III. 620.171

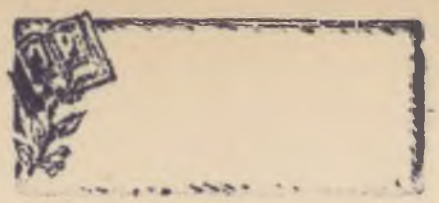
ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI



HISTORIA CHŁOPÓW

IV G. 21.

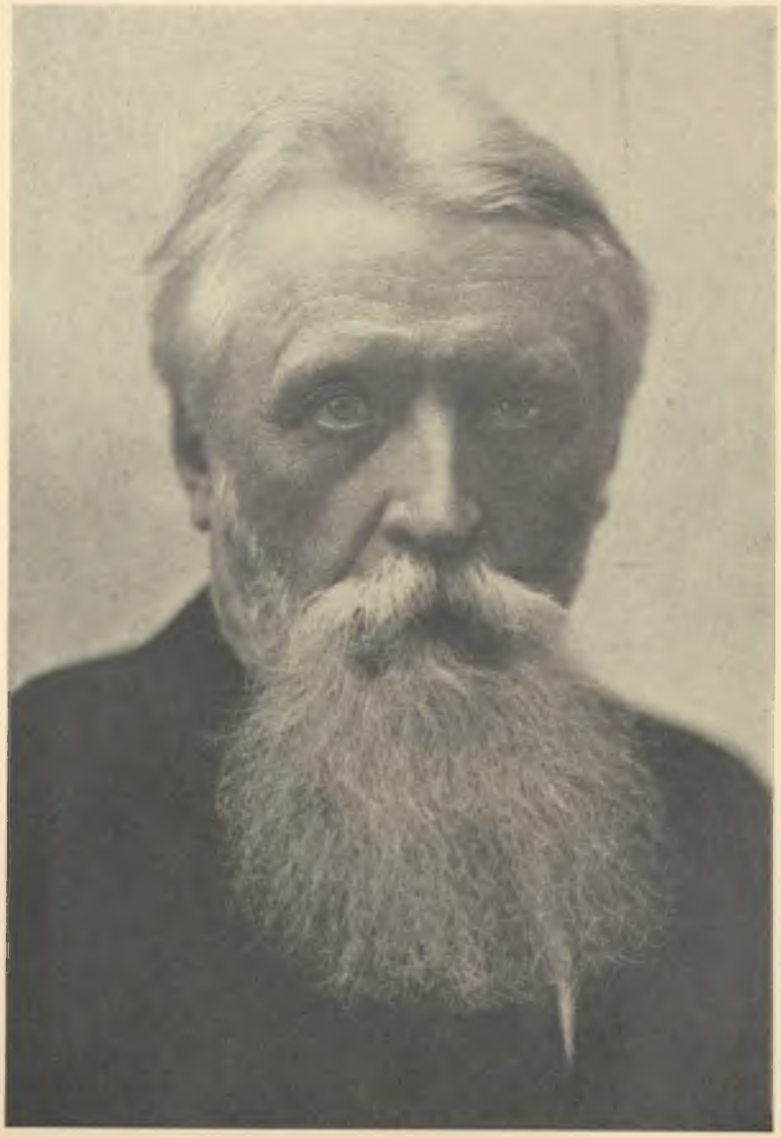
WYDAWNICTWO POLSKIE R. WEGNERA · POZNAŃ



ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

HISTORIA CHŁOPÓW POLSKICH





Aleksander Świętochowski

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

HISTORIA CHŁOPÓW POLSKICH

WYDANIE DRUGIE

POZNAŃ

WYDAWNICTWO POLSKIE R. WEGNERA

[193]

OKŁADKA WEDŁUG OBRAZU
FERDYNANDA RUSZCZYCA

•

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

•

ROLNICZA DRUKARNIA I KSIĘGARNIA
NAKŁADOWA SP. Z O. O. W POZNANIU

•

PRINTED IN POLAND

•



III.620.171

1953 D. 395

Tej, która szczerze, głęboko i bezinteresownie ukochała lud wiejski, która bolała nad jego krzywdami, która widzi w nim moralne zdrowie, ogromną siłę i zdolność do odrodzenia Polski; która oddała mu wszystko, co oddać mogła, która nie pozwoliła nigdy ujawnić publicznie swych szlachetnych czynów i ofiar, która pobudziła mnie do badania historii chłopów polskich i do napisania tych kart, ze czcią poświęcam jej skromny owoc mojej pracy.

Autor

SPIS RZECZY

I.

HISTORIA CHŁOPÓW POLSKICH W POLSCE NIEPODLEGŁEJ

Strona

Przedmowa . . . . . 1—4

Rozdział I . . . . . 7—15

Mniemania historyków polskich o pochodzeniu chłopów. Naruszewicz, Bielowski, Maciejowski, Lelewel, Szajnocha, Kętrzyński, Bartoszewicz, Piekosiński, Smolka, Małecki, Bobrzyński, Marylski, Grabski, Koneczny. Hipoteza najazdu.

Rozdział II . . . . . 16—24

Feudalizm. Położenie chłopów we Francji: wyzysk, bezprawie, gwałty i bunty. W Hiszpanii. We Włoszech — wpływ miast. W Anglii — Normandowie, opieka nad ludem. W Niemczech. W Węgrzech. W Rosji.

Rozdział III . . . . . 25—28

Powstawanie społeczeństw. Rody jako pierwsza ich organizacja. Rozpad rodów i gospodarstwa jednostkowe. Wsie rodowe i jednodworcze. Ich nazwy. Opole. Plemię.

Rozdział IV . . . . . 29—34

Prawdopodobieństwo wtargnięcia Normandów. Ich podobieństwo do szlachty polskiej. Państwo z podboju. Zagadkowy przewrót. Słabe punkty hipotezy najazdu. Poczucie rodowości u szlachty i ludu. Feudalizm w Polsce. Przemiana pojęć własności i wolności.

Rozdział V . . . . . 35—45

Warstwy ludowe w Polsce średniowiecznej. Niewolnicy, narocznicy, dziesiętnicy, przypisańcy, zagrodnicy, komornicy, dziedzice. Przywileje książęce dla szlachty i duchowieństwa. Czy istniał chłop wolny i właściciel ziemi. Goście. Czynszownicy. Omylne i prawdziwe wnioski z *Księgi Henrykowskiej*.

Rozdział VI . . . . . 46—48

Powinności poddanych względem księcia. Posługi publiczne. Posługi łowieckie. Powinności poddanych względem panów. Dziesięcina i jej historia.

Rozdział VII . . . . . 49—57

Kolonizacja niemiecka i wsie polskie na prawie niemieckim. Warunki osiedlenia. Samorząd gminny. Sądownictwo. Wartość społeczna tego osadnictwa dla Polski. Kolonizacja wołoska. Organizacja bartnicza.

Rozdział VIII . . . . . 58—63

Sądownictwo dla chłopów. Wyjęci spod prawa powszechnego. Sądownictwo patrymonialne szlacheckie i kościelne. Nadania książęce warunkowe i bezwarunkowe. Położenie chłopów przy końcu wieków średnich.

Rozdział IX . . . . . 64—76

Statut wiślicki. Jego artykuły dotyczące chłopów. Kazimierz W. Początek ujarzmienia. Układ koszycki. Wszechwładztwo szlachty. Statuty mazowieckie. Rękojemstwo. Jagiełło. Statut wartski. Statuty Kazimierza Jagiellończyka. Wartościowanie życia. Początek ścigania zbiegłych.

Rozdział X . . . . . 77—87

Chłopi we Francji XV i XVI w. Rabunki i znęcania się. W Hiszpanii — *mesta*, wyludnienie i głód. We Włoszech. W Anglii — klasy ludu wiejskiego. W Niemczech — ciemięstwo i bunty. Skutki wojny trzydziestoletniej. W Węgrzech — ucisk i bunt. W Rosji — gminy, kategorie chłopstwa, przytwierdzenie do ziemi, okrucieństwa. Litwa, jej statuty, pomiera wołoczna.

Rozdział XI . . . . . 88—95

Pogorszenie się położenia chłopów za Jagiellonów. Statut piotrkowski. Jego zakazy i nowe ograniczenia chłopów. Tworzenie folwarków. Statut toruński i ustalenie pańszczyzny obowiązkowej. Jej rozmaitość. Ujednostajnienie warunków poddaństwa. Rozszerzenie statutu. Niszczenie samorządu gminnego. Sołtys oficjalistą dworskim.

Rozdział XII . . . . . 96—101

Sądownictwo patrymonialne wykończone. Sądy rugowe. Sądy referendarskie dla poddanych królewszczyzn. Lustracje. Zatargi z poddanymi. Konfederacja warszawska. Rzekome uprawnienie kary śmierci. Zniesienie rękojemstwa.

Rozdział XIII . . . . . 102—112

Dogmaty szlacheckie. Ustawy przeciw zbiegłym w XVI w. Supliki. Rej, Klonowicz, Modrzewski, Przyłuski, Białobrzeski, Śmiglecki, Kromer, Wolan, Skarga, Barscjusz, Górnicki. Reformacja.

Rozdział XIV . . . . . 113—119

Rozrost egoizmu szlacheckiego w XVII w. Napuszona i czcza frazeologia. Niszczenie dobytku chłopskiego. Rozwój folwarków. Łamanie praw, umów i zwyczajów. Podnoszenie pańszczyzny. Handel poddanymi. Działalność sądów patrymonialnych. Kodeksy prywatne.

Rozdział XV . . . . . 120—130

Przytwierdzanie tanich robotników. Konstytucje przeciw zbiegłym. Obrona chłopów w literaturze. Opaliński, Zbylitowski, *Lament*. Olizarowski, Petrycy, Birkowski, Liberiusz, bezimienni, Starowolski, Gostomski. Przysięga Jana Kazimierza.

Rozdział XVI . . . . . 131—135

Udział chłopów w wojsku i obronie kraju. Piechota wybraniecka Batorego tworzona z poddanych. Wojska panów. Męstwo chłopów podczas wojen szwedzkich. Wyzyskane a nienagrodzone ich zasługi.

Rozdział XVII . . . . . 136—142

Uciemiężenie chłopów w XVIII w. we Francji. Zdzierstwa i nadużycia. Spustoszenia w Hiszpanii. Położenie chłopów we Włoszech północnych i południowych. Skup drobnych właścicieli ziemskich w Anglii. W Austrii. Stopniowe ujarzmienie chłopów w Rosji.

Rozdział XVIII . . . . . 143—152

Czynniki rozkładu. Olbrzymie bogactwa wobec olbrzymiej nędzy. Pycha możnowładców. Morderstwa, pijaństwo i obżarstwo. Szały i dziwactwa. Pogarda dla ludu. Zanik poczucia moralnego i narodowego. Zepsucie duchowieństwa. Przekupstwa.

Rozdział XIX . . . . . 153—163

Ludność wiejska na początku XVIII w. Niski poziom rolnictwa. Najwyższe natężenie pańszczyzny. Rozmaitość jej norm. Praca daremna i przenoszenie robót. Poddany jako narzędzie produkcji. Prawodawstwo prywatne. Niewola osobista. Kara śmierci. Handel ludźmi. Przeciw zbiegłym.

Rozdział XX . . . . . 164—167

Emigracja ludu wiejskiego. Zniewolenie Kozaków. Ucisk chłopstwa na Rusi. Bunty ukraińskie. Rzeź humańska. Krwawa zemsta. Sprzeczne pragnienia szlachty.

Rozdział XXI . . . . . 168—176

Supliki. *Tarczyńska i Płaczliwa.* Żydzi. Ich uprzywilejowanie. Hodowla kur złotonośnych i pijawek. Surowe kary na wykroczenia ludności przeciw Żydom. Ich liczba, wzrost, wpływ niszczący. Pytanie chłopstwa.

Rozdział XXII . . . . . 177—184

Obrona chłopów w literaturze. Leszczyński, Kurzeniecki, Garczyński, Szyrma, Wybicki, Karp. Książka *O poddanych polskich.* Skrzetuski, Fredro.

Rozdział XXIII . . . . . 185—198

Rzeczpospolita Polska jako rzesza niezależnych państw szlacheckich. Reformy prywatne. Przykład m. Poznania. Fundacja Brzostowskiego. Oczynszowanie w dobrach Zamoyskiego, Przebendowskiego, Świniarskiego, Poniatowskiego, Chreptowicza, Dzieduszyckiego. Państwo Jabłonowskiej. Nasiona rewolucji.

Rozdział XXIV . . . . . 199—209

Państwo wobec sprawy chłopskiej. Postęp upadku moralnego szlachty. Król. Sejm 1768 r. Konfederacja radomska. Urąganie sprawiedliwości. Obłudne i niecne postępowanie Rosji. Pierwszy rozbiór. *Zbiór praw sądowych* Zamoyskiego i jego potępienie przez sejm.

Rozdział XXV . . . . . 210—228

Uwagi nad życiem Zamoyskiego Staszica. Ruch opinii publicznej wywołany przez tę książkę. Rady udzielone sejmowi jako myśli patriotyczno-polityczne. Broszury Baudouina. *Dzwon staropolskiej fabryki.* Głos za włościanami. *Głos włościanina.* Inne pisma. Naruszewicz, Krasicki, Kołłątaj, Jezierski, Staszic, Rousseau.

Rozdział XXVI . . . . . 229—245

Sejm czteroletni. Przewlekłość obrad. Prywata. Obawa buntów. Zachowanie się króla. Ustawa majowa o chłopach. Jej wartość dla nich. Sądy współczesnych. Późniejsza krytyka. Nikłe skutki praktyczne. Targowica.

Rozdział XXVII . . . . . 246—256

Kościuszko. Uniwersał połaniecki. Jego umiarkowanie. Pierwsze w dziejach Polski uobywatelnienie chłopów. Powołanie ich do obrony ojczyzny. Ich bohaterstwo. Opór szlachty. Polska szlachecka przed utratą niepodległości.

II.

HISTORIA CHŁOPÓW POLSKICH W POLSCE PODLEGŁEJ

Przedmowa . . . . . 259—260

Rozdział I . . . . . 261—272

Po stłumieniu powstania Kościuszkowskiego. Ostateczne unicestwienie państwa polskiego. W zaborze austriackim. Patent z r. 1775 i inne. Reforma Józefińska. *Robotpatent* z r. 1786. Sądy dla chłopów. Mandatariusze i justycjariusze. Reforma rolna 1789. Skargi panów ziemskich. Patent z r. 1790. Ustawy włościańskie w Rzeczypospolitej Krakowskiej. Prośba sejmu postulatowego z r. 1843.

Rozdział II . . . . . 273—293

Zawiązki spisków. Radykalizm emigracji. Młoda Polska. Stowarzyszenie Ludu Polskiego. Konarski, Dembowski, Wiśniowski, Wiesiołowski. Towarzystwo Demokratyczne, jego oddziały i manifest. Polemika w sprawie ludu. Wyprawa Zaliwskiego. Powstanie, pogrom i rzeź galicyjska. Szela i rząd austriacki.

Rozdział III . . . . . 294—304

Memoriał Fredry. Projekt reformy włościańskiej. Wiosna ludów 1848. Komitet Narodowy. Rada Narodowa. Adres do cesarza. Rząd zwłóczy, przeszkadza reformom prywatnym i nie odpowiada. Sprzeczne prądy w opinii. Patent znoszący pańszczyznę. Zamiast daru szlachty, dar rządu. Oburzenie na jego przewrotność. Liczne patenty uzupełniające.

Rozdział IV . . . . . 305—313

Odmienny charakter ustawodawstwa włościańskiego w Prusach. Gospodarcza dbałość rządu. Patenty i rozporządzenia przygotowawcze. Prusy Zachodnie, Wschodnie, Śląsk i Poznańskie. Regulacja z r. 1822. Rozbieżne o niej sądy. Ruch polityczno-gospodarczy w Poznańskiem. Rok 1848.

Rozdział V . . . . . 314—335

Księstwo Warszawskie, jego statut i dekret. Chłop wolny i równouprawniony bez ziemi. Ówczesny stan gospodarstw folwarcznych. Wędrówki poddanych. Bezwład szlachty. Projekt Surowieckiego. Rozprawy w publicystyce. Odpowiedzi na kwestionariusz. Rola Żydów. Rząd.

Rozdział VI . . . . . 336—353

Królestwo Polskie. Położenie włościan w dobrach publicznych i prywatnych. Polemika w prasie. Przełom w gospodarstwie rolnym. Nowe instytucje — nie dla chłopów. Towarzystwo Przyjaciół Nauk i jego konkurs. Egoizm szlachecki. Pamiętnik Deczyńskiego. Sprawa Rupińskiego. Fundacja Staszicowska. Sprzedaż dóbr narodowych.

Rozdział VII . . . . . 354—374

Głosy prasy za włościanami. Opinia szlachecka. Sejm 1831 r. Uchwała o służebnościach. Odezwa Sołtyka. Wnioski Szanieckiego. Dar dla żołnierzy. Zmniejszony komplet sejmu. Obrady. Obrona nietykalności dóbr prywatnych. Uchwała o włościanach w dobrach narodowych. Powrót posłów nieobecnych. Unieważnienie uchwał. Wpływ na przebieg wojny.

Rozdział VIII . . . . . 375—390
Pognębienie narodu. Spiski. Zawisza, Konarski, Ściegienny. Przepisy o chłopach w dobrach skonfiskowanych i rządowych. Ukaz 1846 r. Jego skutki. Szlachta polska na Litwie i Rusi. Pierwsze kroki reformatorskie Aleksandra II.

Rozdział IX . . . . . 391—415
Rozwój opinii i działalności społeczeństwa w sprawie włościańskiej. W literaturze i publicystyce. Towarzystwo Rolnicze, jego organ, obrady i uchwały. Wpływ A. Zamoyskiego. Oczynszowania i dzierżawy. Pomysły reformy rolnej. Fundacja Brzostowskiego. Reformy prywatne.

Rozdział X . . . . . 416—426
Zamiary Wielopolskiego. Oczynszowanie z urzędu. Ukaz 1846 r. Uwłaszczenie włościan. Ustawy gminne. Polityczny cel reformy. Służebności jako trwały środek rozjątrzania. Komisarze włościańscy.

Rozdział XI . . . . . 427—450
Oświata w Galicji. Tłumienie jej przez stańczyków. Sejm. Rada szkolna. Usiłowania posłów włościańskich. Ciemnota i nędza ludu. Żydzi. Wychodźtwo. Ruch ludowy i jego znieprawienie. Stojałowski i Polskie Stronnictwo Ludowe. Prasa ludowa. Towarzystwo Kółek Rolniczych. Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Rozdział XII . . . . . 451—458
W zaborze pruskim. Prusy Zachodnie. Kraziewicz. Organizacja ludu. Kółka włościańskie. Pisma ludowe poznańskie. Liga, Jackowski, Marcinkowski. Śląsk pruski. Lompa, Smolar, Miarka. Prasa ludowa. Śląsk austriacki. Stalmach. Wydawnictwa i stowarzyszenia ludowe. Mazurzy i Kaszubi.

Rozdział XIII . . . . . 459—467
Emigracja z Królestwa Polskiego. Zarobkowa do krajów europejskich. Zamorska do Ameryki północnej. Główne zbiorowiska. Położenie materialne. Wynarodowienie. Związek z ojczyzną. Emigracja do Ameryki południowej.

Rozdział XIV . . . . . 468—474
Prześladowanie unitów. Namowy, kuszenia i gwałty rządu rosyjskiego. Bohaterski opór męczenników. Tajemne odwiedziny księży. Obrządki religijne i nabożeństwa w chatach. Manifest tolerancyjny.

Rozdział XV . . . . . 475—491
Materialne położenie chłopów w Królestwie Polskim. Oświetlania ich potrzeb. Oświata prywatna. Niższe szkoły rolniczo-gospodarcze. Lud w literaturze XIX w.

Zakończenie . . . . . 492—496

Przypisy . . . . . 497—548
I. W Polsce Niepodległej 499
II. W Polsce Podległej 526

Dopełnienia . . . . . 549—555
Rozmieszczenie etnograficzne ludu polskiego 551
Bibliografia 552
Czasopisma ludowe 554

BIBLIOTEKA NARODOWA

HISTORIA CHŁOPÓW POLSKICH

PRZEDMOWA

Książkę tę zrodziła potrzeba. Po wyzwoleniu Polski chłopi wysunęli się na pierwszy plan jej życia politycznego, a chociaż nie odgrywają w nim dotąd roli czynnej i pozostają jeszcze masą bierną w ręku agitatorów i przywódców, jednakże już nie cofną się z obecnego stanowiska i nie zostaną odparci od ważnego i bardzo pożądanego udziału w dalszej historii narodu. Wobec tego stało się dla nich i dla społeczeństwa niezbędnym rzucenie światła w pokrytą mrokami ich przeszłość. Dotychczasowe opracowania całkowitych jej dziejów nie odpowiadają najskromniejszym wymaganiom nauki. *Historja włościan* (1874) W. A. Maciejowskiego jest koszem luźnych, bezładnie wrzuconych notat. *Włościanie u nas i gdzieindziej* (1881) W. Przyborowskiego są pośpiesznie i nieudolnie sklejoną z kilku książek kompilacją. *Historja włościan w Polsce* (1910) A. Marylskiego - Łuszczewskiego, zakrojona na szeroką miarę, obejmuje zaledwie czas do XIII w. Poza tymi pracami wydano szereg małych broszur z wielkimi tytułami: K. Gorzycki — *Zarys historji chłopów w dawnej Polsce* (1902, str. 105), J. Nowakowski — *Historja włościan w Polsce* (1922, str. 126), A. Próchnik — *Dzieje chłopów w Polsce* (1922, str. 70). W *Przeglądzie Poznańskim* i *Przyjacielu Ludu* (1836), w *Kronice Emigracyjnej* (1839), w *Dzienniku Literackim* (1863), w *Orędowniku* (1878) pomieszczono jedno lub kilkonumerowe artykuły jako historię chłopów, świadczące o słabym przygotowaniu ich autorów i o lekceważeniu przedmiotu, które mają taką wartość, jaką miałaby geografia napisana z wysoko lecącego i chmurami przesłoniętego aeroplanu.[1] Chociaż krakowska Akademia Umiejętności rozpoczęła wydawanie źródeł i opracowań dotyczących historii chłopów; chociaż przedwcześnie zmarły jej badacz, I. Baranowski podjął i częściowo wykonał ten zamiar — dzieje polskiego ludu wiejskiego nie posiadają dla naszych uczonych tej ważności i tego uroku, co inne wypadki i wątki przeszłości. Nawet tak znakomity i tak zasłużony w rozwiązaniu wielu zagadek w tych dziejach badacz, jak prof. O. Balzer przemawiając (w *Kwartal. Histor.).* za wydaniem *Corpus iuris polonici*, ogólnego zbioru dawnych praw polskich, i podając plan ich ugrupowania przedmiotowego, wymienia rozmaite kategorie (ustawy polityczne, kościelne, miejskie, żydowskie, ormiańskie itd.), nie zwiera w osobną chłopskich.

[1] Przypisy znajdują się na końcu tomu.

Prof. M. Bobrzyński w jednej ze swych rozpraw zaznaczył, że historia chłopów polskich jest właściwie historią szlachty w stosunku do chłopów. Jest to uwaga o tyle słuszna, o ile historię ograniczymy do zdarzeń politycznych i do warstwy narodu w nich przewodniczącej. Ale tak być nie może i tak nie jest, bo nawet te żywioły, które nie wydobywają się na wierzch życia społecznego, są pierwiastkami i współtwórcami jego rozwoju. Przemian tkanki naszego ciała nie widzimy, a jednak one są w nim czynne. Gdybyśmy dla dziejów przyjęli zasadę usuwania z nich elementów (względnie) biernych, należałoby również powiedzieć, że porozbiorowa historia Polski jest właściwie historią Rosji, Prus i Austrii w stosunku do Polski.

W pracy, której pierwszy tom przedstawiam, a drugi, gdy ten znajdzie uznanie, po nim wydam, starałem się zgromadzić ze źródeł ogłoszonych monografii i różnych przyczynków, obejmujących łącznie około półtora tysiąca druków, całkowity materiał do *Historii chłopów polskich*, odnoszący się głównie do prawno-społecznej i materialnej strony ich życia. Wyczerpanie tego materiału sprowadziło wielką ilość cytat, którą zachowałem, ażeby ujawnić współudział w ułożeniu tej książki pisarzów, z których wiedzy korzystałem, oraz umożliwić czytelnikom niezależne od autora orientowanie się i ocenę objawów i zdarzeń, zwłaszcza że na wielu spoczywają jeszcze dotąd znaki zapytania, pomimo gruntownych i przenikliwych badań częściowych, których plon i wartość okażą karty tej książki w odpowiednich miejscach. Nie chciałem, ażeby ona była w tej sprawie wyrokiem ostatniej instancji, lecz głosem sumiennego i — jak mniemam — kompetentnego rzeczoznawcy. To ograniczenie jej pretensji jest tym bardziej uzasadnione, że pewne działy historii chłopów polskich nie zostały dotychczas należycie opracowane. Tak np. nie są zbadane i w całość ujęte dzieje ich opodatkowania, wytwarzania się proletariatu wiejskiego (co tak szczegółowo dla Niemiec zrobił v. d. Goltz w *Die ländliche Arbeiterklasse)*, nie mamy dokładnych tablic robót pańszczyźnianych a nawet pomimo najnowszej pracy W. Grabskiego *(Społeczne gospodarstwo agrarne w Polsce)* nie posiadamy jasnego i ścisłego przedstawienia rozwoju stosunków rolnych. Zadania te mogą być spełnione tylko na drodze poszukiwań archiwalnych, których ani autor tej książki, ani żaden inny opowiadacz całkowitych dziejów włościaństwa podjąć nie może. Przyznając wielką wartość naukową takim poszukiwaniom stwierdzić trzeba, że monografiści nadają im często przesadne znaczenie lekceważąc niesłusznie świadectwa literackie. Można z tych źródeł — powiada J. Rutkowski *(Studja nad położeniem włościan w Polsce)* „korzystać jedynie z bardzo daleko idącemi zastrzeżeniami", gdyż „literatura za podstawowe źródło służyć nie może". Dlaczego? Dlaczego ma być wiarogodniejszym dokumentem jakiś często nierzetelny i stronnie spisany inwentarz w lustracji albo też dyplomat często na-

wet podejrzany, niż świadectwo poważnego pisma? Zresztą jakiż wniosek wyprowadził autor po zbadaniu materiału rękopiśmiennego z 697 wsi? „Doszłe do nas archiwalja umożliwiają nam poznanie jedynie strzępów życia... W ogromnej większości wypadków zmuszeni jesteśmy do rezygnacji." Nawet najpewniejszy akt dotyczący jakiejś czynności lub miejsca pozwala nam spojrzeć na widnokrąg życia tylko przez wąską szparę. Toteż słuszną uwagę robi Tymieniecki *(Wolność kmiecia na Mazowszu)*: „Historjografja z początku wieku XX, rozwijając się głównie w kierunku drobiazgowych dociekań monograficznych, zdołała już wiele błędów wskazać i wyjaśnić, nie zdobyła przecież szerszej podstawy pod nową syntezę. Studja, oparte często na nielicznych dokumentach z XIII a tem bardziej z XII w., w odniesieniu do jednej np. fundacji klasztornej, dały nieraz stosunkowo bardzo wiele dzięki niezaprzeczonej przenikliwości badawczej autorów, pozostały jednak studjami fragmentarycznemi." Mogą one zresztą zadawalać uczonych, ale nie odpowiadają potrzebom ogółu, który ich nie czyta, a całość dziejów chłopskich, bodaj ze szczerbami, poznać pragnie.

Księgozbiór literatury polskiej nie posiada swojego British Museum, lecz jest rozrzucony na wielkiej przestrzeni w rozmaitych bibliotekach publicznych i prywatnych, do których dostęp jest zawsze trudny a w obecnych warunkach prawie niemożliwy. Jeździć chociażby tylko do Krakowa, Lwowa, Poznania, nie mówiąc o Paryżu, Londynie, Zurichu, i przemieszkiwać tam dla studiów tygodnie lub miesiące jest to przedsięwzięcie przechodzące możność pisarza rozporządzającego skromnymi środkami. Pomimo usilnych, nieraz całe lata trwających starań własnych i obcych nie zdołałem dotrzeć do kilku druków, zwłaszcza z końca XVIII w.,[2] które były pożądane nie tyle dla swej ważności, ile dla pełności obrazu. Dzięki wszakże chętnej pomocy osób życzliwych udało mi się poznać niektóre rzadkie, a nawet w jedynym egzemplarzu istniejące, za co wdzięczny jestem naczelnikowi wydziału bibliotek S. Dembemu, prof. K. Krzeczkowskiemu, prof. W. Smoleńskiemu i innym.

W moim przekonaniu każda historia, o ile nie ogranicza się do ustalenia faktów i połączenia ich spojeniami pewnymi, lecz zapuszcza się w odgadywanie przyczyn ukrytych, związku wypadków i pobudek działania domniemanych, jest historią bajeczną albo powieścią historyczną. Prawdy zawiera ona nieraz mniej, niż wyobraźni i domysłu. Tego się strzegłem. Unikałem również rozcinania dziejów na ściśle schronologizowane okresy, które są zawsze podziałem mniej lub więcej dowolnym i spornym, a także przytwierdzania każdego zwrotu w rozwoju zdarzeń do jakiejś pojedynczej daty. Dla uwydatnienia losów naszego ludu wiejskiego z porównaniem zewnętrznym naszkicowałem równolegle główne momenty położenia chłopów w innych krajach europejskich.

Jakkolwiek znane mi lepiej niedostatki tej mojej pracy, niż je dostrzec może krytyk, nie podaję jej czytelnikom na kolanach ze skruchą bijąc się w piersi i prosząc pobłażania, mam bowiem nadzieję, że ona da im jakąś korzyść i nieco wzmocni słabe dotychczasowe oświetlenie historii chłopów polskich. Dla oznaczenia zaś tej klasy narodu wybrałem z wielu innych nazwę c h ł o p ó w, chociaż ona — według Lindego — „zawiera w sobie pogardę" i jako określenie prawne i zwyczajowe w dawnych dokumentach nie występuje — gdyż jest nie tylko najogólniejszą, ale przez sam lud obecnie z poczuciem dumy używaną.

I.
W POLSCE NIEPODLEGŁEJ

ROZDZIAŁ I.

Mniemania historyków polskich o pochodzeniu chłopów. Naruszewicz. Bielowski. Maciejowski. Lelewel. Szajnocha. Kętrzyński. Bartoszewicz. Piekosiński. Smolka. Małecki. Bobrzyński. Marylski. Grabski. Koneczny. Hipoteza najazdu.

Ostre przeciwieństwo między klasami społecznymi od wieków rodziło i utrwalało wiarę w odmienne ich pochodzenie. Wiara ta była o tyle uzasadniona, że warstwy niższe, upośledzone i do spółżycia z innymi nie dopuszczone powstawały głównie z ludności podbitej i jeńców wojennych. W Polsce, w której podczas średnich wieków z częstych wypraw sprowadzano obcych brańców i zamieniano na niewolników, w której zwłaszcza od XV w. coraz mocniej i głębiej zarysowywały się prawno-polityczne różnice między szlachtą a ludem, między panami a poddanymi, musiało powstać przekonanie o ich odmiennym rodowodzie. Spotykamy je też wcześnie i często pod postacią domysłu lub rozumowania pisarzów polskich. Naruszewicz [1] zaszczepił szlachtę jako obcą płonkę na pniu rodzimym. „Ojcowie nasi — twierdzi on — przyszli w przodkach swoich Słowianach do tego kraju zbrojno, jak wszystkie teraźniejsze narody. Te kupy najezdnicze pod swoimi wodzami opanowawszy ziemie cudze cokolwiek w nich dawnych rodaków znaleźli, prawem drapieżnem wojny za swoje wzięli, role ich między siebie podzielili, samych w niewolniczy stan obracając obyczajem Franków, Sasów, Normanów i innych narodów. Najezdnik mocny, zbrojny, choć obcy, został panem, dziedzicem, szlachcicem, to jest rycerzem *(eques)*, bo wojskowo służył, tubylec poddanym i chleborobem, to jest chłopem."

Za Naruszewiczem idzie szereg historyków wywodzących naród polski z dwu gniazd odmiennych.

A. Bielowski, po trosze poeta, przy pomocy fantazji sprowadził Lechitów-rycerzy aż z Ilirii, dokąd przeniósł nasze podania bajeczne jako wątki historyczne.

Podobnie uczynił w swej bałamutnej opowieści W. A. Maciejowski.[2] Związawszy wiadomości kronikarskie dowolnie i bezładnie, umieścił prarodziców Polski nad Łabą. Byli to Łazi, Lachowie mieszkający tam od dawna łącznie z Litami (Litwinami) i stanowiący śród tamtejszych Słowian warstwę obywatelską. W ciągu VI—VIII w. rozdwoili się: nadłabiańscy zanikli, a Lachowie przenieśli się nad Wisłę, gdzie stanęli na czele Polan, śród których wytworzyli rycerstwo — szlachtę. Wcieliwszy się w nich byli ich mistrzami i przewodnikami. W innym dziele, o ile z chaotycznie i luźnie związanych lub wcale niespojonych zdań i cudacznych wywodów językowych odgadnąć można, Ma-

ciejowski mniema, że Lachy-szlachta „porozumieli się" z kmieciami. Król osadzał na roli czynszowników lub „uchopionych" na polu bitwy jeńców, którzy dzielili los chłopów. Kim właściwie był „kmieć", „czynszownik autonomiczny", który „w gminach przodował" ze szlachcicem, pomimo wielu nieuzgodnionych określeń, pomimo przyczepienia go do Geto-Daków i Greków domyślić się nie podobna.

Za mgławicę historyczną, z której powstał świat polski, uważa Lechitów również Lelewel.[3] Według niego szczep ten dzielił się na wiele ludów, śród których przewagę mieli Polanie. W tym „zlewku" jednak klasowo górowali Lechici, których potomkowie przezwali się „z-lechcicami, z-lachcicami, szlachcicami". Powoli jako rycerze przywłaszczyli sobie „chorągiewność" i za pomocą herbów odróżnili się od gminu, kmieci. Przed wprowadzeniem chrześcijaństwa cała ludność była wolna. Z dwóch klas społecznych: lechicka wyrażała arystokratyczną zasadę nierówności, kmieca — gminną zasadę równości. Posiadanie ziemi też było dwojakie: bezpośrednie, niezależne — lechickie, i pośrednie, zależne — kmiece. Własność była nieznana; posiadano ziemię pod warunkiem obowiązków.

Daleko większą wyrazistość i stanowczość nadał owemu przypuszczeniu K. Szajnocha.[4] Jego zdaniem Lachowie byli Skandynawami, którzy osiedli naprzód na wybrzeżu bałtyckim, stamtąd jako najeźdcy przybyli nad Wisłę i zawojowali tuziemczy lud słowiański. Z upadkiem Popiela zniknął lechityzm, a z Piastem powstał słowianizm, który jednak dopasował się do porządku lechickiego. Hipotezę swoją uzasadnia Szajnocha mocno naciąganymi wywodami językowymi i legendowymi.

W. Kętrzyński[5] znajduje między Łabą a Wisłą tubylcze plemię słowiańskie Lygów, z których powstali Lechowie, między którymi zapanowali Polanie. J. Bartoszewicz[6] wyprowadza Lechów z Chrobacji (VI w.), a nazwisko ich od wyrazu *lecha* — dział ziemi, łan. Szczep ten rozgałęził się na kilka konarów — Polan, Mazowszan, Pomorzan itd., między którymi najsilniejsi byli Polanie. „Lud, kmiecie, stał przy małych posiadłościach, niepodzielnych, zależnych od gminy lub posiadaczów ziem obszernych, ale klasa dostojniejsza Lechów brała w posiadanie, przyswajała sobie ziemie obszerne, podzielne, które nazywała *wolą*. Oba stany, równe sobie w radzie, postępowały zgodnie, uprawiały i zarządzały ojcowizną w dobrem porozumieniu." Sioło (gmina) było jak gdyby spółką rolniczą, którą władał s t a r s z y. O p o l e było rozszerzonym siołem wytworzonym dla wyższych potrzeb i rządzonym przez wybranych starszych. Była to więc rzeczpospolita gminowładna. Z początku role były jednakowe a pastwiska wspólne. Między siołami i opolami rozpościerały się lasy, puszcze, bagna, stepy stanowiące własność „niczyją", chociaż zapewne należały do opola. „Nikt nie miał własności osobistej, dziedzicznej jak dziś, bo łan, który (ktoś) uprawiał, był tylko wieczystą dzierżawą, którą trzymał od gminy, opola. Łany owe nie przechodziły drogą własności w podział

między synów; były dane na utrzymanie całej rodzinie." Obejmowali je synowie najstarsi. „Drudzy, jeśli im się nie podobało zostać na ziemi ojca, jako czeladka rodziny, domownicy, mogli szukać sobie dalej siedziby, osobne brać łany, których nigdy niedostatku nie było". Łan taki nie mógł być rozdrabniany dlatego, że na nim spoczywały pewne ciężary. „Rolnicy dzierżawą wieczystą na tej ziemi osiadli nazywali się *kmieciami*".

Bartoszewicz był tak rozkochany w przeszłości Polski, że nawet w tych obrazach, w których mu nie brakło materiału źródłowego, nie mógł powstrzymać się od podmalowywania ich barwami sielanki. Tym bardziej zaś ulegał tej skłonności, gdy skazany był jak w obecnym wypadku na domysły.

Z najbogatszą wiedzą, z największym trudem i najśmielszym rozmachem wyobraźni przedstawił pierwociny społeczeństwa polskiego a w nich położenie ludu F. Piekosiński,[7] twórca słynnej „hipotezy najazdu". Według niego na obszarze między Odrą, Wartą, Notecią i Wisłą żył przybyły z Azji (VI w.) szczep lechicki, myśliwsko-pastersko-rolniczy. W dziejach jego zaszedł bardzo doniosły wypadek: między Odrą i Wartą zjawiła się obca drużyna wojenna. Był to inny szczep lechicki, mieszkający w sąsiedztwie Normandów duńskich, który, party od zachodu, musiał (VIII—IX w.) opuścić swoje siedziby pod wodzą książąt, a naczelnym zwierzchnictwem najpotężniejszej między nimi dynastii Popielów i osiadł po obu stronach Warty w okolicach Gniezna i Poznania. Niezorganizowani wojskowo tubylcy poddali się przybyszom. „Żyjący rodami w gminowładnem urządzeniu pod swymi starostami, nieznający ani władzy książęcej, ani centralizacji, ani siły zbrojnej, ulegli z łatwością Lechitom nadłabskim, u których rycerstwo i sztuka prowadzenia wojny z powodu ciągłego sąsiedztwa i ciągłych utarczek z dwoma najwybitniejszymi wówczas narodami — Sasami i Skandynawami — w wysokim stopniu była rozwinięta."

Ów rodzinny szczep lechicki był jednolitą masą społeczną ludzi wolnych, ugrupowaną w dwóch klasach: pierwsza żyła w osadach zbiorowych, utworzonych z rozmnożonych rodów, a mających nazwy od przodków-założycieli z końcówką na *ice* (Bolechowice od Bolecha, Dalechowice od Dalecha itp.), druga zakładała gospodarstwa osobne jako własność jednostkową na większych przestrzeniach z nazwami przymiotnikowymi na *ow* i *in* (Bolechów, Czarnocin itp.). Tych było więcej, gdyż na obszarze Polski Piastowskiej naliczono ich 7 700, tamtych mniej, bo tylko 3 100. Później powstały wsie n a r o c z n i k o w e albo n a r o k o w e około grodów z nazwami od zajęć (Szczytniki, Grotniki, Zerdniki itp.), wsie wojskowe, *włodycze* z nazwami od założyciela w liczbie mnogiej (Bieńki, Damiany itp.), wsie na prawie niemieckim, wreszcie najpóźniej (XVI w) przysiołki z nazwami od położenia i przeznaczenia (Suchodoły, Niwy, Ujazdy itp.). Organizacją wyższego rzędu ponad wsią było o p o l e, początkowo oparte na podstawie rodowej, później — na terytorialnej. Był to związek kilku lub kilkunastu wsi przyległych związanych potrzebami wzajemnej pomocy i obrony. Osobliwą organizacją były

wsie s e t k o w e. Piastowie sprowadzając jeńców z wojen zakładali i obsadzali nimi duże wsie z dziesięciu rodzin pod nadzorem dziesiętników, które łączyły się w większe całości (po dziesięć) pod zarządem setników. Ci odbierali daniny, a w czasie wojny stawali ze swymi dziesiętnikami do szeregu.

Najezdniczy szczep lechicki, liczebnie słabszy, przez dwa następne wieki ustala się i organizuje w nowej ojczyźnie, buduje grody i osadza w nich rycerstwo; klasę wyższą, jednodworczą, tuziemców wciela do swych drużyn wojskowych, niższą osadza pod grodami i każe jej pełnić służby dla załóg (naroczniki), na całą zaś ludność nakłada daniny. Wódz naczelny (książę) przybyłego szczepu był wyłącznym właścicielem całej zdobytej ziemi i wyłącznym panem podbitej ludności, która stała się niewolną, chociaż nie niewolniczą. Szczęśliwe wojny za Chrobrego utrwaliły panowanie przybyłych Lechitów, organizacja zaś kościelna, przez jego ojca rozpoczęta a przez niego wykończona, „nadała ostatecznie temu zlewkowi dwóch odmiennych, choć jednoplemiennych szczepów charakter jednolitego państwa". Za tego króla istniały trzy klasy społeczne: 1. poddańcza, wieśniacy tuziemni, jeńcy wojenni na roli, obcokrajowcy i niewolnicy w służbie rycerstwa; 2. rycerstwo pospolite, szeregowe, rdzeń szczepu przybyłego, do którego włączono wyższą warstwę tubylców; 3. rycerstwo przedniejsze, czyli znakowe, potomkowie książąt i rycerzy najezdnych. Z tych klas tylko wieśniacza posiadała ziemię; za Chrobrego bowiem rycerstwo jeszcze nie osiedliło się, znakowe przebywało na dworze lub po grodach, jako naczelnicy, szeregowe w grodach, a głównie w obozach. Bolesław Krzywousty zniósł te obozy, a przebywające rycerstwo szeregowe (kilkadziesiąt tysięcy) obdarował ziemią. Każdy ród książęcy otrzymał około 100 wsi, właściwie pustych ziem, ich ludność bowiem należąca do przedniejszej klasy tuziemców została jeszcze przed trzema wiekami z nich usunięta i wcielona do rycerstwa szeregowego. Wartość tych posiadłości ziemskich zależała od możności zasiedlenia ich niewolnikami. Tym sposobem na początku XIII w. wszystkie trzy klasy posiadały ziemię, chociaż to stosunku między nimi nie zmieniło: w dalszym ciągu na rycerstwie spoczywała służba wojskowa, a na ludzie — powinności i daniny.

Kolonizacja niemiecka zakładająca wsie samorządne na własnym prawie, zamieniającym powinności i daniny na czynsz, pociągnęła wieśniaków, zwłaszcza potomków przybyszów zaodrzańskich, do tworzenia osad na tej samej podstawie. To byli właśnie pierwsi k m i e c i e polscy. Nie są więc oni starym płodem samorodnym, lecz późniejszym tworem osad na prawie niemieckim. Ściśle tedy biorąc zarówno szlachta, jak częściowo kmiecie są według Piekosińskiego żywiołem napływowym, zmienionym tylko późniejszymi domieszkami. Powtarzając z małymi dopełnieniami i poprawkami swoje pierwotne wywody i domniemania w *Obronie hipotezy najazdu*, zamknął ją tym ogólnym twierdzeniem: „Najazd zburzył urządzenia podbitego plemienia i zaprowadził rządy absolutne; zniósł starostów opolnych jako reprezentantów

ludu, a zaprowadził komesów grodowych z ramienia księcia; zniósł również samoistność pokoleń, zakładając w ich okolicach grody i ujmując ludność podbitą w żelazny pierścień organizacji grodowej; uchylił ludność autochtoniczną, jako niebezpieczną, od obrony grodów, w których z ludności najeźdczej poosadzał stałe załogi dając im do posługi z ludności podbitej narocznikow i zabezpieczając ich wyżywienie daniną s t r ó ż a w tym celu nałożoną; dla zabezpieczenia własnych ludzi nałożył na ludność podbitą odpowiedzialność wspólną i wreszcie poddał ludność podbitą w pewien rodzaj lekkiej niewoli, ograniczając jej wolność osobistą stałem do gleby przywiązaniem."

Chociaż teoria Piekosińskiego, do której jeszcze powrócimy, nie posiada dostatecznego oparcia w źródłach i jest rzeczywiście tylko hipotezą w znacznej mierze wysnutą z domniemań, należy przyznać, że ona jeśli nie przekonywa, to ujmuje swym prawdopodobieństwem, spoistością i śmiałością. Od 40 lat jest przedmiotem dowodowych i gołosłownych zaprzeczeń, ale żaden historyk nie postawił lepszej, bardziej przekonywującej. Nawet wyznawcy jednorodności pochodzenia szlachty i chłopów polskich muszą przyznać, że „chociażbyśmy chwilę zajęcia obecnej Polski odsunęli do bardzo dalekiej starożytności, trudno byłoby przypuścić, ażeby przed nimi nie było innych ludów i to ludów osiadłych".[8] Znakomity w swych sądach, niezmiernie oględny i ścisły badacz, S. Łaguna [9] poddawszy teorię Piekosińskiego gruntownej krytyce w zamian za nią nie postawił w tym przedmiocie własnej, pomimo że miał do tego większe uzdolnienie i prawo niż wielu jej przeciwników.

Jednym z jej pogromców był S. Smolka.[10] Uważa on ją w głównej osnowie za bajkę. Odwołując niektóre swoje twierdzenia z dawniejszej pracy *(Mieszko Stary)* rozróżnia w pierwotnej Polsce historycznej dwie klasy ludowe. Pierwsza — to ludzie wolni: podlegają władzy książęcej, spełniają powinności, obowiązani są do niektórych danin na korzyść księcia i służby wojskowej. Druga — to przypisańcy *(adscripticii)*, będący własnością kościoła i prawdopodobnie pochodzący od jego niewolników, podlegają władzy panów duchownych i dla nich pracują; spełniają powinności należne księciu, ale są wolni od służby wojskowej, z wyjątkiem obrony kraju. Ludność poddańcza dóbr magnackich znajdowała się w tym samym położeniu, co przypisańcy dóbr kościelnych: była własnością pana i tylko wykonywała pewne powinności względem księcia. Spory między swymi poddanymi sądził pan, w sprawach z cudzymi — gród książęcy. „Znaczna część warstwy społecznej, którą zowiemy „dziedzicami", postradała grunty wskutek bankructwa i albo weszła w skład ludności niewolnej, albo też szukała chleba na stanowisku czynszowników w dobrach kościelnych". D z i e d z i c — zdaniem Smolki — jest w ł o d y k ą, czyli posiadającym własność. „Z włodyków składała się cała społeczność szczepów lechickich w prastarej dobie przed powstaniem Polski, a obok pojęcia włodyki istniało pojęcie księcia (dynasty plemiennego) i jego niewolników

osadzonych na dobrach książęcych". Z owych dynastów powstała szlachta, z niewolników rozrodziła się ludność nieswobodna, przywiązana do gleby, a z jądra dawnych szczepów lechickich, przerzedzonego ubytkami w dalszym rozwoju stosunków społecznych, pozostały dziś jeszcze resztki w tłumnych rzeszach szlachty zaściankowej. Pierwotny więc ustrój społeczny był taki: nieliczna szlachta rodowa, liczna klasa włodyków, jądro tworzącego się narodu i ludność niewolna, przywiązana do gleby w posiadłościach dynastów, księcia i kościoła.

A. Małecki,[11] również przeciwnik hipotezy najazdu, kreśli odmienny obraz pierwotnej Polski. Książę, najwyższy administrator, sędzia i wódz, był jednocześnie wyłącznym i dziedzicznym panem całego kraju. Za Piastów społeczeństwo składało się z rodów uprzywilejowanych szlachectwem i rozmaitych odmian pospólstwa. To zaś zawierało w sobie: 1. niewolników, głównie z jeńców wojennych, osobiście poddanych swemu panu, bez jakichkolwiek obowiązków poza nim i bez własności; 2. ziemian wolnych, ani osobiście ani rzeczowo nikomu niepodległych; posiadali oni własność, którą mogli dzielić i sprzedawać, z której ponosili ciężary publiczne, nie mieli jednak prawa dziedziczenia w liniach bocznych; powoli ta klasa znikła, połowa jej przeszła do szlachty, a połowa do kmieci; 3. z czynszowników, którzy siedzieli na łanach pańskich i za prawo użytkowania z nich wnosili opłatę.

W późniejszej pracy, poświęconej objaśnieniu tzw. *Księgi Henrykowskiej*, o której później mówić będziemy, z zawartych w niej dowodów kupna-sprzedaży wnioskuje Małecki, że w XIII w. była w Polsce ludność wieśniacza wolna, posiadająca ziemię na własność. Mianowała się ona rozmaicie: dziedzice *(heredes)*, dziedziczni *(hereditarii)*, posiadacze *(possessores)*, prości *(simplicii)*, biedni *(pauperes)*, wieśniacy *(rustici)*, rolnicy *(agricolae)*, ziemianie *(terrigenae)*, miejscowi *(ingenui)*, przebywacze *(incolae)*, *wolni (liberi)* itd.

W trzeciej wreszcie pracy poddał Małecki ostrej i szczegółowej krytyce l e c h i t y z m. Wykazuje on, że Lechitami zwały Polaków ludy ościenne, zwłaszcza południowe, jak my nazywamy Germanów Niemcami, lub Italów — Włochami. Nazwa zaś ta odnosiła się głównie do Małopolski, a nieuważni kronikarze uznali ją za swojską i obejmującą cały szczep polski.

Małecki mniema, że „pasmo pomysłów lechickich wyprzędło się do ostatniej nitki". Otóż nie wyprzędło się. Pojęcie, jego wyraz, który przez wieki utrwalił się w tradycji, w języku, w nauce, niełatwo da się podważyć najmocniejszym dowodom. Chociaż więc najstarsze, polskie i obce źródła historyczne nie znają Lechitów, których podobno pierwszy Kadłubek wprowadził do walki z Aleksandrem W., długo jeszcze pozostaną praojcami naszego narodu. Wątpimy przeto, czy Małecki wyleczył historiografię polską z „obłędu lechickiego", jak przypuszczał K. Potkański. „Teorje lechickie — powiada on [12] — były rodzajem karuzelu: twórcy ich mieli złudzenie, że posuwali się naprzód,

w rzeczywistości zaś kręcili się wkółko aż do zawrotu głowy. My dzisiaj musimy coprędzej zsiąść z tego konika".

Odmienną genezę społeczeństwa polskiego wyprowadza M. Bobrzyński.[13] Najniżej w nim stali niewolnicy, rekrutujący się głównie z jeńców wojennych i z przestępców ukaranych w ten sposób za pewne zbrodnie. Należeli oni do osób prywatnych, stanowili część ich mienia, mogli być sprzedawani, nie mieli przystępu do sądów, nie pełnili żadnych posług publicznych i nie ponosili żadnych innych ciężarów oprócz względem swych panów. Niewolni byli również przypisańcy, ludzie oddani przez swych panów Kościołowi. Książęta osadzali niewolników około swych warownych grodów, jako rzemieślników, stawających w potrzebie do obrony kraju.

Włościanie *(rustici)*, którzy nie byli niewolnikami, mieszkali tylko w dobrach monarchy: nie posiadali własności gruntowej, lecz pracując na ziemiach nadanych opłacali użytkowanie z nich powinnościami i daninami. Książę nadawał Kościołowi dobra z ludnością, osobom prywatnym bez ludności, chyba z niewolnikami. Osobną kategorię stanowili wolni *(liberati)*. Rycerstwo było klasą pełnoprawną i uprzywilejowaną, która posiadała ziemię z nadań monarchy. Nie uiszczała ona z nich opłat żadnych, gdyż „wszystkie ciężary poddańcze opierały się nie na samej ziemi, lecz na ludności". Osobną klasę stanowiło duchowieństwo.

Po wprowadzeniu chrześcijaństwa i wywyższeniu się dynastii Piastów zaszły głębokie zmiany w ustroju Polski. Wszystkie inne dynastie książęce zamieniły się na szlachtę rodową, możnowładczą, która otrzymała wielkie obszary ziemi (XII w.). Ogół ludności, czyli d z i e d z i c e, przeszli pod wyłączną władzę Piastów. Powstał stan duchowny oparty na wielkiej własności gruntowej, darowanej mu naprzód przez monarchę, a potem przez możnych panów. Wytworzył się stan rycerski, którego dawniej nie było, bo u ludów drobnych wszyscy są obowiązani do służby wojskowej. Wielkie państwo nie mogło odrywać wielu ludzi od pracy produkcyjnej. Początkowo rycerstwo było na utrzymaniu księcia, następnie zrzucając z siebie to brzemię zaczął on je obdarzać ziemią, która go nic nie kosztowała. Ta zmiana oddziałała również na „dziedziców". W dobrach kościelnych zmieszali się oni z niewolnikami w jedną masę poddańczą.

Autorowie najnowszych przyczynków do historii chłopów polskich stanęli na gruncie ich pokrewieństwa plemiennego ze szlachtą. Według A. Marylskiego[14] „szlachta polska powstała z ludności tubylczej wieśniaczej, pełniącej służbę zbrojną u księcia". Ludność wiejska składała się z włościan wolnych, posiadających ziemię dziedzicznie prawem własności, z niewolnych brańców, rzemieślników i przybyszów. Autor opiera się na *Księdze Henrykowskiej* i wywodach Małeckiego. W zaraniu historii polskiej widzi on chłopa jako niezależnego gospodarza i właściciela ziemi, który „ma dostęp do wyżyn społecznych i obowiązek służby wojskowej". W XIII w. zaczyna ten gospodarz

bankrutować i wyprzedawać swoje dziedzictwo, a upada skutkiem niemożności utrzymania się z nędznej produkcji rolnej, rozdrabniania własności, odłużenia, porzucania ojcowizny itd. Odtąd zaczyna się jego zależność.

W. Grabski [15] uznaje również wspólność pochodzenia szlachty i chłopów. Rody, które były pierwszą formą organizacji społecznej, z biegiem czasu różnicowały się zamożnością i zdolnością bojową. „Czynnik starszeństwa rodowego, większej majętności i przewodnictwa w potrzebach wojennych wytworzył w zaraniu dziejów naszych dostateczne podstawy do wyodrębnienia się spośród ogółu prostej ludności rolniczej, związanej w rody pospolite, osobnych rodów zaliczonych do zwierzchniczych... Szlachta tedy polska pochodzi z rolników, którzy utrzymali grunt w ręku własnych rodów i którzy jednocześnie byli wojownikami broniąc najpierw spokojnego posiadania ziemi całej rzeszy rodów plemiennych, którzy następnie tworzyli siłę zbrojną, ustalającą granice dla powstającego państwa polskiego, i siłę twórczą budowy pierwszych podwalin państwowości polskiej... Pan, dziedzic wioski, właściciel pełny gruntu jest to wytwór pierwszej epoki Piastowskiej; powstał on z woja, który i w prasłowiańskiej epoce istniał od najdawniejszych czasów, który należał do najzdolniejszych do służby publicznej rodów z czasów wędrówek i pierwotnego osiedlenia, który stanowił kadry drużyn książęcych, który miał niewolników, przypisywał ich do gruntu wyrabianego z pod lasu i który swoje własne gospodarstwo, przypadłe z podziału wsi rodowej, zaokrąglał i powiększał nadaniami księcia. Woj-rycerz utrzymał swe prawa do gruntu wobec wszechwładnego księcia przez swoje usługi wojenne; chłop je utracił, gdyż po rozprzężeniu się rodu władza starosty rodowego przeszła do księcia i jego sługi, a głowa rodziny chłopskiej, niezdolnej do posług wojennych, nie zdołała wytworzyć sobie praw staroście rodowemu przysługujących i musiała się zadowolić stanowiskiem zależnem".

Chociaż autor nie czerpie dowodów ze źródeł historycznych, a nawet nie zna widocznie ich najważniejszych opracowań w tym przedmiocie, przedstawia proces wytwarzania się klasy chłopów w przedhistorii i w historii pierwotnej z taką stanowczością, jak gdyby nie dostrzegał żadnych zagadek i wątpliwości. Stąd też jego wywody są nieraz przędzą rozumującej i rozstrzygającej fantazji, nie zawsze poruszającej się w granicach prawdopodobieństwa, a tym mniej prawdy.

Wszystkie dociekania i domysły w przedmiocie historycznej genealogii chłopów mają jeden punkt wspólny — uważają ich za żywioł pierwotny rodzimy. — Jedyny — o ile mi wiadomo — wyjątek od tej zgody stanowi twierdzenie F. Konecznego.[16] „Geneza społeczeństwa polskiego — dowodzi on — jest szlachecką. W Polce szlachta stanowi warstwę pierwotną, najstarszą, bezwarunkowo starszą od ludu wiejskiego. Ponieważ organizacja rodowa sięga czasów przedhistorycznych, ród zaś uzupełniał się tylko przez urodzenie, należy przyjąć, że wszyscy rodowcy okresu Piastowskiego są potomkami autoch-

tonów z czasów przedhistorycznych. A czyż autochtonowie mogą popaść gromadnie we własnym kraju w stan ograniczenia wolności osobistej lub rzeczowej? Musiałby wydarzyć się jakiś szczególny fakt historyczny, któryby można wskazać jako przyczynę takiego dziwu, a którego w polskich dziejach nie było. Tylko obcy stają się niewolnymi". Aforyzm niespodziewany pod piórem historyka!

Przedstawione tu poglądy nie wyczerpują wszystkich głosów, uczestniczących w sporze o pierwociny społeczeństwa polskiego, należą jednak do najpoważniejszych i uwydatniają punkty najbardziej wątpliwe oraz różnice zdań najostrzej zarysowane. Kwestia pochodzenia ludu polskiego zajmowała zawsze żywo umysły, a nawet wplatała się w starcia stronnictw i kierunków opinii społecznej. „Teorja najazdu — mówi W. Smoleński [17] — bez względu na wartość naukową posiadała w XVIII w. doniosłość moralnego pocisku, z jej bowiem stanowiska klasa uprzywilejowana i bogactwo i stanowisko społeczne zawdzięczała tylko przemocy. Podanie w wątpliwość moralności środków, użytych ku zajęciu posiadanej przez szlachtę pozycji, rozszerzało podstawę do walki i podawało przeciwnikom niezgorszy od innych argument". Zagadka była tak drażniąca, że nie mogli oprzeć się pokusie rozwiązania jej, bodaj gołosłownie, pisarze, którzy nie mieścili jej w obrębie swych badań i rozważań.[18] W ostatnich czasach to rzucanie głosów na jedną lub drugą szalę zwolniało,[19] bo osłabła potrzeba posługiwania się argumentami z tego źródła, nowe światło nie wpadło w ciemnię naszej przeszłości. „Problemat ten — mówi Małecki [20] — należy do najzawilszych, jak może żadne drugie pytanie, do najsporniejszych, pomimo że od lat 70 zgórą umysły nasze zaprząta... Pierwiastków Polski — dodaje w innym miejscu — jako państwa i narodu przed przyjęciem chrześcijaństwa nie udało się dotąd rozświecić najmozolniejszym poszukiwaniom. I tak to pewnie pozostanie na zawsze".

Mimo tej złej wróżby jej autor usiłował przeniknąć poza grubą zasłonę w głąb przedhistorii — więc i my nie zrażajmy się jego ostrzeżeniem. Ale przedtem zobaczmy, jakie było położenie chłopów podczas średnich wieków w zachodnich państwach Europy i w Rosji.

ROZDZIAŁ II.

Feudalizm. — Położenie chłopów we Francji: wyzysk, bezprawie, gwałty i bunty. W Hiszpanii. We Włoszech — wpływ miast. W Anglii — Normanowie, opieka nad ludem. W Niemczech. W Węgrzech. W Rosji.

Pomiędzy światem klasycznym a średniowiecznym rozwarła się szeroka i głęboka przepaść, która oddzieliła olbrzymi cmentarz kultury wspaniałej od nieuprawionego pola z posiewem nędznej. Mimo tej przerwy życie narodów zachodniej i środkowej Europy w wiekach średnich było dalszym ciągiem życia starożytności. Rozlał się bowiem po nich wpływ Rzymian, który pozostawił wiele form organizacji państwowej i stosunków społecznych, wiele urządzeń, praw i pojęć. Hiszpania, Galia, Brytania, Germania — wszystkie te kraje, do których sięgnął zwycięski miecz rzymski, uległy nie tylko jego sile, ale także jego cywilizacji. Z tej strony również przyniesione zostały zarodki feudalizmu. Należy uprzytomnić sobie tę olbrzymią, mocno zwartą i przez setki lat opierającą się najsroższym burzom budowę polityczno-społeczną, ażeby zrozumieć położenie pracowników rolnych na zachodzie i w środku Europy, a po części i w Polsce. Jak wiadomo, państwo feudalne tworzyło wielostopniową piramidę posiadłości lennych, której szczytem był monarcha, a podstawą lud. Panujący rozdawał ziemie naprzód w dożywotnie, a potem w dziedziczne posiadanie książętom i magnatom pod warunkiem obowiązków i danin; ci znowu oddawali swoje działy innym, niższym, ci — jeszcze niższym panom, zawsze szlachcicom pod takimiż warunkami. Dla tych wszystkich panów pracowali niewolnicy i poddani, spełniający najrozmaitsze powinności i daniny. Poza tym ustrojem żaden rolnik w zupełnej niezależności utrzymać się nie mógł. Bo chociaż ludzie wolni i wyzwoleńcy mieli prawo do samoistności, jednakże potrzeba ubezpieczenia się mocną osłoną od bezkarnej samowoli panów feudalnych zmuszała bezbronnych luzaków do oddania się im pod opiekę za cenę służby lub czynszu. Skutkiem tego feudalizm zawierał w sobie całą ludność wiejską. Od Rzymian przejął on bezpośrednio zwyczaje i tradycje niewolnictwa, które Chrystus zniósł w ewangelii, ale jego Kościół utrzymał w życiu. Przechowanie się zaś starożytnej tyranii i surowości względem osób służebnych oddziałało również na przekonania i stosunki uprzywilejowanych panów do upośledzonego gminu. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa podczas panowania Rzymian Galia tak jeszcze hodowała i nękała niewolników, jak Italia starożytna. W ogromnych dobrach ziemskich, w których — jak mówi Seneka — „rodziły się i umierały rzeki", pracowali tam dwojakiego rodzaju poddani: przypisańcy *(ascripticii)* i niewolnicy. Pierwsi byli wolni co do osoby, a za-

leżni co do ziemi i tylko łącznie z nią mogli być sprzedawani, drudzy byli niewolni całkowicie i mogli być sprzedawani bez ziemi. Prawo jednak surowo karało obie kategorie za ucieczkę: zbiegli uważani byli za złodziejów, „popełniających kradzież własnej osoby", niewolników skazywano do kopalń, na odcięcie nogi lub śmierć. Mimo to z rolników porzucających ziemię, „na której nie mogli wyżyć i wymagali od gwałtu tego, czego im prawa dać nie mogły a posiadacze ziemi nie chcieli", tworzyły się ciągle tułacze i łupieżcze bandy zbiegów *(bagaudes)*.

Drobni właściciele ziemscy wolni zaczynają już w tej epoce zanikać. Przyciśnięci podatkami, narażeni ze wszech stron na niebezpieczeństwo, musieli uciekać się pod opiekę możnych, którym „oddawali się jako jeńcy wojenni, ażeby tylko mogli żyć bezpiecznie". Ta zatrata wolności i godności ludzkiej, to dobrowolne zaprzedawanie się w poddaństwo odbywało się dalej za panowania Franków (od V w.). „Drobni właściciele stali się przedmiotem takiej pogardy, że każdy mógł ich sponiewierać, obedrzeć i zamienić na poddanych". A czynili to zarówno panowie świeccy, jak duchowni. Książęta, hrabiowie, biskupi, opaci dopóty nękali biedaków niezależnych, dopóki ci im sami się nie poddali. Akt ten nazywał się „zaleceniem" *(recommandation)* albo „poświęceniem" *(devoûment)*. Ludzie przyciśnięci biedą lub niebezpieczeństwem sprzedawali w poddaństwo swoje żony i dzieci. Dla tego celu istniała osobna forma kontraktu. Inni, którzy nie chcieli oddać się dobrowolnie, ulegali gwałtowi. „Szlachetny rycerz napadał na bezbronną chatę biednego wieśniaka, który położył się spać wolnym, a obudził się niewolnikiem; całe jego mienie zostało przytem zrabowane a żona i córka zgwałcone". Najsroższa tyrania była znośniejsza od bezprawia w niezależności.[1] Gdy za Ludwika X wybuchł bunt chłopów, szlachta urządziła między nimi taką rzeź, że to miejsce nazywano „łąką tysiąca brzuchów". Zginęło ich tam przeszło 42 000.

Zawsze i wszędzie życie społeczne było karykaturą prawa, gdyż zawsze i wszędzie gwałt łamał ustawy i nękał słabość. Ma przeto słuszność historyk twierdząc, że od IX w. położenie wieśniaków francuskich znacznie polepszyło się w teorii, ale w praktyce pozostało nieszczęśliwe. Człowiek nie jest już narzędziem gospodarczym, lecz osobą, niewolnik zamienił się na poddanego. „Ponieważ zwyczaj lenniczy nie poddawał człowieka człowiekowi, lecz ziemię ziemi, przeto opłaty i powinności były przywiązane do samego lenna, a nie do osoby użytkownika. Stąd też pan był raczej panem prawa, któremu podlegał wasal, niż panem wasala" (Leymarie). Trudno jednak było tę zmianę odnaleźć w stosunkach faktycznych. Przede wszystkim wieśniak feudalny był dalej rabowany z dziką drapieżnością. „Pan zamyka mieszkańców od ziemi do nieba; przebiegające zwierzę, przelatujący ptak, co więcej, wiatr, woda, słońce — wszystko należy do niego... Poddany ma nie większe prawo do ziemi, którą uprawia, niż wół, towarzysz jego pracy i nędzy" (Michelet). Chociaż

cięższe brzemię dźwigał od wołu. Nie dość, że składał duchowieństwu, szlachcie i królowi podatki i wykonywał im powinności, każdy produkt uprawianej przez niego ziemi musiał się opłacać i to wielokrotnie pod rozmaitymi tytułami: zboże, mąka, chleb, mięso, drób, zwierzyna, ryby, jaja, mleko, masło, ser, wino, oliwa, słoma, siano, drzewo, węgiel, konopie, płótno itd. Panowie zachowywali sobie monopol utrzymywania buhaja i knura ciągnąc z nich znaczne dochody. Ilość powinności, opłat i danin, których wymagali panowie feudalni, dosięgała stu, a były między nimi takie, jak np. opłata za sprowadzanie wody z rzek dla zroszenia łąk *(abenevis)*, za kurz przy przepędzaniu owiec itd. Po śmierci poddanego pan zabierał najcenniejszy jego przedmiot lub najlepszą sztukę bydła. Naturalnie najbardziej obdzierany był niewolnik — *main morte*,[2] martwa ręka. Pańszczyzna dochodziła do wyzysków potwornych, a nawet kaprysów szalonych. Tak np. w pewnej okolicy poddani byli obowiązani śpiewać udając pijanych; gdzie indziej — uderzać drągami dla zagłuszenia rzechotu żab, które przeszkadzały panu spać; gdzie indziej (Cressange) w ostatni wtorek marca od wschodu do zachodu słońca — przechadzać się milcząco po cmentarzu, a na zapytanie osób obcych odpowiadać tylko: „Marzec jest marzec, w Cressange są wesołki"; gdzie indziej od każdej kobiety brzydkiej, przechodzącej gościńcem, oficjalista pański pobierał 4 denary lub prawy rękaw sukni; gdzie indziej nowożeńcy obowiązani byli zaprosić oficjalistę, który zasiadał przy stole weselnym naprzeciw panny młodej z chartem i dwoma ogarami, uczestniczącymi również w uczcie — itd.

Jedną z najbardziej łupieżczych danin stanowiła dziesięcina, uprzywilejowana przed wszystkimi innymi długami tak dalece, że gdy pan wziął swoją, poddany nie mógł tknąć zbioru, dopóki swojej nie odebrał kościół. Pobierano ją zaś nie tylko ze zboża, lecz także z owiec, kóz, świń, kur, lnu, sera itd. Oprócz dziesięcin ogólnych, „wielkich", były szczególne, przywiązane do pewnych dzierżaw, do stad koni, wołów, osłów itd. Chłopi wszelkimi sposobami chcieli zrzucić z siebie ten ciężar, toteż poborcy kazali im przysięgać z ręką na relikwiach, a gdy ręka przy tym zadrżała lub palce nie były stosownie położone, winny musiał dać podwójną dziesięcinę i karę pieniężną. Kler nie gardził żadnym środkiem dla ograbienia swych poddanych. „Jeszcze zanim Karol Wielki zatwierdził dziesięciny, mnisi sfabrykowali list Chrystusa do wiernych, w którym on groził poganom, czarownikom i niepłacącym dziesięcin, że ich pola ubezpłodni, ich samych porazi kalectwami i ześle na ich domy węże ekrzydlate, które pożrą ich żony". Dla zharmonizowania ziemi z niebem i uświęcenia grabieży religią mianowano Marię „panią" *(dame)*, Chrystusa — „panem" *(seigneur)* a Piotra — „baronem". Pewien biskup skarcił księdza, który pozwolił sobie wspomnieć w kazaniu o tych świętych osobach bez feudalnych tytułów. „Kościół — powiada Bonnemère, który przytacza te fakty — posuwał swój bezwstyd do wymagania od nierządnic, ażeby one opłacały się ze swego haniebnego zawodu, biskup i opaci, a nawet

proboszczowie mieli odwagę domagać się, jako panowie, swego prawa pierwszej nocy z nowozamężną *(marquette)*". Urodzenie, życie, małżeństwo, śmierć — wszystko dostarczało im powodu do obdzierania nieszczęśliwych chłopów. „Gdy kler musiał zrzec się prawa markety, postanowił, że nie będzie go miał nikt, nawet mężowie, i umiał wytłumaczyć prostaczkom, że trzy pierwsze noce poślubne powinni ofiarować Najświętszej Pannie i wstrzymać się od obcowania z żonami. Spekulując na najżywszym, najgwałtowniejszym i najprawowitszym z instynktów ludzkich, na miłości, wynalazł grzech, ażeby sprzedawać rozgrzeszenie i wsuwał swoje lubieżne ucho „aż do pasieki młodych małżonków i wykradał im tajemnice". Za dyspensę od tego przymusu płacono 11 soldów. Kościół zabierał łóżko po zmarłym. Osobną opłatę pobierał za pochowanie noworodka w białej sukience. Wszystkie obrzędy, sakramenty, rozmaite wymyślone ceremonie (poświęcenie łoża małżeńskiego, pól, ogrodów, studzien, torb podróżnych, sera, mleka, miodu, sztyletów, szpad itd.) były opłacane. „Nieoczekiwanym obrotem rzeczy przekupnie wypędzili Jezusa ze świątyni, ustawili w niej swój stragan, zamienili jego ołtarz na stół sklepowy, a ten czerwony płyn, który ręka księża wlewała w kielich, nie był już szlachetnym sokiem winnym, lecz czystą krwią ludu".

Pan zamku w XIII w. nie kupował, lecz kradł; brał wszelkimi sposobami i wszelkimi rękami — siłą lub podstępem. „Pod wysokim baronem, zwierzchnim panem włości, stali jego wasale i oficjaliści jego domu; pod złodziejem stał cały szereg złodziejów, którzy rabowali po nim i wydzierali poddanemu, co mu jeszcze pozostało". W kieszeniach biednego wieśniaka — mówi historyk — tkwiło 8 rąk: króla, który kładł w nie fałszywą monetę, a wyjmował dobrą, poborcy dziesięcin, bezpośredniego pana i papieża.

Ciągłe walki wewnętrzne panów feudalnych, ciągłe i długie wojny zewnętrzne (francusko-angielska trwała przeszło sto lat, 1337—1458), częste starcia religijne sprzyjały wielce napadom i rozbojom bandytów szlacheckich, przeważnie bękartów wielkopańskich, którzy naturalnie łupili przede wszystkim chłopów. „Z wysokości niezdobytych wieżyc — pisze kronikarz — które pokrywały Francję i które ze schronisk stały się kryjówkami zbójów, zlatywali oni gromadkami po kilkudziesięciu i rzucali się na wsie niby ptaki drapieżne. Biegli naprzód przed siebie 20 do 30 mil, wreszcie skręcali do jakiejś wsi, rabowali wszystko lub palili to, czego nie mogli zabrać i powracali pędząc stada i ludzi. Zamknąwszy ich w więzieniach swych zamków gwałcili kobiety, torturowali mężczyzn, aby ich zmusić do okupu, przypiekali dzieci i tych, którzy nie mogli się wykupić". Miłosierna hrabina Mahault kazała wszystkich nieszczęśliwców zamknąć w szopie i podpalić.

Jednym z najważniejszych przywilejów szlachty feudalnej była władza patrymonialna. „Ktokolwiek stawał się posiadaczem ziemi, miał najwyższą władzę sądową nad tymi, którzy ją zamieszkiwali". To znaczyło — według pewnego pana: „ten człowiek jest mój, mam prawo go ugotować i upiec".

A nade wszystko powiesić. „Szubienica była pierwszym herbem szlacheckim; im więcej mógł ktoś się nią popisać, ten był potężniejszym. To też baron przed bramą swej siedziby lub na granicy swej posiadłości z dumą stawiał szubienicę, której złowrogie ramię potrząsało nieprzerwanie klekocącymi szkieletami. Po królu najwyższym panem lennym państwa był książę, który mógł stawiać szubienicę o sześciu słupach lub ile zechciał. Poniżej był baron, który miał prawo tylko do szubienic czterosłupowych. Niżej — pan zamku — do trzech słupów, sędzia wyższy — do dwóch słupów z pętlicami u góry, u dołu, wewnątrz i zewnątrz, sędzia niższy — do dwóch bez pętlic zewnętrznych".

Z duchowieństwem i szlachtą w ciemiężeniu i ograbianiu ludu łączyli się monarchowie, bądź jako bezpośredni ździercy, bądź jako ich opiekunowie. „Będąc już fałszerzami monety, potrzebowali zrobić tylko jeden krok, ażeby spaść do szeregu złodziejów i morderców; krok ten zrobili i stali się ich spólnikami, sprzedając im bezkarność". Sprzedawał im ją również papież.

Lud wiejski, przezwany „poczciwym Jakubem", *(Jacques Bonhomme)*, o którym mówiono, że „ma tęgi grzbiet, który wszystko wytrzyma", i że „okazuje zawsze szacunek dla tych, którzy go jedzą", ten wielki karmiciel, którego ogładzano i mordowano, „zachowując tę przyjemność, jak polowanie, dla szlachty", znosił cierpliwie wszystkie łupiestwa, spustoszenia, mordy, gwałty, bezprawia, ale od czasu do czasu zrywał łańcuchy niewoli, rzucał się na swych gnębicieli i płacił im za swoje krzywdy straszną zemstą. „Jego cierpienia — powiada Michelet — przechodziły wszelką miarę; wszyscy bili go, jak zwierzę, które upadło pod ciężarem. Zwierzę podnosiło się wściekłe i kąsało". Bunty chłopskie (tzw. *jacqueries)* wybuchały co pewien czas aż do końca XVIII w., pustosząc i krwawiąc kraj zarówno zemstą ciemiężonych, jak odwetem ciemięzców. Znakomity historyk francuski H. Martin powiada, że „wtedy na Zachodzie były rzeczywiście dwa wrogie narody — szlachta i chłopi. Reszta — to powaśniona rodzina". Ktoś inny wyrzekł, że „ludzie podczas wielu pokoleń rodzili się po to tylko, ażeby być narzędziami lub przedmiotami najstraszniejszych klęsk".

Już od wojen krzyżowych, na które rycerze szlacheccy potrzebowali pieniędzy, zaczęli oni sprzedawać ziemie i przywileje zamożnym chłopom; ale dopiero od XIII w. następowały coraz częstsze wyzwolenia poddanych. Pragnieniu swobody chłopów sprzyjali zarówno królowie, jak i panowie, bo ją sprzedawali drogo zostawiając w niej dla siebie tyle, że ta reszta wystarczała do ujarzmienia poddanych. „Osoba ich nie była wolna, ziemia — przeciężona. Stąd powstało raczej mieszane poddaństwo, niż wyzwolenie". Nie było dla nich dobrego wyjścia. „Nie mieli odpoczynku, nie mieli spokoju, nie mieli nadziei... Daremnie niebo wypogadzało się nad ich głowami: byli zbyt pogrążeni w otchłani niedoli, ażeby jego promienie mogły ich dosięgnąć". A jednakże ciągłym i powolnym ruchem, ciężko walcząc posuwali się naprzód. „Zatrzymywali się zaledwie tyle, ażeby odetchnąć. Nikt nie myślał o wyzna-

czeniu tyczkami drogi, którą przeszli; to też badając ich ślady, wydaje się niepodobieństwem w prawie zatartych znakach odnaleźć środki, pozwalające określić stosunek przebytej przestrzeni do upłynionego czasu".[3]

Tonąc w głębokiej niedoli, którą obok ciemięstwa powiększały częste i długie głody i mory,[4] dostrzegł jednak chłop francuski dwie deski ratunku: pierwszą były miasta. Siłą, podstępem lub pieniędzmi przy pomocy królów zdołały one dość wcześnie nie tylko wyzwolić się od zwierzchnictwa i tyranii szlachty, ale na początku XIV w. uzyskać przedstawicielstwo w „stanach generalnych". Wprawdzie broniły wyłącznie swoich praw i interesów i nieraz nawet przeciw ludowi wiejskiemu, ale jako żywioł demokratyczny, mądry, bogaty, zabiegliwy, łamały ciągle przywileje i osłabiały wpływ szlachty, głównego wroga chłopów. Drugim ich ratunkiem były gminy wiejskie, organizacje, łączące rozproszoną energię jednostek i nadające jej moc w walce. Rozumieli to panowie feudalni i ze szczególną zaciekłością prześladowali wszelkie stowarzyszenia chłopskie, a pomagał im w tym kościół, który ciskał na nie klątwy. Toteż powstanie gmin nazywa Leymarie „największą rewolucją".

W sąsiedniej Hiszpanii i Portugalii stosunki szlachecko-chłopskie ułożyły się odmiennie. W walkach z Maurami ogromne przestrzenie kraju spustoszone zupełnie zdziczały. Osiedlającym się na nich rolnikom (IX w.) dawano liczne ulgi i skutkiem tego wkrótce powstały gminy samorządne. W tej części Hiszpanii, która była pod panowaniem Franków, ustaliło się srogie poddaństwo. Osobliwy jednak jego rozwój sięgnął już w czasy nowsze, o których mówić będziemy później.

Trzeci naród romański, Włochy, przeszedł również inną kolej w tej dziedzinie. Wczesny i potężny rozrost miast oddziałał dobroczynnie na losy ludu wiejskiego. Za przykładem Florencji od XII w. republiki włoskie zwabiały go do siebie swoimi przywilejami. Daremnie szlachta i księża domagali się zakazu przeciw temu ruchowi od cesarzów niemieckich. Nie pomogły również konfiskaty, bo zbiegli włościanie znajdowali w miastach łatwe i korzystne zarobki, jako rzemieślnicy lub ochotnicy wojskowi. Dla osłabienia tego uchodźstwa panowie utworzyli z poddanych rodzaj pół-wolnej milicji *(mesnaderii)*, która zamiast żołdu otrzymywała lenna. Nadto pod wpływem miast sprzedawali chłopom taniej wyzwolenie i traktowali ich łagodniej. Ostatecznie szlachta i duchowieństwo uznali, że najlepszą obroną przeciwko miastom będzie zdobywanie w nich obywatelstwa, bo ono pozwalało im zatamować odpływ chłopski ze wsi. Poddani miast nie znosili okrucieństw, ale za to uciążliwe podatki, które podniecały ich do buntów wywołujących, jak zwykle, zwiększenie ucisku. Zniesiono urzędy wybieralne i przysłano p o d e s t ó w. Ci władali bez ograniczeń i skrupułów, a nękaniem zmuszali chłopów do sprzedaży ziemi, którą wypuszczali w krótkie dzierżawy prowadząc nieuczciwą a korzystną spekulację. Jednocześnie miasta skupowały drobne gospodarstwa i łączyły je w większe obszary wypierając włościan, którzy coraz bardziej zni-

kali jako rolnicy. Powoli w całej Italii północnej chłopi dzierżawcy dziedziczni zamienili się na czasowych. Byli oni osobiście wolni, bo republiki włoskie dawno zniosły niewolę,[5] ale faktycznie, zagrożeni wydaleniem i odmową dzierżawy, bardzo zależni. Warunki zaś tej dzierżawy były ciężkie, wymagały oprócz powinności połowy zbiorów.

Podczas najazdu Muzułmanów na Italię południową (IX w.) położenie chłopów było dobre; panowie świeccy i duchowni obchodzili się z nimi łagodnie, ażeby ich powstrzymać od wychodźstwa. Znośny był również ich los w Neapolu i Sycylii pod panowaniem Normandów francuskich (XI w.) i dynastii Hohensztaufów. — Normandowie zdobywszy Anglię zachowali część szlachty anglo-saskiej przy ziemi jako ludzi osobiście wolnych, obciążywszy tylko ich własność znacznymi powinnościami i podatkami. Z tą klasą łączyli się pół-wolni chłopi, czynszownicy dziedziczni, obdarzeni pewnymi prawami społecznymi. Z tych dwóch powstał średni stan ziemiański, który w nadziei pokonania najeźdźców, a potem dla samej sztuki wydoskonalił się w łucznictwie. Właściwego feudalizmu Anglia nie miała. Wilhelm Zdobywca postawił zasady: cała ziemia królestwa należy do monarchy i tylko od niego może być otrzymana; jemu przed innymi wszyscy winni posłuszeństwo (w feudalizmie panu bezpośredniemu). Chociaż królowie popierali średnie ziemiaństwo, szlachta nie mogła rozrosnąć się nadmiernie, gdyż inne stany wcześnie (XIII w.) dopuszczone zostały do udziału w prawodawstwie. *Magna Charta* zapewniła bezpieczeństwo osobiste wszystkim obywatelom. Najniższe klasy społeczne składały się z niewolników i poddanych różnego stopnia. Normandowie łagodzili los tej ludności. Niewolnik lub poddany zbiegły, który przebył rok w mieście królewskim, stawał się wolnym; oskarżony przed tym terminem mógł w sądzie bronić się świadectwem swych wolnych krewnych. Surowe prawa zakazywały ludność niewolną ranić lub zabijać. Stanowisko społeczne dawał dzieciom ojciec, a nie, jak gdzie indziej, pośledniejsze z rodziców. Ale najdobroczynniejszym dla tej ludności było zabezpieczenie jej od sądownictwa patrymonialnego, które początkowo (XII w.) istniało, chociaż ograniczone: pan mógł sądzić poddanych tylko w towarzystwie dwóch wolnych obywateli, a od jego wyroku służyła apelacja do sądów królewskich. Nadto trzymali w karbach samowolę panów sędziowie wędrowni, którzy objeżdżali kraj i łącznie z 12 przysięgłymi rozstrzygali sprawy. W ogóle królowie normandzcy tak surowo karali wszelkie nadużycia władzy, że nieraz skarga najbiedniejszego chłopa mogła zrujnować najpotężniejszego możnowładcę, któremu za przewinienie tego rodzaju konfiskowano dobra. Ludność niewolna zatem bardzo wcześnie pozostawała pod opieką prawa. Od XIII w. umiarkowano jej powinności i zaczęto masowo zamieniać niewolników na dzierżawców dziedzicznych *(copyholders)*, którzy wypłacali się z otrzymanej ziemi odrobkami i daninami, a nie mogli być z niej usuwani, dopóki spełniali przyjęte warunki, określone zawsze piśmiennie. Jednocześnie dokonywały się tanie wykupy.

W XIV w. postęp w udoskonaleniu tych stosunków posunął się znacznie. Ryszard II podczas buntu ludowego zniósł poddaństwo (1381), ale parlament jego postanowienia nie zatwierdził. Wieloletnie wojny z Francją sprowadziły wyludnienie kraju i konieczność zapełnienia ubytków w armii ludnością niewolną, co podniosło jej znaczenie i rozluźniło zależność. Podobnie oddziałała długa i krwawa „wojna dwóch róż" (XV w.), bo obie strony usiłowały pozyskać lud. Nadto szlachta potrzebując pieniędzy kapitalizowała powinności poddanych lub sprzedawała im ziemię na własność. Henryk VII, zagrożony przez nią, oparł się na ludzie i wydał prawa pozwalające sprzedawać dobra rodzinne, szlacheckie i lenne królewskie, które przeszły przeważnie w ręce drobnych właścicieli. Im też sprzedano skonfiskowane dobra zniesionych klasztorów.[6]

Do XII w. położenie niemieckiej ludności rolnej nie różniło się od francuskiej. Ale tu miasta oddziaływały korzystniej na jej losy. Poddani uciekający ze wsi osiedlali się za palami grodów (stąd nazwa *Pfahlbürger*). Skutkiem częstych i niszczących wylewów ludność Holandii (XII w.) emigrowała do Niemiec i tu zakładała kolonie na prawach swobody. Ten przykład a zarazem ubytek własnych ludzi przenoszących się do Prus Wschodnich, brak rąk do pracy, wszystko to sprzyjało wytworzeniu się dziedzicznych dzierżawców na niskich czynszach (XIII—XIV w.). Obok nich jednak istniało poddaństwo w swych najsroższych formach począwszy od uciążliwych danin i posług, a skończywszy na ohydnym prawie pierwszej nocy.[7]

W Węgrzech chłop podczas wieków średnich cierpiał tyleż co w innych krajach, a cierpienia jego zwiększały się zwłaszcza od XIV w., gdy król Ludwik wprowadził sądownictwo patrymonialne i zakaz wolnego przesiedlania się poddanych.

Historia chłopów rosyjskich rozwinęła się w trzech różnych okresach, z których pierwszy, sięgający do XVI w., dawał im swobodę przejścia od jednego właściciela ziemi do drugiego. Przed przybyciem Waregów istniały dwie klasy społeczne: „lepsi mężowie trzymający ziemię" i „ludzie, lud, ziemianie". Z „lepszych" powstali bojarowie, z gorszych — „prostacy", „włościanie" z ogólną nazwą „smerdy". Ta niższa klasa zarówno we wsiach, jak w miastach tworzyła warstwę ludzi „tiagłych", „czarnych"; rozpadała się (w XII w.) na starostów i pospolitaków *(riadoniczej)* bojarskich i książęcych, tj. siedzących na ziemiach prywatnych i gminnych. Oni to głównie dźwigali brzemię podatków i powinności.[8]

Według *Ruskiej Prawdy* „czarni ludzie" (w jej nazwie „zakupy") nie byli niewolnikami: mogli świadczyć w sądzie i wnosić skargi na pana; za ukrzywdzenie ich, sprzedanie lub uniewolnienie (wyjąwszy zbiegłych) groziła kara. Z „zakupów" rolnych powstali późniejsi włościanie, z niewolnych — najemnicy *(kabalnyje chołopy)*. Pierwsi mogli odejść od pana po obrachunku i zwróceniu załogi. Albo za użytkowanie z ziemi płacili robotą, albo za obrobienie jej otrzymali zapłatę zbożem i innymi produktami. Ziemia należała do

osób prywatnych lub gmin. Na pierwszej osiadali najbiedniejsi, niemający środków do własnego gospodarstwa.

W XIII i XIV w. włościanie rolni, wyraźnie odróżnieni od najmitów, występują pod nazwą oraczów *(izorników)*, ogrodników i rybaków. Pracują na następujących warunkach: mogli odejść w pewnym terminie (dniu św. Jerzego), a odchodząc nie w porę musieli nagrodzić wynikające stąd szkody; osiadali ze swoją albo z właściciela załogą. Wspólnym rysem takich osad była połowizna *(ispołowniczestwo)*, tj. chłop jedną połowę płodów brał dla siebie, a drugą oddawał panu. Zarówno włościanie prywatni, jak gminni stanowili społecznie jedną klasę — należeli do gminy, byli jej członkami. Właściciel ziemi nie był właścicielem osadzonych na niej ludzi: w stosunkach publicznych podlegali oni naczelnikom gminy, starostom, którzy ich bronili przeciw niemu. Dodać należy, że w tej epoce (XIV—XV w.) chłop rosyjski mógł posiadać ziemię na własność.

Gmina była dla niego niezmiernie ważną i silną tarczą, o ile możnowładcy nie mieli przywilejów zwierzchności nad poddanymi. W stosunku do rządu wszyscy włościanie bez wyjątku podlegali jego organom, płacili podatki i płacili powinności. Były jednak różnice: gminniacy płacili najwięcej, bojarscy i książęcy mniej, niż klasztorni. Nadto prywatni mieli podatki dopasowane do warunków dzierżawy — oni płacili panu, a on rządowi. Już jednakże w tym okresie wolność przesiedleń doznała ze strony książąt wielu ograniczeń będących zapowiedzią przytwierdzenia chłopa do ziemi.[9]

Tak się przedstawiało ogólnie zarysowane położenie chłopów w państwach zachodniej i wschodniej Europy. Właściwie nie nadaje się ono do szczegółowego i ścisłego zestawienia z położeniem chłopów polskich, gdyż na to nie pozwala niewspółmierność rozwoju kulturalnego. Podczas gdy stosunki społeczne na Zachodzie w początku wieków średnich przeszły już długi proces przekształceń, u nas zaczęły się dopiero wytwarzać i ustalać. Pewne jednak porównanie ich jest pouczające, a nade wszystko daje nam ogólną odpowiedź na niepokojące pytanie: czy w Polsce było chłopom lepiej, czy gorzej niż gdzie indziej?

ROZDZIAŁ III.

Powstawanie społeczeństw. Rody jako pierwsza ich organizacja. Rozpad rodów i gospodarstwa jednostkowe. Wsie rodowe i jednodworcze. Ich nazwy. Opole. Plemię.

Historia Polski ze stwierdzonymi mniej lub więcej postaciami i faktami zaczyna się dopiero od X w. Ale i dla tego czasu istnieją tylko wiadomości obce skąpe i ogólnikowe, oraz swojskie znacznie późniejsze i wątpliwe. Wyobraźnia zatem i domysły mają tu w dochodzeniu prawdy duży udział.

Dwie główne teorie starają się objaśnić powstanie każdego społeczeństwa: jedna (Morgana, Mac Lenana) wyprowadza je z hordy, z rodziny wieloosobowej, czyli z gromady osób żyjących w z m i e s z a n i u *(promiscuity)*, druga (Darwina, Maine'a) — z rodziny parzystej. Tamta wywodzi grupę mniejszą z większej, ta większą z mniejszej. Ponieważ w tym sporze obie strony powołują się na dowody równej siły przekonywującej, zaczerpnięte przeważnie z życia ludów dzikich, więc najprawdopodobniejszym jest wniosek, że społeczeństwa ludzkie powstawały niejednakowo, zależnie od warunków miejsca i czasu. Inaczej — bo z innych materiałów etnologicznych — tworzyły się przed tysiącami lat w puszczach Ameryki i Afryki, a inaczej w Europie na kilkaset lat przed Chrystusem. Zresztą sam Morgan utrzymuje, że Ariowie znaleźli się już w okresie rodziny monogamicznej. „Społeczeństwo pierwotne — mówi Maine [1] — nie było tem, za co jest uważane obecnie: nie było zbiorem osobników, lecz skupieniem rodzin". Rodzina zaś starożytna, a nawet średniowieczna nie była parzystą w tym znaczeniu, w jakim ją dziś pojmujemy: jej monogamizm był względny, o tyle tylko zachowywany, o ile tego wymagała uprzywilejowana w dziedziczeniu prawowitość potomstwa. Obok żony głównej, naczelnej, stały poboczne, słabiej związane z mężem, ale również jawne, nie tak przykryte zakazem religijno-prawnym i naganą moralną, jak oblubieniec i nałożnice nowoczesne.

Rozważając pierwociny społeczeństwa polskiego nie mamy wcale potrzeby cofać się zbyt daleko wstecz i możemy przyjąć jako fakt niewątpliwy, że na początku wieków średnich plemiona zamieszkałe między Łabą, Odrą i Wisłą, z których później powstało państwo polskie, żyły rodami pod zwierzchnictwem „starszych", może na podobieństwo istniejącej dotąd u Słowian południowych „zadrugi".[2] Rody łączyły się w większe skupiny, rządzone przez „radę starszych". „Ponad grupami naczelników ustrojów niższego rzędu — twierdzi gruntowny znawca tego przedmiotu — wznoszą się najpotężniejsi z nich, jako książęta plemienni, na czele związku książąt plemiennych stawali znowu najpotężniejsi jako wielcy książęta".

Główną pobudką do tych różnostopniowych połączeń była potrzeba obrony od wrogów zewnętrznych. Pod wpływem ciągłego niebezpieczeństwa odbywał się proces tych skojarzeń całostek mniejszych w większe. Tak powstał związek Welecki, państwo Obotrytów, Rojanów, Pomorzan i i. — wszędzie zaś spotykamy obok władców (żupanów) i ich rad także dostojników, rodowców, zwanych w kronikach „pierwszymi" *(priores, primates)*, „książętami" *(principes)*, „szlachetnymi, potężnymi" *(nobiles ac potentes)*, „wyższymi urodzeniem i mądrzejszymi" *(maiores ac sapientiores)*. Ustroje te były republikańskie lub monarchiczne. W niższych wszystkie sprawy ogólne rozstrzygano na wiecach ludowych, w wyższych rozważała je rada starszych, a obecny przy tym lub później uwiadomiony lud wyrażał swoją wolę okrzykiem lub szczękiem oręża.[3]

Można z wielkim zbliżeniem do prawdy przypuścić, że ród polskich praprzodków był rozmnożonym potomstwem pojedyńczej pary, zachowującym łączność krewniaczą i nazwę w linii męskiej. Do jakiej granicy rozrostu utrzymywał się w spójni — trudno orzec; prawdopodobnie zależało to od jego liczebności a także od potrzeb i korzyści gospodarczych: bardziej rozrodzony zamykał się na bliższych stopniach pokrewieństwa, mniej rozrodzony — na dalszych. Doszedłszy do pewnego rozgałęzienia rozszczepiał się i dzielił swą posiadłość według liczby „ojczyców", synów rodzica. Być może, że już w tej epoce przedhistorycznej dokonywano działów przez losowanie, skąd wzięła swą nazwę odłączona część mienia — ż r e b *(sors)*, potem — l o s.[4] Jest również bardzo możliwe, że oderwani od wspólnego pnia potomkowie albo zakładali nowe osady rodowe, albo jednostkowe (jednodworcze). Wtedy ich synowie już nie gospodarowali łącznie, lecz oddzielnie. Nigdy i nigdzie rozwój społeczny nie przecinał od razu jednego pasma stosunków i nie nawiązywał innego, lecz bardzo długo splatał społecznie różne, zanim przeżyte całkiem nie obumarły, a żywotne nie zapanowały. Dlatego we wszystkich przyczepianiach dat ścisłych do zwrotów rozwoju społecznego jest więcej dowolności, niż prawdy; dlatego mogą potwierdzić się faktami zarówno teorie dowodzące istnienia własności wspólnej, jak jednostkowej w epoce poprzedzającej historyczne złożenie i ujawnienie się państwa polskiego. A trzeba pamiętać, że epoka ta trwała kilka wieków (mniej więcej od VI do X); był więc czas dostateczny do utworzenia się nowych form posiadania i władania. Im dalej cofamy się wstecz czasu, tym bardziej przeważa wspólna własność rodowa; osobistą stanowiły prawdopodobnie tylko przedmioty wyrobione przez jednostkę, a zbędne dla ogółu.

Jak się dokonało pierwsze zawładnięcie ziemią, należącą do rodu? Zgodnie z naturą położenia musiało ono być prostym przywłaszczeniem sobie „rzeczy niczyjej", to jest dla nikogo i przez nikogo niezabezpieczonej. Niewątpliwie ustalił się wkrótce typ takich przywłaszczeń odpowiadających sile gospo-

darczej osadnika z przeciętną rodziną. Oczywiście w miarę jej rozrostu rozszerzała się przestrzeń opanowanej i uprawianej ziemi.

Utworzona przez ród kolonia zbiorowa była dla „ojczyców" — synów jej założyciela — „ojczyzną", dla dalszych potomków — „dziadziną", później — „dziedziną". W braku synów dziedziczyli ją i snuli ciągłość rodową jego bracia — „stryjce".[5]

Ród był ciałem posiadającym głowę. Godność tę piastował rodzic lub w jego braku — najstarszy członek. Wielka prostota stosunków wewnętrznych i zewnętrznych umożliwiała zamknięcie całej władzy w jego woli, ograniczonej jedynie zwyczajem.

Czy wsie powstałe z rozmnożonych rodów i gospodarstwa jednostkowe miały swoje nazwiska? Niewątpliwie. T. Wojciechowski, który w swym znakomitym dziele [6] poświęcił temu przedmiotowi wiele przenikliwego badania, dzieli nazwy osad wiejskich na następujące grupy: 1. pochodzące od imion pospolitych, właściwości topograficznych (Biała, Rostoka) lub pracy ludzkiej (Poręba, Gródek); 2. patronimiczne (Wadowice, Krzesławice); 3. dzierżawcze, wyrażające własność osobistą (Dalechów, Miłocin); 4. utworzone od zajęć zawodowych (Skotniki, Strzelce); 5. od imion lub przezwisk (Kruki, Kurozwęki). F. Bujak [7] mniema, że okres osiedlenia się rodowego, którego odbiciem są nazwy patronimiczne, zakończył się u Słowian zachodnich w V w.; odtąd datuje się urządzanie własności indywidualnej, której wyrazem są nazwy dzierżawcze osad szlacheckich. Zasadniejszym wydaje się przypuszczenie, że w tym okresie przedhistorii polskiej istniały już może wszystkie podane wyżej odmiany nazw. Bardzo przekonywująca jest ostateczna ich klasyfikacja Piekosińskiego.[8] Według niego najdawniejsze nazwy wsi polskich dzielą się na: 1. dzierżawcze — od imion pierwszych osadników wieśniaków (Czarnocin); 2. dzierżawcze od imion założycieli szlachty (Prandocin); 3. patronimiczne od ojczyców wieśniaków (Targoszyce); 4. patronimiczne szlacheckie (Racławice); 5. narokowe świeckie (Piekary); 6. narokowe kościelne (Świątniki); 7. od nazw rodów (Bartodzieje).

Pomimo ciągłych i pracowitych usiłowań postawienia jakichś ogólnych reguł co do czasowego, miejscowego i społecznego powstawania nazw wsi polskich, każde domniemanie aż do ostatniego [9] chwieje się wobec mnóstwa wyjątków. Nic może być inaczej, bo w tworzeniu owych nazw wsi podobnie jak w tworzeniu wyrazów języka, obok reguł i zwyczajów działał również przypadek.

Było to objawem społecznie naturalnym, że osady spowinowacone i bliskie siebie wiązały się w większe skupienia — o p o l a dla korzyści i bezpieczeństwa. Że potem albo nawet równocześnie powstawały takie związki na podstawie terytorialnej, jako połączenie osad niekrewnych, lecz sąsiadujących z sobą, to wcale nie zaprzecza — jak chcą niektórzy historycy [10] — istnieniu opol rodowych. Ich nazwa łacińska *(vicinia* — sąsiedztwo) mogła się

stosować zarówno do osad przyległych, spokrewnionych, jak obcych. Zbiorowa odpowiedzialność całego opola za winy jego jednostek świadczy, że ono pierwotnie obejmowało swojaków. Wszędzie bowiem, gdzie tylko istniała organizacja rodowa, spoczywały na niej dwa obowiązki społeczne: łączna odpowiedzialność za krzywdę obcą, wyrządzoną przez każdego z członków i łączna zemsta za doznaną z zewnątrz.[11] Jakie funkcje sądowe i administracyjne spełniało opole w epoce przedhistorycznej — nie wiadomo. Prawdopodobnie wówczas, jak później, było rządzone przez naczelników rodów — starostów i żupanów, opatrzonych również władzą sądową.

Związkiem wyższego stopnia było plemię, początkowo luźne połączenie rodów, umocnione potrzebą obrony od wrogów zewnętrznych, a następnie zalążek państwa, którego naczelnik był nie tylko czasowym wodzem jakiejś wyprawy, lecz stałym władcą — księciem. Stanowisko to zdobywali ludzie rozmaitymi drogami odznaczenia się i zasługi, a wreszcie prawem spadku rodowego. Że masa społeczna tych pierwotnych ustrojów plemienno-państwowych poza tworzącymi się zwolna dynastiami była jednolita i równouprawniona — to zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Jak wyglądały zewnętrznie pierwotne osady słowiańsko-polskie? Zajął się tą kwestią wielce zasłużony w badaniach przedmiotu naszej książki prof. Balzer.[12] Pisarz bizantyński Prokop (w VI w.) opowiada że Słowianie mieszkali w lichych kolebach, znacznie od siebie oddalonych. Odpowiadałoby to okresowi rozpadania się rodów na gospodarstwa jednostkowe. „Najstarszą i powszechną — według Balzera — jest osada jednodworcza. Najbliższym po niej z kolei również w całej Słowiańszczyźnie rozpowszechnionym typem jest pochodząca od niej u l i c ó w k a (domy w rzędzie) — słowiańska z szachownicą pól. Późniejszym, samorodnym, z obu tamtemi typami genetycznie związanym, ale tylko miejscowym w północno-zachodnich krajach słowiańskich bardziej rozpowszechnionym kształtem jest o k o l n i c a (domy w kręgu).” Ulicówka osad na prawie niemieckim, czwarty z kolei typ, wytworzyła się znacznie później.

Co do poziomu kultury naszych przodków przedhistorycznych tyle tylko powiedzieć można, że wiedli życie rolnicze, zmieszane z pasterstwem i myślistwem, karczując puszcze dla uprawy pól i rozszerzenia obszaru, który ich żywił.

Tak w najogólniejszym konturze wyglądała przypuszczalnie pierwotna masa plemienna narodu polskiego, zanim zjednoczona i politycznie ukształtowana weszła do historii jako Polska i zaznaczyła ślady swego pojawienia się w kronikach i dokumentach. Odtąd możemy ją widzieć wyraźnie i badać dokładnie.

ROZDZIAŁ IV.

Prawdopodobieństwo wtargnięcia Normandów. Ich podobieństwo do szlachty polskiej. Państwo z podboju. Zagadkowy przewrót. Słabe punkty hipotezy najazdu. Poczucie rodowości u szlachty i ludu. Feudalizm w Polsce. Przemiana pojęć własności i wolności.

„Nigdy i nigdzie — mówi L. Gumplowicz[1] — nie powstawały państwa inaczej, jak drogą podboju, przez który jakiś szczep najezdniczy ujarzmia ludność obcoplemienną". Czy przed osiedleniem się plemion słowiano-polskich żyła na przestrzeni między Łabą i Wisłą jakaś ludność pierwotna — nie wiemy. Należałoby więc w myśl powyższej reguły odszukać inny podbój. Nęci nas, chociaż może zdradnie, przypuszczenie, że plemiona te stanowiły ludność rodzinną, która uległa najazdowi. Nasuwa się domysł najprawdopodobniejszy. Zaiste byłby to przypadek dziwny i niezrozumiały, gdyby wojowniczy szczep skandynawski Normandowie, którzy (VIII—IX w.) wtargnęli morzem od północy, zachodu, południa i wschodu we wszystkie lądy Europy i założyli w nich swoje większe i mniejsze, trwałe i zanikłe gniazda, gdyby ci śmiali i przez długi czas niezwyciężeni korsarze nie wdarli się głęboko w najbliższe im krainy nadmorskie i nie osiedlili się tam śród plemion zachodnio-słowiańskich.[2] Są zresztą świadectwa ich przybycia, nie ma tylko świadectw ich wpływu i ustosunkowania się do ludności tuziemczej. Natomiast wiadomo, że opanowawszy Anglię, pomimo silnej nienawiści jej mieszkańców, zmieszali się zupełnie z ludnością miejscową i wszczepili w nią pierwiastek wielkiej energii, który dotąd ujawnia się w charakterze narodu angielskiego. „Ów duch rycerski — mówi Macaulay[3] — który tak poważny wpływ wywarł na politykę, moralność i obyczaje wszystkich narodów europejskich, znachodził się u Normandów w swej najwyższej potędze. Ich rycerze odznaczali się wdzięczną postawą i ujmującem obejściem, niemniej jak zręcznością w układach i naturalną wymową, w której się pilnie kształcili. Jeden z ich dziejopisów chełpliwie twierdził, że szlachcic normandzki od kolebki jest mówcą. Główna wszakże ich sława płynęła z ich czynów wojennych." Gdy wpatrzymy się uważnie w te znamienne rysy Normandów, zaznaczone przez historyka angielskiego, dostrzeżemy łatwo wspólne z charakterem dawnej szlachty polskiej. Jej rycerskość, zdumiewająca śmiałość, awanturniczość, gotowość do odległych wypraw, skłonność i zdolność do krasomówstwa, zamiłowanie swobody, wdzięk zewnętrzny i ujmujące obejście i inne cechy, których wcale nie spotykamy w naszych chłopach, przypominają korsarzów północnych. Gdy zaś znajdziemy się dziś śród Anglików i Szwedów, uderzy nas ich nadzwyczajne podobieństwo do polskich typów szlacheckich. Zapewne tego rodzaju zewnętrzne po-

winowactwa mogą być przypadkowe i same przez się nie dowodzą pokrewieństwa szczepowego, nabierają one jednak znaczenia w związku z innymi dowodami, z których wyłoniła się „hipoteza najazdu".

Normandowie podbiwszy Anglię całą jej ziemię uznali za własność panującego, który ją rozdzielił pomiędzy swych wodzów. Większość historyków polskich godzi się na to, że za Piastów monarcha był właścicielem całej ziemi swego państwa. „Na podstawie dochowanych do nas dyplomów — mówi K. Dunin [4] — twierdzić można z pewnością, że na początku XIII w. żadne zawładnięcie ziemią na prawach właściciela nie mogło mieć miejsca bez nadania książęcego, czyli, że książę był panem całej ziemi nie będącej jeszcze w posiadaniu prywatnem. Wszakże ten porządek rzeczy nie datuje się dopiero od XIII w. Nie ulega wątpliwości, że prywatna własność gruntowa, która istniała już na początku XIII w., tą tylko powstała drogą". „Książę polski — powiada Małecki [5] — uważał się za dziedzicznego pana i bezwarunkowego właściciela kraju swojego, to jest wszystkiej ziemi jego, o ile z woli książęcej poszczególne części takowej nie były wyjątkowo tu i ówdzie na własność ponadane prywatnym". Zupełnie też ścisłe jest twierdzenie W. Kętrzyńskiego,[6] że „w Polsce nie istniała pierwotnie żadna własność bezwarunkowa, którąby na wszystkich zstępnych pierwszego właściciela po bliższości przechodziła".

„Bardzo trudno — mówi A. Krasiński [7] — potężne państwo z silną i nieograniczoną władzą książęcą skonstruować ze znanych nam i domniemanych urządzeń włościańskich; wiele też pozostaje niejasnem i niezrozumiałem". Rzeczywiście, jeśli przyjmiemy w epoce przedhistorycznej istnienie własności ziemskiej, rodowej lub jednostkowej, to jak wytłumaczyć w epoce historycznej należenie całej ziemi kraju do monarchy? Kiedy i jak spełnił się ten radykalny przewrót? Czy on mógł się dokonać samym rozwojem stosunków wewnętrznych? Odpowiedzi na te pytania dotychczas nie ma poza „hipotezą najazdu", która utrzymuje, że „na zasadzie prawa wojennego stał się naczelny wódz szczepu przybyłego wyłącznym właścicielem kraju i wyłącznym panem ludności, która jako podbita stała się niewolną" (Piekosiński). Kiedy ten wypadek nastąpił — jeżeli nastąpił — nie wiadomo. Wiadomo tylko, że w X w. wysuwa się na czoło książąt dynastia Piastów, która zaczyna łączyć plemiona i dzielnice dla stworzenia z nich państwa. Jego władza jest już w posiadaniu tych praw, które przywłaszczył sobie zdobywca.[8]

Nie można jednak zaprzeczyć, że „hipoteza najazdu" ma swoje słabe strony. Przede wszystkim brak jej historycznego, a nawet legendowego dowodu, brak jej jakiegokolwiek zapisanego lub zapamiętanego faktu, który by świadczył o ujarzmieniu ludności tubylczej przez obcych przybyszów. Przeciwnie Gallus w zagajeniu swej *Kroniki*, jako szczególną właściwość Słowiańszczyzny polskiej zaznacza to, że ona „powielokrotnie napastowana, nigdy ujarzmiona nie była". Nie jest również wykluczona możliwość procesu, z którego Naruszewicz [9] (niepomny swego twierdzenia wyżej przytoczonego) wywodzi nie-

równość społeczną śród ludności polskiej. Istnieje ona — według niego — już w zaraniu, a potem rozwijając się drogą współzawodnictwa, wojen, szczególnych uzdolnień i odznaczeń, daje panowanie jednym nad drugimi. „Powszechne w narodach wojowniczych mniemanie, że zaszczyt szlachectwa i swobody zawisł na szabli, a zapocone znojem rolniczym dłonie podłości i niewolnictwa nosiły znamię, sprawiło w Słowiańszczyźnie pogardę wieśniaczego gminu. Napadając na obce państwa, zbierając pojmańców i włościan bezbronnych, nowem jeszcze zwycięstwa prawem pomnożyli liczbę niewolników, którymi wsie swoje i grunty osadzili. Powoli gmin ten nieorężny bez mocy obyczajów i oświeccnia, zapomniał na prerogatywy ludzkiej równości, a przechodząc w dziedzictwo od jednego do drugiego pana, już i przekonany został, że się do niewoli narodził".

Jest w „hipotezie najazdu" jeszcze inny punkt zagadkowy. Mianowicie, jeżeli twierdzimy, że masa plemienna, z której powstało państwo polskie, była zorganizowana w rody, to zrozumiemy przez nią przede wszystkim lud, pierwiastek tubylczy, potomstwo pierwszych osiadłych przybyszów z gniazda prasłowiańskiego. Otóż ten lud powinienby zachować w swym życiu jakieś ślady dawnej rodowości. Tymczasem nie dostrzegamy ich prawie wcale, a przynajmniej nie tak wyraźnie, ażeby mogły służyć za oczywisty jej dowód.

W nadaniach ziemi z osiadłymi na niej ludźmi są wzmianki, że oni mają przejść w nowe posiadanie z całymi rodzinami, najczęściej z braćmi *(cum fratribus)*, ale to mogło być tylko dokładnym określeniem darowizny.[10] Jeżeli czytamy np., że Bronisław, *comes Poloniae*, ofiaruje (1236 r.) dobra na budowę klasztoru w Paradyżu „za zgodą brata Sędziwoja, jego syna Jarosława oraz żony i krewnych",[11] to widzimy wyraźnie węzły rodowe. Natomiast wątpliwe jest, czy je uznać trzeba w zwyczaju, wymagającym obecności wszystkich krewniaków użytkownika przy akcie sprzedaży gruntu. Zwyczaj ten, który zachował się długo — przed spisaniem takiego aktu ława gminna wołała, aby „się ozwał ten, który miał do tej roli b l i s k o ś ć "[12] — mógł być po prostu wyrazem zasady dziedziczenia. Szlachta polska zachowuje pojęcia rodowe; tymczasem śród ludu, który przecie jest bardzo konserwatywny, nie ujawniają się one wcale. Stojąc na stanowisku odmienności pochodzenia tych dwóch żywiołów należałoby objaśnić tę różnicę przypuszczeniem, że przybysze-zdobywcy przynieśli własny ustrój rodowy, który zachowali w swobodzie, podczas gdy lud musiał swój stracić w niewoli.

Pomimo tych wszystkich wątpliwości „hipoteza najazdu" nie jest domniemaniem, które by należało pogrzebać ostatecznie na cmentarzu pomysłów poronionych, zwłaszcza że są pewne fakty i objawy, które tylko ona jedna tłumaczy.[13]

Nieliczne i ubogie źródła do dziejów chłopstwa Polski rodzącej się nie pozwalają nam wyznaczyć na gruncie historycznym zwrotnych punktów w początkowych okresach rozwoju stosunków między rycerstwem, późniejszą szla-

chtą, a ludem rolnym. Wprawdzie przemiana tych stosunków w wiekach średnich nie odbywała się w szybkim tempie i raz ustalony ich układ mógł trwać długo; trudno jednak przypuścić, ażeby on przez kilkaset lat pozostał niewzruszonym i ażeby położenie chłopa polskiego w XIII w. było literalnie takie samo, jak w X w. Ale zbadania dokonanych zmian musimy w braku dowodów tymczasowo się wyrzec i przedstawić tylko ten ustrój społeczny, jaki się odbija ułamkowo w dokumentach pewnych XII, a głównie XIII w.

Chociaż Piastowie usiłowali scalić państwo polskie, a niektórym z nich udawało się na krótki czas cel ten osiągnąć, przez cały czas jednak rządów tej dynastii Polska składała się z mniej lub więcej samoistnych dzielnic, których książęta opierali się panującemu śród nich naczelnie. Skutkiem ciągłych wojen między dzielnicami zmieniały się ich zwierzchnictwa, a zarazem poddaństwo ludu; nie można więc mówić o jakimś ogólnym i stałym jego stosunku w X do XIII w. do tych monarchów, których nam ukazują podręczniki jako pierwszych królów polskich, lecz o stosunku do księcia, który nim władał.

Według prawie powszechnego przekonania historyków Polska nie miała feudalizmu. Pewnika tego nie można przyjąć bez zastrzeżeń. Polska rzeczywiście rozwijała się oryginalnie, szła swoim własnym torem, odmiennym od dróg, którymi posuwały się inne państwa europejskie. Jej monarchia, jej rzeczpospolita, jej parlament, jej trybunały, niemal wszystkie jej instytucje publiczne były tylko nazwami podobne do obcych. Ale jak nie można powiedzieć, że ona była republiką, bo miała króla, tak nie można, że nie znała zupełnie feudalizmu. Pomimo swej odrębności zbyt wczesne i liczne stosunki utrzymywała z Zachodem, ażeby mogła bezwzględnie oprzeć się jego wpływowi, zwłaszcza że od niego przejęła główne pierwiastki i formy kultury. Niewątpliwie, wielka różnica poziomów rozwoju w wiekach średnich nie pozwoliła przenieść na grunt polski wykończonej budowy feudalizmu, ale pewne jego wiązania tu się przedostały. Książę jest właścicielem i panem całej przestrzeni kraju, nad którym panuje; szlachta-rycerze otrzymują od niego ziemie pod warunkiem spełnienia pewnych obowiązków, a zwłaszcza służby wojskowej; ci znowu oddają ziemie w użytkowanie pracownikom rolnym pod warunkiem wykonywania pewnych powinności i składania danin; poddani nie podlegają ogólnym prawom i władzy monarchy, lecz woli swego bezpośredniego pana. W tej sieci uzależnień nie trudno dostrzec włókien feudalizmu. „Ten stosunek (księcia do obdarzonych przez niego ziemią rycerzów i ich poddanych) — mówi Kutrzeba [14] — jest podobny do lenna, mianowicie o ile chodzi o ziemię, którą lennik, podobnie jak woj, dostawał od księcia. Brakło jednak podporządkowania osób, które przychodziło przy lennie do skutku w ściśle określonych formach"... „Ponieważ nieograniczona własność w Polsce pierwotnej nie istniała — powiada Kętrzyński [15] — włodycy, ziemianie i chłopi swobodni byli rodzajem lenników książęcych; chłopi zaś swobodni w prywatnych, nieksiążęcych włościach siedzący, byli l e m a n a m i (nazwa w przywi-

lejach krzyżackich), to jest byli w takim samym mniej więcej stosunku do swoich panów, jak ci do księcia". Stosunki feudalne wytwarzają się w Polsce nawet po okresie ich trwania w Europie zachodniej pod swoistymi postaciami: widzimy je w szlachcie mazowieckiej poddanej proboszczom płockim;[16] widzimy w „państwie Radziwiłłów", uwolnionym przywilejami królewskimi od podległości władzom krajowym i zależnym tylko od króla, w którym nawet szlachta zrzekłszy się swoich praw i swobód zrównała się z chłopami wobec „miłostiwego hosudara" — Radziwiłła.[17] „W XVII i XVIII w. — pisze A. Rembowski[18] — występują na jaw w daleko obszerniejszem zastosowaniu lenna, bardzo pod względem ekonomicznym zbliżone do stosunków wieczysto-czynszowych, a które nazywalibyśmy raczej prywatnemi, nie zaś *feudu ignobilia* — terminem spotykanym na zachodzie Europy. Lenna bowiem prywatne przeznaczone były także dla zubożałej szlachty i jedynie pod wpływem nieodzownej potrzeby przypuszczano do nich niższe stany. Tylko owe nadania lenne nie były czynione przez organy władzy państwowej, lecz przez pojedyńczych magnatów i posługa rycerska, będąca podstawą zobowiązań lennych, zacierała w sobie coraz bardziej pierwotny charakter, zniżając się do znaczenia usługi ekonomicznej, ocenianej w danym razie na czynsz pieniężny".

Jednym z ważniejszych znamion feudalizmu była własność podwójna. Pojęcie własności podlegało w ciągu wieków gruntownym zmianom, a obecne jej rozumienie jest tak świeże, że (według Grimma) wyraz niemiecki *Eigentum* jest nowego pochodzenia. Z dzierżaw i poddzierżaw feudalizmu rozwinął się system podwójnej własności: bezpośredniej i użytkowej: *(dominium directum et utile)*. „W dzierżawie wieczystej — mówi Laveleye[19] — i w kolonacie czyli osadnictwie widzimy podwójną własność, która cechuje lenność czynszową: zwierzchnik zachowuje główny majątek wraz z dochodami... do rolnika zaś należy używalność dziedziczna. Stosunek ten sformułował się wyraźnie w holenderskiem *beklem-regt*, we włoskiem *contracto di libello* i w portugalskiem *aforamento*". R. Hube tak kreśli przemianę pojęć w tej dziedzinie: „Naprzód weszło w użycie wyrażenie: posiadać pełnem prawem, posiadać na wieki, następnie — posiadać prawem dziedzictwa, poczem dopiero zjawiło się wyrażenie *proprietas* (własność), a w końcu *dominium* (własność bezpośrednia, bezwzględna)".[20] O tym rozróżnianiu, a zwłaszcza o własności podwójnej winniśmy pamiętać przy określaniu stosunków pańszczyźnianych i czynszowych w Polsce.

Jak pojęcie własności, również pojęcie wolności miało w różnych czasach różne znaczenie. Wolnym w rozumieniu obecnym nie był żaden chłop księcia polskiego. Hindus azjatycki nie może istnieć poza obrębem kast, bo układ życia społecznego zmusza go do związania się z którąkolwiek, gdyż jako luzak stanie się wyrzutkiem oderwanym od społeczeństwa, pozbawionym jego opieki i korzyści. Tak samo w średnich wiekach każdy musiał się poddać jakiejś opiece i zapłacić za nią odpowiednią zależnością. Wtedy bowiem nie było

powszechnie obowiązujących i ściśle przestrzeganych praw, nie było ogólnie uznanych i szanowanych instytucyj, zapewniających każdemu obywatelowi bezpieczeństwo życia i swobodę działania. Stosunki ludzkie regulowała bądź samowola, bądź władza, bezpośrednio lub pośrednio uzyskana od księcia. Rycerstwo polskie nie trudniło się w takiej mierze i ohydzie jak zachodnio-europejskie rozbojami, chwytaniem i ograbianiem wieśniaków, ale u nas również w średnich wiekach prawdą był krzyk mędrca: „Biada samotnemu"! Śród bezprawia, gwałtów i niemożności istnienia bez jakiejś mocnej opieki, najroztropniej i najbezpieczniej było pozyskać ją od pana za cenę poddaństwa. Wtedy pęta niewoli wiązały się same bez udziału okrucieństwa i chciwości. Dopóki życie społeczne było proste, dopóki istniała organizacja rodowa i opolowa, w jej granicach wieśniak poruszał się dość swobodnie i obawiał się tylko wroga zewnętrznego, chociaż i w tym wypadku czuł się osłonięty zbiorowością, do której należał. Inaczej kształtowało się położenie po rozstroju rodów i zindywidualizowaniu się ich jednostek. Każda z nich musiała skryć się poza jakiś mur, ochraniający ją od gwałtu. O tym również pamiętać trzeba przy ocenie ówczesnego uprawnienia chłopów, a zwłaszcza tak zwanych „wolnych".

ROZDZIAŁ V.

Warstwy ludowe w Polsce średniowiecznej. Niewolnicy, narocznicy, dziesiętnicy, przypisańcy, zagrodnicy, komornicy, dziedzice. Przywileje książęce dla szlachty i duchowieństwa. Czy istniał chłop wolny i właściciel ziemi. Goście. Czynszownicy. Omylne i prawdziwe wnioski z *Księgi Henrykowskiej*.

Epoka jednoplemiennych a udzielnych książąt polskich była epoką ciągłych wojen wewnętrznych i zewnętrznych. W tym celu utrzymywali oni drużyny rycerskie, częściowo podczas pokoju rozpuszczane, ale zawsze gotowe do boju. Składały się one z dwu warstw: niższej — rycerstwa szeregowego (włodyków) i wyższej — rycerstwa znakowego (herbowego). Ci ostatni[1] jedynie posiadali pełnię praw obywatelskich pod ogólną nazwą p r a w a r y c e r s k i e g o *(ius militare)*. W cięższej potrzebie zaciągano do tych drużyn czasowo lud wiejski lub włączano do nich chłopów, którzy odznaczyli się szczególnym męstwem w bitwach. Gdy rycerstwo zeszło z żołdu księcia i zaczęło utrzymywać się własnymi środkami, czerpanymi z nadanej mu ziemi, zamknęło im dostęp do swych szeregów wojskowych nie tylko zwyczajem i prawem, ale także zamożnością. Jest też wiele trafności w uwadze S. Hüppego, że „koń zniszczył dawną wolność ogólną. Służba rycerska bowiem stała się możliwa tylko dla niewielu, którzy wynagradzali sobie ofiary równoważnikami".[2]

Dopóki jedynym obowiązkiem, zajęciem i źródłem dochodów rycerstwa była wojaczka, cała ludność wytwórcza, w owych czasach przeważnie rolnicza, składała się z czynszowników, wyrobników i służebników księcia. Jego państwo było jak gdyby olbrzymim kluczem dóbr ziemskich, w których na rozmaitych stopniach pracowali poddani. Zanim ich później zrównano, dzielili się oni na kilka ugrupowań. Najniżej stali n i e w o l n i c y.

Tu należy usunąć pewne nieporozumienie. Niektórzy uczeni polscy[3] twierdzą, że „niewola we właściwem znaczeniu tego wyrazu była u nas nieznana". Jakież ma być „właściwe znaczenie" tego wyrazu? Starożytne? Przecie w odmiennych warunkach kulturalnych instytucja ta nie mogła pozostać niezmieniona. Gdybyśmy chcieli trzymać się ściśle pojęć greckich i rzymskich, należałoby również orzec, że w Polsce i w całej Europie średniowiecznej nieznane było małżeństwo, kapłaństwo, pismo, pieniądze itd. we „właściwem znaczeniu" tych wyrazów.[4] Prawda, że w XI—XIII w. nie karmiono już ryb ciałami zabitych niewolników, ale byli oni, jak dawniej, inwentarzem swych panów podległym bezwzględnie ich władzy. Niewolnicy też istnieli w Polsce, a istnieli jeszcze nawet wtedy, kiedy już dawno przestali się tak nazywać. Naprzód rekrutowali się przeważnie z jeńców, których częste wojny dostarczały licznie,

z zakupieńców, którymi handlowali Żydzi, ze skazańców kryminalnych i dłużników niewypłacalnych. Bywały też w Polsce znane na Zachodzie dobrowolne zaprzedawania się w niewolę ludzi zubożałych, niemogących znaleźć dostatecznego i bezpiecznego oparcia w samoistności. Początkowo klasa niewolników była ściśle odgraniczona od innych warstw ludowych i upośledzona w swym położeniu; ale w miarę jak wykształcała się w rzemiosłach i osiadała na roli, podnosiła się społecznie, a te warstwy tracąc stopniowo swobodę spadały coraz niżej, nastąpiło zmieszanie i wyrównanie masy ludowej, w której niewolnicy roztopili się zupełnie i zabarwili ją swym upośledzeniem. Cechy niewoli najwyraźniej i najdłużej zachowały się w tych, którzy przeznaczeni byli do osobistej służby panom, najsłabiej zaś występowały i najszybciej ścierały się w rzemieślnikach i rolnikach. Jak nadmieniłem poprzednio, książęta zakładali przy grodach osady rękodzielnicze — piekarzów, tkaczów, żerdników itd. „Oczywiście — mówi R. Grodecki [5] — bogate instytucje kościelne lub wielcy magnaci otoczeni licznym dworem i nieraz wiernie z książęcego kopiowanym, mogli drogą naśladownictwa w dużych swych majątkach wzmacniać liczebnie czy nawet tworzyć nowe osady z ludnością służebną; to pewna, że prototypem gospodarstwa, opartego na ludności i osadach zawodowo służebnych były włości książęce".

Wątpliwą dotychczas w swej nazwie i przeznaczeniu jest klasa n a r o c z n i k ó w, stanowiąca odmianę czynszowników lub przypisańców, a uważana przez niektórych historyków za ludność rzemieślniczo-służebną, osadzoną przy grodach.[6]

Prawdopodobnie z jeńców-niewolników tworzono też wsie rolne z organizacją liczbową — dziesiętną, o której wspomniano wyżej. Oczywiście organizacja taka długo utrzymać się nie mogła i po rozmnożeniu się ludności pozostała szematem, nieodpowiadającym stanowi rzeczywistemu. Zresztą — jak słusznie twierdzi Grodecki — „nie była ona nigdy organizacją gospodarczą w ścisłem znaczeniu. Był to tylko system liczebny, stosowany w celach ewidencji do niewolników. Dziesiętnicy, osadzeni w obrębie jakiejś włości nie stanowią tu państwa w państwie, organizacji w organizacji, lecz są zwyczajnymi osadnikami niewolnymi". Wspólność nazwy: d z i e s i ę t n i k *(decimus)* sprowadziła pomieszanie tej kategorii z inną, opartą na stosunku ekonomicznym. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że był osobny rodzaj poddanych, bądź skupionych w całych wsiach, bądź rozrzuconych po wielu, którzy oddawali księciu dziesiątą część płodów i stąd zwali się d z i e s i ę t n i k a m i. Pod względem praw osobistych stali oni bliżej przypisańców, niż czynszowników.[7]

Pierwotnie wszyscy brańcy wojenni byli własnością księcia i tylko wyjątkowo przyznawano ich rycerzom szczególnego znaczenia i zasługi; inni kupowali sobie niewolników.

Nierównie liczniejszą i społecznie nieco wyżej stojącą była druga klasa — p r z y p i s a ń c y *(adscripti, ascripticii)*. Ten rodzaj poddańczy z przezna-

czenia swego i nazwy jest wytworem rzymskim, który społecznie i ekonomicznie dojrzał tam za cesarstwa. Właściciel ziemi (państwo lub obywatel) uprawiał ją albo rękami niewolników, którzy pracowali na rachunek pana, albo rękami osadników *(coloni)*, którzy pracowali na rachunek własny z obowiązkiem uiszczania pewnych danin i spełniania pewnych powinności. „Kolonowie są przytwierdzeni do ziemi jakiegoś majątku *(praedio adscripti)*, a w inwentarzu gospodarczym figurują jako niewolnicy *(mancipia)*. Ta ziemia, w której przebywają *(inquilini)* jest dla wielu z nich ziemią rodzinną *(originarii)*, należą do niej zarówno położeniem, jak pochodzeniem. Jeśli z niej uciekną, mogą być schwytani i odzyskani przez pana. Mogą przechodzić z jednej rodziny do drugiej; ich dzieci pozostają w stanie rodziców. Otrzymują od pana narzędzia pracy (załogę), które pozostają jego własnością. Wolno im odejść, lecz muszą dać zastępcę. Obowiązani są opłacać się nie tylko swemu panu, ale także państwu. Skąd powstali? Ściśle rzec trudno. Niektórzy badacze (Savigny) mniemają, że z niewolników, inni (Guizot), że z rozmaitych źródeł; inni (Wallon) twierdzą, że kolonat nie był z początku prawem, lecz faktem, a ta forma poddaństwa ma za pierwszą przyczynę gwałt.[8]

Historyczny rodowód polskich przypisańców jest również w kilku punktach ciemny. Prawdopodobnie stanowili oni mieszaninę żywiołów różnorodnych, ale tak później przerobionych na jednolitą i według form ustroju społecznego ukształtowaną masę, że z czasem wchłaniając coraz nowe pierwiastki wytworzyli główny rdzeń chłopstwa polskiego i główny typ jego zależności prawno-gospodarczej.

Rzekliśmy poprzednio, że przy dzieleniu się rodów mogły powstawać gospodarstwa jednostkowe i spółcześnie istnieć obok zbiorowych. Prawdopodobnie naturalny proces rozpadu rodów w przedhistorii polskiej jeszcze trwał, kiedy go przyspieszył zewnętrzny lub wewnętrzny podbój ludności pewnego obszaru etnograficznego pod wodzą jakiegoś księcia, który został właścicielem ziemi i panem jej mieszkańców, kiedy się zjawił panujący i poddani, których ustrój rodowo-plemienny wcale nie znał. Jakież stanowisko gospodarcze zajęli oni wobec nowego władcy? Stali się użytkownikami jego ziemi. Za określoną ilość danin, powinności i usług mogli z niej korzystać, a po dopełnieniu warunków tego użytkowania dowolnie ją opuszczać. Książę nie przytwierdzał ich do pewnej oznaczonej gleby i pozwolił przenosić się, bo przecie cały kraj był jego własnością, a oni zmieniając miejsce pobytu i pracy pozostawali ciągle u niego. Było to jak gdyby przechodzenie z jednego folwarku do drugiego w dobrach tego samego pana. Jeżeli dzierżawcy ziemi książęcej spełniali należycie wszystkie złączone z nią zobowiązania, wówczas uprawiali swój dział dziedzicznie i przekazywali go potomstwu, a książę nie przerywał ciągłości tego posiadania zarówno ze zwyczaju, jak z interesu. Byli więc rzeczywiście d z i e d z i c e własności użytkowej, słusznie tym mianem *(heredes)* nazywani w aktach.

Przyszedł jednak w rozwoju tych stosunków okres, który włościan książęcych przeniósł w inne położenie. Był to okres nadań i przywilejów zwierzchnictwa nad poddanymi, które stały się podwalinami ich późniejszego uciemiężenia. „Książę w pierwotnej monarchji Piastowskiej, skupiając na zasadzie żywotnego podówczas p r a w a k s i ą ż ę c e g o *(ius ducale)* szeroką i nieograniczoną władzę w swem ręku, stał ponad prawem zwyczajowem, nie był obowiązany stosować się do prawideł, jakie ono postawiło. W tem stanowisku księcia leżała możność wprowadzenia w dotychczasowy system prawa nowych zasad.

Drugim czynnikiem, który wpływał na rozwój i przeistoczenie dawnych zasad prawnych, chronologicznie późniejszym, bo zaczynającym dopiero działać w XII i XIII w., były przywileje książąt, instytucja wspólna Polsce z całą ówczesną Europą. Przywilej nie tworzył oczywiście prawa obowiązującego ogólnie, tworzył tylko prawo szczególne, a zarazem uprawnienie dla pewnej osoby, czy to fizycznej, czy prawnej, stawił ją w zasadzie w pewnem wyjątkowem wobec innych członków społeczeństwa położeniu. był sam wyjątkiem w stosunku do obowiązującego prawa. W praktyce jednak rzecz się miała częstokroć inaczej. Działo się zazwyczaj w ten sposób, że skoro pewien stosunek prawny uznano za odpowiedni do urządzenia przez przywilej, urządzano go podobnemi przywilejami dla innych osób tego samego zawodu lub stanu, wchodzących w tenże sam stosunek prawny, tak, że właściwie wyjątkiem było, jeżeli przywileju takiego w pewnym szczególnym wypadku nie wydano".[9] Wszelkie przywileje prawne, udzielane jednostkom lub grupom społecznym, są uderzeniami w gmach państwa, który pod nimi zarysowywa się, pęka i — gdy są zbyt silne — rozpada się. Chociaż historycy starają się nawet zdarzenia, rozciągnięte na długi bieg czasu, przytwierdzać do ścisłych dat i chociaż niewątpliwie był jakiś przywilej pierwszy, dla dziejów ważniejszy jest cały ich łańcuch, niż jego pierwsze ogniwo.[10] To bowiem mniej uczy, a więcej zadawala naszą ciekawość, tamten ukazuje nam przebieg doniosłego procesu polityczno-społecznego, który oddziałał na życie narodu. Nadawanie przywilejów należało do najwcześniejszych objawów władzy książęcej, wspominają też o nich najdawniejsze źródła historyczne. „Nie odrazu — mówi S. Smolka[11] — nie za jednym zamachem dokonał się przewrót w stosunku rycerstwa do tronu, lecz drobnemi, ale gęstemi kroplami spadał deszcz przywilejów, który podwalinę starej władzy książęcej do reszty podmulił i spłukał". W XIII w. deszcz ten był już bardzo gęsty. Przywileje stały się główną siłą ujarzmiającą lud wiejski, bo gdy książę przelewał swą nieograniczoną władzę nad poddanymi na osoby prywatne i duchowne, które obdarowywał ziemią i ludźmi, tym samym oddawał ich samowoli nowych panów, których pobudzał i upoważniał do wyzysku ich pracy, tworzącego przypisańców.

Mniemanie (Piekosińskiego), że rycerze, stanowiący wojsko monarsze, zostali dopiero przez Krzywoustego obdarowani ziemią, obok braku potwier-

dzających świadectw źródłowych, nie wydaje się prawdopodobnym i z tego względu, że takie wynagradzanie rycerskiej służby i zasługi, od dawna praktykowane w Europie zachodniej, musiało być czynione przez poprzednich monarchów. Wielkie przekształcenia społeczne rodzą się zawsze z nielicznych i niedostrzeżonych początków, a wydobywają się na wierzch dopiero po dłuższym rozwoju i nie są tworem jednorazowym jakiegoś rozkazu. Daleko naturalniejsze jest przypuszczenie, że osiedlanie się rycerzów na darowanej ziemi sięga w przeszłość głębiej, może nawet w przedhistorię. Początkowo książę dawał rycerzom obszary puste, potem — uprawne, ale bez ludności, którą bądź przenosił gdzie indziej, bądź wyzwalał, a w końcu z ludnością niewolniczą. Wtedy albo przelewał na obdarzonego wszystkie prawa władzy pana nad poddanymi, albo zachowywał sobie niektóre.

W obu wielkich dynastiach polskich odbiła się wyraźnie łagodność, miękość, kłótliwość i niezdolność państwowa narodu szlacheckiego. Z dwudziestu historycznych Piastów tylko drugi i w pewnej mierze dwaj ostatni byli rzeczywistymi budowniczymi i obrońcami państwa; inni uważali się za właścicieli ogromnych dóbr, dzielnic Polski, którzy je sobie darowywali, odbierali, sprzedawali i zamieniali. Następcy Bolesława Chrobrego tak się wyrodzili, że dopiero w Łokietku i Kazimierzu W. odzyskali nieco dzielności swego genialnego przodka. Dość przypomnieć testament B. Krzywoustego i jego podział państwa między synów, który ich rzucił w długie i niszczące zapasy, ażeby stwierdzić brak zmysłu politycznego u Piastów. Przez trzysta lat wojowali oni z sobą nieprzerwanie, najeżdżając się i pustosząc wzajemnie, wydzierając sobie grody i ziemie. W tych wojnach wewnętrznych ginął przede wszystkim dobrobyt i swoboda chłopa. Nie tylko był on ciągle ograbiany przez wojska, ale — co gorsze i co daleko bardziej pogłębiało jego niedolę — książęta kosztem jego wolności i mienia opłacali usługi możnowładzców i rycerzów. Dla zapewnienia bowiem sobie ich pomocy zaczęli nadawać im przywileje, wyłączające ich spod prawa powszechnego, a dotyczące głównie włościan.

Te nadania snuły się równolegle w drugim kierunku — kościelnym. Kościół katolicki nie wszedł do Polski jako skromna gmina religijna, ale jako potęga rozkazująca całemu światu, korząca największych mocarzów, wymagająca dla siebie wyjątkowych praw i dobrodziejstw. Dopóki trwało nawracanie pogan, podbój papieski nad Wartą i Wisłą ograniczał się do żądania od książąt polskich tylko współdziałania i opieki nad misjonarzami. Ale gdy w XI i XII w. duchowieństwo już gęsto rozsiadło się po kraju i zaszczepiło swą wiarę w duszę narodu, a zwłaszcza gdy założone zostało arcybiskupstwo gnieźnieńskie z sufraganiami, stanowiące kopułę kościoła katolickiego w Polsce i zarazem najwyższy, prawie niezależny od władzy świeckiej jego zarząd, zaczęto domagać się dlań dostatniego uposażenia i niezależności. Nie spotkało się to żądanie z oporem ani monarchów, ani możnowładców: gorączka bowiem religijna, wywołana w całej Europie przez wojny krzyżowe, udzieliła się również

Polsce, gdzie znalazła uczuciowość bardzo wrażliwą, a kulturę umysłową słabą. W XII i XIII w. wyrosło z pobożnych fundacyj wiele klasztorów, obdarzonych hojnie dobrami ziemskimi. W tych obdarowaniach zalęgło się głównie i dojrzało poddaństwo chłopskie.

Książęta nadawali kościołowi ziemie dzikie i uprawne, puste i zaludnione. Tu ludność składała się albo z niewolników darowanych nowym panom jako inwentarz roboczy, wszelkich praw pozbawiony, albo z włościan dzierżawców, użytkowników ziemi, zwanych dziedzicami. Początkowo książęta zatrzymywali sobie nad nimi pewne, zastrzeżone w aktach nadawczych prawa i korzyści: sądownictwa w sprawach ważniejszych, służbę wojskową, rozmaite daniny i posługi. Ale kościół niedługo się godził z tym podziałem władzy i pożytku, żądając natarczywie całkowitego i bezwarunkowego obdarowania. Po stuletnim naporze od połowy XIII w. osiągnął wreszcie swój cel: oderwał swych poddanych zupełnie od książąt, stał się ich wszechwładnym panem, uczynił ich pół-niewolnikami. Zwali się oni naprzód przypisanymi kościołowi *(adscripti ecclesiae)*, potem przypisańcami, przytwierdzonymi do ziemi *(adscripti glebae)* i pod tym mianem wprowadzeni zostali do historii.[12] Składali się oni albo z ludności całych wsi, albo z pojedynczych w nich gospodarzów. W tej zmianie zwierzchnictwa zniewoleni dziedzice ponieśli wielką stratę: pozbawieni zostali opieki księcia i ulegli sroższemu, przez żadną władzę z zewnątrz nie kontrolowanemu wyzyskowi i uciskowi. W wiekach średnich kler był już tak wynaturzony z nauki Chrystusa, że dla osiągnięcia korzyści materialnych i wpływu nie wahał się stawać w najostrzejszej z nią sprzeczności i zamiast tępić niewolę, podtrzymywał ją i rozszerzał. Zaprawiony do okrucieństwa w przymusowym nawracaniu pogan, nie czuł wcale wyrzutów sumienia w ujarzmianiu nie tylko niewolników, ale darowanych mu włościan książęcych. Nie cofał się nawet przed fałszowaniem przywilejów, ażeby mocniej wyzyskiwać swych poddanych.[13]

Pomimo, że zniewolenie dziedziców i wytworzenie z nich przypisańców dokonało się naprzód w dobrach kościelnych, położenie ich tam było znośniejsze w poddaństwie, niż u panów świeckich. Ci bowiem bezwzględniej wyzyskiwali ich pracę i zależność, a otrzymawszy prawo sądzenia ich dopuszczali się okrutniejszych nadużyć. „Z chłopem do gleby przywiązanym — powiada Smolka [14] — nie o wiele lepiej obchodzono się, niż z bydłem. Był on panu nie mniej potrzebny, niż bydlę w jarzmie, a każdy dbał o to, żeby mu wół nie zdechł z głodu, to i chłopu musiał dać tyle pożywienia, ażeby był zdolny do pracy. Nie ginął chłop pod nożem, ale też i wołu nikt nie zabijał z wybryku". Zacieśniała zaś więzy poddańcze nie sama tylko większa twardość charakteru panów świeckich, niż duchownych, ale także gorsze pochodzenie rąk roboczych, przeważnie niewolniczych. Nie należy jednak tej tyranii mierzyć wrażliwością obecnych uczuć i humanizmem obecnych pojęć, których ówczesna epoka nie posiadała, a brutalnością we wszystkich ludzkich stosunkach i wy-

padkach wcale się nie gorszyła. Zarówno niewolnicy, jak przypisańcy bywali wyzwalani: albo uwalniano ich od uciążliwej służby, albo pozwalano odejść. Wyzwolenie było zupełne, gdy dokonane zostało wykupem lub darowizną, i niezupełne, gdy wyzwoleńcowi pozwolono osiedlić się osobno, a osiadłemu sprzedać lub opuścić gospodarstwo.[15]

W jednakim stosunku zwyczajowo-prawnym, chociaż w odmiennym materialnym względem panów pozostawali zagrodnicy, użytkujący z mieszkania i ogrodu na odrobek, i komornicy, korzystający tylko z mieszkania za jakąś powinność. Nie byli oni tak mocno przytwierdzeni do miejsca jak przypisańcy, mogli się od niego łatwiej oderwać, ale ponieważ konieczności życia tworzą zawsze dla niego silniejsze normy i nakazy niż prawo, przeto ten najniższy proletariat rolniczy musiał korzyć się i czepiać łaski pańskiej.

Nie należy jednak wymienionych rodzajów ludności niewolnej uważać za klasy zwyczajem i prawem ściśle odgrodzone, gdyż to było niemożliwe w ustroju społecznym, pozbawionym ustaw ogólnych i pozostawiającym szerokie pole samowoli jednostkowej; przeciwnie, przejście od jednej kategorii do drugiej było łatwe, ich granice zacierały się szybko, nic też dziwnego, że odmienne żywioły stopiły się w jednolitą masę poddańczą, przygniecioną jednakim uciskiem. To stapianie nie ograniczało się jedynie do warstw różnych, zawartych we wspólnej kategorii ludzi niewolnych, lecz wciągało w swój proces niwelacyjny również wolnych. Byli łazęki, wypalacze lasów, wolni i niewolni, byli podobnie w obu odmianach, goście, osiedleni przybysze, byli rataje, parobcy-oracze, nieobowiązani i obowiązani do posług i danin. Nadto jeżeli we wsi żyli wolni nieliczni aż do trzech rodzin, to stawiano ich na równi z przypisańcami.[16]

Słusznym jest też zdanie Piekosińskiego, „że do zjawienia się kolonizacji na prawie niemieckiem w Polsce średniowiecznej należy ludność wieśniaczą w dobrach rycerskich (i duchownych), uważać z reguły za niewolną". Nazwy: niewolnicy *(servi)* i przypisańcy *(ascripticii)* mieszały się tak, że czasem określano ich łączną nazwą *(serviascripticii)*, jak znowu przypisańcami mianowano ludność służebną *(famuli, ministeriales)*. Od XIII w. rozróżnianie ludzi niewolnych zanika w nazwach, bo zanikło w rzeczywistości.

Jakkolwiek zdawałoby się, że powyższy wykład usuwa potrzebę takiego pytania, wobec niezgody twierdzeń musimy je postawić i jasno odpowiedzieć, czy w Polsce piastowskiej byli chłopi wolni i właściciele ziemi? Pierwsza połowa tego pytania nie nastręcza wielkich wątpliwości. Chłopi tego rodzaju rzeczywiście istnieli, chociaż w znaczeniu niezależności ówczesnej. Byli to wyzwoleni niewolnicy i przypisańcy, dziedzice usunięci z uprawianej przez nich ziemi, a także goście *(hospites advenae)*. O charakter społeczny tych ostatnich spierano się długo.[17] Dziś ustaliło się przekonanie, że byli to rozmaitego pochodzenia, z bliska i z daleka, swoi i obcy przybysze, którzy

biorąc ziemię w posiadanie użytkowe stawali się bądź czasowymi jej dzierżawcami, bądź przypisańcami. G o ś ć — jest to luzak przed związaniem się z ziemią pańską osobiście wolny, który albo zawiera układ dzierżawny z jej właścicielem na szczególnych warunkach danin, powinności i czynszu, albo dobrowolnie oddaje się w niewolę. Ta szczególność, zdaniem Balzera, była powodem odróżniania w dyplomatach g o ś c i od innych osadników rolnych. Wolność ich wszakże była raczej teoretyczną, niż praktyczną. Rzeczywiście mogli uniezależnić się, lecz tylko dopóty, dopóki nie zetknęli się z ziemią pańską i nie zaczęli na niej pracować. Wtedy tracili faktycznie wolność w większym lub mniejszym stopniu. Ziemia bowiem naprzód zakuła chłopa w kajdany, które mu potem zdjęła. Dlatego obok g o ś c i wolnych *(hospites liberi)* występują w dyplomatach niewolni.[18]

Śród wielu wątpliwości, które zaciemniają pierwotną historię chłopów polskich, ukrytą dotąd — według Bobrzyńskiego — pod pyłem archiwów, mieszczą się również czynszownicy na prawie polskim. Rembowski [19] utrzymuje, że „wyraźnych dowodów istnienia stosunków czynszowych na prawie polskiem niema" i że pojawiły się one dopiero z prawem niemieckim. „Dowody wyraźne", to jest źródła historyczne pisane występują niemal równocześnie z osadnictwem niemieckim, więc wcześniejszych stwierdzeń tego faktu rzeczywiście brak. Ale daje on się wywnioskować dość prawdopodobnie z wielu świadectw, na które powołamy się później. Przed wejściem prawa niemieckiego nie było tylko całych wsi czynszowych, samorządowych, ale stosunki czynszowe istniały. Osadnicy tego rodzaju otrzymywali zwykle przestrzeń pustą lub zalesioną, którą obowiązani byli w ciągu oznaczonej liczby lat wykarczować i uprawić; podczas tego okresu byli wolni od wszelkich opłat i danin. Nazywało się to „wolą, wolizną", pracą „na surowym korzeniu". „Jakiem prawem posiadali tę ziemię — powiada Hube [20] — z której opłacali czynsz, trudno objaśnić; zdaje się pewnem, że mogli ją opuścić. W każdym razie posiadali ją też dziedzicznie i nie mogli być z niej dobrowolnie rugowani. Zwyczajnie zapewne była to ziemia im nadana czy to przez księcia, czy przez pana drugorzędnego, a wtedy na skutek umowy i pod zastrzeżonemi warunkami. Swobodni ludzie posiadaną przez siebie ziemię mogli dzielić, albo ojciec z synem, albo bracia między sobą i tworzyć osobne gospodarstwo, co dało ks. Przemysławowi powód do postanowienia, że każdy z wydzielonych powinien spełniać powinności, ciążące poprzednio na całym dziale". Pierwotny stosunek — mówi K. Dunin [21] o Mazowszu — opierał się na umowie wobec sądu wiejskiego, którego członkowie byli świadkami. Jeżeli po zawarciu jej kmieć nie osiadał, płacił o m y l n e (kopę groszy z włóki). Z początku warunki układu zmienne, potem — stałe. Określał on również wysokość zapomogi dla czynszownika, ulegającej zwrotowi przy jego odejściu. Jeśli osadnik opuszczał ziemię w terminie umówionym, płacił roczny czynsz — s i e d z i a n e. Jeśli w innym, musiał dać zastępcę lub zapłacić w s t a n e (kopę groszy). Dopeł-

niwszy warunków mógł odejść, dokąd chciał. W przeciwnym wypadku mógł być poszukiwany.

Czynszowniczo-dzierżawna forma stosunku użytkownika ziemi do jej właściciela niewątpliwie istniała w Polsce średniowiecznej przed osadnictwem na prawie niemieckim, tylko to osadnictwo ją rozwinęło, a następnie wchłonęło.

Czy jednakże chłop piastowski nie mógł pod żadną postacią być zupełnym, bezwzględnym właścicielem ziemi? Balzer [22] twierdzi, że taki chłop wówczas rzeczywiście istniał, ale powoli wyzuł go z niej pan. „Samowolne usuwanie dziedziców z ich gruntu przez panów bez wynagrodzenia jest nową zasadą, która się dopiero wytwarzać poczyna, lub niedawno przedtem wytworzyła. Ich prawo własności... teraz już częściowo zapoznawane, sięga początkiem swoim w daleką przeszłość, a im dalej pójdziemy wstecz, tem bardziej będziemy musieli uznawać je silnem, tem powszechniejszem, choć nam już o tem żadne źródła wyraźnych wskazówek nie dają". Kętrzyński opierając się na *Księdze zwyczajowego prawa polskiego w XIII w.*,[23] widzi również chłopa właścicielem ziemi, ale w końcu dochodzi do wniosku odmawiającego mu własności „bezwarunkowej". Natomiast z niezachwianą żadnym wątpieniem stanowczością oświadcza się za istnieniem chłopa tego rodzaju A. Małecki na podstawie jednego, wielokrotnie objaśnianego dokumentu, który ma usuwać wszelkie wahania się zdań w tym przedmiocie. W r. 1859 odkryty i wydany został rękopis tzw. *Księgi Henrykowskiej*.[24] Opowiada ona dzieje klasztoru w Henrykowie na Śląsku. Między 1210—1220 r. kanclerz ks. Henryka Brodatego, Mikołaj, nabył żreb *(sors)*, do którego następnie przyłączył inne działki ziemi. Utworzył z nich wieś Henrykowo, w której 1227 r. zbudował klasztor cystersów. Jedną z nich była zajęta przez niego „za pozwoleniem księcia" opuszczona osada Głąbowice. Jej założyciel Głąb, „własny wieśniak księcia" *(proprius rusticus ducis)* otrzymał od niego las, który częściowo wykarczował na łąkę. Ponieważ jego potomkom dokuczał sąsiad, wynieśli się oni (przy końcu XII w.) pod wodzą swego przodownika Kwiatka, który założył nową osadę — Kwiatkowice. Wywdzięczając się klasztorowi za miłosierdzie darował mu ją wraz z lasem, zwanym Bukowiną. Mieszkał niedaleko Henrykowa rycerz Stefan Kobyla Głowa, który po śmierci kanclerza podburzył sąsiadujących z nim „dziedziców cienkowickich", zwanych Piroszowicami, po bracie Głąba, Piroszu, ażeby jako spadkobiercy odebrali las cystersom. Henryk Brodaty uznał ich pretensje za słuszne. Wtedy Kobyla Głowa dał księciu pięknego konia i wzamian otrzymał las, odebrany Piroszowicom. Nie miał on jednak środków na zagospodarowanie się, skutkiem tego nabyty przez niego obszar pozostał pustkowiem. Kupił go klasztor za 28 grzywien. Ale po 60 latach zjawił się istotny potomek Głąba, który zagroził procesem. Dano mu odczepnego 29 grzywien, za które zrzekł się swych praw.

Z tą główną osnową dziejów klasztoru wiążą się uboczne. Osadę Żukowice, na której również siedzieli „wieśniacy księcia" i rozpierzchli się, jako pustkę przyłączył do swych posiadłości kanclerz Mikołaj „za pozwoleniem księcia". Przyłączył również wsie Kołaczewiców, potomków Kołacza, których wysiedlił za wynagrodzeniem. Dziedzice Bobolic, przy Henrykowie, za rozbój skazani zostali na śmierć. Wolno im było wykupić się, ale książę nakazał, ażeby ich dziedzictwo wystawić na sprzedaż. Najbliższe do niego prawo mieli krewni, ale nie posiadali pieniędzy. Nabył je klasztor za 19 grzywien, które złożono za wypuszczenie więźniów. W 8 lat wystąpili krewni z procesem przeciwko klasztorowi, lecz sprawę przegrali. Potomkowie posesorów wsi Radzice, gdy się zmienił panujący książę, zwrócili się do niego, ażeby im zatwierdził jej posiadanie. Ale po kilku tygodniach inny książę zawładnął dzielnicą Śląska, który wcielił Radzice do swych dóbr stołowych, a mieszkańców kazał ze wsi usunąć. Gdy za nimi wstawili się rycerze, postanowił, ażeby „nasi ludzie zobowiązali się służyć księciu jednym koniem bojowym" i ażeby przyjęli swoje dziedzictwo z jego rąk jako feudum. Książę przekazał je rycerzowi swego orszaku, którego był łucznikiem, dziedzice zmienili je na okup. Klasztor skupił ich ziemie i serwitut rycerza. Inny rycerz usunął dziedziców ze wsi Cienkowice i osadził w niej kolonistów niemieckich.

Małecki rozważywszy te fakty pyta: „Czy to może uchodzić za prawdę, że tzw. wieśniacy księcia, inaczej zwani dziedzicami, nie byli niczem więcej, jak tylko dziedzicznymi w swych gruntach czynszownikami, a rzeczywistego prawa własności do swych dziedzictw nie posiadali?" Znakomity ten badacz posuwa obronę swego twierdzenia aż do uznania za przekonywujący dowód tego, że Kwiatek, który miał obciętą rękę, „z pewnością nie otrzymał jej z bójki w karczmie" i który posiadał władzę w swej osadzie, „bynajmniej na chłopa przywiązanego do gleby i pozbawionego wolności nie patrzy". Dlaczego nie miał utracić ręki w karczmie i musiał być koniecznie przywiązany do gleby — szanowny autor nie wyjaśnia. Małecki patrzy ciągle na przytoczone fakty z błędnego stanowiska nowoczesnej własności i dlatego nie może ich zrozumieć należycie. Ci dziedzice (*haeredes*, nazywani posiadaczami — *possessores*, wieśniakami księcia — *rustici ducis*, rolnikami — *agricolae*, tuziemcami — *terrigenae* itd.), byli to po prostu poddani księcia, którzy otrzymali od niego ziemię na dziedziczne użytkowanie z prawem do niej krewnych. Dlatego mógł on ją im odbierać, innym oddawać, a ich z niej usuwać. Jeśli zaś oni coś sprzedawali lub coś usiłowali odzyskać, to tylko owo dziedziczne użytkowanie. Cóż to była za zupełna własność, jeżeli — jak sam Małecki przyznaje, „wszystkie dawniejsze, w powyżej opowiedzianych wypadkach dokonane alienacje gruntowe tej klasy ludzi zatwierdzał panujący monarcha"? Czy będąca ich przedmiotem ziemia była własnością jej użytkowników? Prosto a dobitnie określił ten stosunek sam Henryk Brodaty mówiąc: „Nadanie i prawa wszystkich naszych poddanych zależą od naszego chcę lub

nie chcę". Sprzeczność zdań w tej sprawie wynika nie z braku rozstrzygających dowodów, ale z różnic w pojmowaniu własności. W dzisiejszym jej rozumieniu żaden chłop w Polsce średniowiecznej bezwzględnym właścicielem ziemi nie był. Był on, jako wolny, jedynie wierzycielem i dziedzicznym dzierżawcą cudzego majątku, obciążonego długiem jego pracy, słabo zabezpieczony od nierzetelności właściciela nie tyle hipoteką prawa, ile hipoteką zwyczaju albo tylko dobrej woli dłużnika. I gdyby nawet odnaleziono w źródłach historycznych niewątpliwy fakt posiadania ziemi przez chłopa tytułem własności zupełnej i bezwarunkowej, świadczyłoby to tylko, że jakiemuś zręcznemu i bogatemu luzakowi lub gościowi udało się omylić czujność prawa i zwyczaju, dokonać zakazanego nabytku i wśliznąć się między szlachtę, która odkrywszy wtręta, natychmiast go z pomiędzy siebie wyrzuci i jego własności zaprzeczy. Co też rzeczywiście się zdarzało.[25]

Chociaż średniowieczny chłop polski posiadanej przez siebie ziemi nie uważał za własną z prawa, uważał ją jednak za swoją z „zasiedzenia" i poczytywał za wielką krzywdę, gdy mu ją odbierano. Tyle wkładał w nią pracy, miłości i starań, tak się z nią zżył, że nie mógł pojąć, ażeby ona należała do kogoś innego, kto jej nigdy nie dotknął. Wszelkie też, chociaż uznane przez niego za prawne przecięcie węzła pomiędzy nią a sobą wydawało mu się gwałtem.

Czy ten osobliwego rodzaju dzicdzic posiadał prawo bliższości, które wymagało zgody krewnych na sprzedaż nieruchomości i dawało im pierwszeństwo w jej nabyciu?

„Prawo przyzwalania na alienacje nieruchomości — odpowiada Balzer — da się stwierdzić w naszych źródłach średniowiecznych jedynie tylko co do dóbr rycerskich". Toż samo utrzymuje w osobnej rozprawie N. Michalewicz.[26] Jest to fakt niezawodny i zupełnie naturalny. Prawo bliższości w tym znaczeniu śród chłopów nie istniało z tej prostej przyczyny, że nie istniały żadne „dobra chłopskie". Natomiast jest pewnym, jak to zresztą widzieliśmy w dziejach rodzin Głąba i Kwiatka *Księgi Henrykowskiej* — że krewni chłopscy posiadali prawo zgody na odstępowanie użytkowej własności ziemi.

ROZDZIAŁ VI.

Powinności poddanych względem księcia. Posługi publiczne. Posługi łowieckie. Powinności poddanych względem panów. Dziesięcina i jej historia.

Określiliśmy stosunek chłopów w Polsce średniowiecznej do użytkowanej przez nich ziemi pańskiej, poznajmy teraz ich szczegółowe zobowiązanie. Zawarliśmy ich w pięciu klasach: 1. niewolnicy służbowi i rolni, 2. włościanie osiedleni w dobrach książęcych, 3. przypisańcy w dobrach świeckich i duchownych wraz z zagrodnikami i komornikami, 4. goście, 5. czynszownicy. Kategorie te można sprowadzić do trzech: niewolników, przypisańców i czynszowników.[1] Jakież spoczywały na nich ciężary robót, danin i posług, czyli tzw. p r a w o z i e m s k i e?

1. *Powinności publiczne* (względem księcia).

S t r ó ż a. Była to częścią danina a częścią obowiązek dostarczania stróżów wsi, miast, grodów i dworu monarszego podczas przejazdu. Dopóki pasterstwo przeważało nad rolnictwem, płacono tę daninę w bydle, później — w ziarnie, a wsie ubogie — w skórkach kunich i wiewiórczych.

P o r a d l n e[2] — na utrzymanie dworu monarszego. Miało ono przy tym różne nazwy, zależne od przedmiotów daniny (p o w o ł o w e, k r o w n e, w i e p r z o w e itd.), albo od sposobu poboru (ł a n o w e, p o d w ó r z o w e, d y m o w e). Za Chrobrego jeszcze nie istniało. Dopiero Ryksa, wdowa po Mieczysławie II, zamieniła dobrowolne daniny włościan dla księcia (kurczęta, prosięta itd.) na stałe. Później pobierano je w pieniądzach (12 groszy z łanu).

S t a n. Piastowie objeżdżali swe ziemie z licznym orszakiem dla odbywania sądów i wieców z rycerstwem. Monarcha podczas takiej podróży miał wyznaczone stacje, s t a n y, na których się zatrzymywał. Nie byłyby te przejazdy uciążliwe, zwłaszcza że na każdą wieś przypadały rzadko, gdyby rozmaici dostojnicy i służebnicy, podróżując nawet bez księcia, nie uciskali i nie ograbiali wieśniaków, gdyby nie wypasali im łąk i pól, nie palili płotów. Zależnie od okolicy brano podwornie lub opolowo: krowy, cielęta, owce, wieprze, miód, zboże, słód dla gęsi nadwornych, a przy tym podwody.[3] Był osobny s t a n wojskowy.

N a r z a z (na rzeź). Przedmiotem tej daniny było prosię, wieprz lub baran. Ponieważ pobierano taką daninę pod innym tytułem, więc może ona była tylko odmienną nazwą.

M o n e t a czyli o b r a z (lub o b r z a z), inaczej p o m i o t. Pieniądze średniowieczne były srebrne. Książęta wybijali dla zysku coraz cieńsze, tak że

nie można było odcisnąć na nich drugostronnego obrazu. Gdy cienkość blachy doszła w końcu do kresu, wymyślano inny sposób, przebijano monetę często, nieraz trzykrotnie w roku, na co trzeba było dać więcej starej dla otrzymania nowej. Był to podatek ściągany oszustwem, które najbardziej krzywdziło lud ciemny.[4]

Oprócz tych danin głównych obciążały chłopów jeszcze liczne opłaty drobne, jak: targowe, drogowe, mostowe, pługowe, pozewne, przysiężne, godne, psarskie, kunne (od dziewczyny idącej za mąż do innej wsi), hiberna (na utrzymanie wojska), oprawne (justycjariuszom) i inne.[5]

2. *Posługi publiczne.*

W o j n a, p o d w o j n e lub p o g o ń. W okresie rodowo-opolnym nie było wojska, stworzyli je dopiero książęta dzielnicowi. Z początku walczyli tylko rycerze znakowi i włodycy, w miarę osiedlania się ich na roli i rosnących potrzeb gromadzenia większych sił zbrojnych pociągano chłopów. Udział ich jednak był tylko pomocniczy i przeważnie obronny podczas napadów nieprzyjacielskich.[6] Ci, którzy zostali na miejscu, znosili podczas wojny straszne udręczenia i rabunki od przechodzącego wojska, które nie otrzymywało żołdu, lecz żyło własnym chlebem.

B u d o w a i n a p r a w a g r o d ó w i m o s t ó w.

P o w ó z — obowiązek dostarczania samych wozów, p o d w o d a — samych koni, obciążał również rycerzów i służył do przewozu niektórych rzeczy dworu książęcego: zwierzyny, chleba, ryb, wina, sieci, namiotów, a także złota, jeńców, przestępców osadzonych w kłodzie (kłodników) itd. Powinność ta była bardzo uciążliwa i rujnująca dla włościan. Później (w XV w.) została zastąpiona opłatą.[7]

3. *Posługi łowieckie.*

P s a r s k i e, b o b r o w e, s o k o ł o w e, p r z e ł a j a, s z r o n. Podczas łowów księcia chłopi obowiązani byli dostarczyć jemu i jego orszakowi s t a n u, p o w o z u i podwody oraz żywności potrzebnej dla łowczych i psów, pilnować gonionej zwierzyny, poszukiwać zbłąkanych psów. Z powinności tego rodzaju może najdotkliwsze było strzeżenie, pod groźbą wielkiej kary pieniężnej, gniazd sokolich, ażeby pisklęta z nich nie uciekły, zanim je wybierze sokolnik. Skargi włościan na ściągane z nich grzywny sięgnęły aż do Rzymu: papież Grzegorz X polecił arcybiskupowi i biskupom, ażeby skłonili książąt do zaniechania tej zdrożności.

Książęta nadając ziemie z ludnością początkowo zastrzegali sobie w nich wszystkie lub niektóre z tych powinności; powoli jednak musieli zrzec się ich całkowicie. Nie zmniejszyło to bynajmniej ciężaru ludności wieśniaczej, bo nowi panowie świeccy i duchowni, nie mogąc lub nie chcąc korzystać z jakiejś posługi spełnianej dla księcia, zamieniali ją na inną, nieraz jeszcze cięższą.

4. *Powinności poddanych względem panów.*

Pomijając osadników na prawie niemieckim, o których później mówić będziemy, rzec można, że ludność wieśniacza, pozostająca w bezpośredniej zależności u panów świeckich i duchownych, była niewolną. Niewolnicy właściwi wykonywali „wszystko, co im każą"; przypisańcy mieli określone zwyczajem, później i prawem a głównie samowolą panów warunki swego poddaństwa w różnych czasach i miejscach odmienne; czynszownicy mieli umowy terminowe bardzo złożone i często w ciągu trwania przez panów z krzywdą chłopów zmieniane.[8]

Poznamy je bliżej w obrazie osadnictwa na prawie niemieckim.

5. *Dziesięcina.*

Danina ta, która w pierwszym okresie istnienia kościoła chrześcijańskiego była dobrowolną jałmużną wiernych dla kapłanów i dopiero w VIII w. zamieniona została przez Karola W. na obowiązek powszechny, weszła do Polski wraz z chrześcijaństwem, a od XIII w. ustaliła się jako przywilej duchowieństwa. Była ona snopową wytyczną (od wytknięcia na polu należnego zboża), małdrakową czyli osepem zbożowym, wprowadzonym przez osadnictwo niemieckie i pieniężną czyli kompozytem (XVII w.). Szlachta ciągle aż do XVIII w. usiłowała zrzucić dziesięcinę ze swoich bark i pozostawić ją wyłącznie na chłopskich, co jej się czasami udawało, albo przynajmniej ofiarować ją kościołowi dowolnie wybranemu.

„Żaden prawie sobór — mówi I. Miączyński [9] — o tym pierwszym a wielkim kanale dochodów nie zapomniał. Księża świeccy mieli zalecenie kląć co rok i krępować sumienie nieoddających dziesięciny".

Statut IV synodu piotrkowskiego nakazywał wyklinać szlachtę za opornych kmieci. Kazimierz Jagiellończyk potwierdził statut Łokietka, według którego pozostający w klątwie za dziesięcinę dłużej niż rok ulegają konfiskacie dóbr.[10]

W mocnych kleszczach trzymało duchowieństwo cały ogół ziemski a nade wszystko chłopów, którzy ciągle musieli uiszczać dziesięcinę.

Szczegóły tego ciężaru znajdą się w rozdziale następnym między powinnościami osad na prawie niemieckim, według których układały się przeważnie stosunki w innych wsiach.

ROZDZIAŁ VII.

Kolonizacja niemiecka i wsie polskie na prawie niemieckim. Warunki osiedlenia. Samorząd gminny. Sądownictwo. Wartość społeczna tego osadnictwa dla Polski. Kolonizacja wołoska. Organizacja bartnicza.

Czy prawdą jest, że zakonnicy obcy, a głównie niemieccy, którzy stanowili załogi naszych pierwszych klasztorów, zauważywszy w Polsce źle uprawianą, a bogatą ziemię, zachęcili swych rodaków do przybycia; czy też skutkiem klęsk i wyludnienia a prawdopodobnie z rozmaitych przyczyn — dość że od XIII w. zaczęli napływać koloniści niemieccy, którzy osiedlali się naprzód na Śląsku, a potem posunęli się dalej w głąb Polski.[1]

„Prawo polskie *(ius polonicum)* — mówi Naruszewicz[2] — pełne dla kmieci i innego gminu uciążliwych podatków i służby dworom książęcym, od której nawet dobra szlacheckie nie były wolne, odrażało cudzoziemców od Polski. Kasztelani i starostowie, siedzący po zamkach książęcych, często ostatnim sposobem okoliczne sobie powiaty ciemiężyli przez zdzierstwa i egzekucje zwyczajów dawnych". O tym koloniści niemieccy wiedzieli i dlatego przybywając do Polski żądali, aby ich osadzano na prawie niemieckim, które z sobą przynieśli. Ponieważ za najwyższą instancję sądową uznawało ono trybunał w Magdeburgu, nazywano je również magdeburskim.[3] Po napadzie Tatarów w XIII w. i wytępieniu przez nich ludności na ziemiach polskich, okazał się wielki brak rąk roboczych, a za nim wzrósł przypływ kolonizacyjny. O ile uchwycić można jego przebieg, zwrócił się on naprzód do dóbr kościelnych, potem do książęcych a w końcu do rycerskich. Gdy już ustaliła się praktyka tego osadnictwa, przybrało formę powszechną. Zjawił się wynaleziony lub z własnej inicjatywy działający z a s a d ź c a, późniejszy sołtys osady, który z właścicielem ziemi zawierał umowę piśmienną w imieniu pewnej grupy kolonistów. „Był to zwykle jakiś gospodarny Niemiec, albo około dworu ocierający się wieśniak, sługa, żołnierz, jakiś uobyczajony ekonom, w interesie pana do werbowanych chłopów, chłopskim przemawiający językiem".[4] Obraną przestrzeń gruntu dokładnie wymierzano i w prostokątnych figurach podzielono na łany.[5] Dwa z nich wolne od czynszu dostawał sołtys, dwa przeznaczano na pastwisko (s k o t n i c ę), dwa dla kościoła. Ponieważ wydzielony pod kolonię obszar był zwykle lasem, który należało wykarczować, przeto ona otrzymywała go na warunkach w o l n i z n y, to jest uwolnienia od czynszu dla dworu i od powinności względem państwa i kościoła. Długość tego okresu była w zależności od trudności karczunku i wynosiła od 8 do 25 lat. Na znak pewności w środku osady wkopywano słup, w którym tyle było wbitych kołków, ile

miało być lat wolnych. Corocznie wyjmowano jeden. Po upływie tego okresu osadnik obowiązany był pozostawać tyle lat na zajętej roli, ile miał w o l n i z n y.

Poznajmy szczegółowo obciążenie ziemi w tej dzierżawie opłatą, powinnościami i daninami, zwłaszcza że ono z czasem służyło za wzór innym osadom, nawet nieopartym na prawie niemieckim i stało się typowym.[6]

Na rzecz dworu: Czynsz (p ł a t) wynosił przeciętnie z łanu czwartą część grzywny, czyli 12 groszy, ale też 16, 18, 20 a na Śląsku nawet 24, bardzo rzadko 30, 32, 1 lub $1^1/_2$ grzywny. Były jednak wypadki, że płacono tylko 10 i 4 gr.[7]

Daniny w naturze: Zboże, zwykle pszenica, owies, żyto po 2 miary z łanu, ale także 3 do 8. Koloniści w dobrach królewskich byli przeważnie wolni od danin.

Przed wielkimi świętami cała wieś dawała: szynkę, wieprza, krowę, połcie mięsa. Czasem te dary zamieniano na pieniądze. Nadto pojedynczo z łanu 15—30 jaj, 1—3 kurcząt, ser, donicę miodu. Zamiast tego wykonywano posługi we dworze (np. zwózkę). I te daniny składano rzadko w dobrach królewskich.

Trzy razy do roku przyjeżdżał do wsi pan lub jego zastępca dla odprawienia wielkich sądów lub ściągnięcia czynszów. Na utrzymanie jego i jego orszaku przez dzień wieś składała o b i e d n e, które w trzeciej części pokrywał wójt lub sołtys, w naturze lub w pieniądzach, 6—24 gr.

Robocizna 2—4, rzadko 5—6 dni w roku wiosną, latem i jesienią. Niekiedy zamiast tego obróbka 2—3 morgów łącznie ze skoszeniem i zwózką.

Obowiązywała ona tylko w dobrach rycerskich i kościelnych.

Sołtysi i wójtowie czynszów nie płacili, wykonywali tylko niektóre posługi osobiste (np. jazdy w sprawach właściciela).

Na rzecz kościoła: Dziesięcina w osadach na prawie niemieckim była przeważnie pieniężną, rzadko zbożowa. Przez czas trwania wolnizny — chociaż zwykle krócej — nie pobierano jej. W pieniądzach wynosiła ferton, z mniej urodzajnych ziem 2—3 skojce. Wójtowie i sołtysi byli od niej wolni lub mieli ulgi. Z łanów frankońskich była większa, z flamandzkich mniejsza, chociaż niekiedy jednakowa. W zbożu zwykle wynosiła po 4 miary pszenicy, owsa i żyta — stosunek ten zmienia się. Nadto: donicę miodu, 1—2 wiązki lnu i 2—4 wiązki konopi, uprawianych pługiem. Dziesięcina snopowa była bardzo uciążliwa: trzeba było ze zbiorem czekać, dopóki nie przyjechał dziesiętnik i nie odliczył; wtedy dopiero wolno było zwieźć plon. Również uciążliwe było odwożenie jej, nieraz do miejsc odległych. Wsie książęce i szlacheckie mniej podlegały temu obowiązkowi. Gdy ludność opierała się lub zwlekała, rzucano na nią klątwy. Opór zwracał się głównie przeciwko dziesięcinie wytycznej. Najwcześniej i najgwałtowniej wybuchł zatarg na Śląsku, zwłaszcza gdy Bolesław Łysy uwięził biskupa wrocławskiego i trzymał go dopóty, do-

póki ten nie zgodził się (1257) zmienić w całej diecezji dziesięciny snopowej na pieniężną. Również ostrą postać przybrała walka w Małopolsce, gdzie biskupi wbrew umowie chcieli narzucić snopową. Bronił ludności Kazimierz W., przeciw któremu wystąpił biskup krakowski Bodzanta. Oddano spór do rozstrzygnięcia arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Jarosławowi, który naturalnie stanął po stronie biskupa. Nastąpił (1359 r.) układ: dziesięcinę snopową pozostawiono tam, gdzie ludność dotąd ją składała, oprócz wójtów i sołtysów obowiązanych tylko do pieniężnej; z nowych osad po upływie wolnizny osadnicy, wójtowie i sołtysi wnoszą również tylko pieniężną. Co do Wielkopolski zawarł król umowę z arcybiskupem. Ustanowiono: 1. w dawnych wsiach na prawie polskim pozostanie stan poprzedni; 2. w nowych, na prawie niemieckim — składać dziesięcinę w połowie zbożem i pieniędzmi; 3. w świeżo zakładanych na karczowiskach i obszarach leśnych tylko pieniędzmi (3 skojce z łanu); 4. wójtowie i sołtysi tylko pieniędzmi; 5. osadnicy wsi królewskich i szlacheckich obowiązani zwozić zboże dziesięcinne dla arcybiskupa i kościołów. Duchowieństwo nie chciało poddać się tej ugodzie. Kazimierz W. interweniował również na Mazowszu, ale bezskutecznie. Jednakże w diecezji płockiej już przedtem nastąpiła zmiana.

Oprócz dziesięciny istniało m e s z n e (za msze), zdaje się nieznane przed kolonizacją niemiecką. Wynosiło ono: z łanu jedną lub połowę miary żyta i owsa. Od tej daniny nie byli wolni również zagrodnicy i sołtysi.

Kolęda po B. Narodzeniu, którą proboszczowie ciągle podwyższali a której chłopi opierali się, z początku przymusowa, od XIV wieku stała się dobrowolną.

Posługi religijne (śluby, pogrzeby, nieraz chrzty) były opłacane. Wreszcie świętopietrze, składane naprzód przez książąt, zostało przez nich zepchnięte na ludność wiejską, która daremnie przeciwko niemu protestowała i od XIV wieku musiała płacić przymusowo.

Na rzecz monarchy: 1. Służba wojenna obronna po wkroczeniu nieprzyjaciela, dostarczanie podwód dla wojska, zwykle jedna ze wsi, przez ludność łanową i gdzieniegdzie danina pieniężna. 2. Naprawa grodów. 3. K o l e k t a czyli p o b ó r: a) dla wykupienia księcia, który popadł w niewolę, b) gdy nieprzyjaciel wkroczył i żądał kontrybucji, c) gdy książę pragnął dokupić nową ziemię, d) gdy jego syna pasowano na rycerza. Kościół odmawiał tej kolekty. Wójtowie i sołtysi obowiązani byli do służby wojskowej.

Oto były najważniejsze warunki prawne i zwyczajowe osadnictwa na prawie niemieckim.

Obok zaznaczonych ulg i dobrodziejstw sołtys dostawał szósty grosz z czynszów kmiecych, trzeci grosz z kart i opłat sądowych, wreszcie opłaty z jatek, karczem, straganów i młynów.

Osady na prawie niemieckim posiadały własną z początku słabo, ale z czasem zupełnie uzależnioną od panów organizację wymiaru sprawiedli-

wości. Sąd niższy tworzył się z sołtysa, jako członka nieusuwalnego i ławników wybieranych przez gromadę. Mniejsze wsie i dobra składały się na utrzymanie jednej ławy, zmieniającej miejsca swych posiedzeń. Kary pieniężne (w i n y), zasądzane od kmieci, brał albo ich pan, albo właściciel innego gruntu. Wyroki spisywano na deszczułkach woskowych lub papierze. Sąd, chociaż zagajany w imieniu pana, zasiadał nie we dworze, lecz dla zachowania pozorów bezstronności w mieszkaniu sołtysa, w plebanii, chłopskiej chacie lub karczmie. Orzekał on w sprawach cywilnych: o przyjęciu lub porzuceniu osady, o wartości zastępcy osadnika, załogi (zapomogi danej przez pana), o niewypłacaniu czynszów itd., w sprawach kryminalnych: o przestępstwach powodujących powieszenie, obcięcie uszu, ręki, nogi, a nawet głowy, ciężkie grzywny itd. Sołtys dostawał część w i n, ława — dzban miodu.

Instancją apelacyjną był dziedzic lub jego zastępca, wyrokujący jednak w obecności sołtysa.[8]

Gdy strony były różnego stanu (kmieć i szlachcic) obradował sąd podwójny, od którego apelacja szła do sądu ziemskiego (szlacheckiego). Sołtysi sądzeni byli albo przez sołtysów, albo przez najwyższy sąd niemiecki, albo przez kasztelański, wojewodziński, biskupi. Późniejsze postanowienia spychały sołtysów coraz niżej: sądzili ich panowie lub ich zastępcy, a wreszcie ławnicy.

Sądy wsi polskich na prawie niemieckim posługiwały się prawem krajowym, sądy wsi niemieckich posiadały własne ustawy a w wypadkach wątpliwych zwracały się po wyjaśnienia (o r t e l e — *Urtheile)* do Magdeburga lub Halli, gdzie przebywała ich najwyższa instancja, którą odciął dopiero Kazimierz W., założywszy dla tego rodzaju spraw osobny trybunał (1365), który zresztą skutkiem upadku samorządu gmin na prawie niemieckim okazał się bezcelowym.

W porównaniu z położeniem polskiej ludności wiejskiej, zwłaszcza przypisańców, kolonista niemiecki mógł istotnie uważać się za szczęśliwego. Materialnie dźwigał znacznie mniejszy ciężar robót, danin i powinności, od których był zupełnie wolny przez czas wolnizny. Miał niższy sąd własny, wolność osobistą i dość obszerny zakres samorządu gminnego. Gospodarował na łanach dobrze odciętych i sprzyjających korzystniejszej uprawie. Pan, chociaż zachował nad nim zwierzchnictwo, nie nękał go i nie targał mu życia nieograniczoną samowolą.[9] Nic też dziwnego, że polska ludność rolnicza zapragnęła otrzymać te same warunki życia i pracy. Ponieważ zaś osadnictwo urządzone na prawie niemieckim okazało się korzystnym również dla właścicieli ziemi, rzucili się oni tłumnie do zdobywania przywilejów lokacyjnych i bądź do zakładania na ich podstawie nowych wsi, bądź do przerabiania dawnych. Z tych czynszowników powstała wkrótce warstwa społeczna, która z czasem mogła była stać się żywiołem bardzo silnym i oddziałać korzystnie na ukształtowanie ludności rolniczej, gdyby organizacja obca, do miejscowych stosunków niedopasowana,

nie załamała się pod ich naciskiem, gdyby zarówno książęta jak obdarowani przez nich przywilejami nie zepchnęli tej warstwy na poziom poddaństwa.

Zdania historyków polskich o polityczno-społecznej i ekonomicznej wartości osadnictwa na prawie niemieckim są bardzo rozbieżne. Naruszewicz [10] widzi w nim tylko ujemne wpływy. „Zaczęły pustoszyć się zamki, niszczyć drogi publiczne bez rąk, od powinności prawa polskiego czyli książęcego uwolnionych. Skarb książęcy utracił swoje dochody z ceł, karczem, danin pieniężnych i w rzeczach. Zamnożyły się łotrostwa i rozboje publiczne, że lud wiejski, obowiązany z prawa polskiego do pogoni hultajów, nie czynił tej posługi. Wogóle był to zysk dla prywatnych, lecz nie rządu". Według Lelewela [11] osadnictwo to wynaturzyło i spaczyło rozwój narodowy. „Że lokacje wsi i miast na prawie teutońskiem — mówi Helcel [12] — tam, gdzie były połączone z kolonizacją rzeczywistą mieszkańców cudzoziemskich (np. na Śląsku) przenarodowiły z czasem ludność i kraj — o tem wątpliwości niema. Lecz w innych Polski dzielnicach przywilej prawa teutońskiego zwykle tylko organizację gminie przynosił odmienną wraz z ulgą w licznych prestacjach (powinnościach), zwłaszcza roboczych, wcale rodowitej ludności nie zmieniając. Że zaś w tego rodzaju przywilejach nie tylko dobrobyt materjalny, lecz i osobista wolność ludności jawną odnosiła korzyść, mamy na to bardzo często i w późniejsze wieki powtarzane wyznania..." „Wprowadzenie prawa niemieckiego — utrzymuje T. Piłat [13] — było utwierdzeniem i rozszerzeniem jurysdykcji patrymonjalnej, w każdej bowiem osadzie na prawie niemieckiem właściciel ziemi, wydzielonej osadnikom na wieczysty(?) użytek, był zarazem właścicielem jurysdykcji, którą sprawowano nad nim w jego imieniu i pobierał od osadników jako pan ziemi czynsze gruntowe oraz inne powinności. Wszystkie tedy osady miały cechę poddańczą bez względu na to, czy panem ziemi był sam panujący, czy też duchowny lub świecki posiadacz dóbr". — „Kolonizację niemiecką — twierdzi A. Krasiński [14] — musimy uznać za nadzwyczaj szczęśliwy i dla rozwoju ekonomicznego korzystny moment. Żywe poczucie prawa i gospodarcza zdolność kolonistów wywołały wszędzie wzrost bogactwa i nie mniej wzmocniły stan chłopski. Kolonizacja niemiecka działała odradzająco i jej to należy przypisać, że przez 100 lat wolność chłopów rozszerza się w kraju a przez drugie 100 aż do połowy XV w. trwa z małemi ograniczeniami, podczas gdy współcześnie w Europie zachodniej położenie robotników rolnych było niewątpliwie gorsze". — „Idealna ta organizacja — powiada Bobrzyński [15] — zasilana nowemi żywiołami, przesiedlającemi się tłumnie z Niemiec do Polski, poparta wielką wytrwałością i pracą, zdziałała cuda w kilku wiekach, w których danem jej było swobodnie ostać się i rozwijać. Zaludnienie kraju wzmogło się kilkakrotnie, drugie tyle ziemi, odjętej lasom, dostało się w starych i nowych osadach pod uprawę, puste przedtem przestrzenie na podgórzu Karpackim i na wschodnim brzegu Wisły, w Lubelskiem i na Podlasiu ogarnęła polska kolonizacja". Kętrzyński,[16] który dowodzi,

że „Niemcy prawie wszystko zawdzięczają Słowianom, a Słowianie im tylko nędzę niewymowną i niewolę, nazwaną przez nich kulturą", o tym osadnictwie tak się wyraża: „Chłop w niemieckich wsiach osiadły stał się przypisańcem; gdy bez wiedzy pana lub władzy państwowej opuszczał rolę, był zbiegiem, którego ścigano i którego wydania się domagano... stał się poprostu niewolnikiem, rzeczą pańską, którą sprzedawać było można". — „Wsie polskie — pisze Kochanowski [17] — samoistnie powstałe, wskutek obfitości ziemi a braku rąk roboczych, miały charakter zbiorowo-jednodworczy. Jakkolwiek bowiem kmiecia łączyło z innymi towarzyszami, zamieszkałymi w tej samej wsi, bliskie sąsiedztwo, wspólna zawisłość od pana i solidarna odpowiedzialność za popełnione we wsi lub w jej najbliższym okręgu (opolu) a niewykryte przestępstwo, wieś jednak nie stanowiła właściwie ani jednostki prawnej, ani też jej grunty — jednostki gospodarczej, będąc co najwyżej tylko zbiorowiskiem terytorjalnem podobnych jednostek". Inaczej w ustroju niemieckim: niezależność jednostki i zawodowa niezawisłość gospodarcza. „Wsie tedy w znaczeniu właściwem, bo mające za podstawę zarówno większą ilość włościan, jak ich łączność prawno-rolniczą, powstają u nas, wbrew twierdzeniom szkoły Lelewelowskiej, dopiero pod wpływem kolonizacji niemieckiej". — „Odwieczne puszcze i ciemne bory rzedną — mówi Potkański [18] — ustępuje mrok, światło się przez gąszcz leśną przedziera. Wszędzie widać świeżo zorane pola, świeże jasne słomiane strzechy coraz częściej przerywają dawną głusz leśną. Wszędzie ruch, wszędzie życie, wszędzie wysiłek ludzki i praca. Zbywa się Polska ówczesna starych, przeżytych form, organizacja grodowa upada w znacznej mierze dlatego, że są już miasta, wychodzą też coraz bardziej z użycia rozliczne dawne daniny, związane z innem gospodarstwem, z innym ustrojem — słowem Polska przechodzi z jednej epoki do drugiej. Prowadzi zaś ją ostatni król Piast i sam zamyka przeszłości podwoje".

Po obu stronach tego sporu jest wiele przesady: osadnictwo na prawie niemieckim nie było ani zgubą, ani zbawieniem. Mnisi lubiąscy, którzy w XII w. sprowadzili kolonistów niemieckich na Śląsk, przedstawiali rolnictwo polskie w opłakanym stanie. „Kilkoma kawałkami drewna, niezgrabnie bez żelaza w sochę zbitemi, którą dwie krowy lub dwa woły ciągnęły, poruszano z wierzchu piaszczystą glebę pod zasiew lichego ziarna; o włóczeniu, o nawozie pewnie nikt nie myślał, lichy też musiał być plon z takiej uprawy".[19] Nie ulega wątpliwości, że koloniści niemieccy dodatnio oddziałali na kulturę rolną, że wielkie przestrzenie leśne zamienili karczunkiem na pola zasiewne, że tym polom nadali prawidłowe formy i określone wymiary. I to pewne, że pomimo zachowanej zwierzchniej władzy pana wsi, gminy na prawie niemieckim używały dość znacznego samorządu, co nie tylko sprzyjało ich materialnemu dobrobytowi, ale podnosiło moralnie ich członków. Wynaturzenie narodowe nie sięgnęło głęboko i nie trwało długo, a po wsiach polskich prześliznęło się płytko.[20] Rzeczywiście ci czynszownicy zostali potem zniewoleni, ale to nie było

wynikiem ich przywilejów i wygrodzenia prawnego. nastąpiło zaś dopiero wtedy, kiedy panowie świeccy rozbili ich organizację zmianami i uroszczeniami, kiedy ich sądownictwo zamienili na dworskie, patrymonialne. „Nienasycona chciwość i chytrość książąt — mówi Piekosiński [21] — wcześnie postarała się o to, ażeby ten raj ziemski nie był tak bardzo podobny do niebieskiego. Wymyślono osobne daniny, nieokreślone i niestałe, zależne od woli księcia". Naturalnie naśladowali ich skwapliwie panowie świeccy i duchowni.

Ponieważ wsie polskie powstały z nadań osobistych, często nieokreślonych a przy tym różnorodnych, przeto miały chaty i pola rozrzucone, zależności rozmaite, granice niepewne a prawa posiadania splątane. Nieraz w jednej wsi byli poddani książęcy, szlacheccy i klasztorni; panował też w nich bezład i mieszanina. Tymczasem wsie na prawie niemieckim były ściśle rozgraniczone, uporządkowane, zwarte i jednolite.

Obok kolonizacji niemieckiej rozwinęła się w daleko mniejszym zakresie kolonizacja wołoska na Podkarpaciu. Przewodniczył wsi kniaź, kilku wsiom — krainik. Obowiązywało prawo zwyczajowe wołoskie. Jak zwykle w górach osadnicy zajmowali się chowem bydła; obok czynszu składali daniny w owcach.

Gminy włościańskie odegrały w wiekach średnich wielką rolę jako osłony ludu przed chciwością i tyranią klasy uprzywilejowanej. Dzięki im rozwinęła się drobna własność we Francji, gdzie dotrwały do XVIII w.; naodwrót przez wczesne ich zniknięcie w Anglii pozostała własność wielka (latifundia). „Dopóki istniały — powiada Laveleye [22] — przeszkadzały powiększaniu się własności magnackiej, naprzód dlatego że miały zapewniony byt, następnie dlatego że ich charakter zbiorowy dawał im siłę skupienia i oporu, wreszcie dlatego że ich własność była — iż tak rzekę — niewzruszenie wolna od rozdrobnienia i zmiennych kolei przy podziałach, spadkach i sprzedaży". Polska gmin wiejskich w epoce Piastów nie wytworzyła. Jej lud rolny żył w rozbiciu. Skupiny takie jak osada, wieś, parafia itd. — nie były to ciała spojone, samorządne, ale proste zbiorowiska ludzi. Gdyby organizacje gminne na prawie niemieckim, rozszerzone na wszystkie wsie, zdołały były się utrzymać, nie tylko zmieniłyby historię chłopstwa, ale nawet historię całego narodu polskiego. Gdzie indziej monarchowie, oparci na gminach wiejskich i miejskich, mogli skutecznie powstrzymywać nadmierny rozrost samolubstwa i uroszczeń szlachty; w Polsce pozbawieni tej pomocy musieli oddać jej na pastwę wszystkie przywileje i wszystkie warstwy społeczne.[23] „Trzeba było koniecznie obcego wpływu — mówi Lubomirski [24] — ażeby utrzymać przy życiu gminy wiejskie i do czynnego wystąpienia je powołać, żeby dodać tym, które już pozyskały samodzielną władzę sądowniczą, stosownej odwagi domagania się dalszych praw, rozleglejszych swobód i rozwoju samodzielności we wszystkich kierunkach? Czemuż się nie zjawił jakiś wódz plebejusz, zacięty nakształt mazowieckiego Masława, podobny Wojciechowi, wójtowi z Krakowa?" Ani buntow-

nik mazowiecki, zresztą mało nam znany i jakoby walczący na czele ludu w obronie bogów pogańskich, ani przywódca Niemców krakowskich, opierający się Łokietkowi, nie stanowią wzoru trybunów, jakich potrzeba było odzieranemu z praw ludowi polskiemu. Widocznie na odpowiedniego bohatera brakło materiału w ówczesnym społeczeństwie. Wszystkimi rewolucjami ludowymi sterowała przeważnie szlachta, która w Polsce aż do XVIII w. nie kwapiła się do tej roli poprzestając w najlepszych swych przedstawicielach na obronie interesów własnych, a w retorycznym psalmowaniu nad krzywdami ludu wzywała tylko do okazywania mu miłosierdzia i wspaniałomyślności.

Chociaż osadnictwo na prawie niemieckim skruszyło się w rękach egoizmu szlacheckiego i nie zdołało nadać trwałego kształtu stosunkom pańsko-chłopskim, wywarło na nie wpływ dodatni. Dało ludowi rolniczemu na pewien czas wolność osobistą i niezależność gospodarczą, a nadto obudziło w nim uśpione poczucie godności ludowej. Narodził się z niego k m i e ć polski.[25]

Niejakie podobieństwo z osadnictwem na prawie niemieckim przedstawia organizacja b a r t n a. Podobieństwo to może nie było przypadkowe i powstało z naśladowania urządzeń kolonistów napływowych, których ustawy były bartnikom znane. Większymi skupinami osiedli oni już na początku dziejów naszych głównie w ogromnych puszczach mazowieckich, rozpostartych w starostwach: ciechanowskim, przasnyskim, ostrołęckim i łomżyńskim. Byli to częścią osadnicy dobrowolni, którzy przenosili życie myśliwskie, rybackie i pasterskie nad rolnicze, częścią zaś zbiegowie. Złączeni w związki, nazywane t o w a r z y s t w e m, b r a c t w e m, g m i n e m, dzierżawili działki puszcz, z których mieli barcie pszczelne, płacąc książętom lub starostom czynsz miodem lub pieniędzmi. Ich ustrój społeczny był co do spraw materialnych drobiazgowo opracowany, a co do moralnych — surowy. Na jego czele stał starosta bartny, szlachcic osiadły, wybrany przez cały gmin i zatwierdzony przez króla. Mianował on podstarościego, właściwego zarządcę gminy. Sąd składał się z sędziego i podsędka, mianowanych przez starostę, który stanowił instancję wyższą. Był też pisarz bartny, prowadzący księgi, do których zapisywano ustawy, uchwały, akty sprzedaży, układy spadkowe itd. Niezwykłym w bartniczych zwyczajach prawnych było równouprawnienie żon z mężami w kupnie lub zastawie b o r ó w, a także przepisy dziedziczenia. Po bezpotomnej śmierci małżonków ich krewni obustronni dzielili się równo spadkiem. Po bezdzietnym mężu żona otrzymywała połowę b o r u, drugą — jego krewni, którzy ją spłacali, bo gospodarzyć mógł tylko mężczyzna. Z dzieci tylko jeden syn dziedziczył z obowiązkiem spłacenia braci i sióstr. Najsroższej, bo śmiercią karano złodzieja, który wydarł z barci pszczoły. Sąd w takich sprawach wyrokował łącznie z sądem prawa magdeburskiego, każdy zaś z bartników zwołanych do miasta powinien był dotknąć się ręką powrozu, na którym skazaniec miał być powieszony.[26]

Bartnicy, odcięci od ognisk kultury, zatopieni w puszczach, zajęci wyłącznie pszczelnictwem pierwotnym, nie mieli w warunkach swego życia wpływów kształcących. A jednakże dzięki temu tylko że nie pracowali w jarzmie poddańczym i używali swobody, wyrośli, jak podobni im górale, poczuciem godności ludzkiej ponad zniewoloną masę swych braci rolnych. To poczucie niepodległości najmocniej odezwało się podczas najazdów szwedzkich, kiedy mężnie i skutecznie, z własnego popędu, uderzyli na nieprzyjaciela.

Puszczanie, bartnicy noszą dotąd nazwę Kurpiów (od łyczanego obuwia), która z początku była tylko ich przezwiskiem. Utraciwszy bory, barcie, łowy leśne, wodne, zostali gospodarzami rolnymi na ubogiej ziemi, zajmując się przy tym hodowlą bydła i koni, oraz drobnym przemysłem.

ROZDZIAŁ VIII.

Sądownictwo dla chłopów. Wyjęci spod prawa powszechnego. Sądownictwo patrymonialne szlacheckie i kościelne. Nadania książęce warunkowe i bezwarunkowe. Położenie chłopów przy końcu wieków średnich.

B. Chrobry — opowiada Gallus [1] — jeździł po kraju i wymierzał sprawiedliwość. „Kiedy ubogi wieśniak lub pokrzywdzona niewiasta uskarżała się przed nim, jakkolwiek ważnemi byłby zajęty sprawami i otoczony licznym orszakiem panów i rycerzy, nie pierwej oddalił się, póki skargi dokładnie nie wysłuchał, a po tego, na którego się żalono, komornika nie posłał. Wtedy sprowadzono winowajców do łaźni, gdzie król pospołu kąpiących się, jak ojciec synów, karcił. Starszych tylko słowami sam lub przez zaufanych strofował, młodszych prócz upomnień własną ręką chłostał... To też jest prawdziwy ojciec ojczyzny — dodaje kronikarz — to obrońca, to pan i władca, a nie cudzego mienia trwoniciel, lecz surowy sprawy publicznej zawiadowca, który szkodę chłopowi od wrogów wyrządzoną na równi ceni z utratą zamku lub grodu". — „Miał też — powiada M. Bielski [2] — od tego rzeczniki, którzy od ludzi prostych rzecz mówili, bez żadnego datku, bo je sam król opatrzał". Gdy sądy osobiste zbyt obciążały monarchę, mniej ważne sprawy powierzał urzędnikowi dworskiemu (wojewodzie); gdy zaś pozakładał grody, obok sądownictwa nadwornego ustanowił grodowe. Sprawował je k o m e s, późniejszy kasztelan nad ludnością miejską.

O cóż poddani głównie się skarżyli jemu i innym monarchom? O odebranie lub uszczuplenie im gruntów, wyzucie z ziemi przed terminem, ściąganie w i n, odebranie inwentarzów, zabranie mienia, wyłamanie zamków, stratowanie pól i łąk, nieprawne pobieranie opłat, uwięzienie, bicie, ucięcie członków itd.

Gdy przywileje, przelewające władzę księcia na panów świeckich i duchownych, rozmnożyły jednego wspólnego monarchę na wielu drobnych, oddały im również najważniejszą część tej władzy — wymiar sprawiedliwości. Odtąd przeniesiony on został z woli panującego do woli jednostek i opartego na niej zwyczaju. Dwa te czynniki działały przez cały ciąg niepodległego istnienia Rzeczypospolitej Polskiej z odmianami natężenia w różnych czasach i miejscach. Autorowie popularnych dzieł historii polskiej przedstawiają w niej losy chłopów tak, jak gdyby one regulowane były tylko mocą powszechnych, całość ludu wiejskiego w jednakiej mierze obejmujących ustaw. Jest to przedstawienie — zwłaszcza w odniesieniu do wieków średnich — najzupełniej fałszywe. Przypomnijmy sobie rozmaite kategorie chłopstwa polskiego.

Każda z nich miała osobliwe uzwyczajenie i uprawnienie, każda dopasowana była do rozmaitych warunków miejsca i wymagań pana, żadna zaś nie zostawała pod opieką ogólnej, ściśle oznaczonej i stałej instancji dla obrony swoich praw i dochodzenia swoich krzywd. Wszakże tę opiekę zapewnił im jako szczególną łaskę dopiero sejm czteroletni. Od śmierci Chrobrego Polska nie była nigdy — jak to nieraz będziemy mieli sposobność zaznaczyć — państwem mocno spojonym; żyła rozbita nie tylko na dzielnice, ale na wielkie i małe państewka szlacheckie, które nie troszczyły się wcale o wszystkie statuty książęce, o wszytkie konstytucje sejmowe i rządziły się w stosunku do ludu wiejskiego własnym, jedynowładczym, domowym ustawodawstwem. Toteż w dokumentach, w których przechowały się ułamki życia tego ludu, znajdujemy taką pstrokaciznę urządzeń, taką plątaninę stosunków, że ułożona z nich mozaika daje obraz zmącony i chaotyczny. Zamęt ten panuje nawet w dziedzinie dóbr monarszych, względnie najbardziej uporządkowanej i od samowoli jednostek najmniej zależnej. Jak ona tam ciągle zmienia swoje widoki! Jej poddani procesują się z sobą i z dzierżawcami przed monarchą, sądem ziemskim, grodzkim, asesorskim, niby specjalnie dla nich przeznaczonym, a nigdy ani oni, ani nikt dobrze nie wie, gdzie skarżyć się powinni.

Pomimo gruntownych i drobiazgowych przyczynków do pierwszych okresów historii chłopstwa polskiego nie udało się dotąd badaczom ustalić zarówno chronologii, jak zasad stosowanego względem nich postępowania sądowego. Oznaczono już niejedną datę jako pierwotną lub epokową, niejeden fakt jako powtarzający się, ale to tylko przekonywało, że tak świadczy znaleziony dokument, na którym oparto twierdzenie, nieraz zresztą obalony innym dokumentem później odszukanym.

Do nieścisłości, obok braku źródeł, wiele przyczyniło się zacieranie różnic między odmiennymi kategoriami chłopstwa polskiego. Dokumenty nie odznaczają tych różnic należycie. Najczęściej powtarza się w nich wyraz „kmetko", ale jaki to był kmieć — nie zawsze można odgadnąć.

Dopóki monarcha był rzeczywiście lub tylko formalnie wyłącznym panem i władcą ziemi i ludności, dopóty naturalnie wszyscy jego poddani musieli rozstrzygać swe spory przed nim lub jego zastępcami (sądy zadworne) i urzędami publicznymi (sądy grodzkie i ziemskie). Wtedy wszyscy chłopi byli równi wobec sądu. Ale gdy zaczął wyzbywać się ziemi i osiedlonych na nich ludzi, musiał zrzec się tej nad nimi władzy.

Do sądu monarszego i urzędniczego pierwszy i najenergiczniejszy szturm przypuściło duchowieństwo. Wychodząc z zasady, że — jak określa Lubomirski — rzeczy poświęcone Bogu nie powinny podlegać prawom świeckim, oraz że otrzymujący dobra ziemskie z ludnością dla należytego z nich korzystania musi posiadać władzę sądowniczą, zażądało jej dla siebie. Naprzód poddani kościelni uwolnieni zostali od jurysdykcji zadwornej i grodowej, ale stawać

musieli przed księciem lub jego zastępcą, przed samym wojewodą lub kasztelanem, a nie przed ich urzędnikami.

Następnie jurysdykcję książęcą i zadworną zastrzeżono dla spraw ważniejszych, mniejsze pozostawiając kościołowi. Dotyczyło to jednak tylko przypisańców, czynszowników bowiem usunięto spod jego władzy. Ale on i po nich sięgnął, aż wreszcie (w XIII w.) ich zagarnął.

Książęta zachowywali sobie w nadaniach prawo rozstrzygania spraw ważniejszych nie dla samych względów politycznych, lecz także — i może głównie — dla finansowych. Kary bowiem w takich procesach połączone były z wysokimi grzywnami (w i n a m i), które w całości lub w znacznej części pobierał panujący. Ta sama też korzyść pobudzała duchowieństwo do walki o jurysdykcję żadnym zastrzeżeniem nieograniczoną.

We wsiach kościelnych, założonych na prawie niemieckim, wyłączając dla swego sądu zbrodnie ciężkie, czynili to tylko ustępstwo, że na sądy b u r g r a b s k i e posyłali trzy razy do roku dwóch delegatów, wobec których proces się toczył i którzy pobierali kary pieniężne. Powoli zrzekli się tego udziału i poprzestali jedynie na tych karach. Ale w końcu musieli poświęcić i tę resztkę swych prerogatyw, a duchowieństwo zdobyło całe p r a w o k s i ą ż ę c e.[3] Jeżeli zaś zduszeni przez nie kmiecie ośmielili się szukać sprawiedliwości po za nim, przekonywali się dowodnie o bezskuteczności a nawet o niebezpieczeństwie takiej próby. Gdy poddani klasztoru w Lądzie wnieśli (1322 roku) skargę do Przybysława, wojewody poznańskiego, na niesłuszne wymaganie od nich powinności, ten łącznie z biskupem i baronami nie tylko oddalił ich zasadne żądanie, ale zalecił im „wieczne milczenie" i skazał na „wieczną niewolę".[4] W roku 1325 ciż sami kmiecie zaskarżyli klasztor przed W. Łokietka, który polecił przedstawić sobie przywilej i po zbadaniu go orzekł, że kmiecie są obowiązani do spornych danin i powinności. Nakazał przy tym kasztelanom, starostom i wszelkim urzędom, ażeby się nie mieszały do zatargu kmieci z przeorem, który jest ich panem i sędzią.[5] W ogóle duchowieństwo wytworzyło naprzód wzór wszelkich stosunków poddańczych i zupełnego ubezwładnienia ludności rolniczej. Ono pierwsze zrobiło przypisańców, ono pierwsze uzyskało w szerokiej mierze przywileje jurysdykcji patrymonialnej, ono pierwsze uniewolniło czynszowników. Trzeba mu jednak przyznać, że wykonywało swą wszechwładzę łagodniej, niż szlachta, która je naśladowała w złem, ale nie w dobrem.[6]

Książęta obdarzali przywilejami naprzód pojedyncze osoby świeckie, wysokie urodzeniem, stanowiskiem i zasługą; następnie, zwłaszcza od układu koszyckiego z królem Ludwikiem (1374), nadawali je wszystkim, znajdującym się w jednakim położeniu społecznym, tj. całemu stanowi. Niektórzy możnowładcy ze starych rodów otrzymali takie przywileje już na początku XII w.: Prandota za Krzywoustego, Toporczykowie zaś i Starykonie posiadali dawne prawo sądzenia i karania swych poddanych aż do kary śmierci.[7]

Historycy twierdzą, że nigdy nie zostało wydane w Polsce prawo, dozwalające panom karać śmiercią swych poddanych, i że szlachta przywłaszczyła je sobie wykrętnym wnioskowaniem z postanowienia konfederacji warszawskiej, o którym później mówić będziemy. Rzeczywiście, takie ogólne prawo jako uchwała sejmowa nigdy nie zostało wydane; ale przecie przywileje książęce były także prawem dla obdarowanych, a one ich do takiej kary upoważniały. Nie zmienia to istoty tego upoważnienia, że ono odnosiło się tylko do zabójców, złodziejów i innych przestępców, bo przecież pan mógł poddanego podciągnąć pod którąkolwiek z kategoryj występku. Sebastian z Tymianki mając sprawę ze swym kmieciem (1438 r.) wytłumaczył jego niestawienie się w sądzie: „Ściąłem go"! Obecni wydali okrzyk zgrozy.[8]

Najmniej wystawiony na samowolę sądów pańskich był poddany w dobrach monarszych. Już samo jego położenie jako czynszownika a nie przypisańca mniej go uzależniało od zwierzchności dworskiej. Nadto, chociaż przywileje nabyte przez panów duchownych i świeckich przyczyniły się do zwiększenia władzy rządców i dzierżawców królewszczyzn nad poddanymi; chociaż ci ostatni musieli ulegać wpływowi losów chłopstwa prywatnego; chociaż później, w XVII i XVIII wieku stawali się nieraz ofiarami srogiej tyranii, do końca istnienia Rzeczypospolitej Polskiej nie mieli zamkniętej drogi odwoływania się do monarchy i sądów publicznych. Droga ta musiała być — przynajmniej nominalnie — otwarta, monarcha bowiem był takim samym panem w swoich dobrach, jak każdy pan świecki i duchowny i również stanowił ostatnią instancję sądu patrymonialnego.

Organizacja wszakże tego sądu, jednaka co do swej istoty, była rozmaita co do formy, zależała bowiem nie tylko od społecznego stanowiska pana, ale od obszaru jego majątku. Właściciel jednej wsi (na prawie polskim) drobne sprawy powierzał swemu oficjaliście, ważne rozstrzygał sam. Zamożniejszy, na wzór sądu ziemskiego, utrzymywał sędziego, podsędka i pisarza. W kluczach dóbr magnackich piramida sądowa, na szczycie której stał pan, składała się z kilku instancyj. Podobnie w dobrach klasztornych, gdzie najniższym szczeblem był przeor lub jego oficjalista a najwyższym — biskup; w dobrach zaś królewskich — najniższym dzierżawca lub jego zastępca, najwyższym — monarcha.

Ponieważ w osadach na prawie niemieckim najwyższą instancją był również pan, przeto rzec można, że w Polsce od XIII w. całe sądownictwo dla chłopów było patrymonialne. Ograniczeniem jego wszechmocy były jedynie te wypadki, kiedy pan popełnił względem poddanych jakieś nadużycie wołające o pomstę do sprawiedliwości publicznej, która występowała ze swymi żalami i odważała jego winę bardzo rzadko, oraz gdy kmieć miał sprawę z obcym panem, lecz wtedy jego własny stawał z nim w sądzie jako właściciel pokrzywdzonego i za jego krzywdę otrzymywał zapłatę.[9]

Sądownictwo patrymonialne nie miało żadnej powszechnie obowiązującej i stosownej ustawy, lecz opierało się na rozmaitych przywilejach, zwyczajach i sile. A jeżeli nawet początkowo — jak w osadnictwie niemieckim — miało jakieś normy prawne, to one wkrótce stopniały w wszechwładnej woli pańskiej.

Wiele przyczyn składało się na ujarzmienie chłopa polskiego, ale żadne w tym stopniu co sądownictwo patrymonialne. W pętach gospodarczych mógł on jeszcze się targać, rozluźniać je lub rozrywać, ale w szponach samowolnej i samolubnej sprawiedliwości mógł tylko myśleć o ratowaniu życia. Była toteż jedyna jego myśl przez 400 lat.[10]

Jeżeli zbierzemy szczegółowe rysy w ogólny obraz, to widok chłopstwa polskiego przy końcu XIII i na początku XIV w. przedstawi nam wielką rozmaitość jego rodzajów i stosunków. Chociaż kraj zawierał jeszcze ogromne przestrzenie lasów i nieużytków, miał już znaczne obszary karczowisk i żyznej gleby pod uprawą.

W dobrach monarszych pracowali niewolnicy zajęci na roli, w rzemiosłach i w służbie grodowej, którzy w tym okresie już uzyskali częściowe lub całkowite wyzwolenie lub zrównanie z wyższymi warstwami poddaństwa. Obok nich istnieli czynszownicy, opłacający dzierżawę ziemi pieniędzmi, daninami i powinnościami. W dobrach kościelnych szlacheckich mieściły się oba te rodzaje z dodatkiem przypisańców, którzy zwolna wchłaniali je w siebie i stawali się na długo głównym typem chłopa polskiego. Jakkolwiek już w tej epoce panowie zaczęli prowadzić gospodarstwo folwarczne siłami własnej czeladzi i pomocą poddanych, ograniczało się ono zwykle do uprawy jednego łanu.[11] Wieś tedy polska XIII—XIV w. składała się z małego folwarczku otoczonego bezładnie rozrzuconymi lub w szereg uliczny wyciągniętymi osadami chłopskimi, między którymi znajdowali się wieśniacy osobiście wolni i niewolni, przypisańcy i czynszownicy, rozmaici poddani jednego lub wielu panów, gospodarze parowłókowi, włókowi, półwłókowi, ćwierćwłókowi, zagrodnicy i chałupnicy. Śród wsi na prawie polskim legły coraz gęstszymi wyspami wsie na prawie niemieckim, już samym wyglądem zewnętrznym odmienne, zwarte, uporządkowane, z pomierzonymi i foremnymi polami, z wyższą kulturą, z większym dobrobytem i ubezpieczeniem prawnym. Między tymi typami ludzi i ich stanowisk nie było ścisłych odgraniczeń, jedne zachodziły na drugie, a wszystkie pod wpływem rozwoju ekonomicznego i usiłowań panów świeckich i duchownych upodobniły się do siebie zsuwając się na wspólny poziom i tworząc jednolitą masę ludową.

Wiek XIV uważany jest za epokę zenitową w szczęściu i pomyślności chłopa polskiego. „Ma on — powiada Hube [12] — na ziemi, którą posiada, zabudowania mieszkalne i gospodarskie, przytem zwykle sad. Ziemię uprawia podług własnego uznania i bydło pasie na wspólnem z innymi kmieciami pastwisku. Drzewo na swój użytek bierze w lesie pańskim, często ma prawo łowienia ryb i korzysta z innych służebności, zapewnionych mieszkańcom wsi.

Inwentarz cały, żywy i martwy, całe mienie i zboże jest jego własnością i może tem wszystkiem rozporządzać wedle swego upodobania, chyba że inwentarz dany mu był przez pana".

Spotykamy w dokumentach kmieci, którym zabrano 15 sztuk bydła i 2 konie, nieprawnie wzięto żyta za 12 grzywien lub rozmaitego dobytku za 10 kóp groszy.

Daniny i roboty 4 dni na rok były niewielkie i nie przenosiły możności kmiecia. „Wiek XIV — mówi I. Baranowski [13] — to czasy największej potęgi wsi polskiej. Chłop znajduje łatwy zbyt na swe produkty w kwitnących (!) miastach, osłania go powaga praw krajowych (!), jest więc zamożny i butny. Między nim a szlachcicem nie ma (!) wówczas tej przepaści, jaka wyrobi się później. Jest więc osobą prawną, może (!) szukać u sądów publicznych sprawiedliwości, nawet na swego dziedzica. Kulturą przeciętnemu szlachcicowi nie ustępuje zbytnio, szlachta też nie gardzi (!) jego towarzystwem. Czasami zdarza się, iż kmieć dorobiwszy się majątku kupuje sobie całe dobra (!) i stopniowo sam staje się (!) szlachcicem". — Kmieć z końca wieków średnich — według Tymienieckiego [14] — jest różny od pańszczyźnianego, posiada większą swobodę i niezależność. „Nie podlegając tak bezwzględnie jurysdykcji panów i posiadając wolny wstęp do sądów publicznych, w zatargach sądowych ze szlachcicem stawał na równej (!) stopie ze swym przeciwnikiem". Miał swój honor, zarzut pochodzenia i nieprawego łoża bezcześcił go.

Przytoczone powyżej twierdzenia należą do badaczów poważnych; jeżeli więc odbijają się jaskrawą przesadą od prawdy, to tylko wytłumaczyć można bądź patriotycznym pragnieniem rozświetlania mroków przeszłości, bądź też przedstawianiem części za całość. Z drugiej strony jednak przyznać trzeba, że pomimo przytwierdzeń do gleby, samowoli i samosądu panów, ta epoka była względnie najszczęśliwsza w dziejach chłopa polskiego. Pod tę szczęśliwość podkopywały się niezmordowanie dwie dążności klas uprzywilejowanych: przekształcanie gospodarstwa kmiecego na dworsko-folwarczne, a czynszowników na poddanych.

ROZDZIAŁ IX.

Statut wiślicki. Jego artykuły dotyczące chłopów. Kazimierz Wielki. Początek ujarzmienia. Układ koszycki. Wszechwładztwo szlachty. Statuty mazowieckie. Rękojemstwo. Jagiełło. Statut wartski. Statuty Kazimierza Jagiellończyka. Wartościowanie życia. Początek ścigania zbiegłych.

Splątaną sieć przywilejów, postanowień i zwyczajów zamierzył Kazimierz W. królewską ręką uporządkować i ułożyć kodeks praw ogólnie obowiązujących, „aby je w ziemi polskiej wszyscy zachowali". Zamiar ten, niezależnie od jego wykonania, był wspaniałym, i nigdzie właściwiej nie można zastosować maksymy łacińskiej, że „w rzeczach wielkich dosyć jest chcieć". W owoczesnym układzie sił i stosunków społecznych Polski żaden Solon nie zdołałby wprowadzić praw ogólnych, mógł tego tylko pragnąć i próbować.

„Z historji prawa narodów europejskich wiadomo — pisze Helcel w przedmowie do swego wydania statutu wiślickiego — że nietylko w Polsce, lecz wszędzie w owych czasach główną modłą towarzyskich, a nawet politycznych stosunków było prawo zwyczajowe. Ustawy pisane były tylko wyjątkową odmianą zwyczaju lub spisem i nową regulacją zwyczajów zestarzałych i niedokładnych". Z pamięcią o tej uwadze nie należy statutu wiślickiego, będącego zresztą połączeniem kilku ustaw (według Helcla 4, według Hubego 2) uważać za dzieło jednego roku (1347) i jednego człowieka — Kazimierza W. Zasługą tego monarchy — i to wielką — jest tylko uznanie potrzeby usunięcia lub poprawienia i zharmonizowania zwyczajów prawnych w jednym kodeksie dla całego państwa przy współudziale panów duchownych i świeckich. Chociaż nie spełniło się życzenie króla, ażeby praw wydanych pod jego imieniem trzymano się wszędzie i zawsze, był ten statut bezsprzecznie pierwszą, ogólną podstawą norm życia narodu. Ale pomimo tej swojej ważności jest on dziełem późniejszymi dodatkami schaotyzowanym i ułomnym, pomija bowiem wiele stosunków i czynów, a określonym nie nadaje w swych orzeczeniach należytej ścisłości. Brak ten uwydatnia się szczególniej w odniesieniu do chłopów. Nie znajdujemy w nim nade wszystko przepisów regulujących rozmaite ich stosunki do ziemi i jej panów oraz ustanawiających zasady i przebieg sądownictwa patrymonialnego. Jest to kodeks szlachecki, zawierający jedynie kilka życzliwych zastrzeżeń na korzyść ludu wiejskiego. Te zastrzeżenia nie zasłaniają faktu lekceważenia zobowiązań klasy uprzywilejowanej względem upośledzonej, która ciągle żyć musiała na łasce i niełasce pańskiej.

Dwa główne artykuły [1] statutu wiślickiego pozwalają nam głębiej spojrzeć w dziedzinę tych stosunków. Pierwszy orzeka, że dla zapobieżenia szkodzie,

jaką ponoszą dobra pańskie skutkiem oddalania się poddanych, na żądanie baronów postanowiono, że z jednej wsi do drugiej może odejść bez woli pana najwyżej dwóch kmieci lub przebywaczów *(incolae)*. Drugi (134) stanowi, że kmieć siedzący na prawie polskim odejść może bez woli i winy pana tylko wtedy, gdy dom pozostawi w dobrym stanie, dwór dobrze ogrodzi i tylko w Boże Narodzenie „według obyczaju dotąd chowanego". Jeżeli zaś miał wolę, tyle lat winien panu odsłużyć, ile lat „wolą się weselił". Siedzący na prawie niemieckim może odejść, gdy za tyle lat czynsz zapłaci, ile miał woli, nadto gdy w miejsce swoje osadzi innego kmiecia, rolę swoją zorze, skopie, oziminą i jarzyną obsieje. Wolno mu zaś odejść natychmiast bez dopełnienia tych warunków w trzech wypadkach (70 i 134): 1. gdy pan zgwałci dziewkę lub żonę kmiecia, 2. kiedy kmieć za winę pana będzie pozbawiony mienia *(pociążany)* i 3. kiedy za winę pana podlegnie klątwie. Wtedy mogą wyjść wszyscy mieszkańcy wsi. Nie wiadomo, czy to dotyczy zarówno czynszowników, jak przypisańców, bo statut nie czyni szczegółowych odróżnień i wyraża się ogólnie. Jeżeli kmieć ucieknie w nocy (134), pan staje się właścicielem pozostawionych przez niego rzeczy, a ten, do którego uciekł, zapłaci winę pięćnadzieścia.[2]

Za zabicie rycerza oznaczona była kara 60 grzywien, ścierczałki *(scartatillusa)* 30, szlachcica i sołtysa 15 (ar. 97). Kmieć zabijający kmiecia płaci kasztelanii 4, a krewnym 6, a gdyby nie mógł, ukarany będzie śmiercią (55). Szlachcic zabijający kmiecia płaci 3 grz. rodzinie i 3 panu, do którego zabity należał. Jeżeli należał do dwóch panów, ci podzielą się trzema grzywnami. Za zranienie szlachcica 10, za zranienie kmiecia przez szlachcica — $^2/_3$ kary „bolącemu" a $^1/_3$ sądowi (87). Jeżeli kmieć raniący i ranny należą do jednego pana, pierwszy zapłaci drugiemu pół grzywny, a jego panu jedną. Jeżeli należą do dwóch panów, ci podzielą się jedną grzywną (91).[3]

Już w XII w. wiejski lud rolny wiele cierpiał od nadużyć, jakich się dopuszczali podczas przejazdów wysłańcy królewscy a za ich przykładem panowie, zmuszając go do dawania podwód i obdzierając ze wszystkiego, co tylko dało się zdobyć grabieżą. Wiemy, że na zjeździe łęczyckim (1180) duchowieństwo wyjednało dla swych poddanych uwolnienie od tego ciężaru zagroziwszy winnym klątwą. Nadużycia jednak widocznie trwały, przynajmniej w dobrach świeckich, skoro statut ich zakazał. Zabronił on rabowania dobytku ubogich ludzi przechodzącemu wojsku, które im „czyni większe szkody, niż nieprzyjaciołom", dozwalając tylko brać umiarkowaną paszę dla koni i drzewo rąbane bez naruszenia budynków (78). Szczególną opieką otoczył kmieci w stosunku do sądów. Zagroził utratą służby i mienia woźnym, którzy fałszywym straszeniem i pozywaniem chłopów wymuszali od nich okup (17). Przepisał drobiazgowo doręczanie pozwów na wsi nakazując omijanie poddanych, jeżeli proces dotyczył tylko ich pana (15). Sędziego lub podsędka, który by pociągał niewinnych chłopów do odpowiedzialności i zajmował ich dobytek,

obarczył karą pieniężną (24). Zabronił nadmiernego c i ą ż a n i a (zajmowania dobytku) wieśniaków, gdyż nieraz zamiast 6 wołów zabierali 40, które zjadano (23). Zakazał również sędziom pod karą pieniężną i nagrodzeniem szkód rozdzielania inwentarza natychmiast po zajęciu, polecając zachowanie go przez 8 dni i oddanie służebnikom dopiero po tym terminie, jeśliby skazany nie uczynił zadość wyrokowi (5). Godnym uwagi, a nawet podziwu ze względu na swój czas i miejsce, jest artykuł 10, który brzmi: „Ponieważ żadnemu człowiekowi nie można odmówić najwyższej obrony *(summa defensio)*, przeto stanowimy, że w sądach naszego państwa każdy człowiek jakiegokolwiek stanu i położenia *(status et conditionis)* może i powinien *(potest et debet)* mieć swego adwokata, prokuratora lub rzecznika". Zniesiony też został „przewrotny obyczaj", według którego po kmieciu zmarłym „przez płodu" pan zabierał całe mienie „ruszające i nieruszające", zwane p u ś c i n ą. Odtąd z takiego bezpotomnego spadku miał być tylko dany kielich do kościoła parafialnego za półtory grzywny, a reszta rodzinie (53).

W dość oryginalny sposób wyraża się statut (126) o karze na gwałciciela panny, mężatki lub wdowy, że „jego życie ma być na łasce naszej i jej krewnych".[4] Jest w statucie wiślickim dowód, że chłopi mogli jeszcze wówczas procesować się z panami i z sobą w sądzie publicznym, a występuje jako pozwany nie tylko osiadły gospodarz, ale zwykły pasterz, którego obwiniono, że nie przypędził z pola jednej owcy (75). Inny wieśniak skarży sąsiadów, że mu nie pomogli, gdy ich o to prosił, do ścigania w nocy złodzieja, który ukradł konia (48).

Jeden z artykułów tego statutu (107), wiążący się ściśle z życiem chłopów, ma pozory przepisu dość niewinnego, w gruncie jednakże, jak to później się okaże, jest zasuwką prawną, zrobioną w interesie panów i na ich żądanie w radzie królewskiej. Mówi on: „Ponieważ urząd sołtysów bywa zawsze służebny, a oni podług woli swych panów stać i czynić prawnie powinni, niestosownem jest, ażeby większe i mocniejsze osoby, niż sami panowie tych wsi, sołtystwo przyjmowały. Dlatego widziało się naszym baronom, ażeby żaden rycerz albo ktokolwiek inny znakomity nie kupował i nie nabywał sołtystwa w jakiejś wsi bez woli jej pana lub patrona; dokonane zaś kupno wbrew temu statutowi uznajemy za nieważne i daremne". Ukrytym celem tego zakazu było nie puścić do sołtystwa osób panu wsi niepodległych.

Wyrażenie: „widziało się naszym baronom lub rycerzom", które powtarza się w statucie często przy rozmaitych orzeczeniach, zdradza te wypadki, w których prawo wypłynęło nie z woli króla, lecz obradujących z nim panów i zapewne w zatajonej z nim niezgodzie. Jeżeli te wypadki rozważymy, to łatwo dostrzeżemy, że Kazimierz był twórcą lub inicjatorem przepisów najszlachetniejszych i o dobro ludu najtroskliwszych. Jako produkt swego czasu statut wiślicki odbija w sobie jego znamiona, które wtedy były naturalne, a które dziś wydają się nam dziwne. Nade wszystko razi w nim zmateriali-

zowanie i spieniężenie życia ludzkiego. Wszelkie zabójstwa karze on tylko grzywnami, ustosunkowanymi według stanowiska społecznego ofiar.[5] Taka zasada, która utrzymuje się w późniejszym prawodawstwie bardzo długo, nie znajduje odpowiedniej kategorii moralnej w naszym umyśle: nie możemy pojąć, ażeby morderstwo, nawet dokonane z najniższych pobudek, pociągało za sobą tylko pewien wydatek i ażeby morderca po zapłaceniu oznaczonej sumy mógł dalej swobodnie żyć i — zabijać. Jak dalece zaś takie przekonanie wydawało się słusznym prawodawcy XIV w., dość zauważyć artykuł (151) statutu, który „obelża srogość" zamieniając karę śmierci za zabicie człowieka na wynagrodzenie pieniężne oraz inny (55), który zaznaczywszy, że dotychczasowa opłata 3 grzywien za zamordowanie kmiecia przez kmiecia była niedostateczna, podnosi ją do 7. To wartościowanie pieniężne czynów przestępnych przeprowadzono tak konsekwentnie, że ustanowiona została (151) szczegółowa taksa za obcięcie pojedynczych członków szlacheckich — ręki, nogi, nosa i palców.

Trzeba przyznać, że statut wiślicki w kilku artykułach okazał życzliwość dla chłopów, co więcej, że jest on jedynym aktem ustawodawczym w dziejach Rzeczypospolitej Polskiej aż do XVIII w., który na nią się zdobył. Mimo to nie podobna nie zauważyć w nim uprawnienia tych dążeń szlachty, które doprowadziły lud do ciężkiego poddaństwa. Widzimy to szczególnie w ograniczeniu jego wychodźtwa ze wsi do jednego lub dwóch mężczyzn, w „dosiąganiu prawem" i poszukiwaniu zbiegłych, w zapomnieniu o najniższych i najbardziej uciemiężonych warstwach poddaństwa,[6] w niskim oszacowaniu życia poddanych, w obwarowaniu prawnym zaledwie kilku jego objawów i stosunków oraz pozostawieniu innych starym i nowym zwyczajom, a właściwie samowoli panów.[7] Byłoby jednak błędnym mniemanie, że dopiero statut wiślicki po raz pierwszy uprawnił i wskazał drogę poszukiwania zbiegłych poddanych, które potem — jak zobaczymy — zabezpieczone i wyjaśnione zostało długim szeregiem konstytucyj sejmowych, uchwał dzielnicowych i postanowień monarszych; on tylko nadał powszechną moc zwyczajom i przywilejom dawno istniejącym.[8]

„Dziwić się potrzeba — mówi Skrzetuski [9] — że Kazimierz, monarcha ten, pełen roztropności i sprawiedliwości, mając tyle mocy i powagi w narodzie, przestał na ustanowieniu niektórych tylko praw względem wieśniaków". Kazimierz W. nazwany został „królem chłopów". Starsi dziejopisowie (Długosz, Bielski) opowiadają anegdotyczną i nieprawdopodobnie w ustach tego monarchy brzmiącą odpowiedź, jaką dał skarżącym się: „Miej, chłopie, w kalecie ogniwo (krzesiwo), a na polu znajdziesz krzemień i łacno sobie sprawiedliwość uczynisz, jeśli masz krzywdę". „Skarg też i podlejszych ludzi cierpliwie przesłuchiwał — pisze Kromer [10] — uboższych od możniejszych bronił, a skwirku i ukrzywdzenia ich mścił się, tak, iż przychylniejszy pospólstwu, niż szlachcie, zdał się być". Niewątpliwie współczucie dla ubogich i uciemiężonych

musiało tętnić w sercu tego dobrego monarchy. Jeśli wszakże prawdą jest to — o czym jakoby zapewnia rękopis widziany przez Czackiego w zbiorach Naruszewicza, że „chłopi chodzili do grobu Kazimierza W., a łzami oblewając zimny kamień wywoływali cień opiekuna uciśnionej ludzkości", to w ich smutku może więcej było złego przeczucia na przyszłość niż żalu po dobrym królu. Bo większe było nieszczęście, które ich czekało, niż szczęście, które utracili.

W chwili kiedy twórca statutu wiślickiego leżał już w grobie, szlachta, a raczej jej warstwa górna, możnowładcza, była już dość potężna, ażeby sięgnąć po zwierzchnictwo nad całym narodem a zwłaszcza nad ludem. Wszędzie, gdziekolwiek monarchowie z nią się starli wywalczając sobie ograniczone lub nieograniczone władztwo, opierali się — jak zaznaczyliśmy wyżej — na mieszczaństwie i chłopstwie. Ale mieszczaństwo na Zachodzie stanowiło żywioł rodzimy, bogaty, doskonale zorganizowany, podczas gdy w Polsce było ono przeważnie obce, słabe i rozprzężone. Jeszcze wątlejszą oporę dla panujących przedstawiał lud. Ażeby on mógł wytworzyć potęgę, musiałby być nie tylko masą wielką, ale nadto masą zorganizowaną. Tymczasem lud polski żył w rozproszeniu, podobny do tych niezliczonych wód, które w kroplach rosy, kałużach i zaciekach są niczym, a które połączone w wielkim zbiorze i zwrócone w jednym kierunku, mogłyby się stać źródłem olbrzymiej siły. Opola albo już zamarły, albo konały; gminy na prawie polskim nie istniały, na prawie niemieckim zaczęły się rozstrajać w samowoli panów; parafie były luźnymi i wyłącznie religijnymi stadami owiec pod dozorem pasterzów. Taka rozbita na jednostki i rodziny, bezkształtna i niespojona masa nie mogła przeciwstawić się zwartej, uprzywilejowanej, obogaconej falandze szlacheckiej. Tej falandze dopomógł wielce bieg wypadków politycznych. Ostatni Piast nie pozostawił potomka męskiego, a chociaż zalecił na swego następcę siostrzeńca, wobec tego krewniaka nieznanego i w połowie swym pochodzeniem obcego tron uznany został za elekcyjny. Oświadczało się za bezkrólewiem możnowładztwo tym skwapliwiej i uparciej, że zawichrzenie, wywołane zabiegami rozmaitych pretendentów do korony polskiej, potrzebujących poparcia żywiołów wpływowych w kraju, powiększało jego znaczenie i mnożyło korzyści. A gdy nadto ów krewniak zmarłego monarchy, król węgierski Ludwik, musiał wyjednywać tron polski dla kobiety, swej córki, wysnuło się długie pasmo targów, w których szlachta za ofiarowanie korony Jadwidze kazała sobie drogo zapłacić przywilejami, między którymi znalazł się los chłopów.

Najdonioślejszym skutkiem tych targów był układ koszycki (1374 r.), w którym Ludwik uwolnił grunty szlacheckie od wszelkich opłat i powinności na rzecz państwa, zniżywszy przy tym z 12 do 2 groszy z osadzonego łanu. Ustępstwo to, obok ważnych następstw politycznych, sięgnęło głęboko w stosunek panów do ludu wiejskiego. Jeżeli bowiem właściciele wsi już w kolonistach niemieckich i osadzonych na ich prawie włościanach polskich dostrzegli wzory korzystnego wyzyskiwania ziemi i uczuli chęć rozszerzenia jej

uprawy stałą czeladzią i na własny rachunek, to zdjęcie z niej ciężaru podatkowego pobudziło ich w tym kierunku jeszcze bardziej. Od końca też XIV w. wzmaga się coraz szybciej proces przemiany chłopskich gospodarstw drobnodzierżawnych na dworskie, który dojdzie do największego natężenia po uzyskaniu dostępu do morza. Szlachta szybko spostrzegła, że dla osiągnięcia tego celu nie wystarczają przywileje i zwyczaje, działające tylko miejscowo i że potrzebne są regulatory prawa, obowiązującego w jej sferze powszechnie lub przynajmniej w szerszym zakresie, mianowicie statuty lub — jak później nazywano — konstytucje. Od XIV też do XVIII w. włącznie ciągnie się długi szereg postanowień książęcych, uchwał prowincjonalnych i ustaw sejmowych, doskonalących formy poddańcze aż do nieograniczonej samowoli szlacheckiej z jednej strony i niewoli chłopskiej — z drugiej.

Szczególną zabiegliwość w tym kierunku okazało Mazowsze, które długo zachowało swą odrębność prawodawczą. Statut ks. Ziemowita III, wydany w Sochaczewie 1377 r.[11] orzeka, że gdy władyka zbije albo rani kmiecia, ten, jeśli żywy, ma stanąć przed sądem „ze swym panem". który od ukaranego otrzyma 3 grzywny wynagrodzenia, a kmieć 6 skojców, prócz tego książę swoją opłatę (winę). Statut Ziemowita IV z r. 1421 [12] żąda żeby szlachcic zraniony przez kmiecia stwierdził swą krzywdę świadkami; wtedy kmieciowi będzie ucięta ręka, ale szlachcic może tę karę zamienić na 4 kopy groszy. Gdy kmieć albo szlachcic zabije kmiecia, płaci 8 kóp w połowie jego panu i rodzinie. Gdy szlachcic zrani kmiecia, winien mu zapłacić 15 groszy, a jego panu 2 kopy. W ustosunkowaniu tych kar widzimy nieraz przewagę własności pana co do poddanego nad prawem rodziny do jej ojca.

Jeżeli przebywacz wsi — mówi statut Janusza z r. 1421 [13] — zbije kmiecia innej wsi, tedy panowie bijącego i bitego podzielą się kopą, a jeżeli oba kmiecie należą do jednego pana, ten weźmie całą kopę. Jeżeli dwaj kmiecie z dwóch wsi i dwóch panów pobiją się i poranią, obu panom zapłacą po kopie. Kmieć zabijający kmiecia płaci 8 kóp, z tego rodzinie 4, panu zabitego 3, swemu — 1. W statucie Ziemowita IV kmieć i szlachcic płacą za zabicie kmiecia kopę, w połowie rodzinie i panu, za zranienie — rodzinie 15 gr, panu 2 kopy.[14] W tych karach ukazuje się jasno ich zasada, wynagradzająca pana za uszkodzenie lub stratę siły roboczej. Była to ta sama zasada, która nakazywała zapłacić właścicielowi za zranienie lub zabicie konia i wołu. Zaznaczyć tu trzeba, że zranienia lub zabójstwa chłopów nie zdarzały się wówczas i później jedynie w bójkach i wybuchach gniewu pańskiego; szlachta bowiem używała tego środka walki w zatargach między sobą. „Jednym z wielu a zarazem bardzo dotkliwym sposobem wzajemnego szkodzenia — mówi L. Białkowski [15] — było prześladowanie kmieci przeciwnika. Chłop okaleczony, pozbawiony dachu nad głową, chłop któremu zniszczono zboże, stając się nędzarzem, ściągał jednocześnie ruinę na swego pana". Jak zaś tę sprawę traktowali panowie krewkiego i zuchwałego charakteru, świadczy odpowiedź, którą dał jeden

z nich woźnemu, przybyłemu od jego brata z zapytaniem, czy mu wciąż jeszcze grozi: „Ja z nim dotąd nie mam do czynienia, ale gdy przyjdzie potrzeba co poczynać, to go o tem zawiadomię cedułą (pismem). Co zaś do ludzi jego z Zagórza, przyznaję się, że chcę ich zbić w polu, na drodze lub gdzie ich dostanę. A jeślim bratu memu winien cokolwiek, to niech mnie szuka u cesarza tureckiego albo lipskiego (tatarskiego) albo w Orawie, albo w grodzie Moraniu i tam o sprawiedliwość kołacze".

Statut Janusza, wydany w Zakroczymiu 1387 r.,[16] jaskrawo uwydatnia różnicę w szlacheckiej mierze wartości dwóch rodzajów ludzi: za zgwałcenie szlachcianki chłop płaci głową, a za zgwałcenie kmiotkówny szlachcic lub włodyka — 4 grz. i w i n ę księciu. Toż samo w statucie Ziemowita IV z r. 1421.

Zastrzegano w statutach rygory dla włościan zmieniających miejsce pracy i panów. Kmieć osiadły na prawie niemieckim — czytamy w statucie Jana z r. 1389 — przenosząc się do innej wsi winien zapłacić panu kopę groszy i czynsz, a dom i płoty „oprawić". Skrzywdzony przez pana „proście nic mu nie da". Pan, od którego kmieć odszedł samowolnie, ma do jego nowego pana posłać sołtysa z oświadczeniem, że mu kmieć „prawa nie uczynił". Nowy pan obowiązany był, albo z mienia zbiega zapłacić kopę groszy i czynsz jednoroczny, a dom i płoty oporządzić, albo za niego dług pokryć, albo z całym mieniem zwrócić.[17]

Takież samo postępowanie przepisały uchwały łękoszyńskie (Mazowszan i Łęczycan) z lat 1424 i 1434.[18]

W statucie Janusza z r. 1421 znajdujemy może pierwsze ustalenie obowiązku pańszczyzny: „Za zgodą biskupa i innych osób duchownych ustanawiamy, że wszyscy przebywacze *(incolae)* w naszych wsiach duchownych i świeckich mają z osiadłej i uprawianej włóki odrabiać jeden dzień, a z półwłóki pół dnia w tygodniu".[19]

Niektórzy historycy twierdzą, że los włościan na Mazowszu był o wiele pomyślniejszy niż w innych dzielnicach Polski, a nawet w innych krajach. „Wogóle prawodawstwo mazowieckie — mówi Dunin[20] — aż do samego końca swego istnienia okazuje się w przepisach swoich, dotyczących kmieci, bardzo liberalne i w tym względzie przewyższa inne współczesne. Nie istniała na Mazowszu osobista zależność kmieci od panów, chociaż warunki ekonomiczne niemało zmieniały doniosłość zasady. Kmieć był wolny *de iure* a przecież *de facto* mógł być niewolnikiem pana skoro nie był w stanie uczynić zadość warunkom prawa ziemskiego przy ruszaniu się". A właśnie chodzi nam więcej o to, jak było *de facto*, niż *de iure*. Wszakże również „szlachcic na zagrodzie był równym wojewodzie" — *de iure*, a *de facto?* „Na Mazowszu w XV w. — powiada Tymieniecki[21] — nie da się stwierdzić ani jednego wypadku istnienia kmieci niewolnych, możemy też być z u p e ł n i e p e w n i, że ich istotnie wówczas nie było". Przytoczony wyżej, specjalny badacz pra-

wa mazowieckiego wypadki te stwierdził i „zupełną pewność" zachwiał. Zresztą, że w tej dzielnicy istnieli przypisańcy w w. XIII i XIV, świadczą dyplomaty pomieszczone w pracy Dunina i w *Kodeksie dypl. Mazowsza* (wyd. Kochanowskiego). Trudno zaś przypuścić, ażeby oni w XV w. zniknęli tylko na Mazowszu.

Miało ono takie same ustawy i zwyczaje krępujące chłopów, jak inne dzielnice, miało również ludność niewolną, jeżeli zaś jej zależność osobistą tłumaczyć będziemy łamaniem się prawa pod naciskiem warunków ekonomicznych, to nie trzeba zapominać, że życie posiada mocniejszą siłę regulującą jego stosunki, niż wszelkie ustawy. Przecie nie było nigdy uchwały sejmowej, nadającej posłom *liberum veto* lub panom prawo życia i śmierci nad poddanymi, a jednakże pierwsi i drudzy uważali się tak dalece za uprawnionych posiadaczów tych przywilejów, że musiano im je odbierać na drodze ustawodawczej.

Rzeczywiście miało Mazowsze jedną odrębność korzystną dla chłopów, mianowicie r ę k o j e m s t w o (inaczej — o b r ę c z e n i e), wprowadzone dopiero w XV w. Polegało ono na tym, że kmieć, chcący opuścić pana, a niemogący uiścić się ze wszystkiego, co był mu winien w rzeczach i pieniądzach, dawał poręczenie jednego lub paru szlachciców na pewność, że w oznaczonym czasie spełni zobowiązanie. Gdyby tego nie wykonał, pan zwracał się ze swoją pretensją do poręczyciela. Rękojemstwo, jako sprzyjające ruchowi ludności wiejskiej, przeszkadzało panom duchownym i świeckim, którzy pragnęli przytwierdzać ją do miejsca; toteż postarali się, ażeby je naprzód ograniczyć, a wreszcie po ostatecznym wcieleniu Mazowsza do Korony (w XVI w.) znieść zupełnie. Zwycięstwo nad królem Ludwikiem, a raczej nad królewskością wyzyskiwała szlachta usilnie, a w odniesieniu do ludu wiejskiego — nielitościwie. Odtąd wszystkie postanowienia monarsze, statuty, uchwały, konstytucje obracają się w tej dziedzinie około dwóch głównych punktów: ścieśnienia swobody osobistej kmieci i powiększenia ich powinności. Każdy akt ustawodawczy jest jak gdyby uderzeniem młota kującego ich kajdany. Szlachta wkrótce nie poprzestała na tym, co jej za tron Jadwigi zapłacił ojciec, zażądała jeszcze dodatków od męża. Władysław Jagiełło postanowił: Jeżeli kmieć w lesie, gdzie ma być założona wieś, przyjmie w o l ę, nie będzie mógł opuścić wziętej ziemi, dopóki jej nie wykarczuje. Wtedy dopiero może uczynić, czego „prawo ziemskie albo onej dziedziny pożąda przy jego ruszeniu" (odejściu). Jednocześnie zagroził karą p i ę ć n a d z i e s t a tym, którzy by przechowywali u siebie zbiegłych od swych panów służebników niewolnych. Kmieć zaś lub sołtys, który „przez winy pana swego zbieży, ma być przez niego w sądzie gajonym (ławniczym) i w większym trzykroć, a najwyżej czterykroć upomnianym, aby wrócił". Jeśli nie wróci, pan będzie mógł jego dziedzinę oddać innemu.[22] Najważniejszym jednak darem króla dla szlachty było to, że on uwolnił kmieci pańskich od wszelkich powinności i danin na rzecz monarchy, a nad-

to zdjął z łanów dworskich podatek 2 groszy, oznaczony przez Ludwika, i pozostawił go tylko na łanach chłopskich.

Angielska *Magna Charta* z r. 1215 orzekła, że żaden człowiek wolny nie będzie imany, karany, wywoływany z kraju lub krzywdzony w jakikolwiek sposób... tylko na mocy sądowego i zgodnego z prawem wyroku. Węgierska *Bulla Zlota* Andrzeja II powtórzyła to w 7 lat później. Za Jagiełły w 210 lat postanowiono tę samą zasadę prawa obywatelskiego,[23] ale tylko dla szlachcica, nie dla człowieka, a nade wszystko nie dla chłopa.

Syn Jagiełły, Kazimierz, pomimo swego humanizmu i usiłowań złamania siły warstw uprzywilejowanych, musiał poprzeć nowymi przepisami ich dążność do ubezwładnienia poddanych. W r. 1451 polecił, ażeby kmiecie zbiegli pozywani byli przed starostę do sądu grodzkiego. Ten sam przepis powtórzony został w statucie nowokorczyńskim 1465 r. W statucie nieszawskim 1454 r. nakazał dzierżawcom dóbr królewskich, duchownym i ziemianom zwracać zbiegłych kmieci ich panom, grożąc w razie oporu karą 3 grzywien dla skarżącego i 3 dla sądu, niezależnie od przymusu wydania.[24]

Obok tych ustaw ogólnych, starano się zatamować ucieczki poddanych umowami prywatnymi lub dzielnicowymi. Tak Paweł, biskup płocki, i Jakób, biskup chełmiński, zawarli między sobą (1453 r.) układ co do wzajemnego wydawania sobie zbiegłych. Podobną umową związują się (1478 r.) Ziemia Gostyńska z Łęczycką warunkując sobie bardzo szczegółowe rygory w razie odmowy.[25]

Jakkolwiek już w XIII w. spotykamy wypadki prawnego odzyskiwania zbiegłych poddanych, były to jednak pościgi oparte na przywilejach jednostkowych lub dzielnicowych; ogólnego gruntu dostarczył im dopiero statut wiślicki i jego dopełnienia. Stulecia XIV i XV rozszerzają i udoskonalają aparat sądowy do tego użytku, ku czemu pobudza rozwój ekonomiczny. Szczęśliwie zakończona wojna Kazimierza Jagiellończyka z Krzyżakami otworzyła Polsce przystęp do morza pokojem toruńskim (1466 r.), który jej zapewnił ujście Wisły, to znaczy — udział w handlu światowym. Walka klas społecznych jest zawsze walką chciwych egoizmów ustępujących tylko przed siłą i pozbawionych wspaniałomyślności. Nie dziw też, że spotężniała szlachta za pierwszych Jagiellonów nie zdobywała się na poprawę doli ludu wiejskiego, lecz przeciwnie zdobywała się na coraz większy jego wyzysk i uciemiężenie. Gdy właściciel ziemi znalazł się w warunkach korzystniejszego jej uprawiania na własny rachunek i gdy wolna droga wodna ułatwiła mu odpływ zboża za granicę, ujrzał on swój oczywisty interes w powiększaniu łanów dworskich kosztem chłopskich i w wyzyskiwaniu do tego celu sił poddańczych. Szlachcic nie zadawalał się już czynszem chłopskim, zwłaszcza odkąd moneta zniżyła się w swej wartości, z rycerza przemieniał się na rolnika i przemysłowca. Jako przemysłowcowi potrzebny mu był tani i skrępowany zależnością robotnik.

Ta zależność najskuteczniej umacniała się za pomocą administracji i sądownictwa. Obie te najważniejsze władze złożone były w rękach panów, którzy byli „małymi monarchami" prawie niepodległych państewek. Chociaż ten monarcha był również najwyższą instancją w osadach na prawie niemieckim, czuł się on jednak — że tak powiemy — konstytucyjnie ograniczonym, zwłaszcza przez urząd sołtysa. Widzieliśmy, że już statut wiślicki zabronił szlachcie zajmowania tego stanowiska w cudzych wsiach, zabezpieczając ich właścicieli od starć z osobami „wyższymi". Dalej posunął się Jagiełło w statucie wartskim, stanowiąc, że sołtysa „krnąbrnego a nieużytecznego" pan może zmusić do sprzedania urzędu. Jeżeli zaś nie znajdzie kupca, wybiera „dwie persony nijednej stronie niepodejrzane", które przed sądem ziemskim oszacują wartość sołtystwa, pan tę sumę zapłaci i „sołtystwo sobie odzierży". Postanowienie bardzo jasne i pozwalające łatwo dojrzeć korzyść, jaką panowie z niego wyciągnęli. Najmniejszy opór ze strony sołtysa, uznany za „krnąbrność", mógł go pozbawić nie tylko urzędu, ale w znacznej mierze części majątku skutkiem przymusowej sprzedaży według oszacowania „person niepodejrzanych". Odtąd pan, nieskrępowany nawet wątłą pajęczyną praw sołtysich, stał się absolutnym władcą i sędzią osady, a ukorzony lub nowomianowany przez niego sołtys — „niekrnąbrnym i pożytecznym" oficjalistą. To przeobrażenie zmieniło również jego stosunek do włościan: przedtem był on ich rzecznikiem i obrońcą, teraz stał się dozorcą lub dręczycielem — batem w ręku pana.

W XIV, a tym bardziej w XV w. różnice między rodzajami chłopstwa już bardzo się zatarły, a jeżeli formalnie jeszcze się zachowały, to faktycznie ich nie przestrzegano. Z jednej strony stali panowie, z drugiej — poddani. W tej zmianie sądownictwo ujednostajniło się, o ile chodzi o osoby, ale pozostało splątanym, o ile chodzi o instancje. Pierwszą był sąd wiejski, ławniczy, a właściwie pański, którego wyroki były przeważnie ostateczne, czasem jednak ulegały zaskarżeniu, nie tylko w dobrach książęcych (do sądów działających w imieniu monarchy) i w duchownych (do biskupa lub kapituły), ale także szlacheckich. Chociaż w zwykłej praktyce zatarg między panem a poddanym podlegał sądowi pana, zdarzały się jednak wypadki, że sprawa wchodziła do sądu publicznego, szczególnie gdy dotyczyła zbiegłych. Bo naturalnie, dopóki pan nie miał zbiegłego w ręku, a własną mocą ściągnąć go nie mógł, musiał się zwracać o pomoc do władz państwowych. Ponieważ sądy publiczne były wyłącznie szlacheckie i zwykle wyrokowały na korzyść szlachty, a nawet nakazywały chłopom „wieczne milczenie", więc ci stracili wiarę w ich bezstronność.[26] Czasem w tę gmatwaninę sprawiedliwości wplątywały się wypadki wzajemnego zaufania i przyjaźni między rozdzielonymi przepaścią stronami, ale to były bardzo rzadkie wyjątki.[27]

Ogłoszone przez Helcla *Wyciągi z ksiąg sądowych Ziemi Krakowskiej XIV i XV w.* dają dość pełny obraz postępowania w zatargach między pa-

nami a kmieciami w tym okresie. Mamy 40 wyroków w rozmaitych sprawach. Przede wszystkim obok chłopa występuje w nich zawsze jego pan, który bądź korzysta z jego krzywdy pobierając za nią opłatę, bądź go broni, a zawsze uprawnia jego żądanie. Jeśli chłop jest pozwany sam, odmawia stawienia się bez swego pana. Występuje zaś zwykle jako skarżący kmiecia w innej wsi, szlachcica lub przeora klasztoru o gwałty, o zwiększenie powinności, pobicie itp. Szlachcic znowu skarży bądź cudzego chłopa o jakieś przestępstwo, bądź swojego o ucieczkę.

W tych zapiskach znajdujemy akty, o których już mówiliśmy, które dotąd wywołują nieporozumienie, chociaż nie powinny budzić żadnej wątpliwości. Kmieć (1443 r.) „odstępuje i wieczyście oddaje drugiemu kmieciowi i jego prawnym potomkom swój łan z pełnem prawem i władaniem, z użytkami, pożytkami, dochodami i wszelakiemi przynależnościami, nie zachowując dla siebie żadnego prawa i własności". Z takich kontraktów bywa dotąd wyciągany błędny wniosek, że chłop był właścicielem ziemi, skoro mógł ją prawnie sprzedawać. Powtarzamy tu nasz poprzedni wywód, że chłop sprzedawał nie łan, ale użytkowanie z niego, zapewnione mu zwyczajem, a poniekąd i prawem wieczyście, o ile naturalnie pan nie zechciał go z dziedzictwa usunąć, co naganiał zwyczaj, ale nie zabraniało prawo. Mamy w tych zapiskach wyjaśnione drugie nieporozumienie. W pracach historycznych powtarza się dotąd stanowcze twierdzenie, że w Polsce nie sprzedawano chłopów oddzielnie, lecz zawsze łącznie z posiadaną przez nich ziemią, że była to jak gdyby sprzedaż gospodarstwa z inwentarzem roboczym ludzkim. Zapiski temu przeczą. Czytamy bowiem w nich: [28]

Piotr z Makowa za zgodą swej żony zastawił 4 kmieci u Zakliki za 45 grzywien. Toż samo czyni Elżbieta, żona Jakusza z Budziwojowic, która za dług odstępuje wierzycielowi sześciu robotników.

Jan, wójt z Myślenic, sprzedaje dwóch parobków za 40 grzywien sztygarowi Dobkowi w Wieliczce z zastrzeżeniem odkupu.

Elżbieta, wdowa po Piotrze z Trzeblina, odzyskuje sądownie siedmiu kmieci, zastawionych przez męża u Pawlika, a będących jej własnością posagową.

Katarzyna Narajowska odstępuje swemu bratu jednego kmiecia.

Pomijając to, że akty mówią wyraźnie o zastawach i sprzedażach ludzi, wątpliwość upada już przez sam fakt, że ich przedmiotem są również chłopi robotnicy bez ziemi.[29] Nie wyłącza to oczywiście wypadków, w których ludzi wiązano ściśle z ziemią. W innym zbiorze wyroków sądowych z XV w. czytamy: szlachcic Jan z Grabionowa ma szlachcicowi Wojciechowi z Wosicza zapłacić 11 grzywien; jeśli nie zapłaci w terminie „winien dwóch kmieci, inaczej dwa ź r e b i a wieczyście oddać w 11 grzywnach".[30]

W XV w. walczą jeszcze chłopi przeciwko ubezwładnianiu ich prawem, nieraz nawet osiągają wyroki, stwierdzające moc nadanych im przywilejów

i zabezpieczające ich od nadmiernych wymagań panów, i zdarza się czasem między nimi tak hardy, że mówi do sędziego siedząc i z nakrytą głową, za co zostaje ukarany, ale są to już ostatnie drgnienia ich oporu.[31]

Epoka wieków średnich zamknęła się nie jednego roku, nawet nie w dziesiątku lat, ale powoli początkami zupełnego bezprawia, srogiego ucisku i wyzysku. Powinności chłopów względem panów w dobrach duchownych, świeckich i starościńskich nie opierały się już na ustawach, lecz przeważnie na szlacheckich przywilejach, zmiennych zwyczajach i niedotrzymywanych umowach. W łonie chaosu rozmaitych praktyk, statutów ogólnych i miejscowych, charakterów łagodnych i surowych zwierzchności dworskiej, sądów publicznych i prywatnych dojrzewało poddaństwo i zalęgała się pańszczyzna bez jakiejś jednej ścisłej daty i oznaczonego miejsca. Podczas gdy już Jagiełło zakazał przyjmować w sądach sprawy kmiece przeciwko arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, a sejmiki żądały, ażeby nie przyjmowano ich również przeciw szlachcie, panowie procesowali się dalej z kmieciami w sądach publicznych. W zlepku „małych państw" i „małych monarchów", jakim była ówczesna Polska, nie mogła wytworzyć się żadna jednostajność, żadna powszechność. Stosunki miejscowe przybierały rozmaitą postać co do swobody, obowiązków i obciążeń ludu wiejskiego.[32]

Szlachta nie pozwalała wydrzeć sobie najmniejszej ofiary materialnej dla państwa, a zmuszona do niej, przerzucała ją skwapliwie na swych poddanych. Gdy w r. 1456 nałożono na nią podatek, kazała im składać się po fertonie z łanu. W roku następnym nałożono go w tej wysokości na samych włościan. Gdy w r. 1468 uchwalono pół fertonu z łanu, zarówno panów, jak poddanych, ci musieli płacić za szlachtę.[33] Jednej tylko daniny nie mogła ona na nich zwalić, mianowicie dziesięciny, którą — jak orzeczono w r. 1458 — „Bóg sobie zostawił na znak panowania powszechnego i rozkazał dawać na wyżywienie sług swoich", która zabezpieczona była groźbą klątwy i zajęciem dóbr.[34]

Kiedy Kazimierz Jagiellończyk odwiedził w roku 1447 Akademię Krakowską, mistrz Jan z Ludziska, witając go w jej imieniu, miał rzec:[35] „Bogactwem słynie nasza Polska — ach, czemuż w tym bogatym kraju chłopi żyją w niewoli? Czemuż ich tak uciskają, jak niegdyś synów Izraela w Egipcie uciskał Faraon — więcej niż ludzi kupionych, niż ludzi do niewoli wziętych? Znieś, królu, niewolę chłopów, pomnij, że ze wszystkich nieszczęść najcięższem jest niewola. Przywróć wolność chrześcijanom, zamieszkującym to królestwo; jasną bowiem jest rzeczą, że natura wszystkich ludzi urodziła równymi." Wątpić należy, czy Kazimierz Jagiellończyk, gdyby nawet bardzo tego pragnął, mógł zadośćuczynić życzeniu mistrza Jana i wyzwolić chłopów, bo chyba energia żadnego z królów polskich nie rozbijała się bardziej o niezłomny i masowy opór szlachty. W XV w. gotowe już było jarzmo, w którym chłop polski przez 300 lat miał odrabiać pańszczyznę dla pana. Chociaż on kornie wsuwał głowę w to jarzmo i cierpliwie je dźwigał, targnął się przy końcu tego

wieku pod wpływem prądu rewolucyjnego z Zachodu. W Czechach toczyła się wojna pod hasłami swobody religijnej, politycznej i narodowej; w Węgrzech — na gruncie ekonomicznym. Echa tych starć odbiły się w Wielkopolsce i na Mazowszu wywołując wrzenie. Zaczęto znieważać księży, topić ich nałożnice, odprawiać cywilne pogrzeby, a pewien sołtys wrzucił przysłanego woźnego do pieca i spalił. Zagrożona zbrojnymi napadami szlachta musiała błagać kmieci o wyrozumiałość.[36] Ale cały ten pożarek trwał krótko i rozpostarł się po niewielkiej przestrzeni, a więcej szkody sprawiły bandy zbójeckie, które zawsze przyczepiają się do wszelkich ruchów rewolucyjnych, niż chłopi, którzy mścili swe krzywdy i usiłowali zabezpieczyć się od nich na przyszłość.

Przerwijmy ciąg historii chłopów polskich i zobaczmy, co się działo z obcymi po wyjściu z wieków średnich.

ROZDZIAŁ X.

Chłopi we Francji XV—XVI w. Rabunki i znęcania się. W Hiszpanii: *mesta*, wyludnienie i głód. We Włoszech. W Anglii: klasy ludu wiejskiego. W Niemczech: ciemięstwo i ich bunty. Skutki wojny trzydziestoletniej. W Węgrzech: ucisk i bunt. W Rosji: gminy, kategorie chłopstwa, przytwierdzenie do ziemi, okrucieństwa. Litwa, jej statuty, pomiera wołoczna.

W XV i XVI w. Francja — powiada historyk — była jaskinią zbójów. Między nimi odznaczali się rozpasaniem i okrucieństwem hrabiowie Armagnac oraz ich zbrojne drużyny, zwane armaniakami. Jeden z nich, nazwiskiem Vauru, uwięził chłopa, poddał go torturom, ażeby wymusić okup. Daremnie brzemienna żona nieszczęśliwego włóczyła się u nóg potwora błagając o litość. Starała się pożyczyć u sąsiadów żądaną sumę, ale zbierała ją z wielkim trudem, bo wszyscy byli biedni. „Spiesz się, jeśli nie chcesz, ażeby twój mąż był tak powieszony jak ten oto, który nie złożył okupu" — krzyczy Vauru pokazując jej na szubienicy wiszącego wieśniaka. Ona się waha w obawie, że on weźmie pieniądze i męża zamorduje. — „A może wolisz — powiada zbrodniarz — ażebym go utopił?" I w jej oczach każe wrzucić innego wieśniaka do Marny. Ona się waha — jego to podnieca, więc każe stracić jeszcze kilku. Nareszcie biedna kobieta decyduje się i oddaje pieniądze. — „No, dobrze — mówi nikczemnik — teraz możesz iść do domu, bo twój mąż przed ośmioma dniami powieszony". Szalona z bólu obrzuca go obelgami; on każe zedrzeć z niej ubranie, obić i przywiązać do drzewa (zwanego Vauru, na którym wieszał własnymi rękami). Jęki nieszczęśliwej, która zaczęła rodzić, ściągają w nocy wilki, które pożerają w jej łonie dziecko i kładą kres jej strasznej męczarni.

Biskup z Beauvais na zebraniu stanów generalnych w Orleanie 1435 r. tak określił postępowanie panów *(seigneurs)* względem chłopów: „Łapią ich, zamykają w więzieniu, zakuwają w kajdany, osadzają w miejscach pełnych brudu i robactwa, zagładzają na śmierć. Jednych pieką, drugim wyrywają zęby, innych każą bić kijami i uwalniają dopiero po otrzymaniu okupu. Mężów i ojców zabijają wobec żon i córek, które wobec nich gwałcą". Możnowładca, przebywający na dworze, rządził w swych dobrach przez intendenta, człowieka „zimnego, nielitościwego i nieczułego jak topór w rękach kata, maszynę do wyciskania wszystkiego, co potrzeba dla zadowolenia pana i która jednocześnie pracuje nad wzniesieniem własnej fortuny, zbudowanej z krwi i łez."

„Królewskość pochłania feudałów, a wraz z nimi lud pozbawiony wszelkich praw, bo nawet prawa do litości. Cierpieć i umierać — to jego los. Jeżeli zaś zrozpaczony chwyci za broń i pobiegnie ku śmierci, która zbliża się zbyt

wolno... policzą tylko zabitych i spalonych bez zatrzymywania się dłużej nad temi drobnemi faktami, niegodnemi majestatu historji."

W XV w., podobnie jak dawniej, wyzwalanie chłopów odbywało się za drogą opłatą i pod tak ciężkimi warunkami, że właściwie było ono tylko przemianą poddaństwa. Wyzwolony był niby wolny, niby posiadał ziemię na własność, ale tak skrępowany powinnościami i wyzyskany opłatami, że położenie jego nie o wiele albo nawet wcale nie było lepsze, niż w poddaństwie. Wyzwolony bowiem, lub nie, w każdym razie ciągle płacił — za ziemię, za pastwisko, za bydło, za wyprowadzenie go na targ, za sprzedaż, za zabicie itd. Poborca danin i podatków przychodził na targ, odbierał je dla pana i siebie znacząc włościan kredą dla uniknięcia pomyłki. Płacili oni panu za zbiór winogron, za wytłaczanie, wywożenie, wynoszenie, sprzedaż hurtową i detaliczną itd.; płacili za prawo zabaw na brzegu morskim, za wyławianie szczątków z rozbitych statków... wyliczyć wszystkich podatków nie podobna. Obok nich pobierano opłaty wykupne od „praw panów" Musieli je uiszczać ojcowie chcący swobodnie rozporządzać swoimi córkami, wdowy niewychodzące powtórnie za mąż, żeniący się przedwcześnie itd W tym łupiestwie duchowieństwo współzawodniczyło ze szlachtą. Toteż kaznodzieja XV w., Barletta, mógł powiedzieć: „Żony panów i lichwiarzów, gdybyście zdjęły swe stroje i włożyły je pod prasę, wyciekłaby z nich krew ludu".

Za Ludwika XII (XV—XVI) chłop francuski nie znał smaku mięsa, nie zabijał wieprzów, gdyż sól sprzedawano po bardzo wysokiej cenie, żywił się tylko warzywami i owocami, a chleb uważał za zbytek, na który można sobie pozwolić zaledwie w niedzielę.

Możnowładcy francuscy pomimo swoich wysokich stanowisk byli umysłowymi prostakami, którym brak wykształcenia nie przeszkadzał w srogości. Słynny konetabl Montmorency, wielki i wódz i bandyta, nie umiał pisać; sekretarz podawał mu pióro, którym on stawiał prostopadłe kreski, dopóki ten go nie zatrzymał. Był to już postęp, bo przedtem *noble sire* pogrążał pięć palców w kałamarzu i przyciskał je na dole aktu, na którym robiono adnotację: *c'est la griffe de monseigneur* — to jest znak pana.

Montlear, zwany „rzeźnikiem królewskim", chodził w towarzystwie dwoch katów, których nazywał swoimi lokajami. Według niego należało zawsze zaczynać od egzekucji: toteż kazał wieszać zawsze swoje ofiary „bez wysłuchania, bez użycia kawałka papieru i kropli atramentu", przechwalając się, że zostawił poza sobą powieszonych jako znaki swego pochodu. Jeżeli miał pojmanych zbyt wiele, kazał mężczyzn i kobiety wrzucać do studzien.

Inny możnowładca zabawiał się zmuszając swe ofiary do skakania z wysokiej wieży.

Jeden z wodzów Ligi wracając z wypraw kazał rozpruć dwie dziewczyny, ażeby w ich wnętrzu pokrzepić swe nogi. Znany Bassompierre (XVI) trzymał sztylet na gardle chłopa, którego córkę gwałcił jego przyjaciel. Inny pan ka-

zał swemu dziesięcioletniemu synowi zabijać jeńców, ażeby go przyzwyczaić do widoku krwi. Inny ścigał córkę swego dzierżawcy, którą chciał zgwałcić; ona wyskoczyła oknem i zabiła się, a ponieważ trup był jeszcze ciepły, on go zesromocił. „Dla dostojnych łotrów — powiada historyk — kradzieże i morderstwa były czemś tak zwykłem jak jedzenie i picie".

Prawda, że tych okrucieństw dopuszczano się przeważnie podczas wojen religijnych i buntów chłopskich, ale pastwiono się tylko nad ludem. Wodzowie byli hersztami, a wojsko gromadami łupieżców. Gdy hr. Chavagnac (XVII) potrzebował pieniędzy, jeden z gubernatorów dał mu oddział żołnierzy, z którymi on, przejechawszy 50 mil, zrabował 34 000 franków.

Podczas niewoli swego męża księżna Kondeuszowa (XVII) szła z armią śród świetnego orszaku: okoliczni mieszkańcy musieli ją rozweselać codziennie tańcami, podczas gdy ich domy rabowano, a żony i córki gwałcono.

Oprócz wielkich buntów *(jacqueries)*, chłopi francuscy powstawali wielokrotnie przeciwko panom, a chociaż te powstania tłumiono niemiłosiernie, odnawiały się ciągle.

„Lud jest dziś (XVII w.) tak obarczony i uciśniony, — powiada przytoczony przez Bonnemère'a Delommeau — że prawie upada pod przygniatającym go ciężarem. Niema środka, któryby mógł go podźwignąć z tak wielkiego ubóstwa. Nieszczęście pochodzi stąd, że tylko biedni płacą podatki, a bogaci są od nich wolni."

Poddaństwo było związane z osobą. Dziecko szło za pośledniejszym z rodziców. Syn poddanki *(serve)* i ojca wolnego był poddanym *(serf)*. Ich związki nie były uważane za małżeństwa *(matrimonia)*, lecz za złączenia *(sodalitia)*. Stanowili „część ziemi". Szlachta francuska stwierdziła jeszcze raz tę niewątpliwą prawdę, że panowie nie zrzekają się swych przywilejów dobrowolnie. Nie pominęli oni niczego, co tylko dało się obłożyć podatkiem ściąganym z chłopów.

Jeszcze w XVII w. wieśniak płacił, gdy szlachcica pasowano na rycerza, na pieluchy „dzieci Francji", na wykupienie pana z niewoli, na uzbrojenie jego najstarszego syna i zamążpójście najstarszej córki. „Tak dalece ich poniżyliśmy i uciemiężyli podatkami i tyranją szlachty — powiada u Bonnemère'a Loyseau — że należy się dziwić, jak oni mogą istnieć i nas swą pracą żywić".

Podczas ustawicznych wojen wewnętrznych i religijnych wieśniacy urządzali na wieżach kościelnych wartownie, z których obserwowali ruchy wojsk i ostrzegali o ich zbliżaniu się. Zawsze bowiem wtedy wystawieni byli na rabunki, gwałty i znęcania się. Okrucieństwo i lekceważenie ludzkiego życia było tak głęboko wkorzenione w grunt ówczesnego społeczeństwa, iż opowiadano o pomocniku Richelieu, „mężu biegłym w wieszaniu", że kiedyś podczas pięknej pogody zawołał: „Ach, jak przyjemnie byłoby dziś wieszać!" Szlachta francuska, która oburzała się na samą myśl, ażeby „szewcy i krawcy nazywali się jej braćmi", jeszcze twardszą okazywała się względem swych pod-

danych. O żadnych z jej strony ustępstwach bez przymusu nie mogło być mowy. „Albo nie należy jej dotykać — powiedział o niej Coquille — albo dotknąwszy, zgładzić". Gdy Ludwik XIV rozesłał po kraju sądy karne, złożone z członków parlamentu i prawników, na jednym posiedzeniu wydano 53 wyroki śmierci na szlachtę, które jednak nie były wcale wykonane dzięki protekcji krewnych u króla. Warto wiedzieć za jakie przewinienia. Pewien margrabia trzymał na żołdzie 12 zbójów (których nazywał „dwunastu apostołami") dla dokonywania zbrodni. Pewien baron za rzekomą obrazę żony uwięził kilku chłopów, do których codziennie strzelał z pistoletu nabitego solą. W granicach rozkiełznanej samowoli i swawoli obracały się inne okrucieństwa.

Przerażające są opisy nędzy i głodu chłopów, wyniszczonych podatkami i grabieżami w pokoju i wojnach XVII w. „Kobiety zjadały swych mężów zmarłych z głodu, matki umawiały się o wzajemne zjadanie swych dzieci... Około Metzu znaleziono w kotle głowy dwojga dzieci, które w nim ugotowano". Niektóre wsie straciły całą ludność, w innych ocalała zaledwie setna ich część. Księża zaprzęgali się z parafianami do pługa, ażeby uprawiać ziemię. Widywano kobiety zmarłe z głodu, którym niemowlęta ssały martwą pierś, albo starsze dzieci, które ogryzały ręce matek. Inne kobiety znajdowano nieżywe z ustami pełnymi trawy. A podczas tej strasznej niedoli król (Ludwik XIV) rzucał pieniądze na uczty i kochanki.[1]

W Hiszpanii za Ferdynanda dozwolono (1486) wszelkie powinności i daniny zamieniać na czynsze i skup, co wiodło do zniesienia poddaństwa. Ludność wiejska składała się z dziedzicznych dzierżawców i drobnych właścicieli. Karol V w walce z miastami i włościanami ujarzmił ich swym despotyzmem. Oparłszy się na szlachcie dał jej swobodę ucisku chłopstwa. Samorząd gminny został zniesiony, natomiast wprowadzono władzę patrymonialną, która przetrwała do połowy XVIII w. i zapieczętowała niewolę ludu wiejskiego. Materialnie upadał on pod dwoma ciężarami: szlachta, otrzymawszy za Ferdynanda prawo tworzenia majoratów, zaczęła wykupywać ziemię od znękanych podatkami chłopów, której ogromna część spoczywała w rękach kleru, a nadto spadła na nich osobliwa klęska — *mesta*. Z obawy przed napadami Saracenów zamieniono pola i winnice na pastwiska dla owiec, które łatwo było usunąć i które przed zimą pędzono połączonymi stadami *(mesta)* na południe. W tym celu zakazano grodzić płoty i kopać rowy, ażeby owce mogły po drodze się żywić. Właścicielami tych trzód byli panowie świeccy i duchowni, którzy nawet nałożyli dla nich osobny podatek. Po wypędzeniu Arabów całe to urządzenie pozostało. Daremnie włościanie zanosili prośby i protesty; szlachta nie dopuściła nawet ogrodzeń. Nadto grandowie i dostojnicy kościelni wyjednali sobie u króla osobne, całkiem niezależne władze, przed które jedynie oni i ich słudzy mogli być pozywani, oraz specjalny kodeks. Dzięki temu największe państwo ówczesnego świata doszło do ruiny ekonomicznej i kilka razy bankrutowało. Za Filipa II tyrania pogrążyła lud w bezdennej nędzy — ten

lud, który tak kochał swój kraj, że wielu przyjmowało dobrowolnie służbę na galerach, aby tylko zostać w ojczyźnie. Liczebny spadek ludności był tak szybki i groźny, że (1622) nowożeńców uwolniono na cztery lata od podatków, a ojców sześciu synów — na całe życie, nieletnim pozwolono żenić się bez zgody rodziców i nałożono wielkie kary na wychodźców.

Grandowie w swych olbrzymich dobrach mieli po kilkadziesiąt tysięcy rodzin poddańczych, wydanych na pastwę drapieżnych oficjalistów. Toteż Hiszpania jeszcze przy końcu XVII w. sprowadzała z zagranicy za sto kilkanaście tysięcy franków zboża. Że zaś stan ten wytwarzały majoraty i *mesta*, dowodem Baskowie, którzy oparli się nawet Filipowi II, nie dopuścili feudalizmu, szlachty i księży. Ci górale pirenejscy pozostali wolni, niezwyciężeni i pomimo ubóstwa swej ziemi — zamożni. Właściciele latifundiów dzielili je i wydzierżawiali spekulantom, a ci — chłopom, których wyzyskiwano niemiłosiernie i bezprawnie. Pod koniec XVII w. już brakło dzierżawców chłopów — musiano sprowadzać obcych.

Względnie szczęśliwe położenie chłopów północno-włoskich zmieniło się zupełnie pod panowaniem Habsburgów hiszpańskich (XVI). Wytworzyli oni państwo despotyczne i łupieżcze, w którym rządzili uprzywilejowani panowie i rabusie urzędnicy. I tu, jak w Hiszpanii, klęską dla ludu wiejskiego stały się majoraty i uciążliwe podatki, które wypuszczano w dzierżawę przez licytację. Toskanię zniszczyli Medyceusze, Lombardię — Habsburgowie niemieccy.

Po upadku Hohenstaufów rządziły w państwie sycylijskim różne dynastie, przygniatające lud całym ciężarem feudalizmu i nękające go władzą patrymonialną. Wicekrólowie, baronowie i księża bądź za pomocą uchwał parlamentu, bądź za pomocą rozporządzeń obdzierali go, a w razie oporu wieszali lub posyłali na galery.

W ciągu XVI w. niewola i poddaństwo ustały zupełnie w Anglii, chociaż tego nigdy nie ogłoszono żadnym aktem prawnym. Izba lordów trzy razy akt taki odrzuciła, ale stosunki, których on dotyczył, zniknęły. Przy końcu XVI w. ludność wiejska tworzyła następujące klasy, dotąd istniejące: dawniej *freeholders*, *yeomen*, chłopscy drobni posiadacze, *copyholders*, posiadacze dziedziczni, *farmers*, posiadacze czasowi, i *labourers*, robotnicy rolni. Drobni posiadacze ziemscy przy końcu XVII w. stanowili $^1/_7$ zaludnienia Anglii, a jako zamożni byli niedostępni agitacjom politycznym w walkach whligów z torysami. Ażeby ich zastąpić żywiołem uleglejszym, obie partie zaczęły wykupywać ich ziemie za drogie pieniądze i czynić ich naddzierżawcami swych dóbr, oddzierżawiającymi je drobniejszym, mającym stąd większe dochody niż z gospodarstw własnych. Ulegli też pokusie i *freeholders*, którzy otrzymane kapitały mogli uruchomić w rosnącym przemyśle i handlu lub też zostać naddzierżawcami. Ale ten proces sięga swym biegiem w czasy późniejsze.

Koniec wieków średnich i początek nowych w sferze, która nas tu zajmuje — to obraz — według J. Scherra — pełen okropności i rozbestwienia

w krajach niemieckich. Powtarzano sobie przysłowie: „Grabież nie jest hańbą". Pewien prałat wyrzekł: „Całe Niemcy są jaskinią rabusiów, a najsławniejszym między szlachtą jest największy rabuś". Ostatecznie siła była głównym środkiem zniewolenia wieśniaków. Chłop był ze swym majątkiem i życiem oddany na pastwę samowoli pańskiej, nie tylko udręczony, ale uważany za rzecz i sprzedawany jak bydlę. Feudalny łupieżca ścigał chłopa aż do grobu, zabierał bowiem umarłemu najlepszą sztukę odzieży i pościeli.[2]

Skutkiem wielkiego ucisku, pod wpływem przykładu (Szwajcarów) i nauk (anabaptystów) chłopi niemieccy już od drugiej połowy XV w. burzyli się drobnymi buntami, które szlachta tłumiła łatwo. Ale dopiero 1525 r. wybuchła wielka wojna chłopska. Pierwsza jej iskra padła w Kempten (w Szwabii), gdzie opactwo ciemiężstwem i fałszowaniem dokumentów na niekorzyść poddanych doprowadziło ich do rozpaczy; ale wkrótce pożar rozpostarł się szeroko. Zadanie stłumienia go powierzono Waldburgowi, zimnemu okrutnikowi. Dwie bitwy wygrał, ale gdy trzecią przegrał, zawarł układ, którego nie myślał dotrzymać. Chłopi w swym manifeście żądali: wolnego obioru proboszczów, zmniejszenia dziesięcin, zniesienia pańszczyzny, niewoli, kary śmierci, samowolnie narzuconych danin, przywilejów szlachty co do polowania i rybołówstwa, oraz bezstronnego wymiaru sprawiedliwości. Szlachta odrzuciła te żądania, wojna wznowiła się, prowadzona przez obie strony z wielką srogością. Zginęło w niej około 150 000 ludzi. Ostatecznie szlachta, popierana przez rządy, zwyciężyła i niemiłosiernie pomściła się na powstańcach. Wojna trzydziestoletnia (1618—1648), która spustoszyła i zubożyła kraje niemieckie, najbardziej zrujnowała i swymi skutkami odarła z praw chłopów. Przez cały ten czas panował żołnierz, zwykle łupieżca i gwałciciel, wobec którego wieśniak był bezbronny. „Jeszcze gorszym — powiada historyk — niż trzydziestoletnie panowanie miecza, było dla chłopstwa to, że w następnym okresie zarówno wielcy, jak mali władcy troszczyli się wyłącznie o zamianę faktycznego stanu na prawny". Zamiar ten osiągnęli dzięki zaprowadzeniu stałego wojska, które uniezależniło książąt od społeczeństwa. Zaczęli też oni jawnie i tajemnie wiązać się przeciw swym poddanym. „Słowa Jana Henryka, hr. hanowerskiego: „Jestem cesarzem w moim kraju" — stały się hasłem nietylko wszystkich książąt niemieckich, ale również wszystkich j u n k r ó w wiejskich, urzędników, sędziów aż do woźnych. I właśnie tym najniższym sferom władców, których despotyzm jest straszniejszy i dokuczliwszy, oddano na łup chłopa". W Węgrzech Ludwik (zarazem król polski) wydał dwa zabójcze prawa: jedno dotyczyło sądownictwa patrymonialnego, a drugie zależności przesiedlania się chłopów od pana. Powstał stąd dla nich ucisk wielki. 1514 r. wybuchło powstanie chłopskie, w którym wymordowano kilkaset szlachty. To odemściło się straszną rzezią, poniżeniem włościan, obciążeniem podatkami i przytwierdzeniem do ziemi.[3]

„Koniec wieku XV i prawie cały wiek XVI — powiada Bielajew — był to okres najpełniejszego rozwoju gmin włościańskich (w Rosji); wszystko, co wytworzyła przeszłość, zostało teraz stwierdzone i określone". Gmina umocniła się, a chociaż niektórzy bogatsi właściciele ziemi otrzymali przywileje sądu nad swymi włościanami, w ich sądzie, jak w sądzie namiestników carskich, musiał uczestniczyć wybraniec gminy. Była ona trybunałem wymierzającym sprawiedliwość swoim członkom aż do kary śmierci, rządziła się samodzielnie, rozkładała podatki, znosiła się z władzami bez pośrednictwa właścicieli ziemskich. Równość wobec sądu była tak szeroka, że w procesach między osobami różnych klas społecznych włościanie mieli także prawo przedstawiać swoich sędziów. Wszyscy oni w XVI w. musieli należeć do gminy oprócz Kozaków *(gulajuszczyje i kabalnyje chołopy)*. W tej epoce występują *bobyle*, siedzący na półdziałkach i płacący połowę podatków, którzy wraz z Kozakami, *podsusiednikami, zachrebietnikami, zadwornymi liudmi* i i., żyjącymi na cudzej ziemi *(zatiagłyje)*, nie należeli do gminy. Właściciel ziemi lub gmina nie byli obowiązani uwolnić *tiagłego*, jeśli w oznaczonym terminie nie przybyli *otkazczyki* od nowego właściciela lub gminy z oświadczeniem, że go przyjmują, i jeśli nie były zapłacone podatki. Przy końcu XVI w. drobnych właścicieli *(swojeziemcew)* było bardzo mało: dla bezpieczeństwa i ulgi w podatkach przyłączali się oni do gmin lub bogatych ziemian.

Wojny Iwana IV i Fiodora, wymagające wielkich kosztów, spadły brzemieniem podatkowym głównie na włościan. Dla wydobycia z nich jak najwięcej car przykuł do ziemi (1590) wszystkich bez wyjątku. Wolność przesiedlania się została zniesiona, zbiegli — starannie poszukiwani, a trzymający ich — karani. Przedawnienie następowało po pięciu latach. Społeczeństwo z początku zachowało się nieprzyjaźnie wobec tej zmiany. Ale głód i zaburzenia wywołane przez samozwańców, odwróciły uwagę w inną stronę.[4]

Ukaz 1640 r. rozciągnął przedawnienie zbiegłych do 10 lat. Przytwierdzeni zostali do ziemi tylko gospodarze *(choziajewa)*, osadzeni na gruntach prywatnych lub gminnych. Celem tego środka było, „ażeby przy poborze podatków nie można przedstawiać ziem osiedlonych jako pustki". Właściciele bowiem, a nawet gminy przy lustracjach ukrywali włościan, ażeby wykazać mniejszą ludność i otrzymać mniejsze podatki.

Co znaczyło „przytwierdzenie do ziemi?" Włościanin tego rodzaju pozostawał na miejscu, chociaż ona przechodziła do innych rąk. Było to jego „powinnością państwową", która obowiązywała również właściciela. Społeczne położenie włościan nie zmieniło się: byli nadal członkami gmin, równouprawnionymi przed sądem.

Do r. 1649 przytwierdzenie było znośne. Ale tego roku wydane zostało prawo *(ułożenie)*, które zniosło wszelkie przedawnienie i przywiązało włościan do ziemi bezwzględnie i dożywotnio. Rozpoczęły się ucieczki. Początkowo nakładano na tych, którzy przyjmowali zbiegłych, kary pieniężne. Bez skutku

Ukaz 1658 polecił bić zbiegłych „knutem bez miłosierdzia". I to nie pomogło. W r. 1661 zagrożono knutem oficjalistom dworskim, przyjmującym zbiegłych. I to nie pomogło. Ukaz 1664 nakazał dawać czterech za jednego zbiegłego.

Właściciele ziemscy zaczęli sprzedawać włościan oddzielnie od ziemi, zapisywać ich w księgi „chłopskie", do czego ich zresztą upoważniał car (1675), dozwalając zamieniać włościan w „chołopów, czyli rabów".

Włościanie przytwierdzeni do ziemi nie utracili przynależności do stanu włościańskiego i bez względu na jakich ziemiach siedzieli, tworzyli włości, płacili państwu podatki łącznie, nie odnosząc się do właścicieli.

Od r. 1681 do 1707 wydano szereg ukazów, obostrzających kary na zbiegłych, które pozostały bez pożądanego rezultatu. Wtedy rząd użył innego środka: przeniósł opodatkowanie z ziemi na osoby. Włościanin płacił, gdziekolwiek był zapisany.

Już od XVI a głównie XVII w. właściciele ziemi zaczęli osadzać na swych gruntach najemników, *kabalników* i *chołopów*, którzy nie płacili podatków i podlegali zupełnie władzy pana. Ale rząd pilnując swoich korzyści podniósł ich do poziomu włościan — w podatkach.

Przytwierdzeni do ziemi, zamienili się na przytwierdzonych do właściciela, zrównani od r. 1649 z chołopami i rabami, chociaż gmina włościańska jeszcze istniała. Działały jeszcze sądy państwowe, ale już wciskały się coraz liczniej patrymonialne. Wytworzył się zamęt pełen sprzeczności, stare prawa i zwyczaje zmieszały się z nowymi i z nadużyciami.

W stosunku do właściciela ustaliły się dwie kategorie włościan: *obrocznyje*, którzy nie obrabiali ziemi, tylko płacili czynsz (obrok) pieniężny lub inny, i *izdielnyje* albo *barszczyńskije*, którzy odrabiali pańszczyznę i płacili czynsz.

Takie były w ogólnych rysach warunki prawno-społeczne w głównych państwach europejskich po wyjściu z wieków średnich.

* * *

Ponieważ zajmuje nas głównie historia chłopów polskich, nie w obrębie terytorialnym, lecz plemiennym, więc dołączamy w tym rozdziale notatkę o litewsko-ruskich, chociaż oni wchodzili w skład ludności Rzeczypospolitej Polskiej.

W przeciwieństwie do Polski Litwa, która w ramach feudalizmu miała stosunki lepiej uporządkowane i ustalone, otrzymała wcześnie zbiór praw rzeczywiście obowiązujących wszystkie warstwy społeczne — statut, który przeszedłszy przez trzy redakcje (r. 1522, 1569 i 1588), za Zygmunta III przyjął ostateczną postać i rozciągnął swą moc nie tylko na dzielnice litewsko-ruskie, ale także w niektórych artykułach na polskie. W epoce przedstatutowej posiadanie ziemi nie stanowiło niczyjego przywileju i było warunkowe dla wszy-

stkich osób prywatnych bez wyjątku; wszystkie zatem klasy społeczne korzystały pod tym względem z jednakowych praw i ponosiły zarówno ciężary względem wielkiego księcia. Każdy człowiek, użytkujący z ziemi na obszarze państwa litewskiego, obowiązany był do pełnienia służby i szeregu powinności. O ile nie było bliższego określenia, rozumiała się zawsze najprostsza służba *tiahla*, polegająca: 1. na płaceniu daniny w płodach rolnych i zwierzętach, 2. na dostarczaniu rąk do pracy dworom i grodom, oraz innych robót publicznych. Drogą nadań prawa do służb chłopskich przelewały się od książąt do bojarów.[6]

Sądownictwo było różne, nawet w podobnych warunkach. „Pojmowane ono było w owej epoce — mówi A. Jabłonowski[7] — wcale nie jako funkcja państwowa, lecz przeciwnie jako regalia w znaczeniu finansowem (dochód monarszy), która przez to samo mogła podlegać nadaniu i innego rodzaju aljenacji, najczęściej zaś oddawana była jako jedna z przynależności prawa ogólnego do ciągnięcia dochodów z ludności rolniczej". Ostatecznie „przysąd pański", jako prawo związane z posiadaniem ziemi, ustalił się na początku XVI w. Po złączeniu się z Polską szlachta litewska przeniosła również pewne prawa z państwa na siebie, co pociągnęło za sobą odpowiednie skrępowanie włościan. Przed wydaniem pierwszego statutu klasy społeczne nie były ściśle odgraniczone, lecz pomieszane. Teraz dokonano klasyfikacji. Niewolnicy — z jeńców wojennych, niewypłacalnych dłużników i przestępców — istnieli od dawna. Otóż statut ograniczył niewolę dłużników do czasu odsługi, zabronił sprzedawania się podczas głodu, a wygnanych przez pana głodomorów wyzwolił. Drugą klasę stanowili z a k u p n i e albo z a k ł a d n i e, niewolnicy czasowi do spłaty długu. Włościanie na ziemiach książęcych i prywatnych (zwani w statucie: l u d z i e, p o d d a n i, m u ż y k i, s i e l a n i e) składali się z dwu kategoryj: p o c h o ż y j e, którzy, odsłużywszy lub okupiwszy się, mogli zmienić miejsce, i o j c z y c e — nie. Obowiązani do pańszczyzny zwali się t i a g ł y m i, p r z y g a n n y m i, s i e l s k i m i, p u t n i k a m i. Prawa włościan do posiadanego gruntu były zabezpieczone zwyczajem. Oprócz paru wyjątków, pan był sędzią we wszelkich sprawach, nawet własnych: „Samowoli pana — mówi Jabłonowski — który występował jednocześnie jako zainteresowana strona, jako sędzia i jako przedstawiciel władzy wykonawczej, rozwierały się szranki nieograniczone, a włościanin, pozbawiony wszelkiej opieki i rękojmi, zbliżał się przez to samo do stanu niewolnika". Obok patrymonialnych istniały z małymi atrybucjami sądy gminne — k o p n e, do których należały głównie sprawy o granice, wypasy, wyręby itp.

Statut drugi wprowadził większą ścisłość w określeniach i wyraźniej odgraniczył i wyniósł na wyższe stanowisko szlachtę. Za przestępstwa przeciwko niej wyznaczył ciężkie kary, a jednocześnie za jej przewinienia — lżejsze. Niewolnik nie mógł świadczyć w sądzie przeciwko panu lub za nim, nie miał prawa do majątku ruchomego; kupiony przez niechrześcijanina, stawał się wol-

nym. Kto przetrzymał zbiegłego, płacił za każdy dzień 6 groszy. Włościanom zabezpieczono prawo do ruchomości, a nawet pozwolono im trzecią część testamentować, ale surowo ścieśniono ich we własności ziemskiej. W pewnych wypadkach pozwolono im świadczyć.

Statut trzeci, który podniósł jeszcze władztwo szlachty, rozszerzył granicę stosowania przez nią kary śmierci, sądom kopnym pozostawił sprawy karne przeciw niewiadomemu winowajcy, zwiększył znacznie daniny, powinności i roboty poddańcze. Odróżnił on następujące klasy ludności: 1. bojarowie, dawna szlachta litewska, która po wytworzeniu się nowej, na wzór polskiej, spadła niżej, przeszła do stanu warstwy zależnej, poddańczej; 2. wolni, pochoży, posiadali swobodę osobistą, ale nie mogli nabywać ziemi; 3. ojczyce byli przytwierdzeni do ziemi, na podobieństwo przypisańców polskich; zbiegli mogli być poszukiwani; 4. siabry prowadzący gospodarstwa z udziałem krewniaków; 5. dolnicy i połownicy — gospodarze niemogący podołać obowiązkom poddańczym i przybierający do pomocy ludzi obcych, którym zapewniali jakąś część, dolę lub połowę w zyskach; 6. zagrodnicy na kawałkach ziemi; 7. niewolnicy, którzy początkowo rekrutowali się z jeńców, z urodzonych w niewoli, ze skazańców, z dobrowolnie zaprzedanych. Liczne odcienie tych grup pomijamy.

Gdy w XV—XVI w. rozwinęło się gospodarstwo folwarczne, położenie poddanych pogorszyło się skutkiem zwiększonego wyzysku ich pracy i powinności. Królowie polscy usiłowali złagodzić los ludu przynajmniej w dobrach hospodarskich. W tym kierunku największą doniosłość miała pomiera wołoczna, dokonana za Zygmunta Augusta pod przewodnictwem Piotra Chwalczewskiego, starosty knyszyńskiego. „Aby wiedzieć, ile ludzi może się wyżywić i jaki jest stan naszego państwa, nad którem Bóg daje nam sprawować rządy" — mówi w instrukcji monarcha — nakazał on zrobić pomiar gruntów szlacheckich i chłopskich. Przeprowadzono go tylko w dobrach królewskich, bo szlachta mu się oparła. „Z jaką zaś dokładnością — powiada J. Jaroszewicz [8] — ta robota uskuteczniona została — dowodzą miernicze opisy i lustracje w innym czasie sporządzone, które nawet dotąd w rozstrzyganiu wszystkich sporów granicznych za nieomylne służą prawidło". — „Gdyby — mówi Kutrzeba [9] — szukać w państwach europejskich innych przykładów tego rodzaju akcji, któraby na tak szeroką skalę przekształcała gospodarkę rolną, trzebaby sięgnąć aż do Karola W. i jego działalności, gruntującej się na *capitulare de villis* i tak co do znaczenia dużo niżej stojącej, bo tylko porządkującej tę gospodarkę, nieposuwającej jej naprzód, albo do wielkich reform włościańskich w XIX stuleciu". Na czym polegała ta pomiera? Za jednostkę gospodarczą przyjęto włókę. Cały grunt wsi dzielono na trzy pola, tak że każdy osadnik dostawał w każdym z tych pól 10—12 morgów. Jednocześnie dokonano komasacji. Przenoszono planowo budynki, przesiedlano gospodarzów, tworzono większe osady. Ponieważ role były pomieszane, więc często

trzeba było jakąś własność prywatną nabyć za inną. Pomiera wyrównała bardzo rozmaite powinności włościan. Odtąd włókę mieli uprawiać ojciec i syn lub dwaj bracia. Ograniczono znacznie ilość ludności miejskiej, która była zobowiązana do posług we dworze lub świadczeń rzemieślniczych. Ciężary wyrażały się w czynszu, robociźnie i daninach. Włóka dobrej ziemi płaciła w pieniądzach 54 gr, średniej 45, lichej 14—31. Robociznę oznaczono na 2 dni tygodniowo z włóki, a oprócz tego t ł o k i i g w a ł t y.[10] Gdy dwór robocizny nie potrzebował, płacono z włóki 30 gr, za tłoki 20, za gwałty 10.

ROZDZIAŁ XI.

Pogorszenie się położenia chłopów za Jagiellonów. Statut piotrkowski. Jego zakazy i nowe ograniczenia chłopów. Tworzenie folwarków. Statut toruński i ustalenie pańszczyzny obowiązkowej. Jej rozmaitość. Ujednostajnienie warunków poddaństwa. Rozszerzenie statutu. Niszczenie samorządu gminnego. Sołtys oficjalistą dworskim.

Rok 1496 należy do tych, na których przełamywało się rzeczywiście życie chłopów polskich. Z powodu klęski pod Łukawcami w wojnie z Mołdawią zrobiono przysłowie: „Za króla Olbrachta wyginęła szlachta", — ale z większą słusznością można by ułożyć inne: „Za króla Olbrachta zapanowała nad chłopami szlachta". Wydany bowiem pod jego imieniem statut piotrkowski zbudował dla ludu wiejskiego z dawnych i nowych materiałów wielkie i mocne więzienie społeczne, do którego czas późniejszy dodawał tylko przystawki, którego drzwi uchylił nieco sejm czteroletni, a na oścież je otworzył dopiero Kościuszko, po którym je znowu na długo szczelnie zamknięto. Objaw to napozór dziwny a jednak naturalny, że w epoce największego rozwoju kultury polskiej za Jagiellonów los chłopów był najsmutniejszy. Kultura ta bowiem była czysto szlachecka, która właśnie dla swego rozkwitu potrzebowała gruntu, użyźnionego pracą i ofiarą warstwy poddańczej, jako to się działo w starożytnej Grecji i Rzymie, a w nowoczesnej Francji. Nie był zaś „wiek złoty" Polski co do zasad w niezgodzie z hasłami humanizmu europejskiego, bo ile w niej znajdowało się światłych umysłów, tyle protestowało przeciwko ciemiężeniu chłopa i domagało się poprawy jego losu — daremnie.

Twórcy statutu piotrkowskiego nie słyszeli tych głosów, ale słyszeli je późniejsi jego wykonawcy, odurzeni jednak aż do bezprzytomności samolubstwem, nie zwracali na nie żadnej uwagi, pomimo że broniły one spraw wielkiej doniosłości. *Ex facto nascitur lex* — z faktu rodzi się prawo — uczy maksyma łacińska. Chociaż więc zwyczaj zabronił, a żadna ustawa nie pozwalała plebejom nabywać ziemi, musiały jednak zdarzać się wypadki takiego nabycia, z których mogło narodzić się prawo. Ażeby temu zapobiec, statut piotrkowski wyraźnie zakazał „mieszczanom i plebejom kupować, trzymać i posiadać wieczyście lub zastawem — wszelkie dobra prawu ziemskiemu podległe" — dlatego, że ich właściciele na wojnie „nie mieliby przystojnego miejsca śród szlachty", że z drugiej strony staraliby się uwolnić od wypraw wojennych, wreszcie dlatego że nie dopuszczają szlachty do nabywania domów i dóbr na prawie miejskim. Rozkazano aktów tego rodzaju nie przyjmować a dokonane unieważnić. Jednocześnie Olbracht potwierdził artykuł statutu wiślickiego, że tylko jeden a najwyżej dwóch poddanych może w ciągu

roku przenieść się do innej wsi a nadto dodał: jeżeli kmieć ma kilku synów, jeden tylko może odejść na służbę, na naukę szkolną lub rzemiosło, ale po uzyskaniu od pana listu świadecznego. Jedynak musi w domu pozostać. Zresztą w wypuszczaniu kmieci ze wsi mają być zachowane „zwyczaje ziem". Zbiegłych poddanych polecono stawić przed sądem ziemskim.[1] „A jeźliby na ten czas roki nie były (sąd nie zasiadał) a rok (termin) będzie wisiał stronom, tedy nie bacząc na niebytność sędziego i podsędka i innych na dostojeństwach i urzędziech będących a na sądziech siadających, pisarz i komornicy będący przy leżeniu ksiąg o zbiegłego kmiecia będą sądzić i skazować".[2] W żadnej sprawie tak nie skracano drogi wymiaru sprawiedliwości. Przerywana i przeciągana zwykle procedura sądownictwa polskiego w sferze tych zatargów odznaczała, a przynajmniej chciała się odznaczyć energią i szybkością. „Pozwany ma odpowiadać na pierwszym roku zawitym" (terminie ostatecznym). Był to nacisk szlachty na starostów, zarządców i dzierżawców dóbr królewskich. „Starostowie nie mają być odpuszczani od miejsca sądowego, aż pierwej za winy rękojemstwo dostateczne uczynią albo postawią. A jeśli od sądu odejdą, win nie poręczywszy, tedy na nie skazujemy, aby byli więtszą 14 grzywien karani, ku której zapłaceniu my ich przypędzimy wespołek z istotnym przywróceniem kmiecia".[3]

Chłopi nieosiedli (hultaje) — czytamy dalej w postanowieniach z tegoż roku — przebywający w mieście jako wyrobnicy, najmują się do wsi tylko na żniwa za drogie pieniądze, podczas gdy na folwarkach brak robotnika; przeto pod karą 14 grzywien (najwyższą) nie wolno chować takich ludzi, którzy nie mają służby dorocznej albo rzemiosła, albo którzy pochodzą od panów bez listów świadecznych. Osobnym postanowieniem zabroniono ludności wiejskiej wychodzenia podczas żniw do Prus i Śląska.

Jak do własności ziemi, tak również do godności wmykali się nieraz plebeje. I tu szlachta postanowiła im przymknąć furtkę przez Olbrachta. „Synowie ślacheccy — orzeczono w Piotrkowie — zdają się także być uczeni i częstokroć nad prostego stanu ludzie". Więc postanowiono, ażeby w kapitułach, oprócz doktorów z synów szlacheckich, dopuszczani byli doktorowie „z prostego rodzaju" — jeden biegły w Piśmie św., jeden w prawie duchownym, jeden w nauce lekarskiej, gdzie już tacy istnieją, a gdzie są „nowofundowani" — po dwóch pierwszych, a jeden lekarz, razem pięciu.[4]

Ażeby nie dopuścić nawet zewnętrznego podwyższania się prostaków i osłabiania władzy ich panów, zakazano kmieciom zaciągać u mieszczan długi „na zbytki i kosztowne ubrania", mieszczanom zaś aresztowania ich zatrzymywania, polecając odwoływać się do „prawa dziedzictwa, które kmieć zamieszkuje". Dopiero gdyby „pan miejsca" odmówił zadośćuczynienia, mieszczanin może się skarżyć u sądu zwykłego, ale jednocześnie winien zwrócić kmiecia ze wszystkimi rzeczami.[5]

Sądownictwo patrymonialne zostało w statucie piotrkowskim mocno obwarowane. Jeśli czyjś sługa napadnie cudzy dom, dopuści się gwałtu i morderstwa, ma być aresztowany w domu swego pana, a gdyby ten nie chciał uczynić sprawiedliwości, sam odpowiada za niego.[6]

Tyle pętlic zarzucono w r. 1496 na szyję chłopa, że późniejsze czasy niewiele już potrzebowały dorobić nowych, wystarczało im tylko zaciskanie dawnych. W konstytucjach, dotyczących uprzywilejowania i wygrodzenia szlachty, powtarzają się ciągle „potwierdzenia" nadań poprzednich, czynione z coraz większym naciskiem, aby „wieczną obietnicę mocniejszą uczynić" (Aleksander), aby „wolności i swobody były mocno ugruntowane" (Zygmunt I). Szlachta widząc bezskuteczność najsurowszych postanowień mniemała, że one nie były wyrażone dość silnie lub też zatarły się w pamięci, dlatego należało je odnawiać i zaostrzać. Wyraźny artykuł statutu wiślickiego, pozwalający jednemu a najwyżej dwom kmieciom przechodzić do innej wsi, był potwierdzony; uzupełniony w r. 1496, ten znowu potwierdzony w r. 1501, a jeszcze silniej w r. 1503, kiedy orzeczono: Na naukę szkolną przed 12 rokiem a na rzemiosło kiedykolwiek mogą wyjść synowie kmiecia, ale zawsze za pozwoleniem pana; w przeciwnym razie traci on część ojcowizny, a zbiegły musi wrócić.[7] Jeśli zważymy, że takie wyjścia były przeciwne interesom panów; że szlachta nie dopuszczała plebejów do wyższych stanowisk; że nawet niechętnie patrzyła na biskupów Hozyusza i Kromera nie „urodzonych", to odgadniemy łatwo, przez jakie to ucho igielne musieli przeciskać się synowie kmieci do szkoły i rzemiosła. Ponieważ zaś wypuszczenie ich zależało wyłącznie od woli pana, którego w tym względzie nie krępowało żadne ograniczenie, przeto zdarzało się rzadko. Zresztą ten pan był przekonany, że zamykając plebejom wstęp do godności zmonopolizowanych przez szlachtę spełnia czyn sprawiedliwy i obywatelski. Konstytucja w r. 1505 powiada, że ludzie nieszlacheckiego pochodzenia wdzierają się do godności kościelnych „z nieprzespieczeństwem jawnem kościołów i dostojeństw i krzywdą szlachty"; dlatego postanowiono, aby do „tumskich kościołów na biskupstwa, prelatury, a w kolegjatach na pierwsze dygnitarstwa ludzie tylko szlacheckiego rodu byli stawieni, zakazując srogo pod winą wiecznego wywołania i konfiskaty dóbr wszystkich". Kara spadała również na rodziców i krewnych, którzy do wykroczenia pomogli.[8]

Dzieci włościan zatem, jak ich rodzice, stawały się przypisańcami. Potrzebna była również zgoda pana na ich małżeństwa. Zwyczaje i prawa nakazywały od Zygmunta I (1511 r.), ażeby włościanin nie osiadły (wolny) poślubiający osiadłą pozostawał na jej gruncie, a żona nieosiadła szła do męża osiadłego.[9] Reguła ta dogadzała interesowi pana, bo mnożyła mu poddanych unieruchomionych.[10]

Zaznaczyliśmy wyżej, że rozwój gospodarczy, a w nim bardzo wpływowy czynnik — uzyskanie dostępu do morza — wywołał przemianę gospodarstw chłopskich na folwarczne. Proces ten w XVI wieku postępował szybko.

Od dwóch lub jednego łanu zeszli kmiecie w tej epoce na półłanek lub ćwierć. Na początku XVI wieku — według Pawińskiego [11] — przeciętna wielkość posiadłości chłopskiej wynosiła 15—30 morgów, a majątków dworskich dochodziła do 180, w końcu XVI do 600. Właściciel folwarku powiększał go uprawą nieużytków i karczunkiem, albo „co się działo najczęściej, spędził chłopów, odebrał im grunty, a na pozostałych rozłożył obowiązek pańszczyźniany uprawiania wszystkich gruntów folwarcznych, zarówno dawniejszych jak nowowcielonych". — „Starano się powiększyć gospodarstwo folwarczne — pisze Rembowski [12] — wcielając doń samowolnie najlepsze łany kmiece, a na pozostawione w posiadaniu włościan grunty nakładano coraz większe czynsze. Ponieważ stan szlachecki nie płacił żadnych podatków do skarbu Rzeczypospolitej a nawet od folwarcznego zboża i wołów nie płacił cła wywozowego, przeto wyraźną dla niego korzyścią było wcielić do folwarku łany chłopów i szlachty zagrodowej... Tym sposobem bowiem całą kwotę podatków, którą tracił skarb państwa, pan mógł wybrać pod postacią różnych opłat i powinności oraz zwiększyć przez to samo dochód z folwarku". Oprócz wypierania włościan i obcinania im ziemi, panowie powiększali obszary folwarczne jeszcze inną drogą, mianowicie skupem gruntów sołtysich i wójtowskich, do czego — jak wiemy — mieli otwartą drogę statutem Jagiełły. Przyczyny ekonomiczne i okresy tego wchłaniania ziem d z i e d z i c ó w chłopskich przez gospodarstwa szlacheckie dobrze ujmuje w krótkim przedstawieniu Piekosiński.[13] „W wiekach XIII i XIV włości szlacheckie obejmowały tak, jak i później, po kilkanaście albo i kilkadziesiąt łanów, ale tylko bardzo drobna część tego obszaru, jeden lub co najwyżej dwa łany stanowiły rolę uprawną, resztę zajmowały lasy nieprzynoszące żadnych innych pożytków, krom że się w nich pasło bydło, hodowane w znacznej ilości, a zwłaszcza trzoda na bukwi i żołędzi. W takiej włości szlacheckiej nie było zazwyczaj żadnej osady wiejskiej, żadnych poddanych wieśniaków; drobny obszar roli uprawiała czeladź dworska, złożona przeważnie z kupnych niewolników". Dochody z takiej włości były bardzo szczupłe, a niejeden szlachcic sam chodził za pługiem. „Osadnictwo kolonistów niemieckich, a później i rodzinnych wieśniaków na prawie niemieckiem sprowadziło zupełną zmianę w tych stosunkach. Szły lasy pod osady i role kmiece... Gdzie dawniej śród lasów drobna tylko dziedzina, dwór szlachecki wyglądała, odsłoniło się kilkanaście lub kilkadziesiąt łanów, wyczynionej na surowym korzeniu roli. Obok tych łanów pozostały nieużyte strzępy dawnego lasu, zawiązek przyszłych obszarów dworskich, a między nimi drobna dziedzina — dwór szlachecki... W w. XV zaczęły się zmieniać stosunki. Wielkopaństwowe stanowisko, jakie Polska zajęła pod Jagiellonami, częstsze zetknięcie się z państwami Europy zachodniej, jej kultura wdzierająca się do Polski wytworzyła większe potrzeby u szlachty, podczas gdy jednocześnie czynsz od włościan zaczął bardzo tracić na wartości, moneta podlała za każdem prawie panowaniem. Tych 12 np. groszy, które

sobie dwór w początkach panowania Kazimierza tytułem czynszu z łanu zastrzegł, a które wówczas reprezentowały wartość jednego czerwonego złotego węgierskiego, równały się około XV w., kiedy dukat węgierski wyszedł na 48 gr, zaledwie czwartej jego części". Należało pomyśleć o pomnożeniu dochodu. Miał to sprawić statut toruński.

Rok 1520 — data tego statutu — uważany jest w historii chłopów polskich za równy swą ważnością rokowi 1496 a może nawet ważniejszy. Wtedy to bowiem zapadła ustawa ta, będąca — jak się wyraża Balzer — „pierwszem ustawodawczem określeniem stosunku pańszczyźnianego w powszechnem prawodawstwie polskiem". Dzięki prawowitemu i gruntownemu zbadaniu tego przedmiotu przez I. Baranowskiego [14] możemy go oświetlić należycie.

Według księgi uposażeń *(Liber beneficiorum)* Długosza $^{3}/_{56}$ wsi diecezji krakowskiej odrabiało pańszczyznę po 1 dniu w tygodniu, $^{8}/_{56}$ — po 2, $^{3}/_{56}$ — po 3—4. We wsiach klasztoru staniąckiego chłopi pracowali w zimie 3, w lecie 5 dni z pół wsi. Podobnie w innych majątkach klasztornych. W niektórych dobrach arcybiskupich robocizny były bardzo wysokie, 2 do 6 dni.

Jednodniową pańszczyznę — jak widzieliśmy — ustanowił statut ks. mazowieckiego Janusza z r. 1421, i toż samo uchwaliła szlachta ziemi chełmskiej na sejmiku w r. 1477. Żaden kmieć albo przebywacz — czytamy tam [15] — nie może odejść od pana przez proste o d k a z a n i e *(abdicationem)*, lecz musi z a s a d z i ć swój łan innym. Ma płacić czynszu: pół grzywny, 4 kurczęta, 4 sery, 24 jaja, 4 ćwierci owsa. Jeden dzień tygodniowo stale pracować, dwoma sierpami przez 2 dni żąć oziminę i jarzynę. Przywieźć 4 wozy drzewa, dawać podwody, uczestniczyć w t ł o k a c h. Zagrodnicy płacić winni 6 groszy czynszu i odrabiać 1 dzień pańszczyzny. Twórcy tego statutu zobowiązali się zachować ściśle jego warunki pod karą 3 grzywien, pod takąż karą nie przyjmować zbiegłych i natychmiast wydawać ich panom. Ponieważ straciłby on swą skuteczność, gdyby go nie zastosowano w dobrach monarszych, więc dołączono odpowiednie życzenie do „panów dygnitarzów i dzierżawców dóbr królewskich".

W tych dobrach robocizny były mniejsze skutkiem słabego rozwoju ich gospodarstw i dzięki sądom referendarskim, tamującym nieco nadużycia ich administracji. W wielu starych wsiach królewskich — odznacza Baranowski — przechowały się roboty ciężkie bez zmiany do XVI w., natomiast wsie, oparte na przywilejach lokacyjnych lub też powstałe samorzutnie z dworzyszcz rozsianych po puszczach, były w ogóle mniej obarczone. Ale właśnie te nowe były solą w oku panów ziemskich, którym brakło robotnika. Daremnie spuszczano grad konstytucyj przeciw zbiegłym, których nie łatwo było dosięgnąć w kraju, pozbawionym silnej władzy wykonawczej. Trzeba było wymyślić inny sposób; ujednostajnić warunki trzymania ziemi we wszystkich wsiach polskich, zarówno szlacheckich i duchownych, jak królewskich, ażeby chłop znajdował wszędzie te same warunki, a więc nie miał żadnej korzyści w zmianie pana. Rozpoczęto agitację na sejmikach. Uchwała bielska z 1501 r. orzekła to samo,

co chełmska pod karą 100 kóp groszy. Konstytucja z r. 1518 na prośbę szlachty wieluńskiej dołączyła do kartelu dobra królewskie, nakazując jeden dzień w tygodniu robocizny tam, gdzie jej dotąd wcale nie wykonywano. Za tym przykładem poszła w rok później kapituła kujawska.

Sejmowa uchwała bydgosko-toruńska z r. 1520, wprowadzająca powszechnie i obowiązkowo jeden dzień w tygodniu pańszczyzny wszędzie, gdzie jej dotąd nie odrabiano, nie była przeto co do treści czymś zupełnie nowym. Ale była nową co do swego zamiaru. „Ostrze — jej powiada Baranowski — tak samo właśnie, jak ostrze wcześniejszych nieco konstytucyj wieluńskiej i kujawskiej, zwrócone jest w pierwszym rzędzie przeciwko królewszczyznom, a w drugim rzędzie przeciwko dobrom duchownym. Uchwała toruńska miała dzierżawcom królewskim dać możność podniesienia pańszczyzny w królewszczyznach, zbliżyć je do normy przyjętej w dobrach prywatnych i w ten sposób zrobić dla ich chłopów zupełnie bezużytecznem uciekanie do dóbr królewskich".[16]

Zygmunt I nie sympatyzował z tą uchwałą, o czym przekonywują odmienne jej redakcje w oryginale i odpisach kancelarii monarszej.

Asesoria sądząca zatargi z tego tytułu z początku pilnuje jednego dnia pańszczyzny w procesach chłopów z dzierżawcami, ale już w r. 1530 uznaje dwa dni a następnie więcej; wyzyskano bowiem opuszczenie wyrazów: „z jednego łanu" w konstytucji bydgoskiej. „Ponieważ w XVI w. nie wszystkie gospodarstwa włościańskie obejmowały po całej włóce, często zaś zajmowały po pół lub nawet po ćwierć włóczku, więc w stosunku do mnóstwa kmieci bydgoska redakcja statutu toruńskiego równała się dwukrotnemu, czasem nawet czterokrotnemu podniesieniu pańszczyzn". Jeśli asesoria nakazywała ścisłe trzymanie się tekstu toruńskiego, starostowie nie zwracali na to uwagi. Ażeby zaś usprawiedliwić niesłuszne wyroki, zamiast wyrażenia: „z jednego łanu", stawiano w cytatach statutu: „ze średniego łanu".

W r. 1560 synod dysydencki wielkopolski a w 1572 małopolski mówią o pańszczyźnie trzydniowej jako normalnej. Doszło do tego, że jeden dzień robocizny z łanu uważano za ulgę „przywileju autentycznego". Ale wreszcie nie pomogły i najautentyczniejsze przywileje. Mieszkańcy Wiązownicy mieli od Kazimierza przywilej na 8 dni rocznie; tymczasem asesoria nakazała im 2 dni tygodniowo. W drugiej połowie XVI w. już i to uznano za dobrodziejstwo, gdyż zdarzały się coraz częstsze wypadki, w których zmuszono pracować dla panów codzień, a nawet w święta. Statut bydgosko-toruński wyłączył od reguły pańszczyźnianej włościan uczynszowanych i posiadających przywileje. Chłopi te przywileje bardzo cenili i zachowywali, ale dzierżawcy królewszczyzn zaczęli tłumaczyć, że statut je zniósł. Sądy asesorskie za Zygmunta III przyjęły ten pogląd. Zagrożono chłopom, że jeśli będą się opierali, przywileje będą im „pobrane".

W dobrach klasztornych odbywał się ten sam proces. I tu, jak zwykle, czynniki ekonomiczne poparte siłą, zmogły ustawę, która utrzymała się tylko dzięki fałszywym tłumaczeniom.[17]

W XVI w. już prawie zaginęły czyste typy gatunków chłopstwa i powstały mieszańce, mniej lub więcej ujednostajnione w swych prawach bardzo małych i w swych obowiązkach bardzo wielkich. Pod niwelującym wpływem szlacheckiego ziemiaństwa powstawały odmiany nowe, łączące w sobie cechy rozmaite — czynszownicy obciążeni robotami przymusowymi i przypisańcy płacący czynsze — a wszystkie te odmiany dążyły do złączenia się w jednej, najogólniejszej postaci — poddanego pańszczyźniaka, obciążonego najrozmaitszymi powinnościami.[18] Oprócz stałych robót musiał on oddawać swą pracę na t ł o k i i g w a ł t y (roboty pilne przy zbiorach), p o w a b y (doraźne), obróbkę konopi i lnu, strzyżę owiec, szycie mat, kręcenie wici do spławu zboża i drzewa, spuszczanie stawów, sypanie grobel, koszenie siana, siew, zwózkę i rąbanie drzewa, kopanie rowów, rozrzucanie nawozu, tłoczenie oleju, naprawę mostów i dróg, oprócz tego musiał się poddawać najmowi przymusowemu za niską zapłatą do robót na roli, do posyłek i podróży, odbywać wartę itd. Płacił g o s t i n n e od bydła, p o ł o w s z c z y z n ę od wołów, m i a r o w e albo p r o c h o w e dla oficjalisty przy składaniu osepu, t a r g o w e albo trzecią część przedmiotu przywozowego na sprzedaż, płacił od drobiu, od soli, za uwolnienie od podskubywania gęsi włościańskich, za zbieranie gałązek w lesie, elekcyjne za obieranie urzędników gminy i przysięgłych, ś w i ą t e c z n e — podarunek dla oficjalistów pańskich, h a j d u k o w e — dla straży zamkowej, h y b e r n ę — na utrzymanie wojska koronnego, k u n i c ę — za pozwolenie małżeństwa dziewczyny, g r o s z o w e — za wydanie kwitów, c z o p o w e — za sprzedaż wina; miejscami musieli chłopi składać kaucję na pewność, że nie uciekną. Dwór zastrzegł sobie monopol sprzedaży wódki, sadła, soli, śledzi, obuwia itd., przymuszał do kupowania u niego oznaczonej ilości wódki, mięsa, zepsutych napojów, ograniczał lub zupełnie zakazywał zarobkowania gdzie indziej, warunkował produkcję (np. płótna) i hodowlę (np. krów i owiec). Dodać do tego trzeba obowiązkowo dostarczane grzyby, jagody, orzechy, miód, jaja, kapłony, kurczęta, len, konopie itd.

O ile w XIII i XIV w. panowie duchowni i świeccy skwapliwie zakładali osady na prawie niemieckim, o tyle w dwu następnych stuleciach, będących okresem rozwoju gospodarki folwarcznej, z równą energią niszczyli oparte na nim organizacje samorządu wiejskiego, który krępował ich dążności i zamiary. Przeszkadzał im zaś najbardziej wójt — sołtys. „Stanowisko jego — mówi Sochaniewicz[19] — było na dalszą metę dla pana osady niewygodne, a ludzie je zajmujący mogli nawet stać się elementem niebezpiecznym, bo mogli dążyć do zamiany swej własności użytkowej na pełną". Niebezpieczeństwo to wzrastało jeszcze bardziej, gdy wójtem — sołtysem został szlachcic, równouprawniony z panem osady. Już od statutu Jagiełły, pozwalającego usuwać sołtysów

„krnąbrnych" nie ustają starania, ażeby nieposłusznych wyprzeć lub przekształcić na oficjalistów dworskich, co po kilku odpowiednich konstytucjach w zupełności osiągnięto, ogłosiwszy (1563 r.) wszystkie sołtystwa i wójtostwa „na skupie". Tym sposobem sołtys, założyciel, zarządca i sędzia osady, zniknął, a na jego miejscu powstał ekonom pański wyższego stopnia, zwykle pod imieniem wójta.[20]

Panom duchownym i świeckim a w królewszczyznach starostom i administratorom szło nie tylko o usunięcie krępującego ich samowolę naczelnika wsi samorządnej, ale także o wykup jego ziemi i gospodarstwa. Stwierdzić przy tym należy, że ten naczelnik wynaturzył się powoli ze swego charakteru pierwotnego: z przedstawiciela i obrońcy gminy stał się uprzywilejowanym i zamożnym ziemianinem, który zbliżał się do posiadania zupełnej własności wydzielonego mu gruntu. Przypomnijmy sobie, że sołtys przy zakładaniu osady na prawie niemieckim otrzymywał jako z a s a d ź c a znaczny kawał ziemi (aż do 10 łanów), a nadto dochody uboczne. Ponieważ on często ten obszar rozszerzał, a wraz z urzędem posiadał go dziedzicznie, więc z biegiem czasu sołectwa wzrosły na zamożne i starannie uprawiane folwarki, w których jak w pańskich utrzymywano poddanych, czynszowników i pańszczyźniaków. Gdy więc z jednej strony sołtys stał się dla panów „niebezpiecznym konkurentem do skóry chłopskiej", z drugiej dla gminniaków był przedmiotem zazdrości i niechęci, zwłaszcza gdy przed władzą panów coraz bardziej zginał się, łamał, i upokarzał a jednocześnie coraz więcej dbał o korzyści własne, niż gminy. Tamci wypierali go z interesu, ci patrzyli na jego zgubę bez żalu. Dzięki temu skup sołectw z wcielaniem ich do folwarków mógł się odbywać gładko i szybko — nie tylko w dobrach szlacheckich i duchownych, ale również monarszych. Wiek XVII widzi już tylko gruzy z dawnej instytucji, śród których sterczy jako zgruchotana kolumna sołtys obok nowej podpory starego wiązania — wójt.[21] Poważny jej monografista [22] wypowiada żal nad tą ruiną: „Gdyby zdrowa ekspansja gospodarcza najdzielniejszych elementów naszej ludności wiejskiej, jakimi byli niewątpliwie sołtysi, pionierzy kolonizacji, nie została w gwałtowny sposób złamana, to mielibyśmy dziś znacznie więcej przedstawicieli średniej własności ziemskiej". Być może.

ROZDZIAŁ XII.

Sądownictwo patrymonialne wykończone. Sądy rugowe. Sądy referendarskie dla poddanych królewszczyzn. Lustracje. Zatargi z poddanymi. Konfederacja warszawska. Rzekome uprawnienie kary śmierci. Zniesienie rękojemstwa.

Usuwanie sołtysów „krnąbrnych", zastępowanie ich posłusznymi, odzieranie tego urzędu z praw autonomii gminnej odbywało się w ścisłym związku z przywłaszczaniem sobie przez panów wymiaru sprawiedliwości wszystkich stopni, począwszy od spraw drobnych aż do gardłowych. Ponieważ ten wymiar zależał od zwyczajów miejsca — ziemi, powiatu a nawet wsi — i od rozmaitości charakterów jednostkowych, przeto zmieniał się nie od razu i nie powszechnie. W wieku XVI utrzymują się jeszcze resztki pstrokacizny sądowej, chociaż ona w ogromnej przewadze zlała się w jurysdykcję patrymonialną: „W końcu XIV w. — mówi Lubomirski [1] — z liczby spraw wytaczanych w sądach połowa była, w których kmieć jest powodem albo pozwanym. Na początku XV w. liczba spraw takowych utrzymuje się w stosunku jednej czwartej względem liczby spraw szlacheckich, potem ciągle znów się zmniejsza tak dalece, że za Kazimierza III, Jana Olbrachta oraz Aleksandra niema już spraw kmieci w nieobecności dziedzica". Już w r. 1518 oddalono w Krakowie skargę kmieci na ich pana jako niedopuszczalną. Odmowa ta nie opierała się na prawie, ale była zarodkiem zwyczaju, który pod troskliwą opieką interesu panów stał się zwyczajem prawnym. Zygmunt I z powodu zatargu między klasztorem staniątkowskim a kmieciami (1546 r.) wyrzekł: „Nie jest zamiarem naszym wtrącać się między poddanych naszych a ich kmieci" — chociaż czasem wtrącał się. Konstytucja z r. 1557 [2] postanowiła, że za złodziejstwa wołoskie szlachta ma stawić kmieci przed starostą kamienieckim, „ale o te rzeczy, które w ziemi się dzieją, każdy pan z poddanego swego wedle prawa pospolitego sam sprawiedliwość uczynić ma".

Sąd patrymonialny był tak dalece wynaturzeniem sprawiedliwości, że nawet obdarzeni jego przywilejem czuli potrzebę podzielenia się swą władzą i postawienia obok siebie jakiejś instancji bezstronniejszej. Więc chociaż pan był najwyższym trybunałem we wszystkich wypadkach, chociaż zatwierdzał lub unieważniał wyroki sądów ławniczych, a nawet sędziów za niesprawiedliwość karał, jednakże jak gdyby czując w swym sumieniu wyrzut popełnionego gwałtu, dla spraw ważniejszych, gardłowych sprowadzał sędziów miejskich *(iudices iuris)*, podczas gdy ławnicy poprzestawali na roli śledczej *(iudices facti)*. Nadto na gruncie spolszczonego osadnictwa niemieckiego, obok sądów dworskich i ławniczych, powstały doroczne g a j o n e, częstsze g r o m a d z k i e,

wiece i rugi, ale również pod zwierzchnictwem panów. Pomimo drobnych różnic były one w istocie swojej do siebie podobne, jako zebrania wszystkich mieszkańców wsi, niekiedy nawet niewiast i niedorostków. Nie krępowały one w niczym jurysdykcji panów, którzy mogli niepożądane dla siebie uchwały znosić, a wyręczały ich w sprawach, których rozstrzygnięcie można było bez obawy powierzyć gromadzie wiejskiej, i stanowiły nadzwyczaj skuteczną kontrolę i korektę całego jej życia. Czyniły to szczególniej sądy rugowe. Czas powstania i pochodzenie ich nie są dostatecznie wyjaśnione; prawdopodobnie zrodziły się z wieców i sądów duchownych. Pod groźbą surowych kar obowiązani byli uczestniczyć w nich wszyscy mieszkańcy wsi z żonami i dziećmi, o ile zaś obecni sami nie wyznali swoich grzechów, czynił to rugownik, który przez cały czas swego urzędowania śledził, a na sądzie oskarżał winnych popełnienia jakiegoś czynu niemoralnego lub zakazanego. Wyroki zapadały w gromadzie, ale naturalnie pan mógł je łagodzić, uniewinniać lub zaostrzać. Rugi stały się wiecami, dotrwały jednak do ostatnich lat niepodległego istnienia Rzeczypospolitej, chociaż w ostatnim okresie były zwykłymi sądami ławniczymi. Zgromadzone i wydane przez Ulanowskiego [3] *Księgi sądowe wiejskie* z XV—XVIII w. zawierają taką rozmaitość przedmiotów poddanych wyrokowaniu tego „pełnego prawa", że trudno dla niego wyznaczyć jakiś szczególny zakres. Niewątpliwie odmiana ta, jak wszystkie instancje sądów patrymonialnych, służyła interesom panów, ale przyznać trzeba, że była ona także stróżką moralności i to w ówczesnych warunkach bardzo skuteczną, zwłaszcza w wypadkach walk małżeńskich. Oto np. Jakób Adamiec skarży zięcia Mateusza Apostoła o katowanie żony. Sąd „mając względy na spokojność małżeństwa" nie stosuje kary, tylko nakazuje winnemu przeproszenie, ale „bierze w protekcję" żonę grożąc, że gdyby mąż dalej ją katował, „podpadać będzie trzydniowej robocie około publicznej drogi w kajdanach", a gdyby i to nie pomogło, „sąd obmyśli inne ukaranie dla niego". Gdy mąż wiarołomny dopuszcza się okrucieństwa względem żony, sąd każe mu porzucić kochankę.

Przeciwko jurysdykcji patrymonialnej bronili się najdłużej i najwytrwalej poddani dóbr monarszych, którzy pomimo nadania tej władzy dzierżawcom i starostom, pomimo wielu i mocnych zapor, nie schodzili z drogi odwoływania się do króla lub jego zastępców, gdzie nieraz zdobywali wyrok sprawiedliwy. Specjalną zaś instytucją opiekuńczą dla nich były sądy referendarskie. Wyodrębniły się one, jako osobny wydział z sądów zadwornych, a jako samodzielna instytucja ustaliły się za Zygmunta Augusta. Działalność ich obejmowała głównie te starostwa, w których leżały dobra Jagiellońskie; ich chłopi bowiem mieli tradycyjne zaufanie do sądów odbywanych w obecności lub w imieniu króla. Nie odstraszała ich ani przewlekłość procedury, wymagającej kilkakrotnych podróży do Warszawy, ani zemsta starostów. Na te podróże otrzymywali oni glejty — listy bezpieczeństwa, które ich jednak wcale nie zabezpieczały od zemsty. Ileż razy po powrocie osadzani byli w więzieniu, za-

kuwani w kajdany i prześladowaniem doprowadzani do nędzy. „Gdy przyszedł termin sądowy, chłop zaledwie wyszedł z zamknięcia, ze spuchniętemi jeszcze od kajdan rękami, spieszył do Warszawy i do swych skarg dawniejszych dodawał nowe na niesprawiedliwe katusze".

Sądy referendarskie nie miały stałych terminów i miejsc, odbywały się tam, gdzie przebywał król. Oprócz referendarza zasiadał w nich pisarz, biegły w prawie i kaligrafii, oraz asesorowie sądów zadwornych. Wytaczali proces sami włościanie lub *instygatorowie*. W pierwszym wypadku sąd nakazywał sprawdzenie prentensji urzędom wiejskim, które już w XVI w. pomijano. Gdy zeznania stron różniły się, wysyłano komisję do zbadania sprawy na miejscu. Działały one przewlekle i stronnie. Ponieważ zawsze ich orzeczenia były kwestionowane, wyznaczano nowe komisje, które przedłużały czas trwania procesu aż do znużenia chłopów, chociaż nie zdołały wyczerpać ich cierpliwości. Zdarzało się przy tym często, że albo ojciec zastąpił się w komisji synem, albo jej członkowie nie zgodzili się, albo zjechali się w różnych miejscach, albo wcale nie przybyli z błahych powodów. Procedura sądów referendarskich była ciemna, sprzeczna, zawikłana; ich wyroki uznawały przywileje królewskie za zniesione przez konstytucje sejmowe, potem konstytucje — za zniesione przez lustracje i dekrety referendarskie, wreszcie opierały się na zwyczaju miejscowym lub zamiejscowym, chociażby on był przeciwny konstytucjom, przywilejom a nawet lustracjom. „Wystarczało więc, żeby jednemu dzierżawcy z okolicy udało się złamać opór chłopów i zwiększyć robocizny, a już powstawał precedens, który ułatwiał sądom referendarskim ulegalizowanie zwiększenia ciężarów. Czasami sądy te posuwają się jeszcze dalej: nie wspominają nic o zwyczajach, lecz pozwalają na zwiększenie robocizn wprost przez wzgląd na dobro folwarku starościńskiego". Ostatecznym wynikiem tej krętej sprawiedliwości było zrównanie opłat, usług, danin i robocizn kmieci w dobrach królewskich z obowiązkami ich w dobrach prywatnych. Różnicy korzystniejszego położenia swoich poddanych z gorszym a dla panów korzystniejszym położeniem obok pracujących w folwarkach szlacheckich i duchownych nie mogli znieść starostowie i dzierżawcy królewszczyzn, nie mogli zrozumieć i uznać racji narzuconego im oszczędzania i mniejszego wyzyskiwania sił roboczych. W ich przekonaniu wyglądało to tak, jak gdyby im ktoś na wyścigach końskich kazał jechać stępa, podczas gdy innym wolno było galopować.

Sądy referendarskie, jak gdyby czując swą pobłażliwość dla nadużyć starościńskich, nie objawiały również wielkiej srogości dla przestępstw chłopskich, spełnianych w służbie u panów. Unikały wyroków śmierci wydając je wyjątkowo. Ale za to ileż nie ukarały okrucieństw, gwałtów, morderstw, rabunków podstarościch i dzierżawców! Tak np. jeden z podstarościch kazał zwołać swych poddanych do dworu pojedynczo a „postronkami osiekszy i zbiwszy wypuszczał z izby", mówiąc: „Oto wam chłopi prawo!" Starosta osiecki rozstrzelał poddanego, bił i więził chłopów, którzy udali się ze skargami do refe-

rendariatu. W starostwie czerskim, we wsi Wysocinie, dzierżawca Krzewski przeciążał chłopów robotami, „za szyje w powrozie do domu swego ich wodził, tam bił, kaleczył, do robót i niezwyczajnych powinności przyniewalał, na chałupy ich czeladź swoją, którzy biją i grabią, zsyłał, zimowych robocizn i powinności odprawować im nie kazał, ale je na wiosnę zachowywał, te zimowe dni pługiem odrabiać kazał, piwem niesłusznie i nienależycie zarzucał, na prawa ich i wolności następował i inne krzywdy, w prawie pospolitem opisane, przeciwko gwałtownikom praw naszych postanowione". Tego ciemięzcę, który do sądu wcale się nie stawił, skazano na 6 niedziel wieży i 60 grzywien dla szpitala. Ale on rozmaitymi zabiegami wyrok unieważnił. Wysłano nowe komisje, a tymczasem dzierżawca dalej nękał poddanych, nad którymi podczas robót stał jego oficjalista z gołą szablą. W końcu referendariat przekazał sprawę staroście czerskiemu, który ją pogrzebał. Starosta łomżyński Prażmowski zjechawszy z rajtarią do Nowogrodu wymuszał od bartników niezwykłe daniny, zabrał im 2000 złotych, a gdy mu okazali swoje prawa i glejt, kazał ich otoczyć swym ludziom, „pokładać kolejno i bić, aż ciało od kości odpadało". Nadto polecił odbić ich skrzynkę, w której przechowywali swe prawa, niektóre podarł, a niektóre zabrał. — Boski, dzierżawca stromieski, wsadził do gąsiora kobietę z dzieckiem przy piersi, która z głodu umarła. Sąd referendarski uznaje zwykle słuszność skarg chłopów, którym zmniejszono ziemie a zwiększono powinności, lub nad którymi się znęcano, ale surowo gromić każe wszelkie ich bunty przeciwko ciemiężcom. Oto podstarości pobił chłopów tak, że niektórzy umarli. Starosta obowiązuje się „uczynić z niego sprawiedliwość", do której to sprawiedliwości uczynienia (sąd) przydaje i „deputuje" kogoś. Ale za „bunty i nieposłuszeństwa (ci sami pobici) mają być ukarani na gardle"... „Gdzieby się tego na potem — zastrzega wyrok — który z poddanych naszych *utriusque sexus* (obojej płci) ważyć miał i gwałt zawołać, aby się targać tak na sługi starosty pomienionego, jako na szlachtę, skazujemy niniejszym dekretem naszym, ażeby taki na gardle był karan".

Pomimo te wszystkie gwałty, okrucieństwa, niesprawiedliwości, położenie chłopów w królewszczyznach było lepsze, niż w dobrach prywatnych, gdzie one zdarzały się częściej i nie przedostawały się do sądów publicznych. Tamci mieli jakieś dokumenty, zwykle nieuznawane, ale czasem uznawane, mieli sądy monarsze, zwykle stronne, ale czasem miłosierne, słowem mieli słomki i brzytwy, których chwytali się tonąc, ale mogli się ratować. ci nie mieli nic — tylko bezprawie i samowolę pańską.

Stosunkowo najskuteczniejszą obroną chłopów przeciw ekonomicznemu ciemiężeniu ze strony starostów, dzierżawców i oficjalistów królewszczyzn były lustracje. Konstytucją z 1562 r. nakazano co 5 lat rewidować dobra monarsze, opisywać je i poprawiać ich warunki. Przy końcu XVI i w XVII w. lustracje te były dokonywane i zapisywane w inwentarzach bardzo do-

kładnie i szczegółowo, toteż stanowią niezmiernie bogaty i dotąd jeszcze niewyczerpany materiał źródłowy do historii ziemiaństwa w Polsce. Pięcioletni okres nie był zachowywany, a przedłużano go nieraz do dziesięciu. Przy wszelkich jednak sporach chłopi dóbr królewskich powoływali się na inwentarze tych lustracyj, chociaż one były często obalane „zwyczajem" i stanowiły wątły okop w walce, ale zawsze jakiś okop, który niekiedy oparł się atakom starościńskim.[5]

Ustawodawstwo karne dla poddanych prywatnych w XVI w. wyczerpywało się prawie zupełnie sądownictwem patrymonialnym. Tylko w bardzo rzadkich i ciężkich przestępstwach, zwłaszcza bezpośrednio lub pośrednio dotyczących szlachty, przechodziło z dworów pańskich do sądów publicznych. Za zabicie szlachcica chłop nie może się już wykupić, lecz pojmany od razu lub później płaci głową, bo „stronie bolącej żadna dawność albo omieszkanie szkodzić nie ma". Szlachcic, zabijający chłopa „najazdem", może być sądzony w tejże wsi ale z wiedzą starosty, albo będzie mu wydany, a wtedy ukarany zostanie na gardle. Gdyby zaś nie był pojmany i później pozwany, zapłaci rodzinie i panu po 8 kóp groszy. Naturalnie, taki szlachcic nie był nigdy pojmany i nigdy za zabicie chłopa ukarany na gardle. Szlachcic gwałcący kmiotównę płaci jej 8, a staroście 4 kopy.[6]

W XVI w. zabójstwo jest jeszcze sprawą i szkodą prywatną, niedochodzoną z urzędu.[7] Nawet kara śmierci jest tylko zadośćuczynieniem pretensyj pokrzywdzonego, który może się jej zrzec lub zamienić na pieniądze. Konstytucja z r. 1588 powiada: „Jeśliby komu sługa plebejusz był zabit, a przyjaciół (krewnych) nie miałby wiadomych, tedy o taką głowę pan jego może czynić. A jeśliby pana nie stało, tedy potomkowie owego pana, aby mężobójstwa nie zostawały bez ukarania". Inaczej — aby opłata za występek nie przepadła.

Ustaliło się w naszej historiografii mniemanie, że szlachta polska nie otrzymała nigdy prawa życia i śmierci nad poddanymi i że sztucznie wywiodła, jak później *liberum veto*, z niejasnej uchwały sejmowej. Rzeczywiście, nie była nigdy wydana konstytucja zawierająca takie prawo. Ale przecie gdy monarcha przelewał w przywilejach całkowitą swą władzę, to przelewał również prawo życia i śmierci, co nieraz — jak widzieliśmy — wyraźnie zaznaczał. Toteż szlachta korzystała lub mogła korzystać z niego na setki lat przed uchwałą konfederacji warszawskiej (1573), z której ono miało jakoby dopiero się narodzić. Do czegoż upoważniał ten akt spisany podczas pierwszego bezkrólewia i zamykający pokojem waśnie religijne? „Wszakże przez konfederację naszą — mówi on — zwierzchności żadnej nad poddanymi ich tak panów, jako świeckich, nie derogujemy (nie uwłaczamy) i posłuszeństwa żadnego przeciwko panom ich nie psujemy. I owszem, jeśliby takowa licencja gdzie była *sub pretextu religionis* (pod pozorem religii), tedy j a k z a w s z e b y ł o, będzie wolno i teraz każdemu panu poddanego swego nieposłusznego *tam in spiritualibus, quam in secularibus* (zarówno w sprawach duchownych

jak świeckich) podług rozumienia swego karać".[8] „Jak zawsze było". Więc albo prawo życia i śmierci przedtem istniało, albo uchwała wcale go nie wprowadza. Naszym zdaniem te wyrazy odpowiadały rzeczywistości i usuwały potrzebę tak spóźnionego upoważnienia panów do władzy, którą dawno posiadali.[9] Jeżeli zaś to prawo było później stosowane śmielej i częściej, to nie skutkiem jakiejś uchwały, ale skutkiem wzmocnienia ucisku chłopów. Bez konfederacji warszawskiej, bez jej aktu, byłoby się działo to samo co się działo.[10]

Dla ułatwienia sobie badań i uproszczenia rozwoju złożonych przemian społecznych, które w nim drobnymi i niedostrzegalnymi źródłami rozpościerają się nieraz bardzo szeroko, zanim spłyną w widzialne łożysko, wiążemy je z jakąś datą, od której one mają się poczynać. Tak się stało z konfederacją warszawską, tak również z r ę k o j e m s t w e m. Uległo ono po przyłączeniu Mazowsza do Korony kilkakrotnym ograniczeniom. „Dla zachowania dobrego sąsiedztwa" zabroniono puszczać kmieci za poręczeniem do innej ziemi księstwa mazowieckiego z powodu „szkód niemałych, które stąd bywać zwykły". Następnie zastrzeżono, ażeby jeden szlachcic ręczył najwięcej za trzech kmieci, ażeby oni nie byli puszczani ani do miast, ani do wsi nowych „na świeżym korzeniu".[11] Konstytucja z r. 1563 zniosła rękojemstwo w województwie płockim, a po przyjęciu przez Mazowsze praw ogólnych (1576 r.) zniknęło ono zupełnie.[12] Ponieważ te daty są ustalone, można by je uznać za punkty zwrotne, od których zaczęło się nowo ograniczenie wolności chłopów. Tymczasem to ograniczenie dawno już istniało w praktyce, zanim weszło w ustawę. Wszechwładza pańska mogła odmawiać wypuszczenia kmiecia za poręczeniem, skoro oni nigdzie tej odmowy zaskarżyć i żadnym wyrokiem sądowym złamać jej nie mogli.

ROZDZIAŁ XIII.

Dogmaty szlacheckie. Ustawy przeciw zbiegłym XVI w. Supliki. Rej, Klonowicz, Modrzewski, Przyłuski, Białobrzeski, Śmiglecki, Kromer, Wolan, Skarga, Barscjusz, Górnicki. Reformacja.

Podczas gdy szlachta kulturą rzucała na epokę Jagiellonów blask, ciemiężeniem ludu rzucała na nią ponury cień. Nie widziała ona w swoich konstytucjach ani niesprawiedliwości, ani zguby kraju. Daremnie Orzechowski przepowiadał, że „tę sławną Koronę postronni sąsiedzi między się, jak psi flak roztargną" a Jan Tęczyński ostrzegał: „Pamiętajcie, że przy podobnych sejmach zginiemy wszyscy bez pohyby". Prawda, że oni mieli na myśli inne błędy i przewinienia, ale był to ten sam egoizm stanowy, który stał na straży więzienia chłopów. Szlachta ówczesna, rodząca przecież jednostki mądre i zacne, jak gdyby zdziczała i uznała wyrastające w jej duszy szpony chciwości, lub jak gdyby rzeczywistością były słowa Czackiego, że od sejmu 1505 król Aleksander i Rzeczpospolita równym paraliżem zostały ruszone. „Polska — mówił K. Hoffmann [1] — która do połowy XV w. szła trop w trop za instytucjami Europy zachodniej, po Aleksandrze zaczęła się od niej oddalać... Kiedy gdzie indziej rozwinęły się wszystkie klasy narodu, w Polsce rozwijała się tylko rycerskość, która, tracąc powoli przyczynę bytu, wobec wymogów nowej cywilizacji zamieniła się w szlachetczyznę, czyli w bezsilną rzeczpospolitą szlachecką... I to jest jedyna anomalja, która odtąd odznaczała polską formę rządów od innych zachodnich narodów Europy. Znano monarchje absolutne, znano monarchje konstytucyjne lub stanowe, znano republiki demokratyczne lub arystokratyczno-demokratyczne; rzeczypospolitej czysto szlacheckiej, panującej samowładnie nad królem i resztą narodu nigdzie nie widziano". Taką obawę o swe przywileje, taką zapamiętałość w umocnieniu ich okazuje szlachta, że pomimo wyraźnych i uroczyście uchwalanych na jej korzyść konstytucyj, ciągle aż do znudzenia wywołuje ich potwierdzenie. Są to dla niej dogmaty, które należą do świętych sakramentów i nigdy nie mogły być zmienione. „A gdzieby się przytrafiło — oświadcza Zygmunt August w konstytucji sejmowej 1550 r. — iżby albo przez nas, albo przez kogo innego stało się co takiego tym to prawom, statutom, daninam, przywilejom, listom, swobodam i wolnościam przeciwnego, albo iżbyśmy im derogować (uwłaczać), albo abrogować (znosić) sami przez się czym chcieli, tedy to wszystko żadnej mocy, ani ważności nie ma".[2] Więc monarcha unieważnia nawet swoją własną wolę, gdyby ona kiedykolwiek zwróciła się przeciwko szlachcie, która jest tak przekonana o dostojeństwie swego stanu, że zabrania mu nawet surowo kalać się rzemiosłem i handlem (naturalnie oprócz zbożowego), tak wierzy w jego spra-

wiedliwość, że każdemu ze swych członków przyznaje prawa organów państwowych. Gdyby który ziemianin — czytamy w *Zwodzie* Prażmowskiego [3] — chciał osadzić kmiotka, wezwie dwóch sąsiadów, jednego jako s ę d z i e g o, drugiego jako p o d s ę d k a, przed którymi ów kmiotek może zobowiązać się. Poddani są dla swych panów istotami, stojącymi na granicy zetknięcia się ludzi ze zwierzętami. Mniemania te poparł Szymon Budny [4] przytoczeniami z Pisma św., które według niego pozwala mieć poddanych i niewolników.

Było to zjawiskiem zupełnie naturalnym, że gdy możnowładcy polscy otrzymali na Rusi ogromne obszary żyznej ziemi rzadko lub wcale niezaludniowej, gdy powstały latifundia Potockich, Lubomirskich, Jabłonowskich, Wiśniowieckich, Czartoryskich, Branickich, Sieniawskich i i., dokąd lepszymi warunkami i większą swobodą wabiono ludność wiejską z Zachodu, otworzyło się dla niej szerokie ujście, którym przez XVI i XVII stulecia popłynęły fale wychodźców i kolonistów. Należeli do nich zbiegowie uciekający od nędzy, ucisku i kary. Panowie dawali im dużo ziemi na długi (do 20 lat) okres wolnej od opłat i wyższą zapomogę, zachowując sobie tylko wyszynk gorzałki.[5] Ten masowy odpływ przestraszył szlachtę i pobudził ją do uchwalania coraz nowych konstytucyj przeciwko zbiegłym, które stanowią główną treść historii chłopów polskich XVI i XVII w.

Oto jest smutna a jeszcze niezupełna lista tych prawnych pościgów i przynagleń, stanowiących szereg niechlubnych wspomnień a zarazem wyrzutów sumienia szlachty, która opamiętała się, przestała grzeszyć i wyznała swe winy — niestety, poniewczasie.

Pomijamy postanowienia monarsze już wspomniane, uchwały miejscowe i rozporządzenia drobne lub niewykonane.[6]

R. 1503. Wychodzący na roboty poza granice kraju mają być zatrzymywani, przez miesiąc zatrudnieni bezpłatnie, a potem odstawieni do właściwego miejsca.

1506. Kmiecie zbiegli do miast mają być zwracani przez starostów lub urzędy miejskie, z wyjątkiem przebywających tam od dawna.

1507. Potwierdzono statut Olbrachta o zbiegłych do Rosji.

1510. Toż samo z dodatkiem: albo dać zastępców.

1511. Zwracać chłopów zbiegłych z powodu wojny pruskiej. Sprawy tego rodzaju należą do sądu zamkowego. Wyrok ma być wydany w pierwszym terminie. Ustawa obowiązuje przez rok.

1519. „Luźne chłopy", którzy by w ciągu 3 dni po przybyciu do miast nie zajęli się jakąś robotą lub służbą, mają być łapani, karani, do sypania wałów lub grobel używani. Wolno to uczynić również każdemu w dobrach swoich.

1523. Sprawy kmieci zbiegłych mają być rozstrzygane w sądach grodzkich lub ziemskich, wyjąwszy wsie dziedziczne.

1523. Aresztować kmiecia zbiegłego w „dobrach, gdzie się schował".

1532. Poddanych zbiegłych lub synów ich starostowie i urzędy miast mają imać i do robót służebnych zmuszać póty, póki nie odnajdą ich panowie, którym wydać ich należy na pierwsze żądanie.

1538. Zygmunt I zniósł aresztowanie kmieci i nakazał postępować według dawnych statutów.

1543. Zniesiono okup zbiegłych i nakazano wydawać ich z żonami, dziećmi i wszystkim dobrem.

1543. Sejm uchwalił na żądanie szlachty mazowieckiej, ażeby wsie i miasta królewskie nie przyjmowały jej zbiegłych poddanych.

1563. Zniesiono rękojemstwo w województwie płockim.

1567. Zbiegli do Prus mają być wydawani natychmiast pod karą 100 grzywien. Odmawiający wydania mają być pozywani przed wojewodę i w pierwszym ostatecznym terminie tę karę złożyć, w połowie stronie, a w połowie wojewodzie, i zbiegłego zwrócić. Wzajemnie, gdyby poddany zbiegł z Prus do Polski, takąż sprawiedliwość ma czynić właściwy starosta.

1577. Zniesiono rękojemstwo w województwie mazowieckim. Sprawy o zbiegłych mają być sądzone prawem koronnym w grodach. Obowiązek stawienia się pod karą 100 grzywien.

1578. Za przyjęcie zbiegłego sługi lub „rodzica" bez listu „wyświadczonego" (od pana) 14 grzywien. Gdyby pan takiego listu niesłusznie odmówił słudze, ten może wyjednać go od sądu ziemskiego lub grodzkiego, a „rodzic" może go otrzymać tylko od pana.

1578. Poddani zbiegli albo gwałtem wzięci mają być odzyskiwani tylko od czasu Zygmunta Augusta.

1578. Dla przyśpieszenia procedury pozwolono szlachcie województw kijowskiego, wołyńskiego, bracławskiego wnosić procesy o zbiegłych do sądu grodzkiego, zamiast ziemskiego.[7]

1578. Przedawnienie zbiegłego, które liczyło się na Wołyniu po 10 latach, a na Rusi po roku i 6 niedzielach, ma być po 3 latach.

1581. Starosta bracławski o zbiegłych chłopów ma być pozywany według konstytucji z r. 1578.

1588. Ograniczono przesadne żądania opłaty za zbiegłych do 500 grzywien, „kładąc w to żonę i dzieci".

1588. Rozwinięto prawo polskie o zbiegłych na Litwę dozwalając poszukiwać ich w ciągu lat 10, bardziej oddalonych w ciągu lat 20, a czeladź zawsze.

1593. Wznowiono poprzednie konstytucje o zbiegłych.

1596. Obostrzając konstytucję z r. 1578 o zbiegłych sługach bez listu, zamiast 14 naznaczono 100 grzywien kary.

Dwadzieścia kilka ustaw[8] o ściganiu zbiegłych wydano w ciągu jednego wieku! Wydano ich więcej, bo w przytoczonych brak umów szczególnych, za-

wartych pomiędzy ziemiami, i postanowień miejscowych, które pominęliśmy, lub które dotąd kryją się w archiwach. Ale i ta lista dostatecznie ujawnia kierunek dążeń szlachty w stosunku do ludu wiejskiego.

„Od ustanowienia nieodwołalności jurysdykcji patrymonjalnej w XVI w. — powiada Lubomirski [9] — kmiecie przekładali żale i krzywdy w suplikach. Liczne są one po archiwach ekonomicznych: i już proste niby tylko skromnem wyliczeniem krzywd będące, już wymowne i dźwięczne, niby psalmy, których podniesienia dźwięk zdaje się ująć w bolejącem słowie; już na ostatek niby pisane wśród krzyków, łkań i łez, wśród agonji cierpień i nędzy, błyszczą uśmiechem szyderczym, smutnym jak bezpowrotne żegnanie się z miłością i młodością". Nie potrzeba dowodzić, że na tę psalmową poezję nie mogli się zdobyć chłopi ówcześni, a nawet nie mogli się zdobyć na najskromniejszą skargę pisaną, bo pisać nie umieli. Ogłaszane więc w ich imieniu s u p l i k i, z których najsłynniejszą poznamy później, były to utwory inteligencji nie tylko ludowego pochodzenia, ale nawet szlacheckiej. Najznakomitsze umysły „złotego wieku" naszych dziejów broniły gorąco i szczerze chłopów od ucisku i piętnowały samolubstwo szlachty.

Rej maluje swym grubym pędzlem obdzieranie chłopa z różnych stron. W *Krótkiej rozmowie między panem, wójtem a plebanem*, wójt mówi o księdzu:

Wszystko chce brać, daj mu psia mać
A o Bogu nic nie słychać
— — — — — — — — — — — — — —
...nam chudym prostakom
Zewsząd cierpieć nieborakom
Zły dzwonek (księdza) a gorsza kłoda (dyby).

O t ł o c e — pracy poddanych tak się wyraża:

Sprawnie ją nazywali tłoką
Bo tam czasem i grzbiet stłuką.

Księdzu kładzie w usta słowa:

Nie mnie ty dasz, synku — Bogu
Acz nie wiem, wie-li Bóg o tem
— — — — — — — — — — — — — —
To wiem że Zyta nie jada
Bo w stodole nieraz siada.

W *Zwierzyńcu* obnaża to samo zdzierstwo:

Zajączek jako kmiotek, iż ma kąsek mięsa,
Więc go goni, kto potka, choć nie krzyw, ni kąsa.
Także ubogi kmiotek: drapie go, co żywo,
Daj panu czynsz, paniej gęś, staroście na piwo.

S. Klonowicz, poeta upośledzonych, mówi w *Worku Judaszowym:*

...kmioteczek ubogi, ustawnie do dwora
Robi sobą i bydłem aże do wieczora,

Karmi się ustawiczną biedą i kłopotem,
Zimnem i upalaniem, łzami, dymem, potem.
Cierpi kuny, biskupy, korbacze, gąsiory,
Osoczniki, pochlebce, podatki, pobory,
I pany furyaty, opiłe tyrany,
Pyszne, chciwe, wszeteczne, gorsze niż pogany.

We *Flisie:*

Jak osieł chłopek nigdy bez kłopotu
Nie oschnie z potu
Wsi nie nasycą pana choć jednego
Tak wszystko ginie, co użną poddani
Jakby w otchłani.

W *Victoria deorum:*

„Zawsze w nędzy, dręczony kmieć wzdycha, drży, łaknie, pragnie, męczy się, poci, znosi ciężary, dzień i noc pracuje a wszystko dla niewdzięcznego pana".

Należący do XVI w. swą działalnością pisarską Sz. Szymonowicz w *Sielankach*, wydanych na początku XVII w. z wielkim współczuciem przedstawia smutne położenie chłopów pańszczyźnianych. W dialogowanej sielance *Żeńcy* mówi jedna z dziewcząt pracujących.

Oluchna:

Szczęście twoje, że odszedł starosta na stronę,
Wzięłabyś była pewnie na buty czerwone (po nogach)
Albo na grzbiet upstrzony za to winszowanie.
Słyszysz, jakie Maruszce daje tam śniadanie?
A słaba jest nieboga: dziś trzeci dzień wstała
Z choroby, a przedsię ją na żniwa wygnała
Niebaczna gospodyni...
Patrz, jak ją katuje, za głowę się jęła —
Nieboga, przez łeb ją ciął, krwią się obluznęła.
Podobno mu coś rzekła...
Żart pański stoi za gniew i w gniew się obraca,
Ty go słówkiem a on cię korbaczem namaca.

Szczere współczucie dla chłopów i niechęć dla szlachty znajdujemy u prozaików. A. F. Modrzewski w dziele *O poprawie Rzeczypospolitej* gromi opłacanie pieniędzmi zabójstwa chłopa i domaga się jednakiej kary dla wszystkich. Przeciwko szlachectwu z urodzenia przytacza zdanie Vivesa: „gardzić kim dlatego, że się nie urodził szlachcicem, jestto milczkiem strofować Boga, sprawcę rodzenia". Gdy hetman Jan Tarnowski — opowiada Modrzewski — jechał do Włoch przez Bawarię, wstąpił na odpoczynek do pewnego szlachcica, który, ponieważ jego żona rodziła, ofiarował mu mieszkanie u swego kmiecia, którego, „zdjąwszy czapkę", o to poprosił. Towarzyszący hetmanowi szlachcice polscy widząc to „gniewali się i szemrali, powiadając to być rzeczą niesłuszną, aby kmieć miał być tak od pana w uczciwości mian, abo proszon, któryby raczej miał być z domu wyrzucon, jeśliby czego panu, gdyby mu rozkazywał, odmówił". Wtedy Tarnowski przypomniał o rozmaitych ciężarach,

wkładanych ciągle na kmieci polskich, a pochwaliwszy szlachcica bawarskiego, rzekł: „nie inaczej mają być rozumiani kmiecie, gdy powinności swej zadośćuczynią, jedno jako sąsiedzi".

Dziwną wydaje się Modrzewskiemu pretensja panów, którzy „chcą, aby im wolno było, kiedy im się spodoba, odjąć kmieciowi rolę, a tego nie chcą, żeby też kmieciowi wolno było, gdy mu się spodoba, puścić rolę a iść z niej precz".

K. Warszewicki w *De optimo statu libertatis* pisze ze zgrozą: „Spojrzyj na nieznośny ucisk rolników i codzienne drapiestwo, które od panów znoszą. Żyją w ostatniem ubóstwie i nędzy, bez sądu, bez prawa i — co śmiało przydać mogę — bez króla, a czasem i bez religji, gdyż jako bydlęta nawet w święte dni w niektórych miejscach do pracy bywają zmuszani. A w tych wszystkich niegodziwościach u samego króla nie śmią prosić obrony od ciemięstwa swych panów". I dodaje głęboką uwagę: „Nikt nie mógłby się nazywać istotnie panem, kogoby nie dźwigali pracą i czynszem chłopi i rolnicy".[10]

J. Przyłuski w swym *Zbiorze Praw (Statutorum Collectio)* dowodzi, że „rolnicy są podporą i jak gdyby ekonomami wszystkich stanów Rzeczypospolitej, której wiele na tem zależeć powinno, aby nikt ich poddaństwa nie nadużywał". Radzi więc okazywać im życzliwość, umiarkować pańszczyznę, oddać grunty na wykup, a to zapobiegnie ucieczkom.

M. Białobrzeski, biskup kamieniecki, w swych kazaniach rzucał gromy na „wilków, okrutników, tyranów, którzy za mało ważąc Pana Boga i owieczki Jego, ludzi sobie poddanych nieznośnemi brzemiony obciążają, o lada małą przyczynę ludzi tracą, obciążając robotami ustawicznemi i chleb ich przez łupiestwo wydzierając... dręczą tych niewolników jak Farao Żydy dręczył".

M. Śmiglecki, jezuita, żyjący za Zygmunta III, wydał w Wilnie (1596) książkę *O lichwie, wyderkach, czynszach* itd. Według niego „poddany może mieć swoje własne, czego mu pan ani za żywota, ani po śmierci odjąć nie może". Nie bacząc na to panowie wyrządzają srogą krzywdę poddanym, którzy są takimi „tylko względem tego, co od pana wzięli". Powstaje ostro przeciwko podwodom, które rzeczywiście należały do większych uciemiężeń chłopa. „Gdzie jedno pan każe, by i za sto mil i dalej, a to nie raz w rok ale *toties quoties*, ile się panu zabaży, a to wszystko strawą i kosztem swoim; i bywa często, że takiemi drogami nieznośnemi i tę trochę ubóstwa, co mają, tracić muszą. Tego nie można inaczej nazwać, jedno okrucieństwem wielkiem, o które do strasznego sądu boskiego apelacja. Bo nigdy ta rola nędzna nie stoi za to, czego się niebożątka w tak ciężkich chwilach i niezmiernych drogach naciérpią. Tu też należą one podatki niezwyczajne, kiedy poddani muszą się panu składać na worek na drogę i tym podobne pańskie potrzeby... Tak się wyciągnęli chłopi w tych powinnościach, że nic o przydawaniu, ale raczej o ujmowaniu ich należałoby mówić".[11]

O też same nadużycia oskarża szlachtę Marcin Kromer w swej *Kronice.*[12] „Z niedbalstwem i pobłażaniem pierwszych jeszcze książąt — pisze on — niecnotliwy a prawie pogański obyczaj między pany, szlachtę i rycerstwo wdarł się był, że w drogę jadący, kiedy i kędykolwiek podobało się im, urodzaje i sianożęcie rolnikom wypasywali, a nie rzekąc paszę, lecz stację wszelakiej żywności składać im nakazywali, albo więc sami do gumien, spichlerzów, śpiżarń włamawszy się, przez gwałt wszelaką spiżę zabierali. Na czem nie dosyć jeszcze mając, ostatki, których zabrać nie mogli, z niecnoty rozrzucali, deptali, palili, i, jak mogąc, w niwecz psowali; bydło z paszy, konie ze stajen zabierali, z wozów i pługów wyprzągali i do swej potrzeby używali, które potem zrobione (zmęczone) albo wynędznione odsyłali, a kiedy się podobało, tedy sobie przywłaszczywszy, na swą potrzebę zużywali. A chociaż postępki takie dosyć niecnotliwe, niesprawiedliwe, okrutne były, chociaż ludzie ubogie nieznośnie cisnęły, a wszakże iż dawnym zwyczajem zastarzałe będąc, prawem niejako wspierały się i życzliwością potężniejszych, którym korzyść przynosiły, przetoż trudno bardzo odcinać było".[13]

A. Wolan w dziele *De libertate politica* (Kraków 1592), przetłumaczonym w r. 1606 pt. *O wolności Rzeczypospolitej albo szlacheckiej*, przytacza przykłady z innych narodów, w których samowola nad ludem jest prawie okiełznana. „Ale nasz naród tak na swą wolę żadnego jarzma włożyć nie dopuszcza, że nietylko przez odjęcie majętności, ale ani przez zabójstwo uczynione, żadne prawo nie idzie poddanemu przeciwko panu... Żałosna zaprawdę jest rzecz, że narodowi naszemu, chociaż dosyć ludzkiemu, jednak tak nieludzkie prawa się podobają, że tak długo na tak niesprawiedliwe ustawy ludzie przez szpary patrzają, chociaż zdrowy rozumu rozsądek temu wszystkiemu się sprzeciwia. Niechby było na tem dosyć, aby stanem i posługami, robotami i powinnościami ludzie w Rzeczypospolitej między sobą byli rozdzieleni, aby każdy, co jemu przyzwoito jest, czynił, a cudzego urzędu, sobie nieprzystojnego na się nie brał, aby sprawiedliwość — jak ją Łacinnicy zowią — *geometrica* albo *distributiva* była zachowana... Bo w którejkolwiek rzeczypospolitej wszystkim obywatelom jednoż prawo i uznanie służy, ci sami słusznie mogą być nazwani wolnymi. Ale jak inni mają nad inszymi niejakie przodkowanie, że nie bojąc się żadnej grozy, ani prawa, podlejszych ukrzywdzić i uciążyć mogą, oni słusznie pany, a ci niewolnicy nazywani być powinni." Autor nie chce odejmować przywilejów szlachcie, ale „żeby więcej prawa i mocy w uniżaniu innych w wolności mieli, niżby komu innemu nad sobą mieć dopuszczali, tego żadne prawo, ani żadna słuszność nie pozwala i jako rzeczą nieprzystojną bardzo się brzydzi".

P. Skarga, który może nie lepiej widział, ale mocniej odczuwał i wyrażał znaki choroby na ciele swego narodu, który przepowiadał, że „Polska upadnie i wszystkich potłucze", że jej dzieci staną się „nędznymi wszędzie wyszydzanymi wygnańcami, ubogimi włóczęgami", on, który wszystkim swoim grotom

kaznodziejskim nadawał blask i siłę piorunów, cisnął je również w szlachtę za chłopów. „Dotknąćby i onego złego prawa, którem kmiecie i wolne ludki Polski i wierne chrześcijany poddane ubogie niewolnikami czynią, jakoby *mancipia* kupieni albo na wojnie sprawiedliwej pojmani byli, i czynią z nimi drudzy, co chcą, na majętności i na zdrowiu i gardle, żadnej im obrony i forum żadnego o krzywdy ich... Jeśli nie kupieni, ani pojmańcy, jeśli Polacy tejże krwie, nie Turcy, ani Tatarzy, jeśli chrześcijanie, czemuż w tej niewolej stękają?... Na twojej rolej siedzi a żleć się zachowa, spędź go z swej roli, a wrodzonej i chrześcijańskiej wolności mu nie bierz i nad jego zdrowiem i żywotem panem się najwyższym sam bez sędziego nie czyń. Starzy chrześcijanie, którzy za pogaństwa niewolniki kupne mieli, wszystkim wolność dawali jako braciej w Chrystusie, gdy się świętym chrztem z niewolej djabelskiej wyzwolili, a my wierne i święte chrześcijany, Polaki tegoż narodu, którzy nigdy niewolnikami nie byli, bez żadnego prawa mocą zniewalamy i jako okupione bydło, gdy dla swej nędze uciekać muszą, pozywamy, i gdy żywności swej indzie ubodzy i znędzeni szukają, okup na nich jak Turcy na więźnie wyciągamy".[14]

„O, co się łupiestwa nazbierało między ludźmi a zwłaszcza pany! — woła w innym piśmie. — Jakie poddanych ubogich i kmieci obłupienie, jakie uciski wszędzie!... O jako jest wiele w tym królestwie poddanych ubogich, na które królowie złym niektórym ludziom i krwie żarłokom, tyrańskiego i łakomego serca wilkom, dożywocie, nie wiedząc, aby tacy być mieli, zapisali. Którzy uciążeni, umęczeni od nich, śmierci tylko złych onych urzędników czekają. A ledwie jest inne lekarstwo na ich wybawienie dla trudnej sprawiedliwości okrom samej śmierci... Grzechy te i oprcsje tyrańskie wołają do Pana Boga, a bez pomsty być nie może, która się na wszystko królestwo obali."

„A o żydach co mówić? — prawi w innym kazaniu — które łakomstwo pańskie i na swoje ubogie domowniki niemiłosierne wsadzają jako jadowite wilki na owce... Wstydzą się niektórzy jawnie łupić i odzierać poddane swoje i wolą tajemnie przez żydy, których jest wrodzona na chrześcijany nienawiść... O Judaszowie, co tak Chrystusa w członkach Jego przedajecie, zyski i arendy wasze i pieniądze żydowskie w szubienicę piekielną obrócą się wam i tu na świecie pożytku z nich mieć nie będziecie".[15]

Ks. Fryd. Barscjusz, który jako kapelan wojskowy poległ pod Smoleńskiem, napisał przed śmiercią do Skargi: „Jest u nas uciśnienie poddanych wielkie i złupienie". Pod wpływem tych słów wielki kaznodzieja ułożył swoje *Wzywanie do pokuty obywatelów Korony Polskiej i W. Ks. Litewskiego* (Kraków, 1610), gdzie mówi: „Owo prawo na kmiotki, aby byli w niewoli u panów, a pan mógł go (ich) ze wszystkiego obłupić i zabić, żadnemu się urzędowi o to nie sprawując, jakiej jest niesprawiedliwości pełne, wszystek się świat dziwować może. Ludzie są tegoż języka i rodzaju, co panowie, nie pojmani na wojnie, ani kupieni, ale do roboty tylo i ról najęci z tą zmową: moja rola a twoja robota, rób sobie i mnie... Lecz niezbożnik mówi: wolno mi cię

jako kupionego i pojmanego sąsiada pozywać (?), wolno mi cię i zabić bez karania żadnego. O, prawo jakoś dobre! Tak długo ubogie katujesz, uciskasz i gniew boży na wszystko królestwo wznosisz".

Z tych głosów życzliwych, obronnych, gorących a nieraz serdecznych nie należy wnosić, ażeby pisarze XVI w. chcieli postawić na jednym, czysto ludzkim poziomie chłopów i szlachtę. Bynajmniej, oni tylko żądali dla nich większej sprawiedliwości, łagodności, opieki. „Wszyscy oni — mówi I. Chrzanowski — obstają za tem, że się różnice społeczne ostać powinny, że nierówność praw politycznych jest nietylko niezbędnym warunkiem pomyślności państwa i społeczeństwa, ale co więcej, ustanowieniem bożem. Uczyli tego zarówno pisarze katoliccy, jak protestanccy i kalwińscy, powołując się to na Arystotelesa, który usprawiedliwiał niewolnictwo, to na Platona, który przesunięcie granic między stanami poczytywał za największe niebezpieczeństwo dla państwa, to na Cycerona, który dowodził, że równość praw politycznych jest szkodliwem urojeniem; przybiegł na pomoc św. Augustyn ze swą nauką o niewolnictwie jako karze bożej za grzech i ze swem wymaganiem od niewolników heroicznej cnoty służenia panom z weselem i dobrą wolą, oraz św. Tomasz ze swą nauką na Arystotelesie opartą, że niewolnictwo nie jest wprawdzie sprawiedliwością absolutną, ale jest sprawiedliwością względną".[16]

Od pionu opinii znakomitych pisarzy XVI wieku odchyliło się tylko paru pisarzów. Ł. Górnicki, którego twierdzenia i wywody uznać można za typowe oświeconej warstwy szlacheckiej, w *Rozmowie Polaka z Włochem* tak każe mówić Polakowi: „Plebs u nas nie zażywa wolności, ale jej też chłopstwu nie potrzeba, bo wolność byłaby ku ich (jego) skazie. Kto duszy swej używać nie umie, temu lepiej, żeby jej nie miał, a był umarłym, niż żywym, a jeśli tego potrzeba, iżby taki człowiek był żyw, tedy lepiej, żeby był niewolnikiem, niż wolnym człowiekiem". Górnicki skądinąd należał do światlejszych umysłów swego czasu i widział te wady w ustroju Rzeczypospolitej, których inni nie dostrzegali. Jednakże na uznanie braterstwa chłopa z szlachcicem zdobyć się nie mógł. Gdy Włoch zaleca przy zabójstwach brać głowę za głowę zamiast okupu, Polak mu odpowiada: „Byś ty miał rozum Salomonów, tedy ja tobie tego nie pozwolę, żeby to dobrze u nas być miało: głowa za głowę a zwłaszcza żeśmy nie wszyscy jednacy — ina chłop a ina szlachcic". Dla niego szlachcic jest czymś wysoko wzniesionym ponad pospólstwo: „Jużbyśmy naszej wolności zadzwonić ku pogrzebowi mogli, gdyby szlachcica pojmać było wolno (więzić bez sądu)".

Stanisław Orzechowski, który był głową bardzo zmąconą, pomimo radykalizmu w innych sprawach twierdził, że „tylko król z radą i rycerstwo stanowią naród, zaś oracze, rzemieślnicy, kupcy nie są istotne części członków Politici Królestwa Polskiego, bo wolnymi nigdzie nie są".

We Francji, w Niemczech, w Węgrzech, Czechach ruch ludowy łączył się ściśle z ruchem religijnym, wyzwalanie umysłów spod władzy kleru odbywało

się na tym samym podłożu, co wyzwalanie ludu spod władzy panów. Tymczasem przez Polskę nigdy silny prąd buntu religijnego nie przebiegał; w ogóle był to kraj, którego poza wojnami domowymi na gruncie partyjno-politycznym nigdy nie nawiedziła żadna wielka burza wewnętrzna. „Słomiany ogień. rozdmuchany na chwilę do potwornych rozmiarów — powiada A. Brückner [17] — oto polska reformacja, od pierwszego dnia chorująca na brak ludzi i środków... Ci sami magnaci, których stać było na setki tysięcy, aby np. jakiegoś awanturnika zbrojnie do Włoch wprowadzać, nie mieli w r. 1560 dla reformacji ani grosza, chociaż bez skrupułów dobra kościelne zabierali... jedyny Radziwiłł na Litwie stanowił zaszczytny wyjątek — nie można też w całej ówczesnej Polsce nikogo przeciwstawić, nikogo z nim porównać... Wiecznie chwiejny Zygmunt August może uchodzić za typ większości polskich protestantów: starczy, że ks. biskup uchwyci za cugle woźniki królewskie, aby króla do katolickiego kościoła nawrócić; wobec byle energiczniejszego ruchu protestantyzm polski zaraz mięknie... Gdyby reformacja i po innych krajach tylko takich znalazła była zwolenników, jak w Polsce, nigdzieby i roku nie była przetrwała". Nie należy jednak przeceniać wpływu, jaki wkorzeniona mocniej w grunt polski reformacja mogłaby wywrzeć na położenie chłopów. Wiadomo, że Luter zachował się względem nich wrogo; widzieliśmy, że w konfederacji warszawskiej 1573 protestanci przyłożyli rękę do zupełnego ujarzmienia poddanych; takie zaś uchwały synodów, jak poznańska 1560 roku, zalecająca panom żądanie t y l k o trzech dni pańszczyzny tygodniowo, lub podobna krakowska z tego samego roku, w którym zawarta została nieszczęsna umowa konferencji warszawskiej, nie świadczą o głębokim demokratyzmie reformacji polskiej. Wyjątek stanowili tylko arianie, najszlachetniejsza i dlatego najbardziej prześladowana jej sekta.

Dlaczegoż jednak reformacja pozostała tylko „wiarą szlachecką, kaprysem pańskim, cząsteczką złotej wolności, t. j. anarchji", dlaczego nie przeszła do ludu? Zapytany o to pewien chłop odpowiedział: „Azaż się nam czego chce w tej niewoli? Nie mamyż my czasu i o Bodze myśleć. Najdą panowie i w niedzielę czem nas zabawić. Już nas z tej ciężkiej niewoli ani Bóg, ani djabeł nie wybawi. W gorszemeśmy u państwa poważaniu, niż bydło. Psią krwią nas nazywają, a jeszcze bardziej swoje psy, niż nas, poważają".[18] Odpowiedź ta nie rozwiązuje zagadki. Widzieliśmy, że w epoce reformacji objęte jej kręgiem chłopstwo europejskie nie było wcale szczęśliwszym od polskiego. Nie ma tak srogiej niedoli, w której by człowiek zdolny do buntu nie znalazł czasu myśleć o nim. Przyczyna zatem musi spoczywać gdzie indziej. Tkwi zaś ona z jednej strony w kornej, łagodnej, niepodatnej do rewolucjonizowania naturze chłopa polskiego, z drugiej — w rozdrobnieniu narodu na małe, niezależne organizacje społeczne. W Polsce nie było żadnej wielkiej, spojonej masy ludowej, były tylko większe lub mniejsze gromady poddanych, nie pozostające w żadnym z sobą związku. Najsilniejszy prąd nie mógł przebiec przez te od-

osobnione zbiorowiska, jak gdyby zamknięte w wysokich murach i głębokich rowach. Gdyby można było zebrać chłopów z całej Polski i zapytać ich, czego pragną, każdy z nich objawiłby tylko życzenia w granicach swego stosunku do pana — innymi słowy — w granicach swego p a ń s t w a. O jakichś prawach dla wszystkiego ludu Rzeczypospolitej z pewnością żaden z nich nie myślał.

Panom złym można w każdym okresie historii chłopskiej przeciwstawić dobrych. Można przytoczyć kanclerza Ocieskiego, który zajmował się krzywdami kmieci, biskupa Karnkowskiego, który zniósł wiele darmoch i powinności, podkomorzego Bobola, przezwanego „ojcem poddanych", hetmana Tarnowskiego. Ale w określeniu kolorytu moralnego epoki dziejowej chodzi nie o to, czy jakaś jasna barwa istniała, ale o to, w jakim ona była stosunku do innych ciemnych.

ROZDZIAŁ XIV.

Rozrost egoizmu szlacheckiego w XVII w. Napuszona i czcza frazeologia. Niszczenie dobytku chłopskiego. Rozwój folwarków. Łamanie praw, umów i zwyczajów. Podnoszenie pańszczyzny. Handel poddanymi. Działalność sądów patrymonialnych. Kodeksy prywatne.

Epoka Jagiellonów zgasiła wszystkie światła w chatach chłopskich, ale rzucała na nie przynajmniej jasność od świateł dworów. Tymczasem okres następny pogrążył chaty i dwory w gęstej ciemności. Wszelka siła duchowa, nawet częściowo ujemna, jest twórczą, dopóki znajduje się w stanie natężenia. Szlachta polska XVI w. była w stosunku do ludu samolubną, niesprawiedliwą, krótkowzroczną, ale żył i działał w niej czasem geniusz, czasem tylko wielki rozmach, który objawił się bohaterstwem, mądrością i kulturą. Tymczasem w następnym stuleciu zdradza ona osłabienie energii, przytępienie rozumu, spadek wysokich pragnień do niskich namiętności. Rozpiera się w jej duszy takie żarłoczne sobkostwo, jak gdyby chciała pochłonąć i dla swej korzyści strawić wszystko, co miało jakąkolwiek wartość i mogło służyć pożytkowi ogólnemu. Jeden z cudzoziemców — mówi Starowolski — przyrównał Polskę do karmnika i gdyby kto przejechał cały świat, nie znajdzie ludzi, którzy by tyle jedli i pili [1] i tak „wielkie starania o swój brzuch czynili". Ł. Opaliński zaś mawiał: „W Polsce familia S o b k ó w nigdy nie wyginie, ale zato o S k a r b k ó w i W i e s z k ó w trudno". Możnowładztwo — mówi Bujak [2] — traktuje państwo, jego zasoby i organizację podobnie jak chłopi nieoświeceni wspólne pastwisko gminne: chce użytkować najwięcej a nie robić żadnych nakładów. Możni zagrabiali królewszczyzny, z których płacili śmieszną kwotę 225.290.000 złp. rocznie, brali sól suchedniową po cenach niższych od kosztów produkcji, nie płacili prawie podatków i ceł, brali przy każdej sposobności sute wynagrodzenia ze skarbu za zasługi specjalne". Gdyby samolubstwo miało jakiekolwiek granice, można by rzec, że po skrępowaniu elekcyjnych królów najrozmaitszymi zastrzeżeniami już więcej przywilejów dla siebie szlachta zyskać nie mogła. Tymczasem ona znajdowała ciągle przedmioty do targu i nie pozostawiła monarchom nawet tyle, ile potrzeba było do zewnętrznych oznak ich majestatu. Na krótko cofnęła swe głowonogie ramiona spotkawszy się z twardą ręką Batorego, który „nie chciał być królem malowanym", ale po jego śmierci zaraz je znowu wyciągnęła. Nie zastanawiała się nawet na chwilę nad pytaniem: czy po zagarnięciu tylu przywilejów przez jedną warstwę narodu może on istnieć jako państwo? Gdyby nie potrzeba odpierania najazdów, zapomniałaby ona może, jak się wyciąga miecz z pochwy, a gdy go wreszcie dobyła, to zwykle po to, ażeby go oddać zwycięskiemu wrogowi.

W tych nieszczęśliwych wojnach rzesza niezliczonych państewek szlacheckich, zwana Rzecząpospolitą Polską, nie występuje i nie działa w jednym kierunku, lecz rozbija się i dąży w rozbieżnych, często całkiem przeciwnych. Wszystkie ważniejsze rządy obce mają w niej swoich zwolenników, rzec można — poddanych, którzy im wysługują się płatnie i bezpłatnie. Bo szlachta ówczesna poza swoim egoizmem nie ma żadnych zasad politycznych; czy obraduje w sejmie, czy dowiaduje się o wtargnięciu nieprzyjaciela do kraju, zawsze myśli tylko o tym, gdzie i jaką wyłowić dla siebie korzyść. Pomijając znakomite wyjątki, dawny ogień miłości ojczyzny wypalił się w zimnych sercach, została po nim swędna, pusta, napuszona frazeologia sztucznego patriotyzmu, który brak uczucia zastępował w mowie i piśmie niezdarną i szpetną inkrustacją łaciny. Dość przeczytać jakąkolwiek mowę publiczną, list, nawet toast z owego czasu, ażeby nabrać wyobrażenia o tej karykaturalnej czułości, pod którą kryła się oschłość, o tym nadzwyczajnym ukochaniu ojczyzny, pod którym kryła się zupełna dla niej obojętność, o tej służalczej uniżoności, pod którą kryła się rozdęta pycha. Ile razy przez usta tej ciągle deklamującej szlachty przewędrować musieli rozmaici Scypioni, Katoni, Arystydesi, ludzie i bogowie starożytni, wywlekani z grobu dla przyozdobienia najbłahszej mowy! Ileż wyrazów łacińskich musiało niepotrzebnie zastąpić najzwyklejsze polskie dla nadania pozornej siły słabym myślom! Jezuityzm, który owładnął wychowaniem młodzieży, zakaził umysły fanatyzmem religijnym, godnym najniższych poziomów kultury. Ciszę życia narodu, ciszę cmentarną, która rozpościera martwotę jego sił twórczych, przerywał tylko zgiełk napadów wojennych. W tych napadach i odparciach cierpiał przede wszystkim chłop, którego grabili obcy i swoi. Zabierano mu — jak to już czytaliśmy u Kromera — nie tylko to, co było potrzebne do wyżywienia wojska, ale wszystko, co ręka pochwycić mogła. „Rabunki te — mówi Rutkowski [3] — często połączone były z bezmyślnem niszczeniem dobytku włościańskiego, jak tłuczeniem mis i garnków, rozwalaniem pieców, rąbaniem i paleniem skrzyń, wyrobów bednarskich i drewnianych części narzędzi rolniczych. Tam, gdzie po poprzednich rabunkach nie pozostało już nic wartościowego, wybuchały istne furje niszczycielskie". W literaturze XVII w. pełno narzekań i złorzeczeń na te dzikie łupiestwa. Kochowski (w *Lirykach*) piętnuje „naród jaszczurczy", dla którego placem wojennym stół, arsenałem piwnica, hetmanem Bachus, a mistrzem artylerii — kto lepiej pija. Skarga nazywa ich „szczerymi rozbójnikami". „Nie dość — mówi Starowolski (w *Reformie obyczajów*) — że tak wszystko mieszczuchowi i chłopkowi ubogiemu wybierze, że i skobla nie zostawi, ale się jeszcze nad nędznym człowiek pastwi, w kurek mu do rusznic palce wkręcając, bosemi nogami na węgle sadzając, witkami głowę tak zakręcając, że aż oczy na wierzch wyłażą, czego nad ubogimi ludźmi ani Turczyn, ani Tatarzyn, gdy w ziemie wpadnie, nie czyni". Jeden z dokumentów rękopiśmiennych opowiada, że w pewnej wsi podczas postoju wojska uraczono rotmistrzów sutym

jadłem, łakociami i słodkimi wódkami głównie dla „salwowania od doszczętnej grabieży włości mizernej i tak już złupionej i pognębionej; bo jak świat stanął, tedy podobno gorszego ucisku, ździerstwa, opresji, bicia, morderstwa, odbijania świrnów, rabowania, palenia dworów, drapiestwa na ubogich ludzi nie było". Dzięki temu pewna ilość wsi zupełnie zniknęła, a miejsca po nich zarosły krzakami. W tych zaś, które ocalały, ludność spadła w otchłań nędzy. Ponieważ egoizm ludzki nie zna żadnej litości i miary, więc panowie dla odbicia swoich strat jeszcze mocniej przycisnęli poddanych, którzy teraz potrzebowali od nich większego ratunku. A wysysali tym mocniej pracę niewolników, im uboższymi byli ich panami. Szlachcic średniego i niższego rzędu, pomimo że się obwieszał szychami dostatku, był w ogóle biednym. Mieszkał w chałupie, pokrytej słomianą strzechą, różniącej się od chat chłopskich tylko niezbędnym gankiem i nazwą dworku, ubierał się na codzień w siermięgę, a na święto w kontusz, na którym przypasywał rzemykiem szablę. Na konwokacji warszawskiej 1587 r. „panowie Mazurowie — mówi współczesna zapiska — okazywali się dość błazeńsko, nie może być nikczemniej: mało nie wszystko na kijach było, około dwóch tysięcy, mieli niektórzy szyszaki z łubiu świerkowego, a gęste pióra na wierzchu dla swojej większej ważności".[4] Pańszczyzna i daniny powiększyły się, a łany kmiece zmniejszyły, folwarki rosły. Robocizny doszły do 8 a nawet 16 dni w tygodniu; monopole dworu, obowiązujące chłopów do sprzedaży im i kupna od nich artykułów żywności; przymus wypicia pewnej ilości wódki i piwa oraz nabywania soli, którą pan otrzymywał z Wieliczki po cenie zniżonej; nieprzestrzeganie żadnych stałych norm w korzystaniu z pracy poddanych; zabieranie im dowolnej ilości czasu i swobody; nadużywanie podwód do dalekiej jazdy; dźwiganie całego ciężaru podatków — wszystkie te prasy, wyciskające z sił chłopskich korzyść pańską, działały w XVII w. z rosnącym natężeniem. Wzrost pańszczyzny okazuje się wyraźnie w inwentarzach.[5] Tak zwane zakupieństwo (płacenie panu pewnej sumy za prawo dziedzicznego użytkowania ziemi) przestało być zabezpieczeniem niewzruszonego jej posiadania. Jeszcze w XVI w. zachowywano warunki tej umowy, ale w XVII już coraz częściej zdarzają się wypadki naruszania jej i zrywania za zwrotem okupu. Podobnie łamano prawo bliższości,[6] zapewniające krewniakowi zmarłego bezpotomnie kmiecia objęcie pozostałej po nim osady oraz prawo pierwokupu, zachowujące sprzedającemu swą ojcowiznę odkupienie jej przed innymi nabywcami — te „prawa" kruszyły się w samowoli pana. Mógł on nakazać swym poddanym, zadowolonym z posiadanego kawałka ziemi, przejść na pustkę lub nieużytek, a jeśli temu się oparli, musieli złożyć sumę potrzebną na osiedlenie tam innego kmiecia. Przy sprzedażach majątkowych czeladź i poddani stoją na równi z inwentarzem: strony handlują i dzielą się nimi bez pytania ich o zgodę.[7] Przyjmując bezkrytycznie brzmienia niektórych aktów, dotyczących zmiany w posiadaniu gospodarstw kmiecych, można błędnie wnosić, że chłopi polscy jeszcze w VXII w. byli peł-

nymi właścicielami ziemi z prawami bliższości rodowej. Jest to — jak zaznaczyliśmy już kilkakrotnie — złudzenie, gdyż w tych układach nie chodziło o kupno-sprzedaż własności bezwzględnej, lecz tylko użytkowej.

Rozumiemy to dobrze, że nie mogło długo utrzymać się żadne prawo, zwyczajowe ustawowe, żaden układ, żadne zobowiązanie tam, gdzie strona, która miała korzyść i siłę je zgwałcić, była zarazem sędzią swojego bezprawia. Chłop XVII w., wyzuty z ziemi, której posiadanie zabezpieczały mu wszystkie możliwe wówczas rękojmie, do kogo miał się zwrócić ze skargą, jeśli nie był poddanym królewskim? Tylko do tego samego pana, który go krzywdził.

Poddani dóbr monarszych w zatargach ze starostami i dzierżawcami mieli jakąś ucieczkę do stronnych, przewlekłych i niedbałych sądów, referendarskich; poddani dóbr duchownych, również z wątpliwym powodzeniem, mogli się skarżyć przed sądami biskupimi lub kapitulnymi;[8] obie te instytucje nie dawały im rękojmi sprawiedliwego wyrokowania, ale przynajmniej nie były jednocześnie stronami. Dla poddanych szlacheckich nie było władzy apelacyjnej, albo co najwyżej — mówiąc językiem nowoczesnym — „od pana źle poinformowanego do pana dobrze poinformowanego". Miał jednak poddany tego rodzaju niejaką osłonę w tym samym interesie pańskim, który go wyzyskiwał, i w tej samej pompie podatkowej, która tylko jego wysysała. Gospodarstwo folwarczne potrzebowało coraz więcej taniego, ubezwłasnowolnionego i unieruchomionego robotnika; panowie zatem bardzo dbali o to, ażeby ich inwentarz ludzki, oprócz musu, trzymał się miejsca również własną ochotą. Podatki obciążały wyłącznie ziemię posiadaną przez kmieci i oznaczone były w ogólnej sumie na całą wieś. Jeżeli więc jakakolwiek działka kmieca została opuszczona, pan musiał albo sam płacić przypadającą od niej należność, albo rozkładać ją na innych członków wsi, przeciwko czemu oni nieraz żywo protestowali. Utrwalała chłopów na ziemi szlacheckiej zwłaszcza opłata na utrzymanie wojska (h i b e r n a), którą uiszczali tylko poddani dóbr królewskich i duchownych.

Wyważone z pierwotnych podstaw, otwarte na oścież władzy pańskiej i odebrane chłopom sołtystwa-wójtostwa przestały być zupełnie instytucją ludową. Jako urzędy były organem dworskim, a jako posiadłości — przedmiotem łakomstwa szlacheckiego. W konstytucjach z lat 1607, 1620, 1647 przenaczono wójtostwa dla ludzi zasłużonych bez wyróżnień, ale w 1662 ogłoszono posiadane przez plebejów za „przeciwne prawu i wakujące". Dozwolono wreszcie na przyszłość sprzedawać je tylko szlachcicom bez dodatku „zasłużonym". W r. 1669 postanowiono, że „wójtostw *plebeiae personae* przeciwko prawu trzymać nie mają".[9] Szlachta śledzi, wyszukuje, gdzie się ukryły w najskromniejszych miastach te „persony", ażeby je z nich wyprzeć. „Żup arendarze, pisarze na komorach rolnych i solnych, pisarze skarbowi, faktorzy... aby ślachtą dobrą byli" — żąda sejmik radziejowski z roku 1670 „i dla większej skuteczności prawa w tym względzie obowiązującego domaga się,

aby gardłem karać i konfiskatą majątku każdego nieszlachcica, któryby się ważył trzymać takie urzędy lub się o nie starał". Sejm jednak głosu tego nie usłuchał.[10]

Sądownictwo patrymonialne ogarnęło w XVII w. wszystkie sprawy życia chłopskiego w najszerszym zakresie. Sprawy cywilne nie miały w ciasnych granicach tego życia wielkiej skali, ale karne rozciągały się od przewinień drobnych aż do gardłowych. Przyznanie się wymuszano torturami (wkręcaniem palców do kurków strzelby, wieszaniem na belce za ręce lub nogi, sypaniem węgli w zanadrze, biciem itp.). Kary w ogóle były bardzo surowe. Włodarz, karbowy, za niedbalstwo, za branie pośladów, za mierzenie z czubem itp. podlega karze śmierci; za zbiegostwo w połączeniu z kradzieżą — obcięcie uszu, połowy nosa, wypalenie na czole szubienicy lub liter. Za cudzołóstwo on na ścięcie, ona na obcięcie uszu i nosa; po złagodzeniu wyroku — on na 40 plag, ona na 20, z wywołaniem ze wsi. Albo też on na karę śmierci z zamianą na 200 kijów, ona na 100 miotełek, a mąż na 50 za nietrzymanie żony w karności. Za zabicie dziecka — łamanie kołem. Za spalenie lasu przez nieostrożność — szubienica. W motywach wyroku przeciw cudzołóżcy, skazanemu na 60 plag, dodano: „a że ma żonę, do skarbu grzywien 30, do kościoła 15, do cerkwi 15".[11]

Anna Wielopolska, kanclerzycowa koronna, ułożyła dość szczegółowy kodeks karny dla wsi Suchej (w Galicji), nie zważając zupełnie na prawa publiczne. Oto kilka przepisów. Za łowienie ryb w stawach i sadzawkach pańskich lub sąsiedzkich, za wynoszenie zboża i siana z gumien i brogów pańskich i sąsiedzkich, za kupowanie rzeczy skradzionych we dworze, ze nieprzybycie podczas gwałtu — kara śmierci. Za inne przestępstwa — szkody w lesie i ogrodzie, za rozbieranie płotów, nieuczęszczanie w święta do kościoła itd. wysokie grzywny.[12]

Najpełniejszy okaz kodeksu karnego w sądownictwie patrymonialnym znajdujemy w księdze gromadzkiej kasińskiej, którą ogłosił B. Ulanowski. Chociaż ona zawiera przepisy i wyroki z dwóch stuleci, można ją uznać za typowy wymiar sprawiedliwości całego okresu, w którym chłop pozostawał bezwzględnie pod sądem pana. Dodajmy, że „państwo" kasińskie było własnością klasztoru. Pewna wieśniaczka za to, że mówiła o niesprawiedliwości dworu, skazana została na 6 plag i ofiarę do kościoła. Pewien wieśniak zaś za to samo — na 20 plag. Pomawianie dworu o niesłuszny wyrok groziło karą 60 plag i 30 grzywien. Grzegorz Łukaszów rzucił się z siekierą na rządcę; wtrącony do więzienia, wydobył się z niego siłą. Za to skazany został: 1. cała gromada biła go przy tej dziurze, przez którą uciekł; 2. musiał tą dziurą wleźć nazad do więzienia; 3. siedzieć w łańcuszku na szyi przez trzy tygodnie; 4. naprawić więzienie; 5. dać panu winy 10 grzywien; 6. przed kościołem stać w kunie na szyi przez cztery niedziele; 7. stojąc trzymać na szyi siekierę;

8. kościołowi dać parę podarunków i trzy kopy gontów; 9. na wiosnę zaorać rolę szpitalną, obsiać swoim owsem, zebrać i znieść.

Szczególnie surowo karany był opór „zwierzchności". Za zniewagę słowną grzywny i trzy dni w kłodzie. Pod r. 1606 „z rozkazania wszystkich ojców (dominikanów) konwentu na wieczne czasy wpisano w księgi gromadzkie: ktoby się na urząd porwał ręką, tedy albo rękę uciąć, albo gardło".

Wydawała postanowienia i wyroki również gromada, ale tylko takie, które dla panów były korzystne lub obojętne — np. przeciw niechcącym iść zamąż lub do służby — 6 łokci przędzy do dworu i 10 plag, za picie wódki w cudzej karczmie — 12 itd.

A oto jeszcze kilka artykułów z kodeksu kasińskiego. Za samowolne opuszczanie gruntu utrata całego majątku; jeśli zaś podejrzany o to dał rękojemców i przysiągł, że nie ucieknie, a uciekł i zabrał inwentarz — kara śmierci z zamianą na grzywny. Za sprzedaż gruntu bez wiedzy pana, kara pieniężna obu stron lub plagi. Za sprzedaż bydła i sprzętów należących do roli 10 grzywien, 50 plag i więzienie aż do czasu zwrotu. Zaniedbanie gospodarstwa, nienależyte odbywanie powinności pańszczyźnianych, sprzedawanie cudzej wódki groziło plagami, grzywnami i więzieniem. Zabójstwa karano śmiercią, ale (wyjąwszy czarownice, które palono) chętnie zamieniano na pieniądze, bo „zwierzchność" nie traciła poddanego i dostawała pieniądze. Podobnie unikano dłuższego (niż miesiąc) więzienia, ażeby nie tracić siły roboczej.

Za znieważenie matki 30 plag synowi i 6 plag ojcu za to, że źle wychował syna. Kto w święta nie bywał w kościele lub chodził do obcego — 12 plag. Tęż samą karę za pracę w niedzielę. Panowie świeccy i duchowni nie czuli się skrępowani wydanymi poprzednio dekretami i wydawali nieraz sprzeczne.

We wszystkich artykułach tego kodeksu łatwo dostrzec korzyść materialną pana jako wyłączną miarę sprawiedliwości i zupełną jego niezależność w stanowieniu praw dla wszelkich objawów i stosunków ludzkich aż do życia i śmierci włącznie. „Gdyby nie stacje żołnierskie i hiberna — powiada Ulanowski — żaden z obywateli kasińskich nie uczułby nigdy, że poza wsią i dworem jest jeszcze coś większego, że jest Rzeczpospolita Polska, państwo wielkie i potężne, ogarniające tysiące wsi i dworów".[13]

Jest to znamiennym rysem jurysdykcji patrymonialnej, że sprawujący ją panowie w wypadkach grożących karą śmierci, starali się stawać poniekąd poza sądem, złożonym zwykle z członków wiejskich i miejskich, a gdy zatwierdzali ich wyrok gardłowy, dla wykonania go odsyłali skazańca do sądów publicznych. Czynili to chyba nie z litości, ale raczej z odrazy do uczestniczenia w tej operacji.

Prawie wszystkie świadectwa, z których czerpiemy wiadomości o położeniu chłopów w poddaństwie, zaznaczają, że daleko sroższych udręczeń doznawali oni od oficjalistów, niż od panów. W dobrach królewskich pastwili

się nad nimi dzierżawcy i ich pomocnicy, w szlacheckich i duchownych — ekonomowie, włodarze i wszelkiego rodzaju dozorcy. Panowie tak samo wyręczali się zastępcami w męczeniu chłopów, jak się wyręczali w prowadzeniu ich na szubienicę. „Ni sumienia — powiada Lelewel — ni litości, z duszą bez wzruszenia, z sercem nieczułem nie puszczał ekonom z rąk poprawczego rzemienia, siekąc zaciekle według upodobania. Jeżeli pan miał prawo życia i śmierci, ekonom posiadał żywe ciało i skórę". Pierwotnym jednak źródłem tej srogości był nastrój panów. Przelewając się w natury prostacze, mszczące się na swych podwładnych za poniewierkę swoją ze strony zwierzchników, nabierał on dzikiej siły. Ekonom, włodarz, sam bity, bił stojących pod nim. Ile razy spojrzał w górę, widział tam tylko boską pogardę dla wszystkich w dole. Brał z niej cząstkę dla siebie dla okazania jej tym, względem których również zajmował górę.

Trzeba jednak przyznać, że szlachta wyładowywała energię swego burzliwego gniewu z równą mocą na „urodzonych". Janusz Radziwiłł — jak twierdzi Jabłonowski w swym *Skrupule* — groził w sejmie posłom opierającym się jego żądaniom, że da im po sto kijów, jeśli nie ustąpią. Pasek,[14] powaśniony ze swym sąsiadem, napadł jego ludzi idących na polowanie, związał ich, skopał i do swego domu zawiózł. Tu niejakiego Rusinowskiego (szlachcica), spoliczkowawszy rozdartym zającem, kazał mu go zjeść na surowo, od czego ten tak się rozchorował, że Pasek musiał go ratować.

ROZDZIAŁ XV.

Przytwierdzanie tanich robotników. Konstytucje przeciw zbiegłym. Obrona chłopów w literaturze. Opaliński, Zbylitowski, *Lament*. Olizarowski, Petrycy, Birkowski, Liberiusz, bezimienni, Starowolski, Gostomski. Przysięga Jana Kazimierza.

Przez dwa stulecia XV i XVI nie uchwalono ani jednej konstytucji korzystnej dla kmieci, ale przynajmniej starano się regulować ich położenie. Tymczasem w XVII w. doprowadzono się — jak się wyraża Bandtke — do „oniemienia prawnego", to znaczy nie wydano o nich żadnego prawa, tylko przepisy o ściganiu zbiegłych poddanych.[1] Zwłaszcza ich odpływ na Ruś, dokąd ich nęcono lepszymi warunkami, nie dawał spokoju panom koronnym, bo nie pozwalał im szybko rozszerzać gospodarstw pańszczyźniano-folwarcznych. „Ścisłe przywiązanie robotnego do gleby — mówi B. Kalicki [2] — odjęcie mu wszelkiej wolności osobistej odpowiadało najlepiej interesom i życzeniom tego gminu szlacheckiego, który zwał się republikańskim, a który dzisiaj spotyka nawet zaszczyt nazwy demokratycznego. Tymczasem magnaci, osławieni z dążności arystokratycznych, mieli wręcz przeciwne pod tym względem życzenia. Chodziło im bowiem o jak największą swobodę i wolność robotnych, chodziło im mianowicie o zniesienie ciężkiej *adscriptio glebae*. Oczywiście, uczucia humanitarne i zasady filantropji grały tu rolę najmniejszą, a główną i pierwszą znowu interes osobisty. Magnatom. posiadającym rozległe dobra i szerokie pustkowia, chodziło o to, aby takowe nie leżały zupełnie odłogiem, aby je osiadali włościanie, nawet pod najkorzystniejszemi dla siebie warunkami". Więc przyjmowali chłopów zbiegłych, zwłaszcza że mogli lekceważyć wydane przeciwko sobie wyroki. J. Wiśniowiecki w jednym sądzie lwowskim miał aż 14 pozwów, a Koniecpolski 26. Wojewoda sandomierski Firlej, ugaszczając oficerów przed wojną szwedzką, tak przemówił do kapelana: „Widzisz, kapłanie, tych panów tak kosztownie i wytwornie strojnych, jakby szli nie na wojnę, ale na ślubny kobierzec, skąd myślisz mają na to środki? Z łez i krwi ubogiego chłopa tak się postroili. Wierzaj mi, że gdyby anioł Pański ścisnął w dłoni te lamparty i sobole, te jedwabie i purpury, krew i łzy pokrzywdzonych strugąby z niej spłynęły".[3] Źródła tego zbytu trzeba było unieruchomić. Więc co parę lat obostrzano w konstytucjach sejmowych i umowach ziem ściganie zbiegłych zwłaszcza na Ruś. Oto spis tych starań.

R. 1600. Ustanowiono komisję dla odgraniczenia Mazowsza i Podlasia od Prus Książęcych, przed którą nakazano pozywać zbiegłych pod karą za niewydanie 500 grzywien.

1601. Konstytucję 1593 r. o zbiegłych rozciągnięto na Łęczyckie, Bełzkie, Płockie i Mazowsze.

1607. Przedawnienie zbiegostwa w Inflantach oznaczono do 3 lat i 3 miesięcy.

1609. Nakazano powoływać zbiegłych do miast pruskich przed sąd królewski, a zbiegłych do starostw i dzierżawców królewszczyzn przed trybunał pod karą 1000 dukatów.

1611. Skutkiem spustoszenia województwa smoleńskiego zachęcano uniwersałami „ażeby tam ludzie szli i osiadali" (z dóbr królewskich), jednocześnie zastrzegając, ażeby poddani „od swoich panów nie uciekali", gdyż będą prawem odzyskiwani.

1613. „Zabieżając swej woli pospolitego człowieka, iż się przytrafia, iż całe wsie od panów swoich wstając, idą precz pod dzierżawce dóbr naszych... postanawiamy, aby sami dzierżawcy a nie wójtowie ich o takie zbiegi odpowiadali".

1613. Taksa za niewydanego poddanego ma być pobierana według konstytucji z r. 1588.

1616. Powtórzono konstytucję z r. 1593 o hultajach dla województw poznańskiego i kaliskiego.

1616. Przed komisjami dla rozgraniczenia Mazowsza i Podlasia z Prusami, poddani z obu stron mają być wydawani i nadal bez świadectw panów nie przyjmowani pod karą 500 grzywien. Sąd dla takich spraw w grodzie w wojewódz. poznańskim, kaliskim, sieradzkim, kujawskim, pomorskim.

1620. Potwierdzone dawne konstytucje co do ludzi luźnych (hultajów), którzy ani na rolach, ani ratajstwach, ani karczmach siedzą, ani na zagrodach, ani domów z ogrodami do roku nie najmują, ani dwornie służą, tylko się po komorach i domkach chłopskich kryją, a jeśliby kto poznał między nimi swego poddanego, ma prawo go odzyskać wydanego dobrowolnie lub przez nakaz sądu grodzkiego.

1621. Powołując się na konstytucję z lat 1578 i 1596, zabroniono przyjmować hajduków i czeladników (służących) stanu plebejuszowskiego pod karą 200 grzywien; ci zaś, gdyby panów swoich bez listu świadecznego odbieżeli i do innych przystali, mają być na gardle karani.

1626. Objęto zakazem ucieczki do województwa smoleńskiego wszelkich poddanych i nakazano urzędom grodzkim i ziemskim sądzić sprawy „o zbiegłe" przed innymi pospiesznie i ostatecznie.

1628. O zbiegach pospolitaków i piechoty z wojska.

1631. Na żądanie województwa mazowieckiego sprawy o zbiegłych mają być sądzone przez urząd grodzki.

1632. Uchwała sejmiku wielkopolskiego, zatwierdzona w konstytucji sejmowej 1633 i rozciągnięta na Prusy co do odzyskiwania zbiegłych.

1635. Konstytucja określiła postępowanie przed sądem smoleńskim i starodubowskim w sprawach o zbiegłych do Smoleńszczyzny.

1638. Konstytucję 1593 r. rozciągnięto na Sandomierskie.

1638. Dokładniej określono postępowanie sądów w sprawach o zbiegłych do Smoleńszczyzny.

1641. Sprawy o zbiegłych mają być sądzone w urzędach miejskich nie prawem miejskim (magdeburskim), ale statutem litewskim pod karą dla tych sądów 1000 kóp stronie żałującej. Jeżeli zaś zbieg szlachecki. przyjąwszy *ius civitatis* dawność ziemską zasiedział, tedy nie statutową, ale w konstytucjach wyrażoną taksą ma być okupiony.

1641. Postanowiono, aby biskup smoleński i duchowieństwo tameczne podlegali konstytucjom z lat 1635 i 1638 co do zbiegłych „z tym jednak dokładem", że nie o dawniejszych poddanych tylko o tych poddanych, którzy od 1 stycznia 1635 r. z dóbr szlacheckich zbiegli do dóbr duchowieństwa smoleńskiego.

1641. Dzierżawcy dóbr królewskich pozywani być mają o zbiegłych poddanych nie wprost do trybunału, ale do ziemstwa albo grodu.

1641. Województwo czernichowskie przyjęło konstytucję z r. 1638 o zbiegłych poddanych.

1659. „Dla otrzymania prędszej sprawiedliwości" obywatelom Ks. Litewskiego wyznaczono dla spraw o zbiegłych trybunał koronny ze skróconą procedurą.

1660. Postanowiono, ażeby poddani ziemi łomżyńskiej, zbiegli do puszcz królewskich, „panom dziedzicznym" wydawani byli.

1661. „Nieznośne krzywdy szlachta cierpi przez zasadzenie słobód różnych w województwach wołyńskim i bełzkim, do których poddani tak z dóbr naszych, jako duchownych i świeckich wychodzą, przez co dobra te pustoszeją".[4] Dla zapobieżenia temu skrócono tam proces o zbiegłych i podniesiono taksę za niewydanego do 1000 grzywien. Tę konstytucję przyjęło W. Ks. Litewskie, oraz województwa podolskie, pułtuskie, lubelskie i bracławskie.

1661. W dopełnieniu konstytucji z r. 1659 skrócono sądowe dochodzenie zbiegłych z Litwy do Korony.

1667. Konstytucję z r. 1661 potwierdzono i uzupełniono dla W. Ks. Litewskiego.

1667. Proces o zbiegłych chłopów między obywatelami ziemi halickiej, oznaczywszy również cenę za niewydanego na 1000 grzywien.

1667. Sejm zatwierdził uchwałę ziemi kaliskiej o zbiegłych, która podniosła taksę za niewydanego do 1000 grzywien.

1676. Ponieważ poddani szlachty kurlandzkiej uciekali na Litwę i Żmudź, przeto postanowiono, ażeby ich panowie mogli dochodzić swych praw w sądach litewskich, żmudzkich i bracławskich według ustawy z r. 1667 dla ziemi halickiej. Wzajemne „krzywdy" podobne obywateli litewskich i żmudzkich mają być dochodzone w sądach kurlandzkich „z nieodwłoczną egzekucją".

1677. Chcąc „*accelerare iustitiam*" (przyśpieszyć sprawiedliwość) w dochodzeniu zbiegłych, konstytucję z r. 1659 zastosowano do ziemi chełmskiej i pow. krasnostawskiego.

1678. Pozwolono przesiedlonym z odległych prowincyj do Ks. Litewskiego „urodzonym" odzyskiwać poddanych

1678. O zbiegłych od oficerów „zoldatach, drabach, hultajach, czeladzi".

1678. Skrócenie procesu o zbiegłych w województwie krakowskim z poprawką i obostrzeniem postępowania określonego w konstytucji 1677.

1683. Konstytucję z r. 1593 o hultajach rozciągnięto na W. Ks. Litewskie.

1683. Ponowiono wszystkie konstytucje w przedmiocie skrócenia procesu o zbiegłych; dodano przy tym, że sprawy o zbiegłych z Litwy mają być wnoszone do trybunału koronnego.

1685. Ażeby zapobiec „przewłokom i wybiegom" nakazano, ażeby pozwany „w tymże powiecie, z którego poddany będzie wyprowadzony lub zbiegły" stanął i winnego bezzwłocznie ze wszystkiem oddał.

1699. Skutkiem wyludnienia się wszystkich wsi i miast woj. podolskiego, postanowiono, ażeby poddani zbiegli podczas wojny zwracani byli pod karą 1000 grzywien. Zabroniono jednak chłopom wsi sąsiednich uciekać do słobód woj. podolskiego i przepisano drogę odzyskiwania ich.

38 ustaw wydano przeciwko zbiegłym w ciągu jednego stulecia, a w ciągu dwóch — 58 i to tylko ważniejsze! Nie potrzeba wymowniejszego dowodu, jak dalece szlachta nie mogła dostrzec w chłopach pierwiastków ludzkich, zasługujących na coś więcej ze strony ustawodawstwa, niż na listy gończe.

Panowania Zygmunta III, Władysława IV, Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana Sobieskiego, wypełniające wiek XVII zawichrzeniami wewnętrznymi, najazdami i wojnami zewnętrznymi, nie sprzyjały w ogóle podnoszeniu się myśli i uczuć na wyższe poziomy. Szlachta, nasycona w swym samolubstwie przywilejami, bezkarnością i bezprawiem, chciała używać spokojnie darów losu, a raczej swoich zdobyczy, nie myśląc wcale o dobru państwa, a tym mniej o dobru warstwy ludowej, którą uważała za stworzoną i przeznaczoną do zadawalania jej potrzeb. W odpieraniu Moskali, Szwedów, Rusinów i Tatarów okazała małoduszność i tchórzostwo, napiętnowane klęskami przy Żółtych Wodach, Korsuniu i Piławcach. Jej postępowanie z Kozakami było niepolityczne i niesumienne. Już przemiana nieregestrowanych w chłopów i poddanych (1638) była pierwszym gwałtem, za którym poszły inne, tkwiące w ugodach zborowskiej i białocerkiewskiej, usiłujących zniszczyć tę rozpojoną swobodnym życiem republikę i przekształcić ją na pokorną gromadę pańszczyźnianą. Chmielnicki nie występował hardo i groźnie, dopóki nie dostrzegł, że obudził w ludzie potęgę nienawiści i zemsty do szlachty. Wtedy nagle wyrosła w nim śmiałość i pycha, bo widział, że ma w ręku gromy. Wywołany przez niego burzliwy ruch ludowy nie podniecił chłopów koronnych, natomiast rozjątrzył ich panów. Pogromcy buntów ukraińskich nie uważali ich za natural-

ne i usprawiedliwione wybuchy mas ujarzmionych, łaknących niepodległości, lecz za zbrodnie, które należało karać surowo. Tłumiono je też okrutnie, a wiara w słuszność i potrzebę tej kary, przeniesiona do Korony, zachęciła i upoważniła panów do mocniejszego ucisku poddanych.

Ale nawet w tym wieku ciche skargi kmieci potrącały o struny dusz szlachetnych, dobywając z nich tony smutne lub karcące. Odzywały się te głosy z arianizmu, który potępił niewolę chłopów na 300 lat przed ich wyzwoleniem, rozbrzmiewały w literaturze.[6]

Mocno za nimi przemówił K. Opaliński w satyrze: *Na ciężary i opresyą chłopską w Polszcze:*

Rozumiem, że Bóg Polski za nic nie karze
Więcej, jak za poddanych srogą opresyą.
. . . . . .
A dla Boga, Polacy, czyście oszaleli!
. . . . . .
. . . . . po nad przyrodzone
I boskie prawa chłopek wytrzymać to musi,
Co mu pan na ramiona włoży, by miał zdyszeć.
. . . . . .
. . . . . sami to biskupi
Przez swoich ekonomów czynią i prałatów
A bodaj i nie więcej.
. . . . . .
Najprzód jakie ciężary w samych robociznach,
Gdzie bywało dwadzieścia kmieci albo więcej,
Tam ich ośm albo dziesięć a przecie to zrobić
Każą dziesiąci, co ich dwadzieścia robiło.
Gdzie przedtem wychodziło ludzi po jednemu
Z domu, potem i po dwu, po trzech i po czterech.
Gdzie dwa dni, albo i trzy robili w tygodniu,
Teraz nie mają czasem wolnego żadnego.
Powiedzą słudzy, czeladź: chłop to jest bogaty,
Ma bydła, owiec, inszych dobytków niemało.
Znijdzie się to na kuchnię. Zrodził mu się jęczmień,
Pszenica — i ta dobra na piwo dla gości.
Zgromadził też nieborak grosz jeden i drugi,
I ten się na wydatki znijdzie. Szyją buty
Chudzinie. O przyczynkę nietrudno
. . . . . .
O drugim zaś powiedzą: ma roli dostatek
I dobrej. Znijdzie się to na folwark, wziąć mu ją,
Ba i wszystkich pozrzucać z ról a folwark tamże
Założyć. Stanie się to w jednym tygodniu.
Płaczą chudziny, ojciec, matka, dzieci, wszyscy,
Do nieba tylko krwawe skargi posyłając
. . . . . .
Stu gęb i stu języków i to jeszcze mało
Potrzebaby na słuszne chłopskich opresyj
Wyrażenie.

Jest to nadzwyczaj wierny obraz położenia chłopów, potwierdzony w każdym szczególe przez historię.

A. Grochowski, wyliczając „różnych niegodziwców" powiada *(Żałosna Kamoena)*:

Ten choć przed sobą widzi blisko mary,
Jednak podwyższa kmieciom na sep miary
Po dwakroć większe, niż targowe dają.
Nie dba, choć łają.

Piotr Zbylitowski (w *Rozmowie szlachcica z cudzoziemcem)*, wyrzucając szlachcie zbytek i nieczułość dla ludu, powiada:

Podobno dla takiego waszego rozchodu
Podległe jest ubóstwo tak wielkiemu głodu,
Co to tylko zgłodniałe po polu się błąka.
A już mówić nie może, tylko trochę chrząka,
A jeden widzę ze stu, co mu trochę poda
Chleba, zmiłowawszy się, albo warzy doda.
Cóż to jest przebóg żywy, co to za lud u was?

Szerzej to opowiada *Lament chłopski na pany*.[7]

Przyjdzie powszedni dzień robić do dwora
Przyjdzie dzień święty — siedzieć do gąsiora.
. . . . . .
Wszystko wywleczesz, co masz na pobory,
Musisz co sprzedać z gumna i z obory;
A jeszcze na te wielkie niedostatki
Panowie wielkie stanowią podatki.
. . . . . .
Więc niedość człowiek urobi się w pocie,
Zajmuje włodarz kijem na robocie;
Idź jeno skarzyć, to cię pan po grzbiecie:
„Idźcież złodzieje, leda co pleciecie!"
. . . . . .
Bo wieręć mi już ta rola obrzydła,
Nie chowaj kmieciu, jakiego chcesz, bydła,
Nie chowaj kaczek, bo ryb staw nie mnoży,
Młode zapusty i las psują kozy.
Spasieć pan żyto, nieboraku chłopku,
Z czego masz sam żyć, myto dać parobku.
. . . . . .
Gdy zaś mrozami ostra zima ściśnie,
Aż dobrze gęba człowieku nie zwiśnie,
Pan zakazuje do swojego boru,
Inaczej zbędziesz woza i toporu.
Przebóg jak teraz ci panowie skąpi,
Poboru w kilku groszy nie ustąpi,
Byś przed nim płakał krwią w naglej potrzebie,
Rzeczeć: rób, chłopie, a mnie kat do ciebie!

Skarżą się dalej uczestnicy tego *Lamentu* na odległe podwody, na odmowę pożyczki zboża, na zwłokę w oddawaniu należności a srogość w egze-

kwowaniu długu, na wybieranie najlepszych snopów w dziesięcinie i pozostawienie tylko na polu „kęsa miotły a z kąkolem ostu":

Nuż pan przepije prawie aż do kopy,
Zastawi zaraz do jednego chłopy.
Zastawiwszy też, żeby nie z ich zgubą
Jak jedno mogą, lud ubogi skubią.

Na pytanie, skąd się panowie wzięli i dlaczego gnębią lud, odpowiada jeden z rozmawiających, przytoczywszy stosunki śród zwierząt:

Tak też to właśnie, ma miła gromado,
Pan jest jako wilk, my jak owiec stado.
Niech kmiecie, co chcą, sobie panu ganią,
Myśmy wróblami, a pan prawie kanią.

Aleksander Olizarowski (Olizarovius), prof. prawa w Akademii Wileńskiej, długim i szerokim wywodem w dziele *De politica hominum societate* (1651) starał się ze strony historycznej i prawnej obalić niewolę chłopów. Według niego byli oni pierwotnie wolnymi obywatelami, ujarzmiła ich przemoc, bo żadne prawo — ani natury, ani boskiej, ani narodów — nie może tworzyć krzywdy. Nasi wieśniacy byli tym, czym byli u Rzymian *censiti* (czynszownicy) albo *conditionales coloni* (osadnicy warunkowi), którzy za roczną zapłatą uprawiali dla siebie ziemię pańską i dopóki uiszczali czynsz, mogli z niej użytkować. Dowodem tego są liczne umowy włościan z panami. Autor przytoczywszy uciemiężenia i zdzierstwa, dokonywane na chłopach, powoławszy się na Bodinusa, który (w *Republice*) wspomina o tych nadużyciach, dodaje: „Ludzie ci muszą znosić najgorsze traktowanie, gdyż przez każdego mogą być zabici, mając głowę ocenioną nie drożej niż 10 czerwonych złotych, a przez panów nawet bezkarnie... Są oni nieszczęśliwsi od psów szlacheckich, często bowiem śmierć jednego psa kosztowała wiele głów ludzkich".[8]

S. Petrycy w przypiskach do przekładu *Polityki, Etyki* i *Ekonomiki* Arystotelesa (1605) domaga się wyzwolenia kmieci, powstaje przeciwko zwalaniu wyłącznie na nich ciężaru podatków. Są to niewolnicy stanu szlacheckiego. „Za leda przyczyną pan majętność (chłopską) weźmie, rozszarpa, coby miał bronić, a gdzie go będzie chciał o to pozywać, zabije... Zabije szlachcic chłopa swego, żonę mu weźmie, dziewkę zelży, nie pozwie go nikt o to. W królewskich dobrach imaginaria wolność, może o to pozwać, ale sprawiedliwość albo nie rychła, albo nigdy nie dojdzie". Chociaż poddani królewscy mają większą wolność, ale z drugiej strony los ich gorszy, bo muszą dawać stacje żołnierskie, podwody, cła, myta. Owo wszędzie bieda, wszędzie niewola, wszędzie ucisk i udręczenie serca na pospólstwo nędzne".

Ks. F. Birkowski,[9] płomienisty kaznodzieja w rodzaju Skargi, wypalał piętno sromoty na czołach panów, pastwiących się nad kmieciami. „Depcą nasi Polacy po swoich poddanych, z którymi troje niewidy robią: przez arendy i zastawy, przez łupiestwa i więzienia, a te ciężkie, rozmaite; przez robo-

cizny wielkie, od których i dni święte wybiegać się nie mogą. Nakoniec ich bez sądu, bez przyczyny zabijają, ledwie nie swą ręką drudzy wieszają, ścinają. Poddane jako swoje, tak i królewskie, które niemal w niwecz obrócili ci odrzychłopscy. Tacy teraz pankowie nasi, niegodni, aby ich ludźmi zwano, poszli coś więcej nad bestye okrutne, dziwy robiące, silni są na ubogich ludzi uciemiężenie, nie z potrzeby, ale z rozpusty, stacyi, żywności szukają, czego nie zjedzą, to zepsują i psom rozrzucą, ostatek podepcą końskimi nogami".

„Jakie bezprawia ci kweścikowie czynią — czy nie słyszycie? Każą kupować u siebie samych tym, którzy i nie potrzebują i nie mają za co. Kup tu przecie, panie chłopie, płać mi drożej, niż w targu... Więc zarzucają cię zbożem plugawem, źle mierzą. Nie panowie, ale tyranowie tak czynią... Chłop ten bratem twoim jest, o którego się spytają swego czasu: Kędy jest Abel brat twój? Głos krwie jego woła do mnie o pomstę na cię... Gdy gość w dom przyjedzie, urzędniki swoje między poddane ześlą i dadzą każdemu kmiotkowi po groszu i rozkażą pod kijową winą, aby każdy za grosz kapłona tłustego do pana przyniósł".

„Słuchaj dekretu Dawidowego, ty zbójco kmiotków pańskich, u którego wydzierstwo jest z ubogiego: ten człowiek jest synem śmierci, musi zwrócić owieczkę we czwórnasób, a sam niechaj pod miecz idzie".

„Co złodziej w komorze cudzej, to pan drugi we wsi będzie. Wszystko pobierze, połupi i duszę by z chłopa wydarł, kiedyby jako".

„Wspomnij, jako karano Achaba, który wydarł winnicę poddanemu swemu Nabotowi: rozumiał, że mu to wolno było, tak pewnie mówił, jak ty łupieżco: mój chłop i to, co chłop ma, wszystko moje... Omylił się... zabit okrutnie od strzały na niepewno puszczonej, głowy jego synów w koszu miasto gron winnych noszono, krew jego żony i jego psy chłeptały".

Ks. J. Liberiusz,[10] proboszcz krakowski, w *Kazaniach* napominał: „O z jakich bliźniego krzywd, z jak obfitych łez ta panów buta, gdy za rozchodami takimi poddane łupią, w rok czynsze, roboty podwyższają, leże po włości sługom rozpisują, do kuchni woły, barany, gęsi, nie płacąc albo ladajako, biorą, w podwody na mil kilkadziesiąt pędzą, a to bez skrupułu, pretekstem politycznej prawdy, że panu wolno".

Kochowski[11] między przyczynami wojny kozackiej za Jana Kazimierza mieści zdzierstwa, dokonywane na poddanych, Rudawski[12] zaś, opisując klęskę pod Korsuniem i wzięcie do niewoli wielu panów polskich, dodaje: „Dobra to nauka Polakom, ten ciężki jassyr tatarski, za ciemiężenie poddanych; zmiękł w więzach każdy, kto wolnym będąc, okrutnie i bez litości obchodził się z poddanymi".

Bezimienny autor dziełka *Votum szlachcica polskiego* (1606) mówiąc o zbytkach szlacheckich wzywa miłosierdzia dla kmieci: „Dajmy też co hojną ręką, nie wszystkich też ciężarów na ubogie a utrapione poddane kładźmy. Ubogi chłopek nie ma co jeść z żoną i dziatkami, skóra do kości na nim przyschła i onę wiatr powiewa, a nagości czem okryć nie mają, a przecie dziesięcinę ksiądz

albo pan od niego bierze, Rzplita pobór. Tylko tego nie dostawa, abyśmy jeszcze za dzień kazali im w kościele siedzieć u Pana Boga za nas prosić".[13]

Dobrotliwym, szlachecko-kaznodziejskim tonem bezimienny autor wypowiedział swe napomnienia pt. *Robak sumienia złego, człowieka niebogobojnego i o zbawienie swoje niedbałego.* Autor powstaje na niesprawiedliwość i wyzysk panów względem poddanych, dla których powinni być, jak przodkowie, ojcami. „Na niektórych miejscach widzimy, że cały tydzień poddani robią i to ani z prawa żadnego, ani z podania przodków, ani ze zwyczaju pospolitego, ani z własności, ale z ucisku arendarzów naprzód, a potem i panów niemiłosiernych poszło... Niech każdy uzna, jako jest rzecz obciążliwa i niesłuszna robić każdy i cały dzień w tydzień, i często wszystkich, to jest gospodarza, żonę, dzieci i czeladź z domu na zaciąg wypędzają i każą bez wytchnienia robić... biją i prawie katują... Także podwody nieznośne, gdzie jeno i kiedykolwiek pan każe, by i za kilkanaście, albo za sto kilkadziesiąt mil, a to nie raz w rok, ale ile się razy panu podoba i to wszystko strawą i kosztem swoim... Są tak niemiłosierni panowie, iż gdy za kilkanaście mil do drugiej majętności jego przyjedzie, ani koników na trawę puścić, ani chłopkowi jeść dać rozkaże... Utrapieni poddani i w święta spokoju nie mają, gdy ich abo do młyna, abo na targ, abo w innych potrzebach na targ wyprawiają". Autor gani niesłuszny zwyczaj składania panom orzechów, grzybów, miodu, wosku, wełny, a nadto przymuszanie kmieci, ażeby pod karą 5 grzywien pili koniecznie i wszystko kupowali w karczmie dworskiej. „To w kupę złożywszy, sumienie każdego rozsądzi, że dosyć są obciążeni poddani względem tego, co od pana wzięli... Prawo chłopskie jest, że nad pewną powinność nic nie być powinnym panu; każdy tedy pan ma to chłopu wcale zachować". Poza tym umiarkowaniem wymagalności pozostaje autor w zupełnej zgodzie z opinią swego czasu. Nie tylko usprawiedliwia poszukiwanie zbiegłych, ale nadto żąda od nich, ażeby sami „na sumieniu wracali do pana, gdy on tego chce".[14]

Ponad wszystkich jednak pisarzów XVII wieku wzniósł się pragnieniem poprawy położenia ludu Szymon Starowolski w swej *Reformacji obyczajów polskich.* „U nas — powiada on — wszystko wszystkim (!) wolno, dlatego zawsze uboższy jest niewolnikiem możniejszego, który go krzywdzi, despektuje i najeżdża, kiedy mu się podoba... Gdy się ubogi człowiek do prawa pospolitego uciecze, zaraz mu mówią: Nie dla was to piszą statuty, smerdowie, ale dla panów. Gdy pod Smoleńskiem proponowano unję z Moskwą, bojarowie odpowiedzieli ks. Zadzikowi, kanclerzowi koronnemu: „Nie choczem, panie biskupie, waszej wolności, derżyte ją sobie, bo u nas jeden tylko car, co naszem horłem i majętnościami dysponuje, a u was co bojar to tyran". Starostowie i dzierżawcy królewszczyzny gnębią chłopa powinnościami. „A gdy którego prawem przycisną i inkwizycjami, tedy ci panowie, co na dworze natenczas będą, jeden drugiego ratują, omaniają przed królem, jak mogą, przyczyniają się za oskarżonym, chłopy gromią, strofują, straszą i opowiadają im,

aby koniecznie sprawy odstąpili i zamilczeli krzywd swoich nieznośnych. A gdy którzy z chłopów rozumniejszych spodziewając się jakiejś poprawy stają mocnie przy prawie swojem i nie ustają z suplikami do dworu — wnet ich pozabijać każą albo potopić a chudobę, jeśli jaką mieli, skonfiskować i między szczwacze swoje rozdać, zadawszy chłopu utrapionemu, że buntownik był, że opryszek, że złodziejską z pogranicznemi przewodnią trzymał".

Słudzy pańscy rabują chłopów w przejazdach. „A panowie skargę słysząc, albo się skryć każą temu, co uszkodził, albo chłopa pofukają i obuszkować (obić) każą, że o lada co turbuje jegomości".

„Dzisiejszych czasów tylko sami panowie chcą się dobrze mieć: role, łąki, sady, place, ogrody, które im się podobają, a drudzy i dzieci poddanych biorą a jeszcze się uskarżają na nieżyczliwość poddanych, którym bydełko, jarzyny, zboże, kury, gęsi, pszczoły i wszystko, co jeno mieli, łakomie zabrawszy, nawet bukwie z drzewa, albo żołędzi z dębów darmo zbierać dla pożywienia swego i bydlęcego nie pozwalają".

„Przetoż wielka jest tego potrzeba, aby Rzeczpospolita w to wejrzała, przykładem innych narodów, aby panowie poddanych swoich samowolnie nie zabijali, nie łupili z majętności ich, co mają, ani im z gruntów, które sobie uprawią, nie odejmowali, ani ich też gwałtownemi robociznami obciążali, jako bydło nieme, ale się z nimi jako z ludźmi po ludzku obchodzili i pamiętali na straszny sąd pański, kędy wszyscy zarówno nago staniemy, bez tytułów, bez bławatów, bez asystencji, bez bogactwa i dostatków wszelakich".

Jeżeli porównamy te skargi, żale i napomnienia z tym, co się działo i co się pomimo nich dziać nie przestało, wyciągniemy wniosek, który nam się potwierdzi w następnym stuleciu, że literatura nie oddziaływała wcale lub bardzo słabo na uczucia, myśli i czyny szlachty polskiej.

Śród rozkiełznania jej egoizmów i odrętwienia sumień ujawniały się dążenia przyjazne dla ludu. Jan Małachowski, biskup chełmiński, przeznaczył 80 000 zł dla ubogich poddanych, nie mogących płacić h i b e r n y. Jerzy Ossoliński, kanclerz, założył szpital dla ubogich wieśniaków. Jakub Zadzik, biskup krakowski, fundator wielu instytucyj dobroczynnych, rozdał przeszło 20 000 korcy zboża i darował długi biednym poddanym. Piotr Gembicki, biskup krakowski, darował 200 000 zł długów poddanym. Anna z Branickich Lubomirska, kasztelanowa wojnicka, opatrywała ubogich poddanych w czasie nieurodzaju, a umierając, darowała im wszystkie długi i rozdała wszystko zboże. Katarzyna Radziwiłłowa, siostra Jana III, założyła przytułek dla starych i chorych poddanych, utrzymywała osobnych patronów przy trybunałach, ażeby bronili spraw ludzi biednych, wdów i sierot.[15] Były to jednak czyny nieliczne i miłosierdziem natchnięte.

Naganne i obrończe głosy za ludem nie szły w smak szlachcie. Ale za to niewątpliwie zyskał wielkie jej uznanie A. Gostomski swoją *Ekonomją*.[16] Jest to bardzo szczegółowy podręcznik trzymania w karbach i wyzyskiwania pod-

danych. Nie należy — uczy on — nigdzie posyłać chłopów bez przystawa, a przy tym trzeba każdego doświadczyć, aby o nim nie wątpić. Gdy kmieć na pole wozi, niech próżno nie wraca, lecz za każdym razem przyniesie kilka kamieni, „bo się to przygodzi i do murowania i do bruku". Kmieć, który nie zapłaci czynszu w wigilię św. Marcina, „nazajutrz tyle dwoicz mu oddać pod winą". Włodarz i urzędnik, rano wstawszy, ma, idąc przez wieś, zawołać: „wychodź, wyjeżdżaj! Który nie posłucha, zarazem karać, który pośledzcy (później) przyjedzie, tak się z nim obchodzić, jako w szkole z żaki bakałarz: to jest dać mu chłostę i pamiętne dobre". „Który włodarz pośledzcy zasieje abo który robotę zrobi, chłostę; także y chłopu, choć y sobie omieszka". „Chłop, gdy mu nakaże włodarz, abo urzędnik robotę, a nie posłucha, dom zamknąć; co wynidzie, cztery plagi przez gołe ciało, y odrobić". „Włodarz, kto zełże, tego karać, a którego, trzykroć skazawszy o fałsz, czwarty raz na szubienicę". Na śmierć należy skazywać poddanego nawet małoletniego, który by podczas suszy rozpalił ogień w polu lub użył rzeczy pańskiej większej wartości. W każdym dworze powinny być narzędzia tortur, łańcuch, kabat, gąsiory, kuna. Domy kmieci, nie przyprowadzone do porządku przed zimą, mają być zburzone w największy mróz. Kmiecia, który uciekł ze wsi, należy „brać na łańcuch". Nawet rodziców poddanych, którzy odstąpili gospodarstwo dzieciom, nie wolno wypuszczać bez pozwolenia dworu. Zaleca rządcom dóbr, aby zmuszali chłopów do wypożyczania wymłóconego ziarna panom, którzy je zaraz po żniwach wyślą do Gdańska, kiedy ceny są wysokie. Normalna pańszczyzna według Gostomskiego powinna dochodzić do 208 dni sprzężajnych. Chłop nie mogąc jej wydołać musiał trzymać czeladnika. W jednym tylko wypadku nie mógł się nim zastąpić: „gdy chodziło o pilnowanie skazanych na gardło poddanych".

Taki kodeks drakoński był zapewne przez wielu stosowany, ale tylko przez jednego drukiem ogłoszony.

Jan Kazimierz szukając przyczyn gniewu bożego, karzącego naród klęskami wojennymi podczas najazdu Szwedów, złożył przysięgę przed ołtarzem Matki Boskiej we Lwowie: [17] „Gdy z wielkim bólem duszy mojej jasno widzę, że z płaczu i ucisku ludu syn Twój, sprawiedliwy sędzia, zesłał w ciągu tego siedmiolecia na królestwo plagi zarazy, wojny i innych nieszczęść, przyrzekam i ślubuję, iż po przywróceniu pokoju dołożę starań ze wszystkimi stanami, ażeby lud mój polski od niesłusznych uciemiężeń i ucisku wyzwolić".

Ślubu tego nie dotrzymał i dotrzymać nie mógł Jan Kazimierz, który — według znakomitej charakterystyki W. Czermaka [18] — „chwiał się ciągle jak trzcina", ulegał napadom histerii, groził Rzeczypospolitej sprowadzeniem obcego najazdu lub wojną domową i okrył swój zmienny i przewrotny charakter plamami, które „wypadałoby napiętować mianem nikczemności".

Naturalnie nie dotrzymały tego ślubu przysięgające z nim wspólnie „stany".

ROZDZIAŁ XVI.

Udział chłopów w wojsku i obronie kraju. Piechota wybraniecka Batorego tworzona z poddanych. Wojska panów. Męstwo chłopów podczas wojen szwedzkich. Wyzyskane a nienagrodzone ich zasługi.

Za użytkowanie kawałków dzikiej ziemi, którą zamieniali na płodne role i do której nabyli praw zupełnej własności swą ciężką pracą i cierpieniem, chłopi płacili ojczyźnie całym wytworzonym przez nich dobrobytem, otrzymując wzamian tyle, ile wystarczało zaledwie na utrzymanie ich nędznego życia. Nie dość tego — składali oni jej nadto ofiarę ze swej krwi, którą szlachta przyjmowała od nich z przymusem i pogardą wyłączając ich w swych opisach od zasługi bronienia kraju. Chłopi współdziałali w tworzeniu historii, ale jej nie pisali, i dlatego ta ich ofiara wsiąkła w grunt opowiedzianych dziejów bez widocznych śladów. Jest to nie tylko wielki błąd badań, ale też wielka ich niesprawiedliwość. Chłopi od początku i ciągle walczyli za ojczyznę, nieraz nawet chętniej i mężniej niż jej „urodzeni" i uprzywilejowani rycerze.[1] Służba wojskowa ludu wiejskiego należała za pierwszych Piastów do jego powinności publicznych. Pełnił on ją około grodów jako straż i w grodach jako załoga obronna podczas wojen. W pierwszym wypadku jego obowiązek polegał na obsługiwaniu i ubezpieczaniu obozów warownych, które głównie zakładał Bolesław Chrobry, w drugim — na stawianiu oporu najeźdźcom w tych twierdzach, przez rycerstwo opuszczonych. Nadto pierwsi Piastowie gminem dopełniali i wzmacniali swe nieliczne wojska. Bolesław I składał pułki z chłopów, których uwalniał od innych powinności i nadawał im ziemie, a Bolesław III był ojcem myśli, którą później rozwinął i urzeczywistnił Stefan Batory. Obaj Bolesławowie zawdzięczali nawet ocalenie swego życia żołnierzom chłopskim. Należeli oni do pośledniejszego gatunku wojska, stali w tylnych jego szeregach i puszczani byli do bitwy wtedy, kiedy pierwsze się załamały. Odwrotnie używano ich przy szturmach, wysyłając do nich naprzód chłopów, a dopiero gdy oni zrobili wyłomy w obwarowaniach i wdarli się wewnątrz, posyłano za nimi rycerzów. Uczestniczyli we wszystkich ważniejszych wojnach. Posługiwał się nimi Bolesław Krzywousty, Leszek, Władysław Laskonogi, Łokietek, Kazimierz Wielki i inni, bili się podczas wypraw przeciw Niemcom, podczas najazdów tatarskich, ruskich, czeskich itd. Dopiero jednak Stefan Batory uczynił z nich zorganizowaną jednostkę bojową. Już przed nim zamieniano w potrzebie ciurów, pachołków, luzaków, obsługujących rycerstwo podczas pokoju i w wojnach pomyślnych, na żołnierzów. Tak się stało po klęskach warneńskiej i chojnickiej, w odpieraniu Tatarów i Pru-

saków. Kazimierz Jagiellończyk formował zastępy chłopskie, dwaj pierwsi Zygmuntowie wskrzesili piechotę łanową nakazując pobór jednego wieśniaka z 20. Właściwym wszakże twórcą piechoty wybranieckiej był Batory, który z nią odniósł wszystkie swoje zwycięstwa. Różniła się ona od Piastowskiej i Jagiellońskiej tym, że była rekrutowana z dóbr koronnych, obdarzona ziemią, wolna od pańszczyzny, wyćwiczona w używaniu broni i ożywiona nadzieją uzyskania zupełnej wolności po wysłudze. Było to już wojsko, a nie luźnie związana i doraźnie uzbrojona gromada.

Stulecia XVI i XVII były okresem największego zapotrzebowania sił chłopskich dla częstych i uciążliwych wojen, a zarazem największego odznaczenia się piechoty ludowej w masie i pojedyńczych bohaterach. Stryjkowski wysławia w *Pobudce* męstwo Mazura, uzbrojonego tylko szarsznurem (rodzaj szabli), pukawką i kijem. Pod Połockiem dokazywał cudów waleczności Łukasz Serny, Sandomierzanin, nobilitowany potem przez króla. Wąs, kotlarczyk ze Lwowa, niosąc kocioł pełen węgli rozżarzonych i pochodnię, podkradł się pod wieżę twierdzy i wzniecił pożar, za co również otrzymał szlachectwo. Podczas zdobywania Wielkich Łuków, Wieloch, włościanin ze wsi Miastkowa, chociaż postrzelony, poszedł z ogniem w ręku i podpalił parkan forteczny. Pod wpływem tych dowodów zmieniła się opinia o piechocie. Dawniej mówiono: „Polska piechota mała cnota lub lichota", a odtąd powtarzano: „Kto bez piechoty wojuje, ten czatuje, nie wojuje".

Zaprowadzenie porządku pomiędzy pachołkami i ciurami dało Batoremu możność skutecznego ich użycia w wyprawie moskiewskiej. Ciury stanowili zwykle załogi szańców, zakładanych dla komunikacyj wojennych. Pod Wielkimi Łukami szli w pierwszym szeregu do ataku i wzięli zamek. Kiedy król pod Połockiem zawstydzał rycerstwo ich walecznością, szlachta zsiadła z koni, zdobyła szaniec i oznajmiając o tym królowi, dodała, że nie było z nią żadnego Węgra i pacholika, prócz jednego, którego idąc do szturmu wtył odesłała.

„Polska bez Litwy — mówi Szymański — miała w owej epoce trzy miljony dymów albo łanów, a zatem biorąc jednego wybrańca z 20, mogła była wystawić 150 000 piechoty chłopskiej. Dlatego to na rękopisie, który zawiera powyższy rachunek, znajduje się taki dopisek: „Boże, tego nie daj, aby ta broń, która narodowi szlacheckiemu właśnie się należy, chłopstwu powierzoną być miała, bo poszanowaliby oni się prędko, a potem nad pany własnymi pastwić by się nie zaniechali". Szlachta lękała się piechoty wiejskiej, bo przeczuwała, że zaprowadzenie jej, prędzej czy później, podnieść by ją musiało do pewnego znaczenia w wadze interesów wewnętrznych". Górnicki *(w Rozmowie)* kładzie w usta Włocha następujące ostrzeżenie: „Kto patrzy dalej, siła złego z tych wybrańców za czasem urość może, gdy się wprawią w to rzemiosło, które wam szlachcie należy, bo wy siedzicie teraz doma, a oni walczą, za czasem u królów mogą być, niżli wy, droższy". Ta trwoga była właśnie przyczyną zaniku piechoty łanowej. Starostowie i dzierżawcy dóbr koronnych

wyłamywali się od posyłania wybrańców, a nie mogąc ani ukryć łanów, ani przekupić rotmistrzów (którym za to groziła kara śmierci) woleli dawać pieniądze. Nie skłaniała zaś ich do tego obawa utraty pańszczyzny, gdyż w razie śmierci wybrańca osadzali na jego łanie szlachcica. Dopiero konstytucja z r. 1625 przecięła te nadużycia, nakazując odumarłe łany oddawać ludziom „tejże samej kondycyi". Obawa szlachty, ażeby chłopi nie „okopali się i nie oszańcowali", sprowadziła upadek grodów. Gdy państwo odtrąciło piechotę chłopską, wzięli ją i zużytkowali panowie. „Służba wojenna włościan nie ustawała — powiada Szymański — ale zamiast być z i e m s k ą, n a r o d o w ą, stała się p a ń s k ą". Chłopi w pułkach pańskich brani byli z łanów lub dymów, a każdy *parvus monarcha* był ich niezależnym hetmanem. Lew Sapieha ofiarując swoje wojsko na wyprawę turecką rozkazuje (1621) swoim „wójtom, ławnikom, i wszystkim poddanym włości lubelskiej", ażeby dostarczali wybrańców po jednym z 30 łanów. Ponieważ sejmy często odmawiały ludzi i środków na najkonieczniejsze wojny, więc je prowadzili panowie wojskiem nadwornym czyli chłopami. J. Chodkiewicz wysłał (1590) przeciw Turkom korpus z własnych ludzi. Toż samo zrobiono (1600) przeciw Wołochom, toż samo Koniecpolscy przeciw Tatarom. Wojna moskiewska (1604) zaczęta została przez Mniszka jego ludźmi, dopełnionymi chłopstwem z okolic Lwowa i motłochem zbieranym po drodze. Żółkiewski, nim wyruszył ze Smoleńska, pchnął naprzód 800 pachołków dla rzucenia postrachu. Zdobyli oni Brańsk i bogate łupy. Po wzięciu Moskwy, gdy lud tamtejszy zbuntował się, rycerstwo wysłało pachołków dla zburzenia barykad.

Mała liczba porządnej piechoty i niechęć do niej szlachty sprawiały, że zdobywanie twierdz było ze strony polskiej niepodobieństwem. Pachołkowie w chorągwiach rycerskich obsługiwali „towarzyszów" i ich konie. Zwykle im nie płacono — według zasady, że „o czeladzi niechaj sam Bóg radzi". Dlatego musieli rabować, a wojująca szlachta posługiwała się chętnie ich grabieżą.

Najświetniejszą epoką żołnierskich triumfów chłopstwa był najazd szwedzki, z którym ono walczyło pod komendą szlachecką i samodzielnie. Częstochowę obroniło 200 włościan przeciw 9000 Szwedów. Za ludem krakowskim i sandomierskim powstali górale, zwani za Wazów Wołochami. Czarnecki utworzył z nich pułk partyzancki, do którego przyłączyli się chłopi przyprowadzeni przez starostę żywieckiego. „Szwedzi — mówi przytoczony przez A. Szymańskiego Desnogers — musieli wysłać tysiąc piechoty ku Sączowi, ażeby rozpędzić kupiących się tam chłopów; lecz tych tak znaczna była liczba, iż ani jeden Szwed nie wrócił donieść, co się tam dzieje. Starosta babimostski przechodził Wielkopolskę wszerz i wzdłuż z Wołochami, z którymi łączyli się chłopi i szlachta. Wołochy wyglądali straszliwie, byli okrutni, gorliwi w religji i nadzwyczaj zwinni. Oni odebrali Sandomierz i prosili króla, ażeby im pozwolił odebrać Kraków. Tak byli zajadli na Szwedów, że nie można było ani jednemu życia ocalić. Wojniałowicz zbliżył się z 4000 chłopów

pod Kraków i spotkał 700 konnicy szwedzkiej. Kiedy z tych 700 ani jeden nie uszedł, Wittenberg wysłał podjazd z 300 ludzi, a gdy i z tych nikt nie wrócił, wyprawił tylko 30 z rozkazem unikania bitwy, a zasięgnięcia języka: z 30 tylko 5 czy 6 dostało się do Krakowa". Ciekawą postacią jest niejaki Michałko. Pisze o nim Patrick Gordon, Szkot, służący u Szwedów, w swym pamiętniku.[2] Wojował on z Karolem XII dokuczając mu szczęśliwie prowadzoną partyzantką, za co został nobilitowany na sejmie 1569 r. i nazwany Michalskim herbu Radwan. „Lud okoliczny mając w jego szeregach krewnych i znajomych sprzyjał mu wszędzie, donosił o każdym obrocie nieprzyjaciela, ułatwiał przechody i udzielał wszelkiej czynnej pomocy. Szwedów zaś fałszywymi doniesieniami mieszał lub w zasadzki wprowadzał". Gdy go złapali (przedtem u nich służył), mieli go stracić jako zbiega. Dowiedział się o tym Czarnecki i zagroził odwet straceniem Szwedów. Po nobilitacji otrzymał Michalski od króla sołtystwo w ekonomii malborskiej i rotmistrzostwo w wojsku autoramentu cudzoziemskiego.

Konfederacja tyszowiecka (zawiązana przeciw Szwedom) zgromadziła 40 000 armię, która oprócz rot dworskich i łanowych zawierała wielką liczbę ruchawki chłopskiej. Z nią odzyskano Sandomierz, Kościan, Łężyce, a wreszcie Warszawę. Tu zdobywano dom po domu, kościół po kościele. Opis tego boju świadczy o nadzwyczajnym męstwie chłopów. Gdy po wzięciu Warszawy rozpuszczono pospolite ruszenie (szlacheckie), pozostawiono pod bronią tylko pachołków. Dziś to nas zadziwia, a wówczas było w naturze stosunków. Laudum poznańskie i halickie z r. 1635 mówi, że dla potrzeb gospodarstwa wolno szlachcie opuszczać chorągwie pod warunkiem, że zostawi swój poczet w obozie z czeladzią.

„Panowanie Jana Kazimierza było czasem wielkich nieszczęść, a z a t e m wielkich obietnic dla chłopów" — mówi Szymański. Sejmy powoływały do broni całą piechotę łanową i dymową. Brano jednego z dziesięciu. Pułki cudzoziemskie z powodu braku pieniędzy składały się z samych włościan polskich. Pasek opisuje barwnie męstwo pachołków przy zdobywaniu twierdzy w Danii, a ciurów, luzaków, chłopów w wojnie z Moskwą pod dowództwem Czarneckiego. Kiedy Chmielnicki oblegał Lwów, chłopi bronili bohatersko Łysej Góry, rażąc na murach Kozaków kosami i kamieniami. Pod Podhajcami pobili Tatarów wpędziwszy ich w opłotki. Po wygranej bitwie nie dali hordzie spokoju: napadali z krzykiem na jej leże, kopali doły jak na wilki, pokrywając je chrustem i słomą, na które wpędzali nieprzyjaciół, rzucali w nocy smolne pociski, robili armaty drewniane i strzelali z nich dla postrachu. Podczas oblężenia Zbaraża skutkiem braku żywności wygnano za mury kilka tysięcy chłopów, których Kozacy wyrżnęli. „Lud nasz — zauważa Szymański — odpowiedział swym krwawym powinnościom, ale pamięć ich znikła z przeminięciem niebezpieczeństwa. Powoływane do broni w imię ojczyzny i wiary, podżegane obietnicą szlachectwa, włościaństwo nasze odebrało w zapłatę nędzę nie do opisania, rzezie, rabunki i niewdzięczną niepamięć. Jan Kazimierz za

powrotem do Lwowa przysięgał, że zajmie się polepszeniem losu ludu, konfederacja tyszowiecka otrębywała, że „jakiegokolwiek stanu ludziom, choćby chłopskiej kondycji byli, pokazującym przez różne odwagi, aplikację ratowania ojczyzny, wolność i szlacheckiego stanu prerogatywy obiecuje" — a pomimo przysięgi i uroczystych obietnic sejm oparł się projektowi, mającemu na celu ulżenie ludowi w podatkach i sprawił, że żadna kropla łaski nie spadła na spragnione usta włościaństwa". Żaden też chłop nie został uszlachcony. Dodać przy tym potrzeba, że pomimo zarzewia, rzuconego przez zastępy Chmielnickiego, chłopstwo polskie nie wybuchnęło buntem i „zlało swój interes z interesem narodu". Sobieski, który powołał do obozu wszystkich swoich poddanych, opierał swe siły wojskowe na wiejskiej piechocie. Chciał on utworzyć 30 pułków po 1000 ludzi. Sejm zgodził się, ale szlachta odmówiła pogłównego i posyłania wybrańców. Sejm z r. 1676 powołując włościan do broni nie uczynił dla nich najmniejszej koncesji; w jego oczach poddaństwo polskie było ciągle *misera contribuens plebs*, płacące swym panom, stosownie do potrzeby, pieniędzmi, pracą albo krwią. Zmuszony do bronienia się wszelkimi siłami pod tytułem *suplementu domowego*, powołał całe masy włościaństwa i urządził obronę powiatową, ale zostawił wybrańców bez żołdu, obuwia, a nawet odmówił im za ich posługi łudzącej nadziei szlachectwa. Tylko w dobrach koronnych działo się inaczej: tam chłopi, zachęceni uwolnieniem od pańszczyzny, szli do służby wojskowej chętnie. Piechota łanowa walczyła pod Wiedniem. W wigilię bitwy Sobieski kazał wojsku defilować przed książętami niemieckimi; gdy nadchodził pułk łanowy, cały w łachmanach, król zawstydzony uciekł się do konceptu, ażeby pokryć skąpstwo sejmu: „Przypatrzcie się — mówił — tym walecznym: jest to pułk niezwyciężony, który sobie poślubił nie nosić innej odzieży, tylko tę, którą zedrze z poległych nieprzyjaciół". Kiedy po bitwie Sobieski kazał tym, którzy mieli niekruszone kopie, sformować pierwszy szereg, zjawił się w nim prosty pachołek. Towarzysz husarski chciał mu odebrać kopię i wypchnąć go wtył, ale chłopak nie oddał mu broni mówiąc: „Ja ją zdobyłem w bitwie i nie rzuciłem, jak tylu innych, ona do mnie należy". Król pochwalił opór pachołka, zostawił go w szeregu i wcisnął mu w rękę 5 dukatów.

W roku 1717 nastąpiło stanowcze i niepowrotne rozwiązanie piechoty łanowej — właśnie wtedy, kiedy szlachta była najmniej skłonną i zdolną do obrony kraju i kiedy on najbardziej tej obrony potrzebował.

Podczas walk między Augustem II, Leszczyńskim i Karolem XII odznaczyli się patriotycznym bohaterstwem Kurpie z puszcz. Za Augusta III szlachta umykała z kawalerii narodowej pozostawiając tylko pachołków i szeregowych. Konfederacja barska używała chłopów, ale tylko jako siły biernej i nie przemówiła za nimi ani jednym uniwersałem.

Jak ich męstwo i patriotyzm ocenił Kościuszko i czego dla nich i z nimi dokonał — zobaczymy na właściwym miejscu.

ROZDZIAŁ XVII.

Uciemiężenie chłopów w XVIII w. we Francji. Zdzierstwa i nadużycia. Spustoszenia w Hiszpanii. Położenie chłopów we Włoszech północnych i południowych. Skup drobnych właścicieli ziemskich w Anglii. W Austrii. Stopniowe ujarzmianie chłopów w Rosji.

Wiek XVIII jest zarówno u nas, jak w całej Europie, epoką największego upadku moralnego i największej niedoli ludu, a zarazem epoką najsilniejszego wrzenia wielkich i małych wulkanów rewolucyjnych, które wyrzuciły z siebie lawę niszczącą stare siewy i płodną dla nowych. Wszędzie napięcie tej siły burzącej doszło do najwyższego natężenia, ale najbardziej we Francji, w narodzie, który kuł najsroższe kajdany dla ludu, ale najmniej je rozbijał. Widzieliśmy bezwzględność i samowolę władzy patrymonialnej w Polsce; okrutniejszą była, choć za łagodniejszą się uważała, francuska. „Niema dziś tak małego szlachcica — mówi autor współczesny — któryby nie chciał przywłaszczyć sobie sądu nad swoją wsią. Jeżeli który nie posiada wsi, lecz młyn, albo nawet tylko podwórze koło niego, i ten pragnie wymierzać sprawiedliwość swojemu dzierżawcy lub młynarzowi. Jeżeli nie ma ani młyna, ani podwórza, lecz tylko płot około domu, rości pretensję do tego samego prawa względem swej żony i służącego. Jeżeli wreszcie nie ma nawet domu, uważa się za sędziego w powietrzu nad ptakami". Szlachta wykonywała zbrojnie korzystne dla niej wyroki, chłop swoich wyegzekwować nie mógł. Najbardziej opierali się wyzwalaniu poddanych księża. „Gdybym kupił sążeń gruntu w posiadłości przeora, stałbym się jego poddanym i cały mój majątek należałby do niego, chociażby nawet mieścił się w Pondichéry. Po mojej śmierci klasztor opieczętowałby wszystkie moje rzeczy, zabrałby najlepsze krowy i wygnał z domu moich krewnych". Według podróżników, zwiedzających Francję w XVII i XVIII w., widok ubóstwa wsi i nędzy głodnego i obdartego ludu był przerażający. Prezydent zgromadzenia generalnego w Angers posłał (1789) do Stanów płomienną mowę za chłopami, a wyliczywszy 40 ich powinności i ciężarów dodał, że oni są zepchnięci „na poziom poddanych polskich" *(au niveau des serfs polonais)*, podczas gdy ten poziom był pod niejednym względem wyższy. Foulton, kontroler skarbu, wysłuchawszy skargi na nędzę ludu rzekł: „Jeżeli to łajdactwo *(canaille)* nie ma chleba, niech je siano, które moim koniom bardzo smakuje.[1]

Do najdokuczliwszych i najbardziej widocznych uciemiężeń należało prawo panów do polowania w każdej porze na obsianych gruntach chłopskich i obowiązek poddanych do strzeżenia zwierzyny. Za zabicie zająca, złapanie królika, schwytanie w sieci gołębia — kara szubienicy. Nawet Henryk IV

podpisał wyrok śmierci na włościan broniących pól swoich od dzikich zwierząt. Nie wolno było kosić traw i zbóż podczas lęgu kuropatw, zaorywać rżysk przed 1 października. Chłop mógł tylko odstraszać od swych zasiewów dziki i jelenie krzykiem... „bez obrażania ich" *(sans les offenser)*.

Chociaż nakreślonym przez H. Taine'a strasznym obrazom niedoli ludu francuskiego w XVIII w. zarzucono jaskrawość ponurych barw i jednostronność użytych źródeł, dla naszego celu porównawczego wystarczą te fakty i twierdzenia, które nie ulegają wątpliwości.

W najpiękniejszej okolicy Francji — według Rousseau — wieśniak kryje swój chleb i wino przed poborcami, gdyż byłby zgubiony, gdyby „się dowiedziano, że on nie umiera z głodu". W niektórych prowincjach zabijano na drogach kobiety niosące chleb. Biskup szartryjski zapytany przez króla, jak u niego żyje lud, odrzekł, że ludzie jedzą trawę jak owce i giną jak muchy. Biskup Massillon pisał do Fleurego: „Ludność naszych wsi żyje w okropnej nędzy... Większość przez pół roku nie ma chleba jęczmiennego i owsianego, który stanowi jedyne ich pożywienie i który muszą odejmować od ust swoich i dzieci, ażeby zapłacić podatki... Murzyni naszych wysp są nieskończenie szczęśliwsi, gdyż za pracę otrzymują żywność i odzież dla siebie i swoich dzieci". Wieśniacy przestali zawierać małżeństwa, gdyż — jak mówili — nie chcą płodzić nieszczęśliwych. Nie można ich było nawet używać do pracy, gdyż przy każdej mdleli z osłabienia głodowego. W niektórych okolicach wieśniacy ścinali zielone zboże i suszyli w piecu, gdyż głód nie pozwalał im czekać dojrzałego plonu; gdzie indziej leżeli ciągle w łóżku, ażeby go znieść łatwiej. — Anglik, Artur Young, podróżujący po Francji, widział ludność wychudzoną, skarlałą i tak zestarzałą w głodzie, że pewna kobieta, którą on uważał za staruszkę siedemdziesięcioletnią — tak była pomarszczona i zgarbiona — wyznała, że ma dopiero 24 lata. Prawie wszystkie dzieci umierały z powodu braku mleka w piersiach matek, a te, które ocalały, skutkiem złego pożywienia wyglądały jak kobiety brzemienne.

Zdziercą może jeszcze okrutniejszym od pana był fiskus (skarb państwa), który opodatkowywał nie tylko posiadaczów czegoś, ale również nie posiadających nic, oprócz pary rąk do pracy. Jeżeli w jakiejś wsi poborcy dostrzegli chłopów otyłych lub pióra z zabitego drobiu, natychmiast podnoszono jej podatki. Pewien pan postanowił pokryć dachówką domy swoich poddanych; przestraszeni błagali go, ażeby pozostawił na dachach słomę, gdyż inaczej fiskus niewątpliwie podwyższy im podatki. Jednym z najdokuczliwszych jego zdzierstw był podatek od soli. Według rozporządzenia w r. 1680 każda osoba starsza ponad 7 lat obowiązana była nabyć od monopolu rządowego 7 funtów tego artykułu, których nie wolno było użyć do czego innego, tylko do potraw. Jeżeli więc chłop oszczędził sobie trochę soli dla przyprawienia zabitego wieprza, zabierano mu mięso i skazywano na wysoką karę pieniężną. Podobnie karano za czerpanie wody z morza dla wywarzenia z niej soli, za wpędzanie

bydła do miejsc, gdzie się sól znajduje. Agenci skarbowi dokonywali rewizji w domach i kosztowali produkty solone, które konfiskowali i okładali karą pieniężną, jeśli uznali, że sól była dobra, gdyż sprzedawana przez rząd była nieczysta. Też same zakazy co do użycia wina. Jeżeli ktoś dał choremu butelkę, obaj pociągani byli do odpowiedzialności. Dodać trzeba, że te łupiestwa ciemiężyły głównie ludzi prostych i ubogich, panowie albo byli od nich wolni, albo umieli się uchylić.[2]

Przed r. 1789 w przybliżeniu trzecia część powierzchni Francji uprawiana była przez drobnych właścicieli — chłopów, którym się udało nabyć kawałki ziemi. Nie byli oni jednak całkiem niezależni względem panów. Gdy Turgot wystąpił (1776) z projektem zniesienia pańszczyzny, parlament paryski oświadczył, że szlachta ma obowiązek służyć państwu tylko szablą i radą, duchowieństwo modlitwą, a chłopi i mieszczanie powinni płacić podatki i wykonywać powinności. Gdy zaś Boncerf, przyjaciel i pomocnik Turgota, napisał bardzo umiarkowaną broszurę wykazującą szkodliwość feudalizmu, tenże parlament kazał ją katowi spalić publicznie, a król ledwie obronił autora od kary. Ludwik XVI zniósł poddaństwo, ale tylko w dobrach królewskich, prywatnych tknąć nie śmiał. W jak upartym zaślepieniu tkwiła szlachta francuska aż do rewolucji, świadczy taki fakt. Jedną z powinności względem pewnego pana normandzkiego był obowiązek dzierżawcy (chłopa) odniesienia na plecach w oznaczonym dniu korca zboża do zamku. W r. 1789 chłop przywiózł to zboże: pan pokazał mu dokument i żądał literalnego wykonania powinności. Chłop odjechał i dla ulżenia sobie ciężaru przyniósł naprzód pół worka. Pan nie przyjął i kazał przynieść cały worek od razu.[3]

W Hiszpanii, pomimo niezliczonych skarg, przeklęta *mesta* trwała. Ograniczył ją Karol IV, pozwoliwszy (1780) grodzić płoty i wyznaczył pasy wzdłuż drogi dla pasienia owiec podczas przegonu. Bourgoing (w *Podróży po Hiszpanii* 1789) mówi: „Dziesięć godzin jechałem przez p a ń s t w a księcia Medina-Sidonia, składające się z samych pól i pastwisk. Nigdzie śladu mieszkania, nigdzie sadu i ogrodu, nigdzie rowu, nigdzie cegły. Wielki właściciel zdawał się tu panować niby lew w lasach, który swym rykiem odstrasza wszystko, co się do niego zbliży. Zamiast mieszkań ludzkich spotkałem siedem czy osiem stad bydła i kilka stad koni. Gdy się widzi te zwierzęta na ogromnym, nieprzejrzanym i nieograniczonym polu, chodzące swobodnie bez jarzma i uzdy, sądzić można, że jesteśmy przeniesieni w ową epokę, kiedy zwierzęta z ludźmi dzieliły panowanie nad ziemią". Królowie usiłowali bronić chłopów zakazując wypędzania z ziemi wypłacalnych i pracowitych, podwyższania czynszów itd., ale wszystkie te zabiegi okazały się daremne wobec sądownictwa patrymonialnego. Toteż w najlepszych prowincjach państwa były tylko „nędzne, walące się wsie i brudni, półnadzy, zagłodzeni ludzie". Zmieniła do gruntu położenie rewolucja.

We Włoszech północnych Habsburgowie niemieccy wyświadczyli pewne dobrodziejstwa chłopom. Franciszek Lotaryński w Lombardii zmniejszył liczbę świąt (1738), wypuścił chłopom w dzierżawę dobra książęce, ograniczył trwanie majoratów do czterech pokoleń, zniósł sądownictwo patrymonialne szlachty i duchowieństwa. Następczyni jego w Lombardii, Maria Teresa, zmniejszyła brzemię podatkowe chłopów, wprowadziła gminę wiejską, zniosła majoraty i resztki sądownictwa patrymonialnego. Józef II wstąpił w ślady matki. Leopold II wydał ustawę gminną (w Toskanii), wprowadził równomierne opodatkowanie ziemi, zniósł pańszczyznę i majoraty, zamienił czasowe dzierżawy chłopów na dziedziczne, polecił wszystkie dobra książęce i duchowne albo pokrajać na małe działki i sprzedać, albo wydzierżawić wieczyście, nie wyłączając z dziedzictwa kobiet. Dzierżawca, który co 29 lat składał swemu panu, jako uznanie jego praw, funt wosku, mógł swoją ziemię legować i zastawiać z zastrzeżeniem czynszu.

We Włoszech południowych położenie ludu było gorsze. Neapol, oderwany od Hiszpanii w XVIII w., nie zyskał lepszego losu pod Burbonami i znosił te same utrapienia co chłopstwo francuskie. Oprócz chciwości pobudką dla baronów do utrzymania poddanych w nędzy był wzgląd, że ona czyni ich pokorniejszymi, niepochopnymi do buntu. Oto obraz z Sardynii (1788): „Prawie we wszystkich baroniach mieszkają chłopi w mizernych chatach, pokrytych drzewem i słomą, wystawionych na wszystkie surowości powietrza. Wewnątrz ciemność, smród, brudy, nędza i smutek. Całe mienie chłopa składa się zwykle z prostego łóżka, osła i świni, które mieszczą się z nim razem". Po zdobyciu Włoch przez Napoleona przeniesiono tam zasady rewolucji, które odbiły się dobroczynnie na losie chłopów, i usunięto wiele udręczeń. A było co usuwać, jeśli w Królestwie Neapolitańskim baronowie mieli 1395 przywilejów i wymagań względem swoich poddanych. Po upadku Napoleona rozpoczął się ruch wsteczny, ale restauracja nie mogła go już cofnąć do poprzedniego stanu. Chłop zachował wolność osobistą, ale był tylko czasowym dzierżawcą ziemi pańskiej z nieuniknionymi obowiązkami pańszczyźnianymi. Właścicielem ziemi był rzadko. Jeszcze w pierwszych dziesiątkach XIX w. w Sardynii chłopi oddawali baronom i księżom 60—70% zbiorów, obok pańszczyzny, a tę ilość powiększano z najbłahszego powodu — np. że na polu pańskim myszy wiele zjadły itp.[4]

Proces skupu drobnych właścicieli rolnych w Anglii, o którym mówiliśmy wyżej, trwał przez cały wiek XVIII, tak że na początku XIX w. było ich zaledwie około 7 000. Odpowiednio wzrosła liczba dzierżawców czasowych (farmerów) tak dalece, że ta nazwa zaczęła oznaczać już rolników w ogóle. Nie są to — jak na lądzie stałym — ludzie zależni lub upośledzeni, przeciwnie stanowią klasę bardzo poważaną. Anglia posiada trzy rodzaje farmerów: 1. *gentlemenfarmers* — mieszanina dzierżawców, spekulantów i właścicieli, którzy albo sami gospodarują albo poddzierżawiają innym; 2. wielcy kapitaliści, któ-

rzy dzierżawią ogromne przestrzenie, robią wynalazki, doświadczenia, wytwarzają nowe rasy itd.; 3. drobni rolnicy, poddzierżawcy.

Jakkolwiek dzierżawy rolne były krótkoterminowe, często roczne, zwyczaj — najwyższy regulator wszelkich stosunków społecznych w Anglii — nie pozwalał usuwać dzierżawców bez dostatecznej przyczyny. Zniesienie ceł zbożowych przestraszyło wielu właścicieli ziemi i spowodowało zniżkę jej cen, z czego skorzystali c o p y - h o l d e r s i zamienili się licznie na właścicieli. Ostatecznie rzec można, że w Anglii chłopi zniknęli.

Irlandia ma prawie całą ziemię skonfiskowaną, skutkiem czego ludność miejscowa, składająca się niemal wyłącznie z dzierżawców i wyrobników, doprowadzona została do ostatecznej nędzy. Nieszczęśliwy chłop irlandzki (XVIII w.) nie jadł mięsa nigdy, chleb i masło — rzadko, żywił się tylko kartoflami, mąką owsianą, mlekiem i wodą. Z tej samej miski jedli mąż, żona, dzieci, krowa, świnia, pies i kot. Wszystkie te stworzenia mieszkały razem w nędznych chatach, pokrytych słomą, łęcinami kartofli, gałęziami. W jednym 1740 r. umarło z głodu 400 000 ludzi. A. Young pisał (1776): „Dziedzic w Irlandji nie mógł wymyśleć takiego rozkazu, którego chłopi jego odważyliby się nie spełnić. Nieposłuszeństwo albo coś podobnego może on z zupełną pewnością ukarać trzciną lub batem; chłopu, któryby śmiał tylko poruszyć ręką dla obrony, połamałby ręce i nogi. O zabiciu człowieka mówi się tam takim tonem, któremu nie można się dość nadziwić. Poważni panowie zapewniali mnie, że wielu ich dzierżawców uważałoby to sobie za zaszczyt, gdyby oni zażądali ich żon i córek do *collegium privatissimum*. Najobojętniejszego podróżnika musi to uderzyć, gdy widzi całe szeregi ludzi przy taczkach, spędzanych batem do rowu przez woźnicę pana dla otworzenia drogi jego powozowi. Gdyby jakiś chłop ośmielił się wnieść do sądu skargę na swego dziedzica, byłaby to dla ostatniego niezmazana zniewaga. Chłop procesujący obywatela ziemskiego... co ja za głupstwa plotę!"

Stąd nienawiść i zemsta Irlandczyków względem Anglii, stąd tajemne sprzysiężenia, mordy i rabunki. Wojna północno-amerykańska zmusiła Anglików do odwołania wielu praw drakońskich. Rewolucja francuska oddziałała również w tym kierunku. Po stłumieniu powstania (w r. 1798) zawarto unię (1800), ale położenie chłopów nie poprawiło się, a Irlandia pozostała narodem wydziedziczonych żebraków. Zwykle właściciel wielkich dóbr wypuszczał je dzierżawcy na długi czas (jak mówiono — 500 lub 999 lat). Ten wydzierżawiał je innym, ci innym a nakoniec po wielu stopniach — Irlandczykom. Ponieważ każdy musiał coś zarobić, więc akr, który w pierwszej dzierżawie kosztował 10 szylingów, w ostatniej 6 funtów szt. — 12 razy więcej. — Ludność Irlandii nadzwyczajnie się mnoży, co zwiększa współzawodnictwo i zmniejsza środki wyżywienia się, dzięki temu Irlandczyk był w XVIII w. rolnym niewolnikiem Anglika, zwłaszcza że oprócz czynszu musiał odrabiać pańszczyznę. Gdy rolnictwo upadło, głody powtarzały się, a długi na ma-

jątkach rosły, parlament zakazał (1849 r.) poddzierżaw i wystawił na sprzedaż dobra oddłużone nad wartość. Około 4 000 000 akrów przeszły tą drogą do Irlandczyków.[5]

W Prusach, gdzie chłopi „żywili się batami" *(mit Prügeln)*, Fryderyk I zamierzył osłonić ich od tyranii i przede wszystkim zakazał tej „żywności". Zamierzał on znieść poddaństwo osobiste *(Leibeigenschaft)* w dobrach królewskich, zamienić dzierżawców czasowych na wieczystych a pańszczyznę na czynsz. Ale tych projektów zaniechał. Fryderyk Wilhelm I wykonał pierwszy z nich, ale nie przestawał rządzić kijem (tak nakłaniał Litwinów do uprawy kartofli). Gdy Fryderyk W. zagroził sześcioma latami więzienia urzędnikowi, który zbił chłopa, nic to nie pomogło. Jeszcze mniej mógł poradzić sobie ze szlachtą, oporną wszelkim reformom na tym polu, która przekonała go szczególnym argumentem, że zmiana w położeniu chłopów utrudniłaby mu pobór rekrutów. „Tem energiczniej" — powiada historyk niemiecki — zabrał się do przekształceń w nowonabytych prowincjach polskich, gdzie nie liczył się z oporem. Oprócz szlachty przeciwnikami reformy byli samowładni urzędnicy w dobrach królewskich, którzy jego rozkazy czytali, ale nie wykonywali.

W Austrii Maria Teresa ograniczyła sądownictwo kryminalne panów rozkazem, ażeby ich wyroki zatwierdzane były przez urzędy okręgowe; temuż zatwierdzeniu podlegały umowy poddanych z panami przy zamianie dzierżaw czasowych na dziedziczne. Pańszczyzna w Austrii była bardzo uciążliwa — najmniej trzydniowa, a często siedmiodniowa: Maria Teresa zredukowała ją do 3 dni. Szlachta czeska oparła się temu, a gdy rozszerzono wieść, że cesarzowa wydała inny, utajony patent znoszący zupełnie pańszczyznę, chłopi powstali (1775) i trzeba było ich bunt uśmierzyć siłą. Obciążenie chłopa czeskiego powinnościami i daninami było bardzo wielkie: płacił on miarowe — przy oddawaniu czynszu zbożowego, dziesięcinę owocową i tytuniową, wagowe — za uprawę tytoniu, targowe za wozy jadące do miasta z artykułami żywności, czynsz solny, podatek na sędziów wiejskich, na urzędników, na straż zamkową, od drobiu, za pozwolenie małżeństwa (kupica) itd.

Maria Teresa przywróciła chłopom węgierskim pewne prawa osobiste i rzeczowe, ale jej nakazy spełnione zostały tylko częściowo skutkiem wiarołomstwa komisyj przekupionych przez szlachtę, która udaremniła również zamiar Józefa II zniesienia poddaństwa. Na dobrych chęciach, powstrzymanych tym oporem, poprzestał także Leopold II.[6]

Dzieje chłopów polskich w obu zaborach przedstawimy osobno. Ukaz carski w 1720 r. był wyrokiem śmierci cywilnej dla włościan rosyjskich. Wszyscy poddani właściciele ziemi, bez różnicy stopnia ich zależności, zaliczeni zostali do kategorii *krepostnych* — przytwierdzonych do ziemi i osoby pana. Spędzono ich zaś do jednej gromady dlatego, ażeby właściciele nie ukrywali ich pod różnymi kategoriami dla uchylenia się od podatków, które dotąd nakładano na *dusze*. Związek włościanina z państwem został zupełnie zerwany,

między nimi stanął pan, który płacił podatki za „dusze" według wykazu „rewizji". Teraz mógł on dowolnie dzielić ziemię między swych poddanych, mógł ją im nawet odebrać, a gdyby się opierali jego woli, mógł zakuć w kajdany, osadzić w więzieniu, ukarać chłostą, sprzedać lub oddać do wojska.

Ukaz z r. 1729 nakazał „ludzi wolnych" albo odsyłać do armii, albo (niezdolnych) do „podusznych", albo na osiedlenie w Syberii. Ukaz z r. 1730 zabronił włościanom nabywania nieruchomości. Za Elżbiety ucisk doszedł do takiego natężenia, że chłopi gromadami uciekali od panów lub wstępowali do armii, czego im zresztą (w r. 1742) zabroniono.

„Rewizja" w tym roku dokonana jeszcze głębiej pogrążyła ich w niewoli. Odtąd rząd już wcale nie widzi włościan, tylko p o m i e s z c z y k ó w wnoszących podatki. Ci, którzy nie chcą czy nie mogą płacić „podusznego", oddawani są bez wahania i skrupułu każdemu, kto zobowiąże się z nich je wycisnąć. W latach 1746—1760 dopełniono tę niewolę nowymi przepisami. Pozwolono trzymać *krepostnych* tylko szlachcie, sprzedawać dla oddania do wojska, posyłać na osiedlenie w Syberii, dostawać pieniądze za dzieci, słowem, handel ludźmi pozbawionymi praw odbywał się w różnych kierunkach i na wielką skalę. Od r. 1761 nie wolno było chłopom pożyczać na weksle, ręczyć itp. bez wiedzy panów. Od r. 1741 już nie składali przysięgi na wiernopoddaństwo. Piotr III uwolnił (1762) szlachtę od służby wojskowej; przywilej ten, chwilowo zawieszony, przywrócony został za Katarzyny. Zaczęły się bunty chłopskie. Prawa panów ciągle rosły. Od r. 1765 mogli skazywać poddanych na ciężkie roboty „za zuchwalstwo". Wybuchły znowu bunty. Tych, którzy podali skargi do cesarzowej Katarzyny, ukarano rózgami publicznie. Wszystko to rozbestwiało panów i podniecało ich okrucieństwa. Mówiono, że niejaka Daria Nikołajewa, która zabiła wielu poddanych, miała jeść mięso ich dzieci. W r. 1792 Katarzyna już wyraźnie zaliczyła „krepostnych" i włościan do inwentarza gospodarczego *(w czyste imienia)*. W ogóle za panowania tej łotrzycy, która tak czule ujmowała się za uciśnionymi w Polsce i tak humanitarne pisywała listy do filozofów, bezprawie względem ludu wiejskiego doszło do nieznanych gdzie indziej granic. Pozbawionych wszelkiej opieki prawa chłopów „kupowano, sprzedawano, darowywano setkami i tysiącami, pojedynczo i hurtownie, nie przestrzegając żadnych innych przepisów prócz dwóch: nie handlować k r e p o s t n y m i podczas poboru wojskowego i nie sprzedawać ich przez licytację". Za Pawła złagodzono nieco to bezprawie i wprowadzono pewne ograniczenia samowoli panów.[7]

ROZDZIAŁ XVIII.

Czynniki rozkładu. Ciemnota. Olbrzymie bogactwa wobec olbrzymiej nędzy. Pycha możnowładców. Morderstwa, pijaństwo i obżarstwo. Szały i dziwactwa. Pogarda dla ludu. Zanik poczucia moralnego i narodowego. Zepsucie duchowieństwa. Przekupstwa.

Wiek XVIII był dla Polski okresem nie tylko największego nieszczęścia, ale także największej sromoty. Gdyby trzeba było znaleźć dla niego podobieństwo, za najbliższe należałoby uznać upadek Grecji starożytnej przed jej niewolą macedońską. I tu jak tam, warstwa panująca znikczemniała, zatraciła uczucie patriotyzmu i uczciwości, sprzedała swe sumienie i cześć, a z nimi cały naród wrogom; tu, jak tam, zanik moralności publicznej i prywatnej połączył się z zanikiem geniuszu twórczego; tu, jak tam, zrozpaczeni patrioci daremnie usiłowali rozniecić szlachetny ogień w zimnych lub zgniłych sercach: tu jak tam, zanim wkroczyły wojska najeźdźców, wprzód im utorował drogę osieł obładowany złotem. Szlachta zupełnie zapomniała, że istnieje jakaś ojczyzna, jakieś państwo polskie, względem którego ona ma jakieś obowiązki niepłatne, niezależne od szczególnych korzyści, jakie ono zapewnia jednostkom. Już w poprzednim stuleciu odmawiała jawnie bezinteresownego udziału w obronie kraju. W obecnym już posunęła swój bezwstydny targ jeszcze dalej. Otrzymywała ona tytułem przywileju pewną ilość soli darmo lub za zniżoną cenę. Otóż gdy raz dostawa się spóźniła podczas wojny szwedzkiej, szlachta na sejmiku oświadczyła, że gdy sól zatrzymaną odbierze, wtedy będzie „ochotniejsza do obrony ojczyzny".[1] Pewien poseł dopóty wstrzymywał obrady sejmu, dopóki mu nie pozwolono łowić ryb w jeziorach królewskich. (Szujski). Na początku XVIII w. spotkały się wszystkie ujemne czynniki, które współdziałają w śmierci każdego państwa: spodlenie i zobojętnienie obywateli, wojna domowa, anarchia, zaćmienie umysłowe i zamachy zewnętrzne. Obaj królowie z dynastii saskiej, za których „wszystkie nagrody Rzeczypospolitej stały się zapłatą podłości", przygotowali grunt pod zasiew, którego dojrzałe plony zbierał ich następca. Kłótnie i szacherki bezkrólewi, wojny szwedzkie i rosyjskie, konfederacje pod wodzą warcholskich lub przekupionych panów, zrywanie sejmów, ciemnota połączona z bigoterią, gotowość do otworzenia bram kraju najeźdźcom — wszystko to tworzyło zgniłą atmosferę, w której żadna podniosła myśl zaląc i rozwinąć się nie mogła.

Obfite, bezmyślne i wstrętne szpikowanie mów i pism łaciną stwarzało pozór dużego wykształcenia szlachty ówczesnej. Tymczasem pomimo znajomości i wprawy w używaniu tego języka, była ta warstwa społeczna bardzo ciemna. „Wychowanie młodzieży — powiada Kołłątaj[2] — było rzeczą naj-

obojętniejszą dla rządu... Ponieważ u nas anarchia opanowała wszystkie rządu części, przeto *facultas iuridica* (wydział prawny Akad. Krak.) nie miała do czego stosować się przez wzgląd na potrzeby kraju... Nauka prawa zdawała się wcale niepotrzebną w tym ogólnym zamęcie". Wszystkie prawie kobiety polskie nie tylko miały brzydki charakter pisma, ale nawet nie znały ortografii. Uczono je pisać dopiero po zamążpójściu. Rzecz naturalna, że przy takim lekceważeniu oświaty dla siebie, szlachta tym bardziej musiała ją uznawać za niepotrzebną dla poddanych.

E. Brüggen [3] przytacza następującą notatkę w dzienniku pewnego obywatela ziemskiego w r. 1774· „Oddawna zauważyliśmy w gospodarstwie rozmaite nieszczęścia; grad zbił pszenicę i groch, ogień pokazał się w kuchni, słowem, plagi boże i złe wróżby. Nie wiedzieliśmy, czemu to przypisać, gdy wreszcie z pomocą bożą ujawniła się zgroza grzechu sodomskiego". Ów zaś grzech sodomski polegał na tym, że wychowanica pani, szlachcianka, zawiązała stosunek miłosny z poddanym. Z wyroku kapłana ona otrzymała od pani 40 prętów, on zaś 5 dni w dybach i co piątek 100 pletni. Przy tym odprawiono mszę za zbawienie duszy sprawców nieszczęścia.

Pobożność szlachty polskiej tego wieku była przeważnie obrządkową, zewnętrzną. Jej usta mechanicznie wyrzucały przy lada sposobności wytartą frazeologię dewocyjną, która nie korzeniła się głęboko ani w rozumie, ani nawet w uczuciu. Gdy Massalski żenił się z Radziwiłłówną, biskup, chcąc przed ślubem zrewidować wiedzę religijną krewniaka, zapytał go: „A kto świat stworzył?" — „Pan Jezus" — odrzekł bez namysłu nowożeniec.[4] Bardzo powierzchowna, chociaż bardzo manifestacyjna religijność szlachty polskiej najlepiej się ujawnia w tych wypadkach, w których ściera się z interesem możnowładczym. Długo i zawzięcie opierano się dopuszczeniu innowierców do senatu i w ogóle równouprawnieniu ich z katolikami, ale Mikołaj Pac — jak świadczy Niesiecki — zajmował biskupstwo kijowskie, chociaż był nie tylko człowiekiem świeckim, ale kalwinem.

„Polskę uważać można — mówił Kołłątaj [5] — odziedziczoną przez kilkadziesiąt możnych familij, które pańskiemi nazywali, a resztę szlachty jako pospólstwo ludzi wolnych, którymi wysługiwała się oligarchia w czasie anarchii". Na wielkim morzu nędzy ludu wiejskiego i fosforyzującego złudnymi pozorami ubóstwa średniej i niższej szlachty rozrzucone były wysepki wielkiego bogactwa i równie wielkiej rozrzutności magnatów. Arcybiskup gnieźnieński posiadał 11 miast, 271 wsi, 83 folwarki i 87 młynów. Podobnie biskupi krakowscy. Stanisław Lubomirski posiadał 31 miast, 738 wsi na obszarze 25 000 kilometrów. Ordynacja Ostrogska — 19 miast i 589 wsi z dochodem (1753 r.) 1 234 000 złp. Dochód K. Radziwiłła wynosił 5 mil. złp Około 1750 r. dochody 12 Potockich oceniano na 462 500 dukatów. Odpowiednie lub nieodpowiednie do tego były rozchody. Podróż Czartoryskiego z Puław na Wołyń odbywała się w 400 koni i 14 wielbłądów, a jadąc do wód mineralnych w Bar-

dyowie ciągnął za sobą do 100 powozów „asystencji". Na popasach wyrzucano mieszkańców z domów, wybijano ściany dywanami i urządzano Sieniawę — jego rezydencję. A jaka była ilość dworzan, widać z tego, że Rafał Leszczyński, pan skromniejszej zamożności od poprzednich, po śmierci żony musiał sprawić dla nich 2 000 szat żałobnych.[6]

Ci królikowie, czując swoją potęgę i zupełną niezależność od państwa, rozdymali się nieraz szaloną pychą. Sapieha, wojewoda wileński i hetman wielki litewski, zabrawszy wszystkie promy i łodzie, przez cały dzień przeprawiał się przez Wisłę pod Warszawą. ażeby „pokłonić się królowi Janowi III prosto z przewozu". Gdy król czekał, on postanowił zadrwić sobie z niego, bo przeprawiwszy się pojechał prosto do swego pałacu. Tenże pan, gdy go wyklinano w kościele, kazał na wzgardę bić z armat.[7] Walewski, wojewoda sieradzki, goszcząc sąsiada, który przyszedł odwiedzić go chorego, napełniwszy kielich winem zawołał: „Twoje zdrowie, Boże. Wkrótce stanę przed tobą i zapytam cię, dlaczego tak uporczywie prześladujesz Polskę i zgubiłeś ją na wieki. A jeśli mi nie dasz dobrej racji, będziesz musiał bić się ze mną.[8]

Ks. Józef Jabłonowski wyznaczył dzień swego patrona na składanie czynszów dzierżawnych, które przyjmował uroczyście, przybrany w ordery. Składała je nawet własna jego żona, która dzierżawiła folwarki. Córkę za przewinienia osadzał na odwachu. Kazał tam również umieścić portret królewski za karę, że mu król czegoś odmówił. Rozebrany do koszuli, przeglądając się w zwierciadłach, pytał siebie: „Kto ja jestem? — Bohater, minister, król, biskup... to mało. Jestem papieżem. Ale i to mało dla mnie. Gdyby była jaka większa godność i taby mi się należała". Miasteczko Czołhan od imienia córki nazywał Teofilpolem. Gdy zapytany podróżny nazwał je Czołhanem, Jabłonowski kazał mu dawać baty — zwłaszcza Żydom.

Stępkowski, wojewoda kijowski, ze sreber kościelnych, zabranych jezuitom, kazał zrobić uprząż na konie; gdy przejeżdżał, ludzie klękali — dla szykany. — Zuchwalstwo nie czując żadnych hamulców nie znało żadnych granic. Gdy mąż żony, którą bałamucił słynny awanturnik Gozdzki, zagroził mu zemstą, ten wtargnął w nocy do sypialni, położył się przy drugim boku żony w łóżku małżeńskim i tak przespał do rana, niezaczepiony przez wylękłego męża.[9]

Nieokiełznana pycha przeradza się zawsze w samowolę, szał i rozbestwienie. Grabowski, sędzia grodzki, wypróżnił się na środku bóżnicy chcąc zmusić kahał do oddania mu długu. — Czyż, deputat trybunału, zaprosiwszy do siebie kolegów na Zielone Świątki, w kłótni, gdy się upił, obił ich kijami. Brat Matuszewicza, zapisującego te fakty w swych *Pamiętnikach*, zabił w Paryżu gospodarza upominającego się o zapłatę.

Krewki temperament, uzuchwalony niedbałym wychowaniem, pobudzony przykładami bezkarnych gwałtów, nieokiełznany prawem, w wybuchach gniewu nie cofał się nawet przed zbrodnią. Krzysztof Zawisza, wojewoda

miński, ściął „prawie urzędownie" swego szwagra Kaczanowskiego za to, że ten śmiał zaślubić siostrę jego żony. „Taki koniec słuszny jest żeniącym się nierównie i spierającym się z dostojniejszymi" — prawi w swym pamiętniku, wyrażając tymi słowami najprawdziwszą formułę postępowania możnowładców polskich.[10]

Mikołaj Potocki, starosta kaniowski — opowiada F. Karpiński — własną ręką zabił 40 ludzi. Kalinowskiemu, staroście grodowemu, kazał dać na publicznym gościńcu 150 kijów, za co mu potem zapłacił 200 000 zł. Gdy mu ksiądz odmówił rozgrzeszenia, kazał zburzyć kościół, wygnać z Horodenki księży, których przebłagany potem przywrócił, ale zmienił religię na grecką, bo pop był pobłażliwszym dla jego sumienia. Starosta knyszyński, Czapski, sadzał tych, których chciał ukarać, w beczkę nabitą gwoździami i przed sobą toczyć kazał. Radziwiłł, chorąży litewski, okrutnik godny s e i g n e u r ó w francuskich, lubił słuchać uwięzionych przez siebie w podziemiach, nazywając ich swoimi najlepszymi śpiewakami. Radziwiłłowa, wojewodzina wileńska, kazała ściąć szlachcica Czuszejkę, wysłanego dla zbierania składek na konfederację barską, za to, że ośmielił się naganiać jej swawolne życie.[11]

Nie tylko poddani chłopi, ale również mniejsza szlachta czuła tak straszny lęk przed możnymi panami, że (opowiada Matuszewicz) gdy zginął ulubiony chart z psiarni Wiśniowieckiego, jego u r o d z o n y łowczy z obawy kary schronił się do klasztoru i został franciszkaninem.[12]

Szlachta polska zawsze upijała się chętnie winem, w epoce jednak panowania Sasów zamieniła się na żywe beczki tego napoju. Zdumiewająca była nie tylko powszechność pijaństwa, ale jego miara. Kasztelan zawichoscki, Borejko, sprowadzał sobie co pewien czas dwóch zakonników, zamykał się z nimi, ogłaszał, że jego dom został czasowo zamieniony na klasztor, i pił odmawiając przy tym pacierze lub słuchając mszy, odprawianej codziennie przez jednego z mnichów. Gdy ich nie miał, siadał przy drodze ze skrzynką butelek i pił z przechodniami. Podobnie Kossowski, starosta sieradzki, wspólnie z żoną, rozstawiał ludzi na drogach i utrzymywał faktorów w mieście, którzy mu donosili o przejeżdżającej szlachcie. Upatrzonych łapano, sprowadzano do dworu, gdzie ich zmuszano jeść i pić.[13]

„Miały domy kielichy uprzywilejowane — opowiada H. Moszczeński [14] — jako to: w domu Sapiehów jest kielich, z którego pił Piotr Wielki i August II... z dyplomatem od wspomnianych obydwóch monarchów nadanym, że ten kielich z szafki, gdzie był konserwowanym, dobywanym i wynoszonym być nie powinien, tylko z asystencją honorową przy kotłach i trąbach". Autor miał również taki czczony kielich, ofiarowany przez Augusta II, którym „król z kawalerami orderu Orła Białego popili się"... „Znałem — mówi dalej Moszczeński — jeszcze inne osoby, jako to: Komarzewskiego, jenerała, fligieladjutanta królewskiego, co kosz wina szampańskiego przez swawolę i żart wypijał w godzinę i nie upijał się. Tenże sam z Świejkowskim, stolnikiem wo-

łyńskim, założyli się z księciem Lubomirskim, podstolim koronnym, że we dwóch starego węgierskiego wina beczkę wypiją, a to w ten sposób: pierwszy podstawiwszy pod dziurę wyjętego gwoździa z beczki swój kielich wielki napełniał, drugi widząc dopełniający się kielich swój podstawiał, a tak kolejno czyniąc, beczkę wypróżnili... Nie było tedy balu, uczty tak magnatów i obywateli świeckiego stanu, jako i duchownych, aby nie wyprowadzano pijanych, nie mogących utrzymać się na nogach, wyzutych zupełnie z przytomności".

Adam Małachowski, krajczy koronny, miał również kielich półgarncowy, który musieli wypić wszyscy jego goście, nawet przypadkowi. Gdy ktoś, mając do niego interes, chciał się zabezpieczyć od tego niebezpiecznego przymusu, brał od pijaka piśmienne zwolnienie. Często się zdarzało, że Małachowski nawet przysłanych do niego służących spoił do bezprzytomności.[15]

Słynny opój Radziwiłł Panie Kochanku polecił swoim oficerom, ażeby go osadzili w areszcie, gdy się upije i przez to zapobiegali jego awanturom.

Ostry i dowcipny karciciel wad szlachty tego wieku, F. Jezierski, pisze w swym ciekawym słowniczku: [16] „Pijaństwo ustawiczne i wszelkie zbytki zabierały połowę czasu sądzenia i jeżeli który z sędziów przychodził trzeźwy, to się znalazł w izbie sądowej, jak Bonifrater między szalonymi".

Jak pijaństwo szlachty wyrażało się w przybliżonych cyfrach, świadczy notatka, zamieszczona w *Dzienniku Handlowym* z r. 1787 (104). „Chociaż w r. 1785 i sejmiki spokojne i trybunały trzeźwe, okazuje się z regestrów celnych, że w przeciągu 18 miesięcy 36 000 beczek samego wina węgierskiego sprowadzono do Polski. Beczkę po 10 czerw. zł. rachując, wyszło z kraju pieniędzy 6 480 000 złp. Ledwie nie drugą połowę wprowadzono kontrabandą. Strach pomyśleć, jak wiele przepijamy jeszcze innych win — francuskich, włoskich, hiszpańskich".

Obżarstwo w niższych pokładach szlachty, a smakoszostwo w wyższych, które już w poprzednich stuleciach pochłaniało olbrzymie sumy, wydobyte z rąk poddanych, w obecnym rozwarło jeszcze szerzej swą paszczę. „Stoły nasze — powiada jeden ze współczesnych kaznodziejów [17] — są jak mapy geograficzne, na których musi znajdować się wszystko, cokolwiek ludzkie kraje mają osobliwego".

Nie dziwno, że życie próżniacze, opasłe i opite, wolne od wewnętrznych i zewnętrznych powściągów, rodziło dziwaków, zwyrodnialców, a nade wszystko bezwstydników. Niejaki Uniatycki, ażeby oddechy ludzkie nie zakażały mu powietrza, modlił się w kościele pod kloszem szklanym. Niejaki Dulski trzymał liczną służbę z ładnych dziewcząt, które pełniły swą powinność według królowej szwedzkiej Krystyny. Brzostowski, wojewoda piński, wynajmował w Dreźnie mieszkanie przeciwległe swojemu i przeciągnąwszy sznurki przez ulicę, bawił się widokiem upadających przechodniów, albo dzwonił w nocy do drzwi cudzych mieszkań i wychylającym się Niemcom smarował głowy smołą.[18] Robił to nie swawolny student, ale wojewoda! Kiełczewski, szlachcic

w Lubelskiem, całą ludność swoich wsi zamienił na strzelców i myśliwych, których rozpił. Pańszczyzny i powinności poddanych częściej używał do robienia obławnych parkanów i sieci, niż do roli. Dochód miał tylko z propinacji, resztę zjadała czereda myśliwska, chociaż żyzna ziemia rodziła bez uprawy.[19] — Czartoryski, stolnik, w kontrakcie dzierżawy dóbr Wołowice zamieścił następujące warunki: 1. wolno dzierżawcy ożenić się tylko za pozwoleniem księcia; 2. co rok kupi korzec śliwek, sam je zje i pestki zasadzi; 3. będzie miał ekonoma złodzieja, którego zrobi porządnym człowiekiem.[20] — Dyliński, poseł smoleński, proponował kastrować Żydów, ażeby tym sposobem wyginęli. — Komornicki, obywatel podolski, udając proroka jeździł po kraju wózkiem zaprzężonym w kozy, których mlekiem jedynie się karmił. — Niejaki Wolski zbudował sobie fregatę, zebrał dla niej załogę i wywiesiwszy flagę hiszpańską, wypowiedział wojnę Algierowi. Zaatakowany schronił się do portu papieskiego, gdzie go rozbrojono i za wstawiennictwem królowej uwolniono.[21]

Wojewoda Łoś miał na dziedzińcu trzy bramy: senatorską, szlachecką i chłopską. Stróże pilnowali, ażeby nikt nie wszedł niewłaściwą. Nie wszyscy szlachcice mogli i umieli tak wyraźnie oznaczać swoje przekonania o różnicy stanów, ale niewątpliwie wszyscy to przekonanie podzielali, zwłaszcza w odniesieniu do chłopów. Wspomniany Kiełczewski, gdy na polowaniu ekonom radził mu usunąć się przed nadbiegającym niedźwiedziem, dumny pan pozwolił niedźwiedziowi poszarpać się, a ekonomowi dał chłostę z napomnieniem: „Nie strasz ty, chłopie, pana, bo pan nie baba". — Wojewodzinie Potockiej, matce Szczęsnego, przy wsiadaniu dworzanin podawał kułak, bo jej ramienia dotknąć się nie ważył.[22] Szlachta czuła i objawiała zawsze tak wielką pogardę dla chłopów, że nie znosiła ich nawet w swej służbie. „Było rzeczą bardzo wstydliwą — mówi Kołłątaj [23] — utrzymywać między dworzany ludzi nieszlacheckiego pochodzenia, a jeśli się zdarzył podobny wypadek, niezaszczycony klejnotem szlacheckim był wystawiony na tysiące przykrości, a pan uważany jako niedobry obywatel, nieprzychylny krwi szlacheckiej, i często bardzo wystawiony na wielorakie podczas sejmików afronta". Była to odraza już nie tylko społeczna, ale jak gdyby rasowa.

Pomimo tej boskiej dumy ci sami więksi i mniejsi panowie nie sromali się popełniać czynów karygodnych bardzo niskiego gatunku. Już w XVI w. krzywoprzysięstwo było tak powszechne, że, według Modrzewskiego, „rzadki, kto się czuje poczciwym człowiekiem, znajdzie się, co by chciał być między świadki, mające przysięgać, policzon", a również Górnicki wytykał nadużywanie przysiąg. W XVIII w. w atmosferze moralnej tak zepsutej kłamstwo zeznań sądowych rozpleniło się jeszcze bujniej. Matuszewicz przyznaje się w swych *Pamiętnikach*, że mając przysiąc w wyrazach *non coacte* (nieprzymuszenie), przysiągł *nunc coacte* (teraz przymuszenie); jego matka zaś, która tak zbiła szlachcica, że umarł, kazała synowi sfałszować metrykę świadczącą,

że zmarły nie był szlachcicem, a gdy to nie pomogło, przysięgała fałszywie, że go bić nie kazała. Opowiadający te bezeceństwa syn nie czuje najmniejszego wstydu. Ale bo też — jak wielu ówczesnych szlachciców — był to aktor grający komedię przed ludźmi, przed sobą, nawet przed Najświętszą Panną, której opiece poleca w kościele najgorsze swoje sprawy, przed którą wtedy płacze „bardzo mocno, niemal z ryczeniem". W ogóle czułości i łez używa on ciągle, a zdobywa się na nie z dziwną łatwością i wprawą. „Padłem do nóg kanclerzowi — pisze — i zacząłem płakać tak dalece, że sama kancelarja płacz mój usłyszała"... „Tak nauczyłem się płakać, że skoro do którego deputata przyjechawszy, mówić zacząłem, zaraz mi łzy z oczu lunęły".[24]

Dopóki szlachta posiadała jeszcze charaktery mocne, czyste i o swą godność dbała, przysięga jako dowód sądowy — mogła być środkiem proceduralnym bardzo skutecznym i szlachetnym. Ale gdy znieprawiła się, była nie tylko zawodnym, ale bardzo szkodliwym. W XVIII w. fałszywe zeznania w sądzie nie kosztowały nikogo wyrzutów sumienia. Jak dalece lekceważono wszelką przysięgę, dość powiedzieć, że kiedy Branicki po długim oporze wreszcie uległ i zgodził się na zaprzysiężenie w swoim mieszkaniu ustawy ograniczającej władzę hetmanów, a nie było pod ręką krzyża, użył zamiast niego otwartych nożyczek. Gdy w r. 1789 sejm uchwalił podatek o f i a r y na wojsko, szlachta — jak wykazuje Kalinka [25] — podawała fałszywe cyfry dochodów i wreszcie tę daninę zwaliła na chłopów. Tegoż roku na sejmie przymawiano utytułowanym dorobkiewiczom, że zmówiwszy się z rzeźnikami, utaili 49 skór z zabitych wołów, ażeby tylko od jednej zapłacić podatek. Szlachta nie poprzestawała na przyznanych jej przywilejach celnych, lecz pod ich osłoną albo nawet bez żadnej osłony trudniła się przemytnictwem i składała kłamliwe deklaracje na komorach celnych. „Posiadamy w zbiorze ciekawy dokument — mówi Jelski [26] — wyjaśniający, jak w r. 1783 marszałek powiatu wołkowyskiego, Kościałkowski, sprawiwszy gwałt na przykomorku hetmańskim (na Żmudzi), porozbijał rogatki i miał bizunować zawiadowcę, który ledwo zdołał salwować się ucieczką... Nawet po konstytucji 3 Maja nie ustawały zbrojne przedzierania się szlachty z kontrabandą przez komory celne".

Ubezwrażliwiony zmysł moralny, który surowo karał drobne wykroczenia chłopów, nie odczuwał hańbiącej wagi najcięższych przestępstw szlacheckich, a zwłaszcza wielkopańskich. Syn W. Potockiego, który zabił brata żony, skazany został na rok i 6 niedziel wieży. Unikając kary zaciągnął się do wojska jako towarzysz husarski, a ojciec wyrobił mu u króla podczaszostwo.

Już od XVII wieku pewne występki, a zwłaszcza przedajność i rabowanie dobra publicznego przestały być uważane za czyny karygodne. „Powiadają — pisze J. Jabłonowski — że Leszczyński z podskarbstwa przechodząc na podkanclerstwo koronne i starając się o kwit, ledwie nie całą Izbę poselską ujął, to pieniędzmi, to prezentami, że już *securus* do czytania kwitu (rachunku)

przystąpił, kiedy cała Izba *resonuit* (zabrzmiała): Zgoda! Po uciszeniu się jeden poseł zawołał: „Nie masz zgody!" — i skrył się. Leszczyński trzymając regestr, co komu dał, zawołał z impacjencją: „A który to tam taki syn, com mu nie dał?" A ów kontradycent nie pokazał się, bo był wziął i był w regestrze". Maczyński (za Sobieskiego), uznany za niepokalanego podskarbiego, gdy odchodził z tego urzędu, a na sejmie przyjęto jego rachunki, rzekł: „Dziękuję za kwit, ale ten niesprawiedliwy, bom ukradł dwakroć sto tysięcy, które zwracam". „Tylko nieszczęście — dodaje Jabłonowski — że ten sejm nie doszedł, boby mu pewnie Rzeczpospolita była *elogium more romano et civicam* przypisała *coronam*... (pochwałę obyczajem rzymskim i koronę obywatelską). Jeżelim niepojętem, niejako bezdennem morzem nazwał sejmy, gdzie skryte i nie wiedzieć skąd wyrywające się wiatry intryg i pasji ludzkich panują... dopieroż trybunały koronne słuszniej morzem nazwać mogę zdrad, oszukań do przedłużenia spraw i do samego przegrania niesprawiedliwego inwencji".[27]

Zaraza moralna w sferze szlacheckiej rozpostarła się tak szeroko, tak nieliczne ominęła jednostki, że wszczepiła się nawet w charaktery skądinąd zacne. Biskup Sołtyk budując pałac w Warszawie umówił się z podskarbim, że ten wstrzyma ogłoszenie o redukcji monety („berlinek wrocławskich"), dopóki biskup nie zapłaci robotnikom.[28]

Ale chyba jeszcze wyraźniej, niż przytoczone dowody, o zaniku nerwów moralnych u charakterów ówczesnych przekonywują nas plamy piór dwóch uczciwych pisarzów, którzy opisywali i karcili zepsucie: ks. Kitowicz osądził, że „nie miała Polska i nie będzie miała tak wspaniałego i hojnego króla, jak August III", a F. Karpiński wysławiał mordercę Polski Repnina i przypisywał mu swoje utwory. W zupełnej zgodzie z tym nastrojem lepszych dusz słynna i rzeczywiście zasłużona patriotka Izabella ks. Czartoryska romansowała z tym mordercą i usprawiedliwiała się przed nowym wielbicielem ks. Lauzunem (jak on twierdzi w swych pamiętnikach), że czyni to z wdzięczności dla dobroczyńcy jej ojczyzny. Pod opiekę tego dobroczyńcy, którego zasługi dla Polski już wydobyły się wtedy na wierzch okropnymi skutkami, wysłała do Petersburga na dwór Katarzyny swoich synów, którzy go nazywali (poniekąd słusznie) „ojcem", a ich prawny ojciec tytułował go w listach „przyjacielem".[29] Młody hr. Tarnowski z Markuszewa był chrzestnym synem carowej.[30] W takiej atmosferze mógł swobodnie poruszać się każdy, kto — jak mówił niezbyt zresztą wrażliwy Krasicki — „wstęgi nosi na szyi, co warta powroza". Całe bowiem życie publiczne i prywatne górnej warstwy szlacheckiej tworzyło nadzwyczajnie zharmonizowaną, wielogłosową symfonię spodlenia. „Sejmy były zjazdami, nie wolno było nic zbawiennego ustanowić dla kraju, odzwyczajono się nawet od tego. Zjeżdżali się panowie, trzymali stoły otwarte, dawali bale, na sesjach łajali króla, a dopełniwszy tego wszystkiego, znowu z wielkiemi taborami do państw swoich wracali".[31] — „Ażeby uchronić sejmik od zerwania —

opowiada inny pamiętnikarz — rozpoczęto w jego lokalu tańce, a gdy przeciwnicy się oddalili, zagajono sejmik i wybrano deputatów".[32]

Z bardzo małymi wyjątkami wszystkie sumienia, głosy, wpływy, czynne w sprawach publicznych, były kupne. Możnowładcy, szlachta, utytułowana sprawowanymi i niesprawowanymi przez nią urzędami, posłowie sejmowi, deputaci trybunałów, wszyscy aż do ostatniego króla byli sprzedajnymi nierządnikami. „Nic było żadnego nieszczęścia krajowego — mówi Karpiński [33] — do któregoby o sobie myślący magnaci nie należeli". Upodleniu mężczyzn dorównywały kobiety, płoche, bezczynne, bezwstydne, kupne, zapamiętale tańczące na balach publicznych z pierścionkami na palcach bosych nóg, kładące się za pieniądze lub wpływy do łóżka swoim i obcym mordercom konającej ojczyzny. „Ogół kobiet — pisze umiarkowany w swych sądach A. Czartoryski — w zimnej zamknięty obojętności, ani wewnętrznem ubolewaniem, ani nawet powierzchowną tkliwością długu krajowi nie wypłacił, i Polak, choć sprawca hańby, z miłym w biesiadach był zawsze przyjmowany uśmiechem". Zapiski pamiętnikarzów, fakty i świadectwa zebrane przez Kraszewskiego *(W Polsce podczas trzech rozbiorów)* graniczą z nieprawdopodobieństwem, a jednak są wiarogodne. Trudno uwierzyć ażeby tak być mogło, a jednakże tak było, że ludzie obdarzeni wysokimi godnościami tak się szczycili swą hańbą, jak ich przodkowie zasługą i że zbrodnia używała praw chwały. Jeżeli prawdą jest, że panowie otaczający umierającego Zygmunta Augusta podsuwali nieprzytomnemu rozmaite dla siebie nadania i rozdrapywali cenniejsze jego rzeczy, a nawet odzież tak dalece, że biskup krakowski, nie mając czym przykryć ciała monarchy, kupił na to zgrzebnego płótna; jeżeli prawdą jest, że jeden z biskupów kazał sobie co wieczór dawać ślub z gospodynią, a po spędzonej z nią nocy rano otrzymywał rozwód;[34] jeżeli już w XVI w. możnowładcy okazywali tak drapieżną chciwość, a dostojnicy kościelni tak gorszący bezwstyd, to łatwo się domyślić, jak głęboko w otchłań zepsucia stoczyły się obie te klasy rządzące państwem i bez podejrzenia można uwierzyć, że nawet księża — jak zapewnia Ochocki — dostarczali magnatom kradzionych dziewcząt do haremu, a nawet jeden z nich założył „jakieś bractwo wszeteczne". Niższe bowiem duchowieństwo zapadało się w błoto z wyższym. „Księża — mówi Karpiński [35] — po większej części zepsuci, psuli zarazem lud sobie powierzony, a naczelnicy ich, biskupi, publicznie trzymając nałożnice, ośmielali niższych, ażeby szli tą samą, słodką wprawdzie, ale najbrudniejszą drogą". Klerem parafialnym owładnęła nienasycona chciwość. Jeden ze współczesnych opowiada, że przejeżdżając przez miasteczko Pajęczno (w archidiecezji gnieźnieńskiej) widział trupy leżące na słomie i wydające straszny odór, gdyż ksiądz nie chciał grzebać niżej 200 zł. Inny kazał rewidować nieboszczyków, czy nie ma przy nich pieniędzy.

Ambasador rosyjski Stackelberg, który z tych wszystkich upodleń korzystał, w znacznej części sam je stwarzał i jednocześnie nimi gardził, powie-

dział z szyderstwem, że po śmierci Czartoryskiego, wojewody ruskiego, nie ma przed kim w Warszawie zdjąć kapelusza. Wszyscy posłowie rosyjscy wiedzieli dobrze nie tylko o tym, ilu „wiernych synów Ojczyzny" i za jaką cenę można było kupić, ale także o tym, że w armii litewskiej przez cały czas panowania Augusta III „nikt nie widział hetmana na koniu"; że (w r. 1776) było 3 928 żołnierzów, a 1 272 oficerów, a w polskiej na 30 000 żołnierzy 20 000 rang oficerskich, skąd powstało przysłowie: „dwa dragony a cztery kapitany" — taka siła zbrojna wobec niebezpieczeństwa zagłady politycznej z trzech stron; że gdy uchwalono (1789 r.) 10 groszy podatku dochodowego, prawie wszyscy podali swe dochody fałszywie; że „ogół obywatelstwa nietylko nie był ofiarnym, lecz poza swym obowiązkiem daleko wtyle pozostał, w całej Rzeczypospolitej z wyjątkiem 3—4 województw złożył dowód brzydkiego skąpstwa i jeszcze brzydszej nierzetelności... Doszło do tego, że posłowie, rozsądnie przemawiający, uważali za konieczne głosy swe zaczynać lub kończyć zapewnieniem, że od nikogo żadnych pieniędzy nie brali".[36]

Przytoczyliśmy te objawy zbytku, zdziczenia i zepsucia szlachty w tym głównie celu, ażeby okazać, że ona, nieudolna gospodarczo, karmiąca się pasożytniczo pracą ludzi, wytrawiona z uczuć moralnych i obywatelskich, opętana egoizmem nie tylko nie chciała, ale nie mogła wstrzymać się od wyzysku poddanych, a tym mniej myśleć o poprawie ich położenia. Pomimo złudnych pozorów, była ona w XVIII w. zarówno moralną, jak materialną ruiną. A jak cnotliwa gromadka Lota nie zaprzeczała grzeszności Sodomy, tak zacne wyjątki nie zakrywały swym światłem ciemności zepsucia ogółu szlachty tego stulecia.

ROZDZIAŁ XIX.

Ludność wiejska na początku XVIII w. Niski poziom rolnictwa. Najwyższe natężenie pańszczyzny. Rozmaitość jej norm. Praca daremna i przenoszenie robót. Poddany jako narzędzie produkcji. Prawodawstwo prywatne. Niewola osobista. Kara śmierci. Handel ludźmi. Przeciw zbiegłym.

Jeżeli porównamy współczesne i późniejsze obliczenia ludności Polski w XVIII w., to znajdziemy śród nich tak wielkie różnice, że opuści nas chęć zaufania któremukolwiek.[1] Można jednak z dużym prawdopodobieństwem przyjąć domniemanie Korzona, że włościanie stanowili około 72% ogółu ludności, chociaż ten rachunek nie ma oparcia dowodowego. Chłopi tworzyli następujące kategorie: poddani dóbr szlacheckich, najliczniejsi (według Korzona 3 465 000), poddani dóbr duchownych (860 000), poddani starostw (840 000), poddani ekonomii królewskiej (190 000), wolni (100 000) i Holendry (10 000).

Należy tu bliżej określić ostatnią grupę i jej nazwę, zmąconą rozmaitymi, często bałamutnymi objaśnieniami. Wyprowadzano ich od pierwszych obcych osadników na ziemi polskiej, których jako karczowników zwano *Hauländer*, lub też od kolonistów, sprowadzonych do odwadniania bagnisk na prawie holenderskim, czyli flamandzkim.[2] I. Baranowski[3] daje im wywód inny, niewątpliwy. Skutkiem ucisku religijnego rozpoczęła się emigracja z Holandii. Na początku XVI w. ci wychodźcy zasiedlili żuławę gdańską, bardzo urodzajną, ale zalaną, z którą chłopi miejscowi nie mogli sobie poradzić. Powoli rozpostarła się sieć osad holenderskich po Prusach Zachodnich i posunęła się w górę Wisły obydwoma brzegami. W XVII w. dosięgają Torunia i Włocławka, a nawet zjawiają się na Saskiej Kępie pod Warszawą. W XVIII w. miesza ich kolonizacja z niemiecką. Nazwa H o l e n d r y nabiera w Polsce odmiennego znaczenia, przestaje wyrażać narodowość kolonistów i odnosi się do pewnej organizacji społecznej, wzorowanej na dawnym ustroju właściwych osad holenderskich. Setki takich kolonij nowo-holenderskich rozrzucone były po całej Wielkopolsce. Byli to wolni dzierżawcy. Czynsz z naprawą tam przestaje być jedynym ich ciężarem, dwory zaczynają ich pociągać do szarwarków i dawania p o d r ó ż y. We wsi Ośnej (1780 r.) z 21 mórg odrabiają 6 dni pieszych i 16 sprzężajnych rocznie. Tymczasem czynsz ciągle narasta. Przykład kontraktu dzierżawnego: 1. osadnik otrzymuje jedną h u b ę (włókę); 2. płaci 2 flor. wstępnego; 3. karczownik dostaje pół huby, uiszcza 1 flor. wstępnego, od innych opłat i powinności jest wolny; 4. *annemer* (sołtys) pół huby bez powinności; 5. na szkółkę pół huby; 6. po 7 latach wolnizny 72 zł czynszu rocz-

nie; 7. podymne; 8. wieś wyciągnięta pod linię, a chałupy i zabudowania gospodarcze stoją oddzielnie.

W XVIII w. już nie było czystych gatunków poddaństwa, lecz mieszane a najpospolitszym i najliczniejszym był typ czynszownika-pańszczyźniaka, który wypłacał się panu pieniędzmi, robocizną, daninami i rozmaitymi powinnościami, a który zawierał dwie odmiany, zależne od tego, czy w nich przeważał czynsz, czy też pańszczyzna. Co do wolnych byli to bądź okupnicy, czynszownicy i dzierżawcy czasowi i wieczyści, wcale niezabezpieczeni w swym posiadaniu przeciw samowoli panów bądź też rodzaj błędnych ciał międzyplanetarnych, ludzie niewcieleni do żadnej warstwy ludowej stale, lecz przyczepiający się do jednej lub drugiej doraźnie.[4]

Polska była rzeczywiście krajem rolniczym, ale bynajmniej nie w tym znaczeniu, ażeby rolnictwo stanowiło w jej wytwórczości gałąź jakościowo bardzo rozwiniętą. Aż do XVI w. bowiem pozostawało ono wyłącznie w rękach ciemnego, nękanego i wyzyskiwanego chłopstwa, które mogło myśleć tylko o tym, jak odkraść panom z poddaństwa ilość swojej pracy, potrzebną do podtrzymania nędznego żywota, ale nie o doskonaleniu uprawy ziemi[5] i hodowli inwentarza. Zarówno wtedy, kiedy Polska pokryta była małymi (jedno — lub paruwłókowymi) gospodarstwami dworskimi, otoczonymi wieńcem prawie równych im obszarem gospodarstw chłopskich, jak wtedy, kiedy owe ośrodki pańskie zaczęły się rozszerzać i pochłaniać role swych poddanych, rolnictwo pozostawało na poziomie niższych stopni kultury. Szkół dla niego w kraju nie było, ogólne wykształcenie szlachty, o ile istniało, nie miało żadnego związku z gospodarstwem rolnym, więc gdy ona nawet dostrzegła swój interes w prowadzeniu go na własny rachunek i własnym rozumem, nie umiała spełnić tego trudnego zadania, którego spełnić nie można samą chęcią. A i tej chęci zwykle brakło: szlachcic XVI—XVIII stuleci politykował, hulał, urządzał w swych dobrach niezależne państwa, dogadzał swej samowoli, zwanej przez niego wolnością, ale do pracy w ziemi wcale się nie kwapił, pozostawiając ją swoim poddanym i ich dozorcom. Jeśli zaś niektórych napadła fantazja, albo wreszcie potrzeba zajęcia się osobiście rolnictwem, to wkrótce przekonywali się dowodnie, że ta improwizacja nie zastąpi wiedzy, że z głowy najlepiej urodzonego Jowisza Minerwa nie wyskoczy. Ciągnęła się więc z ojców na synów agronomia albo bardzo pierwotna, albo bardzo partacka z zupełną nieznajomością doskonalszych sposobów produkcji i z ogromnym marnotrawstwem sił roboczych. Praca pańszczyźniana jako przymus i wyzysk była z natury swojej lichą, bo poddany używał wszelkich wybiegów, ażeby ją ilościowo zmniejszyć, jakościowo pogorszyć; ale stawała się jeszcze lichszą dzięki nieznajomości i niedbalstwu jej użytkowników i tępemu brutalstwu jej bezpośrednich dozorców. Rolnictwo, jak każdy przemysł, wymaga gruntownej wiedzy, długiego doświadczenia i sprawnej organizacji: na to szlachta polska zdobyć się nie mogła. Sama nie pracując, nie

umiała cudzej pracy nie tylko ocenić, ale nawet wyzyskać. Właśnie dlatego tak niepomiernie podwyższała pańszczyznę, przypisując słabą wydajność przymusowych robót nie złemu ich zużytkowaniu, ale za małemu zaciągowi.

Bystry obserwator francuski Rieule[6] taki wydał sąd w tym przedmiocie: „Sztuka uprawy ziemi jest jeszcze w Polsce ograniczona do tradycji, grubych praktyk i licznych przesądów. Obszar Polski ma się do obszaru Anglji jak 4 do 1, a ludność Anglji do ludności Polski jak 8 do 4, obie żywią swych mieszkańców, obie mają wywóz równy. Gdyby powiększyć zaludnienie Polski do czwartej części tego, jakie ona powinna mieć i mogłaby wyżywić, wybuchłby w niej głód, tem straszniejszy, że ona nie miałaby prawie żadnych środków, ażeby go usunąć... Produkcja zbożowa w Polsce ma się w stosunku do Francji, jak 1 do 4, w stosunku do Anglji jak 1 do 24, do Holandji jak 1 do 48". Jest to zrozumiałe wobec niedoli ludu wiejskiego. „Niech ci, których oburza myśl jego pomyślności, uraczą się jego widokiem w Polsce: zobaczą tam tę szanowną klasę ludzi źle żywionych, źle odzianych, którzy ledwie zachowali postać ludzką, którzy są zgrzybiali przed 40 rokiem życia z braku odżywiania się odpowiedniego ich trudom".

Współczesny autor *Uwag praktycznych o poddanych polskich* (1790), odtrącając szlachtę, księży, Żydów, Tatarów, włóczęgów, służących i innych „konsumentów", liczy 6 500 000 „prawdziwie roboczego stanu" — producentów. W ich użytkowaniu jest $^6/_7$ ziemi uprawnej. Łan kmiecy w trzech polach ma około pół włóki, są wszakże całowłókowe. Powinności z tej roli dla dworu: sześcioma wołami lub czterema końmi 4, 5 i 6 dni pańszczyzny; do wożenia gnojów dwie furmanki; podwody do lasu, do miasta, do spławu rzecznego (f r y j o r u); rozmaite opłaty i daniny (jaja, kury, miód itd.); przygotowanie żerdzi i chrustu na płoty; oranie i włóczenie wprzódy na gruncie pańskim, „dla siebie zaś prawie dorywczo i zaprzężajem zmordowanym"; siew dla pana ziarnem czystym; „poddany, często niemający na wiosnę chleba, zapożycza się u Żyda lub ekonoma z obowiązkiem oddania z nowego półtory miary lub z nadsypem, często z kwotą robocizny lub z wytargowanym wózkiem siana": dostaje przy tym „zboże podłe, we wschodzie zawodne, zmieszane z plewami, znikłe osobliwie u Żydów". Po siewach jarzynnych roboty przy dworze i gospodarstwie, kośba, podorywki na oziminy. „Pan dla siebie obiera czasy pogodne, dni dżdżyste dla poddanych... P o w a b y i t ł o k i (roboty pilne podczas zbiorów) zostawiają domy poddanych pustkami i gospodarstwo w czasie najpotrzebniejszym bez dozoru". Toż samo dzieje się z siewami ozimymi. „Młocka zimowa, arfowanie, wianie, trzymają wieśniaka we dworze, tak iż w nocy musi dla siebie na chleb wymłacać". Z poddanych pan wybiera lokaja, stangreta, kucharza, kuchcika, fornala, pastucha; pani — garderobiane i dziewki; ekonomowa niańki, piastunki. Wydatki kmiecia: musi chować parobka, fornala, a miejscami poganiacza, dziewkę, pastucha i kątnika, wynagradzać kowala za naprawę narzędzi, dostarczać jadła włócz-

gom z obawy podpalenia, opłacać się komisarzom, gubernatorom, ekonomom, księdzu i kościelnym, przechodzącym żołnierzom. Do tego dodać trzeba: wyzysk rozmaitych oficjalistów i dzierżawców, usiłujących podnieść swoje dochody, gwałty okrutników, którzy poddanych zamieniają na parobków, przymus kupowania we dworze zepsutych i lichych towarów, oraz sprzedawania Żydom swoich produktów, egzekucje dworskie należności żydowskich, przysiewki na rolach chłopskich karczmarzów, ekonomów, a czasem i dzierżawców — „nie możnaż mówić, że całe piekło chciwości i zdzierstwa, przemocy i gwałtu spiknęło się na zgubę rolnika?"

Powinności zagrodników, chałupników, komorników są mniejsze, ale również na samowoli pańskiej oparte.

Powiększenia pańszczyzny, która w XVIII w. doszła do najwyższej skali, dokonywano dwoma sposobami: z jednej strony pomnażaniem dni i rodzajów robót, z drugiej — zmniejszaniem ról kmiecych za pomocą „pomiarów" i wcielaniem ich do folwarcznych. Według Lubomirskiego gospodarstwo kmiece obejmowało w XIV w. 1 łan, w XV — pół łanu, w XVI — trzecią część, a w XVII — czwartą. Śród niewielu odmiennych były to działy typowe. Pańszczyzna, która w XVI w. wynosiła przeważnie 1—2 dni tygodniowo, w XVIII dosięgła kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu. Bezpośredni obserwator i znawca stosunków wiejskich XVIII w., ks. T. Ostrowski [7] twierdzi, że one nie miały żadnej stałej postaci. Zwykle z osady chłopskiej kobieta i mężczyzna musieli pracować po 3 dni w tygodniu. „W dobrach królewskich pańszczyzna była mniejsza a podatki i ciężary krajowe większe; w szlacheckich zaś robocizna większa a podatki mniejsze". Podobnie wzrosły powinności dodatkowe, daniny i darmochy, które składały tak chaotyczną mieszaninę najromaitszych norm, że ich w żadne stałe i powszechne reguły ująć nie można. Przymusowy i tanio płatny najem, odziedziczony po dawnych czasach, ale teraz wzmocniony, był jednym z główniejszych przedmiotów zażaleń chłopskich. „Do tej daremnej pracy — mówi skarga (1789 r.) zamieszczona w lustracji jednego ze starostw mazowieckich [8] — nie zważają na najsłuszniejsze przyczyny, niedostatek i niemożność, przymuszają wychodzić, a który po nakazaniu nie wyjdzie, zagrabiony niezwłocznie bywa, i to pospolicie zabierają, bez czego przy gospodarstwie żadną miarą obejść się nie można, co wykupywać musimy, lub też zimową porą drzwi i okna wyłamują, aby tem łatwiej tę daremną pracę na nas wymogli". Płacą zaś „kwitkami na arendarza". Skargi poddanych w lustracjach były bardzo częste, ale uwzględniane rzadko i są właściwie jękami chłopstwa przechowywanymi w aktach dla naszych czasów. „Z tych lustracjów — pisze w swym satyrycznym słowniku ks. Jezierski [9] — takie wynikają skutki: kto posiada dochody, będzie mieć zysk, skarb Rzeczpospolitej będzie mieć oszukanie, chłopi przepisaną powinność, dopóki im nie przyczynią jej więcej, a dla sumienia lustratorom dostanie się krzywoprzysięstwo i honorarjum". W ogóle rzec można, że wiek XVIII nie wyrobił nowych form

poddaństwa, lecz przejęte w spadku po poprzednich stuleciach mocniej zacisnął.

Był chłop szlachecki najbardziej ubezwładniony i wyzyskany, był kościelny mniej wyzyskany, był królewski mniej ubezwładniony, ale wszyscy nieszczęśliwi... Autor,[10] który tak życzliwie dla szlachty tłumaczy najdrobniejsze objawy jej sprawiedliwości względem ludu, że podnosi wypadek, w którym pan po śmierci pewnej wdowy sprzedał dwa pozostawione przez nią woły i pieniądze zachował dla nieobecnego syna, mówi o stosunkach poddańczych XVIII w., które specjalnie badał: „Państwo nie stawiało żadnych przeszkód, gdy dwór zmniejszał rozmiary gospodarstw włościańskich, gdy z kmieci robił małorolnych a małorolnych przenosił do kategorji bezrolnych wyrobników, lub gdy powiększał pańszczyznę do rozmiarów potrzebnych folwarkom". Żadna władza nie zabraniała również panom przenoszenia nieużytych dni pańszczyzny z zimy na lato i gromadzenia w ten sposób oszczędności siły roboczej na czas, w którym ona najkorzystniej mogła być wyzyskana. „Każdy mieszkający na wsi musi być uważany za poddanego, chyba że był szlachcicem, albo też mógł się wykazać dokumentem stwierdzającym jego wolność od poddaństwa, a przynajmniej okoliczność ta powinna być stwierdzona wyraźnie w inwentarzu. Co do emfitentów (dzierżawców wieczystych), okupników i czynszowników, są oni wolni tylko od pańszczyzny tygodniowej (nie zawsze) ale pomieszczani są w inwentarzach na równi z poddanymi. Zdarzało się, że dwór jednostkowo lub gromadą przeprowadzał kmieci na czynsz, ale w takich wypadkach nie było nawet mowy o tym, ażeby przez to poddany stawał się człowiekiem wolnym". O ile zaś wolni istnieli, stanowili „znikomą mniejszość ludności włościańskiej". Zastrzec tu trzeba, że inwentarze i przywileje, nadające chłopom względną swobodę i niezależność, zachowywały swą moc o tyle tylko, o ile pan, zabezpieczony od wszelkiej odpowiedzialności za bezprawie, nie chciał ich unieważnić swoją samowolą.

„Ziemie Rzeczypospolitej polskiej — pisze W. Grabski [11] — przedstawiają w XVIII w. typowy obraz gospodarstwa pańszczyźnianego i stosunków poddańczych na wsi. W ciągu poprzednich stuleci odbywała się stopniowo ewolucja, która zakończyła się zniwelowaniem całej prawie ludności pracującej na roli do stanowiska narzędzi produkcji, będących w usługach jedynie posiadłości folwarcznej... Włościanin był tylko stworzeniem, pozbawionem wszelkich praw społecznych i ludzkich... Kraj cały pokryty był licznemi ubogiemi wsiami, w których zagrody włościańskie stanowiły właściwe i jedyne warsztaty ogólnej produkcji rolnej. Szlachcic posiadał dwór, stodoły i spichlerze oraz schronienie dla koni wyjezdnych i paru krów, służących do osobistego użytku jego rodziny i służby domowej. Zagrody włościańskie w swych nędznych budowlach posiadały cały inwentarz roboczy, wszystkie narzędzia i całą siłę ludzką potrzebną do uprawy pól nietylko włościańskich, lecz zarazem dworskich".

Pańszczyzna, która w XVIII w. dosięgła najwyższego napięcia, mogła bezprzeszkodnie i bezkarnie podnosić się ponad miarę nie tylko słuszności, ale nawet możliwości zadośćuczynienia jej wymaganiom, głównie dzięki absolutnej władzy panów względem poddanych. Pomijając bardzo słabą opiekę sądów referendarskich dla włościan dóbr królewskich, wszystkie inne ich rodzaje znajdowały się pod zupełnym bezprawiem. Wiek XVIII nie powiększył znacznie tego bezprawia, tylko bardziej z nim się oswoił, uznał je za stan normalny. Jak dawniej, tak i teraz panu chodziło głównie o to, ażeby ręce poddanych posłusznie i pracowicie wyrabiały dla niego jak największy dochód. Tę korzyść materialną otrzymywał on również władzą sądową, którą chętnie odstępował swoim podwładnym lub urzędowi miejskiemu, gdy ona nie służyła temu głównemu celowi. Wtedy wymierzali sprawiedliwość albo administratorowie, ekonomowie, włodarze, albo „ławy" pod przewodnictwem wójta — sołtysa, który w tej epoce już był tylko oficjalistą dworu. Obok tych instancyj istniał sąd gromadzki. Był on odmianą wiecowego lub rugowego, o którym wspominaliśmy, a który zachował się dotąd, gdyż oddawał panom ważne usługi. Zadaniem jego bowiem było na zebraniu wszystkich członków gromady wiejskiej nie tylko załatwiać drobne sprawy bieżące, ale także wydobywać za pomocą dobrowolnych wyznań lub oskarżeń te przewinienia, które mogły się ukryć przed czujnością „zwierzchności" dworskiej, a które należało karać lub tylko je poznać. Jest to objawem zrozumiałym, że chłopi niechętnie przyjmowali wszelkie urzędy wiejskie, które nie zmieniając ich położenia poddańczego, obciążały ich nadto odpowiedzialnością za błędy i niedozory, a jeszcze niechętniej uczestniczyli w tych samosądach gromadzkich, w których roztrząsano ich jawne i skryte czyny lub nakazywano być oskarżycielami (rugownikami). W obu wypadkach dwór musiał używać gróźb i kar dla zniewolenia opornych.[12]

T. Korzon, rozważając „borykanie się uzbrojonej we władzę chciwości z nędzą bezbronną, zrozpaczoną i wkońcu zbydlęconą", twierdzi, że nie znalazł ani jednego wypadku w y k o n a n i a kary śmierci przez d z i e d z i c a na poddanym.[13] Powołuje on się przy tym na głośną swego czasu książkę *O poddanych* (1788), w której powiedziano: „nie słychać, ażeby kto poddanego *propria auctoritate* (własną władzą) powiesić kazał, lecz że biednego chłopka na śmierć zaćwiczono, albo że od okrutnego smagania spuchł i w kilka dni umarł, to się nieraz praktykuje". Prawda plącze się tu w sieci nieścisłych wyrażeń. Jeśli chodzi o to, czy pan własnym jedynie sądem skazywał chłopa na śmierć i własną ręką albo przynajmniej w swej obecności zawieszał go na szubienicy lub w inny sposób tracił, to rzeczywiście takich wypadków nie znamy. Ale jeżeli chodzi o to, czy on na poddanego łącznie z dobranymi sędziami wiejskimi i miejskimi nie wydawał wyroku śmierci, którego wykonanie odstępował sądowi publicznemu, albo też czy on swoim oficjalistom i służącym nie kazał go kijami, torturami i innymi środkami kaźni zamęczyć, albo wreszcie,

czy w przystępie gniewu sam go nie zabił — to takie wypadki, zupełnie stwierdzone, znamy. Że były one rzadkie, widać z uwagi oględnego w swych twierdzeniach Skrzetuskiego,[14] który powiada: „Ledwo kiedy zjawić się mogły tak dzikie i okrutne stworzenia, któreby rozmyślnie i dobrowolnie zabijać poddanego odważyły się" — i dodaje: „Tacy panowie podobno czasem trafić się mogą".

Historia nie potrzebuje ani adwokatów, ani prokuratorów, lecz tylko bezstronnych i nieulegających fałszywemu wstydowi sędziów, którzy nie zarzucają na prawdę szaty kłamstwa, lecz ją przedstawiają nagą. Niewątpliwie szlachta polska porywcza, w uniesieniu do gwałtu a nawet mordu pochopna, popełniała zabójstwa, ale nie miała w sobie zimnego, spokojnego okrucieństwa szlachty francuskiej lub niemieckiej. Nie zajmując się przy tym sama gospodarstwem i doświadczając ciągle braku sił roboczych, nie chciała się ich pozbywać karami gardłowymi. Zabijała czasem tak chłopa, jak w przystępie furii narownego konia. Byłoby to nawet dziwnym, ażeby ci panowie, którzy nie wahali się kijami lub mieczem mordować u r o d z o n y c h, oszczędzali p r a c o w i t y c h. Zresztą, że takie wypadki zdarzały się, dowodem uchwała sejmu w r. 1768 odbierająca szlachcie *ius vitae ac necis* — prawo życia i śmierci nad chłopami.[15]

Potrójna sroga niewola narodu polskiego w łonie państw rozbiorczych, połączona, dla usprawiedliwienia gwałtu, ze spotwarzaniem jego przeszłości, zrodziła w niektórych historykach naszych naturalną chęć nie tylko słusznej obrony, ale nawet zupełnego, niekiedy sofistycznego uniewinnienia szlachty w stosunku do ludu. Według nich lud ten używał względnej niezależności. „Poddaństwo jednak — mówi B. Ulanowski [16] — nie stało się niewolą, nigdy nie pozbawiło kmiecia podmiotowości prawnej, nigdy nie zniżyło go do stanowiska rzeczy". Widzieliśmy, że było inaczej. „Możemy na pewno twierdzić — pisze Bocheński [17] — że chłop polski w najgorszych czasach nie był niewolnikiem *(leibeigener)*, lecz dziedzicznym poddanym *(erbunterthänig)*". „Jeżeli zapytamy — dowodzi A. Krasiński [18] — czy polski dziedziczny poddany był niewolnikiem *(leibeigener)* we właściwem znaczeniu tego słowa, to odpowiedź wypadnie przecząco. Ani prawo, ani zwyczaj powszechny i opinja nie pojmują stosunku ludności poddańczej do panów jako niewolniczy. Wprawdzie szlachcic w swych dobrach posiada n i e o g r a n i c z o n e prawo zwierzchnictwa, może ukarać chłopa nawet śmiercią, może mu odebrać jego osadę, unicestwić przywileje, przenieść do innego majątku i nałożyć mu wszelkie możliwe służby i powinności, ale należy zawsze rozróżniać dwie rzeczy: władzę sądowniczą nadaną jako przywileje szlachcie i duchowieństwu, oraz uprawnienie wynikające ze stosunku służbowego i z powinności poddaństwa. Pan, który działa wbrew swym przyrzeczeniom, przeciwko przyznanym kontraktowo swobodom, przeciwko normom określonym w inwentarzach, popełnia w każdym razie niegodziwość, której świadomość wyraża się w opinji publicznej. Ale ponieważ

państwo nie ma prawa pociągać go do odpowiedzialności za takie niesłuszne postępowanie, ponieważ mu rząd i sądownictwo na wsi ustąpiono od XVI (?) wieku, przeto jest on ograniczony tylko przez swe sumienie, swój interes i zwyczaj".

Można wybaczyć młodemu autorowi, który te niczym niepodszyte słowa napisał w niemieckiej rozprawie doktorskiej, że nie znał lub zapomniał o faktach, które im przeczą; ale trudniej przebaczyć mu, że je ustawił bez żadnego powiązania logicznego. Ułożone w krótki wniosek brzmiałyby one tak: ponieważ pan mógł zrobić z osobą i mieniem poddanego wszystko, co mu się podobało, to poddany nie był niewolnikiem.

„Nie przestaje on być wolnym i nie jest niewolnikiem" również według Kutrzeby.[19] Szanowny autor opiera swój sąd na tym, że chłop poddany „ma zdolność prawną, ma majątek ruchomy, który do niego należy, którego mu nikt nie ma prawa zabierać. W dobrach królewskich, a także zwykle w duchownych uznają jego prawa dziedziczne do gruntu, choć grunt jest własnością pana. Może i w prywatnych dobrach „okupić" ten grunt, na którym siedzi i nabyć na nim w ten sposób prawo dziedziczne. To, że on jest tak skrępowany, to jeszcze nie odbiera mu charakteru człowieka wolnego". — Niestety, odbiera mu ten charakter dla tej prostej przyczyny, że chłop poddany ani nie „może", ani nie ma „prawa" posiadać, i czynić tego, co mu szanowny autor przyznaje. Natomiast może i ma prawo jego pan tak postąpić z nim, jak zechce.

Jordan-Rozwadowski dowodzi, że we wszystkich państwach nowoczesnych, z wyjątkiem Rosji, pańszczyzna nie była osobistą, lecz rzeczową, „to znaczy, że nie posiadacz gruntu osobiście, lecz sam grunt był do niej obowiązany. Niewola tedy w XVIII w. była właściwie tylko źródłem renty i danin, które pod rozmaitemi nazwami i rozmaitemi formami poboru, często w uciążliwej wysokości, prawie zawsze obarczały niewolnika... Ta władza majątku ziemskiego nad ludźmi stanowiła właściwą istotę i najwewnętrzniejsze znaczenie poddaństwa względem majątku, przyczem właściciel był jego przedstawicielem i obrońcą jego interesów".

Czyli — według tego rozumowania — jeżeli pan zabijał chłopa, to nie zabijał go pan, ale ziemia, źródło renty.[20]

Autor najnowszej monografii o wsi XVIII w., J. Rafacz [21] przeczy również istnieniu w Polsce tego czasu niewoli osobistej, ale przytoczone przez niego dowody stoją przeciw jego twierdzeniu. „Możność sprzedaży chłopa — powiada on — prawo rozporządzania jego majątkiem obok prawa miecza — to trzy znamiona niewoli". Właśnie wszystkie te znamiona odnaleźć można w stosunkach pańsko-poddańczych i w rozprawie autora. Autor przyznaje bowiem, że darowywano i sprzedawano chłopów bez ziemi; że pan regulował małżeństwa poddanych; że mógł zmusić ich do służby lub zajęcia osady; że zatwierdzał ich testamenty; że wojewodzina poznańska Małachowska za ścięcie

piętnowanego drzewa groziła „szubienicą i konfiskacją dóbr wszystkich bez żadnej zwłoki i miłosierdzia", że zbieg schwytany i przyprowadzony do dworu podlegał karze śmierci. „Dwór, zaznacza Rafacz, nie miał prawa swobodnego rozporządzania nieruchomościami poddańczemi" — bez przyczyny. „Wola dziedzica nie wystarczała, o zaistnieniu (?) przyczyny decydował sąd wiejski z wójtem na czele a nie pan". Nie pan, który był najwyższą instancją wszelkiej władzy i sądu?

Sprawę istnienia lub nieistnienia niewoli w Polsce rozjaśniliśmy już wyżej z tego stanowiska, że nie należy żądać od wyrazów, ażeby one ciągle zachowywały to samo znaczenie, skoro określone nimi zjawiska ulegają rozwojowej zmianie. Niewola w swej nowożytnej postaci niewątpliwie istniała w Polsce do końca XVIII w. i była nie tylko rzeczową, ale również osobową, chociaż nie posiadała starożytnego warunku, odbierającego poddanemu nawet prawa własności majątku ruchomego, i chociaż nie zachowywały się w niej takie obowiązki, jak drapanie swędzących pleców pana lub łapanie pcheł w jego łóżku, co utrzymywało się długo w niektórych prowincjach niemieckich. „Poddani na roli osiedli i pańszczyznę odrabiający (XVIII w.) — mówi Ostrowski [22] — nie tylko sami, ale i z potomstwem swem są własnością dziedzica, tak że ich darować, przedać, na inną rolę lub wieś przenieść p r a w n i e wolno". — „Niewola chłopa dóbr ziemskich w Polsce XVIII w. — powiada Korzon [23] — nie wyrównywała niewoli starożytnej rzymskiej, ale przewyższała srogością spółczesne poddaństwo francuskie *(servage)* i niemieckie *(Leibeigenschaft)*, jeżeli nie wszędzie, to przynajmniej w Prusach i niektórych krajach austrjackich".

Wystarczy w tym względzie przytoczyć kilka wiarogodnych faktów. Maciej Lanckoroński, stolnik podolski — opowiada Kołłątaj [24] — dostrzegł w seminarium kleryka, pochodzącego z jego dóbr wodzisławskich, który otrzymał pierwsze święcenie. Nieubłagany magnat zażądał od prefekta wydania kleryka, po odmowie wytoczył proces i uzyskał przychylny wyrok. Ale z powodu święcenia odesłano sprawę do konsystorza, który orzekł, że święcenie było nieprawne i polecił kleryka wydać.

Pułaski, starosta warecki, ojciec słynnego konfederata barskiego, dowiedziawszy się, że w domu Niemcewiczów jest bardzo lubiany kucharz, dawny jego poddany, przysłał po niego i zabrał. „Niedługie było wybieranie Jana — pisze naoczny świadek Julian Ursyn [25] — nie stracił on wcale dobrego humoru. Lecz gdy przyszło wyjeżdżać, gdy szlachcic, który przyjechał po niego, z woźnicą zaczęli go o k u w a ć w d y b y, dopiero ja zacząłem zanosić się od płaczu po przyjacielu moim i długo utulić się nie dałem".

Autor książki *O włościanach* z 1791 r.[26] pisze, że znał młodego włościanina, który uciekł za granicę i wykształcił się, a gdy go pan odnalazł, przeznaczył do łowienia ryb, posług różnych i młócenia.

Wobec tych i tym podobnych faktów jaką wartość naukową mają wszelkie zapewnienia o nieistnieniu w Polsce niewoli osobistej i sofistyczne przenoszenie jej na „rentę ziemi"?

Nie należy jednak z tych dowodów wnosić, że niewola chłopów była w XVIII w. barbaryzmem zachowanym tylko w Polsce. Gdzie indziej objawiała się jeszcze okrutniej. Gruntowny znawca przedmiotu, badacz niemiecki G. Knapp [27] wykazuje, że w Holsztynie junkrzy XVIII w. grali w karty o chłopów, a w Meklemburgu i Neuvorpommern sprzedawano ich bez ziemi. Jeszcze w r. 1763 sądy nie przyjmowały skarg włościańskich. „Stwierdzono dowodami, że w r. 1708 i 1718 chłopi z Pomorza i Prus Zachodnich, uciekali do Polski, aby uniknąć twardości ucisku, który ich przygniatał w ojczyźnie". Według Rutkowskiego [28] w *Königsberger Intelligenzblatt* z r. 1744 mieści się następujące ogłoszenie zbankrutowanego szlachcica: „Są do sprzedania następujący poddani: 1. kucharz około 40 lat dobrze gotujący, znający się nietylko na kuchni, ale nie mniej dobrze na ogrodzie, doskonale nadający się do użycia w podróży; 2. jego żona też około 40 lat, umiejąca dobrze prząść len; 3. ich córka 13 letnia; 4. druga córka 12 letnia; 5. człowiek około 20 lat, który od leśniczego królewskiego wyuczył się wszystkiego, co potrzebne przy polowaniu". Za rodzinę żąda 400 tal., za młodego człowieka 100 tal.[29]

Lubomirski przytacza słowa historyka niemieckiego o niedoli poddanych na Pomorzu. „Mieszkają stłoczeni jak świnie w brudnych i nędznych norach". Co do zbiegłych, prawo nakazywało „ich nazwiska i miejsce urodzenia przybijać na szubienicy, ażeby ich zbezcześcić, a gdy będą schwytani, kat wypali im na policzkach piętno". Co do powinności chłop całkowity (na 32 morg.) odrabia zwykle przez cały tydzień trzema końmi i dwoma ludźmi, a podczas żniw przysyła jeszcze dziewkę. W prowincjach nadbałtyckich (XVIII w.) „chłop nietylko w posiadanie ziemi i zbudowanej przez niego chaty tak ubezpieczony, jak ptak na dachu, ale co do swoich nędznych ruchomości jeszcze mniej pewny. Bo jeżeli pan znajdzie coś u niego, co mu się podoba, konia, bydlę itd., albo zabiera za niską cenę, albo darmo". Kary również były bardzo surowe. Za najmniejsze przewinienie wymierzano chłostę, bijąc „dopóty, dopóki rózgi się nie zetną i ciało nie zacznie odpadać".

Jeżeli inne narody nie zacierają w swej historii czarnych plam barbarzyństwa i nie wstydzą się prawdy, bo ona je uczy, a nie zniesławia, dlaczego my mamy ją pokrywać plasterkami kłamstwa lub wykrętnej sofistyki? Trzeba przeszłość badać ściśle i opowiadać jej dzieje rzetelnie.

Chłopi polscy kornie znosili gnębiące ich bezprawie, ale nie tracili świadomości, że są jego ofiarami i że dzieją im się krzywdy. Chociażby zmyślone były przez St. Rzewuskiego słowa zbója Pawlika, tłumaczącego swoją rolę, niemniej doskonale oświetlają położenie. „Panie pułkowniku — rzekł sławny bandyta — nie myśl pan, bym tylko był rozbójnikiem wojennym: masz we mnie wielkiego sprawcę sprawiedliwości. W całej Polsce przy mnie jednym

jest jurysdykcja między dziedzicem a chłopem. Jak dziedzic lub ekonom ukrzywdzą chłopa, a ten do mnie uda się ze skargą, zaraz posyłam, żeby mu sprawiedliwość zrobiono z groźbą, że inaczej tydzień nie minie, a dwór z dymem pójdzie". Rzeczywiście, niekiedy tylko z tej strony mógł chłop spodziewać się obrony.

Dla wieku XVIII pozostały tylko drobne dodatki dla wykończenia przez trzysta blisko lat budowanej twierdzy, w której więziono i do której sprowadzano „zbiegłych". Konstytucja z r. 1717 poleca „rozeszłych poddanych królewskich, inwentarzowych, którzy osiadłości swoje mieli i domami mieszkali, listem otworzystym przez woźnego rekwirować" — pod karą za niewydanie 100 kóp groszy litewskich. Niezależnie od tej kary poddany „zbiegły z tem, z czem przyszedł", poprzedniemu panu ma być wydany „według konstytucyj dawniejszych". W roku 1764 sejm postanowił, ażeby sprawy o zbiegłych z jakiegokolwiek województwa lub powiatu sądzone były w jego grodzie. Uchwała zaś konfederacji generalnej z tegoż roku zabroniła przyjmować służącego „bez atestacji pana" pod karą 1000 grzywn.[30] — Zbiegłego poddanego — uczy T. Ostrowski[31] — ma prawo dziedzic odzyskać, dawniej w pewnym generalnym „potem w różnym dla różnych województw czasie; dziś na proskrypcję tę względu prawie nie masz".

Na pomoc sejmom w ściganiu zbiegłych przybyła Rada Nieustająca. W r. 1777 wyjaśniła, że ustawa z r. 1685, dozwalająca pozywać zbiegłego w miejscu jego poprzedniego pobytu, dotyczy tylko Księstwa Litewskiego. Tegoż roku wydała rozporządzenie co do odzyskiwania zbiegłych po zapisaniu ich do listy podymnego. Sejm z r. 1776 wszystkie sprawy o poddanych zawiesił do następnego, gdy wszakże ten nie powziął żadnej w tym przedmiocie uchwały, przeto 1779 r. Rada wyjaśniła, że obowiązują przepisy poprzednie. Tegoż roku wydała rezolucję, że zbiegłych za kordonem sądy polskie odzyskiwać nie mogą; 1781 r. — że zbiegłych do Kurlandii należy dochodzić według konstytucji z r. 1768; 1783 — że na mocy tejże konstytucji służących bez świadectw zwalniających przyjmować nie należy.[32]

Bezsilność tych wszystkich zabiegów prawodawczych usiłowano wzmocnić za pomocą instruktorów ekonomicznych, nakazujących administratorom, ażeby śledzili poddanych, zamierzających uciec; zmuszano pozostałych do odrabiania pańszczyzny za zbiegłego, grożono plagami pod szubienicą, tym, którzy wiedząc o zamiarze ucieczki nie donieśliby o tym zwierzchności dworskiej itp.[33] Wszystkie te jednak zastawy prądu nie wstrzymały, bo go parła niedola.

ROZDZIAŁ XX.

Emigracja ludu wiejskiego. Zniewolenie Kozaków. Ucisk chłopstwa na Rusi. Bunty ukraińskie. Rzeź humańska. Krwawa zemsta. Sprzeczne pragnienia szlachty.

Chociaż więc dawne zrujnowane groble wzmacniano ciągle nową faszyną uchwał, ustaw i rozporządzeń, nie zatamowano odpływu ludności poddańczej na północno-zachód wąskim łożyskiem, a na południowo-wschód szerokim, zwłaszcza że poszukiwanie zbiegłych z kilkuset-milowej odległości mogło się udać tylko wyjątkowo i nie pokrywało kosztów ich odzyskania. Około r. 1788 przeszło za granicę pruską 7000 ludzi. Tłumniej wędrowali oni na Ruś. Ale tu wylew emigracyjny zaczął tracić dawne ponęty. Dopóki olbrzymie dobra możnowładców polskich były słabo zaludnione, przyjmowano zbiegów z północy nie tylko chętnie, ale wspaniałomyślnie. Ale gdy rąk roboczych zgromadziło się wiele, nałożono na nie kajdanki. Te same ograniczenia, te same ofiary z pracy i jej płodów od ludu roboczego narzucono tutaj, nieraz nawet z większą chciwością i okrucieństwem. Oprócz zwykłych przyczyn ekonomicznych i politycznych, tworzących stosunki poddańczo-pańszczyźniane w Polsce, jątrzący wpływ na Ukrainie wywarło kozactwo. Są historycy (Lelewel, Bobrzyński i i.), którzy mu przypisują, jeśli nie w całości, to w znacznej mierze pochodzenie polskie. To tylko wszakże jest pewne, że do tego zlewiska rozmaitych burzliwych żywiołów wpadały również niespokojne, awanturnicze lub przed karą uciekające osobniki polskie, chociaż nie one prawdopodobnie nadawały mu wrzący charakter. Rząd polski, który nie tylko dzielnicom, ale nawet pojedynczym obywatelom pozostawił prawie nieograniczoną swobodę działania, nie opanował Rusi z pewnym planem politycznym, lecz po prostu darował ją możnowładcom do dowolnego użytku. Naród polski, który nigdy nie posiadał ani sprawności ekonomicznej, ani siły zaborczej, nie umiał ani kolonizować, ani polonizować ziem zdobytych. Małorosja, wydana na pastwę „królewiętom", którzy zawsze żyli tylko w rodzie, a nie w narodzie, przechodziła kolej swego życia tak, jakby ją przeszła pod każdą inną obcą tyranią. „W ciągu pierwszej połowy XVIII w. — powiada prof. Bujak [1] — udaje się istotnie magnatom polskim, kapitalistom feudalnym, stworzyć olbrzymie latifundja. Jednak nie chodzi im tyle o stworzenie dzieł trwałych, solidnych, o postęp rzeczywisty, ile o doraźną eksploatację na najszerszą skalę, tem bardziej nie mają oni względów na zorganizowanie i ubezpieczenie polskości od fundamentów w gminie i parafji, bo je najczęściej utożsamiają z sobą i swojemi latifundjami". Największym błędem politycznym, jaki Polska popełniła w ciągu całego swego istnienia niepodległego, było opuszczenie granic zachodnich,

przez które wtargnął najniebezpieczniejszy zabór, i wdzieranie się w sąsiedztwo wschodnie, którego nie zdołała przywiązać ani siłą, ani kulturą, które utrzymywała kosztem wielkich strat energii państwowej. W tym ogromnym błędzie mieściło się naganne postępowanie z Kozakami. Byli oni długo życzliwą służbą wojskową Rzeczypospolitej, często kłopotliwą ze względu na swą niesforność i łupieżcze wyprawy, ale ostatecznie przyjazną i dającą się kiełznać. Kozactwo istniało w dwóch postaciach: jako wojsko samodzielne, żyjące z ciągłej wojny napastniczej, oraz jako lud osiadły i gospodarujący na działkach ziemi. W obu postaciach uważało się ono za niepodległe, a więc w obu nienawistne panom, którzy u siebie i koło siebie chcieli mieć tylko podwładnych. Stąd ich ciągłe zabiegi, ażeby zmniejszyć liczbę Kozaków r e g e s t r o w y c h, należących do organizacji wojskowej, innych zaś, a nade wszystko gospodarzów, zamienić na poddanych pańszczyźniaków. Te usiłowania były tym upartsze a ich skutki dla chłopstwa tym zgubniejsze, że możnowładcy, nie mogąc sami władać rozległymi dobrami i często wcale w nich nie mieszkając, wyręczali się wielostopniową administracją, która do egoizmu panów dołączywszy swój własny wyzyskiwała i nękała lud niemiłosiernie. „Oficjalista — mówi pisarz współczesny — do ostatniego zniszczenia i nędzy doprowadza poddaństwo... Mizerak przyciśniony, gdy nie ma w gumnie na osep zboża, niesie łachmany do Żyda, albo prowadzi woły i owce, przedaje je wpół darmo, kupuje żyto lub owies i inne produkty i odwozi do magazynu". Autor przytoczywszy liczne nadużycia ekonomów podaje 35 sposobów polepszenia doli ludu. „Wszyscy osób naszych właścicielami jesteśmy — rozumuje dalej. Z jednego źródła ród nasz wyprowadzamy. Chłopi są skazańcami bez winy. Mówią mi: Drzecie z nas ostatnią skórę na obronę wolności, której ani my, ani nasze dzieci nie znają. Każecie nam zaciągać się pod znaki dla ratowania ojczyzny, której my kochać nie możemy, nic z niej nie mając, i owszem najuciążliwsze w niej znosząc przykrości przeto tylko, że nie pochodzimy od krzesła... Wyście posiedli wszystko, wyście nas odsądzili od wszystkiego... A za cóż nas dręczycie? Za co uciemiężacie — za co? I myż wam mamy pomagać? My was bronić? My życie i majątek poświęcić dla was? Nie mamy tu co robić, bo ta Rzeczpospolita jest wasza, nie nasza".[2]

W okolicach Żytomierza obywatele zawierali umowy z Żydami, że p o d k a r ą ś m i e r c i będą nakazywali chłopom sprzedawać im zboże. Jeden z korespondentów *Dziennika Handlowego*[3] wyznaje: „My sami darliśmy chłopa, tylko pazurami żydowskiemi". Pewien włościanin, karcony za pijaństwo, odpowiedział: „Wszak ten grosz przez moje gardło powraca do kieszeni pańskiej".

Straszną bronią w rękach możnowładztwa polskiego na Rusi był despotyzm połączony z sądownictwem patrymonialnym. Tu samowola posuwała się dalej, niż w Koronie. Podczas bowiem, gdy tam szlachta panowała tylko nad własnymi chłopami, na Ukrainie sięgała do cudzych. Nie chcąc surowymi wyrokami niszczyć sobie cennych sił roboczych, panowie i ich oficjaliści oka-

zywali nawet swym poddanym pewną pobłażliwość. Gdy do Olizara, właściciela wsi Korostyszew będącej w dzierżawie, zwrócił się ktoś ze skargą, że jego chłopi go napadli i zabić chcieli, odpowiedział: „Gdybym miał rzetelną sprawiedliwość czynić, musiałbym ich pościnać, a nie mogę tego zrobić, bobym opustoszył majątek, który wkrótce wykupię". Poważny i dość bezstronny rosyjski badacz tych stosunków I. Nowicki powiada: „Inni panowie, opierając się na swoim prawie a raczej na swojej sile, tworzyli samowolnie rodzaj sądu, męcząc bez powodu cudzych włościan, zmuszając ich torturami do brania na siebie zbrodni, skazując niewinnych na śmierć z racji jakiegoś sporu sąsiedzkiego, przyczem stawiali szubienice przy drogach i we wsiach dla ostrzeżenia i przerażenia mieszkańców". Tenże autor przytacza z akt grodzkich szereg wypadków malujących całe bezprawie postępowania z chłopami. Biskup łucki, Terlecki, skarży się na Jerzego księcia Sanguszkę, że ten posłał arendarza, Żyda Pejsacha, do dzierżawionej wsi Worokomli, w której przez kilka dni ograbiał włościan z pieniędzy jakoby za rany zadane jednemu z nich, że ich sądził, a pewnej wdowie odebrał ziemię. Jan Kurcewicz Bułyga wypuścił w dzierżawę Żydowi Abrahamowi Jakubowiczowi trzy wsie, Turan, Wierzbno i Nowosiołki z prawem wymierzania kary śmierci na włościanach (r. 1598). Formuła kontraktu dzierżawnego tej treści brzmiała: „ma poddanych sądzić, winnych, nieposłusznych według ich występków karać, nawet gardłem, jeśli który zasłuży, nie dopuszczając żadnej apelacji do mnie i do pana brata mojego". Sąd grodzki przysądza 30 kóp groszy litewskich Chaimowi Chukowowi od służącego pana Chołoniewskiego Dołmuta, a ponieważ ten nie mógł tej sumy zapłacić, więc oddany został Żydowi na wysługę. Michał Różyński z polecenia Janusza ks. Ostrogskiego najechał majątek Kołodziecznoje, zarządzany przez Suryna, i uprowadził 24 rodziny chłopskie. Suryn oblicza swoje szkody na 200 do 1000 kóp groszy za każdą rodzinę zależnie od jej liczebności.[4] Nic dziwnego, że jak świadczy jeden z aktów, włościanie palili gospodarstwa i uciekali.

Chłopstwo polskie — jak już wyżej zaznaczaliśmy — przez cały ciąg historii ujawniało stale uległość, bezmierną cierpliwość i niezdolność do buntów. Jego wzburzenia po ucieczce Ryksy i za Bolesława Śmiałego prawdopodobnie z pobudek poganizmu, w XV w. pod wpływem ruchów reformacyjnych lub w XVIII pod działaniem omylnych nadziei — były to wybuchy drobne, łatwo gasnące i łatwo gaszone.[5] Natomiast Ukraina była zwulkanizowanym gruntem wielkich i niszczących buntów chłopskich, przebiegających krwawo i tłumionych również krwawo. Szlachta miała wielką pogardę dla chłopów polskich, ale nieporównanie większą dla ruskich — różnych religią, obyczajami i hardością.[6] Toteż ich powstania i opory w oczach możnowładców ukraińskich były zbrodniami, usprawiedliwiającymi najsroższe kary. „Wiśniowiecki chłopy mordował, ścinał, na pal wbijał, popom oczy świdrem kręcić rozkazywał... I pewnie bodajby był nie wszystkich swoją i swoich szablą nie

powyścinał chłopów — pisze przyjazny mu kronikarz — gdyby mniej potrzebna niektórych panów nad swoimi poddanymi zajuszonej szabli nie przytrzymała komizeracja. — Pofolgujmy — wołali na księcia Jeremiego — bo któż nam pańszczyznę robić będzie?" „Gdy książę wszedł do Niemirowa i mieszkańcy na kolanach błagali go o miłosierdzie, nie ulitował się, często wyrzekając te słowa do oprawców: „Sprawujcie się tak, ażeby czuli, że umierają".[7]

Bunt pod dowództwem Paleja (1702) ukarany został mściwie — ćwiertowaniem, wbijaniem na pal i tym podobnymi okrucieństwami. „Nabrano tam w niewolę wiele tysięcy chłopstwa, ale ich nie wycinano, nie chcąc sobie wsiów pustoszyć panowie; tylko ich kazano znakować, urzynano każdemu lewe ucho. Poznakowano ich tak na 70 000".[8] Najgwałtowniejszy i najdzikszy z tych ukraińskich wybuchów nienawiści i zemsty, rzeź humańska, przygotowana dwuwiekowym uciskiem i okrucieństwem możnowładców polskich nad chłopami ruskimi i zruszczonymi, a wywołana prześladowaniem dyzunitów i niefortunnym wystąpieniem fanatycznej konfederacji barskiej, wydobyła z obu stron objawy potwornej dzikości. Hajdamacy na komisarza Kurzewskiego włożyli siodło i siadali na niego, a potem zakłuli; uciekających na dachy strącali na podstawione piki; w kościele franciszkanów powiesili na belce księdza, Żyda i psa z napisem: *Lach, Żyd i sobaka — wse wira odnaka;* kobiety publicznie gwałcono, niemowlęta rozdzierano; zabijano siekierami, dzidami, drągami — ogółem przeszło 180 000 ludzi. Z drugiej strony wojewoda Stempkowski wieszał chłopów bez sądu; w Kodniu kat nad głębokim rowem ścinał im głowy i strącał w przepaść. Głowy i ćwierci straconych rozsyłano po miasteczkach dla wbicia na żerdzie, wnętrzności zakopano w lesie jałtuszowskim i usypano nad nimi mogiłę „ku wiecznej pamięci". Egzekucja Gonty, wodza hajdamaków, trwała 14 dni: przez 10 dni wyrzynano mu codzień pas ciała, 11-go ucięto nogi, 12-go ręce, 13-go wypruto serce, 14-go ucięto głowę.[9]

Szlachtą polską na Rusi śród tych buntów targały dwie sprzeczne z sobą trwogi: utrata rąk roboczych, ginących w pomstach karnych, i groźba nowych napadów. Nie widziała ona jednak w niczym innym środka zapobiegawczego i obronnego, tylko w terrorze. Gdy Austria, zdobywszy na Turcji okolicę Chocimia, dla przywabienia chłopów ogłosiła im wolność na 10 lat, przestraszony tym jakiś obywatel podolski radził wystawić kilka szubienic nad Dniestrem z obwieszczeniem, że każdy wieśniak wychodzący z kraju będzie powieszony.[10] Ten strach niepokoił szlachtę ukraińską do ostatnich lat istnienia Rzeczypospolitej. Toteż gdy niebezpieczeństwo minęło, ogłoszono (1790) „uniwersał zalecający dziękować Bogu za uchronienie kraju od buntów".

Zamknijmy ten długi nawias z historią chłopów ruskich, wstawiony tu dlatego, że śród nich znajdowało się wielu polskich, którzy albo się wynarodowili, albo zginęli. O utrzymanie ich bowiem przy życiu i narodowości ani możnowładcy, ani ich dzierżawcy i administratorowie wcale nie dbali.

ROZDZIAŁ XXI.

Supliki. *Tarczyńska* i *Płaczliwa*. Żydzi. Ich uprzywilejowanie. Hodowla kur złotonośnych i pijawek. Surowe kary na wykroczenia ludności przeciw Żydom. Ich liczba, wzrost, wpływ niszczący. Pytanie chłopstwa.

Wspominaliśmy już, że skargi i błagania chłopów o ratunek wylewały się w tzw. s u p l i k a c h. Najgłośniejszą między nimi stała się *Suplika Tarczyńska.*[1] Naprzód domaga się ona zniesienia poddaństwa przeciwnego naturze. Zbija twierdzenie wywodzące szlachtę z innego rodu, a chłopów od drugiego syna Noego. Przypomina, że kmiecie dali Polsce pierwszych królów. Odrzuca mniemanie mianujące szlachtę polską przybyszami; ona bowiem dostąpiła władzy i znaczenia, „wprzód woły z pługa wyprzągłszy". Wymienia wszystkie krzywdy chłopów, którzy za swe prace i daniny odbierają tylko „gąsiory i łańcuchy". Wyrzuca dawanie arend Żydom i rozpustę dziedziców. „Wolimy do ostatniej zguby wyciągnąć się, niźli głodzić nam miłe dzieci na dopełnienie ambicyj waszych". Grozi niebezpieczeństwem rozpaczy chłopskiej i wypowiada myśl połączenia gmin dla złamania przewagi szlachty. W końcu formułuje żądania: 1. używalność leśna; 2. własność gruntów; 3. i 4. ograniczenie liczby podwód do 2 na rok, do 12 mil najdalej, oraz odbywania stróży tylko do dworu; 5. wolność osobista z obowiązkiem osadzenia swego miejsca odpowiednio zamożnym gospodarzem; 6. używalność pastwisk; 7. nadanie praw politycznych, ażeby przynajmniej przedstawicieli dopuszczono do rady publicznej; 8. za to chłopi dadzą po jednemu z łanu na obronę kraju przeciw nieprzyjaciołom wiary i ojczyzny; 9. zawiera naganę rozdwojenia i pogróżkę dla wszystkich, którzy by nie chcieli wziąć udziału w tym ruchu, „a któraby wieś lub siedlisko uchyliło się od tej akcji, ci najpierwej doznają od nas surowości".

Podpis: „Poddaństwo koronne przy wierze i wolności skonfederowane".

Mamy inny, podobny a bardziej pouczający dokument z tej epoki, niewątpliwie autentyczny co do pochodzenia i co do treści. Jest to „*Suplika płaczliwa* niegdyś licznej gromady starostwa Młodzieszyńskiego, a teraz od r. 1775 z krzywdą skarbu publicznego przez największą uciążliwość wniwecz obróconej przez resztą pozostałą, do najjaśniejszych Rzeczypospolitej skonfederowanych stanów d. 8 października 1789 r. podana".

„Jesteśmy bez najmniejszych względów — czytamy w niej — nawet stworzeniu, a dopiero podobnej figurze boskiej przyzwoitych (bo innego słowa nie słyszymy tylko: bestjo, bij tych bestjów, co się też iści nietylko bez pomiarkowania, ale nawet bez najmniejszej przyczyny); jesteśmy do tego

stopnia mizerji, z niegdyś zamożnych i majętnych gospodarzy, przyprowadzeni przez niesprawiedliwość i nieludzkie z nami obchodzenie się, iż nam raczej żyć przestać, niż w takowej żyć opresji, milsze by było". Żebrzą ze łzami, już „nie wodnemi, ale krwawemi, albo o życie przez miłosierdzie i sprawiedliwość, albo o śmierć". Zwrócili się naprzód do marszałka sejmowego jako referendarza koronnego z memoriałem tej treści:

Osada, założona przez książąt mazowieckich ze 130 głów zeszła do 50. Dwóch gospodarzów porzuciło wszystko i poszło w świat. Sprawcą ich niedoli jest Lasocki, kasztelan sochaczewski. Mając chęć nabyć dobra Iłów, z którymi Młodzieszyn graniczy, namówił (1778) Dąbskiego, starostę gostyńskiego, ażeby małą wioszczynę Piotrkówkę zamienił przez sejm na Młodzieszyn, kilkakroć większy, z obszernym borem, i zbył mu ją z Iłowem, „a dla uskutecznienia tego obaj na ten sejm zostali posłami". Pomimo, że wyznaczono (1775) komisję do oceny tych majątków, Dąbski nabył Młodzieszyn z Iłowem i odprzedał je kasztelanowi. Ten, odrzuciwszy wszelkie prawa, przywileje i dekrety królewskie, powinności włościan powiększył, lasy wyciął lub do Iłowa przyłączył i resztę sprzedał W. Karnkowskiemu (1788), który znowu pomnożył ciężary poddańcze. Przedstawiono w skardze powinności ustanowione przez komisarzów w r. 1564 i zrewidowane 1566, oraz dekret referendarii koronnej z r. 1605 skutkiem zatargu z dzierżawczynią W. Uchańską, która chciała włościan uciemiężyć. Wojny i niepokoje wewnętrzne za Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza „podały posesorom dóbr Rzeczypospolitej sposób w odmęcie szukać korzyści z łez, upadku i krzywdy poddanych". Najście Szwedów po śmierci Sobieskiego zniszczyło ich do reszty. Zamierzali „szukać bezpieczniejszego od nieszczęść miejsca", ale wstrzymała ich łaska Augusta II, który zniszczonym i spalonym wydał (1720) przywilej zmniejszający znacznie ich powinności. Ale i to nie pomogło.

Oto uciążliwości i krzywdy:

Robili z włóki w tygodniu dni ciągłych 4, teraz 10—12. Pieszych nie było wcale, teraz 3—4. Orano od wschodu do zachodu słońca: teraz wymierzają tyle, że starczy na $1^1/_2$ dnia. Darmoch nie było; teraz każą sadzić, pleć, wozić itd. Role uszczuplono a inwentarz wyniszczony. Paweł Wilczyk kupił parę wołków nieuków — zaraz podstarości nakazał je na powinność. Wilczek prosił o chłopa do prowadzenia wołków, podstarości dobył pałasza, Wilczek uciekł do lasu, opuścił żonę, dzieci, dobytek i więcej nie wrócił.

Wszystkie uciążliwości i krzywdy wymieniono w 30 punktach. „Byli zawsze bez poszlakowania wierni przodkowie nasi królom, panom i Rzeczypospolitej — mówią dalej — wleli w nas tęż samą krew, której aż do rozlania za te dwie twierdze życia i majątków i zabezpieczenie plemienia naszego ofiarujemy. Byli nieszczęśliwymi zawsze, ale przecie mniej od nas, bo im zostawała nadzieja pociechy i polepszenia. My przez lat kilkanaście tak zniszczo-

nymi będąc, iż nawet dzieci nasze po 15 lat mające, prócz koszuli jednej, jeszcze ani kawałka sukna dla cieplejszego w zimie okrycia nie mają".

To napisano w skardze do referendarza. Ale referendarz świecki, „zatrudniony materjałami sejmowemi", odesłał ich do referendarza duchownego, ten zaś odpowiedział, że to należy do — Stanów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

„Wszyscy — skarżą się dalej po wyliczeniu robót wymuszonych — obróceni jesteśmy na sam i jedyny pożytek dworu a nie mamy sobie czasu zboża z pola zebrać, to nam i tatarki pogniły, a łąki dotąd na pniu stoją, aniśmy mieli czas ugorów podorać, ani przez połowę na zimę zasiać... Odebrano nam po memorjale (do referendarza) ról gromadzkich wygnojonych na folwark 9, a dali nam puste, płonne, i te nie są na zimę zasiane. Pozabierali włóki wójtowskie, łany wybranieckie, pobrali łąki, umniejszyli ogrodów, z których płacimy i powinności odbywamy".

Wójt ich, Paweł Duplicki, wysłany do Warszawy w tej sprawie, nie chciał powrócić do domu, bo mu zagrożono, że będzie zakuty w kajdany i do śmierci bity, a „już córka jego z tej okazji była ćwiczona". Ale Grudzień, komisarz posesora Karnkowskiego, znalazł go w Warszawie, porwał z mieszkania i chciał zakuć w dyby — ale wójt uciekł. Jeśli tak postępowano w Warszawie, o ileż okrutniej na wsi poza obrębem wszelkich magistratur! Walentego Smolarka, „gospodarza zniweczonego i na pastucha obróconego, który z głodu i desperacji wyszedł ze wsi Młodzieszyn za pożywieniem" i wrócony został po 4 tygodniach, „do dworu porwawszy, prętami brzozowymi, poucinawszy z nich gałązki z sękami, czyli ich kawałkami zostawionymi tak bili z rozkazu dworu, iż za każdem uderzeniem od każdego sęka ciało nietylko było dziurawione albo też i wyrywane, tak zaś skaleczonemu i jak kłoda opuchłemu a śmierci bliskiemu na cały ratunek zdrowia dano tylko asygnację na 3 kwarty gorzałki na smarowanie a potem jęczącego i życie opłakane w narzekaniu kończyć mającego do cyrulika w Tomaszowie zaniesiono, aby puszczeniem krwi ratował od śmierci". „Brońcie nas (Stany) ginących, ratujcie upadających, zmiłujcie się nad nędznymi, podajcie rękę żebrzącym, pocieszcie strapionych, otrzyjcie te łzy nasze krwawe, które bez przestanku wylewamy i te zebrane niesiemy na ofiarę błagającą o względy i miłosierdzie wasze, bo już giniemy a sromotnie i bezpożytecznie ginąć nie chcemy, chyba za ojczyznę, prawa i wiarę, chyba za nienaruszoną kraju i narodu całość".

Do tej supliki dołączono drugą z wyliczeniem nadmiernie i nieprawnie pobranych opłat (zwłaszcza hiberny) i osepów.

Wreszcie 12 maja 1789 r. przesłano nową pt.: „*Łzy niewodne* ale krwawe jęczących pod najsroższym uciskiem i najgorszemi ciężarami poddanych do litości nad sobą względy Naj. Króla Pana Miłoś. i skonfederowanych Rzplitej Stanów na sejmie r. 1788 rozpoczętym a r. 1789 kontynuowanym czynnym i bezprawia znoszącym, zgromadzonych błagające dnia 12 maja 1789 r. wylane".

Powtórzono tu te same narzekania, tylko z górniejszym i bardziej zawiłym krasomówstwem. „Macie nas, którzy was i ludzi waszych żywimy, do godności etc. przez powiększone pracy rąk naszych dochody dajemy sposoby; macie z nas wszystko i dlatego możecie wszystko, a jeżeli ręce nasze pracowite podnoszą was w górę i patrzeć na nas nie chcecie, a gubić nas, niweczyć albo do ostatniego upadku i mizerji przyprowadzić zamyślacie, porzucimy was niewzględnych a pójdziemy pod mądrych, cnotliwych, Boga, religję i poddanych swoich kochających panów, zrobimy z borów role, z wody pole, z błot i chrapów sianożęci, weźmiemy prawa i zrobimy pewne i nigdy niezawodne dla siebie, dzieci i potomków naszych, których nam świątobliwie dobrzy panowie dotrzymają".

Suplika ta, chociaż zwrócona do reformatorsko nastrojonego sejmu czteroletniego, pozostała, jak wszystkie inne, bez skutku. Jest to zupełnie obojętne, kto ją pisał, a jest pewne, że nie pisali jej ci, którzy się w niej skarżą; mimo to nie przestaje ona w ramach zatargu poddanych jednej wsi z panami odbijać całej tragedii położenia chłopów w królewszczyznach, to jest tam, gdzie im było lepiej. Ci w dobrach szlacheckich i duchownych, którym było gorzej, nie mieli nawet pociechy skarżenia się — bezskutecznie.

Wobec rozbudzonego przez sejm czteroletni życia, pragnień i nadziei, które przeniknęły również aż do najniższych warstw społecznych, tych suplik ukazywało się wiele. W. Smoleński [2] przytacza z archiwum po J. K. Branickim kilka decyzyj panów, uwzględniających skargi chłopów na administrację dóbr. Czy tych kilka albo nawet więcej dowodów życzliwej sprawiedliwości wystarcza na poparcie twierdzenia, że panowie brali do serca zanoszone do nich supliki? „Czyż skargi owe — pyta Smoleński w uwadze przeciw Lubomirskiemu — jako głosy jednostronne mogą objektywnie przedstawić rzeczy?" A nieliczne przychylne rezolucje panów mogą świadczyć o usposobieniu ich większości, skądinąd dobrze nam znanym?

Te lamenty chłopskie, nie przez chłopów pisane, ale wiernie wyrażające ich skargi, te — jak je później nazwano — „psalmy żalu" były w XVIII w. dość popularną formą przedstawiania i rozwiązywania kwestii włościańskiej. W książce *Uwagi praktyczne o poddanych polskich* (1790) autor zapewnia, że gdyby właściciele dóbr dopuścili rolników do tronu i sejmu, ci mówiliby tak: „Stawamy przed waszem obliczem nie z duchem buntu, który się nędzą bez nadziei obudza, gdyż rozpacz nasza niewolnictwem i nieoświeceniem jest przytłumiona, lecz z prośbą o litość. Miljony rolników, lud fundamentu krajowych dostatków pilnujący, nędzne życie pół roku plewami a pół roku głodem utrzymujemy; nie mieszkamy tylko w okopciałych budach, nie odziewamy się tylko łatami; nie wyżebrzemy tylko od lichwy zasiewu; nie orzemy tylko słabym bez dobrego karmu sprzężajem; nie zbieramy tylko po dniach na pańskiem, na naszem ukradkiem i z ról od nawozów wyplenionych, nie młócimy tylko na opłatę lichwiarzom, na zdzierstwo dworom i Żydom; ho-

dujemy (?) dzień w głodzie i w płaczu, nie na naszą pomoc, lecz na pańską posługę; nie znamy pociechy tylko w truciznach trunków żydowskich... Nie masz dla nas ojczyzny, bo nie mamy własności, lub w ustawicznych pracach... nędza nie przywiązuje nas do siedliska; głód i ucisk, płacz i jęki mogąż być kochane?

Mało zbieramy i to się nam wydziera; czekamy w nędzy nowego i zadłużamy się i dworowi, i arendarzowi i lichwiarzom. Ekonom, dzierżawca, zastawnik albo lichwiarz taksuje zboże dane zimą drogo a bierze tanio w jesieni według przeszłej ceny i wyciąga nadsyp.

A jeszcze nie jestże prawdą, że się zadłużamy nie na poprawę gospodarstwa, lecz na stratę bez zysku, na czynsze, podymne, poczostki (poczęstunki), chrzestne, weselne, pogrzebowe, na dzwony, na księży, na pokłony, na ułagodzenie gniewu panów, ekonomów. Żydzi nie przypisują więcej długów, niż bierzemy, za wymianę pieniędzy, za poczekanie i nie mają tysiąc innych sposobów majątek nasz błahy wysysać i łacnością borgów (kredytów) i egzekucją dworską.

Jeżeli znajdą się zamożniejsi, muszą udawać ubogich i umyślnie zapożyczać się u lichwiarzów z obawy grabieży, a co gorsza kołysać przyjaźń Żydów, dwornych zauszników, aby błahy majątek utaić.

Będąc pod występkami przemocy, możemyż znać imię cnoty?... Uczyż nas niewola szczerości, pomocy wzajemnej, sprawiedliwości?... Umiemy tylko czołgać się przed mocnym, podłymi być w żebraninach, oszukać nieostrożnych, ułudzić niedozornych, i okrucieństwa wywierać w zemstach. Obnażenie nas z własności przymusza żądać cudzego, żądza tamowana wznieca ku panom nienawiść, niepożyteczność dla nas naszej pracy rodzi opieszałość i gnuśność.

O dobry Boże, ledwie na ciebie nie poglądamy jak na tyrana, lecz ty nam osładzasz to piekło, iż w śmierci czekamy ulgi i nieba".

Następuje wykaz szkód, jakie panowie ponoszą przez niechętne i niedbałe roboty poddanych. Wreszcie żądania:

„Przywróćcie nam, jak przed trzema blisko wiekami było, opiekę zwierzchności krajowej, sądy sołtysów lub polubowne z panami, apelacje do sądów krajowych. Dozór, kiedy już nie może być w przejeżdżaniu króla, tedy w syłaniu z każdego sejmu komisji z obcych powiatów do rozpytu krzywdzonych i do rozsądzenia finalnego.

Dajcie nam własność gruntów pod pewną powinnością dziedziczną, zakupieństwem. Wyznaczcie komisje, ażeby uproporcjonowały według miejsca i gruntu czynsze nasze z łanu, włóki, zrzebia, śladu, polanek, morgów, z sianożęci, lasów, pszczół i jezior; ażeby ustanowiły, jaką mamy mieć swobodę do kopania trzebieży, osuszania błot, jaką płacę i w jakim czasie, aby dziedzice czynszu nie podwyższali".

Gdy to wszystko nastąpi, wtedy okażą się dobroczynne skutki: podniesie się rolnictwo, rozszerzy się obszar uprawy, „wspomożemy bliźniego z naszej dostateczności, jeżeli będziemy żołnierzami, gniewem się zapalimy na nieprzyjaciół, że pokój nasz mieszają i ten gniew nie będzież gorliwością o całość ojczyzny?"

„Wszyscy będziemy wsparci dostatkiem, cnotą i nauką. Dzikie nasze siedliska otrą się z łez i smutku, zamienią się w wesołość... Nie będą dzieci od matek rzucane w kolebach, skrępowane na pańszczyznę pędzonych, gdzie lub się płaczem zrywają do kalectwa, lub makową pojone trucizną do snu śmierci podobnego".

Dla wszystkich niesprawiedliwości, gwałtów, okrucieństw, popełnionych na chłopach w Polsce, znaleźć można odpowiednie a nawet jaskrawsze objawy w życiu narodów europejskich. Jeden tylko rys — i to może najgorszy — jest wyłączną własnością naszej historii. Mówimy tu o stosunku szlachty do Żydów. Nieszczęśliwy ten naród nie był nigdy i nigdzie lubiany, wszędzie znienawidzony, przeklęty i prześladowany. „W średnich i nowych wiekach — powiada J. Scherr — monarchowie, książęta i panowie otaczali Żydów opieką dla ciągnięcia korzyści. Hodowano pijawki, którym pozwalano ssać krew narodu, ażeby ją potem z nich wycisnąć. Od czasu zaś do czasu, zwłaszcza podczas wojen krzyżowych, masami ich wyrzynano, korzystając z jakiejkolwiek sposobności rzeczywistej lub zmyślonej. W latach 1348 do 1350 wszystkie miasta nad Renem i w Szwajcarji, a także daleko w głąb średnich i północnych Niemiec dymiły się olbrzymiemi stosami, gdyż każde chciało mieć swoje palenie Żydów".[3] Miasta polskie takiego pragnienia nie miały, ale polscy monarchowie, książęta i panowie hodowali Żydów w tym samym celu co gdzie indziej. „Potężny a łaknący dóbr doczesnych protektor — mówi J. K. Kochanowski [4] — chował sobie Żydów jako stado kur, niosących złote jaja, których częstego podbierania nie zaniedbywał nigdy, wierząc święcie, że go Pan Bóg Żydami w tym jedynie celu obdarował i że najbardziej wyuzdane łupiestwo nie jest żadną względem nich niesprawiedliwością, gdyż jako własność pańska ciułają grosze jedynie dla swojego pana".

W tej hodowli żydowskich pijawek i kur niosących złote jaja stoimy na jednakim poziomie z całą Europą. Ale zniżamy się pod jej poziom, wszedłszy na tę drogę, po której głównie posuwało się nasze życie społeczne, na której załamało się w swym rozwoju, na drogę przywilejów. Z tych dobrodziejstw łaski książęcej i losu po szlachcie najobficiej skorzystali Żydzi. Pierwszym, niezmiernie hojnym dla nich darem był przywilej Bolesława Kaliskiego z roku 1264. Trzeba przeczytać ten dokument w całości, ażeby ocenić wielkie zaślepienie i wielką troskliwość, jaką okazywano Żydom, i olbrzymią różnicę traktowania, jaką zachowywano między nimi a chłopami. Książę występuje tu jako patron Żydów; sprawy karne z chrześcijanami poleca rozstrzygać wojewodom, którzy wtedy są jego zastępcami; sprawy zaś cywilne i karne Żydów

między sobą oddaje osobnemu sędziemu *(iudex iudaeorum)*, który ma wyrokować w miejscu przez nich wybranym. „Jeżeli chrześcijanin zabije Żyda, słusznym sądem niech będzie karan, a wszystkie jego dobra ruchome i nieruchome w naszą moc niech przepadną". Kto zrani Żyda, musi go leczyć własnym kosztem. Kto na nim dokona jakiegokolwiek gwałtu, podlega surowej karze. Gdy zastaw pozostaje niewykupiony przez rok i 6 niedziel u Żyda, staje się jego własnością. Jeżeli chrześcijanin twierdzi, że na zastaw otrzymał mniejszą sumę pieniędzy, niż utrzymuje Żyd, a ten przysięgnie, chrześcijanin winien zapłacić. Gdy Żyd zawoła w nocy o pomoc, a chrześcijanie mu jej nie dadzą, podlegają karze.

Zygmunt I, potwierdzając i rozszerzając przywileje Żydów, zagroził konfiskatą dóbr niszczącym ich cmentarze, a kara 2 funtów pieprzu (wówczas bardzo drogiego) za rzucenie kamienia na cheder. W sprawach przeciwko Żydom między świadkami musiał być Żyd. Nie wolno było nakazać im przysięgi na dziesięcioro przykazań, jeśli spór toczył się o sumę niższą, niż 50 grzywien.

Przywileje żydowskie nie normują stopy procentowej przy pożyczkach, o ile zaś była określona, wynosiła 1 grosz od grzywny tygodniowo, 52 grosze rocznie, czyli więcej o 4 grosze, niż wynosił dług. „Widocznie — mówi J. Schipper — bardzo zależało na tym władcom polskim, aby w tym kierunku nie nakładać karbów na spekulacje pieniężne Żydów, boć jasne, że im więcej Żyd wyciśnie od swego dłużnika, tem lepiej wysłuży się skarbowi swego patrona". Żyd, pożyczający na zastaw ziemi, użytkował z niej aż do spłaty długu. Jeżeli zaś po upływie 3 lat i 3 miesięcy nie otrzymał swej należności, stawał się właścicielem zastawionego majątku z prawem nakładania na kmieci ciężarów poddańczych. Dłużnik niewypłacalny musiał stawić się w grodzie i dopóty „leżyć w załogu", dopóki się nie wypłacił. Jeśli się stawi, popada w „zastaw osobisty", co oznaczało zrównanie jego osoby z rzeczą ruchomą. Dłużnikami Żydów bywali dygnitarze, możnowładcy, monarchowie — Jagiełło, Olbracht, Aleksander. Królowa Jadwiga umarła przed spłaceniem długów, które po jej śmierci wyegzekwował Żyd Lewko na poręczycielach. Bogaty Żyd za Jagiełły zakładał wsie, które nazywał swoim imieniem i był w nich wójtem. Dopiero na sejmie piotrkowskim 1496 r. zakazano Żydom nabywania ziemi. Ci sami Jagiellonowie, którzy najmocniej przycisnęli chłopów, najłaskawiej obchodzili się z Żydami: „W tym czasie (1516 r.) — mówi współczesnik — Żydzi coraz więcej są w cenie i prawie niema myta albo podatku jakiego, któregoby nie byli przełożonymi albo przynajmniej być nimi nie chcieli. Powszechnie chrześcijanie Żydom podlegają i prawie niema nikogo śród magnatów i przedniejszych panów Rzplitej, któryby Żyda nie przełożył nad swym majątkiem, nie dawał władzy Żydom nad chrześcijanami".[5]

Taką opieką, dobrodziejstwami i przywilejami otaczano Żydów wtedy, kiedy chłopi nie mieli żadnych praw i rzuceni byli na pastwę samowoli pa-

nów i niesprawiedliwości sądów, oraz kiedy we Francji uważano Żydów za własność prywatną, a obcowanie z Żydówką — za obcowanie z suką, kiedy w Anglii wyrywaniem zębów zmuszano ich do dawania pieniędzy. A czyniono tak w Polsce z zupełną świadomością ich szkodliwości i pamiętaniem artykułu statutu wiślickiego, który zakazując pożyczek żydowskich, tłumaczył: „gdyż żydowskiej złości umysł na to się obraca, aby krześcijańskie dobra a bogactwa zawdy ściskali a wykorzeniali". Odpowiedzialność za tę różnicę, za okrucieństwo względem żywicieli narodu a łaski dla jego pasożytów spoczywa nie tylko na królach i książętach, hodowcach „kur niosących złote jajka", a zarazem „pijawek", lecz w daleko wyższej mierze na szlachcie, która przejąwszy od nich władzę, nie tylko nie usunęła szkodliwych przywilejów, ale według przysłowia stworzyła „raj dla Żydów, a piekło dla chłopów" *(Polonia paradisus iudaeorum, infernus rusticorum)*. Przypomnijmy sobie z poprzednich kart, że ona zmuszała poddanych do kupowania i sprzedawania Żydom w karczmach, że ich tam rozpajała wódką, że kontraktami oddawała cały lud wiejski Żydom na wyzysk, że wydzierżawiała im wsie z prawem życia i śmierci. W XVIII wieku nie było już królów i książąt, którzy nazywali Żyda swoim o p a t r z n y m *(iudaeus noster providus)*, zniknęły przywileje, ale pozostały w zwyczajach i charakterach złe nałogi i pożądania. Wszystkie głosy reformatorskie w publicystyce i literaturze tego czasu zwracały uwagę sumienia społecznego na tę hodowlę wilków w stadzie owiec. „Na Żydów w Polsce — pisze *Pamiętnik historyczno-polityczny* (z roku 1789) pod adresem sejmu czteroletniego — poglądamy tylko jak na przechodniów. Żadnego dotąd Rzeczpospolita nie przedsięwzięła skutecznego kroku, iżby Żyd, gdy jest wiecznym w Polsce mieszkańcem, został przynajmniej dla niej nieszkodliwym. Przez tyle wieków zimno i obojętnie patrzy Rzeczpospolita, że Żydzi, rolnictwa nie sprawując, w tym celu karczmarstwem i szynkami bawią się, iżby we wsiach od chłopów, a w miastach od mieszczanków, przynajmniej większą część corocznego zbioru ziarna i dobytku, przez zamianę i z lichwą i z oszukaniem za gorzałkę od karczem przeprowadzali, a to z tem szkodliwszą złością, że rozpiwszy poddanych, tak ich tem skazili i zarazili, że teraźniejsze onych pokolenie nie byłoby nawet zdatne znać i przyjąć tę ich losu poprawę, którąby kiedy Rzplita dla ich szczególnego i dla ogólnego dobra urządzić przedsięwzięła. Chcąc zatem, ażeby ta w poddaństwie po wsiach zaraza nie stała się szkodną, następnym przynajmniej pokoleniom zgasić ją potrzeba w samem źródle, w Żydach, z których samych to zło wypływa".

Pod opieką przywilejów, tolerancji i łask pańskich, chociaż podszytych pogardą, ale korzystnych, masa żydowska rośnie szybko. W r. 1676 liczy ona w Koronie i Litwie 182 000 głów, w 1764 — już 621 120, a po pierwszym rozbiorze na zmniejszonej przestrzeni kraju 900 000. W tej porze $^2/_3$ rozdziela się na miasta, a $^1/_3$ na wsie. Ponieważ nie tylko wsie, ale i miasta, z wyjątkiem kilku znaczniejszych, wchodzą w skład wielkich majątków ziemskich,

więc Żydzi w całym państwie korzystają ze szlacheckiej hodowli kur i pijawek. Dzięki im miasta niszczeją i nie mogą aż do końca XVIII w. zdobyć sobie praw politycznych. „Rzemiosła i handel mieszczaństwa chrześcijańskiego — mówi podający te fakty Bujak [6] — upadają i mają znaczenie uboczne... Ogół miast przedstawia obraz całkowitej ruiny. Puste place i walące się domy, przeważnie drewniane, brud na ulicach, a w domach nędza z powodu pijaństwa i próżniactwa... Większość miast starszych posiada w XVIII w. zaledwie jedną trzecią lub nawet jedną czwartą część domów, które posiadała w drugiej połowie XVI w."

A ile złego mogło sprawić 300 000 pijawek ssących ciemny, bezradny i bezbronny lud wiejski!

W podwójnych szponach szlachecko-żydowskich chłop musiał marnieć i ginąć, a jeśli nawet w szczególnych warunkach odzyskał swobodę, nie mógł z niej korzystać, nie mógł stanąć na mocnych nogach, bo miał wszczepioną w karczmie zarazę pijaństwa i upodlenia. W chwilach rozjaśnionej świadomości on to czuł i rozumiał, a wtedy pytał: dlaczego panowie nie dają nam przynajmniej tyle łaski, co Żydom? Dlaczego oddali nas im na pożarcie?

ROZDZIAŁ XXII.

Obrona chłopów w literaturze. Leszczyński. Kurzeniecki. Garczyński. Szyrma. Wybicki. Karp. Książka *O poddanych polskich*. Skrzetuski. Fredro.

Wiek XVIII posunął niedolę chłopską do najdalszej granicy, jego też literatura podniosła do najwyższego tonu oskarżenia ciemięzców i obronę ich ofiar. Nie mógł zamknąć się w milczeniu lub poprzestać na szlifowanych ogólnikach, co czynią koronowane głowy, Stanisław Leszczyński. Usunąwszy się od tronu w ustronie, napisał i wydał (1733) *Głos Wolny*, w którym między innymi apostrofami do ogółu szlacheckiego wykazuje jego winy względem ludu wiejskiego i tak poucza: „Co czyni fortuny i substancje nasze, — jeśli nie plebei, prawdziwi nasi chlebodawcy?..." Z ich roboty nasze dostatki, obfitość państwa, nasze wygody. „Jeżeli kogo wynosząc mówimy: pan z panów, słuszniejby mówić: pan z chłopów. Mało na tem, że chłopem jak bydlęciem pracujemy, ale co większa i niechrześcijańska, że często za psa albo za szkapę chłopa sprzedajemy... Pan Bóg człowiekowi bez różnicy stanu dał wolność; jakiem prawem może mu kto ją odebrać?... Chłopa żadna sprawiedliwość nie ubezpiecza ani w życiu, ani w jego dobytku... Pan często z pasji albo zawziętości bez sądu może kazać stracić poddanego, czego najudzielniejszy monarcha nie czyni". Leszczyński domaga się, ażeby sąd pański był pierwszą instancją, a wyższą sądy grodzkie i trybunał. Jak sobie wyobraża prawidłowy stosunek pana do kmiecia, objaśnia to przykładem. „Jestem panem mienia, na którem osadzam chłopa z obowiązkiem do różnych powinności, czy w czynszach, czy robociźnie, według umowy wzajemnej. Skoro chłop na nią się zgodzi, nie może potem uważać sobie za krzywdę, gdy ją będzie spełniał, byle tylko był pewien, że co przytem zarobi, może pozostawić swym dzieciom i byle nie wolno go było przymuszać zostać w mojej wsi, kiedy u sąsiada znajdzie lepsze warunki". Leszczyński dowodzi szczegółowym rachunkiem, że taki stosunek nawet dla właścicieli będzie korzystniejszy. „Jestże to po chrześcijańsku, ażeby mój bliźni był moim niewolnikiem i ta dusza, żeby była u mnie w pogardzie, którą Bóg tak drogo szacował i która mu jest tak miła, jak największego monarchy... Nadaremne będą wszystkie nasze trudy i starania przez jak najlepsze postanowienia ku umocnieniu rządu Rzeczypospolitej, który będzie zawsze podobny do owej statuy Nabuchodonozora, zrobionej z najdroższych kruszców, ale na słabych nogach, bo glinianych".

Leszczyński zatem domaga się tylko dla kmieci: możności zmiany miejsca po wypełnieniu warunków umowy i prawa odwoływania się do sądów publicz-

nych od wyroków pańskich. Był to niemal powrót do stosunków z XIII w. a jednak w XVIII w. stanowił utopię![1]

Na tym stanowisku stanął również mało znany pisarz a wymowny obrońca ludu, Marcin Kurzeniecki w *Rozmowie teologa nadwornego z ojczystym panem* (1754). „Pewnie i chłopkowie nasi i mieszczanie dziedziczni — powiada — w większej u nas byliby akceptacji, gdyby z nich każdemu wolno pana odmienić i jeszcze pozwać szlachcica do sądu, jak teraz wolno Żydowi". Autor powstaje przeciw składkom chłopów na podupadłych kmieci (bo to „do dworu należy"), przeciw przenoszeniu pańszczyzny z dni przerywanych deszczami na inne (nie „nadstawiać jutrem"), przeciw zabieraniu połowy miodu, a nade wszystko przeciw wyczerpującej pańszczyźnie, przy której nie dadzą chłopu „odetchnąć i wyprostować krzyża", nie przyniosą mu wody „dla ust wypalonych pragnieniem".[2]

Gorliwymi i wymownymi obrońcami chłopów w literaturze byli księża niezainteresowani osobiście w ich ucisku. Antoni Szyrma, kaznodzieja za Augusta II, głosił, że Bóg napadami Kozaków i Tatarów pokarał naród „za zdzierstwa i opresję poddanych... Bodajbyście przepadli, wilcy! — wołał. I nie zastraszyż was to, że dla waszych opresji, zdzierstwa, okrutnej szarpaniny, wojny, zamieszania, coraz gorsza a gorsza desolacja".

Podobnie kazali Gelarowski, Zrzelski i inni.[3]

Z religijnego stanowiska usiłował podważyć starą budowę stosunków pańsko-chłopskich S. Garczyński w bezimiennie wydanej *Anatomji Rzeczypospolitej Polskiej* (1753). Za pomocą przytaczań z Pisma św. dowodzi, że pospólstwo jest szczególnie miłe Bogu. Dowodzenie to jest osobliwe. „Każdy dobry rzemieślnik, który małą kwotą zapłaty się kontentuje, a po staremu dobrze robotę swoją wystawia, każdego do siebie kupca wabi. Tak podobnym sposobem przyjemniejszy jest ten człowiek Panu Bogu, który mało gruntu trzyma, od którego jeszcze musi codzień dziedzicowi swemu odrabiać, a po staremu w tem swojem ciężkiem pożyciu... dobrodziejstwa Panu Bogu wyznawa i rekognoskuje w modlitwach swoich". Za ojczyznę najwięcej ginie ludzi prostych. „A zatem też w osobliwym pieczołowaniu i w najwyższym szacunku[4] u uważnych statystów ten stan powinien być. Ponieważ wszyscy żołnierze prości wywodzą swój początek ze stanu chłopskiego, toć nietylko żołnierzy, ale i źródło początku ich kochać należy... Czcij studnię, z której czerpiesz wodę". Podczas gdy bogaci tracą pieniądze na zbytki, tysiące pospólstwa umiera corocznie z nędzy. „Podobno nie na jednego przełożonego duchownego pada owo przekleństwo: nie napomina, nie ujmuje się, nie radzi, nie pyta, i owszem w swoich dobrach duchownych mizerję niewypowiedzianą pospólstwa cierpi i ukrywa. Wszakże naturalny rozum wskazuje, iż u którego człeka gniją nogi, u tego głowa długo trwać nie może, u których drzew pogniją w ziemi korzenie, choćby cedrowe libany (cedry libanowe) były, upadać muszą... Chrystus przed wieczerzą umył apostołom nogi... Rolnicy, wieśniacy,

chłopkowie cały ciężar królestwa każdego na sobie utrzymują, zaczem powinny być te nogi z brudu naturalnego ręką przełożonych obmywane i oczyszczane". Autor przekonał się z doświadczenia, że „Bóg nie pozwala długo żyć ciemiężycielom chłopów". Nie żąda on zasadniczej zmiany stosunku, ale pieczy panów nad poddanymi. Według niego papież powinien upomnieć się o krzywdę swoich owiec. „Gdyby teraz mocą najwyższego kapłana i najjaśniejszego panującego nam króla Jego Mości chłopi byli na sejmie z tak ciężkiego jarzma wypuszczeni, z jak wielką ochotą w każdej wsi dla bakałarza swego szkołęby pobudowali i ze swoich płos roliby mu udzielili i na zapłatę złożyli się. Przytem gdyby się pospólstwo dowiedziało, że to nasz kochany Ojciec święty to sprawił, z łóżka wstając i idąc spać do Pana Boga ręceby składali".[5]

Po jakich manowcach błąkała się myśl obrońców chłopskich!

W nielicznym gronie umysłów światłych, a nade wszystko charakterów czystych XVIII w. wyrósł do wysokiej miary niestrudzony i niepokalany w patriotycznym działaniu Józef Wybicki. Szlachetnej jego duszy, rozmyślającej nad ratowaniem ginącego i gubionego narodu, nie mogło pozostać obojętnym położenie chłopów. Wystąpił on też z obroną ich na kilku polach, o czym jeszcze mówić będziemy, a rozpoczął od *Listów patrjotycznych do ekskanclerza Andrzeja Zamoyskiego* (1777), układającego wraz z nim nowy kodeks praw. Według niego Polska, która mogłaby mieć zaludnienie gęste, ma bardzo rzadkie: przy ogólnej ludności 5 391 364 (z Litwą) około 352 osób wypada na milę kwadratową; podczas gdy np. Francja ma 627, a w niektórych prowincjach 864. Składają się na to różne przyczyny, a między nimi „niewola uciążliwa rolnika, jego bezkarny ucisk, sądzenie go prawem nieokreślonem... Wieleż z głodu, zimy i niewygód umiera ludu, gdy tymczasem w obyczajach rozpustni, bez wszelkiej żyjąc oszczędności, nie wiedzą, czem swój smak i żądzę nasycić... Chłop poddany ledwie nie tyle księdzu plebanowi płaci pogrzebów, ile chrzcin w swojej wyprawił chałupie". Jest on uciemiężony, wyzyskany, ciemny, rozpity — przez panów. „Zagon nieurodzajnego gruntu, który ma (chłop) sobie wymierzony, kiedyż go uprawi, gdy zawsze panu robić musi, w cóż pracować będzie, gdy sprzężaj w dworskiej zagubił roli? Nakoniec dla kogóż ma gospodarować i zbierać, gdy bezpieczeństwa swej własności nie ma?... Ustawicznie pracujących poddanych w polu i w domu pilnują przystawy... Każdy z dozorców arbitralnie, bez litości karze... Wydoskonalenie rolnictwa nie jest interesem poddanego, nie ma on, zdziczony jak bydlę, wiadomości w niewoli, postępuje niby ruszona maszyna. Na wszystko jest nieczuły, jeżeli nie w pijaństwie, to w gnuśności zasypia z rozpaczy. Pan przez zbytek i ambicję zawsze chciał mieć co drogiego i zagranicznego, a chłop przez ubóstwo nic sobie w kraju kupić nie mógł. Z pięciu run wełny siermięgę sobie uszył, bieliznę dwa mu zagony lnu przystarczyły, z drzewa młodocianego kora obuwie mu dała, las go we wszystkie gospodarskie opatrzył potrzeby. Taki po większej części kraju naszego obraz... W którąkolwiek prowincję rzucimy okiem, albo

mil kilka lasy, albo stepy znajdziemy na drodze, same zaś miasteczka najszczególniej zarażone są żydostwem lub w pijaństwie i próżnowaniu zatopione gnuśnem... Utrzymując poddanych w najgrubszej ciemności, dziwujemy się, że światła nie znają... Nic nie mają pewnego, całe swoje zyski zakładają w pijaństwie... Żebym nakoniec okazał światu bezgruntowność tej obelgi, którą panowie chłopów kal(aj)ą, zataić nie mogę, że do pijaństwa sami ich przymuszają... Najszczególniej gdzie Żydzi arendy mają, umieszcza się im w kontraktach, wiele która wieś koniecznie wódki i piwa wypić musi, tak dalece, że gdyby żarłoctwa tego dopełnić nie mogła, płacić wszelako musi włożone na się quantum likworów... Zdziwi to świat cały, powiem prawie, że chłop największe poniósłszy krzywdy, nie ma u nas przeciwko panu w sądach *locum standi*. Żaden sąd go słuchać, ani on mu narażać się może... We własnej sprawie sędzią zostawiono krzywdziciela, który jak krzywdzi śmiało, tak i arbitralnie sądzi... Blask urodzenia i godności pana zaciemnia sprawiedliwość i więcej w sercach sędziowskich dokazuje, jak modły natury, jak głos ginącej ojczyzny". Nie obawiając się odpowiedzialności, panowie nie cofają się przed żadnym nadużyciem. Niektórzy z nich tak zręcznie rozkładają podatek kominowy, że chłopi nie tylko za siebie i za nich go płacą, ale jeszcze dworowi dopłacają. Gdy zaś po wprowadzeniu tego podatku zniesiono inne, panowie w dalszym ciągu ściągają je od chłopów.

Wybicki wierzy jednak w niepokonaną siłę rozwoju. „Nie wymyślicie obywatele, — powiada — takiej zapory, którejby nie przełamała wrodzona miłość wolności... Piszcie prawo na prawo, aby człek był niewolnikiem, on szukać będzie swobody, bo poddaństwo przyrodzeniu przeciwne... Mimo sto konstytucjów napisanych na zbiegłych poddanych nieprzestannie chłopi nasi uciekają, zostawiają pana bez robotników, domy bez mieszkańców, żony i dzieci w smutnem sieroctwie".

Nie należy jednak uważać Wybickiego za prześcigającego daleko swój czas. Jak najradykalniejsi reformatorowie stosunków włościańskich XVIII w., zatrzymuje się on w swych żądaniach na granicy dzielącej szlachcica od chłopa. „Niech pan chłopu kontraktem lub jakąkolwiek umową na piśmie tę wieczną utwierdzi własność, by od dziwactwa lub momentalnej woli dziedzica lub ekonoma los jego nie zawisł. Niech wie, co on panu, a pan jemu winien, niech żyje i umiera spokojny, iż jego dobytek i wypracowany rąk dorobek jemu się należy i jego dzieci jest własnością". Jeżeli do tego dodać starania około oświaty, moralności i dobrobytu ludu, zapewnienie mu bezstronnego wymiaru sprawiedliwości — to będzie wszystko, co mu się należy. Siągnięcie dalej byłoby już przekroczeniem kresu słuszności. „Znam, prawda — powiada Wybicki — że mi moralność równym czyni najmniejszego rolnika, ale wiem razem, że stanów wyższych i niższych granice i potrzebę nietylko mądra określiła polityka, ale i samo wytknęło przyrodzenie... Gdy taka dotąd ustawa, przyznaję, że nieszlachcic dóbr szlacheckich kupować nie powinien".

Było to zapewne przekonanie autora a nie strach przed mściwością szlachty, która go za sympatie do chłopów zabić chciała.

Litewska rodzina Karpów wysłużyła sobie przy końcu VXIII i na początku XIX w. głośną sławę życzliwości dla ludu wiejskiego. Jeden z nich M. F. K(arp) wydał broszurę (bez daty) pod długim tytułem: „*Pytanie* czy do doskonałości konstytucji politycznej państwa naszego koniecznie potrzeba, aby gmin miał ucząstek w prawodawstwie, albo raczej, czyli przeto ta konstytucja jest najgorszą i potworną, iż chłopi rolnicy nie są do prawodawstwa przypuszczeni, a w przypadku nieuchronnej potrzeby przyjęcia ich do niego, komuby raczej tego zaszczytu udzielić, chłopom wieśniakom, czy kupcom mieszczanom, pod ogólnem imieniem gminu u nas zajętym?" „Nie widzę — mówi autor — między mną a kmiotkiem moim inszej różnicy, tylko tę, którą ślepy los zdarzył, którego rzewliwie łaję i na dziwactwo jego narzekam". Lud rolniczy jest nie tylko największą częścią narodu, „owszem, on jest samym narodem, on jest płodem tej ziemi, którą potem swoim skrapiając, przymusza ją, iżby pod pracowitą jego dłonią wydawała owoce, bez których ostatek narodu, ogołocony z najistotniejszych do opatrzenia ludzkiej społeczności potrzeb, do pierwszego zwierzęcego życia trybu wrócićby się musiał. On jest prawdziwym ziemi, na której mieszka, dziedzicem, gdyż nie na umownych własności dowodach, lecz na istotnem uprawą i wyrobkiem ziemi zajęciu swoje do niej zasadza prawo... W jego żyłach płynie krew najnarodowsza... On, słowem, jest pierwszym co do pożytków wewnętrznych na cały naród spływających państwa stanem".

„Zupełne oddalenie gminu od prawodawstwa i rządu wielką każdemu myślącemu powinno się wydawać niesłusznością. Składając bowiem najliczniejszą część narodu, podejmując wszystkie krajowe ciężary, do wszystkich się niepośrednie przykładając pożytków, owszem one właśnie sprawując; dając nam pożywienie i odzienie, opatrując nas przemysłem, bogactwem i ludźmi, a zatem, czyniąc nas tem, czemeśmy są, a czyniąc tak jako jedno chcemy i jako im czynić dozwalamy, powinniby być podług wszystkich praw słuszności i ludzkości do spólnego w prawodawstwie i rządu z nami przypuszczeni uczestnictwa. Życzyć tego z tych i wielu przyczyn każdy zdrowy i ludzki powinien rozsądek".

Czy więc należy nadać chłopom pełnię praw obywatelskich? Autor zaleca ostrożność. Radzi naprzód przyznać im prawa cywilne — wolność co do osoby i majątku. Co do politycznych, to wysyłanie chłopów do sejmu będzie niepotrzebne i śmieszne, dopóki oni nie są zupełnymi właścicielami ziemi. Bo kogo i poco mają oni wysyłać do sejmu? Jeśli chodzi o sprawy rolnicze i podatkowe, to je załatwi sama szlachta, której interes w tym wypadku łączy się ściśle z interesami poddanych. Trzeba zatem naprzód dać chłopom ziemię, a potem mandaty poselskie. Natomiast energicznie protestuje autor przeciwko obdarzeniu prawami politycznymi mieszczan. Są to bowiem przeważnie cudzo-

ziemcy, a wszyscy pasożyty, karmiące się cudzą pracą, wyzyskiwaną sposobami szachrajskimi.

Broszura ta należy do najrozumniejszych i najszlachetniejszych głosów XVIII w. w sprawie ludowej. I w niej jednak ukazują się pleśniowe plamy swojego czasu. Autor godzi się, ażeby „chłopek był przywiązany do swej roli", ale z zabezpieczeniem mu osoby, majątku, zdrowia i życia. Oświadczając się za nadaniem wieśniakom własności ziemi, radzi to czynić „z ostrożnem określeniem wielości nabywać się pozwolonej im ziemi", ażeby nie zaszkodzić rolnictwu.

Na front zapaśników walczących o dobro chłopów wysunął się autor bezimiennie [6] wydanej i wkrótce rozsławionej książki pt. *O poddanych polskich* (1788). „Ja nie wiem — powiada — dlaczego szlachcic polski, który drży na wspomnienie monarchji, nie poczuje swego gorzkiego samowładztwa nad podobnym mu ludem, a w którego sercu równe są uczucia przykrości i rozkoszy. Nad Żydami więcej u nas względu: prócz wolności pozwalamy im dochodzenia sprawiedliwości. Przychodnie ci próżniactwem się tylko bawią, a żyją i bogacą oszukiwaniem; chłop, pracą swoją utrzymujący naród, bez sprawiedliwości żyje. Pewien Francuz będąc na Litwie dziwił się, gdy widział, że „chłop ledwie z pod smagów ekonoma podniósłszy się, obłapiał go za nogi..." „Nawet i ową porą, którą przyrodzenie, zakrywając światło słoneczne, zostawiło spoczynkowi, rozrządzać się (panowie) nie pozwalają, ale na siebie ją odbierają, bo widziałem, że biedni z narzekaniem do północy w lecie z pola do stodół zwlekać panom snopki muszą". Ten „człowiek przy świetle słońca i księżyca pracujący" musi się zginać pod ciężarami i dźwigać je potąd, póki pod nimi nie upadnie, a gdy leży na łóżku, żona za niego odrabiać musi, a dzieci i dom zostawić na los wszelkich nieszczęść. Kto ma ludzkość w sobie, kto krwi, kto serca dzikością nie zeszpecił, nie zadrżyż na to?... Chłopek z czułem wzdychaniem patrząc na wiszące nad sobą kary, widząc w zwierzchności rękach okrutne jej narzędzie, dybiące zawsze na niewinną słabość jego, przypatrując się niesprawiedliwości, na którą drży, ale ją i cierpieć musi... chcąc zostać aby na moment szczęśliwszym, musi zostać pijakiem... Widziałem nielitościwego pana, że niesprawiedliwym jego ukazom sprzeciwiał się poddany, ze zwierzęcą zajadłością bijącego. Chłop ciężkie odebrawszy razy prosto szedł do karczmy, okazując przed innymi krwią zaszłe smugi — i razem wszyscy zalewali się trunkiem... Oni pijaństwo mają sobie za lekarstwo swej niewoli i nieszczęść... Gdyby się nie zalewali gorzałką, musieliby szukać sposobu prędszego ukrócenia sobie życia". Dopomaga im do tego sama szlachta wymierzając, ile obowiązkowo wypić powinni W pewnym miejscu komisarz spostrzegł gromadę chłopów; gdy zapytany ekonom objaśnił, że tam jest zdrój dobrej wody, komisarz „kazał ich rozpędzić, a opornych bić, obawiając się, aby propinacja pańska nie upadła".

Autor oblicza, że odrobki pańszczyźniane znacznie przewyższają słuszny czynsz z ziemi. Poddany robi 3 dni w zimie, a 4 w lecie, a kiedy pogoda, jeszcze dzień piąty. „Szósty nie zawsze pewny, bo albo trzodę paść przypadnie, albo gdzie iść w podróż, albo też święto święcić. Gdy deszcz zastanie sprzątających na polu pańskiem, zganiają ich z robocizny, każą sobie zbierać mokre, a pogoda dla pana zostawiona... Kopa lub dwie przegniłego żyta chłopu, jego żonie i czworgu lub pięciorgu drobnym dzieciom na długi czas, zwłaszcza gdy niema znikąd dochodu prócz roli". Na wiosnę dla ratowania się od głodu sprzedaje dobytek. Nie ma nawozu, nie ma sprzężaju. Lichy zasiew — liche żniwo. Pan pożyczy zboża — ale trzeba je oddać. A skąd odzież? „Przeto nagie dzieci na wszelkie sloty i zimna wystawiać musi, albo w napół poszarpanej koszuli, a nigdy w obuwiu i przykryciu głowy". Do tego przybywają daniny. zawsze ciężkie a często niemożliwe. Skąd wziąć np. grzybów lub orzechów, gdy się nie urodzą? Trzeba za nie dać co innego.

Brak oświaty sprowadza niedbalstwo, nieudolność gospodarczą, brud mieszkań, będących ogniskami zarazy, wreszcie niemoralność, zwłaszcza kradzieże. Ale panowie nie chcą oświecać chłopów. Gdy oni w pewnej wsi złożyli się na utrzymanie nauczyciela, komisarz kazał go wypędzić.

Na tej niedoli ludu tracą jego panowie, traci również społeczeństwo. Sprzężaj chłopów nędzny, więc i robota nim nędzna. Pan musi ich opatrywać w niedostatku, ścigać zbiegłych i zastępować ich innymi. Role uprawione źle, wydajność ich mała, ogromne obszary odłogów i nieużytków. Ubogi chłop nie jest spożywcą wytwórczości krajowej. Skutkiem złych warunków życia ogromna śmiertelność dzieci i rzadkie zaludnienie. Ekonomowie, tyrani, dla powiększenia dochodu panów „nie wzdrygają się przełamywać najwarowniejsze sprawiedliwości zapory, zdzierają ubogie szaty, aby niemi okrywać bogactwo, które niszczeć koniecznie z czasem muszą, skoro nie wystanie przykrywadeł... Można im śmiało powiedzieć, że są wolnymi nie w tym sposobie, aby panów nie uznawali za zwierzchność, ale że im wolno posiadać majątek (ruchomy!), sprzedawać go i z jednego na drugie przeprowadzać się miejsca. Gdyby panowie wyznaczyli ziemię chłopstwu i dali mu ją dziedzictwem, on nie będąc poddanym, nie doznając przykrości, uprawiałby ją szczerze". Sprzedając ją i wyprowadzając się gdzie indziej, „posadziłby na swoje miejsce innego, a co to ma zatrudniać, czy ten czy ów siedzi u pana, skoro tę samą daninę oddawa lub pańszczyznę odrabia".

Dalej domaga się autor nauki czytania, pisania, rachunków i moralności, swobody rozporządzania swoimi dziećmi, wreszcie niezależnego sądu, gdzieby się skarżyć mogli, praw, do których by się odwoływali. „Bez sprawiedliwości cóż są królestwa, jeśli nie publiczne łotrostwa!... Panowie niech będą zwierzchnością, ale zwierzchnością opisaną, niech będą stróżami praw chłopskich, ale nie wolnymi ich zawsze stanowicielami i odmieniaczami".

Żądania autora tej książki przedstawiają maximum tego, czego pragnęli dla chłopów ich przyjaciele i obrońcy w XVIII w., mianowicie: dzierżawy ziemi pańskiej na warunkach słusznych i obustronnie obowiązujących, swobody zmiany miejsca i zawierania małżeństw, prawa rozporządzania własnym majątkiem i sądów publicznych. W dalszym ciągu zaś chłopi mieli pozostać klasą niższą, szlachcie podległą i jej przywilejów pozbawioną.

Jeden z najpoważniejszych znawców tego przedmiotu, ks. W. Skrzetuski uważa, że ten „zdrój potęgi i bogactw krajowych" jest w stanie „mało różniącym się od niewoli"... „Nie mają wieśniacy nasi wolności, bo im nie wolno pana i mieszkania odmieniać; panu zaś wolno ich darować, przedać, zamienić, ze wsi do wsi przenosić; nie mają wolności, bo nie będąc panami osób własnych, jakże mogą być panami majątku, nie mają sprawiedliwości, bo im nic pod imieniem własnem czynić nie wolno, bo im prawa nasze nie wyznaczyły żadnego sądu, w którymby się o krzywdy i uciążliwości od dziedziców zadane uskarżyć i upomnieć mogli". Toteż obce narody wyrzucają nam to „zaniedbanie prawodawstwa względem wieśniaków, przypisując nam dzikość i barbarzyństwo".[7] A. M. Fredro, broniąc panów polskich przed cudzoziemcami, pisze: „Nasi wieśniacy zdają się prawie urodzeni do poddaństwa, a wolności całej nie potrafiliby nigdy używać. Mają inni, mam i ja, dzięki losowi a bardziej z łaski Boga, zamki, wioski, poddanych; za cóż miałbym ich nękać, skoro mi są oni od Boga dani, a ja wzajemnie... im... Nieograniczone żadnemi prawami, tylko sumieniem samem panowanie, czyliż może poddanych bezpiecznymi losu swojego uczynić?... Godzien jest nagany prawodawca, który losy najliczniejszej i najużyteczniejszej krajowych mieszkańców części, na samą cnotę i sumienie obywatelów spuszczając, żadnego sądu, gdzieby się pokrzywdzeni upomnieć o sprawiedliwość mogli, nie postanowił".

Skrzetuski zamyka swoje wywody w tym przedmiocie szczególną uwagą: „Podobno wszyscy dóbr wiejskich dziedzice chętnie byliby gotowi nadać wolnością i dziedzictwem poddanych, pańskie nawet grunta między nich podzielić i na czynsz puścić, byleby oswobodzeni od kłopotów gospodarskich i poddanych szczęśliwszymi uczynić mogli i sami być w dochodzie swoim ubezpieczeni"...Ale wykonanie tego projektu jest niemożliwe. „Gruba wieśniaków naszych prostota, zadawnione do niewoli przywyknienie, nierządność i nieznajomość gospodarstwa będą zawsze na zawadzie uskutecznieniu tak wspaniałego zamiaru". Dlatego radzi naprzód przygotować do niego lud szkołą.[8] Gdyby rzeczywiście ten „wspaniały zamiar" istniał już nie śród „wszystkich dziedziców", ale bodaj tylko śród większości, świadczyłby on nie o życzliwych intencjach szlachty dla chłopów, ale o jej niezdolności i niechęci do pracy produkcyjnej.

ROZDZIAŁ XXIII.

Rzeczpospolita Polska jako rzesza niezależnych państw szlacheckich. Reformy prywatne. Przykład m. Poznania. Fundacje Brzostowskiego. Oczynszowanie w dobrach Zamoyskiego, Przebendowskiego, Świniarskiego, Poniatowskiego, Chreptowicza, Dzieduszyckiego. Państwo Jabłonowskiej. Nasiona rewolucji.

Rzeczpospolita polska nie była państwem ściśle zorganizowanym, politycznie i społecznie zwartym, lecz rzeszą większych i mniejszych państewek szlacheckich, magnackich i duchownych, którymi ich posiadacze rządzili absolutnie i prawie w zupełnej niezależności od rządu, sądu i sejmu.

„Dwór szlachecki — mówi Łoziński [1] — był zamkniętym w sobie i dla siebie organizmem, państewkiem po swojemu udzielnem, małem i ciasnem, ale w całości swej okrągłym światkiem. Aby w nim życie było znośne, musiał być ile możności niezawisłym od zewnętrznego świata, wystarczającym sam siebie organizmem, państewkiem po swojemu udzielnem, małem i ciasnem, dostać nie było można, chyba w czasie jarmarku, drogi opłakane, w pewnych porach roku wprost nie do przebycia". Wszystko robiło się w domu: rzemiosła, gorzałka, płótno, wyprawa skór, mydło, świece, miody, leki, atrament, nawet proch. Gdzie nie było kościoła — kaplica domowa z kapelanem. Zbiorowe w niej modły. Sąd własny, więzienie, siła zbrojna, poczta własna, nawet małe drukarenki. Możnowładcy podnosili swoje dobra do wysokości istotnych państw. „Panowie — powiada J. Bartoszewicz [2] — mając najwyższe sądy i rządy w dobrach swoich... mówili sobie, że są książętami, że składają tylko rzeszę polską pod naczelnictwem króla, który był pierwszym pomiędzy równymi, dobra swoje nazywali państwami, a nawet niektórzy zaszli tak daleko, że się i niepodległymi uważali. Radziwiłł nieświeżski kładł na bramie stolicy swojej napis, że postawiona za jego panowania — *Carolo Stanislao Regnante* i bez żartu powiadał: król sobie królem w Warszawie a ja w Nieświeżu". „Nazwą państwa — mówi Rafacz [3] — obdarzano nieledwie każdą wieś z ludźmi w niej mieszkającymi, a znajdującą się pod władzą jednego pana". Istniało więc p a ń s t w o Janowskie, Kasińskie itp. Jego niekoronowany a jednak rzeczywisty monarcha ogłaszał ustawy i rozporządzenia wpisywane do osobnej księgi jako prawa, a wydawane przez niego statuty i manifesty brzmiały: „Za panowania Jaśnie Wielmożnego X. Imci Andrzeja Trzebieckiego, biskupa krakowskiego" lub: „Za panowania nam szczęśliwie Jegomości i Dobrodzieja H. Lubomirskiego". „Panom — powiada Rafacz — zależało na usunięciu wszelkiej ingerencji państwa w życie wiejskie, ponieważ tym sposobem otrzymywali wolną rękę w rozporządzeniu poddanymi; im to także zależało na zupełnem odgraniczeniu swych włościan od reszty klasy chłopskiej, zamiesz-

kującej wsie okoliczne, ponieważ tym sposobem uniemożliwiali jej wspólną organizację". Władcy państewek, tak niezależni i nieobowiązani liczyć się z prawami ogólnymi, mogli z tą samą swobodą poprawiać położenie swych poddanych, z jaką je pogarszali. Częścią duch czasu, częścią wpływ literatury i publicystyki, a następnie przykłady pobudziły tych prywatnych ustawodawców do reform. Ulegli temu działaniu głównie wielcy panowie, którzy nie potrzebowali drżeć o uszczuplenie się dochodu przez usunięcie lub ograniczenie wyzysku pracy chłopskiej. Natomiast średnia szlachta, która nie mogła karmić swego interesu z władzy i wpływów na sprawy państwa, wydzierała nieurodzonym najmniejsze kąski. „Przy lada sposobności — mówi Pawiński [4] — obostrzano w instrukcji (posłom) istniejący zakaz przeciwko plebejom. Jakiś podpisek nieszlachic w kancelarji grodzkiej lub ziemskiej zaczepił się na skromnem stanowisku skrybenta; aliści szlachta krzyk podnosi, już woła, aby uchwalić na sejmie konstytucję, któraby starostom zabroniła trzymać u siebie nieszlachtę... Tu i ówdzie wcisnął się plebejusz na urząd niewysoki w administracji skarbowej. Już szlachta woła, żeby go usunąć... Na sejm konwokacyjny w 1733 r. posyła sejmik radziejowski posłów, zalecając im przy naprawie Rzeczypospolitej nie zapominać o tym, „aby *personae plebeiae* byli od ceł koronnych oddaleni". O tym samym rozprawiano na sejmie czteroletnim. Gdy dzierżawy rozmaitych drobnych gruntów państwowych (wójtostwa, leśnictwa itp.) znalazły się w ręku plebejuszów, szlachta, która „ma nad wszystkie podlejsze stany naturalny z urodzenia swego przywilej", żąda, aby jej dano w otrzymywaniu tych dzierżaw pierwszeństwo przed ludźmi tego podlejszego gatunku, którzy skromnie żyjąc mogą ofiarować wyższe ceny". Jak dalece ten lepszy gatunek żadnej nie pomijał sposobności odebrania chłopom nawet jałmużny, świadczą losy zapisu Jana Lipnickiego. Zacny ten obywatel zostawił 15 000 zł, ubezpieczonych na dobrach Janowice, ażeby z procentów opłacano podatki za biednych włościan powiatu sandomierskiego. Sejm 1647 r. ofiarę zatwierdził z zastrzeżeniem, że „jeżeli zapisana suma nie wystarczy, to się do podatków ciż poddani przykładać powinni" *(Vol. leg.*, IV, 111). „Zamiar fundatora — mówi Skrzetuski [5] — musiał być przynajmniej w początkach skutkowany, ale wkrótce w zaniedbanie poszedł... Województwo sandomierskie procent od tej sumy obracało na largicje (dary) obywatelom za różne posługi, dając im na to do dziedzica Janowic asygnacje". Na sejmie 1775 r. i dla tej sumy „wyrobiono uboczne sancitum" (uchwałę). Na mocy tego domagano się jej od dziedzica Janowic. Pozwano go do grodu sandomierskiego, który odesłał sprawę do trybunału a trybunał na sejm, „gdzie materja ta dotąd wniesiona nie była". Tymczasem suma ta podwoiła się i „mogłaby jakąkolwiek przynieść ulgę biednym powiatu sandomierskiego chłopkom, którzy chociaż w ciemnościach wychowani, wiedzą jednak dobrze o tym zapisie, wspominają codziennie i błogosławią dobroczyńcę swojego, a do Najwyższej Narodowej Zwierzchności ręce wznoszą, ażeby nie pozwoliła wydzierać im tego

dobrodziejstwa Lipnickiego". Przed chciwością, brakiem uspołecznienia i nieżyczliwością szlachty dla chłopów zapis taki uratować się dla nich nie mógł.[6]

Ogół szlachty był niezamożny: życie bezładne, marnotrawcze, próżniacze przy nieudolnej i niedbałej gospodarce nie mogło wywoływać w nim objawów wspaniałomyślności, raczej rozbudzało chciwość, która wpijała się przede wszystkim w pracę chłopa. Tymczasem magnaci, mający dobra o wielu milach kwadratowych i dochody w setkach tysięcy dukatów, łatwiej zdobywali się na miłosierdzie i ofiarę względem swych poddanych. Nie oni jednak zrobili pierwszy poważny krok w tym kierunku: najwcześniejszą bowiem, najrozumniej pomyślaną i najrzetelniej przeprowadzoną reformą włościańską XVIII w. była ordynacja, wydana w r. 1733 przez urząd m. Poznania dla wsi Zegrz i Rataje. Poddaństwo zostało zniesione, swoboda osobista włościanom przyznana, oddawanie się rzemiosłom zalecone, wolność handlu i wyrobu zapewniona. Gospodarz mógł swój grunt sprzedać. Dziedziczył starszy syn, który młodszych spłacał. Spadkobiercami byli krewni zstępni i boczni; po bezpotomnych dziedziczyło $^1/_3$ miasto, $^1/_3$ kościół, $^1/_3$ szpital i gmina. Pożyczać na grunt nie było wolno od osób zostających pod obcymi jurysdykcjami. Odpowiedzialność osobistą zaostrzono. Parobek, który opuścił gospodarza przed terminem, tracił całoroczną pensję. Za skaleczone bydlę on odpowiadał, ale za skaleczone na moście — sołtys. Gospodarz winien był leczyć parobka własnym kosztem. Gmina odpowiadała solidarnie za wypłatę czynszu, obowiązana była zwieźć drzewo po pogorzeli, kopać studnie, naprawiać mosty, utrzymywać szpital, ścigać gromadnie przestępców itd. Pierwsze miejsce urzędowe zajmował sołtys nie z wyboru, lecz z kolei; jego pomocnikami byli przystolni (beizecery). On zarządzał gminą, rozstrzygał spory pomiędzy gospodarzami a czeladzią; z przystolnymi sądził sprawy mniejszej wagi, sam podlegał sądowi ekonomów i magistratu, a za kradzież — sądowi trzech sołtysów. Sprawy ważniejsze podawał do wiadomości ekonomów zasiadających raz na rok. Magistrat był instancją apelacyjną, a dla spraw najważniejszych (zbrodni) — pierwszą. Kary, przeważnie pieniężne, wosk do kościoła, więzienie, gąsior i rugowanie ze wsi; cielesne tylko w dwóch wypadkach — kradzieży i rozpusty. Kary jednak za kradzieże są ustopniowane aż do śmierci.[7]

Oryginalnie zorganizował swoje „państwo" Paweł hr. Brzostowski, kanonik wileński, referendarz.[8] Nabywszy (1767 r.) dobra Merecz, które nazwał Pawłowem, znalazł ziemię zapuszczoną, „garstkę ludzi zdziczałych, którzy w nędzy i mizerji żyli, obciążeni robociznami w stanie niewolniczym podług zwyczaju powszechnego w tym kraju". Zaczął ich oświecać, odmawiać od pijaństwa, czytać im w niedzielę i święta, rozdawać nagrody gospodarnym. Gromadził młodzież na przyzwoite zabawy, dał im lektora do czytania, „moralnych historyjek", po których prowadzono rozprawy. Zebrawszy ojców, przedstawił im potrzebę kształcenia dzieci i ułożenia ustawy. Wybrano czterech poważnych starców do spółrady z panem; ukończono tę pracę w r. 1769.

W oznaczonym dniu, po nabożeństwie, odczytano statut; przyjęli go wszyscy chłopi oprócz jednego, który wyszedł, otrzymawszy kartę z „zabezpieczeniem wolności". Po wprowadzeniu ustawy lud zaczął szybko się zmieniać. Wiadomość o tym rozbiegła się szeroko. Król, otrzymawszy ją, pisał w jednym z listów do Brzostowskiego: „Niech wam to Bóg nagradza, a mnie niech raczy dać sposobność z czasem uszczęśliwić tak kraj cały, jak WMość swoich poddanych". Anna ks. Jabłonowska, mająca także zamiary reformatorskie względem włościan, wysłała do Pawłowa delegata, ażeby zbadał dzieło mistrza, od którego „miło jej będzie uczyć się cnót praktyki". Również A. ks. Czartoryski wydelegował kogoś, aby „zasięgnął pewnych wiadomości, jak JWMość Pan do tego dążyłeś celu („uszczęśliwienia upodlonego stanu") i jak z utrzymaniem realnych pożytków mógłbyś być imitowanym". F. Bieliński, starosta czerski, pisał w liście (1775): „Było u nas dotychczas za największą prawdę utrzymywano, że chłopi *annexi glebae* w poddaństwa jarzmie jęczący, pańszczyzną obarczeni, z własności wyzuci, są tacy chłopi, bez których my obejść się nie możemy. Przełamałeś JWMć przykładem swoim (ten przesąd), kiedy bydlęta, że tak rzekę, w ludzi przemieniwszy, dałeś dowód, że to nie jest trudną rzeczą". Prosi tedy o informacje, aby „z nowego Lykurga ustanowienia wypływająca pomyślność mogła do dóbr moich być przeniesiona". Podobnie pisali i inni. M. ks. Czartoryski (1774): „Buduję się z tego przykładu i serdecznie pragnę od niego samego brać w tej mierze światło i naukę". S. ks. Poniatowski (1778): „Spodziewaćby się należało, że nasz przykład pociągnie wielu za sobą innych współobywatelów, a najbardziej gdy zobaczą, że ta forma gospodarowania czyni najpewniejszą i może największą intratę... U nas Polaków, jeśli jaki przesąd jest głęboko wkorzeniony, to zapewne ten najbardziej, który sprzeciwia się ubezpieczeniu losu poddanych przeciwko arbitralności panów; wykorzenić zaś nie można z wielu przyczyn, tylko przykładami". W końcu listu dodaje: „Ja u siebie znaczną już cieszę się korzyścią, gdy mi chłopi oświadczyli, że tygodniem przed św. Michałem wypłacą ratę czynszów".

J. Wybicki, wizytator Akademii Wileńskiej, zwiedziwszy Pawłów, uczcił go wierszem:

Gdzie z ciemnotą zamieszkał nierząd dzikie bory,
Gdzie wieśniacy są różne od szlachcica twory,
Znalazłem całe nową rzecz nie bez zdziwienia:
Rząd pana, stan rolnika podług przyrodzenia.
. . . . . .
Tyś (Brzostowski) u mnie obywatel, przyjaciel ludzkości,
Za twym gdyby przykładem szło sarmackie plemię,
Dopieroby szczęśliwą utworzyło ziemię.
Przyjdzie czas, gdy przesądów posągi zwalone
Dopuszczą, aby było twe imię święcone.
Stań teraz z Chreptowiczem i Zamoyskim w parze,
Którym ludzkość buduje wieczyste ołtarze,
Przyjmcie i mój hołd, proszę, wyście moje pany,
Że człowiek wam podobny nie jest wasz poddany.

Gdy rozbrzmiała szeroko sława Pawłowa, sypnęły się do niego rady i zapytania. Ciekawość zwabiała książąt, panów, biskupów, duchowieństwo i cudzoziemców. „Młodzież szlachecka jedna była na usługach, druga na rezydencji, przypatrując się temu urządzeniu formowała się na godnych obywateli". Przyjeżdżali też profesorowie uniwersytetu z odległego o 4 mile Wilna.

Jakież urządzenia dawały szczęście chłopom a sławę ich dobroczyńcy? Ziemie oddane im były w mniejszej części za robociznę, w większej za czynsz. Płacono z włóki 16 talarów albo 128 zł i połowę miodu. Pańszczyzna: z włóki sprzężajni 6 dni (w połowie dzień kobiecy, w połowie męski), 2 dni do gnoju, połowa miodu, 4 kury, 4 jaja. Za dnie „pomocne" (najem przymusowy) 8 zł. Bojarzy płacili z włóki 40 zł, podwód do Wilna 20, gwałtów 20 dni, do gnoju 2, 4 kury, 10 jaj i miodu połowę. Każdy gospodarz osadziwszy na swym miejscu innego stawał się wolnym. W szkołach uczono czytania, pisania, rachunków, zajęć ręcznych, do których należało robienie kapeluszy, koszyków, pończoch, szlafmyc. Obowiązkowe były codzienne ćwiczenia gimnastyczno-wojskowe. Ustawa Pawłowa — zaciągnięta do akt ziemskich wileńskich i zatwierdzona przez sejm (1791) — nadawała mu organizację wojskową. Na czele jej stał gubernator, niżej namiestnik czyli pisarz, przysięgły, cenzor, pilnujący wykonywania przepisów i niedopuszczający zbyt długiej bezżenności, ławnicy, leśni, mostowy, dziesiętnicy dozorujący pańszczyzny. Gubernator, namiestnik, ciwun i dwóch ławników stanowili sąd pierwszej instancji. Urzędnicy mieli mundury; odznaczający się gospodarze znak snopka na czapkach. Na wezwanie dworu kmiecie, bojarowie i czynszownicy obowiązani byli stawić się z karabinem i dzidą dla bronienia ojczyzny. Przybywającego Brzostowskiego witano z honorami wojskowymi. Dom główny był niewielki, ale wygodny. Zawierał on bibliotekę z kilku tysięcy tomów, gabinet przyrodniczy, zbiór obrazów i rycin, włoskich, francuskich, angielskich, weneckich. W końcu ogrodu mała forteczka ze zbrojownią i armatami na wałach. Przy domu głównym oficyny dla gości i zabudowania gospodarskie, dom sesyjny, kaplica itd.

Co cztery lata odbywały się sesje komisyjne w następującym porządku. Zwoływano ludność dzwonkiem i bębnem. Urzędnicy przybywali w mundurach. Wchodził Brzostowski z gośćmi i siadał za stołem w towarzystwie wybranego z nich asesora, oraz dozorcy i regenta, prowadzącego protokół. „Nie mojem to jest dziełem — przemawiał — uszczęśliwienie wasze; tak Bóg chciał, a wy na to zasłużyliście. Ani się za zyskiem z pracy waszej chciwie ubiegam: biorę to, co mi się słusznie podług umowy z wami należy. Bądźcież wdzięczni Bogu, który na nas łaskawie dotąd jeszcze pogląda". Na to odrzekł jeden z urzędników: „Troskliwość twoja, JWPanie, najlepiej nam jest znajoma. Czujemy od lat 20 słodycz rządu pańskiego i jeśli dozwolisz, dodamy, ojcowskiego. Nie przestaniemy nigdy rąk naszych do niebios podnaszać... ażebyś cieszył się zdrowo i szczęśliwie, poglądając na ziemię swoją, jak makiem ludźmi pracowitymi okrytą".

Odczytano ustawę i wybrano czterech starców do zbadania, czy nie była naruszona. Spisano urodzonych i zmarłych w ciągu lat czterech, sprawdzono rachunki, obejrzano na mapie Pawłowa, czy granice nie zostały naruszone. Po sesji dano z armat 21 wystrzałów. W południe obiad dla urzędników, a wieczorem tańce.

Podczas powstania Kościuszkowskiego przez 4 dni kwaterowało wojsko narodowe, któremu przedstawiła się milicja rolnicza. Brzostowski wyjechał do Warszawy, gdzie widział rzeź Pragi. W jego nieobecności dzielna załoga kilka razy odparła ataki nieprzyjacielskie małych oddziałów, a gdy ją obległ większy, przez dwa tygodnie broniła się, zanim uległa przemocy.

Po ostatnim rozbiorze Brzostowski osiadł w Dreźnie. Pawłowiacy przysłali mu obrączkę złotą z napisem: „Włościanie w Pawłowie przyjacielowi ludzkości". On w odpowiedzi przysłał im kilka obrączek z napisem: „Cnotliwym gospodarzom dziedzic w Pawłowie". Gdy nie wracał, posłano do niego (1795) list bardzo wymowny. „Wpośród wielu klęsk doświadczonych, wpośród ogromnego nieszczęścia, które ziemię tutejszą i jej mieszkańców, w przeciągu całego roku, niszczyło i dotąd uciska, był jeden promyk nadziei naszej, że się doczekamy tej chwili, kiedy na łono łaskawego pana zniósłszy smutki i przygody, odbierzemy pociechę, odejdziemy z radością i wspólnie dzieląc los przykry, żyć będziemy spokojnie. Była nadzieja, że powrót twój do ziemi Pawłowskiej z Warszawy, JWPanie, otrze łzy nasze, a oglądając jawne dowody włościan twoich i skutki przywiązania do ojczyzny, zatrzesz łagodnością twoją i utuleniem ślady zrządzonej nędzy i od przemożnych domierzonego skutku. Zniknęły pociechy, zamiast najprędszego oglądania przybycia JWPana słyszymy o jego oddaleniu się z kraju, miasto oczekiwania niepewność uściśnienia kiedykolwiek nóg pańskich, a na miejsce osłodzenia ciągłych zgryzot najdotkliwszą odbieramy boleść utracenia w nim dziedzica ziemi tutejszej. I na toż praca twoja, Panie, trzydziestoletnia na udoskonalenie i oświecenie włościan swoich łożona, abyś ich opuścił? Na toż okazywano dobroć szczególną i łaski twoje, Panie, świadczone, abyś nas odstępując, większą przywiązaniu i czułości zadawał ranę? Znakiem jest, żeśmy twych względów niegodni, żeśmy na nie zasłużyć nie umieli i za to nas nieba karzą. Być to może; ale chęci nasze nie były inne jak tylko tak dobremu panu, ojcowi raczej naszemu zostawać wiernymi, życie zań łożyć i umierać nieoddzielnie." [9]

Ks. Brzostowski, człowiek gruntownie ukształcony, autor kilku dzieł, włożył w swoją fundację duszę szlachetną i przez to nie tylko nadał jej podnioślejszy charakter, ale zapewnił swym włościanom wyższy stopień szczęścia, aniżeli doświadczali gdzie indziej w podobnych warunkach materialnych. Bo oni również nie byli właścicielami uprawianej ziemi, płacili z niej czynsz, spełniali powinności, a jednakże nie tylko byli zamożniejsi, ale czuli się szczęśliwsi od innych. Na tę różnicę składała się ich wolność, samorząd, brak ostrowidzących oczu i groźnej ręki władcy. Po spełnieniu swych zobowiązań byli zupeł-

nie samodzielni, a jeśli odczuwali obecność pana, to tylko jako życzliwego opiekuna. Dzięki moralnemu wpływowi Brzostowskiego włościanie pawłowscy przewyższali innych, kształconych i tresowanych w reformatorskich hodowlach XVIII w., większym uszlachetnieniem, a nade wszystko szczerym i gorącym patriotyzmem. Ofiarowali oni dwie armaty ginącej Rzeczypospolitej na wojnę obronną, a w powstaniu Kościuszkowskim bez namowy wzięli czynny udział.

Niestety, ta jasna oaza chłopska po 30 latach istnienia znikła, pozostawiwszy po sobie zaledwie wspomnienia i okopy twierdzy Pawłowskiej. Brzostowski zgnębiony trzecim rozgromem Polski, nie mogąc wytrzymać nacisku niewoli, sprzedał swe dobra, wyjechał za granicę, powrócił na krótko, zamieszkał niedaleko Pawłowa i umarł w Rukojniach jako archidiakon wileński (1827).

Takie było upośledzenie wszystkich stanów poza szlachtą i tak wielkie ich pragnienie wydobycia się z tego poniżenia, że gdy kanclerz Andrzej Zamoyski mieszkańcom jednego ze swych miasteczek nadał prawo, iż „gdyby miał ich w czem ukrzywdzić, mogliby go pozwać do asesorji", ogarnęła ich niewysłowiona radość. „Dowiedziawszy się — mówi J. Wybicki — że im pan dobroczynny przesyła (ten przywilej), wyszli wszyscy hurmem z miasta w procesji naprzeciwko niemu... Uniósł ojciec i matka na ręku niemowlę swoje, by tak uroczysty obchód zjawionej im sprawiedliwości w wiecznej utrwalił u nich pamięci".[10]

Kanclerz okazał również chęć złagodzenia losu swych wiejskich poddanych. Ogłosił on tę reformę dla dóbr Bieżuńskich w uniwersałach (1760 i 1765). Znajdujemy tu zapowiedź przyszłych artykułów opracowanego przezeń *Zbioru praw sądowych*. Zamoyski nie wyzwala i nie uwalnia swoich poddanych. Nadaje on im ziemię w postaci dość nieznacznej na używalność pięcioletnią. Grunt do wielkości jednej włóki przechodzi spadkiem na starszego syna. Bezdzietny może gospodarstwo sprzedać, darować, zamienić wolnemu z tychże dóbr za zezwoleniem dworu i sołtysa, którego wybiera gromada a zarząd zatwierdza. Ten łącznie z dwoma gospodarzami sądzi sprawy prywatne i policyjne. Apelacja do magistratu Bieżunia, a stąd do pana, który również zatwierdza wyroki magistrackie. Sołtys odsądza złych gospodarzów od gruntu, utrzymuje kasę gromadzką, udziela zapomóg.

Zamoyski wypuścił dobra Jonne i Elżbiecin w dzierżawę na lat pięć kilkunastu gospodarzom za pańszczyznę i daniny. Każdy gospodarz otrzymał z a ł o g ę , ale obowiązany był dawać do zamku w Bieżuniu od krowy — 6 garncy masła, od gęsi — dwie gęsi, od kaczki — 3 kaczki, od kury — 3 kapłony. Z włóki płacił 63 zł 10 groszy, odrabiał pańszczyznę pługiem, kosą, siekierą, wozem itd.

W uniwersale z r. 1765 tak brzmią motywy odnowienia i rozszerzenia kontraktu: „Ja największe mając usiłowanie, aby dobra moje w najdosko-

nalszej zawsze zostawały okazałości i sytuacji, a w nich mieszkańcy gospodarze w należytym utrzymywali się gospodarstwa i dobrego rządu stanie, skądby całość substancji, niezawodna pewność prowencji niewątpliwie wynikała, przeto..." itd.[11]

Chociaż tę tylko różnicę uznawał między szlachcicem a chłopem, że „pierwszy ma ścisły obowiązek starania się o uszczęśliwienie drugiego", Zamoyski nie chciał być dobroczyńcą ludu, lecz mądrym gospodarzem łączącym swoją korzyść z korzyścią poddanych. Ani ich nie wyzwolił, ani nie uwolnił od pańszczyzny i danin, lecz je uporządkował i po części umiarkował. Nade wszystko usunął samowolę i bezprawie.

Ignacy Przebendowski, starosta pucki, również tylko uporządkował (1767) stosunki tradycyjne w swoich dobrach pruskich. Gbur (włościanin) może rolę, łąki, dom sprzedać lub zastawić z obowiązkiem zapisania w księgach zamkowych. Nie wolno przyjmować cudzych poddanych i udawać się na zarobki za granicę (z wyjątkiem ludzi wolnych, ogrodników, komorników i nieosiadłych). Pierwszym urzędnikiem we wsi jest sołtys — przed jego domem stoi pręgierz i kłoda. Obok niego przysiężni. Oni obwieszczają rozporządzenia dworskie, doglądają płotów i kominów, zarządzają skrzynką i śpichlerzem, pilnują gospodarzów. Urzędnicy policyjni i sądowi rozstrzygają sprawy mniejszej wagi. Apelacja do sądu zamkowego, do którego również wchodzą sprawy ważniejsze. Większość artykułów ustawy („wilkierzów") dotyczy porządku w domach, płotach, pasieniu bydła itd. Kary — grzywny i więzienie. Chłosta tylko za dwa występki: za przechowywanie złodziejów, zbójów, czarownic, wróżów itp. i niedotrzymanie przez czeladź umowy. Żydom mieszkanie wzbronione. Do głównych urządzeń społecznych należą: śpichlerz i skrzynka gromadzka, dom wspólny dla suszenia lnu, dla pogrzelców, puszka dla ubogich. Zbytki w ucztach i weselach ograniczone, gra w karty i rozprawy religijne — zakazane.[12]

Wawrzyniec Świniarski, kustosz katedry poznańskiej, z zatwierdzenia bisk. T. Czartoryskiego i kapituły wprowadził (1742) reformę w Kaczanowie (pow. wrzesiński). Oprócz gruntów chłopskich oddał on folwark włościanom w dzierżawę za 2 000 zł czynszu, przyznawszy im bezwzględne użytkowanie z pastwisk, prawo propinacji i wyrobu trunków, sądu pierwszej instancji, od którego apelacja szła do pana. Jednemu z włościan nadał dziedziczną godność sołtysa.[13]

Jakkolwiek w czynie ks. Świniarskiego działały niewątpliwie i pobudki szlachetne, o czym świadczy wystawiony mu później na cmentarzu pomnik z kamienia pól kaczanowskich, nie należy przemilczeć, że, jak on sam wyznaje, skłonił go do reformy brak dochodu.

S. Poniatowski, starosta winnicki, synowiec króla, w dobrach korsuńskich, obejmujących 400 000 mieszkańców, wprowadził czynsz generalny. Według umowy zawieranej z każdym gospodarzem, „włościaninowi, żonie jego, też

dzieciom i najprawniejszemu ich potomstwu — grunta, łąki, ogrody, dom, gdzie mieszka i wszystkie zabudowania oraz dobytek jego wszelki w wieczystą oddaje się posesję". Wszelkie pańszczyzny zniesione — płacił się tylko czynsz w 4 ratach. Był to czyn młodzieńca szlachetnego, pochodzący z pobudek czystych i bezinteresownych.[14]

Joachim Chreptowicz w dobrach swoich Szczorse zaprowadził (1783) reformę dość radykalną. Kazał on wszystkie grunty poddanych dokładnie pomierzyć i liniami równoległymi od wschodu do zachodu i od północy do południa pociąć na prostokąty po 30 morgów. „Miedze w nich miały zupełnie położenie równoleżników i południków tego miejsca, tak że laska na ostatnich we środku pionowo postawiona dawała swym cieniem na środek miedzy padającym doskonały znak południa". Podzielił ziemię na trzy rodzaje i przez wójtów zapytał poddanych, czy chcą je nabyć gotowizną, ziarnem lub robotą. Grunty zostały wkrótce rozkupione. Zasiłki dworu (głównie na narzędzia rolnicze) przyniosły w pierwszym roku stratę w dochodach, ale potem dały zysk poważny.[15]

Mickiewicz[16] przyćmił ten obraz kilkoma szczegółami: „Chreptowicz obrał wieś wielką, mającą 1 500 osady, kazał znieść wszystkie chaty i odbudował je podług obmyślanego planu. Każdy dom stanął osobno, jak piękny folwarczek z ogrodem. Pan sam doglądał porządku, dał chłopom bydło, konie, wszystko, czego potrzeba i nie wymagał od nich więcej nad dwa dni robocizny, płacąc nawet za to kwitami, które potem przyjmował do kasy dworskiej w podatkach.

Lud miejscowy jednak narzekał strasznie na tę reformę. Włościanie zwykli przed obraniem nowego miejsca na siedzibę długo badać wolę bożą, zasięgać rady starców i pełnić praktyki religijne — nie mogli już ścierpieć tego, że domy ich przemieniono odrazu na sam rozkaz pana. Nadto życie gromadne, będące również niezbędną potrzebą ludu słowiańskiego, zostało zniszczone".

Najwiarogodniejsze, bo współczesne źródło, *Pamiętnik polityczny i historyczny*, wspomniawszy o pomiarze gruntów, dodaje, że Chreptowicz oddał je na czynsz obliczony z $^1/_3$ dochodu w plonie. Wynosiło to 10 zł z morga (w gorszych rolach mniej). Można było spłacać należności pieniędzmi lub robotą. W r. 1783 już chłopi robotą nie płacili.[17] Łęcki, profesor matematyki w liceum warszawskim, który zwiedzał majątki Chreptowicza w 30 lat po reformie (1807), takie daje świadectwo: „We wszech względach uwieńczonemi zostały zamysły pana zupełną pomyślnością. Grunta dworskie, które zrazu odłogiem leżyć musiały, wkrótce znalazły z sąsiednich dóbr osadników. Wszędzie rozkrzewiać się zaczęła pracowitość i przemysł... a ich skutkiem szczęśliwość domowa, uwielbienie pana, którego dochody w kilka lat potem w trójnasób zostały powiększone. Synowie pana tego zupełnie w ślady ojca wstępują i podobneż odnoszą korzyści".[18]

Chociaż sprzeczności w doniesieniach zasłaniają nam nieco prawdę reformy Chreptowicza, niewątpliwie jest jej podstawą zamiana pańszczyzny na czynsz.

Wszystkie poprzednie reformy ukazywały nam prawodawstwo niezależnych władców dla ich państewek, żadna jednak nie wzniosła się do takiej bezwzględnej ukazowości niepodległego monarchizmu, jak *Ustawy powszechne dla dobra moich rządców* Anny księżnej Jabłonowskiej, wojewodziny bracławskiej.[19] Jest to rzeczywisty kodeks praw, jego autorka rzeczywista królowa a jej dobra — rzeczywiste państwo Siemiatyckie, Kockie i Wysockie. W całym tym kodeksie ani słowa o Rzeczypospolitej, o jej prawach i władzach, wszędzie objawia się tylko wszechmocna wola pani.

„Po rozmyślnem stanu włościan roztrząśnieniu — pisze prawodawczyni — znalazłam, że póty los ich podlegać wielorakiemu zewsząd uciemiężeniu będzie, póki pewne i trwałe ustawy nie zabezpieczą ich majątku i nie ograniczą tak ich powinności, ażeby nigdy ani pomnożone, ani pomniejszone być nie mogły arbitralną rządców wolą. Nikt prawdziwie szczęśliwym być nie może, kto nim samym tylko być chce, ani nikt długo być nim nie potrafi, kto otoczony zostanie ludźmi nieszczęśliwymi, zniszczonymi, nieznającymi ani własności swego majątku, ani praw sobie służących".

Oto sposoby i środki, którymi Jabłonowska postanowiła uszczęśliwić swoich poddanych.

Normalna osada włościanina obejmowała 12 morgów pola, 2 — łąki i 2 — ogrodu. „Od tego momentu, jak na podobnej włościanin osiędzie roli i podpisem na nim od dziedzica prawa z a s z c z y c o n y m zostanie, staje się właścicielem wraz z sukcesorami swymi na lat 50, której odmienienia, zamiany lub całe onej odjęcia pod żadnym pretekstem nikt mocy niema i sam nawet dziedzic, chyba za dobrowolną z gospodarzem umową". Po 50 latach „za potwierdzenie płaci gospodarz 100 zł znowu na lat 50". W pewnych wypadkach gospodarz może wyzbyć się swej osady, ale może to uczynić tylko za zgodą pana i pod warunkiem osadzenia na swym miejscu zastępcy „pewnego i z równym majątkiem". Dzielić roli nie można. Dziedziczy ją syn najstarszy, który młodszych spłaca. Złej matce wdowie zwierzchność odbiera dzieci z majątkiem i oddaje na wychowanie krewnym. Przez trzy lata są one wolne od powinności, potem muszą je albo same spełniać, albo — jeśli nie dorosły — za pośrednictwem najętej czeladzi. Toż samo sieroty.

Powinności: dni sprzężajnych tygodniowo 2, pieszych 4; tłok do żniwa — 4, czynszu — 5 zł, owsa $1^1/_2$ korca, włókna konopnego łutów 12. Szarwarków miesięcznych dwa — jeden na potrzeby dworu, drugi na potrzeby włościan. Stróżów 6, dziewek folwarcznych 6 — na utrzymanie ich włość powinna dać zapłatę i ordynarię. Nadto wyrobić kaszy z gryki lub prosa dworskiego 2 korce, uprząść ze lnu nici, przywieźć drzewa itd. Roboty pańszczyźniane, które trwają od wschodu do zachodu słońca i muszą być wykonane w ozna-

czonym wymiarze, określone zostały tak szczegółowo, że przepisano nawet, ile korcy przez dzień znieść z wozu do magazynu, ile wygrabić perzu, ile wziąć desek lub drążków na furę itd.

Zwierzchność wiejska ze strony dworu: gubernator, zastępca „władzy i powagi pańskiej", oraz administratorowie, którzy mają pilnować gospodarowania „według zwyczaju"; ze strony włościan: wójt i ławnicy, którzy — jeśli „bez skazy sprawować się będą" — urzędują dożywotnio; dziesiętnicy — kolejno. Wójt „z gromady całej wybrany i do pomocy dworskiej usługi użyty, powinien być bogobojnym, sprawiedliwym, nie pospolitującym się, od niecnot, pijaństwa i wszelkiej nieprzystojności dalekim, wstrzemięźliwym w gospodarowaniu, przykładnym w skarbowem rządzeniu, w egzekucji pilnym, przywiązanym, skutecznie dozór czyniącym, subordynację doskonale zastosowującym i w osobie gubernatora czcić pana i szanować umiejącym. Bez opowiedzenia się dworowi nigdzie wójt wyjechać nie powinien, pilnując sesyj tygodniowych i miesięcznych, na których zawsze znajdować się ma".

Ławnik jest to przede wszystkim dozorca pańszczyźniany. Wiejscy „dlatego są ustanowieni, ażeby w każdej wsi dozór skarbowych dyspozycyj był większy a porządek tem pilniej zachowany". Dziesiętnicy „dozorcami postanowieni nad dziesięcią drugimi włościanami, służyć im powinni za przewodników do cnót wszelkich i odpowiedzieć Bogu i panu za rząd w szczególności każdego". Jest to rodzaj policjantów.

Jest kasjer wiejski, wybierany z włościan za zgodą dworu; są strażnicy magazynu publicznego, mianowani przez wójtów i ławników.

Dla wójta, ławnika wiejskiego i dziesiętnika przepisane są przysięgi, w których wyrażono szczególną dbałość o dobro dworu.

Wójt, ławnicy, jeden wiejski i jeden dziesiętnik stanowią sąd pierwszej instancji; drugą jest gubernator, trzecią — pani. Kto przegrał proces w trzech instancjach, zostaje publicznie ochłostany przed domem wójta. Członek sądu przedajny skazany zostaje na roboty taczkami w kajdanach na 6 tygodni.

Są wreszcie ogrodnicy i kominiarze wiejscy, płatni przez włościan. Dom miłosierdzia dla starych mężczyzn i kobiet niezdolnych do pracy jest częścią utrzymywany przez dzieci i krewnych, a częścią z magazynu publicznego. Jest dom dla umarłych (przedpogrzebowy), dom dla suszenia konopi, stajnie wiejskie dla rasowych stadników. Na placach młodzieńskich każdy żeniący się winien posadzić 10 wierzb lub drzew owocowych, z których on sam korzysta.

W *Ustawach* mieszczą się najszczegółowsze przepisy o uprawie rolnej, o utrzymywaniu ogrodów, zwierząt, budynków, młynów, o posługach kościelnych, o obowiązkach ekonoma, karbowego, polowego, pastuchów, owczarza, pszczelarza, parobków, karczmarzów. Wymienione są nawet obowiązki żon administratorów, które musiały przygotowywać dla księżnej wodę poziomkową, różaną i i., rumianek, dziewannę, różne powidła, grzyby solone, ocet itd.

Łatwo dostrzec, że *Ustawy* Jabłonowskiej nie zmieniły głównego rdzenia stosunków pańszczyźnianych; miały one tę tylko wyższość nad praktyką zwyczajową, że wprowadziły do nich ład i stałość, że usunęły nieokreśloność i bezprawie, co wobec kapryśnej samowoli panów, ich rządców i oficjalistów było rzeczywistym postępem. Chłop pozostał przytwierdzony do ziemi, nie mógł się uwolnić okupem, tylko zastępstwem. Nie wolno mu było bez pozwolenia wójta ani sprzedać zboża, ani zanieść do cudzego młyna. Tylko dworowi mógł sprzedać konopie, owies, len, kury, jaja, miód, przędzę, pierze itd. Wydawanie córek za mąż i wychodzenie parobków do cudzej wsi było zabronione.

Patriarchalno-policyjne państwo Jabłonowskiej zyskało spółcześnie szeroką sławę przewyższającą jego znaczenie, ale zrozumiałą jako organizacja nie naruszająca zasadniczej podstawy stosunków pańszczyźniano-poddańczych. Był to stary budynek odrestaurowany, w którym wszystkie podwaliny, słupy, belki i wiązania pozostały dawne, tylko umocnione i pomalowane barwą wspaniałomyślności. Nie widzieli tego liczni i dostojni goście, między nimi król i Krasicki, odwiedzający władczynię państwa Siemiatyckiego.

Sztuczne światło, zapalone nad tą krainą chłopskiego szczęścia, szybko zgasło. Wszystkie dobra swoje zapisała księżna synowcowi męża, który podarował (1806) włościanom wysockim 3 000 dni pańszczyzny, uwolnił ich od uciążliwych daremszczyzn i zastrzegł najwyżej 20 dni w roku przymusowego najmu dla dworu, ale szybko całe dziedzictwo przepuścił przez ręce żydowskie.

Drugie „państwo Kockie" zorganizowane i rządzone było również według *Ustaw*. Pomimo całej opieki i zapobiegliwości ze strony administracji, chłop często zapadał w nędzę. Według wyliczenia z regestrów gospodarczych musiał on dla pokrycia podatków (posiedlne i podymne) sprzedać wszystko żyto, tak że dla utrzymania pozostawało mu tylko 2 korce pszenicy, $18^1/_2$ garncy owsa, $3^1/_2$ g. grochu i zbiory z ogrodu, których znaczną część musiał oddać dworowi. Dodać trzeba, że pańszczyzna zabierała poddanemu połowę czasu roboczego.

„Dostojna dama *ancien regime*'u — powiada badacz „państwa Kockiego" Bocheński [20] — nie mogła pojąć, ażeby chłop był stworzony do czego innego, niż do pańskiej roboty i płacenia podatków. To wydaje się jej zupełnie jasnem i niewątpliwem. Bo przecie chłop zawdzięcza grunt, dom, wogóle wszystko, całą swoją egzystencję panom... Ziemia, powietrze, woda należą do jednej kasty zwanej szlachtą i wszystko, co nie jest szlacheckie, płaci jej za używanie tych trzech żywiołów bogaty haracz nietylko ze swej pracy, jako towaru, ale także ze swej osoby jako towaru".

Obok tych najsławniejszych i najszerzej znanych reform prywatnych, dokonano innych mniej głośnych. Jak one jaskrawo odbijały się od tła epoki, dowodem kadzidła publiczne palone dla najmniejszych dobroczyńców ludu. Tak np. w *Pamiętniku historyczno-politycznym* (1787, str. 1026) uczczono

ks. Lubomirską, za to, że nie chciała powiększyć opłat kolonistom, którzy doszli do zamożności.

Szczęsny Potocki w olbrzymich swych dobrach na Rusi miał być tak dobrym i wyrozumiałym panem, że dziewczyny płaciły ekonomom, ażeby je wypędzali do roboty. Zamienił on pańszczyznę na czynsz, licząc dzień sprzężajny po 15 a pieszy po 12 groszy. Jego syn wszakże zniósł te zarządzenia pod wpływem dzierżawców, którzy mu dali lepsze warunki.[21]

Walerian Dzieduszycki, właściciel Jaryszowa (na Podolu), znakomity gospodarz, zniósł w swych wzorowo urządzonych dobrach pańszczyznę wraz z karą cielesną, oczynszował swych poddanych, założył dla nich szkołę parafialną (1787), w której kształciło się 100 dzieci wiejskich. Podczas rocznych popisów dziesięciu nagrodzonych wychowańców otrzymywało wolność. Targowiczanie zamknęli tę szkołę, zniszczyli całe dzieło Dzieduszyckiego, zabrali jego drukarnię, w której potem odbijali swoje niecne odezwy.[22]

Krasiński, starosta opinogórski (według rękopisu w Bibl. Uniw. Warsz.), testamentem „poddanych swoich wolnością nadał, pozwalając z dóbr swoich wynieść się każdemu, komuby się podobało; zostawił im wolność robienia pańszczyzny lub płacenia czynszu" (Korzon).

Chwalono współcześnie Czartoryskiego za ludzkie obchodzenie się z chłopami. Nawet złośliwy F. Jezierski [23] mówił: „Jeżelibym się miał chłopem polskim urodzić, chciałbym być chłopem Augusta Czartoryskiego, bo on — powiadali jego włościanie — nie był nad nimi panem, ale ojcem". F. Karpiński [24] pisze, że kiedy Adam Czartoryski przyjechał do Brzeżan, komisarz jego ojca przedstawił mu kilkunastu chłopów w kajdanach: byli to zbiegowie z jarosławskich dóbr księcia, którzy złapani na granicy z żonami i dziećmi uciekali na Wołoszczyznę. Książę kazał ich rozkuć i rzekł: „Kiedy wam pod moim ojcem było zbyt ciężko, świat dla was wolny jeszcze, pójdźcie, gdzie tylko zechcecie, ja za was ojcu mojemu odpowiem". I kazał dać każdemu po 2 talary. Chłopi zaczęli błagać, ażeby ich zostawił, tylko przeniósł spod starosty jarosławskiego.

Nawet tak upodleni zdrajcy i łapownicy, jak biskup Massalski i A. ks. Poniński, podobno ulepszyli w swych dobrach położenie chłopów.

Czytelnik zauważył, że prawie wszystkie prywatne reformy stosunków pańszczyźniano-poddańczych wprowadzone zostały w Litwie i Rusi; chłopi zatem ściśle polscy o tyle tylko z nich korzystali, o ile byli tam kolonistami. Jest to objaw zrozumiały. Tam były największe „państwa", najbogatsi i najbardziej niezależni ich władcy.[25]

Rozrzucone po całej Europie wichrem nadciągającej burzy nasiona rewolucyjne musiały bodaj płytko zakiełkować nawet w szczelinach twardej skały szlacheckiej, wywołać potrzebę reform społecznych. Mickiewicz opowiada,[26] że ksiądz Wiażewicz „zamierzył przywrócić chłopów do stanu natury. Kupił

więc ogromny kawał nietykalnego lasu i chciał w nim osadzić pewną liczbę rodzin, żeby żyły sobie rozmyślając na pustyni, chociaż nie troszczył się o to, jaki im poddać przedmiot do rozmyślania. Pojechał nawet do Genewy dla widzenia się z Roussem, którego chciał zaprosić do wzorowego osadnika swej puszczy". Skończyło się jednak na projekcie, zwłaszcza, że sam ksiądz żył po epikurejsku i wcale nie myślał o zamieszkaniu na puszczy. Takie lekkie drgawki reformatorskie mieli inni.

ROZDZIAŁ XXIV.

Państwo wobec sprawy chłopskiej. Postęp upadku moralnego szlachty. Król. Sejm 1768 r. Konfederacja radomska. Urąganie sprawiedliwości. Obłudne i niecne postępowanie Rosji. Pierwszy rozbiór. *Zbiór praw sądowych* Zamoyskiego i jego potępienie przez sejm.

Co pod wpływem głosów publicystycznych i za przykładem reform prywatnych zrobiło w sprawie włościańskiej państwo, ściślej mówiąc, sejm szlachecki i król? Odpowiedź na to pytanie jest tak okropna, jak całe dzieje Polski XVIII w. Dzieje te są dla cudzoziemca wstrętne, dla nas nadto tak bolesne, że dopóki istnieć będzie naród polski, nie przestanie cierpieć nad ich wspomnieniami. Za Sasów dojrzały wszystkie wrzody chorych, zgniłych i zarażonych charakterów, za Stanisława Augusta wszystkie pękły. Widok tych bezwstydnie i zuchwale obnażonych ropniów jest czymś potwornym. Ludzie, mający pełne usta słów patriotycznych, zapewniający, że każdy oddech dobywa się z ich piersi dla dobra ojczyzny, rozdrapują to dobro najchciwszym egoizmem, sprowadzają do kraju wojska najniebezpieczniejszych nieprzyjaciół, powierzają naród opiece mocarstw gotujących mu zgubę, przyjmują od nich pieniądze i dary. Najwyżsi dygnitarze i kierownicy państwa z królem na czele przyznają się publicznie do Judaszowych srebrników. Jeden z współczesnych dyplomatów wyraża się, że „uczciwy człowiek w Polsce jeszczeby gdzieindziej uchodził za nicponia". Są takie okresy tego czasu, w których niepodobna było odszukać ani jednego prawego i niezhańbionego obywatela, bo nawet najuczciwsi z nich — Potoccy, Czartoryscy, Naruszewicze i inni, starający się o łaski carowej rosyjskiej lub króla pruskiego — pochylali się pod wichrem upodlenia. Były również takie obrady sejmowe, w których najpatriotyczniej za Polską przemawiał wykonawca pierwszego jej podziału, okrutny ambasador rosyjski — Stackelberg, upominając posłów, ażeby się nie zajmowali błahostkami. Wspaniała konstelacja Rejtana, złożona z kilku gwiazd, między którymi on był najświetniejszą, była zbyt drobna, ażeby mogła rozjaśnić złowrogą ciemność nocy i zabłysła poza widnokręgiem Korony.

„Życie w czasie sejmu (rozbiorowego) — pisze naoczny świadek — przedstawiało najokropniejszy obraz zepsucia, sromotną i cyniczną rozpustę i rozpasanie. Co tydzień dawano po trzy i cztery bale publiczne. Na każdym z nich stawiano po pięć i sześć stolików do faraona, które otaczali cisnący się gracze. Przegrane i wygrane dochodziły często do pięciu i sześciu tysięcy czerwonych złotych. Członkowie delegacji (sejmowej) sypali imperiałami i dukatami, z rana od posła rosyjskiego wziętymi". Do jakiego zlodowacenia dochodziła obojętność na konanie duszonej ojczyzny, dość powiedzieć, że w chwili, kiedy

sejm potwierdzał to pierwsze morderstwo dokonane na Polsce przez bandycką trójcę polityczną (1773), najwyżej ceniony Polak, Adam ks. Czartoryski bawił Warszawę figlem, przebrawszy się do niepoznaki za chiromancistę i osiadłszy w skromnym domku przedmiejskim, gdzie wróżył z ręki licznie do niego przybywającym damom. Nic też dziwnego, że gdy Wybicki w trzy lata po pierwszym rozbiorze odwiedził Warszawę, spostrzegł, iż zapomniano o tym wypadku. Nikt o nim nie wspominał, „a nawet wspominać należało do złego tonu". Czy można było pamiętać o takim drobiazgu, gdy rej wodzili ciągle nikczemnicy, jak Poniński, najpodlejszy z podłych, jak Młodziejowski, jak Gurowski, o którym i jemu podobnych poseł rosyjski miał rzec, że gdy im się jedną ręką podaje worek, drugą śmiało można było dać policzek? Czy podobna było pamiętać o poćwiartowanej ojczyźnie i wszystkich dokonanych na niej gwałtach, gdy karnawały porozbiorowe były tak szumne, tańce tak ochocze, a wszelkie powody do zabaw tak wyzyskiwane, że jeneralstwo Raszyńscy obchodzili imieniny dziesięciomiesięcznej córeczki trzema balami i dwoma wielkimi obiadami, na których zasiadało po sto i więcej osób.[1]

Do uśmierzenia bólów patriotycznych dopomagał czynnie i skutecznie ekskochanek, bezwstydny utrzymanek, w końcu niemiłosiernie kopany a ciągle się łaszący psiak ukoronowanej nierządnicy rosyjskiej; władca obfitego haremu i rasowy stadnik rozpustnych dam polskich; marnotrawca, sprzedawczyk i żebrak z wyciągniętą jawnie lub skrycie ręką po pożyczkę, łapówkę lub jałmużnę; tchórz, który podczas wojny wyjechawszy z Warszawy do obozu już z Pragi zawrócił do domu; nędznik, który dla dogodzenia sobie i innym faworytkom gotów był bez namysłu popełnić najniższą podłość — słowem, król Stanisław August, którego „jedynem prawem do korony była chęć posiadania jej", którego poseł rosyjski ze wzgardliwą ironią pocieszał, że gdy utraci tron, będzie mógł się utrzymywać z lekcji tańca, który osiedlony w Petersburgu tyle tylko przypominał sobie z utraconej stolicy swego państwa po trzykroć sprzedanego, że przysyłał do Warszawy po mąkę pszenną. Ten monarcha, godny ogromnej większości „prześwietnych Stanów" miał z nimi wyjarzmić poddanych?

Pierwszym, na papierze bardzo ważnym a w rzeczywistości małoważnym wypadkiem w historii chłopów polskich XVIII w. była uchwała zhańbionego powolnością dla Rosji sejmu z r. 1768, w którym jeden tylko poseł, 21-letni Wybicki, głośnym protestem przeciwko gwałtom najeźdźcy uratował czystość sumienia i godność charakteru Polaka. Sejm ten powstał z tzw. konfederacji radomskiej, zawiązanej przez posła rosyjskiego, gospodarującego już w Polsce jak w kraju podbitym, a upamiętnił się porwaniem i wywiezieniem do Kaługi czterech opornych senatorów, utrzymaniem głównych źródeł anarchii w Polsce (*liberum veto* i obieralności królów), oddaniem jej pod opiekę Rosji i — co nas tu wyłącznie zajmuje — odebraniem szlachcie prawa życia i śmierci nad chłopami. Między prawami kardynalnymi uchwalono: „Całość władzy i włas-

ności stanu szlacheckiego nad dobrami ziemskiemi dziedzicznemi i ich poddanymi według praw statutowych n i g d y ani odejmowana, ani zmniejszona być niema. Prawo jednak życia i śmierci poddanego w ręku dziedzica być niema, lecz gdy poddany kryminał popełni, do sądu ziemskiego, grodzkiego lub miejskiego w miastach większych oddany być powinien... Waruje się najuroczyściej, że odtąd jako szlachcic za szlachcica a chłop za chłopa gardłem karany być ma. Tak gdyby się trafiło, żeby szlachcic chłopa złośliwie i nie przypadkowo, ale dobrowolnie i rozmyślnie na śmierć zabił, tedy takowy nie już zapłaceniem i głowszczyzną temu, czyim on był poddanym, lecz utratą własnej głowy swojej skarany być ma w sądzie przyzwoitym, zachowując w tej mierze dowód i postępek prawny, oraz obrony stronom zupełnie według przepisów zawartych w Statucie W. Ks. Litewskiego i konstytucjach sejmowych". „Najściślejszą sprawiedliwość" zastrzeżono również dla zranień.[2] Ale zobaczmy, jaki to ma być „dowód" i „postępek" dla uzyskania skazującego wyroku. „Strona żałobna z 6 świadkami, ludźmi dobrymi, wiarogodnymi i niepodejrzanymi", między którymi musi być dwóch szlachciców, zaprzysięże winę oskarżonego. Jeśli takiego dowodu nie złoży, żałobnik z trzema świadkami prostego stanu zaprzysięże, szlachcic tylko głowszczyznę zapłaci. Ale jeżeli szlachcic z dwoma świadkami szlacheckiego lub nieszlacheckiego pochodzenia zaprzysięże, że „to uczynił za początkiem i z przyczyny zabitego", ma być wolny od gardła i głowszczyzny. Jeżeli strona skarżąca nie przedstawi zupełnego dowodu (jak wyżej), a szlachcic przysięże sam, że popełnił zabójstwo w obronie, strona zaś żałująca „samotrzeć z sobą równymi, byle dobremi i niepodejrzanemi" osobami przysięże, że zabity nie dał powodu, tedy „za takim niezupełnym dowodem szlachcic gardła nie traci, tylko głowszczyznę zapłacić będzie powinien".[3]

Łatwo dostrzec, że warunki „dowodu" uniemożliwiały zupełnie chłopom sądowe dochodzenie zabójstw ze strony szlachty: żaden też szlachcic nigdy za to ani aresztowanym, ani więzionym, a tym mniej karanym nie był. Wysławiana zatem uchwała 1768 r. stwierdziwszy jedynie, że z „prawa" a raczej z mocy karania poddanych śmiercią korzystano, pozostała martwą literą. Nigdy tego prawa nie ustanowiono w konstytucjach, ale też nigdy nie zniesiono go w rzeczywistości. „Nieograniczona arbitralność dziedziców — mówi J. W. Bandtkie [4] — nie doznała ścieśnienia istotnego, grożącego niby szlachcicowi śmiercią za zabicie chłopa. Sumienie pana, w szlachectwie przecenionem uśpione, pozostało jedynym kodeksem, a Bóg (raczej pan) jedynym sędzią dla chłopa poddanego prywatnego".

Dlaczego sprawa ta w ogóle na sejmie była podniesiona? Rosja, w gruncie rzeczy obawiając się uwolnienia chłopów polskich, w swojej nieuczciwej i obłudnej grze używała go jako postrachu dla szlachty i — wraz z dysydentami — za powód do mieszania się w wewnętrzne sprawy Polski. Być więc może, że Repnin i tę kartę rzucił na stół konfederacji radomskiej i sfabrykowanego z niej sejmu.[5] Ale i śród posłów polskich odzywały się głosy za re-

formą. Na sesji delegacji przemówił w tym duchu Roch Jabłonowski, kasztelan wiślicki: „Ludzie u nas, ile też z miejskiego i wiejskiego stanu, tak są w opiece rządu publicznego upośledzeni, że gwałty, krzywdy, zabójstwa, rany na ich osobach od możniejszych popełnione, zwykły tak się mijać i uchodzić płazem, jak owa rada doktorów na komedji: *fecimus experimentum in anima vili*". Powstawał przeciwko taksie na głowy, zamiast kary kryminalnej. „Za cóż u nas do tej obyczajności nie przywieść rzecz sądową, aby wzorem wypolerowanych narodów życie i majątki wszystkich bez wyjątku obywatelów... pod strażą... publiczną zostawały, aby nieludzkie barbarzyństwo szacowania głowy i plamę ową szkaradną, gdzieś tutaj za grubego wieku w prawie naszym napisanej... znieść i ku wiecznej abrogować pamięci a natomiast rygor sprawiedliwy prawa boskiego postanowić nieodwłocznie na wszystkich: ktokolwiek przeleje krew ludzką, niechaj i jego krew przelaną będzie... Te tylko państwa i rządy kwitną, które z oka nie spuszczają gminu". Na to odpowiedział wojewoda Gozdzki: „Zgadzam się, że ludzi miejskiego i wiejskiego stanu bić i zabijać nie trzeba, lecz uważam za rzecz niesprawiedliwą, żeby stan szlachecki miał być oddalony od władzy nad swymi poddanymi, na co nigdy nie pozwolę".[6]

Brutalne i bandyckie zachowanie się posła rosyjskiego, a zwłaszcza gwałt dokonany przez niego na wywiezionych do Rosji senatorach, podniecił żywioły wolne od zarazy moralnej do wybuchu zbrojnego w konfederacji barskiej. Na nieszczęście był to ruch kulturalnie wsteczny, dewocyjno-szlachecki, a przy tym należycie nieprzygotowany. Toteż skończył się klęską podwójną: wojskową, dokonaną przez żołnierzy rosyjskich i społeczną, straszną rzezią humańską, w której chłopstwo małoruskie wylało całą swoją nienawiść rasową, stanową i religijną. Gdy ten bunt został stłumiony i okrutnie ukarany, szlachta polska w trwodze i gniewie poczuła jeszcze większą odrazę do chłopstwa w ogóle i o żadnej łagodności słyszeć nie chciała.

Tymczasem dzięki postępującemu upodleniu wyższych warstw społeczeństwa i króla katastrofa podziałowa zbliżyła się szybkim krokiem śród hucznych zabaw, coraz bezecniejszych zdrad i dziękczynnych pokłonów dla „wspaniałomyślnej monarchini". W roku 1772 postanowiony i ogłoszony został przez trzy mocarstwa pierwszy rozbiór Polski, a w następnym zatwierdzony przez sejm warszawski, najhaniebniejszy z sejmów, jakie kiedykolwiek obradowały, pod laską złodzieja, pijanicy, oszusta, zdrajcy łapownika, ks. Ponińskiego bez żadnego oporu, z jedynym protestem leżącego na progu sejmowym nieśmiertelnego Rejtana, który daremnie chciał powstrzymać posłów od wyjścia a oni, oprócz kilku zacnych, przez niego przeskakiwali. Ten czysty, gorący i wrażliwy patriota, widząc i przypominając sobie tę ohydę, mógł wpaść w melancholię i w przystępie rozpaczy rozpłatać się stłuczoną szklanką.

Operacji rozbiorowej opisywać nie będziemy: krótko mówiąc, trzy żarłoczne sępy oderwały i pochłonęły po kawale Polski, a w resztę jej ciała wbiły swe szpony, którymi ją w 20 lat potem ostatecznie rozdarły. „Nie rozumiemy

dobrze pobudek i celów — pisze Korzon — znajdujemy jednak wyraźne wskazówki, że w czasie pierwszego rozbioru trzy mocarstwa miały w umówionym planie nowego urządzenia Polski artykuł o wyzwoleniu włościan".[7] Rzeczywiście miały, a według Ferranda artykuł ten (XVIII) tak brzmiał: „Chłopi uwolnieni będą z poddaństwa i we wszystkich parafiach (!) wybiorą sobie własnych sędziów, od których będą mogli apelować naprzód do pana ziemi, a od niego do naczelnika okręgu lub grodu".[8] Powód tego żądania prosty: Rosji w szachrajskiej grze potrzebna była chwilowo karta, później wycofana. Zarówno Stackelberg, jak płatni przez niego zdrajcy (Poniński, Massalski) w delegacji 1774 r. wnosili rozmaite, nieraz bardzo radykalne projekty zabezpieczenia lub usamowolnienia włościan; ale te pomysły spełniwszy swe tajemne zadanie środka pobudzającego niknęły i nie przychodziły nawet pod obrady. Usuwała je albo strona spekulująca, albo opozycja. Powtórzyło się to w delegacji sejmowej 1775 r., gdzie odrzuciwszy wszelkie wnioski zmian w położeniu chłopów, odmówiono im nawet taniej soli, którą po 6 centnarów bez opłaty przyznano szlachcie. „Wypadek ostateczny obrad — mówi Korzon — jest dowodem widocznym, że delegacja sejmu rozbiorowego, a niewątpliwie też i cała masa szlachty nie pojmowała potrzeby reformowania stosunków poddańczych, nawet słyszeć o tem nie chciała".[9] Gdy na jednej z sesji 1775 r. J. U. Niemcewicz przemawiał za chłopami, Walewski, wojewoda sieradzki, krzyknął: „Ty wyrodku, i ty sam dawny szlachcic za chłopami odzywać się poważasz?" To mu jednak nie przeszkadzało zaprosić nazajutrz „wyrodka" do siebie na obiad. Bo wszystkie te wybuchy, zarówno przyjazne, jak nieprzyjazne dla ludu, nie płynęły z przemyślenia sprawy, lecz przeważnie z nagłych odruchów krewkiego temperamentu i pobudek zewnętrznych.[10]

Wierzchnia i zwierzchnia warstwa szlachty polskiej składała się z trzech głównych żywiołów: z konserwatystów zakamieniałych w swym oporze przeciwko wszelkiemu postępowi, z lękliwych reformatorów, którzy więcej jęczeli w skargach na chorobę narodu, niż starali się usunąć jej przyczynę, i wreszcie — w ogromnym procencie — z nikczemników, kupionych przez mocarstwa rozbiorowe a zwłaszcza przez Rosję i zdolnych do wszelkiej podłości na zgubę Polski. Płynący z Zachodu prąd rewolucyjny, samodzielnie lub pod jego wpływem odzywające się głosy w literaturze, które obnażały zepsucie społeczeństwa i wskazywały niebezpieczeństwo zewnętrzne, wreszcie wstrząsające skutki dotychczasowego bezrządu i zgnilizny moralnej — wszystko to musiało oddziałać na umysły wrażliwsze i charaktery czystsze, budząc w nich pragnienie reform. Nie ma w dziejach Polski wymowniejszego dowodu jej schaotyzowanego życia i rozkiełznanych egoizmów, jak zupełny brak ogólnego, powszechnie obowiązującego zbioru praw. Próbowano kilkakrotnie takie kodeksy układać, ale sejmy nie zatwierdziły żadnego z rozmaitych powodów, a właściwie z jednego: szlachta rządząca się samowolą nie mogła dopuścić jakiegoś prawnego jej skrępowania. Bezprawie trwało wieki. Już Otwinowski szydził na po-

czątku XVIII w.: „Aleć to często bywa u nas w Polsce: stanowią prawa dobre, ale exekucya ich rzadka, albo żadna, bardziej dla mólów, niż ludzi piszą, móle pasą literami złotoważnemi".[11] „Mamy prawda — pisał Wybicki — liczne praw księgi, ale te są prawników żywiołem, zuchwałej przemocy zasileniem, największej niesprawiedliwości obroną. Nie dojdzie w nich pokrzywdzony, co mu się należy; nie ma pewnego prawidła, jak krzywdzącego siebie pokonać może, nie rozumie ich proste bez wybiegów i pieniactwa serce, Bogu tylko zostawić musi zemstę na życiu i majątku ukrzywdzona słabość... Namnożyło się ksiąg, które nieprzyzwoicie praw zbiorem nazywano... Trzeba nauki osobnej a wielce przykrej, aby wiedzieć, do którego sądu jaka sprawa należy".[12] Toteż Kalinka bardzo trafnie nazwał *Volumina legum* „zasobnym arsenałem ustaw źle albo nigdy nieużytych".

Nietyle może szczerze odczuta potrzeba, ile złudzenie tej potrzeby zrodziło w r. 1776 zamiar zebrania i opracowania ogólnego kodeksu. Sejmowi, który zniósł tortury, zdawało się, że jest zdolnym do obdarzenia narodu taką księgą praw. Zadanie to powierzono b. kanclerzowi A. Zamoyskiemu, który nie chcąc być urzędowym świadkiem a tym mniej uczestnikiem zdrożności ziomków i najeźdźców usunął się z życia publicznego. Przybrawszy do pomocy J. Wybickiego i zasięgając rad ludzi biegłych (Chreptowicza, Węgrzeckiego, Grocholskiego, Szembeka) opracował on *Zbiór praw sądowych* i przedstawił go na sejmie 1780 r. Zamoyski ustala dwie „kondycje" chłopskie: przypisańców i wolnych. Pierwsi są to przywiązani do dóbr, w których „ojciec się urodził, pańską rolę bez kontraktu osiadał, załogę miał dworską i pańszczyznę odbywał": do nich również należą urodzeni z ojca niepewnego a matki wieśniaczki. Drudzy są to ci, którzy w dobrach „rok, łąki lub tylko chałupy z ogrodem bez załogi dworskiej osiedli, a za kontraktem spisanym lub tylko słownym roczny czynsz płacić lub usługi z tego panu odbywać obowiązali się". Liczniejszą a przez to ważniejszą kategorię stanowią pierwsi; do nich też głównie odnoszą się artykuły *Zbioru*, regulujące zależność chłopa od szlachcica — właściciela ziemi. Jak to logicznie wynika z ówczesnego pojmowania tej zależności, zarówno o prawach poddanego, jak o obowiązkach pana są tylko lekkie napomknienia, a niemal cała uwaga ustawodawcy zamyka się w przepisach karno-policyjnych, krępujących „przypisańca". Bez pozwolenia pana opuścić on swego miejsca nie może; zbiegły ma być poszukiwany według statutu z r. 1368. Jeżeli odchodząc pozostawił na gruncie załogę pańską (inwentarz), może być ścigany tylko przez rok; jeżeli zaś ją zabrał, może być dochodzony co do osoby przez cztery lata, a co do rzeczy przez dziesięć.

Dziewkę zbiegłą poszukiwać wolno przez rok. Gdyby zaś odeszła z powodu, że pan nie pozwolił jej zaślubić człowieka wolnego lub pochodzącego z innej wsi i gdyby go zaślubiła przy świadkach, pan nie może jej odzyskać — „chyba gdyby była jedynaczką". Skoro zaś jedynaczka zostanie żoną chłopa nieosiadłego lub człowieka wolnego, pierwszy po śmierci jej ojca powinien

objąć jego gospodarstwo, drugi zaś, jeśli sam gospodarzyć nie zechce, ma dać zdatnego zastępcę. Gdyby zaś jedynaczka poślubiła osiadłego gdzie indziej, pan jego wsi musi dać panu dziewczynę innego chłopa. Jeżeli wdowa z dziećmi wyjdzie za mąż, pan może zatrzymać przy gospodarstwie albo jej dzieci, albo ich ojczyma. Jeżeli poddany ma dwóch synów, obaj pozostają przy ziemi; jeżeli ma ich więcej, pierwszy i trzeci pozostają na gruncie, inni zaś „do nauk, kunsztów i rzemiosł przez ojca oddani być mogą" w 10 roku bez pozwolenia pana. Przypisaniec, jego żona lub wdowa nie mogą czynić żadnych zapisów dla kościoła lub księdza bez pozwolenia pana.[13] Nie mogą również zaciągać długów pod przypadkiem pieniędzy lub rzeczy pożyczonych.

Gdy przypisaniec zawarł ze swym panem jakąś umowę, o niedotrzymanie jej może skarżyć się w sądzie grodzkim. Pozostaje on jednak pod jurysdykcją pana, tak iż „karność cywilna nad nim i rozterków lub dyferencji jakiejkolwiek między tymiż chłopami zachodzących załatwienie i decydowanie do pana przynależy"; ale występki ciężkie i grożące karą śmierci oddane być winny sądom publicznym. Nadto: 1. gdyby pan ukarał chłopa aż do zadania ran lub kalectwa, 2. gdyby mu własny majątek lub spadek po ojcu zabrał, 3. gdyby go w więzieniu dłużej niż 24 godziny zatrzymał, 4. gdyby kary kryminalne sobie przywłaszczał — będzie mógł pokrzywdzony lub jego krewny skarżyć się do sądu grodzkiego; ten ześle na grunt delegata, który sprawę zbada i, jeśli uzna krzywdę za dowiedzioną, pana ukarze a chłopa z poddaństwa wyzwoli. Sąd nie uwzględniający skargi chłopa podlega karze. Za zabicie lub rozmyślne śmiertelne zranienie chłopa — kara śmierci, zapłacenie rodzinie zabitego 1000 złp., „a nietylko jego najbliżsi, ale i cała familja poboczna na zawsze wolność odzyska".

Przed zakończeniem sprawy przypisaniec powinien odbywać wszelkie robocizny i uiszczać daniny; nieposłuszny „utraca wzgląd prawa naszego" a nadto za dekretem sądu grodzkiego „smagany na rynku będzie i podług przewinienia domem poprawy ukarany zostanie".

Po przypisańcu zmarłym bezżennie, bezpotomnie i bez krewnych do 8 stopnia, pan dziedziczy jego mienie prawem kaduka.

Wyzwolonym może być poddany tylko przez pana, na mocy pisma opatrzonego pieczęcią.

Co do chłopów wolnych, tym kodeks Zamoyskiego przyznaje prawa obywateli niższego rzędu. Gdyby pan na osobie, familii lub dobytku chłopa wolnego, osiadłego na jego ziemi, gwałt uczynił albo umowy nie dotrzymał, pokrzywdzony może go zapozwać do sądu grodzkiego, który mu wymierzy sprawiedliwość. Chłop wolny, zarówno krajowy, jak zagraniczny, będzie mógł posiadać ziemię prawem lennym lub emfiteutycznym, brać w zastaw, dzierżawić, pieniądze wypożyczać, handlować. Za winę pozwany być może tylko do sądu grodzkiego, nikt zaś „z partykularnych w kraju jakiej mu przykrości uczynić, tem mniej sądzić i karać nie ma się ważyć. Inaczej pozwany przez

chłopa do grodu przymuszony zostanie do powrotu szkód wszelkich i winie, na jaką zasłużył, podpadnie, a sprawy takie, jako też między samymi wolnymi chłopami, w grodach, a stamtąd już tylko w ziemstwie sądzone być mają". „Oddałem chłopów — mówi Zamoyski do króla i stanów w przedmowie — pod praw obronę, zostawiwszy ich przy kondycji, jak dawniej, rolniczej. Ktokolwiek bez uprzedzenia czytać będzie o nich artykuł, wyzna, że upewniając im sprawiedliwość i własność, upewniłem dla kraju i każdego dziedzica większe i pewniejsze z nich pożytki".[14]

Trudno zaprzeczyć, że projekt Zamoyskiego przynosił chłopom pewne ważne korzyści. Ustalał i prawem ubezpieczał klasę wolnych, poddanym w wypadkach ciężkiej krzywdy dawał obronę sądów publicznych. Ale ileż jeszcze pozostawił władzy i korzyści panom! Przede wszystkim zawarował im skrępowanych prawnie przypisańców, oddał ich pod jurysdykcję patrymonialną we wszystkich zatargach, stanowiących główną osnowę stosunków gospodarczych; dozwolił karać czynnie, z wyłączeniem jedynie śmiertelnego pobicia; upoważnił do ścigania zbiegłych nie tylko ojców, ale i ich dzieci; przykuł do ziemi dwóch synów poddanego, ograniczył w swobodzie i małżeństwie jego córki. Zastrzeżenie kary na okrutnego pana i zagrożenie mu śmiercią za zabójstwo chłopa nie dawało ostatniemu żadnej rękojmi, że kiedykolwiek sąd szlachecki wyda taki wyrok przeciw swemu towarzyszowi i że go wykona. „Gdyby sejm był zamienił projekt Zamoyskiego w ustawę — powiada A. Helcel [15] — tedy pod względem przepisów karnych byłby jednym z najsurowszych prawodawstw europejskich... Zasadę terroryzmu wzniósł on do najwyższego stopnia". Ale tych wszystkich ustępstw i surowości było za mało dla nienasyconego samolubstwa szlachty. Chociaż kodeks Zamoyskiego był ukończony i wydrukowany w r. 1778, przewidując jej opór, za radą króla przez dwa lata usiłowano pozyskać dla niego przyjaciół i dopiero 1780 r. wniesiono go na sejmie. Nie pomogły jednak te zabiegi. Zaledwie marszałek wniósł projekt pod obrady, wybuchła wrzawa, „jak gdyby jaki okropny potwór zjawił się w Izbie". Krzyczano: „Nie ma zgody!", wreszcie za przykładem posła poznańskiego, Sokolnickiego, „rzucono projekt o ziemię" z wściekłością i wzgardą. Daremnie marszałek wzywał do spokoju, daremnie król przymawiał krzykaczom, że nie znają dzieła, któremu złorzeczą; daremnie ks. St. Poniatowski bronił projektu mocnym wywodem. Nie chciano nikogo słuchać domagając się natychmiastowego odrzucenia bez rozpraw. Jakoż zapadła uchwała, zredagowana naprzód w formie ostrej, następnie złagodzonej, w której, wyraziwszy Zamoyskiemu „powinną wdzięczność" za dokonaną pracę, powiedziano: „Że zaś w takowym zbiorze nie znajdujemy dogodzenia zamiarom naszym... *na zawsze* go uchylamy i na *żadnym* sejmie, aby nie był wskrzeszany, mieć chcemy".[16] „Więc łby szlacheckie — mówi Korzon [17] — były twarde, serca w samolubstwie zakamieniałe! Pokolenie, które Rzeczpospolitą ostatecznie zatraciło, które dało jej wydrzeć trzecią część ziemi i całą prawie niepodległość polityczną, czy mogło

się zdobyć na jakąkolwiek ofiarę z władzy nieograniczonej nad swymi poddanymi"?

Uchwała ta była tak dzika, tak urągająca słuszności, rozsądkowi i potrzebom narodu, że zrodziła domniemanie, iż ją wbiły w mózgi sejmu intrygi i pieniądze rosyjskie.[18] Uzasadnienie dla tego domysłu znaleźć łatwo w podnoszeniu sprawy włościańskiej przez posła rosyjskiego na sejmie rozbiorowym, w metodzie polityki jego rządu, który zawsze aż do ostatnich czasów dla okrycia swych podstępnych względem Polski zamiarów osłaniał je szlachetnymi pozorami obrony pokrzywdzonych — innowierców lub włościan, który wszelkimi sposobami nie dopuszczał, ażeby sam rząd polski wymierzył im sprawiedliwość i starał się, ażeby ją uzyskali od niego. Czyż on nie mógł tegoż samego uczynić z Andrzejem Zamoyskim kanclerzem, co zrobił w sto lat później z Andrzejem Zamoyskim, prezesem Towarzystwa Rolniczego? Czyż nie przeszkadzał Polakom w oczynszowaniu i uwłaszczeniu włościan, których potem sam oczynszował i uwłaszczył? Wszystko to było możliwe również w r. 1780, ale czy było potrzebne? Czy w umysłach szlachty polskiej XVIII w. nie była dostatecznie wkorzeniona odraza nawet do częściowego i warunkowego wyzwolenia poddanych? Wzmocnienie jej z zewnątrz było zupełnie zbyteczne i na ten cel mógł bezpiecznie pełnomocnik ces. Katarzyny nie wydać dla przekupienia posłów ani kopiejki. Nigdy żadna sprawa nie wywoływała w nich tak niepokonanego oporu i tak niezamąconej zgody.

Dla uratowania pozorów słuszności oporu i zebrania argumentów przeciwko *Zbiorowi praw sądowych* Zamoyskiego rozesłano go do grodów dla zasięgnięcia opinii „od każdego obywatela z wolnością wyrazu". Ogłoszone uwagi krytyczne z tych źródeł godzą się w żądaniu ścieśnienia projektowanej swobody chłopów, a niektóre czynią to z niezwykłą naiwnością. Tak np. głos województwa lubelskiego radzi, ażeby od panów, którzy uwalniają chłopów, wymagano dowodu *sanae mentis* (zdrowego umysłu), bo „taki za kilka złotych da wolność poddanemu, a wsie, które od rodziców wziął osiadłe, dla dzieci zostawi puste, przeto utracenie jego nie za ręczną kartą, lecz za grodową tranzakcją być powinno. A gród niechby miał zlecenie uważania, jeżeli pan uwalniający poddanych zdrowy na umyśle względem swoich sukcesorów". Prościej mówiąc, autor sądzi, że może to czynić tylko wariat.[19]

Godną tej opinii jest broszura rozważana na sejmiku w Brańsku. Jej autor wprowadza poprawki do rozmaitych artykułów *Zbioru*, a co do chłopów między innymi czyni następujące uwagi: „Żeby szlachcianka, panna lub wdowa, szła za chłopa, całe potrzeby z uczciwej przyczyny wynaleźć nie można, a dopieroż tego przez prawo pozwalać". Szlachty bowiem w Polsce jest dużo (około 300 000) — wybór obszerny. „Jeżeli zaś byłaby takich talentów, iżby jej żaden szlachcic brać nie chciał, cóż za potrzeba pobłażać złej niewieście i prawem do czynienia hańby familji ubezpieczać? Jeżeliby szlachecka córka znalazła się więcej mająca bogactw, niżeli cnoty, znalazłby się pewnie i szlachcic taki,

któryby więcej szacował bogactwa, niż cnotę". Gdyby szlachcianka poślubiła chłopa dziedzicznego, musiałaby iść z nim w poddaństwo; a gdyby przy tym posiadała wieś, nikt, bo nawet jej dzieci, zrodzone w poddaństwie, nie mogłyby zarządzać majątkiem matki. Gdyby zaś szlachcianka pomimo to wyszła za chłopa, należałoby jej odebrać majątek i tylko coś udzielić z dobrej woli. Autor protestuje również przeciwko artykułowi *Zbioru* orzekającemu, że tylko najstarszy i trzeci syn mają pozostać przy gruncie, inni mogą udać się „na naukę rzemiosł i kunsztów". Nie zawsze bowiem natura daje tym wolnym odpowiednie zdolności. A zresztą „względem potrzeby zdaje się, że dosyć jest w Polsce rzemieślników, wystarczających robotą potrzebom obywatelów. I tak niemasz nikogo, ktoby chodził bez sukni dla niedostatku krawca, bez butów i trzewików dla niedostatku szewca, piechotą chodził dla niedostatku stelmacha" itd. Zwykłe w tego rodzaju wywodach przyznanie, że wszyscy ludzie są równi wobec Stwórcy, autor objaśnia porównaniem, że przecie „garncarz robi z gliny garnki proste i polewane, także farfury najprzedniejsze".[20]

Współpracownik Zamoyskiego, zacny Józef Wybicki, chcąc jako poseł bronić na sejmie jego *Zbioru Praw*, zamierzył wystąpić jako kandydat na sejmiku w Środzie. „Lecz zaraz po moim przyjeździe — opowiada w swych *Pamiętnikach* — postrzegłem na twarzach zapaloną ku mnie niechęć. Przechodząc, odbierałem komplimenta głośne: „Oto jegomość, coby chciał chłopów w szlachtę obrócić a nas w chłopów". „Więcej — odezwał się drugi — onby chciał nasze córki w chłopianki obrócić". Ostrzeżony przez przyjaciół, że przygotowano zamach na jego życie, uciekł potajemnie ze Środy i kandydowania na sejm zaniechał. Powracającemu z Warszawy — mówi w innym piśmie [21] — „zaszły mi drogę kupy poddaństwa. Panie — wołają — powiedz nam, czy ten, co prawa nowe pisze, ma miłość rodzaju ludzkiego? Czy jest przyjacielem podobnego sobie stworzenia, które okrutna niewola z bydlęty zrównała?" Gdy ich o tym upewnił, „a tu głos w niebiosa poszedł: O Boże, przecież cię stworzenia twego stan dotknął, albo będziemy ludźmi, jakiemi nas stworzyłeś". Jeremiaszowe psalmy Wybickich odzywały się bardzo rzadko i przebrzmiały prawie bez echa.

Nie należy zapominać, że szlachta XVII i XVIII w. mimo polerowania się towarzyskiego i rozszerzania swej znajomości świata podróżami za granicą, mimo wprawy w obrzydliwym nadziewaniu swej mowy łaciną, była w ogóle — jak to wykazaliśmy wyżej — bardzo mało wykształcona. Znajdowali się magnaci i dygnitarze państwowi, którzy nie posiadali elementarnej wiedzy, a niektórzy zaledwie umieli lub nie umieli wcale pisać. Sam Wybicki, który w 20 roku życia już był posłem, a później używany był do najtrudniejszych działań politycznych i piastował wysokie godności, wyznaje, że „geografja, historja, matematyka i cała literatura nigdy dotąd do jego uszu nie doszły" i że musiał zaznajamiać się z tymi naukami, kiedy już skończył karierę poselską i zabiegi dyplomatyczne w imieniu konfederacji barskiej.

Chociaż wymienione wyżej przyczyny wystarczały zupełnie do pogrzebania w sejmie *Zbioru praw* Zamoyskiego „na zawsze", to jednakże działała niewątpliwie jeszcze i ta, o której mówiliśmy, a która tłumaczy również wiele innych wypadków naszej historii. Wyrażenie: „Polska stoi nierządem" — nie było ani złośliwym konceptem, ani lekkomyślną przechwałką, ale najwierniejszym określeniem natury żywiołu rządzącego. Szlachta polska, rozkiełznana w swym indywidualizmie z wszelkich wędzideł, nie znosiła stałych i ogólnych norm, utrzymujących życie w ładzie i nie dopuszczających samowoli. Wszelki zaś powszechnie obowiązujący kodeks zawiera takie regulatory i zaprowadza w społeczeństwie równość, chociażby tylko warstwową. A to odrażało szlachtę. *Zbiór praw* Zamoyskiego nie wszedł w życie, ale jest on dla nas dokumentem bardzo ważnym jako probierz, do jakiej wysokości wznieść się mogli najświatlejsi reformatorowie XVIII w. w sprawie chłopskiej i jakim echem odbijały się ich usiłowania w opinii ogółu szlachty. Jedno i drugie pozwala nam zrozumieć zdumiewającą uchwałę sejmu czteroletniego.

Twórcy klątwy rzuconej na potępiony kodeks próbowali uzasadnić ją w publicystyce. Według bezimiennego autora *Myśli obywatelskich*, poddaństwo „utrzymuje porządek potrzebny w społeczności ludzkiej. Zniesienie tej ustawy prawa (!) krajowi całemu i chłopom samym byłoby szkodliwe". Więc nie trzeba znosić poddaństwa, tylko zapobiec nadużyciom. Bez przytwierdzenia do roli „lud cały byłby jak fala morska po obszernej płaszczyźnie całej Polski bujająca". Autor żąda, ażeby „lud pospolity" był obowiązany przemieszkiwać „w parafjach urodzenia swego". Należy chłopom zakazać pozywania dziedzica *prima fronte*, lecz przez „protektorów", u których by „wprzód o swe ukrzywdzenie użalić się mogli". Ci wyrozumiawszy, że są rzeczywiste, napisaliby „instancjonalny list do dziedzica, aby r a c z y ł reflektować się i nie dając okazji swym poddanym do pozywania siebie, uczynił im sprawiedliwą satysfakcję. Dopiero, jeżeliby ta refleksja nie uczyniła dobrego skutku, wtenczas prokurator państwowy dałby ukrzywdzonym ręką swą podpisane świadectwo, mocą którego poddany już swego pana do sądu grodzkiego pozwaćby mógł. Bez którego świadectwa żadnej sprawy chłopa z panem sąd przyjmowaćby nie powinien".[22]

Ile to wykrętów, sztuczek dialektycznych, skoków logicznych musiała używać szlachta; jak kryć swe samolubstwo poza szańcem złożonym z religii, miłości ojczyzny, bezinteresowności i wszelkich cnót, ażeby tylko nie wypuścić z rąk swoich chłopa![23]

ROZDZIAŁ XXV.

Uwagi nad życiem Zamoyskiego Staszica. Ruch opinii publicznej wywołany przez tę książkę. Rady udzielane sejmowi jako myśli patriotyczno-polityczne. Broszury Baudouina. *Dzwon staropolskiej fabryki.* Głos za włościanami. *Głos włościanina.* Inne pisma. Naruszewicz, Krasicki, Kołłątaj, Jezierski, Staszic, Rousseau.

Iskry jednak ogólnego przekształcenia organizacji narodu, wewnątrz zatlone i zzewnątrz przerzucone, pomimo usilnego gaszenia ich tlały. Rozdmuchał je potężną piersią wielkiego patrioty i wymownego moralizatora S. Staszic. Wydał on płomienną książkę, niby gromami uderzające kazanie, pt. *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego* (1785), w której usiłował wstrząsnąć zdrętwiałym narodem szlacheckim. „Dopóki w tej nieczułości trwać będziesz? — woła on w przedmowie. — Czyliż tak ginąć myślisz, aby się nic więcej po tobie nie zostało, tylko niesława?... W dziejach rodu ludzkiego jeszcze tylko nie dostaje dziejów i upadku wielkiego a nikczemnego ludu, który bez ratowania się ginął? Czyliż to ohydne miejsce Polacy zastąpią?" Stanął przed nim (w wyobraźni) człowiek ubogi, który zapytał, co zawiera leżący stos ksiąg, a usłyszawszy, że to są prawa, zapłakał i rzekł: „W tej wielkiej kupie ksiąg tylko kilka tysięcy obywatelów znajduje sprawiedliwość; miljony tegoż kraju mieszkańców nie mają w nich żadnego ratunku. Z miljona tych nieszczęśliwych i ja jestem". Opowiada, jak „sprzeciwił się nierządnej pasji ekonoma", który przez zemstę powiększył mu robocizny i niszczył ciągłymi podwodami. Zmienił się właściciel majątku — przyszedł jeszcze gorszy, który kazał mu zapłacić kilkaset złotych za to, że syn został rzemieślnikiem. Skarżącego się skatował i do więzienia wtrącił. Autor kreśli inne obrazki niedoli chłopskiej.[1]

Podczas gdy tyle mocnych głosów nie zdołało przebić głuchoty szlacheckiej, ten ją przeszył. Książka Staszica, „nagle wykupiona" poruszyła szerokie koło umysłów i wywołała w publicystyce liczne uznania i protesty, do czego przyczynił się również nadchodzący sejm, który w jednych budził radosne nadzieje, w drugich smutne obawy. Nie możemy jednak zajmować się tym ruchem poza granicami naszego przedmiotu, związanego z inną pracą tego autora, o której pomówimy za chwilę.

W *Zbiorze pism, do których były powodem „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego"*, pierwsze pismo — *Myśl* (1788) oburza się, że „osoby urodzeniem, talentem i znakomitością w kraju zaszczycone, przynilenia z ochrony od podatku szukając, zamiast gruntownej i szczerej rady, wystawiały narodowi ojczyznę wycieńczoną i błyskotliwym koncepcikiem przyrównywały ją

do jakiejś pieszczotliwej matki, która synów swoich karmić, przytulić i bronić powinna".

Trzecim pismem *Zbioru* jest również bezimienna rozprawa pt. *Zgoda i niezgoda z autorem „Uwag nad życiem J. Zamoyskiego"* (1788). „Nasz kmiotek — mówi autor — więcej płaci, niż jego dochody, więcej pracuje, niż jego siły wystarczają... Kiedy prawie jak bydlę bez mięsa, bez okresy żyje, z płótna siermięgą łataną odziany, nogi bose, albo łykiem obute. Dzieci do kilku lat bez koszuli nagie, piec je tylko ociepla; pościel z grochowin sromotną weretą (płachtą) okryta; w czem chodzi, tem się przykrywa; kuchenne naczynia złotego nie warte. Spiżarnia z węzełka mąki złożona i to u pana albo u sąsiada wyżebrana; na wiosnę chwastem i pokrzywą dożywia się. Dom jego przez pana spodlony, ciemny, smrodliwy, okropniejszy, niż więzienie złoczyńcy". Wsie królewskie i duchowne „chłopskim kosztem obszernie rozbudowane i ładne. Za cóż tych wsiów niezawodne dochody? Oto za jeden cień wolności, że królewskim chłopom wolno się skarżyć prawnie przed referendarzem na starostę, a duchownym na dzierżawcę przed kapitułą. Ty, dziedzicu, inaczej postępujesz: rozeszłych łapiesz, zwozisz, więzisz. Zamiast przybytku jeszcze w roku ubywa ludności". Istnieje nieprzerwany łańcuch zależności: „pociągnąwszy za chłopskie ogniwo, króla dotyka". Poza chłopstwem nikt nie pracuje. „Polskie miasta puste, mieszczanie handlu nie znają, bo ich Żydzi zgubili: kawałek roli swojej zaorawszy, pijaństwem się bawią, piją koleją waszą i koleją na kryski sami wypijają... Patron od wszystkiego gębą wszystko uspakaja. Ach, co za szczęśliwa profesja! Na życie, na majątek gębą, nie rękami pracować, gębę z gęby żywić, ludziom kłótnią sobie szczęśliwość wyrabiać".[2]

Autor *Poparcia „Uwag nad życiem J. Zamoyskiego"* (1788) żąda, ażeby panowie z dochodu poddanych część dawali Rzeczypospolitej na wojsko według następującego rachunku: dzień sprzężajny wart 6 groszy; ponieważ średnio chłop robi 3 dni na tydzień („chociaż w niektórych miejscach po dni 12 na tydzień robią te nieszczęsne bydlęta"), to dałoby 124 zł 24 gr rocznie. Niech pan da z tego 10 zł państwu, to z 3 milionów poddanych wypadnie 30 miljonów zł. Drugim źródłem zbogacenia kraju jest uwolnienie poddanych. „Ale jakże obalić to bożyszcze, które przesądy i okrucieństwo wieków poświęciły? ...Dziwi mnie to upodlenie rodu naszego, że ludzie, na których wszystko, co ich otacza, woła, że są wolnymi, jak ptaki na powietrzu, znoszą tak długo to jarzmo z hańbą człowieczeństwa".

Inny autor *Uwagi nad „Uwagami nad życiem J. Zamoyskiego"* (1789) polemizując ze Staszicem, przemawia również za uwolnieniem i oczynszowaniem włościan, ale wtedy, „kiedy będą do tego przygotowani". „Nic sprawiedliwszego — mówi on — ażeby ta najszacowniejsza część mieszkańców krajowych, która swoją pracą żywi wszystkie wyższe i niższe stany, używała tej istotnej własności człowieka, wolności; przecież tego najdroższego klejno-

tu temu ludowi, długą niewolą znikczemnionemu i prawie do bydlęcej natury upodlonemu, bez poprzedniego przygotowania do przyjęcia onej porywczo od jednego razu powrócić nie można, boby się znaczna liczba z tych użytecznych pracowników na hultajstwo, kradzież, rozboje i włóczęgi po kraju mogła udawać... Wątpić nie można, że czynsze z gruntów chłopskich, przyłączone do tych, co z dworskich płacone będą, więcej uczynią, jak ta z fukiem i okrucieństwem zebrana krescencja, a przez to nowe zaludnienie Rzeczpospolita więcej poddanych, a pan miejscowy więcej dochodów z p r o p i n a c j i pozyska. Gdziekolwiek od dawności zakupieństwa i czynsze są wprowadzone, tam i chłop ma się lepiej i dobra są intratniejsze, ale to stać się musiało powolnym wprowadzeniem z rozsądnym wyborem subiektów, albo też jeszcze przed zepsuciem tego ludu, nim go ciężka niewola tak upodliła".[3] „Najszacowniejsza część mieszkańców", która „swą pracą żywi wszystkie stany", jest tak „zbydlęcona", że jej uwolnić nie można. Chociaż oczynszowanie dało dobre rezultaty, nie trzeba się z nim spieszyć. Sprzeczności się gonią i ścierają, a poza nimi kryje się egoizm, otulony w szatę humanizmu.

Projekt sejmowy z autora Zgoda i niezgoda wynikający (bez m. i r.) zajmuje się tylko czeladzią uważając, że inne kategorie chłopstwa znajdują się w zupełnym porządku i potrzebują tylko edukacji. Autor żąda więc tylko, ażeby ułożona była „ordynacja: jakową pan swoim służącym... przyzwoitą na rok zapłatę powinien i jakie potrawy codziennie czeladzi dawać ma". Radzi wprowadzenie książek służbowych, w których panowie zapisywaliby wszystkie cechy paszportowe oraz dobre i złe czyny czeladzi. Zbiegłych zaleca ścigać. „Gdyby się zaś trafiło, że służący zbiegły pojmany wyznał, którędy szedł, kto mu dał przechowanie i żywność, takowi, jako przeciwnicy prawa, pięćset grzywien, a nie mający na ciele w sądzie miejskim p l e b e i a w grodzkim ziemskim szlachta skarani być mają".

Na rozpoczęte obrady sejmu czteroletniego spadł grad pism, usiłujących je zwrócić w kierunku postępowym lub wstecznym.

Autor *Myśli patrjotyczno-politycznych do Stanów Rzeczypospolitej na sejm 1788 zgromadzonych* tłumaczy się naiwnie krętym i niezdarnym językiem. „Ani ja jeden ludzi moich uwolnić mogę, otoczony sąsiadami, niewolniczem poddaństwem swoimi włościanami rządzącymi się, bo ta różnica znacznych nieprzyzwoitości stałaby się początkiem, ani też w całym kraju to się dopełnić może dopiero póty, póki ich aż pierwej nie nauczymy myśleć". Autor przyznaje, że potrzeba by sądu, który by karał krzywdy chłopskie, ale „w dzisiejszym stanie rzeczy trudny może jest skład onego". Proponuje więc: „choć przynajmniej pańszczyznę dzienną, rujnującą, na pewny wymiar odmieńmy... A tak stopniami m o ż e b y ś m y k i e d y k o l w i e k do uwolnienia z poddaństwa naszych mieszkańców i do obmyślenia dla nich sądu przyszli".

Szybszym krokiem zaleca iść *Pamiętnik Historyczno-polityczny* (1789), którego redakcja również udziela sejmowi „rad patrjotycznych i życzeń". „Nie

spuszczajcież z oczu — powiada — w dziele waszem całego narodu, nie bierzcie za naród drobnej tylko, ledwie setnej cząstki jego. Szlachcic, mieszczanin i chłop jednakowo się płodzą, rodzą i jednakowo umierają, też same mają wszyscy namiętności, skłonności i jednakową do różnych praw i profesji sposobność. Za cóż tedy człowiek ma w niewoli trzymać innego? Jak może obywatel światły, ludzki, religją, i naukami objaśniony, wydzierać spółrodakowi i bliźniemu swemu wolność, którą on sam ma za pierwszy znak szczęśliwości swojej?" *Pamiętnik* radzi dopuścić przedstawicieli miast do sejmu i urzędów, a chłopów tylko uwolnić od poddaństwa. Uspakaja szlachtę, że dochody jej przez to się nie zmniejszą. „Pan z przeszłymi poddanymi swymi może się ułożyć, co mają płacić z gruntów chłopskich. Może nawet więcej od nich wyciągać, niż dotąd kosztowała pańszczyzna, bo chłop za nadzieję wolności i dorobku, którego będzie panem, d a s i ę p o c i ą g n ą ć, j a k t y l k o m o ż n a".[4]

Myśli patrjotyczne dla Polski (1789) uderzają mocno w dzwon alarmowy. „Jeżeli chłopstwo nasze nie stanie się szczęśliwem — przepowiada autor — kraj nigdy szczęśliwym nie będzie. Dziś widzimy niestety, wskutek uciemiężenia, najnędzniejsze, w ostatnim stopniu ubóstwo poddanych, a jednak przyjdzie czas, że wolność odzyska... Szlachcic ze szlachcicem pienią się o słowo, a chłopu o tysiączne krzywdy od starostów zadawane upominać się nie wolno... Jeżeli panowie nie pozwolą jeszcze samym chłopom dochodzić sprawiedliwości, niechże wyznaczą po powiatach urzędników, do którychby chłopi odnosić mogli swoje skargi... Polska nieszczęśliwą się sądzi, że bywa uciemiężoną od obcych krajów, gryzie się, że tuż zaraz niema odporu na napadającą siłę, a chłop nie jestże nieszczęśliwym, kiedy nie ma pokoju swego, kiedy może być obdzieranym, kaleczonym, męczonym, bez żadnej na siebie słuszności". Dla okazania ubóstwa chłopów, autor twierdzi, że takich, których własne zbiory wystarczyłyby na wyżywienie, w wielu województwach nie znalazłby się jeden na 4 mile kwadratowe, a w bogatych najwyżej czterech lub pięciu.[5]

Stopniowość, przedwczesność, nieprzygotowanie chłopów do wolności jest to najczęstszy i ulubiony argument przeciwników radykalnej reformy. Niektórzy z nich gotowi byliby nawet swoich poddanych długo kształcić, aby ich nie utrącili. Z tego stanowiska nie zszedł światły prawnik A. Trembicki.[6] „Biedny nasz chłopek — mówi on — życie tylko swoje i to zbyt słabo mając zawarowane prawami, co do własności majątku, wolności, szczęścia lub nieszczęścia absolutnej pana swego poddany jest władzy... Wprawione przez nałóg oko i serce do poczytywania tej nędzy i niewoli poddaństwa za istotny szlachectwa i wolności naszej przywilej, wtedy, gdy powinnoby się oburzać na takie zbestwienie podobnej sobie istoty, powstaje na ubolewającego i chcącego polepszyć los nieszczęśliwy poddaństwa polskiego... Nie chcę ja być bezrozumnym jego obrońcą. Prosić dla chłopstwa naszego o wolność, jest chcieć jego i dziedziców zguby. Niesforność z niewiadomością złączona z jednej,

a niecierpliwość i surowość z drugiej, pewnieby ją zrządziły. Chciałbym tylko widzieć zabezpieczone prawami życie i chudobę biednego chłopka. Wiem ja, że przy tem oświeceniu, które większa część dziedziców naszych posiada, już tu na zawsze wyrugowana myśl nawet, że bezkarnie zabić i zniszczyć poddanego nie wolno. Ale niech mi wolno będzie powiedzieć, że są jeszcze zabytki tego okropnego uprzedzenia. Czemuż mu nie zapobieżyć, czemuż usuwać od siebie tę nieśmiertelną sławę, którąby w oczach całego świata uwieńczyła prawodawstwo nasze? Czemuż pozbawiać się tej czystej i najmilszej satysfakcji uszczęśliwienia tylu miljonów ludzi bez krzywdy i uszczerbku naszego?" Autor żąda swobody osobistej dla chłopa, uchylenia praw przeciw zbiegłym, a przynajmniej przywrócenia statutu wiślickiego, aby corocznie jednemu chłopu wolno było wynieść się od swego pana. W XVIII w. lud wiejski marzył o przywróceniu mu praw z XIV!

Mocnym słowem przemówił za nim autor *Uwag ogólnych nad stanem rolniczym i miejskim* (Warszawa 1789) — I. Baudouin de Courtenay. „Spojrzyj, stotysięcznych intrat właśniku, — woła — na tę suknię, która ciało twoje odziewa; na ten pałasz, którym napaść nieprzyjaciela honoru, życia, majątku twego i dzieci twoich odeprzeć możesz; powiedz, kto cię w tę poważną postać przyodział i przyznaj, czyli bez pracy bliźniego, którym gardzisz, nie widziałby cię świat bezbronnym i nagim?... Skutkiem nieograniczonej wolności względem własnych chłopów, mogą im panowie majątek najdłuższą zabezpieczony posesją odebrać, ale nie mając mocy rozkazania ziemi, żeby im bez pracy ludzkiej rodziła, nie mogą im uprawy roli zabraniać... Ludzie najzacniejsi w kraju rolniczym, a zatem pierwsze prawo do względów zwierzchności narodowej mający, u nas wzgardzeni dlatego, że żyją chlebem krajowym, że czystą polszczyzną nie umieją krasić obłudy, że sprężyn równoważności politycznej nie znają itp. Dlatego docześni włości ziemskich właśnicy sprzedajemy ich sobie pod liczbą, pod inwentarzem na wieczne czasy a raczej na nikczemną wieczność kilkadziesiątletniego życia naszego. Ich dzieci, które się gołemi rodzić zwykły, zostawiamy w dziedzictwie dzieciom naszym, rodzącym się w klejnotach. Przed 21 laty odłożywszy sto złotych a nawet *gratis* mieliśmy wolność zabijania ich i dopiero prawem traktatu 1768 r. ostrzeżono nas, że głowa nasza z tej samej gliny ulepiona, co chłopska".

Autor zgadza się, że kto pierwszy ziemię uprawił, stał się jej właścicielem. Jeżeli więc dziś właścicielami są ci, którzy na niej nie pracują, to tylko jako dziedzice gwałtu, najazdu. Taki tytuł własności, od pierwszych zdobywców przelany na ich potomków, nie mógłby się stać sprawiedliwym, gdyby pierwszy zdobywca nie przyrzekł rolnikowi obrony za pracę dla niego. Ten „kontrakt gwałtowny, między nim a zwycięzcą zawarty, przemienił się w zabezpieczenie pożytków i trwałej pomyślności obydwóch. Ta to ostatnia umowa jest prawnym, sprawiedliwym tytułem posesji każdego szlachcica i jego osobistych zaszczytów w każdym narodzie. Podrzyjmy tę część kontraktu, która obo-

wiązki nasze zawiera względem mieszczan i chłopów, a pewnie w drugiej nie doczytamy się, co nam słusznie od nich się należy... Zerwałeś ten kontrakt, stanie rycerski, w r. 1772, gdy zapomniawszy obowiązków sobie właściwych, obrony rolników twoich i mieszczan, zostawiłeś bezbronnych łupem zagranicznego najazdu". Autor przypomina, że gdy Austriacy zaprzęgali pokonanych Genueńczyków, a jeden z oficerów genueńskich, uderzony przez Austriaka za to, że źle ciągnął, wyrwał mu szpadę i przebił go, zachęcony tym lud rzucił się do broni i wygnał najeźdźców. „A czemu to samo nie mogło się stać w naszej nierównie rozleglejszej, nierównie ludniejszej Rzeczypospolitej podczas ostatniego najazdu?"

W literaturze dotyczącej chłopów powtarza się często ten objaw, że autor bierze naprzód w swym głosie obrończym bardzo wysokie nuty, a potem nagle opuszcza go do bardzo niskich. Zachodzi to również w drugiej części pisma Baudouina. „Nie rozumiem przez tę wolność — powiada — iżby chłopu, który dla mnie ziemię moją uprawia, wolno było odejść od pługa, kiedyby zechciał, a mnie do wyręczenia go w pracy przymusić, kiedyby mu się tak podobało; lecz chcę, abym względem chłopa mojego był p a n e m mocą prawa narodowego... Chcę, aby prawo chłopu nakazywało pracę dla mnie... Dlatego, iż sprawiedliwość wymaga, aby ten, kto z mojej własności żyje, wypłacił mi się osobistą pracą, jeżeli mi się innym sposobem wypłacić nie jest w stanie... Pragnąc nakoniec, aby mi prawo zabezpieczyło moc przywodzenia do egzekucji między mną a chłopem zachodzącej umowy przez u d z i a ł p e w n y j u r y s d y k c j i, to jest takiej, jaka o j c u n a d d z i e ć m i, panu nad służebnemi z prawa cywilnego przystoi, chcę, ażebym za wszelkie na złe użycia tej władzy i wymożenia nadkontraktowe we właściwym mi sądzie odpowiadał i był karanym".

Autor nie żąda, ażeby chłop miał równe ze szlachtą prawo być deputatem, sędzią, komendantem, wojskowym, królem itd., ale żeby był „właśnikiem i domowładcą majątku osobistą pracą swoją pozyskanego". Oświadcza się też za wolnością zmiany miejsca po skończonym kontrakcie i „nabywania gruntu prawem wieczystem". Uspakaja przy tym obawy, ażeby chłopi wykupywali ziemię. Za co? Czyżby chłop mógł tyle oszczędzić, ażeby „był w stanie kupienia ode mnie dóbr, z których intraty t y l e t y l k o z mojej kieszeni jemu używać dopuszczam, ile widzę, że mu na ż y c i e j e g o d l a m n i e p o t r z e b a".

Autor wymaga, ażeby chłop „miał moc żalenia się własnemi usty", ale nie radzi już teraz dopuszczać go do sejmu — nie dlatego, żeby w 5 milionach chłopstwa polskiego nie znalazło się kilkudziesięciu rozsądnych, wymownych i znających potrzeby swego kraju, ale dlatego, że chłopi za lat kilkadziesiąt nie będą jeszcze posiadali własności gruntowej, a poseł sejmowy „powinien być ostatecznie osiadłym, aby mogąc żyć własnym chlebem i ogrzewać się własnym ogniem, własną radą interesy stanu swego przed narodem popierał".

Przy końcu tego pisma autor zapowiedział i rzeczywiście wydał *Ciąg dalszy uwag ogólnych nad stanem rolniczym i miejskim.* Tu jednak powtarza tylko swoje poprzednie wywody i żądania nawet w tych samych wyrazach. Zwracając się do posłów sejmowych woła: „Wy, mędrcy polscy,... pomnijcie, że praca wasza nie będzie odpowiadała zamiarom ustanowienia waszego, jeżeli tej wolności, której słodycz sami czujecie, uczestnikami wszystkich narodu mieszkańców nie uczynicie. Życzycie sobie przywiązać ludzi do ziemi polskiej. Odkujcie hańbiące naród nasz więzy z nóg chłopa!"

Dzwon staropolskiej fabryki w Warszawie ulany (1790) zabrzmiał naganą. „Krzyczy mnóstwo ludu na przemoc a możnowładców pełno; skarżą się na bezprawie tysiące, a nikt sprawiedliwości domacać się nie może; widzą wszyscy ogólny nierząd, a poprawić go nie chcą; wieszają za sto złotych złodzieja, a największemu zbrodni honory czynią i dobrze go płacą; pastwią się myszy, szczury i móle nad prawami dawnemi, które przesąd, ciemnota, osobistość, nienawiść i obca przemoc podsuwały... a nie masz, ktoby ich w stosy zwaliwszy spalić rozkazał; więdnieje w nędzy pospólstwo albo z głodu umiera i pod ciężarem upada podatków, a kapłan nieczynny i starosta chciwy w zbytkach zatopiony pomnaża ucisk, gada setna cząstka o wolności ustannie, a miljony rolnika stękają pod obmierzłem niewoli jarzmem".

Dużo serca i rozumu mieści się w książce *Starych uprzedzeń nowe roztrząsania do reformy rządu krajowego służące* (1790). Natura — mówi autor — stworzyła ludzi jednako, wykształcenie i życie uczyniło ich różnymi. „Chłopek od momentu urodzin w jednej z bydlętami smrodliwej chowa się chacie. Czołgając się po ziemi, widzi tylko króliki lub ptactwo domowe, rzadko po skończonym roku matkę, a daleko mniej ojca, bo tego noc szara na pańszczyznę wypędza a noc znowu ciemna upadłego z pracy na siłach na momentalny spoczynek prowadzi. I tak owo najprzód dziecko poddańca, przepędziwszy we łzach i samotnej nędzy pierwsze wieku swojego chwile, przychodzi aż do lat 7; tu już szczerze w domu rodzicom lub krewnym posługiwać zaczyna, ale najwięcej pastwiskiem trzody zajęte zostaje, a potem przychodząc do lat coraz wyższych i hartując pracą znaczniejszą swe siły, idzie nareszcie z wyręczeniem ojca do uprawy roli lub z kosą na pańszczyznę, gdzie wprawiony do swego rzemiosła targa znowu podobnież w pocie czoła swe zdrowie, a potem zniszczywszy się zupełnie, również nędzny jak ojciec umiera... Czy dziwno, że ciemny, że zgnuśniał, że zapuszcza rolę, której niema czasu uprawić? Męczył go lub wyzyskiwał pan, ekonom, podstarości, żołnierz w przechodzie, ksiądz łupieżca za wszelkie posługi religijne, który ostatnią często z obory krowę za duszę zmarłej żony bez względu na zdrobniałe i bez piersi pozostałe dzieci zabiera; który najlepszego snopka z pola za dziesięcinę w dobrej nawiązce domaga się i w rzeczy samej onże zagarnia; który znowu po kolędzie jeżdżąc z wesołem aleluja, resztę ziarna a częstokroć lnu lub konopi wiązkę do gospodarstwa rolnikowi potrzebną przez ministra swego organistę lub

wiernego kościelnego dziadka prawie gwałtem, strząsnąwszy wprzód wszystkie domu kąty, wydziera".

„Rząd, jaki był dotąd, wtenczas tylko pamiętać zdawał się o wiernym ludzi gatunku, gdy mu się nowy na niego narzucać podobało podatek. Nie będziemy wolnymi i tak cień mniemanej dzisiejszej wolności zniknie jak mara, jeżeli nie poprawimy losów naszego poddaństwa; jeżeli nie zabezpieczymy mu pewniejszemi prawami życia i majątku jego i jeżeli nie pozwolimy mu przeciw okrutnikom i tyranom krzywd wyrządzonych w sądzie jakowym dochodzić, jeżeli nie przepiszemy, wiele z jakowego gruntu ma odbywać pańszczyzny lub czynszu opłacać". To skromne żądanie uważa autor pewnie za minimum słuszności i może oświadczyłby się nawet za obdarzaniem chłopów ziemią w jakiejś formie własności, bo powiada: „Wolno dzikim i drapieżnym zwierzętom w nieprzejrzanych okiem i gęstwą zarosłych chować się lasach i kniejach; wolno jadowitemu gadowi i szkodliwemu robactwu w odludnych czołgać się stepach; nie wolno zaś tego wszystkiego posiadać człowiekowi, nie mającemu tytułu szlachcica".

Odezwa Galicjanina do Polaków (1790) nie zamierza również rozszerzać praw „najzacniejszego stanu" i odwołuje się tylko — jak wielu innych — do miłosierdzia posłów sejmu czteroletniego. „Polacy, rzućcie oko w prawodawstwie waszem na tę klasę ludzi najliczniejszą, ale zarazem najnieszczęśliwszą, która was karmi. Nie chcą oni mieć żadnego wpływu do rządu naszego, nie domagają się przywilejów, które miasta pod bokiem dawnych królów, słusznie lub niesłusznie, sobie powyrabiały. Żądają tylko tego, aby każdy chłop pewny był raz na zawsze tego gruntu, który mu dziedzic wsi wydzieli, aby umowy jego z panem były święte względem powinności roboty, aby miał pewną sprawiedliwość w przypadku wyrządzonej sobie krzywdy". W tym celu autor proponuje nieśmiało „sądy polubowne". Cokolwiek, aby tylko nie prawo powszechne i sądy publiczne.

Gdy zebrał się sejm czteroletni, puszczono w obieg bezimiennie *Głos poddaństwa do stanów sejmujących*, należący do tej samej kategorii, co znane nam s u p l i k i. „Nie żądamy od was wolności, bo już nam się zdaje, jakobyśmy do niej zrodzeni nie byli... Bóg to podobno urządzić musiał. Bo wierzyć nie można, aby ludzie jedni być mieli tak okrutni, by nad podobnymi sobie przewodzili, drudzy tak podli, aby sami na się kładli jarzmo niewoli. Zostańmy więc na zawsze, kiedy wam się tak podoba, w przeznaczonem dla nas od natury poddaństwie. Nie żyjemy, tylko dla was, panowie. Lecz jeśli nasza ręka was żywi i odziewa; jeżeli z ciągłej dniem i nocą pracy naszej zbieracie majątki; jeżeli potrzebom i wygodzie waszej służymy, za cóż względniejszymi dla nas panami być nie chcecie? Jeżeli powolni na wasze rozkazy i skinienia, z ochotą dzieci powinność pełnimy, czemuż być dla nas ojcami nie macie?... Nie myż to skarbowi opłacamy pobory? Cóż nareszcie nam odjąć, czego zajrzyć możecie? Czy zbytni wam się zdaje ten krwawy, znojem

zapracowany wyrobek, którym żywię siebie, żonę, dzieci i czeladź, którym daniny dworskie i publiczne, którym nieodbite swe potrzeby opędzać musimy?... Ten jeden oddech własny nędznego życia, jakże nam drogo przychodzi! Nic prawie nie mając swojego, jeżeli garść lichego ziarna zbierzemy, alboż nie musimy niem się dzielić z dworem, który najpierwsze ma do niego prawo, z księdzem, który się cząstki jego za swe usługi duchowne domaga, z żołnierzem, który nam bezkarnie wszystko wydrzeć może, z poborcą, który należącej skarbowi daniny nie ustąpi, z Żydem nawet, który je od nas różnemi sposobami wyłudzi?

Nietylko waszym, ale i namiestników waszych, różne nazwiska noszących, rozkazom podlegać srogi los na nas wyciska. Najwięcej ukrzywdzonym nawet sarkać nie wolno, a tem bardziej krzywdy swojej dochodzić. Bo gdzież jest sąd, któryby nam sprawiedliwość czynił? Gdzież urząd taki, któryby nasze obżałowania przyjmował? Gdzie władza, któraby rozkazywała majątek nam wydarty powrócić, szkodę wyrządzoną nagrodzić, gwałt popełniony ukarać?"

Ponieważ „każdy sejm nietylko nadzieję poprawy losu naszego (chłopów) zawodził, ale też uciążliwości niedoli pomnażał", więc zachodzi usprawiedliwiona obawa, że i tym razem złożone zostaną ciężary na barki ludu. „Nie chciejcie nas większymi podatkami obarczać, chyba byście nas zniszczyć i zgubić do ostatniego myśleli. Przywiedzeni do nędzy i rozpaczy, porzucimy role wasze, opuścimy kraj i panów, tak na biedny los nasz nieczułych". Największą trwogę wznieca powiększenie liczby wojska. „Jeżeli gwałtem będzie brany potrzebny gospodarz od roli, syn jedyny od ojca, niezdolnego do pracy, czeladnik wprawiony już i do rzemiosła zdatny, zgubicie nas niechybnie... Żołnierz z pomiędzy nas wybrany, naszym groszem ubrany i opłacany, niechże nas przecie odtąd nie zdziera i nie uciemięża. Częstem wybieraniem podwód dobytek nam niszczy, domy nasze ogładza, z nami jak srogi nieprzyjaciel się obchodzi. A niema prawie przykładu, ażeby poszukujący krzywd swych na żołnierzu sprawiedliwość zyskał.

Srogość okrutników, dzikie z nami obejście się w polu i domu pilnujących dozorców, kary bez litości i różne doświadczonego zdzierstwa rodzaje przywodzą nas do rozpaczy i odejmują nam chęć wszelką do szukania pożytków naszych w przemyśle i gospodarnej pracy. Wlokąc nędzne życie w niepewności i ubóstwie, na cóż nam się przyda pracować, abyśmy mieli co zostawić dzieciom naszym, przekonani, że też nędzę po nas dziedziczyć będą, że wolno panom ogarnąć i zabrać wyrobiony w pocie czoła majątek... Pańska jest rola, którąśmy uprawili i obsiali; pański jest zbiór, któryśmy zgromadzili; pański dom, w którym mieszkamy, pański dobytek, któryśmy żywili; pańskie nawet dzieci, któreśmy wypielęgnowali, bo tem wszystkiem pańska wola zarządza". Pasmo żalów tego głosu zawiera wiele skarg, a nawet wyra-

żeń, które znamy z poprzednich „lamentów", jak gdyby je pisała ta sama ręka.[7]

Stróże tradycji a raczej uprzywilejowania i związanego z nim interesu szlachty, chociaż widzieli wyłomy w murach jej twierdzy, nie mogli pozwolić, ażeby one runęły bez ich obrony. Nieliczni i słabo uzbrojeni stanęli jednak do walki. Ks. Ignacy a S. Maria Mercede Trynitarz (krócej Ig. Grabowski) w dziełku pt. *Dopytanie się u przodków odpowiedzi czyli dodatku do księgi „O poddanych polskich"* (1789) uzasadnił poddaństwo Pismem św. Żył w nim Chrystus do lat 30 u swoich rodziców... Zalecali je również apostołowie. „Poddanych uwalniać nie wolno, nie rzecz i nie można. Nie wolno — bo byłoby to odjęciem wolności z prawa boskiego i ludzkiego, bądź spadkiem, bądź nabyciem uwiecznionej". Nie rzecz — bo mnożyliby się hultaje, złodzieje, rozbójnicy, próżniacy. Nigdy naród nie miał pociechy z wolnego pospólstwa. Chłop wolny będzie unikał zadośćuczynienia tym, których pokrzywdza. Wreszcie uchwalona przez sejm ofiara dla skarbu Rzplitej z dochodów obywatelskich byłaby niemożliwa. Nie można — boby czynszowanie dochody dworu zmniejszyło, a ludzi rozpitych i zadłużonych zubożyło. Gdyby chłopów uwolniono od poddaństwa, biedniejsi samiby się do niego wkrótce wrócili, a gdyby im tego zakazano, umieraliby z głodu. Dziedzictwa (użytkowego) chłopom na gruntach pańskich dawać nie należy, bo gdyby który z nich umarł bezpotomnie, ziemia przechodziłaby do jego krewnych często z innej wsi, czyli miałby dwóch panów. Nadto gdyby chłop z własnej i nie z własnej winy podupadł, pan nie mógłby na jego miejscu osadzić innego i musiałby z pustki płacić podatki. „Wiem dobrze, bo nie z jednego okna od lat kilkudziesięciu świat oglądałem, że panowie nie marnują krwi poddanych, nie zabijają ich sami złośliwie i przygodnego cudzą ręką zabójstwa dochodzą". Ażeby zaś zapobiec nawet wyjątkowym okrucieństwom, autor radzi wybierać na sejmiku dwóch obywateli, którzy by razem wytaczali procesy za zabicie lub skaleczenie chłopa i znieprawienie chłopki. Według niego niewola i pańszczyzna nie są krzywdą, ale krzywdą i uciskiem, który powinien być usunięty, są: niepotrącanie z pańszczyzny dni za drogę i stróżę, branie do dworu synów i córki poddanego a nie zmniejszanie za to powinności, żądanie bezpłatnej dostawy niektórych produktów (lnu, jaj itd.), przymus nabywania dworskich, zwłaszcza gorzałki, zakaz sprzedawania chłopskich gdzie indziej, wreszcie poręczanie egzekucji długów u karczmarza. Jest to najogólniejsza formuła patriarchalnej poprawy losu poddanych.

Obok zakurzonego pyłem grubych przesądów i prostodusznego Trynitarza stanął z cieńszą patyną anachronizmu ideowego kasztelan tuchowski Jezierski, ten sam, który pierwszy przekroczył leżącego na progu sali sejmowej Rejtana. W broszurze pt. *Wszyscy błądzą* (1790) przedstawił on dysputę chłopa z panem, który naturalnie pobija Maćka argumentami wielkiej słabości. We „Francji zbuntowało się łajdactwo i hołota". Chłopi są w nędzy, ale

szlachta znajduje się również w niedostatku. Do udziału w prawodawstwie nie można ich dopuszczać, bo to jest zadanie ludzi rozumnych. „Darmo, Maćku, człek człekowi nierówny, człek nad człekiem być musi. Wystawiam ci na oczy twoją chałupę: gdybyś w niej nie rozkazywał, a żona, dzieci, czeladź cię nie słuchały, w coby się twoje gospodarstwo obróciło? Tak na wsi jak w kraju". Ale w przyszłości będzie lepiej. Chłop będzie posiadał grunt dziedzicznie i prawo odwoływania się do sądu, na robotę pędzić go nie będą, ale „pańszczyznę sprawiedliwie, bez fałszu, od wschodu do zachodu słońca odrabiać musi". Będzie mógł ziemię (tj. użytkowanie z niej) sprzedać i innego osadzić — bo to panu szkody nie przyniesie. Jezierski ostro karci autorów domagających się reformy położenia włościan. „Torujcie — woła — drogę do buntu. Abyście patrzyli na krwi niewinnej rozlewanie, uczyniliście się sędziami jednej strony, interesu drugiej nie znawszy... Czy nie czynięż dobrze memu bliźniemu, że mu daję sposób do życia, że dawszy mu grunt, m o i m karmię go chlebem? ...Człowiek człowieka z boskiego rządu m u s i być niewolnikiem, a możnaż się o to najwyższej sprzeciwiać woli?... Człowiek człowieka n i e p o w i n i e n być niewolnikiem — ja to przyznaję; ale kiedy człowiek człowieka nie kuje w kajdany a sam się człowiek d o b r o w o l n i e służyć drugiemu ofiaruje?... Nowożeniec prosi dziedzica o mieszkanie, rolę, zapomogę i natychmiast pańszczyznę robić obiecuje. Któż go, jeżeli nie jego własny interes, do tej mniemanej niewoli przymusza?" Jezierski nie chciał uszczuplić obszaru przywilejów szlachty na korzyść żadnego innego stanu. Uważa on również, że „prawodawstwo w Polsce miastom n i e p r z y z w o i t e".

Prawdopodobnie ukryty pod pseudonimem „Przyjaciela ludzkości" autor broszury [8] *Nie wszyscy błądzą* (Warszawa 1790), będącej odparciem poprzedniej, mniemał, że w swych żądaniach dla ludu wiejskiego posunie się znacznie dalej. Tymczasem zdobywa się na krok bardzo mały. Zamiast Maćka wprowadza do dysputy z panem Bartka, który jest mądry, posiada rozległą wiedzę, posługuje się łaciną i francuszczyzną, wytyka i karci krzywdę włościan, powstaje na nierówność społeczną, ale po wszystkich skargach, naganach i urąganiach, jak przystało szlachcicowi przebranemu w sukmanę chłopską, godzi się być uwiązanym na sznurze poddańczym, tylko dłuższym, niż sięga bat ekonomski. „Nie chcę — mówi on — znosić panów. Niech sobie będą, chcę tylko tego, aby ich moc określona była w takich obrębach, iżby nam zaszkodzić nie mogła i krzywdzić bez podlegania karze". Pańszczyzna dochodzi w lecie do 12 dni na tydzień, panowie zwalają winy okrucieństwa na swoich podstarościch a przecie podstarości jest tem w rękach pana, czem kleszcze w rękach kowala... Powiadacie, iż mamy spichlerzyk nie próżny, ale proszę, czy mamy pewność tego, co jest w spichlerzyku, kiedy wy to wszystko możecie wydrzeć nam bezkarnie... Pan Krętyński brata naszego powiesił dlatego, że mu nie chciał dać picnięd̨zy..." Żyd drze chłopów, a dwór mu pomaga. „Umiecie wy panowie kazać arendarzowi produkty swojej propinacji

na nas rozrzucać, które Żyd, sam nieochrzczony, ochrzciwszy z wody na szynk wystawia... Chłop nie ma sprawiedliwości... Gdybym ja z w. panem miał sprawę, to i dekretu czekać nie mam potrzeby... My nie żądamy takiej równości (zupełnej), jak ją w. pan nam wyobrażasz, ale chcemy przy swojem zostać, z warunkiem, iż wolniejszymi odtąd będziemy, niż dotąd i pewniejszymi swego majątku i życia. Będziemy przeto nosić żywność i drwa nie tylko do opału pałaców, klasztorów, kamienic, ale nawet do browarów i łaźni... Mówicie, iż nas na robotę zbyteczną pędzić nie będziecie. Chwała Bogu, iż dnie pańszczyzny wyznaczone tylko odrabiać będziemy, nam przepisane prawem, ale toby jeszcze przydać należało jednakże, aby w swoim czasie odrabiane były, nie zaś puszczane w przewłokę".

Czytając te żądania, będące wyrazem najdalej idących pragnień i zamierzeń reformatorskich, rozumiemy dojrzewający w takiej atmosferze skromny owoc uchwał sejmu czteroletniego w przedmiocie chłopów.

Na tym samym instrumencie prawno-pańszczyźnianym wygrywa Bniński swoje *Uwagi... na sejmik szrzedzki* (1790). Życzyłby on napisać takie prawo, „ażeby chłop posiadający 10 morgów chełmińskich roli robił 3 dni ręcznie lub półtora dnia pociągiem... Daremszczyzny, że są przez zbyteczną skrzętność wymyślone — pouchylać. Wywózkę zboża o mil trzy tak, że gospodarz może tego samego dnia do domu powrócić, za dzień jeden ciągły rachować, a gdy wiezie mil cztery, już od tej czwartej mili, prócz potrącenia zaciągu, winien mu pan od każdego konia zapłacić dobry grosz... Robociznę prawem tak obwarować, żeby dziedzice ani podwyższyć, a n i o n e j z n i ż y ć pod karą tysiąca grzywien nie byli możnymi. Chłop zaś nad przepis tego prawa od pana uciążony, gdy prośbą ulgi zdołać nie może, ma wolność z zabraniem swojej własności i odebraną od pana atestacją ze wsi wyniść, czego gdyby mu pan nie dozwolił, w takim razie udać się powinien p r z e z m e m o r j a ł do komisji cywilno-wojskowej, która uskutecznić sprawiedliwe żądania chłopa będzie powinna". Zdawałoby się, że otworzenie drogi ukrzywdzonemu chłopu do sądów publicznych było dla ideologii reformatorów XVIII w. pomysłem tak bliskim, a jednak dla wielu jakże było dalekim!

Jednym z najzwyklejszych objawów upadku moralnego narodu jest obniżenie się temperatury myśli i uczuć nawet w najlepszych jednostkach. Wiek XVIII w Polsce — to epoka duchowego zamrożenia, w którym charaktery tracą wrażliwość. Naruszewicz zabiegał o łaski carowej rosyjskiej, a Krasicki — króla pruskiego, chociaż obaj byli skądinąd szczerymi patriotami i obrońcami ludu. Pierwszy z nich pisał w satyrze *Szlachetność:*

A ty, ubogi kmiotku, za snopek kradziony
Będziesz kruki opasał i żarłoczne wrony.
Bo w Polsce złota wolność pewnych reguł strzeże:
Chłopa na pal, panu nic, szlachcica na wieżę.

Krasicki unika zalecania jakichś zasadniczych, określonych reform, uwydatnia tylko nadużycia w jaskrawych obrazkach. W satyrze *Pan nie wart sługi* mówi:

I wziął tylko pięćdziesiąt! Wieleż miał wziąć? — Trzysta!
Tak to z dobrego pana zły sługa korzysta.
A za co te pięćdziesiąt? — Psa trącił.
...On najlepszy z panów
On sto plag nigdy nie dał
. . . . . .
. . . . . Noc na kartach strawił.
Wszystko źle, zgrał się wczoraj, klejnoty zastawił.
Przyszedł kupiec z rejestrem, termin przypomina.
Trzeba oddać a niemasz. Sto plag dla Marcina.
Płacze w kącie. Więc krnąbrny! Po plagach się schował —
Dali drugie w dwójnasób, za co nie dziękował?
. . . . . .
Nędzne bydlęta z pracy, a sługi z nazwiska
I płakać wam nie wolno, mówić jeszcze gorzej.

W *Liście* do Stanisława Augusta szydzi z księdza, który uczy,

żeśmy wszyscy synowie Adama,
Ale my od Jafeta a chłopi od Chama.
Więc nam bić, a im cierpieć, nam drzeć, a im płacić.
Nie powinien pan swoich przywilejów tracić,
A zwłaszcza kiedy dawne i zysk z nich gotowy.

W *Myszeidzie* powiada: „Znałem wiele dusz chłopskich w panach, zaś wielu chłopów, którymby jaśnie wielmożnymi i jaśnie oświeconymi być przystało".

Przeciwnik gwałtownych przewrotów, zrównoważony epikurejczyk, który wspominając w liście do brata o nieszczęściach w kraju i znieważających je hucznych zabawach, nie z gniewem lub bólem, ale z ironicznym uśmiechem mówi: „A my jednakże będziemy weseli na złość temu wszystkiemu, co się dziać będzie" — zdobył się jednak w *Panu Podstolim* (ks. II) na kilka słów energicznych w sprawie ludu wiejskiego. „Zwyczaj zarywający nieco dzikości, utrzymuje w krajach naszych ściśle poddaństwo, albo jak prawnie zowiemy, przywiązuje człowieka do roli. Nazwisko to, lubo słodsze na pozór, mało się przecież różni od rzeczywistego niewolnictwa... Niewola chłopska upadla umysły tego rodzaju ludzi, których los pod moc cudzą poddał. Wraża jakowąś naturalną niechęć przeciw panom, na których w swojej sytuacji nie inaczej zapatrywać się mogą, tylko jak na instrumenta swojego nieszczęścia. Potwierdzać zdają się panowie te zdania obchodzeniem się z poddanymi nieludzkiem. Stąd w panach wzgarda ku poddanym, a w poddanych nienawiść ku panom. Czegóż się z tych wzajemnych sposobów myślenia spodziewać można? Oto pan gardzący osobą chłopa swojego o dóbr mienie nie dba; chłop, nienawidzący pana, pracować u niego nie chce. Może człowieka popsuć — ja

temu nie przeczę; ale ta maksyma nie nadaje nikomu prawa do kradzieży, jest zaś kradzież brać od chłopa, co nie należy".

Nie tak chłodnym i radykalniejszym w swych przekonaniach społecznych był H. Kołłątaj, którego nawet podejrzewano o jakobinizm i przypisywano mu reżyserię wieszania w Warszawie zdrajców podczas powstania Kościuszkowskiego. Niewątpliwie był to umysł o szerokim widnokręgu, gruntownie reformatorski, potrosze rewolucyjny, ale jednocześnie bardzo praktyczny, baczący ciągle na swoje osobiste interesy, które mu kazały maskować radykalizm, i na niemożliwość wprowadzenia w życie zasad sprzecznych z nastrojem ówczesnego społeczeństwa, która mu zalecała umiarkowanie. W listach (Anonyma) do St. Małachowskiego, marszałka sejmu czteroletniego, prawi: „Rolnik w dobrach szlacheckich stał się rzeczą dziedzica... Oddany na dyskrecję panu, doznawał takiego losu, na jaki uprzedzenie, edukacja i pasja dziedzica wystawić go mogły. Zaprzedany nareszcie w ręce Żyda, zatopiony w pijaństwie, nieoświecony, gnuśnieje w nędzy, tyle tylko szczęśliwy, ile dziedzic jego jest dobry. Jeżeli po czem, to najbardziej po stanie naszego poddaństwa miarkować możemy, co to jest wolność polska; bo któż mnie przekona, żeby człowiek znający i kochający jej prerogatywy, zżymający się na gwałt i bezprawia, z zimną indyferencją spoglądał na niewolę równego sobie co do natury człowieka... Prawdo, najlitościwszy nieba darze, jeżeli kiedykolwiek przemieszkiwanie twoje między ludźmi gruntowało szczęście narodów, zstąp dzisiaj do serc wolnych Polaków, oświeć ich rozum i natchnij wspaniałem do wolności przywiązaniem. Niech ta ziemia, którą Opatrzna ręka wolności ludzkiej przeznaczyła, nie cierpi więcej w łonie swojem najlichszego niewolnika! Niech najbogatszy i okryty wielkością obywatel odda hołd powszechny Opatrzności, szanując ludzkość w najuboższym rolniku! Niech się aby raz na tem pozna, że cała jego okazałość i zbytki są darem nędznej wieśniaka ręki, że cała jego wspaniałość ubogiego ludu świetnieje potem! Oddajmy to, cośmy mu świętokradzko wydarli, w czemeśmy prawo boskie i ludzkie zgwałcili, to jest oddajmy mu wolność i jego osoby i jego rąk! Rolnik, stawszy się w tej ziemi człowiekiem wolnym, nazwałby ją dopiero ojczyzną, a błogosławiąc najwyższą Opatrzność, rzekłby dzieciom: „Pracujmy, pomnażajmy żywność! Oto panowie nasi przypomnieli sobie, żeśmy ludzie, oto nas *nietylko nie obarczyli nowemi uciskami i podatkami, ale nadto wrócili nam wolność i sprawiedliwość!* A kiedy własność osoby i dorobków naszych jest nam zabezpieczona, praca nasza, zasilona ochotą i radością, powinna się im sowicie wywdzięczać; *pomnażajmy im bogactw i dostatków,* nadstawmy życia własnego na obronę granic i całości tego państwa, w którem, *swobodnie dziedzicom służąc,* naszej osoby i naszej własności pewni jesteśmy". W łupinie tej pięknej tyrady łatwo dostrzec maleńkie ziarnko ustępstw dla chłopów, które utkwiło w uchwale sejmu czteroletniego, zapadłej przy udziale Kołłątaja, a które on

jeszcze wyraźniej określił w swym projekcie *Prawa politycznego narodu polskiego*.

Według praw kardynalnych tego statutu „wszelki człowiek w państwach Rzeczypospolitej zrodzony, zamieszkały albo przychodzień, wolny jest". Szlachectwo może być nadane wszelkim ludziom zasłużonym, których imię zapisane będzie w Księdze Złotej. Ale „chcąc być czynnym w stanie szlacheckim, trzeba być szlachcicem i mieć posesję wiejską". Każdy właściciel dóbr, dziedziczny lub dożywotni, jest pierwszą zwierzchnością krajową nad ludźmi w dobrach jego osiadłymi i zamieszkałymi. Rządzi on w swej wsi według kontraktów, inwentarzów lub świeżych umów piśmiennych, które są nienaruszalne. Na mocy praw dla niego ustanowionych sądzi sprawy mieszkańców wsi z innemi osobami. Osiadłym jest ten, kto posiada grunt dziedzica, jest pod opieką kontraktu, inwentarza i prawa; mieszkaniec nie posiada gruntu i pozostaje pod opieką tylko prawa. Umowy mogą być zawierane o czynsze, robocizny i wszelkie inne powinności. Biorący w posiadanie grunt czasowo ma spełniać swe obowiązki tylko w zakresie terminu umownego; biorący go dożywotnio, może się od nich uwolnić tylko przez odprzedaż komu innemu, której dziedzic zabronić mu nie może. Rozwiązanie umowy może nastąpić tylko za zgodą obustronną, wyjąwszy gdy osiadły źle gospodaruje, nie wykonywa swych obowiązków lub popełni jakiś występek główny — może to uczynić dziedzic, albo gdyby pan ukarał wbrew prawu lub z uszkodzeniem zdrowia i sił do pracy — może to uczynić rolnik, któremu nadto służy prawo skargi sądowej. We wszystkich sprawach zachodzących między ludźmi na gruncie dziedzica osiadłymi lub zamieszkałymi jest on sędzią z prawa; wolno mu jednak ustanowić zwierzchność dworską, od której odwoływać się należy do dziedzica. Zwierzchność ta ma sądzić według prawa w wypadkach mniejszej wagi; przestępstwa zaś większej wagi odsyłać do sądu powiatowego. Wolność człowieka osiadłego we wsi na tym polega, że inwentarz lub kontrakt musi być wiernie dotrzymany, że majątek ruchomy i nieruchomy nie może mu być odebrany, że tym majątkiem może dowolnie rozporządzać, że spadek po nim przechodzi na rodzinę, że może się żenić lub wychodzić za mąż, kiedy i gdzie chce, że dzieciom swoim może dać wychowanie według swego wyznania, że z dziedzicem lub z kim innym może stawać sam w sądzie bez żadnej asystencji.[9]

Jak widzimy, „polski Robespierre" nie był względem chłopów wcale hojnym, bardzo mało chciał on zmienić w ich położeniu i tylko — jak sejm czteroletni — „oddać ich pod opiekę prawa". Oświadcza to również w innym dziele *Ostatnia przestroga dla Polski* (1790): „Nie idzie w tej mierze o swawolę ludu; nie idzie, aby lud do rządu wpływał; idzie o to, aby kochał i szanował rząd narodu naszego. Niech szlachcic — ile jest właścicielem gruntu, władzę prawodawczą i wykonawczą w całej mocy i obszerności posiada, bo tego wieśniakowi tutaj zatrudnionemu nie potrzeba".[10]

Gdyby kilkakrotnie już wspominany kanonik krakowski, ks. F. Jezierski wyraził swe myśli w wykładzie systematycznym a nie w oderwanych zdaniach, należałoby w nim uznać jednego z najoryginalniejszych pisarzów XVIII w. Jakże znakomita jest np. jego uwaga, że „Polacy łatwiej przyjmują modę, jak posłuszeństwo prawu", albo że „głupstwo podobne jest do sierot po zmarłych ojcach, co się do nich nikt nie przyznaje, atoli wielu się niemi opieka", albo „czy która część świata chowa raz na raz do dwóch (dziś kilkudziesięciu) miljonów ludzi, którzy na to są wyznaczeni, aby się uczyli zabijać drugich i aby przełożeństwa krajów straszyli się niemi nawzajem". O chłopach odzywał się dorywczo, ale zawsze mocno. „Według mnie — powiada — pospólstwo powinno się nazywać najpierwszym stanem narodu albo wyraźniej mówiąc — zupełnym narodem. Bogactwa i moc państw pospólstwo składa i pospólstwo utrzymuje charakter narodów". W innym utworze mówi: „Chłop w Polsce nie jest człowiekiem ale rzeczą szlachcica, który może go sprzedawać, kupować, obracać na swój pożytek, jak bydło sprzedaje się z folwarkami i opisami inwentarzów". Na końcu książki pomieścił autor „Wyznanie rządu polskiego":

„Wierzę i wyznaję wolność stanu szlacheckiego w Polsce, stworzycielkę nierządu, ucisku, ohydy, która wyzuła chłopów z prawa człowieka, a mieszczanina z prawa obywatela, z której poczęło się możnowładztwo panów, wyrządzające niezgodę, podłość i podział szlachty na partje, idące za duchem szalbierstwa i zuchwalstwa możnych... Wierzę w przekupienie senatu i posłów. Wierzę w obcowanie ich z postronnymi ministrami za porozumieniem się ich łakomstwa. Wierzę w zmartwychwstanie cudzej przemocy i nierządu. Wierzę w odpuszczenie krzywoprzysięstwa i zdrady i kiedyś przecie otrzymanie lepszego rządu w Polsce. Amen".[11]

Jedyną gorącą, wulkaniczną duszą w literaturze politycznej XVIII w. był S. Staszic. Wspomnieliśmy o jego pierwszej książce, która wstrząsnęła drzemiącą, wystudzoną i zmaterializowaną społecznością szlachecką. Dla naszego przedmiotu daleko większe znaczenie ma późniejsza jego praca *Przestrogi dla Polski* (1790)). „Zwyczaj — mówi on — zniszczył w waszem sercu wrodzoną czułość, z wychowaniem rośniecie tyrani. Wydarliście człowiekowi ziemię i prawo. A nie tylko nie czując, ale też nie myśląc, z tej krzywdy bliźniego nawet sami pożytkować nie umiecie" Tych 5 200 000 wieśniaków to jest „fundusz, w którym Rzeczpospolita powinna umieć znaleźć swoją powagę, obronę i trwałość... Tymczasem ten fundusz zupełnie porzucony, zaniedbany. wzgardzony, bez ładu, bez rządu, uciemiężają go partykularni, obarcza bez obrony publiczność, prawo nim się nie trudzi, tylko w nakładaniu podatków, zgoła każdy szarpie, zmniejsza, poniewiera i niszczy... Na ten mizerny stan spada utrzymanie sto tysięcy wojska. Albowiem on musi jego żywić, wydawać rekrutów, zgoła wszystkie podatki na rolnika spadają". „Kiedy sobie pomyślę, żem Polakiem, wstyd mi dalej mówić. Kiedy sobie przypomnę,

żem człowiekiem, porywa mię rozpacz i zgroza. W pośrzodku chrześcijan takie okrucieństwo! Wy, którzy powiadacie, iż wierzycie, że jest Bóg, których przekonywa dzień każdy, że przyjdzie śmierć, których religja najuroczyściej zapewnia, iż staniecie na sądzie Boga, wy poważacie się do tego stopnia wywodzić nad bliźnim waszym barbarzyństwo... Tyrani, bluźniercy, nie lękacież się, iż spełni się nakoniec miara nieprawości waszych?

Już podobno dla upamiętania waszego Bóg przepuścił na was srogie despotów ramię". Pańszczyzna, ta „pochłoń plemienia ludzkiego", nie dopuszcza pomnożenia się ludności, która taka jest dzisiaj, jak była przed stu laty. „Zniszczyliśmy miljony ludzi bez pożytku dla kraju. Ustawą pańszczyzny uczyniliśmy i tych wszystkich, którzy się nad wymiar gruntu urodzą, niepotrzebnymi w naszej wsi". Ale ponieważ im do innej wysiedlać się i ani do rzemiosł, ani na naukę oddalać się nie wolno, więc skazani są na życie głodowe. „Macież wy serce i wy jesteście chrześcijanie! Oszczercami są nie nauczycielami wiary Chrystusa ci wszyscy kapłani, którzy wam taką naukę podali i którzy wam powiadają, chociaż tak okrutnymi, tak bezecnymi żyjecie, jednać się z Bogiem i stać się uczestnikami łask tego, który jedynie z miłości człowieka umarł. Zapowiadam wam, że jeżeli Bóg jest sprawiedliwy, nie może być w oczach jego zbrodni większej nad zbrodnię waszą. Macież wy miłość ojczyzny? Nie obywatelami ale nieprzyjaciółmi Polski jesteście... Upamiętajcie się! Oddajcie człowicka Bogu, oddajcie człowiekowi prawo!".

Przechodząc do rozwiązań praktycznych, Staszic żąda: oczynszowania włościan, oddania im gruntu w dziedziczną i, dopóki spełniać będą obowiązki, niewzruszoną używalność, oznaczenia sądu dla zatargów między panem a rolnikiem, nakazania, ażeby „każdy paroch, prebendarz, altarzysta miał za pierwszy swojego urzędu obowiązek nauczyć czytać i pisać dzieci chłopskie", wreszcie zniesienia poddaństwa osobistego.[12]

Pamiętając, że Staszic nie był szlachcicem, podziwiać należy jego mowę, przechodzącą w swej ostrości kazania Skargi i zwróconą do ludzi, którzy p l e b e j o m nie pozwolili nie sądzić, a tym mniej publicznie piętnować. Ale taka była porywająca siła jego *Przestróg*, że poddali się jej nawet ci, którzy ich nie usłuchali. Przetworzyć one jednak społeczeństwa szlacheckiego nie mogły.

Widzieliśmy, jakim ono było w swych górnych warstwach i jak głęboko wcisnęła się w jego wnętrze zaraza moralna. Jeżeli zaś nawet jakieś ich pokłady lub tylko jednostki były od niej wolne, to nie mogły wyzwolić się z mniemania, że chłop jest pańską siłą roboczą, którą należy wyzyskać. Ten gwóźdź tkwił w mózgach szlachty głęboko i powszechnie. Kiedy papież Pius VI, proszony przez króla, zgodził się (1775) na zmniejszenie liczby świąt dla rozszerzenia czasu pracy chłopów, położył za warunek, ażeby panowie nie ważyli się tej ulgi obracać na swą korzyść.[13] Z takiego materiału obywatelskiego o „małej liczbie cnotliwych" — jak się wyraził Kołłątaj — pomijając nawet

przekupionych lub czekających na przekupstwo łotrów, których liczba była niemała, nie mogło się złożyć ciało ustawodawcze wielkiej wartości, zwłaszcza w sprawie chłopów. Ludzie, którzy odrzucili wniosek uczczenia pomnikiem nieśmiertelnego Rejtana i upamiętnienia osobną tablicą zbrodni Ponińskiego z powodu braku „jednomyślności", nie byli zdolni do wysokich uniesień. „Wierz mi — mówi marszałek dworu w komedii Krasickiego *Solenizant* — iż ten rodzaj (chłopski) żadnego względu niegodzien. Dobroć go psuje. Urodzony do jarzma trzeba, żeby jarzmo znał, inaczej się rozbryka i jeśli go batóg nie nawróci, szubienica chyba reszty dokaże". Takie było przekonanie większości szlacheckiej przy końcu XVIII w. Nawet najlepsi między posłami sejmu czteroletniego nie dorośli umysłowo do zadań swego czasu i stanowiska. Tak zwani p a t r i o c i, właściwi twórcy konstytucji 3 Maja, ludzie bardzo zacni, oślepli na nikczemność króla pruskiego, któremu najzdolniejszy między nimi, Ignacy Potocki, gotów był ofiarować koronę polską. A gdy mu zauważono, że na to nie zgodziłaby się szlachta, odparł: „Być może, ale w ostateczności pobudzilibyśmy przeciw niej mieszczan i chłopów".[14] Najczystszy, najofiarniejszy i czci najgodniejszy marszałek Małachowski, gdy go Staszic usiłował przekonać o potrzebie zrównania ludzi wobec prawa, „drzwi przed nim zamknął" i widywać go nie chciał.[15] Przybywszy zaś do Drezna, chciał prosić Napoleona o przywrócenie konstytucji 3 Maja. Zaledwie Wybicki mu wytłumaczył, że toby „już nie było w nowym duchu czasu".

Znamiennym rysem słabego orientowania się w położeniu i nieudolności politycznej ówczesnego Olimpu szlacheckiego było zwrócenie się do Mablego i Rousseau z prośbą o rady co do organizacji rządu w Polsce, którą zwłaszcza autor *Umowy społecznej* znał zaledwie z imienia. Zabiegający o nie Wielhorski najmniej był ciekaw, co ci filozofowie myślą o chłopach, bo w swym własnym obszernym dziele *O przywróceniu dawnego rządu* (1775) poświęcił temu przedmiotowi zaledwie parę wierszy. Przyznawszy, że wszyscy ludzie byli pierwotnie wolni, wywodzi upośledzenie prawne chłopów z faktu, że oni zajęli się rolą, podczas gdy rycerze bronili ojczyzny i przez to zdobyli szlachectwo.

„Zdaję sobie sprawę — pisze Rousseau w swych *Considérations* — z trudności, związanych z wykonaniem projektu wyzwolenia ludu waszego. Obawiam się nietylko złego zrozumienia interesu własnego, miłości własnej i przesądów panów. Po pokonaniu tej przeszkody obawiałbym się występków i nikczemności ze strony niewolnych. Wolność — to soczysty, lecz ciężko strawny pokarm: tylko bardzo zdrowe żołądki mogą go znieść... Wyzwolenie ludu w Polsce to wielkie i piękne przedsięwzięcie, lecz śmiałe i niebezpieczne i nie można się o nie pokusić bez należytego zastanowienia. Śród ostrożności, które należy zachować, jest jedna, której nie można zaniedbać, a która wymaga czasu: trzeba mianowicie niewolnych uczynić godnymi tej wolności, którą im się ma dać i zdolnymi do jej znoszenia". Rousseau podaje jeden ze sposobów przygotowania chłopów do tej wolności, mianowicie: radzi robić spisy wieśnia-

ków, odznaczających się cnotami i dobrą uprawą roli; z nich sejmik wybierze i wyzwoli prawnie oznaczoną ilość, wynagradzając odpowiednio panów za utratę poddanych. Po wyzwoleniu pewnej liczby rodzin, można obdarzyć wolnością całe wsie. „Gdy się zaś stopniowo doprowadzi do tego, że będzie można bez narażenia na rewolucję dokonać zupełnego przewrotu, przywróci się im (chłopom) wreszcie owo przez naturę (!) im nadane prawo uczestniczenia w zarządzie kraju przez wysyłanie posłów na sejmiki". Rada Rousseau, jak wiele innych jego pomysłów praktycznych, jest naiwna; sam on zresztą wątpi o jej skuteczności. Ale jeżeli „ojciec rewolucji" zalecał tak ostrożnie wypuszczać chłopów z niewoli, to ówczesna szlachta mogła w jego radzie znaleźć dla siebie usprawiedliwienie.

ROZDZIAŁ XXVI.

Sejm czteroletni. Przewlekłość obrad. Prywata. Obawa buntów. Zachowanie się króla. Ustawa majowa o chłopach. Jej wartość dla nich. Sądy współczesnych. Późniejsza krytyka. Nikłe skutki praktyczne. Targowica

Nieliczny zastęp światlejszej i uczciwszej szlachty, stojącej na rozdrożu pomiędzy chęcią refom a pragnieniem utrzymania dawnych przywilejów, pomimo oswojenia się z niecnotami obywatelskimi przerażonej potwornością zbrodni szajki łotrów, którzy wystawili ojczyznę na sprzedaż jej wrogom, oczekiwał od sejmu rozwiązania dręczących zagadek. „Oto poglądają na was z ciekawością rządne mocarstwa — wołał jeden ze współczesnych — co też, wolnymi będąc, uczynicie z sobą, uczynicie dla niższych klas ludu naszego, jaką sobie dalszą napiszecie konstytucję rządu stałego, bo stąd wnosić zechcą, jeżeli swoje z wami dzielić mogą ufności i użytecznie nawzajem zawierać aljanse".[1] Wiadomo, że sejm, zwany wielkim, otrzymał tę nazwę nie ze względu na swe czyny, lecz ze względu na swe trwanie, ciągnął się bowiem leniwie przez cztery lata, gdyż jego obrady przedłużała niepotrzebnie i bezpłodnie targująca się o korzyści prywata. Upływały miesiące na pustych gadaniach, niepotrącających życia publicznego, pełnego spraw wielkiej wagi i grozy. Daremnie niektórzy posłowie wzywali do pośpiechu i zwrócenia obrad na poważne tory. „Rozpacz nieśmiałe rozdziera mi usta! — wołał Leszczyński. — Hasłem sejmowania naszego miało być dobro publiczne, hasłem teraz staje się nieczynność... Prywata wcisnęła się gwałtem wszędy i staje się prawem. Już na nas sarka publiczność, kraj cały z nieczynności naszej w rozpaczy, a nadzieja, która nam niosła koronę chwały, bodaj niesie zemstę i ukaranie". Krasiński, biskup kamieniecki, mówił groźnie i proroczo: „Niechaj mi się godzi z żalem powiedzieć, że jak prędko obce potencje osądzą nas za naród nierządny, niezgodny i niejako przeznaczony do tego, ażeby ktoś, trzymając go w mundsztuku, prawa mu dyktował, tak lękać się koniecznie należy, aby się między sobą nie zgodzili na ostateczny nas podział... Niech sądzi najlepszy polityk, jeżeli Europa cierpieć powinna wpośród siebie taki naród, który nie ma żadnego rządu... Zamiast zmierzać do interesów największej wagi, straciliśmy jedenaście miesięcy na swarach, dysputach i pięknych oracjach". Podczas gdy jedni przewlekali obrady czczą gadaniną, inni je tamowali ukrytą niegodziwą rachubą. „O gdyby się wszystkich nas serca odkryły — mówi Kościałkowski — jakimiżbyśmy się pokazali potworami! Spadłaby chlubna maska patrjotyzmu, a każdyby się tem pokazał, czem jest w samej rzeczy". Szanowny marszałek sejmu po dwu latach pasowania się z obojętnością, prywatą i niemotą, przemówił stroskany: „Gdy

do poprawy przystępujemy, tyle doznajemy trudności, iż nic się spodziewać nie można z chwalebnych zamiarów naszych. Rozpaczliwy stan rzeczy tłumaczy się obywatelom, a oni udają, jakby wieki mieli do swych czynności. Ziemio, rozstąp się, pochłoń mnie, niech na ten nieład nie patrzę! Popioły nieczułe wzruszyłyby się na takowe wyrzuty! Boże litościwy, nie dopuszczaj na nas karania!"

Jeżeli sprawy ogólne albo raczej szlacheckie tak mało zajmowały posłów, że wielu z nich nie uczęszczało wcale na obrady i projektowano ustanowić dla nich „rygor prawa", to tym mniej pobudzała ich sprawa włościańska, którą znaczna większość posłów uważała za rozstrzygniętą w teorii i w praktyce, dobrze i ostatecznie. Gdy czytali w *Dzienniku Handlowym i Ekonomicznym* (Marzec 1789 r.), że wieś Chruszczówka w wojew. podlaskim ma chłopów ciągłych (sprzeżajnych) 10, którzy robią po 10 dni pańszczyzny; gdy w lustracjach czytali skargi poddanych na dziedziców, starostów i administratorów, że ci nie tylko zmuszają ich do tańszego najmu przymusowego, ale nadto płacą kwitkami i każą je odnosić do arendarza, płacącego im wódką, którą „trzeba pić, boby pieniądze przepadły"; gdy w lustracji województwa kaliskiego (1789) pokazano im skargę podpisaną przez ławnika Ścieszka ze wsi Winiary, który pisze: „Zdejmcie z nas to tak przykre jarzmo, bo zaprawdę w cięższej pozostajemy niewoli, niż niewierne żydowstwo. Już kilku gospodarzy poszło... i z nasby tu przytomnych mało lub nic do tego czasu nie było zostało, gdyby nas praca ojców na tem miejscu i właściwe zabudowania i porządki nie zatrzymywały" [2] gdy — mówię — posłowie większości sejmowej znali te i tym podobne fakty, to widzieli w nich wypadki normalnego biegu życia. Reformatorskie projekty i napominające głosy w literaturze przebrzmiewały mimo ich uszu lub drażniły jak brzęczenie natrętnych i dokuczliwych komarów. Pomimo, że zaledwie kilkanaście lat minęło od pierwszego rozbioru, w który państwa zaborcze wplotły niebezpiecznie dla Polski kwestię chłopską, nie poświęcono w jej obecnym sejmie wyłącznie ani jednego posiedzenia. Dotykano jej tylko mimochodem, nie poddając jej ani razu szczegółowemu i gruntownemu rozbiorowi. Mówiono o poddanych przy podatkach, które szlachta nierzetelnie na nich zwalała, niektórzy posłowie żądali dla nich ustalenia sądów referendarskich, inni — opieki rządowej, inni — swobody przenoszenia się, inni — odpowiedzialności panów za niesłuszne więzienie, inni — wysłania listów do komisyj cywilno-wojskowych z poleceniem karania nadużyć i przeciążeń roboczych. W tych mowach odzywały się czasem tony szlachetne, ale swą ilością i jakością stwierdzały fakt, że większość sejmowa sprzeciwia się reformie stosunków pańsko-poddańczych, a życzliwa dla ludu mniejszość nie chce lub boi się przekształcenia ich radykalnego. Najszczersi obrońcy ludu usiłowali rozbroić i wzruszyć egoizm szlachecki nie tyle względami na sprawiedliwość, dobro narodu i państwa, ile odwoływaniem się do miłosierdzia. Nawet demokrata Niemcewicz używał tego środka. „Drugi raz

podnoszę głos mój za tym ludem, który nie przychodzi prosić was o *sprawiedliwość*, bo praw żadnych niema dla niego, ale przychodzi prosić was o *litość*, bo tę w oświeconych umysłach, w sercach czułych znaleźć spodziewa się... Wyrzucano mi w potocznych rozmowach, że ja chłopom powrócić chcę wolność, że cudzoziemskiemi napojony jest maksymami; nie jest tu mowa o przywróceniu chłopstwu wolności, ale o zasłonieniu ich od ucisku przemożnych. O jakżeż! żeby nie pociągać do odpowiedzi pożywającego spokojnie krwawe prace poddanych, chcemyż tę liczną część ludu wystawić na niesprawiedliwość i uciski? Nie, zapewne, nie ścierpi tego nigdy ten naród szlachetny i wspaniały; chwyci się owszem tej pory, ażeby pokazać światu całemu swą sprawiedliwość i umiarkowanie, żeby zawstydzić postronne narody, wyrzucające nam, że u nas stan chłopski w ostatnim zostaje ucisku... Oddalcież to wszystko, co tylko sławie imienia polskiego najmniejszą przynieść może skazę". Nie zawsze i nic na wszystkich takie czułe mowy działały, ale tylko one osiągały jakiś skutek.

Obawa urażenia w jakimkolwiek punkcie interesu szlacheckiego wychylała się z rozpraw nad projektem sprzedaży królewszczyzn i urządzenia w nich włościan. Jak wiadomo, te majątki państwowe składały się z dwóch rodzajów: z dóbr stołowych i starostw — dóbr, oddawanych tytułem nagrody w posiadanie ludziom zasłużonym. Ponieważ te starostwa dostawały się często zręcznym i wpływowym nicponiom zbliżonym do tronu a nieraz nawet — jak się wyraził jeden z posłów — „były nagrodą za zdradę ojczyzny"; ponieważ pusty skarb państwa mógł się zasilić tylko z tego źródła, więc postanowiono je sprzedać przez publiczną licytację. Między posłami sejmu było 130 starostów, więc zamiar ten musiał się przebijać przez liczne i twarde tamy. Nareszcie zgodzono się na ogólne „Zasady" sprzedaży, ale trzeba było załatwić sprawę chłopów starościńskich, którzy przeszedłszy wraz z dobrami pod władzę nabywców prywatnych, stawali się ich poddanymi. Na mocną nić interesu starostw posłowie nawlekali różnych barw dęte paciorki frazeologiczne, a wreszcie ten sznurek zawiązano uchwałą: „referendarjom nakazujemy, aby spory między posesorami a włościanami zachodzące, zachowując świątobliwie (!) i nienadwyrężenie ich (czyje?) prawa, przywileje i nadania ostatecznie ukończyły". Prawo to pozostało pustym brzmieniem, gdyż nie tylko starostw nie sprzedano, ale nawet sądów referendarskich zalecanych konstytucją 3 maja nie zorganizowano.[3]

Rozpęd reformatorski w kierunku uprawnienia chłopów powstrzymywała szlachta konserwatywna przesądnymi doniesieniami o rozruchach ludowych na Rusi. Widmo rzezi, ciągle wywoływane przed wyobraźnię sejmu, odstraszało zwolenników reformy od tej granicy, do której gotowi byli posunąć się w swych ustępstwach. A jak ono przerażało i do jakich okrucieństw pobudzało, przekonał wypadek z r. 1789. We wsi Niewierkowie (pow. łuckim) rotmistrz Ignacy Wylczyński wraz z żoną i pięciorgiem dzieci został zamordo-

wany przez lokaja i rymarza. Upatrzono w tym początek rzezi. Rozpoczęły się śledztwa i tracenia zwłaszcza wędrownych kupców rosyjskich, których uważano za agitatorów. Przykład wyszedł od dzierżawcy wsi Lubcza, Wilczyńskiego, na którego chłopi często skarżyli się przed dziedzicem, a obecnie po pijanemu odgrażali się. Zawieziono ich do Łucka, gdzie komisja porządkowa oddała sądowi grodowemu. Ten zażądał świadków, których nie wynaleziono. Komisja orzekła: „Jeżeli stawiający jakiegoś delikwenta dziedzic lub posesor rzetelność swego przeciw niemu oskarżenia zaprzysięże, przekonanie za dostateczne uznane być ma i oskarżony karę swego przestępstwa poniesie". Wilczyński zaprzysiągł — czterech chłopów powieszono. Gdy ich prowadzono z Łucka do Lubczy, w każdej wsi otrzymywali po 100 plag — razem 1 100. Ponieważ nie było kata, więc skazanych wieszał komisarz; męczyli się oni po 6—8 godzin na szubienicy. Według tej procedury stracono wiele ludzi niewinnych.[4] Naturalnie w sejmie wypadki te odrysowane były inaczej i niejednego wahającego się przechyliły na stronę przeciwną reformie. Widomym zaś wyrazem trwogi był ogłoszony w r. 1790 „Uniwersał zalecający dziękować Bogu za uchronienie kraju od buntów... za uratowanie Polski od wiszącej niedawno nad nią buntu poddaństwa klęski".[5]

Probierzem nastroju sejmu w sprawie chłopskiej był król, ten kawał mdło słodkiego i pachnącego ciasta, które okoliczności ugniatały w najrozmaitsze formy. W r. 1764 pisał on do A. Zamoyskiego:[6] „Póki dziedzic przywłaszcza moc życia i śmierci nad poddanym, póki trochą pieniędzmi okupić można zabójstwo chłopa, póty nie mam w duszy mojej spokojności, póty nie śmiem słyszeć od cudzoziemców o naszym narodzie, któremu nikczemne kupno bezkarnie wyrzucać można". Ustanowił on nawet w sądach referendarskich i asesorskich „patrona ludzi ubogich", który miał bronić ich darmo, a którego to szlachetne zadanie rozpłynęło się bez śladu w dobrych chęciach. Gdy za zezwoleniem Stanisława Augusta założono w ekonomii kozienickiej nowe wsi — Stanisławice i Augustów (1772), warunki osiedlenia, ułożone przez jej administratora i potwierdzone przez monarchę, niczym nie różniły się od zwykłych i nie zdradzały chęci wyzwolenia poddanych. W zapieczętowanych listach prywatnych król rozczulał się nad losem chłopów i zapowiadał energiczne ujęcie się za nimi; ale w odezwach, mowach i pismach publicznych dostrajał swój głos do chóru szlacheckiego. Za zgodą Stanów — ogłaszał on — stanowimy, „aby wszelkich dóbr ziemskich poddani, gdzie którym przedwieczna O p a t r z n o ś ć właściwe od natury i urodzenia opatrzyła miejsce i podległości swego dziedzica p r a w n i e p o d d a ł a, tudzież na n i e z m i e n n e m osadziła siedlisku, ciż do innych wsiów, miast cudzych, miasteczek i futorów, majdanów lub jakichkolwiek miejsc pod żadnym pretekstem nie przechodzili, ani sami, ani z żonami, ani dziećmi, ani z czeladzią, ani z dobytkiem lub majątkiem jakim nie przenosili się i inszych wsiów, osad, panów nie szukali... Każdej wsi i miasteczka dziedziców i pose-

sorów obligujemy na miłość dobra publicznego..." Wójtom, przysiężnym i dziesiętnikom nakazuje zatrzymywać nieposiadających legitymacji, a okazane dowody sprawdzać, winnych i podejrzanych wydawać władzom.[7] Gdy chłopi ośmieleni przesadnymi pogłoskami o przyjaznych dla nich uchwałach sejmu czteroletniego odmówili dotychczasowego haraczu, Stanisław August wydał (2 sierpnia 1791 r.) uniwersał: „Gdy z niemałym serca naszego ojcowskiego uciskiem dowiadujemy się, iż w niektórych krajów Rzplitej miejscach pokazują się nieprzyjaciele dobra powszechnego, którzy przez zuchwalstwo lub opaczne opieki rządowej rozumienie stają się panom swym nieposłusznymi, powinności i danin odbywać wzbraniają się; drudzy, nad nich gorsi, spokojności publicznej burzyciele, którzy podstępnem poduszczeniem i zwodniczemi namowami otwarcie lub w ukrytych sposobach i pod różnemi pozorami lud łudzić, od posłuszeństwa swym panom, od powinności i danin, do których jest obowiązany, odwodzić ważą się; uznajemy być obowiązkiem naszym i nieuchronną potrzebą niniejszym uniwersałem ostrzec wszystkie jurysdykcje województw, ziem i powiatów, mianowicie komisje porządkowe. ziemstwa i grody, ażeby pilne na takowe przypadki dając oko, naprzód łagodnością i oświeceniem, a jeśliby te nie były skuteczne, władzą każdej jurysdykcyi prawami dozwoloną, a gdzieby widzieli trwający opór, użyciem pomocy wojskowej włościan w podległości i posłuszeństwie panom swym utrzymywali".[8] Gdy zaś sejm odmierzył swą życzliwość chłopom bardzo skąpo, król ostudzony już w swoim dla nich współczuciu, oświadczył przy rozprawach nad sprzedażą starostw: „Dochodzi mnie, że się mnożą *in publico* supozycje bardzo błędne o moich intencjach względem chłopstwa. Nie chcę wierzyć, ażeby złość czyja była tych supozycyj powodem. Ale że znam one być w skutkach swoich szkodliwe, winienem i w tym punkcie wam, przezacne Stany, wyjaśnienie. Mylą się ci, którzy rozumieją lub drugim chcą wyperswadować, że ja chcę uwolnić zupełnie chłopów starościańskich. Dawałem dowody przeciwne powtarzanemi uniwersałami w roku teraźniejszym. Ja chcę, żeby chłopi daniny i powinności tak dopełniali jak dotąd czynić byli obowiązani. *Suum cuique*. To jest fundament. Niech chłop robi, niech płaci to, co powinien, ale niech pan jego nie wyciąga z niego więcej, bo to się nie godzi. A gdyby wyciągał, chłop powinien mieć otwarty rekurs sądowy".[9] Tak przemawiał monarcha, który umiał najbrudniejsze plamy wywabiać ze swego charakteru nędzną frazeologią, który na sejmie grodzieńskim cieniując swą nikczemność, oświadczył, że „do rozbioru kraju nie przykłada się, ale się skłania".[10]

Jeżeli uprzytomnimy sobie wszystkie osobowe i rzeczowe pierwiastki sejmu czteroletniego, to wyda się nam zupełnie zrozumiałym, że jego konstytucja 3 maja mogła powstać i być ogłoszona tylko na drodze spisku uczciwej i rozumnej mniejszości, która ją ułożyła w tajemnicy i narzuciła zaskoczonej tym obrotem większości. Niewątpliwie konstytucja ta była aktem doniosłym, zba-

wiennym i zaszczytnym, położyła fundamenty pod mądrą i trwałą organizację państwa i byłaby niechybnie wyprowadziła naród z otchłani upodlenia i bezprawia na drogę odradzającego rozwoju, gdyby jej nie zdusiły niecne zabiegi swoich i dzikie gwałty obcych. Ale w sprawie chłopskiej nie wzniosła się ona nawet do najniższego poziomu reform,[11] który jej podsuwały głosy w sejmie i publicystyce. Oto artykuł ustawy 3 maja w tym przedmiocie: „Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze rozumiany, pod opieką prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc, iż odtąd, jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, czyliby te swobody, nadania i umowy były z gromadami, czyli też z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków i opisu, zawartego w takowych nadaniach i umowach, pod opieką rządu krajowego podpadający. Układy takowe i wynikające z nich obowiązki przez jednego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte, nietylko jego samego, ale następców jego lub prawa nabywców tak wiązać będą, iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mocni. Nawzajem włościanie jakiejkolwiek bądź majętności od dobrowolnych umów, przyjętych nadań i z niemi złączonych powinności usuwać się inaczej nie będą mogli, tylko w takim sposobie i z takiemi warunkami, jak w opisach tychże umów postanowione mieli, które czy na wieczność, czyli do czasu przyjęte, ściśle ich obowiązywać będą. Zawarowawszy tym sposobem przy wszelkich pożytkach, od włościan im należących, a chcąc najskuteczniej zachęcić pomnożenie ludności krajowej, ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi tak nowo przybywających, jako i tych, którzyby pierwej z kraju oddaliwszy się, teraz do ojczyzny powrócić chcieli, tak dalece, iż każdy człowiek do państw Rzeczypospolitej nowo z którejkolwiek strony przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce, wolny jest czynić umowy na własność, robociznę lub czynsz, jak i dopóki się umówi, wolny jest osiadać w mieście lub na wsiach, wolny jest mieszkać w Polsce lub do kraju, do którego zechce, powrócić, uczyniwszy zadość obowiązkom, które dobrowolnie na siebie przyjął".

Nie z dzisiejszego stanowiska, które w pojęciach i stosunkach XVIII w. nie miałoby żadnego oparcia, ale ze stanowiska dążeń reformatorskich, które stworzyły konstytucję 3 maja, trudno pojąć tę mizerną jałmużnę ustępstw ofiarowanych chłopom. „Najobfitsze bogactw krajowych źródło" „najliczniejszą ludność", „najdzielniejszą kraju siłę" „przyjęto pod opiekę prawa i rządu" — co to znaczy? To znaczy, że dotąd $^{9}/_{10}$ narodu, ta jego największa potęga i ten najcenniejszy skarb nie pozostawał „pod opieką prawa i rządu"? Okro-

pne wyznanie! A dalej zapytać trzeba: czy w państwie konstytucyjnym, kulturalnym powinien być jakikolwiek rodzaj ludności, nie wyłączając zbrodniarzy, pozbawiony tej opieki? Więc na takie tylko dobrodziejstwo dla ludu zdobyli się budowniczowie nowej Polski? Dziedzicom zawarowano „wszystkie pożytki, należne im od włościan", a wzamian za to nadano „wolność zupełną" wszystkim ludziom, którzy nowo przybędą (chociażby nie należeli do ludu polskiego) lub którzy powrócą do ojczyzny. Dlaczego tylko tym a nie miejscowym? „Dla pomnożenia ludności", to jest sił roboczych, których brak szlachta ciągle odczuwała, dla „naszego (szlacheckiego) dobrze zrozumianego interesu". W całej tej ofierze nie drga najsłabsze tętno współczucia i sprawiedliwości, natomiast dyszy w niej ukryty stary egoizm szlachecki.

Nawet współczesnym ustawa ta wydała się niegodną swego zadania. Autor pisma *O włościanach* (1791), powołując się na zdanie Mirabeau — iż ziemia i przyrodzenie są dłużnikami wiejskich mieszkańców „nie widzi zaspokojenia tego długu przez konstytucję polską... Trzeba wydobyć ludzi z pod tego prochu pogardy, wytępić łoża niewoli... Jeszcze nie widzę wyniszczenia do ostatka złości despotyzmu... Jeszcze jego zabytek chcą zostawić ci, którzy pragną, aby w przypadku chęci przeprowadzenia się włościanina innego na swoje przedstawił miejsce... Czyż się zgadza z prostem sercem, aby kogoś przyprowadzał pod jarzmo tych powinności, których uciskania sam znieść nie mógł? Jeżeli tak tylko udzielimy włościanom sprawiedliwości, iżby karami męczeni nie byli, a ciężar teraźniejszych powinności do dźwigania im się zostawi, rozdrażni się tylko czułość ludu... Gdy właściciel zaniesie skargę, że mu włościanin nie oddał daniny, a ostatni wywiedzie przed sądem, iż dla ucisku dawnych obowiązków, od właściciela na siebie włożonych, głód cierpi, jakiż da wyrok magistratura? Między sędziami muszą być koniecznie włościanie".[12]

A(dam) R(zewuski), K(asztelan) W(itebski) w *Liście senatora litewskiego do przyjaciela w Warszawie mieszkającego* (1791) pisze: „Prawo za chłopami, w nowej konstytucji zamieszczone, znajduję nie dość jasne i zabezpieczające wolność i własność nędznego zarobku od wysilonej na zgubę jego dawnej chciwości. Zaco prawo nie ma wyznaczyć po prowincjach i województwach udzielnych komisyj dla ułożenia trwałej powinności tak w robociznach, jako też i w opłatach? Zaco uroczystym wyrokiem nie ma rząd zabezpieczyć chłopu własność przez niego posiadaną? Nacóż w obrębie jednego powiatu, przy jednemże położeniu topograficznem, dobremu panu poddany jego roli dwa dni na tydzień a złemu i całotygodniową pracą swoją, potem i kijami obłożony niewolnik wydołać nie może? I jestże dość zimny, twardy i bez wnętrzności człowiek, któryby zabronił bliźniemu swemu skarżyć się i płakać na to, co mu dolega? Myż to Polacy przy sześciu miljonach ilotów naszych możemy się chlubić wolnością? Cnotliwy człowiek nie lęka się sądu, ten sąd tylko dla tyrana straszny, a tyran byłże kiedy dobrym obywatelem? A miecz zawsze

ruszający się bezstronnej sprawiedliwości nie powinienże ścinać i obalać te głowy, żłopiące pot i krew poddanych sobie ludzi? Wyznam szczerze, że mniejbym dbał o powstanie stanu miejskiego, gdybym widział zabezpieczoną wolność majątku i życia rolnika".

W broszurze *Myśl do równowagi prawa w ciele Rzeczypospolitej Polskiej* (Lipsk 1791), poświęconej głównie wykazaniu potrzeby reformy wyższego duchowieństwa, stojącego nad prawem, a obowiązanego być pod prawem, autor wyrzuca sejmowi zlekceważenie włościan. „Nie wiem — powiada — dlaczego nasi prawodawcy w zasadach rządu zapomnieli o węgielnym kamieniu do budowli, którą rozpoczęli? Chybaby dlatego, aby ten gmach w ich mniemaniu w gruzach rozwalin niepamięci głębiej ich zagrzebał... Czyli też dlatego, żeby przy kilku miljonach ludu podłego i ubogiego, który piętno nosi ich słabości i niedołężności, chcieli być dumnymi, potężnymi, bogatymi?... Świadkiem byłem jednego nad synem rolnika barbarzyństwa, gdy ten domagał się zwrotu prawej po swym zmarłym ojcu zabranej do dworu sukcesji, któremu za powtórnem położeniem doliczono plag *ad arbitrium* — za hardość".

Józef K. Szaniawski, szlachcic ziemi łukowskiej, w *Liście odpowiednim pisanym do przyjaciela względem ustawy rządowej 1791 r.* (Warszawa 1792) uważa artykuł o chłopach za „plamę ustawy 3 maja. Przebóg! — woła — jeszcze to w wieku XVIII powinno było wahać się zgromadzenie prawodawcze w oddaniu ludziom praw bezsprzecznie im się należących?... Spojrzyj w. pan na statuty Kazimierza W. w czasach ciemnoty i najazdów włościanom polskim nadane; porównaj je z ustawą 3 maja co do włościan; ręczę, że... jeżeli uczucia ludzkości nie są ci jeszcze zupełnie obce, jeżeli tobą prawdziwe powoduje światło — ujrzysz w całej rozciągłości zupełną naszego filozoficznego wieku hańbę. Wielbi Europa prawodawstwo polskie, że wróciło ludziom ich prawa, a gdzież je widzimy wrócone włościanom?"

Autor *Zastanowienia się nad całego kraju włościanami z uwag nad projektem I. X. Ossowskiego ich urządzenia w starostwach przeznaczającym wynikłe* (1792) chciałby „dobroczyńcom rodzaju ludzkiego, wyrabiającym z ziemi bogactwa krajowe, domierzyć więcej sprawiedliwości", niż to uczyniła ustawa 3 maja. Autor dowodzi konieczności objęcia wszystkich włościan tymi prawami, które przyznano starościńskim. „Nie należy jednak wnosić — dodaje — iżby żądana dla włościan sprawiedliwość i opieka miała ich uczynić zupełnie wolnymi od zwierzchnictwa swoich dziedziców, bo by to nie było dla umysłów prostych wolnością, ale raczej rozwiązłą rozpustą; ich umysły potrzebują nieustannego nad sobą czuwania, ich objekta najbliższe tylko rzeczy dotykają, potrzebują więc, aby zawsze ci, którzy dalsze widzą, mieli zwierzchnictwo nad nimi". Autor proponuje sąd złożony z dwóch włościan i „zwierzchności dziedzicznej prezydującej", który by rozstrzygał sprawy między włościanami i osobami postronnymi. Apelacja do dziedzica, jeśli on nie zasiada, a od dziedzica do sądu polubownego z 6 członków — jeśli sprawa przenosi

200 zł — pod przewodnictwem osoby wybranej przez dziedzica. Sprawy kryminalne należą do sądu wojewódzkiego. W każdym województwie miał być ustanowiony „patron", który by „reflektował" włościan.

Z tych samych założeń — niedorozwoju chłopa i potrzeby czuwania nad nim pana — wyprowadza bezimienny autor swój *Sposób łatwy i pewny ulepszenia losu ludzi poddanych* (1792). „Jest niezbita prawda — mówi on — że pokąd lud wiejski nie będzie miał się lepiej, pokąd będzie nieliczny, biedny i słaby, potąd Rzeczpospolita nie może być mocna. Wszystkie jej okazałe figury: już to majestat tronu, już świetność prawodawczego stanu, już miast dostatki, już ogrom i siła wojska na tym osadzone są postumencie. Gdy postument jest słaby, wnet go zgniecie ciężar figury, a ta, im okazalszą była, z tem cięższą zwali się i rozsypie stratą". Nie należy jednak w dbałości o tę podstawę przekraczać właściwej miary. „Lud nadaną sobie wolnością prędzejby siebie i swego pana zgubił, niźli się z niej mądrze korzystać nauczył". Projekt wolnego przesiedlania się nie przypada do smaku autorowi, widzi w nim tylko szkody i zamęt. Złem byłaby również wolność poddanych pozywania pana. „Nadęłaby ona hardością wieśniaka, uczyniłaby go krnąbrnym i nieposłusznym, byłaby nieużyteczna jemu, nie dosyć mocna na pana a publiczności groźliwa". Główną przyczynę ubóstwa chłopów widzi autor w działalności Żydów, którzy ich rozpajają i mając poręczoną kontraktem przez dwór egzekucję długów, wyniszczają łatwym i oszukańczym kredytem. „Chleba ludowi potrzeba, nie wolności... Musi klasa rządząca sama między sobą około ulepszenia losu ludu zaradzać, ale onemu nigdy o wolności nie wspominać". Uzupełniając „świętą konstytucję", radzi, „aby odtąd dziedzic nie szukał... zawodzącego zysku, lecz aby rozdał połowę gruntu na rolników, którzyby wszystkie zyski z drugiej połowy, usposabiali dla niego; aby raz umówiona pańszczyzna podwyższana nie była, a ta, aby tak ułożona była względnie, żeby chłopek miał też dosyć czasu swemu gospodarstwu dogodzić; aby raz wydzielona rolnikowi rola nie była mu odbierana dlatego, że on ją sobie pługiem i nawozem doprawił" — nade wszystko zaś, ażeby Żydów z karczem wypędzić. Pod pozorem tedy życzliwej krytyki ustawy majowej, autor zaleca utrzymanie głównych gwoździ, którymi poddaństwo przybite zostało do dworu pańskiego.

Prawie wszystkie, przyjazne i niechętne opinie w sprawie chłopskiej wysnuwały się według pewnej wspólnej recepty: naprzód szły łzawe rozczulania, potem uzasadnianie „świętego prawa własności", wreszcie niespodziewanym zwrotem wyskakiwały wnioski z czułościami wstępu sprzeczne. Tej recepty trzymał się również bezimienny autor *Uwag o chłopach* (1792), który miał widoczny zamiar poprawienia w tym punkcie konstytucji 3 maja. Łatwo poruszyć litościwe serca — mówi on — „obrazem chłopa od niemowlęcych lat przy pracach wiejskich w najgrubszej trzymanego ślepocie, nieznającego nigdy szczęścia, nieznającego nawet nadziei, patrzącego błędnem, ale zazdro-

snem okiem na zbytki, powagę i wielowładność dziedzica i oficjalistów. Głos natury mówi mu do serca, że jest podobnem do dziedzica stworzeniem, widzi go rodzącego się, chorującego i umierającego, jak on, z tą tylko różnicą, że panu zbytki, a chłopu nędza podobne sprawiają skutki. Nie znając żadnego rządu, ani onego potrzeby, czując tylko biedę i kary, czyliż mu wzburzenie się przeciwko tak przykrej podległości za równą poczytamy winę, jak temu, który wiadomy użytków rządu, mając sobie przypisane obowiązki, mając za sobą walczące prawa, jednakże mieszać porządek w społeczeństwie kraju, w którym żyje i nieposłuszeństwa dopuszczać się ośmiela".

Reforma, jaką autor zaleca, jest po części wybijaniem drzwi otwartych. Polega ona bowiem na „uchyleniu bezludzkiego a może i mniemanego prawa dziedziców nad osobą rolnika; na przepisaniu obowiązków chłopa dla pana a prawa za chłopem dla kraju; na pozwoleniu chłopu, aby zaspokoiwszy wszystko, co winien jest na gruncie, na którym siedzi, aby uczyniwszy zadość obowiązkom umowy dobrowolnej, wolno mu było przenieść się w każdym czasie od pana, który go uciska, do pana, gdzie więcej ludzkości spodziewa się". Z całego tego wywodu niespodziewana konkluzja: „Rolnik lub rzemieślnik przy pracach, do których się zrodził, niech zostanie, niech z w i e r z c h n o ś ć stanu szlacheckiego nad stanem wiejskim będzie zachowaną... Ogłoszenie wolności chłopów nietylko niepotrzebnem, ale zawsze szkodliwem sądziłem. Forma rządu naszego już ich od obrad publicznych wyłącza, i niedługie wróżyłbym jestestwo wolności naszej własnej, gdybym przypuszczenie chłopów do obrad publicznych słyszał wnoszone". Zaiste obawa rozśmieszająca.

Znalazł się poważny mąż, który nie tylko nie dotknął najmniejszym zarzutem ustawy 3 maja, ale zapalił dla niej dziękczynne kadzidło. H. Strojnowski w mowie na publicznym posiedzeniu Szkoły Głównej Księstwa Litewskiego (1791) rzekł, że ustawa ta zapewnia „porządek przyrodzony", według którego wszyscy ludzie są wolni i równi. „Czas, spokojna rozwaga, porównywanie sposobów gospodarstwa rolniczego, pomnażające światło właścicielów gruntu, każą się nieomylnie spodziewać, że będą czcze i bezskuteczne słowa ustawy rządowej... które odmienią wstydną w Europie opinję, które wolny Polak w żywej pamięci wyryte nosić i rozmyślać powinien". A te święte słowa: „Lud rolniczy pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy". To więc, co według innych autorów zohydzało nas w oczach Europy, to samo według Strojnowskiego odmieniało w niej „wstydną o nas opinję". Zachodzi pytanie, czy tego rodzaju deklamatorzy, głosząc, że „z prawa przyrodzonego wszyscy ludzie są sobie równi" i wspominając o „wolnych Polakach", mieli na myśli rzeczywiście wszystkich „ludzi" i wszystkich „Polaków", czy tylko szlachtę? W pierwszym wypadku popełnialiby kłamstwo, w drugim — zniewagę. Społeczność szlachecka XVIII w. głęboko miała wszczepioną tradycję uważania ludu za swą poddańczą siłę roboczą, tak mocno stężała w dawnych pojęciach społecznych, że nawet światlejsze jej umysły nie mogły się zdobyć na

ocenę konstytucji majowej miarą już gdzie indziej dawno stosowaną i ogromna większość uważała ten akt za nadmiar a nie za niedomiar ustępstw dla ludu wiejskiego. Jak hetman Rzewuski, tysiące innych uważałoby za najwyższe dla szlachcica pognębienie, że właśnie chłopi będą ich mogli pozywać do sądu.

A nawet później ta ustawa tak pokryła blaskiem swoich innych ustanowień prawodawczych ciemny rozdział IV, że w uniesieniach nad jej chwałą pomijano tę nieszczęsną „plamę".[13] Prawda jednak historyczna upomniała się o swój głos, tym śmielej, że musiała odsłonięciem błędu wytłumaczyć jego fatalne następstwa. „Najsmutniejszym — powiada Kalinka[14] — w konstytucji 3 maja jest fakt, że dla chłopów nic prawie nie uczyniła. Wolnym (bartnikom, rudnikom i Olendrom) przyznała sądy referendarskie. Takich chłopów była zaledwie szósta część; rzadki między nimi trudnił się rolą. Ogromną większość włościaństwa, sześć miljonów przeszło, pozostawiono w dawnem wiekowem opuszczeniu. Wprawdzie rząd przyjmuje chłopów pod swoją opiekę, ale wtedy dopiero, gdy dziedzice zawrą z nimi umowy. Zanim zaś przyjdzie do tego, miljony ludzi cierpieć będą w wielu prowincjach stan bardzo zbliżony do niewoli. I oto państwo, które zapragnęło powstać z upadku, które wyznaje swe dawne błędy i chce poprawić swój rząd, nie robi nic dla poprawy losu tej klasy, którą sama konstytucja 3 maja nazywa najdzielniejszą siłą. Rzecby można, że szlachta polska, ratując kraj, miała na pamięci nie naród cały, tylko samą siebie... Żyjąc nad stan i w próżniactwie, nie miała z czego opędzać kosztów przemiany w stosunkach rolniczych i potrzeby takich przemian nie uznawała wcale". Gdyby okazano chłopom większą życzliwość, konstytucja znalazłaby więcej przeciwników i „by ją zwalić, opozycja nie potrzebowałaby czekać na pomoc cudzoziemską".

Korzon broniąc sejmu czteroletniego ubolewa, że autorom ustawy 3 maja „nie starczyło tchu na wygłoszenie okrzyku: „wolność wszystkim chłopom polskim!" — „Nikt z autorów lub reformatorów ówczesnych — mówi dalej — nie mógł i nie umiał przypuścić myśli takiej, iżby można było pozostawić chłopów przy siedzibie i gruntach wiejskich, obdarzyć ich tytułem własności i zrzec się wszelkich robocizn, a przynajmniej czynszów na rzecz dworu uiszczanych, boć następstwem takiego przewrotu byłaby, jak się zdawało, doraźna ruina całego gospodarstwa narodowego". Dlaczego — pyta Korzon — zapewniono wolność tylko przybyszom? „Czy zgadza się z logiką prawną upośledzenie krajowe współziomków z cudzoziemcami? Nie do znajomości logiki wszakże, nie do wad umysłu odnosimy ten błąd redakcji, źródło jego widzimy raczej w sercach, które jeszcze nie oczyściły się z grzechu odwiecznej względem chłopa niesprawiedliwości, których nie przetrawił szczery ogień miłości dla człowieka i współobywatela". Naturalnie taka ustawa nie mogła wywrzeć poważnego wpływu.[15]

„Szlachta — mówi Balzer — stała się jedyną siłą, jedyną potęgą w państwie; nie było innego żywiołu, któryby jej przeciwstawić, na którymby się oprzeć można. Jak w sferze społecznej zwichnęła się i upadła równowaga, tak i w zakresie organizacji politycznej równowagi takiej stworzyć nie było można; była tylko przewaga, świadoma swej siły i znaczenia, kształtująca wszystko według własnego uznania, druzgocząca wszystko. co jej stało na zawadzie.

W sprawie chłopskiej dwie były rzeczy możliwe do zrobienia: usamowolnienie ekonomiczne i usamowolnienie prawne. Usamowolnienia ekonomicznego konstytucja nie przeprowadziła i spotykała się z tego powodu niejednokrotnie z zarzutami — najniesłuszniej. Pańszczyzna i czynsz kmiecy stały się ilościami majątkowymi, główną pozycją, która o wartości dóbr stanowiła, regulatorem ceny w obrocie zamiennym nieruchomości, nabytym prawem prywatnym, które każde ustawodawstwo uznać musi, znieść je za indemnizację — na ten pomysł nie zdobyto się wówczas jeszcze nigdzie a najmniej można było się nań zdobyć w Polsce, gdzie skarb był ubogi i najpierwszym potrzebom państwa prawie nie mógł wystarczyć. Znieść je bez indemnizacji, znaczyło to sprowadzić powszechną ruinę ekonomiczną. Nie można było zatem uchylić wyraźnie ani pańszczyzny ani czynszów, ani, co za tym szło, przywiązania kmiecia do gleby. Zrobiono wszystko co zrobić się dało; inne załatwienie strony ekonomicznej sprawy chłopskiej było niemożliwe".[16]

W ogóle rzec można, że śród poważnych pisarzów o konstytucji 3 maja względem chłopów panuje zgoda krytycznego sądu.

Poza lekkim gwarem w literaturze, poza „czterema iskierkami" buntu chłopskiego, które król „przydusił uniwersałami *et brachio militari*", (ramieniem zbrojnym) wrzenie nie objęło szerokich kół. Szlachta łatwo spostrzegła, że „przyjęcie włościan pod opiekę prawa" niczym jej nie grozi i do niczego nie obowiązuje, nie przerażała się też „blichtrem słów" — jak nazwał ustawę majową J. W. Bandtkie — i nie kwapiła się do żadnej reformy poddaństwa, która dla niej była wstrętną. „Z warstw ziemiaństwa mniej zamożnego — powiada Korzon — nie znamy ani jednego wypadku oczynszowania lub kontraktowego stosunku, prócz głuchych wzmianek o niepowodzeniach jakichś prób w pierwszej rzewliwości sentymentu. Przeciwnie zatrzymana maszyna wyzyskiwania poddanych znowu puszczona została w ruch". Ucisk, niepowstrzymany energicznym zakazem ustawy i ośmielony jej ogólnikową protekcją dla włościan, trwał dalej, jak świadczą wymierzone przeciw niemu „listy partykularne", rozsyłane do komisji cywilno wojskowych. Na sesji sejmowej 30 marca 1792 r. skutkiem doniesienia komisji porządkowej podolskiej o przeznaczeniu na chłopów podatku p r o t u n k o w e g o (dla nagłych potrzeb), obciążającego szlachtę, postawiony był wniosek ustanowienia kary za takie przestępstwo z obietnicą nagrody dla donosicielów. Zaledwie tu i ówdzie odezwały się zamiary zmiany stosunku panów do poddanych. „Ja teraz pole

u siebie zasiewam i wsie rozgraniczam — pisze senator litewski w liście do przyjaciela [17] — to gdy skończone będzie, dziedzictwo i własność gruntów poddanym moim nadam, oraz kontrakty z nimi poczynię względem czynszów lub pańszczyzny, jak się chłopom moim zdawać będzie i pod sąd powiatowy lub referendarji poddam. Spodziewam się tym sposobem znacznie stan fortuny mojej ulepszyć, przemysł w chłopach wzbudzić i ludność (jedyne źródło bogactw tak prywatnych, jak publicznych) znacznie pomnożyć. Wreszcie gdybym nawet i stracił, jeszcze się szczęśliwym nazwę, gdy na mej stracie ludzkość zyska i gdy część niemała na moim gruncie osiadłych ludzi z mojej jedynie woli szczęśliwymi i swobodnymi zostanie. Znajduję i w tem powód wielbienia Opatrzności, iż ta mój los i dolę wyżej królów i wodzów umieścić chciała: tamci albowiem znajdują chlubę w mnóstwie niewolników, których po zwycięstwie za sobą prowadzą, mnie niewolników wolnymi uczynić jest pozwolone".

Otoczony wielką czcią współczesnych marszałek sejmu pociągał oporną szlachtę swoim przykładem. W akcie uroczystym oświadczył stylem ówczesnej zawiłej napuszoności: „Najwyższa Opatrzność, gdy mnie raczyła obdarzyć losem umieszczenia w tym Stanie Urodzenia, do którego przydała majątek, składający się z dóbr, osadzonych ludźmi Stanu Chłopskiego będących, których z mowy, religii jako bliźnich a z czułości serca jako pracujących mając za uczestników do majątku swego, powziąłem myśl wywiązania się im nadaniem wolności w owych dobrach zostającym, chcąc ukazać, iż szczycąc się być ich panem nie zapominam być ich ojcem". Poddaństwo znosi się. Jak w dobrach królewskich, każdy będzie mógł odejść, załatwiwszy dwór i gromadę, opowiedziawszy się panu i wójtowi. Obowiązki korzystania z ziemi określone są inwentarzem w umowie zamieszczonym i nie będą nigdy powiększane. Grunty oddawane są w wieczystą dzierżawę. Włościanin będzie mógł je przekazywać w spadku lub sprzedawać za zgodą dworu, ale nie będzie mógł ich dzielić. Całą załogę (inwentarz) z budynkami czynszownik otrzymuje darowaną na własność pod warunkiem dobrego jej zachowania, regularnego składania danin i wykonywania powinności. Dwór jednak wymawia dalszą pomoc ratunkową, wyjąwszy szczególne wypadki. Ustanawia się urząd wójta z władzą administracyjno-sądową i prawem kary cielesnej do 25 plag. Kary pieniężne wpływają do kasy gromadzkiej dla podupadłych gospodarzów. „Zwierzchność dworska nigdy więcej, jak pięciu plagami mimo sądowności winnego karać nie będzie" — a po większą ich ilość odeśle do wójta.

Podobnie postąpił Stanisław Worcell, podskarbi W. Ks. Litewskiego, właściciel miasta Stepania i dóbr do niego należących. Zawarł on (1791) z gromadą znosicką układ określający ciężary w naturze i monecie, a uznający chłopów za ludzi wolnych. „Wolno będzie odtąd poddanemu wyjść, gdy się uiści we wszelkich powinnościach i podatkach do skarbu należących, gdy zostawi dom swój czyli chatę z całym zabudowaniem niespustoszony, grunt bądź na zimę, bądź na wiosnę zasiany, nakoniec gdy na tejże chacie i gruncie

obsadzi gospodarza dobrego za wiadomością dworu i gromady". Niedopełniający tych warunków ścigany będzie jako zbiegły. „Oświadczam każdemu, że wolno będzie na czynsz generalny za należne od niego powinności, daniny i opłaty, prócz szarwarków... ze skarbem moim na piśmie ugodzić się, które to oczynszowanie dopóty trwać ma, dopóki tenże w opłaceniu regularnem uiszczać się będzie a w nieuiszczeniu się napowrót do odbywania powinności i przywiązanych do gruntów opłat tem samem obowiązany będzie — pod karą egzekucji i odpowiedzią z majątku swego... a za nieposłuszeństwo w odbywaniu powinności roboczych pod karą pięciu plag". W każdej wsi ma być sąd z włościan pod przewodnictwem wójta, od którego apelacja służy do guberni (zarządu) stepańskiej, a od niej do pana. Kary cielesne tylko za kradzież, pobicie i okaleczenie; pieniężne — na zapomożenie podupadłych poddanych.[18]

Ponieważ takie dość skromne i powierzchowne i nawet jeszcze dalej idące reformy dokonane zostały, jak widzieliśmy, dość licznie przed sejmem czteroletnim, nie można więc tych zapisywać na rachunek jego szczególnego wpływu. — „Święty zapał sejmu teraźniejszego — pisze (1790) współczesny publicysta — dał się uczuć powszechnie przed kilkunastu miesięcy w całej ojczyźnie i w rzeczy samej niemało zbawiennych przyniósł nam prawideł; ale cóż, kiedy skutek jego nie przedarł się do serca miljonowego kraju tego mieszkańca. Bo lubo znaczna część ustaw tego sejmu napisana księga, ale w tej los jeszcze nie poprawiony rolnika".[19] Nie ukoił się ten żal po ogłoszeniu konstytucji, przeciwnie nawet wzrósł, bo stracił nadzieję. Żaden poddany nie był z pewnością na oklaskiwanym entuzjastycznie przedstawieniu *Powrotu posła* J. U. Niemcewicza, ale gdyby się był znalazł w teatrze, nie podzielałby ogólnego zapału, nawet przy tych słowach Podkomorzego, który wyzwalając z powodu małżeństwa syna dwoje służących przemówił:

Wszak wszyscy, co w obrębie mej włości mieszkacie,
Po dzieciach pierwsze miejsce w sercu mojem macie.
Słodko mi było waszym zatrudniać się stanem,
Być raczej waszym ojcem, aniżeli panem.

Nie wątpimy, że te wiersze szczerze podobały się słuchaczom, bo szlachtę polską zawsze wzruszał rzewny frazes; ale że ona po ochłonięciu z wrażenia nie odczuwała w nich prawdy i nie myślała stosować ich w życiu — to także pewne.

Zakradała się przez pewien czas do historiografii polskiej, wyhodowana przez pisarzów rosyjskich plotka, że carowa Katarzyna, która na swą bezczelną twarz wkładała rozmaite maski, i ucharakteryzowani na uczciwych demokratów jej podli agenci bronili chłopów przeciw szlachcie i usiłowali w tym duchu oddziałać na obrady sejmowe. Kłamstwo to straciło już dziś swe skrzydła, jak wyżej zaznaczyliśmy, posłowie rosyjscy rzeczywiście występowali w tej sprawie jako adwokaci uciśnionych, ale tylko dla zastraszenia szlachty i przygotowania operacji rozbiorowej. W poufnych listach i tajemnych spra-

wozdaniach wyrażali obawę, ażeby Polacy nie wyzwolili swoich włościan i nie zbudzili podobnego pragnienia w rosyjskich. Obracali oni tą sprawą jak zwyczajni oszuści polityczni: to głosili, że domagają się wolności dla chłopów polskich, to znowu usprawiedliwiali zabór tym, że „zaraza" może się przedostać do ich kraju. „Na schyłku istnienia Rzeczypospolitej — powiada po przytoczeniu odpowiednich dowodów Smoleński — reforma stosunków włościańskich największego wroga miała w Rosji... Po upadku niepodległości polskiej weźmie ona te reformę w swoje ręce i znieprawi lud w celach państwowych własnych".[20]

Na nieszczęście wróg znalazł współdziałaczów w górnych sferach społeczeństwa polskiego. „Machina rządu polskiego — pisze z bólem, jak wielu historyków tej epoki, L. Wegner [21] — przedstawiała podówczas obraz szanownego przez swą starożytność gmachu, który świecąc zewnętrznie pozorami dawnej wspaniałości i szczątkami błyszczącej pozłoty, a wewnątrz zbutwiały i bezsilny na jakąbądź burzę, stał się wkońcu siedzibą toczącego go robactwa. Przeważna większość narodu (szlachta), upojona wspomnieniami przeszłości i złudzona pozorami trwałości jego, otaczała dziwnie bałwochwalczą czcią gmach starożytny, wstrzymując z rozpaczliwą niemal stałością rękę, która w celu naprawy dotknąć go się poważyła. Zdawało się, że duch większości narodu pragnął zasnąć na zawsze w cieniu rysujących się ścian jego. Podporami tego gmachu i jego robactwem była Targowica, która przy pomocy Rosji obaliła konstytucję 3 maja a wraz z nią zniszczyła wątły zarodek planu wyzwolenia chłopów. Przywracając wszystkie czynniki nierządu, przywróciła również niewolę ludu wiejskiego". „Włościanie i poddani — głosił jej uniwersał (1792) — w powinnej wierności ku swoim panom i należnem im i ich rządcom posłuszeństwie trwać i zachować się mają; i nietylko sami żadnego się przestępstwa i swywoli dopuszczać, ale nadto, jeśliby kto kupy swywolne zbierał lub do hultajstwa namawiał, lub podejrzanych o to włóczęgów przechowywał — o takich nietylko najbliższe komendy konfederackie uwiadomić, ale sami ich łapać, zatrzymywać i zabezpieczać się od nich powinni. A lubo spodziewać się nie można, aby włościanie, role swych panów posiadający, niewdzięcznością tak czarną swym dobrodziejom, przez chęć wyjęcia się z ich posłuszeństwa, a tem bardziej przez jakowe hultajstwa wypłacać się mieli, atoli gdyby który, albo przez własną do złego skłonność lub czyją namowę, takowy się znalazł, któryby lub wspólnictwem, lub używaniem, lub zatajeniem winowajcy do tej szkaradności się przyłożył — takowy natychmiast najsroższemi karami przykładnie ukarany będzie". — „Szczególniej zalecamy (konfederacjom wojewódzkim i powiatowym) — głosiło obwieszczenie generalności w kilka miesięcy później — ażeby włościanów przy dawniejszej powinności utrzymywać się starali i buntowników przykładnie od takowych zamiarów wstrzymali, nie dopuszczając szerzenia się tej rokoszy; a jeżeliby takowi byli dostarczeni, do nas odsyłać starali się".[22]

Skutkiem rozpadu wewnętrznego i napastniczych zamachów z zewnątrz wytworzyły się w łonie chorej i opętanej Polski końca XVIII w. dwie niezłomne konieczności: musiała ona porwać się do obrony swego istnienia i musiała w tej walce ulec. Pierwszy z tych fatalizmów wynikał dla niej z utrwalonego wielowiekową niepodległością pragnienia życia, drugi — z obezwładnienia samowolnym uciskiem ogromnej większości narodu. Drobna jego część mogła jeszcze trzymać w niewoli lud, ale już nie mogła sama bez niego pokonać trzech potężnych wrogów. Pojmowali to jasno nawet ci spółcześni, którzy nie mogli się zdobyć na reformy, sięgające do najgłębszego dna społecznego. „Brały mocarstwa obce w niewolę szlachcica — pisał Kołłątaj — spoglądał na to miljonowy niewolnik z obojętnością tak właśnie, jak wprawiony do jarzma wół rozwozi ćwierci nieszczęśliwych a podobnych sobie ofiar, jak ptak siedzący na drzewie spokojnie patrzy, gdy chciwy myśliwiec ugania się w kniei za niedźwiedziem lub wilkiem. Niewolnik nie dbał bynajmniej, komu się miał opłacić i komu robić; pomyślał sobie, że się nic nadzwyczajnego nie dzieje, gdy mała część zawsze przewodząca, zawsze niespokojna, do tegoż samego losu przywiedzioną zostanie, który miała za naturalny dla tych miljonów ludzi".[23] „Czyńcie, co chcecie — woła w innym dziele — odwołujcie się do waszych przywilejów, rozmyślajcie nad prerogatywami waszej feudalności, ja wam śmiało przepowiem, że ziemia, w której jest przeszło 7 miljonów niewolnika, a która jest naokoło despotami otoczona, wolną być nie potrafi".[24]

Podobnie dowodził F. Jezierski: „Jak koń i wół nie dba i nie jest w stanie dbać o to, czy Polska jest polskim narodem na świecie, tak mieszczanin i chłop nie jest w stanie poznać szkodę i zgubę narodu, bo bytność tego narodu nie wyrabia dla niego nic, coby go robiło prawdziwym obywatelem polskiej ziemi".[25]

„Ustanowiliście wojsko — mówi inny publicysta — najważniejsza część jego ze stanu rolniczego ludzi składać się będzie, wymagać od nich będziecie męstwa i odwagi; a któryż kiedy niewolnik te posiadał duszy własności? Jakież ci żołnierze mieć będą pobudki bronienia ojczyzny, kiedy w niej najsroższą znajdują tyrankę?" [26]

„Jak my mamy — głosi *Pamiętnik Historyczno-polityczny* — pomyśli niejeden sobie, kochać ojczyznę tę, która wszystkim, co nie są urodzeni w szlacheckim stanie, nie jest kochającą matką, ale raczej srogą i niemiłosierną macochą? Jak my krew naszą przelewać, życie łożyć mamy dla zachowania tego kraju, w którym jak szlachcic jest uszczęśliwionym i wywyższonym, tak wzgardzonym i znienawidzonym każdy, kto się nim nie urodził?" [27]

„Gdyby te pracowite obywatelów klasy — wywodzi Baudouin de Courtenay — jakimkolwiek w kraju znaczeniem do jego obrony zainteresowane były, gdyby owszem lepszej w sąsiednich krajach nie upatrywały dla siebie doli.

czy cały kraj polski bez oporu, bez krwi rozlewu, z taką łatwością, jak się stało — mógł rozszarpanym zostać?" [28]

Bezwiednym raczej szyderstwem, niż prawdą brzmiało zapewnienie uniwersału, wydanego (1792) od Najjaś. Rzeczypospolitej w imieniu króla z podpisami marszałków sejmu czteroletniego, że „znajdzie teraz i stan rolniczy mocniejsze powody, aby niósł istotnie życie za całość kraju i niepodległość rządu, który go w swoją przyjął opiekę". Bez przesady rzec można, że sejmy XVIII w. ułatwiły zaborcom trzykrotny podział Polski, a sejm czteroletni rozstrzygnął o niepowodzeniu jedynego ruchu zbrojnego przeciw najeźdźcom — powstaniu Kościuszkowskim. Historyk rosyjski Kostomarow powtórzył tylko przekonanie pisarzów polskich, twierdząc, że „chłopi polscy spokojnie przypatrywali się, jak rozpadał się gmach Rzeczypospolitej".[29]

Tak mniemał również francuski Komitet ocalenia publicznego, który w odpowiedzi na prośbę Barssa o pomoc oświadczył (1794), że „nie da ani grosza i nie wyśle ani jednego człowieka dla podtrzymania rewolucji, której celem byłoby zachowanie rządu arystokratycznego lub monarchicznego". Wysłannik polski zaręczając, iż „zrzekłby się natychmiast zobowiązań przyjętych wobec Rzeczypospolitej francuskiej, gdyby miał to przekonanie, że rewolucja polska nie dąży do zapewnienia wolności ludowi" i że on „ma na względzie wyłącznie interesy i s t o t n e g o n a r o d u polskiego, którym jest l u d " [30] — nie ufa własnym swoim słowom. Były one bowiem prawdą tylko w ustach jednego człowieka — Kościuszki.

ROZDZIAŁ XXVII.

Kościuszko. Uniwersał połaniecki. Jego umiarkowanie. Pierwsze w dziejach Polski uobywatelnienie chłopów. Powołanie ich do obrony ojczyzny. Ich bohaterstwo. Opór szlachty. Polska szlachecka przed utratą niepodległości.

Kościuszko, wielki mędrzec rozumem i sercem, bezskaźnie szlachetny człowiek, najprawdziwszy Polak, najczystszy patriota, najszlachetniejszy demokrata, obok którego w miłości i przyjaźni dla ludu nikt na tym samym poziomie postawiony być nie może, rzeczywiście podjął nierówną walkę z wrogiem pod godłem nie tylko wolności całego narodu, ale także chłopów. Upominał się on o prawa i życzliwość dla nich od pierwszych wystąpień jako Naczelnik siły zbrojnej do ostatnich dni swego życia, od rozporządzeń wodza aż do listu przesłanego ces. Aleksandrowi I. Oprócz obowiązku wymierzenia sprawiedliwości chłopom rozumiał on to, co później pięknie wyraził Słowacki: „Niech tylko w sobie ojczyznę poczują, ze wszystkich onych będą zbawiciele". Przed oceną słynnego uniwersału połanieckiego (1794) uprzytomnić sobie należy, że nastrój ogółu szlachty, od której zależało powodzenie orężnego powstania Kościuszki, był dla chłopów nieprzyjaznym, że nawet reformatorski jej odłam udzielił im tylko „opieki prawa", że ona wreszcie skrępowała Naczelnika przy nadaniu mu zwierzchnictw zastrzeżeniem, iż żadna z podległych mu władz ani oddzielnie, ani łącznie nie będą mogły uchwalić aktów, „któreby stanowiły konstytucję narodową", pod groźbą uznania takiego aktu za „przywłaszczenie samowładztwa narodowego". Kościuszko więc, jeśli nie chciał wywołać starcia paraliżującego przedsięwzięcie, mógł ofiarować chłopom tyle tylko ustępstw, ile ich zmieścić się mogło w ramach konstytucji 3 maja i ideologii jej twórców. Jej też słowami rozpoczął swój uniwersał, składający się z 14 artykułów tej treści:

1. Ogłosić ludowi, że podług prawa zostaje pod opieką rządu krajowego.

2. Że osoba wszelkiego włościanina jest wolna i że mu wolno przenieść się, gdzie chce, byleby oświadczył komisji porządkowej swego województwa, gdzie się przenosi i byleby długi winne oraz podatki krajowe opłacił.

3. Że lud ma ulżenie w robociznach tak, iż ten, który robi dni 5 lub 6 w tygodniu, ma mieć 2 dni opuszczone; który robił dni 3 lub 4, ma mieć opuszczony dzień jeden; który robił 2 dni, ma mieć opuszczony dzień jeden. Kto robił w tygodniu dzień jeden, ma teraz robić w dwóch tygodniach dzień jeden. Kto robił pańszczyznę we dwoje, mają być opuszczone dni po dwoje; kto robił pojedynczo, mają być dni opuszczone po-

jedynczo. Takowe opuszczanie trwać będzie przez czas insurekcji, póki władza prawodawcza stałego w tej mierze urządzenia nie uczyni.

4. Zwierzchności miejscowe starać się będą, aby tych, którzy zostają w wojsku Rzeczypospolitej, gospodarstwo nie upadało i żeby ziemia, która jest źródłem bogactw naszych, odłogiem nie leżała, do czego równie dwory, jak gromady przykładać się powinny.

5. Od tych, którzy wezwani będą na pospolite ruszenie, póki tylko zostawać będą pod bronią, pańszczyzna przez ten czas nie będzie wyciągana, lecz dopiero rozpocznie się od powrotu do domu.

6. Własność posiadanego gruntu z obowiązkami do niego przywiązanymi podług wyżej wyrażonej ulgi, nie może być od dziedzica żadnemu włościaninowi odjęta, chybaby się wprzód o to przed dozorcą miejscowym rozprawił i dowiódł, że włościanin obowiązkom swym zadość nie czyni.

7. Któryby podstarości, ekonom lub komisarz wykraczał przeciw niniejszemu urządzeniu i czyniłby jakie uciążliwości ludowi, taki ma być wzięty, przed komisję stawiony i do sądu kryminalnego oddany.

8. Gdyby dziedzice — czego się nie spodziewam— nakazywali lub popełniali podobne uciski, jako przeciwni celowi powstania, do odpowiedzi pociągnięci będą.

9. Wzajemnie lud wiejski, doznając sprawiedliwości i dobroci rządu, powinien gorliwie pozostałe dni pańszczyzny odbywać, zwierzchności swojej być posłusznym, gospodarstwa pilnować, rolę dobrze uprawiać i zasiewać. A gdy takowa ulga uczyniona jest dla włościan z pobudek ratunku ojczyzny i właściciele przez miłość ojczyzny chętnie ją przyjmują, przeto włościanie nie mają się wymawiać od najmów, potrzebnych dworom za przyzwoitą zapłatą.

10. Dla łatwiejszego dopilnowania porządku i zapewnienia się o skutku tych zleceń, podzielą komisje porządkowe, jak jest rzeczono w ich organizacji, województwa albo ziemie lub powiaty swoje na dozory tak, ażeby każdy dozór tysiąc a najwięcej tysiąc dwieście gospodarzy mieszkańców obejmował. Nadadzą tym dozorom nazwiska od głównej wsi lub miasteczka i w takim zamkną je okręgu, żeby łatwa komunikacja być mogła.

11. W każdym dozorze wyznaczą dozorcę, człowieka zdatnego i poczciwego, który prócz włożonych na siebie obowiązków w organizacji komisji porządkowych, będzie odbierał skargi od ludu w jego uciskach i od dworu w przypadku nieposłuszeństwa lub niesforności ludu. Powinnością jego będzie rozsądzać spory, a gdyby strony nie były kontente, do komisji porządkowej je odsyłać.

12. Dobrodziejstwo od rządu w ulżeniu ludowi ciężarów zachęcić go powinno bardziej jeszcze do pracy, do rolnictwa, do obrony ojczyzny. Gdyby więc hultaje jacy, na złe używając dobroci i sprawiedliwości rządu, odwodzili lud od pracy, buntowali przeciwko dziedzicom, odmawiali od obrony ojczyzny, komisje porządkowe w swoich województwach i powiatach pilnie na to mieć

będą oko i natychmiast takowych hultajów łapać rozkażą i do sądu kryminalnego oddadzą. Niemniej komisje porządkowe czuwać mają nad włóczęgami, którzyby w tym czasie domy porzucali i po kraju włóczyli się. Wszystkich takowych ludzi chwytać i do Wydziału Bezpieczeństwa w każdej komisji będącego oddawać trzeba, a po zrobionym egzaminie, gdy się tułaczami i próżniakami okażą, do robót publicznych używać.

13. Duchowni, najbliżsi ludu nauczyciele, powinni mu przekładać, jakie ma obowiązki dla ojczyzny, która się prawdziwą matką względem niego okazuje. Ciż duchowni oświecać lud powinni, że pracując pilnie około roli swojej i dworskiej, równie miłą czyni ojczyźnie ofiarę, jak ten, który ją orężem od zdzierstw i rabunków żołnierstwa nieprzyjacielskiego zasłania; że pełniąc powinność względem dworów, zwłaszcza tak sfolgowaną przez niniejsze urządzenie, nic innego nie czyni, tylko winny dług wypłaca dziedzicom, od których grunta trzyma.

14. Duchowni obojga obrządków niniejsze urządzenie ogłaszać będą z ambon po kościołach i cerkwiach ciągle przez niedziel cztery; prócz tego komisje porządkowe z grona swego lub obywatelów gorliwych o dobro ojczyzny wyznaczą osoby, które objeżdżać będą gromady po wsiach i parafiach i onym toż urządzenie głośno czytać z zachęceniem ich, aby wdzięczni tak wielkiego dobrodziejstwa Rzeczypospolitej szczerą ochotą w jej obronie wypłacali się.

Uniwersał połaniecki dawał chłopom maximum tego, na co najbardziej postępowe koła szlachty pozwalały, ale minimum tego, czego dobro narodu wymagało. Kościuszko zatrzymał pańszczyznę i poddaństwo, tylko je nieco ograniczył, zachował nawet przymus najmu i pozostawił dziedziców na stanowisku zwierzchnich panów. Ale akt ten posiadał wielką wagę z tego względu, że był pierwszą od statutu wiślickiego czyli od pięciu i pół stuleci ustawą, która nie zajmowała się chłopem wyłącznie jako niewolnikiem, poddanym, lub zbiegłym, lecz w ciasnych granicach zależności zabezpieczyła go prawnie. Kościuszko — a po Batorym tylko on jeden — należycie zrozumiał wielką wagę udziału chłopów w służbie wojskowej. Już w swych *Uwagach* nad reformą armii (1789) oświadczył, że oni należeć powinni do milicji, tworząc z mieszczaństwem drugi szereg każdego pułku. Na regularnych żołnierzy trudno byłoby ich przerobić, gdyż „rodzice ich i sami oni nie mają żadnego prawa zabezpieczającego ich osoby i majątek, nie są przywiązani do kraju i zainteresowani w dobrze powszechnem". Podczas powstania akcentował swoje myśli mocniej. „Najhaniebniejszą byłoby rzeczą dla Polaków bijących się za wolność — pisze do Komisji Porządkowej Krakowskiej (1794) — żeby lud u nich pozostawał w gorszym stanie, niźli znajduje się w monarchicznych nawet rządach. Ktoby opacznie te myśli moje zrozumiał, ten nie zna prawideł wolności, ani potrzeb ojczyzny: wolność nie może być obronioną (inaczej), tylko ręką ludzi wolnych albo doznawających sprawiedliwości i opieki rządowej". Nie przestawał zalecać i żądać od jednostek, od rad i komisji, ażeby każdemu

chłopu idącemu do wojska przynajmniej jeden dzień w tygodniu pańszczyzny był darowany, aby gromady w pospolitym ruszeniu czyli obławy na nieprzyjaciela uwolnione były od robocizny przez czas ich pobytu w obozie, „biorąc najtroskliwsze staranie o pozostałych wdowach, żonach i dzieciach obrońców wspólnej ojczyzny". Kościuszko włączając do „pospolitego ruszenia" włościan i czyniąc ich obrońcami Polski na równi ze szlachtą, nadawał im godność obywatelską. Po raz pierwszy usłyszeli oni i odczuli, że ich uznano za istotnie prawe dzieci ojczyzny, która ich miłuje i dla której oni mają obowiązki wdzięczności. Były nawet chwile, w których mogli mniemać, że tylko oni podtrzymują wojnę. Szlachta bowiem zachowywała się niechętnie względem powstania, które powoływało ją do ofiar i odciągało od pańszczyzny jej poddanych. Pochlebstwami, zachętami, wreszcie napomnieniami starał się ją pobudzić zarówno Kościuszko, jak komisje porządkowe. „Włościanie — pisała Komisja Krakowska — na pierwszym wstępie do boju dali już dowód swojej odwagi, wierności i przywiązania do kraju... Pozostaje wam jeszcze, zacni obywatele, moment przekonania narodu o cnocie i gorliwości waszej". Zbolały tą obojętnością, albo co gorsza — wyraźnym przeciwdziałaniem Kościuszko mniej rozkazywał, a więcej błagał, zaklinał, wzruszał. „Musimy wiele rąk uzbroić — pisał. — Lecz aby te ręce dźwigały dzielnie i chętnie broń za ojczyznę — trzeba zagrzać serca przez najskuteczniejsze sposoby. Konieczną jest rzeczą, aby lud czuł, iż bijąc się przeciw nieprzyjacielowi powszechnemu znajduje w tem polepszenie losu swego, że stan jego nierównie będzie szczęśliwszy w uratowanej z niewoli Polsce, niżeli gdy w niej obcy przewodzić będą. Do tego gdy tyle rąk zawołanych jest do broni za ojczyznę, niepodobna wyciągać tychże samych prac i ciężarów od pozostałych w domach familij... Szlachetne dusze, które kochacie wolność i ojczyznę... przychylcie się chętnie do wniosku, za którym chętnie mówi ludzkość i sprawiedliwość... Woła do was o tę ofiarę ten, który nie ma zamiaru, tylko przywrócić wam Polskę całą i niepodległą".

W innej odezwie do Komisji Krakowskiej z obozu pod Bosutowem pisze: „Z najboleśniejszem dla serca mego uczuciem dowiaduję się, jak wielorakich ucisków, nędzy i prześladowania doznają (poddani) w tym nawet czasie. Czyż można mniemać, ażeby niesprawiedliwość i nieobywatelstwo w takim stopniu okazywało się wtedy nad żonami i dziećmi tych walecznych mężów i ojców, kiedy oni śmiało idą na nieprzyjaciela i kiedy przez odwagę swoją pamiętne zwycięstwo w oczach własnego województwa odnieśli?" Żony i dzieci żołnierzy pułku 6-go „nietylko żadnego osłonienia nie mają, ale z a t o p r a w i e, że mężowie ich i ojcowie służą Rzeczypospolitej, wystawieni są na największe uciążliwości. Podobne skargi dochodzą mnie od regimentu grenadjerów krakowskich i od ludu, ruszającego się w całej masie przeciw nieprzyjacielowi". Naczelnik poleca komisji, ażeby żołnierzom 6-go pułku uczyniona była sprawiedliwość, aby wziętym do wojska „zwierzchności miejscowe nietylko uczyniły folgę w powinnościach, ale starały się o to, żeby ich gospodarstwo nie upa-

dało", że lud, który poszedł bronić kraju, wolny jest od wszelkiej robocizny przez cały czas trwania wojny, że ekonomowie, komisarze, oficjaliści, którzyby uciemiężali rodziny żołnierzy i lud, mają być pociągani do odpowiedzialności. „Podobnież — dodaje — i dziedzice, gdyby — czego się nie spodziewam — nakazywali lub popełniali takie uciążliwości". Zgodnie z tym komisja ogłosiła: „Należą się względy temu wiernemu i przywiązanemu do was i do kraju ludowi, który bez wahania się na zawołanie staje bronić upadającą ojczyznę i własnemi piersiami swemi domy i własności wasze od łupiestwa nieprzyjacielskiego zasłania... Odtąd każdy ciemiężyciel i prześladowca włościan jako nieprzyjaciel ojczyzny uważany i karany będzie". Komisja porządkowa wyznaczy lustracje, które sprawdzą powinności i wejrzą w położenie rodzin żołnierskich. „Cnotliwe i szlachetne dusze... dajcie uczuć ludowi, że jesteście sprawiedliwymi".

„Zachęcić lud wiejski do czynnej obrony kraju — mówi monografista — utworzyć zeń siłę jak najpoważniejszą, otoczyć należytą opieką pozostałe w domu walczących włościan rodziny, ku temu zmierzały najpierwsze starania Kościuszki. Ale właśnie w tym kierunku doznał on najwięcej zawodu i przykrości. Rekrutów z wielką dostawiono trudnością, opatrzenie wojska w żywność z największym odbywało się oporem, szlachta uchylała się od podatków, za każdą dostawioną miarkę zboża utyskiwała na ogłodzenie, a wszystkie te czynności uskuteczniała opak i z pokątnem szemraniem... W przeważnej części obywatelstwo pozostało od pierwszej chwili w stanie samolubstwa, że zamiar Kościuszki powołania ludu do obrony kraju był środkiem nieprzyzwoitym i dobru powszechnemu przeciwnym... Kiedy mniej lub więcej zamożni obywatele tak słabe swojego patrjotyzmu składali dowody, najbogatsi postępowali jeszcze gorzej: opuszczali własny kraj, wyprowadzając swoje majątki zagranicę... Należy dodać, że i usposobienie ludu wiejskiego nie odpowiadało naglącej potrzebie chwili. Stłumione w nim długim uciskiem żywsze uczucie przywiązania do kraju wymagało osobliwszego starania, aby w duszach zobojętniałych obudzić interes dla sprawy narodowej".[1] Toteż może być wiarogodnym zaznaczony przez pamiętnikarzów (Zajączka, Niemcewicza) fakt, że 3 000 chłopów, dostawionych do obozu w Lubelskiem, pod wpływem namowy zbiegło jednej nocy. Nie należy jednak zbyt surowo sądzić oporu interesowanej szlachty XVIII w.: bo czyż nie można do pewnego stopnia rozgrzeszyć przynajmniej jej formalizmu, jeśli bezstronny i demokratyczny historyk nowoczesny nazwał uniwersał połaniecki „nielegalnym, rewolucyjnym i źle obmyślonym" a zmniejszenie pańszczyzny „pomysłem nieudolnym i niebezpiecznym", gdyż „darowizna z cudzych majątków, bez wyraźnego przyzwolenia właścicieli, zawsze obraża poczucie prawa".[2]

Nie tylko potomni, olśnieni światłością Kościuszki i wspaniałością jego porywu, ale nawet spółcześni, złudzeni siłą wybuchającego tu i ówdzie zapału mniemali, że on ogarnął całe społeczeństwo. „Dziwi nas — pisze z Warszawy

Kollator do swego plebana (1794) — rzadki obywatelstw tutejszych ku poparciu powstania narodowego zapał, stateczny patrjotyzm, toż duch jedności wszystkich klas, niczem więcej, jak dobrem swej ojczyzny i obroną miasta zatrudnionych". Mimo to kolator daje wskazówki, jak trzeba pobudzać parafian do nastroju przyjaznego powstaniu. „Starać się i usiłować szczególniej każdy ma proboszcz, aby z jednej strony przekonał posesjonatów, iż jak całego narodu, tak i ich własnym interesem jest, aby się z poddanymi podług ducha Naczelnika i rządu tymczasowego rozporządzeń obchodzili. Z drugiej — ma przyłożyć wszelkiego starania, iżby włościanie nietylko o dobrodziejstwie rządowem przekonali się i zaufali czuwającej nad sobą jego opiece, ale nadto dla ugruntowania swych swobód nic takowego nie przedsiębrali, coby tenże rząd w nieposłuszeństwie lub zuchwałości przekonać mogło". Nie było tak uroczystej chwili i takiego w niej uniesienia, w której by szlachta zapomniała o utrzymaniu chłopów w karności. Rzeczywiście była ona podczas powstania Kościuszkowskiego rozdarta sprzecznymi pragnieniami: życzyła mu powodzenia, ale nie chciała dać poddanych, ażeby nie stracić robotników, zatrzymanych zaś obawiała się, ażeby nie podnieśli buntu.

Najlepiej uwydatni znamienne rysy zachowania się szlachty w powstaniu Kościuszkowskim względem chłopów historia słynnego Wojciecha Bartosza-Głowackiego. Bitwa pod Racławicami była wielkim wypadkiem historycznym nietyle jako zwycięstwo, ale jako pierwszy i bohaterski udział zastępów chłoskich w walce za ojczyznę. Udział ten odbił się tym wspanialej na tle obojętności lub niechęci szlachty, że oddział kawalerii narodowej, złożony z samych obywateli ziemskich, uciekł z pola bitwy i oparł się aż w Krakowie, roznosząc po drodze kłamliwą wieść, że Kościuszko poległ, a całe wojsko polskie zostało doszczętnie zniesione. Tymczasem on dowiedziawszy się o tym, rozżalony „zdjął z siebie nazajutrz czamarkę i przywdział białą sukmanę wieśniaka krakowskiego, którą nosił przez cały ciąg powstania i w której zbroczony krwią od ran odebranych pod Maciejowicami dostał się do niewoli". Pod Racławicami odznaczył się szczególnym męstwem Wojciech Bartosz (nazwany później Głowackim), który wraz z towarzyszem Świstackim zakrył zapały u armat czapkami. Był to poddany starosty Szujskiego ze wsi Rzędowic. Kościuszko donosząc o bohaterskim czynie Bartosza, mianował go chorążym pułku grenadierów krakowskich i w dopisku odezwy dodał: „Ja sam też zanoszę prośby do starosty Szujskiego, aby raczył ulżyć pracy i familji jego stać się ojcem w nieobecności jego". Szujski „przeszłego Wojtka Bartosza a teraźniejszego Wojciecha Głowackiego uwolnił od wszelkiej powinności, również żonę i dziatki jego, a tę zagrodę, z której robił, wiecznymi czasy dla jego żony i dziatek darował, żadnych robocizn nie pretendując". Przy tym polecił: „zboża wydać żonie na wyżywienie: pszenicy korcy trzy, żyta korcy cztery, jęczmienia korcy cztery i tę moją dyspozycję bez zwłoki wykonać, z obory mojej najlepszą krowę wybrać i dać jego żonie, wieprzka i maciorę dać obliguję". Komisja

Porządkowa Krakowska, wysławiając szlachetny czyn pana Szujskiego, wyraziła życzenie: „Podobne przykłady niech się tylko pomnożą, a ojczyzna nasza będzie miała pożądaną liczbę wiernych i odważnych obrońców swoich". Ponieważ zaś z „wielu miejsc odebrała zażalenia", że rodziny powołanych do wojska chłopów są uciemiężone robociznami, przeto zakończyła swą odezwę zwrotem do obywateli: „To serce, które śmiało walczy za całość wspólnej z wami ojczyzny; te ręce odważne, które pogromem są nieprzyjaciół; ci obrońcy, którzy nasze i naszych pokoleń mają ugruntować wolność i szczęście; ta szanowna ludzi walecznych familja godna jest waszej sprawiedliwości, ratunku i ludzkiego z sobą obchodzenia się".

Tymczasem powstanie zostało stłumione, Kościuszko uwięziony, wola jego już nie budziła ani posłuchu, ani trwogi, a chłopi-żołnierze wrócili do swych zagród. Wtedy starosta Szujski postanowił być przykładem dla innych, ale w odwrotnym kierunku: odebrał Głowackiemu nadaną własność i zmusił go do odrabiania pańszczyzny, a gdy chłop opierał się temu gwałtowi, zmieniony dobroczyńca oddał go jako rekruta Austriakom.[3]

Pod koniec XVIII w. szlachta polska — mówi Kalinka [4] — poza nielicznemi wyjątkami, mająca zawsze słabe poczucie państwowości, zatraciła je zupełnie i bez oporu pochyliła karki dla przyjęcia jarzma niewoli. Nie broniła ojczyzny od najazdów i zaborców, a nawet im pomagała. Obok przedajnych i upodlonych wielka masa szlachecka, która nie uczestniczyła w zdradzie, była jak gdyby zmęczona własną samowolą i nieświadomie pragnęła, ażeby jakaś obca mocna ręka położyła koniec nierządowi i zapewniła możność spokojnego używania. W r. 1792 — jak pisał król do Bukatego — tak źle urządzono magazyny wojskowe, że „nasz wyśmienity Kościuszko za najszacowniejszy prezent przyjąć musiał parę butów od Łubieńskiego". W bitwie pod Zasławiem (1792) „Mich. Lubomirski opuścił z trzema bataljonami linję polską, gdzie zajmował punkt środkowy. Trzech jenerałów jest oskarżonych o dowiedzione tchórzostwo, jeden o przywłaszczenie sobie pieniędzy dla wojska przeznaczonych. Wielu poborców, korzystając ze zbliżenia się Moskali, uciekło do nich zabierając publiczne pieniądze. Jednem słowem, od najniższych do najwyższych urzędników bez końca jest przykładów grabieży i wiarołomstwa".

Czy ci ludzie mogli bronić ojczyznę od najazdu i rozbioru, czy mogli nawet na chwilę pomyśleć o poprawie położenia chłopów?

W jak miękkie osłonki niektórzy pisarze szlacheccy obwijali swą niechęć do wyzwolenia włościan, okazuje *List warszawianina do parafjanina* (Warszawa 1794), którego autor, nawołując do poparcia powstania Kościuszki i bezwzględnej uległości jego rozkazom, pisze: „Zapomnijmy dziś o naszych prawach i przywilejach; porzućmy na czas zastarzałe wyobrażenia o Stanach Rzeczypospolitej; nie liczmy między sobą tylko gorliwych, jednomyślnych i gotowych na obronę ojczyzny obywatelów.... Jasno jest, że nie każdy mieszkaniec ziemi naszej może przywłaszczyć sobie chlubny obywatela tytuł. Jaśniejsze

jeszcze, że nie każdy, w cywilności uważany, równości obywatelskiej dzierży prawa. Ma wprawdzie do niej każdy wstęp wolny, ma otwarty dla siebie w każdej obywatelów klasie przytułek, ale pokąd przepisanej z prawa i zwyczaju nie dopełni formalności, pokąd z dorobku rąk swych i przemysłu żyjąc, żadną cząstką potrzeb publicznych nie zasila, mieścić się nie może w rzędzie obywatelów, prostym jest ziemi naszej mieszkańcem i przestać powinien na opiece". Ciągle tylko opieka, którą — znamy.

Było to w nieszczęściu i sromocie Polski wielkim szczęściem i dumą, że przed zgonem jej niepodległości zjawił się Kościuszko, który dotąd nie został należycie oceniony, pomimo licznych poświęconych mu dzieł i pomimo czci, jaką go ciągle otaczamy. Nieprawdą było, że on padając ranny na polu bitwy wyrzekł: *Finis Polaniae;* ale prawdą było, że ten rozpaczliwy okrzyk wydarł się z serca Polski wobec utraty najszlachetniejszego jej syna i najdzielniejszego obrońcy. On jeden był najdoskonalszym wcieleniem wszystkich pięknych pierwiastków duszy polskiej; on jeden był nieprzejednanym i niepokalanym żadną niską żądzą patriotą, on jeden szczerym demokratą. Dzięki jemu naród uratował z hańby i niedoli pragnienie i prawo życia niepodległego; dzięki jemu polityczna śmierć narodu nie stała się dobrowolną niewolą i samobójstwem, ale cudzym gwałtem i zbrodnią. Podjęta przez niego walka nie była zwyciężeniem zaborców, ale była protestem przeciwko ich nikczemności — protestem, którym żyliśmy i karmili duszoną i konającą nadzieję odzyskania wolności. On i tylko on zapisał czynami chwały ostatnią, smutną i niechlubną kartę dziejów Rzeczypospolitej szlacheckiej. Krótko, ale prawnie był rządem, przeto rzec można, że żaden rząd polski ani przed nim, ani po nim, nie chciał i nie uczynił dla ludu tyle, co on. Jeżeli zaś w swych odezwach i rozporządzeniach nie otworzył mu, jak chciał, naoścież, tylko w połowie podwoje wolności i nie usunął wszystkich upośledzeń obywatelskich, wina tego spada na przymus, który skrępował jego wolę. Miarą pragnień Kościuszki dla chłopów jest nie uniwersał połaniecki, ale testament, którym on ich w swoim majątku zupełnie wyzwolił i uwłaszczył — o wiele lat przedtem, zanim na to zdobyły się najliberalniejsze rządy w Europie.

Trzeci rozbiór Polski po powstaniu Kościuszkowskim przeciął jedną historię chłopów polskich; odtąd zaczęły się snuć trzy.

Przed zamknięciem tej jednej, za którą wyłącznie odpowiedzialną jest szlachecka społeczność polska, musimy rozważyć często podnoszoną i zwykle oskarżeniem nas rozstrzyganą kwestię: czy los chłopów w Polsce był rzeczywiście gorszym niż w innych krajach? Czytelnicy, którzy pamiętają zarysowane w tej książce porównania, uznają niewątpliwie, że w stwierdzaniu tej różnicy kryje się nieco prawdy, ale daleko więcej niewiadomości i kłamstwa. Jeżeli chodzi o stosunki osobiste, o samowolę z jednej a niewolę z drugiej strony, to położenie chłopów polskich było daleko znośniejsze, niż zagranicznych. Takiego okrucieństwa, takiej dzikiej zwierzęcości, jakiej się dopuszczała szla-

chta francuska lub niemiecka, nie okazała nigdy polska. Była ona porywczą, awanturniczą, zapalną, szaloną, ale nie była zimno okrutną. Tak samo nękała, biła, kaleczyła, zabijała w gniewie swych „braci", jak poddanych. Czym wszakże ona im bardziej dokuczyła, to bezprawiem i niedbalstwem. Lud francuski i niemiecki dźwigał cięższe kajdany niewoli, ale dźwigał je w uporządkowanej organizacji prawnej i w dostatku swych ciemięzców. Tymczasem Polska była państwem stale schaotyzowanym, „nierządnym", a panująca w niej klasa żywiołem próżniaczym, gospodarczo nieudolnym i niedbałym. Na życiu chłopa polskiego odbijały się choroby całej Rzeczypospolitej; cierpiał on więcej od nędzy całego narodu, niż od tyranii panów. Ci nie szanowali praw, więc ich nie przyznawali poddanym; nie starali się o oświatę własną, więc jej nie dawali poddanym; nie zajmowali się rolnictwem, więc go nie podnosili u poddanych — jeżeli gospodarowali sami, to nieudolnie, jeżeli przez rządców i ekonomów — to marnotrawczo. Posługiwali się pańszczyzną niechętną, niedbałą i zaopatrzoną w zniszczony inwentarz i liche narzędzia. Musieli ciągle ścigać zbiegłych poddanych i cierpieć brak rąk roboczych. Życiem zbytkownym sprowadzali ustawiczną przewagę swych wydatków nad dochodami, a zamiast pokrywać niedobory pracą i oszczędnością, usiłowali je pokryć zwiększonym wyzyskiwaniem poddanych, pociągając ich w tę samą przepaść, w którą sami nieopatrznie wpadali. Chłopi byli ofiarami nie mądrej chciwości, lecz — jak się wyraził pewien cudzoziemiec — „dumnej nędzy", nie zimnych i wyrachowanych okrutników, lecz złych gospodarzów i marnotrawców, którzy sprawili, że trzecia część gruntów ogromnego kraju leżała odłogiem, a dwie trzecie były uprawione nieumiejętnie i niedbale przez ludność nieliczną, niechętną i wyniszczoną. Opowiadano w swoim czasie, że kiedy elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm jechał przez wsie, chłopi składali przed domami kupy nawozu, co on uważał „za najmilsze przywitanie". Nie dumny możnowładca, który, jak hetman Branicki, gdy mu doniesiono, że pali się jego Białystok, kazał zaniechać ratunku i zaczął ołówkiem rysować plan nowego; nie wielki pan, ale jednowioskowy szlachcic polski poczytywałby to za wstrętne niechlujstwo. Podróżnik angielski W. Coxe, który zwiedził Polskę przy końcu XVIII w. i którego opisy odznaczają się bezstronną przedmiotowością, mówi ze zdumieniem, że w życiu swoim nie spotykał takich widoków, jak w drodze z Warszawy do Krakowa. „Nigdy nie mógłbym wystawić sobie w myśli okolic tak smutnych i pustych. Wszędzie prawie panowało głuche milczenie w okropnej pustyni; ledwie gdzie można było dostrzec znaki zamieszkanego kraju a jeszcze mniej ogładzonego narodu. Przez 45 mil spotkaliśmy tylko 2 powozy i 12 wozów... Widok nędznych wsi zgadzał się zupełnie z mizerną okolicą, która je otacza... W innych krajach nie jeździliśmy nigdy podczas nocy, ażeby nie opuścić niczego, co byłoby godnem uwagi; tu woleliśmy podróżować nocą, aniżeli narażać się na przykrości (w brudnych karczmach żydowskich), których musieliśmy doznawać w tym kraju nędzy i niechlujstwa. Jesteśmy pewni,

że noc zakryła przed nami tylko obraz ciemnych lasów, lichych w polu urodzajów i nieszczęśliwych ludzi. Wieśniacy w tym kraju są biedniejsi i posępniejsi, niż w innych, które zwiedziliśmy. Gdziekolwiek zatrzymaliśmy się, przybiegli do nas gromadami żebracy i prosili o jałmużnę z najpodlejszym natręctwem". „W porównaniu z chłopami szwajcarskimi, którzy są grzeczni, ale również wymagają grzeczności, polscy są niewolniczo uniżeni: kłaniają się do ziemi zdjąwszy kapelusz, trzymają go w ręku dopóty, póki im człowiek nie zejdzie z oczu... Chłop polski ma wygląd dziki, spaloną, ciemną, prawie czarną twarz, chude policzki, zapadnięte oczy, wzrost niski; porusza się wolno, ogólna apatja czyni go niezdolnym do odczucia zarówno wielkiej radości, jak cierpienia. Zimą w prostym kożuchu, latem w koszuli i spodniach ze zgrzebnego płótna, boso, wlecze się leniwie za swoim chudym, kudłatym koniem, ciągnącym sochę, którą rozdziera zachwaszczoną rolę, ażeby z niej zebrać zapas na zimę, niewystarczający mu na wyżywienie rodziny i dobytku".[5] Potwierdźmy ten opis świadectwem Staszica *(w Przestrogach)*. „Pieć części narodu polskiego stoi przed memi oczyma. Widzę miljony stworzeń, z których jedne wpół nago chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte; wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe; mając oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznemi piersiami bezustannie robią. Posępne, zadurzałe i głupie, mało czują i mało myślą — to ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzec można duszę rozumną. Ich zwierzchnia postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza, niźli do człowieka. Chłopi ostatniej wzgardy nazwiska mają. Tych żywnością jest chleb ze śrótu, a przez ćwierć roku samo zielsko; napojem woda i paląca wnętrzności wódka. Tych pomieszkaniem są lochy, czyli trochę nad ziemią wzniesione szałasy. Słońce tam nie ma przystępu, są tylko zapchane smrodem i tym dobrotliwym dymem, który, aby podobno mniej na swoją nędzę patrzyli, zbawia ich światła; aby mniej cierpieli, w dzień i w nocy dusząc, ukraca ich życie mizerne, a najwięcej w niemowlęcym wieku zabija. W tej smrodu i dymu ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz na zgniłym spoczywa barłogu: obok niego śpi mała a naga dziatwa na tem samem legowisku, na którem krowa z cielęciem stoi i świnia z prosiętami leży. Dobrzy Polacy, oto rozkosz tej części ludzi, od których los waszej Rzeczypospolitej zawisł! Oto człowiek, który was żywi! Oto stan rolnika w Polsce"!

„Włościanie — pisze o Polsce Francuz[6] — których liczbę do sześciu miljonów rachują, zwanych chłopami, stanowili przed podziałem $^2/_3$ narodu. Mało się różniąc od bydła, nie mają żadnej własności, żyją z dnia na dzień, gniją w brudzie i nędzy. Dla braku światła i środków do życia połowa ich potomstwa przepada, któraby ludność powiększyła... Trzeba przyznać, że jakikolwiek los spotka Polskę, stan ich pogorszyć się nie może".

W tym ubóstwie, opuszczeniu i zdziczeniu chłopów polskich spoczywa istotna różnica gorszego ich położenia, niż zachodnio-europejskich.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że ta nędza, która czyniła ich niezdolnymi do wszelkich myśli i uczuć poza ratowaniem swego bytu, że to odcięcie masy ludowej od udziału w życiu politycznym narodu i jego obronie, że pozbawienie skarbu Rzeczypospolitej dochodów podatkowych, które on mógł czerpać z tej masy, a które wpływały do kieszeni prywatnych, a skutkiem tego brak środków do utrzymania większej armii, że stępienie uciskiem zdolności produkcyjnej ludu, która mogła wytworzyć bogactwo narodu, że nierozbudzenie w nim patriotyzmu i niewciągnięcie go do stałego i czynnego udziału w obronie ojczyzny — że to wszystko umożliwiło zaborcom łatwy podbój wielkiego a ubogiego i bezsilnego państwa polskiego i udaremniło potem wszelkie podejmowane przeciwko nim porywy zbrojne. Proroctwa Skargi i Birkowskiego spełniły się. Rzeczpospolita szlachecka pod ciężarem grzechów politycznych i społecznych runęła, a wrogowie rozebrali pomiędzy siebie jej grunt, zdrowe wiązania i gruzy. Stało się z narodem polskim to, co Mojżesz przepowiadał żydowskiemu: „Będziesz dziwowiskiem, baśnią i przysłowiem u wszystkich narodów... Rozproszy cię Pan między wszystkie narody od kończyn ziemi aż do kończyn ziemi... Da ci też Pan serce lękliwe, oczy zemdlone i myśl sfrasowaną". Proroctwa te nie spełniłyby się bez wewnętrznego osłabienia, bez ekonomicznego i obywatelskiego obezwładnienia chłopów. Nie byłoby rozbiorów Polski, nie byłoby wszystkich klęsk powstaniowych od r. 1794 do 1863, od Kościuszki do Traugutta.

W pomoc kraju bieżał — Wszędzie on należał
Z szlacheckimi syny, — Prócz zysków i winy.[7]

Ale i tę zasługę odebrano mu, splótłszy wieńce bohaterskie i męczeńskie tylko na czoła szlachty.

Gdyby ta *Historia chłopów polskich* zakończyła się na pierwszym jej tomie, popełniłaby oczywistą niesprawiedliwość. Szlachta polska bowiem rzeczywiście skrzywdziła chłopów długim szeregiem błędów i gwałtów, których ukryć nie można i nie należy, wszystkie jednak te winy zgładziła później troskliwą opieką i ofiarną służbą dla ludu wiejskiego. Począwszy od czwartego dziesiątka lat zeszłego wieku rozwija ona w tym kierunku wytrwałą i energiczną działalność, która pod koniec stulecia wznosi się nieraz do bohaterstwa. Najwyższym tragizmem tych usiłowań była szczera chęć panów ziemskich wyzwolenia i oczynszowania, a wreszcie obdarzenia gruntem poddanych, paraliżowana i udaremniona przez rządy zaborcze, które nie pozwoliły wydrzeć sobie zasługi uwłaszczenia polskich chłopów i nadały im ziemię, którą oni powinni byli otrzymać i niezawodnie otrzymaliby od rodaków. Tym pozostała już tylko praca na polu oświaty ludowej i w dziedzinie wpływów moralnych, którą też oni wykonywali sumiennie pod grozą zakazów i ciężkich kar o wielkiej skali — od krótkich aresztów aż do dożywotnich więzień.

Ale o tym w następnym tomie.[8]

II.
W POLSCE PODLEGŁEJ

PRZEDMOWA

Tym drugim tomem zamykam *Historię chłopów polskich*. Dla uzupełnienia jej należałoby opracować tom trzeci, obejmujący twórczość duchową ludu. Tą pracą jednak zająć się nie chciałem z dwóch względów: sąd mój o wartości tych tworów w obrębie poezji tak dalece różni się od opinii powszechnie przyjętej w literaturze, że obawiam się, czy nie jest mylnym; do ocenienia muzyki naszego ludu, chociaż ona wydaje mi się oryginalną i piękną, nie czuję się dość uzdolnionym. Po przestudiowaniu dwudziestu kilku tomów zbioru O. Kolberga oraz Gołembiowskiego, Z. Glogiera, L. Malinowskiego, materiałów wydawanych przez Akademię Umiejętności i i., znalazłem tak mało poezji i opowieści artystycznych nawet według miary niskiego poziomu kultury, że one nie wystarczały mi do podniesienia wysoko całej tej dziedziny objawów ducha ludowego. Nie brakło zresztą w literaturze naszej sądów podobnych. Doskonały znawca przedmiotu R. Berwiński [1] mówi: „Lud nie ma samodzielnej twórczości ducha, a jeżeli ją ma, to w takiej tylko mierze, jak dziecko. Siła jego ducha a raczej wyobraźni jest raczej reproduktywną. Nie tyle stwarza, ile przetwarza". Dalej i za daleko posuwa się w sceptycyzmie prof. F. Koneczny: [2] „Lud żyje po większej części przeżytkami. Jego sztuka i literatura da się oznaczyć chronologicznie z kronik kultury szlacheckiej; ludowe jest po większej części to, co niegdyś było szlacheckiem". Porównajmy z tymi zdaniami przeciwne: „Poezja gminna — czytamy gdzie indziej [3] — jest to poezja, o której marzymy w dniach naszej młodości, której szukamy w wieku młodzieńczym, do której wzdychamy w latach dojrzałości, w chwilach przesytu, nudy, tęsknoty. Jest to poezja, która odmładza starość zgrzybiałą, co jeszcze na mogile zasadza kwiaty życia". Prawda leży gdzieś między tymi dwoma krańcami.

Jeżeli nie poprzestaniemy na frazeologii i zechcemy sięgnąć do gruntu rzeczy, to nawet specjalni badacze ludu nie dadzą nam w tym przedmiocie zadawalającego wyjaśnienia. Tak np. Z. Glogier odpowiadając na pytanie jakiegoś cudzoziemca: C z y l u d p o l s k i j e s z c z e ś p i e w a ? (Warszawa 1905) postawione zapewne w tym znaczeniu: czy lud jeszcze tworzy pieśni, odpowiedział tylko faktem, że jego śpiewnik rozszedł się w kilku wydaniach. W ogóle zajęliśmy się bardzo skrzętnie i starannie zbieraniem najdrobniejszych tworów wyobraźni ludowej a nawet ich błahych odmian i przeróbek

[1] Przypisy znajdują się na końcu tomu.

(W i s ł a), ale ich powstawania i rozwoju nie dotknęliśmy prawie wcale. Tak np. pozostaje dotąd zagadką, kto przeważnie tworzy pieśni — mężczyźni, czy kobiety? Materiałów mamy bardzo wiele, wyjaśnień bardzo mało.

W obecnym tomie czytelnik uzna może za dużo przytoczeń z literatury i obliczeń gospodarczych. Co do pierwszego punktu to wydawało mi się pożądanym możliwie najdokładniejsze przedstawienie opinii sfer inteligentnych, wpływowych i rządzących w przeszłości leżącej poza granicami pamięci pokoleń obecnie żyjących, zwłaszcza że ta opinia stanowi ważną część historii chłopów polskich. Co do drugiego, to pamiętać trzeba, że inną i jeszcze ważniejszą część tej historii stanowi rozwój stosunku włościan do ziemi i jej właścicieli. Jak górne warstwy społeczeństwa zachowywały się względem upośledzonej i skrzywdzonej dolnej oraz jak ta dolna posuwała się na wyższy poziom gospodarczy, to prawie całość jej dziejów.

Literaturę pism o chłopach chciałem wyczerpać doszczętnie; pomimo jednak że zdołałem poznać w obu tomach około 2 000 druków, nie udało mi się pozyskać kilkudziesięciu, których nie znalazłem, a raczej których nie znaleziono dla mnie — bo sam poszukiwać nie mogłem — w żadnej bibliotece publicznej. Sądzę jednak, że jest to brak raczej bibliograficzny, niż historiograficzny. Być może, iż dla wyrazistości obrazu należałoby zmniejszyć jego materiał dowodowy, ale niech to uczyni następny dziejopis, któremu moja praca ułatwi zorientowanie się w przedmiocie i wybór rzeczy najważniejszych. Pierwsze zgromadzenie wielkiego materiału zwykle przeszkadza swoim nadmiarem jego zużytkowaniu konstrukcyjnemu.

W opracowaniu tego tomu winienem wdzięczność za usługi kilku życzliwym, ale największą za dostarczanie książek p. S. Dembemu, naczelnikowi wydziału bibliotek. Pomimo jednak tych usług nie zdołałem otrzymać kilku druków, których uwzględnienie w tej pracy było pożądane, a które nie znajdowały się w żadnej dostępnej bibliotece.

ROZDZIAŁ I.

Po stłumieniu powstania Kościuszkowskiego. Ostateczne unicestwienie państwa polskiego. W zaborze austriackim. Patent z r. 1775 i inne. Reforma Józefińska. *Robotpatent* z r. 1786. Sądy dla chłopów. Mandatariusze i justycjariusze. Reforma rolna 1789. Skargi panów ziemskich. Patent z r. 1790. Ustawy włościańskie w Rzeczypospolitej Krakowskiej. Prośba sejmu postulatowego z r. 1843.

Po stłumieniu przez państwa zaborcze powstania Kościuszki i uwięzieniu czcigodnego bohatera, na którym zawisły ostatnie nadzieje ginącego narodu, Polska nie broniła się już swym mordercom nawet tak słabym odruchem i tak słabym głosem, jakim broni się jagnię rozdzierane przez wilki. Trzeci jej rozbiór, potwierdzony sromotną uchwałą ostatniego sejmu i „skłonieniem się" do niej znikczemniałego króla, był jak gdyby spisaniem aktu zejścia państwa polskiego, które umarło okaleczone, nieme i sparaliżowane.

Chłopi nie wdziali żałoby po zabitej Polsce, bo ona przed śmiercią nie poprawiła ich losu i pozostawiła im w spuściźnie tylko obietnicę „opieki prawa", której w ostatnich latach swej samoistności nie próbowała, a zresztą nawet nie zdążyłaby urzeczywistnić w mierze odpowiadającej obowiązkowi i potrzebie. Po unieważnieniu skąpej łaski sejmu czteroletniego przez Targowicę i rozwianiu się uniwersałów Kościuszki, nie pozostał żaden akt ustawodawczy, zapewniający poddanym obronę od samowoli panów. Nieliczne objawy życzliwości prywatnej ani swą małą liczbą, ani zakresem nie budziły ufności, zwłaszcza że mogły być tłumaczone jako wyrazy strachu.[1] Chłopi mieli w świeżej pamięci nie tylko wspomnienia odwiecznej niewoli, nie tylko okrucieństwa (na Rusi) po stłumieniu konfederacji barskiej,[2] ale także uśmierzenie „zbrojnem ramieniem" skromnego ich oporu, wywołanego błędną pogłoską o radykalnych postanowieniach na ich korzyść sejmu czteroletniego. Do tych pobudek dołączyły się inne, również silne. Było to niewątpliwie jedynie fałszywą kartą, rzuconą w nieuczciwej grze, którą mocarstwa rozbiorowe często posługiwały się, gdy rozpuściły wieść, że zamierzały wyzwolić chłopa polskiego, ale ta wieść przedostała się do ludu i osiągnęła swój skutek.[3] Nade wszystko wszakże działać musiała wiadomość o znacznej poprawie położenia włościan polskich, którzy przez podziały dostali się pod panowanie obce.

Od pierwszego rozbioru (1772—3) historia chłopów polskich rozszczepiła się na trzy, a od ostatniego, na cztery odmienne. Ten okres, który przeciągnął się do czasu największych zwycięstw Napoleona, rozgromienia państw zaborczych i utworzenia Księstwa Warszawskiego (1807), szerząc od Zachodu po Europie potężne fale wrzenia rewolucyjnego, nie stwarzał warunków.

umożliwiających dokonywanie i utrwalenie zmian w ustrojach społecznych. Widzieliśmy, co zrobiła dla ludu wiejskiego duszona i dogorywająca Polska w ostatnich latach swej pozornej niepodległości a rzeczywistej niewoli. Rosja, odrąbawszy z niej trzy kawały swoich łupów, nie potrzebowała łudzić chłopów polskich kłamaną czułością i włożyła na ich karki twarde jarzmo poddaństwa, którego im despotyczna, okłamująca wolnomyślicieli europejskich, tylko w swej rozpuście zachowująca liberalizm caryca, pomimo uprzednich czułych zapewnień, ulżyć nie myślała.

Rząd austriacki, jak zawsze obłudny i chwiejny zwierz z miękkimi łapami i wysuwalnymi pazurami, usiłował osiągnąć jednocześnie różne cele: osłabić w swym zaborze szlachtę polską i pozbawić ją w znacznej części władzy nad ludem wiejskim, ale utrzymać ją jako podporę tronu i systemu reakcyjnego; wyzwolić nieco lud, ale nie dopuścić go do zupełnej niezależności, w tej zaś przemianie stosunków utrwalić niezgodę pomiędzy chatą a dworem. Po oderwaniu — a jak w swych manifestach i edyktach, pokrywając wstyd łaciną, nazywał — „odzyskaniu" *(revindicatio)* tego kawałka ziemi polskiej, która ochrzczona została dziwnym imieniem Galicji i Lodomerii, zajął się naprzód osadzeniem pompy, którą zawsze głęboko zapuszczał w ludność — opodatkowaniem. Zaraz po wkroczeniu wojsk (1772) nakazano dostawy w naturze według l u s t r a c y j i n w e n t a r z ó w; ponieważ zaś w tych dokumentach mieściły się tylko powinności poddanych, więc na chłopów spadł cały ciężar tej ofiary. Opodatkowano jednak wszystkie grunty, co było bardzo nieprzyjemną nowością dla szlachty, którą za to uwolniono od służby wojskowej. Chłopi, wycieńczeni nędzą i łupiestwem władz austriackich, zaczęli sprzedawać inwentarz dany im przez dwory i uciekać. Daremnie usiłowano powstrzymać ten odpływ zakazami; zatamowano go nieco zobowiązaniem panów do zaopatrzenia poddanych zbożem do zasiewu, które miało być zwrócone po zebraniu plonów.[4]

Jakkolwiek pierwsze ulgi dla poddanych były bardzo nikłe, obszarnicy przestraszyli się samym podjęciem reformy włościańskiej i wystąpili z projektami, dopuszczającymi pewne zmiany, ale zapobiegającymi radykalnym. Naprzód dwaj notariusze lwowscy złożyli gubernatorowi memoriały: jeden kompromisowy, drugi protestujący przeciwko opodatkowaniu szlachty, która krwią przelewaną za ojczyznę okupiła sobie uwolnienie od tego ciężaru, a chłopami opiekowała się życzliwie. W adresie hołdowniczym do cesarzowej szlachta zaproponowała, ażeby zachowano pańszczyznę, a gdyby wprowadzona została ustawa wiejska *(urbarium)* — pozostawiono jej swobodę użytkowania ze swych gruntów. Tymczasem Maria Teresa, otrzymawszy wiadomość o nędzy chłopów galicyjskich, którą naocznie sprawdził jej syn podczas bytności w r. 1774, poleciła zbadać ich położenie i przygotować podstawę do *urbarium*. W r. 1775 wydany został patent, w którym zniesiono przymus brania od arendarzów żydowskich oznaczonej ilości wódki; zabroniono karać poddanych pie-

niędzmi, tylko chłostą w obecności wyższego funkcjonariusza dworskiego; pozwolono im skarżyć się na niesprawiedliwość do władz rządowych; ograniczono ich roboty w święta do zajęć domowych; zastrzeżono im w dalszych podwodach żywność, potrącanie użytych na nie fur z pańszczyzny i wyłączenie tego obowiązku z czasu robót pilnych; wreszcie polecono wymaganie pańszczyzny zastosować ściśle do dawnych jej wykazów (inwentarzów). Zaznaczyć tu należy, że o ile dawne lustracje (w dobrach koronnych), były dość dokładne, o tyle inwentarze (w prywatnych) były nieścisłe, dowolne a nieraz fałszywe. Jeszcze za życia Marii Teresy objął rządy jej syn Józef II, mniej skostniały w konserwatyzmie od swych poprzedników, ulegający wpływowi liberalnej filozofii XVIII w. i humanitarnym pobudkom swego charakteru. Między innymi reformami zamierzył on poprawić położenie ludu wiejskiego w całym państwie, ale w tym dążeniu spotkał się ze skombinowanym oporem obszarników i stężałej w starych formach biurokracji. Rząd austriacki teraz i później w tej sprawie posuwał się naprzód i cofał się wstecz, zbaczał z prostej drogi i wchodził na manowce, z których nie znajdował dobrego wyjścia, błąkał się w wielkim i gęstym lesie patentów, dekretów, rozporządzeń, których przez 70 lat do roku 1848 wydał przeszło 50.[5] W r. 1781 cesarz wydał patent *(Leibeigenschaftaufhebungspatent)* dla Czech, Moraw i Śląska. Wskazane w nim zostały zasady, według których miały być uregulowane stosunki dworsko-poddańcze i na tej podstawie dokonany rozkład podatków. Wyłoniła się naturalną koleją potrzeba zastosowania tej reformy również do Galicji, gdzie ograniczono pańszczyznę do 3 dni.

Radcą gubernialnym we Lwowie do tego rodzaju spraw był Jan Koranda, który oświadczył się przeciw natychmiastowemu zniesieniu poddaństwa głównie ze względu na głęboko zakorzenione w szlachcie przekonanie, że wyzwolenie poddanych byłoby dla niej krzywdą i gwałtem. Jeszcze energiczniej sprzeciwił się zastępca gubernatora L. v. Dietrichstein, który wyraził obawę, że rozluźnione węzły poddańcze ośmielą chłopów do odmówienia wszelkich powinności i pobudzą ich do wychodźtwa. Cesarz nie poddał się tym opiniom. Po wielu zwłokach i oporach ogłoszony został 1782 roku patent, w którym zniesiono bezwzględne poddaństwo *(Leibeigenschaft)*, zalecono poddanym posłuszeństwo panu, ale pozwolono im żenić się po prostym zawiadomieniu, poświęcać się rzemiosłom, sztukom i naukom, zastrzeżono zgodę pana na przesiedlenie się bez opłaty, zniesiono służbę przymusową, sierotom zupełnym nakazano trzyletnią służbę we dworze do 14 roku. Patent w r. 1783 uregulował położenie czeladzi. Następny w r. 1784 zaliczył do pańszczyzny wszystkie czynności uboczne, co już mocno wstrząsnęło gospodarstwem folwarcznym. Najgłębiej wszakże sięgnął w stosunki poddańcze słynny *Robotpatent* w r. 1786, który z małymi dopełnieniami i zmianami stanowił przez 60 lat główne oparcie dla ustawodawstwa włościańskiego. Pańszczyznę utrzymano w dawnych normach z ograniczeniem do 3 dni w tygodniu. Praca od

kwietnia do października miała trwać, łącznie z posiłkiem, 12 godzin, od października do kwietnia — 8. Podczas żniw pozwolono ją przedłużać najwyżej o 2 godziny. Ci poddani, którzy pracowali dotąd mniejszą liczbę dni i godzin, pozostali nadal w tej samej mierze powinności, ale obowiązani byli do pomocy płatnej przy żniwach i sianokosach. Bez zgody poddanego nie można było dni dzielić, wyjąwszy godziny niepogody powstrzymujące pracę. Zabroniono skupiać dni pańszczyźniane i powoływać całe rodziny do robót pilnych, rozdzielać lub powiększać sprzężaje, przenosić dnie zimowe na wiosenne lub jesienne, a także wyznaczać ilość robót, tylko jej godziny — wyjąwszy rąbanie drzewa. Chałupnicy obowiązani byli do 12 dni w roku — jeden na miesiąc. Poddany, który nie stawił się do roboty, musiał ją wykonać podwójnie, ale nie więcej, niż rozłożoną po jednym dniu na tydzień. Pracujących mniej niż 52 dni na rok mógł dwór zatrudnić dodatkowo, ale również najwyżej jeden dzień w tygodniu. Określono zamianę podwód i posyłek na dnie robocze. Podczas sianokosów i żniw zabroniono wypraw odległych i zalecono unikać ich w święta. Ogólna suma roczna podwód nie mogła przekraczać 20 mil wyjazdu i 20 powrotu. Z robót dalekich odtrącono godziny przyjścia lub przyjazdu. Zabroniono panom rozdrabiać grunty poddanych, zamieniać roboty pańszczyźniane na inne, nawet za opłatą, lub rzemieślnicze na pańszczyźniane, żądać przymusowych zajęć przy spławie drzewa, łowieniu ryb, w browarach, gorzelniach i ogrodach, przy obróbce lnu i konopi itd. Zniesiono monopol dworski w sprzedaży i kupnie produktów, opłaty wagowe, solowe, targowe, kwitowe, mieszkaniowe (od komorników), obowiązek karmienia orszaku pańskiego, dozwolono poddanym bielić płótno na ich gruncie. Uwolnieni zostali od pańszczyzny: chorzy, starcy, synowie i córki pracujący u rodziców, gospodarze, którzy bez winy stracili domy, inwalidzi, odprawieni żołnierze — o ile byli tylko komornikami. W 84 paragrafach tego patentu określono inne powinności w zamian pańszczyzny, jak: przędzenie, młócenie, posługi dla dworu i probostwa, straż nocną, oznaczono granice użytkowania z gruntów, zaciąganie pożyczek, dziedziczenie osad, korzystanie z wnętrza ziemi itd. W końcu zagrożono panom karami pieniężnymi za podwyższanie poddanym ciężarów. Drobiazgowość tych przepisów okazuje, jak liczne i splątane były powinności pańszczyźniane i jak dalece rząd austriacki nie zadowolił się ogólnymi zasadami, lecz wniknął w szczegóły. Jeśli zaś uprzytomnimy sobie, że w 5 lat później sejm czteroletni zdobył się zaledwie na ogólnikową i elastyczną łaskę w zapewnieniu włościanom „opieki prawa", to musi nas bardzo nieprzyjemnie uderzyć ta różnica.

Robotpatent niewątpliwie zapewnił włościanom znaczne ulgi, a obszarnikom odebrał znaczne korzyści, na których opierało się gospodarstwo folwarczne i których ubytek wprowadził do niego rozstrój. Toteż panowie podjęli wytężone starania, ażeby go udaremnić a przynajmniej złagodzić. Cesarz, naciskany jednocześnie przez swą kancelarię i gubernatorów, częściowo

uległ i rozkazał, ażeby poddani, którzy odrabiali pańszczyznę tylko przez dwa dni w tygodniu lub mniej, podczas żniw i sianokosów, obowiązani byli za oznaczoną opłatą pracować dla dworu tyle, ile ich powinność nie dosięgała najwyższej miary tygodniowej.

Robotpatent, zdjąwszy z karku włościan jedne ciężary — dworskie, włożył im drugie — państwowe. Musieli odtąd płacić podatki bezpośrednie (rustykalny i kwaterunkowy), a nadto wykonywać pewne czynności (rozmaite szarwarki, stróżowanie nocne itd.).

Ze starć w łonie rządu i otoczeniu cesarza, z zabiegów szlachty usiłującej powstrzymać zbyt mocny rozpęd reformatorski monarchy, rodziły się liczne patenty i postanowienia, których nie wykonywano, lub które okazywały się bezskuteczne. W r. 1787 ogłoszony został dekret zabraniający zamieniać role chłopskie z dworskimi.

Najmocniejszym łańcuchem poddaństwa było — jak widzieliśmy — sądownictwo dworskie (patrymonialne). Rząd austriacki nie zerwał zupełnie tego łańcucha, ale też nie pozostawił go wyłącznie w rękach pańskich i dołączył do niego własne ogniwa. Ustanowił w dwóch patentach z r. 1781 cztery instancje dla spraw pańsko-poddańczych — zwierzchność dworską, urząd okręgowy, gubernium i kancelarię monarszą. Według tej ustawy każdy poddany winien posłuszeństwo nie tylko władzom rządowym, ale także zwierzchności dworskiej *(Grundobrigkeit)* i jej urzędnikom. Tę zwierzchność stanowił pan ziemi, przy którym był sędzia i przysięgli. Ponieważ administrację powierzano często ludziom ciemnym i surowym, więc zobowiązano panów, którzy sami nie zarządzali swymi majątkami, do utrzymywania urzędników, z których powstali sromotnej pamięci mandatariusze,[6] władzę sądowniczą zaś wykonywali niewiele więcej od nich warci justycjariusze. Procedura była szczególna. Winny względem zwierzchności podlegał naprzód badaniu sędziego lub dwóch poważnych i bezstronnych sąsiadów. Jeżeli ci uznali jego usprawiedliwienie za kłamliwe, zwierzchność wymierzała karę, o której ze szczegółowym protokołem donosiła urzędowi okręgowemu *(Kreisamt)*. Jeżeli winnemu kara ta wydała się niesłuszną, mógł on ją zaskarżyć piśmiennie, ale to nie wstrzymywało jej wykonania. Karami były: areszt o chlebie i wodzie, ciężka robota, kajdany, usunięcie z osady. Gdy pan zatrzymał więźnia w areszcie dłużej niż 8 dni, winien był zawiadomić o tym władzę. Chłosta nie była dozwolona, ale według rozporządzenia z r. 1802 mógł on jej zażądać po złożeniu w urzędzie okręgowym świadectwa lekarskiego o stanie zdrowia skazańca. Poddany, mający jakieś żądanie lub skargę na pokrzywdzenie go przez zwierzchność dworską, musiał naprzód do niej zwrócić się z zażaleniem. Następnie to zażalenie posuwało się wolno po stacjach apelacyjnych długą i krętą drogą formalistyki, obciążoną tyloma zastrzeżeniami, że tylko niewyczerpana cierpliwość chłopska mogła się go nie wyrzec. Ponieważ skargi poddanych musiały być wnoszone piśmiennie, więc je układał

zwykle jakiś pokątny doradca, który ująwszy ciemnych chłopów w swe szpony nieprędko ich wypuszczał i nienasycenie wyzyskiwał. Jeśli do tego dodamy przekupstwo nikczemnych urzędników, to nie zdziwi nas, że tego rodzaju sprawy ciągnęły się nieraz 20—30 lat. Głównym zaś a często jedynym ich rezultatem było rosnące obustronne potarganie stosunków, rozjątrzenia osobiste i szkody gospodarcze.

Chłopi albo odrabiali pańszczyznę źle, albo nie chcieli odrabiać jej wcale, za co otrzymywali plagi. Justycjariusze, licho płatni a mający pod swym zawiadywaniem około 20 dominiów, nie odwiedzali swych rewirów całymi latami; wyręczali ich oficjaliści dworscy, nieznający zupełnie prawa, oraz ciemni, biedni i przedajni mandatariusze. W ogóle panował zamęt, bezprawie i samowola.

Pomimo to wszystko, pomimo wyzysku podatkowego, pomimo zachowanej pańszczyzny i nieco złagodzonego sądownictwa dworskiego, pomimo utrudnionego i fałszowanego wymiaru sprawiedliwości, w murze więziennym poddaństwa wybite zostało maleńkie, okratowane okienko swobody, przez które chłop dostrzegał gwiazdę nadziei lepszego losu.

Po długim wahaniu, sporach między władzami, rozbiorach i krytykach projektów, ogłoszono w roku 1789 reformę rolną *(Steuer- u. Urbarialregulirung)*. Wszystkie grunty bez względu na ich własność (państwowe, duchowne, prywatne itd.) poddane zostały jednakowemu opodatkowaniu. Wszystkie powinności poddańcze zamieniono na czynsze, chociaż pozwolono zawierać układy na robociznę. Ustawa obowiązywała od 1 listopada 1789 r.; ażeby jednak ułatwić dworom nowy system gospodarowania, zobowiązano włościan pracować według dawnego do 1 października 1791 r. „Tępa masa ludności — mówi niemiecki historyk tego przedmiotu Mieses — przyjęła wszystkie dobrodziejstwa bez oznak wdzięczności. Zatopiona w życiu codziennem nie rozumiała ona wcale walki, która o jej los wybuchła między państwem a panami ziemskimi". Szlachta, nieprzyzwyczajona do płacenia podatków i zrosła z pańszczyzną, uruchomiła wszystkie środki obrony swoich interesów. Za pośrednictwem deputatów złożyła memoriał dowodzący, że reforma rolna w Galicji prawnie przeprowadzić się nie da, a przeprowadzona gwałtem wywoła powszechną ruinę gospodarczą. Cesarz opierał się tym naleganiom, ale w końcu ustąpił. Miał on podobno odebrać list od jakiegoś szlachcica, który mu czarnymi barwami odmalował położenie obszarników galicyjskich. Przesłał to pismo gubernatorowi hr. Brigido, po czym zwołano komisję, która uchwaliła wstrzymać reformę. Chłopi jednak nie przestali domagać się wprowadzenia jej i odmawiali wykonywania robót, do których zmuszano ich siłą zbrojną. Ich oporem kierowała rozpacz. W licznych bowiem podaniach, które panowie złożyli rządowi podczas zimy 1790 r., wiele mówiono o cierpieniach szlachty i duchowieństwa z powodu nowych zarządzeń, lecz ani

słowa o położeniu chłopów. Tegoż roku umarł Józef II, a wraz z nim zgasła reforma rolna.

Po wstąpieniu na tron Leopolda komitety szlacheckie wysłały delegatów na powitanie nowego cesarza, do których dla nadania im powagi urzędowej dołączono przedstawicieli Wydziału Stanowego. Owocem tej wyprawy był patent w r. 1790, przywracający w podatkach i powinnościach poddańczych dawne stosunki, zobowiązano tylko panów do drobnych ulg dla włościan, oraz do przyjęcia na siebie połowy podwyżki podatku gruntowego i roli poborów. Ta rola sekwestratorów, może narzucona panom z podstępną rachubą zohydzenia ich wobec ludu, osiągała swój skutek w jeszcze większym podrażnieniu jego nienawiści. Wysłańcy szlacheccy jednak żądali daleko więcej. Przede wszystkim pragnęli konstytucji zapewniającej ich stanowi szersze swobody i przywileje. Odnośnie do chłopów proponowali zagrozić panom za uciemiężenie poddanych karą pieniężną dwukrotnej jego wartości a inwentarze uznać za dokumenty publiczne, które mogą być zmieniane tylko za zgodą dwustronną, i dokonać ich rewizji. Powierzono tę sprawę M. v. Ainserowi, który oświadczył się przeciwko przywróceniu powinności pańszczyźnianych i za potrzebą rewizji. Wobec tego delegaci przestali żądać unieważnienia ustaw Józefińskich.[7]

Z pierwszego rozbioru Polski (1772) Austria otrzymała w swym dziale, obok księstwa oświecimskiego i zatorskiego oraz południowych części województwa krakowskiego i sandomierskiego, ziemię, stanowiącą później Galicję Wschodnią z ludnością ruską. Do niej też przeważnie odnosiły się ustawy rolne i w niej głównie zaczęła się nienawiść do panów, oprócz powodów ekonomicznych podsycana nadto odmiennością plemienną. W trzecim rozbiorze (1795) zabrała Austria kraj między Bugiem, Wisłą i Pilicą, czyli oprócz południowej części późniejszego Królestwa, Galicję Zachodnią, na którą rozciągnięto poprzednie ustawy. Wspólność zbrodni dokonanej na Polsce związała Austrię z Prusami, które oddziałały na jej politykę wewnętrzną. W r. 1798 wydany został patent, przywracający dawne stosunki wiejskie i pozostawiający usuwanie powinności pańszczyźnianych układom stron zatwierdzanym przez urzędy okręgowe. Wkrótce Austria wpadła w otchłań klęsk politycznych i wojennych; zdruzgotana piorunami Napoleona nie miała ani siły, ani ochoty do przekształcania stosunków rolnych w Galicji, zwłaszcza że ją na pewien czas musiała oddać Księstwu Warszawskiemu.

Traktat wiedeński 1815 r., który przeciął krótkie istnienie tego okaleczonego tworu politycznego zburzył pospiesznie i samowładnie budowane państewka Napoleońskie i na ich gruzach wzniósł ogromne, duszące wolność państwo więzienne „świętego" przymierza Rosji, Prus i Austrii, uznał miasto Kraków z okręgiem (20 mil kw. i około 100 000 mieszkańców) za „wolne, niepodległe i neutralne na wieczne czasy pod opieką — jak napisano, a pod gwałtem — jak się okazało — trzech mocarstw". W pierwotnym brzmieniu

dołączonej do tego aktu konstytucji powiedziano o włościanach tylko, że „prawa rolników będą utrzymane". W następnym, zmienionym rozwinięto ten (3) artykuł: „Każdemu wieśniakowi wolno jest przenieść swoją osobę, równie jak swoją własność wedle form ustawami przepisanych. Stosunki włościanina do właściciela określa umowa, domniemana lub wyraźna, która powinna być ściśle zachowana. Odnośnie do ziemi, użyczonej włościaninowi dla uprawy, należy go uważać za jej dzierżawcę, opłacającego dzierżawę bądź pieniędzmi, bądź ziemiopłodami, bądź posługami osobistemi. Zarówno właścicielowi, jak dzierżawcy wolno zrzec się umowy domniemanej i zawrzeć nową. Każdy rolnik ma niezaprzeczoną możność używania wszelkich praw cywilnych i politycznych, czynnych i biernych, jeśli posiada własności, wymagane przez konstytucję. W obliczu prawa wszyscy obywatele są równi i wszyscy pozostają pod równą jego opieką bez różnicy stanów i położenia". Rządem Rzeczypospolitej był senat z 12 członków, ciałem ustawodawczym — zgromadzenie reprezentantów. Ażeby wejść do pierwszego, trzeba było, między innymi warunkami, mieć własność nieruchomą, płacącą 150 zł pols. podatku gruntowego. Ażeby wejść do drugiego w charakterze deputowanego od gminy, trzeba było oprócz powyższej własności ziemskiej, nadto „odbyć zupełny kurs nauk w uniwersytecie". Ponieważ wysokie kwalifikacje wymagane były również dla urzędów, przeto prawa polityczne dla włościan były tylko pustym słowem: żaden chłop ani w senacie, ani w zgromadzeniu reprezentantów, ani w urzędach nie zasiadał. Pełnomocny komisarz cesarza austriackiego, wręczając akt konstytucji przedstawicielom Wolnego Miasta (1818), wypowiedział górnolotną mowę, wyliczającą nadzwyczajne łaski dworów m o c a r s t w o p i e k u ń c z y c h, w której narysował słoneczny obrazek przyszłości. „W krótkim lat przeciągu dojrzeją pod troskliwą opieką czasu świeżo założone instytuty nauk i pocieszająca zorza powszechnego oświecenia wzejdzie niedługo. Wtedy to niejeden syn kmiecia, zalecony przymiotami lub w s p a r t y s z c z ę ś c i e m, może osiągnąć pierwsze stopnie urzędów, a chociaż wziął życie w zapowietrzonej lepiance, jednakże wystąpił nakształt pięknej gwiazdy, aby w gmachu senatu, w kole prawodawczem n krześle sędziego, zacnością człowieka, władzami umysłu i cnotą obywatelską śród innych połyskać". Niestety, w ciągu 30 lat istnienia Rzeczypospolitej Krakowskiej ani razu żadna taka gwiazda z zapowietrzonej lepianki w żadnej z tych konstelacji nie zajaśniała.

Ustanowiona przez „dwory opiekuńcze" komisja organizacyjna, będąca ich organem nadzorczym i faktycznie rządzącym, poleciła władzom opracowanie szczegółowego, poprawionego statutu dla tego drobnego państewka. Zadanie to rozdzielono między 8 komisyj, między którymi była osobna włościańska, mająca uregulować stosunki w 34 wsiach urzędowych i 48 duchownych według następującej instrukcji:

Po zniesieniu w b. Księstwie Warszawskim niewoli osobistej pozostał tylko taki stosunek, jaki zachodzi między właścicielem ziemi a dzierżawcą, jednak-

że dobro publiczne wymaga jeszcze, ażeby włościanie stali się właścicielami ziemi, bo stąd wypływa pewność, że ona nie tylko uprawiana byłaby przez nich z większą pilnością, ale wzrosłaby oświata w tej klasie ludu. Gdy jednak nagle w tej sprawie postępować nie można, przeto opiekuńcze dwory postanowiły podjąć naprzód próby w dobrach rządowych i duchownych, które okażą innym (panom prywatnym), w czym należy je naśladować i czego unikać. Zgodnie z tym poglądem instrukcja zaleca komisji włościańskiej obudzić we włościanach dóbr rządowych i duchownych chęć osiągnięcia własności gruntowej przez zamianę pańszczyzny na czynsz, który należy zapewnić w cenie dwóch gatunków zboża, żyta i jęczmienia, jako najmniej ulegających wahaniom w swej wartości, i pozwolić płacić go pieniędzmi według cen targowych przeciętnych z lat 25. Przy zamianie pańszczyzny na osep liczyć jeden dzień sprzężajny za $3^1/_2$ garnca żyta. Uznano dalej za pożądany rozdział całych folwarków lub ich części pomiędzy włościan, przyjmując za największą miarę osady 40 morgów chełmińskich. Co pozostanie po tym rozdziale, miano przez licytację wypuszczać w dzierżawę dziedziczną. Pozostawiono komisji zawieranie umów czasowych lub wieczystych. Ażeby powstrzymać pijaństwo, nakazano odebrać propinacje Żydom. Polecono wreszcie zakładać zbożowe magazyny wiejskie, wprowadzić ubezpieczenie od gradu, ognia i zarazy na bydło, znieść wspólne pastwiska i służebności leśne, uregulować dziesięciny.

Te korzystne dla włościan zamiary i postanowienia uległy skrzywieniom pod wpływem starć między organami ustroju karłowatej Rzeczypospolitej. Celem „opieki" mocarstw rozbiorowych, które ją pozostawiły pod swoim zwierzchnictwem, było nie tyle uszczęśliwienie ludu wiejskiego, ile uczynienie zeń żywiołu wysługującego się ich widokom i wrogiego szlachcie. Senat miał być samodzielną władzą państewka, a musiał słuchać rozkazów „dworów opiekuńczych"; nie tylko komisja organizacyjna, ale również powołana przez nią komisja włościańska była od niego niezależna. W tych stosunkach tarcia były nieuniknione i dla sprawy włościańskiej szkodliwe. Protestował senat przeciwko odsunięciu go od niej, skarżyli się na niesprawiedliwość bezpośrednio interesowani. Biskup krakowski Woronicz broniąc osób duchownych pisał w odezwie do senatu (1822 r.): „Jeżeli koniecznie i nieodstępnie wszystko, co jest starem i doświadczonem, ma ustąpić nowości, podaje na to sposób komisja, równając stosunki włościanina względem właściciela ziemi do natury i zasad każdej innej dzierżawy. Tej zaś pierwsze wyobrażenie stoi na tem, aby obie strony kontraktujące wspólną i dobrowolną umową przyrzeczone sobie użytki zabezpieczyły. Inaczej nowourodzone usamowolnienie, z włościańskiej tylko strony popierane, włożyłoby na kark właścicieli stare feudalne uniewolnienie, skoro im wolność zupełnie rozporządzania swoją własnością odjęta zostanie. Ale nie idzie tu o samą zamianę robocizny na gotową w pieniądzach odpłatę. Nikt się zapewne od niej nie usunie, skoro z doświadczenia uwierzy, że łatwiej jest rolnikowi w kraju naszym gotowy grosz z kalety wytrząsnąć,

niż się z niego kwitować nic go nie kosztującym czasem i rękoma, któremi dotąd właściciela gruntu zaspokajał. Zażalenia przełożonych klasztorów dowodzą, że są znagleni nakazem komisji włościańskiej do odstąpienia własnych gruntów folwarcznych dla włościan a zachowania ich dla siebie w takiej tylko cząstce, która im żadnej dogodności gospodarczej przynieść nie może. Takie przelanie własności, prawdziwą aljenację stanowiące, przechodzi ich możność, wikła sumienie, targa przysięgę, poddaje ich pod surowość praw kościelnych, które takich rozpraszaczów uposażeń kościelnych od wszelkich nadal urzędów odsadzają" — itd.

Uzasadnienie protestu, w końcowych zdaniach naiwne, w początkowych oznacza ten punkt widzenia, z którego patrzyli na reformę włościańską prawie wszyscy jej zwolennicy a zarazem krytycy ówcześni. Prawo własności uważali oni za „święte", ziemię — za własność dotychczasowych jej panów, a więc odstąpienie jej osobom obcym — za akt dwustronnej umowy, do której żadna władza państwowa wtrącać się, a tym mniej zmuszać nie powinna

Pomijany i lekceważony przez komisję włościańską senat, który do r. 1825 utrzymywał z nią związek w regulowaniu stosunków rolnych, zerwał go zupełnie, a gdy przy tym zaczęły się mnożyć skargi nawet ze strony włościan na przeciążenie w opłacie czynszów, wyznaczona została komisja nadzwyczajna, która, rozpoznawszy zażalenia, sprawozdanie komisji włościańskiej i złożony w imieniu senatu memoriał K. Wielogłowskiego, wydała (1833) nową instrukcję. Zmieniła podstawę do obliczania czynszu wieczystego z cen zboża, zmniejszając o połowę wartość żyta do 8 zł, a jęczmienia do 5. Zmniejszyła również wartość dnia sprzężajnego do 1 zł, a pieszego do 12 gr. Nadwyżkę według tej normy czynszów w dobrach rządowych potrącano z opłat bieżących. W dobrach duchownych wyrównano ubytek dochodów, zniżono podatek o f i a r y z 40 do 24 groszy, płacę zaś księży (k o n g r u ę) podniesiono do 1 800 zł. Dziesięciny w naturze zamieniono na pieniądze drogą układów zatwierdzonych przez senat. Zniesiono łączną odpowiedzialność rolników za wypłatę wieczystego czynszu. Najmniejszą przestrzeń gruntu oznaczono na 5 morgów. Redukcję czynszów wieczystych i zamianę dziesięciny poruczono senatowi; poprawienie klasyfikacji gruntów i zastosowanie nowych zasad w dobrach rządowych i duchownych i sporządzanie nowych kontraktów — komisji włościańskiej, zakreślając dla całej reformy termin dwuletni.

Komisja włościańska starała się również o podniesienie oświaty ludu. W r. 1843 było w okręgu krakowskim 42 szkoły dla chłopców i 15 dla dziewcząt z ogólną sumą uczniów i uczennic 3 071.

Dla uzgodnienia przepisów i usunięcia wątpliwości senat z reprezentacją krajową wydał (1844 r.) ogólną ustawę, której główna osnowa wyrażała się w następujących postanowieniach co do prawa własności. W dobrach rządowych i duchownych prawo to obejmowało użytkowanie z gruntów oczynszo-

wanych, budynków, inwentarzów i zasiewów. Dla odstąpienia (alienacji) ich potrzebne było pozwolenie właściciela i rządu. Posiadłości kmiece mogły być dzielone tylko na dwie części. Nie wolno było ich obdłużać. W braku testamentu spadkobiercy zmarłego włościanina mogli prowadzić gospodarstwo łącznie przez rok dla namysłu, czy mają posiadłość utrzymać w spółce, czy oddać ją jednemu z obowiązkiem spłaty innych, czy też sprzedać obcemu. W razie niezgody między spadkobiercami co do posiadania i spłaty, rozstrzygała spór licytacja z wyłączeniem osób obcych; gdyby zaś żaden z nich nie chciał utrzymać się przy gospodarstwie, licytacja odbywała się bez tego wyłączenia.[8]

Samowola i przymusy, wywierane przez „opiekę" trzech mocarstw na maleńką i bezwładną Rzeczpospolitę Krakowską, stanowią rachunek ich gwałtów, ale ich środki stosowane do poprawy położenia włościan, chociaż natchnione złą myślą polityczną, stanowią odmienny od poprzedniego rachunek pewnej zasługi, odbijającej się postępowo od przeżytkowych warunków życia ludu wiejskiego w reszcie zaboru autriackiego, a zwłaszcza w rosyjskim, gdzie winę niedbalstwa z obcym rządem dzielił własny — polski. Toteż w miniaturowem państewku lud ten żył szczęśliwiej.

Pomimo jednak tej zasługi ów lichy, z trzech stron na ostre wiatry odsłonięty krakowski szałas polityczny w stylu Metternichowskim, nie usprawiedliwiał tych kadzideł, którymi go uczczono i które wówczas upajały pochlebców swą rozkoszną wonią, a które nas dziś odrażają swym wstrętnym dymem. Można przebaczyć hr. Sweerts-Sporkowi, pełnomocnikowi Austrii, gdy przy wręczaniu konstytucji w pękających od przesady słowach wołał: „Szczęśliwy jesteś, ludu krakowski, jeżeli, roztliwszy w swoich duszach ogień święty, środkami ręką opiekunów wskazanemi i chwałę nowej ojczyzny (!) rozszerzając, wywiążesz się z długu wdzięczności względem najjaśniejszych monarchów". Ale trudno rozgrzeszyć ze służalstwa, czy z nierozumu ks. Dobieckiego, który w sejmie prawił: „Najwyższej liberalności najjaśniejszych protektorów Rzeczypospolitej a nieśmiertelnych uspokoicielów nieszczęść Europy wyrówna nieograniczona wdzięczność Rzeczypospolitej Krakowskiej". Konstytucję nazwał on „ojcowskiem pismem dla ulubionych dzieci, które nie może być zatarte wieków liczbą, bo wyryte na najwdzięczniejszych sercach naszych i naszych potomków".

W r. 1846 po stłumieniu rozruchów „dwory opiekuńcze" wcieliły Kraków z okręgiem monarchii austriackiej pod nazwą Wielkiego Księstwa Krakowskiego. Odtąd jego dzieje splatają się z dziejami całej Galicji. Po tym zjednoczeniu kancelaria nadworna wydała dekret potwierdzający włościanom posiadanie ziemi zajętej przez nich od r. 1815 i zakazujący panom powiększania powinności.[9] Pomimo tego zjednoczenia dzieje włościan w Księstwie Krakowskim i Galicji przez pewien czas mają odmienne tory, zależne od różnicy ustaw i stosunków, które stopniowo usuwano i zakładano tor wspólny.

Cesarzowa Maria Teresa oraz jej syn Józef II wydali (1775 i 1782) patenty ustanawiające w Galicji sejm postulatowy. Oba te patenty nie weszły w życie. Wskrzesił je Franciszek I,[10] który podzielił społeczeństwo na cztery stany: duchowieństwo, magnatów, rycerstwo i mieszczan królewskich, których reprezentował tylko Lwów. Ciałem przeznaczonym do wykonywania woli monarszej był wydział stanowy, któremu, zarówno jak sejmowi, przewodniczył prezydent gubernium. Sejm nie miał prawa wnosić i uchwalać żadnych praw, obowiązany był tylko spełniać rozkazy cesarskie, wolno mu było wszakże zanosić modły do tronu, prosić o to — jak go trafnie określił Smolka — czego krajowi nigdy nie dawano i dziękować za to, co wprawdzie dawano, o co jednak kraj nie prosił i co mu się na nic nie mogło przydać.[11]

Włościanie galicyjscy otrzymali od rządu nie tyle, ile należało im się słusznie i ile żądali, ale otrzymali coś, co im zmniejszyło ciężar życia i obiecywało zupełne jego zrzucenie. Zaczęli więc uważać się za „cesarskich" i nie pragnęli wcale powrotu rządów polskich.[12] Pomagała im w tym przeradzaniu się zgraja urzędnicza, moralnie nikczemna, która gorliwie pracowała nad jątrzeniem ludu przeciwko panom. Osiągała swój cel tym łatwiej, że ogół szlachty pozostawał ciągle zaczarowany dawnymi korzyściami poddańczo-pańszczyźnianymi i niewzruszoną wiarą w „świętość własności" swojej ziemi, nie rozumiał położenia i nie widział niebezpieczeństwa. Rozumiały to i widziały światlejsze śród niej jednostki. Pod ich wpływem, a głównie pod wpływem dowodzeń światłego i energicznego obywatela Tadeusza Wasilewskiego, który, zwalczając zbyt wstrzemięźliwy memoriał hr. K. Krasickiego, wykazał konieczność rozszerzenia reformy daleko poza granice interesu szlacheckiego, sejm 85 głosami przeciw 15 postanowił (1843) prosić cesarza o upoważnienie do utworzenia komisji, która by „z oględną roztropnością" zbadała stosunki pańsko-chłopskie i przedstawiła wnioski. Rząd, strzegący pilnie zasady, ażeby włościanie otrzymywali wszystkie dobrodziejstwa tylko od niego, jak to później czynił rosyjski, prośbę tę odrzucił. Zgodził się jedynie na inną, uchwaloną w roku następnym, ażeby wyznaczono komisję do ułożenia ksiąg gruntowych, które służyłyby za podstawę do rozstrzygnięcia sporów, do uporządkowania służebności i do opracowania planu regulacji stosunków. Ale gdy komisja wystąpiła z prośbą o rozszerzenie zakresu jej działania w kierunku zamiany pańszczyzny na czynsz oraz ich skupu, zanim przyszła odpowiedź z Wiednia, wybuchło powstanie, w którym na materiał palny zmieszały się trzy różne pierwiastki: gorączkowy i hazardowny radykalizm patriotów, ciemne okrucieństwo podburzonego ludu i nikczemność rządu.

ROZDZIAŁ II.

Zawiązki spisków. Radykalizm emigracji. Młoda Polska. Stowarzyszenie Ludu Polskiego. Konarski, Dembowski, Wiśniowski, Wiesiołowski. Towarzystwo Demokratyczne, jego oddziały i manifest. Polemika w sprawie ludu. Wyprawa Zaliwskiego. Powstanie, pogrom i rzeź galicyjska. Szela i rząd austriacki.

Zdaje się, że pierwszych pobudek do agitacji rewolucyjnej i spisków, mających na celu wyzwolenie ludu wiejskiego, należy szukać we wpływie postępowania Kościuszki. Sam on był stanowczym przeciwnikiem wszelkich sprzysiężeń, wybuchów i gwałtów rewolucji społecznej, ale przez swoje uniwersały zmniejszające ciężar poddaństwa i powołanie chłopów do wojska, w którym oni odznaczyli się świetnie, rzucił w umysły demokratyczne pierwsze iskry zapału do tajemnego działania na ich korzyść i podniecania ich do buntu Uczestnicy powstania Kościuszkowskiego Gorzkowski, szlachcic z Ziemi Warmińskiej, i Perles, geometra, rozpoczęli w r. 1796 radykalną agitację śród włościan. „Widzicie — mówił pierwszy kreśląc koła na piasku — oto jest nasza wieś a obok cztery wsi przyległe. W tych pięciu wsiach jest panów czterech a was 230. Tak jest dalej. Między Bugiem, Liwem, Wieprzem i Wisłą, jak obliczyłem, żyje we wsiach około 60 000 zdrowych i mocnych ludzi, a panów około 100, którzy są chorzy i słabi. Niech się chłopi tylko porozumieją z sobą i powiedzą panom: „Chcemy być wolni. Jeśli nas wyzwolicie — dobrze, a jeśli nie — wszyscy zginiecie, bo niesprawiedliwie jest, abyśmy my i nasze dzieci za was cierpieli". Otóż chłopi przez jedno słowo zostaną wolni. Ale nie dosyć tego, trzeba koniecznie namówić się z tymi, którzy mieszkają za Bugiem, za Wisłą, na Rusi i Litwie. Gdy wszyscy razem powstaną, nastąpi taka wolność między ludem, jakiej nigdy nie znano. „Kiedy nas będzie wielka liczba, to jednej nocy we wszystkich wsiach uderzymy we dzwony, zapalimy drzewa po lasach, jak je wam pokażą, o czem my tylko będziemy wiedzieli. Któż nam co zrobi, gdy wszyscy weźmiemy się za ręce, z kosami, z cepami, a kto ma — z bronią palną? Co jest w stodołach i spichlerzach pańskich, na to w krwawym pocie chłopi pracowali, więc ich praca będzie im żywnością. Lepszym panom zostawi się, co im potrzeba do życia na rok, a źli zginą, jak ci, co ich na Rusi powieszono. Wilczy ród musi być wygubiony, aby szkody nie czynił".

Przypadek zdradził tę agitację. Właściciel Ciszy w powiecie liwskim (obecnie węgrowskim), spostrzegłszy chłopa chcącego się ukryć, zaczął go badać, przy czym spod sukmany wypadły jakieś tabliczki. Chłop uderzony rzucił nieostrożną pogróżkę. Zatrzymano go, ściągnięto innych, katowaniem wydobyto z nich zeznania, po których Gorzkowskiego i Perlesa, związanych powroza-

mi, wydano władzom austriackim. Pierwszego, skazanego na śmierć, cesarz ułaskawił, drugi umarł w więzieniu. Zarzewie buntu zgasło.[1]

Emigranci polscy, którzy po rewolucji 1831 r. opuścili kraj i osiedli przeważnie we Francji, ugrupowawszy się w rozmaitych związkach, przez wiele lat żyli w szarpiącym bólu po stracie ojczyzny, w fantastycznych marzeniach i planach odzyskania jej, a przy tym w bezprzykładnych sporach i wzajemnych oskarżeniach. Chociaż z tego skłębienia się partyjnych przeciwieństw i osobistych niechęci, zaciekłych walk i gorszących kłótni nie wydobyła się żadna poważna korzyść polityczna dla zamkniętego w potrójnej niewoli narodu, śród tego wrzenia zrodziła się nowa i głęboka zmiana w pojęciach społecznych, która, przedostawszy się do Polski, wywarła silny wpływ na jej atmosferę duchową i wywołała w jej życiu nieznany przedtem objaw. Emigranci polscy oderwani od rodzinnego gruntu, uwolnieni od jego tradycji, skazani na bezczynność, pogrążeni w rozważaniu przyczyn niemocy i klęsk ojczyzny, ulegający wpływowi nowego otoczenia, wyłamali się z kierunku myśli i dążeń panujących w kraju, znaczną częścią zdemokratyzowali się i zradykalizowali. Nigdy ani w polityce, ani w literaturze, ani w opinii polskiej nie odzywały się nawet lękliwie takie głosy, jakie śmiało zabrzmiały licznym chórem w emigracji.

Pomijając inne różnice zasad i działań jej odłamów najmocniej uwydatniła się ta, że jedni upatrywali ratunek ojczyzny w staraniach o pomoc u dworów europejskich, drudzy chcieli podjąć walkę z wrogami co prędzej, przygotowawszy ją za pomocą agitacji i sprzysiężeń, inni postanowili połączyć tę walkę z rewolucją społeczną. — „Wszystkie powstania nasze — mniemano — nie osiągnęły dotąd pożądanego skutku, ponieważ żadne z nich nie było powstaniem całego narodu, lecz tylko jego cząstki, nielicznej klasy, albo też pojedynczych prowincyj. Żadne nie rozwinęło rewolucji społecznej, której zepsuta szlachta, jak i wrogi nasze obawiają się zarówno; żadne nie pomyślało szczerze o wymierzeniu bezwarunkowej sprawiedliwości ludowi, o pozyskaniu jego najsilniejszej pomocy, której otrzymać nie można inaczej, tylko ofiarując mu zupełną wolność, własność i braterstwo".[2] „Polska — głosił w *Piśmie* Towarzystwa Demokratycznego (1842) J. Słowicki — kraj rolniczy, ma jeden najnaturalniejszy, w jednej chwili dokonać się mogący środek zapewnienia ludu o jego przyszłem szczęściu, zapewnienia mu niepodległego bytu, a tym jest nadanie własności ziemskiej. Dlatego też z okrzykiem: d o b r o n i! każdy wieśniak powinien zostać właścicielem tej ziemi, z której dotychczas odrabiał pańszczyznę, opłacał czynsze lub inne pełnił obowiązki". Nadanie to powinno być dokonane „najuroczystszym aktem, w imieniu całego narodu wydanym, nie może być skutkiem dobrowolnych indywidualnych ofiar, a tembardziej nie może w sobie zawierać zobowiązań do jakiegokolwiek wynagrodzenia". To przekonanie, głoszone w rozmaitych odcieniach przez czołowych przewodników ruchu rewolucyjno-demokratycznego (Goszczyńskiego, Alcyatę

w *Demokracie Polskim* 1842 r. i i.) rozwijano do najdalszych krańców socjalizmu. W r. 1834 z pobudki słynnego patrioty i rewolucjonisty włoskiego Mazziniego powstało stowarzyszenie międzynarodowe pod nazwą Młoda Europa, którego jednym z rozgałęzień była zorganizowana w Szwajcarii Młoda Polska. Ideałem jej była rzeczpospolita demokratyczna, w której wszystkie prawa wypływałyby z wszechwładnej woli narodu, w której panowałaby nieograniczona swoboda przekonań, wyznań, druku, stowarzyszeń, równość i miłość braterska, pozbawiona jakichkolwiek przywilejów. Organizacja ta, przeniesiona wkrótce do Francji, rozszerzyła swoją agitację po całej Polsce. Głównym jej apostołem był Szymon Konarski, syn obywatela ziemskiego z Suwalszczyzny, uczestnik rewolucji listopadowej, na emigracji członek jednego z najradykalniejszych jej odłamów w Besançon. Gdy po nieudanej wyprawie Zaliwskiego (w r. 1833) powstanie zostało odwołane, a spiskowcy wyłapani i uwięzieni, Konarski wrócił do Francji. Idąc pieszo, bez pieniędzy, zarabiał je grą na flecie. Zatrzymał się w Szwajcarii, gdzie wykształcił się w wyrabianiu kółek zegarowych. Przesiedliwszy się do Paryża założył czasopismo z barwą socjalistyczną *Północ*, którego sztandarowym hasłem było: „Wszystko dla ojczyzny — wszystko dla ludu". Wydalony z Francji, po krótkim pobycie w Anglii, udał się znowu do Krakowa. Tu powstała organizacja spiskowa, z Młodą Polską spokrewniona, ale samodzielna, Stowarzyszenie Ludu Polskiego, które jeszcze mocniej uwydatniło w swych dążeniach sprawę włościańską. Początkowo złożone przeważnie z młodzieży akademickiej, szybko wciągnęło w swój obręb dojrzalsze żywioły demokratyczne i powierzyło swój kierunek ludziom, którzy później zasłynęli, a między którymi największą gorliwość okazał poeta Seweryn Goszczyński. Stowarzyszenie to rozpostarło się swoimi związkami po całym obszarze dawnej Polski, we wszystkich jej zaborach. Najbezpieczniej mogło działać w Galicji a zwłaszcza w Krakowie. „Młodzież — powiada jeden z najwybitniejszych jego członków, F. Wiesiołowski — jak pierwszą miłością do kochanki, tak rozgorzała tą pierwszą miłością do ludu. Kto nie podzielał jej zdania, czy to przez niechęć, czy z zimnej rozwagi, wydawał jej się wrogiem tego ukochanego ludu, wrogiem ojczyzny". Po wsiach zakładano szkółki wiejskie, a najczynniejsze były córki i żony właścicieli ziemskich. Młodzi agitatorzy zachęcali do zniesienia pańszczyzny, a spotykając w szlachcie opór zwrócili się — jak opowiada inny uczestnik propagandy, Bogdański — „do chłopów osobliwie w zachodniej części Galicji i w górach, podniecając ich do formalnego buntu przeciwko szlachcie i przedstawiając im w perspektywie możność pozbycia się jej zwierzchnictwa, a z nim poddaństwa i pańszczyzny, choćby gwałtem, i owładnięcia pańskich gruntów". Niektórzy z roznosicieli tego ognia buntu zamieszkiwali we wsiach jako zbratani z ludem rzemieślnicy, a jeden z nich, który ukończył wydział prawny na uniwersytecie wiedeńskim, zgodził się za owczarza.[8]

Byli to w najściślejszym znaczeniu tego słowa apostołowie i męczennicy idei. Nie możemy tu przedstawić całego ich długiego szeregu, ale wskażemy przynajmniej wybitniejszych, którzy szli do walki i ginęli pod sztandarem ludowym. Obok Konarskiego Edward Dembowski. Z rodu znamienitej szlachty, syn senatora, poświęcił całe życie i wszystkie siły sprawie ludowej. Pozbawiony majątku i ścigany przez rząd rosyjski za udział w spisku (1844) uciekł z Warszawy (gdzie redagował *Przegląd Naukowy)* do Poznania; tam wkrótce więziony i uwolniony, przeniósł się do Galicji, skąd jak wicher przebiegał niezmordowanie wszystkie posterunki spiskowe. Był to „olbrzym z twarzą i postacią młodzieńca piętnastoletniego" — powiada jego spółtowarzysz J. Moraczewski.[4] Straszony przez wszystkie policje, chwytany, zamykany i puszczany z więzienia, nieraz osobiście w ciągu dni kilkunastu dawał spiskowym objaśnienia w Poznaniu, Krakowie, Lwowie, odbywał zjazdy nad Renem. Pokazywał się i znikał jak ognik w ciemnej nocy na bagnach, jak duch wymarzony w powieściach ludu". Trudno policzyć, ile przybierał nazwisk i postaci, a w tych przemianach służył nawet u wroga Polaków i rewolucjonistów w Krakowie, wiceprezydenta Kriega jako... kamerdyner.

Podczas gdy Dembowski odznaczał się charakterem niecierpliwym i gwałtownym, Teofil Wiśniowski [5] — rozważnym i łagodnym. Był on jednym z najszlachetniejszych przewodników ruchu ludowego. Ukończywszy wydział prawny na uniwersytecie lwowskim, zajmował się adwokaturą, która nie zadowalała jego pragnień zwracających się w stronę ludu. Odbył długą wędrówkę po rozmaitych krajach europejskich, a we Francji zawiązał bliższe stosunki z emigracją. Miał już około 40 lat, kiedy poświęcił się całkowicie działalności w tajemnych związkach demokratycznych, a zwłaszcza propagandzie wśród chłopstwa w Galicji Wschodniej. Nie wierzył w natychmiastowy poryw ludu stępionego w swych uczuciach niewolą, ciemnotą i demoralizującymi poduszczeniami rządu, ale wierzył, że oświata i wpływy kulturalne przygotują go do rewolucji politycznej i społecznej. Śród tych marzeń i zabiegów schwytany, oddał za nie swe czyste i ofiarne życie na szubienicy. — Franciszek hr. Wiesiołowski,[6] towarzysz Wiśniowskiego i Dembowskiego, pan z rodu a szczery demokrata z przekonania, bogaty właściciel dóbr w Galicji, nie mający często grosza w kieszeni, wypróżnionej na potrzeby propagandy, niezmordowany ciągłymi podróżami, niezrażony prześladowaniem i więzieniem, uczestnik prawie wszystkich spisków spółczesnych, szerzył ideę wyzwolenia ludu głównie śród szlachty folwarcznej, którą nakłaniał zarówno do zniesienia stosunków poddańczo-pańszczyźnianych, jak do starań drogą legalną o prawne uznanie tej reformy.

Ci działacze, łącznie z wysłańcami Towarzystwa Demokratycznego, kierowali agitacją i spiskowaniem patriotyczno-ludowym w Galicji i Poznańskiem, a po części w Królestwie. Obok nich pracował i walczył z mniejszą energią, ale z równą czystością zamiarów i ofiarnością, liczny zastęp szczerych

demokratów. Z małymi wyjątkami byli to ludzie o duszach kryształowych, przepuszczających przez swój pryzmat jedno tylko światło, rozszczepiające się na dwie barwy: miłość ojczyzny i miłość ludu.

Prawie wszyscy działali w porozumieniu lub w ścisłym związku z głównym zbiornikiem emigracji, z którego rozpływały się krytymi kanałami przez 30 lat prądy rewolucyjne po całej Polsce. Było nim Towarzystwo Demokratyczne polskie we Francji. Jego wpływy podniecające, najmocniej zatamowane w zaborze rosyjskim, szerzej i swobodniej rozlewały się w pruskim i austriackim za pośrednictwem odezw, czasopism i emisariuszów. Zmieniło ono kilkakrotnie swój skład i kierunek, najdłużej jednak stanowiło organizację z nastrojem rewolucyjnym polityczno-społecznym. Już w odezwie z r. 1832 do żołnierzy polskich we Francji mówiło: „Bóg dał ziemię dla wszystkich ludzi, lecz szczególnie dla tych, którzy na niej pracują. Wasi krewniacy, co to ich nazywają chłopami, byli najpracowitsi w Polsce... Ojcowie wasi wydobywali z ziemi nędzny kawałek chleba i za to, że mieli z niej nędzne wyżywienie, odrabiali ciężką pańszczyznę... Za tyle pracy cóż panowie zrobili dla chłopów?... Nietylko nie oddali im ziemi, ale nawet w niczem nie poprawili ich losu". Zamiar ten mieli sprawcy powstania listopadowego, ale „panowie wziąwszy za łeb rewolucję nic prócz obietnic nie zrobili dla chłopów. W tej niesprawiedliwości znajdziemy jedną z wielkich przyczyn, dlaczego Polska nie zwyciężyła. Bo gdyby panowie nadali byli włościanom własność, gdyby ich byli uwolnili od niesprawiedliwych ciężarów, to byłoby można wezwać wszystkich do bronienia kraju, zapalić wojnę narodową. Mężczyzna, kobieta, dzieci nawet — wszystko byłoby biło nieprzyjaciela: kij, kamień, woda wrząca, wszystko byłoby bronią, każda wieś byłaby małą twierdzą, i choćby było dwa razy tyle przyszło Moskali, ile ich było w tej wojnie, zmarnieliby wszyscy. Kiedy panowie nie chcieli wam oddać tego, co Bóg dla was przeznaczył, a oni przywłaszczyli sobie, to my teraz wam powiemy, że jest powinnością waszą domagać się tego, co wam zostało wydarte i co wam się sprawiedliwie należy. Należy się chłopom prawem własności ta ziemia, którą uprawiają; uwolnieni od pańszczyzny i innych względem panów powinności, będą mogli dobrze uprawiać ziemię i nie będą biedni. Należy im się oświecenie... oprócz tego uczestnictwo w stanowieniu praw".

Towarzystwo Demokratyczne było związkiem „sekcji", rozrzuconych po Francji i częściowo Anglii, które różniły się nieraz znacznymi odcieniami w swych poglądach i które kolejno obejmowały w nim przewodnictwo pod nazwą Centralizacji. W tych ośrodkach emigracyjnych rozpoczęły się żywe obrady nad sprawą włościańską, która utkwiła w nich wyrzutem sumienia po grzechach sejmu rewolucji listopadowej i potrzebą ich znaczenia. Gdy Centralizacja przeszła do sekcji Poitiers, widzącej trudności w rozwiązaniu tego zagadnienia, zaatakowała ją (1835 r.) radykalna sekcja Grudziąż (w Portsmouth). „Chcąc zrzucić z siebie sromotę sekcji centralnej — pisała

w swej odezwie — dopełniamy obowiązku naszego, ogłaszamy przelotem (?) treść zasad naszych. Oby i od nich stopniał lód wyrazów sekcji centralnej, której i naszem i Ludu polskiego imieniem przesyłamy wstręt i złorzeczenie... Uświęcone wiekami mordów, grabieży, rozbojów, prawo własności jest sprzeczne z prawem do życia... winno więc być obalone, zniszczone... Jak prawo do życia jest wspólne, tak i własność jest wspólna. To są prawdy niezbite, jedne, nienaruszone, odwieczne, które nie cierpią środka i broń podnoszą przeciw wszystkiemu, co ich koloru nie nosi".[7] Na to sekcja centralna odpowiedziała, że wobec praktycznych trudności rozstrzygnięcia sprawy, trzeba rozważyć rozmaite drogi do celu. Wyrzekając coś stanowczego Towarzystwo „bardzo łatwo pomylić się może, a popełnia zawsze widoczną niesprawiedliwość, usuwając z pod dyskusji ogólnej widoki członków w mniejszości zostających, które równie jak inne trafnemi być mogą". Nie zastanawiając się „nad ułamkiem wspólnej wszystkim utopistom doktryny, kończy „życzeniem skłonienia całej sekcji Grudziąż do tego przekonania, iż nie należy pragnąć, aby wszyscy reformatorowie w Polsce najzawikłańszą kwestję socjalną tak rozwiązywali, jak niegdyś Aleksander Macedoński węzeł gordyjski". Inne sekcje wzięły udział w sporze — wszystkie przeciw Grudziążowi. Montpelierska nazwała jego „czcze deklamacje żaka szkolnego niegodne. Nie chcemy — pisała ona — monopolizować własność pewnej klasy uprzywilejowanej, co ziemię i owoce ręką niewolnika zebrane pomiędzy siebie dzieli, lecz aby każdy obywatel równe miał prawo do części ziemi, którą zamieszkał i pracą swą i staraniem uprawia. Jak się ta własność ma uskutecznić, w jaką formę przyodziać, czy ma być indywidualną, czy całej społeczności lub jej składowych części — to zależeć będzie od ludu polskiego i potrzeb czasu". Sekcja Agen oświadczyła: „Nie możemy pominąć socjalizmu o równości i własności. Na drodze postępu możemy kwestje podobne rzucać i dyskutować, nawet życzyć i żądać, aby one przyszłość naszego Towarzystwa zainteresowały, ale nie możemy ich użyć za kamień węgielny prac naszych, bobyśmy daleko odbiegli od usamowolnienia ludu polskiego, a zbliżylibyśmy do siebie broń nieprzyjaciół". Z obszernym i otrzeźwiającym rozumowaniem wystąpiła sekcja Vimontiers. „Czy lud polski lepiej nas rozumie i ochotniej weźmie się do broni, kiedy powoływać go będziemy z tem zapewnieniem: oto nadeszła chwila zbawienia, stawaj z nami do walki za wolność, równość i niepodległość, a po skończonej wojnie będziesz miał sobie natychmiast tę ziemię, na której mieszkasz i uprawiasz, przyznaną i zapewnioną na wieczną własność bez żadnych ciężarów i obowiązków, jakie teraz względem panów swoich ponosisz i wykonywać musisz; ty zaś, co dziś nie masz wcale ziemi, a uprawiać ją zdolny jesteś, stosowną ilość i pod temiż warunkami z dóbr narodowych, czyli z własności wspólnej otrzymasz? Czy też — kiedy go wezwiemy także w imię wolności i niepodległości z tem oznajmieniem, że potem, po skończeniu wojny, będziesz miał wszystko, całą Polskę wspólnie ze wszystkimi, ale oddzielnie

sam jeden, równie jak każdy inny, ani kawałka, ani stopy ziemi własnej, dziedzicznej? — Czy ziemia, zostawszy własnością ogólną, stanie się też razem płodniejszą i nakształt niedzielonego na części powietrza bez niczyich trudów zdolna będzie wyżywić ludność całego kraju?" Sekcja Grudziąż, która odłączyła się od Towarzystwa i zaczęła istnieć jako oddzielne ciało emigracyjne pod mianem Lud Polski, broniła dalej swego stanowiska komunistycznego z podkładem ewangelicznym. Według niej „Bóg przez Chrystusa objawił jako cel istnienia społeczeńskiego braterstwo", które da się urzeczywistnić tylko wtedy, kiedy społeczeństwo ogłosi się „za jedynego prawego właściciela i rozdawnika instrumentów do pracy, z których najważniejszym jest ziemia". Jeden z rzeczników tej organizacji, S. Drzewiecki, wydał odezwę do chłopów, w której pisał: „Szlachetna narodowość Polski w trumnie na wieki spoczęła. Teraz więc do ludu polskiego, do kmieci, do was należy pojęcie innej narodowości, dla naszej ojczyzny wyrobić, nowy zakreślić cel, do którego wszystkie usiłowania 20-miljonowego ludu wymierzone by nadal zostały".[8] — Wybrana przez sekcje ogólna Centralizacja opracowała projekt manifestu, nad którym one zaczęły obradować. Niektóre opinie ujmowały sprawę szeroko. Nadanie własności uprawiającym ziemię włościanom — twierdziła sekcja Avignońska — nie byłoby żadną ofiarą. „Te miljonowe niewolniki wiekami ciężkiej pracy, bezpośredniej zależności, niezliczonych krzywd oddawna zapłaciły tę nagrodę". Ale nie dość tego. Trzeba jeszcze obdarzyć ziemią wyrobników, służbę dworską, mieszczan, szlachtę czynszową. „Sąż to polityczne bękarty, zostawione samym sobie, na wieczną przeznaczone niedolę, ciemnotę, poniewieranie, wzgardę, prześladowanie, ciągłe służebnictwo, podsycanie obcej próżności, a często podporę obcych bezprawiów? Jakto, toż podczas naturalnej lub przypadkowej ich niedołężności mają być smutnemi obrazami żebractwa i często na głodną spoglądać jałmużnę, czekać łaski możniejszych, istotną swoją ojczyznę i przytułek widzieć w instytucjach miłosierdzia? Kiedy biją zegary sprawiedliwości, nie spuszczajmyż się na miłosierdzie". Zaproponowano w końcu, ażeby w manifest wstawić taki wniosek: „Potrzeba, aby cała ziemia Polski z pod przywłaszczenia dotychczasowego, za najpierwszą sposobnością na korzyść dobra powszechnego wyjęta, równocześnie i wieczyście pomiędzy cały lud polski i tam oddawna zamieszkałych — wyjąwszy przekonanych zdrajców i najeźdźców — na proste zstępne i uosobione familje podzielona była... Cały lud polski, zamieszkali oddawna cudzoziemcy i lud starego zakonu powinni składać równoprawną masę do uwłaszczenia".

Większość uczestników tej wymiany zdań[9] oświadczyła się za oddaniem ziemi ludowi bez wynagrodzenia panów. Zawiązana w Paryżu (1836) Konfederacja Narodowa stanęła w swej odezwie na tym samym stanowisku. „Obowiązujemy się dołożyć wszelkich starań, aby ciało prawodawcze polskie, mające być wypływem całego narodu polskiego, zniósłszy wszelkie przywileje,

udzieliło wszystkim mieszkańcom polskim, bez różnicy stanu i wyznań, prawo równego obywatelstwa i nadało włościanom polskim własność zupełną i bezwarunkową; ci zaś z pomiędzy nas, którzy mają lub mieć mogą posiadłość w Polsce, oświadczamy niniejszym aktem, że własność takową bez wynagrodzenia nadajemy i że to nadanie za obowiązujące z naszej strony uważamy".[10]

Wszelki radykalizm idzie w teorii nierównie dalej, niż w praktyce — już dla tej prostej przyczyny, że papier, po którym on się rozlewa, nie przedstawia mu żadnego oporu, podczas gdy życie przedstawia twardy. Wszyscy ci rozdawnicy bezpłatnej ziemi ludowi nie mogli oddziałać na zmianę stosunków rolnych nawet w mierze przybliżonej do ich żądań, ale niewątpliwie oddziaływali na fermentację pojęć społecznych, która rozpoczęła się w umysłach i uczuciach całego społeczeństwa polskiego pod wpływem uprzytomnienia sobie krzywd ludu i związanych z nimi nieszczęść narodu. Boleść utraty i pragnienie odzyskania ojczyzny były tak wielkie, że dla złagodzenia pierwszej i zadosyćuczynienia drugiemu nie cofano się przed najryzykowniejszymi pomysłami.

Naturalnie emigracja nie przemawiała w tej sprawie jednogłośnie. Odzywały się w niej, chociaż nie tak śmiało i nie tak szczerze, zdania odmienne lub bardziej umiarkowane. Śród nich wyróżniały się szczególnie pisma Filareta Prawdowskiego (Henryka Kamińskiego): *O prawdach żywotnych narodu polskiego* (Paryż 1844) i skrócony z nich *Katechizm demokratyczny czyli opowiadanie słowa ludowego* (Paryż 1845). Autor jest czcicielem Towarzystwa Demokratycznego, któremu poświęca pierwszą z tych prac jako „uczeń i wychowaniec". Był to najgłębszy umysł w literaturze emigracyjnej. Zasadniczym jego przekonaniem jest zasada, że odzyskać ojczyznę może tylko c a ł y naród, a nie jego cząstka — stąd patriota jest równoznacznikiem demokraty. „Rewolucja społeczna — mówi on — nie jest podrzędnym, ale najważniejszym środkiem powstania, przywróceniem głównej narodowej siły ludu, działalności mas, jakby iskrą elektryczną po całej naszej Polsce czarodziejską mocą w ruch wprawionych... Lud nasz wśród tysiącznych dolegliwości, jakich doznaje, cierpi nadewszystko na ucisk uprzywilejowanej klasy właścicieli ziemi i na nędzę; jedno i drugie pozbawia go używalności praw człowieka, a do tak ciężkiego brzemienia mało co przyważają kajdany obcych ciemiężców; pierwsze więc trzeba koniecznie usunąć, aby na drugie stał się czułym". — Prawdowski jednak nie zaleca bynajmniej gwałtownych wystąpień przeciwko szlachcie i wyłączenia jej z szeregu patriotów, skoro ona uczestniczyła we wszystkich spiskach. „Zaiste — powiada — jest to krwawa obelga w rząd egoistów i wyrodnych synów ojczyzny wtrącać tych, którzy miłością najświętszą tchną ku niej... Nie podzielamy mniemania, jakoby dzisiejsi właściciele ziemi uważani być mieli za tyranów i wrogów ludzkości, ażeby tak ich uważając, wytoczyć krwawy potrzeba było przeciwko nim proces; wszystkiemu

winna instytucja, nie zaś ludzie, a rewolucja, która pierwszą może obalić bez tknięcia drugich jest bezwątpienia niepożądaną... Na szlachcie naszej nigdy tak silnego i powszechnego wrażenia nie zrobi przeprowadzenie przez ciąg dziejów naszych, że tak powiem, procesu ludu przed trybunałem słuszności, ani żadne rozumowanie filozoficzno-społeczne, jak proste prawo, wynikające z potrzeby użycia najskuteczniejszych środków do ratowania ojczyzny. Uwłaszczenie mieć miejsce koniecznie musi, bo bez niego nie można podnieść wojny ludowej, a tem samem wybawić ojczyzny". To uwłaszczenie ma się zawrzeć w takiej formule: „Każdy gospodarz, włościanin, zagrodnik, uprawiający jakąkolwiek ilość ziemi, wzamian dawanych przez siebie pańszczyzny, czynszu, danin lub jakichkolwiek innych powinności, staje się właścicielem całego swojego gruntu, żadnych odtąd nie mając względem nikogo obowiązków... Sądzimy zbytecznem dowodzić, że nasz poczciwy wieśniak, zagrzany myślą wolności, którą pojmie dopiero wtenczas, kiedy zobaczy, że własność ziemi mu ją istotnie zapewnia, stanie się bohaterem i dokaże tych cudów męstwa, które tylko wolność może natchnąć". Żądanie (socjalistów), ażeby ziemia stała się własnością publiczną, autor odpiera argumentem, że to byłoby „niepraktycznem dla powstania. Darmo myśleć, ażeby lud zapalić rzeczą, której on nie rozumie". Na 284 stronicach Prawdowski wykłada drobiazgowo plany wojny ludowej.[11]

Głosy umiarkowane w każdej sprawie są zawsze cichsze, a radykalne mocniejsze. Nie dziwno też, że są słyszane bardziej, a przez umysły wzburzone chętniej. Z pism też Prawdowskiego wyczytywano i rozumiano głównie to, co odpowiadało nastrojowi czasu i miejsca.

Na przeciwległym stanowisku stało stronnictwo Czartoryskiego, upatrując ratunek Polski w zabiegach dyplomatycznych i monarchizmie, chociaż i ono przyznawało ogólnie zarówno potrzebę poprawy doli ludu, jak i wagę jego udziału w walce. „Po wielostronnem i sumiennem zastanowieniu się — oświadczył (1845) w przemowie ten proponowany przyszły król polski — wyznam szczerze, że uwłaszczenie włościan, to jest zabezpieczenie im własności gruntu, gdzie posiadają oddawna swoje siedziby i z którego od mnogich lat ciągną swoje pożywienie, uważam w zasadzie — odkładając na bok ekonomiczne korzyści mogące stąd wyniknąć — za główny i konieczny dla nas środek, jeżeli chcemy, żeby w chwili rozstrzygającej nasz los, cały naród, to jest miljony ludu, zgodnym a powszechnym spłonęły zapałem i obróciły go razem na swych ciemięzców".[12]

Bezwzględni i względni chorążowie białego sztandaru w czasopismach (*Kronice*, *Orle Białym* i i.), w broszurach, mowach, odczytach bronili swojego obozu lub środka między przeciwnymi. Ksawery Godebski wykładając (1833) ziomkom w Bourges historię polską dowodził, że „włościanom nie trzeba wolności, której nie rozumieją; mogliby jej nadużyć, wymordowaliby szlachtę, którą nienawidzą". Bezimienny *Polonais* (T. Potocki) w broszurze *Quel-*

ques mots sur l'état des paysans en Pologne (Paryż 1833), odpierając oskarżenia szlachty względem włościan, opowiedział chwalczo i nieprawdziwie ich dzieje z końca XVIII i początku XIX w.[13] Hr. Antoni Ostrowski w *Pomysłach o potrzebie reformy towarzyskiej* (Paryż 1833) przewidywał „nieuchronną i bliską świętą reformę stosunków społecznych" a w niej „wymiar, długo, zbyt długo zaprzeczanej sprawiedliwości włościanom", ale zastrzegał „nienaruszanie własności" i żądał, ażeby ta reforma odbyła się drogą spokojnej „tranzykcji". Pańszczyzna powinna być zamieniona na czynsze i osepy a nawet odrobki. Panowie i włościanie powinni zawrzeć układy, do których państwo nie powinno się mieszać. Dalej iść mogą tylko „ludzie szaleni, zapaleni fanatycy, poduszczeni utopiści, hołdujący kanibalizmowi", którzy radzą plebejuszom, ażeby „pożarli szlachtę". Deputowany warszawski W. Zwierkowski w broszurze *Uposażenie chłopów, wynagrodzenie szlachty* (przez W. J. Z. D. B. W. Wersal 1835) wyraził niewiarę zarówno w dobrowolną ofiarność panów, jak w skuteczność zmniejszenia ciężarów poddanych, przeto zalecał uposażenie ich ziemią, za wynagrodzeniem.

Zaatakował ostro tych autorów w artykułach J. B. z Pobajan (Ostrowski), zacięty przeciwnik Towarzystwa Demokratycznego, powstań zbrojnych i ruchów rewolucyjnych, ale zarazem nieprzyjaciel szlachty. O *Polonais* mówi on: „Niepięknie wyłudzać sąd najwidoczniejszemi fałszami, dawać o Polsce wyobrażenia kłamiące prawdzie... Powołani i niepowołani wynosimy to nieśmiertelne dzieło (konstytucję 3 maja) naszych ojców, rzucamy wielkiemu sejmowi polityczne zamiary, których nie miał. Zrywamy urok, poniżamy rzeczywistą wielkość, siejąc nań hojnie niezasłużone uwielbienia... Rozbiór Polski miał wyrządzić największe zło włościanom. Nie rozumiem, jak można fałsz zadawać nawet żyjącym. Odsuwając następstwa rozbioru Polski, fatalne Europie i powszechnej sprawie usamowolnienia, trudno ujrzeć, jakie zło rozbiór Polski wyrządził włościanom. Nie mogli stracić praw politycznych, których nie posiadali... Prześladowcy (Niemcy) więcej zrobili naszym włościanom, niż szlachta, cudzoziemiec (Napoleon) zrobił więcej dla nich, niż przez cztery lata sejmujące stany Rzeczypospolitej. Smutne wyznanie plamiące nas, lecz sprawiedliwe, niech będzie napomnieniem tym, którzy na polskiej ziemi mają przewagę moralną i majątkową, a tylko sami chcą być narodem". Autor chciałby widzieć cztery ustawy, orzekające: 1. Każdy włościanin jest właścicielem gruntu i domu, który posiada. 2. Pańszczyzna i propinacja we wsiach na zawsze zniesione. 3. Dotychczasowi właściciele ziemi otrzymają wynagrodzenie, jakie przyzna naród a właściwiej lud polski. 4.Walczący za wolność, równość i niepodległość Polski uposażeni będą gruntami dóbr narodowych.[14]

Wszystkie jednak konserwatywne lub umiarkowane opinie nie zdołały przemóc tego radykalnego prądu w emigracji i osłabić jego wpływu na naród aż do nadczułości uwrażliwionej w pragnieniu jakiegoś gwałtownego przewrotu, który by go wydobył z niewoli.

W r. 1836 wydało Towarzystwo Demokratyczne manifest,[15] w którym postawiło formułę demokratyzmu polskiego: „Wszystko dla ludu — przez lud"... „Lud polski — mówi ono w tym akcie — z praw wszelkich wyzuty, ciemnotą, nędzą i niewolą dotąd przyciśniony, wydartą mu przed wiekami ziemię, dotąd w krwawym pocie na cudzą korzyść uprawia; dotąd jeszcze w prowincjach przez Moskwę zagarnionych, jako własność nieoddzielna od ziemi wraz z nią jest sprzedawany. Cierpiąca i znieważona w nim ludzkość o sprawiedliwość woła. Na głos ten głuchymi byli wewnętrzni ujarzmiciele. W ciągu ostatnich o niepodległość usiłowaniach, chcieli oni, nadużywając świętego imienia ojczyzny, samym dźwiękiem słów nakarmić lud, niedostatkiem fizycznym dręczony, chcieli, aby krew swoją przelewał za ojczyznę, która przez tyle wieków wzgardą, poniżeniem i nędzą pracę jego nagradzała. Wołali, aby powstał i najezdników zniszczył — oni! — którzy sami najezdnikami praw jego byli. Dlatego na obłudne ich wołania słabe tylko odpowiedziało echo — i upadliśmy". Ten ton psalmu pokutnego unosił się w późniejszych pismach aż do wykrzyku: „Po Bogu największą na ziemi siłą jest lud!" Ponieważ on został wydziedziczony i ujarzmiony, ponieważ „prawo posiadania należy się pracy" — więc trzeba mu wrócić wolność i ziemię bez żadnych ograniczeń i zastrzeżeń, a nawet bez wynagrodzenia panów. W projekcie uwłaszczenia, podanym przez jednego z członków Towarzystwa Demokratycznego, warunek ten, zaznaczony przedtem ogólnikowo, wypowiedziany został wyraźnie: „Od dnia dzisiejszego każdy włościanin staje się na wieczne czasy dziedzicem tej ziemi, z której pańszczyznę lub inne powinności odrabiał, lub czynsz opłacał, bez żadnej za to ani rządowi, ani właścicielowi opłaty".

Emigracja radykalna nie żądała usamowolnienia i uwłaszczenia chłopów jedynie jako naprawienia im odwiecznej krzywdy i wymiaru sprawiedliwości, lecz łączyła ten akt z zamiarem wyzwolenia ojczyzny, którego głównie oni mieli dokonać. „Do zwierzęcego prawie stanu zbrodniami domowych ciemiężców doprowadzony, lud uczuje, że jest człowiekiem, istotą równą tym, przed któremi dotąd jak płaz poziomy czołgać się musiał. Uczuje przeto i rozwinie wszystkie siły swoje, aby nie wpaść napowrót w kajdany, z których otrząsł się przed chwilą, a tem samem złoży największą ojczyźnie rękojmię, bo pewność zwycięstwa". Na współudział w powstaniu szlachty niewiele liczono. Stan ten „moralnie i politycznie zepsuty, do zupełnej niemocy przywiedziony, liczebnie nawet słaby, jakąż siłę na szalę ważących się losów przyszłej Polski położyć może?" Szlachta dobrowolnie ziemi chłopom nie odda; zawsze powstrzymywała rozpędy rewolucyjne; w konstytucji 3 maja wystawiła sobie pomnik z napisem; „niedołężność i nierozum"; w powstaniu Kościuszki, który przez uległość dla niej — jak twierdzi Mochnacki — „zgubił Polskę", namawiała chłopów — jak świadczy Zajączek — do ucieczki z wojska — więc nie tylko nie weźmie udziału w walce, która jej nie zapewni wyłącznych korzyści, ale nawet będzie się starała ją paraliżować. Ale ona już nie jest żywiołem zdol-

nym do energicznego oporu. Również samolubna, zwyrodniała, wyczekująca łaski w przedpokojach dworów europejskich arystokracja polska, ozdobiona przez wrogów tytułami,[16] które — jak się wyraził Lelewel — są „kwiatami zrywanemi na grobie matki", nie posiada w narodzie żadnej siły, a więc dla ruchu rewolucyjnego nie przedstawia żadnej tamy. Pozostaje przeto na polu walki sam potężny, wyzwolony i pomimo krzywd miłujący swoją ojczyznę lud.[17] „Nie w Potockich — pisał L. Zienkowicz [18] — nie w Czartoryskich, Zamoyskich, Sapiehach i im podobnych, ale w tobie, o ludu polski, w was niewiadomych jeszcze, lecz błogosławionych po wszystkie wieki nazwisk: Maćki, Wojtki, Bartosze, Kuby, Stachy, Iwany, Hryszki, Wasyle, zabezpieczenie przyszłości ojczyzny i narodowości naszej zwiastowanie jest".

„Każda książka emigracyjna — mówi E. Chojecki [19] — była to nowa relikwja, którą prawi krajowcy egzorcyzowali szatana obskurantyzmu i niewoli; każdy emisarjusz wleczony do kopalń lub rozpinany na krzyżu, tego samego dnia zmartwychwstawał jak groźny upiór, obiegał wioski i miasta, spędzał sen z powiek rodaków, przerażał ranami swych piersi, krwią męczeńską na sercach piętno zemsty wyciskał, sypał dokoła nieugaszony żar żądzy do boju, cień wiecznego postrachu dla ciemięzców, nadziei i siły dla uciśnionych, pierwszym wydzwaniał tajemniczy hymn zatraty, drugich kołysał pieśnią wybawienia". Jeśli zważymy, że te podniecające pisma, zaprawione zwykle radykalizmem społecznym, przedostawały się do inteligencji galicyjskiej, a z niej przesiąkały do ludu, że miejscowi i przysyłani emisariusze rozpalali go agitacją bezpośrednią, to zrozumiemy łatwo, że on nie tylko poddał się zdradnemu i nikczemnemu podburzaniu organów rządu austriackiego, który wobec chłopów odgrywał komedię ich obrońców od tyranii panów. Roznosiciele haseł rewolucyjnych odsłaniali jego przewrotność, ale do ciemnych dusz chłopstwa łatwiej przenikały słowa nienawiści do panów, niż ostrzeżenia przeciw złej woli monarchy, którego ona uważała za swego patrona. „Panowie nigdy nie zniosą pańszczyzny — mówiła odezwa krążąca w Rzeszowskiem — nie zniesie jej również cesarz. Co Niemca, siedzącego w Wiedniu, może obchodzić los chłopa polskiego? Tylko od Boga może przyjść pomoc. Ale Bóg nie jest rycerzem, któryby walczył z waszemi nieprzyjaciółmi, nie jest adwokatem, któryby bronił waszej sprawy przed sądem, nie jest waszym sługą, któryby ocierał pot z waszego czoła. ...Bóg dał wam ramiona i ostre żelazo, ażebyście sami byli swoimi rycerzami, dał wam rozum, ażebyście sami bronili swej sprawy... Tak, kochani bracia, tylko wy sami możecie wyzwolić się z poddaństwa. Bóg będzie wam z góry błogosławił, jeżeli się uwolnicie. Jest was tak wielu, że gdyby każdy z was rzucił tylko jeden kamyk na tych, co was ciemiężą, z trupów waszych wrogów powstałyby góry". Zrozumieli, usłuchali i zrobili — po swojemu, jak im poradziła dzikość i podszepnęły złe duchy.[20] Emigracja polska nie zamierzała wywołać krwawych scen 1846 r., ale mimo

woli i wiedzy skierowała prąd swych wpływów na koło młyńskie Metternicha i jego spólników.

Wyprawa Zaliwskiego (w r. 1833), którą pod jego przewodnictwem podjęło maleńkie grono emigrantów, wyjeżdżających z Francji do Galicji i Królestwa Polskiego bez pieniędzy, bez paszportów, dla przygotowania wojny z największym mocarstwem zaborczym, z Rosją, powinna była swym nieszczęsnym zakończeniem odebrać wszelką chęć do ponowienia podobnych przedsięwzięć.[21] Tymczasem Towarzystwo Demokratyczne, zaledwie w 13 lat po tym doświadczeniu, uniesione gorączką patriotyczną, zbłąkane błędnymi doniesieniami z kraju i uwiedzione bujną fantazją najwymowniejszego ze swych członków, L. Mierosławskiego, odważyło się na hazard jeszcze niebezpieczniejszy, na wywołanie rewolucji zbrojnej w trzech zaborach i wypowiedzenie wojny Rosji, Austrii i Prusom. Wysłano emisariuszów, którzy mieli zbuntować ludność ujarzmioną, bezbronną, zubożałą i pognębioną i przygotować wybuch na 21 lutego 1846 r. Naczelne dowództwo w tej kampanii miał objąć Mierosławski, a delegaci z trzech zaborów — utworzyć rząd narodowy. Za główne ognisko działań obrano Kraków. Plan opierał się na tej rachubie, że lud wiejski, zachęcony usamowolnieniem i uwłaszczeniem, ruszy się całą masą i że urlopnicy wojskowi, a nawet żołnierze-Polacy w służbie czynnej pospieszą do szeregów powstańczych, że z rozmaitych żywiołów stworzy się szybko bitna armia. Rachuba ta składała się z samych złudzeń, ale największym między nimi było to, że „wystarczało przeżegnać się, czapkę na lewe ucho nacisnąć, chwycić oburącz kosę i krzyknąć: Hej, wiara, w imię Matki Najświętszej Częstochowskiej, hura na Niemca, hura na Moskala!" — a chłopstwo rzuci się do boju. „Pewnikiem, na którym opierano przedsięwzięcie — powiada E. Chojecki — było przekonanie, że lud przystępny zawsze dla słów prawdy, niezużyty moralnie, a tem samem łatwy do porwania w imię ojczyzny i wolności, na pierwsze hasło powstania wystąpi ze swego łożyska groźną falą i niezwalczoną siłą żywiołu pokona wszelkie zawady... Groźne siły, uszykowane na papierze, rozwiały się jak mgła przekłuta słonecznym promieniem rzeczywistości... Charakter powstania krakowskiego był zbękarconym płodem niedojrzałych pojęć społecznych i politycznych".[22]

Centralizacja emigracyjna również mylnie obliczyła drugi czynnik — rząd austriacki. „Austria — jak ją określił Zienkowicz [23] — potworny zlepek rozdrażnionych piekielną polityką nawzajem przeciw sobie ludów, rak polityczny Europy, obłęd dziejowy, jaskinia dyplomatycznej kradzieży, chłoniącego wszelkie światło jezuityzmu, katownica na krwawo lub na sucho wedle potrzeby, morderczyni nietylko ciała, ale i ducha, hańba społeczeństwa, wstyd ludzkości" — zachowała się wobec sprzysiężenia polskiego zgodnie ze swą złą naturą. Już w zmuszeniu szlachty, ażeby ona wykonywała czynności najdokuczliwsze dla chłopów — pobór podatków i rekrutów — rząd austriacki zaszczepił w nich nienawiść do panów. Wytropiwszy spisek, którego tajemnice

w znacznej części wypłynęły już na wierzch, i otrzymawszy wiadomość o wybuchu powstania w Poznańskiem, przygotował się należycie do stłumienia go w Galicji. Już na dwa lata przed wybuchem jego ajenci i urzędnicy roznosili po wsiach wieść, że cesarz podpisał ustawę o uwłaszczeniu, ale szlachta utaiła patent i zamierza wyrżnąć chłopów. W rozpowszechnieniu tych kłamstw bardzo gorliwie wysługiwali się Żydzi, którzy osiągnęli potrójną korzyść: zyskiwali łaskę rządu, szynkowali w karczmach ogromne ilości wódki, którą z jego polecenia rozpajali chłopów, i burzyli założone przez księży towarzystwa wstrzemięźliwości. Posuwali zaś swą gorliwość tak dalece, że przez rabinów rozsyłali okólniki potwarcze przeciw szlachcie.

Pomimo wyraźnych dowodów niepowodzenia i usiłowań powstrzymania przez patriotów rozważniejszych, rewolucja wybuchła w Krakowie. Ustanowiony rząd narodowy wydał w *Dzienniku Rzeczypospolitej Polskiej* manifest, zapewniający wszystkim wolność i równość, kalekom opiekę społeczeństwa a włościanom bezwarunkową własność posiadanej ziemi wraz ze zniesieniem pańszczyzny, czynszów i innych powinności bez żadnego wynagrodzenia panów, poświęcającym się zaś z bronią w ręku sprawie narodowej nadanie gruntów i dóbr narodowych. Po parodniowym istnieniu rząd narodowy oddał władzę dyktatorowi Tyszowskiemu, który ogłosił odezwę, potwierdzającą zapowiedzi manifestu z dodatkową obietnicą podwojenia zapłaty dla robotników w warsztatach narodowych. „A więc dla twojego dobra, o ludu, rewolucja dokonana, powraca ci prawa, które ci wydarto. Wszędzie głoś to, coś słyszał i pomnij, że bronić praw swoich powinieneś". Odezwa, która również równouprawniała Żydów, wreszcie zaleca, ażeby zaniechano tytułów (pan, wielmożny, jaśnie wielmożny) i mówiono do wszystkich: t y, o b y w a t e l u l u b b r a c i e a do osób starszych w y. Wojsko austriackie, które z początku przestraszone opuściło Kraków, wkrótce powróciło i łącznie z bandami ludowymi wyruszyło przeciwko powstańcom. Po łatwym zwycięstwie pod Gdowem, w którym nie zginął ani jeden żołnierz austriacki a zabito stu kilkudziesięciu powstańców, i za które dowodzący oddziałem pułkownik, późniejszy smutnej pamięci spod Sadowy generał Benedeck domagał się wysokiego orderu, wyruszył on ku Krakowowi, pozostawiwszy 59 jeńców pod strażą chłopów, którzy ich samowolnie powiesili. Mieszkańcy przewidujący pogrom, zwłaszcza, że już wiedzieli o dokonanych napadach i mordach rozbestwionej tłuszczy, wyszli naprzeciw w procesji z krzyżem i monstrancją. Nie powstrzymało to dowódcy, który kazał strzelać. Żołnierze rozpoczęli mordowanie masowe nie oszczędzając nawet starców, kobiet i dzieci. Między innymi padł idący na czele główny sprawca wybuchu Edward Dembowski.

Ta krwawa pohulanka żołdactwa śród bezbronnej ludności była skromnym wybuchem dzikości wobec strasznych scen, jakie rozegrały się po wsiach, gdzie nikczemne ręce rządowców rzuciły podburzoną czerń chłopską na dwory szlacheckie. Główną komendę nad nią objął okrutnik, upijający się niena-

sycenie wódką i krwią ludzką, Jakub Szela. Był to chłop pięćdziesięcioletni ze wsi Smarzowej, niedaleko Pilzna. Miał już długą historię zbrodni i uwięzień. Kilkakrotnie karany złodziej, podpalacz chaty własnego ojca, morderca żony, gwałciciel dziesięcioletniej dziewczynki, przed wystąpieniem do rzezi odsiadywał ostatnią winę w kryminale. Zuchwały, zwierzęco-dziki, wyrodnie srogi, kamiennie zimny, na najbardziej wzruszające błagania bezwrażliwy, nadawał się doskonale do tego przeznaczenia, do którego uwolniła go z więzienia i użyła łotrowska administracja. Poza nim stał w masce stróża spokoju i bezpieczeństwa, naczelny reżyser i zarazem rozradowany widz potwornej tragikomedii, urzędnik z padalczą duszą, która w rozmaitych odmianach ożywiała biurokrację austriacką w Galicji, starosta tarnowski, Breinl. Miał on przemówić do Szeli w te słowa: „Daję ci pełnomocnictwo zrobienia w swej okolicy wszystkiego, co ci będzie się podobało. Zważ tylko, czem jesteś. Arcyksiążę (namiestnik) jest pierwszym a ty drugim w Galicji. Masz zupełną władzę. Przez 24 możesz mordować i zabijać szlachtę". Zachęcony tą nominacją Szela podniósł się jeszcze wyżej i często powtarzał: „Znam tylko Pana Boga w niebie, cesarza w Wiedniu i siebie na ziemi". Obaj mieli swój sztab i swoich Żydów, którzy im pomagali w wykonaniu rzezi: Breinl — Izaaka Luksemburga a Szela Lewka Sterna, którzy szpiegowali, denuncjowali, rozpajali chłopów i za swe usługi otrzymywali część łupów.

Mając wojsko, z którym pospolite ruszenie spiskowe mierzyć się nie mogło, i zapewnione przez agitację współdziałanie chłopów, rząd, gdyby był chciał i gdyby mu szło tylko o stłumienie powstania, mógł szybko i łatwo je dokonać. Ale on pragnął osiągnąć przy tym drugi ważniejszy cel: zdławić szlachtę folwarczną i połączoną z nią inteligencję, a rozjątrzyć przeciwko niej lud wiejski. Rząd wybrał dla siebie rolę osłoniętego prawnymi pozorami sędziego a dla ludu okrutnego kata. Hordy chłopskie miały w swym składzie wypuszczonych z więzień przestępców, włóczęgów i przebranych urzędników, którzy im przewodniczyli i dodawali energii. Ażeby zapobiec zmiękczeniom okrucieństwa, zwłaszcza tam, gdzie obywatele ziemscy okazywali życzliwość ludowi i żyli z nim w przyjaznych stosunkach, posyłano bandy chłopskie do miejsc obcych. Zwykle napastnicy, według rozkazów Szeli lub jego pomocników (Korygi, Janochy i Bokoli) zabijali całą rodzinę szlachecką i rozgrabiali wszystkie rzeczy, które początkowo oddawali urzędnikom, dopóki mniemali, że są powołani do pokonania wrogów grożących im zagładą, a później zabierali je sobie. Znęcali się przy tym strasznie. Tłukli kijami, cepami, prętami żelaznymi, obcinali nosy, palce, języki, wyłupywali oczy mężczyznom, zmuszając żony i córki do obecności przy tych morderstwach. Oto kilka obrazów męczeństwa. Żeleńskiego (ojca muzyka), własny jego służący wyciągnął na postronku ze dworu: chłopi zaczęli go bić pałkami, odrąbali mu szczękę a stróż domowy siekierą rozpłatał mu głowę. Błagającą o litość dla męża Żeleńską stratowali nogami. Horotyńskiemu, który się ukrył w domu gajowego, a ten

go wydał, rozpruli brzuch, wydarli wnętrzności a jeden ze zbójów wbił mu w usta widły, mówiąc: „Lubiłeś palić fajkę na długim cybuchu — zapal sobie na wędrówkę". Okropną wymowę miało morderstwo dokonane na Kotarskim, właścicielu dóbr Oleśnia w obwodzie tarnowskim, gdzie rzezią kierował Breinl. Był to jeden z najzacniejszych obywateli i najofiarniejszych przyjaciół ludu. Nie wierząc do ostatniej chwili, ażeby chłopi chcieli go napaść, wyszedł przeciw nim ze słowami łagodnego upomnienia w towarzystwie mandatariusza. Czerń rzuciła się na nich z wściekłością. Mandatariuszowi wyłupiono oczy i wyłamano zęby a Kotarskiego porżnięto piłą. Szela miał szczególną nienawiść do Bohuszów, właścicieli wsi, z której pochodził. Nie tylko wymordował wszystkich mężczyzn z tej rodziny, ale kazał żonie jednego z nich napisać w swoim imieniu raport, w którym między innymi doniesieniami podyktował słowa: „Bohuszów już niema. Wszystko spokojnie. Co dalej robić mamy?" Czworo dzieci pewnego mandatariusza, chorych na szkarlatynę, wyrzucili bandyci na śnieg. W ogóle jednak oszczędzali kobiety i dzieci, gdyż —jak wyznał jeden z nich — na zabijanie ich „nie mieli b e f e l u", czego potem niektórzy bardzo żałowali, twierdząc, że „z psami powinni byli zgładzić suki i szczenięta, ażeby nie pozostało po nich potomstwo". Takież samo okrucieństwo stosowano do duchowieństwa. Ksiądz Golecki zbity kijami aż do utraty przytomności, wieziony do Pilzna, w nocy umknął i schronił się na cmentarz, gdzie go nazajutrz znaleziono martwego z głową przez psy ogryzioną. Ze zrabowanych przyborów kościelnych bandyci robili sobie koszule, a ich kobiety — spódnice. Władze wypędzały z miast uciekających ze wsi. Niejaki Łanowski, 82-letni starzec, daremnie błagał starostę, ażeby mu z synami pozwolił zostać w mieście. Wyprowadzony przez policjantów za rogatki, gdzie go pochwycili chłopi, którzy naprzód zamordowali synów. „Ponieważ zabiliście mi dzieci, rzekł: zabijcie i mnie, ale szybko i bez męczarni". A zwróciwszy się do jednego z oprawców, dodał: „Jesteś moim chrześniakiem, nie zrobiłem ci nic złego, masz strzelbę nabitą, skończ ze mną". Chłop wymierzył — Łanowski padł.

Nie pomagały żadne wyjaśnienia i odwoływania się do wspaniałomyślności. Wiesiołowski z małym oddziałem powstańców spotkał gromadę chłopów, do których przemówił tłumacząc im, że są zwiedzeni. „A na dowód, — rzekł —że nie chcemy was zabijać, składamy broń pod warunkiem, że z nami pójdziecie". Chłopi pochwycili karabiny i wymordowali cały oddział.

We wszystkich wypadkach chłopi okazywali nadzwyczajne okrucieństwo.[24] Tłukli cepami, zdzierali żywcem skórę, piekli na wolnym ogniu, łamali palce u rąk i nóg, przebijali widłami, rąbali siekierą, wyłupywali oczy i w ich dołkach wsadzali jeszcze żywym zapalone świece, dla rozjaśnienia ciemności nocy. Zabitych, nieodwiezionych do urzędu, rzucano psom lub świniom na pożarcie. Matkom, żonom i córkom kazano trzymać mordowanych lub przyświecać męczarniom. Nieposłuszne poddawano potwornym katuszom.

Z morderstwami łączył się wszędzie rabunek i spustoszenie. Cenne zbiory, biblioteki, sprzęty domowe, lustra, zegary — niszczono. Przedmioty wartościowe, ubrania, wyroby srebrne i złote, klejnoty sprzedawano tanio Żydom i urzędnikom. Dla siebie zatrzymywali chłopi konie, bydło i zboże, bo te łupy uważali, jako słuszne wynagrodzenie za pracę w rzezi. Obok dworu, temu samemu losowi uległy plebanie i kościoły. Według przybliżonego obliczenia zginęło około 3 000 osób — szlachty, oficjalistów, inteligencji wiejskiej i księży.

Tymczasem powstańcy nie popełnili ani jednego czynu zemsty na chłopach i zabili tylko trzech szpiegów i jednego żandarma.

Ci oszukani barbarzyńcy taką wiarą i czcią otaczali nie tylko urzędników, ale nawet znaki rządowe, że widok orła czarnego wywołał w nich okrzyki zachwytu. W pewnym dworze pozostał jeden chłop życzliwy, który znalazłszy kawałek papieru stemplowego z herbem cesarskim, wyciął z niego orła i przylepił na bramie. Banda spostrzegłszy ten znak cofnęła się. Dwór ocalał.

W miarę, jak rzeź przybierała coraz szersze rozmiary i większą ohydę, urzędnicy coraz bezczelniej ujawniali swój w niej udział kierowniczy. Gdy im przyprowadzano panów żywych, gromili chłopów twierdząc, że zbrakło pomieszczenia dla więźniów. Urzędnicy płacili mordercom od sztuki, całując ich przy tym w oba policzki. Z początku dawano po 25 flor., potem gdy trupów przybywało wiele, po 10 i mniej, wreszcie taksa spadła do kilkunastu krajcarów. Ponieważ za poranionych, ale jeszcze żywych, wynagradzano taniej, przeto chłopi dobijali konających kijami. Jeden ze zbójów otrzymawszy w Jaśle za trupa tylko 3 fl. 12 krajc., krzyknął: „Oddajcie mi mojego Polaka, gdzieindziej więcej za niego zapłacą". Gdy mordowano Kotarskiego, ktoś z tłumu krzyknął: „Zawieźcie trupa do Tarnowa, tam wypłacą wam 100 zł.", Urzędy bowiem wynagradzały ponad taksę za zabicie obywateli, których uważały za najszkodliwszych, do których zaliczały przyjaciół ludu.

Rząd austriacki we wszystkich swoich wydatkach bardzo skąpy, przeprowadził rzeź galicyjską tanio, bo na opłacenie morderców użył złożonego przez szlachtę (1845), a przezeń skonfiskowanego funduszu dla powodzian. Zabezpieczył również swój skarb zabroniwszy bandytom palić budynków folwarcznych, ażeby pozostałym wdowom i dzieciom nie potrzebował płacić należności ubezpieczeniowej od pożaru.

Najdłużej powstanie utrzymało się w Chochołowie, wsi na granicy Węgier. Górale nie ulegli zdradzieckim namowom agitatorów i urzędników austriackich, zachowując uczucia narodowe, pomimo, że doświadczyli srogich uciemiężeń ze strony panów, z których ostatnim był zniemczony baron Borowski, z początku pełnomocnik nękanych włościan a w końcu właściciel całego „państwa czarno-dunajewskiego", do którego z 7 innemi wsiami należał Chochołów. Na Podhalu istniała legenda, że król Bolesław Chrobry wyjdzie z wojskiem „zaśnionem w Tatrach" i wypędzi wrogów z Polski. Ksiądz M. Głowacki płomiennymi kazaniami podtrzymywał tę wiarę a wikary Kmietowicz

i organista Andrusikiewicz „rozdmuchali iskrę w wielki ogień". Chochołów miał swoją chlubną tradycję. Wieś ta dostarczała Batoremu „wybrańców" (żołnierzy chłopskich). Jeden z nich Bartłomiej Kluska otrzymał za męstwo od tego króla sołtystwo dziedziczne, potwierdzone następnie dla jego potomków przez Zygmunta III, Władysława IV i Michała Wiśniowieckiego. Z tego rodu wyszli bohaterowie powstania Jan Zych, Jan Skrucla, Jacek i Wojciech Kojsowie.

„Poruseństwo chochołowskie" rozgromione zostało szybko. Jego przywódcy, schwytani i pobici przez chłopów, wrzuceni zostali do lochów a następnie wywiezieni do więzień w twierdzach.

O ile nie uciekli lub nie zginęli w rzezi, zostali straceni przez rząd austriacki najszlachetniejsi obrońcy ludu. Między nimi zakończył swoje apostolstwo męczeństwem i śmiercią na szubienicy przywódca ruchu ludowego na Rusi wschodniej, mniej podburzonej, Teofil Wiśniowski. Oczekując kaźni, napisał w więzieniu po rusku takie upomnienie do ludu: „Tyś nas zrozumiał, ale nie usłuchałeś, bo przedtem wmówiono w ciebie, żeśmy pragnęli twojej zguby. Opuściłeś nas wtedy i rzuciłeś się na nas z kosą i siekierą. Śmiało, jak męczennicy nauki Chrystusa, pójdziemy na miejsce stracenia, aby paść ofiarą za ojczyznę naszą. Wam, bracia moi, przebaczamy winę, którą popełniliście bez własnej woli. Przebaczamy wam wasze błędy i rzezie okropne i chwilowy napad łakomstwa i zdradę. Nie wy jesteście właściwymi winowajcami. Nasi i wasi wrogowie napoili was jadem kłamstwa i obłudy, pokalali brudem szpiegostwa, zatruli waszą teraźniejszość i przyszłość, która jak zorza poranna przyświecała nadzieją lepszych czasów".[25]

Chociaż w dziejach ludzkości nie było rządu, który by w swych zamiarach i działaniach zachował niepokalaną czystość i każdy mniej lub więcej się splamił, niewiele było tak zbrukanych i spodlonych, jak austriacki w rzezi galicyjskiej. Miał on w swej administracji gruby pokład jednostek odrażająco zgniłych, z których najgorsze, najpodlejsze wysłał do Galicji z instrukcją, tak określoną przez B. Łozińskiego: „Wytworzyć między dworem a ludem wiejskim przepaść na tle pańszczyźnianem, pogłębiać tę przepaść coraz więcej na ogólnem tle stosunków społecznych, a potem wyzyskać je politycznie przez wpojenie w lud wiejski przekonania, że szlachcic polski, uciskający go pańszczyzną jest zarazem niepoprawnym spiskowcem przeciw państwu i cesarzowi a wobec obu tych dążności jedynie w biurokracji znaleźć można siłę odporną i obronną". Obdarzeni tą misją, z wyprutymi nerwami moralnymi, spełnili ją gorliwie, aż do ostatniego krwawego aktu tragedii. Wszyscy też kierownicy i uczestnicy rzezi zostali nagrodzeni godnościami i orderami. Główny herszt Szela otrzymał największy złoty medal honorowy z napisem *bene merito* (dobrze zasłużonemu). Po skończonej rzezi osiadł w Tarnowie, traktowany przez władze z uniżonym szacunkiem. Na miasto wychodził w towarzystwie policjanta, który go strzegł od znieważeń, karanych bardzo surowo. Niemki obsypywały go prezentami i pamiątkami. On zaś zachowywał

się tak wyniośle nawet względem wysokich dostojników, że nigdy nie stawił się na ich wezwania i kazał im przychodzić do siebie. Biskupa Wojtarowicza zmuszono, ażeby na obiad, wyprawiony z powodu rocznicy wstąpienia na tron cesarza, zaprosił Szelę, jako „zbawcę Austrji". Gdy pomimo tych wszystkich honorów nie czuł się ani zadowolonym, ani bezpiecznym, dano mu obszerną posiadłość ziemską w dobrach rządowych na Bukowinie. Tu koloniści patrzyli na niego z odrazą i podali prośbę, ażeby go usunięto. Szela obrażony przedtem na rząd, że go nie kazał wybrać posłem na sejm rakuski (1848), domagał się ukarania kolonistów i lepszego wynagrodzenia za swoje usługi. Ale już nie wprawiono w drabinie jego kariery nowego szczebla. Pogardzany, unikany, może nawet dręczony wyrzutami sumienia, rozpił się, włóczył się jeszcze przez kilka lat po górach i lasach, aż wreszcie tajemnicza kula zakończyła jego zbrodniczy żywot.

Rząd otoczył również opieką wszystkich uczestników rzezi. Gdy pokrzywdzeni wnieśli skargi, wyższy sąd krajowy polecił, ażeby przy odbieraniu zrabowanych rzeczy postępowano z rozwagą, „nie drażniono ludności" i sporządzano protokoły usprawiedliwiające. Tak np., gdy oskarżony zeznał, że mordował, że zabity wcale się nie bronił, bo był chory, i że w jego domu nie znaleziono żadnej broni, oprócz osęków do gaszenia ognia, sędzia kazał kanceliście napisać: „W domu znaleziono liczny zbiór lanc i pik". Jednocześnie w okólniku gubernialnym radzono duchowieństwu, „ażeby złoczyńcom nie odmawiało rozgrzeszenia, nie domagało się zbyt natarczywie zwrotu przywłaszczonych sobie rzeczy, ażeby w kazaniach i naukach misyjnych nie przedstawiało zbyt jaskrawo grozy sądu ostatecznego". Gdy po zatamowaniu rzezi, niektórzy najokrutniej pokrzywdzeni lub pozostali po nich członkowie rodzin zwrócili się ze skargami do władz, administracja wyższa i niższa w porozumieniu z sądami umiała tak sprawy gmatwać i odraczać, tak unieważniać nawet rozkazy cesarskie, że sprawiedliwość tonęła w biurokratycznym błocie.

Ani zorganizowanie morderstw i rabunków, ani nagradzanie i zabezpieczanie ich wykonawców, ani wszystkie niecne środki i sprężyny użyte przez rząd austriacki w rzezi galicyjskiej, nie wyczerpały jego nikczemności. Chciwy, łupieżczy, w wydatkach swoich zawsze skąpy, pokrył opłaty za dostarczone mu trupy szlachty, skradzionym bezwstydnie funduszem dobroczynnym społeczeństwa polskiego. Nie dość tego; prawie wszystkie dobra pomordowanych właścicieli ziemskich obciążył hipotecznie na zabezpieczenie „kosztów wojny", bez oznaczenia sum. Nadto urzędnicy sami lub przez Żydów nafałszowali weksli nieboszczyków, które również wpisali na ich hipoteki.

Po zbrodniach nastąpiło bezczelne kłamstwo, przeznaczone głównie dla zagranicy. Twórca lub patron wszystkich szelmostw politycznych Austrii, Metternich rozesłał do jej ambasadorów depesze, w których opisał przyczyny i przebieg krwawych wypadków z zupełnym pogwałceniem prawdy. Według niego (w doniesieniu do Paryża), włościanie, których rząd obdarzył dobro-

dziejstwami a szlachta nie przestała gnębić i przygotowała zbrojne przeciw niemu powstanie, stracili cierpliwość i rzucili się na swych katów i buntowników, którzy nakłaniając ich do buntu opornych bili lub mordowali. „Gdyby los nie był się zwrócił przeciwko powstańcom, tysiące ofiar niewinnych padłoby pod ciosami sztyletów i morderczej broni, którą mniemani patrjoci dali chłopom, a której ci użyli do obrony swego spokoju przedkładając to, co nazywane bywa niewolą, nad dzikie okrzyki źle zrozumiałego liberalizmu". Po rozgromieniu nieprzyjaciół państwa, „sprawiedliwość ludu zatrzymała się sama przez się". Obecnie panuje w kraju zupełny spokój. „Chłopi chodzą za pługami, jak dawniej i przyprowadzają do miast więźniów, a pytani o powód aresztowania kogoś, podają fakty lub tylko mówią władzom: Trzymajcie go pod strażą, to Polak, który zbuntował się przeciwko cesarzowi".

Jak dalece Metternich, którego nazwisko stało się wyrazem oszustwa i który w dwa lata później musiał przed pomstą uciekać z Wiednia, ukryty w koszu brudnej bielizny, okłamał zagranicę, świadczy list pasterski Grzegorza XVI do biskupa tarnowskiego, karcący patriotów i zalecający duchowieństwu „wierną służbę cesarzowi, którego władza pochodzi od Boga, i przeciw któremu przedsięwzięto niegodziwy spisek". Uknuli go ludzie, którzy „idąc jedynie za swemi żądzami, wzburzani bezustannie, jak fale morskie, gardzą wszelkiem panowaniem i bluźnią przeciw majestatowi tronu. Tem więcej jesteśmy tem zasmuceni — mówi okłamany papież — iż wielu duchownych było uwiedzionych złemi radami i intrygami, i że nawet kilku proboszczów ośmieliło się w sprawie tak ważnej odstąpić od swych obowiązków". Ani słowa nagany dla morderców, ani słowa litości dla ofiar rzezi, nawet dla księży, których trupy psy ogryzały.

Gdy właściciele ziemscy i ich oficjaliści zostali wymordowani, powstanie stłumione a zagranica okłamana, jakąż wdzięcznością wypłacił się rząd chłopom za ich krwawą pomoc i hańbę? Ta nagroda stanowi koronę jego niegodziwości. Cesarz podziękowawszy wojsku i urzędnikom za mężną służbę, w odezwie do „wiernych galicjanów", oświadczył: „Po zniszczeniu haniebnych zamiarów nieprzyjaciół wszelkiego porządku prawnego, wzywa się was obecnie, ażebyście znowu oddali się dawnym spokojnym zajęciom i przez ścisłe wypełnianie obowiązków poddańczych, złożyli nowy dowód, że tak, jak dla utrzymania porządku i prawa umiecie walczyć, tak też przez posłuszeństwo i uległość je utwierdzać". Naturalnie chłopi nie myśleli ani oddawać się „spokojnym zajęciom", ani „ściśle wypełniać obowiązków poddańczych" i czekali na jakąś wielką łaskę monarszą. Otrzymali ją wreszcie po kilku tygodniach w postanowieniu, które ich przejęło zdumieniem i rozczarowaniem. Cesarz stwierdziwszy ponownie ich „wierność, przychylność i zamiłowanie porządku", wyraził nadzieję, że „wstrzymają się od wszelkiego oporu przeciwko ustawom własności". Dla okazania im zaś jeszcze raz ojcowskiej troskliwości uwolnił ich od dalekich podwód i od płatnych robót po-

mocnych podczas żniw i sianokosów dworskich, a pokrzywdzonym pozwolił zwracać się ze skargami do władz rządowych — czyli darował im to, co faktycznie od dawna posiadali.

Tak cesarz austriacki zapłacił chłopom za rzeź galicyjską.

Zapewniano, że czuły i chorowity epileptyk ces. Ferdynand o jej okropnościach nie wiedział i że zemdlał słuchając opowiadania żony jednego z męczenników. Urąga temu zapewnieniu pełna garść orderów i odznaczeń rzuconych przez niego wszystkim urzędowym kierownikom rzezi łącznie z Szelą.

Uderzeni silnym i niespodziewanym ciosem chłopi zachowali się rozmaicie: jedni zamknęli w swych ciemnych umysłach gorycz zawodu i powrócili do pracy, drudzy zatrzymali w nich nadal nienawiść do szlachty, inni wreszcie, dręczeni wyrzutami sumienia, rozpili się, wpadli w obłąkanie lub odebrali sobie życie. Tylko mała jednakże ich część wyleczyła się z wiary, że szlachta spiskowała głównie przeciw nim, że chciała ich bardziej uciemiężyć, a nawet truć i mordować. Objaw to zresztą znany i występujący w rozmaitych dziedzinach: ciemnota nie posługuje się w swych rozumowaniach ani logiką, ani dowodami. Właściwie ona nie rozumuje, tylko chce lub nie chce. Patriarchalna sielanka szlachecko-chłopska, którą z tak niezwykłą w jego charakterze rzewnością odmalował A. Wielopolski w liście do Metternicha, nigdy nie istniała, ale rzeczywiście dopiero ten ojciec porządku europejskiego wsączył w dusze chłopskie tak silną truciznę nienawiści, że one nie pozbyły się jej długo a doszczętnie nigdy. „Weźcie nasze głowy — pisał margrabia — lecz zanim one padną, oddajcie nam przywiązanie naszych włościan, a kiedy nas będziecie zabijać, nie czyńcie tego ich rękami". Ten piękny frazes byłby właściwszy pod piórem jednego z „wyrzutków" — jak on nazywał spiskowców — np. Teofila Wiśniowskiego, niż margrabiego Wielopolskiego. Metternich nie mógł oddać możnowładztwu „skonfiskowanych serc ludu", gdyż ich nigdy nie posiadali.[26]

Iskry ruchu rewolucyjnego, rozrzucone po całej Polsce zatliły się w innych zaborach — ale jak zobaczymy, tam zgaszone zostały jeszcze prędzej. Rzeź galicyjska wstrząsnęła wszystkimi narodami Europy, tylko rządy nie drgnęły, chociaż zapewne uczuły do austriackiego silną odrazę. Z tego powstania, z tego krwawego pogromu, z tej nikczemności, która okryła Austrię hańbą od najniższych urzędników do monarchy, szlachta polska w Galicji powinna była wyciągnąć dla siebie naukę postępowania z ludem. Niestety, wyciągnęła ją na krótko. Interes stanowy zachował jątrzące wspomnienia, ale zaćmił światło, które z nich wybłysło.

Rząd austriacki odprawiwszy najętych bandytów, usunąwszy narzędzie mordu, obmywszy z krwi miejsce zbrodni i przybrawszy minę, jak gdyby ona spełniona była pomimo jego wiedzy i woli, włączył zbroczone ciało Rzeczypospolitej Krakowskiej do swego państwa.

Tymczasem zaczęły się zbierać nad nim gromiące chmury burzy, której on nie sprowadził, ale w której okazał tę samą przewrotność.

ROZDZIAŁ III.

Memoriał Fredry. Projekt reformy włościańskiej. Wiosna ludów 1848. Komitet Narodowy. Rada Narodowa. Adres do cesarza. Rząd zwłóczy, przeszkadza reformom prywatnym i nie odpowiada. Sprzeczne prądy w opinii. Patent znoszący pańszczyznę. Zamiast daru szlachty, dar rządu. Oburzenie na jego przewrotność. Liczne patenty uzupełniające.

Rzeź galicyjska przekonała, że złamania stwardniałych w egoizmie nałogów myśli i woli nie wytwarza sama siła najbardziej pouczających doświadczeń i najbardziej wstrząsających wrażeń, że to osiągnąć może tylko przymus. Zdawałoby się, że rok 1846 dostatecznie przekona chłopów o nieuczciwości rządu austriackiego, a szlachtę o potrzebie natychmiastowego wyzwolenia i uwłaszczenia włościan, że również okaże dowodnie nikczemnej biurokracji, iż ona swoimi sposobami nie zdoła nic więcej osiągnąć nad te doraźne i nietrwałe skutki, jakie zdobywa każde oszustwo. Do jakiego stopnia szlachta nie zrozumiała położenia i łudziła się nadzieją utrzymania chłopów w patriarchalnej zależności, świadczy memoriał znakomitego komediopisarza, obywatela ziemskiego Aleksandra Fredry, złożony w r. 1846 nadzwyczajnemu komisarzowi Galicji Stadionowi. „Władza patrjarchalna — mówi on — dziedzicom przynależy, nikt jej skuteczniej nie zastąpi... Stosunki poddańcze, nieujęte w praktyczne karty, stały się powodem do owych licznych, po kilkadziesiąt lat trwających, preagrawacyjnych procesów. Niepewność zasad utrudniała rozstrzygnięcie, wymaganie wynagrodzenia za najodleglejszą przeszłość wywołało uporczywą obronę i przeszkadzało załatwieniu w drodze zgody. Ogólnym zaś ich skutkiem demoralizacja urzędników, których sobie ująć starały się spierające strony,[1] lękliwa względność udzielania łaski u dziedziców, a nieufność i zawziętość u gromad, utworzenie nakoniec potężnej klasy pisarzy (instygatorów) wtórej klasy biurokratycznej, którzy dla lichego zarobku niecili wszędzie niezgodę i teraz są jej najgorliwszymi apostołami. Na zmianie patrjarchalnej opieki stanów, na prawnej opiece biurokracji włościanin w Galicji nic nie zyskał, z ubogiego został nieszczęśliwym, bo stracił wiarę w ludzi i Boga, bo przyjął w serce zaród nieukontentowania i nienawiści, bo się wreszcie odsunął od tych, od których oświata dobroczynna na niego przelać się mogła... Szlachta, wytrącona z czynnego życia, w którego działaniu niegdyś nic (dla niej) za wysoko nie było, pełza teraz w prywatnym zakresie...” Poszła wieść po chłopach, że wolni i pańszczyzna zniesiona, bo panów wymordowali. Krążą niedorzeczne pogłoski, że cesarz zniósł 10 przykazań. To znowu chłopi wyrzucają sobie, że w mordach oszczędzali kobiety i dzieci, które odziedziczą prawa ucisku. Fredro domaga się uznania ich czynu karygodnym,

usunięcia z umysłów bezkarności, usamowolnienia sejmu stanowego, złagodzenia cenzury i uregulowania stosunków pańsko-chłopskich przez komisję „z osób najwięcej interesowanych"... „Zadaniem niższych urzędników być powinno jak najprostszą mową przekonywać lud, że pańszczyzna jest nie tylko własnością pana, ale jest zarazem konsekwencją ustanowionego porządku mocą prawa i wolą monarchy, że nie wypełniający w tym względzie swoich obowiązków narusza prawa własności a nade wszystko wykracza przeciwko rzeczonej najwyższej woli i jeżeli ściąga na siebie karę, to nie za to, że się ociąga w robocie dla pana, ale za to, że się opiera ustanowionemu przez cesarza prawu".[2]

Jeżeli tak myślał i radził pisarz genialny, to czego można było spodziewać się od zwyczajnych panów folwarcznych!

W ich imieniu i obronie, ale z uznaniem konieczności reformy zabierali głos w publicystyce rzecznicy, czujący coraz gorętszy grunt pod stopami ziemiaństwa folwarcznego. Wszyscy usuwając z rozważań jako nietykalny dogmat „świętej własności" ziemi „nadanej przez Boga" panom, starali się w tym nieuniknionym przełomie zabezpieczyć ich interes i udaremnić świętokradzki zamiar odłamywania jej kawałków dla włościan na bezwzględną własność, nade wszystko zaś nie nagle i nie bez wynagrodzenia. Więc proponują: spłacić powinności pańszczyźniane ogólnym podatkiem za pośrednictwem Towarzystwa Kredytowego.[3] Albo: wprowadzić wykup stopniowy dni pańszczyźnianych, ale z warunkiem, że po całkowitym wykupie jeszcze przez trzy lata dni te będą odrabiane za pieniądze. Po tym terminie zostaną wykreślone z inwentarzów, „oprócz pańszczyzny należącej się w kwietniu, sierpniu i wrześniu, w których to miesiącach, g d y d z i e d z i c n i e z e c h c e, poddany z pańszczyzny wykupić się nie może".[4] Były projekty rozumniejsze. „W miejsce roboty ustanowić czynsz umiarkowany. Część jego niechaj służy za podstawę papierów publicznych, procentowych i amortyzowanych, które przy zniesieniu pańszczyzny jednocześnie wydane dziedzicom postawią ich w możności zaprowadzenia gospodarstwa parobkowego, a tem samem zatrudnienia i wyżywienia ludności wyrobniczej. Reszta niech będzie uważana za fundusz gminny". Tą drogą mają dojść włościanie do własności ziemi. Autor nie wyłącza możliwości nawet zniesienia folwarków i rozdziału wszystkich gruntów między chłopów. Jeśli wszakże to nastąpi, „zrobić to — powiada — w sposobie, żeby ogół na tem zyskał, żeby ogólne bankructwo nie zahamowało wam wszystkich źródeł kredytu. Lepiej dziedzicom nie dawać żadnego wynagrodzenia i część, którąbyście na to przeznaczyli, obrócić na użytek skarbu, jak zniesieniem pańszczyzny bez ustanowienia czynszu pozbawiać się tak znacznych funduszów w chwili właśnie, kiedy dochody skarbowe skądinąd niezawodnie zmniejszone zostaną".[5]

Z tego chóru wybijały się głosy, które dla współczesności brzmiały zgrzytem, ale dla przyszłości miłym tonem. Chłop „pracując krwawo przez całe

pokolenia na swobodę panu, skapitalizował do najwyższego stopnia pracą swoją jego majątek, nadarzył mu przytem sposobność wykształcenia sił umysłowych, nabierania światła ze wszystkich stron gdzie się tylko objawiło. Przez postęp taki pana, zrobił go najcelniejszą narodu częścią, a nawet samym narodem, on zaś poświęcając się tyle dziś jawnym swobodom pana, został dla korzyści jego najnieszczęśliwszą narodu częścią, a następnie dziczą. Podniesiona wartość majątku pana, jego swoboda domowa, a następnie ta oświata i stanowisko jego w narodzie wszystko jest dziełem poświęcenia się chłopa dla pana. Ale nietylko sam szlachcic tej swobody pracą chłopską nabytej używał; nadto wszystkie zarobkujące warstwy towarzystwa miały i mają najpewniejszą rękojmię poparcia przemysłu swego w ustalonych majątkach i dochodach szlachty, które chłop na nogi postawił. Otóż i tutaj odtętnia się praca chłopa, otóż i tutaj widoczne jego poświęcenie dla wszystkich. Uwolnienie dzisiejsze chłopa od pańszczyzny, rozwiązanie tej zadawnionej jakoby podległości, ani ze strony szlachcica, ani ze strony kast innych towarzystw co do ubytku chwilowego zysku nie jest bynajmniej poświęceniem. Jest to prawem chłopa, jakie sobie przez tyle wieków nałożoną mu niewolą historycznie wypracował".[6]

Słowa te pękały jak rewolucyjna bomba, podłożona pod świątynię szlachty. Do ruchu przeciwpańszczyźnianego przyłączyła się również młodzież akademicka, która domagała się wyzwolenia włościan głównie ze względów politycznych, gdyż jako właściciele kawałków ziemi „staną się wolnymi obywatelami i dziećmi ojczyzny, obowiązanymi bronić jej do ostatniej kropli krwi".[7]

Odezwa akademików, podobnie jak płynący z nią w jednym kierunku postępowy prąd opinii, wywołała ciche szemranie i głośne nagany, ale także poklask. „Złączywszy — pisał Ryglewicz [8] — ideę sprawiedliwości bezwzględnej niezmyślonego, ale gorąco i żywo pojętego patrjotyzmu ze smutną przyszłością naszej ukochanej matki ojczyzny, widzimy jawnie zapał boski młodzieży naszej i dążność szlachetną demokratów, aby ostatni brud feudalny — p a ń s z c z y z n ę nawet co do imienia, jako jedyną zaporę pojednania się wszystkich rodaków węzłem nierozerwalnego braterstwa, z kraju wyrugować i tem samem gościniec bity, laurem uwieńczony, do przyszłej Polski, matki naszej, utorować. Bo dzisiaj już nie mamy dowolności wybierać to lub owo; dzisiaj mamy wyraźnie żądać Polski, żądać jej jedną myślą, jedną wolą, jednym czynem".

Prąd rewolucyjny, który w 1848 r. obiegł całą prawie Europę, zapowiadając „wiosnę ludów", wstrząsnął również i Austrią, której duszna i miazmatyczna atmosfera polityczno-społeczna sprzyjała gwałtownym drgnieniom. Prądowi temu poddała się szybko cała Polska, w której od utraty niepodległości w trzech zaborach trwało wrzenie patriotyczne, łatwo łączące się z każdym ruchem rewolucyjnym, obiecującym jej wyzwolenie. Dnia 13 marca 1848 r. wybuchł bunt ludności przeciwko rządowi w Wiedniu. Gdy wiadomość o nim

przybiegła do Krakowa, który wraz z okręgiem, pomimo formalnego włączenia do państwa przed dwoma laty, stanowił jeszcze dzielnicę uprawnioną odrębnie, lud wiejski otworzył więzienia zapełnione patriotami i przypiąwszy kokardy narodowe, śpiewając „Jeszcze Polska nie zginęła", w zebraniach publicznych oddał się radości. Utworzył się pospiesznie Komitet Narodowy, który na ręce starosty Kriega złożył prośbę do rządu, a w niej domagał się wolności słowa, utworzenia straży narodowej, zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia włościan. Oczekując odpowiedzi z Wiednia rozwiązał się. Tymczasem zaczęli tłumnie przybywać do Krakowa zrewolucjonizowani emigranci z rozmaitych stron, a głównie z Francji, którzy oddziałali na ludność podniecająco. Pod ich wpływem zażądała ona przez deputację wznowienia Komitetu, na co starosta po długim oporze wreszcie zgodził się. Wskrzeszony Komitet wydał 6 kwietnia odezwę tak zakończoną: „Niema już stanów, niema nienawiści i różnicy wyznań. Wszyscy jesteśmy braćmi, wszyscy Polakami, wszyscy obywatelami Polski, w wolności, równości i braterstwie jej ludu, wszyscy więc kochać się jako bracia i wszyscy jako dzieci jednej wspólnej matki ojczyzny, służyć jej winniśmy. Na tę waszą gotowość patrzał wczoraj Bóg i błogosławił jej z wysokości nieba. Tej waszej gotowości pewny on jest każdej chwili, z gotowem zawsze błogosławieństwem dla pełniących powinność swoją. Cześć i chwała Bogu na wieki. Wolność, równość i braterstwo ojczyźnie naszej! Niech żyje braterstwo ludów".

Radość ludności i jej zgoda ze starostą trwały niedługo. Gdy do Komitetu weszło kilku emigrantów a nade wszystko, gdy ich napływ wzrósł, Krieg polecił zamknąć im granicę. Na tym tle i na odmowie wydania broni straży narodowej, rozwinął się ostry zatarg, który doprowadził do zbombardowania Krakowa i jego kapitulacji (26 kwietnia). Władzę w mieście objął dowódca wojska.

Wiadomości o rozpaleniu się rewolucji w Wiedniu wywołały również ruch patriotyczny w całej Galicji z głównym jego ogniskiem we Lwowie. Tam gorętsze jednostki utworzyły szybko Radę Narodową. Zredagowano adres (18 marca), który w mieszkaniu krawca T. Kulczyckiego przez dwa dni podpisywali mieszkańcy i który pokryty 12 000 podpisów wręczono gubernatorowi Stadionowi. W adresie tym oprócz żądań, zapewniających Galicji własne wojsko, swobodny rozwój, samorząd i oświatę w duchu narodowym, mieściło się: „zupełne zniesienie pańszczyzny i wszystkich powinności, z czego galicyjscy właściciele dóbr chcą uczynić dar swoim dotychczasowym poddanym; zupełne zniesienie stosunku poddańczego i obopólnych zobowiązań, które z tego tytułu istnieją między panami a poddanymi, oraz uregulowanie posiadłości. Wreszcie powszechne równouprawnienie, zrównanie polityczne i obywatelskie mieszkańców wobec prawa".[9] Gubernator przesłał ten adres do Wiednia, gdzie go pogrzebano w archiwum bez odpowiedzi. Gdy ta nie nadchodziła, wybrano deputację z 60

osób, która wyjechała do Wiednia i po zwalczeniu przeszkód, stawianych jej przez otoczenie chorego cesarza, zdobyła u niego audiencję (16 kwietnia) dla dwunastu delegatów. Wysłuchał on w milczeniu adresu, będącego powtórzeniem i rozwinięciem poprzedniego, i nie dał żadnej odpowiedzi. Podczas gdy deputacja daremnie oczekiwała na nią w stolicy, chwiejąc się między zwątpieniem a nadzieją, zależnie od złych lub dobrych wiadomości o przebiegu walki na dworze monarszym między przeciwnikami i stronnikami reform, spadł na Galicję nieoczekiwany grom w sprawie włościańskiej.

W sprawie tej uwydatnił się jeden z zasadniczych rysów charakteru szlachty polskiej: skłonność do najwyższego napięcia poświęceń w chwilowym uniesieniu i zupełna obojętność na najbardziej przekonywujące dowody życiowe i wywody rozumowe po ochłonięciu ze wzruszenia. W adresie lwowskim z 18 marca, rozgrzani wymową patriotów, panowie ziemscy oświadczyli gotowość uczynienia „daru poddanym z pańszczyzny i powinności", a gdy ostygli z zapału, nie spieszyli się z tą ofiarą i zamiast ją złożyć własną wolą i mocą, prosili rząd, ażeby ich do niej upoważnił a właściwie wyręczył. Dla usprawiedliwienia wszakże ich niekonsekwencji i bezczynności stwierdzić trzeba, że prądowi reformatorskiemu uległa tylko drobna ich część, która w burzy rewolucyjnej wysunęła się na czoło i zasłoniła sobą masę zachowawczą, podzielającą zapatrywania w duchu Fredry. Demokraci starali się tę masę poruszyć wszelkimi pobudkami, nie tylko uprzytomnieniem jej obowiązków wobec ojczyzny i potrzebą spełnienia sprawiedliwości, ale również wykazywaniem osobistych korzyści. Gdy do Krakowa przybył W. Heltman, członek Towarzystwa Demokratycznego, który podniósł temperaturę ustroju radykalnego, komitet krakowski rozesłał do szlachty okólnik, w którym ogłosił: „Wzywamy was i zaklinamy na miłość Boga i ojczyzny, na nasz honor narodowy, na własne dobro wasze, abyście nie ociągali się dłużej z wielkiem dziełem zupełnego usamowolnienia i uwłaszczenia ludu". W innej odezwie powiedziano: „Wiemy i widzimy jasno, w jak krytycznem położeniu znajdzie się niejeden z dotychczasowych posiadaczów z powodu tak nagłej i wielkiej przemiany stosunków gospodarczo-społecznych. Ale położenie to chwilowem jest tylko. Polska wyzwolona, Polska szczęśliwa, wielka, cała i niepodległa, będzie wspaniałomyślną i żadnego ze swych synów skrzywdzić nie zechce. Ona te chwilowe ofiary na karb zasług policzy i sowicie wynagrodzi; ona również obmyśli najodpowiedniejsze swoim potrzebom o jednakiej sprawiedliwości urządzenia własności i pracy — zadanie położone obecnemu wiekowi, który, załatwiwszy okresy przejścia, przyszłym wiekom dopełnienie zostawi". Odezwy te osiągnęły częściowy skutek, ale go osłabiała złośliwa i przewrotna biurokracja austriacka, która za żadną cenę nie chciała dopuścić do pojednania się szlachty z chłopami i do obdarowania ich ręką polską a nie rządową. Gdy rozbiegły się wieści, że niektórzy obywatele znieśli, a inni zamierzają znieść pańszczyznę, naprzód minister, potem starosta krakowski i gubernator galicyjski zabronili

tego czynić motywując zakaz prawdziwie austriacko-biurokratycznym wykrętem, że właściciele majątków odłużonych nie mają prawa rozporządzać nimi ze szkodą wierzycieli. Jeden z naczelników cyrkułowych, odgadując intencję rządu, posunął przeciwdziałanie w tym kierunku tak dalece, że polecił obywateli ziemskich, którzy darowali pańszczyznę, więzić i odstawić do urzędu. Biurokracja nie poprzestała na tym haniebnym środku i chwyciła się jeszcze haniebniejszego, przed dwoma laty użytego, mianowicie rozpowszechniła wieści, że panowie sprzeciwiają się zamiarowi cesarza co do uwłaszczenia włościan i pobudziła ich do napadów na dwory.

Gdy szlachta przeciwna reformie i darowaniu pańszczyzny bądź uległa namowom demokratów, bądź umilkła i zaniechała przeciwdziałania, postanowiono ten akt ogłosić uroczyście 23 kwietnia, w niedzielę Wielkanocną, ażeby połączyć dzień Zmartwychwstania Chrystusa z dniem zmartwychwstania ludu.[10] Uwiadomiony o tym rząd austriacki udaremnił podstępnie ten zamiar niespodzianką w swoim stylu. Oto w wigilię tego dnia, 22 kwietnia, gubernator ogłosił przez plakaty, że „wskutek rozporządzenia ministerjalnego z dnia 17 b. m. w Królestwach Galicji i Lodomerji od 15 maja wszelkie robocizny pańszczyźniane i daniny poddańcze znoszą się za wynagrodzeniem na koszt rządu w swoim czasie wymierzyć się mającem". Owo rozporządzenie opierało się na patencie cesarskim, w którym powiedziano: „W rozmaitych częściach kraju właściciele dóbr oświadczyli, że chcą poddanym swoim darować powinność robocizny bezpłatnie. Podana również do nas w imieniu tych właścicieli prośba o zniesienie wszystkich powinności poddańczych z jednoczesnem usunięciem służebności. Tym sposobem mogliby być narażeni na niebezpieczeństwo w swoich prawach nietylko ci właściciele dóbr, którzy nie mieli zamiaru uwolnienia poddanych od powinności bezpłatnie, ale i wierzyciele, którym na tych dobrach przysługiwały prawa rzeczowe, z czego wynikłby nowy powód do rozterek i wzburzenia umysłów między mieszkańcami. Zważywszy te okoliczności, które w zastosowaniu zarządzonych przez nas środków nie dopuszczają żadnej zwłoki, aby dobrobyt ludu wiejskiego przez zupełne zniesienie robocizny pańszczyźnianej i innych powinności poddańczych z gruntów włościańskich ustalić dokładniej, niżby to się dało osiągnąć przez uregulowanie robocizny, powodowani nadto życzliwem pragnieniem, aby właścicieli ziemskich możliwie uchronić od zgubnych wstrząśnień w stosunkach majątkowych, nakoniec w celu powszechnego bezpieczeństwa prowincji oraz trwałego uspokojenia umysłów rozkazujemy: wszystkie robocizny i inne powinności poddańcze zarówno gospodarzów gruntowych, jak chałupników i komorników ustają z dniem 15 maja 1848 r." Do tej ogólnej zasady patent przyłączył szczegółowe postanowienia. Dopuścił zachowanie służebności pod warunkiem umowy o zapłatę; właścicieli dóbr uwolnił od podatku urbarialnego oraz wydatków i obowiązków związanych ze sprawowaniem zwierzchności gruntowej; ulgi te przyjął jako $^1/_3$ wynagrodzenia za zniesione powinności, a $^2/_3$ po potrąceniu spłat

za służebności i 5% na koszty, przeniósł na skarb państwa; wynagrodzenie (indemnizacja) polecił wyrachować według cen powinności podanych w prowizorium podatku gruntowego; długami hipotecznymi obciążył sumy przypadające z indemnizacji; dopóki ona nie będzie obliczona, zapewnił, poczynając od 15 maja, wypłatę zaliczek; w końcu zastrzegł, że na drodze konstytucyjnej oznaczone będą środki i sposoby pokrycia udziału państwa w wynagrodzeniu. Jak dalece rząd austriacki w okazaniu swej szczególnej łaski chłopom polskim i w pośpiechu jej ogłoszenia nie działał pod wpływem pobudek humanitarnych lub ekonomicznych, lecz podstępnie politycznych, przekonywa ostatnio fakt, że jej nie udzielił innym prowincjom państwa, tylko Galicji, którą najbardziej pod każdym innym względem upośledzał i najokrutniej ciemiężył. Dopiero 29 lipca Kudlich złożył w sejmie wiedeńskim swój słynny wniosek o zniesieniu w państwie poddaństwa, oraz wynikających z niego praw powinności, który wywołał zdumienie i „wytrzeszczenie oczu", do którego zaprojektowano 43 poprawki i wypowiedziano 141 mów, aż doczekał się rewolucji październikowej.[11]

Wielki tedy dar wolności i własności, zapowiedziany przez szlachtę, otrzymali chłopi od rządu. Chociaż w dniu obwieszczenia tej łaski nieznana była jeszcze w Galicji całkowita treść patentu, tylko jego cząstka znosząca pańszczyznę, wywołał on powszechne oburzenie samym faktem podstępnego uprzedzenia i udaremnienia zamiarów demokracji narodowej. Komitet krakowski wydał odezwę, w której mówił: „Ludu polski! Ogłoszenie ze strony władz administracyjnych, dziś na rogach ulic rozlepione... jest tylko skutkiem żądań dziedziców, napróżno wielekroć do rządu zanoszonych, następnie przez deputację polską w Wiedniu do stanowczego i ostatecznego rozstrzygnięcia rządowi przedstawionych, a na koniec po wielu miejscach, pomimo przeszkód ze strony urzędników, przez samych dziedziców z dniem 23 kwietnia w wykonanie już wprowadzonych. Rząd zatem ogłosił ludowi polskiemu to, co mu dziedzice już z własnej woli zrobili i czego rząd wstrzymać nie mógł. Niema więc pańszczyzny! Bogu za to złóżmy cześć! Niech żyje Polska w równości i braterstwie wszystkich swych dzieci, pod opieką odwiecznej swojej królowej, Najświętszej Matki Boskiej Częstochowskiej".

Nie wszyscy jednak podzielali ten entuzjazm i nie wszyscy ograniczyli się do protestu milczącego. Typową ideologię staroszlachecką wyłożył jasno i szczerze Fran. Wiśniowski w *Manifeście w sprawie ojczyzny* (Lwów 1848). Powoławszy się na Boga, Cycerona, cesarzów rzymskich i królów izraelskich, tak rozumował: „Prawna własność wszystkich powinności inwentarskich gruntuje się na tej zasadzie prawa natury: daję, abyś dał, daję, abyś robił, robię abyś dał. Właściciel ziemi daje wieśniakowi część takowej w używanie za odpłatą, kmieć zaś spełnia tę odpłatę za tę koncesję praw do użytkowania ziemi w robociźnie lub innych daninach. Każda tedy powinność inwentarska jest odpłatą za uczynioną koncesję praw do użytkowania, taka zaś odpłata jest pra-

wną własnością każdego właściciela ziemi i na jego żądanie powinna być ściśle dopełniona. Jeżeli ministerium chciało kupić moją własność w celu, aby takową komuś darować, to było obligowane zapytać się mnie, czy ja mam na sprzedaż i wiele chcę za nią, a zgodzimy się względem ceny i takową zapłaciwszy, dopiero wtenczas miało prawo darowania". Tymczasem ministerium tego nie zrobiło i patentem z 17 kwietnia 1848 r. darowało cudzą własność za wynagrodzenie wynoszące zaledwie $^1/_{20}$ jej wartości.[12] Oczywiście, chłopi nie podzielali oburzenia szlachty i związanej z nią inteligencji. Dla nich wagę i wartość posiadała sama reforma a nie jej pochodzenie. Może nawet nosząc w sobie starą nieufność do panów a zaufanie do monarchów, nie wierzyli skargom pierwszych, a wierzyli słowom cesarza i uważali nadane im dobrodziejstwa za wyłączną jego łaskę.[13]

Delegacja polska w Wiedniu, która zmieniając swoich członków przetworzyła się na płynny sejmik, po patencie z 17 kwietnia znalazła się nie tylko w kłopotliwym, ale śmiesznym położeniu. Bo kiedy ona w bezczynności, karmiąc się dostarczanymi ze dworu wieściami, oczekiwała odpowiedzi na swój adres, nagle poza jej wiedzą i wpływem rząd przeciął węzeł sprawy włościańskiej, który komitety polskie chciały same rozplątać i prosiły go o pozwolenie. Owa też upragniona odpowiedź została udzielona, ale dopiero po czterech tygodniach i z zupełnym lekceważeniem wyrażonych w adresie żądań, które uznawała albo za niesłuszne, albo za zbyteczne i co do chłopów — spóźnione. Z bezczelnością właściwą wszelkim oświadczeniom rządów tyrańskich i przewrotnych powiedziano w niej o Galicji, że „kraj ten pod berłem austrjackiem co do oświaty, bezpieczeństwa praw, tudzież co do zasadniczych warunków rozwinięcia się dobrobytu, takie poczynił postępy, jakich przykładu nie zdoła wskazać żaden dawniejszy okres jego dziejów". Takie świadectwo wydał minister austriacki o kraju największej nędzy, najcięższej niedoli i najsroższej niewoli w Europie, o rządzie, który nie cofnął się przed żadną surowością w ucisku i przed żadną podłością w postępowaniu. Bo nawet do wielkiego aktu wyzwolenia ludu przyczepił litografowaną, tajemnic przesłaną urzędnikom obłudną instrukcję, jak mają przemawiać do chłopów. Mają im wytłumaczyć, że ten dar zawdzięczają „jedynie wspaniałomyślności monarchy", któremu za to powinni zachować niezmienną wierność i nie dać się uwieść żadnym złudnym obietnicom, usiłującym osłabić ich przywiązanie do cesarza; że winni słuchać władz cyrkularnych, bo one mają na celu „ich dobro i całego ogółu"; ale również wykonywać rozkazy dziedziców, okazywać uszanowanie dla ich osoby i własności, nie rozsiewać gróźb i nie dopuszczać się żadnych gwałtów. „Każdego, ktoby w tej mierze wykroczył lub do bezprawia podżegał, macie natychmiast zwierzchności miejscowej lub urzędowi cyrkularnemu wskazać, a jeśli do waszej gminy należy — wydać; wszakże strzeżcie się pod surową karą, ażebyście się na takich ludziach nie pastwili i cieleśnie ich nie krzywdzili". Tak przemawiał wilko-lis w baraniej skórze.[14]

Naturalnie już nie tylko panowie ziemscy, ale inni obywatele kraju, oburzeni przewrotnością rządu austriackiego, starali się odsłonić jego kłamstwo i stwierdzić swoje pierwszeństwo zamiaru zniesienia pańszczyzny. Dokonywano tego w rozmaitych postaciach literackich, artykułach, opowiadaniach i odezwach. Jeszcze przed wydaniem patentu cesarskiego sławiono publicznie tych, którzy go uprzedzili. „Wielu panów — pisał J. A. Kamiński [15] na początku kwietnia — już ogłosili ludowi zniesienie pańszczyzny, nie wątpimy, że i reszta pójdzie za tym pięknym przykładem. Cześć i dzięki im za tę wielką ofiarę". Starano się nade wszystko przekonać o tym chłopów. „Posiadacze dóbr — tłumaczył w popularnej broszurze bezimienny autor [16] — oświadczyli cesarzowi (w deputacji wiedeńskiej), że już dawno chcieli darować ludziom swoim pańskie, ale ministrowie i urzędnicy im zawsze zakazywali". Potwierdzili to w swym sprawozdaniu dwaj włościanie uczestniczący w deputacji,[17] którzy opisawszy szczegółowo swój pobyt w Wiedniu i posłuchanie u monarchy zakończyli upomnieniem, ażeby „nikt z nas żadnych fałszywych mów, co to braci z braćmi wichrzą, nie słuchał więcej od nikogo; ażebyśmy wiedzieli komu to w ojczyźnie naszej dobro to winniśmy, i odtąd wszystkich panów naszych, co tak Polakami są, jak my, miłością bratnią kochali". Pisarz ludowy M. Kański [18] w dwóch opowieściach wyjaśnił, że urzędnicy podburzyli chłopów w r. 1846 do rzezi dlatego, że panowie chcieli przywrócić niepodległą Polskę, że pańszczyzna wszędzie istniała, a w Polsce była łagodniejsza, niż gdzie indziej, że rząd wieszał tych, którzy żądali zniesienia pańszczyzny, panom uczynić tego nie pozwolił, a teraz sam ją skasował. Toż samo wykładali inni.[19]

Gdy prasa niemiecka wystąpiła z oskarżeniami szlachty polskiej o ucisk chłopów, z usprawiedliwieniem ich nienawiści i wykazywaniem dobrodziejstw rządu, rozwinęła się polemika, w której autorowie polscy starali się uniewinnić panów ziemskich i przerzucić winę zaburzeń na nieuczciwych urzędników.[20]

Patent z 17 kwietnia nie był w całości swojej zastosowany do Księstwa Krakowskiego, w którym poddaństwo już dawniej zostało zniesione i w którym istniały odmienne stosunki. Ta odmienność, połączona z przewlekłą i zawiłą działalnością biurokracji oraz z przekształceniami ustroju państwa, trwającymi kilkanaście lat, wywołała szereg patentów, postanowień, tworzących prawdziwy labirynt ustawodawstwa włościańskiego aż do czasu, kiedy organizacja monarchii i jej dzielnic została ostatecznie ustalona. Oto główne zakręty tej długiej drogi. Na żądanie właścicieli ziemskich zamierzono utworzyć komisję dla ustanowienia zasad indemnizacji w Księstwie Krakowskim. Projekt ten upadł po zamianowaniu gubernatorem Galicji W. Zaleskiego, któremu polecono porozumieć się z posiadaczami dóbr ziemskich i zebrać materiał do rozstrzygnięcia sprawy indemnizacyjnej. Tymczasem sejm państwa (uchwałą 7 września 1848 r.) przepisy o zniesieniu poddaństwa w Galicji nie tylko roz-

ciągnął na inne kraje monarchii, ale je znacznie rozszerzył i podał zasady wynagrodzeń za zniesione powinności, a przy tym postanowił, ażeby komisje krajowe według tych zasad opracowały projekty indemnizacji z oznaczeniem potrzebnego na nią funduszu ze źródeł każdej prowincji. W Księstwie Krakowskim, które ciągle jeszcze pozostawało wyodrębnione swoim odmiennym ustrojem, polecono nowoutworzonej (zamiast urzędu cyrkularnego) Radzie Administracyjnej dokładne zbadanie powinności i służebności włościańskich, budowli, sprzężajów, zasiewów i ich cen oraz wyrachowanie wynagrodzenia za stracone dochody. Po wędrówce przez rozmaite urzędy, wykazy Rady dostały się do ministerium, gdzie uwięzły. Skracając zwłokę, wywołaną rozwiązaniem sejmu państwa (w marcu 1849 r.), rząd wydał patent orzekający, że w wynagrodzeniu za zniesione powinności $^1/_3$ ma być potrącona na podatki, $^1/_3$ zaś jego zapłacą obowiązani a $^1/_3$ fundusz krajowy. Nie dotyczy to jednak Galicji, dla której zapowiedziano osobne rozporządzenie. Jakoż wydany został (w sierpniu) dla niej patent, który odstąpił od obietnicy w zeszłorocznym (kwietniowym), że wynagrodzenie za powinności pokryje skarb państwa i postanowił, że je zapłaci fundusz indemnizacyjny ze środków krajowych. Patent z września 1850 r., obejmujący również Galicję, z wyłączeniem Księstwa Krakowskiego, podał przepisy o tworzeniu funduszów indemnizacyjnych w krajach monarchii. Patent zaś z października 1853 r., wydany wyłącznie dla Galicji i Księstwa Krakowskiego, ustanowił trzy oddzielne tego rodzaju fundusze: dla Galicji zachodniej, wschodniej i Księstwa Krakowskiego. Przez cztery lata ciągnęły się jeszcze rozmyślania i narady organów urzędowych oraz komisyj mieszanych z galicyjskimi mężami zaufania nad unormowaniem spłat za zniesione powinności gruntowe, zanim sprawę tę ostatecznie rozstrzygnięto i ustawę indemnizacyjną w Galicji i (odmiennie) w Księstwie Krakowskim wprowadzono.

Już powyższy, bynajmniej nie zupełny, wykaz patentów, reskryptów, uchwał w tym przedmiocie sprawił niewątpliwie zamęt w umyśle czytelnika; pomijamy przeto dalsze akty rządowe [21] i zabiegi mężów zaufania o zrównanie Galicji z innymi krajami monarchii pod względem spłaty należności indemnizacyjnych, zapiszemy tylko wynik ostateczny. Mianowicie, rząd przyrzeczenia swego w patencie z r. 1848 co do pokrycia wynagrodzeń za wyzwolenie i uwłaszczenie włościan w Galicji nie dotrzymał a nawet odmówił jej tego udziału skarbu państwa ($^1/_3$ części) w spłacie, którą przyznał prowincjom niemieckim i czeskim. Zatarg o fundusz indemnizacyjny (75,555.370 flor.) ciągnął się aż do r. 1890 i zakończył się przejęciem przez rząd części długu.

Niezależnie od ustaw specjalnych, ogólne prawa państwowe, które wypłynęły z przekształceń Austrii od r. 1860 do 1867 na monarchię konstytucyjną, równouprawnioną i znoszącą przepisy ochronne dla włościan, oddziałały również na ich położenie i przyszłość. Najważniejszą zmianę wprowadziły one do spadkobrania i rozporządzania ziemią. Od r. 1855 istniały następujące ograni-

czenia: dziedziczenie gruntu przyznane było najstarszemu synowi z obowiązkiem spłacenia innych spadkobierców; nikt nie mógł prowadzić jednocześnie dwóch gospodarstw samodzielnych bez pozwolenia władzy; bez tego pozwolenia nie mogły być dzielone grunty gospodarstwa włościańskiego.

Wszystkie te ograniczenia zostały usunięte naprzód przez ustawę zasadniczą Rady państwa w r. 1867 a następnie przez uchwałę sejmu galicyjskiego w r. 1868. Jednocześnie upadł przepis zabraniający Żydom dzierżawienia posiadłości chłopskich. „Zniesienie ograniczeń dzielenia gruntów włościańskich — tak kończy swój wywód autor doskonałej pracy w tym przedmiocie [22] — możność zaciągania na nie długów, nieograniczona egzekucja wierzytelności, łatwość dostania pieniędzy w zakładach kredytowych i zniesienie prawnej stopy procentu obok uchylenia patentu o lichwie — nietylko nie przyczyniły się do podniesienia stanu włościańskiego, ale owszem pociągnęły za sobą jego zubożenie. Jeszcze nie przeminęło jedno pokolenie od czasu wprowadzenia wielkich reform stosunków włościańskich, a już nietylko w Galicji, ale i w innych krajach koronnych widzimy upadek włościan przez nieograniczone dzielenie gruntów a w wielu miejscach pochłonięcie ich posiadłości przez większą własność".

Tą sprawą zajmiemy się jeszcze w jednym z następnych rozdziałów.

Do r. 1855 władza sądownicza i administracyjna we wsiach i miastach poddańczych spoczywała w obrębie praw dworu (dominium). Stanowił on instancję dla spraw cywilnych i przestępstw policyjnych, w wypadkach zaś zbrodni obowiązany był tylko do stwierdzenia istoty czynu i przeprowadzenia śledztwa wstępnego. W zakresie administracyjnym zarządzał policją, utrzymywał księgi konskrypcyjne, dozorował rekrutacji i ściągał podatki. Czynności te spełniał sam właściciel dóbr lub przy pomocy zaprzysiężonego urzędnika, mandatariusza, który mógł być jednocześnie oficjalistą dworskim, do działań sądowych utrzymywany był (zwykle dla kilku dominiów) justycjariusz, który również mógł być jednocześnie mandatariuszem i oficjalistą. Obaj urzędnicy byli opłacani przez dwory. Osady podległe władzy dominialnej miały swoją wybieraną starszyznę — wójta i przysiężnych. Wraz z pańszczyzną zniesiono również jurysdykcję patrymonialną, którą jednak zachowano na kilka lat do wprowadzenia nowej organizacji sądowej i administracyjnej. Wtedy zapytano właścicieli dóbr, czy chcą pozostać poza obrębem gminy, czy też do niej się włączyć? Z nielicznymi wyjątkami oświadczyli się za pierwszym. Tym sposobem powstały dwa odrębne ciała administracyjne — dworskie i wiejskie, podległe urzędowi powiatowemu.[23] Ten rozdział przyczynił się do pogłębienia przepaści między panami i chłopami, która odpowiadała dążności rządu, ale szkodziła interesowi społeczeństwa. Obszarnicy odcinając się od gminy włościańskiej okazali wyraźną do niej niechęć i zarazem zrzekli się wszelkiego na nią wpływu. Był to jeden z wielu dowodów ich krótkowidztwa i egoizmu stanowego.

ROZDZIAŁ IV.

Odmienny charakter ustawodawstwa w Prusach. Gospodarcza dbałość rządu. Patenty i rozporządzenia przygotowawcze. Prusy Zachodnie, Wschodnie, Śląsk i Poznańskie. Regulacja z r. 1822. Rozbieżne o niej sądy. Ruch polityczno-gospodarczy w Poznańskiem. Rok 1848.

Żaden z zaborów nie ulegał tylu zmianom terytorialnym, jak pruski. Z pierwszego (1773) podziału Polski Prusy wzięły Warmię, województwo pomorskie (bez Gdańska), malborskie i chełmińskie (bez Torunia) i powiaty wielkopolskie po Noteć; pod nazwą Prusy Zachodnie, z drugiego (1793) — Gdańsk, Toruń, województwa: gnieźnieńskie, poznańskie, kaliskie, sieradzkie, oba kujawskie, część krakowskiego, rawskiego i mazowieckiego, ziemię wieluńską i dobrzyńską; z trzeciego (1795) — kraj między Pilicą, Bugiem i Niemnem (pod nazwą Prus Południowych, Nowowschodnich i Nowego Śląska). Napoleon z części drugiego i trzeciego zaboru pruskiego utworzył Księstwo Warszawskie. Wreszcie kongres wiedeński (1815) przywrócił Prusom utraconą część działu i nadał mu te granice, które go obejmowały aż do ostatniej wojny. Te przekształcenia w ciągu 32 lat zmieniły również dolę chłopów, opóźniły jej ustalenie w zaborze i wywołały mnóstwo rozporządzeń częściowych, zastosowanych do każdorazowego obszaru. Byłoby to zbyt nużącym dla czytelników a zbytecznym dla opowiadanej tu historii, gdybyśmy przytoczyli wszystkie te patenty, edykty i rozporządzenia.[1] Zwrócimy uwagę tylko na główniejsze, które były ważnymi i rozstrzygającymi momentami w rozwoju ustawodawstwa chłopskiego. Ten rozwój odbywał się w Prusach inaczej, niż w Polsce. Wytworzyły tę odmienność dwa bardzo ważne czynniki, które w niej nie istniały: uzdolnienie gospodarcze warstwy właścicieli ziemi, którzy bronili swych interesów w związku z pożytkiem rolnictwa, i silna władza monarsza dbająca o pobudzenie i utrzymanie sprawności materialnej całego społeczeństwa.[2] Panowie ziemscy sprzeciwiali się również usamowolnieniu i uposażeniu poddanych, umieli udaremniać rozporządzenia nawet tak despotycznego króla, jak Fryderyk II, chociaż on rozkazywał je spełniać „bez rezonowania" *(ohne Resonienen)*, ale nie okazywali tak bezwzględnego i nieugiętego oporu, jak szlachta polska, oswajali się stopniowo z koniecznością ustępstw i ulegali naciskowi monarchów. Ci odegrali w poprawie położenia chłopów rolę decydującą. „Siłą czynną we wszystkich przedsięwzięciach reformatorskich — mówi znakomity badacz tego przedmiotu J. Knapp — jest zawsze sam król". Od połowy XVIII w. kiedy państwo polskie uległo największemu rozkładowi a władza panującego zupełnemu zwątleniu; kiedy egoizm szlachecki rozrósł się do potwornych rozmiarów, a niedola chłopska stanowiła otchłań nędzy, Prusy potężniały,

a włościanie wchodzili na coraz wyższe stopnie dobrobytu i uprawnienia. Od pierwszych lat XVIII stulecia ciągnie się długi szereg edyktów monarszych i rozporządzeń ministerialnych, ulepszających stosunki rolne naprzód w dobrach królewskich, a następnie prywatnych. Ustawa Księstwa Warszawskiego wprowadzona w tych dzielnicach polskich, które należały do zaboru pruskiego, oddziałała pobudzająco wpływem bliskiego sąsiedztwa na ustawodawstwo pruskie: w r. 1807 wydano edykt znoszący poddaństwo w dobrach prywatnych, w 1811, 1816, 1821 założono podstawy regulacji, która ostatecznie zakończyła się w połowie zeszłego wieku.

Ponieważ państwo pruskie nie wyrosło z jednego historycznie rozwiniętego narodu, lecz powstało z zaborów drogą późniejszego podboju, kiedy one już były politycznie i społecznie ukształtowane w rozmaitych organizacjach, przeto długo (niemal do połowy XIX w.) zachowywały odmienność stosunków, wymagających różnicowania wszelkich ustaw, a więc również włościańskich. Tę potrzebę wzmacniały względy polityczne. Z dzielnic oderwanych od Polski najwcześniej były zdobyte i najdłużej posiadane Prusy Wschodnie i Zachodnie, w które też żywioł niemiecki wcisnął się najliczniej. W r. 1773 wydane zostało *Rozporządzenie dotyczące powinności i samych poddanych* w tych prowincjach.[3] Wolnym uznany został nieosiadły poddany, który dostał miejsce gdzie indziej, chciał poświęcić się studiom naukowym, otrzymał stanowisko urzędowe, doznał ukrzywdzenia lub któremu właściciel nie mógł dać zajęcia wystarczającego do życia, albo dziewczyna wychodząca za mąż. Wykup *(Lösegeld)* oznaczono dla mężczyzny 20, dla kobiety 10, dla młodzieży do 14 lat 6, dla dziewcząt do 12 lat 3 talary. Maximum powinności pańszczyźniaków w dobrach koronnych: całowłókowych *(Ganzhüfener)* i większych w półroczu letnim 2 dni roboty tygodniowo, w zimowym — 1 miesięcznie sprzeżajem lub ręcznie; półwłókowych — tyleż tylko ręcznie. Nadto rocznie dwa wozy zboża przewiezie nie dalej, niż 10 mil. W dobrach prywatnych, o ile nie istniały inne umowy, nakazano zawierać je według tych norm.

Ustawa wydana dla Prus Południowych w roku 1793, ograniczyła panów ziemskich w sądownictwie i poleciła powoływać do niego biegłych i przysięgłych. Ponieważ uprzedni patent z tegoż roku, zapewniający wszystkim mieszkańcom opiekę prawa, zbudził śród chłopów przypuszczenie, że są uwolnieni spod zwierzchnictwa panów, którym zaczęli odmawiać posłuszeństwa i powinności, przeto nowy patent skarcił ten opór, zapowiedział uregulowanie stosunków, a tymczasem poczynił pewne ulgi podatkowe. W r. 1794 wyszedł edykt pozostawiający w mocy prawo polskie (kodeks Trembickiego), o ile ono nie przeczyło ustawom pruskim, dopóki nie będzie wydane nowe. Pozwolił on chłopom wnosić skargi na panów do sądów publicznych. Starostom w dobrach królewskich nakazał dbać o dobro poddanych, grożąc ciężką karą za usuwanie ich bez wiedzy k a m e r y, oraz stosować się ściśle do tabel prestacyjnych. Wydano następnie wiele rozporządzeń drobnych: pan sprzedając majątek

mógł zatrzymać paru poddanych tylko za ich zgodą, oznaczono wykup dla mężczyzn 6, dla kobiet i młodzieży do 14 lat 3, dla dziewczyny niżej 12 lat 1 tal. 8 groszy.

W r. 1807 pod wpływem zwycięstwa i aktów prawodawczych Napoleon wydał edykt znoszący poddaństwo włościan, posiadających swe osady prawem wieczystym. Powiedziano w nim: „Od św. Marcina 1810 r. ustaje poddaństwo w całem państwie. Po tym dniu niema już innych ludzi, tylko wolni, którzy jednak wypełnić powinni wszelkie zobowiązania, ciążące na nich bądź wskutek posiadania ziemi, bądź wskutek osobnych układów". W dalszym ciągu nastąpiły ustawy obejmujące całe państwo, o których wspomnieliśmy wyżej.

W Ks. Poznańskim, które w zaborze pruskim było dzielnicą najbardziej polską i przez kilka lat mu odebraną, regulacja stosunków pańsko-chłopskich rozpoczęła się najpóźniej, ale ukończona została najwcześniej. Wpłynął na to wzgląd polityczny, który w dwóch innych zaborach Austrii i Rosji wytworzył ten sam objaw — przyciąganie ludu wiejskiego przez obce rządy za pomocą okazywania mu ich dbałości o jego dobrobyt. Przyznać jednak trzeba, że zamiar ten w polityce pruskiej posiadał mniejszą wagę, a nawet dał pewną korzyść panom folwarcznym. Gdy po r. 1815 Ks. Poznańskie powróciło do Prus, z początku zachowano moc ustawy z r. 1807, która dała chłopom wolność, a odebrała im ziemię, gdy jednakże panowie zaczęli ich masowo usuwać i wcielać ich grunty do swoich gospodarstw, wyszło w r. 1819 rozporządzenie, zabraniające rozwiązywania stosunku na jednostronne żądanie panów i polecające w tych wypadkach, w których nie istniały umowy, stosować prawo krajowe *(Landrecht)*. W roku 1823 nastąpiła ostateczna regulacja, wyprzedzająca inne prowincje państwa i tworząca trwałą podstawę dalszego układu stosunków. Oto jej artykuły zasadnicze:

Wszystkie gospodarstwa włościańskie, posiadane prawem wieczystym lub czasowym, umową piśmienną, ustną lub zwyczajową, przechodzą na własność dotychczasowych posiadaczów, a ciążące na nich robocizny i inne powinności względem dworu mają być ocenione pieniężnie. Gospodarstwem włościańskim jest: 1. osada, która wyżywić może gospodarza samoistnego, w której on odrabiał pańszczyznę sprzężajem lub utrzymywał go do uprawy — najmniej parę koni lub wołów; 2. osady, które po zajęciu kraju w 1773 r. zapisane zostały jako takie w tabelach podatkowych; 3. których obszar nie przekracza 200 morgów magdeburskich, a ich posiadacze należą do stanu włościańskiego. Umowy dobrowolne mogą być zawierane na następujących warunkach:

1. Pan ziemi nie może odebrać włościaninowi więcej niż połowę ról, łąk, pastwisk i tylko wtedy, kiedy reszta wystarcza do zatrudnienia pary silnych wołów; 2. zabudowania z podwórzem i ogrodem należą do włościanina; 3. dziesięciny i laudemia (opłaty przy przejściu osady w inne ręce) znoszą się; 4. wolno zatrzymać robocizny na pewien czas — najwyżej na 24 lata; 5. robocizna musi być wymiarową lub ściśle oznaczoną, ale nie powinna przenosić 3 dni

w tygodniu; wszakże przez trzy lata obok niej wolno zachować trzy dni sprzężajne; 6. podczas żniwa może wynosić 2 dni męskie i 4 kobiece. Gdzie nie zastrzeżono w umowie robocizny sprzężajnej, tam w czasie żniwa może być piesza zamieniona na sprzężajną, licząc 3 dni piesze za 1 ciągły i nie dalej niż 3 mile. W miesiącach zimowych wolno dni piesze zamieniać na sprzężajne, jednak żeby nie więcej wypadło na gospodarza, niż 6 o 4 mile odległości. Zaległości w robociźnie wynagradzane będą według umowy, ale pan nie może żądać, ażeby mu jej wartość zwracano w robociźnie. Większa robocizna tylko tam dopuszczalna, gdzie władze uznają za konieczność dla dziedzica i korzyść dla włościanina. Robocizna przedregulacyjna może być podwyższona tylko wtedy, kiedy pan powiększy gospodarstwo włościańskie w ziemi folwarcznej. Czynsz zbożowy lub pieniężny jest spłacalny w razie podziału gruntów. Wszelkie powinności krępujące wolność osobistą wzbronione.

Gdzie umowa dobrowolna nie została zawarta, tam komisja generalna podejmuje regulację z urzędu. Rozrachunek obu stron przeprowadzono bardzo szczegółowo. Oblicza się czynsz, robociznę pieszą i ciągłą z ostatnich trzech lat, daniny, osepy i dziesięciny, służebności pastwiska na gruntach włościańskich, laudemia 4% wartości załogi pozostającej przy osadzie. Z tego odtrącają się: wynagrodzenia dawane włościaninowi w pewnych okolicznościach, zapomogi i ulgi w razie nieszczęścia, podatki poprzednio płacone przez dziedzica, czysty dochód z ziemi odebranej przy regulacji oraz wartość zniesionych służebności, czysty dochód z ziemi odebranej włościanom przed regulacją bez zmniejszenia powinności, 4% wartości odebranego włościanom nadkompletnego inwentarza. Po zrównaniu wzajemnych należności przewyżka zwykle wypadała na korzyść dziedzica. Mógł on żądać pokrycia jej ziemią, inwentarzem lub pieniędzmi z przeliczeniem na żyto. Jeśli włościanie wypłacają całą należność, mogą żądać, ażeby ich nie obciążała żadna robocizna w naturze nawet czasowo. Przy regulacji należy się starać o dogodny pomiar osad, jeżeli nie w całości to przynajmniej z łatwym dostępem. Chociaż wszelkie wspólności ustają, włościanie mają prawo przez pierwszych 12 lat pozostać przy dotychczasowym używaniu pastwisk, za które płacą wyrachowaną robocizną; nawzajem powinni w swych domach (o ile są miejsca) mieścić parobków dworskich. Gdy z planu gospodarczego wynika potrzeba przestawienia budynków, włościanin nie może się temu sprzeciwić. Przebudowa obciąża dziedzica. Prawo pozwala odbierać włościanom całą rolę a dawać gdzie indziej ze względów kultury indywidualnej i ogólnej. Jeśli wyznaczona będzie gorsza ziemia, otrzymują więcej. Jeżeli będą wyznaczone włościanom łąki zarosłe krzakami, nowiny itp., wtedy wypłata czynszu nie może odbywać się w robociźnie, która zużyta być musi na karczunek. Pan nie prędzej wejdzie w posiadanie gruntów włościańskich, aż nowe będą wykarczowane. Dopóki regulacja nie została dokonana ostatecznie, włościanin nie może sprzedawać swej osady. Dziedzic może przyznane mu czynsze sprzedać lub zastawić bez zgody wierzycieli

hipotecznych, byleby tej sumy użył na poprawę gospodarstwa. Koszta regulacji w $^1/_3$ ponosi dziedzic, a w $^2/_3$ on i włościanin.

Nad regulacją czuwają lub działają władze okręgowe z wyboru i nominacji, komisje generalne, komitet rozpoznawczy.

Reforma rolna w Poznańskiem wywołała zarówno w tej dzielnicy, jak i innych częściach Polski sądy rozbieżne. Podczas gdy jedni dostrzegali w niej od razu korzyść dwustronną, drudzy, trwający w nałogach myślowych staroszlacheckich, uważali ją po prostu za ograbienie panów z ziemi.[4] Powoli jednak protesty łagodniały i milkły, odzywając się bardzo rzadko, a wreszcie regulacja poznańska prawie powszechnie uznana została za wzór rozstrzygnięcia sprawy włościańskiej. „Regulacja ta — mówi Krzyżtopor[5] — nie miała na celu naprawienia krzywd, w przeszłości czynionych, ale była poprostu zawiązaniem spółki i wyrażeniem w innej dogodniejszej formie wzajemnych praw i obowiązków; była niby przerobieniem tego samego równania matematycznego". Jej skutki gospodarcze były znakomite. „Gdy siła do uprawy przeznaczona była niezmienna, szło tylko o natężenie tej siły, o zwiększenie produkcji, stąd dążność, aby siać jak najwięcej, choćby na gruntach jałowych, stąd trzypolowe gospodarstwo, a w jego zastępstwie brak pastwiska i paszy, brak nawozu, a zatem nędzny dobytek i wyczerpanie ziemi. Rolnictwo było rzemiosłem, niewolnikiem zwyczaju. Regulacja zmieniła je na przemysł, na spekulację, na naukę". Rozwinęły się hodowle. Rąk nie brakło. Włościanin, otrzymawszy własność gruntu, przeistoczył się zupełnie. „Między folwarkiem a osadami wiejskiemi powstał stosunek taki, jaki istnieje między wielką produkcją a tkaczami domowymi". Autor gruntownej rozprawy w tym przedmiocie J. Michalski[6] nakreśliwszy ciemny obraz położenia poddanych przed regulacją mówi: „Wszystka ta siła, tak ręczna jak sprzężajna, która była zmarnowana, ginęła bez najmniejszego użytku, nie przynosząc rzeczywistej korzyści jednostkom, a była dotkliwą stratą dla ogółu. Po regulacji zmieniła się zupełnie sytuacja zarówno dziedziców, jak włościan. Gospodarstwo się udoskonaliło, dochodność olbrzymio wzrosła. Ziemianie nabrali chęci do gospodarstwa, zaczęli się kształcić i — co dziwne — wyrzekać się zbytku, który często jest grzechem upadku. Urzędnicy pruscy sądzili, że włościanie polscy w 1823 r. nie byli zdolni i godni uzyskania własności. Czuli wreszcie to dziedzice niektórzy oddawna, przed wszelkiemi w tej mierze wydanemi prawami nadawali własności nieograniczone; a skoro już wyszło prawo regulacyjne, z dumą to o rodakach powiedzieć mogę, iż gdy w dawnych prowincjach pruskich szły regulacje na drodze prawa i wyroku, u nas w Księstwie były prawie wszystkie na drodze dobrowolnej ugody z wielkiemi częstokroć poświęceniami dziedziców doprowadzone".

„Rząd pruski — pisze entuzjastycznie inny autor[7] — nie potrzebuje u późnej potomności żebrać pochlebnego sądu, bo świadczą za nim teraz tysiące ludzi usamowolnionych, którzy w otwarte im do oświaty podwoje szyb-

kim wbiegają krokiem, świadczą tysiące sił martwych powołanych do życia tak w narodzie, jako i w ziemi, świadczy moralność ludu.

Tytuł ludu wzorowo rolniczego w Polsce, nazwa tego kraju spichlerzem Europy, jest czystą uzurpacją. W Polsce ziemia zdaje się więcej nie rodzić, jak wówczas gdy po grzechu pierworodnym pierwszy raz od niej człowiek chleba zażądał. Od regulacji dopiero powstał i mógł powstać w Polsce stan wyższy rolniczy, stan rolnika przemysłowego... Podstawą zamożności włościan jest wolność pracy: ona to dała pewną niepodległość ich charakterowi a zarazem zmniejszyła zuchwałość. Są spokojniejsi, pracowitsi, staranniejsi o budowle, dbali o wychowanie dzieci w szkółkach wiejskich, przy pogrzebach zaprowadzają więcej dostojności. W mieszkaniu włościanina dostrzeżesz bardzo często piece kaflowe, podłogę, okna duże, posłanie czyste, strój świąteczny wyszukany, naczynie kuchenne polewane, niekiedy miedziane, ogrodzenie podwórza staranne, drzewami owocowemi obsadzone. Z niedołężnego leniwca, dopuszczającego się często pijaństwa, kradzieży, regulacja zupełną zrobiła metamorfozę; jego dole kraju nie obchodziły, dopóki go kraj za obywatela nie uważał; teraz zaczyna wychodzić ze sfery domowej, należy do składu dozoru kościelnego, jest opiekunem szkółki, poborcą i płatnikiem jej funduszów, jest opiekunem małoletnich, zarządza ich majątkiem, wysyła wreszcie deputowanych na sejmy prowincjonalne".

Regulacja uzupełniająca w Poznańskiem ciągnęła się przez 25 lat, zanim ostatecznie została wykończona. Nie ulega wątpliwości, że była ona pomyślana mądrze i wykonana rzetelnie z bardzo małą domieszką względów politycznych. Główny zarzut, który jej można uczynić, że wzięła pod opiekę tylko gospodarzów zasobnych, a pominęła małorolnych i proletariat, upada wobec dodatnich skutków. Zresztą czy najmądrzejszy prawodawca byłby w stanie uporządkować bardzo różnorodne i powikłane stosunki z zadowoleniem powszechnym? Szło tylko o założenie podwalin, a samo życie wniesie na nich mocny budynek. I tak się stało.

Położenie chłopów na Śląsku było szczególne. Było ono zresztą odmienne nie tylko teraz, lecz również w przeszłości. Wiadomo, że ta dzielnica odpadła od Polski przed kilkuset laty, że lud wiejski przeszedł pod panowanie szlachty niemieckiej, która zarówno ze swej natury, jak obcości uciskała go okrutnie. Tu poddany był niewolnikiem. „Pan — powiada Knapp — musiał bydło z wielkim kosztem hodować lub kupować, ale dzieci poddanych, które były wychowywane przez rodziców, potrzebował tylko zażądać do folwarku. Zdatny koń kosztuje 10, 12 i więcej dukatów; parobek zaś lub dziewka tylko słowa: „Pójdziesz do dworu". Najnieznośniejszym było to, że czeladź niekiedy musiała służyć na folwarku przez 6, 8 a nawet 10 lat za jednakie wynagrodzenie, za które nie mogła sobie sprawić odzieży. Pożywienie: 5 do 8 razy w roku mięso, często ze zwierząt chorych lub w połowie zdechłych, kasza, groch, nie zawsze w dostatecznej ilości. Gdy pan opornemu groził więzieniem, słyszał

odpowiedź: „Wolę dziesięć lat więzienia, niż dwa lata poddaństwa u wielmożnego pana".[8]

Wielkie dobra możnowładców śląskich tyle wchłonęły ziemi, że dla chłopów pozostało jej mniej, niż w innych dzielnicach. Przeważnie tworzyli oni warstwę „ogrodników" w dwóch rodzajach: wolni i dworscy, służebni, obowiązani do robót podczas siewu, żniwa a głównie młocki, za co otrzymywali wynagrodzenie w snopach i ziarnie. Właściciele wielkich dóbr postarali się o wyłączenie chłopów śląskich z regulacji 1811 r.: postanowiono zmniejszyć im grunty do 3—4 m. a przez to przemienić ich z rolników na komorników i robotników. Nowa ustawa jednak z r. 1816 usunęła ten wyłom w ogólnym prawie, ale ograniczając regulację (uwłaszczenie) do osad sprzężajnych dogodziła wymaganiom obszarników. Ale gdy ilość takich osad okazała się dla panów za wielką, wywalczyli oni dodatkowy warunek (1827), rozszerzający ograniczenie do włościan posiadających najmniej 25 morgów. Dzięki temu od r. 1827 do 1846 uregulowano na Górnym Śląsku zaledwie 10 osad. W r. 1845 wydana została dla tej prowincji nowa ustawa, dozwalająca usuwać wszelkie powinności zarówno ręczne, jak sprzężajne na żądanie jednej ze stron. Ponieważ ona wytworzyła taki stosunek, że ogrodnicy-młocarze płacili z gruntu bardzo mały czynsz a za (zwykle niedbałą) robotę w folwarku otrzymywali uciążliwą dla niego ilość ziarna i słomy, więc nie oni, ale panowie ziemscy wystąpili z żądaniem rozwiązania tego stosunku. Z natury swojej, jako zachowujący w sobie resztki poddaństwa i pańszczyzny, utrzymać się on nie mógł. Nastąpiły dalsze poprawki i uzupełnienia zarówno co do Śląska, jak innych dzielnic pruskich, które znalazły swój pełny wyraz w ustawie rolnej z r. 1850, znoszącej z posiadłości włościańskich wszelkie zastrzeżenia i nadającej im bezwzględną własność. Złożonego pasma tych praw i rozporządzeń, splątanego różnicami stosunków w rozmaitych prowincjach państwa pruskiego rozsuwać tu szczegółowo nie możemy. Lud polski na Śląsku, już w średniowieczu oderwany od ojczyzny i wydany na łup Niemcom, pozbawiony opieki swojskich żywiołów inteligentnych, przeszedł i przetrwał najsroższą niedolę. Był on bowiem nie tylko gwałcony w swych uczuciach narodowych, nie tylko uciemiężony, ale nadto ogłodzony. Przez wszystkie uciski, poniewierki, upośledzenia, nędzę, głody i wynikające z nich choroby, przeniósł on swą duszę polską do ostatnich czasów, i wtedy, kiedy zdawało się, że wynaturzony utonął w trawiącej germanizacji, wystąpił zdrów, silny i przywiązany do swej matki.

Polityczno-społeczne prądy rewolucyjne wypływające z emigracyj, których wpływ widzieliśmy w Galicji, miały drugie i przez pewien czas szersze ujście w Poznańskiem. Tam chronili się uchodźcy z zaboru rosyjskiego, tam przebywała młodzież z Królestwa, pozbawiona uniwersytetu i szukająca wyższej wiedzy na wszechnicach niemieckich, tam skupiło się grono literatów nastrojonych rewolucyjnie. Przez pewien czas (po r. 1840) Poznań był głównym ogniskiem polskiego ruchu umysłowego. Przebywali w nim, działali, pisali

i wydawali swe prace radykałowie, jak H. Kamiński, E. Dembowski, J. Moraczewski, R. Zmorski, lub demokraci jak Libelt, który szczególnie upominał się o oświatę dla ludu wiejskiego. „Nie kocha kraju — powiada on [9] — ani się przejął duchem ojczyzny ten, co będąc dziedzicem włości, o oświecenie ludu swojego się nie troszczy. Jemu to jedno, czy ludzie stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, czy orangutany na zaciąg i na odrobek mu chodzą. On w nich nie widzi bliźnich swoich, mniej jeszcze rodaków swoich, ale widzi machiny żyjące, co na niego pracują... Spytaj tego człowieka z sercem z lodu syberyjskiego, czy ci nie powie, jakby piekłu na urągowisko, że kocha ojczyznę! Ojczyzna to jego gumna i spichrze, jego inwentarze i folwarki, jego knieje i piwnice. Jeżeli naród liczy 20 miljonów, przeszło $^{19}/_{20}$ przypada na samych włościan i proletarjuszów. W tej mierze więc 19 razy więcej musi być zasobu duchowego, niżli w $^{1}/_{20}$ oświeconych, co się o wychowanie dzieci swoich starają. Nie ginąż więc te mnogie zasoby ducha, zdolności i genjusze, które natura porówna między ludzi bez względu na stan rozdziela?"

A. Cieszkowski wystąpił z oryginalnym pomysłem dopuszczenia czeladzi folwarcznej do udziału w zyskach gospodarstwa. Rządcy dóbr — dowodził on na kongresie rolniczym w Berlinie — oprócz pensji pobierają tantiemę od dochodu; dlaczegóżby tej zasady nie zastosować do całej służby? [10] Zmorski w wierszu pt. *Sukmany* (1845) wzywał:

W siermięgi bracia, w sukmany!
Kto chce ludowi przewodzić,
Nie dość, że mu lud kochany,
W ludu szacie musi chodzić.

Z pobudki zapalonego demokraty księgarza Stefańskiego, który sprowadzał z Paryża do Poznania i rozpowszechniał wydawnictwa emigracji, powstał Związek plebejuszów, który oddziaływał również na chłopów. Towarzystwa Rolnicze Wielkopolskie, Gnieźnieńskie, Gostyńskie występowały z rozmaitymi projektami poprawy losu włościan.[11]

Chociaż zarzewie rewolucyjne miało zaprawę głównie polityczną, zmierzającą głównie do wyjarzmienia Polski naprzód z zaboru rosyjskiego a następnie, gdyby to się udało — w dwóch innych, jednakże ponieważ czynnikami ruchu były żywioły postępowe, demokratyczne, więc naturalnie wplotła się w ich dążenia reforma rolna. Tu jednak grunt dla niej był inny, niż w Galicji. Poznańskie miało stosunki pańsko-chłopskie od 20 paru lat uporządkowane i uspokojone, gospodarzów włościan zadowolonych. Ale oprócz nich był niezadowolony proletariat wiejski, który regulacja pominęła i pozostawiła w usposobieniu podatnym do buntu. W tej warstwie siew rewolucyjny zakiełkował szybko, a miejscami wzrósł bujnie. Różnica położenia odbiła się jednak wyraźnie w kierunku natężenia wybuchów: w 1846 r. podczas gdy w Galicji był on przeważnie socjalny, gwałtowny i krwawy, w Poznańskiem przeważnie polityczny, łagodny i bezkrwawy.

Nie wchodzi w zakres naszej pracy opis jego przebiegu, który zakończył się uwięzieniem przez sąd berliński i ułaskawieniem przez króla stu kilkudziesięciu osób z L. Mierosławskim na czele. W tym wrzeniu lud grał bardzo małą rolę a w tym „olbrzymim procesie" nie grał żadnej. Wystąpił on na scenę liczniej dopiero w r. 1848. Rok ten, który wywołał silne wstrząśnienia w całej Europie, objął również poznańskie, gdzie wysłańcy Towarzystwa Demokratycznego rozpalali umysły. Zbrojne powstanie zostało szybko stłumione przez rząd pruski, bo nie miało dostatecznych sił do przeciwstawienia się jego mocy, a nawet nie miało ściśle oznaczonego kierunku i rozumnego przewodnictwa. Zwracało się ono przeciwko Niemcom i jednocześnie zamierzało wprowadzić oddziały wojsk do Królestwa Polskiego, podczas gdy oba państwa rozbiorowe porozumiały się tajemnie do wspólnego działania i wypowiedziały wojnę Rosji. Mierosławski, który nim kierował, wahał się między dwoma frontami. Dodać trzeba, że panowie folwarczni, przerażeni wspomnieniem rzezi galicyjskiej niechętnie lub wstrzemięźliwie zachowywali się wobec rewolucji, której sztandar obok godła politycznego, miał społeczne. Odezwa Komitetu Narodowego — za przykładem Galicji — obiecywała: włościanom posiadającym własność zmniejszenie ciężarów (podatków i czynszów), nieposiadającym jej — polepszenie bytu, wszystkim, którzy staną pod bronią — wynagrodzenie stosowne do zasługi. Te przyczyny nie tylko zwiększyły udział chłopów w powstaniu ilościowo, ale również jakościowo. Mierosławski wystawił im zaszczytne świadectwo. „Fundamentem pieszym i siecznym tego wojującego zakonu był Maciek, wyrobnik wiejski i to taki, którego patrjotyzm żadnemi zgoła immobiljami nie był obciążony". Kosynierzy poznańscy dorównali racławickim. Na swoich małych konikach (opowiadał w Izbie gmin Dydley Stuart) spędzali oni z pola kirasjerów i huzarów pruskich. „Prawdziwymi bohaterami powstania poznańskiego — dodaje do tych opinij Limanowski — byli chłopi... Porwani popłochem uciekali, ale ochłonąwszy ze strachu, wracali i parli z taką zawziętością, że zmuszali Prusaków, pomimo ogromnej przewagi broni palnej, do ucieczki. Tak było w bitwie pod Miłosławiem... W późniejszej bitwie pod Wrześnią ci sami chłopi stali wryci jak dęby, pomimo silnego rażenia ogniem".[12] Gdy po osaczeniu wojska poznańskiego przez Prusaków nastąpiła jego kapitulacja i tzw. ugoda jarosławska, żołnierze chłopscy przyjęli ją ze zgrozą i żądali dalszej walki.

Ostatecznie ze swego w niej udziału i bohaterstwa odnieśli oni tylko tę korzyść, że wzmogła się w nich świadomość narodowa i poczucie krzywdy wyrządzonej przez zaborców. Naczelnym hasłem ruchów rewolucyjnych 1848 r. w Europie było żądanie, ażeby porozumienie rządów ustąpiło miejsca porozumieniu narodów — idea, która po dziś jest gwiazdą przewodnią społeczeństw kulturalnych. Promienie tego światła przeniknęły nieco do duszy chłopskiej. To była druga korzyść.

ROZDZIAŁ V.

Księstwo Warszawskie, jego statut i dekret. Chłop wolny i równouprawniony bez ziemi. Ówczesny stan gospodarstw folwarcznych. Wędrówki poddanych. Bezwład szlachty. Projekt Surowieckiego. Rozprawy w publicystyce. Odpowiedzi na kwestionariusz. Rola Żydów. Rząd.

Niewiele czynów politycznych Napoleona I scharakteryzowało lepiej jego samowolną i samowładczą naturę, niż utworzenie Księstwa Warszawskiego. Wielki ten wódz nie był geniuszem twórczym. We wszystkich jego wojnach i przeróbkach Europy trudno dopatrzeć jakiegoś stałego i daleko sięgającego planu, jakiegoś innego celu poza rozgramianiem państw starych i tworzeniem nowych, które dogadzały jego przedsięwzięciom wojennym i pragnieniu stwierdzenia swej potęgi. Miał on w sobie coś z orkanu, coś z wielkiej burzycielskiej, ale bezmyślnej mocy. Wieść zza kulis dyplomatycznych wydobyta, że dla okazania rycerskiej grzeczności pięknej kobiecie, królowej pruskiej Ludwice, ofiarował jej Śląsk jak bukiet kwiatów, ma w sobie wiele prawdopodobieństwa. Pokonawszy przeciwnika, lubił popisywać się przed upokorzonym swą wszechmocną wspaniałomyślnością, a że przy tym popełnił gwałt i skrzywdził jakiś naród, to nie miało żadnej wagi dla jego woli. Dbał tylko o to, ażeby go uważano za półboga, który co zechce, zniszczy lub stworzy.

Z tej jego żołnierskiej pychy powstało Księstwo Warszawskie. Rozbiwszy wojska rosyjskie i pruskie, na spotkaniu w Tylży darował Aleksandrowi jeden kawał ziemi polskiej, Fryderykowi Wilhelmowi pruskiemu — drugi, a Fryderykowi Augustowi saskiemu — trzeci, pod tytułem, w którym z uprzejmości dla cara rosyjskiego nazwę „polskie" zastąpił „warszawskiem" a nawet z aktów traktatu usunął wyrazy: „polski" i „Polacy".

Pomimo, że to państewko, zlepione z trzeciego i części drugiego zaboru pruskiego, a następnie części austriackiego było brutalnie obrąbanym ciałem dawnej Polski, miało ono wartość dla jej istnienia politycznego, bo ratowało jej życie od zagłady i wprowadziło do niego pewien odżywczy zaczyn, który wywołał dobroczynne skutki. Ułożona bowiem naprędce konstytucja Księstwa zawierała artykuł, który dla chłopów polskich był pierwszym w ich historii hasłem wolności, a który głosił: „Niewola zniesiona. Wszyscy obywatele są równi wobec prawa. Stan osób pozostaje pod opieką trybunałów". Pomińmy pierwsze zdanie, które pobudziło do protestu wielu pisarzów twierdzących, że Napoleon niepotrzebnie znosił niewolę, której wówczas nie było,[1] a zapominających, że resztki jej istniały jeszcze nawet w zaborach; ważniejszym jest zdanie drugie. Aż do roku ogłoszenia konstytucji (1807) nigdy chłopi polscy

nie byli zrównani wobec prawa z innymi klasami społecznymi. Chociaż to zdjęcie z nich niewoli i upośledzenia prawnego trwało krótko i zanikło pod działaniem czynników ekonomicznych, pozostawiło w historii i tradycji ludowej pamiątkę faktu, że oni po długim ujarzmieniu otrzymali od cesarza francuskiego wolność i prawa obywatelskie, których dotąd nie posiadali. Wspomnienie to jednak wiązało się ze zbyt krótkotrwałą i nieustaloną zmianą stosunków, ażeby mogło sięgnąć swym wpływem daleko i zaszczepić w duszy chłopa uczucia i pobudki buntu. Zatarło się ono tym łatwiej, że z dwóch przedmiotów, które on ceni najwyżej — wolności i ziemi, darowano mu mniej dla niego wartą — wolność, a nie dano ziemi. Uzupełniając konstytucję w tym punkcie Fryderyk August wydał dekret, który głosił:

„Każdy rolnik, włościanin lub wyrobnik, niemający już poprzednio dobrowolnym układem całkowicie przyznanego lub tylko na pewien czas udzielonego prawa własności, może opuścić miejsce, w którem dotąd pozostawał, i przenieść się w obrębie Ks. Warszawskiego tam, gdzie mu się podoba.

Winien jednak opowiedzieć się wprzódy dziedzicowi, który nie jest mocen go zatrzymać, tudzież zwierzchności administracyjnej.

Zapewnia się włościanom z wyrobku żyjącym, którzy pragną pozostać w miejscu dotychczasowego pobytu, zupełną wolność przemieszkania w niem do roku, byleby odbywali też same powinności, którym dotychczas podlegali.

Rolnik wyprowadzający się ze wsi, w której dotąd pozostawał, winien oddać dziedzicowi załogę i zasiewy. W żadnym jednak wypadku dziedzic zatrzymać go nie może a wszelkich innych pretensji ma dochodzić sądownie".

Dalsze stosunki pańsko-chłopskie pozostawiono dobrowolnym umowom stron na warunkach dzierżawy. Zastrzeżono jednak, ażeby władza sądowa baczyła, czy strony mają prawo do zawierania takich umów oraz czy taka umowa jest dobrowolna, zawarta nie z bojaźni, przymusu lub podstępu.[2]

Jak konstytucja Księstwa i dopełniający ją dekret jego monarchy, tak również raport deputacji wyznaczonej przez Radę Stanu (1810 r.) dla zbadania koniecznych reform, wypłynął prawdopodobnie co do chłopów z obcego natchnienia. Twierdził on, że na przeszkodzie do „wzrostu krajowego" stoi głównie „brak właścicieli w klasie więcej zapewne niż połowę gruntu rolnego posiadającej". Zalecał regulację gruntów tego rodzaju, jako wstęp do nadania włościanom własności osad oraz oznaczenia minimum, do jakiego ziemie tych gospodarstw mogły być dzielone.[3] Jednocześnie starano się ukrócić samowolę i chciwość dzierżawców dóbr narodowych zalecając im dekretem książęcym z r. 1808, ażeby wspomagali włościan zwłaszcza zbożem, a dekretem z r. 1812, ażeby z kandydatów do dzierżaw wybierano ludzi dobrze obchodzących się z ludem, chętnych do udzielania mu potrzebnych wiadomości.[4]

Minister sprawiedliwości Łubieński wydał (1808) instrukcję dla notariuszów ze wzorami kontraktów, polecającą wymieniać w nich szczegółowo

wszystkie powinności włościan, które miały być ściśle oznaczonymi i nienaruszalnymi warunkami stosunku dzierżawnego. — Wszystkie te jednak ustawy, dekrety i instrukcje nie usunęły i nie złagodziły ujemnego ich skutku — odcięcia chłopów od ziemi, wielkiej ich krzywdy. Dowodnie i umiejętnie przedstawia ten skutek i tę krzywdę W. Grabski. „Do czasów Księstwa Warszawskiego nabyli oni w pewnym stopniu prawo do gruntu, jeśli nieprzyznane drogą prawodawczą, to drogą ustalenia się pewnych pojęć zwyczajowych. Wraz z wprowadzeniem ducha swobody i światła Zachodu spełniono u nas ostateczny akt wywłaszczenia włościan, zakończający na razie długoletni ponury proces dziejowy... Za wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce, którą otrzymał chłop, przyznano szlachcicowi tytuł prawny nieograniczonej własności ziemi, posiadanej przez chłopa". Artykuł dekretu pozwalający włościanom, spełniającym swoje powinności, pozostać w miejscu dotychczasowym „do roku", zawierał wniosek, że po tym terminie pan ziemi może zrobić z nimi, co mu się podoba, a więc również pozbawić ich gruntu. Utwierdzał go w tej samowoli wprowadzony do Księstwa kodeks francuski. „Uznawał on bowiem — mówi W. Grabski — z jednej strony umowy za prawne, o ile były zawarte na określony przeciąg czasu, z drugiej uważał wszelką umowę o korzystanie z cudzej własności za dzierżawę, którą opłacać można bądź pieniędzmi, bądź częścią plonu, lecz nigdy odrobkiem pracy. Wskutek tego cały stosunek pańszczyźniany stanął odrazu po za prawem... Fikcja swobodnej umowy dawała właścicielowi ziemi zupełną przewagę w nakładaniu warunków, przyznała panom to, co stanowiło cel ich wiekowych usiłowań — pełną własność wszystkich gruntów wiejskich".[5] Toteż gdy ochłonęli z przestrachu, spowodowanego nadaniem chłopom swobody osobistej, zaczęli obciążać ich takimi powinnościami, jakie im dawniej nakładali. Współczesny badacz niemiecki F. Grevenitz, którego książkę przetłumaczono *(Włościanin w Polsce*, 1818), wykazywał, że wolność nadana chłopom była „wolnością ptaka, który, gdy się rzuca na niego kamykami, przelatuje z jednego dachu na drugi". Radził więc: „Jeżeli wsie w Polsce mają przybrać postać ludzką, jeżeli mają się zjawić parkany, ogrody, trawy pożywne, kanały itd., temu, ktoby podobne ulepszenia pracą rąk swoich i w pocie czoła przedsięwziął i uskutecznił, ich własność dla żony i potomków powinna być zabezpieczona opieką prawną rządu: inaczej Polska w porównaniu z sąsiadami wydawać się będzie wieczną pustynią". Musi ona mieć żołnierzy. „Gdzie jednak życie jest narażone, tam wprzódy powinno być pozyskane życie warte tej ofiary. Człowiek, który nie ma własnego zakątka, nie ma też kraju, nie ma ojczyzny... Każdy sąsiad, który włościaninowi ukazuje pewną nadzieję lepszego bytu, podbił już kraj a przynajmniej umysły". Co warta jednoroczna dzierżawa, ilustruje Grevenitz przykładem z własnego doświadczenia. Jego włościaninowi (w Poznańskiem) zawaliła się stodoła. Po upływie dni pracy brakło tylko siedmiu kołków i trochę otynkowania. Gdy wyrzucał chłopu, że tak małej roboty nie wykonał dla własnego

użytku, ten odpowiedział: „A czy ja po roku tu zostanę?" Można było widzieć całe wsie z zawalonymi dachami.

Również współczesny historyk Księstwa Warszawskiego, F. Skarbek [6] powiada: „Co sobie wyobrażał chłop polski pod tą tak nagle nadaną mu wolnością? Oto naprzód oddanie mu darmo tej roli, którą uprawiał, do wolnego użytkowania, bez obowiązku płacenia za nią czynszu, przyznanie mu na własność dobytku, zasiewów i sprzętów, przez pana jako zasługę mu danych, i wolność przenoszenia się ze wsi rodzinnych i szukania siedzib, gdzie się komu podobać będzie. Lecz jakże zawiedzione zostały nadzieje ludu rolniczego, gdy mu powiedziano, że ziemia, chałupy i załogi zostają własnością panów, że chcąc korzystać z nich, trzeba zawierać umowy z panami i płacić czynsz za ich użytkowanie, albo umówioną odrabiać pańszczyznę, że jednak wolno każdemu opuścić wioskę i pana według upodobania, zostawiwszy na gruncie zasiewy i załogi do gospodarstwa przynależne. Omyleni w oczekiwaniu swojem nie mogąc ani uzyskać na własność, ani użytkować bezpłatnie z gruntów i siedzib swoich, chwycili się chłopi jedynego sposobu korzystania z nadanej im wolności: zaczęli porzucać dawne siedziby, gospodarstwo i panów swoich w nadziei, że potrafią utrzymać się z mniej mozolnego wyrobku, albo że gdzieindziej dostaną role pod mniej uciążliwymi warunkami, a najczęściej bez żadnej rachuby, jedynie dlatego, ażeby użyli nadanej im wolności, nie przewidując nawet, jaki ich dalszy los będzie". — Minister Badeni zawarł całą treść konstytucji odnośnie do włościan w krótkiej i trafnej uwadze: „Konstytucja ściągnęła chłopom z nóg kajdany, ale z kajdanami buty". Gdy im wrócono buty, wrócono wraz z nimi kajdany, które były do nich mocno przytwierdzone i odłączyć się nie dały.[7]

Wrażliwość ogółu wyczerpana wstrząsającymi zwycięstwami Napoleona, z którymi wiązano nadzieję wskrzeszenia Polski, nie zdołała natychmiast odczuć całej mocy uderzenia nowego prawa w stary budynek stosunków pańsko-chłopskich, który pomimo częściowych przeróbek pozostał jeszcze poddańczo-pańszczyźnianym. Było ono jednak zbyt silnym i burzącym, ażeby nie odbiło się wrażeniem i nie wywołało ruchu w życiu i opinii społeczeństwa. Zależnie od sfery interesów i kierunku pragnień przyjęto ustawę konstytucji dotyczącą chłopów bądź z zachwytem i uznaniem, bądź z wątpliwością i tajoną urazą. „Niech kto, jak chce — prawił w kazaniu ks. T. Michalski [8] — wielbi ludzkość panów polskich, niech dowodzi słodyczy i swobody rolników, będących pod nieograniczoną władzą dziedzica, i ja z tego miejsca prawdy nie mogę inaczej wyznać, tylko że los ich był najsmutniejszy, że ta istota odarta z wszelkich praw była łupem interesu i pastwą wszech pasji pana". Zwracając się do szlachty mówił: „Nie korzystajcie z ich ubóstwa i nędzy. Nie wyciągajcie z nich wiele. Uprzedziło was prawo w nadaniu wolności, nagródźcie to ludzkością i dobroczynnością. Ułatwijcie im nabycie własności gruntowej. Robiąc ich szczęśliwymi, zrobicie szczęśliwą ojczyznę, zrobicie szczęśliwymi samych

siebie". A do chłopów: „Zrobiono was ludźmi, od was zależy stać się obywatelami. Pracujcie dla nabycia własności. Przywiązujcie się do tej ziemi, która była dawniej więzieniem waszem, dziś staje się dla was ojczyzną i matką. Starajcie się o jej szczęśliwość. Niczego nie oszczędzajcie dla niej". Tego i temu podobnych głosów po siedmiu latach umilkły nawet echa wraz z przebrzmieniem strzałów ostatniej bitwy Napoleona.

Jak wyglądały warsztaty pracy rolnej w chwili ogłoszenia chłopom wolności? Szczegółowo kreśli ten obraz S. Grabski.[9] Olbrzymia większość włościan odrabiała ze swych gruntów pańszczyznę. Ilość czynszowników była znikomą. „Z tem łączy się fakt, że c a ł y obszar uprawnych gruntów Polski, zarówno folwarcznych jak włościańskich, był całkowicie niemal uprawiany rękami pańszczyźnianego chłopa". Najwyżej bowiem dziesiątą część robót polnych około r. 1810 wykonywano robotnikiem najemnym. A przed r. 1807 należałoby tę cyfrę zmniejszyć. Rejestry dóbr Czartoryskich (1771—1790) nie wykazują wcale komorników, którzy pojawili się prawdopodobnie po r. 1807. Folwarki w końcu XVIII w. nie miały prawie własnego inwentarza. „W dobrach Czartoryskich nie znajdujemy w owym czasie wcale obór i stajen na folwarkach. Dom mieszkalny, śpichlerz, karczma a niekiedy gorzelnia — oto jedyne budynki folwarczne. Śmiało twierdzić można, że około r. 1810 folwarki prawie wcale nie nawoziły gruntów". Obszar ról włościańskich był o 8% większym od dworskich. „Odliczywszy zaś tę małą nadwyżkę na rachunek czynszowych, dochodzimy do wniosku, że włościanie pańszczyźniani, wzamian za posiadane przez nich grunty, drugie tyle uprawiali folwarkom, czyli że plonem swej pracy dzielili się z dziedzicami po połowie". Innymi słowy: włościanin oddawał dziedzicowi całkowitą wartość kosztów produkcji swego gospodarstwa... Powszechny u nas zwyczaj pańszczyzny tygodniowej — najdoskonalszy w marnotrawieniu pracy ludzkiej — zmuszał włościanina do odrabiania przynajmniej 25% większej pańszczyzny rocznej, niż to było istotnie potrzebne folwarkom... Włościanin pańszczyźniany, posiadający 15 morgów roli i odrabiający z niej 2 dni sprzężajem i 1 pieszo nie był niczym innym, jak tylko robotnikiem folwarcznym, wynagradzanym mało lepiej od parobka. Jeśli odrabiał więcej, był tylko robotnikiem, jeśli więcej posiadał gruntu, zbliżał się do samodzielnego gospodarza. Typowy szlachcic polski w końcu XVIII i początku XIX w. doznawał dreszczów trwogi i zgrozy, na samą myśl, ażeby miał utracić pańszczyźniaków i ażeby bez nich mógł istnieć. Gdy w r. 1793 delegaci zaboru pruskiego w akcie hołdowniczym wyrażali królowi swe prośby i życzenia w 18 punktach, ani jednym nie dotknęli położenia chłopów. Był to — mówi S. Grabski — „akt klasyczny wyłączności stanowej, do którego nie zabłąkało się ani jedno echo rozpraw i uchwał Sejmu Czteroletniego".

Chłopi dość obojętni dla przełomów politycznych wojennych i wyzyskiwani nadmiernie odpowiedzieli na ogłoszoną im wolność gwałtownym i masowym odruchem. Przede wszystkim — jak stwierdzono wyżej — zanim jesz-

cze zorientowali się w położeniu i sprawdzili doświadczalnie, że wypuszczeni z niewoli przez zburzony mur prawny pozostali w obrębie daleko ważniejszego muru ekonomicznego, zaczęli gromadami opuszczać dotychczasowe miejsca. Uciekali na oślep, upojeni do bezprzytomności nadaną im swobodą. „Ludność wiejska — pisze urzędnik warszawski a późniejszy radca rządowy pruski Plichta [10] — zaczęła w głębi Polski a zwłaszcza w departamencie płockim odrywać się od ziemi, do której od wieków była przykuta nieludzko i nienaturalnie. Masami wypowiadała panom grunty, skutkiem czego ci, niezdolni do gospodarowania w swych folwarkach inaczej, niż za pomocą pańszczyzny, znaleźli się w strasznem położeniu, gotowi nawet zmniejszyć powinności i złagodzić los chłopów. Ażeby zaś nie wpaść znowu w podobne kłopoty, wielu z nich pośpiesznie zawarło z chłopami umowy na możliwie długi okres czasu".

„Nawet największe ofiary ze strony dziedziców — mówi inny współczesnik [11] — nie mogły skłonić gromadnie przychodzących włościan do wzięcia kontraktu sądowego z dokładnym wszystkich prestantów (powinności) opisem a to pod pozorem niby obawy, iżby ich krok takowy nie zaciągnął napowrót w poddaństwo. Za posiadłość dziękują gromadnie w widoku szukania gdzieindziej miejsca; oddalają się na św. Wojciech, zostawiwszy w domu żonę i dzieci ciężarem i na dyskrecję dziedzica, który nie mając żadnej pewności, przymuszony zostaje własnem zbożem jarzynnem obsiać opuszczone grunty, o czem skoro się dowiedzą, albo wracają na swoje włóki, nie nagrodziwszy szkody za stracony zasiew i opuszczony zaciąg i znowu tylko do św. Wojciecha dosiedzieć obiecują, albo też poodprawiawszy czeladź, pod pozorem bojaźni przechodów wojskowych, kwaterunków i furażów, porzuciwszy gospodarstwa, robią się komornikami bez żadnego funduszu i tylko w projekcie ręcznego wyrobku lub często występnego przemysłu".

Podczas gdy chłopi, oszołomieni nagle uzyskaną wolnością i przyznanymi prawami obywatelskimi, których dotąd odmawiali im nie tylko panowie ziemscy, ale nawet najżyczliwsi ich obrońcy i najradykalniejsi reformatorowie społeczni, opuszczali swe gospodarstwa i rodziny, uciekali tłumnie od warsztatów swej pracy, od miejsc niewoli i nędzy, nie bacząc na materialne skutki tego porywu i nasycając tylko pragnienie swobody, ich wyzyskiwacze i ciemiężcy znaleźli się w rozpaczliwym położeniu. Szlachta polska umiała dziwnym sposobem swą lekkomyślność, samolubstwo i przeniewierstwo względem własnego państwa łączyć z patriotyzmem, który dla rządów zaborczych stanowił tamę dla wynarodowienia ludu. Z podstępnym celem usunięcia lub osłabienia tej przeszkody w tej oderwanej części Polski, która weszła w skład Księstwa Warszawskiego, rząd pruski otworzył właścicielom dóbr ziemskich szeroki i łatwy kredyt hipoteczny, z którego oni skorzystali z właściwą im nieopatrznością, a który gdy długi i procenty od nich nadzwyczajnie wzrosły i uległy egzekucjom, jednych wywłaszczył z majątków a drugich doprowadził do ruiny. Pamiętnikarze kreślą gorszące obrazy zepsucia, rozpusty, marno-

trawstwa i zbytku zwłaszcza wyższych warstw ziemiaństwa w zaborze pruskim. „Wśród tego powszechnego nierządu — pisze J. hr. Krasiński [12] — ocalał od sromoty jedynie chłopek ubogi, parias pogardzony i zaprzedany przez potępieńców w niewolę czarcią, który skrzyżowawszy spracowane ręce na piersi wołał o ratunek do Boga, z przerażeniem spoglądał około siebie na szał i podłość publiczną, a nie spodziewał się, czy ta niedola dzieci jego może się przeinaczyć kiedy". — „Próżniackie i samym tylko rozrywkom poświęcone życie starszych i młodszych ludzi — mówi F. Skarbek [13] — obok zaniedbanego i źle skierowanego wychowania młodzieży, musiały przytłumić zdolność moralną Polaków. Ci, którzy znaczyli w ostatnich czasach Rzeczypospolitej, albo przez nich i kilkunastoletnią nieczynność utracili dawną dzielność umysłową, albo zachowując tylko w pamięci żal po utraconych przywilejach i znaczeniu, marzyli o powrocie sposobności odzyskania onychże".

Szlachta w ogóle mało ukształcona, próżniacza, niegospodarna, marnotrawna, zamiłowana w zbytkach, zdemoralizowana i przywiedziona do bankructwa przez rząd pruski, nie mogła rozstać się z pragnieniem i potrzebą wyzyskiwania pracy chłopów, nie mogła zdobyć się na poprawę ich losu a nawet na ratunek własnego położenia. Do tej niemocy przyłączyły się klęski niszczących wojen Napoleońskich i zamknięcie drogi zbytu tych płodów rolnych, które w nich ocalały, przez odcięcie Gdańska. Toteż publicystyka zrodzona w tej epoce rozstroju gospodarczego i moralnego jest bardzo uboga, a w nielicznych jej głosach odzywa się czkawka starych przesądów i nałogów szlacheckich. Wspomniany wyżej autor traktatu *O włościanach*, zwolennik Rousseau, u którego najbardziej podobało mu się zdanie, że „wolność jest potrawą smaczną, ale niestrawną", twierdził: „Ażeby uwolnionego, nieoświeconego chłopa prawdziwie uszczęśliwić, trzeba nasamprzód odjąć mu sposoby nadużycia wolności i pomieszania porządku rządownie upoważnionego" a nadto zabezpieczyć jego życie z rodziną przez zyski z ziemi, wreszcie zapewnić mu łatwość wypłacenia się właścicielowi za ziemię. Ciemna i nadużywająca wolności szlachta nie przestała aż do znudzenia śmieszności śpiewać starą, niedorzeczną, od wieków bezmyślnie powtarzaną piosenkę, że nie można chłopa wyzwolić z powodu jego ciemnoty i obawy nadużycia swobody. Projekty nowego układu stosunków pańsko-poddańczych, niby zastosowanego do wymagań czasu, przeniknięte były stęchłym uroszczeniem i egoizmem stanowym. J. Klimkowicz [14] radził „rozdać włościanom wszystkie grunty na odsep w ziarnie", przy czym „właściciel zyska to, że te korce brać będzie b e z w s z e l k i e g o m o z o ł u". Autor spodziewa się, że włościanie mając ziemie oddane w wieczystą dzierżawę będą starali się je ulepszyć i przez to podniosą poziom rolnictwa, czyli wyręczą w tym zadaniu i obowiązku panów, którzy będą mogli ciągnąć zyski z cudzej pracy i własnego próżniactwa. Czciciel Napoleona A. Biernacki [15] i zwolennik wieczystych dzierżaw radzi panom, ażeby dla zapewnienia sobie dobrych robotników dawali chłopom wygodne mieszkanie, trochę

ziemi, warzyw, paszę dla jednej krowy i świni. Inny reformator, hr. W. Strojnowski,[16] rozebrawszy trzy formy umów: na czynsz, osep i robociznę, oświadcza się za ostatnią. „Zyska dziedzic i kraj, gdy właściciele, czyniąc z chłopami rolnikami ugodę na robotnika za grunt, dadzą go im własnością z warunkiem, aby mu wieczyście pewną liczbę robotnika oddawali". Najczęstszym upomnieniem zwolenników reformy rolnej, uznanej w teorii a możliwie okrojonej w praktyce, które powtarzało się aż do ostatnich czasów, kiedy już stało się zbytecznym, było ostrzeżenie, ażeby się nie spieszyć, poddać sprawę głębokiemu namysłowi i rozwadze. „Trzeba zacząć — pisze Marian R.[17] Zgoda byle nie nagle, nie w ten moment, bez uprzedzenia, z namysłem i stosownie do lokalności". Proponuje, ażeby rady departamentowe i powiatowe, przybrawszy światlejszych włościan, ułożyły wzór przyszłych kontraktów dla każdej na lat 9, z wolnością jednak dla włościan odmiany co 3 lata i z warunkiem zgody rządu; ażeby te rady określiły władze dziedzica dokładnym opisem powinności włościanina i rodzaju szarwarków, pozostawiając panu tyle tylko mocy ukarania mniejszych przewinień, ile jej mieć może rozsądny gospodarz i ojciec familii; ażeby dziedzic oskarżony przez włościanina odpowiadał w sądzie pokoju. Jak głęboko ten duch interesu folwarcznego tkwił nawet w tych umysłach, które patrzyły na sprawę rolną ze znacznego oddalenia i z wysokości późniejszych skutków, które ją oświecały nauką, przekonywa opinia ekonomisty i badacza historycznego, F. Skarbka.[18] „Chcąc rzeczywiście polepszyć stan chłopów polskich i zabezpieczyć im wolność osobistą, trzeba im było przede wszystkim zapewnić opiekę prawa w każdym razie nadużycia władzy pana i ograniczyć jego samowolę w stanowieniu ugody o dzierżawę gruntów tak, aby włościanin był stroną kontraktującą, a nie poddanym, jedynie od łaski właściciela zawisłym. Przy tem dwoistem zabezpieczeniu nie potrzeba było takiego zupełnego oswobodzenia chłopów, które zrywało wszelkie ich stosunki z panami i które ich upoważniło do bezwzględnego porzucenia wiosek swoich". Słowem, należało pozostawić chłopa w upośledzeniu stanowym, w półniewoli, w położeniu dzierżawcy, nieużywającego „zupełnej" wolności.

Stosunki społeczne nie są jedynie tworem praw, lecz także i to w przeważnej mierze wynikiem przyczyn ekonomicznych. Zachwiani w swych gospodarstwach panowie ziemscy ulegli konieczności zrobienia swym poddanym znacznych ustępstw, ale nawet pod groźbą ruiny nie myśleli wcale równouprawnić ich z sobą i uznać za współwłaścicieli ziemi, którą uważali za bezwzględnie swoją. Chłopi zaś wpatrywali się nie w rzeczywistość, ale w swoje marzenia, wsłuchiwali się nie w prawa i rady, ale w głos swych nigdy niemilknących, chociaż ciągle tłumionych pragnień, każde a więc też obce wyzwolenie rozumieli jako zupełne usunięcie ich krzywd i zadośćuczynienie ich żądaniom, to jest za obdarowanie ich wolnością i ziemią. Stąd wypłynęły ich wędrówki, w których szukali tego upragnionego a nieistniejącego jeszcze szczęścia, stąd

odmowy układów zapewniających im wieczyste i dziedziczne dzierżawy. Gdy jednakże spostrzegli się, że zmiana położenia nie odpowiadała ich złudzeniom i nadziejom, że wszędzie spotykali te same warunki złagodzonego poddaństwa, poddali się konieczności, chociaż ze wzmożonym w duszy buntem i z bardziej gryzącym poczuciem krzywdy. Wkrótce też przekonali się, że nawet objawiona im równość wobec prawa była niewykonaną i niewykonalną obiecanką.[19]

Zarówno konstytucja nadająca chłopom wolność, jak uzupełniający ją dekret książęcy, oba te akty zbudziły w opinii społecznej i w członkach rządu potrzebę zajęcia się sprawą włościańską w dalszym ciągu. Jedni doszli do przekonania, że ją rozwinąć trzeba, drudzy — że jej zaniechać nie wypada. Toteż gdy po odwrocie Napoleona z Rosji i zawaleniu się wszystkich naprędce zbitych przez niego budynków politycznych, wojska rosyjskie zajęły Księstwo, ustanowiony w nim został przez cesarza Aleksandra I rząd tymczasowy pod nazwą Rady Najwyższej, a następnie (1814 r.) Komitet Cywilny, który miał się zająć opracowaniem projektów zbliżenia administracji i prawodawstwa krajowego do obyczajów narodowych oraz przygotować reformę stosunków włościańskich. Ks. Czartoryski, który zarówno przez znaczenie swego rodu, jak przez osobisty stosunek do cesarza Aleksandra I, wysunął się na czoło przewodnictwa w narodzie, i w rosyjsko-polskim rządzie podjął zamiar „poprawy losu włościan i dania im możności stopniowego osiągnięcia bytu niezależnego". Własne „myśli" o tej sprawie wypowiedział w *Liście* publicznie ogłoszonym (1814) i mającym służyć za drogowskaz dla urzędowego i prywatnego jej rozstrzygnięcia. Czartoryski stanął na stanowisku sprawiedliwego i życzliwego opiekuna chłopów, ograniczającego jednak tę sprawiedliwość i życzliwość interesem szlachty. „Należy zwrócić uwagę całego narodu — mówi on — a osobliwie obywateli klasy włościańskiej (?) i szlacheckiej na ten przedmiot, który jest jednym z najistotniejszych fundamentów każdej rządnej społeczności i nie masz przyczyny tego taić, iż póty kraj nasz smutna niedola nękać będzie, póty nas Europa o nałogi anarchiczne i winy obrażonej ludzkości oskarżać nie przestanie, póki stan właścicielski, stan szlachecki sam swemi rękami przy pomocy rządu z korzeniem nie wyrwie z ziemi polskiej tych fałszywych zasad, z których cała podległość i nędza włościan swój biorą początek". Należy więc zapewnić im „użyteczniejszą swobodę" i opiekę prawa, zabezpieczyć ich własność osobistą, nadać każdemu potrzebną do utrzymania się i zamożności osadę, doprowadzić do nabycia z czasem własności gruntowej — wszystko to jednak uczynić „bez najmniejszego ubliżenia prawom właścicieli, owszem z najtroskliwszą uwagą na też prawa właścicielskie i na porządek wewnętrzny", a także „ocalić ich od wpływu ludzi podburzających, którzy mieszają zobopólną spokojność". List Czartoryskiego był najwierniejszą formułą przekonań i najdalej idącym wnioskiem reformatorów owego czasu, którzy w sprawie włościańskiej godzili się na

wszelkie ustępstwa, byle tylko one były dokonane „bez najmniejszego ubliżenia prawom właścicieli". Z pamięcią o tej naczelnej zasadzie ułożone zostały w komitecie *Punkty*, które polecono ministrowi spraw wewnętrznych Lubeckiemu łącznie z *Myślami* Czartoryskiego rozesłać do władz i wybitnych obywateli z żądaniem odpowiedzi na następujące pytania: 1. Jak wolność włościan nadaną prawem w r. 1807 obrócić na ich pożytek i urządzić ich stosunki z właścicielami z uwagą na porządek wewnętrzny oraz zapobieżenie próżniactwu i włóczęgostwu; 2. określić powinności pańszczyźniane robotą lub opłatą względnie do otrzymanych gruntów; 3. oznaczyć miarę podatków; 4. obmyślić sposoby nabycia załóg gospodarskich; 5. podać myśli dla zabezpieczenia wolności osobistej rolnika i jego stosunku do pana pod względem władzy zwierzchniczej; podać projekt policji wiejskiej i sposób zapewnienia włościanom prędkiego i taniego wymiaru sprawiedliwości; 6. wskazać rządowi właściwe drogi przyprowadzenia włościan do nabycia własności ziemi; 7. podać plan urządzenia gospodarstwa włościańskiego wraz z potrzebną ilością ziemi. — Jak gdyby przewidując te pytania odpowiedział na nie kilka lat przedtem poważny badacz historyczny W. Surowiecki w rozprawie pt. *Uwagi względem poddanych w Polsce i projekt ich uwolnienia.*[20] Był to jeden z najświatlejszych umysłów tej epoki, która jednak i na nim odcisnęła swoje piętno. Widzi on jasne przyczyny niedoli chłopów, tłumaczy ich „naganne obyczaje" winami panów i ich „ulubionych sprzymierzeńców na złupienie chłopa, oszustów i złodziejów Żydów", obdzierających go w karczmach, jednakże usiłuje, jak wszyscy jego poprzednicy i bliscy następcy, rozwiązać zadanie społeczne starą formułą szlachecką: „bez krzywdy właścicieli dóbr i bez nadwyrężenia porządku wewnętrznego". Powtarza on nawet naiwny, nałogowy argument, często przed nim używany przeciwko oświecaniu ludu wiejskiego. „Jest to — powiada — nadać wzrok ciemnemu dlatego jedynie, aby widział swą nędzę, ucisk i niebezpieczeństwa, które albo go już dotykają, albo mu co chwila grożą zbliska całą swoją surowością. Z oświeceniem w niniejszym stanie rzeczy pomnoży się bez ochyby panujący już w części upór, niechęć i zuchwalstwo, a tak zamiast poprawy obyczajów, mocniej jeszcze utkwi korzenie w umyśle tych, którzy się mają za pokrzywdzonych". Nikt by po tej uwadze nie spodziewał się, że autor w swym projekcie domaga się dla ludu wiejskiego licznych i dobrze urządzonych szkół.

Oto główne zasady tego projektu wyłożonego szczegółowo w 60 paragrafach. Poddaństwo i przywiązanie do gleby raz na zawsze ustaje. Lud wiejski może nabywać wszelką własność i wybierać sobie wszelki zawód. Włościanin może przenosić się z jednej osady do drugiej pod warunkami: że na trzy kwartały przedtem objawi swój zamiar panu i gromadzie, że na trzy miesiące przed wyprowadzeniem się wskaże miejsce, do którego się przenosi, i uzyska od pana i gromady świadectwo moralności, bez którego wydalić się mu nie wolno, że wypełni zasiągnięte obowiązki, że sprzeda, zamieni lub daruje swoją osadę

dziedziczną innemu za zgodą pana i gromady. W pewnych wypadkach może być na żądanie pana i gromady wydalony przez sąd z oznaczeniem miejsca pobytu i zajęcia. Przez dwa lata od ogłoszenia tej ustawy chłopi nie mogą samowolnie opuszczać swoich miejsc. Trzy są klasy gospodarzów: dziedziczni okupnicy płacący czynsz, dziedziczni pańszczyźniacy obowiązani do określonych robót własnym inwentarzem i kontraktami wynajmujący gospodarstwa na trzy lata za czynsz lub pańszczyznę. Właściciele ziemi winni w ciągu sześciu lat zawrzeć umowy z chłopami. Przez ten czas rozklasyfikowane będą grunty co do swej wartości, a także oszacowane i uporządkowane budynki. Jedna osada powinna mieć tyle ziemi, ile potrzeba do wyżywienia 5—6 osób, i nie może być dzielona. Przy sprzedaży gospodarstwa, która nastąpić może tylko za zgodą pana i gromady, właściciel ziemi otrzymuje wynagrodzenie *(laudemium);* sprzedać bydlę wolno jedynie za pozwoleniem tzw. małej rady. Gospodarz dziedziczny może zażądać od pana zamiany pańszczyzny na czynsz, gdy gromada zaświadczy, że przez 10 lat siedząc na miejscu dobrze się rządził. Wywóz zboża i innych ciężarów pańskich nie powinien przewyższać ogółem 30 mil. Każda gromada ma śpichlerz publiczny, do którego wszyscy gospodarze zsypują zboże w oznaczonym stosunku na zasiłki i pożyczki w wypadkach potrzeby i do którego pan daje dwa korce od stu wysiewu. Gromada ma dwie rady: wielką, złożoną ze wszystkich gospodarzów, obradującą z udziałem pana raz na miesiąc w sprawach ważnych, i małą — z sołtysa, ławnika i poradnika, zbierającą się co 15 dni dla załatwienia spraw drobnych i utrzymania porządku policyjnego. Dziedzic z wielką radą jest opiekunem małoletnich, wdów i sierót, ma z nią prawo napominać publicznie niedbałych gospodarzów. Mała rada, gdy uzna to za potrzebne, może zabronić włościaninowi sprzedaży produktów lub inwentarza. Nie wolno mu bez uprzedzenia wielkiej rady a gromadzie bez zgody $^2/_3$ jej członków rozpoczynać jakiegokolwiek procesu w sądach. Wielka rada ma prawo zażądać sprzedania przez licytację gospodarstwa prowadzonego opieszale. Każdy gospodarz obowiązany jest corocznie nabyć i posadzić na swym gruncie 6 drzewek owocowych. Pozostający przez trzy godziny inwentarz bez dozoru podlega karze; pijacy, leżący na ulicach, drogach lub szynkowniach, mają być aresztowani, a po wytrzeźwieniu ukarani pieniężnie lub wystawieni z tablicą na widok publiczny. — Istniejącym szkołom mają być zapewnione potrzebne fundusze. W każdej parafii powinna być założona przynajmniej jedna szkółka, w której pod dozorem proboszcza uczyć będzie organista lub nauczyciel. Obok klasy powszechnej, w której dzieci kształcić się będą w czytaniu, pisaniu i rachunkach, istnieć ma klasa wyższa, w której wykładane będą elementarne wiadomości z gospodarstwa wiejskiego, historii naturalnej, geografii krajowej i rzemiosł. Dzieci wiejskie po skończeniu 7 lat obowiązane będą uczęszczać do szkoły od 1 listopada do 15 kwietnia. Byłoby pożądanym, ażeby rząd kazał drukować pisma popularne dla szerzenia wiadomości użytecznych.

Mniej ważne szczegóły projektu pomijamy. Jak widzimy, ujmuje on życie i działalność włościanina w ramy opieki i nadzoru, w których udział pana jest jeszcze zapewniony, ale już związany z gromadą. Wszakże „krzywda właściciela dóbr", której tak troskliwie strzeżono we wszystkich pomysłach reformatorskich, jest tu również usunięta, a jego dochód pańszczyzną, czynszem, warunkami umowy i skrępowaniem swobody gospodarza zabezpieczony. Autor nie chce, czy nie waży się postawić pana i chłopa na wspólnym poziomie prawa. W jednym z paragrafów mówi: „Dziedzic, ani gromada pod karą nie ma cierpieć u siebie ludzi zdatnych do pracy lub innej mniejszej posługi, bez pewnego obowiązku lub procederu, którym (ktoś) powinien się bawić w swej osadzie albo w bliskiem miejscu". Czyli: próżnujący chłop — bo on jedynie jest „zdatny do pracy lub innej mniejszej posługi" — nie może być we wsi tolerowany, ale panowie bez zajęcia mogą w niej żyć, ile zechcą.

Nie podobna jednak nie dostrzec w projekcie Surowieckiego wyraźnych i w względzie do swego czasu postępowych wskazań reformatorskich. Starają się one usunąć samowolę panów, oprzeć ich stosunek do włościan na podstawie umów obie strony obowiązujących, udaremnić bezprawie, zapobiec ciemiężtwu i wyzyskowi, podnieść gospodarność i oświatę ludu wiejskiego, zapewnić mu dobrobyt w granicach własności użytkowej. Nie wiadomo, o ile ten plan ustawodawczy byłby przyjęty i wykonany, bo wraz z Księstwem Warszawskim przeszedł szybko do historii jako pamiątka niespełnionej rady.

Na kwestionariusz komitetu nadesłano stokilkadziesiąt odpowiedzi,[21] a niektóre ogłoszono drukiem. Podajemy treść najważniejszych, które wraz z rozprawą Surowieckiego odzwierciadlają główne kierunki ówczesnej opinii w sferze szlacheckiej.

Było to znamiennym i najczęściej powtarzającym się rysem jej dążeń i pomysłów reformatorskich jej publicystyki, że autorowie wyraziwszy na wstępie oburzenie na ucisk chłopów, współczucie dla ich krzywd i potrzebę obdarowania ich ziemią i niezależnością, podawali ku wielkiemu zdumieniu czytelnika rady i projekty, które wcale nie odpowiadały ich twierdzeniom i uczuciom, które były w niespodziewanych wnioskach logicznymi skokami w przeciwną stronę. Takim typowym akrobatą logicznym był w swej odpowiedzi S. Węgrzecki.[22] „Ktoby teraz — powiada on — posądzał naród o chęć ucisku włościanina, tenby go spotwarzył; a jeżeliby ktoś jakiegoś pojedynczego szlachcica, z e r o społeczności stanowiącego, za obroną tego ucisku, z potrzebą wznowienia go znalazł, to taką poczwarę, ziewem swoim powietrze trującą, wzgardą powszechną pokryć, a opieką prawa biednego włościanina z jego szponów wyrwać rząd powinien... Szlachcic musi przyjąć, że tylko nad czeladzią i sługami swemi jest panem a wybić sobie z głowy państwo względem włościanina okupnego, którego będzie sąsiadem". Wniosek: „Mniemam jednak, że nabycie własności przez włościanina ma być tylko *dominium restrictum* (władaniem ograniczonem) na lata lub wieczność, *dominium* zaś *di-*

rectum, plenum seu superius (bezpośrednie, pełne czyli wyższe) przy dziedzicu zostanie".

Drugi w tym rodzaju reformator, F. Maruszewski,[23] wziąwszy za godło swych wywodów zdanie Harringtona: „Błędy i klęski narodu są dziełem tych, którzy nim rządzą" i złożywszy hołd „Tytusowi północy" (ces. Aleksandrowi I) tak pisze: „Polepszenie niemal wszędzie gospodarstwa zaczęło się, jeśli nie od ucisku włościan, to od ujęcia im różnych wygód i potrzeb. Zaczęto im bronić karczunków, mierzyć grunty, a to, aby dobre odebrać, a mniej i gorsze oddać; bujne pastwiska pozatykano na łąki, a tym nawet jednym sposobem zrujnowano całe włościan gospodarstwo". Do tej ruiny przyczynili się w znacznym stopniu Żydzi, którym oddano karczmy, a także dzierżawcy i ekonomowie, którzy nękają i demoralizują poddanych. Pańszczyzna pozornie korzystna, podtrzymuje nieporządek, praca jej leniwa i szkodna. „Wziąwszy włościanom niemal wszystkie dni ich życia, zrobiwszy ich przykutymi do miejsca, odebrawszy sposobność zarobku i przemysłu a nawet możność uczęszczania do kościoła, jedynego miejsca, gdzie się nieco oświecić mogli, gdyby nasi księża inni byli ludzie, zagrodziwszy niejako wszystkie drogi oświecenia się i dobrego bytu naszym włościanom, powiadamy, że to lud prosty i nieoświecony".

Ażeby tę niewolę znieść, nadużycia usunąć i w ogóle „wydobyć włościan z teraźniejszego stanu" autor proponuje dać im własność... użytkową ziemi pod warunkami czynszu i pańszczyzny umiarkowanej. Gospodarze byliby obowiązani do robót polnych nie więcej, niż trzy razy na tydzień, do zwózki i wywózki, komornicy zaś do wszelkich prac ręcznych. „Ażeby gospodarze mogli mówić, że ich własność kosztuje, i aby dziedzice nie rozumieli, iż zupełnie darmo oddali swe grunty, mogliby pierwsi zapłacić po 50—100 zł". Dla zapewnienia panom czeladzi, rząd powinien oznaczyć, jaką liczbę osób ma zatrudniać gospodarstwo włościańskie, ich zaś nadmiar zmuszać do służby. Autor nie uważa swego projektu za doskonały, ale nie chcąc obrażać interesów „partykularnych", zaleca zrobić większe ustępstwa tylko w dobrach narodowych.

I był przekonany, że jest obrońcą chłopów a jego współczesnicy, że jest bardzo radykalnym.

Zabrał głos również ksiądz Ladach.[24] Według niego „polepszyć byt teraźniejszy włościan bez najmniejszego ubliżenia prawom właścicieli, jeżeli przez to mają się rozumieć ich prawa arbitralne, niech sobie w tym przedmiocie nikt nie zadaje pracy, jest to rzecz do pogodzenia tak niepodobna, jak połączenie ognia z wodą". Włościanie opuszczają swe siedziby po nadanej im wolności nie z próżniactwa, ale z powodu szczupłości i lichoty gruntów, zbyt wielkiej pańszczyzny, braku pastwiska i opału oraz złego obchodzenia się". Autor przytacza dwóch gospodarzów: czynszownik ma się dobrze, pańszczyźniak żyje w nędzy. Oto ciężary, które ten drugi dźwigać musi i pod którymi

upada. Ma być pańszczyzny sześć dni w tygodniu — skarży się on — ale to znaczy, że wszyscy pracować muszą z jednej chałupy. Pomierzono staje wzdłuż więcej niż 50 prętów a wszerz mierząc 6 prętów, włodarz używa laski 9 łokciowej. A darmochy, które nas najbardziej niszczą! Jeździć nieraz o 5 mil, sadzić, obsypywać, pleć i kopać ziemniaki, siekać lub krajać kapustę, wyrwać, otrzeć i sprząść len, wybić olej, na który dają poślad a wymagają oznaczonego wymiaru, robić kaszę, płacąc młynarzowi pańskiemu z własnej kieszeni, obierać chmiel, paść trzodę dworską, utrzymywać stróża nocnego i dziennego, zwozić materiały do fabryki, w żniwa pracować codzień, dopóki nie zostanie sprzątnięty z pola ostatni snopek, do tego wszystkiego przybywają jeszcze rozmaite daniny, podwody, furaże itd. „Któż na tym kawałku wydoła?"

Autor przemawia za czynszem lub ścisłym określeniem pańszczyzny. „Dotąd praca włościanina nie miała ani wartości, ani granic i to jest prawdziwem źródłem jego nierządu i opuszczania się".

Włościanie — twierdzi J. Jaroński [25] — nie mogli skorzystać z nadanej im przez konstytucję 1807 r. wolności skutkiem podwyższonych podatków, podwód, poborów wojskowych, przechodu wojsk, samowoli panów, ucisku dzierżawców i ekonomów, oszustwa szynkujących Żydów, zwiększonych opłat od urodzin, ślubów i pogrzebów, dziesięciny snopowej, kosztownej sprawiedliwości w sądach, wreszcie skutkiem pijaństwa i innych nałogów. Proponuje więc: 1. ustanowienie urzędu policyjnego z właściciela i dwóch gminniaków pod dozorem plebana, delegata dworskiego i włościańskiego; 2. sędziego pokoju z dwoma asesorami od właściciela i włościan mającymi głos doradczy; 3. ograniczenia dzierżaw i władzy ekonomów; 4. usunięcia Żydów z karczem; 5. oznaczenia taksy urzędnikom cywilnym; 6. uwolnienia gospodarzów i jedynaków od służby wojskowej a posiadaczów niżej 100 morgów od wszelkich taks; 7. umiarkowania postojów żołnierskich; 8. ułatwienia włościanom sprzedaży produktów; 9. założenia szpitalów i szkół parafialnych itd. Do własności ziemi należy doprowadzać włościan stopniowo i naprzód w dobrach narodowych i duchownych (najczęściej powtarzana i charakterystyczna rada reformatorów rolnych). Tu należy pozwolić każdemu włościaninowi na skup czynszu, dodać mu odpowiednią ilość włościan, którzy odrabiać będą pańszczyznę przez trzy lata, po czym zostaną czynszownikami, a dla pomnożenia ubiegających się dopuścić — Żydów. Co do dóbr szlacheckich, trzeba wyznaczyć ostateczny termin 20 lat dla wypuszczenia włościanom w dzierżawę dowolnie wydzielonych gruntów.

Te częścią rozsądne, częścią naiwne lub stronne rady autor ozdobił frazeologią o „dzieciach jednego ojca", o „ludziach podobnych do nas" itp.

Gdy brakło innych argumentów dla wstrzymania postępu pojęć i przemiany stosunków, ostrzegano przed niebezpieczeństwem pośpiechu i radzono odroczyć i pozostawić ją do załatwienia potomności. „Rozsądny prawodawca — mówi gen. Amilkar Kosiński [26] — zwolna prostować winien pochyłe rządu

ściany i zostawić raczej następnym pokoleniom usiłowań swoich użytek, niźli zatruć współczesnych niedojrzałym owocem... Prawo z r. 1807 bynajmniej nie ulepszyło losu włościan i uważać go (je) należy jako nagły wulkaniczny wybuch, który zachwyca widzów, nie dając czasu rozwadze... Okazuje się ono w doświadczeniu bardziej szkodliwem, niźli użytecznem dla włościan, zrywając bowiem związki stałe właścicieli ziemi z jej mieszkańcami, ścisnęło otwartą aż dotąd hojną (!) rękę klasy zamożnej a uboższą wystawiło na wszelkie przypadki bez ratunku i powiększyło jej skłonność do włóczęgi i próżniactwa". Za najpewniejszy środek wzmożenia włościan uważa autor — ku wielkiemu zdumieniu czytelnika — handel. Więc radzi uregulować rzeki, poprawić drogi, popierać przemysł, ułatwić sprzedaż, ukrócić pijaństwo, zmusić Żydów do pracy rolnej, słowem, zapewnić chłopom wszystko, tylko nie własność ziemi.

Radca prefektury radomskiej, K. Młodecki,[27] zanim odpowiedział, naprzód „upokorzył się przed majestatem, (Aleksandrem I) którego niewysłowiona opieka o interesach narodu rozmawiać dozwala", przed monarchą, „któremu wszystkie wieńce chwały Opatrzność przeznaczyła, nad którego wspaniałością wszystkie wieki zdumiewać się będą". Co do rzeczy, według niego cztery główne przeszkody nie pozwalają ludowi dźwignąć się: 1. rekwizycje wojskowe, 2. pobory podatków, 3. bezpłatne podwody i 4. kwaterunki żołnierzy. Nadto: wyrabianie i szynkowanie trunków w rękach żydowskich i dziesięcina snopowa. Wreszcie — na ostatnim miejscu — pańszczyzna, a także brak oświaty i rozdrabnianie ziemi. Trzeba więc: 1. ugruntować przekonanie, że własność jest świętą i nietykalną, oznaczywszy przy tym ściśle granice, gdzie się kończy powinność a zaczyna swoboda, i zabezpieczywszy rolnika wobec zwierzchności dworskiej prawem i warunkami ugody; 2. oznaczyć czysty dochód z rozmaitych gatunków ziemi, określić czynsz w robociźnie i pieniądzach, ustanowić termin zakończenia wszelkich stosunków pańszczyźnianych; zabronić dzielenia i odprzedawania gruntu, bydła i sprzężaju bez pozwolenia zwierzchności, poprawić drogi, zakładać szkoły i szpitale, ukrócić żebractwo itd.; 3. dla sprawiedliwego rozkładu podatków dokonać pomiaru kraju, a tymczasem podatek gruntowy unormować według wysiewu; 4. darować dziesięcioletnie osepy rządowe a zabrane w nich zboże w magazynach gminnych sprzedać i pieniądze przeznaczyć na pożyczki włościanom dla kupna osad posiadających hipoteki; 5. sprawiedliwość powinna być jedna a jej wymiar dla włościan bardziej uprzystępniony; 6. za najmniejszy obszar osady włościańskiej uznaje dwie włóki w ziemi dobrej, a trzy w złej.

Też same i inne przyczyny niedoli włościan wykazuje J. Sołtykowicz,[28] który jednak sięga po nie głębiej i dostrzega je lepiej. Pierwszą przyczyną tej niedoli jest źle zrozumiany interes właścicieli ziemi. „Niech nie będzie Żydów i spekulacji propinacyjnych, a nie będzie pijaków. Niech będzie pewność zarobku i posiedzicielstwa, a nie będzie niedbalców i gnuśników". Na zarzut wkraczania rządu w dziedzinę praw prywatnych, odpowiada: „Co opieka rzą-

dowa winna jest bezpieczeństwu własności i wolności w jej używaniu jednym, toż samo winna jest wszystkim bez wyłączenia mieszkańcom kraju. Skądże więc przywilej dla właścicielów ziemi, żeby oni sami tylko używali praw własności swojej bez ograniczenia, z krzywdą a przynajmniej możnością krzywdzenia własności osobistej i zarobkowej klasy rolniczej? Tak wolność, jak i własność uległą być musi porządkowi społecznemu".

Drugą przyczyną jest niestosunkowość powinności i pracy włościan do ich posiadania i wynagrodzeń. „Należy zamknąć oczy na wszystko, co było względem klasy roboczej w zwyczajach, inwentarzach (wykazach) a nawet prawach i rozpatrzyć się jedynie w potrzebach kmiecia". Powinien on mieć 60 morgów gruntu dobrego i 6 m łąki. Bez tego może być tylko „ode dnia do dnia żyjącym nędznikiem, ciężącym na panu wiekuiście". Za to ma odrabiać nie więcej, niż 6 dni ciągłych w tygodniu. Wszelkie zaś inne powinności i daniny należy znieść i uznać za niegodziwe. Autor oświadcza się za opłatą roboczą, nie czynszem i osepem, bo chłop jest biedny i ciemny. Grunty radzi oddawać na wieczystą dzierżawę, której warunki ulegałyby rewizji co 25 lat. Gdyby zaś pańszczyzna miała być zamieniona na czynsz, należałoby wszystkie albo prawie wszystkie grunty odebrać właścicielom i oddać włościanom. „Bo wtenczas tylko ciż rolnicy, stając się prawdziwymi dzierżawcami, od wszelkiej możności być uciążonymi i w swej pracy tamowanymi, wolnymi by się stali i tylko dla siebie samych bez wszelkiej przeszkody robić by mogli. Nasi właściciele ziemi, nie zatrudniając się po największej części dotychczas tylko grzebaniem w roli i paleniem wódek, przestawszy sami być rolnikami, zwróciliby swoją myśl i dostatki do wielu odnóg przemysłu, do zaprowadzenia pożytecznych fabryk, do korzystnego handlu, jak się dzieje po wielu innych krajach... Ani czasu przeciągiem pewnym tego nowego porządku ograniczać by nie przystało, ani obowiązywać człowieka do rozdania wszystkich swoich gruntów w czynsze — tylko na tyle, na ile by mu się podobało". Trzecią przyczyną jest „ubóstwo właścicieli ziemi — tak powszechne, że nie masz prawie nikogo między nimi, ktoby go śmiał zaprzeć, ani nikogo, ktoby o niem mógł powątpiewać. Świadczą o tem przysionki i szranki trybunałów, brzmiące od wielu lat częściej, niż kiedykolwiek mnóstwem sromotnych procesów, narzekaniem najuczciwszych nawet wierzycieli, świadczą gorszące kłótnie familji o zatrzymane spadki i posagi, świadczy płacz i przekleństwo obdartych z należytości sierot, skwierczenie pogrążonych w niesłychanym niedostatku domów i zgromadzeń, miłosierdziu, dobroczynności, religji i publicznemu oświeceniu poświęconych, świadczy — co najgorsze — szerząca się i biorąca coraz bardziej górę bezwładność honoru i moralności, świadczy upadły powszechnie kredyt, upadła wszędzie ziemi wartość". Bieda właścicieli powstrzymuje wszędzie reformy. Czwartą przyczyną jest ciągła zmiana właścicieli dóbr, do czego przyłączają się łupiestwa żołnierskie skutkiem zupełnej niezależności władz woj-

skowych od cywilnych. Piąta przyczyna — brak przemysłu i handlu. Szósta brak oświaty.

Mniejszą wagą na szale tych rozpraw padły *Myśli* (Kraków, 1815) doktora filozofii i profesora Akademii F. Radwańskiego. Według niego głównymi przyczynami nędznego położenia włościan są: brak religii i elementarnej wiedzy, pijaństwo szerzone przez Żydów, miasteczka położone blisko wsi, źródła demoralizacji ludu, dziesięcina wytyczna, pobierana przez proboszczów, nadmierne podwody wojskowe, ciemni i okrutni ekonomowie i rządcy, używanie dzieci jako pastuchów. Odpowiednie do tych przyczyn podaje autor rady. W ogóle zaś sądzi on, że „wielki zamiar zrobienia ludu wiejskiego wolnym i niepodległym bez szkody właścicielów nie jest niepodobnym do wykonania, wszelako dopięcie tego celu może iść tylko stopniami". Ta stopniowość potrzebna jest nade wszystko dla zapobieżenia „szkodom właścicielów". Pierwszym krokiem na tej drodze powinno być oczynszowanie według zasad podanych przez autora.

Jak dalece ówcześni reformatorowie usiłowali przez zmianę znaczenia wyrazów wydobyć postęp z konserwatyzmu, świadczy K. Krompolc.[29] Podając wzór umowy chłopów z panami, jest przekonany, czy też chce wmówić w czytelnika, że włościanie otrzymawszy ziemię na proponowanych przez niego warunkach jako czynszownicy z zastrzeżeniami obowiązkowej robocizny i zezwolenia dziedzica na sprzedaż osady, opłaty *laudemium*, możności usunięcia dzierżawcy zalegającego w czynszu „bez sądu" i rewizji układu co 20 lat, pomimo to będą właścicielami gruntu, którym „mogą rozporządzać według potrzeby i upodobania".

Gorzka prawda skargi brzmiała w śmiałym chociaż z wyobrażeniami swego czasu jeszcze zharmonizowanym głosie M. Radwańskiego.[30] Nie godzi się on z tymi, którzy „biorąc za zasadę równość, to niebezpieczne, bo burzące porządek towarzystwa ludzkiego prawidło, chcą postawić włościanina w inszej sferze czucia, pojęcia i swobód", co jest tylko „idealnością, skutkiem bystrolotnej imaginacji", ale zarazem gani tych, którzy „przypisując tej klasie ludzi wrodzone, a żadnej poprawy nieprzyjmujące wady i słabości, stanowią ją dla jej własnego dobra i szczęścia wiecznym niewolnikiem samowładztwa... O, jak częstym jesteśmy widzem tych niepodobnych przemian! Parobek, wzięty od kmiecia do dworu lub wojska, w małym przeciągu czasu z zadziwieniem samych nawet cudzoziemców stawa w inszej wcale postaci; nawet umysł jego, odsłonięty z tej ciemnoty, która go cisnęła, szlachetniejsze tworzy mu wyobrażenia rzeczy i umie już je w przyjemniejszym podawać sposobie". Zarzucano Księstwu Warszawskiemu, że zrobiło z chłopa włóczęgę. „Tam gdzie ludzkość dziedzica umiała mu zwiastować wszystkie dogodności, tam on poprzysiężonym staje się mieszkańcem swych naddziadów siedliska, tam żadna ponęta nowości wyrwać go z jego przyjemnego łona nie potrafi... Chciwość gruntu zatarła w sercach naszych wszelką chęć i wolę wnijścia w jakowe z włościani-

nem układy; chcemy go wprawdzie widzieć dobrym gospodarzem, lecz chcemy go zawsze oglądać w postaci najemnika względem gruntu przez niego posiadanego. W takowym składzie rzeczy biedny włościanin przy zyskanej wolności przesiedlania się opuszcza to nieprzyjemne, samym tylko uciskiem tchnące dla niego miejsce i szuka dla siebie inszego... Nieszczęścia wojny całą srogość swoją na chłopach spełniły. Domy nasze były tylko przybytkami gościnności dla oficerów, gdy chaty wiejskie zamieniły się na namioty wojskowe... Powiedzmy sobie prawdę: wszystkie te ciężary, ile tylko można było, zrzuciliśmy na chłopów... Niektórzy panowie umieją sztucznie zastępować się przez swych włościan, nie pomnąc, iż nędzne ich zapasy na podobnych znikły już ofiarach... W teraźniejszych czasach wojennych, gdzie my nawet, dziedzice, częstokroć nie jesteśmy w stanie obsiania naszych folwarków, gdzie prawie całkowity w wielu miejscach utraciliśmy inwentarz, nie chcemy chłopa jednakowoż dopóty uwolnić z naszych włości i zapewnić mu możność przesiedlenia się, dopokąd on w całkowitości nie odda załogi, dopokąd odebranych nie dopełni obsiewów. To mu często odbiera ostatnie szczątki jego majątku i wystawia go na prawdziwą nędzę, którą tylko wolność przesiedlenia się osłodzić może". Oddajemy szynki Żydom i tolerujemy wszelkie sposoby rozpajania chłopa. „Ubóstwo, niedołężność gospodarstwa a nawet wszystkie jego narowy, jako będące skutkiem pijaństwa, są istotnem dziełem nas dziedziców".

Autor proponuje: oddać ziemię nawet folwarczną na własność chłopom za czynsz w naturze, albo w dzierżawę wieczystą.

Krytykiem i doradcą, wnoszącym wiele światła do sprawy zaciemnionej przesądami, nałogami, nierozumem, oraz egoizmem osobistym i stanowym, był autor (Sumiński) bezimiennie wydanego *Projektu polepszenia stanu włościan w W. Ks. Warszawskim* (Płock 1815). „Powszechnem jest wprawdzie twierdzenie — pisze on — że nadana włościanom wolność osobista przeistoczyła ich we włóczęgów. Lecz twierdzenie to jest mylnem wytłomaczeniem przyczyny okazujących się na jawie skutków, jeżeli nie chęcią wynalezienia upozorowanych powodów do odarcia włościan napowrót z najdroższego samej natury wyposażenia, jakiem jest wolność osobista. Naturalną wprawdzie było rzeczą, iż włościanin, odzyskawszy nieprzedawnioną wolność swoją, takowej po większej części najprzód przez oddarcie się od gleby chciał skosztować, z którą istnienie jego nienaturalnie spojonem było". Rzeczywiste przyczyny nędzy i włóczęgostwa chłopów widzi autor w tym, że po wyzwoleniu ich właściciele ziemi wymagali od nich takich powinności, jakich tylko niedobrowolna umowa ludzi niezależnych, ale przemoc panów nad poddanymi żądać może; że rząd nie uznał tego ważnego przedmiotu godnym swej troskliwości i zarówno chłopów nieprzyzwyczajonych do swobody, jak panów nieprzygotowanych do obchodzenia się z ludźmi wolnymi pozostawił bez szczegółowych przepisów i dozoru; że obciążono włościan nadmiernymi podatkami, że wojna zwaliła na nich ciężary i klęski. Obowiązkiem rządu jest dążyć do

„przeistoczenia włościan we właścicieli pomiernych posiadeł". W tym celu należy utworzyć komisję gospodarczą z urzędników, panów ziemskich wybranych na sejmikach i włościan wybranych na zgromadzeniach gminnych; wydać rozporządzenie nakazujące właścicielom dóbr do sprzedaży posiadeł włościanom; utworzyć bank narodowy udzielający włościanom pożyczek do połowy wartości posiadeł, dla którego potrzebny kapitał można by zebrać z funduszów klasztornych, instytutowych, korporacyjnych i gminnych, oraz ze skarbów i klejnotów martwo leżących po kościołach i klasztorach, płacąc za nie właścicielom 5%. Pożyczki byłyby udzielane na 7%, z tego 2 na umorzenie kapitału. „Przyznać należy, iż wyrwanie najliczniejszej w kraju klasy mieszkańców z pognębiającej ją nędzy i zbliżenie jej ku przeznaczeniu swojemu byłoby daleko wyższem, najwspanialszem, na jakie ród ludzki zdobyć się może, uczczeniem ich Stwórcy". Włościan zaś trzeba do tego przygotować w taki sposób: w każdym powiecie urządzić najmniej dwa gospodarstwa wzorowe i oddać je na własność włościanom najgodniejszym; posiadła włościańskie nie powinny być mniejsze, niż 20 morgów chełmińskich; zabronić właścicielom zmniejszania uregulowanej liczby posiadeł i wypuszczania na czas krótszy, niż 9 lat; zachęcić ich oznakami honorowemi, ażeby je oddawali na czynsz płacony najwyżej w połowie robocizną, obliczaną nie na dnie, ale na ilość i gatunek pracy, oraz ażeby załogi pozostawili włościanom na lat sześć. „Ród żydowski, który jest najokropniejszą chorobą powietrzną, zatruwającą włościan bezmoralnością i bestjalstwem, całkiem ze wsiów oddalony być powinien". Nadto autor radzi: odebrać właścicielom dóbr władzę sądowniczą, oddawszy drobne sprawy sądom gminnym, ważniejsze powiatowym, policję powierzyć wójtom i sołtysom, wprowadzić jedynie słuszny podatek dochodowy, założyć szkoły dla nauczycieli wiejskich, odsunąwszy w oświecie księży, gdyż „subjekta ograniczone, zabobonne, nieobyczajne, nierządne, oprócz machinalnego nabożeństwa liturgicznego na naukodajne kazania zdobyć się nieumiejące po większej części są plebanami wiejskimi". Przyznać trzeba, że autor tego projektu wzniósł się na najwyższe stanowisko w rozumieniu sprawy włościańskiej, na jakie ówcześni jej znawcy i reformatorowie wznieść się mogli i jakiego długo nie dosięgali ich następcy. Są nawet w jego radach pomysły, które jeszcze dziś posiadają swoją wartość i jeszcze dziś nie są powszechnie doceniane. Jedną z najtrafniejszych jego uwag jest dostrzeżenie w ubóstwie panów ziemskich głównej przyczyny ich oporu przeciwko usamowolnieniu włościan. Zaznaczyłem to już w pierwszym tomie tej pracy, że szlachcic polski uciemiężał chłopów i trzymał ich w niewoli nie przez okrucieństwo i nie przez chciwy egoizm, ale z powodu nieudolności gospodarczej i ubóstwa. Poza szczupłym kołem magnatów był on biedakiem, ciemnym, rozpróżniaczonym, nie znoszącym systematycznej pracy a miłującym zbytek, ciągle wędrującym po sejmikach, zjazdach i zabawach, często niewiedzącym zupełnie, co się dzieje w jego gospodarstwie, pozostawionym na łasce i niełasce brutalnych

i nieuczciwych rządców i ekonomów. Ten lekkomyślny i niepoprawny bankrut potrzebował nienasycenie dukatów na swoje podróże i biesiady, a nie umiał ich wydobyć swoją pracą i rządnością, więc albo bezpośrednio sam, albo przez oficjalistów wyciskał z poddanych wszystko, co wygnieść z nich zdołał. Czynił to stale, w zwykłym biegu życia osobistego i narodowego, a gdy spadły na niego klęski i ofiary, jak podczas wojen Napoleońskich, gdy przez kilka lat olbrzymie fale przepływających mas wojskowych unosiły z sobą mienie kraju, gdy trzeba było im dobrowolnie oddać lub bezsilnie patrzeć na rabowanie spichlerzów, stodół, obór i stajen, zrujnowany doszczętnie zły gospodarz widział jedyny dla siebie ratunek w pańszczyźnianej pracy poddanych. I właśnie wtedy ich wyzwolono spod jego władzy i jeszcze kazano mu myśleć o tym, jakby ich wyposażyć i uszczęśliwić. Jeśli się nie oburzał, to gorzko uśmiechał się z tego żądania i z pewnością błogosławił zmianę położenia narodu, która mu pozwoliła wrócić do umiłowanej pańszczyzny i do spółki z Żydami w obdzieraniu i zbydlęcaniu chłopa.

Skarga na tę spółkę przewija się nieprzerwanie czarną nicią przez wszystkie plany reformatorskie w literaturze polskiej ostatnich stuleci, odkąd zaczęto zastanawiać się nad przyczynami niedoli i nędzy ludu wiejskiego. Odsłoniono to trujące źródło również w epoce Księstwa Warszawskiego. „Ten chytry a dowcipny naród — mówi bezimienny publicysta [31] — mający do czynienia z prostakami, którym przódy przez kwaterkę odbiera rozum, z podstarościm, któremu często się podchlebia i często do fałszywej manipulacji w spichlerzu i regestach jest pomocą, z panem, któremu nadsługuje i skąd co przyczynić i wycisnąć radzi, chytrze zgoła każdemu służąc a między kobietami przez żonę po wszystkich chałupach gospodaruje, stanie się wszystkim poufały i wszystkie wiedzący tajemnice. Już mu na tem nie dosyć, żeby we wsi i we dworze panował. Już mu wolno mieć fałszywy trunek i drogo sprzedawać, dwór musi mieć na to zamrużone oczy... Rolnik żydowskim sztukom i chciwości poświęcony od własnego pana, poznając swoje nieszczęście w czasie trzeźwości a nie znajdując pociechy u tego, którego mu Bóg dał za opiekuna i pana, zalewa coraz bardziej swoją rozpacz, psuje się przy nim żona gospodarna, a dzieci się wprawiają przykładem rodziców i sąsiadów... Stąd ta obrzydliwa postać wsiów naszych, to naprzykrzanie się dworowi o zapomogę, te łachmany niezupełnie pokrywające ciało, to nieochędostwo głowy i obuwia, te dzieci bez koszul lub w poszarpanych, to mieszkanie, to jadło nędzne — są to skutki ubóstwa a ubóstwo pijaństwa. Zatłumiony takiego rolnika rozum nie może wznieść się nawet do chęci lepszego mienia. Ni wstydu w oczach przed innymi, bo wszyscy jednacy, ni pomyślenia nawet i uwagi nad swoim losem... Niepłonnie twierdzić można, że zaraza ta rozchodzi się tak daleko, jak się tylko rozciąga żydowskie po karczmach panowanie. Im dalej od Żydów, tem lud zamożniejszy". Najgorzej w Krakowskiem i Sandomierskiem, najle-

piej w Wielkopolsce. W gęsto rozsianych po kraju karczmach można nie dostać chleba, ale gorzałka jest wszędzie.

„Podczas ostatniego sejmu konstytucyjnego — czytamy w innym druku współczesnym [32] — gdy obradowano nad kwestją żydowską, żydzi zwołali swój sejm do m. Zelwy (na Litwie) okólnikiem, który zaczynał się od słów: „Wstrzęsła się ziemia i wzruszył się naród polski"... Gdy naród polski był dzielony przez ościenne mocarstwa, rzeczą to było dla Żydów obojętną; lecz gdy Polacy o reformie Żydów na ich (swej) ziemi zamieszkałych myśleć zaczęli, wstrzęsła się wówczas ziemia... Całe natężone usiłowania Żyda w biegu dni wszystkich roku ku temu jedynie zmierzają, jakim sposobem włościanina zwabić, przynęcić i napojem odurzonego w rachunki swoje zanieść i uwikłać... Żyd arendarz za rodzinę włościanina, która od niego ma brać trunki, płaci właścicielowi 40 zł. Umysł okropnością się przeraża, chcąc przystąpić do wyrachowania strat i kapitałów, które rolnik znosi i wydaje, żywiąc kosztem roli i pracy swojej tak płodną klasę ludzi... Karczmy polskie są Palestyną, włościanin polski manną wszystkie smaki żydami usposabiającą".

Pomimo że szkodliwość Żydów dla całego narodu a zwłaszcza dla ludu wiejskiego była u nas dawno dostrzeżona i ciągle ujawniana w publicystycznych alarmach, nie tylko nie wywoływała żadnych tam prawodawczych, ale nawet należytego ocenienia wagi ich wpływu na bieg naszych dziejów. Szlachcic polski był niezależnym władcą i ustawodawcą w swym państewku prywatnym, strzegł jedynie osobistego, zwykle źle pojętego interesu, nie dbał wcale o dobro całego państwa, więc nie żądał ograniczenia Żydów a nawet mu przeszkadzał. Gdy zaś ich szkodliwość rozumiał, to traktował ją jako dokuczliwość pasożytów, które należało i można było łatwo usunąć, a nie jako głęboko w życie społeczne wbity klin, który je rozsadzał i bezpośrednio oddziaływał na jego losy. Jeżeli Polska osłabiona niemocą polityczną stała się łupem zaborczych sąsiadów, to w znacznej mierze uległa im dzięki wyniszczeniu i ubezwładnieniu ludu wiejskiego; jeśli zaś ten lud doszedł do nędzy, upodlenia i obojętności względem ojczyzny, to również w znacznej mierze przyczynili się do tego uwodziciele szlachty Żydzi, Mefistofelesi lekkomyślnych Faustów. Jest to fakt tym smutniejszy, że oni dotąd odgrywają tę rolę w zmienionej postaci i że dotąd wywierają potężny i fatalny wpływ na kształtowanie się naszego życia państwowego i narodowego.

Pomimo głosów ostrzegawczych z Księstwa Warszawskiego przeszli Żydzi do Królestwa Polskiego z zupełną swobodą niszczenia i demoralizowania chłopów. Obronili ich i zabezpieczyli w warownych twierdzach, karczmach, zapatrzeni w dochody propinacyjne panowie ziemscy.

Z wielkiej góry materiałów zebranych przez komitety Księstwa nie narodziła się nawet „śmieszna mysz". Zamarł zalążkowy płód reformy w oporze ziemian folwarcznych i w ukrytej niechęci nowego rządu. Uchwała rady powiatowej w Płońsku głosiła: „Własności naszej gruntowej dla n i k o g o i dla

żadnych względów nietylko nie ustępujemy, lecz owszem przeciw naruszeniu onej protestujemy się".[35]

Nawet w umysłach światlejszych i szczerze pragnących poprawy stosunków wiejskich istniała twarda, oporna wszelkim przekształceniom skamieniałość pojęć, która co najwyżej wznosiła się do udoskonalonego patriarchalizmu. W r. 1812 wyszła w Przemyślu pouczająca pod tym względem książka I. L. Czerwińskiego: *Prawa i zasady rządu wiejskiego*, której tytuł autor uzupełnił: „czyli pewne przepisy albo środki ku zaprowadzeniu do dóbr wiejskich takiego rządu i porządku, któreby samemu panu i urzędnikom jego należące przypominały obowiązki, ludowi zaś wiejskiemu szczęście i pomyślność zapewniały". Folwark — jest to państwo. „Pan wiele uczyć się musi, aby prawidła cnoty poznał, gdy przeciwnie religja jego poddanego i doświadczenie całą teorję nauk zastępują, więc tu znowu sama niewiadomość na jego szczęście zamienia się... Poddany winien być zawsze pokorny, cierpliwy i posłuszny. Same kary, choćby były niesprawiedliwe, znosić powinien". Stosunków gospodarczych nie potrzeba zmieniać, wystarczy obie strony uszlachetnić. Mandatariusz, justycjariusz, rządca, ekonom — są to urzędnicy państwa, którego monarchą jest pan. Jeżeli on jest cnotliwy i ma urzędników cnotliwych — wszystko idzie najlepiej.

Siłą powinowactwa opornego wszelkiemu postępowi skojarzył się z kierunkiem dążeń szlachty rząd. Utworzona komisja, której polecono zająć się „urządzeniem włościan w dobrach rozporządzeniom Skarbu i Korony podległych... dla doprowadzenia ich do użytku dobrodziejstw, wielkomyślną chęcią monarchy zamierzonych", ułożyła projekt oddzielenia gruntów włościańskich od folwarcznych, oddania ostatnich w wieczystą dzierżawę z dopuszczeniem chłopów i oczynszowania ich w ciągu 6 lat. Cesarz Aleksander projektu tego nie zatwierdził, rozkazał tylko użyć go jako instrukcję.

ROZDZIAŁ VI.

Królestwo Polskie. Położenie włościan w dobrach publicznych i prywatnych. Polemika w prasie. Przełom w gospodarstwie rolnym. Nowe instytucje — nie dla chłopów. Towarzystwo Przyjaciół Nauk i jego konkurs. Egoizm szlachecki. Pamiętnik Deczyńskiego. Sprawa Rupińskiego. Fundacja Staszicowska. Sprzedaż dóbr narodowych.

Na widowni publicznej był w Polsce ówczesnej jeden tylko człowiek, który szczerze pragnął usamowolnienia i uwłaszczenia chłopów, który ich krzywdy głęboko odczuwał, który starał się zapewnić im wolność, dobrobyt i oświatę — Tadeusz Kościuszko. Jako pozbawiony wszelkiej władzy i wpływu urzędowego tułacz, działający tylko urokiem swego powszechnie czczonego charakteru, pisał (1814) z Francji do ces. Aleksandra przed zwołaniem kongresu wiedeńskiego: „Niech W. C. Mość ogłosi się królem polskim z konstytucją wolną, niech każe pozakładać szkółki dla włościan, niech zapowiedziane będzie zniesienie poddaństwa w ciągu lat dziesięciu; niech będzie przyznana rolnikowi własność posiadłości, a pierwszy, chociaż chory, pójdę złożyć Ci hołd jako panu mojemu".

Tak w Polsce nikt inny nie mówił i tego nie żądał, oprócz Kościuszki. Zapewne pod jego wpływem w *Tymczasowych zasadach* nowo utworzonego Królestwa Polskiego powiedziano — co już zresztą przyznała konstytucja Księstwa Warszawskiego — że „liczna i użyteczna klasa włościan ma zapewnione zupełnie prawo wolności osobistej i możność nabywania własności gruntowej, jako też skuteczną opiekę i niekosztowny wymiar sprawiedliwości". Dodano przy tym, że „duch ustaw, stanowi włościańskiemu służących, tchnąć będzie szczególniej ojcowską troskliwością", mieć one będą „za cel doprowadzenie tej klasy stopniami do rzeczywiście i gruntownie dobrego bytu". Te obietnice wietrzały szybko. W statucie konstytucyjnym przyrzeczono już tylko roztoczyć „swą opiekę zarówno na wszystkich obywateli bez różnicy stanu i powołania", oraz „że każdemu Polakowi wolno będzie przenosić się ze swą osobą i swym majątkiem podług form prawem oznaczonych". Czy cesarz Aleksander I był obłudnym, czy też zmiennym — może to być zagadką ciekawą do rozwiązania dla psychologa; dla historyka pozostaje tylko do stwierdzenia prawda, że pokładane w nim nadzieje zarówno co do Polski, jak co do chłopów zawiodły zupełnie. Nadzieje te wznosiły się aż do zaniku godności narodowej i służalczego bałwochwalstwa. „Zda mi się — pisał w swej podanej wyżej odpowiedzi na kwestionariusz Młodecki — słyszeć jeszcze głos trzech miljonów włościan polskich mówiących między sobą: Kończą się, bracia, dni nędzy i utrapienia. Bohater, uspokoiciel świata, wzrok dobroczynny

na nas obróci... Pracujmy odtąd ochotniej około wydobycia dostatków ziemi, w potrzebie nawet nadstawmy życie przy tronie Wskrzesiciela Ojczyzny. Od pokolenia do pokolenia niech matka uczy swe dzieci z uniesieniem wymawiać imię monarchy, dobroczyńcy narodu". Te wybuchy uwielbienia i wiernopoddaństwa zapłonęły na wielu kartach ówczesnej literatury polskiej. Trwały jednak niedługo, bo „wskrzesiciel ojczyzny" — jak go nazywano na wybitym dla niego medalu, ten „ojciec narodów", któremu — jak wyznawał Karpiński — należało rzucać kwiaty pod stopy i którego „samo wejrzenie zamienia w szczęście osierocenie", okazał się wkrótce tylko carem rosyjskim, sławiony opiekun chłopów — bardzo skąpym ich dobroczyńcą.

Historia chłopów polskich rozwijała się odmiennymi drogami nie tylko w rozmaitych zaborach, ale także wewnątrz Królestwa Polskiego w rozmaitych kategoriach włościaństwa. Już w Polsce niepodległej inne było położenie poddanych w dobrach prywatnych a inne w publicznych. Podczas gdy przeciw wyzwoleniu i uwłaszczeniu pierwszych walczyła szlachta z niezłomnym uporem, reformie względem drugich przeciwiała się słabiej i głównie z obawy, ażeby nie wytworzył się zaraźliwy przykład zmian niepożądanych dla gospodarstwa folwarcznego. Jej stanowisko było na wskróś egoistyczne. Wszelkimi zabiegami i sposobami starała się ona uprawnić tę zasadę, że stosunki włościan do właścicieli ziemi są sprawą czysto prywatną, regulowaną jedynie przez kodeks cywilny, a właściwie — jak słusznie wyraża się Kiedroniowa — przez interes i wolę strony silniejszej, która od r. 1807 zaczęła wyzyskiwać artykuły kodeksu Napoleona o dzierżawach. Według niego umowami prywatnymi były tylko terminowe, zawarte na określony przeciąg czasu a wszelkie korzystanie z cudzej własności — dzierżawą opłacaną pieniędzmi lub częścią plonu, ale nie odrobkiem, nie pańszczyzną. „Wprowadzenie kodeksu Napoleona — mówi W. Grabski [1] — przy uznaniu ziem włościańskich za własność obywateli zatamowało ewolucję naturalną stosunków pańszczyźnianych... Zapoczątkowane przez rząd Księstwa Warszawskiego nie doszło do skutku; cała sfera bytu włościan oddana została na igraszkę interesów osobistych". Tak się stało, ale z drugiej strony stwierdzić trzeba, że ta ewolucja odbywała się bardzo powoli z częstymi nawrotami wstecznymi i że interes osobisty szlachty był ciągle główną siłą regulacyjną jej stosunku do włościan.

Dobra publiczne — dawne królewszczyzny, poduchowne, instytutowe, szpitalne i inne, w tej epoce obejmowały około 173 800 wł. chełmińskich (prywatne około 567 300) w 5 570 wsiach (pryw. około 16 990) z ludnością około 1 miliona, stanowiącą $^1/_3$ ogółu ludności rolnej. I tu powinności chłopskie nie były oznaczone według norm jednakich i stałych, ale w ogóle mniejsze, nade wszystko zwykle pozbawione uciążliwych obowiązków dodatkowych — g w a ł t ó w i t ł o k ó w, najmu przymusowego i innych ciężarów. Więcej również było czynszowników, posiadających osady obszerniejsze od pańszczyźnianych — jedno- lub parowłókowe. Podjęta słabo już za Księstwa War-

szawskiego a energiczniej prowadzona za Królestwa Polskiego kolonizacja, zapewniająca osadnikom na prawach dzierżaw wieczystych znaczne ulgi w podatkach i czynszach, ściągnęła liczny napływ Niemców, których przywileje rozszerzono na kolonistów krajowych. Skutkiem wysokich podatków, drobienia ziemi przez działy rodzinne, braku służebności leśnych i pastwiskowych a także samowoli i ciemięstwa dzierżawców, będących zarazem wójtami, czynszownicy nie mogli dojść do zamożności, nie zawsze zdołali odpędzić biedę i często zalegali w opłacie dzierżawnej.

Opieka rządu rosyjskiego nad włościanami w dobrach narodowych, jak w ogóle cała jego administracja w Polsce, ulegała rozmaitym wahaniom pomiędzy umiarkowaną troskliwością a pobłażaniem dla ucisku. Przypomniano dzierżawcom dekret z 1808, zalecający wspomaganie włościan, zwłaszcza ziarnem. Postanowienie namiestnika z r. 1818 w przedmiocie lasów i dóbr rządowych zalecało zabezpieczenie losu włościan tam osiadłych a Instrukcja Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu nakazała, ażeby nie wymagano żadnych innych powinności prócz wymienionych w tabelach; ażeby darmoch, stróży i i., jako zniesionych, o ile nie zostały przeliczone na gotowiznę, nie wznawiano; ażeby robociznę niestałą zamieniono na stałą; ażeby komisje wojewódzkie zachęcały włościan do poprawy gospodarstw, a w wypadku klęsk przedstawiały do udzielenia pomocy; ażeby dzierżawcy dopełniali swych zobowiązań względem włościan, wspierali ich i oszczędzali. Instrukcja zapowiedziała przy tym, że byt włościan ma być ustalony przez uczynienie ich okupnikami czynszowymi. W *Warunkach ogólnych do wydzierżawiania dóbr rządowych* (1820) zabroniono dzierżawcy folwarku nabywać i wcielać grunty włościańskie, później powtarzano te zastrzeżenia. Instrukcja dla komisyj wojewódzkich (1827) poleciła zbadać, czy ustępujący dzierżawca nie krzywdził i nie nękał włościan, czy jako wójt gminny nie przeciążał ich podatkami; przeczytać włościanom tabele prestacyjne i regulamin, określający ich obowiązki. Komisje wojewódzkie wydawały również rozporządzenia, zasłaniające włościan od nadużyć dzierżawców.[2]

Nie można zaprzeczyć, że nie tylko w swych oświadczeniach, ale również w czynach rząd okazywał daleko większą dbałość o włościan, niż ogół ziemian. Jak dalece on jednak czuwał nad swoimi dochodami z tego źródła, przekonywują jego instrukcje, nakazujące rewizję, ustalenie czynszów i powinności chłopskich.[3]

Rząd Królestwa Polskiego dokonywał czynszowania włościan w dobrach narodowych, ale niedbale, leniwie i niechętnie. Komisja urządzająca dobra i lasy rządowe (1818) miała „podźwignąć i ustalić los włościan i udzielić im wieczystej posiadłości gruntów". Z projektem wypuszczenia dóbr narodowych w dzierżawy wieczyste łączył się *Plan urządzenia własności ziemskiej rządowej*, który jednak nie zamierzał ogólnego czynszowania włościan a nawet

je utrudniał w interesie skarbu. W pierwszych dziesiątkach XIX stulecia jeszcze połowa włościan w dobrach narodowych była pańszczyźniana.[4]

Prawa włościan w tych dobrach oparte były na przywilejach, postanowieniach ogólnych, kontraktach i wyrokach sądowych. Potwierdził je sejm czteroletni (1792) i Kościuszko, uszanowały rządy zaborcze austriacki i pruski. Naruszył dopiero Lubecki, gospodarz finansowy kraju jednooki, widzący dobro społeczeństwa jedynie w bogactwie skarbu państwa. Już w instrukcji z 1827 r. *O sporządzaniu aktów odbiorczo-podawczych* nakazano dzierżawcom, aby w osadach czynszowych i pańszczyźnianych nie cierpieli włościan nierządnych, niepracowitych i niezamożnych, ażeby upadających usuwali, zastępując ich lepszymi i zamożniejszymi. Naturalnie dzierżawcy wykonali to polecenie tak gorliwie, że musiano ich rozpęd w tym kierunku hamować — chociaż bardzo słabo. W reskrypcie Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu z r. 1828 o egzekwowaniu należności powiedziano: jeśli włościanin posiada tylko sprzęty i inwentarz niezbędny, przedstawiać go komisji wojewódzkiej do usunięcia — „jakiekolwiek prawa mógłby mieć do takiej osady". Komisje wojewódzkie już wcześniej zaczęły działać według tej zasady. Tak np. mazowiecka poleca (1826 r.), ażeby włościan, którzy wyprzedawszy inwentarz, przechodzą na pańszczyznę pieszą, „nie cierpieć na gruntach rządowych, lecz uważać ich za próżniaków i włóczęgów, z zabudowań, choćby te były ich własnością, wyrugować bez żadnego wsparcia od rządu" — wyjąwszy wypadki klęsk. Inne rozporządzenie tejże komisji nakazuje usunąć dwóch włościan za nieprzyzwoite i zuchwałe zachowanie się względem dzierżawców.

Sprawa dóbr narodowych nie wywołała żywszego ruchu w publicystyce,[5] ale odbiła się w niej charakterystycznymi rysami przekonań szlacheckich. Najwierniejszym ich obrazem był turniej polemiczny na kartach *Pamiętnika Warszawskiego* w r. 1819. Rozpoczął go Szymon Barankiewicz[6] atakiem na urządzenie dóbr narodowych w Rzeczypospolitej Krakowskiej, ostrzegając, ażeby ono nie posłużyło za wzór w Królestwie. „Włościanin — twierdzi on — przy pomocy swej czeladki i familji w każdym czasie potrafi sprzątnąć swoje kilkadziesiąt zagonów, a o tej prawdzie przekonywują nas te nawet wsie szlacheckie, w których włościanie cały tydzień robiąc dla pana, nawet niedzieli wolnej nie mają... Wieczysty dzierżawca bez pańszczyzny nie jest w stanie uspokojenia, nie może wcześniej wyrachować swoich wydatków, bo zależy od arbitralności najemników. Na przeistoczenie naszego wieśniaka potrzeba pół wieku — jeśli tylko nie mało; na zniszczenie zaś samemu sobie zostawionego dzierżawcy a z nim i rolnictwa wystarczy lat parę. Nadto podobne przeistoczenie potrzebuje pewnej i szanownej ręki, któraby w każdej chwili i rozmaitymi środkami do niego prowadziła, potrzeba pewnego stopnia podległości i bojaźni, bez której usamowolnienie ciemnego wieśniaka będzie tem, czem miecz w ręku szalonego". Chłop pragnący niezależności, „podobny jest do złożonego gorączką, który nie wiedząc o tem, pragnie częstokroć zabójcze-

go napoju... Robocizna pańszczyźniana nie jest przyczyną nędznego stanu włościan i zamiana onej na czynsz pieniężny nietylko nie jest zdolną polepszyć go, ale nawet w dzisiejszych stosunkach kraju polskiego pogorszyłaby jego dolę i ogólnego rolnictwa". Redakcja opatrzyła te spleśniałe twierdzenia dopiskami sprzeciwnymi, ale bardzo wstrzemięźliwymi. „Nie wątpimy, że światły rząd i tutaj ze względnością postępować będzie, nie gwałtownie, przenosząc włościan z pańszczyzny na sam czynsz, ale zostawiając umiarkowaną robociznę, ręczną i sprzężajną, a resztę należytości dzierżawnej obracając na czynsz bądź w gotowiźnie, bądź w produktach".

Wywody Barankiewicza były zbyt wsteczne dla swego czasu, ażeby nie wywołały zaprzeczeń a zbyt naiwne i niedorzeczne, ażeby dla krytyki przedstawiały trudność ich obalenia. Ale nawet ich przeciwnicy nie mogli wznieść się nad interes szlachecki. Jan Drake wystąpił z dowodzeniem typowym w publicystyce szlachecko-reformatorskiej, w której wnioski były logiczną niespodzianką wobec przesłanek. „Niewola ustała — pisał on [7] — ale podległość trwa jeszcze; zawsze chłopek jest tylko doczesnym posiadaczem tej ziemi, którą obrabia, niepewnym nadal zbierania owoców swej pracy, czasu swojego nawet nie jest panem... Cóż więc zyskał w istocie? Smutna to wolność, dozwalająca na opuszczenie swej siedziby! Gdzie się więc podzieje, gdzie znajdzie dla siebie swobodę? Wszędzie pańszczyzna jest do gruntu przywiązana, w które się tylko obróci strony, równą zawsze znajdzie uległość. Mało ta osłodzić potrafi uwaga, że dobrowolnie jej się poddał, gdzie bowiem gwałtowna potrzeba egzystencji do zawarcia ugody zniewala, tam zaiste dobrowolną nazwać jej nie można i formą jedynie zostaje...

Niechaj chłopek pozna swobodę i słodycz własności, zaiste przestanie być leniwym, będzie troskliwym o trzymanie domu i sprzętów, pomyśli o podniesieniu gospodarstwa i dochodu".

Zdawałoby się, że autor oświadczy się za bezwzględnym wyzwoleniem i uwłaszczeniem chłopów. Bynajmniej. Naprzód zastrzega się, że mówiąc o zamianie pańszczyzny na czynsz, ma na myśli jedynie włościan w dobrach rządowych, gdyż „w ziemiańskich całkiem inne zachodzą stosunki". Nadto dodaje, że „gdzie powątpiewać należy, czyliby wieczysty dzierżawca mógł potrzebnego dostać najemnika, tam wypadałoby wyjmować pewną ilość dni pomocnych. Najsilniejszym staraniem rządu być powinno, aby doprowadzić do skutku nabycie przez włościan własności gruntów, budynków i załóg inwentarskich, lecz doświadczenie nas uczy, iż chłop tego dobrodziejstwa bynajmniej nie pragnie", bojąc się nieszczęśliwych wypadków, w których pan go ratuje. Więc nie pan sprzeciwił się jego usamowolnieniu i uwłaszczeniu, lecz sam chłop. Całe to rozumowanie, jak wiele mu podobnych, przypomina arytmetykę bohatera Dickensowskiego: dwa razy dwa — Hannibal.

Przeciwko Barankiewiczowi i z obroną reformy włościańskiej w Rzeczypospolitej Krakowskiej wystąpili na kartach *Pamiętnika* [8] F. Radwański i L.

Królikiewicz, którym zaczepiony ostro odpowiedział. Nie brakło mu jednak sojuszników. Jeden z nich w liście do redaktora pisał: „Obcięli nam ręce a każą robić, związali nogi a chcą, ażebyśmy skakali. Przy takiem urządzeniu (jak w Rzeczyp. Krak.) wieśniak jeszcze bardziej się rozpije i spróżniaczy, a szlachcic straci chęć do przemysłu".

Tak broniono wyłomu w pańszczyźnianych okopach dóbr narodowych; łatwo wyobrazić sobie, do jakiego natężenia wzrosła ta obrona na niewzruszonych dotąd murach twierdzy dóbr prywatnych, w których zamknął się bezpośredni interes szlachty. Interes ten miał zwykle fizjognomię krokodyla, z którego oczu ciekły łzy czułości, a jednocześnie otwierała się paszcza do pożarcia. Zaznaczyliśmy wielokrotnie tę sprzeczność; objawiała się i w tej porze. Typowy publicysta tego gatunku P. Markowski [9] na początku swej rozprawy rozpłakał się nad niedolą ludu. „Dzisiejsze postępowanie z włościanami — mówi on — można porównać do obchodu Rzymian z niewolnikami... Wyzuto ich od niepamięci z pod opieki prawa"... Ale przy końcu ubolewa: „Źle sądzi, kto nie za prosty odrobek, lecz za przymus niewolniczy bierze pańszczyznę. Niepotrzebnem to jest przywiązaniem się do samego słowa, bo niewola została zniesiona". Chcąc wieśniaka uszczęśliwić, trzeba go wprzódy przerobić, jednakże nie za pomocą kształcenia forsownego, gdyż „w prostocie najmniej robi umiejący czytać i pisać". Ponieważ chłop jest zły, zepsuty, leniwy, trzeba go trzymać w rygorze i udoskonalić karami. „Na tysiączne wykroczenia jeden jest sposób: ażeby po wsiach byli przysięgli, za zniesieniem się z którymi dopiero winny od zwierzchnika (pana) i to w ich przytomności karę odbierać powinien".

Jak dalece umysły przyjazne ludowi były sterroryzowane przez opinię szlachecką, świadczy fakt, że one często odzywały się bezimiennie lub kryły się za przekłady z obcych języków. Tak np. tłumacz *Instrukcji porządku fizycznego* (Kraków 1816), wykładając w pytaniach i odpowiedziach rozsądne zdania o własności, powinnościach itd., czyni uwagę: „Nikt z ludzi nie ma prawa do osoby drugiego, chyba żeby potrafił, co jest rzeczą niepodobną, aby jadł i spał za drugiego, a ten drugi tem samem jedzenia i spania nie potrzebował". Ale imiennie wypowiedzieć tego zdania nie śmiał.

Według nieścisłych i doraźnie dokonywanych wykazów statystycznych w pierwszych dziesiątkach lat istnienia Królestwa Polskiego ludność włościańska poza obrębem dóbr narodowych zbliżała się do dwóch milionów.[10] Składali się na nią: nieliczni okupnicy, czynszownicy wieczyści i czasowi, koloniści i pańszczyźniacy rozmaitych kategorii: całorolni (kmiecie) na osadach włókowych, połownicy na 12—15 morgach chełmińskich, zagrodnicy na 3—7 m i inni. „Wartość" robocizn włościańskich — powiada K. Kiedroniowa — oraz przywiązanych do pańszczyzny dodatkowych powinności i danin w jaskrawy sposób przewyższała wysokość opłat czynszowych...[11] Ponieważ pańszczyzna wymierzona była nie dochodem z gruntu, lecz obszarem i potrzeba-

mi folwarku, najbardziej przygniatała włościan na małych działkach. „Nie był więc — mówi ta autorka [12] — robotnik pańszczyźniany samodzielną jednostką gospodarczą, nie był dzierżawcą posiadanego gruntu, a tem mniej jego warunkowym właścicielem, lecz jedynie siłą roboczą dla folwarku, otrzymującego wynagrodzenie w formie najwygodniejszej dla właściciela, tj. kawałka gruntu. To też, gdy forma ta stała się dla właścicieli mniej wygodną, zaczęto ją zastępować inną, dogodniejszą i usuwać włościan; z drugiej zaś strony włościanin, gdy nie starczyło mu na chleb, porzucał grunt, z którym nie łączyła go żadna prawnie zabezpieczona własność i szukał lepszego umieszczenia swej siły roboczej". Przez te 40 lat, aż do ukazu ces. Mikołaja z r. 1846 trwało wyzuwanie włościan z posiadanych gruntów, kurczenie lub znoszenie ich gospodarstw. Właściciele ziemi mieli prawo odebrania im osad i włączenia do folwarków za sześciomiesięcznym wypowiedzeniem. Według art. 1774—5, gdy nie istniała umowa piśmienna, chłop mógł pozostawać na dzierżawnym gruncie przez czas potrzebny do zebrania całkowitego plonu, czyli przy trzypolówce przez trzy lata. Ale przepisy administracyjne uznawały sześciomiesięczne wypowiedzenie za wystarczające. Na proces brakło chłopu czasu, pieniędzy i znajomości prawa. Więc poddawał się złemu losowi bez oporu. Gdy panowie odbierali włościanom ziemie, które wcielali do folwarków lub wydzierżawiali kolonistom niemieckim, gdy na miejscu gospodarzów osadzali komorników i zagrodników, działali nie tylko z pobudek chciwości, ale także pod wpływem rozwoju ekonomicznego. W pierwszych dziesiątkach XIX w., skutkiem wypadków politycznych i zmian ustawodawczych, dokonał się w gospodarstwie rolnym Królestwa Polskiego głęboki przełom. Pańszczyzna ze złą robotą, z ciężarem dozoru, z obowiązkiem pomocy włościanom podupadłym i naprawy ich zniszczonych budynków, ze szczupłymi pastwiskami dla owiec, przestała być korzystną. Musiał więc przekształcić się stosunek chłopów do panów ziemi. Umiejętnie przedstawia główne rysy tego przekształcenia wraz z K. Kiedroniową W. Grabski. W tej epoce zaczęła dawna postać gospodarstwa folwarcznego ustępować nowej, kapitalistyczno-przemysłowej. Znikła trójpolówka, wchodziły nowe kultury (kartofle, rośliny pastewne itd.), powstawały gorzelnie, hodowla owiec. Wszystko to, łącznie z rozszerzeniem obszaru folwarcznego, skłaniało właścicieli ziemskich do uprawy polnej własnym sprzężajem i utrzymywania stałych robotników najemnych, służby folwarcznej. „Nasuwała się sama z siebie myśl wypowiedzenia włościanom od roku ich siedzib, zaokrąglenia gruntów folwarcznych większemi osadami przez skasowanie ich i pozostawienie pewnej tylko ich liczby, mających dostarczać robocizny dodatkowej a czasami opłacających czynsze. Jednocześnie można było przenieść całą wieś na krańce dóbr, znieść służebność, wziąć pod uprawę lepsze grunty a włościanom dać gorsze... Wsie niegdyś ludne i dobrze zabudowane opustoszały i wyludniły się. Wprawdzie w polu pokazały się piękne płodozmiany, lecz przez wsie zgroza było przejechać"... „Około r. 1830 — po-

wiada przytoczony przez Grabskiego Rostworowski — była nędza włościan w dobrach prywatnych tak wielka, że masowo opuszczali oni swe osady i przenosili się na wschód. Tą drogą powstały nowe wsie, tzw. Majdany, w gub. lubelskiej i siedleckiej".[13] Oprócz właściciela ziemi ssały ubogą kieszeń chłopa jeszcze inne pijawki. Rozpajał go i oszukiwał w dalszym ciągu Żyd, szynkujący pańską wódką, którego usunięto z karczem za Księstwa w 1812 r., ale przywrócono w r. 1814, tylko częściowo skrępowano w 1816 r. zakazem dawania włościanom gorzałki na kredyt lub za produkty. Uciążliwa dziesięcina wytyczna, kościelna, skarbowa i dworska, zamieniona została w r. 1817 na osep lub opłatę pieniężną. Monopol solny wyciągał z rodziny chłopskiej za cetnar rocznie koszt równający się cenie kilku korcy żyta. Do tego dołączały się składki gminne, szkolne, stróżowe, transportowe (więźniów) itd., tak że na pokrycie tych wydatków trzeba było — według Kiedroniowej — sprzedać około 10 korcy żyta, tj. $^2/_3$ plonu z 15 morgów. Po skończeniu wojny odpadły związane z nią ofiary (kwaterunki, podwody, dostawy) a za Królestwa włościanie otrzymali pewną ulgę w podatkach, główne jednak (podymne, kwaterunkowe, szarwarkowe i i.) pozostały. Chociaż postanowienie namiestnika z r. 1816 uwolniło bezrolnych od podymnego, które włożono na dziedzica, wnosili oni je dalej „zastępczo".

Za osobiste tedy wyzwolenie, z którego korzystać nie mógł, zapłacił chłop drogo. Konstytucje Księstwa i Królestwa przyznawały mu pewne prawa polityczne: pierwsza dawała głos przy wyborach gminnych czynszownikom posiadającym własne budynki, druga — posiadającym własność gruntową, prawa te jednak były albo iluzoryczne, albo zostały zbagatelizowane. Rozwiały się również poręczenia swobody osobistej i obietnic w czasach Konstytucji z r. 1815 co do wymiaru sprawiedliwości. Prefekt departamentu płockiego poleca podprefektom „dla zasłonienia właścicieli dóbr od widocznego upadku" zezwalać na przesiedlenie się tylko tym włościanom, którzy udowodnią świadectwem, że gdzie indziej zajmowali się gospodarstwem rolnym; wyrobników zaś nakazuje zmuszać do pracy rolnej lub traktować jako włóczęgów.[14] Ale największym uciemiężeniem, wskrzeszającym poniekąd władzę patrymonialną, było oddanie urzędu wójtowskiego właścicielom (i dzierżawcom) dóbr. Według postanowienia namiestnika z r. 1818[15] byli oni wójtami z prawa i nadużywali swej dość szerokiej władzy zwłaszcza przez rozszerzenie pojęcia o włóczęgach. Uwagi komisji Izby poselskiej nad raportem Rady Stanu na sejmie 1820 r. poczynione zalecają przywrócenie rad miejskich jako kontroli nad działalnością wójtów, gdyż „wójt, bez którego świadectwa włościanin przenieść się nie może, jest oraz dziedzicem gminy. Interes własny dziedzica, który wymaga, ażeby wieś jego posiadała jak najwięcej ludności, najczęściej nie pozwala mu zadość uczynić prawu. Włościanin ubogi działając w tym razie przeciwko dziedzicowi i zarazem urzędnikowi administracyjnemu walczyć musi z nieprzełamanemi trudnościami. Jest to pasowanie się człowieka oświe-

conego z nieumiejętnym, możnego ze słabym".[16] Spory dziedziców z włościanami rzadko wchodziły do sądów, do których zresztą, jako do stronnych, chłopi nie mieli zaufania. Rozstrzygał sprawy — jak dawniej — sam zainteresowany pan.

Równolegle z upośledzeniem, uciemiężeniem i wyzyskiwaniem materialnym chłopów szło zaniedbanie umysłowe. Izba edukacyjna za Księstwa nakreśliła sobie rozległy plan oświaty powszechnej, ale krótkie istnienie nie pozwoliło jej go wykonać. Za Królestwa ten prąd reformatorski został zatamowany przez opór lub obojętność zarówno rosyjsko-polskiego rządu, jak zgodnej z nim w tym wypadku wstecznej szlachty, a zwłaszcza przewodniczących w komitecie reorganizacyjnym Nowosilcowa i Szaniawskiego. A gdy opłaty szkolne z obowiązkowych zamieniono na dobrowolne, liczba szkół wiejskich z 850 spadła do 350. Tylko koloniści niemieccy szerzyli między sobą światło, lud polski pogrążał się w ciemnocie. „Dosyć jest spojrzeć na kolonje niemieckie — pisze autor współczesny [17] — w których wszędzie znajdują się szkółki i gdzie wszyscy członkowie rodziny umieją tylko rachować, modlić się na książce i przeczytać w dniach świątecznych jaką naukę z Pisma św., do ich pojęcia zastosowaną; dosyć jest porównać ich stan, lepszy byt i obyczaje ze stanem włościan naszych, aby się przekonać, jakie skutki wynikają ze stosownego oświecenia umysłu".

W r. 1818 wprowadzono hipotekę i otworzono szkołę rolniczą w Marymoncie, w 1825 założono Towarzystwo Kredytowe Ziemskie — wszystko dla większej własności, dla chłopów nie zrobiono nic. Gorzej nawet, niż nic, bo skutkiem nieujawniania w hipotece wszelkiego rodzaju nabytków włościańskich, krzywdzono czynszowników, niezabezpieczonych w swych prawach.[18] Jak dalece lekceważono sprawę włościańską, pomimo, że ona wydobywała się na pierwszy plan zagadnień narodu, przekonywa zachowanie się wobec niej Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Ta akademia, złożona z najświatlejszych umysłów swojego czasu, między którymi byli poważni ekonomiści i szczerzy demokraci, obejmująca swoimi zadaniami wszystkie dziedziny życia społecznego, nie zdobyła się przez 30 lat (1800—1830) swego istnienia ani na jeden pomysł, ani na jedną próbę, ani na jedno usiłowanie nawet teorytycznego rozstrzygnięcia tej ważnej sprawy. Brnąc przez osiem wielkich tomów pracy Kraushara, poświęconej dziejom tego instytutu, zawierającej jego protokoły, odczyty, mowy i zamiary, uczuwamy zdumienie, że to grono uczonych i obywateli, które miało czas i ochotę na rozprawy o hojności królów, o mniemanej papieżnicy, o wyrazach nieprzyzwoitych, o ziarnku jabłoni zasianym w Ursynowie, o przekładzie ody Łomonosowa, o kopiejkach rosyjskich, o kwadraturze koła, o włosach mumii i innych tejże wagi przedmiotach, nie miało ani czasu ani ochoty do zajęcia się tragicznym położeniem świeżo wyzwolonych i pozbawionych ziemi chłopów. Ci mędrcy i patrioci byli przekonani, że spełnią swój obowiązek w tej sprawie, gdy na swych posiedzeniach przeczytają i pochwalą

Ziemiaństwo polskie Koźmiana i przekład *Georgików* Wirgiliusza, a do tego dodadzą konkurs na dziełko o „instrukcji ludu". Przez tę „instrukcję" rozumiano „oświecenie ludu w tem, czego się ma wystrzegać, a co we wszystkich względach czynić dla zapobiegania uszkodzeniom swego zdrowia i życia". Osobliwy to był konkurs i osobliwy jego wynik.[18] Ogłoszono go w r. 1814, powtórzono kilka razy, wreszcie po 5 latach nagrodzono 50 złotemi i zalecono do druku jeden rękopis. Bezimienny autor mówił w nim o siedzibach włościan, o macierzyństwie, wychowaniu, pokarmach i napojach, zwyczajach i przesądach. Czcigodny Staszic, przyjaciel i wspaniałomyślny dobroczyńca ludu wiejskiego, jako prezes Towarzystwa zrobił tej pracy tylko jeden zarzut, mianowicie, że ona wykazując większą szkodliwość z użycia piwa niż wódki mogłaby pobudzić pospólstwo do upajania się wódką. Uwiadomiony o tym poufnie autor, wprowadził odpowiednią zmianę.

W ciągu długiego trwania słabej płodności konkursu nadesłano jeszcze kilka innych prac również bezimiennych, które Towarzystwo odrzuciło ze znamiennych powodów: dwie, z których jedna nosiła tytuł: „*Wydartą sprawiedliwość powróćmy ludowi*", a druga — *Uwagi nad ekonomją narodową*, uznano za niegodne odznaczenia, gdyż „wdawały się w stosunki cywilne i polityczne". Jeden tylko członek Towarzystwa miał odwagę wskazać mu potrzebę i obowiązek podjęcia sprawy, którą ono pomijało, a która powinna była znaleźć się w pierwszym rzędzie jego zadań. Prof. Krystyn Lach Szyrma, który jako nauczyciel młodego Czartoryskiego przebywał w Anglii i zapoznał się z jej filozofią i stosunkami, zaproponował do konkursu temat: „Jaki jest początek nędzy włościan polskich? Jakie okoliczności przyczyniają się obecnie do pogorszenia ich stanu? Jakie środki byłyby najskuteczniejsze zaradzenia złemu? Jakie kroki powinniby uczynić dziedzice, jakiej opieki udzielić rząd, ażeby dopomóc im do lepszej moralnej i religijnej oświaty a przez to i do lepszego mienia? Jakie z tego ulepszonego stanu włościan spłynęłyby zczasem na samych dziedziców i na dobro kraju poważne korzyści?" Pomimo zapewnienia Szyrmy, „że z takowego zadania spłynie chwała na samo Towarzystwo umiejące z nauką połączyć cele obywatelskie", propozycję jego odrzucono. Na kwietniowym posiedzeniu 1827 r., prawdopodobnie ku uciesze obecnych mistrzów klasycznego rymowania, odczytano słaby wiersz niejakiego J. Kruszyńskiego pod tytułem: *Pochwała ludu pracowitego*, w którym zawierał się taki ustęp:

Ty przez pychę strącony do podłości, o ty,
Co się rodzisz bez przodków, żyjesz bez pieszczoty
Co ciężar praw, sam barki dźwigając silnemi,
Pracą służysz królowi i ojczystej ziemi,
Liczne grono narodu, godne poważenia,
Które świat lekceważy a mędrzec ocenia,
Ludu, gardzę ja fałszem, dumie nie pochlebię
Inny klęka przed złotem, ja piszę do ciebie.[20]

Nikt w tych nieudolnych rymach nie dostrzegł głębokiej prawdy i rzewnej skargi. — Dla poważnych mężów i zręcznych poetów były one tylko śmieszne.

Gdyby nawet Towarzystwo Przyjaciół Nauk rzeczywiście chciało rozpalić swym konkursem światła, rozjaśniające sprawę włościańską wszechstronnie, nie osiągnęłoby celu wobec braku naukowych jej badaczów i stężałej w przesądach społecznych opinii ogółu szlacheckiego. Sprawa ta nie była w literaturze przedmiotem badania, ale prostego głosowania. Odcienie w sądach pojedynczych były bardzo nikłe i owijały się około kilku zasadniczych, powszechnie wyznawanych i fanatycznie bronionych dogmatów: własność jest święta, panowie ziemi są wyłącznymi i nieograniczonymi jej właścicielami, chłopi ich siłami roboczymi, płacącymi za użytkowanie z ziemi bądź pracą, bądź czynszem i pracą.

W tej mieszaninie, która tworzyła istotę szlachcica polskiego, znajdowały się pierwiastki rozmaite, niektóre bardzo cenne, zwłaszcza te, z których powstają wybuchy uczuciowe, ale nie było między nimi zdolności gospodarczej, zamiłowania do nauki, pracy, systematyczności, instynktu społecznego i państwowego, słowem tych elementów, z których się składa dzielny wytwórca, obywatel i patriota. Był on indywidualistą nieoświeconym i skutkiem tego egoistą nienasyconym. Ciągle starał się o karmienie swego interesu osobistego i stanowego, ale nie umiał ani wynaleźć dla niego głębokich i obfitych źródeł, ani wyczerpywać ich sprawnie. Przyciśnięty niepowodzeniem i niedoborem gospodarczym, potrzebą zdobycia środków na życie dostatnie lub zbytkowne, płodził nowe pomysły, wcielał je w instytucje i przedsięwzięcia, które szybko zamierały, osłabione jego nieumiejętnością i niedbalstwem. Założył w r. 1810 Towarzystwo Rolniczo-gospodarcze dla większej własności ziemskiej, które przez 7 lat poruszało się niedołężnie i prawie bezpłodnie; zaczął wydawać pisma rolnicze, które po kilku numerach niknęły, a jak rozumiał i wykonywał nawet swoje dobre pomysły, przekonywa krótka historia Instytutu Rolniczego. Zaszczepił Towarzystwu tę myśl Trębicki, właściciel dóbr postępowo-gospodarczych, w których jednak rozumne urządzenia splatały się z dziwacznymi. Żądał on, ażeby ten instytut założono w jego majątku (Łomna) i kupiono dla niego zagranicą rasowego inwentarza za 4 500 talarów. „Przy sposobności — dodaje W. Grabski [21] — pragnął przedewszystkiem poprawić z pomocą rządu własne gospodarstwo".

Jeżeli tak się sprawiali czołowi obywatele kraju, to łatwo wyobrazić sobie, jak myślał, czuł i postępował ogół szlachecki. „W epoce od r. 1815—1830 — mówi tenże autor — prąd opinji publicznej, dążność sejmu i tendencje rządu — ogół zatem sił społecznych kraju był zgodny, ażeby los i byt włościan pozostawić najzupełniej grze osobistych interesów większych właścicieli". Jakże wyglądała ta gra? W gospodarstwie folwarcznym znikła trzypolówka i ustąpiła miejsca płodozmianowi, pojawiły się kartofle w uprawie polowej (już nie ogrodowej), za nimi gorzelnie, hodowla owiec cienkowełnistych,

rośliny pastewne — wszystko to wymagało większych obszarów gruntu i innej organizacji sił roboczych. Zaczęto więc spiesznie zmniejszać lub odbierać włościanom ziemię i energiczniej wyzyskiwać ich pracę. Skutkiem „rugów", wysiedleń, uszczupleń i ograniczeń, zwiększała się liczba małorolnych, niemogących z wydzielonej im ziemi wyżywić rodziny, i bezrolnych, ofiarujących tanio swoje ręce, mnożył się proletariat wiejski, dający folwarkom robotników stałych i czasowych. Jednym z najdokuczliwszych i najbardziej niszczących sposobów wyzyskiwania włościan przez panów ziemi był najem przymusowy, opłacany nędznie, którego obowiązany był dostarczyć im każdy osadnik poza stałymi powinnościami, złączonymi z czynszem i pańszczyzną. Zaprowadzenie stałej czeladzi i własnego inwentarza w gospodarstwie folwarcznym było również dotkliwym ciosem dla chłopów, gdyż zmniejszało potrzebę i wartość ich usług dla dworu. Ten przewrót tak wstrząsnął bytem ludności wiejskiej, że przez niektórych współcześników uważany był za „niepatrjotyczny". Był on jednak — jak słusznie stwierdza W. Grabski [22] — „prostem następstwem rozwoju rolnictwa. Wprowadzenie czeladzi i inwentarzów folwarcznych, połączone z rugowaniem włościan więcej rolnych a separacją mniej rolnych, często zaś i ze zniesieniem serwitutów, stanowiło ówczesną regulację prywatną, opartą na prawie cywilnem stosunków włościańskich... Pomieszanie ról włościańskich z folwarcznemi oraz serwituty stanowiły niedogodność dla właścicieli, chcących gospodarować postępowo; wprowadzenie znowu czeladzi pozwalało obejść się bez większej ilości pańszczyzny. Nasuwała się więc sama z siebie myśl wypowiedzenia włościanom od roku ich siedzib, zaokrąglenia gruntów folwarcznych większemi osadami przez skasowanie ich i pozostawienie pewnej tylko liczby osad, mających dostarczać robocizny dodatkowej, a czasami opłacających czynsze". Słowem, stało się to czego wymagał rozwój ekonomiczny i na co pozwalało prawo a czemu sprzeciwiała się tylko idealna sprawiedliwość, nierządząca losami ludzi. Dobra szlacheckie rozrastały się na krzywdzie chłopskiej. Z tej krzywdy rodziła się nie tylko nędza ludu, ale jego nienawiść do panów, zniechęcenie do pracy i popęd do uśmierzania smutku pijaństwem.

Pamiętnik Deczyńskiego,[23] chłopa z tej epoki, chociaż nie może być uważany za obraz powszechnego uciemiężenia ludności wiejskiej, jest jednak wymowną ilustracją położenia, w jakim ona nieraz się znajdowała w dobrach narodowych. Autor, syn włościanina ze wsi Brodnia, nauczyciel wiejski, wcześnie uczuł ból i gniew wobec gwałtów, popełnianych na najbliższej jego rodzinie przez dzierżawcę i sprzymierzonego z nim wójta. Wszystkie jednak jego bunty były przez nich łatwo łamane, a skargi udaremniane. Dzierżawca ścigał go i nękał niemiłosiernie, chociaż słabego fizycznie oddał do wojska. Tu dostrzegł Deczyński też niesprawiedliwość: panowie mają wygody, on i jego towarzysze muszą znosić poniewierkę. Po powstaniu listopadowym osiadł we Francji, gdzie napisał swój pamiętnik. Emigranci szlacheccy dowiedziawszy

się o treści tego pisma chcieli mu je wydrzeć i zniszczyć. Gdy to się nie udało, ogłosili go za szpiega rosyjskiego, a Komitet Centralny, jako najwyższa władza moralna, wydał przeciw niemu wyrok potępiający go za fałsze zawarte w pamiętniku. Deczyński jątrzył wychodźców swoimi poglądami. Tak nienawidził szlachty, że sławił dobrodziejstwa wyświadczone chłopom przez monarchów państw rozbiorowych.

Na wstępie pamiętnika zamieszcza słowa swego ojca: „Nad wszystkie moje trudy najnieznośniejsze są dla mnie uciemiężenia i gwałty, wyrządzone nam przez naszych panów. Chciałbym cię, mój synu, widzieć wolnym od tych gwałtów, żeby te oprawcy nie wytrząsali batem i kijem nad twoim grzbietem, czego ja ustawicznie doznaję, chociaż staram się odbywać regularnie pańszczyznę, opłacać czynsz, oddawać sypki zboża, zgoła dopełniać najakuratniej tego wszystkiego, co mi jest powinnością przez rząd przepisane".

„Nie mogłem nigdy tego zapomnieć — pisze syn — jak często powracającego ze dworu od pana widziałem mego ojca, mającego wyrwane długie włosy z głowy, podbite oczy, nie rachując kułaków w boki, pięścią lub nogą odebranych". Raz stary Deczyński odmówił pójścia z parobkiem do dworu dla robienia piwa. Pan Jabłkowski wzywa go do siebie, każe ekonomowi, włodarzowi i woźnemu „rozciągnąć na ziemi ojca mego, lecz ojciec mój, będąc dość silnym, broni się mocno i nie da się położyć na ziemię. Przeto pan Jabłkowski jak dzika bestja rozjuszony chwyta obiedwiema rękami za długie włosy na głowie mego ojca, aby go koniecznie powalić. Ojciec mój łapie go toż samo obiedwiema rękami za kołnierz u surduta i nie pozwala się rzucić na ziemię; a tak pan Jabłkowski całą siłą obiedwiema rękami za długie włosy mego ojca ciągnąc raz, drugi, trzeci przez salon rozkazuje Lembie i Kubiakowi trzymać, jeszcze nogi memu ojcu, aby go nie kopnął, a ekonom bije batem po grzbiecie mego ojca od samego karku aż do stóp".

Powodem największych gwałtów i skarg była nie tyle pańszczyzna, zwykle określona, ile daremszczyzny. Dzierżawcy podciągali pod kategorię komorników wdowy, sieroty żyjące przy familii z jej łaski, starych ojców przy dzieciach, zmuszając ich do robót. Skorzystali ze zmiany miar w r. 1819 — nowa miała garniec więcej w ćwierci — i według tego pobierali daninę. Ponieważ zaś dzierżawca bywał zwykle wójtem gminy, więc broił bezkarnie. Gdy mu było potrzeba, zabierał syna lub córkę do domu, a gdy rodzice opierali się, nękał ich dopóty, dopóki nie ulegli. Deczyński nie mógł w imieniu chłopów napisać skargi do rządu, bo musiałby się na niej podpisać i ściągnąć na siebie prześladowanie. Oprócz pana wyzyskiwali i ciemiężyli chłopa ekonom i włodarz. Dzierżawca Czartkowski, okaz okrutnika, każe zabrać do dworu córkę Pawła Borczyka, silną dziewkę, a gdy ojciec oparł się temu, każe zabrać pościel z łóżka w nadziei, że dziewczyna pod mrozem ustąpi. Gdy to nie pomogło, sprowadza z Kalisza na egzekucję żandarma, który przez 6 dni w chałupie je, pije i ściąga 2 złote dziennie kary. Gdy i to nie poskutkowało, posyła

oficjalistów, ażeby zabrali dziewczynę gwałtem. Borczyk chowa się do dołu z kartoflami, gdzie go żgają kijami. Nie mogąc wytrzymać katuszy oddaje córkę, ale nie chce odrabiać pańszczyzny. Ostatecznie dzierżawca zwrócił dziewczynę bez wynagrodzenia jej za dnie pracy i ze skazaniem ojca na 30 zł kary za opuszczoną pańszczyznę. Innym razem na żądanie Czartkowskiego zastępca wójta zbił chłopa śmiertelnie za odmowę odniesienia listu.

Podawane przez włościan Brodni skargi przeszły przez rozmaite instancje — Komisję województwa kaliskiego, przez Komisję Rządową Przychodów i Skarbu, przez kancelarię namiestnika, wreszcie w r. 1820 podali prośbę do tronu. Cesarz odesłał ją do namiestnika, ten — do Komisji Rząd. Przych. i Skarbu, ta — do Komisji wojewódzkiej, ta — do asesora ekonomicznego z poleceniem udania się na miejsce, ten zaś do dzierżawcy — tego samego, przeciw któremu była podana skarga.

Włościanie Brodni dla uwolnienia się od jego nadużyć oświadczyli gotowość wnoszenia wprost do kasy rządowej czynszu wyższego za pańszczyznę, niż płacił skarbowi dzierżawca, chcieli nawet sami wziąć w dzierżawę grunty folwarczne, wreszcie skapitalizować wszystkie powinności i daniny. Deczyńskiego, który w ich imieniu podał prośbę do tronu, usunięto z posady nauczyciela, stronnym śledztwem uznano go winnym i oddano do wojska, gdzie go dalej prześladowano.

Zapewne, nie wszyscy dzierżawcy dóbr narodowych byli Czartkowskimi a nie wszyscy ich poddani Deczyńskimi, ale Czartkowscy i Deczyńscy byli — dość liczni.

Z tą opowieścią wiąże się inna, której bohaterem jest b. burmistrz, obrońca prywatny w Mariampolu F. Rupiński, nazwany „trybunem gminu". Nie był to człowiek moralnie czysty, umiał wiązać obronę uciśnionych z korzyścią osobistą, ale posiadał wielką odwagę, nielękającą się siły najwyższych dostojników, nadzwyczajną energię, niezłamaną ani gwałtami możnych przeciwników, ani prześladowaniami sprzymierzonej z nimi administracji, ani kilkoletnim więzieniem. Zyskawszy zaufanie i pełnomocnictwo 1159 włościan dóbr Zyple dla popierania ich pretensji do dziedziczki Teresy Tyszkiewiczowej, siostry i spadkobierczyni Józefa Poniatowskiego, mieszkającej i rozpustującej w Paryżu, wystąpił przeciw jej administratorowi Linowskiemu, który dogadzając swej pani wyciskał dla niej z chłopów coraz nowe daniny i opłaty. Senator-kasztelan zużytkował w tej walce wszystkie swoje stosunki, nie cofał się nawet przed fałszerstwem a nade wszystko rozjątrzył przeciw Rupińskiemu namiestnika Zajączka, który postanowił go zgubić. Sprawa ta dosięgła do ces. Aleksandra I, którego minister Sobolewski usposobił dla niej życzliwie i obalił dekret Zajączka.[24] — Zauważyć tu jednak trzeba, że jeśli człowiek bardzo niskiego stanowiska, obrońca prywatny niezasłonięty żadną protekcją możnowładczą, mógł pokonać senatora, namiestnika, siostrę bohatera narodowego, kochankę Talleyranda, dla którego ona wyduszała z chłopów polskich pienią-

dze, i dostać się ze swą skargą do cesarza, to dowód, że wówczas już zamierała w Polsce samowola wielkich panów i dygnitarzów, a rodziła się dostępna dla wszystkich sprawiedliwość. W poprzednich stuleciach wypadek taki był niemożliwy.

Na początku XIX w. byli również — jak się wyraża A. Jelski — Lotowie w Sodomie szlacheckiej, ludzie światli, dobro narodu należycie pojmujący i widzący je w usamowolnieniu i obdarowaniu ziemią chłopów. Ponad innych wyrósł czcigodny, potężny swą energią, dobrą wolą i gorącym patriotyzmem Stanisław Staszic. Jako nieszlachcic nie mógł być właścicielem ziemi. Więc nabył on (1800) od rządu austriackiego dobra Hrubieszowskie za pośrednictwem Aleksandra i Anny Sapiehów, od których je przejął rejentalnie w r. 1811, gdy konstytucja Księstwa Warszawskiego zrównała wszystkich obywateli wobec prawa. Dobra te składały się z miasta Rubieszowa (Hrubieszowa) i wsi: Pobereżany, Czerniczyn, Bohorodyca, Jarosławice, Busieniec, Diakonow, Spikołos, część Putniowa i drobnych osad, a obejmowały ostatecznie, po dalszych nabytkach, 17 228 morgów.[25] W r. 1822 Staszic utworzył Towarzystwo Hrubieszowskie na mocy ustawy zatwierdzonej przez ces. Aleksandra i oddającej cały majątek 296 włościanom, 20 szlachcicom i 9 mieszczanom w dziedziczne posiadanie na następujących warunkach. Otrzymali oni działy 18—60 morgowe z zastrzeżeniem, że powiększone potem nie mogą przekraczać 100 m. Czynsz, odpowiadający $^1/_5$ dochodu w życie, równający się 2 zł z morga, oraz dochody z propinacji, młynów, lasów itd. miały wpływać do wspólnej kasy, która utrzymuje 5 szkółek i szpital. Reszta, która według rachunku powinna utworzyć wielkie sumy, stanowić będzie fundusz pożyczkowy, używany w czterech wypadkach: na doskonalenie rolnictwa, zakładanie fabryk, prowadzenie handlu i murowanie domów. Gospodarze opieszali i przestępcy mają być przez Radę usuwani. W razie pożaru wszyscy obowiązani są odbudować pogorzelcowi osadę z materiałów niepalnych (cegły i dachówki). W razie nieurodzaju należy urządzać zsypkę według zasady: wszyscy dla jednego i każdy dla gminy. Nauczyciele szkół elementarnych otrzymują po 2 morgi ogrodu i 6 pola, uprawianego przez gminę, mieszkanie, opał i 300 zł pensji. Najzdolniejszy młodzieniec będzie kształcony w szkole wojewódzkiej i Głównej kosztem gminy. Utrzymuje ona również kaleki, starców i inwalidów. Dzieci osierociałe mają być wychowywane przez gospodarzów bezdzietnych. W Hrubieszowie przebywa lekarz, chirurg, który dostaje na mieszkanie dom, mórg ziemi i pensję, równającą się 60 korcom żyta.

Gdy zamożność mieszkańców tak się podniesie, że nie będą potrzebowali pożyczek, nieczynne kapitały Rada gospodarcza Towarzystwa przeznaczy na kupno nowych przyległych posiadłości ziemskich, które włączy do fundacji. Składa się ona z sześciu na dwa lata wybieranych starszych członków i burmistrza hrubieszowskiego pod kierownictwem prezesa, która to godność po-

zostaje dziedziczną w rodzinie Grothusów. Otrzymuje on 150 morgów ziemi wolnej od wszelkich danin i podatków, pensję równającą się 400 korcom żyta. Gdyby przewinił, Rada zaskarży go do administracji wojewódzkiej z apelacją do Komisji Rząd. Spraw Wew. i na mocy wyroku usunie. Gdyby nie miał syna, Rada wybierze prezesa; gdyby ten syn był małoletnim, burmistrz hrubieszowski jest jego opiekunem. Staszic zastrzegł dla siebie skromną opłatę z morga i mieszkanie w byłych folwarkach państwa hrubieszowskiego, gdy przyjdzie.[26]

Ces. Aleksander, zatwierdzając tę ustawę, dołączył list do Staszica, w którym pisał: „Uczułem szczere zadowolenie, o którem przyjemnie mi zawiadomić pana. Najlepszą nagrodą za filantropijne zamiary, które pobudziły pana do tak wspaniałomyślnej ofiary z części swego majątku, znajdziesz w tem przekonaniu, że przez to przyczyniłeś się do podniesienia cywilizacji i dobrobytu stanu obywateli *(obywatielej)* tak godnego szacunku".[27]

Staszic, który już przedtem zyskał sławę i cześć społeczeństwa wspaniałymi darami dla Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ofiarowawszy mu na siedzibę dom, a następnie gmach dotąd istniejący pod jego imieniem, który w znacznej części wyręczył naród we wzniesieniu pomnika Kopernikowi, który rzucał hojną ręką rozmaite zasiłki, fundacją hrubieszowską dosięgnął niedorównanego przez nikogo w Polsce szczytu ofiarności i szlachetności obywatelskiej. Toteż Towarzystwo złożyło mu uroczysty hołd, który F. Skarbek wyraził w pięknym przemówieniu. Na jednym z zebrań, na którym zapowiedział ogólnikowo odczyt „o zakładzie dobroczynnym dla rolników w Królestwie", odsłoniwszy właściwy powód swego wystąpienia i zamiar instytucji, tak mówił do nieuprzedzonego o tym hołdzie Staszica, jej prezesa, po przedstawieniu głównych zasad ustroju fundacji:

„Możeż wdzięczność tkliwszym przemówić językiem, jak gdy dobroczyńcy swemu za to cześć składa, co on dla innych uczynił? Wieniec zasługi, który dzisiaj koledzy twoi na twych sędziwych złożyć chcą skroniach, uwity jest z kwiatów, przez ciebie samego na polu cnoty zebranych. Żadna zazdrość, żadna złość ludzka, ani ci go wydrzeć, ani zwiędnienia jego zdziałać nie może. Niechaj ta myśl pocieszająca, niechaj ten głos swobodny wewnętrznego przekonania nagrodą twoją będzie. A jeżeli kiedy zapuścisz spokojne oko w daleki zawód przyszłości, ujrzysz tam obok hrubieszowskich pokoleń przyszłych członków Towarzystwa na jednym ołtarzu hołd wdzięczności swojej składających".

Słuchając tych pochwał — dodaje Skarbek w swych *Pamiętnikach* — Staszic „widocznie rozczulony oparł się na stole, zakrył twarz rękami i w tej pozycji przez cały czas mowy mojej siedział, chcąc ukryć przed publicznością swoje wzruszenie".[28]

Bez przesady rzec można, że Staszic i Kościuszko stanowią dwa wielkie słupy ogniste, które nie tylko oblały czystym i silnym światłem swoją epokę, ale po stu latach rzucają blask wspaniałych charakterów na nasze czasy.

Oprócz Staszica, wprowadzili do swych dóbr reformy włościańskie inni właściciele, ale żadna z nich nie mogła się mierzyć ani swą wielkością, ani godnością moralną z fundacją hrubieszowską. „Badając owe reformy zacniejszych lub tylko rozsądniejszych jednostek — powiada A. Jelski [29] — musimy przyznać im dobrą wolę, czy też rachunek lepszy; lecz któż bezstronny nie dostrzeże w treści prawie wszystkich tych instytucyj więcej omyłek i starego zapatrywania się, niż nowego, prawdziwie liberalnego i politycznego sensu". Ostrzej wyraża się inny bezimienny sędzia fundacji hrubieszowskiej, którego znamy już z oceny reformy rolnej w Poznańskiem. „Staszic — powiada on [30] — użył włościan polskich jako aktorów do odegrania publicznej roli jakiegoś dramatu, jako rzemieślników do wzniesienia budowli będącej wtenczas utopją i mającej w dalszem rozwinięciu nowy porządek socjalny na celu. Projekt jego szwankował na niepraktyczność i dotychczas jest raczej przedmiotem pośmiewiska, niż wzorem do naśladowania". „Karzeł wlazłszy na ramiona olbrzyma — mówi poeta niemiecki — widzi dalej niż on". Dziś znając dalsze losy owych reform, możemy dostrzec te zmiany i zwroty w ich rozwoju, których nie mogli dostrzec ich twórcy. W ocenianiu ich ofiar, pomysłów i czynów nie należy zapominać o atmosferze moralnej i o warunkach, w jakich oni działali, nade wszystko zaś o wypadkach i przełomach politycznych, w życiu narodu. Żadna instytucja społeczna i dobroczynna w Polsce nie wytrzymała niszczącego wpływu późniejszych zdarzeń, wszystkie zwyrodniały i osłabły, bo najbystrzejszy wzrok ludzki nie zdołał sięgnąć w daleką przyszłość, zaburzoną niespodziewanymi kataklizmami i przewidzieć ich następstw. Do jakiego stopnia najświatlejsi ich działacze ówcześni łudzili się, ufali, nie rozumieli położenia kraju, nie przenikali jego władców, wystarczą na dowód słowa, które wypowiedział A. Czartoryski o Mikołaju, największym tyranie Polski, nad grobem Piotra Bielińskiego, prezesa sądu sejmowego, którego car nienawidził i któremu nie mógł przebaczyć łagodnego wyroku na przestępców politycznych: „Dlaczegóż nie było w jego przeznaczeniu raz jeden przed śmiercią oglądać łaskawe oblicze monarchy od którego innych dobrodziejstw dla swej ojczyzny się spodziewał". [31]

Pomimo wszystkich przewrotów politycznych zmian ustawodawczych, prądów demokratycznych, przykładów i głosów reformatorskich, szlachta z bardzo nielicznymi wyjątkami, nie wyrzekała się i broniła zaciekle swoich starych dogmatów: wszystkie ziemie są wyłączną, świętą i nietykalną jej własnością; żadna racja społeczna lub moralna, żaden wzgląd na dobro narodu, żadne prawo nie może ich jej odebrać, stosunek zaś jej do chłopów jest czysto prywatny, jedynie jej wolą regulowany i niepodlegający ustawodawstwu publicznemu. To stanowisko odbiło się zarówno we wszystkich jej oporach zalecanym zmianom, jak w ustępstwach. Odbiło się ono naturalnie i w nastroju sejmów. W r. 1818 zmniejszono liwerunek dla włościan, zniesiono monopol soli i usunięto Żydów z karczem. W r. 1820 postanowiono wypuszczać chło-

pom grunty rządowe. Ale te drobne ulgi nikły wobec nowych uciemiężeń i korzyści szlachty. Według przepisów Towarzystwa ogniowego miała prawo żądać, ażeby włościanie ubezpieczali swe budynki według jej oszacowania. Było to właściwie ubezpieczenie panów folwarcznych od strat przez pożar umieszczonego w tych budynkach ich inwentarza oraz od potrzeby i obowiązku okazywania pogorzelcom pomocy. Dotkliwsze były inne uchwały, przeprowadzone przez ministra Lubeckiego. Z jego pobudki sejm w r. 1825 uchwalił, że art. 530 kodeksu Napoleona orzekający, iż wszelkie ciężary i opłaty, ustanawiane wieczyście za cenę sprzedanej nieruchomości, mogą być wykupione — nie stosuje się do dzierżaw i czynszów wieczystych. Było to przygotowaniem do rozpoczętej przez Lubeckiego na mocy ukazu ces. Mikołaja w roku 1828 [32] a strasznej dla włościan sprzedaży dóbr narodowych, uwolnionych tym sposobem od skrępowania prawami czynszowników, a przez to podniesionych w cenie. Pozbawieni tych praw, niezabezpieczonych hipotecznie, musieli oni od nowych właścicieli przyjmować nowe warunki uciążliwsze.

Sprawa tej sprzedaży dowlokła się do sejmu rewolucyjnego, który dał jej inne rozwiązanie, ale również niepomyślne dla włościan. 925 715 osób w 79 373 osadach, o których nawet nie wspomniano w ukazie, pozostało na łasce nabywców, którzy mogli z nimi postąpić według swojej złej lub dobrej woli.

ROZDZIAŁ VII.

Głosy prasy za włościanami. Opinia szlachecka. Sejm 1831 r. Uchwała o służebnościach. Odezwa Sołtyka. Wnioski Szanieckiego. Dar dla żołnierzy. Zmniejszony komplet sejmu. Obrady. Obrona nietykalności dóbr prywatnych. Uchwała o włościanach w dobrach narodowych. Powrót posłów nieobecnych. Unieważnienie uchwał. Wpływ na przebieg wojny.

Po zgwałceniach konstytucji przez ces. Aleksandra, po despotycznych na nią zamachach Mikołaja, po rozwianiu się wszelkich nadziei i złudzeń co do zamiarów rządu rosyjskiego względem Polski, w łonie jej warstw szlacheckomieszczańskich zaczął się przygotowywać wybuch buntu. Ponieważ zaś bunt ten nawet ograniczony do samej Rosji miał do pokonania ogromną przewagę jej sił zbrojnych i ponieważ w swym dalszym rozwoju musiał się liczyć z możliwością wystąpienia przeciw niemu dwu innych państw rozbiorowych, stanęła w pierwszym rzędzie konieczność wciągnięcia do walki wszystkich żywiołów narodu, a nade wszystko tego, który był najliczniejszy, politycznie najmniej uświadomiony i społecznie najbardziej upośledzony. Sprawa zatem udziału ludu w rewolucji była ważniejsza i pilniejsza, niż zaopatrzenie szczupłego wojska w armaty i karabiny. W jakim tedy położeniu znajdowała się masa ludowa i jak ją pobudzono do boju za ojczyznę?

Jak widzieliśmy, masa ta składała się z rozmaitych gatunków, żyjących w rozmaitych warunkach. Rozpadała się ona jednak głównie na dwa odłamy: włościan w dobrach narodowych (obecnie rządowych) i w prywatnych. Mniej więcej połowa pierwszych była oczynszowana i w posiadaniu swoim bardziej utrwalona. Ale i tu istniała różnorodność położeń, zależna nie tylko od różnicy uprawnień, ale również stosunków osobistych. Byli czynszownicy całkowici i połowiczni, byli wieczyści i czasowi, byli zabezpieczeni i niezabezpieczeni hipotecznie, a podlegali panom, dzierżawcom i administratorom, szanującym ich prawa lub gwałcącym bezwzględnie i bezkarnie. Chłopi w dobrach prywatnych, pomimo wszystkich konstytucji i dekretów, pasowali się z niedostatkiem lub nędzą,[1] a przy tym stali ciągle poza prawem, w obrębie samowoli panów, nieprzyznanej przez żadną ustawę, ale nadanej przez siłę rozwoju ekonomicznego, który zawsze i wszędzie łamie najmocniejsze zapory prawne. Opinia szlachecka odchylając się na krótko w światlejszych jednostkach ku reformatorstwu zachowywała troskliwie i uparcie swój stary pion poddańczo-pańszczyźniany. Hostia, osadzona w monstrancji, nie była dla niej przedmiotem świętszym, przykazanie boskie dogmatem bardziej obowiązującym, niż nietykalne i ponad wszystkimi sakramentami narodu stojące prawo własności ziemi. W r. 1830 młody pisarz J. L. Łukowski rozprawą *O pańszczyźnie* je-

szcze raz usiłował wykrzesać z twardych mózgów i sumień iskry nowego a wówczas tak potrzebnego ognia. Pańszczyzna — według niego — pierwotnie zastępowała kapitał ruchomy potrzebny do produkcji rolnej. Grunty więc włościan nie są niczym innym, jak tylko zastawem danym do uzyskania tego kapitału i wszelkich usług niemających z rolnictwem żadnego związku. Powinności dworskie chłopa nie pozwalają mu należycie uprawiać ziemi i obniżają jej plon, a przez to zubożają kraj. Przygnieciony tym ciężarem nie może on nigdy wydobyć się z ubóstwa i na przednówku musi żebrać pomocy. Do wyzysku pracy panowie dołączyli znikczemnianie ludu wiejskiego za pośrednictwem Żydów, rozpajających go przymusowo narzuconą wódką i niszczących oszukaństwem. Autor rozebrawszy rozmaite sposoby usunięcia pańszczyzny (na pieniądze, osep, określoną robociznę), oświadcza się za oddaniem wszystkich gruntów włościanom za czynsz wieczysty. Wtedy panowie „mogliby bezpiecznie bawić w stolicy lub zagranicą, nie troszcząc się o sprawdzanie rachunków komisarza lub ekonoma". Dowodzą oni ciągle, że przed usamowolnieniem i obdarowaniem chłopów ziemią, trzeba ich naprzód oświecić, ale o to nie dbają. „Opatrzność, uzupełniając reformę, poruczyła nas szkole świata, uczyniła uczestnikami wszystkich nieszczęść, których doznała Europa od początku nowej epoki. Wychowani wśród szczęku broni, gdyśmy po próżnem przez cztery części ziemi tułaniu się za cieniem matki przyszli na jej grobowisko i odetchnęli, pierwszy obraz, co dusze nasze zatroszczył, było to najdotkliwsze nasze ubóstwo. Z początku chętnieśmy jego przyczynę widzieli w klęskach wojny, lecz rozpatrzenie się lepsze przyniosło smutniejsze przekonanie, iż wina niedostatku naszego pochodzi z niedbalstwa, nieświadomości, niezgody i nierządu naszych przodków. Oddani ciągłemu rozprawianiu o swobodach, działali im zupełnie przeciwnie. — Włościanie z ciężarem dźwiganym od ośmiu wieków stają przed duchem czasu, zawsze spokojnie, zawsze cierpliwie wyglądając dobroczynnej łaski spółbraci".

Dla uspokojenia swego sumienia, dla osłonięcia swego interesu i samolubstwa, wreszcie dla odparcia zarzutów, szlachta proponowała rozmaite drobne poprawki w położeniu chłopów; ale te nikłe odcienie jej szczerych i nieszczerych pomysłów tylko pstrzyły, ale nie zacierały zasadniczej barwy przekonań, która zawierała pragnienie, ażeby w dobrach prywatnych utrzymać dawne, niezmienione, co najwyżej lekko złagodzone stosunki pańszczyźniano-poddańcze, w narodowych zaś wprowadzić większe zmiany, ale nie tak wielkie, ażeby one oddziaływały szkodliwym przykładem i pokusą na siły robocze pierwszych. Wypowiedział to wyraźnie bezimienny autor *Uwag nad projektem o własności włościan dóbr narodowych* (Warszawa, 1831), oburzony „podstępnym zamiarem przeniesienia włościan z własności prywatnej do dóbr narodowych lub zmuszenia koniecznie (panów ziemskich) potrzebą do działania podług tego projektu". Z reformatorskim pomysłem w typowym stylu szlacheckim, zalecającym rozmaite przeróbki prawne i ekonomiczne w starej

budowie, ale niedotykającym jej kapliczki z najświętszym sakramentem własności, wystąpił J. Stawiarski.[2] Wypowiedziawszy pochwałę dla „słodyczy narodowego charakteru szlachty, która mogąc dopuszczać się bezkarnie gwałtowności i czynów nieprawnych na osobach i majątku ludu rolniczego, zasiadłego na gruntach dziedziców, obchodziła się z nim raczej jako ze swą domową familią, niż miała ich za poddanych", przypisuje winę smutnego stanu włościan „drapieżnej administracji, która, wydymając jak pęcherz wiatrem swe rozkazy czczemi słowami o wolności rolników i opieki nad nimi, ciemiężyła ich coraz nowemi narzutami to podatków, to szarwarków, to stemplów i innych wydzierstw". Dla poprawy położenia chłopów wystarczy: zniesienie podatków niesprawiedliwych, zniżenie ceny soli, otwarcie szkółek, wyznaczenie nagród za dobre gospodarstwa, skasowanie monopolu na wódkę, zachęcenie do wyrobu piwa, wykształcenie w seminariach nauczycieli duchownych, wreszcie ułatwienie nabywania gruntów na własność. W rozwinięciu tego ostatniego punktu rysuje się właściwe oblicze reformatora. Radzi on: ustanowić prawo opłaty robocizną za użytkowanie z ziemi (pańszczyzną); oszacować na pieniądze i dozwolić uiszczać czynszem; zapewnić włościaninowi, który by przez trzy lata wypłacał się rzetelnie robocizną lub czynszem, możność ż ą d a n i a układu o czynsz wieczysty; wymagać przy tym od niego, ażeby swym majątkiem ruchomym wykazał odpowiedzialność materialną; przyznać temu, który by wziąwszy co najwyżej 30 morgów przez 12 lat wypłacał się należycie, możność ż ą d a n i a wykupu zupełnego. Ani słowa o rękojmiach panów a dla włościan jedyne tylko prawo „żądania". Rady swoje opatruje autor w końcu przestrogą: „Nie odciągajmy tymczasem włościan od ś w i ę t e g o w pracy nawyknienia przez bałamutne i najszkodliwsze sprawie krajowej rozgłosy, jakoby zaraz teraz od robocizny mieli być uwolnieni".

W atmosferze takich przekonań i projektów, uznających w starym układzie stosunków pańsko-chłopskich rodzaj religii z niewzruszonymi dogmatami, prowadził swe obrady sejm szlachecki 1831 r.

Podobnie, jak poprzednio, nie miał on wcale zamiaru podjęcia sprawy włościańskiej w jej całokształcie. Traktował ją zawsze i obecnie, jako zasadniczo rozstrzygniętą, wymagającą tylko drobnych poprawek i usunięcia rozmaitych „niedogodności". Dotknął jej więc naprzód z powodu żebraków i włóczęgów a następnie dla unormowania służebności pastwiskowych i leśnych. Uchwalił, że służebności te nie mogą się opierać na domniemaniu lub przedawnieniu, lecz tylko na mocy prawa, że one nie krępują właściciela w urządzeniu gospodarstwa, że na jego żądanie mogą być spieniężone, gdy sąd — naturalnie szlachecki — uzna to za wskazane. Poza tym w adresie do cesarza wetknięto prośbę o ulgi podatkowe i oświatę dla włościan. Z powodu rozpraw nad zebraniem milionowego funduszu na pomnik Aleksandra poseł Roman Sołtyk ogłosił w pismach odezwę proponującą uczczenie zmarłego cesarza przeznaczeniem albo całej sumy, albo procentów od niej na zakup ziemi dla

chłopów, których w pierwszym wypadku byłoby „uszczęśliwionych" własnością 1600, (kandydatów do uszczęśliwienia było przeszło 2 miliony w 600 tysięcy kilkudziesięciu rodzinach gospodarczych), w drugim corocznie jakaś część tej ilości.[3]

W gromadzie sejmowej znajdował się jeden poseł, który zrozumiał zarówno niebezpieczne położenie kraju, jak konieczność i obowiązek sprawiedliwego rozstrzygnięcia sprawy włościańskiej. Jan Olrych Szaniecki, znakomity adwokat, szlachetny człowiek, przyjaciel ludu, złożył wniosek zniesienia pańszczyzny, nadania włościanom własności gruntowej i zaprowadzenia szkół wiejskich. Propozycję tę uznano za tak niedorzeczną i oburzającą, że nie pomieszczono jej nawet w diariuszu sejmu; ogłoszona została jedynie w *Dzienniku Powszechnym* (z 10 lipca 1830 r.) wraz z odpowiedzią autora na zarzuty. Głos Szanieckiego nie zdołał przebić skamieniałych umysłów, w które łatwo wcisnęła się rada, że należy „stan włościan zostawić przyrodzonemu rzeczy biegowi".[4]

Oprócz kilku posłów usiłujących wciągnąć pod obrady sprawę chłopów w dobrach prywatnych, przeważna ich większość postanowiła nie dopuścić do obrazy „świętego prawa własności" i ograniczyć reformę w możliwie najciaśniejszym zakresie do dóbr narodowych. Tu rozegrała się w sejmie szpetna tragikomedia, którą poznać warto w pojedynczych scenach i aktach. Zaczęła się ona od chwili, kiedy po wybuchu powstania wojsko rosyjskie zalało Polskę nieprzygotowaną dostatecznie do obrony i potrzebującą wciągnięcia do wojny wszystkich warstw narodu, a zwłaszcza najliczniejszej — ludu. Pomimo oślepienia egoistycznego szlachta nie mogła nie dostrzec tej potrzeby wobec groźnego dla niej samej niebezpieczeństwa, przemyśliwała tylko nad tym, jakby je odwrócić najmniejszym kosztem własnej kieszeni i wyręczyć się cudzą — publiczną. Główna zagadka istniała w pytaniu: jak wynagrodzić chłopów za ich chętny udział w wojnie z Rosją? Najrozumniej odpowiedział w *Dzienniku Powszechnym i Krajowym* (ze stycznia 1831 r.) Szaniecki: „Potrzeba zainteresować lud rzeczą, a nie słowy; potrzeba stan, w jakim się znajduje zmienić na lepszy. Nieśmy mu zniesienie poddaństwa i pańszczyzny, wolność zarobkowania, własność gruntową bezwarunkową".

Toż samo powtórzył w *Nowej Polsce* (na początku lutego) M. Mochnacki wytykając błąd Kościuszce, że rewolucji orężnej nie połączył ze społeczną. Jednocześnie słabe w czynach a mocne w słowach Towarzystwo Patriotyczne postanowiło wystąpić do sejmu z żądaniem nadania chłopom własności ziemskiej. Pod wpływem tych prądów opinii w łonie sejmu objawiły się wyraźniejsze drgnienia demokratyzmu ludowego. Poseł Rembowski w końcu stycznia postawił wniosek nagradzania ziemią włościan wstępujących do wojska, chociaż zastrzegł, że czyni to „dla nadania im większego popędu, a nie emancypacji". Dalej posunął się Lelewel, który zaproponował, ażeby wojskowych wszelkiego stopnia po skończeniu wojny obdarzyć nadaniami z dóbr narodo-

wych. Uchwalono, ażeby z tych dóbr wydzielić część wartości 10 milionów złotych, jako nagrody dla ozdobionych krzyżami za waleczność, w połowie dla oficerów i żołnierzów.[5]

Tymczasem fale zalewu rosyjskiego przysuwały się coraz bliżej. Dopóki wojsko polskie powstrzymywało go tamami starć zwycięskich, sejm zachowywał śmiałość i odsuwał od siebie myśl o ulgach i darach dla ludu. Ale gdy przy końcu lutego krwawa bitwa grochowska otworzyła Rosjanom drogę do dalszego podboju i umożliwiła im przysunięcie się do Warszawy, ogarnęła posłów trwoga, chęć ucieczki w bezpieczne schronienie i gotowość do ustępstw chłopom potrzebnym dla powstrzymania wroga. „Jedni — powiada Barzykowski,[6] bliski i bezpośredni świadek a poczęści kierownik tych zdarzeń — wyjechali niby do miejsca, na nowe zgromadzenia naznaczonego; drudzy pozostali, bo nieprzyjaciel jeszcze do stolicy nie wkraczał, lecz wszyscy byli jak na wylocie". Proponowano zawieszenie czynności sejmu, postanowiono jednak tylko zmniejszyć jego skład do 33 osób. Ten zredukowany komplet podjął sprawę uposażenia włościan.

Przedtem (28 lutego) Szaniecki złożył do laski marszałkowskiej projekt, którego główne punkty orzekały: znieść pańszczyznę i wszystkie monopole, uznać czynsze wieczyste za podlegające wykupowi a posiadłości włościan za nieograniczoną ich własność, dla nagrodzenia zaś właścicieli nałożyć podatek.[7] I ten projekt zamarł w komisjach, a na jego miejsce narodził się rządowy, który miał być rozstrząsany w sejmie zredukowanym. Dnia 3 marca, kiedy z sali sejmowej można było widzieć patrole rosyjskie pod Pragą, kiedy armia polska nie miała dostatecznej ilości żołnierzy, uzbrojenia, żywności a nawet wodza, kiedy niebezpieczeństwo stanęło wyraźnie przed oczami, a konieczność pomnożenia sił obrony zachęceniem ludu do udziału w wojnie przemówiła stanowczym nakazem, rząd wniósł pod obrady projekt oddania w dziedzictwo gruntów włościanom dóbr narodowych i zniesienie w nich pańszczyzny. Motywy tego projektu ominęły jego pobudkę główną i ograniczyły się do względów skłamanej wspaniałomyślności. „Zważywszy, że włościanie dóbr narodowych własność publiczną stanowiących, przez s z c z e g ó l n i e j s z ą nad nimi opiekę rządów zeszłych postawieni zostali n a r ó w n i z włościanami innych europejskich ościennych krajów, że... wszyscy mieli zrobioną sobie nadzieję, iż staną się zczasem zupełnymi właścicielami posiadanych przez nich gruntów; zważywszy nareszcie, że ziszczenie tej dla nich nadziei jako akt słuszności nietylko podniesie stan tej części narodu, nietylko przyczyni się do pomyślności kraju, ale nadto siłę i blask jego podniesie... stanowimy". Prościej i szczerzej przemówił marszałek sejmu: „Projekt ważny jest mianowicie przez wzgląd na województwo augustowskie, złożone w większej części z dóbr narodowych, których ludność jest włościańska. Ci, otrzymawszy taki dowód pieczołowitości n a r o d u (szlachty), wzięliby się zapewne do broni i dzielnie n a s z e j sprawie pomogli". Projekt oddano do zbadania komisjom, które

po 25 dniach przedstawiły go w swojej redakcji. W motywach dodały one do „zeszłych rządów" duchowieństwo a nadto wyraziły przekonanie, że pomyślny skutek podobnego urządzenia... jest „najtrafniejszym środkiem do zachęcenia włościan (nie panów) w dobrach prywatnych do układów pieniężnych". Co do treści uchwaliły: 1. włościanie stają się dziedzicznymi właścicielami gruntów posiadanych; 2. poddać się muszą urządzeniu gruntu tak pod względem granic, jak podziału i zaokrąglenia osad; 3. ma być obliczony czynsz umiarkowany a dawne ulegną rewizji; 4. według czynszu określona będzie wartość, mnożąc dochód czysty przez 20, — spłacalna od razu lub częściowo; 5. wszelkie służebności i ciężary ustają; 6. oznaczenie czynszu i usunięcie powinności ma być dokonane w ciągu 10 lat; 7. przed całkowitą spłatą gruntów dzielić nie wolno; 8. akty uwłaszczenia wniesione będą do hipoteki; 9. oprócz gruntów włościańskich podzielone i oczynszowane będą również folwarczne, podlegające skupowi na tych samych warunkach.

Zabrał głos minister skarbu. Zwyczajem wszystkich reformatorów, uznających lud wiejski za główny żywioł społeczny i jednocześnie żądających dla niego najmniej praw, nazwał on również „klasę rolników włościan najsilniejszą i najważniejszą podporą narodu". Kiedy postanowiono (1828 r.) — mówił dalej — sprzedaż dóbr publicznych, „ze smutkiem widziano, jak całe gromady wsiów narodowych szły prosić o pierwszeństwo w sprzedaniu im tej samej ziemi, którą od tak dawna za swoją uważali. Obecnie kiedy kraj powołał ich do wspólnej swojej obrony, kiedy wielką część swoich zamiarów i nadziei na ich silnym oparł ramieniu, rząd nie może pominąć losu włościan... dóbr narodowych". Zniesione będą powinności osobiste włościanina, które „w większej części do jego upadku majątkowego, do jego poniżenia, do nienawiści tych, którzy nim rządzą, do ścieśnienia władz umysłowych a nawet do obojętności na los kraju przywodzą... Z tym wszystkim rozszerzenie uchwały do dóbr ziemskich prywatnych nie mogłoby nastąpić bez pogwałcenia praw własności zaręczonych konstytucją". Mówca jednak sądzi, że dobra te „nie zostaną wstecz za narodowemi co do losu włościan. Zaufajmy w tej mierze światłu, obywatelstwu i patrjotyzmowi tej szanownej klasy posiedzicieli, która bezprzykładnem poświęceniem się wszystko na ołtarzu ojczyzny ochoczo kładzie, aby jej byt ustalić".

Tę mieszaninę nieprawdy, naiwności i złudzenia można wytłumaczyć jedynie chęcią wmówienia w słuchaczów zamiaru, który nie tylko był im zupełnie obcy, ale nawet wstrętny.

Zawiłą, krętą i napuszoną, jak prawie wszystkie oracje posłów sejmowych, była mowa referenta projektu, Brodzkiego. „Pierwszym zamiarem (rządu) było nadać wszystkim włościanom w Królestwie na własność i bez opłaty grunty przez nich posiadane. Pomijamy inne różne dowody zasadę tę odpierać mogące, przytoczymy ten główny, że gdyby darowizna podobna zakresu atrybucji prawodawczej nie przechodziła, to samo proste zgwałcenie pierw-

szej podstawy sprawiedliwości, jaką jest proporcjonalność (?) w rozkładzie, już by ją dostatecznie obalało. Naturalne przejście było tu do środka zachowującego stosunkowość (?), to jest, aby każdy właściciel pewną część swego gruntu na własności uposażyć się mającą odstąpił... Nadanie naprzód włościanom dóbr narodowych dzieło rozpocząć powinno. Lecz i to nadanie bez nagrody miejsca mieć nie może, nie powinno, bo oprócz uwagi, że rzecz bezcennie nabyta lekceważaną bywa, jest ważniejsza spokojność właścicieli ziemskich zabezpieczająca, która bez tego środka naruszoną być by mogła... Między własnością w sposobie dopiero określonym wyobrażoną a tegoczesnem użytkowaniem włościan zobowiązanych do uiszczenia robocizny środkuje nabycie własności za opłatą stałego umiarkowanego dochodu. Stopniowe rozwijanie się będzie zachętą tej nowej instytucji... a gdy interes zobopólny właścicieli ziemskich i włościan pogodzony zostanie, natenczas oczywistą będzie konsekwencją żądanie, ażeby zasada ta ogólnie za obowiązującą w kraju przyjęta została. Życzenie słuszne, lecz dziś już w prawo skutecznie zamienionem być nie mogące. Jeżeli albowiem dobra wola wykonaniu prawa przewodniczyć nie będzie, przeciwny zamierzeniu prawodawczemu rezultat wywiązany zostanie, zwłaszcza że w dobrach prywatnych zamiana robocizny na stały dochód pieniężny dotychczas nawet żądaniem powszechnem włościan, ich przekonaniem nie jest wspierana".

Przemówił drugi referent ze strony komisji sejmowej, Świdziński: „Któż nie czuje, że stan włościanina polskiego, który pomimo nadanej mu od lat 25 wolności, pomimo piętnastoletniego pokoju bynajmniej się nie polepszył, jest jedyną tamą, wstrzymującą zakwitnienie kraju tego, jest jedyną przyczyną, dla której nie stanął on narówni z najbardziej ucywilizowanymi krajami Europy. Ale daleki jestem od tego, abym winę składał na właścicieli, którzy postawieni byli w niemożności wspierania zamiaru". Winowajcą był system podatkowy. Opowiedziawszy nierzetelnie dzieje chłopów za rządów polskich i obcych w trzech zaborach i wspomniawszy przyrzeczenie ces. Aleksandra, tak zakończył: „Uległy swobody nasze za powrotem samodzierżcy do widoków despotyzmu, ulec musiały i nadzieje kmiotka polskiego. Nakazano sprzedaż dóbr narodowych z przemilczeniem odwiecznych praw jego, a możność zostawiona nowym nabywcom wyzucia włościanina z najświętszych jego własności (w dobrach prywatnych te własności nie były „najświętsze")... Ale rewolucja obaliła to szatańskie dzieło. Wszyscy już wrócili do praw swoich. Czyliż jedynie kmiotek dlatego, że jego głos tutaj nie wznosi się, dlatego że od ojców jedynie żywić i bronić kraju nauczył się, zapomnianym w tej świątyni sprawiedliwości zostanie? Nie zaiste. Zwracając go do własności tej ziemi, którą krwią i potem od tylu wieków zlewa, wykonacie reprezentanci akt sprawiedliwości, którego się po nas religja, sprawiedliwość i ludzkość domaga, ściągniecie błogosławieństwa Najwyższego na sprawę naszej ojczyzny, okażecie się godnymi tej cywilizacji i wolności, za którą wal-

czycie". Tylko nie dotykać dóbr narodowych, bo tych kmiotek „krwią i potem od wieków n i e zlewał".

Rozpoczęła się długa, nużąca, polityczna, nieszczera, wykrętna, chwilami bezwstydna dyskusja, która trwała dwadzieścia kilka dni.

Zwierkowski również zaznaczył, że pierwotnie zamierzano rozciągnąć ustawę do wszystkich włościan, ale „nie godziło się nadawać swobód jednej klasie kosztem drugiej". Zapomniawszy o tym zastrzeżeniu prawił dalej tak, jak gdyby go nie uznawał. „Możemyż zrobić plamę, wiecznie nas hańbić mogącą, iż w XIX w. dla własnego interesu, dla obawy, aby miljony ludzi nie poszły tam, gdzie lepiej (z dóbr prywatnych do narodowych), wstrzymaliśmy ulepszenia, ucywilizowanie i szczęście tysiąca pokoleń?... Europa obciążać nas będzie zarzutem (gdy projekt zostanie odrzucony), że szlachta, powoławszy w sprawie wolności, udzielić jej i wolnych ludzi liczbę zwiększyć nie śmiała w obawie poniesienia idealnych (?) lub momentalnych uszczupleń dochodów".

Mazurkiewicz protestował. „Czas do tego niewłaściwy... Nie czas domu meblować, kiedy się pali". Trzeba naprzód wywalczyć niepodległy byt narodu i „dać ludowi poprzednie wykształcenie i stopniowe usposobienie". Nie należy się śpieszyć. „Jakiż popęd nagli nas do tego?"

Świniarski żądał objęcia ustawą również włościan prywatnych.

Grąbczewski — za projektem. „Ta najliczniejsza klasa narodu na swych ramionach opiera i dźwiga byt nasz... w dzisiejszej świętej sprawie największe ofiary... Czyż w wieku, który się odznacza wyższym stopniem cywilizacji, swobodne życie ma być u nas udziałem tylko klasy wyższej, mniej licznych domów? Mamyż pomijać klasę najliczniejszą, pełną zaszczytnych i cnotliwych zasług chatek włościańskich?"

Bniński przemawiał za prawami ogólnymi dla wszystkich włościan.

Brodzki zauważył, że wtedy niechętni sparaliżowaliby ustawę, albo dając włościanom najlichsze grunty, albo żądając wysokich opłat, a „wybrać znawców do oszacowania i wyznaczenia gruntów dla włościan — to przechodzi zakres prawa".

Morozewicz: Dziesięcioletni czas regulacji jest dostateczny do przygotowania włościan. A jeśli oni z dóbr prywatnych uciekać będą do narodowych tym lepiej: właściciele ziemscy będą zmuszeni „zastosować się do stosunków lepszego gospodarstwa".

Kasztelan Lewiński: Projekt jest pospiesznie zaimprowizowany, a skład sejmu za szczupły. Trzeba sprawę odłożyć.

Dembowski podzielił zdanie Lewińskiego.

Skrzyński za rozciągnięciem prawa na dobra prywatne.

Grąbczewski: Naprzód własność — potem oświata. „Każda dyskusja przeciw ogółowi tego projektu jest odrażająca".

Nakwaski, prezes senatu, za projektem. Wychodzenie włościan z dóbr prywatnych do narodowych oddziała pobudzająco na właścicieli.

K. Wilkoński radził odłożyć roztrząsanie projektu do pełnego sejmu.

Brodzki starał się usunąć obawy co do bezpieczeństwa pożyczek Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego na dobrach narodowych uspokajając, że nie wszystkie folwarki mają być „dysmembrowane", tylko „niekorzystne do administrowania w sposób dotychczasowy".

Rembowski tłumaczył, dlaczego projekt nie dotyczy dóbr prywatnych. „Żaden rząd, ani reprezentacja nie ma władzy dysponowania cudzą własnością. Chcieć nią niewolnie rozrządzać jest to samo, co chcieć despotyzmu, przeciw któremu przecie podnieśliśmy rewolucję. Biada temu krajowi, gdzieby inna zasada była przyjęta!"

Klimontowicz proponował, ażeby przez 30 lat zbierać fundusz, przeznaczony na pomnik ces. Aleksandra i użyć go na zakup gruntów dla włościan.

Posturzyński powtórzył przedtem zrobioną uwagę, że czas na reformę jest niewłaściwy a komplet posłów niedostateczny.

Minister spraw wewnętrznych: „Robocizny i daniny włościan, podług miernych cen obrachowane i na kapitał obrócone, stanowiłyby przynajmniej podwójną wartość tej ziemi w stosunku cen zwyczajnych w każdej okolicy... Włościanin może teraz przenieść swą nędzę z jednego miejsca na drugie, lecz nigdzie nie trafi na pomyślność".

K. Witkowski przemawiając gorąco za projektem zaznaczył, że przeciwnicy mają „prawdziwy i ukryty interes osobisty".

Na to odezwał się jeden tylko Lewiński, żądając wyjaśnienia, „czyli twierdzenie to jest tylko supozycją, czy też jest oparte na jakich dowodach". Ale marszałek nie pozwolił Witkowskiemu odpowiedzieć, gdyż „to nie należy do dyskusji".

Następni mówcy bądź dowodzili, że „nie czas" (Bronikowski), bądź radzili (Kochanowski) „nie spieszyć się", bądź oświadczali się za projektem (R. Sołtyk).

J. Dembowski zauważył, że „ci, co stają przeciw projektowi, są na stronie większej życzliwości dla ludu".

Szaniecki wyznał, że pierwotnie chciał przedstawić projekt obejmujący wszystkie dobra, ale cofnął się wobec tego, że „świętość i nietykalność własności prywatnej wzbudza niejako religijne poszanowanie i obawę, ażeby bez dobrej woli nie została naruszona". Po dyskusji ułożył projekt ograniczony i złożył go marszałkowi z prośbą odesłania do komisji. „Odznaczony sejm nasz chwałą, niszcząc pańszczyznę (za przykładem Francji)... Miljon rąk podniesiemy ku obronie tej ziemi, na której miljon (?) wolnych utworzymy właścicieli". Wykazawszy różne pożytki z uchwały, dodał: „Uświetnimy nią epokę odrodzenia się naszego, wypłacimy dług prawdziwy Polsce wolnej, Polsce niepodległej. A jeżeli siła przemagająca, sprzysiężenie się

rozbiorców naszej ojczyzny zniweczy uchwały nasze, ogłaszające naszą niepodległość, nasze samowładztwo narodu (szlachty), naszą wolność wyboru króla, to przecież uchwały niniejszej nawet chan tatarski dotknąć by się nie śmiał. Zostanie ona pomnikiem wielkiego cywilizacji postępu. Krok ten stanie się niecofnionym". Tyle blasku miało spłynąć na Polskę z samej reformy w dobrach narodowych.

Kasztelan Małachowski: „Rzecz dziwna, że w wieku tak wysokiej cywilizacji projekt ten tyle trudności znajduje. Nie zawiera on nic nowego. W r. 1784 stryj mój, referendarz sądów nadwornych, uznał włościan dóbr narodowych za właścicieli gruntów; dziś chcemy tylko im przywrócić własność wydartą przez wypadki polityczne. Szanując pamięć stryja mojego jestem za projektem".

Świdziński dziwił się, że członkowie komisji nie starali się w niej udoskonalić projektu i zachowali swoje zarzuty do dyskusji publicznej. Projekt nie zawiera nic nowego, gdyż włościanie w dobrach narodowych byli zawsze uważani za właścicieli. Braki szczegółowe łatwo usunąć, „sejm trwa i nic nie robi, może więc tem się zająć"'.

Zabrano się wreszcie do roztrząsania pojedynczych artykułów. Przedtem wszakże uznano, że wstęp jest za długi, następnie zakwestionowano rozmaite wyrazy („zważywszy", „ziemi" zamiast „siedzib" itp.), minister spraw wewnętrznych żądał usunięcia słów: „przez ciągłą opiekę rządów zeszłych i duchowieństwa", gdyż „istotnie tej opieki nie było", dyskusja rozłamała się na drobne i śmieszne spory, zdradzając chęć odwleczenia lub niedopuszczenia do uchwał. Chociaż skład sejmu był szczupły, posłowie tak opieszale przychodzili na sesje, że często brakło kompletu i marszałek musiał wezwać urlopowanych. Dyskusja znowu się rozbiła na małostkowe sprzeczki i propozycje. Wreszcie zredagowano wstęp, w którym powiedziano, że „uszanowanie dla praw własności nie pozwala prawa niniejszego rozciągnąć do dóbr prywatnych a łatwość nabycia własności w dobrach narodowych zachęci innych właścicieli ziemi do układów z włościanami na zasadach słuszności i dobra publicznego opartych".

Artykuł pierwszy projektu dał również sposobność do wydłubywania wątpliwości, wyszukiwania niebezpieczeństw, budzenia obaw, podgryzania twierdzeń i nakręcenia wyrazów.

Posturzyński dowodził, że włościanie nie będą mogli płacić czynszu, więc będą musieli się zadłużać.

Kasztelan Bniński żądał pozostawienia włościanom swobodnego wyboru czynszu lub robocizny.

Brodzki odparł, że nie należy dawać wyboru nieświadomości.

Dembowski: „Projekt ten zawiera przymus i przez to przerabia włościan na poddanych. Jak można kazać komu być szczęśliwym? Napiszmy, że wło-

ścianie będą mieli własność bez ograniczenia i rozwinięcie zostawmy na potem".

Ostatecznie uchwalono art. 1 w następującym brzmieniu: „Wszyscy włościanie dóbr nieruchomą własność publiczną składających lub pod zarządem albo opieką rządu zostających, uznani są za dziedzicznych właścicieli gruntów i budowli, jakie na teraz posiadają, z zastrzeżeniem wszakże praw trzeciego i z ograniczeniami w późniejszych artykułach objętemi". — Nad art. 2 rozwlekły się także długie spory.

Świdziński dla rozjaśnienia sprawy odczytał: 1. Ordynacja referendarii koronnej z roku 1784 o ustosunkowaniu pól i łąk w osadach, o dodaniu morgów w gruntach lichych, o zastosowaniu podatków do wielkości osad, o ziemiach pustych i powinnościach: z włóki chełmińskiej robocizny sprzężajnej 4 dni, pieszej 8; daremszczyzny zniesione; grunty i budowle są własnością gospodarza, może on je odstąpić lub sprzedać, ale nie częściowo i tylko za zezwoleniem dworu, źle gospodarujący mógł być usunięty przez wójtów i przysiężnych za zgodą dworu, po oszacowaniu budowli i wynagrodzenia za nie. Paragr. 11 prawa z 24 kwietnia 1792 r. orzekający, że „wszyscy włościanie dziedzictwu Rzeczypospolitej podległych prawem własności wieczystej nadane sobie grunty posiadają. Gdyby który włościanin chciał grunt swój sprzedać innemu, wolno mu będzie, aby tylko dziedzicowi okazał, że dostatecznego zastępnika na swem miejscu osadza i grunt nad oznaczoną z mocy tego prawa miarą niezmniejszony zostawuje". 3. Art. 12 urządzenia względem sprzedaży dóbr narodowych za rewolucji Kościuszki. „Waruje Rada, że włościanie dóbr na dziedzictwo sprzedanych takie tylko powinności pełnić i daniny dziedzicowi oddawać powinni, które w lustracji ostatniej i inwentarzu zapisane będą. Zachowuje się jednak wolność dziedzicowi dobrowolnego ułożenia się z włościanami tak co do wielkości posiadanej ziemi, jako też powinności za nią w robociźnie lub gotowych opłatach lub w zsypkach". Wobec tego Świdziński zalecał ostrożność, bo mogą być okolice, gdzie włościanie przenoszą pańszczyznę nad czynsz lub gdzie posiadają przywileje, które zostaną naruszone.

Szaniecki: Odczytane dokumenty przekonały nas, że włościanie mają własność inną, niż ta, którą im nadajemy — mianowicie użytkową, a nie zupełną.

Bonawentura Niemojowski: Czynsz jest dobrodziejstwem. Z dekretu referendarii widać, że z 30 morg. odrabiano 8 dni pieszych, licząc dzień po 24 grosze — 400 zł, tj. procent od 8 000 zł, podczas gdy włóka nawet tysiąca nie warta.

Przyjęto art. 2 w brzmieniu: „Aby zaś nadanie tej własności połączyć z porządkiem gospodarstwa rolniczego, włościanie rzeczeni poddać się mają urządzeniu gruntu tak pod względem granic lokacji samej, gdzie tego wymaga potrzeba, jak niemniej pod względem szczegółowego podziału i zaokrąglenia

osad za sprawiedliwem jednakże wynagrodzeniem co do ilości i jakości gruntów, w prawnem posiadaniu każdego włościanina będących".

Wszedł pod obrady art. 3.

Brodzki wykazywał, że pańszczyzna jest szkodliwa zarówno dla dziedzica, jak dla włościanina, gdyż się ją marnotrawi — chłop robi mało i źle.

Wieszczyński bronił wolności wyboru między czynszem a pańszczyzną. Podobnie Zwierkowski, Witkowski, Świrski, Klimontowicz, Gawroński, Dembowski, Łempicki, Bieńkowski, Mazurkiewicz, żądający postępowania „podług zasad filozoficznych".

Szaniecki: „Wiele gmin po zniesieniu niewoli aktami rejentalnemi zobowiązało się do poddaństwa... Aby zabezpieczyć wolność, trzeba ograniczyć niewolę".

Świdziński proponował w połowie czynsz i robociznę.

Chomentowski zalecał odwołać się do Rad obywatelskich.

B. Niemojowski: „Zostawić wolność płacenia czynszu lub odrabiania, jest to oddawać prawo pod sąd tych, którzy nie są obeznani z jego korzyściami".

Większością głosów uchwalono wolność wyboru.

Odesłano do komisji obliczenie czynszu z gruntu czy z robocizny, oraz projekt Szanieckiego „względem ustalenia losu włościan w dobrach prywatnych bez naruszenia własności i narażenia na straty właścicieli. Następnego dnia odczytano orzeczenie komisji, które stanowiło: „Ma być wyrachowany czynsz (dochód) „umiarkowany" z gruntu. Włościanin będzie mógł go płacić lub odrabiać według miejscowej ceny robocizny z obowiązaniem na trzy lata. Gdyby tak obliczony dochód z gruntu okazał się wyższym od wartości robocizny, wzgląd powinien być miany i na warunki, pod jakimi grunt ten prawnie dotąd był posiadany" (czy np. należały do niego pastwiska, wyrąb leśny itd.). Po spłacie czynszu nie wolno wrócić do robocizny.

Klimontowicz uważał, że wyraz „umiarkowany" jest niejasny, i że zakaz powrotu do robocizny, jest „ścieśnieniem wolności".

Szaniecki przedstawił nową redakcję art. 3, według której wolno byłoby włościaninowi ułożyć się z posiadaczem lub rządcą folwarku o robociznę zamiast czynszu, wnoszonego do skarbu państwa. „Lecz przez czas trwania układu takowego włościanin, jako wchodzący w obowiązki służbowe, zawieszony będzie w używaniu praw obywatelskich i politycznych".

Świdziński dodał zawieszenie praw nawet u tych, którzy żadnej części czynszu nie uiszczą. Zerwała się burza.

Klimontowicz: „Im dłużej zastanawiamy się nad tym projektem, tem więcej się wikłamy, tak że nie wiem, na czem się to skończy".

Za Szanieckim oświadczyli się: Rembowski, B. Niemojowski, Tymowski, przeciw Kochanowski, Bieńkowski, Dembowski.

W głosowaniu odrzucono dodatek Szanieckiego o prawach obywatelskich i politycznych. — „Smutną jest rzeczą — mówił on — że w zgromadzeniu tak poważnem toczą się dyskusje nad tem, co jest własność, służba publiczna, mecenas" itd. Mimo to rozwinęły się znowu długie spory o wyrazy: warunki i wzgląd.

B. Niemojowski zawołał: „Weszliśmy w taki labirynt, że wyjść z niego nie potrafimy". Redakcję komisji art. 3 odrzucono i polecono ułożyć nową. Przyjęto go nazajutrz w zmienionym brzmieniu: „Z gruntów tak urządzonych i prawem niniejszem na własność włościanom oddanych, wyrachowany ma być czysty dochód podług zasad ustanowionemi być mających w duchu polepszenia bytu włościan i raczej ustalenia a nie zwiększenia dotychczasowej intraty. Rząd obmyśli środki zarobkowania dla tych włościan, którzy nie będąc w stanie zaspokojenia należytości pieniędzmi, domagać się będą zastąpienia jej robocizną. Nakazana zostanie również rewizja czynszów dawniej ustanowionych, a gdzieby się okazało przeciążenie w stosunku teraźniejszych zasad, tam czynsze ulegać mają zmniejszeniu". Już nie furtka, ale brama dla dowolności szeroko otwarta.

Wzięto pod obrady art. 4.

Brodzki przedstawił, że przestrzeń dóbr narodowych obejmuje 5 151 450 morgów. Dochód brutto wynosi 10 868 000 zł, netto 5 530 000, czyli z morga 1 zł i 1 gr. Wartość włóki 616 zł. Towarzystwo Kred. Ziem. jest zupełnie zabezpieczone.

Świdziński żądał, ażeby do czynszu dodany był procent amortyzacyjny.

Wybuchł znowu długi spór o wysokość procentu.

B. Niemojowski zaznaczył przy tym, że zniżając procent czyni się darowiznę włościanom. „Czy do niej ma prawo zmniejszony komplet sejmu?"

Przyjęto art. 4: „Dochód, jak wyżej wyrachować się mający, przez 20 pomnożony, stanowić będzie kapitał wyobrażający wartość każdej posiadłości, który... wolno będzie właścicielowi (włościaninowi) każdego roku spłacić w monecie brzęcącej podług stopy dla Tow. Kred. Ziem. przepisanej razem lub częściowo, byleby pozostająca ilość kapitału jednem przynajmniej zerem była zakończona. Jeżeli dobra takowe Towarzystwu Kr. Z. są zastawione, tedy wpłat powyższych rząd obowiązany będzie użyć na spłacenie tegoż Towarzystwa".

Zajęto się art. 5 (nowym).

Wołowski żądał dla opłat z gruntów egzekucji administracyjnej, jaką mają podatki, oraz solidarnej odpowiedzialności wsi całej.

Wywiązał się nad tym długi spór. Wreszcie uchwalono egzekucję administracyjną.

Art. 6 (dawniej 5) wywołał również przewlekłą dyskusję, po której zagłosowano go w tej formie: „Prawa wrębu, pastwiska i inne przez włościan na gruntach folwarcznych, jako też nawzajem, wykonywane, po nastąpionem

w moc tego prawa oddzieleniu gruntów i regulacji tychże, ustają, o ile piśmiennymi dowodami ugruntowane nie są. Prawo wyrabiania i szynkowania trunków zachowuje się przy tych wyłącznie włościanach, którym dotąd służyło".

Art. 7 po długich sporach o wyrazy i częściowo o całość projektu uchwalono: „Czas do wykonania uchwały niniejszej oznacza się przeciągiem lat 10 od ogłoszenia. Dopóki jednak regulacja całkowita jakiej włości, artykułami 2 i 3 opisana, ukończona nie zostanie, dopóty stosunki włościan co do prawa i obowiązków zostają też same, jakie dotychczas istnieją".

Art. 8 nie nastręczał powodów do starć, przyjęto go też bez wielkiego oporu. Żądał on regulacji hipotek w tych dobrach narodowych, które jej nie mają, i zabezpieczenia w nich praw włościan.

Art. 9 pomimo silnej opozycji przyjęto w opracowaniu komisji zabraniającym dzielenia gruntu przed całkowitą spłatą kapitału.

Przyjęty art. 10 przedstawiał sejmowi rozporządzenie kapitałem z wykupu gruntów.

Ostatni artykuł pierwotnego projektu, który stanowił: „Oprócz tak urządzić się mających gruntów włościańskich, nadto grunty folwarczne bądź to wsiami pojedynczemi, bądź ekonomjami, podług przeznaczenia rządowego, podzielone być mają na częściowe własności, oczynszowane podług istotnej wartości i wypuszczone zgłaszającym się o nie, dając zawsze pierwszeństwo wracającym z wojska obrońcom kraju" — usunięto z obrad jako stanowiący „nowe prawo".

W takiej kalekiej postaci po długich i ciężkich walkach narodziła się uchwała o włościanach w dobrach narodowych.

Jeżeli obrady w zmniejszonym komplecie były workami przeważnie pustych, nieszczerych lub stęchłych słów, z których wyłaziły szydła interesu osobistego lub stanowego, kłujące nieprzyjemnie zdrowy rozum i wrażliwe sumienie, to koniec tej tragikomedii ukoronował ją ohydą. Ponieważ rozwój starć wojennych dał kilka zwycięstw wojskom polskim i uśmierzył trwogę, której ulegli uciekający ze stolicy posłowie, więc marszałek wezwał ich do powrotu pod groźbą utraty mandatów. Przybyli rozjątrzeni „z zakrwawionem sercem". Rozpoczął awanturę gwałtownym napadem brutalny rykała Kaczkowski, który zgromił ściągnięcie wczasujących posłów „bez powodu i wyraził ostrą naganę dla wszystkich uchwał zmniejszonego kompletu, który nie miał nieograniczonej władzy i był tylko plenipotentem pryncypała". Znalazł gotowych popleczników, którzy go poparli. Wystąpił przeciw niemu Świdziński, który pociągnął za sobą innych.

Senator Nakwaski zawołał: „Dziwi nas i zarazem zasmuca, że koledzy, którzy w chwilach najkrytyczniejszych miejsce obrad śpiesznie opuścili, teraz z zaciszów domowych wracając, taką mu odpłatę i wdzięczność niosą za okazaną wytrwałość".

Wywiązała się hałaśliwa wymiana zarzutów, podczas której delegat do ces. Mikołaja po wybuchu rewolucji, Jezierski zaprotestował w stylu targowickim przeciwko uchwałom zmniejszonego sejmu uważając je za nieprawne i przeprowadzone gwałtem. Wtedy Ledóchowski krzyknął:

„Pojąć ani wyobrazić sobie nie mogę, jakie są posła garwolińskiego zamiary. Ubolewam, iż mógł znaleźć się członek Izby, który śmie nierozważnie targnąć się na wszystko, co jest najdroższe sercu polskiemu. Jezierski, skoro nie chcesz z nami żyć lub jak przystoi umierać, opuść tę Izbę, gdzie tylko cnota i czysta miłość ojczyzny powinny mieć miejsce. Opuść kraj i nie pozostawiaj więcej po sobie smutnej żałoby".

Za te słowa marszałek przywołał mówcę do porządku i postawił pytanie: czy projekt o uposażeniu włościan w dobrach narodowych ma być głosowany w połączonych czy rozłączonych Izbach. Większością 87 przeciw 23 głosom oświadczono się za drugim postanowieniem.

Na drugi dzień nastąpiła nowa i może jeszcze dziwniejsza niespodzianka. Gdy Szaniecki odczytał w Izbie poselskiej przyjętą ustawę, Świdziński, który przy obradach okazał wiele życzliwości dla niej, oznajmił, że jeśli ona ma być ponownie rozbierana pojedynczemi artykułami, proponuje, ażeby wprzódy był dyskutowany jego projekt o reprezentacji ziem zabranych i żądanie kredytu ministra spraw wewnętrznych, jako sprawy „naglejsze". Większość zgodziła się na to. Tym obrotem kwestia uposażenia włościan w dobrach narodowych została zepchnięta z porządku dziennego obrad sejmu, do którego już nie wróciła. Szlachta uznała, że może już ją pogrzebać, bo strach, który ją ogarnął po bitwie grochowskiej, teraz po szczęśliwych bitwach Dwernickiego i Skrzyneckiego napełnił ją otuchą i nadzieją zwycięstwa, do którego pomoc chłopów nie była już jej potrzebna. Wkrótce spotkało ją wielkie rozczarowanie, ale już nie mogła nawet sejmować. „Nieprzyjacielowi — jak słusznie wyraża się Barzykowski — zostawiliśmy sposobność zrobienia tego, czego już sami nie spełniliśmy".[8]

Przytoczyliśmy główne momenty tej walki sejmowej, bo w niej ujawniły się wyraźnie zarówno charaktery zapaśników, jak ich broń i taktyka. Jak rzekliśmy, jeden tylko śród nich Szaniecki dociągnął swe rady i żądania do tej miary, jakiej wymagała słuszność, oraz dobro i groźne położenie państwa. Ale i on nie mogąc przełamać oporu większości sejmu ścierał coraz bardziej ostre kanty swych kolejnych projektów, a wreszcie ostatni, wniesiony po zwycięstwach pod Wawrem i Dembem, zupełnie ogładził i nadał mu postać już niewywołującą zgrozy przeżytków szlacheckich. Zalecał bowiem tylko, ażeby wszystkich bez wyjątku włościan uznano nie za czeladź dworską, lecz za wolnych obywateli kraju; ażeby grunty i budynki nadane włościanom nie były uważane jako wynagrodzenie za pracę dla dworu, lecz za przedmioty dzierżawy; ażeby robocizny wykonywane z tych posiadłości przyjęte były, jak gdyby czynsz dzierżawny, płacony pieniędzmi; ażeby po trzyletnim trwaniu

pańszczyzna zamieniona była na czynsz pieniężny i ażeby umowy piśmienne odnawiane były co trzy lata; wreszcie, ażeby przy każdej sprzedaży dóbr ziemiomiercy wyraźnie oddzielali na planach posiadłości włościańskie od dworskich, a taksatorowie osobno je oceniali, sądy zaś i notariusze kierujący licytacją osobno wystawiali na sprzedaż, pozostawiając pierwszeństwo nabycia posiadaczom dotychczasowym. Naturalnie wszystko to dotyczyło tylko dóbr narodowych i naturalnie projekt upadł. Jeśli wyłączymy Szanieckiego, to śród posłów nie znajdziemy ani jednego, który by w sprawie wyzwolenia ludu rozumiał nakaz czasu, potrzebę narodu i obowiązek sprawiedliwości, który by w największym rozpędzie ataku nie zatrzymał się i nie cofnął przed nietykalną twierdzą i kaplicą z cudownym obrazem „świętej własności ziemskiej prywatnej". Ileż tam zużyto górnych słów, udanych rozczuleń, sfałszowanych haseł wolności, obłudnych zapewnień i akrobatyki logicznej, ażeby obalić projekt rządowy a przynajmniej go odroczyć z nadzieją, że w odwłoce przepadnie. „Nie czas", „nie pora", „nie spieszyć się", „potem" — powtarzali ciągle jedni rozkazującym, drudzy błagalnym tonem. Gdy to nie skutkowało, rzucano bezczelny paradoks, że prawdziwą życzliwość okazują chłopom przeciwnicy reformy, a gdy i to nie pomogło, czepiano się pojedynczych wyrazów projektu i starano się jego artykuły zredagować tak wielosłownie i wieloznacznie, ażeby przez ich szczeliny mogła się przecisnąć korzyść dworu. I komu odmawiano sprawiedliwości? „Najsilniejszej i najważniejszej podporze narodu", która „dźwiga największe ofiary", silnemu ramieniu, na którem kraj oparł wielką część swoich zamiarów,[9] warstwie społecznej, której niedola stanowiła „jedyną tamę wstrzymującą zakwitnienie kraju, jedyną przyczynę, dla której nie stanął on narówni z najbardziej ucywilizowanemi krajami Europy". Przyznawszy to włościanom wyciągnięto ze swych własnych przesłanek wniosek, że to ramię, tę podporę trzeba utrzymać w dotychczasowym osłabieniu. Gdyby przynajmniej chodziło o bezpośredni interes szlachty, o zmianę stosunków pańsko-chłopskich w dobrach prywatnych. Ale tych nie tknięto, nawet radykalni posłowie przechodzili koło nich z odkrytą głową i uklęknięciem. Właściciele folwarków nie dopuszczali stworzenia przykładu, który by ich włościan pobudzał do niepańszczyźnianych i niepoddańczych żądań a zarazem do ciążenia ku lepszym warunkom. Śród wielu kłamstw, jakie padły w spieniony nurt obrad sejmowych, może największym, chociaż usprawiedliwionym chęcią dobrego oddziałania, było twierdzenie ministra skarbu, że „szanowna klasa posiedzicieli bezprzykładnym poświęceniem się wszystko na ołtarzu ojczyzny kładzie", bo ci posiedziciele poza nielicznymi wyjątkami, w bezprzykładnym egoizmie niczego na tym ołtarzu nie kładli.[10]

A. Czartoryski w *Myślach o powstaniu prowincji zabranych* pisał: „Trzeba dać uczuć powstańcom i często im to powtarzać, że nie samym tylko orężem działać mają, że są konieczne z ich strony ofiary majątków i chwilowej spokojności, potrzebna nadewszystko jedność między nimi, liberalność wzglę-

dem chłopów"... Owa „liberalność — mówi przytaczający te słowa R. Rybarski [11] — przybiera różne postacie: przejawia się w wydawaniu odezw, jak to zrobiła Rada obywatelska województwa płockiego z wyrażeniem wdzięczności za gotowość do poświęceń; dzień 3 maja służy za okazję do zainicjowania składek na rzecz włościan, potrzebujących pomocy; zawiązuje się Towarzystwo, zmierzające iść w pomoc włościanom do nabycia własności ziemskiej; wreszcie — rzecz najważniejsza — mamy wypadki czy to uwłaszczania, czy też czynszowania na dogodnych warunkach, wogóle naprawę stosunków pańszczyźnianych, jako akty dobrowolne ze strony obywateli; ale to wszystko bardzo niewiele mówi o inicjatywie i gotowości do ofiar szerokich warstw społeczeństwa... Wielu rzeczy można dokonać za pośrednictwem składek, ale uwłaszczania przeprowadzić trudno".

Obrońcy szlachty i jej sejmu powstaniowego usiłowali rozluźnić lub przeciąć związek między jej oporem w poprawie położenia chłopów a nieszczęśliwymi wynikami wojny. Związek ten jednak i to najściślejszy jest niewątpliwy. Mniej lub więcej wyraźnie i silnie odczuwali go i uznawali sami przewodnicy „narodu" szlacheckiego, ale usiłowali zaspokoić wymagania chłopów i zachęcić ich do udziału w wojnie drobnymi ustępstwami i obietnicami. „Należałoby — pisała Komisja Spraw Wewnętrznych do Najwyższej Rady Narodowej — zainteresować włościan przez korzyści materjalne" — umorzenie kar policyjnych, uwolnienie żon żołnierzy od robocizny pańszczyźnianej podczas wojny, powracanie ich potem do siedzib, nagrody w gruntach, przyrzeczenie stopniowego nabycia własności. „Wprawdzie w dotrzymaniu tego przyrzeczenia nie można w kraju konstytucyjnym chwycić się środków przez samowolny rząd pruski ze szkodą trzeciego i wymagań prawa własności użytych, będą mogły być atoli, z d a j e s i ę, obmyślone inne środki, przez które zapomocą s z c z e g ó l n y c h k o m b i n a c j i, na słuszności opartych, naród będzie się widział w możności z przyjętych obowiązków się wywiązać, a tym sposobem tak znaczny zrobić krok do zrównania się z ogólną cywilizacją europejską, do czego stać by się mogło najwłaściwszem zachęceniem i przykładem nadanie włościanom własności w dobrach narodowych". Ogłoszono to z ambon w kościołach. Do wszystkich komisji wojewódzkich rozesłano 5 stycznia 1831 r. polecenie, „by lud się dowiedział, że obywatele sami powodowani przywiązaniem do ojczyzny i uczuciem ludzkości ofiarę tę (jaką?) dobrowolnie ponieśli".

Tymczasem chłopi nie tylko niechętnie zaciągali się do wojska, lecz podnosili bunty. Jak władze rozumiały ten ruch odporny i jak starały się go stłumić, okazuje jedna z wielu sprawa włościan ekonomii Łomży. Oświadczyli oni, że pańszczyzny odrabiać nie będą i żądają oczynszowania. Gdy nie dali się przekonać, przedsięwzięto (w styczniu 1831 r.) „stosowne środki względem przywrócenia ich w karby posłuszeństwa" przy pomocy naddzierżawcy i wójta gminy. Środki te nie tylko nie poskutkowały, ale stały się powodem

skarg włościan na gwałty i pokrzywdzenia. Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu poleciła zażalenia te sprawdzić i „wyśledzić istotną przyczynę nieposłuszeństwa". Śledztwo wykryło drobne nadużycia — w przeszłości i orzekło: „Istotną i j e d y n ą przyczyną jest prosty upór i nieposłuszeństwo włościan, do którego pobudzeni zostali przez kilku znanych oddawna ze swej burzliwości i niespokojnego sprawowania się... Przykład ten i doświadczony podobny upór, tudzież domaganie się oczynszowania ze strony innych włościan dóbr narodowych, wykazują potrzebę bezzwłocznego rozstrzygnięcia projektu oczynszowania na sejm wniesionego, ale zarazem wymagają przedsięwzięcia sprężystych i skutecznych środków, aby złe w samym zarodzie większego zła nie zrządziło. Pobłażanie uzuchwaliłoby niezawodnie włościan i w innych dobrach narodowych, a następnie zaraza ta przeszłaby i do dóbr prywatnych". Dlatego Komisja nie widzi innego sposobu, tylko ukaranie burzycieli przez eksmisję zapewniwszy im jednak powrót, jeżeli „wyznają swoje przewinienia i przyrzekną poprawę i uległość".[12] Administracja, zarówno jak sejm, miała dwa szkła: jedno powiększające prawa i roszczenia panów i drugie pomniejszające prawa i krzywdy — chłopów, a również jak sejm oślepła na niebezpieczeństwo wynikające z tych odmiennych widzeń.

Teodor Morawski, obywatel z województwa kaliskiego, listem z Paryża (31 grudnia 1830 r.) zawiadomił Radę Najwyższą, że „ofiaruje połowę nieruchomości swego majątku na rzecz tych włościan, którzy wezmą się do oręża za wolność i niepodległość kraju".[13] Ofiar w tym lub podobnym rodzaju było więcej, chociaż nie tak wiele, jak się spodziewano. Dnia 6 lutego sejm postanowił, ażeby „w obu Izbach, tudzież po wszystkich sądach pokoju otwarte były księgi celem podania sposobności senatorom, posłom i deputowanym, tudzież innym właścicielom ziemi uczynienia ofiary z gruntów i zabudowań w nagrodę walczącym, po skończonej wojnie do swoich siedzib powracającym podoficerom i żołnierzom lub ich sierotom i wdowom". Niewiele zapewne było kart zapisanych w tych księgach, skoro się wcale nie zachowały. Jest nawet przypuszczenie, że wcale nie były wystawione. Jakiekolwiek jednak były ofiary, wszystkie one świadczyły o szlachetności wyjątków i nie wyrażały nastroju ogółu, a nadto miały tylko wartość obietnic i nagród za szczególne poświęcenie i nie rozstrzygały wielkiej sprawy w całości i niezależnie od tych poświęceń, nie mogły też rozbudzić w chłopach szerokiego i silnego zapału do walki za ojczyznę. Bez tego zaś wielkiego poruszenia masy ludowej wojna nie mogła się zakończyć zwycięzeniem potężnego wroga.

Rozumieli to wszyscy współcześni i przyznali potomni, o ile im źle pojęty interes własny nie skrzywił sądu lub nie zmusił ich po smutnym doświadczeniu do wykrętnej obrony. W akcie założenia Towarzystwa Demokratycznego (1832 r.) powiedziano słusznie: „Powstanie (listopadowe) narodu polskiego, mimo największych usiłowań, zniweczało, upadło, a że tak smutny był koniec tego śmiałego, ale nader podobnego do wykonania przedsięwzięcia, hi-

storja obwini i osądzi tych, którzy w tak ważnej chwili nie pojmując, jaka jest wymagalność wieku i ludzkości, nie pojmując postępowego ruchu wyobrażeń towarzyskich (społecznych), wyrzekłszy się pochodni zdrowego i jasnego rozumowania, w swoim nikczemnym i zapamiętałym egoizmie nie chcieli chwycić się tej jedynie skutecznej drogi, aby sprawę narodową polską zrobić sprawą ludu, to jest sprawą nieskończonej większości tych, którzy w odrodzonej Polsce z prawami Polaka, czyli narodowemi, powinni byli zarazem nabyć prawa człowieka w najobszerniejszem znaczeniu i z wszelkiemi dobrodziejstwami, które używanie tych praw nadaje". Sędzia pierwszorzędnej powagi w tym przedmiocie, gen. Kniaziewicz,[14] pisał: „Szwajcarowie i Holendrzy przy skałach i bagnach, z dziesięć razy mniejszą ludnością, przeciw równie potężnym nieprzyjaciołom utrzymali swoją niepodległość; my z zapasami liczniejszymi, ze skarbami natury, mieliżbyśmy być skazani na haniebną niewolę?" Ulegliśmy, bo „wszystko nurzało się w występkach, swawola bez cuglów, szlachta nie umiała być niczem jak tyranami włościan. Polacy nie czekajcie na żadne okoliczności, nie oglądajcie się ani na wojnę czyjąkolwiek, ani na pokój. Macie siły wielkie, użyjcie ich przeciw nieprzyjaciołom a zwyciężycie... Mniemają niektórzy, że potrzeba pierwej uwolnić lud, zanim dać mu wolność. Ja rozumiem przeciwnie, że chcąc oświecić lud trzeba go uwolnić"... „Wojna ludowa — mówi Stolzman [15] — zapewniła zwycięstwo Albańczykom pod Skanderbergiem, Serbom pod Kara-Gieorgem i Miłoszem nad Turkami a w nowszych czasach Grekom, Niderlandom nad Filipem II, Szwajcarom nad domem Habsburskim i Karolem burgundzkim, Ameryce nad Anglją, Rosji, Niemcom, Hiszpanji nad genjuszem i siłami Napoleona".

Rozumieli to nie tylko swoi, ale i obcy. Szczery przyjaciel Polaków, sławny demokrata francuski Raspail pisał: „Mimo cudów waleczności wojska, musiała Polska upaść dla prostych następstw nierozumu szlacheckiego, który od wieków z całą zjadliwością choroby raka toczy to pełne życia serce Słowiańszczyzny. Na co się przyda szlachcie polskiej odzywać się do ludu za każdą nadzieją odzyskania niepodległości, do tego ludu, którego nie uważa nawet za cząstkę narodu? Niewolnik ulega panu wskutek prostej przemocy; ale żeby szedł ochoczo za pana na śmierć, musiałby mieć przywiązanie niemego psa... Niewolnik jest z natury swojej niechętny i szydzi z pana, ile razy go ujrzy w niebezpieczeństwie, niebezpieczeństwo pana daje mu nadzieję wolności. — Niech tylko szlachta polska umieści raz na swojej chorągwi godło: *niepodległość narodu i wolność ludu* — zobaczymy, jaka będzie różnica między powstaniem pod tem hasłem a poprzedniemi... Ale przesiąkłe duchem kasty szlacheckiej umysły nie mogą nigdy korzystać z nauki doświadczenia. Szlachcic woli dać się zabić ze swą herbową tarczą, jak żółw ze swą skorupą, aniżeli poddać się i wyrzec herbów".[16]

Mocnego potwierdzenia wszystkich tego rodzaju zapewnień dostarczyli sami chłopi. „Daję tu przed Bogiem i ludźmi świadectwo prawdziwe — pi-

sze w swych *Pamiętnikach* H. Janko [17] — że przedewszystkiem żołnierze szeregowi i niższych stopni męstwem zasłużyli się ojczyźnie, czy chodząc na wroga podwójnym krokiem, w szyku zwartym, z najeżonym bagnetem i pewnością zwycięstwa w ruchu i oku, czy rażąc go ogniem rotowym, nie zważając na grad kul karabinowych, któremi Moskal obsypywał, czy uderzając w pełnym rozpędzie koni i łamiąc liczne wrogów szwadrony, czy też nakoniec stojąc w szumie i ryku pocisków działowych, o których nasz Adam mówi:

Najstraszniejszej nie widać, lecz poznać po dźwięku,
Po waleniu się trupów i ranionych jęku.

Byliście zawsze ci sami, staliście i dziś ochoczo i mężnie wśród kul zamieci, pod rdzennym strzałem przemożnej artylerji, której jedna nasza baterja przy waszem wytężeniu coraz raźniej odpowiadała. Sam tu żołnierz pracował, rosło w nim męstwo z natarczywszym ogniem, nie widziałem ani jednej twarzy zmienionej, jednej oznaki zwątpienia lub trwogi". I ci jednak byli wyjątkami, ale jakże usprawiedliwionymi w swojej nieliczności! Skoro ogół szlachty był przeciwnym lub obojętnym wyzwoleniu ludu, ogół ludu musiał być przeciwnym lub obojętnym wyzwoleniu szlachty przez wojnę, która wszystko jej a jemu nic nie obiecywała. Część rekrutów zgromadzonych w kościele sandomierskim — opowiada w swym *Pamiętniku* H. Bogdański [18] — odmówiła złożenia przysięgi. Gdy ich namawiano, jeden z chłopów zawołał: „A pańszczyzna?! To my pójdziemy, a nasze żony i dzieci będą zabijać na pańskiem? Ja tego dopuścić nie mogę, nie powiem imienia mojego i nie pójdę do pospolitego ruszenia". Zebrały się gromadki poza kościołem, w których zaczęto namawiać chłopów do wojska. Wtedy jeden z opornych powiedział: „My nie lubimy Moskali, nie chcemy ich mieć u siebie, radzibyśmy, aby ich noga nie została u nas i nie postała nigdy, ale czyż nam włościanom lepiej będzie, gdy ich wypędzimy lub zgnieciemy? Jakeśmy byli w niewoli pańskiej dotąd, tak i później będziemy, nasza niedola nie zmieni się, gdy nawet teraz wśród wojny z chałup, z których gospodarze poszli, czy to do wojska, czy do pospolitego ruszenia, pędzi dwór żony i dzieci na pańszczyznę. Panom zapewne będzie lepiej, jak się pozbędą Moskali, dlatego niech się z nimi biją, my im z pewnością przeszkadzać nie będziemy i będziemy się cieszyć, jak ich bodaj wszystkich wytłumią. Wielu włościan poszło pod broń z ochotą i pójdzie jeszcze, nawet z naszych parafji i my ich nie odmawiamy, owszem niechaj idą, ale ja i wielu jeszcze naszych nie pójdziemy i przysięgi składać nie będziemy". „Nie pomogły obietnice — dodaje pamiętnikarz — że po wywalczeniu niepodległego bytu niezawodnie panowie i sejm uwolnią ich od poddaństwa i pańszczyzny i przyznają im własność posiadanych gruntów... Śmieli się tylko z tych obietnic i krótko odpowiadali, że gdy ich pomocy panowie już potrzebować nie będą, okażą im znowu dawną surowość, a bodajby i gorzej z nimi się nie obchodzili". Te myśli wydobywały się przez usta tylko u śmielszych jednostek, ale niewątpliwie rodziły się we wszystkich głowach chłopskich. Barzykowski twierdzi,

chociaż własne jego sprawozdanie z obrad powinno było doprowadzić do przeciwnego wniosku, że gdyby powstanie powiodło się szczęśliwie, „w krótkim czasie zupełna reforma byłaby nastąpiła i dwa wielkie dzieła: niepodległość Polski i uposażenie włościan bez gwałtu i zaburzeń spełnione by zostały". Toż samo utrzymuje bezimienny (H. Nakwaski) autor broszury *Sprawa włościańska na sejmie 1831 r.* (Paryż 1859), że chociaż uchwalone (właściwie nieuchwalone) prawo rozciągało się jedynie do dóbr narodowych, „duchem, myślą było polepszenie i ustalenie bytu wszystkich włościan a w końcu ich uwłaszczenie". Nieszczerość lub złudzenie. Prawdziwy „duch" ustawodawców tkwił w instrukcji danej Dwernickiemu wkraczającemu na Wołyń, ażeby nie ogłaszał wolności włościanom, bo to mogłoby „urazić szlachtę".[19] Odczuwali ten „duch" również chłopi. Nie widzieli oni ani jednego dowodu takiej możliwości, natomiast widzieli liczne, które im odbierały wszelką nadzieję. Już sam ten fakt, najsromotniejszy w obradach sejmu rewolucyjnego, że projekt uposażenia włościan w dobrach narodowych wniesiony został wtedy, kiedy szala wojny przechyliła się na stronę rosyjską, a pogrzebany wtedy, kiedy się przechyliła na stronę polską, wystarczał zupełnie do wywróżenia zachowania się szlachty względem włościan po zwycięskiej wojnie. Nie objawiły się wcale pomyślne znaki następnie. W kilka tygodni po tym fakcie, 30 posłów z pobudki Szanieckiego a pod przewodnictwem W. Zwierkowskiego połączyło się w Towarzystwie Przyjaciół Ludu dla ułatwienia chłopom nabycia własności ziemskiej i szerzenia śród nich oświaty. Związek ten nie wywarł żadnego widocznego wpływu i pozostał tylko pamiątką dobrych chęci szczupłego kółka patriotów.[20]

Sprawa usunięcia reformy rolnej z działań sejmu nawet po wymownych skutkach tego błędu, obok oskarżycieli znalazła swoich obrońców. Podczas gdy pierwsi dowodzili, że należało rewolucję polityczną połączyć ze społeczną, drudzy powtarzali za opornymi posłami, że nie była ku temu właściwa pora, że „w takiej chwili wszelka reorganizacja jest szaleństwem". (Krzysztopór). O ile to ostatnie zdanie jest naiwnym paradoksem, o tyle poprzednie opiera się na nieporozumieniu. Gdyby nawet nie zgodzić się na pożytek łączenia w jednoczesnym ruchu dwu rewolucji, to zważyć trzeba, że zmiana w prawnym i gospodarczym położeniu włościan, uchwalona przez ciało ustawodawcze, nie może być nazwana czynem rewolucyjnym. Wywoływanie starć wewnętrznych podczas wojny z wrogiem zewnętrznym może oddziałać na jej wynik zgubnie, ale w 1831 r. nie potrzeba było burzyć chłopów przeciw szlachcie, wystarczało tylko uprawnić reformę, którą samo życie od dawna przygotowało. Tego jedynie żądała konieczność dziejowa, to było niezbędnym środkiem ratowania Polski i tego sejm powstania listopadowego nie zrobił. Na czystej jego szacie pozostała ta wielka i żadnym mędrkowaniem nie zmyta plama.

ROZDZIAŁ VIII.

Pognębienie narodu. Spiski. Zawisza, Konarski, Ściegienny. Przepisy o chłopach w dobrach skonfiskowanych i rządowych. Ukaz 1846 r. Jego skutki. Szlachta polska na Litwie i Rusi. Pierwsze kroki reformatorskie Aleksandra II.

Działanie i wpływy emigracji, zogniskowane głównie w Towarzystwie Demokratycznym, które poznaliśmy w zaborach austriackim i pruskim, przedostawały się chociaż z wielkim trudem do rosyjskiego. Pomimo grubego i pilnie strzeżonego muru tyranii mikołajewskiej, który je powstrzymywał, zdołały one przez niego się przebijać lub kroplami przesiąkać. Prądy ideowe jak woda, jeśli nie rozerwą tamy, to zawsze znajdą szczeliny, przez które przeciekną. Jeżeli nie przejadą przez granicę w książkach, to przejadą w głowach, z których żadna rewizja ich nie wydobędzie i nie skonfiskuje. Wszystkie te pisma, które poznaliśmy rozszerzane w Galicji i w Poznańskiem tajemnymi kanałami, przepływały do Królestwa Polskiego. Niejeden Polak przyjeżdżający z Francji przywiózł w starannie ukrytych drukach lub w pamięci idee demokratyczne zakazane i wyrabiane w emigracji. Tu przybrały one postać głęboko pod powierzchnią życia zakopanych a po wytropieniu srogo karanych spisków. Gdy powstanie zostało stłumione, rozpoczął się długi, przez 80 lat przeciągnięty łańcuch sprzysiężeń, które rząd rosyjski wyławiał i katował z najwyższym okrucieństwem, na jakie zdobył się kiedykolwiek dziki despotyzm. Tysiące męczenników zawisło na szubienicach, zapełniło więzienia i katorgi syberyjskie. Z dziejów tego męczeństwa, może największego w historii ludzkości, wydzielimy tę tylko drobną jego część, która się mieści w ramach naszego przedmiotu.

Jak po każdym wielkim pogromie narodu wyzwalającego się z niewoli politycznej, tak również w Królestwie Polskim po 1831 r. nastąpiło wyczerpanie uczuć, znużenie myśli, zobojętnienie i niechęć do śmiałych przedsięwzięć. „Polacy — powiada A. Giller[1] — przedstawiali widok spłoszonego stada. Rozbicie, rozproszenie, strach i cisza więzienna przerywana była piszczałkami balowej muzyki na Zamku, która w ruch warjackiego walca wprowadzała pozostałe siostry i wdowy po poległych lub nieobecnych wojownikach; przygrywała ona zniżeniu godności narodowej i zwątleniu wiary w lepszą przyszłość. Za odebraną swobodę kazał się feldmarszałek weselić, więc śmiechem, tańcem i rozpustą uwalniano się od prześladowań, rozbrajano zemstę i nienawiść. Nie łzy, lecz wyuzdane ciało łagodziło namiętności zwycięzców... Zabawa więc z rozkazu, tańce ze strachu i romanse na komendę wchodziły w plan tej polityki, która odurzając przemocą i uciskiem a miękcząc na-

tury wirem zabaw i rozpusty czyniła Polaków obojętnymi dla obowiązków ludzkich i dla zadań narodowych, podstępnie wszczepiając chorobę, na którą umierają narody... Kraj chcieli Moskale zdeptać na śmierć"...

Kilku uczestników wyprawy Zaliwskiego, która miała wywołać powstanie w zaborze rosyjskim, wśliznęło się do Królestwa Polskiego, gdzie szybko przekonali się, że wszystkie ich przewidywania były snem na jawie. Szlachta, pognębiona skutkami smutnie zakończonej rewolucji i steroryzowana srogością rządu, zachowywała się wobec tego nowego i beznadziejnego przedsięwzięcia niechętnie, lud wiejski — biernie. Zaledwie drobne jego grupki pociągnięte urokiem okazywanej mu przyjaźni przylgnęły do powstańców i utworzyły przy nich drobne oddziałki kryjące się po lasach. Na tle tego ruchu odbiły się jasno szczególnie dwie postacie bohaterskie. Artur Zawisza na czele garstki krył się przez kilka miesięcy po lasach. Osaczony przez wojsko rosyjskie i schwytany, nie zdradziwszy nikogo zginął na szubienicy, pod którą stojąc wyrzekł: „Gdybym miał sto lat żyć, wszystkie ofiarowałbym ojczyźnie". Podobnemu losowi uległ drugi miłośnik ludu i przywódca powstańczej drużyny chłopskiej na Litwie Michał Wołłowicz. Ważniejszą od nich rolę odegrał Szymon Konarski. Z Galicji, jako członek i najenergiczniejszy działacz Stowarzyszenia Ludu Polskiego, przerzucił się do zaboru rosyjskiego, a zwłaszcza na Wołyń i Litwę, gdzie przez kilka lat, wymykając się zręcznie pościgowi władz rosyjskich, zapalał umysły iskrami rewolucyjnymi, między którymi najmocniej żarzyło się umiłowanie ludu. Schwytany wreszcie, gdy się wymykał z obławy policyjno-żandarmskiej, wytrzymawszy w więzieniu najstraszniejsze tortury — bicie kijami, nacinanie skóry i zalewanie ran lakiem lub zapalonym spirytusem itd. — zawisł na szubienicy w Wilnie 1839 r. Był to charakter nadzwyczajnej mocy i czystości, potężny żywy płomień, którego nie zdołały zgasić i osłabić największe przeciwności i najstraszniejsze katusze, jeden z najgorętszych miłośników i obrońców ludu, który czcić go powinien jako świętego patrona, a nic o nim nie wie. Nie sprawdziło się proroctwo S. Goszczyńskiego [2] o tym męczeniku:

Wieczne warczenie bluźnierstwa wtórzyło
Pieśniom, co święte wielbiły zapały.
Niech bluźnią — anioł narodowej chwały
Nie przejdzie niemy nad twoją mogiłą.
Chwilę twej śmierci jak pomnik pamięci,
Zawiesi na nim jak wieniec te słowa:
„On za lud umarł! Cześć jego pamięci!"
A lud w swem sercu wiecznie je zachowa.

Gałązką szeroko rozrosłego Stowarzyszenia Ludu Polskiego był w Warszawie związek tzw. „świętokrzyżców" (zbierających się w domu Św. Krzyża u A. Krajewskiego), wyłowiony przez policję i rozproszony po syberyjskich miejscach kary. Tu się narodził powtarzany dotąd śpiew G. Ehrenberga: „Gdy naród do boju wystąpił z orężem... O cześć wam panowie magnaci, za naszą niewolę, kajdany".

Najsurowsze zakazy, najczujniejsze tropienia, najokrutniejsze męczeństwa i kaźnie nie zdołały zatamować ruchu rewolucyjnego, zmusiły tylko do wkopania go głębiej, bo jego zanikowi opierała się siła życia narodu objawiająca się w pragnieniu wolności. Spiski zwątlonymi i potarganymi przez tyranię pasmami snuły się dalej.

Najważniejszym z nich dla historii chłopów było sprzysiężenie ks. Piotra Ściegiennego (1844). Jeżeli wszystkie porozbiorowe przedsięwzięcia powstańcze odznaczały się brakiem ścisłej rachuby, złudzeniami i fantastycznym idealizmem, to ten spisek wzniósł się ponad rzeczywistość najwyżej. Z rodu włościańskiego, proboszcz w Chodlu lubelskim, marzyciel o gorącym sercu i dziecięcej naiwności, pod wpływem czytanych pism demokratycznych i stosunków ze związkami rewolucyjnymi, obmyślił plan teokratyczno-socjalistycznej organizacji społeczeństwa. Jej podstawą była gmina wiejska, rządzona przez proboszcza, w której rozstrzygane były wszelkie sprawy, należące do szczęścia, jakie Bóg wyznaczył człowiekowi. Własność ziemska nie była zniesiona, ale zrównana według stałej, nieprzekraczalnej normy, zapobiegając rozrostowi chciwości. Każdy członek gminy winien był spełniać pewne obowiązki, określone drobiazgowo. Przedstawiciele gmin składali sejm powiatowy, przedstawiciele powiatów — sejm prowincjonalny, najwyższym zaś ciałem ustawodawczym i administracyjnym był sejm krajowy, który rządził rzeczpospolitą nie dopuszczając istnienia możnowładców i wybujałych ambicji jednostkowych.

Tajemne zebrania uczestników spisku, prawie wyłącznie chłopów, odbywały się uroczyście w wysokim nastroju religijno-moralnym, który Sciegienny wywoływał płomiennymi mowami. „Wznieśmy serca ku niebu — prawił on na jednym z takich zgromadzeń we wsi Krajno pod krzyżem — i przysięgnijmy, że wiary naszej świętej nie odstąpimy nigdy, że wedle przykazania Chrystusowego wszystkich ludzi będziemy miłowali jak braci, że krwi naszej nie poskąpimy dla ojczyzny, dla tej ziemi matki, która nas żywi a prochy nasze przyjmie w swoje łono i utuli". Ściegienny był pewien, że na jego chłopski głos „w wielkiej ojczyźnie od morza do morza zbrojno i tłumnie stanie wiara boża". Świadek jego przemówień i pokutnik za udział w jego spisku powiada: „Wszystkich nas ogarnął taki zapał bez granic, że gotowiśmy byli rzucić się bodaj z gołą pięścią, zdobywać szańce i armaty". Rzeczywiście pięście były jedyną bronią tych naiwnych bojowników. Ściegienny bowiem głęboko wierzył, że „gdy nawała ludu się ruszy, okrutnie mocne ramiona chłopskie z kosami, kłonicami, cepami, pokonają wojska rosyjskie".[3]

Gdy skutkiem zdrady spisek został odkryty, Ściegiennego skazano na śmierć i pod szubienicą zmieniono wyrok na dożywotnie ciężkie roboty. Dwaj jego bracia zostali wysłani do kopalń Nerczyńskich; wszyscy oskarżeni chłopi i chłopki — o ile wytrzymali setki i tysiące uderzeń kijami — rozrzuceni po więzieniach, katorgach i osiedleniach w Syberii lub oddani do wojska.[4]

Sprzysiężenie Ściegiennego, chociaż w istocie swej niegroźne, zatrwożyło rząd rosyjski głównie tym, że rozpaliło się śród chłopów, których on uważał za przyjaznych,[5] a co najmniej za niezdolnych do zorganizowanego buntu w szerokiej mierze. W tym przekonaniu utwierdzała go pomoc, jaką niektórzy okazali przy łapaniu powstańców z wyprawy Zaliwskiego, otrzymując za tę usługę od Paszkiewicza po 500 zł. Nawet dziki despotyzm musiał jednak zrozumieć, że oprócz kar i prześladowań trzeba użyć innych środków oczyszczenia dusz chłopskich z zaszczepionego w nie buntu.

Po zduszeniu powstania listopadowego car Mikołaj między innymi środkami kary i zemsty nakazał konfiskatę stu kilkudziesięciu dóbr ziemskich,[6] należących do „upornych nieprzyjaciół prawnego porządku" i rozdał je w znacznej części „osobom zasłużonym na własność prywatną z prawami i użytkami, z jakiemi skarb posiada". W r. 1835 wyszedł ukaz[7] określający warunki tych „donacji". Obdarowany winien w przeciągu 6 lat urządzić włościan. Ażeby zapobiec upadkowi gospodarstw folwarcznych przez nagłe zniesienie przymusowej robocizny, pańszczyzna trzydniowa w tygodniu — gdzie jeszcze istnieje — ma trwać przez cały ten okres. Nie wolno jednak powiększać powinności i żądać darmoch. Wszystko, co się znajduje na gruncie dóbr dworskich, należy do obdarowanego, wszystko na gruntach chłopskich do włościan. Każdy z nich otrzymuje najmniej jedną włókę miary nowopolskiej; jeżeli posiada więcej, nie można przewyżki mu odbierać, jeżeli mniej — trzeba dodać. Urządzenie osad powino być — o ile nie zachodzą przeszkody niezwyciężone — kolonijne z wyraźnym odgraniczeniem i połączeniem pól w jedną całość. W ciągu sześciolecia — nie wcześniej — włościanie mogą nabyć swoje osady na własność przez spłatę $^3/_4$ wartości; czwarta część pozostaje jako stały dług, od którego procenty winny być wnoszone do skarbu państwa jako podatek. Warunki te szczegółowo rozwinięte i uzupełnione powtórzono w drugim ukazie z tegoż roku, w *Przepisach* 1835 r., w *Instrukcji* z 1841, a najobszerniej w *Instrukcji do urządzenia i oczynszowania włościan w dobrach najmiłościwiej darowanych*, wydanej w r. 1847 przez Radę Administracyjną.[8] Tu, oprócz rozszerzonych artykułów zasadniczych, zamieszczono przepisy co do oddzielania gruntów i ich zamiany, z zakazem lepszych na gorsze, co do urządzenia osad, określenia powinności i stosunków z dworem, egzekwowania należności itd. Położono mocno nacisk na to, ażeby władze i donatariusze przy układach unikali przymusu i nawet względem opieszałych i niewypłacalnych włościan postępowali wyrozumiale i łagodnie. Usunięto zaś powód do zatargów przez postawienie zasady, że „wieś z folwarkiem żadnej wspólności mieć nie powinna" — nawet pastwiskowej. Po 6 latach włościanie, którzy się nie okupili, mają być zapytani, w jaki sposób chcą nadal uiszczać się z posiadanego gruntu — czynszem, osepem lub robocizną, a zawarty w tej sprawie układ musi być terminowy. Gdyby w czasie oznaczonym na regulację donatariusz jej nie przeprowadził, dokona tego na jego koszt władza administracyjna.

Korzystne położenie włościan w dobrach donacyjnych pobudziło innych, żyjących w majątkach rządowych, do żądania podobnej reformy. Na to życzenie Rada Administracyjna [9] odpowiedziała (1844 r.), że takie urządzenie nie może być dokonane wszędzie od razu, gdyż potrzebuje długiego czasu i uzdolnionych urzędników, że jednak wprowadzone będzie stopniowo. Mianowicie: w kontraktach o dzierżawy czasowe Komisja Rząd. Przych. Skarbu zastrzegła swobodę działania w tej sprawie, w umowach o dzierżawy długoterminowe i emfiteutyczne włożyła obowiązek oczynszowania i urządzenia włościan na posesorów. Co zaś do tzw. arend (bezpłatne dzierżawy dawane w nagrodę) Rada Administracyjna zatwierdziła wniosek Komisji, że osoby obdarowane mają albo zamiast dzierżaw pobierać w nich dochód w gotowiźnie, albo jeżeli przy nich pozostaną, po trzech latach muszą na równi z dzierżawcami czasowymi ustąpić z dóbr i przyjąć gotowiznę, a wtedy rząd przystąpi do urządzenia włościan.

Trudno oznaczyć, ile w tych aktach rządu było szczerej chęci poprawy położenia włościaństwa, nie ulega zaś wątpliwości, że w nich ukryły się cele fiskalne i polityczne. W łaskach dla chłopów donacyjnych był on najhojniejszym, bo one go nic nie kosztowały i obciążały wyłącznie obdarowanych. Względem chłopów w dobrach rządowych (dawniej narodowych) był skąpszym, bo tu reforma wymagała pewnych ofiar. Postępował jednak naprzód. W tym dążeniu miał on na celu zbudzenie w ludzie wiejskim sympatii dla siebie przez wytworzenie naocznej i jaskrawej różnicy między położeniem poddanych w dobrach rządowych a prywatnych. Dalszym ciągiem tego zamiaru był pamiętny ukaz z r. 1846, wydany w maju, a z obawy podniecenia chłopów do odmowy robót letnich ogłoszony 1 września, który wkroczył w dziedzinę własności ziemskiej prywatnej.

Tę sferę rząd mikołajowski dotychczas omijał nie tyle przez swój skrajny konserwatyzm, ile z obawy, ażeby reformą rolną w Królestwie Polskim nie przestraszyć właścicieli ziemskich w Rosji. Ukaz o służebnościach pastwiska i wrębu z r. 1828,[10] ograniczający je wymaganiami gospodarczymi folwarków i umożliwiający ich skup za pośrednictwem sądu, dogadzał interesowi panów a nie włościan. Rozporządzenie prezesa Rządu Tymczasowego Królestwa Polskiego z października 1831 [11] r. wymierzone było również przeciw włościanom, nakazywało bowiem komisjom wojewódzkim „przynaglać prawem" wzbraniających się odbywania powinności i zbierania się w lasach i gminach. Panom ziemskim zalecano tylko, ażeby „wstrzymali się od ucisku włościan i nie wymagali od nich w poborach lub robociźnie nic więcej nad to, co im z prawa lub dobrowolnej ugody należy".

Ukaz z r. 1846 był więc pierwszym radykalnym krokiem rządu rosyjskiego w kierunku zmiany położenia włościan w dobrach prywatnych, a podyktowany był niewątpliwie przez wzgląd polityczny.[12] Uzasadnił on jednak swoje wyjście tym, że „właściciele ziemscy samowolnie usuwają włościan lub

odejmują i uszczuplają im grunty oddawna przez nich posiadane, włościanie zaś osiedli w dobrach prywatnych z obawy utracenia gruntów zmuszeni są częstokroć do przyjmowania warunków i wykonywania powinności uciążliwych". Dla zapobieżenia temu ukaz rozporządził:

Rolników we wsiach i miastach prywatnych, którzy posiadają przynajmniej 3 morgi, dopóki spełniać będą ciążące na nich obowiązki, właściciele nie mogą ani samowolnie rugować, ani odbierać im lub zmniejszać gruntów, ani zwiększać powinności. Rolnikom wolno przenosić się do innych dóbr pod warunkiem zachowania przepisów policyjnych i opowiedzenia się właścicielowi na 3 miesiące przedtem.

Osady opuszczone przez włościan powinni właściciele oddać innym w ciągu dwóch lat, nie włączając tych osad do gruntów folwarcznych.

Dla rozstrzygnięcia sporów między właścicielami a włościanami Rada Administracyjna opracuje odpowiednie przepisy postępowania i wskaże instancje.

Dobrowolne umowy co do oczynszowania mają być przez urząd gubernialny przedstawiane do zatwierdzenia wyższej władzy, którą Rada Administracyjna do tego wyznaczy.

W związku z tym ukazem Rada Administracyjna wydała postanowienie w sprawie powinności (d a r m o c h), które miały być bądź zupełnie usunięte, bądź policzone za robotę pańszczyźnianą. Wyliczono ich 121. Najważniejsze i najpowszechniejsze: wyrabianie mat i powróseł, wyrzucanie bruzd, zbieranie szyszek, znoszenie owoców, grodzenie płotów, rozmaite stróże i zwózki, rozwożenie wódki do karczem, roznoszenie listów, łowienie ryb i raków, ścinanie trzciny, tłoczenie oleju, dostarczanie popiołu, worków, szczawiu, jagód, odrobek za wodę ze studni dworskiej, przymusowe branie wódki, wyrabianie pewnej ilości postronków itd.

Zamiast g w a ł t ó w (pomocy przy zbiorach) 6 dni na rok pańszczyzny dodatkowej. Gdzie włościanie nie odrabiają pańszczyzny lub mniej niż 2 dni tygodniowo, darmochy powiny być zamienione na stale oznaczone robocizny za zgodą stron.

Dni pomocnicze do robót gruntowych, ściśle oznaczone, mają być zachowane.

Najem przymusowy zniesiony.

Ponieważ ten ukaz w wielu wypadkach nie dawał wyraźnych wskazówek, przeto dla usunięcia wątpliwości Rada Administracyjna wydała po 12 latach dekret wyjaśniający: Kontrakty powinny być wieczyste; oczynszowanie może nastąpić pojedynczo lub gromadnie; budowle należne do gruntów włościańskich przechodzą na własność osadników, ale załogi i zasiewy pozostają przy właścicielach; mogą oni umówić się o utrzymanie dotychczasowej robocizny czasowo lub nieograniczenie, wszakże nie dłużej, niż 6 lat. Strony albo ustanowią czynsz stały w gotowiźnie, albo zastrzegą zmianę co 20 lat; ale podwyżka i zniżka nie mogą przechodzić 20% czynszu ostatnio płaconego.

Co do odnawiania czasowych kontraktów czynszowych — umowy powinny być wieczyste.

Czynszownik bez zgody właściciela nie może zmienić użytku z osady, nie może jej odstąpić, poddzierżawić lub dzielić. Służy mu jednak prawo zaskarżenia odmowy. Podział w żadnym wypadku nie jest dozwolony, jeżeli każda z części nie obejmuje przynajmniej 15 morgów 183 pręty (8 diesiatyn). Egzekucja czynszu odbywa się administracyjnie. Dwuletnia jego zaległość upoważnia do sprzedaży osady. Jeżeli w braku konkurentów nabędzie ją właściciel, musi w ciągu dwóch lat sprzedać włościaninowi. Czynszownicy nie mogą nabywać w jednej wsi i łączyć osad bez zgody właściciela, jeżeli połączone grunty przekraczają 60 morgów 147 pr. (31 diesiatyn). Nie wolno zaciągać długów na osady.

Dekret określił, jakie władze i z jakim udziałem przedstawiciele rządu i szlachty mają kierować oczynszowaniem, uprawniać umowy i rozstrzygać spory.

W dacie ukazu 1846 r. ludność włościańska w Królestwie Polskim wynosiła około 3 milionów, w tym osiadłej na roli w rozmaitych położeniach i stosunkach około 60%, wszystkich osad w dobrach prywatnych i instytutowych liczono 270 508; 3 morgowych — od których zaczynała się najniższa granica reformy ukazowej i większych 86%. Między nimi było pańszczyźnianych 61%, czynszowych 24%, pańszczyźniano-czynszowych 14%.[13]

Nie ulega wątpliwości, że car Mikołaj, najwyższy wykwit despotycznego konserwatyzmu, podjął reformę rolną pod naciskiem i groźbą ruchu rewolucyjnego, który się objawił w Europie a zwłaszcza w dzielnicach polskich Austrii i Prus, pod działaniem agitacji wysłańców emigracji w Królestwie i spisku Ściegiennego, a wreszcie z pobudek stałej polityki rządu rosyjskiego, usiłującej związać szlachtę z chłopami węzłem wzajemnej nienawiści. Te wpływy i cele wniknęły w postanowienia ukazu, który zapewniwszy włościanom pewne ulgi dotknął sprawy powierzchownie, nie zmienił stosunków pańsko-chłopskich radykalnie, nie nadał im norm należycie określonych i dlatego nie zadowolił żadnej strony. Stworzył on tymczasowość, która pomimo późniejszych uzupełnień trwała lat kilkanaście i utrzymywała stosunki pańsko-chłopskie w ciągłym rozpadzie i wrzeniu. Obie strony poczyniły z ukazu podniety do zwiększenia wzajemnych pretensji i sposobów obrony swych interesów materialnych. Właściciele folwarczni zaczęli usuwać włościan, ci zaś dostrzegli ponad nimi potężną moc opiekuńczą. Wywiązały się spory, skargi, procesy, na których jak trujące grzyby wyrośli gęsto pokątni doradcy.

Obszarnicy widzieli w tabelach prestacyjnych targnięcie się na ich własność. Już nie z sobkostwa i chciwości, ale z instynktu samozachowawczego pozbywali się włościan, od których groziła im utrata ziemi odziedziczonej. Większość jednak chwyciła się innego środka obronnego: odmawiali gospodarzom pomocy w naprawie zrujnowanych budynków, w dostarczaniu ziarna

na zasiew podczas nieurodzaju lub pieniędzy na zakup padłego inwentarza.[14] Do udaremnienia pomogła wiele leniwa i niedbała administracja. Przyznaje to pisarz i działacz rosyjski Goremykin.[15] Komisja Spraw Wewnętrznych załatwiła w ciągu 20 dni 1 700 dostarczonych jej tabel nie badając ich treści. Sądziła ona, że rozstrzygnie trudną i zawikłaną sprawę włościańską „zapomocą kilku rozporządzeń kancelaryjnych i tabel, ułożonych przez samych dziedziców i niesprawdzonych przez nikogo. Odrazu okazała się cała masa kwestyj praktycznych, których administracja wcale nie przewidziała i które w braku określonych zasad dla rozwiązania ich, rozstrzygano dorywczo, niejednakowo i sprzecznie". Nie pierwszy to raz zresztą urzędnicy rosyjscy ostudzali żar powierzonych im do wykonania praw, o których mówiono, że po wyjściu są tak gorące, że ich nie można dotknąć a wkrótce tak zimne, że można na nich usiąść.

Po ogłoszeniu ukazu włościanie niektórych wsi zaczęli odmawiać pańszczyzny, musiano tłumić bunty przymusem i sądem, a zapobiegać im wyjaśnieniem namiestnika, że oczynszowanie może nastąpić tylko za zgodą obu stron. Ponieważ zaś rząd w głębi swych zamiarów nie pragnął wcale stanowczego rozstrzygnięcia sprawy włościańskiej, więc tamował układy: z 94 umów przedstawionych władzy tylko jedna uzyskała zatwierdzenie. Chłopi nie myśleli zamykać swych wymagań w granicach ukazu i żądali przywrócenia gruntów włączonych do folwarków. „Te żądania i pragnienia — powiada W. Grabski [16] — skłębiły się w jedną zbiorową samowiedzę klasową, w której nieokreślone marzenia szły w parze z wyszukiwaniem interwencji siły wyższej. Samowiedza ta wyodrębniała włościan od reszty społeczeństwa; od niego oni niczego się nie spodziewali, przeciwnie upatrywali, że to społeczeństwo, które im praw odmawia, ulegnie tej właśnie sile, która dla nich okaże się zbawczą". W puszczę bez echa wpadałyby — gdyby do uszu chłopskich doszły — takie głosy, jak ten, który wyszedł z Paryża *Do włościan polskich* (1848) i upominał: „Nie wierzcie żadnym obietnicom cara, tylko wierzcie panom waszym. Przy wszelkich zabiegach (w walce z carem) potrzeba szczególnie wam zupełnej wiary w to wszystko, co się robi i co ma nastąpić; potrzeba w was samych jedności i połączenia się najściślejszego z panami, tymi najbliższymi opiekunami waszymi. Wierzcie, że bez tej opieki chłop zawsze zmarnieje". Apostołowie podobnej „wiary" ani się domyślali, jak ona nie miała żadnego dostępu do umysłów chłopskich i jak czas z niej szydził.

Podczas gdy moralno-społeczne skutki ukazu wywołały lub zwiększyły rozstrój w stosunkach pańsko-chłopskich, następstwa gospodarcze zmieniły obraz posiadania włościańskiego i wytworzyły w znacznej mierze proletariat rolny. Od r. 1846 do 1859 ubyło osad wyżej 3 m. 5%, ale niżej 3 m. — 65%. Te ostatnie bowiem nie były zabezpieczone prawem od włączenia do folwarku. Ludność bezrolna z 1 168 000 wzrosła w tym okresie do 1 339 168 głów. Stanowiła ona masę proletariatu, składającego się z ogrodników, którzy za ogród,

kawałek pola i ordynarię płacili czynsz, a najczęściej odrabiali bez prawa najmowania się do pracy poza folwarkiem, z kopiarzów, którzy nadto utrzymywali kopy zboża, z morgowników, którzy dostawali kilka morgów ziemi uprawnej, z przytulic, obowiązanych do odrobku za udzielone im zagony, wreszcie z wyrobników. Ci ostatni byli to wolni nędzarze. „Osadnik pańszczyźniany — powiada W. Grabski [17] — gdy mu wymówiono osadę, nie zawsze szedł pokornie w służbę, często nie chciał się poddawać obowiązkom uciążliwym, czuł wstręt do przymusowej pracy codziennej i zostawał wyrobnikiem — zrazu z własnej woli i na mocy prawa, później z musu... Ludność bezrolna niezupełnie godziła się ze swym losem... Cały lud pragnął posiadania ziemi i nienawistnie patrzył na obszarników". Żył wiarą i nadzieją, że prędzej czy później grunty będą mu wydzielone.

Pomimo wahań, ruchów lękliwych, postępowo-wstecznych rząd nie zatrzymał się na granicy ukazu 1846 r. Car Aleksander II zboczył z drogi despotycznego ojca i ujawnił dążności liberalne.

Ponieważ w sprawie reformy włościańskiej szlachta polsko-litewska odegrała ważną i wpływową rolę, więc musimy na chwilę zboczyć w dzielnicę, która terytorialnie nie leży w granicach historii chłopów polskich, ale z nią się wiąże. Szlachta tzw. obwodu białostockiego, przyłączonego do Rosji traktatem tylżyckim, podjęła (1807 r.) myśl uwolnienia poddanych. Marszałek powiatowy, Wiktor Grądzki przedstawił na Radzie referat, w którym mówił: „Nie było nigdy systematem narodowym uciśnienie losu poddanych; przy całej mocy prawodawczej nie napisała szlachta polska nic, co by ją w oczach ludzkości hańbić mogło... Zasługiwało to na okrzyk, że jedna zbyt mała cząstka szlachty była tyranami swych poddanych, lecz zasługiwało na podziwienie, że nimi nie byli wszyscy, mając nietylko moc prawodawstwa w swem ręku, ale nawet pewność bezkarności, gdy władza królewska zniesiona została... Pozwolić ludziom wyjścia jest to część majątków naszych stracić; ale to jest zapewnić wieśniakowi większą sprawiedliwość... Wreszcie cóż się znosi? Wyraz nieprzyjemny, który opinja zrobiła obmierzłym... Wyniknie stąd, że ta klasa widząc własność swoją, nabytą przez pracę, lepiej zabezpieczoną, osoby swoje pewniej ochronione od nadużyciów przez wolność wyjścia z gruntu, jak przez proces, używając protekcji rządu, stanie się pracowitszą, przemyślniejszą, oświeceńszą, szczęśliwszą". Była to pierwsza tego rodzaju uchwała w państwie rosyjskim. Grądzki opracował szczegółowy projekt prawa, zakomunikował go szlachcie przez marszałków powiatowych i przesłał „Komitetowi do porównania praw litewskich z koronnemi". Jednakże memoriał, ułożony przez to ciało z udziałem Grądzkiego, sprawy zniesienia poddaństwa nie rozstrzygnął i pozostawił ją dobrej woli właścicieli ziemi. Grądzki nie poprzestał na tym i przedstawił swój projekt do uznania monarchy. Zabiegi jego spotkały się ze staraniami kilku obywateli litewskich w Petersburgu, którym przewodniczyli M. Ogiński i K. Lubecki. Ci przy współudziale L. Platera opracowali

Ustawę rządową W. Ks. Litewskiego, której artykuł 24 głosił: „Chcąc dogodzić z jednej strony obowiązkom odwiecznej sprawiedliwości, prawom religii i moralności, a z drugiej szkodliwym nadużycia skutkom, spokojność publiczną zamieszać mogącym, postanawia się, że lud wiejski, w W. Ks. Litewskim zamieszkały, w przeciągu lat 10 do używania prawa wolności osobistej przypuszczony zostanie. Począwszy od r. 1812 do 1821 co rok w każdym majątku uwalniać się będzie dziesiątą część włościan przez dziedziców. Z uwolnionymi zawierać się będą umowy za wspólną zgodą, które pod opieką prawa i rządu krajowego przyjmują się i wiecznie dziedzica i następców jego albo prawa nabywców jego, jako i włościan, tak wiązać będą, że ich nigdy dobrowolnie odmienić nie będą mocni. W majątkach skarbowych, w posesji zostających, uwolnienie powyższe dziać się „będzie przez posesorów a każde takie uwolnienie potwierdzone będzie przez ministra skarbu". Nawet te skromne zmiany wydawały się zbyt wielkimi dla ogółu szlachty, która ciągle żyła w złudzeniu, że one tylko od niej zależą i że nikt ich nie wprowadzi wbrew jej woli. Wobec tego Lubecki przygotował inny, ostrożniejszy projekt, który ces. Aleksander przyjął życzliwie i obiecał powołać delegatów szlacheckich do komitetu dla zorganizowania guberni litewskich, poleciwszy Ogińskiemu szczególnie sprawę włościańską. „Ta najpożyteczniejsza klasa społeczeństwa — rzekł przy tym — była często traktowana przez was jak heloci". Ale to kiełkowanie reformy zaniepokoiło szlachtę rosyjską i obrońców starego porządku. „Nie wiem — pisał do cesarza historyk Karamzin — czy Godunow dobrze zrobił, odejmując włościanom swobodę, ale wiem, że obecnie przywracać jej nie należy. Wówczas mieli oni przyzwyczajenia ludzi wolnych, dziś zaś mają przyzwyczajenia niewolników. Zdaje mi się, że dla stałości państwa lepiej jest ujarzmić ludzi, niż dać im wolność w niewłaściwym czasie".[18]

Wbrew upiększającym brzydką rzeczywistość twierdzeniom i złudnym nadziejom Grądzkiego i małej garstki ziemian, położenie włościan na Litwie było bardzo ciężkie, a jego sprawcy i obrońcy bardzo liczni. Prof. J. Twardowski mówiąc (w czasopiśmie *Dzieje dobroczynności*, 1819) „O teraźniejszym stanie oświecenia... w gub. mińskiej", powiada: „Poddaństwo trwa w całej sile a chociaż znajdują się niektórzy obywatele, coby chcieli tę zawadę pomyślności krajowej obalić; chociaż część znaczna drugich, opinją powszechną zastraszona, zdanie swoje pozornie do tego skłania; atoli uprzedzenia, fałszywie zrozumianym interesem podsycone, nałogiem udawnione, tkwią jeszcze silnie w umysłach wielu. Włościanie rozmaitą i pod różnemi nazwiskami znajomą powinnością obciążeni, nie doznają innej ulgi, oprócz przemijającej pociechy, gdy dostaną pana, co nowych im nie nakłada ciężarów. Zresztą zostają w ciągu niepewności i obawie, azali powinności ich roku jednego nie będą w następnym powiększone, muszą upadać w ochocie, gnuśnieć, nabywać ku panom własnym nienawiści i zgoła nie mogą myśleć o rozwinięciu przemysłu, ani władzy umysłowej". Toż samo stwierdzali inni pisarze. W prasie zaczęły

pojawiać się artykuły wykazujące konieczność reformy rolnej chociaż nieradykalnej, stawiając za wzór gospodarstwo Chreptowicza w Szczorsach. „Wszędzie — pisze *Dziennik Wileński* (1815, I) — daje się widzieć tylko jurysdykcja nieograniczona ze strony właścicielów i ślepa uległość ze strony rolników. Bez własności, bez zapewnienia swobód czas i siły swoje lichej ekonomice dziedziców poświęcając, trawią energję i ochotę do poprawy bytu swojego i w nędznym żyją stanie". Najśmielej jednak i najdzielniej walczyło w tej sprawie wileńskie Towarzystwo Szubrawców i jego organ *Wiadomości Brukowe*. W artykule pt. „Machina do bicia chłopów" (Nr 8) tak ironizowały: „Łagodna namowa i przekonanie rozumu nie ma władzy nad pojęciem chłopa. Bić go potrzeba, żeby uczuł, bić do półśmierci, żeby naprowadzić na drogę kierującej nim woli, bić ustawicznie, żeby mieć zeń cośkolwiek użytecznego; bić, bić i bić bez końca, ażeby pamiętał o sobie, żonie i dzieciach". Zwyczaj jednak bicia sprawia dużo kłopotu: jęki chłopów rozdrażniają czułe żony i wywołują współczucie dla bitego. „Niech każdy, kto ma czułe serce, przypomni sobie, co kosztuje zdrowia kwadrans tak nieznośnych głosów". Zapobiegnie temu machina do bicia, która skraca czas i oszczędza serce. Zyskałaby na tym wynalazku nawet sprawiedliwość, bo uwolniłaby się od natarczywych próśb, ażeby ją powstrzymać. „Szlachcic na łopacie" (1818, nr 71) podaje niezawodny sposób zbogacenia się. „Kupuj co rok wielkie majątki z bogatymi i zamożnymi chłopami, zniszcz je, w jednym roku pomnażając opłaty i powinności, a w roku następnym ręczę, że drugi taki kupisz". Dla zwalczania *Wiadomości Brukowych* J. Łagiewnicki zaczął wydawać *Gębacza*, który jednak wkrótce zamarł.[19] Prąd reformatorski już zahamować się nie dał.

Chociaż on przepływał przez górne warstwy społeczeństwa, jakieś jego drgnienia przedostawały się w dolne. Przejście wojsk Napoleona, rozrzucających hasła demokracji zachodniej, wiadomości o wyzwoleniu ludu w Księstwie Warszawskim ośmieliły włościan litewskich do zrzucenia poddaństwa pańszczyźnianego. Tu i ówdzie odmówili robót przymusowych dla dworu.

Światlejsi przedstawiciele szlachty polsko-litewskiej nie mogli się zdobyć na radykalne rozwiązanie kwestii włościańskiej, ale również nie mogli pogodzić się z myślą utrzymania jej w dotychczasowym stanie. Jeden z wybitniejszych i postępowych M. Plater, pobudzony zniesieniem poddaństwa w gub. estońskiej i kurlandzkiej (1817), zachęcał marszałków, ażeby wnieśli sprawę na sejmiki szlacheckie, powiatowe i gubernialne, na których miano wybierać urzędników a rozprawiano przez kilka tygodni o przedmiotach najrozmaitszych. Podczas obrad sejmiku wiłkomirskiego przyszła wiadomość o śmierci Kościuszki. Przypomniano, że jednym z najpiękniejszych czynów tego człowieka było umiłowanie i usamowolnienie ludu wiejskiego i postanowiono jego zgon uczcić odpowiednim czynem. Na wniosek K. Platera (ojca założyciela Muzeum w Rapperswilu) uchwalono znaczną większością zniesienie poddaństwa. Udający się na sejmik gubernialny do Wilna delegaci otrzymali odpo-

wiednią instrukcję. Złożono w niej naprzód hołd najlepszemu monarsze, który „uważyć raczył, że praktykowane od wieków ujarzmienie szanownej a nader licznej części ludu, która rąk pracą i krwi rozlewem byt, szczęście i wyniesienie się do najwyższego stopnia narodowi nadawała, nadaje i nadawać będzie, warta jest pomyślniejszego niż dotąd losu, że głos oświaty i ludzkości, głos, można mówić, natury woła, iż przyszedł czas, aby oddać sprawiedliwość tym drogim istotom... które od naddziadów swoich na naszą zarabiały i zarabiają wdzięczność, że nakoniec póty blask wielkiego berła najlepszego monarchy poddanego narodu doskonałej i pełnej nie nabierze świetności, póki jedna tylko drobniejsza klasa, korzystając z nadanych sobie swobód, drugą, liczniejszą mieć w jarzmie i pogardzie będzie; gdy to dojrzałą rozebrał rozwagą w najświetniejszej epoce panowania swojego miljony ściągnął błogosławieństw, które rozrzewnione usta ustom do nieprzeżytej potomności podawać będą — nadaniem w gub. estońskiej i kurlandzkiej i innych dla rolników wolności. Aby i nasza gubernia litewska tem najwyższem uwieńczona została dobrodziejstwem, abyśmy różniwszy się klasą od rolników, w wierności i uprzejmości dla tronu równą i jedną składali z nimi cząstkę — żądanie powiatu wiłkomirskiego delegowani wszędzie, gdzie należy, oświadczą a ku dojściu do celu tego świętego zamiaru o wyznaczenie komisji z osób wiernych tronowi i gorliwych o dobro powszechne, w każdym *respective* powiecie dla ułożenia jednej ze wszystkich organizacji starać się będą, na tych mianowicie zasadach: 1. iżby zapobiec nagłemu rozejściu się rolników, a stąd zdezorganizowaniu każdego w szczególności gospodarstwa; 2. aby wpisy ludności, czyli spiska rewiska doskonale obywatela czyniła spokojnym i od wszelkiej odpowiedzialności wolnym; 3. aby względnie czasu zatrzymania się rolników w obrębach powiatów, względnie zasad prawa i policji stosować do pozycji kraju i potrzeb ekonomicznych przepisane były prawidła".

Dokument ten, któremu nadano później blask i wagę, jest zredagowany w stylu znanych nam żądań liberalnej szlachty polskiej. Podniósłszy do wysokiego znaczenia chłopów, uważa on, że dostateczną dla nich spłatą długu nie tylko sprawiedliwości, ale też wdzięczności będzie wyzwolenie ich z poddaństwa. Domagając się zaś utworzenia komisji za główne zadanie stawia jej ubezpieczenie gospodarstw pańskich. Jako jedyny dar dla „drogich istot", które pracą i krwią zapewniały narodowi „byt, szczęście i wyniesienie się", uznaje „oświecenie prostoty" za pomocą szkółek. Toteż nie zaprzeczając szlachcie polsko-litewskiej zasługi pobudzenia rządu i opinii społecznej do starań o poprawę położenia ludu wiejskiego, nie należy przeceniać ich miary. Okazał to zresztą wyraźnie dalszy ciąg tego ruchu.

Sejmik wileński (1817) zajął się naprzód wyborem urzędników i rozkładem podatków. Dopiero po trzech tygodniach przystąpił do sprawy włościań-

skiej. Marszałek pow. upickiego Sz. Zawisza wypowiedział wielką mowę, w której po przejrzeniu — jak to było zwyczajem oratorów sejmowych — „obszernej dziejów ludzkich historji" i wysypaniu czułych słów pod stopy „ukochanego monarchy" prawił: „Musimy dać wyrok nie większością głosów, lecz jednomyślnie, że zrzekamy się praw i przywilejów, jakie bez ograniczenia i samowładnie mieliśmy na osobach chłopów naszych... Oddawszy to, co człowiek wedle praw boskich i przyrodzonych winien człowiekowi, małoż to jeszcze wyższości przy nas pozostaje? My, szlachta, mamy ziemię, a chłopi zawsze oną na wyżywienie siebie i nas uprawiać muszą. My nakładać cenę jej będziemy, a oni płacić, my pracę oceniać, a oni pracować muszą. My w wygodnych i przepysznych budowlach mieszkać zawsze będziemy a oni w chacie od ostatniej potrzeby spoczywać". W końcu wnosi ażeby „szlachta zaniosła do podnóżka tronu prośbę, że chce lud swój uwolnić z poddaństwa" poprzestając na dobrowolnych umowach i „dać mu prawa obierania pana i miejsca". Mowę tę uczczono grzmotem oklasków. Wtedy powstał delegat oszmiański M. Paszkowski, który sprzeciwił się wnioskowi Zawiszy. Uchwalenie go — jak twierdził — byłoby nieprawnym formalnie, gdyż nie wszyscy delegaci otrzymali w tym przedmiocie instrukcje, szkodliwym rzeczowo, gdyż „wzruszałoby kardynalne zasady własności obywatelskich" i sprowadziło nieszczęścia, które już spadły na całą Europę dzięki hasłom rewolucyjnym. Żądał więc, ażeby reforma była płodem rozwagi i głębszego namysłu, dziełem narad komitetu, złożonego „z obywateli mających prawdziwą dziedziczną posiadłość ziemską, obszerne znajomości praktyczne kraju, obyczajów i ludzi". Echa obu mów przedostały się na miasto, wywołując dla Zawiszy uwielbienie, dla Paszkowskiego — potępienie. Ten ostatni nazajutrz poszedł dalej. Po otwarciu sesji zabrał głos uprzedni i oświadczył, że jako „człowiek nieskazitelnego sumienia, jako wierny poddany, nie chcący dotykać sprawy należącej do tronu, jako spokojny obywatel, nie chcący być pociągniętym do jakiejkolwiek odpowiedzialności wobec rządu, jako delegat, który nie otrzymał instrukcji, jako rzetelny miłośnik ludu rolniczego", dopóki nie zostanie ogłoszona wola monarchy, nie będzie brał udziału w obradach i żąda przyłączenia swego protestu do akt szlacheckich. Śród krzyków oburzenia opuścił mównicę z przypiętą na plecach kartką: „szubienica". Buchnęła wrzawa i zamęt. Paszkowski krzycząc, że na jego życie czyhają, wybiegł z sali. Po jego odejściu uchwalono jednomyślnie wysłać deputację do cesarza z prośbą o pozwolenie utworzenia w Wilnie komitetu z dwóch delegatów od każdego powiatu pod przewodnictwem marszałka gubernialnego dla „obmyślenia sposobów polepszenia bytu włościan i uwolnienia ich od poddaństwa". Paszkowski udał się do M. Platera, pełniącego zastępczo obowiązki gubernatora cywilnego, któremu przedstawił zajście w jaskrawych barwach, prosząc o opiekę policyjną dla siebie. Plater, chociaż powiadomiony o przebiegu obrad i sympatyzujący z ich celem, przestraszył się, kazał salę zebrań zamknąć, drzwi opieczę-

tować i postawić przy nich straż. W obszernym liście doniósł cesarzowi o awanturze i uchwale wyraziwszy powątpiewanie, ażeby proponowany komitet spełnił zadanie skutecznie, uważając, że lepiej rozwiązałaby je komisja powołana przez monarchę. Po kilku miesiącach dopiero przysłał cesarz odpowiedź na ręce gubernatora wojennego Korsakowa, w której wyraził naganę dla szlachty przekraczającej granice umiarkowania, zimnej krwi i prawa i dla Platera mającego „spaczone pojęcie o samej rzeczy", polecając Korsakowowi zebranie od obywateli za pośrednictwem marszałków gubernialnych i powiatowych opinii co do zniesienia poddaństwa. Sprawa tedy przesunęła się z drogi starań obywatelskich na drogę działań urzędniczych.

Podobne uchwały zapadły w innych guberniach litewskich. Wszędzie jednak ograniczano się tylko do przyznania włościanom wolności, wszędzie powoływano się na wolę „wspaniałomyślnego, dobroczynnego, szlachetnego monarchy", a uczucia miłości i wiernopoddaństwa wyrażały się niekiedy tak entuzjastycznie, że na zebraniu szlachty dynaburskiej w Krasławiu, jeden z delegatów uznał uwolnienie włościan za „ofiarę najprzyjemniejszą Bogu, ludzkości i cesarzowi". Mimo to większość szlachty dynaburskiej wyjątkowo nie zgodziła się na tę ofiarę.

Wszystkie te uchwały, projekty, prośby do tronu zbogaciły tylko archiwum urzędowe niespełnionych życzeń pobożnych. Pokwitowano ich odbiór jedynie drobnymi ulgami dla włościan. A gdy następca Aleksandra I Mikołaj odpruł z monarszego płaszcza ojca liberalną podszewkę, nakazał przez ministra spraw wewnętrznych gubernatorom „ścigać w najsurowszy sposób tych wszystkich, którzy kłamliwe wieści (o zniesieniu poddaństwa) rozpowszechniać będą, i przedsiębrać najenergiczniejsze środki w celu stłumienia bodaj najmniejszych objawów nieposłuszeństwa włościan względem właścicieli."[20]

Chociaż za słowami panów litewskich nie zawsze szły czyny, prąd jednak reformatorski, który między nimi miał swoje źródło, łagodził ich stosunki z chłopami. Gorzej było w innych prowincjach polsko-ruskich. Na Wołyniu — jak opowiadano w *Wieczorach Wołyńskich* wydawanych przez J. I. Kraszewskiego — batożnicy katowali po dawnemu włościan, zdzierali z nich ostatnią koszulę a sami marnowali krwawą pracą chłopską zarobiony grosz na hulanki, na życie pańskie, na podróże za granicę, konie, psy i kobiety. Na Białorusi magnaci tyranizowali i wyzyskiwali poddanych, sprzedawali ich gromadami przedsiębiorcom do robót na kolejach żelaznych. Na Ukrainie i Podolu było lepiej, bo tam przeniknęły demokratyczne idee młodzieży uniwersyteckiej.[21]

Że tam źle się działo, dowodem list 13-letniego Zygmunta Krasińskiego z podróży do ojca, świadczący jednocześnie o wczesnej dojrzałości, spostrzegawczej bystrości i poważnym nastroju umysłu genialnego dziecka: „Chłop ruski (na Wołyniu), często zamożniejszy od mazowieckiego, ale uciśniony przez panów będących często w zmowie z Żydami, nie śmie podnieść głowy.

Każdy pan jest królikiem u siebie despotycznym. Otoczony kozakami, patrzy bez litości na męki zadawane z jego rozkazu włościanom, a ludzkość spodlona wygląda zbawiciela. Takim zbawicielem mógłby być mąż cnotliwy, którego by wymowa zmiękczyła skamieniałe serca panów na cierpienia włościan. Ale taki sposób lepiej by się udał w średnich wiekach, kiedy jeden pustelnik wymową i wpływem religji tysiączne za sobą prowadził narody. Takim zbawicielem mógłby się stać rząd, wglądając w postępowanie nieludzkie panów z włościanami".[22]

Powróćmy do Królestwa Polskiego.

Aleksander II po objęciu rządów zaczął zachęcać szlachtę rosyjską do zniesienia poddaństwa nie czekając, aż sam lud upomni się o wolność.[23] Gdy wkrótce dostrzeżono niepokojące wrzenie śród włościan, cesarz polecił utworzyć sekretny komitet pod swoim przewodnictwem. Obrady jednak posuwały się leniwie, tamowane mnóstwem projektów i memoriałów. Po zamianowaniu prezesem ks. Konstantego ożywiły się nieco, ale ugrzęzły w kwestiach drobnych, omijających zasadniczą (np. czy pozwolić włościanom na związki małżeńskie bez zgody dziedzica, czy go ograniczyć w prawie karania i oddawania do wojska itp.). Tymczasem sprawa uzyskała silną a niespodziewaną podnietę. Przejeżdżającego (1857 r.) do Warszawy cara powitał w Wilnie jego wychowawca generał-gubernator litewski Nazimow, który mu doniósł, że szlachta litewska objawiła skłonność uwolnienia włościan. Objechawszy następnie całą Litwę zjednał śród ziemiaństwa zwolenników dla reformy włościańskiej. Utworzył więc (1857) komitet obywatelski z 31 członków, którego większość z początku chwiejna, ostatecznie uchwaliła nadanie chłopom wolności odkładając uwłaszczenie na 4 lata. Komitety grodzieński i kowieński oświadczyły się od razu za oczynszowaniem wieczystym. Nazimow, zebrawszy uchwały komitetów, przesłał je w postaci adresu do cesarza. W dwa miesiące nadszedł reskrypt, polecający ustanowienie trzech komitetów gubernialnych i jednej komisji ogólnej z ich przedstawicieli dla opracowania projektów reformy na następujących zasadach: 1. Obywatele mają pozostać właścicielami ziemi, a włościanie otrzymają zagrody, których wartość spłacą czynszem na wiele lat rozłożonym; prócz tego otrzymają potrzebne obszary roli, z której mogliby się utrzymać, spełniać obowiązki względem państwa i płacić czynsz lub odrabiać pańszczyznę. 2. Chłopi mają być połączeni w gminach wiejskich, przy panach pozostanie prawo policji dominialnej. 3. Komitety zabezpieczą opłatę podatków. Chłopi uwiedzeni przesadnymi wieściami zaczęli buntować się i odmawiać robót, ale wkrótce ich uspokojono. Nazimow otwierając sesje komitetów, wychwalał szlachtę polsko-litewską, że pierwsza w całym państwie oświadczyła się za poprawą bytu włościan. Powoli ilość zwolenników reformy znacznie wzrosła, do czego przyczynił się nacisk opinii publicznej i wpływ pism emigracyjnych domagających się uwłaszczenia. Radykałowie i deklamatorzy polityczni pragnąc rozstrzygnąć sprawę powstaniem zbrojnym sprzeciwiali się

temu ruchowi. „Panowie — pisał swoim zwykłym stylem bombastycznym (w paryskim *Przeglądzie Rzeczy Polskich*) Mierosławski — odczepną jałmużną chlewa i sadu kartoflanego myślą kupić sobie spokój jednopokolenny od dzisiejszych gospodarzów. Jakób za miskę soczewicy chce, aby lemieszowe Ezawa pazury wygrzebały mu zdroje mleka, miodu i talarów, za to karbowi dostaną medal od komitetu rolniczego a dzieci jego po obrazku od księdza proboszcza. Niechaj chłop cierpi, póki ojczyzna cierpi, niech nie dozwala ruszać kołka w płocie i miedzy na niwach, aż stanie między jego chmary mierniczy ze szczerbcem i żelaznemi słupami".[24]

Pierwszy krok ces. Aleksandra na drodze reformy rolnej był śmiały, ale następne ostrożne a nawet lękliwe, bo skrępowane obawą wpływu na stosunki rosyjskie. Doskonale wyjaśnia to bezimienny autor współczesny[25]: „W państwie samowładnem kimże jest szlachcic bez poddanych, gdy cały system rządu na tem zależy? U góry jeden monarcha, pan życia i śmierci, ale za to pod obywatelem szlachcicem jakby oddzielne państwo z takąż władzą prawie nieograniczoną. Tylko kryminał wyzwalał włościanina z pod władzy obywatela. Uwolnić poddanych, to znaczy zrzec się p a ń s t w a i zejść na właściciela. Podstawy, na której by się szlachcic oparł, już nie ma; cały więc ciężar z góry silniej go przyciśnie".

Ustanowiony dla Królestwa Polskiego komitet pod prezydencją namiestnika przyjął projekt gubernatora augustowskiego. Jako wynik jego obrad wydane zostało *Postanowienie Rady Administracyjnej* (1858), które orzekało: Umowy czynszowe mają być wieczyste — stałe lub co 20 lat zmieniane według cen żyta. Budynki są własnością osadnika. Zasiewy, jeśli pańskie, winny być zwrócone lub spłacone. Administracja egzekwuje czynsze niewniesione. Dwuletnia zaległość upoważnia dziedzica do wystawienia osady na licytację w urzędzie gminnym. Robociznę wolno zastrzegać w umowie najwyżej na 6 lat. Osady mniej niż trzymorgowe są z tej ustawy wyłączone. Stronom pozostawiono oznaczenie wysokości czynszu, zawarowanie solidarnej lub jednostkowej jego wypłaty, uregulowanie służebności pastwiskowych i leśnych, oszacowanie budowli itd. Jak poprzednie akty rządowe zmierzające do czynszowania, tak i ten, nierozwiązujący węzłów i węzełków w splątanych odwiecznie stosunkach pańsko-chłopskich i pozostawiający to trudne zadanie powaśnionym stronom, pomimo utworzenia komisji gubernialnych i powiatowych, nie sprowadził żadnej gruntownej zmiany. Rząd musiał w kilka lat potem podjąć jeszcze raz tę sprawę, również ze słabym skutkiem, na co zresztą wpłynęły wypadki polityczne, które ją zdyskredytowały i zmusiły go do posunięcia się znacznie dalej — do uwłaszczenia.

ROZDZIAŁ IX.

Rozwój opinii i działalności społeczeństwa w sprawie włościańskiej. W literaturze i publicystyce. Towarzystwo Rolnicze, jego organ, obrady i uchwały. Wpływ A. Zamoyskiego. Oczynszowania i dzierżawy. Pomysły reformy rolnej. Fundacja Brzostowskiego. Reformy prywatne.

Przed nakreśleniem procesu dojrzewania reformy rolnej w sferze rządowej musimy cofnąć się nieco dla przedstawienia równoległego rozwoju opinii i działalności społeczeństwa w tej sprawie.

Niezależnie lub łącznie z agitacją spiskową objawiła się w społeczeństwie dążność do poprawy położenia chłopów. Prąd ten jednak miał główne swoje źródło zagranicą, w emigracji, której radykalne i pobudzające pisma pomimo tam rządu przedostawały się do kraju. O niektórych mówiliśmy. M. H. Nakwaski ogłosił (w Paryżu 1835 r.) rozprawę *O nadaniu własności włościanom polskim za wynagrodzeniem teraźniejszych właścicieli dóbr*,[1] w której zalecał: 1. w każdej wsi wyznaczyć włościanom pewną ilość ziemi na własność; 2. dotychczasowym właścicielom zapłacić za nią listami 3 procentowymi; 3. włościanie w całej Polsce utworzą towarzystwa (na podobieństwo Kredytowego Ziemskiego), a ich własność obciążona zostanie długiem, który zaciągną w listach zastawnych dla spłacenia właścicieli; 4. czwarty procent na umorzenie długu płacić będzie naród; 5. wszelkie wspólności gruntów i pastwisk zostaną zniesione.

Od tego i jemu podobnych projektów ogromna większość szlachty stała bardzo daleko. Słuszność przyznać każe, że gdyby nawet wielką masą chciała go wykonać, rząd by jej nie pozwolił. Wiele prawdy było w twierdzeniu uwięzionej Zmierzchowskiej,[2] że „gdy który obywatel w głodnym roku włościanom swoim pańszczyznę odpuścił, był za to do cytadeli pociągniętym jako przestępca polityczny". Ażeby nie popełnić niesprawiedliwości w postępowaniu szlachty wobec włościan, trzeba pamiętać, że po powstaniu listopadowym była ona w znacznej mierze ubezwładniona i obliczać ją tylko z tej części odpowiedzialności, która na niej istotnie spoczywała. Ale i ta część była niemała. Bo posłuchajmy, jak ziemianin, konserwatysta, K. Koźmian[3] opisuje życie chłopów:

Oręż wziął znamię władzy, pług niewoli godła,
Załamał ręce rolnik i złorzecąc obu,
Próżno cienie Kazimierza wywoływał z grobu.
Nikły skargi w powietrzu a gwałt bez przeszkody
Żywiciela narodu wtrącił między trzody.

W przypisku autor łagodzi ten obraz zapewnieniem, że „dobroć charakteru właściwa Polakom nieraz brała górę nad przesądami i nałogami; nawet w czasach nieograniczonej żadnem prawem nad włościanami władzy dał się widzieć niejeden wzór prawdziwie patrjarchalnego postępowania". Nie może jednak w innym przypisku zataić, że chociaż wielu właścicieli ziemi zamieniło powinności włościańskie na wymierzoną pracę, „powszechniej widzieć się dają na dworskich łanach napędzone gromady ludzi, jak trzody bydła poganiane biczem przez groźnych dozorców — nieszczęśliwy zwyczaj, również upadlający robotników jak panów".

...Cóż spostrzegam u pierwszego progu?
Pracę spoczywającą na lichym barłogu,
Nagą nędzę, głód blady i wiek już na schyłku
Wyschłą ręką żebrzący wsparcia i posiłku.
Ach, wiem już tej niedoli źródło i przyczyny:
Zabrałeś sobie wszystkie ich życia godziny,
Nieraz w skwarze południa omdlałym od znoju
Wzbraniałeś ust spieczonych zwilżyć w bliskim zdroju.
Dnie, noce bez wytchnienia, pod groźnemi ciosy,
Gdy ich kłos śniegu czekał, twoje żęli kłosy,
Lub dźwigali ciężary na twoje ozdoby,
By wzamian chat zamieszkać więzienia i groby.

Z prawnego upośledzenia chłopa mogła się szlachta usprawiedliwiać oporem rządu, ale z obyczajowej srogości nie mogła się usprawiedliwić niczym. Idea uwłaszczenia włościan błyskała tylko w bardzo nielicznych umysłach i nie rzucała swego światła na ogół ziemiaństwa folwarcznego. Jego ognikiem, przez jednych zapalanym, przez innych gaszonym, było oczynszowanie, to dla większości swych obrońców zło konieczne, które zabezpieczało od zła najgorszego — naruszenia świętego prawa własności. Oderwanych głosów publicznych odezwało się niewiele.[4] Zwięzłe i przekonywujące *Uwagi* wypowiedział jeden z bezimiennych autorów.[5] Trzy dni pańszczyzny — powiada — warte są zaledwie dwóch najemnika — więc pan traci. Trzy dni pańszczyzny więcej, niż trzy dni dla chłopa, bo nie może uregulować swojej pracy. „Czyli włościanin robiąc pańszczyznę, daje więcej niż to, co daje nominalnie, właściciel zaś użytkując z pańszczyzny, odbiera rzeczywiście daleko mniej niż to, co odbiera nominalnie". Autor oświadcza się za oczynszowaniem.

Obszerna i szczegółowa dyskusja nad tym przedmiotem skupiła się na dwóch polach zbiorowej walki: mniejszym, w *Korespondencie handlowym, przemysłowym i rolniczym* przy *Gazecie Warszawskiej* i większym, w *Rocznikach gospodarstwa krajowego*. Przez 4 lata (1842—1846) *Korespondent* zamieścił 20 kilka artykułów o włościanach, z których prawie połowa sprzeciwiała się oczynszowaniu, a tylko jeden głosował za stopniowym uwłaszczeniem. Zwolennicy reformy przytaczali rozmaite i nieraz bardzo znamienne argumenty. Autor rozpoczynający walkę [6] dowodził, że pańszczyzna w naturze „jak nadużyciem i przywłaszczeniem powstała, tak mocą porządku i sprawiedliwości

zniesiona być może. W podatkach pan płaci procent od dochodu, chłop oddaje cały dochód. Powszechnem jest żądanie, aby ta klasa ludzi, pozbawiona po większej części uczuć moralnych, nasamprzód pod tym względem restaurowaną była i otrzymała przynajmniej pierwsze początki nauki", autor sądzi przeciwnie, że naprzód trzeba polepszyć jej byt materialny. Człowiek pozbawiony własnej woli, nie mający ani swego czasu, ani zabezpieczonych pierwszych potrzeb, żyjący w ciągłym starciu ze swym panem, który o tym tylko myśli jakby najwięcej od niego żądać, a on jakby jego czujność oszukać, jest zanadto objętny na przystęp uczuć moralnych, bo w całym swym praktycznym życiu tylko zapatruje się na swych przeciwników i każdy podstęp, każdy zły czyn koniecznością przed sobą usprawiedliwia. „Wprzódy należy usunąć przyczynę choroby, a dopiero chorobę leczyć". Autor przytacza z własnego doświadczenia sytuację uwydatniającą nieudolność gospodarczą szlachty. Gdy zalecał ekonomowi, ażeby dobrze obchodził się z chłopami grożąc mu za bicie ich odpowiedzialnością prawną, ten mu odparł, że wówczas nastąpiłoby „rozprzężenie całego posłuszeństwa". Wobec tego pan zawarł z ekonomem „komplanację i z boleścią serca, d l a w ł a s n e g o i n t e r e s u, pozwolił na jedno, dwa, lub trzy uderzenia najwięcej", prosząc przy tym, „aby nie z całej siły". Opisawszy nadużycia, zwłaszcza przy najmie przymusowym „na wielkim dniu po 6 lub 7 groszy dziennie a częstokroć tym biednym zaprzeczonych i całkiem nie wypłaconych", zaleca „oczynszowanie stopniowe, zaczynając od najgodniejszych". Ten głos był wyzwaniem do czteroletniej wojny na papierze.

Złączył się z nim obywatel z Hrubieszowskiego,[7] który wbrew przeciwnym twierdzeniom zaświadczył, że oczynszowanie wszędzie wywarło na lud wpływ znakomity. „Znam wieś jedną — pisał — która przekonana sądownie, że tylko do paru łanów rozciąga się jej prawo czynszowania, wolała stracić las i wszystko inne pole, a zostać tylko przy owych łanach, wolała rzucić się do krawiectwa, szewstwa, wyrobku, wolała iść w rozproszkę, niżeli zmienić się na wieś pańszczyźnianą".

Inny korespondent[8] zaznaczywszy, że obecny włościanin uważa się tylko za najemnika, którego pan może każdej chwili odprawić i który w starości lub kalectwie staje się żebrakiem, przemawia za stopniowym oczynszowaniem za pieniądze, osep lub robociznę „z nadaniem pewnego prawa własności".

Ktoś inny[9] broniąc oczynszowania przytacza charakterystyczny fakt, że gdy przed 20 laty jeden z włościan otrzymał wyznaczoną wówczas nagrodę 6 000 zł jako wzorowy gospodarz, „nietylko przez dziedzica rozgniewanego o utratę najlepszego chłopa ze wsi, w której się urodził, został wydalony, ale przez pięć lat napróżno po różnych dobrach prywatnych pańszczyźnianych, jak chciał rząd, swój wylosowany kapitał obnosił a nigdzie na własność cząstki kupić nie mógł, aż rząd w swoich dobrach zmuszony był dać mu pomieszkanie".

Według pewnego [10] zwolennika oczynszowania należało obrócić je szlachcie inną stroną — mianowicie stroną jej własnego interesu, który „w tej sprawie gra najważniejszą rolę i jest największym bodźcem do zaprowadzenia pożądanej reformy". Należało jej dowieść, że oczynszowanie da korzyść panom folwarcznym. W nawiasie zaznaczymy, że o tym przekonywano ich dawniej i wielokrotnie — bez skutku.

Obrońcy pańszczyzny odpierali atak znanymi argumentami wielkiej kruchości lub ograniczali się do prostego „nie pozwalam". Jeden [11] z obywateli ziemskich nazywa projekt oczynszowania „poezją wysnutą imaginacyjnie z książek", drugi [12] drwi „z trybunów ludu bez wiosek"; trzeci [13] kłamie, że oczynszowanie w dobrach Staszica i Zamoyskiego „doprowadziło chłopów do nędzy, podczas gdy pańszczyźniacy żyją w dostatku"; inny żąda, ażeby zniesienie pańszczyzny „zostawić zupełnie do woli temu, kto jest prawnym posiadaczem ziemi"; inny [14] na mocy „ewangielicznej sprawiedliwości" za najskuteczniejszy środek uważa, ażeby „ograniczyli się w zbytecznych wydatkach"; inny [15] „widzi tylko jeden środek podźwignięcia bytu materjalnego włościan, środek radykalny, ale najprędzej skutek rokujący, który obok tego wpływając na cały system przemysłu rolniczego znakomite korzyści krajowi naszemu przynieść powinien — tym środkiem jest... bezwarunkowy zakaz palenia wódki z kartofli". Znalazł się między przeciwnikami oczynszowania nawet taki,[16] który po prostu oświadczył, że „ten atak na spokojnych właścicieli rolników jest zadziwiającym". Jeden tylko [17] (obywatel z Pułtuskiego) odważył się na propozycję, ażeby po oczynszowaniu doprowadzić chłopów do własności przez Towarzystwo Kredytowe Włościańskie. Poważny przodownik ówczesnego ziemiaństwa, B. Aleksandrowicz,[18] uważając, że sprawa nie jest jeszcze dojrzałą i że należy odroczeniem jej sprowadzić zawieszenie broni między walczącymi stronami, przedstawił myśl i plan do napisania dzieła o czynszownictwie. Trafnie określił usposobienie właścicieli ziemskich jeden z korespondentów, że „oczynszowanie stało się dla nich głową Meduzy".

Nie tyle polem walki, ile jednopartyjnym sejmem, było dla sprawy włościańskiej (założone w r. 1858) Towarzystwo Rolnicze, które swym znaczeniem i wpływem sięgało daleko poza jej granicę i przez pewien czas stanowiło rodzaj moralnego rządu polskiego. Z tego względu należy się zaznajomić z jego działalnością, która wprawdzie na zmianę stosunków pańsko-chłopskich wywarła wpływ mały, ale ukazała wyraźnie nastrój i dążenia obu stron a zwłaszcza tej, która posiadała przewagę siły i znaczenia, na której głównie ciążył obowiązek starań o słuszne rozstrzygnięcie sprawy.[19]

Akty rządowe zmieniające postać stosunków wiejskich i dążące do oczynszowania, chociaż nie przeprowadziły w nich gruntownej reformy, wytworzyły stan niepewności, rozczarowań i warstwowych przeciwieństw, wywołały jednak ruch umysłów i poczynań w sferze ziemskiej. Po r. 1858 zaczęły się rodzić czynszowe komitety obywatelskie, mające opracować zasady postępowania.

Pierwszy ułożył je komitet wieluński, w memoriale przyjmującym za podstawę przepisy rządowe z r. 1841 i 1858. Żądał on rozdziału gruntów dworskich i chłopskich, komasacji, urządzenia osad wsiowo, nie kolonijnie, czynszu wyliczonego z powinności opłat dodatkowych i dochodu z roli a zapewnionego solidarną odpowiedzialnością włościan i zmienianego co 20 lat, zniesienia służebności w ciągu 6 lat, strącenia ich wartości z czynszu. Projekt ten, zabezpieczający przede wszystkim interes panów ziemskich, nie zadowolił włościan, którzy zresztą nie badali go ściśle, lecz po prostu nie godzili się na układy przez samą nieufność. Pewien obywatel z Kowieńskiego wezwał ich i oświadczył, że chce ich oczynszować za opłatą 1 rubla z ziemi żytniej klasy pierwszej. Włościanie podziękowali mu, nazwali go ojcem, ale dodali, że „pozostaną przy dawnem". Nawet najlepsi i najkorzystniejsze warunki układu proponujący panowie nie budzili w chłopach zaufania. Nadto powstrzymywała czynszowanie agitacja twierdzeniem, że wkrótce grunty rozdawane będą darmo. Obywatele ziemscy z Hrubieszowskiego i Tomaszowskiego poszli dalej w ustępstwach od wieluńskich, były to jednak wyjątki, większość broniła uparcie dawnego stanowiska. Grabski przytacza z korespondencji do Towarzystwa Rolniczego przykłady żądań, ażeby zniesiono „wolne wyrobnictwo", ażeby gminy przymusowym losowaniem dostarczały dworom parobków itp. „Interes klasowy do tego stopnia był silnym czynnikiem wpływu na sposób myślenia ogółu obywatelskiego, że nawet ci, co szczerze pragnęli oczynszowania, nie godzili się na dostateczne względem włościan ustępstwa, głównie w sprawie służebności". Chłopi ciągle oczekiwali czegoś więcej, niż im ofiarowano, a spotykając się w Częstochowie, nie chcieli ani chodzić do roboty, ani płacić czynszów.

Gdy komitet Towarzystwa uzyskał od rządu pozwolenie zamieszczania w swoim organie, *Rocznikach gospodarstwa krajowego*, rozpraw o środkach zastosowania przepisów rządowych i roztrząsania tych spraw na ogólnych zebraniach, wydał (1860) na podstawie memoriału wieluńskiego odezwę zawierającą szereg pytań, które będą poddane rozbiorowi. Pytania te zamykały się w obrębie czynszowania, a dodane do nich objaśnienia wskazywały kierunek i granice dyskusji.

Zaznaczono w nich między innymi uwagę, że w pojmowaniu prawnym służebnościami są tylko te, które ujawnione zostały w hipotece, wszelkie zaś inne są „dogodnościami wypływającymi z samej natury stosunku pańszczyźnianego", które należy znieść. Na końcu zalecono zamieszczać w kontraktach prawo osadników do wykupu d l a t e g o , że to ułatwi panom ziemskim otrzymanie gotówki potrzebnej do przeprowadzenia zmian w gospodarstwie, umożliwi działalność przyszłej instytucji kredytowej, a wreszcie nada posiadaniu włościan charakter własności.

Na ogólne zebranie Towarzystwa przybyło 926 obywateli. Otworzył je A. Zamoyski wyrażając nadzieję zgody panów z chłopami. W sekcji ogólnej roz-

poczęła się „wielka akcja urabiania opinji obywatelstwa", które pozostawało w swych przekonaniach i dążeniach daleko w tyle poza komitetem.

W obradach nad pytaniami szczegółowymi pierwszy przemówił znany badacz E. Stawiski. Pańszczyzna — dowodzi on — jest układem społecznie i ekonomicznie niesłusznym, według kodeksu nieprawnym, tamuje postęp rolniczy i przemysłowy, daje robotę lichą. Pomieszanie pól uniemożliwia folwarkom dobrą gospodarkę, a służebności nie pozwalają na należytą eksploatację lasów. Cierpią również przez nią włościanie, bo są skrępowani rozrzuconą trzypolówką, nie mają zapewnionego posiadania, nie czują chęci do ulepszeń i muszą swoją pracą dawać więcej, niż otrzymują z gruntu. Stąd wiele osad opustoszałych i wiele ludzi bezrolnych. Zastosowanie przepisów z r. 1858 trudne, gdyż włościanie są nieufni, źle rozumiejąc ukaz z r. 1846 dobrowolnych umów zawierać i gruntów oddzielać nie chcą. Po dyskusji uchwalono: stosunki włościańskie powinny być tak urządzone, ażeby zapewniły samoistność i pomyślność zarówno małych i wielkich gospodarstw, oraz w niczym nie przeszkadzały wzmocnieniu położenia ekonomicznego włościan i zadośćuczynieniu niezbędnym potrzebom kapitału obywateli. Wyrazu „uwłaszczenie" jeszcze obawiano się wymienić w uchwałach, chociaż nie unikano go w rozprawach.

Nazajutrz po referacie K. Górskiego oświadczono się za urządzeniem osad wsiowym, a nie kolonijnym.

Następnego dnia wybrano komisję do obliczenia norm czynszowych.

W dalszym toku obrad L. Górski mówił o służebnościach. Wyszedł on z tego założenia, że włościanom prawnie nie należy się nic, ale wynagrodzić ich trzeba za to, że przy oczynszowaniu pozbawieni zostaną d o g o d n o ś c i. Uchwalono usunąć je w ciągu lat paru, za co płaciliby „oznaczoną robocizną".

Wrotnowski wypowiedział się przeciw solidarnej odpowiedzialności włościan za wypłatę czynszu — co przyjęto.

Po referacie A. Goltza dla zapewnienia folwarkom potrzebnego robotnika uchwalono: zawierać umowy z ludnością bezrolną, zyskiwać rolną za ugaj lub pastwisko, rozszerzyć kredyt Towarzystwa Kred. Ziem. i przy jego pomocy wpływać na powszechny skup czynszów. Tu lekko błysnęła idea uwłaszczania, chociaż tylko jako dostarczyciela panom folwarcznym gotówki.

Komitet otrzymał z Wieluńskiego odezwę żądającą ułożenia wzoru kontraktu oczynszowania dla całego kraju. Opracowano niezmiernie szczegółowy i zawiły. Posiadanie ograniczono do powierzchni gruntu — wyjąwszy torf, glinę i piasek na własny użytek. Zabroniono stawiania młynów, cegielni i torfowni, polowania i propinacji. Czynsz wyrachowany z cen żyta poddano rewizji co 20 lat. Budynki miały być spłacone gotowizną, służebności zniesione, tylko na 6 lat przyznano pastwisko leśne bezpłatne. Do funduszu gromadzkiego właściciel przyczynia się w 2%; nadto daje grunt pod dom i ogród szkolny, szpital i ochronę. O użyciu tego funduszu decyduje starszyzna gro-

mady, ale jej uchwałę zatwierdza dziedzic. Kontrakt przewiduje spłatę czynszu pod warunkami: że przynajmniej połowa osadników uiści ją od razu, że przystąpią do instytucji kredytowej ułatwiającej skup czynszów, gdyby taka powstała. W razie, całkowitej spłaty, osadnicy staną się zupełnymi właścicielami powierzchni, własność ta jednak pozostanie na zawsze obarczona służebnościami i powinnościami wynikającymi z kontraktu. Łatwo było przewidzieć, że włościanie na taki kontrakt się nie zgodzą. Wystąpili też z krytyką przeciw niemu niektórzy członkowie, a głównie T. Potocki, autor (Krzyżtopor) głośnego dzieła o urządzeniu stosunków rolniczych i przodownik obywatelstwa wieluńskiego, który żądał przyznania po skupie czynszów zupełnej własności (bez propinacyj), usunięcia zakazu młynów, cegielni itd. Wierny syn swego ojca Z. Wielopolski protestował przeciw uwłaszczeniu. Chociaż tam, gdzie obywatele ziemscy byli światlejsi, oczynszowanie posuwało się prędzej, w ogóle jednak wolno. W r. 1859—60 zakończono układy zaledwie z 1017 osad.

W r. 1858 Towarzystwo ogłosiło konkurs na rozprawę *O środkach moralnych dla pobudzenia pracowitości i rządności czeladzi.* Zarówno nikły rezultat tego konkursu, na którym żadna rozprawa nie została nagrodzona, pomimo że on podjęty był w celu udoskonalenia sił roboczych dla folwarków, jak niektóre uwagi w nadesłanych referatach powinny były wskazać komitetowi ważne punkty godne jego uwagi. Pewien autor pisał: „Pobudką niejednej krzywdy, jaka się u nas ludziom wiejskim w stosunkach z dworami przytrafia, jest połączenie przymiotów pana i sędziego w jednej osobie". Inny autor (szczerze religijny) mówiąc o moralnym upadku ludu dodaje: „Wpływ plebanów wiejskich byłby większy od wpływu dziedziców, byleby pamiętali, że na to probostwa dzierżą, aby siać na nich i z nich sprzątać, że sprzedając po twardym targu chrzty, śluby i pogrzeby równają się ordynaryjnym przekupniom". Ale w tym, jak w wielu innych wypadkach komitet, chociaż wyprzedzał szlachtę w postępie pojęć, patrzył na interes szlachty szeroko otwartymi, a na chłopski przymrużonymi lub zupełnie zamkniętymi oczami. Wkrótce też przekonał się dowodnie, że na obranej drodze do celu nie dojdzie. Delegacje czynszowe kilku powiatów wystąpiły do gubernatorów z przedstawieniami, że włościanie nawet na korzystnych warunkach oczynszować się nie chcą oczekując rozdawnictwa ziemi, że przymus ze strony rządu jest jedynym wyjściem z niepewnego i jątrzącego położenia. Wtedy komitet (1861) zażądał od przewodniczących w delegacjach wiadomości o przebiegu i przeszkodach oczynszowania. Zewsząd doniesiono mu o oporze i nieufności włościan, ale zarazem o niesumienności i wyzysku obywateli ziemskich. Tak np. prezes delegacji włościańskiej zawiadomił, że z 11 podań o pośrednictwo w oczynczowaniu tylko 2 pochodziły od panów a 9 od włościan, że na pytanie delegacji, zwrócone do pierwszych w tych 9 wypadkach, 4 wcale nie odpowiedziało. Pocieszano się jednak tym, że chociaż „fakty dopełnione stanowią małą

frakcję (ułamek) w porównaniu do liczby ulec mających oczynszowaniu, na drodze teoretycznego przygotowania i usiłowań są widoczne postępy". Do teoretyzowania i usiłowań chętnych nie brakło, ale do czynów — mała frakcja. Zwołano ogólne zebranie Towarzystwa (1861). Przemówienia jego członków były głosami tłumionego bólu nad koniecznością ustępstw i ofiar oraz próby ratowania oczynszowań. Ale pod wpływem rewolucyjnego prądu w społeczeństwie atmosfera obrad nieco zradykalizowała się.

Obok przeciwników natychmiastowego uwłaszczenia pragnących ten okropny akt odsunąć w dalszą przyszłość lub też wnoszących, ażeby ciężar tej przemiany społecznej rozłożyć na inne klasy narodu, odezwały się głosy zalecające przyznać chłopom zaraz prawo zupełnej własności ziemskiej, bo „ona jedna a nawet sama jej nadzieja, zdoła rozbudzić wszystkie drzemiące dotąd w ludzie naszym czynniki materialne i moralne" (K. Walewski). Znalazł się nawet śmiały odszczepieniec wiary szlacheckiej, który proponował wezwać na obrady włościan. Te głosy przestraszyły reformatorów umiarkowanych. L. Górski towarzysz chorągwiany Zamoyskiego, długoletni potem przewodnik szlachty w Królestwie, radził „nie iść za daleko", bo 1000 członków obradujących to jeszcze nie całe obywatelstwo ziemskie, za które oni nie mogą decydować. Odczuwaną przez męczenników idei interesu osobistego i stanowego boleść inny ich wódz i zwolennik reformy A. Kłobukowski usiłował złagodzić uwagą, że „nie wolno nam tu zataić, iż znaczna część tych ofiar przez nas samych uważaną być powinna jako spłata obowiązków, jakie na nas ciążyły". Ostatecznie na wniosek komitetu uchwalono:

Pośpiech w oczynszowaniu jest potrzebą kraju; dobrowolność umów stanowi najwłaściwszą podstawę działania w przemianie stosunków włościańskich, dopóki nie będą wyczerpane wszystkie środki w zakresie tej zasady będące; zgromadzenie ogólne objawia życzenie, aby przez właściwą operację kredytową, mającą na celu skup czynszów, włościanie dopuszczeni zostali do własności posiadanych gruntów. Nareszcie wymówili to dla wielu cierpkie i wstrętne słowo. Ale wiceprezes zebrania Ostrowski pragnąc osłabić ten niesmak rzekł przy zamknięciu obrad: „Postanowiliście ponieść chętnie ofiary, lecz nie przekroczyliście granic wielowiekowem wahaniem uświęconych — uszanowaliście prawa własności".

Należy tu bliżej oznaczyć wysokość tej „ofiary złożonej na ołtarzu miłości braterskiej", chociaż ona nie była wykonana, dla określenia wysokości miary, jaką szlachta przykładała do swych poświęceń na korzyść włościan. A więc: gotowość czynszowania ich w teorii, a niechęć w praktyce; zapowiedź uwłaszczenia w dalekiej przyszłości, dwuprocentowy udział w tworzeniu funduszu gromadzkiego i plac pod szkołę. To wszystko.

Wymuszony i sztuczny zapał ostudził się szybko. Komitet wydał odezwę do korespondentów, w której ich poucza, jak mają postępować z włościanami. „Nie idzie tu wcale o wprowadzenie do stosunków wzajemnej, ostentacyjnej,

czczej poufałości i rozprężenia (?), ale o przestrzeganie bezstronnej, ścisłej i bacznej sprawiedliwości, o spełnienie względem najliczniejszej klasy narodu obowiązków chrześcijanina i współrodaka"... Ustęp najznamienniejszy: „Wobec ludu wiejskiego należy zamierzone przekształcenie utrzymać w granicach reformy ekonomicznej, a wszelkie inne szlachetne pobudki spiesznego działania w łonie obywatelskiego grona zachować. Tem większą zatem ostrożność zaleca się w przedstawieniu włościanom zamierzonego ułatwienia im skupu ustanowionych w kontrakcie czynszów". Niepostrzeżenie chyłkiem chciano się wycofać ze stanowiska nieszczerej wspaniałomyślności. Ale ten manewr był już spóźniony.[20] Dnia 6 kwietnia 1861 r. Towarzystwo Rolnicze zostało rozwiązane za staraniem swego wroga Wielopolskiego, który przejął po nim sprawę włościańską w swoje twarde i samowolne ręce. Poznamy go w tej roli później.

Organem Towarzystwa Rolniczego były *Roczniki gospodarstwa krajowego* założone przed jego istnieniem (1842), ale zasilane przez te same siły, które wytwarzały jego ustrój. Pierwszym grajkiem, a następnie dyrektorem tej orkiestry szlacheckiej w obu instytucjach był Andrzej Zamoyski. Był to charakter czysty i mocny, serce bijące szczerym pragnieniem dobra narodu, ale umysł o niewielkim rozmiarze i stężały w upartej doktrynie. Z Anglii, gdzie przez dłuższy czas przebywał i gdzie organizacja stosunków rolnych oparta była na czynszownictwie, wywiózł on ślepą wiarę w doskonałość tej ich postaci. Daremne były oddziaływania na niego dowodów życiowych i rozumowych — oczynszowanie stanowiło dla niego kres ustępstw dla włościan, poza którym widział tylko utopijną próżnię. Niewątpliwie, sam opór szlachty wystarczał do tamowania lub opóźniania reformy włościańskiej, ale do zatrzymania jej na punkcie dzierżaw czynszowych przyczynił się on w wysokiej mierze. Głównie dzięki jemu zarówno Towarzystwo Rolnicze, jak i *Roczniki* nie zeszły z tego martwego punktu.

Pismo to przed powstaniem Towarzystwa zajmowało się sprawą włościańską, ale dopóki nie wstąpił w nie duch Zamoyskiego, nie miało dla niej stałej busoli. Zjawiały się w nim artykuły: o tym, ile dać włościaninowi, ażeby on, właściciel i cała wieś byli zadowoleni (dać tyle, ile wymagają jego niezbędne potrzeby), o potrzebie kształcenia zdatnych robotników przed wyjściem z pańszczyzny, o oczynszowaniu a nawet o wykupie gruntów dla chłopów przez Towarzystwo Kred. Ziem., któremu oni by się wypłacili. Dopiero w VII tomie wydawnictwa wystąpił Zamoyski ze swoją angielską ewangelią rolną. „Systemat, nadający własność włościanom polskim, grozi znaczniejszym rolnikom i włościanom, a stąd krajowi całemu niekorzystnemi skutkami a szczególnie nędzą klas niższych. Z drugiej strony systemat oczynszowania stosowny, czyli systemat dzierżawy pod wpływem ducha asocjacji solidarnej w każdej wiosce rokuje dla kraju postęp możliwy w bycie maksymalnym, oświacie i stosunkowem szczęściu... Nie uwodźmy się jakąś niby serdeczną, romansową a nieoświe-

coną dobrotliwością... Naszego włościanina, któremu by własność raptem nadano, porównać można do młodzieńca niedoświadczonego, któremu majątek do rąk byłby oddany". Powołuje się przy tym na słowa Dantego o próżniakach, na św. Pawła, na de Maistre'a, według którego „religja chrześcijańska działała bardzo przez to samo, że działała wolno", wreszcie na Chrystusa, który powiedział: „Starajcie się o królestwo boskie i o jego sprawiedliwość a rzeczy tego świata będą wam dodane". Najczęściej religia stanowi główną kanwę, na której Zamoyski osnuwa swe wywody dogmatyczne z wiarą i stanowczością upartego doktrynera, tak dalece zahipnotyzowanego angielskim systematem dzierżaw odpowiadającym jego landlordowskim przekonaniom, że dla udowodnienia ich zasadności do dzierżawionej od brata wsi sprowadził osadników ze Szkocji. „Za stowarzyszeniami solidarnemi większemi (to znaczy: ze zbiorową odpowiedzialnością chłopów) według niego przemawia także wzgląd miłości chrześcijańskiej, bo się sprzeciwia indywidualizowaniu włościan, szarpaniu na jednostki bezsilne, pyszne samolubstwem, gdy Opatrzność wyraźnie ludzi do społeczeństwa i wzajemnej pomocy przeznaczyła".

Na innym miejscu (t. XIII) prawi: „Dziwić się zaiste nam przychodzi chęci koniecznej niektórych osób i zagranicą i u nas wyrabiania teoryj rodzimych w naukach g o t o w y c h, jakby mogła być np. arytmetyka lub chemja niemiecka inna, jak polska". W ogóle nieszczęśliwy w porównaniach Zamoyski zestawia obdarzonego własnością ziemską chłopa ze złym uczniem, któremu dano promocję do klasy wyższej. Czyli: wszyscy panowie folwarczni są uczniami zdolnymi, a włościanie — niezdolnymi. Jest on nawet przeciwny dzierżawie wieczystej czynszowników, bo ona jest podzielona, mniej pobudza do pracy, mniej produkcyjna, a więc niepożądana dla właściciela, „bo zasłania przyszłość do nas nienależącą". Zresztą „niezgodne to jest z dobrze pojętym interesem rządów, aby się zerwała solidarność, że tak rzec można, podatkowa między właścicielem ziemi a włościanami istniejąca, gdyby przy zniesieniu pańszczyzny miała być zarazem własność nadana włościanom, całe stąd ryzyko na rząd by spadło". Rząd rosyjski był przedmiotem większej troski znakomitego patrioty, niż włościanie polscy.

W obronie własności szlacheckiej a przeciw chłopskiej wypowiedziano wiele zdań płytkich, nieszczerych, wykrętnych i śmiesznych, ale niewiele równych w tej ujemnej wartości kazaniom ekonomicznym Zamoyskiego. A przecież był on latarnią morską dla statków szlacheckich! Pod jego wpływem rozumowali prawie wszyscy współpracownicy Roczników. Jeden z nich (t. XI) żądając usunięcia tylko sprzężajnej pańszczyzny zapewnia, że „gdyby kto mógł przejrzyć pod powierzchnią ziemi, przeszedłszy się po kraju, w każdej niemal wsi znalazłby niejeden garnuszek pieniędzy" ukrytych przez chłopów, którzy ich zużytkować nie mogą.

W trzynastu tomach *Roczników* przez dziesięć lat (1849—1859), oprócz artykułu A. Koźmiana (t. XXI) o przemianie stosunków rolnych w Galicji

i drugiego o stałych robotnikach w gospodarstwie bezpańszczyźnianym nie ma nic o sprawie włościańskiej — w czasie, kiedy ona wplotła się w ruch rewolucyjny i kiedy rząd rosyjski przygotowywał reformę rolną. Później odbijały tylko ciąg działalności i obrad Towarzystwa. Po jego rozwiązaniu w r. 1861 *Roczniki* milczą o sprawie włościańskiej ograniczając się do dwóch artykułów („Myśli o rozpowszechnieniu piśmienności między ludem wiejskim" i „Wskazówki do przybliżonego oszacowania służebności pastwiskowych i leśnych"). Co prawda, gdy tę sprawę ujął rząd, gdy wybuchły rozruchy, a wreszcie powstanie, żadnej instytucji społecznej nie pozwolił się on do niej wtrącać. Towarzystwo Rolnicze, a wraz z nim wszyscy obywatele ziemscy musieli już tylko ze wstydem, smutkiem lub rozpaczą przypatrywać się dokonywaniu przez obcą i wrogą siłę reformy, którą oni powinni byli przeprowadzić i która sięgała daleko poza najradykalniejsze ich zamiary.[21]

Chociaż *Roczniki*, zwłaszcza gdy stały się organem Towarzystwa Rolniczego, mozoliły się nad wynalezieniem sposobu dokonania reformy włościańskiej, skala ich rozwiązań tego zagadnienia była mniejszą niż w publicystyce i ograniczała się przeważnie do obrony ziemiaństwa folwarcznego od uszczerbków. W ujawnionej opinii społeczeństwa odezwał się szereg głosów rozmaitego nastroju między krańcami konserwatywnym i radykalnym. Dobywały się jeszcze z piersi liryków socjologicznych czułe westchnienia nad dolą „poczciwego kmiotka". A. E. Koźmian[22] usprawiedliwiał go, że „nie zna poszanowania cudzej własności, bo swojej nie ma", że „nie umie zachować miary, gdy się choć na chwilę z ucisku wyłamie", w którym „noc go spędza, noc wypędza"; radził: „zamyślmy się i zastanówmy, czyli nie nadeszła chwila, w której około nadania własności najliczniejszym mieszkańcom tej ziemi pracować potrzeba. Przejmijmy się naprzód uczuciem miłości chrześcijańskiej, uczuciem sprawiedliwości dla tego ludu, który od tylu wieków ma prawo o nią się domagać. Pomnijmy na jego zasługi, prace i tylowieczną nędzę; pomnijmy, że jemu winniśmy żywność tej ziemi i chleb, który pożywamy... Abyśmy się okazali sprawiedliwymi, powinna być nasza ofiara nieprzymuszona, lecz dobrowolna". Ale sentymentalne nawoływania odzywały się już rzadko i tak nie wpływały na rozwój sprawy włościańskiej, jak śpiew skowronka nie wpływa na uprawę roli. Teraz zajął się tą sprawą rachujący rozum. Przyznać trzeba, że obrońcy dotychczasowi byli nieliczni, albo raczej zabierali głos nielicznie. O. Korwin-Milewski[23] zasłoniwszy swoje właściwe stare oblicze maską młodego reformatora dowodził, że „stopniowe odwiązanie włościan od ziemi oprzeć należy nie na czasie, ale na określonym podług miejscowości numerze ich mienia" — to znaczy, że obdarzyć trzeba gospodarzów zamożniejszych i pracowitszych. „Odrzuca stanowczo ogólne uwłaszczenie, zaleca „obowiązek pracy" dla włościan, dzierżawę opłacaną pieniędzmi i robocizną".

W. Garbiński[24] uznał za jedynie zbawienną dzierżawę wieczystą z czynszem progresyjnym i opłatą *(laudemium)* przy przejściu jej w inne ręce.

Bez żadnej przyłbicy wystąpił do boju Z. Starża.[25] Przeciwnik uwłaszczania i w ogóle regulacji przymusowej, bo w niej „prysnęłaby niechybnie teraźniejsza organizacja społeczna naszego kraju, spoczywająca na odmiennem h i e r a r c h i c z n e m wiązaniu, które dotąd jeszcze n i k o g o nie gniecie i nikogo nie oburza... Ludy słowiańskie potrzebują jeszcze opieki i pomocy wyższych klas społeczeństwa".

Równocześnie z *Rocznikami gospodarstwa krajowego* wychodził w Warszawie *Przegląd Naukowy*, w którym oświetlano sprawę włościańską ze stanowiska mającego wtedy najwięcej zwolenników — oczynszowania. Zakradł się tam nawet prąd socjalistyczny. Autor [26] artykułu „Myśl o poprawie bytu klasy pracującej" (a pod tą klasą rozumiano głównie robotników wiejskich) pisał: „Czyż ugoda o cenę pracy w ścisłem znaczeniu nosi cechę dobrowolnego zezwolenia? Nie. Ja przynajmniej wyobrażam sobie taką ugodę podobną tej, jakąby zawierał morderca ze swoją ofiarą, nad którą wymierzony nóż trzyma, obiecując jej darować życie pod warunkiem oddania całkowitego mienia". Ta „myśl" rozwinięta w duchu socjalistycznym nie mogła dojść do przeciwnego mu wniosku uwłaszczenia i musiała zamknąć się w ogólnej obronie pracy. Inni współpracownicy *Przeglądu* dęli w trąbę oczynszowania. I. Kapliński [27] oświadcza się wyraźnie przeciw uwłaszczeniu, bo to prócz innych ważnych niedogodności, mogłoby zachwiać bezpieczeństwo Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Bezimienny autor [28] pisze: „Czyż jeszcze tłumaczyć trzeba, że nasz włościanin ulega przemocy pieniędzy ze strony dziedziców i że ta bez ich (?) zysku wykonywana bywa? A zatem jako niekorzystna spekulacja ustać musi, a jako rzecz niemoralna — powinna... A to, co się nazywa opieką ojcowską dworu zmniejsza tę lichwę o tyle, o ile odebrać jej niepodobna". Zniesie ją oczynszowanie.

Polem gorącej kilkoletniej wojny przeciwnych obozów była również *Gazeta Handlowa i Przemysłowa*. Wywołał starcie L. Sosnowski artykułem wykazującym konieczność zamiany pańszczyzny na czynsz. Wystąpił przeciw niemu w tymże piśmie zastęp śmiałych obrońców dotychczasowości. Dowodzili oni, że taka zamiana osłabiłaby kredyt hipoteczny, że „źródłem wszystkiego złego jest pijaństwo, prawdziwa siła djabelska", że daremszczyzny są tylko dodatkiem do czynszu, że po oczynszowaniu „wszystkie grunty pozostałe właścicielom wiosek nie mogłyby być zasiewane a łąki skoszone", że należy oczynszować nie włościan lecz grunty, na których mógłby „osiadać każdy, nietylko chłop, ale także Żyd, wywłaszczony szlachcic, urzędnik, koczujące pokolenie oficjalistów", że czynsz obarczyłby włościan zbyt wielkim ciężarem, że włościanie nie dojrzeli do oczynszowania. Znalazł się wszakże jeden, który zalecał uwłaszczenie przez Towarzystwo Kred. Włość. Sosnowski odpierał zarzuty wszystkich przeciwników, a w jednym z artykułów pisał: „Kiedy propinator zawiera z dziedzicem lub dzierżawcą umowę, dwa sobie główne kładzie w kontrakcie warunki: pierwszy, aby wszystkie najmy płacone były

kwitkami do karczmy, aby dwór dodawał dwa razy egzekucję do wyciśnięcia z włościan długów karczemnych. I namże godzi się jeszcze na pijaństwo włościan użalać? Jak nasi włościanie uważają kwitki podobne, dowodzi najlepiej odwieczne między nimi a i nam znane przysłowie: *poszedł z kwitkiem* — to znaczy: z niczym.[29]

Głosowanie publiczne w książkach, broszurach i artykułach, poza grupą mamutów albo, jak ich później nazwano — „żubrów", wyraziło się w dwóch głównie kierunkach z rozszczepieniami: w oczynszowaniu czasowym lub wieczystym i w uwłaszczeniu bezpośrednim lub następczym. Upartym rzecznikiem pierwszego — jak widzieliśmy — był A. Zamoyski i jego szkoła a raczej orszak. Ale nawet zwolennicy oczynszowania wieczystego zastrzegając jego rewizję i podwyżkę co pewną ilość lat, w rzeczywistości chcieli utrzymać czasowe. Najenergiczniej zaś, zarówno jak zalecający uwłaszczenie, protestowali przeciwko temu, co dokonano w dwóch innych zaborach — przeciwko wszelkiemu przymusowi. W. G.[30] nazywa go „niemoralnym" i żąda układów dobrowolnych. Z doświadczeń w dobrach rządowych każdy publicysta czerpał takie fakty, jakie mu były potrzebne, z zupełnym pominięciem prawdy. Więc też W. G. wydobył dowód, że tamtejsi włościanie mając prawo skupu czynszów skorzystali z niego zaledwie w $^{1}/_{10\,000}$ części, czyli okazali, że nie chcą własności. „Rząd, czynszując włościan, miał szlachetny zamiar — każdemu zresztą dozwolony, ale nikomu narzuconym być niemogący — oczywistego ich obdarowania i przy stopniowaniu gruntów i ich szacowaniu wyraźnie włościan faworyzował. Tego od dziedziców prywatnych żadne prawo wymagać nie może". Korzyść dzierżaw wieczystych wykazywał również F. Skarbek[31] zwracając głównie uwagę na to, że użytkownik czasowy, któremu ciągle grozi utrata osady, po wygaśnięciu umowy musi zaniedbywać się w gospodarstwie i nie dbać o jego poprawę.[32] W r. 1851 wyszła znana już nam praca A. Krzyżtopora (T. Potockiego), jednego z autorów memoriału szlachty wieluńskiej, który wprowadził prąd reformatorski do Towarzystwa Rolniczego.[33] Książka ta stała się oparciem dla wielu publicystów, którzy tylko parafrazowali i rozwijali jej zasady zawarte w następującym projekcie. Gromada włościańska zaciąga pożyczkę na skup powinności i czynszów. Do czasu umorzenia długu ziemia jest wspólną jej własnością. Obecni gospodarze są wieczystymi dzierżawcami, mogą oni opuścić swoje osady lub być z nich wyzuci tylko na mocy uchwały gromadzkiej. Zalegający w opłatach zostają usunięci ze stratą rat wniesionych, a ich ziemie stają się własnością ogólną. Wszelkie sprzedaże i zamiany dokonywują się pod kontrolą gromady. Po umorzeniu pożyczki następuje rozwiązanie spółki i podział gruntów, na których pozostają już tylko opłaty gminy. Krzyżtopor przedstawia swój projekt ze szczegółami organizacji i wykonania, których tu nie powtarzamy. Zwrócimy tylko uwagę, że jego rdzeniem jest ubezpieczenie interesu obywateli ziemskich solidarną odpowiedzialnością wło-

ścian za wypłatę czynszów. Ten skuteczny środek powtarzał się w wielu innych projektach.

W tej porze szlachta w swych rozumniejszych przedstawicielach, a zwłaszcza w lepszych gospodarzach oswoiła się już nieco z uwłaszczeniem, ale wolała je widzieć po uprzednim oczynszowaniu, a czynsze skupione przez jakąś instytucję kredytową, która by zabezpieczyła należność panów. Bezimienny autor,[84] którego poważne prace w tym przedmiocie przytaczamy w kilku miejscach, pisał: „Nadać (chłopom) własność prawą, ażeby się nie pokusili o nieprawą... działać dla ludu, ale nie ludem... Stosunek dziedzica do włościan w znacznej części kraju zachwiał się, przestał być ojcowskim. Broń Boże, aby się nie stał nieprzyjacielskim. Niechaj smutne ciosy, jakie nas w części kraju nawiedziły, serc nie odwracają od nieszczęśliwych, którzy służyli za narzędzia obcym namiętnościom. Umiejmy wielkomyślnie darować, a dobrodziejstwy nowemi skarbić serca tego ludu, jako najszacowniejsze dziedzictwo po przodkach. Bolesny to obraz i jedyny w dziejach nowoczesnych, to powolne pozbywanie wszelkich praw tej największej części naszej ludności, co się stało powodem tylu późniejszych klęsk ogółu. Jakichże to ludzi utworzy nadanie własności! Odbiera ślepe narzędzie cudzej woli, wyzwala ich na ludzi prawych i pożytecznych społeczeństwu, obudza moralne uczucie godności osobistej... Był czas może przed półwiekiem, kiedy można było inaczej urządzić się we włości; dziś już zapóźno. Jest pewna, że tak rzekę, własność atmosfery politycznej, która znagla do pewnych instytucyj".

W obszernej i rozwodnionej gadaninie drugiego bezimieńca [85] pływa jako wielka ryba interes obywateli ziemskich, a obok niej drobne rybki, korzyści chłopskich. Autor widzi dwa sposoby rozwiązania kwestii włościańskiej: albo jednym wziąć, drugim dać, albo nikomu nie odbierać a chłopom dać. Pierwszy, zastosowany przez Prusy, jest rewolucyjny. „Niepodobna w tem nie dostrzec fulguracji wulkanicznych nurtującego komunizmu", obdarowywania „z cudzej kieszeni". Drugiemu sposobowi można by nadać kilka postaci. Utworzyć Towarzystwo Kredytowe, oparte na ziemi włościańskiej. Czynsz, wyliczony z tabel i pomnożony przez 20, stanowiłby dług włościan, wyrażony w listach zastawnych 6-procentowych i umarzalny w ciągu 28 lat. Przez ten czas chłop płaciłby procenty i stałby się właścicielem ziemi. Gdyby ich nie płacił, uiszczałby je pan, ale stałby się właścicielem jego gruntu, a chłop odrabiałby pańszczyznę przez 28 lat. Można by również zaciągnąć pożyczkę na spłatę wierzycieli. Gdyby te pomysły okazały się niepraktyczne, należałoby utworzyć fundusz częścią ze skarbu publicznego, częścią ze składek dobrowolnych, albo z osobnego podatku. Z tego źródła dawano by 6-procentowe pożyczki najlepszym gospodarzom z każdej wsi. Powoli uwłaszczono by wszystkich dobrych. Słowem, trzeba wynaleźć coś takiego, co doprowadziłoby chłopa do własności, ale bez żadnego uszczerbku dla panów.

Z takim samym projektem wystąpił J. Kozakowski,[36] zwolennik oczynszowania, godzący się ostatecznie na własność chłopską wykupną, nigdy — darowaną. Dowodzenia swoje popiera niesprawdzonymi przykładami. W powiecie wilejskim, gub. mińskiej — opowiada — 60 osad otrzymało od rządu polskiego przywilej własności gruntowej. Dwaj dzierżawcy zataili go przed nimi i pobierali czynsz. Włościanie wytoczyli im proces i wygrali zwrot opłat dzierżawnych. Ale cóż! Z zamożnych gospodarzów, stali się jako właściciele nędzarzami umierającymi z głodu. „Rząd austrjacki, dawszy włościanom galicyjskim własność, postąpił podobnie do owego strzelca, który idąc na polowanie, nie tylko nakarmił swoje gońce do sytości, lecz pozostawił im jeszcze zapas mięsa na później". Pańszczyzna jest zła, ale własność również niedobra. Tylko dzierżawa jest korzystna dla obu stron, zwłaszcza gdy czynsz jest płacony — regularnie.

„Nie możemy — pisze O. Sulima [37] — inaczej uważać kwestji uwłaszczenia, tylko za konieczność, której, jako z naszym maksymalnym interesem niezgodnej, nie tyle sobie życzyć, jak raczej dla dobra ludu jej ulec i pewne ofiary ponieść nam wypada". Oczynszowanie jest zawodne, bo egzekucja trudna i stosunki w nim nieustalone. Trzeba przejść od razu do uwłaszczenia wynagradzając dziedziców listami procentowymi.

Zażywający wielkiej powagi śród obywatelstwa ziemskiego jako gospodarz i publicysta w sprawach rolniczych B. Aleksandrowicz [38] odradzał uwłaszczenie i zalecał oczynszowanie, które miało odpowiednio przygotować chłopów. Według niego „lud ubogi i ciemny, łatwo uwolniony od pańszczyzny i w takim stanie pozostawiony sam sobie bez porady, przewodnictwa i pomocy, nie przykłada usilności do poprawienia swego bytu". Twierdził on, że osady 30- a nawet 15-morgowe są zbyt wielkie dla włościan, najlepsze są 5—15-morgowe; przytaczał wypadki w których komornik na 2 morgach utrzymywał się z żoną i dziećmi — chodząc na zarobek do dworu. Więc należy tak urządzić, ażeby osady większe były przedzielane mniejszymi. Czynsz należy ustanawiać przez licytację pod nadzorem komitetów obywatelskich. — Autor podaje plany rozmieszczenia osad, budowy domów, figur ziemi itd., a we wszystkim okazuje dbałość o korzyść dworu.

Pomijamy publikacje drobniejsze, słabo motywowane, mające wagę prostego głosowania, nie dowodzenia; sporą ich wiązkę zebrał S. Uruski.[39] Przytoczymy wywody najpoważniejsze. W związku z pismem Uruskiego *Wola i niewola* zabrał głos w *Czasie* (1857) H. Wodzicki. „Kwestja zniesienia stosunków pańszczyźnianych — mówi on — tak jest dzisiaj postawiona w Królestwie Polskiem i tak się zdaje bliską rozwiązania, że niema się już nic zgoła poszukiwać i dowodzić, czy kto ma prawo znieść pańszczyznę, czy grunty włościańskie należą do dawnego dziedzica, czy do włościan, czy włościanie prawem emfiteutycznem posiadają ziemię, czy też to były dzierżawy czasowe... Dziś nastał fakt, to jest konieczność zniesienia pańszczyzny. Oto jest argument

przemawiający silniej, niż każdy inny... „Niema nic brutalniejszego, niż fakt" — powiedział Guizot". Autor zamyka swoje rozumowanie wnioskami: Zniesienie pańszczyzny jest teraz konieczne, w przyszłości będzie korzystne; uwłaszczenie jest lepsze od oczynszowania, bo rozstrzyga sprawę stanowczo i ostatecznie. Może ono być dokonane gotowym kapitałem lub kredytem; należy jednocześnie uregulować wszystkie stosunki złączone z pańszczyzną, przeprowadzić najdokładniejszą separację gruntów.

Nie może pokonać w sobie żalu za pańszczyzną i niechęci do uwłaszczenia R. Strojnowski.[40] Oczynszowanie wieczyste jest według niego dla obu stron korzystniejsze. Z trzech sposobów jego wypłaty — pieniędzmi, zbożem lub pracą — najlepsza jest trzecia. „Nie zżymajcie się, panowie filantropi!" — woła autor. Pieniądz zmienia swą wartość, zmieniają również swój pożytek rośliny zbożowe, a nadto wywołują spory przy odbiorach osepu, praca pozostaje wartością stałą. Więc na wypadek okupu trzeba ją przyjąć za monetę niezmienną, pomnożywszy ilość dni roboczych przez 20 i wyliczywszy średnią ich cenę w pieniądzach. To będzie kapitał należny za własność.

Zbacza nieco z drogi wydeptanej przez większość publicystów szlacheckich Obywatel. Wykazawszy szkodliwość ukazu 1846 r. i postanowienia Rady Administracyjnej i przyjąwszy jedną z zasad uwłaszczenia w Poznańskiem (chociaż ono wydało mu się „samowolnem i niesprawiedliwem"), proponuje znieść osady mniejsze, a ich posiadaczów zwrócić do służby, gdzie im będzie lepiej. Około 30 000 wyrobników rolnych nie może wystarczyć do obróbki 5 609 800 morgów dworskich. Oczynszowanie lub uwłaszczenie trzeba pozostawić samym obywatelom ziemskim, którzy potrzebną ilość ludzi oddzielą do służby, a zbywającą ziemię oczynszują lub sprzedadzą przez licytację najwięcej dającym. W tym pomyśle nadania „miejscowościom autonomji w uregulowaniu sobie stosunków (ziemskich) pod warunkami przez ogół właścicieli za możebne uznanemi" egoizm stanowy łączy się z niepomierną naiwnością.

Najstaranniej wykonanym wzorem obwarowania interesu szlacheckiego pod postacią uszczęśliwienia chłopów własnością jest wspomniany już *Głos szlachcica do swych współbraci o wolności i równości*. Autor na zrębie pomysłu Krzyżtopora buduje własny projekt rozkładający reformę na okresy w ciągu 12 lat. Naprzód tworzy się gromada z radnymi, sołtysem i wójtem. Na drugim powstaje gmina, do której należą wszyscy bez wyjątku mieszkańcy. Zebranie jej wybiera radę sześcioosobową: ksiądz, dwóch obywateli ziemskich i trzech włościan. Wójtem, który jest „głosem ludu", może być dziedzic, jeżeli otrzymał największą liczbę głosów. Zastępuje on również wójta chorego lub nieobecnego. Marszałkiem powiatu ma być szlachcic. Komitet regulacyjny składa się z deputatów wybranych na sejmiku szlacheckim. Towarzystwo Kredytowe mające dostarczyć kapitału wykupnego oparte jest na gruntach włościańskich, ale zarządza nim szlachta. „Powiedzieć mogą — pisze

autor — że szlachta chce objąć wszystkie posady. Cóżby w tem było dziwnego? I owszem! Nie jestże obowiązkiem szlachty służyć krajowi? Komu z prawa należy się urzędowanie, jeśli nie jej?"

Dziedzice za ustąpioną włościanom ziemię otrzymują całkowitą sumę wykupną. Gromada jest za dług zaciągnięty w Towarzystwie Kredytowym odpowiedzialna solidarnie. Włościanin płaci 6%, z tego 4 jako procent od pożyczki, 1 amortyzacja i 1 na rzecz gminy. W razie niewniesienia całej należności w terminie sprzedaje się przez licytację robotę pańszczyźnianą gromady dla pokrycia niedoboru. Gdyby ona nie mogła uiścić się z długu, to całe wsie podpadają licytacji.

Szczegóły organizacji władz gminnych, dozoru, kontroli, użytkowania funduszów pomijamy zaznaczając tylko, że one mają głównie na celu ochronę dziedziców od wszelkich strat i ryzyka. Autor tak dalece dba o nich, że chce uwolnić dobra szlacheckie od podatków przez 40 lat!

Obok tych mniej lub więcej uzasadnionych pomysłów wyrastały niedorzeczne [41] i fantazyjne, świadczące o zupełnym nieprzemyśleniu sprawy i załatwianiu jej improwizacyjnie i gołosłownie. J. Jaraczewski [42] proponował dopuszczenie wszystkich pracujących w gospodarstwie do udziału w zyskach wypłacanych produktami. Bezimienny autor [43] ma inny pomysł: radzi wykup ziemi przez włościan za pośrednictwem osobnego banku, ale z zachowaniem pańszczyzny przez 25 lat. Właściciel otrzymawszy cały kapitał płaciłby od niego chłopom pewien procent, zmniejszywszy pańszczyznę do 8 lat. S. Bratkowski [44] wymyślił coś odmiennego. Już w dawniejszej pracy *(Kilka myśli dla nauki Polski,* Nantes 1840) naszkicował taką sielankę: Należy utworzyć Gminę Stowarzyszoną. Należeliby do niej czynszownicy z rodzinami i wszyscy, „zarówno mężczyźni jak kobiety, co chodzą około gospodarstwa wiejskiego". Gmina posiadałaby wspólne stodoły, obory, magazyn, spichlerz, piekarnię, kuchnię, szkołę, uprawiałaby również ziemię wspólnie z rozrachunkiem według wykonanej pracy. „Przez stowarzyszenie, które wspólną pracą mnoży dochody każdego w szczególności, wróci się dziedzicowi wartość ziemi ustąpionej włościanom". Wtedy ułożą się między nim a nimi idealne stosunki. Wszystko to łatwo przeprowadzić, bo „szlachcic i włościanin polski, mimo różnic stanu, oświaty i majątku, kochają się i szanują wzajem, dzięki temu świętemu węzłowi, który ich spaja — Ojczyzna!".

J. hr. J.[45] wymyślił jeszcze inny ustrój: gminę posiadającą majątek wspólny, czynszowy lub wykupny pod zwierzchnictwem szlachty; czynsz miał być rewidowany co 24 lata. Byłby to „porządek słowiański" w przeciwstawieniu do francuskiego i niemieckiego. Pańszczyzna zwyrodniała przez odszczepieństwa religijne w XVI w. Powrót do wiary za wpływem jezuitów poprawił stosunki, ale nie zupełnie. Jak widzimy, w tym „porządku słowiańskim" panowie ziemscy byli zabezpieczeni nie tylko w swoich dochodach, ale nawet w przywilejach.

Z oryginalnym i naciągniętym wywodem wystąpił korespondent *Czasu*.[46] Wyraz w ł a s n o ś ć jest pomysłem nowożytnym. W wiekach średnich znane było tylko d z i e d z i c t w o zarówno szlacheckie, jak kmiece. O własności ziemskiej mówi dopiero 19 art. konfederacji barskiej, gdzie połączono własności z władzą. Królestwo Polskie więc nie posiada jeszcze zupełnej własności, nie ma jej również pan wsi — dziedzic. Trzeba tedy zaprowadzić własność zupełną oddzielną dla panów i chłopów. „Kto się przejmie historją praw polskich i przykładem krajów zagranicznych, musi wyznać, że obywatelstwo Królestwa nie ma prawa do czasowego czynszownictwa gruntów kmiecych, że nie potrafiło dotąd — i da Bóg nie potrafi przeobrazić jak Anglja swego średniowiecznego d o m i n j u m nad całą ziemią poddaną na własność nowożytną. Nie powinno ono występować z uroszczeniem do wywłaszczenia z przyczyny pożytku publicznego, bo do tego nie ma prawa, gdy do absolutnej własności samo jeszcze dotąd nie doszło".[47]

Takimi dziwnymi pomysłami i sztuczkami dialektycznymi zajmowano się wówczas, kiedy na dole, w masie ludowej odbywało się wrzenie, a na górze, w sferach rządowych, przygotowywano gromy. Publicystyka w równym stopniu okazywała przeżytkowy konserwatyzm, jak brak wiedzy ekonomicznej, którą zastępowała natchnieniem, improwizacją, argumentami uczuciowymi, moralnymi a bardzo często religijnymi. Tak np. autor *Listów z zagranicy z powodu kwestji włościańskiej* (Paryż 1858) wykazując potrzebę uwłaszczenia powołuje się na książkę do nabożeństwa pt. *Skarb chrześcijanina*. Przy czytaniu podobnych gawęd nieraz uczuwamy litość nad niemocą umysłową zaplątanych w sieć trudnego zagadnienia, z której usiłują się wydobyć samą dobrą wolą zbłąkanych w ciemności, w której im przyświeca wątły i ciągle gasnący kaganek.

W to sejmikowanie małych umysłów i stwardniałych sumień wpadły z emigracji publiczne krzyki, usiłujące wstrząsnąć i wydobyć z nich lepszą wolę. „Jak puszcze litewskie — pisał W. Dzwonkowski — mają swoje mateczniki, których nawet wzrok myśliwca nie przewiercił, tak duch polski ma swój ostęp, do którego nie zalatały ani dysydenckie nowiny, ani jezuickie subtelności, ani farmazonizm stanisławowski, ani żadna wreszcie z tych demokratyczno-socjalno-ludowych mrzonek, uszczęśliwiających chłopa wbrew jego woli, wiedzy i udziału... Z życia politycznego znał lud tylko ciężar podatku pieniężnego i podatku krwi, dostaw, podwód i kwaterunku... Sejm 1831, zniewolony postawą narodu, przyjął okrzyk: precz z Mikołajem! — ale despotyzmu z wnętrza swego wyrwać nie potrafił i dlatego mimo cudów waleczności armji naszej Mikołaj zwyciężył, gdyż znamię jego, cząstka despotyzmu, a tem samem i niewoli była w nas... Niema wątpliwości, że kary za grzech panowie chcą się pozbyć, ale z zachowaniem grzechu, i nad tem właśnie mędrkowie suszą rozumy, jak grzech pogodzić ze zbawieniem... Gdyby członkowie Towarzystwa Rolniczego bez straty chwili czasu rozbiegli się byli

po kraju i zamiast dręczenia mózgów teorjami, niezrozumiałymi nietylko dla chłopa ale dla większości ich samych, byli po wsiach roznieśli iskry tego pożaru bratniej miłości, którym płonęła Warszawa, i uściskiem, co stapiał różnice wyznań, objęli rodzonego brata chłopa, z którym ich łączy wszystko, prócz nędznego obliczenia zysku na wyciśniętym pocie; gdyby dotychczasowi dziedzice w tym uścisku bratniej miłości powiedzieli byli poprostu: Bóg chce naszej wspólnej wolności, dawne winy dla miłości Boga i ojczyzny puścimy w niepamięć, od rewolucji 1831 r. nie wolno było uznać was właścicielami ziemi, która jest w posiadaniu gromady, ale dłużej niesprawiedliwości na sobie przenieść nie możemy, dlatego też cokolwiek ze strony rządu spotkać nas może, ziemię waszą wam zwracamy... Te wyrazy trafiłyby do duszy chłopa... Teorje czynszów i odkupów podstępnie nazwane uwłaszczeniem, jakkolwiek w zasadzie swej były niesprawiedliwością, aż do dni lutego nie raziły tak boleśnie sumień polskich, bo w ucisku narodowym znajdowały gotową wymówkę, iż nie mogąc zrobić tego, co trzeba, należy robić co się da... Chłop nasz pomimo braku wiedzy i wykształcenia politycznego, mocą przechowanego aż dotąd ducha polskiego czuje, że już dłużej nie godzi się radzić o nim bez niego, że dziedzictwo ludu polskiego nie może być zależnem od pojedynczych układów gromad z dziedzicami, ale o tem ogół radzić powinien... Skoro tę pracę dokonamy w duchu, do jej spełnienia żadne władze, ani pruskie, ani austrjackie, ani moskiewskie przeszkodzić nam nie mogą i wtedy możemy być pewni, że chłop nas zrozumie i zamiast stawiania utrudnień, poświęci wszystko dla wspólnego celu... Ks. Antoniewicz w Listach z Zakonu mówi: „Jeżeli mnie Bóg przyjmie do nieba, czuję to, że w niem najwięcej widzieć będę sukman chłopskich i że za grzechy chłopskie będą odpowiedzialni panowie i księża".

Wychodzące w Paryżu *Wiadomości Polskie* [48] pisały również z wyrzutem i napomnieniem: „Miała szlachta polska rozwiązać zadanie włościańskie, zostawioną jej była dobrowolność układów, dano jej czas do namysłu, sposobność do obradowania i porozumienia się, obiecywano jej uwzględnić wszelkie stosunki i wymagania miejscowe, zaręczono jej w końcu, że przekształcenie odbędzie się stopniowo i powolnie. A zdawało się w początkach, że szlachta nasza doskonale pojęła ważność tej chwili, przyjazność okoliczności, wreszcie świętość obowiązku, do którego była powołana". Nadzieja zawiodła. „Akty publiczne i działania pokątne, doniesienia dzienników i korespondencje prywatne — wszystko się zgadza do przejęcia serc naszych trwogą, dla której daremnie szukalibyśmy wyrazu... Prywata, widoczna chęć zbycia niemiłej i drażliwej sprawy byle czem, aby tylko nie rzeczywistą ofiarą — to są znamiona, cechujące projekty tych obywateli... Większa ich część, chociaż niby przekonana o konieczności zniesienia pańszczyzny, tak się jednak wciąż rządziła, jakby pańszczyzna trwać miała przez wieki... Nie godzi się tej sprawy uważać jako zły interes pieniężny, nie wolno przystępować do

niej ze wstrętem i niechęcią jak do spekulacji, która na same tylko straty konieczne naraża. Niechże obywatele umieją dzisiaj z konieczności zrobić cnotę: skoro oddać trzeba, niech oddadzą z dobrą wolą, bez targu i zawiści". Czy jednakże oni to wszyscy zrobić mogli? Nie. Chociaż ich rzecznicy szczególny nacisk kładli na warunek, ażeby oczynszowanie i uwłaszczenie odbyło się na drodze „dobrowolnych układów bez udziału władzy", to taki ich zamiar, o ile w nim nie kryła się chęć odroczenia sprawy, świadczył o zupełnym niezrozumieniu jej istoty. Nigdzie tak głęboka i powszechna przemiana stosunków rolnych nie okazała się „na drodze dobrowolnych układów bez udziału władzy". A tym mniej spełnić się ona mogła w kraju, gdzie lud był ciemny i nieufny, a rząd szlachcie wrogi i o przyjazne dla niej uczucie włościan zazdrosny. Niewątpliwie oślepiła ona swój rozum nadzwyczajnym egoizmem osobistym i stanowym, niewątpliwie mogła okazać wiele dobrej woli dla swych pańszczyźniaków i czynszowników, poprawić ich położenie i zapewnić sobie udział w przygotowaniu reformy, ale również nie ulega wątpliwości, że gdyby nawet wszyscy obywatele ziemscy okazali gotowość uwłaszczenia chłopów, rząd rosyjski do tego by nie dopuścił, i „dobrowolnych umów" by nie zatwierdził. W pierwszym trzydziestoleciu zeszłego wieku szlachta posiadając władzę ustawodawczą i wykonawczą mogła była przeprowadzić reformę włościańską a przynajmniej — jak w r. 1831 — wyrazić swoją wolę pod tym względem w uchwale sejmowej. Do tego czasu całkowita odpowiedzialność za prawne i materialne pokrzywdzenie ludu ją obciąża. W następnych latach, zwłaszcza od wstąpienia na tron Mikołaja i poddania Królestwa Polskiego samowładztwu despotycznemu carów, samodzielne czyny reformatorskie społeczeństwa lub jakiejkolwiek jego warstwy były bardzo utrudnione lub całkiem niemożliwe. Ogół ziemian folwarcznych nie rozumiał sprawy włościańskiej, nie mógł wyzwolić się z przesądów społecznych i zapanować nad swymi uczuciami samolubnymi, uspakajając zatrwożone sumienie wspaniałomyślnymi, często nieszczerymi słowami, które nie obowiązywały do natychmiastowych czynów łudząc świat — a nieraz siebie samych — potrzebą i obowiązkiem troskliwej opieki ojców nad niedojrzałymi do samodzielności dziećmi.[49] Wyrastały wszakże w tej warstwie wyjątkowe jednostki, które swoją nie szlachecką, ale szlachetną ideologię wcielały w życie. Jak w poprzednim wieku jego imiennik, podobnie w obecnym na ich czele stanął Karol Brzostowski. Niezwykły ten człowiek, wielki obywatel, potężnej siły i przedziwnej czystości charakter zasługuje na szczegółowsze przedstawienie w historii chłopów polskich. Urodził się w czasie ostatecznego zniewolenia Polski (1796). Wraz z siostrą odziedziczył obdłużone nad wartość ogromne dobra Sztabińskie w gub. suwalskiej. Radzono mu je porzucić. Młody hrabicz chwilowo uległ tej namowie i wyjechał do Warszawy, gdzie wszedł do sztabu ks. Konstantego. Dosłużywszy się stopnia kapitana wyszedł z wojska i powrócił do Sztabina, który znalazł w okropnym stanie: bory, piaski, trzęsawiska i zrujnowane budynki, a przy

tym zbuntowanych chłopów, którzy nie chcieli ani płacić, ani pracować. Z początku jedynym jego pomocnikiem był służący. „Jedząc kartofle, które on przyprawiał — opowiada Brzostowski — mogłem żyć, ale oficjalisty przystojnie utrzymać nie było podobieństwem. Dzień na roli trawiąc, przy błonie wieczorami pisząc, załatwiałem interesy zbyt trudne, gdyż ani na wyjazdy, ani na porto do listów nie miałem funduszu. Wizyt sąsiadów unikałem, bo nie miałem ani na czem przyjąć, ani na czem posadzić, ani stołka, ani owsa, ani obiadu, ani świecy. Gdy kto przyjechał, ze wstydem kryć się musiałem lub narażony byłem na pośmiewisko". Bliski sąsiad Pac odwiedziwszy chorego i nie dostawszy nawet herbaty zrozumiał jego położenie i pożyczył mu 12 000 zł. Teraz mógł właściciel Sztabina pomyśleć o ratunku. Miał drzewo tylko opałowe, nieznajdujące nabywców. Założył hutę szklaną, której dzierżawca zbankrutował i którą Brzostowski musiał sam prowadzić. Kupił sobie kilka dzieł technicznych, robił próby i wykształcił się w tym zawodzie. Dawało mu to przedsiębiorstwo dochód niewielki. Właśnie wtedy rząd zaczął kopać kanał Augustowski. Budowa śluz potrzebowała odlewów żelaznych. Brzostowski nakupił starego żelastwa, sprowadził z Prus technika, zaopatrzył się w specjalne książki i urządził pracownię. Dwa kółka, wytopione dla śluzy kanałowej z surowca nabytego w browarze żydowskim, dały pierwszy fundusz, za który sprawiono piecyk, deptak i miechy. W ciągu kilkunastu miesięcy otrzymał za swe wyroby 70 000 zł. Połową pokrył koszta surowca, węgli i robotników, a drugą upłacił długi. „Odtąd — powiada — rozjaśniło się nieco niebo. Już miałem czem się obrócić i mogłem się już pokazać w interesach".

Dobra Sztabińskie obejmowały 770 włók, a w nich czwartą część pola. Ziemia była licha, zapuszczona, włościanie biedni, trudnili się kołodziejstwem z kradzionego drzewa. Brzostowski zniósł (1820) pańszczyznę, ale przez to wyzuł włościan z ziemi. Zawarł z nimi umowę dzierżawną na następujących warunkach: za dom mieszkalny 12 zł rocznie, za ogród 2 grosze od pręta kwadratowego, za zbiórkę suszu w lasach 1 talar, za pastwisko od konia 1 zł, a od innych sztuk inwentarza 15 gr. Pola zostały pomierzone na morgi kwadratowe i wypuszczone przez licytację na 6 i 10 lat. Wypłata odbywała się drobnymi ratami i odrobkiem a częściowo w produktach. Brzostowski robił ustępstwa, ale wymagał ścisłego spełnienia warunków i zachowania płodozmianu. Pola dworskie uprawiano parobkami i najemnikami (dzień męski w lecie 40 gr, kobiecy 25, dziecka 15).

Wierzycieli spłacał Brzostowski dochodami a dokuczliwych — pożyczkami. Czynniki gospodarcze ciągle zbogacał i doskonalił. On pierwszy w Polsce (1851) zaprowadził telegraf wewnętrzny. W postępowaniu był surowy, ale sprawiedliwy. Za upicie się chłopa, za przesiadywanie w karczmie, za wyniesienie z niej wódki nakładał na szynkarza 6 zł kary. Oficjalistom powtarzał, że każdy żądający pracy powinien ją dostać we dworze. Nieubłagany był dla złodziejów, których wytępił „jak Albert I wilki w Anglji". Daremne przyj-

ście do kasy lub kancelarii połączone ze stratą czasu nie z winy interesantów, lecz oficjalistów, było wynagradzane (dorosłemu 15 gr, małemu 10). Ażeby odzwyczaić chłopów od włóczęgi po targach i uchronić ich od oszustw, urządził składy płótna, sukna, skór itp. Założył kasę oszczędności i pogrzebową. Chorym zapewnił pomoc lekarską. W czasach nieurodzaju sprzedawał zboże po niskiej cenie i darowywał osepy. Budynki włościańskie były ubezpieczone, toteż po pogorzeli szybko je odbudował.

Produkcja przemysłowa Sztabina rozwijała się ciągle. Oprócz hut szklanej i żelaznej powstały fabryki miodu, porteru, araku, wódki, piwa itd.

Brzostowski brzydził się fanatyzmem i faryzeuszostwem, „ową pańszczyzną Bogu odrabianą, ażeby po niej tem swobodniej można znów sobie dogodzić". W Sztabinie Żydzi mieli swoją bóżnicę, a pastor z Suwałk przyjeżdżał na konfirmację ewangelików. Usilnie starał się o wytworzenie w ludzie poczucia godności. Założył szkółkę dla terminatorów huty, kazał uczyć chłopców kancelaryjnych; nawet od kuchennych nie przyjmował innych próśb, tylko piśmienne. W zimie przychodzili dla kształcenia ich wędrowni nauczyciele. Na miejscu był jeden nauczyciel główny „przewodnik, prowadziciel, wychowawca ludku swojego", który trzymał „listy konduity", obowiązkowe dla wszystkich.

Kary cielesne były rzadkie. Aresztu, jako próżnowania, unikano. Ażeby połączyć włościan węzłami wspólności, ustanowił Brzostowski kary pieniężne za wzajemne szkodzenie sobie. Z tych grzywien tworzył się fundusz użyteczności ogólnej.[50] Fabryki miały także swoją kasę karną (za nieposyłanie dzieci do szkoły, spóźnianie się, grubiaństwo itd.). Podniósłszy moralność ludności, polecił udzielać pożyczki bez żadnego zabezpieczenia tylko pod rękojmią uczciwości. Najubożsi najemnicy zwracali je rzetelnie.

Żadnych tytułów w administracji nie używano.

Liczne codzienne wykazy, doniesienia, spisy, rejestry, tabele, sprawozdania, liczne konta osób, drzewa, smoły, rudy, węgli, siana, paszy zielonej, lnu, kartofli, grochu, owsa, jęczmienia, zasiewów, chleba, trzody chlewnej, stajni, obory, chmielnika itd. wydawały się niewtajemniczonym w buchalterię niezrozumiałym chaosem. Oficjaliści jednak wprawieni od młodości załatwiali to z wielką łatwością i porządkiem.[51]

Wielkie wrażenie wywarła na Brzostowskiego wiadomość, że bardzo możni obywatele odebrali włościanom grunty i włączyli je do folwarcznych. Przypomniał bowiem sobie, że on to samo uczynił. Poczuł wyrzuty sumienia, zaczął nad tym rozmyślać. „Jeżeliby — mówił do siebie — jeden pan miał prawo to uczynić, to takież prawo musieliby mieć wszyscy inni... Mogłoby więc kilkanaście tysięcy obywateli powiedzieć kilku miljonom osiadłych włościan swoich: „Bywajcie zdrowi, idźcie sobie na cztery wiatry". Jest to absurd. Niedorzecznością jest przypuszczać, żeby np. $^{1}/_{100}$ część narodu miała prawo powiedzieć $^{99}/_{100}$: „Nie wolno wam stąpać na tej ziemi (chyba na publicznych

drogach i placach), bo ja całą tę ziemię kupiłem; ona jest moją wyłączną własnością i nikomu nie wolno ani na niej siedzieć, ani jej orać, żąć, ani nawet na niej stać, tylko gdy ja mu pozwolę, jak długo ja mu pozwolę i pod jakimi warunkami ja mu pozwolę". Coby na to rzekła $^{1}/_{100}$, gdyby owe $^{99}/_{100}$ oświadczyły: „My o to nie dbamy i wynosimy się zagranicę, może nawet do innej części świata. Bywajcie zdrowi wyłączni właściciele ziemi naszej". Brzostowski doszedł do przekonania, że zadanie to nie da się rozwiązać prawem prywatnym, lecz publicznym. „Stosunki dziedziców z włością — według niego — podobne są do stosunku dwu osób, na które spadła sukcesja — na pierwszą np. w $^{3}/_{4}$, na drugą w $^{1}/_{4}$, z których pierwsza objąwszy sama cały spadek nie robi działu, lecz drugiej przy sobie mieszkać dozwala i nią się posługuje. Więc choć kupujący ziemię cały szacunek za nią zapłacił, nie mógł nabyć lepszych praw, niż je miał ten, od którego ziemię kupił".

Doskonaląc ciągle swój stosunek do włościan zniósł licytacje i postanowił utrzymać każdego na zajętej ziemi za oznaczony czynsz, dopóki ten zechce.

Z administracji usunął niektóre księgi (głównie Dziennik), bo kontrolowanie oficjalistów było już zbyteczne.

W r. 1853 wyjechał zagranicę dla kuracji, która nie poprawiła jego zdrowia. Umarł w Paryżu 1854 r. pochowany w Montmorency obok Niemcewicza, Kniaziewicza i Mickiewicza.

Otworzono testament (wydany drukiem 1885 r.) w którym znalazły się następujące rozporządzenia:

„Przez lat zgórą 30 mojego zarządu w dobrach Sztabin doznałem przychylności włościan miejscowych, opiekowałem się też nimi, prowadziłem ich jako ojciec... Do pomocy w mozolnej administracji brałem młodych chłopców jako aplikantów, którzy pod mojem okiem kształcili się i z których mam dziś zdolnych, wiernych, przywiązanych i nawet po kilkanaście lat zasług mających oficjalistów... Czując prawdziwie ojcowskie dla nich życzenia nie chciałbym iluzją bogactwa, często nieroztropnych zawodzącą, odciągać ich od pracy; znając po sobie, że w pracy jest bogactwo i szczęście człowieka, wzywam ich do kontynuacji życia tak, jak dotąd przepędzili, a zapisem niniejszym chcę dać im możność żyć przy pracy uczciwie, n i e z a w i ś l e o d ż a d n y c h p a n ó w z c u d z e j p r a c y z b y t k u j ą c y c h, i być nadal użytecznymi w społeczeństwie tak, jak dotąd pod mojem przewodnictwem byli".

„Włościanie od lat blisko trzydziestu uwolnieni przeze mnie od wszelkich robocizn i powinności mają już w wielkiej części zabudowania własne, w części z zabudowań upłacają najem roczny. Uważając, że przez dawną posesję najmu tym wartość zabudowań już mi spłacili, oddaję im takowe na własność bez żadnych obowiązków i najmu... Od daty śmierci mojej zostawiam włościanom i mieszkańcom wsi moich, bez względu na stan i religję, zabudowania, place, ogrody, morgi w polach i morgi łąk tak, jak przez nich w dzień śmierci mojej trzymane będą, na własność, kasując nadal opłaty, jakie z tego

do mnie wnosili. Nadaję oraz im prawo zbierania bezpłatnie posuszu z leży... bez żadnej nikomu za to opłaty". Pragnąc ustalić „porządek i dobry byt", zastrzega „obowiązek kolei siewu płodozmianu, pod karą zabrania i zlicytowania plonu z mylnego zasiewu na korzyść wsi, czyli skarbonki wiejskiej. Zastrzegam też obowiązek utrzymywania nauczycieli i szkółek po wsiach kosztem ogółu mieszkańców. Zastrzegam też, że każdy, ktoby nie zajmował się własnem gospodarstwem, ale mieszkał w innem miejscu, a wydzierżawiając lub uprawiając takowe cudzemi rękami, dochody jego gdzieindziej przeżywał, odpada od własności gruntów i wszelkich praw przeze mnie nadanych".[52]

Na mocy tego testamentu włościanie otrzymali 260 włók, reszta 530 stała się własnością funduszu fabrycznego.[53]

Europa nie miała takiego ogółu uwstecznionej w rozwoju szlachty, jak Polska, ale też nie miała tak wspaniałych wyjątków. Brzostowscy urodzili się tylko u nas.

Właściciel Sztabina okazał nie tylko nadzwyczajną energię, rozum i szlachetność, ale rozbił druzgocącym dowodem cały gmach niby gospodarczych, a w rzeczywistości nieudolnych i samolubnych mędrkowań obywateli ziemskich, którzy w setkach mów, artykułów, broszur i książek usiłowali dowieść, że zniesienie pańszczyzny i nadanie włościanom własności grozi obu stronom ruiną. Niedość tego. Brzostowski patrząc na swoje wielkie dzieło nie oślepł w jego blasku i dojrzał tę prawdę, że zagadnienie reformy włościańskiej nie da się rozwiązać prawem prywatnym, lecz publicznym — tę prawdę, której szlachta nie widziała i przeciwko której zapamiętale walczyła żądając „dobrowolnych układów bez udziału władzy".

Izabela Brzostowska, hojnie obdarowana przez brata, gwałcąc wyraźnie zobowiązanie spadkobierców do uszanowania jego woli wystąpiła o unieważnienie testamentu i w warszawskim trybunale cywilnym sprawę wygrała.[54] Sąd apelacyjny umiarkował jej pretensje i fundację Sztabińską ocalił. Ale wziął ją w opiekę rząd rosyjski, który — jak Hrubieszowską, Sobieszyńską i inne — wynaturzył i obrabował. Aż do wybuchu wojny ciągnęły się wysiłki uratowania jej majątku od grabieży.

Reformą rolną w szerokim zakresie, chociaż bez wzniosłych celów humanitarnych, było oczynszowanie w dobrach ordynacji Zamoyskich (1833). Obliczono dzień pańszczyźniany sprzężajny 1 zł, pieszy 15 gr, żniwny 10, dodatkowy 25, daniny 4 zł. Czynsz roczny z osady półwłókowej wynosił 90 zł 40 gr. Wyrobnik za chatę, ogród i pastwisko dla jednej sztuki bydła płacił 26 zł; mógł on jednak przybrać ziemi według swej możności na ogólnych warunkach. Osady okupowane mogły się zwiększać, ale nigdy dzielić. Zapewniono ich posiadaczom, że nie będą ani zmniejszane, ani odbierane. Zalegający w czynszu zostawał pańszczyźniakiem lub zagrodnikiem. W r. 1833 z 14 000 włościan zgłosiło się do oczynszowania 808, w r. 1834 — 2 052, w 1835 — 4 401, w r. 1844 liczba ogólna wzrosła do 11 839. Ordynacja puściła folwarki w długo-

letnie dzierżawy bezpańszczyźniane zezwalając tylko na robociznę czasową od tych, którzy opłacać się nie mogli lub nie chcieli. Wtedy włościanie oświadczyli gromadnie gotowość powrotu do pańszczyzny. Administracja ordynacka ogłosiła, że pańszczyźniaków nie przyjmuje, zaległych czynszowników usuwać będzie, płacącym zaś otwiera lasy, które oddaje pod dozór gromadom. Odtąd pańszczyzna ustała.

Ułomnością reformy — jak słusznie zaznaczył Krzyżtopor — było, że ona nie dawała włościanom żadnej rękojmi prawnej, gdyż była oparta na umowach ustnych, czyli dobrej woli administracji, i że nie wytworzyła żadnych instytucyj gminnych. Nadto zniszczyła lasy.

Bracia ordynata, Jędrzej i Jan a potem August Potocki i Aleksander Wielopolski zastosowali w swoich dobrach inne zasady. Wysokość czynszu obliczono według wartości odstąpionej i zastrzeżono mu poręczenie solidarne. Ze spółkami zbiorowymi zawierano kontrakty na 25 lat, po czym dziedzic oznaczał nową taksę. Wartość budynków spłacali włościanie ratami. Oczynszowanie w dobrach Staszowskich Augusta Potockiego było o tyle odmienne, że po 25 latach próby dzierżawy mogły być zamienione na wieczyste. Dla uwolnienia dziedzica od ratowania włościan urządzono magazyny zbożowe. Oprócz czynszu wszyscy bez wyjątku obowiązani byli przez trzy dni w roku pracować pieszo dla dworu. Był to środek zapewnienia najmu. W ciągu 6 miesięcy z 900 osad oczynszowano 405.[65]

Według tych wzorów urządzały się inne mniejsze dobra.

Tak przedstawiała się sprawa włościańska w teorii i praktyce przed oczynszowaniem urzędowym. Opinia postępowej inteligencji społeczeństwa domagała się wyraźnie i coraz głośniej uwłaszczenia a przynajmniej oczynszowania długoletniego. „Wszelkie inne formy władania ziemią — pisał A. Wiślicki — prócz wyłącznej bezpośredniej własności nie załatwią ostatecznie kwestji włościańskiej". W danej chwili jednak koniecznym jest długoletnie lub wieczyste oczynszowanie. Umowy 10—30-letnie jako najłatwiejsze i najtańsze są przede wszystkim wskazane. Jak najwięcej dobrowolności, jak najmniej przymusu. Większość obywateli ziemskich pragnęła zachować pańszczyznę, mniejszość godziła się na oczynszowanie, a drobna cząstka — na uwłaszczenie. Powszechnym zaś było żądanie, ażeby wszelkie zmiany w tych stosunkach odbywały się na drodze dobrowolnych układów bez udziału organów rządowych. Wyłączanie władz od udziału w umowach z włościanami wyrażało uzasadnioną obawę szkodliwego działania czynników wrogich całemu narodowi polskiemu, a szczególnie warstwie ziemiańsko-szlacheckiej, ale kryło w sobie również chęć załatwienia sprawy własną wolą i utrzymania nadal patriarchalno-zwierzchniczego stanowiska wobec poddanych. Uwiedzeni tą chęcią dziedzice wierzyli w możliwość regulacji staraniem prywatnym, nie widzieli i nie rozumieli, że ona jako reforma powszechna na tej drodze jest niemożliwa. Całą też ich utopię podarła na strzępy niemiłosierna rzeczywistość.

ROZDZIAŁ X.

Zamiary Wielopolskiego. Oczynszowanie z urzędu. Ukazy 1864 r. Uwłaszczenie włościan. Ustawy gminne. Polityczny cel reformy. Służebności jako trwały środek rozjątrzania. Komisarze włościańscy.

Wielopolski, który rozwiązawszy Towarzystwo Rolnicze odebrał mu rozstrzygnięcie sprawy włościańskiej, nie dorósł równie jak ono do tego trudnego zadania. Jako polityk i przedstawiciel rządu miał on do tej roli tylko jeden przymiot, którym na wszystkich innych polach wojował i przegrywał — twardą i upartą stanowczość. Z przekonań politycznych carysta, z przekonań społecznych szlachcic, znalazł się w tej sprawie na rozdrożu. Gdy mu z Petersburga dano wskazówkę, że wiatr wieje w kierunku przyjaznym dla włościan i że trzeba podjąć reformę rolną na ich korzyść, jeszcze przed zamknięciem Towarzystwa, którego intencje podzielał, ale którego rządów moralnych nie znosił, powołał komisję z jego członków, której poruczył opracowanie projektu oczynszowania. Podała ona następujące główne myśli.[1]

Oczynszowanie ma obejmować tylko osady podpadające pod ukaz z roku 1846 z tym ograniczeniem, że jednostronne żądanie oczynszowania wieczystego nastąpić może dopiero po upływie kontraktów czasowych. Wszelkie wspólności i dogodności zostaną zniesione. Przeprowadzony będzie zupełny rozdział gruntów. W umowach będzie zastrzeżony skup czynszów. Włościanie niechcący przyjąć tych warunków mogą być usunięci. Przy separacji grunty chłopskie nie mogą być zmniejszone, a w razie odmiennej ich wartości należy wynagradzać ilość jakością i jakość ilością.

Nieosiedlone (pustki) należą do dworu. Grunty każdej wsi mają stanowić całość. Wysokość czynszów określa się według wartości ziemi. Zabudowania stają się własnością osadników, ale zasiewy i załogi mają oni zwrócić lub spłacić.

Tymczasem (16 maja 1861 r.) wyszedł ukaz znoszący (od 1 października) pańszczyznę, poprzedzony przez Wielopolskiego (3 maja) ogłoszeniem „Wykładu dowodów do prawa w okupie pańszczyzny".[2] Ukaz dzielił kraj na 4 obszary, w których oznaczał odmienne stopy wynagrodzenia za robociznę pieszą i sprzężajną. Nie stosował się do dóbr, w których przedtem zawarte zostały umowy czynszowe. Rada Administracyjna wydała (21 maja) instrukcję[3] dla delegowanych do gmin, którzy mieli wyłożyć włościanom treść ukazu upomniawszy ich, ażeby „poddani zachowywali się spokojnie, z dziedzicami żyli w zgodzie, powinności w gotowiźnie i robociźnie uiszczali, aby nie było powodu karcić ich za nielegalność".

Wielopolski, który przewyższał Zamoyskiego uznaniem naglącej potrzeby reformy rolnej, ale równie jak on był nieugiętym przeciwnikiem uwłaszczenia włościan i ograniczał je do długoletniego (najmniej na 20 lat) wydzierżawienia im gruntów, nie chciał wypuścić ze swych rąk tej sprawy nie tylko dla zachowania powagi swego wysokiego urzędu, ale również dla ratowania interesu ziemian szlacheckich, do których sam należał, zagrożonego przez dalej idącą dążność działań rządowych. Dla niego kodeks Napoleona był nienaruszalnym kanonem. „Skaleczenie prawa własności — pisał [4] — w jednej żyłce organizmu społecznego rani tę własność i drażni we wszystkich innych członkach tak, iż do żywego dotknięta kurczy się ona i w mozolne, dla niej samej uciążliwe ostrożności się obniża. Swoboda czynności cywilnych jest skrępowana i najkorzystniejsze dla obu stron układy drętwieją... Urok własności z przymusowego uwłaszczenia pochodzącej ma na odwrocie wyzłacanego medalu napis: z m o r a z a b o r u". Polecił więc opracować projekt oczynszowania z urzędu na podstawie wskazówek komisji obywatelskiej i ogłosił go jako utwór Komisji Sprawiedliwości, której był dyrektorem. Projekt ten stał się przedmiotem długiego sporu naczelnych władz Królestwa, w których jedne go atakowały, inne broniły.[5] Walkę tę zakończył nowy ukaz z 5 czerwca 1862 r., do którego dołączono „Prawo o oczynszowaniu z urzędu włościan w Królestwie Polskiem" w 147 artykułach.[6] Stanowiło ono w głównych punktach:

Oczynszowanie wieczyste lub czasowe, najmniej na lat 20, może być dokonywane drogą umów dobrowolnych w osadach, objętych ukazem 1846 r. (od 3 morgów). Każda strona ma prawo zażądać oczynszowania z urzędu. Nie wolno zmniejszać obszarów włościańskich. Nie podlegają oczynszowaniu osady utworzone z gruntów dworskich nabytych po ukazie 1846 r., role oficjalistów, ziemie, łąki i pastewniki dzierżawione czasowo poza posiadanymi przez włościan i pustki. Separacja może nastąpić tylko na żądanie większości osadników. Czynsz ma być obliczony ze średniej ceny żyta w ciągu 20 lat z wyłączeniem dwóch najdroższych i dwóch najtańszych [7] i po potrąceniu z dochodu podatków, dziesięcin, opłat wieczystych i zobowiązań względem osób trzecich. Po oszacowaniu zabudowań, materiałów, załóg i zasiewów 5% od tej sumy będzie dołączone do czynszu z gruntu. Jeżeli zostaną zniesione służebności, przybliżoną ich wartość należy odjąć od czynszu. Każdej stronie wolno zastrzec, ażeby on co 20 lat był zmieniony według cen żyta. Osady nie mogą być ani odłużone, ani zwiększone ponad 2 włóki. Jeżeli włościanin opuści osadę samowolnie i nikt do niej się nie zgłosi, przechodzi ona na własność dziedzica. — Ta reforma powierzchowna, nie sięgająca do gruntu położenia, tworząca uciążliwą i drażniącą tymczasowość nie zadowoliła ani chłopów, którzy oczekiwali zupełnego uwłaszczenia, ani obywateli ziemskich, uważających swoje stosunki z włościanami za sprawę prywatną, do których nie chcieli dopuścić czynników państwowych, ani nawet samego rządu. Czy w jego niezado-

woleniu kryły się pobudki gospodarcze i humanitarne, orzec trudno, w każdym razie działał on przeważnie pod naciskiem politycznym. W r. 1861 objawiły się w Królestwie a z największą siłą w Warszawie, rozruchy stłumione krwawo i zapowiadające rewolucję zbrojną. Wrzenie wywołała szlachta i mieszczanie z nikłym udziałem ludu wiejskiego; rząd więc od razu postawił sobie za cel odłączenie żywiołu buntowniczego od posłusznego. W miarę rozwoju wypadków po linii ruchu rewolucyjnego cel ten zarysowywał mu się coraz wyraźniej i pochłaniał jego uwagę coraz bardziej. Po wybuchu powstania w styczniu 1863 r. Komitet Centralny wydał natychmiast odezwę, w której ogłosił „wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem. Właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z funduszów państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju lub w razie śmierci na polu chwały rodziny ich, otrzymują z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi". W dekrecie z 10 maja 1863, w zawiadomieniu o zmianie Komitetu Centralnego na Rząd Narodowy potwierdzono powyższą odezwę, którą ponowiono jeszcze 25 marca 1864 r. Komisarze nadzwyczajni, wysłani przez Rząd Narodowy w kwietniu 1863 r. na prowincję dla zbadania, czy dekret o uwłaszczeniu został wykonany i czy obywatele ściągają czynsze, donieśli, że „oprócz b i a d a ń i s k a r g z powodu znacznej utraty majątku tu i owdzie słyszeć się dających, zaledwie kilka w całym kraju było faktów tajemnego pobierania czynszów od włościan.[8]

Rząd powstańczy obiecał chłopom daleko więcej, niż oni kiedykolwiek i gdziekolwiek otrzymali, bo ziemię darmo. A jednak tą obietnicą nie wzruszył ich i nie pociągnął w większej masie. Ujemny ten wynik miał przyczyny proste i zrozumiałe.

Żaden nierewolucyjny rząd polski nie dał chłopom dotąd ani wolności, ani ziemi, ani nawet przyrzeczenia takiej darowizny; wszystko to dostali oni od rządów obcych, więc swojemu nie ufali. Powtóre, rząd rosyjski już im przyznał dość ważne prawa i korzyści, odebrane panom. Po trzecie, chłopi wcale nie byli patriotami, nie kochali Polski a nawet jej wcale nie rozumieli.[9] Toteż wzięli w powstaniu udział dobrowolny bardzo nielicznie a przymusowy niechętnie. W ogóle albo zachowywali się biernie, albo pomagali władzom rosyjskim zdradzaniem lub chwytaniem powstańców.[10] Nie próżnowała też agitacja rosyjska, która przez urzędników i umyślnych wysłańców zohydzała szlachtę, wyszydzała patriotyzm i fałszowała historię.[11] Myśli więc i uczucia włościan były należycie nastrojone do przyjęcia z zachwytem i wdzięcznością największej łaski, jaką otrzymali od „najmiłościwszego ojca i dobroczyńcy" — cara Aleksandra.

Kiedy powstanie już dogasało, kiedy naród okrwawiony i zdeptany leżał pod stopami cara, kiedy Murawiew [12] na Litwie już skończył swoją katowską robotę, dnia 2 marca 1864 r. wyszły cztery ukazy, które są najważniejszym wypadkiem w historii chłopów polskich, które swym wpływem, dodatnimi i ujemnymi skutkami sięgają aż do naszego czasu, które przekształciły organizację społeczną Królestwa Polskiego. Pierwszy mówił o urządzeniu włościan w stosunku do ziemi, drugi o ustroju gmin, trzeci o komisji likwidacyjnej, czwarty o porządku wprowadzenia nowych ustaw włościańskich. Do tego przybyło około 425 postanowień Komitetu Urządzającego i 8 783 postanowień Komisji kasacyjnej w Petersburgu z ośmiu lat! [13] Nie możemy prowadzić czytelnika po tym wielkim i zarosłym lesie szczegółowych aktów prawodawczych, chociaż on został przerąbany i uporządkowany przez badaczów.[14] Ograniczymy się do ustaw zasadniczych.

Najważniejszym między nimi jest ukaz pierwszy. Według niego, ziemie, użytkowane przez włościan w dobrach prywatnych, majoratowych, instytutowych i skarbowych, przechodzą na zupełną ich własność, którzy przy tym od 15 kwietnia zostają uwolnieni na zawsze od wszelkich bez wyjątku powinności, opłat i danin na korzyść właścicieli. W zamian za to obowiązani będą wnosić określony podatek gruntowy, właściciele zaś otrzymują wynagrodzenie ze skarbu państwa. Nadto mają oni okazywać włościanom pomoc, w nadzwyczajnych wypadkach wspierać ich inwentarzem roboczym, narzędziami i zbożem. We wszystkich wyżej wspomnianych dobrach, w których oczynszowanie nie zostało jeszcze dokonane ostatecznie według prawa, zajmowane przez włościan osady stają się ich własnością, nie wyłączając niżej 3 morgów, nieobjętych ukazem 1846 r., oraz tych, które następnie zostały opuszczone (pustki), albo bez zamiany na inne ziemie weszły w skład własności dziedziców. Jeżeli nawet zamiana taka nastąpiła, ale bez ścisłego zachowania przepisów prawnych, osady takie wracają do poprzednich posiadaczów. Wszystkie budynki wraz z inwentarzem osady przechodzą również na własność włościan. Nie podlegają ukazowi: osady założone przez dziedzica przy karczmach, młynach, cegielniach i kuźniach; oddane owczarzom, ogrodnikom i innym służącym dworskim, jeżeli zajęte przez nich domy znajdują się nie we wsi, ale przy dworze lub folwarku; podobnie osady stróżów leśnych, ziemie oddane włościanom w dzierżawę czasową za umową piśmienną. Włościanie po uzyskaniu osad na własność zachowują prawo do tych dogodności (serwitutów), z których korzystali dotąd na mocy tabel, kontraktów, umów ustnych lub zwyczajów. Jeżeli one po r. 1846 zostały im przez właścicieli odebrane samowolnie, włościanie odzyskują je całkowicie. Służebności te mają być zniesione drogą umowy prawnej dziedzica z włościanami pod warunkiem, że oni otrzymają za nie odpowiednie wynagrodzenie. To samo stosuje się do dóbr skarbowych i majorackich. Uwłaszczenie obejmuje włościan wszelkich rodzajów i zajmujących osady na mocy jakichkolwiek stosunków. Nabywają oni własność nie tylko do

powierzchni ziemi, ale również do jej wnętrza. Prawo polowania i rybołówstwa należy do ogółu wiejskiego; podobnie propinacja, ale dochody z niej wpływają do skarbu państwa. Włościanie mogą odstępować i zastawiać swoje osady, ale tylko chłopom, i domy łącznie z ziemią. Osady opustoszałe (pustki) mogą być nadane w całości lub częściach, przy czym w nabyciu ich pierwszeństwo mają wieśniacy miejscowi przed obcymi, bezrolni przed osiadłymi, z osiadłych niemający ziemi uprawnej przed mającymi, nadto kandydaci do części osady przed kandydatami do całości. Osady włościańskie nie mogą być przenoszone w inne miejsce nawet dla usunięcia szachownicy bez zgody ich posiadaczów. W wypadkach zamiany przymusowej na żądanie jednej ze stron włościanie nie mogą otrzymać ziemi ani w mniejszym rozmiarze, ani w gorszym gatunku. Ziemie nadane włościanom uwalniają się od wszelkich zobowiązań względem osób trzecich. Nadto znoszą się ciążące na nich ograniczenia na rzecz dziedzica lub skarbu.[15]

W zamian za zniesione powinności włościanie płacą osobny podatek gruntowy, równający się ogólnej sumie podatku podymnego, szarwarkowego i liwerunku. Z tego źródła i innych zbiera się fundusz potrzebny do wynagrodzenia właścicieli za pomocą 4 procentowych listów likwidacyjnych, umarzanych przez losowanie. Operację tę wykonywa Komisja Likwidacyjna (ukaz III) pod zwierzchnictwem Komitetu Urządzającego, któremu podlegają ustanowione dla dalszego rozwinięcia reformy gubernialne komisje włościańskie i komisarze powiatowi. Wszystkie te instancje składają się wyłącznie z Rosjan, których najwyższą głową jest namiestnik.

Jednocześnie z uwłaszczeniem wprowadzono nową organizację gmin (ukaz II), której głównymi organami są: zebranie gminne, wójt, sołtysi, sąd i ławnicy, a jako czynniki dodatkowe, o ile okażą się potrzebne: pisarz, poborca podatkowy, nadzorca szkół i szpitalów, oraz stróżów leśnych i polowych. Zebranie gminne składa się ze wszystkich pełnoletnich gospodarzów bez różnicy wyznania, właścicieli najmniej 3 morgów ziemi. Nie uczestniczą w nim: miejscowi sędziowie pokoju, duchowni i członkowie policji. Przewodniczyć ma wójt lub sołtys. Do zadań zebrania gminnego należą: wybór wójta, pisarza i pełnomocników, uchwały dotyczące wszystkich społecznych i gospodarczych spraw gminy, dozór i zakładanie szkół wiejskich, rozkład podatków i oznaczanie składek gminnych, zarządzanie wspólną własnością gminy i inne drobniejsze przedmioty. Wójt spełnia wszystkie obowiązki policyjne i administracyjne w obrębie życia gminy, sam lub w porozumieniu z sołtysami i pełnomocnikami karze drobne przestępstwa grzywną do 1 rubla i aresztem do 2 dni, wykonywa polecenia naczelnika powiatu, władz sądowych i innych. Do niego należy także nie dopuszczać „rozpowszechniania podrobionych ukazów i szkodliwych dla ogólnego spokoju wieści". Sołtys jest pomocnikiem wójta, jego zastępcą a zarazem wykonawcą jego nakazów. Zwołuje on zebranie gromady i może nakładać drobne kary pieniężne.

Sąd gminny składa się z wójta i dwóch ławników. Rozstrzyga on sprawy cywilne, których przedmiot nie przewyższa 30 rb, oraz karne, dotyczące przestępstw małoważnych.

Wójtem może być każdy mieszkaniec gminy niepozbawiony praw obywatelskich i posiadający co najmniej od 2 lat 6 morgów ziemi. Zebranie przedstawia dwóch kandydatów, z których naczelnik powiatu wybierze i mianuje. Wójt, ławnicy, sołtysi i pisarz pozostają pod władzą naczelnika powiatu, który może ich zawieszać w urzędowaniu na miesiąc, karać grzywną do 5 rubli i aresztem do 7 dni.

Włościanie jednej wsi, posiadający prawem własności osadę lub jakąś nieruchomość łącznie ze swą rodziną, służbą i innymi osobami żyjącymi na ich ziemi oraz kobiety gospodarujące samodzielnie stanowią gromadę, w której nie uczestniczą dziedzice, drobni właściciele ziemi, ich oficjaliści, służący, najemnicy i inne osoby przebywające we dworze lub folwarkach. Gromada wybiera sołtysa, zawiaduje wspólną własnością wsi, rozkłada podatek gruntowy i w ogóle zajmuje się ogólnymi sprawami miejscowymi.

Oprócz sołtysów, z prawami i obowiązkami do nich zbliżonymi, istnieją pełnomocnicy zebrania gminnego, którzy należą do rady wójtowskiej przy rozkładzie ciężarów skarbowych i gminnych, rozstrzyganiu spraw gospodarczych gminy i sprawdzaniu jej ksiąg rachunkowych.[16]

Ustawodawstwo włościańskie tego okresu ma dwie strony: polityczną i gospodarczą. Ażeby ocenić pierwszą, należy poznać jego organy wykonawcze. Naczelną ich władzę stanowił Komitet Urządzający. Składał się z trzech umyślnie przysłanych z Petersburga do tej operacji „liberałów rosyjskich", ludzi o dwu obliczach: demokratów i ciemięzców. Milutin, Czerkaski i Samarin byli to — jak się wyraża M. Berg [17] — „Murawiewowie, tylko nieco bardziej ucywilizowani, niż bestja wileńska". W ciągu półtora miesiąca po przyjeździe do Warszawy (1863) i po czterodniowej wycieczce na prowincję przygotowali materiał do ukazów. „Powiedział sobie Milutin — pisze Brodowski [18] — że reforma musi być radykalną, ażeby wyjaskrawić łaskę rządu i wzbudzić wdzięczność. Ale łańcuchy rdzewieją i pękają łatwo; żeby zatem lud rolniczy utrzymać w pożądanem zbliżeniu do rządu i potrzebie szukania w nim ciągłej ucieczki, muszą być dane takie warunki posiadania ziemi, któreby czyniły nieuchronną interwencję, opiekę i ochronę ze strony specjalnie wyłonionych ku temu władz. Ażeby opieka ta skuteczną być mogła, trzeba władzę opiekuńczą od innych sądowych i administracyjnych uniezależnić, stworzywszy odrębne na jej użytek prawodawstwo. Dla osiągnięcia zaś tego trzeba przedewszystkiem utworzyć instytucję, rodzaj rządu czasowego, w odpowiednią moc prawodawczą ją wyposażyć i w bieg puścić".

Pod Komitetem Urządzającym stały na niższym szczeblu Komisje Włościańskie, których początkowo było 15 (później 10) z 423 urzędnikami, a jeszcze niżej komisarze włościańscy, początkowo 116 (później 91 i kilku

zapasowych). Ci komisarze, przysłani z Rosji, a głównie przeznaczeni do utrzymywania stosunków między dziedzicami a chłopami w stanie nieprzerwanego i ostrego rozdrażnienia ciągłych zatargów, byli to ludzie z natury źli lub nieprzyjaźnie nastrojeni a przy tym nieznający zupełnie dziedziny, w której mieli władać i rozstrzygać trudne sprawy.[19] Głównym narzędziem dokuczliwości były w ich ręku zatargi serwitutowe, w których tolerowali lub popierali najdziwniejsze i najzuchwalsze żądania a nawet gwałty włościańskie.[20] Wyroki ich były prawie zawsze stronne, a często niedorzeczne i niegodziwe. Odwieczna nieprzyjaźń chłopów do szlachty, spotęgowana ich powrotem do poddaństwa i pańszczyzny po równouprawnieniu przez konstytucję Księstwa Warszawskiego, zachowaniem się sejmu 1831 r., zwłoką w oczynszowaniu, agitacją demokratów i rewolucjonistów polskich, a z przeciwnej strony — urzędników rosyjskich, wreszcie hojnymi łaskami carskimi — ta nieprzyjaźń była bardzo podatnym gruntem dla jątrzących wpływów i rozporządzeń komisarzów włościańskich.

Gdy ich robota stała się zbyt gorszącą, ministerium spraw wewnętrznych wydelegowało (1904 r.) byłego komisarza Kuprejanowa do zbadania działalności tych szkodników i podszczuwaczów w gub. piotrkowskiej, kaliskiej i siedleckiej, który w swym sprawozdaniu stwierdził ich nieznajomość prawa lub bezprawie, poniewieranie chłopami, przewlekanie spraw i łapownictwo.[21] Tu zaznaczyć należy, że nie sama tylko zalecona przez rząd chęć osiągnięcia korzyści politycznych i odciągnięcia ludu od obywateli ziemskich, ale również obrona własnej podstawy bytu popychała ich w tym kierunku. Bo przecie całe ich istnienie oparte było na niezgodzie i walce tych dwóch związanych z sobą żywiołów; z chwilą gdy ustawały spory, tracili jedyną rację swego istnienia komisarze włościańscy, którzy nieraz usunięci ze swych wysokich stanowisk spadali na poziom niepotrzebnych, wzgardzonych i odprawionych służalców. Wielu ich znalazło się później w graciarniach biurokracji lub między pozbawionymi zajęcia włóczęgami.

Lud polski posiada bardzo twardą skalistość duszy swojej; wpływy zewnętrzne mogą ją rysować lub pokrywać jakimiś warstwami wytrawiającymi, ale jej rdzenia nie zmieniają. Gdy więc chłopi dostrzegli wyczerpanie się łask cesarskich a jednocześnie przewrotność opieki urzędniczej, ostygli w swej miłości do rządu tak wyraźnie, że generał-gubernator Imeretyński w swym memoriale (1898 r.) wyznał, że włościanie polscy „nie odznaczają się ani szczególnem przywiązaniem, ani szczególną niechęcią do rządu".[22] Ale chociaż wdzięczność[23] dla niego zwietrzała, pozostawiła jednak po sobie w ich duszach pewne przyjazne wspomnienia zmieszane z nieufnością i urazą do panów folwarcznych. Nie należy się temu dziwić, a tym mniej złorzeczyć. Jeżeli po utworzeniu wcielonego do Rosji Królestwa Polskiego patrioci, politycy, pisarze, wszelakiego rodzaju inteligenci, którzy jeszcze żyli w Polsce niepodległej, ubóstwiali cara Aleksandra I, jako swego „dobroczyńcę" i „zbawcę",

to czy nie było daleko naturalniejszym i zrozumialszym, że dobroczyńcę i zbawcę widzieli w Aleksandrze II ciemni, ubodzy i uciemiężeni chłopi, którzy otrzymali od niego wolność i bardziej od niej upragnioną ziemię? Trzeba raczej dziwić się, że oni po ochłonięciu z szału radości odzyskali, a właściwie wytworzyli w sobie poczucie narodowe zachowując jedynie pamięć krzywd doznanych od rodaków i dobrodziejstw od zaborców. Wypada nawet posunąć się w sprawiedliwości jeszcze dalej. Jeżeli dzisiejsze demagogiczne stronnictwa ludowe zapalają i rozdmuchują w chłopach nienawiść do obywateli ziemskich i zabierają im uprawnionym gwałtem kawały ziemi, to czy można za to samo a w daleko mniejszej mierze piętnować rząd obcy i wrogi?

Moralne skutki całej operacji uwłaszczeniowej objawiły się w wielkim znieprawieniu ludu wiejskiego. Upoważniony i zachęcony do bezprawia i bezkarności, do karmienia swej nienasyconej żądzy grabieniem cudzego mienia, stracił te cnoty, których nie tylko wymagają przykazania religijne, ale również podstawy i wiązania budowy społecznej. Że jego duszę zatruł rząd rosyjski dowodem fakt, że jej objawy nie występują w charakterze ludu poznańskiego, którego przyprowadzono do wolności i własności drogą gospodarczą z małym zboczeniem ku celom politycznym.

Lepiej się przedstawia reforma rolna ze strony ekonomicznej, chociaż i tu popełniła liczne błędy, wynikające bądź z tendencji politycznej, bądź z nieumiejętności rozplątania i uporządkowania zawikłanych stosunków i nieudolności rządu rosyjskiego do tworzenia organizacji żywotnych i trwałych. Był to gmach niewykończony i połatany. Pomimo wielu setek rozporządzeń Komitetu Urządzającego i tysiąców postanowień petersburskiej Komisji Kasacyjnej pozostały nierozstrzygnięte tak ważne sprawy, jak: bezrolni, szachownice, wspólnoty i służebności.[24] Bezrolnych było w 1863 r. 1 338 827 osób w 267 765 rodzinach (z tego w dobrach prywatnych 211 171). Na mocy ukazu 1864 r. otrzymało ziemię 119 444 rodzin. Z „pustek" obdarowano ziemią 44 220 rodziny bezrolnych i dymisjonowanych żołnierzy. Dla 104 101 przeznaczono niezabudowane folwarki rządowe, odcinki lasów w dobrach rządowych i majątki poduchowne (razem 70 000 mor.). Pozostało nieobdzielonych 94 272 rodzin. „Przy nadawaniu działek (od 1 do 3 m. w złej ziemi) pierwszeństwo zastrzeżono dla tych, którzy ponieśli straty skutkiem powstania, i dla tych, którzy okazali szczególne przywiązanie *(predanost)* do rządu jakiemkolwiek wyraźnem *(położytielnom)* działaniem".[25] Ponieważ rządowi rosyjskiemu szło o to, ażeby obdarować jak największą liczbę chłopów i zyskać sobie ich uwielbienie, więc wytworzył wielką masę (około 150 000) gospodarstw drobnych, jedno- lub kilkomorgowych, które nie mogły wyżywić swych właścicieli, zmuszonych dopełniać braki zarobkiem. Powstał więc liczny proletariat rolny, z nędzą częściowo przykrytą tytułami głodnej własności. Gospodarstwa większe wyszły z reformy słabe. Służebności, chociaż pozornie a niekiedy rzeczywiście korzystne, oprócz demoralizowania charakterów cią-

głą walką, nie pozwalały utworzyć zamkniętych ścisłymi i stałymi granicami całostek gospodarczych, wprowadzały do ich planu bezład a do budżetu nadużycia i grabieże.[26] Gospodarstwa chłopskie obdarzone serwitutami stały się podobne do państw ludów żyjących nie tylko z płodów swej pracy, ale także z łupów wypraw rabunkowych do ziem sąsiednich i ściąganych od nich haraczów. Nadto rząd rosyjski mający na widoku prawie wyłącznie cele polityczne nie pomyślał wcale o uzdolnieniu osad uwłaszczonych do rozwoju, nie stworzył dla nich instytucji i urządzeń pomocnych, nie zaopatrzył ich w środki produkcji, nie utorował, nie wskazał i nie oświecił im dróg wiodących do dobrobytu. Przeciwnie dla utrzymania włościan w stanie ciągłej waśni z dworem pozostawił jeden z najszkodliwszych przeżytków, marnujących pracę i uszczuplających jej plony — szachownicę pól, połamanych na drobne kawałki i rozrzuconych po odległych miejscach. Wydawane przepisy reformatorskie albo były nieudolnie pomyślane, albo niesumiennie wykonane, albo najczęściej tendencyjnie powstrzymywane.

Jeden ważny szczegół uwłaszczenia wymknął się niedostrzeżony uwadze chłopów. Podatek gruntowy, który przez 50 lat wnosili do skarbu na pokrycie wynagrodzenia dziedziców, nie miał ściśle oznaczonego terminu, więc przerósł znacznie wysokość ich długu. Czyli że za nadaną im ziemię i zniesienie powinności zapłacili bardzo drogo, zostali przez rząd wyzyskani — jeśli nie można rzec — oszukani.

Połączona z reformą rolną organizacja gminy, teoretycznie nadająca włościanom szerokie prawa samorządu, w praktyce ścieśniała ją wielce. Przyzwyczajona i tajemnie upoważniona do samowoli administracja rosyjska przekraczała daleko granice swej władzy i krępowała ciągle w działaniu organy gminne. Naczelnik powiatu formalnie był nadzorcą ścisłego wykonywania prawa, a rzeczywiście jego twórcą lub gwałcicielem. Uchwały zebrań gminnych i wiejskich, rozporządzenia wójtów, wybory urzędników były o tyle tylko przez niego zatwierdzane lub tolerowane, o ile dogadzały lub nie sprzeciwiały się wyraźnie jego woli. Z zastrzeżonego w ustawie prawa skargi na naczelnika do gubernatora włościanie nie korzystali bądź z obawy przed zemstą, bądź z przekonania, że na tej drodze sprawiedliwości nie znajdą. Bez przesady rzec można, że członkowie zarządu gminnego byli sługami naczelnika powiatu, który ile razy zechciał, wszystkie jego prawa zawieszał.[27]

Chociaż operacja uwłaszczenia była moralnie zatrutą a ekonomicznie partacką, dała jednak chłopom pewne niewątpliwe korzyści. Wyzwoliła ich z poddaństwa i upośledzenia, podniosła ich na wspólny z górnymi warstwami poziom równouprawnionych obywateli, obudziła w nich poczucie godności ludzkiej, spełniła najgorętsze ich pragnienia własności ziemi i otworzyła im przez gminy wstęp do działalności społecznej.

Reforma rolna 1864 r. wywołała naprzód zgrozę, potem żal, a w końcu trzeźwą ocenę. Łatwo wyobrazić sobie oburzenie większości obywateli ziem-

skich, którzy bądź chcieli zachować pańszczyznę, bądź za najdalsze ustępstwo uważali oczynszowanie na drodze „dobrowolnych układów bez udziału władzy", którzy nagle, jednym zamachem miecza prawodawczego zostali odcięci od „świętej i nietykalnej własności", pozbawieni zupełnie wpływu na „poddanych", poniekąd nawet poddani ich woli, którzy ze zdumieniem usłyszeli, że uprzywilejowanie przeniesione zostało z panów na chłopów. Umysły szlacheckie, zakrzepłe od wieków w przesądach i przekonaniu o zwierzchnictwie swego stanu nad całym narodem, nie mogły pojąć tego przewrotu, który wydawał się im takim samym dzikim gwałtem i okrucieństwem jak inne najsroższe, spełnione przez rząd najezdniczy. Długiego czasu potrzeba było, ażeby ta zgroza ustąpiła miejsca głębokiemu smutkowi i spokojnej rozwadze. Gdy obywatele ziemscy spostrzegli, że uwłaszczenie włościan było aktem koniecznym i niepotrzebnie odwlekanym, że obok szkód dało obu stronom pewne korzyści, że gospodarstwa folwarczne uratują się z tego pogromu, a przy tym, że lud obdarzony hojnie cudzą ręką odsunął się z niechęcią i złością od swych byłych panów, poczuli żal, a niektórzy może wstyd, że ślepym uporem i zwłoką pozwolili tej ręce wyrwać sobie dobro, które było nakazane przez historię i życie, a które oni powinni byli dać ludowi.

Doniosłe to zadanie było przedmiotem wielu rozważań w literaturze naszej i obcej, które doprowadziły opinię do sprawiedliwego sądu odmierzającego dodatnie i ujemne skutki reformy. Powszechnie obciążono ją zarzutem ukrytego celu politycznego. „Rządowi — mówi W. Grabski [28] — obce były względy kultury krajowej i dobro samych włościan. Szło mu więcej o to, żeby wytworzyć w samym ich bycie takie czynniki, któreby pozwoliły odegrać wobec włościan rolę dobroczyńcy". — Ostro wyraził się pisarz francuski J. Garnier:[29] „Zapewne, jest to dość rzadkiem, ażeby zabiegi polityczne odznaczały się najściślejszą dobrą wiarą i w ocenianiu ich trzeba poprzestać na przybliżonem jej uznaniu. Ale ta reforma będzie niewątpliwie napiętnowana przez historję, odwołała się bowiem do najniższych uczuć, jest dziełem nienawiści, zemsty i grabieży, czynem despotycznym i rewolucyjnym w najgorszym znaczeniu tego słowa". Nie oszczędził jej nagany również krytyk rosyjski E. Karcow.[30] Wielu komisarzów włościańskich należało do rodzaju „taszkienców", których „czynności a właściwie zwycięstwa *(podwigi)* pozostaną długo w pamięci u wszystkich warstw społeczeństwa polskiego". Obywatele ziemscy byli srogo skrzywdzeni, zabrano im bowiem ziemie, w które oni włożyli znaczne kapitały i wznieśli kosztowne budynki. Stosowano ukazy literalnie. Pomnożono rujnującą dla obu stron szachownicę pól, wskrzeszono służebności w granicach sztucznie rozszerzanych, rozciągnięto całą operację na 7 lat. Dla obdarzenia półtoramilionowego proletariatu rząd posiadał 276 466 mor. ziem skarbowych, a oprócz tego 21 490 m. odcinków, pustek i i. Ten zasób dla bezrolnych nie wystarczał, zwłaszcza że jego część musiała być sprzedana na pokrycie długu likwidacyjnego. Ze skonfiskowanych majątków duchownych przy-

znano włościanom tylko te, które znajdowały się w pobliżu miast, nie posiadały kosztownych budynków i nie przewyższały 90 morgów. Wreszcie dano pierwszeństwo tym chłopom, którzy zasłużyli się rządowi. „Wogóle przy rozdawnictwie ziem ludności bezrolnej Komitet Urządzający kierował się wyłącznie względami politycznymi i był dalekim od dążenia do celów ekonomicznych". Toteż nie cofał się przed uwłaszczeniem dymisjowanych żołnierzy pochodzenia rosyjskiego.

Twór ekonomiczny ze złą duszą polityczną, poczęty w zemście i karmiony nienawiścią nie mógł żyć zdrowo i działać pomyślnie, pomimo potężnej opieki swych rodziców. Toteż ciągle aż do ostatnich czasów niezliczonymi receptami i lekami rządowymi musiano go uzdrawiać, pozostaje on też chorym na raka służebnościowego, który dotąd nie został wycięty.[31]

Do r. 1912 włościanie otrzymali za zniesione serwituty 1 076 107 m. Jednocześnie odbywała się parcelacja gruntów dworskich bądź samorzutnie, bądź dokonywana przez założony w r. 1882 Bank Włościański, który kupował majątki ziemskie i odprzedawał je częściami włościanom na pożyczki długoterminowe (od 13 do $55^1/_2$ lat) czteroprocentowe. Przy pomocy Banku nabyli do r. 1910 — 1 020 262 m. Ile ziemi przysporzyła im parcelacja prywatna — trudno określić w cyfrach ścisłych. Zaznaczyć należy, że znaczny w niej procent stanowiły dokupna, powiększające obszar małych gospodarstw do miary wystarczającej dla wyżywienia jednej rodziny chłopskiej.[32]

ROZDZIAŁ XI.

Oświata w Galicji. Tłumienie jej przez stańczyków. Sejm. Rada szkolna. Usiłowania posłów włościańskich. Ciemnota i nędza ludu. Żydzi. Wychodźtwo. Ruch ludowy i jego znieprawienie. Stojałowski i Polskie Stronnictwo Ludowe. Prasa ludowa. Towarzystwo Kółek Rolniczych. Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Dzieje oświaty ludowej w Galicji należą do najsmutniejszych kart historii chłopów polskich w XIX w. Pomimo swobód konstytucyjnych i uprawnień samorządu, zapewniających jej warunki polityczno-społecznego rozwoju, a w rzeczywistości wytwarzających jego złudne pozory, z trzech zaborów zachowała ona w najjaskrawszej postaci stary egoizm stanowy szlachty, największą jego chciwość względem ludności wiejskiej, najgrubszą jej ciemnotę i najstraszniejszą nędzę. Rząd pruski usiłował chłopów polskich zniemczyć, ale ich oświecał i otaczał opieką gospodarczą; rosyjski im schlebiał i nastrajał przeciw panom; austriacki obie warstwy wyjaławiał i moralnie zachwaszczał. Na nieszczęście górna, zapomniawszy o jego nikczemnych działaniach w r. 1846 i podstępnej grze w r. 1848, związała się z nim wiarą, uległością i służalstwem. Związek ten wyzyskiwała ona nieraz na szkodę włościan. Obradujący we Lwowie od r. 1861 sejm galicyjski opanowany został znaczną większością przez konserwatystów — stronnictwo zwarte, karne, wsteczne, a składające się przeważnie z ziemian folwarcznych („obszarników"). Jednym z zasadniczych jego rysów była niechęć do chłopów, zwłaszcza do ich oświaty. „Chłop jest wrogiem naszym i kraju — powiedział do polityka czeskiego Riegiera pewien szlachcic polski — musimy być ostrożni pod względem szerzenia oświaty pomiędzy ludem". Ze złej woli, czy nierozumu sejm w swoich uchwałach lub mowach konserwatystów wyznaczał śmiesznie małe sumy na szkoły elementarne, karcił przekroczenia ich budżetu, nakazywał „wstrzemięźliwość", chwalił „umiarkowanie" w wydatkach, usuwał nauczycieli „zbytecznych", zmniejszał ich kwalifikacje, słowem czynił wszystko, co mogło utrzymać lud w ciemnocie. Daremnie zacny dr Dietl dowodził (1866 r.): „Panowie, pieniądze, które wydacie na oświatę, nie są wydane, lecz wypożyczone, bo oświata to najrzetelniejszy dłużnik, ona rodzi wolność, moralność i zamożność, wynagrodzi z lichwą pieniądz jej wypożyczony". Daremnie członkowie Rady szkolnej wykazywali konieczność uchwalenia większego zasiłku na cele wychowania publicznego. „Sejm był na wszystkie te głosy nieczuły i głuchy". Po dziewięciu latach swojego istnienia wyznaczył „nagrody dla odszczególniających się nauczycieli i pomocników szkół ludowych, tudzież na cele wychowania i oświaty" 10 000 złotych! Ale w następnym roku podwyższył diety posłom. Gdy 3 294 gminy nie miały szkół, sejm

(w r. 1884) uchwalił na ten cel 370 650 zł! Posłowie włościańscy oświadczyli gotowość płacenia dodatkowych podatków na oświatę, ale szlacheccy protestowali przeciwko włożeniu na nich najmniejszego ciężaru z tego tytułu, oni bowiem „ze szkoły ludowej nie użytkują", jej więc koszta winni pokrywać „interesowani". „Czyż mamy— wołał D. Abrahamowicz — ni stąd, ni zowąd owe pięć centów (dodatku na podwyżkę płac nauczycielskich) z rękawa wyrzucić?" — „Ilekroć — mówił W. hr. Dzieduszycki — w wykonaniu ustawy przychodzi rozszerzyć koszt na szkoły ludowe, robimy to z ciężkiem westchnieniem". Poseł E. Torosiewicz dowodził, że nie potrzeba polepszać bytu nauczycieli wiejskich, jeżeli „na te posady znalazło się dobrowolnie 7 234 ludzi... Boli mnie, że Wydział Krajowy nie stanął na stanowisku budżetu. Dziwna rzecz, że naszą reprezentację opanował taki liberalizm i taka hojność".

Zwalczano projekty podniesienia oświaty ludowej nie tylko ze strony oszczędności funduszu krajowego i niesprawiedliwości obciążenia nią kieszeni obszarniczych, ale również ze stanowiska korzyści społecznych. „Mamy już — twierdził M. hr. Rey — znaczne superplus (nadmiar) inteligencji... idziemy szerokim gościńcem do hyperprodukcji inteligencji, to jest do wytwarzania najnieszczęśliwszego z proletarjatów". Należy porzucić „modę zajmowania się szkołami", a przynajmniej system obecny, który „wdraża w serca młodzieży coraz większe wymagania i coraz większe pragnienia", zmienić na taki, który by „tej nauki podawał mniej, tyle tylko, ile jej sam chłop zażąda". Ponieważ zaś wyższe wykształcenie w seminariach czyni z nauczycieli malkontentów, należy zmienić plan nauk w tych zakładach i utworzyć w nich oddział niższy dla nauczycieli wiejskich. W tym samym duchu przemawiał poseł, który zdawałoby się powinien bronić szczególnie szerzenia wiedzy, rektor uniwersytetu Jagiellońskiego, historyk i poeta, umysł mocny, ale znieprawiony w atmosferze stańczykowskiej, Józef Szujski. Żądał on zmniejszenia nauki w szkołach elementarnych z sześciu lat do czterech, bo to ulżyłoby pracy nauczycieli, a wystarczyłoby do nabycia umiejętności czytania i pisania. „Napełniając głowę dziecka (chłopskiego) różnorodnemi wiadomościami, natchnęłoby ją tylko aspiracjami do szkół wyższych", pobudziłoby „do wspinania się po drabinie nauki". Ponieważ zaś seminaria dają nauczycielom ludowym zbyt wysokie wykształcenie, trzeba „naprawić ten błąd" i „pomiarkować ich kwalifikację". Aż trudno uwierzyć, że to mówił nie jakiś przechowany w społeczeństwie troglodyta, ale uczony badacz i profesor. Mniej nas to dziwi w ustach innego posła, H. hr. Wodzickiego, który zalecał „powolne" dążenie do oświaty i twierdził, że „to wydobywanie jednostek z pewnych warstw społecznych sprawia wiele złego w naszym kraju, bo zrywa wszelką tradycję". Nie pochwalał też stypendiów dla biednych uczniów i radził „miłośnikom nauki przeznaczać zapisy na inne cele".

Oburzał również tych kopalnych ustawodawców przymus szkolny, który uważali za „naruszenie zasadniczego prawa społeczeństwa" — wolności.

W r. 1863 prof. J. Dietl [1] wniósł w sejmie projekt utworzenia Komisji Edukacyjnej krajowej. Projekt ten przez dwa lata spoczywał w archiwum, zanim go pod naciskiem opinii publicznej i niektórych posłów wprowadzono pod obrady. Po długich targach i sporach sejm uchwalił wreszcie 1866 r. statut Rady szkolnej. Jako jednak ciało lojalne, „wiernopoddańcze, niezdolne do działań samorządnych", zamiast postarać się tylko o zatwierdzenie monarchy, podał do niego „prośbę" o ustanowienie takiej władzy. Cesarz zezwolił, ale tą drogą Galicja zamiast stworzyć Radę szkolną na mocy ustaw krajowych, otrzymała ją z rozporządzenia cesarskiego. Odbiło się to na jej charakterze i czynnościach. Powoli dzięki zabiegom konserwatystów zamierał w niej duch pomysłu Dietla i pierwotnego jej statutu tracąc ze swego składu wyparte żywioły postępowe, z troskliwej opiekunki nad rozwojem oświaty przerodziła się na tłumiący i znieprawiający oświatę organ wstecznej i zidiociałej w samolubstwie partii. W r. 1880 sejm na podstępny wniosek Szujskiego powołał ankietę do zbadania i reformy ustaw szkolnych. Tu soliści stańczykowscy wygłosili swe bezmyślne i w żądaniach bezwstydne mowy przeciwko kształceniu ludu. Hr. Rey domagał się, ażeby plany i podręczniki szkolne były odmienne dla miast i wsi, podobnie seminaria nauczycielskie, które należy przede wszystkim zakładać w klasztorach. Czas tygodniowy nauki w szkołach ludowych powinien być ograniczony do dziesięciu dni, roczny znacznie skrócony, a wakacje przedłużone. Tą drogą miał być osiągnięty główny cel reformy, zatamowanie w dzieciach wiejskich „pociągu do szukania innego losu". Prof. Szujski dowodził, że dla tych dzieci wystarczą cztery lata nauki obowiązkowej, a dla nauczycieli dwa w seminariach, że ci za pomocą odpowiedniego, ściśle dozorowanego wychowania powinni być „przetopieni na typ odrębny", co da się uskutecznić, wybierając do tego użytku „żywioły naiwne" ze szkółki wiejskiej. Młodzież z warstw inteligentnych nie nadaje się na nauczycieli wiejskich, chyba że przeszła odpowiednią tresurę. Nadmiar inteligencji nie powinien spływać do nauczycielstwa ludowego, bo wtedy, „biada porządkowi społecznemu". Jak gdyby dla dopełnienia bezwstydu dla tych wychowawców narodu, konserwatywny rząd austriacki, który zresztą nieraz zahamował ich wsteczne zapędy, sprzeciwił się podziałowi oświaty galicyjskiej na miejską i wiejską. Ale ci niezmordowani twórcy tam i przekopów dla powstrzymania postępu nie przerwali ataków i zawsze znajdowali zdolnych i energicznych przywódców w tej walce. Syn mieszczański, następca Dietla w prezydenturze krakowskiej, M. Zyblikiewicz zostawszy marszałkiem sejmu wystąpił w r. 1883 z własnym projektem. Zamiast szkół etatowych z nauczycielami wykształconymi — twierdził on — należy zakładać początkowe i powierzać je osobom bez kwalifikacji, upoważnionym do tego jedynie przez inspektora powiatowego. W szkołach już istniejących trzeba wstrzymać powiększenie liczby nauczycieli. Nauka w szko-

łach małomiejskich i wiejskich ma być półdniowa i ograniczyć się do religii, czytania, pisania i rachunków, zwłaszcza pamięciowych. Wysokość płacy nauczyciela i świadczeń w naturze zależeć będzie od dobrowolnej umowy pomiędzy nim a inspektorem i zwierzchnością gminną. Poseł Grocholski poszedł jeszcze dalej, żądał bowiem uwolnienia sejmu od obowiązku utrzymywania szkół publicznych i oddania ich „staraniom prywatnym". Ale rząd austriacki znowu je uratował, odmówiwszy zatwierdzenia zarówno ustawy z r. 1883 opartej na tych pomysłach, jak drugiej w następnym roku, opracowanej według projektu hr. Dzieduszyckiego. Ale gdy na czele ministerium stanął (1885) skrajny reakcjonista Gautsch, konserwatyści zyskali z jego strony mocne poparcie. Ponowili też swoje ataki na szkołę ludową z większym rozpędem i powodzeniem.

Na sesji sejmowej w r. 1887 prawił J. Popiel: „Przymusowość szkoły z prawa naturalnego wywieść się nie da... Dzieje się gwałt prawom rodzicielskim. Społeczeństwo nasze zbyt ubogie, ażeby się obyć w tak długie lata bez pomocy dzieci swoich". — „Wolimy — mówił hr. Stadnicki — zakładać skromne ochronki pod kierownictwem prostych sióstr służebniczek, niż mieć u siebie szkoły ludowe pospolite, obawiając się trucizny, którą one w dzieciach wiejskich zaszczepiają. Dziecko ludu pod wpływem szkoły traci prostotę chłopa a nie nabywa cywilizacji, traci rozsądek, a nie nabywa wiadomości, traci na nieszczęście bardzo często i wiarę. Chcemy, ażeby lud tak był wychowywany i kształcony, jak my to rozumiemy". Tym samym głosem puchaczów średniowiecza zabrzmiał słynny furiat wstecznictwa Paweł Popiel: „Przymus szkolny to potworność. Ustawa, która ustawowo zmusza człowieka do kształcenia się, prowadzi do socjalizmu. Szkoła powinna być wyznaniowa i ograniczona w nauce. Nauki przyrodnicze i literatura podkopują spokój ludzkości, wydzierają łaskę Boga i żywot wieczny. Nauczyciel duchowny lepszy będzie niż świecki. W seminarjach nauczycielskich powinni kandydatów mniej uczyć. Kandydat z miernym uzdolnieniem będzie najlepszym nauczycielem".

Tym średniowiecznym głosom, od których drżałyby zgrozą i odrazą mury nowożytnego sejmu, gdyby posiadały wrażliwość, akompaniował organ stańczyków *Czas* a prof. S. Tarnowski dorabiał do nich w płytkiej banialuce *(Próby rozstroju)* mdłe i sentymentalne ozdoby.

Nie odmówiła swego poparcia tym wstecznym dążeniom nawet najwyższa instytucja naukowa, Akademia Umiejętności, opanowana przez współpracowników *Teki Stańczyka*. Gdy sejm wezwał ją (1891) do udziału w obmyśleniu reformy szkół średnich, za pośrednictwem komisji, złożonej z profesorów uniwersytetu, przedstawiła swe wnioski, w których zalecała wprowadzenie ostrzejszego rygoru, zwiększenie pracy domowej uczniów, zmniejszenie sumy ich wiadomości i tym podobne środki, mające na celu „nieotwieranie młodzieży przedwcześnie dalekich widnokręgów".

Odchylenia się rządu austriackiego ku liberalizmowi rozluźniały nieco węzeł jego łączności z wiernopoddańczą ligą stańczykowską, ale go nigdy nie zrywały. Chociaż w Wiedniu igła busoli gabinetu ministerialnego zwróciła się nieco na lewo, szkolnictwo galicyjskie nie tylko nie wyzwoliło się z pęt wstecznictwa, ale zostało nimi mocniej skrępowane. Udało się bowiem stańczykom dokonać dwu ważnych operacji: stworzyć w Radzie szkolnej urząd wiceprezydenta i obsadzić go człowiekiem wysokiej miary umysłowej, silnej energii i twardej bezwzględności. Był nim profesor uniwersytetu, poważny badacz, autor wielu cennych prac prawno-historycznych i głośnych *Dziejów Polski*, M. Bobrzyński, który swój talent i wiedzę oddał na usługi stronnictwa niegodnego takiej ofiary. Rada szkolna, w której objął kierownictwo, była już przedtem ujarzmiona, pozbawiona członków znacznych i niezależnych. Według pierwotnego projektu (Dietla) do jej składu mieli należeć nauczyciele oraz ludzie posiadający zaufanie. Ale sejm wyznaczył w niej pierwszym tylko dwa miejsca, a dziewięć obsadził urzędnikami, delegatami i księżmi. Wkrótce zredukowano tych dwóch do jednego a 11 członków do 9.

Mimo to Rada nawet w tym tendencyjnie dobranym składzie starała się jeszcze wbrew sejmowi, odmawiającemu jej środków i skręcającemu kierunek działania, o podnoszenie oświaty. Ale powoli urabiała się według modelu stańczyków. Za pomocą niezliczonych rozporządzeń ścieśniała w szkołach ludowych zakres i czas nauczania, zniżała miarę uzdolnienia nauczycielskiego, przecinała młodzieży drogę do dalszego kształcenia się, usuwała z bibliotek szkolnych książki patriotyczne. Te dążenia, niszczące oświatę, doprowadził do najdalszej granicy prof. Bobrzyński, jako wiceprezydent Rady szkolnej. Od r. 1890 przez 11 lat panował on samowładnie nad oświatą a raczej ciemnotą Galicji. Zgodnie z żądaniami posłów konserwatywnych, a w sprzeczności ze swoim dawnym przekonaniem wypowiedzianym w sejmie, pozyskawszy zaufanie rządu oparł swój program na tej zasadzie, wyrażonej w instrukcji, że „szkoła ludowa nie powinna odwracać umysłów od stosunków, wśród których młodzież wzrasta, i budzić w niej żądzę wydobycia się z nich". Utworzono dwa typy szkół: niższy dla wsi i miasteczek, wyższy dla miast. Ich plany były tak ułożone, ażeby jak najbardziej utrudnić dziecku przejście od niższego do wyższego, a zwłaszcza do szkoły średniej. Ażeby nauczyciele nie uzupełniali i nie poprawiali lichych i tendencyjnych podręczników, zamknięto im usta surowymi zakazami. Mieli oni przy wykładzie trzymać się ściśle tekstów urzędowych i raczej je streszczać a nigdy rozszerzać. Nie pozwolono również nauczycielom ludowym na konferencjach objawiać swego zdania, krytykować instrukcji i podręczników, a nade wszystko zabierać głos publicznie w sprawach szkolnych. Naczelne przykazanie zaczerpnięte z życiorysu Franklina i umieszczone w podręcznikach: „Schyl się", obowiązywało zarówno uczniów jak nauczycieli. Tych, którzy nie schylali się należycie, przenoszono na inne, zwykle gorsze miejsca. Takich przeniesień było w jednym 1901 r. 1 874! Ster i nadzór

szkół w znacznej mierze powierzano księżom. Wprowadzano naukę półdniową, a nawet w wypadkach przepełnienia szkół — półtoragodzinną lub dwugodzinną co drugi dzień. Gaszono najdrobniejsze iskry już nie tylko myśli, ale nawet gorętszych uczuć. Usuwano lub przesuwano nauczycieli, którzy uczyli dzieci śpiewać pieśni patriotyczne, karcono za wykład historii niefałszowanej sposobem austriackim, zabroniono mówić o konstytucji 3 maja itp. W ogóle strzeżono pilnie, ażeby nauka w seminariach nauczycielskich i w szkołach ludowych była jak najmniejszą, i jak najbardziej rządową.

W r. 1895 otrzymała zatwierdzenie monarsze ustawa szkolna według projektu Komisji Edukacyjnej z r. 1884, będąca upragnionym i wytrwale bronionym ideałem stańczyków. Miała ona dla nich przede wszystkim tę wartość, że zamykała dzieci wiejskie w obrębie ich stanu i przecinała im drogę do wyższego ukształcenia. Ponieważ jednak mimo wszystkich ścieśnień, zapór i obniżenia poziomu nauki w seminariach, niektórzy nauczyciele wyłamywali się z twardych i duszących oświatę nakazów i zakazów, wniesiono za pośrednictwem uwiedzionego posła włościańskiego Kramarczyka i uchwalono w sejmie wniosek żądający, ażeby odrębne seminaria dla nauczycieli ludowych posiadały „mniejszy, więcej praktyczny plan nauk i połączone były z klasztorami męskimi, w których zakonnicy udzielaliby kandydatom stosownej nauki i wpływali w kierunku moralnym na ich przyszły zawód i stanowisko"; ażeby okres ich kształcenia ciągnął się najwyżej dwa lata, a wynagrodzenie wynosiło do 20 roku życia 15 zł, później 20 zł miesięcznie, „bez praw do emerytury, ale za to z wolnością zarobkowania w rzemiośle lub przemyśle poza godzinami szkolnemi"; wreszcie, ażeby czas nauki w szkołach ludowych trwał tylko 8 miesięcy, od 1 października do 31 maja. Dzięki tej ustawie i związanym z nią instrukcjom, rozporządzeniom i okólnikom Rady szkolnej, a właściwie jej wiceprezydenta Bobrzyńskiego, stańczycy wykończyli system ciemnoty zwanej oświatą. Toteż poseł Torosiewicz mógł śmiało rzec w Sejmie (1899): „Nie jest zamiarem naszym tworzyć malkontentów, którzy stają się ciężarem dla kraju. I na to wydawać miliony! Z tych więc powodów nie należy p r z e u c z a ć naszych dzieci w szkołach, przedewszystkiem należy je wychowywać religijnie, a do zwykłej nauki nie potrzeba uczonych pedagogów, którzy stawiają wielkie wymagania i ż ą d a j ą z a p ł a t y".

Pod tą opieką „przetapiającą" nauczycieli w formie „naiwnej prostoty" i redukującą wiadomości uczniów do najmniejszej odrobiny przyprawionej w podręcznikach urzędowych, szkoła wiejska przedstawiała obraz umysłowej i materialnej nędzy. Mieściła się zwykle w budynku lichym, ciasnym, ciemnym i wilgotnym, w którym tłoczyło się 100—150 dzieci. Pozbawiona była zupełnie najniezbędniejszych środków naukowych, nawet ogrodów, a chociaż miała przygotowywać przyszłych rolników, prowadzona była przeważnie przez nauczycielki (było ich 4 412), nieposiadające najmniejszego wyobrażenia o rolnictwie a często żadnych kwalifikacji.[2]

Posłowie włościańscy widzieli jasno cele stańczyków i niebezpieczeństwo dla oświaty w tych zabiegach i operacjach pedagogicznych, dokonywanych na szkole ludowej, ale daremnie usiłowali w sejmie je powstrzymać, mogli tylko piętnować. „Są tacy — mówił zacny Bojko — którzy powiedzą, że lepiej byłoby, ażeby organiści uczyli chłopskich synów, może kościelni i może grabarze". — „Tworzy się — wołał Bernadzikowski — święte przymierze z tych, którzy pragnęliby, aby ten lud jak najdłużej utrzymać w ciemnocie". Dosadnie wyraził się Milan: „Ja wiem proszę panów, że na koniu tresowanym lepiej się jedzie a nawet bezpieczniej. Ale tutaj pokazuje się inaczej, że na chłopie lepiej jeździć, jeśli jest ślepym".

Kilka porównawczych cyfr statystycznych oświetli ten ponury obraz jeszcze jaśniej.

W Czechach posiadających o jeden milion ludność mniejszą było (w 1901) 17 900 klas ludowych, w Galicji 8 668. W Czechach szkół jednoklasowych 19%, w Galicji 67,6%. W Czechach dzieci pozbawionych nauki czytania 174, w Galicji 278 946. W Czechach całodzienna nauka odbywała się w 5 023 szkołach, w Galicji w 274. W Czechach analfabetów (powyżej 6 lat) było 4,70 na 100, w Galicji 67,74. Ze wszystkich prowincji austriackich Galicja stała w oświacie najniżej. A przecież posiadała autonomię, sejm i rząd krajowy.

Skutki tej ciemnoty uwidoczniły się w całym szeregu ujemnych, a w niejednym wypadku zatrważających objawów społecznych. Oprócz Dalmacji i Bukowiny, ze wszystkich krajów austriackich Galicja miała najwyższy procent nędznych chałup. Toteż wszystkie choroby zakaźne zabierały z nich ogromną ilość ofiar. Według wykazów urzędowych umarło w r. 1900: na dyfteryt i krup 7 141 osób (w Czechach 194), na koklusz 9 203 (w Czechach 1 150), na szkarlatynę 6 742 (w Czechach 596), na tyfus plamisty 467 (w Czechach 11), na brzuszny 3 199 (w Czechach 610), na ospę 326 (w Czechach 11).

Nie dziwno: jeden lekarz przypadał na 5 085 mieszkańców (w Czechach na 2 441), jedno łóżko szpitalne na 1 264 (w Czechach na 691). Bez pomocy lekarza i akuszerki urodziło się (1900 r.) dzieci 250 484 (w Czechach 4 775). Znachorzy i odczyniaczki szerzyli swe straszne spustoszenia na zdrowiu i życiu wieśniaków. Uczuwamy litość i wstręt dowiadując się, jakim torturom poddawali się ci biedacy. Ile tylko głupstw, śmieszności i obrzydliwości wymyśleć zdolna ciemnota dla odpędzenia choroby, tyle się mieści w medycynie ludu polskiego. Uwierzyć trudno, co ona każe zażywać i przykładać.[3]

Również wysokie cyfry wykazała statystyka przestępstw. W jednym roku (1898) przybyło 2 632 więźniów. Pijaństwo rozpostarło się szeroko. Z 82 073 650 koron podatku od wódki (1901 r.) na Galicję, która posiadała 21 046 miejsc sprzedaży tego napoju, przypadło 25 596 061 k., czyli 3,63 koron na głowę.

Do tego stanu umysłowego i moralnego [4] doprowadziła lud galicyjski polityka stronnictwa, które wyzyskało swą władzę na to, ażeby go ogłupić. Ta

dążność wyglądała na zemstę obszarników za krwawy ich pogrom w 1846 r., a właściwie była objawem ich własnej ciemnoty.

S. Szczepanowski, umysł bystry, na wzorach życia społeczeństwa o wysokiej kulturze wykształcony, ochrzcił Galicję imieniem, które do niej przywarło — *Nędzy*. „Siła polityczna całego kraju — pisał w swej wstrząsającej książce [5] — wyczerpuje się na uzyskanie drobnych faworów i koncesyjek niewartych tego zachodu i prawie niewpływających w niczem na kwestję najważniejszą, to jest podniesienie dobrobytu krajowego. Wszystko karleje i maleje do miary dysput o kilka pensji urzędniczych lub krajcarowych ulg podatkowych. A tymczasem ogólne zwątpienie, apatja i martwota ogarnia cały kraj, zatraca się wiara w skuteczność życia publicznego. Z odzwyczajeniem się od zbiorowych wysileń ginie poczucie łączności, kraj rozpada się na kasty i stany, stan na jednostki". Bezmyślna, zmechanizowana biurokracja, dławiąca żywsze ruchy twórczej i płodnej energii społecznej, ta biurokracja, która po wojnie padła zmorą na piersi całej wskrzeszonej Polski, okazała się szczególnie zabójczą Galicji, której ludność w warstwach górnych nie odznaczała się nigdy zdolnościami gospodarczymi, a w dolnych przedstawiała masę ciemną, bezradną, odwiecznym uciskiem zmęczoną. Toteż śród rozmaitych odcieni ogólnej nędzy najczarniejszym i najszerszym pasem odbijała się nędza chłopska. Z niewoli wyszedł chłop galicyjski na wolność i własną ziemię ciemny, obdarty, ubogi i bezradny. Główną jego szkołą była zbudowana z przesądów i nałogów tradycja.[6] Gdy w jakiejś wsi zjawił się nauczyciel, to musiał wyżebrywać u wójta niechętnie składane dla niego dwuzłotówki z chaty. Niewielu zresztą miał uczniów, bo dzieci małe, odziane tylko długą koszulą, musiały siedzieć w domu, a starsze — paść bydło. Szczęściem dla wsi było, jeśli chociaż jeden człowiek umiał w niej czytać i mógł wyjaśnić sąsiadom treść odbieranych pism urzędowych i listów. Analfabeta wójt nosił ciągle przy sobie pieczęć urzędową, ażeby jej nie nadużyto, a przykładał ją dopiero wówczas, gdy się upewnił z badania świadków tych czynności, że w przedstawionym mu papierze nie kryje się żaden podstęp. Mieszkania chłopskie brudne, duszne nie miały nigdy podłóg, a często i kominów odprowadzających dym. Nie kopano głębszych cementowanych studni, tylko obramowane deskami płytkie dołki, w których zbierała się skąpa i zanieczyszczona woda. Gdy i tej zabrakło, czerpano z błotnistej sadzawki, w której prano bieliznę. Śmiertelność była wielka, zwłaszcza że ludność nie miała zaufania do lekarzy i zwracała się wyłącznie do oszukańczych znachorów. Trzecia część miała kołtuny a wszyscy wszy. Gdy krowa ocieliła się w zimie, umieszczano ją w izbie. Jeżeli zaś która, staranniej karmiona dawała więcej mleka, posądzano gospodynię o czary. Nieczystości były tak obficie nagromadzone we wsi i sąsiednim miasteczku, że żywiono nimi świnie, wypuszczone swobodnie bez dozoru i często niezganiane nawet na noc. Narzędzia rolnicze były pierwotne, a wozy nie znały okucia żelaznego; drogi przy tym tak złe, że do oddalonego trzy mile lasu trzeba było jechać dwa dni.

Czas mierzyły pianiem w nocy koguty, a gdy Słomka kupił sobie zegar, musiał przez pewien czas go ukrywać z obawy urągań. Przez całe wieki dziedzic z Żydem karczmarzem rozpajali chłopów, którzy w wódce topili wstręt do życia i rozpacz. Z tym nałogiem weszli do wolności. Pili strasznie, bezpamiętnie: na weselach trwających tygodnie, na chrzcinach, które zaczynały się od szynku, gdzie nieraz spity orszak zostawiał noworodka, na pogrzebach, przy wszystkich okazjach. W tym rozpajaniu niezmordowanie i podstępnie działali Żydzi, ciągnący potrójne korzyści ze sprzedaży wódki płaconej często produktami, które znacznie przewyższały jej wartość pieniężną, i oszustwami w rachunkach. Administracja dominialna pomagała im energicznie w egzekwowaniu długów przez zabieranie fantów. W ogóle Żydzi panowali wszechwładnie nad chłopami tak dalece, że dwa razy w roku szynkarze objeżdżali ich zbierając kolendę w produktach. Nie tylko sprzedawali w karczmach rozmaite towary, ale nabywali od zlicytowanych włościan osady, a od dziedziców całe folwarki, z których odstępowali gospodarzom działki po wysokich cenach. Słomka opowiada w swym pamiętniku, jak ciężką walkę musiał długo toczyć z Żydem, zanim otrzymał pozwolenie na cegielnię i wapniarkę, jak w sąsiednim miasteczku Żydzi udaremnili otworzenie rzeźni, jak odmawiali w swych domach lokalu na bazar, który zaledwie znalazł pomieszczenie w domu chrześcijańskim. Słowem, wyzwolony i uwłaszczony chłop galicyjski rozpoczął nowe życie w ciemnocie, nędzy i poddaństwie u Żyda. Z tej niedoli nie mógł on łatwo się wydobyć, bo miał za mały ten warsztat, na którym wypracowywał swój ratunek i dobrobyt — za mały kawałek ziemi.

Należy tu określić pewne pojęcie, które jest przedmiotem częstych sporów i nieporozumień, mianowicie wielkość działki ziemi potrzebnej do wyżywienia rodziny wieśniaczej. Uznano powszechnie, że gospodarstwa „karłowe", niżej 5 morgów, nie wystarczają do tego celu. Rzeczywiście, ale nie można tu żadnej miary oznaczać czysto teoretycznie i bezwzględnie. Dochód bowiem z ziemi zależy od kilku warunków, które zmieniają znacznie jego wysokość — od jej płodności, uprawy, położenia, uzdolnień gospodarczych, przemysłowych i handlowych gospodarza. Ta sama przestrzeń, która w lichej glebie, nieumiejętnym lub niedbałym opracowaniu, w miejscu odległym od linii komunikacyjnych i rynków zbytu daje niedostatek, w należytym zasilaniu i wyzyskiwaniu, w korzystnym umieszczeniu daje dostatek. Z takiego samego obszaru gospodarz szwajcarski lub holenderski wydobywa zamożność,[7] z jakiego polski wyciska nędzę. Otóż chłop galicyjski otrzymał rzeczywiście ziemi za mało, bo ona była zaniedbana, a on ciemnym, niedołężnym rolnikiem, wysysanym przez pijawki żydowskie. Był on i jest dotąd, jak słusznie zarzuca Bujak [8] — producentem, uprawiającym ziemię dla zaspokojenia swoich potrzeb. „Chłop zachodnio-europejski znajduje się oddawna w epoce gospodarstwa wymiennego, pieniężnego... Szwajcarski lub duński jest w całem tego słowa znaczeniu p r z e d s i ę b i o r c ą, pracującym dla procentu od kapitału, włożonego

w gospodarstwo i żądającym dla siebie za pracę przynajmniej takiego wynagrodzenia, jakie z łatwością może otrzymać, jako robotnik fabryczny. Chłop nasz jest przedewszystkiem jeszcze właścicielem nieruchomości, związanym z nią, jako z niezbędną podstawą bytu, bez względu na to, czy i ile gospodarka mu się opłaca, czy otrzymał odpowiednie wynagrodzenie za swą pracę i procent od kapitału, jaki przedstawia jego gospodarstwo". Galicja jest krajem gospodarstw drobnych (do 5 hekt.), stanowiących 85%, tzw. średnie (5—20 ha) — 15%, większe (20—100) zaledwie 1%. Przeciętne — według Bujaka 4,25 ha ($7^1/_2$ morga), według Buzka 3,35 ha ($6^1/_4$ m.). Ale 27% gospodarstw włościańskich w Galicji zachodniej nie ma nawet 1 morga, a 21% ma zaledwie 1—3. Według S. Grabskiego [9] 61% nie może się utrzymać z produkcji rolnej.

Galicja jest dalej krajem najgęstszej ludności rolniczej w Europie: ma ona na 1 km 71 osób, podczas gdy np. w Danii i w Niemczech 34, w Austrii 36.[10] Średnie i wielkie gospodarstwa chłopskie zajmowały w Niemczech prawie 60% powierzchni kraju, we Francji 28,7, w Anglii 40, w Danii 50, w Galicji 22. „Wobec braku tego naturalnego łącznika między wielką a drobną własnością — mówi Bujak [11] — tak pod względem techniczno-gospodarczym, jak i kulturalnym, tudzież pod względem interesów zawodowych wytworzyła się między drobną własnością chłopską a wielką własnością szlachecką poprostu przepaść, ostry antagonizm społeczno-polityczny. Z rozdrobnieniem posiadania wiąże się brak oświaty fachowej u ogółu rolników naszych, a z tymi dwoma objawami ogólna nędza, nędza zaś $^4/_5$ mieszkańców kraju musi wyciskać swe piętno na reszcie ludności".

Oznaczając najbardziej pożądany typ gospodarstwa chłopskiego, który by zapewnił mu samoistność, możność udoskonaleń technicznych i podniesienia wydajności, badacze tej sprawy różnią się w granicach 5—20 ha. Skala ta musi istnieć, bo odpowiada rozmaitości warunków naturalnych i społecznych, niepozwalających na ustalenie jednej miary powszechnej. Dla wytworzenia i utrzymania takich gospodarstw średniego rozmiaru wydana została *Ustawa o włościach rentowych* (1905) przyznająca im pożyczki hipoteczne.

Chłop w ogóle szanuje prawo, ale je łamie, gdy ono ogranicza jego wolę w rozporządzaniu swoim mieniem i gdy przeciwstawia się jego głęboko zakorzenionemu zwyczajowi, wreszcie gdy go do tego zmusza konieczność ekonomiczna.

Patent w r. 1848 nie unieważnił patentów z lat 1787 i 1789 o niepodzielności gruntów i nie zakończył „epoki majoratowej". Pomimo więc, że zakaz formalnie trwał i pomimo że faktyczne naruszanie go sprowadzało zamęt i wywoływało niezliczoną ilość procesów rodzinnych rozciąganych przez pokątnych doradców,[12] chłop swą posiadłość ciągle kruszył w sprzedażach i schedach spadkowych, w czym nie przeszkadzały mu władze, a dwory widziały dla siebie korzyść zyskując przez to licznych i tanich robotników, dopełniających

zarobkiem niedobory swoich karłowatych gospodarstw. A gdy zakaz ten upadł (1868), rozdrabnianie ziemi chłopskiej rozszerzyło się jeszcze bardziej, zwłaszcza gdy ona stała się przedmiotem spekulacji żydowskiej i nabrała przez nią bardzo wysokiej ceny. Za kredytowaną wódkę w karczmie, za niespłacone pożyczki lichwiarskie, za oszukańczą obietnicę nadzwyczajnego zysku, chłop tracił lub sprzedawał płody gruntów, których ubytek zwiększał jego nędzę. Gdyby przynajmniej te kawałki były scalone! Na jednego gospodarza wypada 18 parcel. Są wypadki, że 12 morgów znajduje się w 60 kawałkach, 40 w 160 — rozrzuconych daleko od siebie. Zdarzają się działki po parę metrów, oddalone 5—8 kilometrów![13] Działy sądowe — mówi E. Szayer[14] — dają przykłady, że dzieci po śmierci ojca podzieliły na 9 części kawałek roli o 3 metrach szerokości a 600 długości i porobiły aż 8 miedz, 20 cm szerokich. Żadne nie chciało przyjąć schedy w gotówce". Racjonalna gospodarka na takiej „szachownicy" jest niemożliwa; toteż jej wyniki przy największej stracie czasu i pracy zajmują najniższy stopień płodności ziemi w Europie — średnio 5 ziarn.[15] Galicja produkuje dwa razy mniej zboża, niż potrzebuje, chłop dopełnia brak kartoflami i kapustą, które stanowią główne jego pożywienie.[16] Toteż chleb jest dla niego przysmakiem i zbytkiem. Według odpowiedzi na kwestionariusz, rozesłany po kraju, prof. M. Cybulski,[17] twierdzi, że „przez cały rok chleba żytniego, lub przynajmniej z domieszką tylko jęczmienia używają zaledwie chłopi najzamożniejsi; najbiedniejsi, stanowiący więcej niż połowę ludności, zadawalają się albo chlebem kupnym (w karczmie — fałszowanym), albo owsianym z ziemniakami". Do mąki dodają również kapustę, otręby, plewy itd. Jaja i masło sprzedają, mięso jedzą bardzo rzadko — zamożniejsi przeciętnie 20, biedni 2—3 kg rocznie. Prawie corocznie więcej niż połowa ludności wiejskiej głoduje podczas przednówka; wtedy jakość pokarmu spada do najnędzniejszej strawy, a ilość do miary niezbędnej dla uratowania się od śmierci.

W Galicji nie istniała, jak w Królestwie Polskim, żadna instytucja rządowa, przeprowadzająca parcelację. Zajmujący się nią Bank parcelacyjny był przedsiębiorstwem prywatnym, operującym bezładnie i z uwagą jedynie na korzyść własną. Również chaotycznie odbywała się prywatna rozprzedaż większej własności ziemskiej. Od r. 1859 do r. 1903 rozparcelowano 349 000 ha, z czego tylko 15% użyto na utworzenie nowych gospodarstw, reszta zaś na powiększenie istniejących.[18]

W analizie nędzy chłopa galicyjskiego występuje wielki udział Żydów. Rozmnożyli się oni niewspółmiernie z wzrostem ludności rodzimej i dla jej życia bardzo groźnie. Przez 50 lat (1821—1870) przybyło ich 150%, podczas gdy chrześcijan tylko 25%.[19] Opanowali oni ziemię nie w zamiarach gospodarczych, ale handlowych. Rzucili się do skupu i dzierżaw folwarków i działek chłopskich dla spekulacji i osiągnięcia celów ubocznych. Posiadają oni 7,4% wszystkich lasów i 3% ról w kraju. Ich własność ziemska składa się z 17,9%

latifundiów, 16,5% wielkiej, 37% średniej i 28,7% małej własności. W r. 1893 dzierżawy zajmowały 30% większej własności rolnej, przy czym połowa, a w Galicji Wschodniej około 80% znalazła się w rękach żydowskich.[20] Płacą oni wyższe tenuty, bo im chodzi nie o rolę, ale o zajęcie „stanowiska strategicznego" — jak się wyraża Merunowicz — z którego mogliby niby pająki omotywać swoimi sieciami nie tylko chłopów, ale i dziedziców, co im udaje się tym łatwiej, że — według przekonania ludu — „prawo żydów się nie chwyta". Pomimo szybko postępującej parcelacji w Galicji zachodniej przestrzeń gruntów chłopskich nie rozszerzyła się stosunkowo, uszczupliły ją bowiem przymusowe sprzedaże osad włościańskich za podatki i długi przeważnie żydowskie. Przez 22 lata (1873—1894) zlicytowano 49 823 posiadłości chłopskich, czyli przeciętnie 2 065 rocznie.[21] Drobna ziemia była w żywym obiegu handlowym, jak akcje przemysłowe.

Puszczał ją w ruch, obok zmienienia zakazu dzielenia ziemi, brak kredytu ludowego. W latach 1860—1870 udzielali go przeważnie Żydzi pobierający 1 do 3 centów od guldena tygodniowo, czyli 50 do 150% rocznie. Do spółki z nimi obdzierały chłopów towarzystwa zaliczkowo-pożyczkowe a najsromotniej Bank Włościański, pożyczający na 12—15% swym ofiarom chwytanym przez agentów. W ciągu lat 1873—1884 wystawił na licytację 6 572 gospodarstwa, a potem jeszcze wiele setek jego likwidatorowie. Przeciętnie śród nabywców w tych egzekucjach Żydzi stanowili 40%, chrześcijanie 20, resztę banki i kasy. Ogłoszona w r. 1877 ustawa o lichwie z początku wywołała popłoch, ale wkrótce zdziercy wynaleźli przeciwko niej środki ochronne. Zamiast pieniędzy, brali grunty w zastaw, zawierali kontrakty z zastrzeżeniem odkupu po wyższej cenie, oddawali dłużnikom bydło na wyżywienie, zmuszali ich do obrabiania swoich pól, do nabywania towarów po wygórowanych cenach lub spłaty procentów produktami. Mimo to pożyczki prywatne pozostały główną formą kredytu, bo uwalniały chłopów od niskich pokłonów, wystawania za drzwiami, poniewierki, formalistyki, kosztów itp. Dla ścisłości zaznaczyć trzeba, że niektórzy chłopi nauczyli się lichwy od mistrzów żydowskich, byli jednak łagodniejszymi drapieżcami. Powstrzymały i umiarkowały to łupiestwo pożyczkowe kasy gminne i Raiffeisenowskie.[22]

Resztę oszczędności, pozostałą po haraczu ściąganym przez lichwę, albo gdy nawet tej reszty nie było, całość mienia chłopskiego zabierały podatki gminne i rządowe, w Austrii niezwykle wielkie.

Wskazane wyżej czynniki wyjaśniają dostatecznie, komu i czemu chłop galicyjski zawdzięczał swoją nędzę.

S. Skrzyński [23] przypisuje ją brakowi oświaty, ukształcenia obyczajowego, nieograniczonego rozporządzania ziemią, kredytu, praw i urządzeń zabezpieczających własność i porządek gospodarczo-rolniczy oraz organizacji gmin wiejskich. „Gdyby u nas — mówi — przed laty, zamiast spichrzów dworskich otwarte były dla ludu szkoły gminne, to dziś mielibyśmy niezawodnie mniej do

żywienia ubóstwa, a więcej rąk do pracy". Autor żądając zniesienia niepodzielności gospodarstw oświadcza się jednak przeciw równemu podziałowi ziemi w spadkach rodzinnych i zaleca tworzenie gospodarstw 18—24 morgowych, które byłyby dziedziczone przez jednego spadkobiercę w całości ze spłatą innych pieniędzmi.

Ks. A. Gołda [24] podaje aż 15 środków wydobycia chłopów z nędzy. Należy według niego: zreformować szkołę przeładowaną nadmiarem przedmiotów, otworzyć dla włościan kredyt tani, łatwy, usunąć Żydów z karczem, obniżyć podatek gruntowy i domowy, ograniczyć wolność dzielenia gruntów, scałkować je, zapobiec nadużyciom, wyzyskowi i wysokim opłatom przy sprzedaży ziemi, znieść plagę kar stemplowych za niedostateczne marki, zamknąć loterię liczbową, utrudnić wycinanie lasów, otoczyć opieką drobny przemysł i rzemiosła miejskie, powstrzymać pieniactwo przez ustanowienie sądów pokoju, wprowadzić gminę zbiorową, nadać szersze prawa samorządowi, uniemożliwić Żydom łamanie i obchodzenie praw — rada niemożliwa do wykonania. „Lud wiejski, ranami okryty, krwią zbroczony, omdleniem senny, leży, jak ów Żyd biblijny, co szedł z Jeruzalem do Jerycha. Umrze, jeśli go nie podejmie z drogi samarytanin miłosierny i ran jego gorącą nie obmyje oliwą" — mówi autor i przypomina, co Bóg rzekł do Mojżesza: „Nieś mi ten lud na ręku swojem, jak mamka nosi dzieciątko".

Europa zachodnia nie zna gospodarstw „nieracjonalnych", utrzymujących się jedynie nieopartą na żadnej rachubie miłością do ziemi. Tam małe jej skrawki — mówi Ludkiewicz [25] — należące do poszczególnych właścicieli, nie są bynajmniej ich wyłącznymi warsztatami pracy. Warunków, które ich zmuszają siedzieć na tych posiadłościach i tylko z nich żyć nie znajdując na nich dostatecznego dla siebie zatrudnienia, w krajach tych nie ma zupełnie". Chłop polski, który z niezdolności do innych zajęć a głównie dla zadośćuczynienia swemu niczym nieugaszonemu pragnieniu ziemi, trzyma się na najmniejszym jej kawałku i nie przestaje być rolnikiem, nie może zaspokoić swych najskromniejszych potrzeb z tego drobnego warsztatu pracy i szuka poza nim zarobków stałych. Ponieważ zaś nie znajduje ich w pożądanej ilości i wysokości na miejscu,[26] zwraca się do krajów obcych. Powstaje stąd dziwne położenie. Galicja, która posiada najgęstszą ludność rolniczą w Europie [27] i około 1 200 000 zbytecznych sił roboczych w rolnictwie, uczuwa dotkliwy ich brak u siebie. Właściwie one znajdują się w dostatecznej ilości, ale zużytkować się nie dają. Drobni gospodarze — mówi Ludkiewicz [28] — wysławszy dzieci na S a k s y, „sami imać się pracy nie chcą, a już za dyshonor poczytywaliby sobie, gdyby poszli na p a ń s k i e, po cenach mniejszych, niż ich dzieci pracują w Niemczech".

Oto dlaczego Galicja stanowi „rezerwuar robocizny przeważnie dla zagranicy i dla zarobków pozarolnych w kraju" i skąd powstaje ogromny z niej wylew emigracji.[29]

Wychodźtwo galicyjskie — i w ogóle polskie — należy do najliczniejszych w Europie. Występowało ono w dwóch postaciach: sezonowe i stałe. Ponieważ to ostatnie jest nieliczne, odcina emigrantów od ojczyzny i w znacznej części ich wynaradawia, ważniejsze jest pierwsze. Fale wychodźtwa sezonowego rozpływały się po rozmaitych krajach, ale najszerszym łożyskiem (około 200 000 rocznie) płynęły do Niemiec pod nazwą o b i e ż y s a s ó w. Pośredniczyły w tym ruchu pograniczne biura werbunkowe na zlecenie niemieckich Izb rolniczych, którym właściciele ziemscy komunikowali swoje zapotrzebowania. Agenci po spisaniu kontraktów rozsyłali emigrantów według swego uznania, albo też obdarłszy ich z gotówki ekspediowali jak bydło dla zawarcia umów na miejscu. Wtedy odbywał się największy wyzysk. Pośrednictwo kosztowało co najmniej 10 koron od głowy. Najemnicy otrzymywali mieszkanie, żywność i płacę. Warunki pobytu bywały rozmaite, od sypialń w brudnych i zatłoczonych barakach bez rozdziału płci i nędznej strawy, do pomieszczeń czystych, odosobnionych i pokarmów dostatecznych. Sezon trwał od 1 marca do 1 grudnia lub dłużej. Robotnik polski był bardzo skrępowany przepisami policyjnymi, musiał złożyć kaucję, która mu przepadała przy pewnych wykroczeniach, nie wolno mu było zwracać się do sądów zwykłych, lecz do Izb rozjemczych, pracodawca mógł go oddalić a policja wysiedlić, podlegał więc łasce i niełasce, która pozwalała wyzyskiwać go bezkarnie. Z drugiej strony wszakże trzeba przyznać, że Galicjanie nieraz łamali układy, a Niemcy we własnym interesie starali się uczynić im pobyt znośnym. Po odtrąceniu wydatków wychodźca przywoził do domu średnio 180 marek, czyli wszyscy do kraju 30—40 milionów.

Emigracja zarobkowa zwracała się głównie do Stanów Zjednoczonych Ameryki. W natężeniu jej były dość wysokie falowania; 43 607 osób w r. 1900, 82 299 — w 1903, 102 437 — w 1905, 136 729 — w 1907. Zarobki w fabryce wynosiły 1—3 dolarów dziennie (przy zajęciach trudnych i szkodliwych do 20). Rocznie przychodziło do Królestwa Polskiego i Galicji około 100 milionów dolarów, a zapewne tyleż emigranci przywozili sami. W Kanadzie warunki dla wychodźców były okropne, zamieniano ich na niewolników, a na uciekających robiono obławy z psami.

„Emigracja nasza — mówi podający te cyfry Ludkiewicz [80] — prowadzi do coraz większej proletaryzacji całego narodu... Podnosimy dobrobyt klas posiadających w innych krajach... Naród sprowadzający robotnika staje się panem, naród dający robotnika — sługą, gorzej jeszcze, bo sługą wyjętym z pod praw. Nie jest to przekleństwem tego ruchu, że ludek nasz się psuje, że się demoralizuje, i nie to, że dwory nie mają robotnika, i nie to nawet, że pracujemy własnemi rękami na wrogów naszych Prusaków; nie, przekleństwem emigracji jest to, że wtrąca ona cały nasz naród w potwornie ciężką, bezlitosną zależność ekonomiczną od krajów obcych, zależność o wiele silniejszą od skutków najazdu kapitałów zagranicznych na nasz kraj rodzinny".

Odmiennie sądzi inny badacz tego przedmiotu. „Emigracja — powiada Bujak [81] — jest ratunkiem dla kultury naszego ludu i zarazem najważniejszą drabiną, po której on wznosi się na wyższe szczeble kultury. Czyni ona z niego klasę, która obecnie ma u nas największe pod względem ekonomicznym znaczenie... Emigracja zarobkowa to znak, że u nas jest siła robocza świadoma swej ceny i zna poniekąd stan rynku roboczego na ogromnych przestrzeniach ziemi. Porównać ją można z wiatrami, które wieją z okolic większego w okolice mniejszego ciśnienia barometrycznego. Robotnicy żywią swe rodziny, wprowadzają do kraju wiele kapitału, przez co ratują jego bilans handlowy, który bez niego, wobec małej wartości naszego eksportu, ma dążność do ujemnego dla Galicji ukształtowania się".

Sprzeczność pomiędzy tymi dwoma poglądami jest tylko pozorna. Nie ulega wątpliwości, że odpływ z kraju najdzielniejszych sił roboczych jest dla niego wielką stratą, ale również i to jest pewnym, że one w kraju zużytkowane być nie mogą i że mu z pracy swej za granicą przywożą wielkie sumy oszczędzonych zarobków, a nawet pewną sumę wiadomości ogólnych i technicznych. Za pieniądze nabywają ziemię lub poprawiają swój byt, a zdobytą wiedzą podnoszą niski poziom swojej kultury. Emigracja jest złem koniecznym, a w części jest dobrem.

Chłopi galicyjscy weszli do życia konstytucyjnego w siódmym dziesięcioleciu zeszłego wieku ciemni,[82] znieprawieni przez rząd austriacki, rozchciwieni przez nędzę i rozjątrzeni przeciwko obszarnikom, nieumiejący korzystać z nadanych im praw politycznych i rzucający się na oślep do walki. Mogli wybierać i być wybranymi do sejmu krajowego i Rady państwa, wstąpili do obu tych ciał prawodawczych dość licznie, ale z początku nie wiedzieli, czego i jak żądać. Powoli zaczęły wyrastać z ich masy jednostki rozumniejsze i śmielsze, nie o tyle wszakże uzdolnione, ażeby objąć nad nią przewodnictwo i poprowadzić ją do walki z potężnym przeciwnikiem.

Jest to wypadkiem zupełnie naturalnym, że ruch ludowy objawił się naprzód w zaborze austriackim. Tam bowiem znalazł on największą swobodę, najszersze uprawnienie polityczne, a zarazem najgorsze położenie i najwięcej pobudek jątrzących zarówno ze wspomnień historycznych, jak z doświadczeń spółczesnych. Chłop galicyjski uważał się za katolika lub chrześcijanina, za „cysarskiego", ale nie za Polaka. Około r. 1870—1880 myślał tak: „Galicja pozostaje pod władzą najbogatszego w świecie człowieka, cesarza, który dba o dobro swych poddanych i chętnie ulżyłby biedzie chłopskiej, gdyby panowie, siedzący po urzędach na prowincji i we Lwowie, chcieli mu przedstawić chłopską dolę, ale oni zamiast tego coraz to nowe wymyślają prawa, aby tylko z chłopa drzeć pieniądze. Są oni gromadą ludzi bezbożnych i hulaszczych, więc chcieliby na nowo zaprowadzić pańszczyznę, aby całkowicie żyć z pracy chłopskiej. Chłopi jednak są ostrożni, strzegą się przed podrywkami pańskiemi, papiery gminne pilnie w skrzyniach chowają i do zmian w urządzeniach

gminnych i w stosunku do władz i do dworów starają się wszelkiemi sposobami nie dopuścić. Na żadnych papierach, na których władze pod grzywnami nie każą przybijać pieczęci, nie wolno wójtowi podpisywać się, ani pieczęci wyciskać". Tak byli przekonani o troskliwej opiece cesarza, iż wierzyli, że on często przebiera się i staje w ich obronie.[83] Nie dziwno też, że pewien chłop posłał list do monarchy ze skargą na krowę dworską, która mu zjadła kapustę. J. Świątkowi, zbierającemu materiały etnograficzne w Pilzneńskiem opowiadano, jak chłop objaśniał cesarza na co pracuje. Zarabia pięć groszy: „Jeden grosz oddaję (rodzicom za dług), drugi pożyczam (dzieciom), trzeci w błoto wrzucam (jako nawóz), czwarty zakopuję (sieję), a piąty dopiero mam na swoją potrzebę".[84]

Tak ciemna, tak podejrzliwa, tak wrogo nastrojona masa chłopska była bardzo podatna do poddania się przewodnictwu nie tylko sumiennej i rozumnej inteligencji, ale również niesumiennej i nierozumnej demagogii, której dostarczała łatwego i obfitego zadowolenia dla ambicji osobistych. Oba te pierwiastki zmieszały się w działaniach przywódców galicyjskiego ruchu ludowego i trwają dotąd w jego późniejszych przemianach i rozszczepieniach na obszarze całej Polski. Szlachta tak przywykła lekceważyć chłopów, uważać ich za pogodzonych z losem i niezdolnych do samodzielnych, zbiorowych wystąpień z własnym sztandarem, że długo nie dostrzegała ich wrzenia. Ks. J. Badeni opowiada, że jeden z mężów politycznych zapewniał go: „Do nas żadne agitacje nie docierają. Lud kontent, spokojny, po dawnemu pracuje w domu, czy w polu i Pana Boga chwali". Tak mniemali panowie z bielmem na oczach wtedy, kiedy nienawiść tych zadowolonych i spokojnych baranków doszła już do takiego napięcia, że gdy prezes Związku Chłopskiego S. Potoczek podziękował w sejmie Badeniemu za wniosek w sprawie szkolnej, zganiono mu to w organie tego stronnictwa i zbagatelizowano całą ustawę. „Rzeka płynie — pisał wspomniany autor [85] — to naprzód wiedzieć i powiedzieć sobie potrzeba. Minęły bezpowrotnie czasy, kiedy miało się przed sobą spokojny, stojący staw; dziś na jego miejsce rzeka płynąca i to płynąca z coraz większym impetem, z coraz większym — ufajmy, że przemijającym — hałasem. Irytować się, lamentować, załamywać ręce na nic się nie zda, rzeki z pewnością w biegu nie wstrzyma; ostatecznie zdrowiej to, o wiele dla całego kraju zdrowiej, choć dla kogoś w szczególności może być niewygodniej, że woda ze stojącej zmieniła się w płynącą".

Wezbrała ona dawno, potrzeba było tylko zerwać jej tamy i otworzyć szerokie ujścia. Uczynili to głównie dwaj ludzie równej energii, chociaż nierównej wartości moralnej. Naprzód ks. S. Stojałowski. Dziś, gdy się rozwiały tumany kurzu i oparu walk i zniesławień, jakie otaczały przez wiele lat tego śmiałego, nieugiętego i zaciekle prześladowanego bojownika, możemy rozpoznać prawdziwe rysy jego charakteru i cel jego dążeń. Dwa z tych rysów panowały nad innymi: umiłowanie ludu i szczera religijność. Proboszcz kuli-

kowski rozpoczynając swoją organizacyjną działalność śród chłopów nie przypuszczał, że ona go doprowadzi do tego buntu, w którym ją zakończył. W roku 1874 zaczął wydawać pisma, *Wieniec* i *Pszczółka*. Było to właściwie jedno, ukazujące się pod dwoma tytułami co dwa tygodnie, ażeby uniknąć opłaty stempla (cent od egzemplarza), której podlegałoby jako tygodnik. W pismach tych wypowiedział on walkę rządowi, kapitałowi (przeważnie żydowskiemu) i inteligencji, o ile te czynniki wyzyskiwały, krzywdziły i upośledzały chłopów. Do tej walki zorganizował ich jako stronnictwo polityczno-gospodarcze pod nazwą chrześcijańsko-ludowego. Zamierzał on — jak twierdził — podnieść lud oświatowo, ekonomicznie i społecznie z oparciem na gruncie religijnym. Na wzór poznański założył Towarzystwo Kółek Rolniczych. W r. 1877 zwołał pierwszy wiec włościański do Lwowa, na którym rzucił hasło wyzwolenia się ludu spod opieki dotychczasowych jego patronów i ciemiężców.[36] Hasło to było wyzwaniem ich do wojny, do której stanęli z całą potęgą wszelakiej broni konserwatyści (stańczycy) i duchowieństwo. Sojusz tych dwóch żywiołów, posługujących się najgorszymi środkami niegodziwej taktyki, stworzył widowisko nie tylko gorszące, ale logicznie niedorzeczne. Chociaż bowiem Stojałowski pragnął również zabezpieczyć lud przeciwko chciwości kleru, był on księdzem, szczerze religijnym, do katolicyzmu i jego obrzędowości mocno przywiązanym, a nadto pragnącym zachować jego wpływ i zwierzchnictwo nad całym społeczeństwem. I właśnie tego kapłana, teokratę, zagorzałego klerykała najzajadlej prześladował kler. Naprzód odebrano mu probostwo, potem zabroniono odprawiać mszy w domach prywatnych, w których urządzał kapliczki, następnie pozbawiono praw kapłańskich, wreszcie rzucono na niego klątwę. Jeżeli odtrącimy jego drobne odchylenia od pionu kanonicznej prawomyślności i karności zasługujące na naganę władz kościelnych, to nie znajdziemy ani jednego powodu usprawiedliwiającego taką zemstę i karę. Bo przecie pozostał ciągle rzetelnym księdzem. Pomimo to w listach pasterskich, odezwach, protestach, kazaniach piętnowano go jako bluźniercę, odstępcę i złoczyńcę. Wszyscy biskupi podpisali się pod rzuconą na niego klątwą, a niższe duchowieństwo zohydzało go z ambon i w konfesjonałach odmawiając rozgrzeszenia tym, którzy tylko czytali jego pisma. Sprzymierzona z klerem administracja, kierowana przez stańczyków, ścigała go jak wilka i schwytanego więziła pod ladajakim pozorem. Krył się po rozmaitych zakątkach kraju, uciekał za granicę, skąd usiłowano go ściągnąć, wtrącano 11 razy do więzienia. On przez całe lata wymykał się tej obławie, a gdy wreszcie wpadł w jej sieci, nie dał się złamać, ani nawet ugiąć, wytrzymał wszystkie ciosy i męczarnie, głód i dokuczliwość tułaczki, zza kraty więziennej redagował pisma, zainteresował swoją pracą i niedolą cesarza, dotarł do papieża, który zdjął z niego klątwę. Jak dalece wytaczane mu procesy nie miały prawnego oparcia, dość powiedzieć, że w głównym z 14 punktów oskarżenia utrzymał się tylko jeden — który? Ten, że długi przewyższały wartość

jego majątku, co prawo austriackie uznawało za przestępstwo. A co w badaniu sądowym odpadło? Krzywoprzysięstwo, oszustwo, kradzież itp. Trzynaście zarzutów, a przeważnie oszczerstwo. Jak przerabiano usprawiedliwione czyny na występki, wskaże jeden przykład. Stojałowski postanowił urządzić pielgrzymkę chłopską do Jerozolimy i wezwał do przysyłania mu pieniędzy na koszta podróży. Ponieważ ciągłe aresztowania, procesy, ucieczki nie pozwoliły mu wykonać tego zamiaru w porę, więc oskarżono go, że otrzymane pieniądze sprzeniewierzył; on jednak chłopów do Jerozolimy zawiózł. Rzeczywiście zaciągnął długi, których spłacić nie mógł, ale były one naturalnym i zrozumiałym wynikiem agitatorskiej działalności i tułaczki człowieka, którego skromne środki były niewspółmierne z rozległością jego planów. I to również przyznać trzeba, że dla ratowania siebie i sprawy, druzgotany gromami potężnych wrogów, zwracał się o pomoc w stronę, której powinien był unikać i nie pisywać korespondencji do urzędowego *Dziennika Warszawskiego*, — ale — mówiąc słowami ewangelisty — kto jest bez grzechu, niech rzuci na niego kamieniem. Polityka zawsze i wszędzie tworzy atmosferę miazmatyczną, upoważnia i pobudza do czynów ze ścisłą moralnością niezgodnych. Ktokolwiek i kiedykolwiek wystąpił do walki na jej polu, jeżeli chciał zwyciężyć, musiał brnąć przez głębsze lub płytsze błota. Bezwzględnie czystych dróg ona się nie trzyma. Nie trzymali się ich również pogromcy Stojałowskiego — stańczycy, biskupi i ulegający ich komendzie urzędnicy policyjno-sądowi; błoto zaś nie staje się przez to balsamem, że jest czerpane z kałuż i bagien rodzimych. Jeżeli przywódca tłumionego ruchu ludowego zasłużył na pręgierz za to, że pisywał artykuły do gazety rosyjskiej, to jakież piętno hańby należałoby wypalić na czołach patriotów, którzy dla zwyciężenia w walce politycznej sprowadzali do Polski wojska rosyjskie? Przebaczywszy mu ten krok fałszywy przyznać trzeba, że był on głównym twórcą tego ruchu, który wstrząsnął masą chłopską i wydobył te prądy i moce, które zmieniły postać naszego społeczeństwa i wytknęły mu obecny kierunek rozwoju. Podziwiać przy tym trzeba jego nadzwyczajną energię w działaniu i wytrzymałość w oporze. Na nim sprawdziła się mądrość uwagi Deaka, że „męczennik jest najniebezpieczniejszym przeciwnikiem". Stojałowski wielokrotnie pokonany został ostatecznie triumfatorem.[87]

W r. 1909 stojałowczycy połączyli się z wszechpolakami pod nazwą Związek Ludowo-Narodowy, stanowiący do dziś najliczniejszą partię w sejmie. Między innymi zadaniami umieścił on w swym programie: unarodowienie ludu polskiego, jako główny środek do zdobycia ojczyźnie na razie możliwie najlepszych warunków istnienia a w przyszłości samodzielnego bytu; zatamowanie lichwy parcelacyjnej i ułatwienie włościanom nabywania ziemi a w szczególności dostarczenie taniego kredytu na parcelację i dostępnego również dla małorolnych.

Drugim, zupełnie czystym, bo wolnym od brudów osobistych i mętów politycznych, źródłem ruchu ludowego, było założone (1894 r.) we Lwowie Towarzystwo Demokratyczne, na czele którego stanęli ludzie prawdziwie ideowi, charaktery szlachetne — K. Lewakowicz, Bolesław i Maria Wysłouchowie i J. Bojko. W następnym roku zamieniło się ono na Polskie Stronnictwo Ludowe, którego prezesem wybrano H. Rewakowicza. W przekonaniu, że chrześcijańskość jest „niepotrzebną gwiazdką na czole", przeciwstawiło się ono „chrześcijańsko-ludowemu" stronnictwu Stojałowskiego.

Jego organem był *Przyjaciel Ludu*, który, dopóki pozostawał pod kierownictwem tej grupy, utrzymywał ruch ludowy na najwyższym poziomie moralnym i społecznym. Ale właśnie ta jego podniosłość ideowa, pozbawiona pierwiastku religijnego, nie mogła objąć wielkiego koła zwolenników i przeniknąć w głąb grubej masy chłopskiej, która nie chciała nasycić swych pragnień wodą przedystylowaną i wolała pić zanieczyszczoną, ale dla niej smaczniejszą i pożywniejszą. Ciemny, zgłodzony i łaknący natychmiastowych korzyści chłop potrzebował prostszej strawy, zaprawionej religijnością. Przygotował mu ją agitator, który nie miał ani stałych przekonań, ani delikatnych skrupułów, ale za to miał nienasyconą ambicję osobistą i zdolność dogadzania niskim instynktom. J. Stapiński już jako student politykował. Naprzód przyczepił się do Stojałowskiego, następnie do Wysłoucha, od którego otrzymał w darze *Przyjaciela Ludu*. Zręcznością agitacyjną, powierzchowną, ale krzykliwą miłością ludu, pod którą przyczaił się interes osobisty, śmiałymi atakami na przeciwników zarysował się jako ideowy i nieustraszony trybun. Toteż po śmierci Rewakowicza obrano go prezesem stronnictwa. Już wtedy jednak dostrzeżono w nim gracza na własny rachunek, akrobatę politycznego, spekulanta niegardzącego żadnym sojuszem i żadnym środkiem, zapewniającym mu wpływową i zyskowną karierę. Część członków wystąpiła z partii i zaczęła go ostrzeliwać ciężkimi pociskami. Chłop polski jest jeszcze bardzo mało wrażliwy na skazy moralne, a bardzo wrażliwy na korzyści materialne; łatwo przebacza pierwsze temu, kto mu zapewnia drugie. Stapiński, który „nie uznawał poezji w polityce" i gotów był — jak mawiał — połączyć się z diabłem, jeśli takie przymierze pomagało mu do osiągnięcia celu, długo splatał czyny istotnie pożyteczne dla ludu z pożytecznymi dla siebie a nawet szkodliwymi społecznie. Założył Towarzystwo Ubezpieczeń „Wisła", pismem i mową budził w chłopach świadomość słusznych żądań, praw i sił, wytrzymywał mężnie skombinowane ataki stańczyków i kleru, w walce narażał nieraz swoje życie. Namiestnik Galicji zarządzeniami administracyjnymi, biskupi okólnikami i klątwami, księża spowiedziami i kazaniami starali się zdusić ruch ludowy we wszelkich postaciach i rozgałęzieniach; w obrębie tych usiłowań znalazł się również ze swą gromadą Stapiński. Jakie rozmiary przybrała ta walka i jak gorszące miała momenty, okazuje między innymi opis napadu „Bractwa dobrej śmierci" pod dowództwem księdza Jarońskiego na dom

pewnego gospodarza w Kielanowicach (1914 r.), gdzie miał wiecować Stapiński, którego ledwie uratowano od pałek tłuszczy chcącej go zamordować. Wszystkie te jednak prześladowania, zamachy i starcia nie zmieniły kameleonowej natury Stapińskiego, nie ustaliły jego charakteru i nie utrzymały go w kierunku ideowym. Wczorajszych wrogów uznawał dziś za przyjaciół, a wczorajszych przyjaciół za wrogów, łączył się z konserwatystami, związał się z bogaczem i ministrem Długoszem, który mu wytoczył skandaliczny proces, oskarżony o nadużycia kajał się pokornie i znowu kręcił, robił skoki w rozmaite strony, podejmował rozmaite przedsięwzięcia z coraz większą pamięcią o sobie, nabywszy posiadłość po rafinerii za sprzedane odpadki z przetworów, kupił majątek ziemski, założył fabrykę smarów, wezwał zwolenników kościoła narodowego w Ameryce do składek na pomnik Cyryla i Metodego w Krakowie, które sobie przywłaszczył, a jednocześnie — według maksymy, że najlepszą obroną jest atak — rzucał na osobistych przeciwników i przywódców ruchu ludowego ciężkie oskarżenia. Cały ten rachunek sumienia wystawiano mu w pismach i broszurach. Nie mam ani zamiaru, ani potrzeby badać słuszności tych wszystkich uczynionych mu publicznie zarzutów i wydawać wyroku; przytoczyłem je tylko dla stwierdzenia faktu, że jeden z najwybitniejszych trybunów ludu sprowadził go na bezdroża i znieprawił. Niestety, podobnych, chociaż mniej winnych było i jest wielu.[38]

„Nic dziwnego — powiada prezes największego obecnie stronnictwa chłopskiego, W. Witos [39] — że u nas polityka ludowa tak mizernie wygląda, gdy ma przywódców, których całą kwalifikacją jest brak trzeciej krokiewki, którym mózg zastępuje kawałek słoniny, lub łobuzów, którzy politykę traktują z punktu widzenia wyrządzonej komuś psoty... Chłopi specjalnie nie mają szczęścia do swoich przywódców". Autor tej surowej opinii jest trzecim z Galicji hetmanem wojującej armii chłopskiej, a chociaż przerósł innych rozumem, zdolnością polityczną i strategią parlamentarną, był i jest również przedmiotem oskarżeń uwłaczających jego stanowisku. Nie brak mu jednak apologetów. Przed wojną — mówi jego biograf [40] — „o państwie polskiem było zupełnie głucho w społeczeństwie, stosunek do Polski był, że tak powiem, z a d u s z k o w y. Raz na rok w dzień zaduszny składa się wieńce na grobach, zapala świece, wspomina drogich zmarłych, z którymi gdzieś kiedyś ponad mlecznemi gwiazdami nastąpi spotkanie, nazajutrz wraca się do codziennych zajęć. Na wielkie uroczystości, na niedzielę i święta, w jakąś rocznicę wspominało się o Polsce, głosiło się zmartwychwstanie; na powszedni dzień zostawał k r a j r o d z i n n y, przez poezję ojczyzną zwany i... p r z y T o b i e N a j j a ś n i e j s z y P a n i e s t o i m y i s t a ć c h c e m y". Witos, syn małorolnego gospodarza, w dzieciństwie pastuszek, w młodości drwal lasów Sanguszki, wcześnie rzucił się w wartką rzekę ruchu ludowego, z której wypłynął jej władcą i znaczną część jej nurtu skierował na koła swego

młyna politycznego. Widzący tylko jednym, austriackim okiem Biliński dostrzegł w Polsce tylko dwóch mężów stanu — Piłsudskiego i Witosa.

Różnice programowe stronnictw chłopskich w Galicji były małe w żądaniach, a wielkie w ambicjach przywódców. Wyrażały się one w słabszym lub mocniejszym wyjaskrawianiu pewnych odcieni dla celów agitacyjnych. Ton zasadniczy wymagał, ażeby wprowadzono lud na najwyższy poziom kultury, uspołecznienia i uprawnienia. Przywileje dodano mu później — w Polsce niepodległej. Że „chłopi specjalnie nie mieli szczęścia do swoich przywódców" — jest to zjawiskiem zupełnie naturalnym. Masa ludowa była zbyt ciemna i bezradna, rozjątrzona jedynie poczuciem swej krzywdy i rozgorączkowana pragnieniem poprawy swego bytu, ażeby mogła wyłonić z siebie własnych wodzów i ażeby poddawała się chętnie kierownictwu inteligentów, zwłaszcza gdy oni demagogicznie podnieśli jej żądania o wiele ponad miarę jej samorodnych marzeń. Ponieważ zaś ona sama niezdolna była stworzyć dla siebie programu, więc przyjęła nadany jej przez trybunów, a ponieważ oni nie znajdowali w niej żadnego unormowania dla swych pomysłów, kształtowali jej życzenia zawsze według swoich osobistych mniemań, a często według swoich osobistych interesów. Najlepsza wola wyrodnieje działając w środowisku biernym i uległym, w którym zamienia się na swawolę i samowładztwo. Dodać trzeba, że to samowładztwo rozparło się najbardziej w rozstroju i zamęcie pojęć podczas odradzania się niepodległej Polski, kiedy godne rządu zuchwalstwo dyktowało prawa. Dość powiedzieć, że Stapiński w redakcji *Przyjaciela Ludu* wyznaczał ministrów do gabinetu Moraczewskiego i omal nie obdarzył teką osobnika karanego sądownie.[41] Ale jeżeli się dziwimy, że chłopi uświadomieni skupiali się około osobników niegodnych ich zaufania i poddawali się ich komendzie nawet wtedy, gdy już widzieli wyraźnie ich niecnoty i przeniewierstwa; jeśli gorszymy się zboczeniami ruchu ludowego ku błotnistym szlakom złych instynktów, to trzeba pamiętać, że przyczynił się do tego ślepy opór konserwatystów, którzy tamując go wszelkimi sposobami spowodowali wzburzenie się spokojnego i zmącenie czystego nurtu. Stało się to, co przewidywał najwymowniejszy z nich S. Tarnowski ostrzegając szlachtę, że ten proces społeczny może się rozstrzygnąć „bez niej, wbrew niej i przeciw niej".[42]

Ruch ludowy toczy dotąd fale wzburzone i mętne, boczne dopływy i kanały zanieczyszczają go śmieciami i zgnilizną, jest prądem ciągle wyzyskiwanym przez ambicje osobiste, pomimo to wszakże już dał wiele dobrego a da jeszcze więcej. Pomimo wszystkich uwodzeń demagogicznych i zakażeń moralnych, które zatruły duszę chłopską, rozwidniła się ona światłem, które przeniknęło do niej ze szkoły, z wolności, z używania praw politycznych i doświadczeń.

Podczas gdy w Królestwie Polskim rząd rosyjski zmonopolizował dla siebie oddziaływanie na lud i zamknął go w małym kole starań o dobrobyt

materialny, a inteligencję polską zmusił do ukrycia swych wpływów w apostolstwie katakumbowym, usamowolnieni chłopi galicyjscy mogli wspinać się na wyższe stopnie kultury o własnych siłach i korzystać z pomocy warstw oświeconych. Do szkół średnich i uniwersytetów zaczęli coraz liczniej wchodzić synowie włościańscy, którzy nie tylko stali się orędownikami potrzeb, praw i dążeń żywiołu, który ich urodził, ale nadto wnieśli do atmosfery społecznej pierwiastki demokratyzmu. Proces ten odbywał się powoli, z wieloma przerwami i zboczeniami. Jedną z ważniejszych jego spraw, która nie mogła być przedmiotem opieki rządowej i musiała być zadaniem działalności społecznej, stanowiło łączenie i organizowanie sił prywatnych w celu ekonomicznego rozwoju masy ludowej. W r. 1882 założono we Lwowie Towarzystwo Kółek Rolniczych. W Niemczech i we Francji tego rodzaju związki powstały od dołu — naprzód kółka a potem ich zjednoczenie, w Galicji odwrotnie — naprzód Towarzystwo a potem kółka. Instytucja, która nie była zbudowana od podwalin, lecz od kopuły, nie miała silnego oparcia i od razu się skrzywiła. „Robi ona wrażenie — mówi A. Krzyżanowski [43] — kolosu na glinianych nogach. Wyraźnie widać tylko szczyty... Tak działalność kółek w kierunku zawodowym, jak również ich charakter społeczny jest hipotezą bez dowodów. Są one przeważnie tylko formą organizacji chrześcijańskiego handlu kramarskiego po wsiach. Pomieszano w nich handel z oświatą i innymi przedmiotami". Autor pomimo specjalnego badania, nie mógł nawet oznaczyć ich liczby. W r. 1897 miało być 1 291 z 58 309 członkami, ale tylko na papierze, bo wiele nie dawało żadnych znaków życia. Nierozwinięci społecznie i ekonomicznie chłopi galicyjscy nie mogli dorównać dojrzałości poznańskich i uprościli sobie zadanie ograniczając je do współzawodnictwa ze sklepikami żydowskimi, a naczelne kierownictwo kółek steoretyzowało całe przedsięwzięcie, nie oprawiwszy go w ramy potrzeb i warunków praktycznych. Pozostał jednak zasiew, który po oczyszczeniu gruntu z chwastów może wydać plon dobry.

Z którejkolwiek strony spojrzymy na położenie i zachowanie się ludu zwłaszcza w zaborach austriackim i rosyjskim, zawsze dostrzeżemy, że głównym źródłem jego obecnej biedy, zaślepienia, ulegania spekulantom i znachorom politycznym, przewinień względem siebie i społeczeństwa jest brak oświaty, tak jak głównym źródłem jego pomyślności i dobroczynnego wpływu na losy narodu będzie danie mu oświaty. Zrozumiały to postępowe żywioły inteligencji galicyjskiej, które śmiało podjęły i pomyślnie spełniły jedno z najpiękniejszych i najtrudniejszych zadań. W r. 1891 podczas obchodu setnej rocznicy konstytucji 3 maja w Krakowie, pod natchnieniem A. Asnyka zrodziła się myśl stworzenia T o w a r z y s t w a S z k o ł y L u d o w e j, której brakło dla 2 000 miejsc. Pierwszy statut, zatwierdzony w roku następnym, zakreślił sobie skromne granice działania, które pod wpływem potrzeb, doświadczeń i mnożenia się środków tak szybko i daleko rozszerzał, że wkrótce mała płonka rozwinęła się w ogromne, głęboko w grunt wrosłe i potężnie rozga-

łęzione drzewo. Organizacja Towarzystwa składała się z samorządnych kół powiązanych w koła okręgowe i podlegających ogólnemu kierownictwu Zarządu głównego. W pierwszym roku było tych kół 33 z 5 000 członków, a po dziesięciu latach już 277 kół z 30 000 członków. Autonomia pojedynczych ośrodków, pozwalająca im zużytkowywać swoje fundusze według własnego uznania, o ile ubożyła kasę Zarządu głównego, zasilanego skąpo dopływami z tych źródeł i przez to osłabionego w swym działaniu, o tyle z drugiej strony budziła energię żywiołów miejscowych. Oprócz szkół elementarnych powstały średnie, zawodowe, seminaria nauczycielskie, kursy dla dorosłych, analfabetów, ochronki dla dzieci, domy ludowe, bursy, czytelnie, muzea, wydawnictwa czasopism, książek z tendencją oświatową itd. Budynki wzniesione dla tych celów — to nie są skromne domki, ale niekiedy wspaniałe gmachy. Dom Towarzystwa Szkoły Ludowej i bursa w Tarnopolu, takiż dom w Kołomyi, bursa we Lwowie, seminarium nauczycielskie i szkoła ludowa w Białej, w Mariańskich Górach, w Morawskiej Ostrawie i inne, mogą się równać okazałością podobnym budynkom w najkulturalniejszych krajach Europy.

Skąd Towarzystwo czerpało fundusze dla podejmowania i utrzymania bytu tak kosztownych przedsięwzięć? Oczywiście ze składek członków. Ale ten dochód wystarczyłby zaledwie w drobnej części na pokrycie wielkich potrzeb. Przyłączały się do niego zapomogi sejmowe. I one jednak nie równoważyły budżetu. Przybywały rozmaite dary i zapisy bardzo poważne, mające w swym ustroju osobny wydział „rolnictwa i interesów włościańskich".

W długim szeregu ofiarodawców pierwsze miejsce zajął bogaty Polak amerykański E. Jerzmanowski, który obdarzył Towarzystwo kilkakrotnie dziesiątkami tysięcy koron. Za nim poszli F. Preisendanz (10 000 k.), Zubrzycki (12 620), K. Jałbrzykowski z Królestwa Polskiego (30 000 rb.), B. Wolszczaninowa (40 000 k.), K. Neumann (83 210), B. hr. Starzeńska (pałacyk z ogrodem wartości 60 000 k.), W. Gniewosz (dom) i wielu innych, którzy darowali mniejsze sumy i posiadłości. W tym szlachetnym gronie znalazła się włościanka J. Bobrzyna, która oddała cały swój majątek, grunt (wartości 2 000 k.) pod dom ludowy, wyprosiwszy sobie w nim tylko kącik za życia, a mszę zaduszną po śmierci. Obfitym źródłem dochodu stała się corocznie urządzana kwesta pod nazwą Dar Narodowy 3 Maja w pamiątkowym dniu konstytucji i narodzin Towarzystwa, która przynosiła mu kilkadziesiąt tysięcy koron. Ale niespodziewanie wytrysło dla niego największe źródło. W r. 1909 poeta niemiecki P. Rosegger wezwał swych rodaków do zebrania miliona koron na fundusz Schulvereinu dla wspomożenia szkół kresowych. Ta odezwa odbiła się w Galicji pobudzającym echem. Obywatel ziemski B. Schwanitz-Szwantowski złożył w redakcji *Nowej Reformy* 2 000 k. zachęcając społeczeństwo polskie do naśladowania tego zamiaru zarówno co do wysokości sumy jak i co do jej celu. Posypały się małe i większe składki pod imieniem Daru Grunwaldzkie-

g o. W ciągu 5 lat wpłynęło 1 068 067 k., a więc przekroczono pożądany milion.

Towarzystwo Szkoły Ludowej miało w dążeniach swoich nie tylko cele oświatowe, ale również polityczne, mianowicie starało się ratować polskość na kresach, zagrożoną od wschodu przez Rusinów, od zachodu przez Czechów i Niemców. Galicja zachodnia, polska, jest społeczeństwem szlachecko-chłopskim, wschodnia, rusińska, chłopskim. Ta ostatnia, skutkiem braku warstw oświeconych, kulturalnego zaniedbania i politycznego upośledzenia pozostała na niższym stopniu rozwoju, ale właśnie ta niższość stała się siłą asymilacyjną. Widzieliśmy, że między ziemiaństwem folwarcznym a ludem wiejskim trwał od wieków rozbrat, który niekiedy objawiał się wybuchami gwałtownej nienawiści. Były to dwa odmienne, nierozumiejące się wzajemnie światy, zaludnione różnymi żywiołami, posiadające różną atmosferę umysłową i moralną. Toteż chłop polski znalazłszy się w otoczeniu chłopów rusińskich szybko się do nich przyzwyczaił i upodobnił. Proces tego wchłaniania odłamków ludu polskiego przez Ruś galicyjską, gdzie — według prof. Bujaka — chłop stał się synonimem Rusina, a pan synonimem Polaka — postępował ciągle i w wielkiej mierze. Otóż Towarzystwo Szkoły Ludowej postanowiło go powstrzymać i otoczyć opieką polskie mniejszości narodowe na kresie wschodnim. Dlatego tam umieściło główny punkt ciężkości swoich starań, tam utworzyło najliczniejsze i najhojniej wyposażone instytucje oświatowe.

Nader szeroką działalność rozwijało na kresach zachodnich, na Śląsku austriackim i Morawach, gdzie z nim współpracowała Macierz Szkolna Cieszyńska i gdzie trzeba było zwalczać wpływy i siły ekonomiczne Niemców i Czechów wynaradawiających ludność polską za pomocą szkół, fabryk i przedsiębiorstw wielkiego kapitału, którym ona dostarczała sił roboczych.

Oprócz Towarzystwa Szkoły Ludowej działały na tym samym polu w mniejszym zakresie inne organizacje. Towarzystwo Oświaty ludowej, Uniwersytet Ludowy, kursy dla analfabetów, Związek teatrów i chórów włościańskich.[44]

Jest to piękna karta dziejów Galicji, zapisana czynami i ofiarami wielkiej miary obywatelskiej. Była ona wyrazem nie tylko spełnionego obowiązku społecznego i patriotyzmu, ale zarazem szlachetną odpowiedzią. Towarzystwo bowiem rozlało najwięcej światła tam, gdzie chłopi przed 45 laty rozleli najwięcej krwi „pańskiej". Źródło tego światła stworzyli „panowie".

ROZDZIAŁ XII.

W zaborze pruskim. Prusy Zachodnie. Kraziewicz. Organizacja ludu. Kółka włościańskie. Pisma ludowe poznańskie. Liga, Jackowski, Marcinkowski. Śląsk pruski. Lompa, Smolar, Miarka. Prasa ludowa. Śląsk austriacki. Stalmach. Wydawnictwa i stowarzyszenia ludowe. Mazurzy i Kaszubi.

Jak wiemy, z trzech zaborów najszczęśliwszy los pod względem gospodarczym przypadł chłopom polskim w zaborze pruskim. Tam byli najwcześniej uwłaszczeni, w posiadaniu swych osad utrwaleni, w stosunkach z dawnymi dziedzicami uregulowani. Nadto mieli troskliwą i sprawiedliwą opiekę władz, oraz pouczające wzory gospodarstw niemieckich. Chociaż rząd pruski, podobnie jak rosyjski i austriacki, widział w ludzie sprzymierzeńca, a w szlachcie wroga i chciał pierwszy zwrócić przeciw drugiej, ta jednakże dążność polityczna nie przeważała w jego rachubie nad względami ekonomicznymi tak jak u wspólników podziału Polski. Oparł się on na tym przekonaniu, że do poskromienia odruchów buntowniczych będzie posiadał zawsze dostateczną siłę, a przez wytworzenie zamożnej i produkcyjnej warstwy włościańskiej zapewni państwu istotną korzyść. Było to rozumowanie bardzo logiczne i jak okazały skutki — praktycznie bardzo mądre.

Pomimo jednak wczesnego usamowolnienia i zabezpieczenia, pomimo kształcących przykładów, chłopi polscy w Poznańskiem długo nie mogli wyleczyć się z niemocy gospodarczej. Postanowiła im dopomóc inteligencja, ale tą samą błędną drogą, którą wybrano w Galicji — działaniem od góry. Założona przez A. Cieszkowskiego w r. 1848 na wzór angielski L i g a z centralą w Berlinie, zaleciła swoim filiom powiatowym, ażeby się zajęły oświatą ludu. Gdy zaś po roku jej rada główna została przez rząd uśmiercona, pozostawiła im w testamencie obowiązek dalszej pracy na tym polu, zakładanie towarzystw rolniczych i przemysłowych, czytelni itd. Zadania te zawarł w szczegółowym programie wybitny działacz Estkowski. Był to jednak ciągle rozmach górny, polegający na tworzeniu stowarzyszeń wielkiej miary i o szerokich ramach bądź pustych, bądź obejmujących obrazy nikłe — pańskie, nie chłopskie. Dwa szczególnie: wrzesińsko - średzkie i odolanowsko - pleszewsko - ostrzeszowskie prześcigały się w dobrych chęciach dla gospodarstw włościańskich; za nimi powstały inne, ale rezultat tych usiłowań był mały, nieproporcjonalny do ich natężenia i zabiegów. A trzeba przyznać, że te zabiegi w kilku wybitnych jednostkach były energiczne i płynęły z bardzo szlachetnych pobudek. W r. 1850 zaczął wychodzić w Chełmnie tygodnik *Nadwiślanin* z dodatkiem *Gospodarz* pod redakcją I. Łyskowskiego. Znakomity ten pisarz i działacz wprowadził do

sfery włościańskiej dużo światła. Wydawany od r. 1850 przez 24 lata pod rozmaitymi kierownikami *Ziemianin* wpływał również poprawczo na gospodarstwa włościańskie. Do tego celu zmierzało wreszcie założone 1861 r. Centralne Towarzystwo Rolnicze. Cały ten siew górny z małym plonem trwał przez lat 15. Nareszcie Poznańskie otrzymało właściwy drogowskaz z dzielnicy sąsiedniej — Prus Zachodnich.[1]

Dał go człowiek prosty, skromny, częściowo wynarodowiony, od którego najmniej można było oczekiwać tego, czego dokonał. Julian Kraziewicz, młody mieszczanin-rolnik, dzierżawca plebański w Tymanie, pow. starogardzkim (Kocienie), ożeniony z Niemką, mówiący w domu tylko po niemiecku, przeczytał w pewnym piśmie niemieckim następujące zdanie radcy ministerialnego: „W Prusach Zachodnich ludność jest przeważnie narodowości polskiej, która już wymiera".[2] Słowa te zrobiły na nim głębokie wrażenie. Zwołał sąsiadów w Piasecznie i wytłumaczył im, że jeśli nie chcą być skazani na wymarcie, muszą swe życie i pracę poddać działaniu oświaty. Radził więc przede wszystkim założyć towarzystwo rolnicze. Przemową swoją wywołał w słuchaczach nadzwyczajny zapał. Zaczęto gorączkowo poprawiać gospodarstwa i wznosić budynki murowane. Umiejętnie i szczęśliwie zbudzony ruch szybko rozszerzył się w coraz większym obrębie. Do Piaseczna przyłączyły się inne wsie, które następnie wytworzyły łańcuch osobnych stowarzyszeń (parafialnych). Kraziewicz nie poprzestał na swym pierwszym dziele, zaczął wydawać pismo *Piast*, założył spółkę pożyczkową, towarzystwo gospodyń, giełdę włościańską. Chociaż mówił do chłopów: „Pługiem i broną łatwiej mi pisać po niwach waszych, niż piórem po papierze" — zamieścił w *Przyjacielu Ludu* (Chełmno 1864) płomienną odezwę, która rozświeciła ich umysły i zapaliła twórczym ogniem.

Rozgłos jego pomysłów sięgnął daleko i pobudził do naśladownictwa. Tym sposobem Piaseczno stało się macierzą kółek włościańskich śród ludności polskiej w zaborze pruskim. W r. 1867 odbył się w Toruniu sejmik włościański z udziałem delegatów Towarzystwa Rolniczego, którym zaimponował przedmiotowością i gruntownością rozpraw. Pomimo to instytucja szlachecka, nieuleczona jeszcze ze swych nałogów myślenia, przyzwyczajona do protektoratu nad ludem i do inicjatywy w ulepszaniu jego bytu, Towarzystwo Rolnicze osądziło na swym zebraniu, że nie należy się śpieszyć z tworzeniem kółek włościańskich i trzeba „tę sprawę pozostawić czasowi". Rady tej chłopi nie usłuchali, ale wykonał ją z własnej pobudki rząd pruski, który zaczął tamować ruch ludowy w tym kierunku.

Idea Kraziewicza organizowania masy włościańskiej od dołu przesunęła się jak świetna kometa na niebo poznańskie. Pierwszym twórcą kółek był chłop Dionizy Stasiak (1866), natchniony i ośmielony działalnością Kraziewicza. Na tęż samą drogę zwrócili swe usiłowania szczerzy przyjaciele ludu — Libelt, Cieszkowski i Chłapowski, zakładając kółka włościańskie. Towarzystwo Rolnicze, które radziło „pozostawić sprawę czasowi", ale nie chciało „wypu-

ścić jej ze swych rąk", wahało się ciągle; nareszcie, jak gdyby dla pogodzenia swego oporu z nieugiętym ruchem — zrodziło pomysł ustanowienia dla kółek „patronatu". Na szczęście misję tę otrzymał (1873 r.) jego delegat na sejmik toruński, olśniony przebiegiem obrad chłopskich, człowiek wysokiej miary umysłowej, moralnej i obywatelskiej M. Jackowski, który stał się tym dla Poznańskiego, kim był Kraziewicz dla Prus Zachodnich. Zaniechał on dotychczasowego pisania urzędowych odezw, okólników, orędzi i zaczął działać praktycznie. Docierał do najodleglejszych zakątków, przewodniczył zebraniom osobiście, namawiał, zachęcał, wyzyskiwał swoje osobiste stosunki. Toteż rozwój kółek odbywał się z nadzwyczajną szybkością. Ułożono dla nich statut z 13 kilkowierszowych paragrafów i program z 12 zdań. Oprócz zebrań pojedynczych, wyznaczono jedno na rok ogólne zebranie delegatów w Poznaniu pod przewodnictwem patrona. „Włościanie radują się niezmiernie — pisze Lange — i w dumę rosną, gdy słyszą swego, odważającego się wobec panów z mądrem słowem wystąpić, a tem więcej lgną do kółek, gdy widzą, że ten mówca żadnych wyższych szkół nie skończył". Patron nalegał, ażeby na zebrania kółek gospodarze przyprowadzali młodzież. Dla zachęty urządzał wystawy włościańskie, losowanie narzędzi rolniczych i przedmiotów potrzebnych, zwiedzanie gospodarstw wzorowych, a gdy kasa była pusta, zasilał ją tajemnie z własnej kieszeni.

Administrację kółek składali prawie wyłącznie włościanie. Stały się one tak poważną siłą, że oddziaływały nie tylko na obszarników, ale nawet na władze pruskie. Ziemstwo Kredytowe poznańskie zaczęło wydawać listy zastawne na posiadłości chłopów, którzy okazali się najlepszymi płatnikami. Kółka nie poprzestawały na ulepszeniach gospodarczych, lecz wkroczyły w dziedzinę oświatową i społeczną, zakładały czytelnie, zamykały karczmy, oznaczały ceny ziemi przy subhastacjach itd.[3]

Na dzieje chłopstwa poznańskiego rzuciła swój blask jedna z najświetniejszych postaci tej dzielnicy — K. Marcinkowski. Syn właściciela jadłodajni (ur. 1800 r.) już jako student uniwersytetu berlińskiego i twórca tajnego Związku Przyjacielskiego, pod nazwą *Polonia*, okazał duszę moralnie czystą i patriotycznie gorącą. Jako lekarz wziął udział w powstaniu 1830, co go naraziło na więzienie pruskie. Uwolniony połączył swą pracę zawodową, dla biednych bezinteresowną, z działalnością społeczną. Niezmordowany w obu kierunkach, żyjący — jak go określano „samą szlachetnością", „święty demokrata", założył dwie, dotąd znakomicie służące społeczeństwu instytucje: Bazar w Poznaniu, mieszczący w sobie tanie składy i sklepy kupców i rzemieślników polskich, oraz Towarzystwo Pomocy Naukowej, którego celem jest „wydobywać z masy ludowej zdolną młodzież a wykrywszy jej talenty obracać ją na pożytek kraju i nadawać stosowny kierunek jej wykształceniu".[4]

Śląsk z Pomorzem, te dwie najcenniejsze dzielnice państwa polskiego, oderwane od niego i darowane wrogom, składają najokropniejsze świadectwo krótkowzroczności obciążonych tą wadą i tą winą naszych królów. W targach dynastycznych i w okazywaniu wspaniałomyślności pozbyli się tego, czego powinni byli aż do ostatecznego wysiłku bronić. Ale tu zaszedł wypadek, który jest jednym z cudów historii i jedną z najciekawszych niespodzianek w polityce. Lud śląski, który już od XIII w. zaczął ulegać germanizacji, który w XIV i XV w. został rozdrobniony w kilkunastu księstewkach, który w XVI w. wcielony został do cesarstwa niemieckiego, który w XVII w. utracił ostatniego Piasta, który w XVIII w. przeszedł pod panowanie Prus i odtąd już stale i forsownie był wynaradawiany, nie tylko zachował swą polskość, ale w XIX w. znacznie ją wzmocnił. Nigdy dzieje nie dostarczyły bardziej przekonywającego dowodu, że nie w warstwach szlachecko-mieszczańskich, ale w ludowej przechowuje się najtrwalej i najbezpieczniej istota narodu.

Główna zasługa odniemczania Śląska przypada inteligencji chłopskiej. Pierwszy z wybitniejszych działaczów podjął to zadanie Józef Lompa, autor kilkudziesięciu prac piśmienniczych, między którymi najważniejszym był *Rys dziejów Śląska* (1822). Za nim poszli księża również pochodzenia chłopskiego. W tym samym kierunku oddziaływało z Krakowa Stowarzyszenie Ludu Polskiego, a także J. Smolar, redaktor łużyckich *Tyzdeńskich Nowin*, wydawanych w Budziszynie. Wybrani do parlamentu pruskiego chłopi, Szafranek i Gorzała, wstąpili do Koła polskiego. Założone z ich udziałem Towarzystwo pracujących dla ludu górnośląskiego rozwinęło starania o uprawnienie narodowości polskiej, o używanie w mowie i piśmie języka ojczystego, zakładając przy tym stacje oświatowe (czytelnie). Powstanie, stłumione w Królestwie, wywarło na Śląsk wpływ pobudzający. Po r. 1871 zaczęto wyzyskiwać prawa konstytucyjne organizując stowarzyszenia śpiewackie, muzyczne, gimnastyczne, gospodarcze itd. Na czoło ruchu ludowo-narodowego wysunął się Karol Miarka, odniemczony nauczyciel, który w r. 1869 objął redakcję *Katolika*, liczącego 20 000 prenumeratorów i założył księgarnię w Królewskiej Hucie. Chwilowo uległ złej pokusie i zgodził się na sprzedaż *Katolika* Niemcom za 94 000 m., ale pod głosem wyrzutów sumienia narodowego cofnął się i zwrócił zadatek. Wytworzyła się inteligencja ludowa, która niektóre powiaty zupełnie spolszczyła. Tymczasem pod naciskiem niemieckiej partii katolickiej centrum, duchowieństwo śląskie zawróciło z dotychczasowej drogi i weszło na germanizacyjną. Ale lud już był w poczuciu swej narodowości umocniony i przerobić się nie dał. Osaczony nie tylko przez kler, ale również przez właścicieli hut i kopalni a nawet przez socjalistów niemieckich, okazał zdumiewającą odporność przeciw germanizacji. A trzeba zważyć, że wytrzymywał tę walkę w wielkiej nędzy, upośledzony w płacach robotniczych i zagłodzony na maleńkich działkach uprawionej ziemi. Oto obraz jego życia, zdjęty z natury: „Wszechwładna, niepodzielnie nad wszystkiem panująca, beznadziej-

na brzydota, dodajmy brzydota pruska, a ten epitet za wszystkie inne starczy. Ach, te „pruskie domy", te ulice, sklepy, suchotnicze drzewka, pole zawalone gruzami i miałem węglowym, te poszarpane pustynne przestrzenie z wymownym, ostrzegającym znakiem trupiej czaszki na drewnianej tablicy — i dymy, dymy, dymy! I owe miejsca odpoczynku i zabawy, owe knajpy, wstrętne, brudne, cuchnące nory. I nic więcej, nic więcej! Odczyt, koncert, zabawa, tego niema, to nie istnieje — po polsku! Nie znam nic okropniejszego nad życie robotników górnośląskich. Ładne słońce im nie świeci. Praca zabijająca, nędzne zarobki i ta nieustanna argusowa opieka pruskiego „ładu i porządku", czyhająca na każde nieobjęte paragrafem drgnienie duszy ludzkiej".

Chłopi śląscy posiadający przeważnie gospodarstwa bardzo małe, niekiedy zagonowe, utworzyli około r. 1880 kółka włościańskie powiatowe, które zjednoczyły się pod wspólnym zarządem niemieckim w Opolu. Oprócz zadań rolniczych ważną gałęzią ich działalności były kasy typu Raiffeisenowskiego, udzielające taniego kredytu włościanom, w większości biednym. Zasoby pieniężne tych kas i kółek (z opłat 50 fen. na rok!), były bardzo szczupłe. Niezmordowany i wielce zasłużony w zbieraniu ich proboszcz Kahl chodził po jarmarkach, przypatrywał się sprzedażom i od każdej odciągał na ten cel jakąś cząstkę. Daremnie chłopi błagali go, ażeby im nie zabierał. „Co dasz dziś — odpowiadał — to jutro możesz wziąć z kasy". Prezesem zarządu kółek był Niemiec, baron Huene, człowiek rozumny, sprawiedliwy i wolny od fanatyzmu germanizacyjnego, toteż jego ustąpienie było dotkliwą dla nich stratą.

Śląsk Cieszyński zawdzięcza narodowy kierunek ruchu ludowego wpływowi Czech i działalności inteligencji chłopskiej. W tej pracy odznaczył się szczególnie Paweł Stalmach, odniemczony syn włościanina, ewangelik, który odegrał taką samą rolę na Śląsku austriackim, jaką Miarka na pruskim. Łącznie z kilkoma działaczami tegoż pochodzenia, założył (1848) *Tygodnik Cieszyński* i Towarzystwo Młodzieży uczącej się po polsku, czytelnię i bibliotekę. Gdy to zostało zakazane w Galicji (1851 r.), zaczęto wydawać dla ludu *Gwiazdkę Cieszyńską*. Ale i tę prześladowała administracja, która przy tym zamknęła Czytelnię Ludową, wskrzeszoną po kilku latach. Za staraniem Kraszewskiego i pastora warszawskiego Otto, *Gwiazdka* uzyskała wstęp do Królestwa Polskiego. Korzystając z osłabionego ucisku założono w Cieszynie Towarzystwo Rolnicze i Stowarzyszenie Nauczycieli. W r. 1871 lud polski wprowadził swoich posłów do sejmu opawskiego. Następnie powstały instytucje społeczne wielkiej wagi: Towarzystwo Pomocy Naukowej, Tow. Oszczędnościowo-zaliczkowe, Bazar, Bank Rolniczy, Gimnazjum i Macierz szkolna. Wszystkie te instytucje miały głównie na celu dobro ludu. W r. 1874 wyszedł z wyborów do wiedeńskiej Rady państwa pisarz i działacz wysokiej miary Jędrzej Cienciała.[5]

Bogactwo energii, szlachetnych uczuć i cnót obywatelskich, które się objawiło u patriotów śląskich, wykazuje, jakie skarby umysłowe i moralne kryją się w masie chłopskiej, przenikniętej oświatą, i do jakiej wysokości wyrastają w niej jednostki szczególnie uzdolnione. Tu może bardziej, niż w innych dzielnicach Polski, usunięte zostały wątpliwości i stwierdzona wiara w żywotne i twórcze siły naszego ludu. Jeżeli szlachta uważała się za jego matkę i opiekunkę, bez której on by zmarniał i zginął, to śląski, bezwzględny sierota, od sześciu wieków pozbawiony tej matki i wystawiony na srogość macochy niemieckiej, dowiódł błędności tego zarozumiałego i samolubnego mniemania.

Jeden z najmniejszych odłamów ludu polskiego, Mazurzy pruscy, stał się żywą pamiątką największego błędu politycznego, jaki popełnili monarchowie polscy. Znana już starożytnym kraina bursztynowa, zawarta między Bałtykiem, Wisłą, Niemnem i obszarem Mazowsza, była pierwotnie zamieszkana przez Słowian, których pokonali i wytępili Prusowie, napastnicze plemię celtyckie, śród którego zginął śmiercią męczeńską misjonarz chrześcijański św. Wojciech. Królowie polscy częścią dla odparcia i zabezpieczenia się od napadów, częścią ulegając żądaniom papieży, pobudzającym ich do nawracania opornych pogan, podejmowali zbrojne wyprawy przeciwko temu niespokojnemu i dokuczliwemu sąsiadowi, które jednak nie doprowadziły do ostatecznego zawładnięcia nim. Dopiero sprowadzeni przez ks. Konrada Mazowieckiego (1228 r.) Krzyżacy rozpoczęli i przeprowadzili bezlitośnie zagładę Prusów. Wielkie rozrzedzenie się ludności, połączone z przynętą, ściągnęło przypływ kolonistów z sąsiedniego Mazowsza. Rozgromienie zakonu krzyżackiego przez Polskę sprowadziło jego upadek i sekularyzację: opanowana przez Krzyżaków ziemia stała się państewkiem świeckim, a ostatni ich mistrz Albrecht jej księciem, wasalem króla polskiego, któremu zaprzysiągł uroczyście w Krakowie (1525 r.) składanie hołdu lennego. Był to straszny błąd Zygmunta I. Zamiast wcielić Prusy Książęce do Polski, oddał je z wątłą zależnością dynastii niemieckiej, która tę słabą nić bez trudu przecięła, ofiarowane jej lenno usamowolniła, następnie energią, podstępem i szczęśliwymi wojnami swą zdobycz daleko rozszerzyła i stworzyła silne państwo, które dokonało rozbioru Polski, pokonało Austrię i Francję, a po zjednoczeniu Niemiec stało się najpotężniejszym mocarstwem w świecie. Runęło ono dopiero w ostatniej wojnie, chociaż nie przestało być organizmem politycznym wielkiej mocy i najgroźniejszym wrogiem Polski.

Mazurzy, w liczbie około 400 000, zajęli całkowicie lub częściowo 12 powiatów południowych w tzw. Prusach Wschodnich. Jest to kraj licznych (tysiąca) i obszernych jezior z ziemią ubogą, rodzącą skąpo przeważnie żyto, owies i ziemniaki, z ludnością trudniącą się głównie hodowlą bydła i rybołówstwem. Królowie pruscy wcześnie i usilnie zajęli się germanizacją Mazurów. Przede wszystkim zaszczepili im protestantyzm, następnie za pomocą czasopism polskich drukowanych czcionkami gotyckimi *(Pruski Przyjaciel Ludu,*

Gazeta Mazurska), oraz szkół i kazalnic ewangelickich, przetworzyli ich dusze tak gruntownie, że ten lud polski przed wybuchem wojny czuł się już niemieckim. W połowie XIX w. starał się oskrobać te dusze z kory obcej i wydobyć z nich rdzeń rodzinny pastor Gizewiusz przez odezwy i artykuły w piśmie *Przyjaciel Ludu Ełecki,* wczesna jednak śmierć nie pozwoliła mu głębiej sięgnąć tym wpływem. Pod koniec zeszłego wieku, wysokiej miary działacz polityczny z Królestwa, A. Osuchowski podjął i dość szczęśliwie spełnił trudne zadanie odniemczania Mazurów, dla których założył w Ełku *Gazetę Ludową.* Powstały zrzeszenia społeczne, czasopisma *Gazeta Olsztyńska, Mazurski Przyjaciel Ludu,* oraz (w Warszawie wydawana) *Gazeta Mazurska,* ten ruch jednak mocniej ożywił się dopiero po wojnie. Gdy zwycięskie w niej mocarstwa postanowiły rozstrzygnąć sprawę przynależności Prus Wschodnich, przeprowadzony plebiscyt oświadczył się większością głosów za przyłączeniem ich do Prus. Dziś zabiegi Polski w celu odzyskania tej gałęzi ludu polskiego zmagają się w pojezierzu mazurskim z silniejszą od nich propagandą germanizacyjną, a rezultat tej walki pozostaje wątpliwym.[6]

Niemcy urządzają swój aparat badawczy dla spisów ludności z nadzwyczajną umiejętnością i pomysłowością, ale stosują go tendencyjnie i fałszują jego wyniki bezczelnie. Jak tego dowiódł drobiazgową krytyką obliczeń znakomity nasz geograf E. Romer,[7] spisy ostatnie (1905, 1910) sztucznym kategoryzowaniem narodowości zmniejszyły znacznie liczbę Polaków we wschodnich dzielnicach Prus. Z Mazurów i Kaszubów utworzono osobne grupy, a nadto utopiono pewną ilość Polaków w „dwujęzycznych" i „innych", nieoznaczonych. „Na końcu długich i wyczerpujących studjów „analitycznych i syntetycznych — mówi ten badacz — doszliśmy do wniosku, że wszystkie oficjalne publikacje statystyczne, odnoszące się do stosunków narodowościowych wschodnich rejencji Prus, są obarczone na każdym kroku mniej lub więcej zamaskowanemi tendencjami politycznemi... Niemiecka literatura naukowa mimo zupełnego i wszechstronnego niemal rozpoznania błędów, tkwiących w oficjalnym spisie ludności, nie usiłowała tych błędów usunąć, a przeciwnie w syntezach kartograficznych w całości je przejęła i dodała nowe a tak lekkomyślne, że najgłośniejsze w tym kierunku publikacje okazały się pozbawione wszelkich cech naukowej pracy". Wobec tego wszelkie cyfry urzędowe, określające ilość Polaków zamieszkałych na tym obszarze należy uważać za wątpliwe i co najwyżej za przybliżone.

Jeszcze mniejszym członkiem ludu polskiego są Kaszubi, również zatraceni przez krótkowzroczną politykę naszych królów i przez dalekowzroczną pruskich do spółki ze sprzymierzonym Gdańskiem. Dzielili oni los całego Pomorza zdobytego przez Piastów, a opuszczonego przez Jagiellonów. Zajmują obecnie pobrzeżny pas nadmorski, 75 kilometrów długi od Gdańska do ujścia Piaśnicy, według rozmaitych obliczeń 17 do 28 000 głów, gdy ogólna ilość tego plemienia w Prusach szacowana jest na 100 do 135 000. Przeważnie sku-

pieni są we wsiach włościańskich (zaledwie kilka folwarcznych), trudnią się rolnictwem i rybołówstwem. Posiadają ziemię w gospodarstwach małych, średnich i „gburskich", dochodzących do 400 morgów. Powstał nierozstrzygnięty spór co do ich języka. Podczas gdy niektórzy badacze (autor *Słownika* S. Ramułt i Baudouin de Courtenay) uważają go za odrębny, inni (A. Brückner i A. Majkowski) za narzecze polskie. W każdym razie ich mowa jest bardzo zbliżona do naszej.[8] Wprowadzili ją do literatury swoimi utworami F. Cenowa, H. Derdowski i A. Majkowski. Obecnie Kaszubi wszedłszy w obręb państwa polskiego niewątpliwie zrosną się z nim kulturalnie.

ROZDZIAŁ XIII.

Emigracja z Królestwa Polskiego. Zarobkowa do krajów europejskich. Zamorska do Ameryki północnej. Główne zbiorowiska. Położenie materialne. Wynarodowienie. Związek z ojczyzną. Emigracja do Ameryki południowej.

Emigracja z Królestwa Polskiego miała te same przyczyny i objawiła się w tych samych postaciach, co galicyjska. Przeludnienie na wsi, nadmiar sił roboczych złożonych z proletariatu bezrobotnego i małorolnego, którego drobne działki ziemi nie mogą wyżywić, wysoki przyrost naturalny,[1] słabo rozwinięty przemysł, niższe i krótsze zarobki w najmie rolnym, wreszcie chęć podniesienia poziomu życia, wszystko to łącznie wypierało setki tysięcy przeważnie osób młodych i zdrowych za granicę. Większy odpływ zaczął się w ostatniej ćwierci zeszłego stulecia. Przybierał on dwie główne formy: jako wychodźtwo czasowe (sezonowe) i stałe.[2] Pierwsze rozlewało się najszerszym łożyskiem po Europie a zwłaszcza po Niemczech. Ponieważ ruch ten zwracał się początkowo najbardziej ku Saksonii, nazwano go „obieżysactwem" lub „na Saksy". Podniecali go i regulowali agenci, bądź werbujący w imieniu i na rachunek przedsiębiorstw emigracyjnych, bądź własny. Działy się przy tym nadużycia straszne. Wychodźcy byli często ograbiani, a zawsze wyzyskiwani przez naganiaczów. Przetrzymywano ich na pogranicznych stacjach werbunkowych w zatłoczonych i brudnych barakach, ażeby wymusić najuciążliwsze warunki najmu kontraktowego, łudzono kłamliwymi obietnicami a nieraz, ograbiwszy z zasobów, wywożono i porzucano w obcym kraju, gdzie bez rady i ratunku błąkali się zrozpaczeni szukając jakiegokolwiek zajęcia. Łatwo wyobrazić sobie okropne położenie tych tułaczów nieznajdujących drogi wydobycia się z niego, nieznających języka, ogołoconych z pieniędzy, osłabionych głodem i gotowych do przyjęcia jakiejkolwiek pracy. Nie tyle z pobudek miłosierdzia, ile własnego interesu rolnicy i przemysłowcy niemieccy, potrzebujący obcego robotnika, starali się o uregulowanie jego dopływu.

Osobne instytucje (Izby rolnicze) i przedsiębiorstwa, otrzymawszy od nich żądania, wysyłały płatnych agentów z określonymi poleceniami i wzorami umów, którzy przewozili zwerbowane partie do oznaczonych miejsc. Najtaniej i najbezpieczniej odbywali podróż i najkorzystniej zawierali kontrakty wędrowcy prowadzeni przez własnych, doświadczonych przewodników, którzy już gdzieś byli przedtem na robotach i zawiązali bezpośrednie stosunki. Warunki najmu były rozmaite zarówno co do płacy, jak co do życia. W Saksonii (1899 r.), za 12 godzin pracy mężczyźni dorośli z całkowitym utrzymaniem pobierali 1,75—2 marek, kobiety i chłopcy 1,25—1,50, z ordynarią: 2—2,25

i 1,50—1,75. Mieszkania dawano im rozmaite: domy porządne z oddzielnymi dla obu płci sypialniami lub też nędzne baraki i szopy z sypialniami wspólnymi. Również traktowanie było niejednakowe: surowe, ale sprawiedliwe, albo też brutalne i wyzyskowe. Obieżysactwo z trzech zaborów polskich dosięgało 340 000 głów. Ponieważ okres prac rolnych trwał 8—10 miesięcy, emigranci po pokryciu kosztów podróży i utrzymania przywozili do domu oszczędności w dużych różnicach, zależnych nie tylko od zarobków, ale od wydatków. Wahały się one od 50 do 150 m. na osobę.

Oprócz Saksonii wychodźtwo polskie rozpraszało się po innych dzielnicach Niemiec tworząc większe zbiorowiska w okręgach przemysłowych a największe w Westfalii, gdzie liczba ich z rodzinami dosięgała 180 000 głów. Tu praca w kopalniach i fabrykach była bardzo ciężka, a zarobki wynosiły 2—5, wyjątkowo 7 m. dziennie.

Sumę pieniędzy oszczędzonych na wychodźtwie zarobkowym i przywiezionych do kraju obliczono na kilkadziesiąt milionów marek rocznie.[3] Niewątpliwie był to zysk materialny bardzo poważny. Dodać do niego trzeba korzyści kulturalne, wynikające z rozszerzenia się wiedzy emigrantów, poznania lepszych sposobów gospodarstwa i podwyższenia poziomu życia. Ale te nabytki dodatnie wiązały się z wielkimi ujemnymi. Przede wszystkim wynarodowienie. Gdyby nie przepis ustawodawstwa pruskiego wymagający od robotników zagranicznych, ażeby przynajmniej sześć tygodni przebywali poza obrębem państwa, pewna ich część zniemczyłaby się i pozostała na miejscu. Większość jednak nie mogła się zżyć z obcym otoczeniem i uzbierawszy oszczędności wracała chętnie do domu z nadzieją poprawy swego bytu. Oszczędności te powstawały nie tylko ze zbywającego od koniecznych potrzeb zarobku, ale również z głodzenia się. Niemcy, zwłaszcza przemysłowcy traktowali robotników polskich pogardliwie i powierzali im w fabrykach zajęcia najpodlejsze i najgorzej płatne; robotnicy zaś niemieccy nie tylko pomagali do spychania swych towarzyszów polskich na najniższe stopnie, ale nastrajali się względem nich wrogo za zmniejszanie norm płacy. Nieznajomość języka utrudniała pokrzywdzonym energiczną walkę o swe prawa. Szerzyło się też pijaństwo i rozpusta. Pokusy a nieraz gwałty panów ziemskich i fabrycznych oraz ich oficjalistów, noclegi mieszane w barakach, rozluźnienie moralne w nieograniczonej żadną strażą i opieką swobodzie składały się na zepsucie 90% młodych kobiet. Przyczyniało się do tego również ustawodawstwo niemieckie, zobowiązujące ojców dzieci nieprawych do płacenia alimentów, a także kasy chorych zapewniające uwiedzionym robotnicom pomoc materialną. „Wyrabia to w nich — powiada Rakowski — z jednej strony przekonanie, że podobne przejścia są wprawdzie przykre, ale uchodzić mogą bezkarnie, i że społeczeństwo nie ściga tak mściwą ręką tych wykroczeń, jak w kraju, a z drugiej strony przejmuje dziewczęta wdzięcznością dla tego obcego społeczeństwa. Pamiętam rozmowę, którą prowadziłem z pewną robotnicą fabryczną w Dre-

źnie. „Co mi tam powrót do kraju — rzekła — tu gdy mi się przytrafi nieszczęście, to jeszcze mi lepiej i wygodniej, nie napracuję się. Jest tu opieka nad nami. A w kraju co? Wszyscy pomstują, a nikt nie pomoże". Gorzej tym, które dopiero po powrocie do domu składają w nim dojrzałe płody nieprawego macierzyństwa.

Zdarzają się jednak wypadki szczególnej i niespodziewanej odporności ludu polskiego na wpływy obcego otoczenia. Korespondent z pewnej osady fabrycznej pisze do wspomnianego autora: „Mamy tu też kilku Mazurów wyznania ewangelickiego, którzy ani słowa po niemiecku nie rozumieją. W jedną niedzielę poszli do swego kościoła w Wittenbergu, lecz ogromnie oburzyli się na Niemców, bo ani słowa po polsku nie usłyszeli w kościele luterskim. W następną niedzielę przyszli do naszego (katolickiego) kościoła, gdzie, gdy usłyszeli ewangelię czytaną po polsku, dwaj Mazurzyska aż się pobeczeli z rozrzewnienia i radości".[4]

Wychodźtwo polskie należało do najbardziej zaniedbanych w Europie. Obce rządy trzech zaborów nie troszczyły się wcale o jego losy i nie ochraniały go ani przeciw wyzyskowi, ani przeciw poniewierce, ani przeciw gwałtom. Jedyną jego osłoną były stowarzyszenia społeczne w większych skupieniach ludności. Najsprawniejszą organizację miało w najliczniejszej masie w Westfalii, gdzie wydawało własny organ *Wiarus*.

Emigracja zarobkowa do innych krajów — Szwajcarii, Francji, Danii itd. mniej korzystna, stanowi tylko drobne gałązki pnia tkwiącego w Niemczech.[5]

Wylew ludu polskiego z trzech zaborów za Atlantyk, a głównie do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, sączący się w pierwszej połowie XIX w. wąskimi strumieniami emigracji politycznej lub religijnej, nabrzmiał do wielkich fal, gdy go spotęgowały dopływy ze źródeł ekonomicznych, gdy masy ludności wiejskiej, wyparte niedostatkiem ze swych siedzib rodzinnych, pośpieszyły do obcej, dalekiej ziemi dla zdobycia lepszych warunków bytu i pracy. Nazbierało się z tych przypływów w rozmaitych basenach amerykańskich około 2 milionów osób, które wytworzyły osobny świat swoistego charakteru, a w stosunku do macierzy — dużej wagi. Musimy przyjrzeć mu się w najogólniejszych rysach tym bardziej, że ta odłamana, chociaż nieoderwana gałąź narodu polskiego jest przeważnie chłopską.

Ameryka potrzebowała obcych sił roboczych głównie dla swego przemysłu, a w nim — do zajęć fizycznych, najcięższych, gdyż do innych miała wystarczający zasób własny. Chociaż nasz lud wiejski najchętniej byłby obsiadał tam ziemię, najmniej mógł ją zdobywać. Tania lub bezpłatna leżała tylko w pustyniach, w miejscach odległych od ognisk kultury, a w bliskich, przyległych do miast, była droga. Nadto wychodźcy przybywali bez pieniędzy, nie mieli więc za co ani wznieść budynków, ani nabyć inwentarzów. Jeżeli zaś nawet posiadali środki, to przyzwyczajeni do życia w gromadach czuli niechęć i obawę do mieszkania w koloniach odosobnionych. Gdy zaś wyjąt-

kowo postanowili trudnić się rolnictwem, to zwykle osiadali gromadnie po kilkanaście rodzin. Do najcięższych należały roboty w górnictwie i fabrykach: tam też otwierały się najszersze drogi dla poszukujących pracy. Znajdowali ją jednak łatwo tylko na najniższych stopniach. Wyższe, lżejsze i zyskowniejsze dostawały się miejscowym. Nieznajomość języka angielskiego wielce utrudniała walkę o byt, zwłaszcza, że przedsiębiorcy amerykańscy traktowali najmitów o niskiej kulturze pogardliwie, towarzysze amerykańscy przybyszów ofiarujących swoje ręce taniej i obniżających im zarobki — nienawistnie. Zarobki te przed gwałtownym przesileniem w przemyśle (1893) dosięgały 5 dolarów dziennie, potem spadły do jednego. Z tego dochodu najskromniejsza rodzina wyżyć by nie mogła, gdyby go nie dopełniały zarobki innych jej członków — kobiet i dzieci. Oprócz głównych dziedzin pracy w kopalniach i fabrykach przychodźcy polscy chwytali się zatrudnień służbowych, drobnego handlu i drobnego przemysłu; do wielkich bowiem nie posiadali ani kapitałów, ani uzdolnień, ani znajomości stosunków, ani amerykańskiej rzutkości i energii. Poza nielicznymi osobnikami, którym szczęście w grze losu pozwoliło wznieść się wyżej, ogół ciemnych, niezaradnych, wyzyskiwanych, zwalczanych i lekceważonych emigrantów polskich dźwigał brzemię życia z wielkim wysiłkiem i często pod nim upadał, a jeżeli nie tylko utrzymał się, ale nawet gromadził jakieś oszczędności, które bądź zachowywał dla siebie, bądź posyłał do ojczyzny, zawdzięczał to swojej nadzwyczajnej pracy, wytrwałości w trudach i skromności w potrzebach. Pomimo częstych przykładów ginięcia w morderczej walce o byt, pomimo wszystkich jej trudów i zawodów, pomimo dolegliwych braków, chłop polski nie zniechęcał się, zdobywał pewne dobrodziejstwa niemałej wartości. Zarabiał znacznie więcej, niż w swoim kraju, był rzeczywiście wolnym, poza różnicami majątkowymi był obywatelem zupełnie równym wszystkim innym, czuł swą godność w atmosferze poszanowania wszelkiej pracy, korzystał ze wszystkich udogodnień wysokiej kultury, ze wszystkich praw istotnej demokracji. Chociaż tęsknił do dawnej ojczyzny, nową polubił.

W tej mieszaninie wpływów dodatnich i ujemnych urabiała się jego natura. Nie przywiózł on sobie z Polski silnego i świadomego patriotyzmu, przywiózł tylko pewne upodobania, przyzwyczajenia, nałogi, myśli i nastroje uczuć. Ten puklerz zabezpieczał od wynarodowienia się starszych, ale nie wystarczał dla młodszych. Toteż gdy ojcowie uważają się jeszcze za *pollacs*, ich dzieci za *yankees*. Pierwsi nie znając języka angielskiego używają, chociaż niezmiernie pokaleczonej i oszpeconej nowotworami, mowy macierzystej, drudzy, wychowani w szkołach amerykańskich, posługują się angielszczyzną. Wpływ otoczenia jest zbyt potężnym, ażeby mógł mu oprzeć się lud przybyszowy o słabym napięciu kultury swojskiej. Chłopa polskiego wygnała do Ameryki bieda, więc on wyjechał z pochłaniającym wszystkie inne pragnieniem poprawy bytu materialnego. To pragnienie przenika również wszystkie

warstwy społeczeństwa amerykańskiego, jest pobudką i celem wszystkich jego dążeń i wysiłków, przeto nabrało ono jeszcze większej mocy w duszach wychodźców polskich, którzy zmaterializowali się w całym swym rdzeniu duchowym. Jeżeli polskość nie zanikła w nich doszczętnie, to tylko dzięki niezniszczalnym, a przynajmniej bardzo trwałym pierwiastkom natury chłopa polskiego odmiennym od anglo-saskich, dzięki upartym właściwościom jego myśli i uczuć, przeszczepiającym się dziedzicznie na młode pokolenia, dzięki staraniom patriotycznej inteligencji, a wreszcie szczególnym warunkom życia. Nie znając języka, nieobdarzeni bystrością w orientowaniu się, wychodźcy polscy, kierowani instynktem samozachowawczym, starali się osiadać w większych skupieniach, w których łatwiej mogła przechowywać się swoistość. Czynili to zarówno w miastach, jak poza nimi. Dlatego powstały bardzo liczne zbiorowiska w niektórych miejscach (Chicago ma 150 000 Polaków, Buffalo — 60 000, Millwaukee — 40 000 itd.). W tych a nawet w mniejszych zbiorowiskach, wyodrębnionych częścią samorzutnie, a częścią przez odparcie ze strony odmiennego otoczenia, istnieje i rozwija się życie polskie, w nich odzywają się głosy braterstwa, współczucia i współdziałania z ojczyzną.

Ma w tym swoją zasługę prasa miejscowa, chociaż bardzo bezkrwista, a także duchowieństwo katolickie. Lud polski należy do najpobożniejszych w świecie. Emigranci, gdziekolwiek osiedli większą gromadą, zanim pomyśleli o zaspokojeniu wszystkich innych potrzeb materialnych i duchowych, naprzód zbudowali kościół, zwykle za kosztowny na ich środki i skutkiem tego wzniesiony długami spłacanymi przez wiele lat. Chociaż zamerykanizowany chłop polski umie zachować się krytycznie a nawet rozkazująco wobec księdza, ulega mu bezwzględnie, dopóki go szanuje. Toteż kler katolicki, gdyby umiał zatrzymać i wyzyskać tę władzę w należytym kierunku i mierze, oddałby nadzwyczajne usługi narodowe i kulturalne emigracji polskiej w Ameryce. Niestety, jest on tam nienasycenie chciwy panowania, usiłuje zagarnąć pod swą komendę wszystkie dziedziny życia, wcisnąć swoją wolę we wszystkie jego objawy, a gdy spotyka skądkolwiek sprzeciw lub chociażby tylko niepodległość — atakuje, wichrzy i znieprawia.[6] Z jednej strony panując wszechstronnie nad ciemnymi duszami chłopów, z drugiej zależny od nich materialnie i prawnie, stara się dogadzać ich słabościom i utrzymać ich w stanie bigoterii. Nie dziwno, że z odmętu nieustannych i gorszących kłótni wynurzył się „kościół narodowy", w którym dogmaty katolickie pozostały nietknięte, tylko pasterze poddali się bardziej swoim owczarniom. Nie jest to więc kościół spolszczony, ale zdemokratyzowany. Ale i w nim są waśnie.

Ponieważ w Polsce amerykańskiej religia stanowi grunt życia duchowego, a kościół — główne ognisko skupiające, przeto parafie stały się grupami komórek tworzących organizacje społeczne. Najstarsza z nich (od r. 1879) Związek Narodowy Polski skutkiem zawiści, intryg i starć rozpadła się, a z jej odłamów powstały pod kierownictwem księży Zjednoczenie

Rzymsko-Katolickie i Unia. Wszystkie te i inne drobniejsze mają podkład religijny, tylko Związek zawiera stosunkowo najmniej pierwiastków klerykalnych, jest świecki, postępowy, najbardziej polski. Brak jakiejkolwiek wyższej idei jednoczącej wychodźców, cele materialne górujące nad innymi w ciężkiej walce o byt, wytężone starania o pożytek i zysk nadały tym organizacjom szczególne oparcie — tzw. pośmiertne, ubezpieczenie rodzin po stracie ich żywicieli. Wspomniane przeto organizacje społeczne są stowarzyszeniami religijno-oświatowo-asekuracyjnymi.

Sama emigracja amerykańska, złożona przeważnie z ludu prostego, żyjąca w warunkach materializujących jej pragnienia i dążenia, związana z ojczyzną bardzo cienkimi arteryjkami, przez które nie mogła dopływać dostatecznie krew odżywcza, to wielkie, nieoświecone, poszarpane egoizmami ciało polskie nie mogło wytworzyć w sobie na wysokie tony nastrojonej duszy narodowej. Dusza ta skurczyła się w pełzaniu po krętych ścieżkach zarobkowych i zmarniała. Poważny badacz, od którego wzięliśmy wiadomości do powyższej charakterystyki i który 5 lat przebył śród wychodźców amerykańskich, takie wystawił świadectwo ich moralności:[7] „Skutkiem wyrwania się z odwiecznych form zwyczajów i obyczajów wyszły na jaw i rozwinęły się przedewszystkiem instynkty, mające samolubną, materjalną korzyść na celu, nadto oddziaływało ujemnie i otoczenie, które pod względem etycznym dużo pozostawia do życzenia. Najczęstsze i najwybitniejsze objawy są: krzywoprzysięstwo, kradzież, wyzysk, oszukaństwo, rozpusta i pijaństwo... Kradną gdzie się da — w fabrykach, na kolei, w sklepach przy kupnie, w kościele zbierając kolektę, w kasach towarzystw, w urzędach, nie oddają długów za pobrany towar, wyzyskują nierozważnych itp. Do kradzieży zaprawiają już dzieci. Nie mają zaufania do nikogo, nie wierzą w czystość niczyich rąk. Nierzadkie są fakty, gdy kobieta przez oddanie się innemu mężczyźnie za wiedzą męża uzyskuje dla niego pracę lub pozwolenie na kradzież. Rozpusta wszelaka między młodemi uprawia się na wielką skalę. W domach publicznych jednak mało jest stosunkowo dziewcząt polskich". Dla objaśnienia a poniekąd usprawiedliwienia tego stanu uwzględnić należy, że w zatoki emigracji wlewają się nie tylko fale zarobkowe, lecz również obfite napływy rozmaitego rodzaju mętów społecznych, uciekających przed odpowiedzialnością i karą, które szerzą zarazę moralną.

Gdy Polska odzyskała niepodległość, gdy zawiązała szersze i ściślejsze stosunki ze swym wychodźtwem zaoceanowym, można mieć uzasadnioną nadzieję, że na nie oddziała uszlachetniająco. Wskrzesi w jego duszach zamarłą ojczyznę, da mu lepsze pobudki i wyższe cele.

W r. 1890 przeleciał po Królestwie Polskim prąd jak wicher, porwał chłopów jak tuman liści i rzucił ich za ocean do kraju, o którym dotychczas wcale nie słyszeli.

Z Ameryką północną mieli oni stosunki i od osiedlonych tam dawniej krewniaków lub znajomych jakieś o niej wiadomości, natomiast o południowej nie wiedzieli nic. Mimo to rozpęd wychodźczy nabrał od razu wielkiej i niczym nieprzepartej mocy. Daremne były wszelkie ostrzeżenia, odmowy, postrachy i tamy a nawet kary rządowe, wielotysięczny tłum nie słuchał żadnych rad, nie poddał się zakazom, obszedł lub przełamał rogatki graniczne i pośpieszył do Bremy, skąd go okręty zawiozły do Brazylii. Ten nagły i ogromny ruch nie był wcale zagadkowym i odsłonił od razu swoje przyczyny. W r. 1888 zniesione zostało w Brazylii niewolnictwo, które stanowiło jej wyłączną siłę roboczą. Po wyzwoleniu Murzynów przemysłowcy, rolnicy a nade wszystko plantatorzy zostali zupełnie pozbawieni tej siły, co przy bardzo słabym zaludnieniu kraju i niechęci dawnych niewolników do powrotnej pracy u okrutnych i znienawidzonych panów sprowadziło ruinę gospodarczą. Plantacje (kawy, trzciny cukrowej, bawełny itd.) opustoszały i zdziczały. Rząd brazylijski dla usunięcia tej klęski i zaludnienia swych puszcz podjął wielką, kosztowną, przewyższającą jego możność akcję sprowadzenia emigrantów z europejskich krajów przeludnionych a przed innymi z Polski. Właściwie Polacy, (ze Śląska i Prus Zachodnich), przyczepieni do Niemców, osiedlali się w Brazylii małymi grupami już od r. 1869, ale niektórzy z nich uciekli, inni roztopili się w mieszaninie obcych żywiołów miejscowych i przybyłych, nie zawiązawszy z ojczyzną trwałej i ciągłej łączności. Dopiero rok 1890 wywołał „gorączkę brazylijską", najwyższą w Królestwie Polskim. Bardzo skutecznie przyczynił się do niej dawno zamieszkały w Paranie niejaki Bendaszewski, który w porozumieniu z przedsiębiorstwami okrętowymi w Hamburgu rozpuścił gromadę agentów, zaopatrzywszy ich w kłamstwa i zmyślenia o nadzwyczajnych skarbach i dobrodziejstwach Brazylii, olśniewających łatwowierność biednego i ciemnego ludu. Warunki przyrzeczone emigrantom były ponętne: podróż własnym kosztem tylko do Bremy, stamtąd przejazd morzem darmo statkami opłacanymi przez rząd brazylijski (170 fr. od głowy), na miejscu opieka, dowolna praca, tania ziemia, budynki, nasiona, narzędzia itd. Te pokusy musiały wzniecić namiętny zapał w ludności pasującej się z nędzą; nade wszystko obietnica otrzymania taniej i żyznej ziemi oczarowała chłopów, którzy w tym przedmiocie swej najgorętszej miłości i upragnienia widzą całe swoje szczęście. Rzucili się też 40-tysięczną masą do otwartego im raju bez wahania, bez środków, bez znajomości drogi i miejsca przeznaczenia, może — jak się wyraża jeden z badaczów tego odpływu — „z zaciśniętemi pięściami na wszystkich i na wszystko", co ich z kraju wygnało, ale z nadzieją zakończenia swej biedy ofiarowanym szczęściem.

Szybko jednak nastąpiły nieuniknione rozczarowania. Już przejazd na okrętach w tłoku, zaduchu, brudzie i chorobach był zatrważającym wstępem do cierpień i zawodów na miejscu. Centralny dom emigracyjny w Rio de Janeiro, gdzie emigranci byli zatrzymywani i żywieni przez jakiś czas, dopóki

nie zostali rozesłani do miejsc pracy według wyboru lub przeznaczenia, odznaczał się czystością, porządkiem i dobrą opieką. Ale takież domy prowincjonalne zawierały wszystko, co niedbalstwo, oszustwo i wyzysk wymyśliły dla udręczenia bezradnych i bezbronnych tułaczów. Administracja brazylijska, zwłaszcza oddalona od stolicy, była niedołężna i nieuczciwa. Sprzymierzeni z nią nabywcy rąk roboczych mieli sumienie w kieszeni, a okrucieństwo w charakterze i zwyczajach. Emigranci, nieznający warunków i stosunków swego nowego życia, nieposiadający języka, nie umieli się bronić inaczej, tylko ucieczką z ciężkich robót.

W najgorszym położeniu znaleźli się zajęci w plantacjach, gdzie praca była wyczerpująca siły, zarobek był mały, a śmiertelność w wilgotnym upale wielka. Zastępujący dawnego niewolnika najemnik nie tylko wynagradzany był skąpo (około 2 zł dziennie), ale otrzymywał zapłatę w kwitkach do sklepiku spożywczego, związanego z plantatorem, gdzie go wyzyskiwano na wartości i cenach produktów. Starsi wytrzymywali trudy, zły pokarm i zabójczy klimat, ale dzieci padały jak ścięte pokosy. Obok kolonizacji rodziców w domach i skleconych pośpiesznie szałasach powstawały kolonie mogił dziecinnych i na przygodnych cmentarzach w polu. Na szczęście wielka płodność ludu polskiego wyrównywała szybko te szczerby. Obfite żniwo zbierała śmierć również z dorosłych. Podróżnik, zwiedzający osady i obozy emigrantów w Brazylii, opisuje straszne obrazy ich poniewierki i niedoli. Kobiety wygłodzone, pozbawione opieki, leżące w barłogach rodziły obok chorych na żółtą febrę lub tyfus mężów, nie było żadnego zorganizowanego a nawet doraźnego ratunku, a jeżeli gdzieś czasem zjawił się lekarz, to traktował pacjentów z niemiłosiernym lekceważeniem. „Codzień — pisze ów autor — widzieliśmy 2—3 pogrzeby ze śpiewami przeciągające przez osadę... Chcąc też dowodnie przekonać się, ile ofiar naszych przykryła już tu ziemia brazylijska, ile zbrodniczych faktów spełnili przełożeni emigrantów, udaliśmy się na cmentarz. Wskazano nam 134 mogiły polskie świeżo usypane w ciągu kilku miesięcy".

Wychodźcy zapytywani, jakiej żądają pracy, wołali chóralnie: ziemi, ziemi! Otrzymawszy płat puszczy (zwykle około 100 morgów) zaczęli ją z wysiłkiem karczować. A gdy wyrobili kawałek nowiny, gdy na niej zasiali trochę kapusty i kartofli, rozjaśniło się nad nimi chmurne niebo, wstąpiła w ich dusze radość zacierająca wspomnienia przebytej męki i kojąca tęsknotę do opuszczonej ojczyzny nadzieją dobrobytu w nowej. Nadzieja ta jednak urzeczywistniała się powoli i zawodziła często. Ziemia w ogóle była urodzajna, ale chłop polski, przyzwyczajony do innego klimatu i uprawy innych płodów, zbóż i warzyw, nie mógł się przyzwyczaić do piekącego żaru i do hodowli nieznanych roślin podzwrotnikowych. Nadto nie dostawał zupełnie lub częściowo obiecanych mu narzędzi gospodarczych. Pomimo to najchętniej i najwytrwalej trzymał się osad rolniczych. Ziemia dodawała mu siły i otuchy. Trud jednak walki o byt

w tych warunkach był tak ciężki, że emigracja do Brazylii po kilku latach przecięła się, a wielu jej uczestników powróciło do kraju.[8]

Polacy najliczniejszą masą zajęli stany Parana, Św. Katarzyna i Rio Grande do Sul i w innych, jak również w sąsiednich krajach Paragwaju i Argentynie rozproszyli się drobnymi kupkami, razem stanowili około 40 000.

Stan wychodźstwa polskiego w Brazylii z ostatnich lat 20 nie jest dokładnie znany. Sądząc z wiadomości dotyczących poprzedniego okresu stwierdzić możemy, że on w miastach i na plantacjach wiedzie żywot mizerny, natomiast kolonie rolnicze rozwinęły się pomyślnie i tam gdzie tworzą większe skupiny nie są zagrożone wynarodowieniem przez niską kulturę otoczenia miejscowego.

W ciężkiej walce o byt chłopi nasi zwyciężają dzięki swej mocnej naturze. „Zajętej ziemi z rąk polskich nie puszczają — mówi znawca [9] tego osadnictwa — przytem mnożą się szybko... W ciągu 40—50 lat, to jest w dwu pokoleniach, na każdem prawie miejscu powiększyli liczbę rodzin siedzących na ziemi czterokrotnie, a obszar zajmowanej więcej, niż czterokrotnie... Każdy osadnik niemiecki, czy włoski widzi w działce ziemi, jaką dostaje od rządu, raczej odskocznię życiową, środek do zdobycia prędzej czy później gotówki na zapoczątkowanie nowego życia i sprzedaje swój s z a k i e r bez wahania, aby przenieść się do miasta w charakterze kupca lub rzemieślnika; chłop polski dąży do zdobycia jak największego i coraz większego obszaru ziemi. I tu apetyt jego jest nienasycony. Ma np. Bielik 150 akrów, to przemyśliwa nad tem, jak dla synów kupić jeszcze z 500. Ma Szymon Kamiński około 1 000 akrów, i to jeszcze duma nad tem, jak kupić więcej. I tak każdy z nich, wielki czy mały, biedny czy bogaty, o jednem tylko myśli: jak i gdzie kupić jeszcze kawał ziemi". Chłopi polscy, gdyby mogli, nabyliby całą kulę ziemską.

ROZDZIAŁ XIV.

Prześladowanie unitów. Namowy, kuszenia i gwałty rządu rosyjskiego. Bohaterski opór męczenników. Tajemne odwiedziny księży. Obrządki religijne i nabożeństwa w chatach. Manifest tolerancyjny.

Wschodnio-południowy pas Królestwa Polskiego w kresowych powiatach guberni augustowskiej, siedleckiej i lubelskiej zajmuje dość zwartą masą ludność rusińska, wyznająca religię grecko-katolicką, uprawnioną przez synod brzeski w XVI w., potwierdzoną przez zamojski w XVIII w. pod nazwą unickiej. Trzystoletnia spójnia z kościołem katolickim musiała oddziałać na ich dogmaty i obrzędy tak, że ostatecznie różnili się od niego tylko małżeństwem księży, liturgią słowiańską, kalendarzem juliańskim i dwupostaciową komunią. Poza tymi odgałęzieniami zrośli się zupełnie z kultem katolickim i przyjęli od niego kilka urządzanych obyczajów religijnych. A chociaż mówili ciągle po rusińsku, śpiewali pieśni polskie, słuchali kazań polskich i uważali się za Polaków, zwłaszcza że z nimi spokrewnili się blisko przez małżeństwa mieszane.

Rosja, która zaborczość i despotyzm w polityce stosowała również w religii, starała się niezmordowanie tych „odszczepieńców" zdobyć dla prawosławia. Te wysiłki podjęła ona ze wzmocnionym natężeniem po stłumieniu powstania 1863 r. i rozpoczętej rusyfikacji Królestwa, a zwróciła je głównie na Podlasie. Rozwinęła zaś swą działalność naprzód agitacyjną a następnie prześladowczą w trzech kierunkach: atakiem na księży katolickich, unickich i lud. Długo krążyły obok duchowieństwa obu wyznań namowy, pokusy, kłamstwa i uwodzenia, zanim rząd przekonawszy się o bezskuteczności tych sposobów chwycił się terroru. Dwóch nieugiętych biskupów i jednego zastępcę wywieziono na osiedlenie do Rosji; skasowano klasztory zamieniwszy ich kościoły na cerkwie lub budynki użytkowe; zakazano księżom katolickim wszelkich stosunków z unitami; zniesiono katedrę biskupią w Janowie Podlaskim; zabroniono zakonnikom ukazywać się na ulicach w habitach, stawiać krzyżów przy drogach, mówienia kazań zewnątrz kościołów, pracy w święta prawosławne, roznoszenia opłatków, oddawania posług religijnych unitom, spowiadania osób nieznanych, nauczania w szkołach i domach prywatnych, odbierania przysięgi w języku polskim, wyjazdów bez pozwolenia władzy itd. W tym gęstym gradzie poleceń i zakazów, jakie spadły na duchowieństwo katolickie od r. 1863 do 1876, zdarzały się rozporządzenia idiotycznie wścibskie. Tak np. namiestnik nakazał (1872 r.) proboszczom zaprowadzić książkę sznurową do zapisywania intencji codziennych mszy, nazwisk

i adresów osób, dla których zostały odprawione, ażeby żandarmi mogli wyławiać wiadomości o unitach zwracających się do księży katolickich.

Równolegle z tymi ograniczeniami odbywało się nękanie duchowieństwa unickiego. Zniesiono zakon bazylianów, wywieziono z klasztoru w Białej relikwie św. Józefata (zamordowanego w Witebsku 1623 r. przez dyzunitów białoruskich), który był szczególnie czczony w cerkwiach i tłumnych odpustach unickich, usunięto wszystkie jego obrazy, zruszczono seminarium chełmskie, wysłano do Wiatki biskupa, sprowadzono z Galicji innego, który nie mogąc wytrzymać ucisku ze strony administracji opuścił to stanowisko, mianowano wysługującego się jej gorliwie schizmatyka, ale najzajadlej zaczęto prześladować niższe duchowieństwo. Przeprowadzono ścisłą rewizję przekonań: powolnych zostawiono przy cerkwiach, opornych rozpędzono po Królestwie i cesarstwie lub za granicę.

Wszystkie te jednak zarządzenia i gwałty były względnie łagodnym prologiem do potwornej tragedii, w którą wprowadzono lud „gardzący prawosławiem". Rozgrywały się w niej sceny, nieznane historii od czasu prześladowania pierwszych chrześcijan. Gdy probostwa obsadzono sprowadzonymi z Galicji popami, a szkoły rosyjskimi nauczycielami, gdy z cerkwi unickich wyrzucono organy, konfesjonały, ławki, chorągwie, lud zaczął bronić swych świątyń rozpaczliwie. Z początku szukał ratunku na drodze błagalnych próśb, zanoszonych do biskupów, gubernatorów, naczelników powiatu, wreszcie do cesarza, a gdy one okazały się daremne, gdy na nie odpowiadano niemocą, obojętnością lub srogością, rzucił się do samoobrony. Cerkwie zamknął, popów do nich nie dopuścił, policji, żandarmom i wojsku otworzyć ich nie chciał. Gdy wszelkie namowy, podstępy, fałszowane oświadczenia, groźby nie zdołały złamać jego oporu, administracja, upoważniona przez cesarza, namiestnika, gubernatora i archirejów rozpoczęła gwałty, katowania i mordy. Najbardziej wtajemniczony i z bliska przypatrujący się im historyk tego męczeństwa opisał je w szeregu krwawych obrazów z 56 parafii unickich. Oto niektóre z wielu:

W parafii Ortel Książęcy. Oprawcy, naczelnik powiatu i kapitan wojska, zwołali wszystkich unitów przed plebanię i zapytywali kolejno, czy przyjmują prawosławie. Odmawiających kopali nogami, rzucali na ziemię, deptali obcasami, wybijali zęby, po czym okrwawionych męczenników oddawano Kozakom pod nahajki. W ciągu tygodnia każdy unita sześć razy podlegał temu katowaniu.

W parafii krowickiej. Mężczyznom i kobietom kazano zbierać śnieg z dróg i wynosić na pola a potem z pól na drogi. Włosy przymarzały nieszczęśliwym do głów. Przez całą noc musieli stać na mrozie z odkrytymi głowami za to, że nie zdjęli czapek. Nazajutrz, w dzień Bożego Narodzenia mężczyźni otrzymali po 100, kobiety po 50 nahajek. To samo powtórzyło się trzeciego i czwartego dnia. Po tych katowaniach zrabowano cały dobytek gospodarzy, którego część zużyło wojsko, resztę sprzedano. Jeżeli pozostawiono konie,

kazano na nich jechać w odległe miejsca bez celu, aby tylko udręczyć zbitych ludzi i ogłodzone zwierzęta. W połowie stycznia zwołano skatowanych z niezagojonymi ranami do kancelarii, gdzie poddano ich nowej chłoście osypując omdlałych śniegiem, polewając wodą i wódką.

W parafii pratulińskiej. Przybyły z wojskiem pułkownik bił opornych kolanem, pięścią, kijem w głowę, piersi, brzuch, chwytał za włosy, powalał na ziemię, a nasyciwszy swą dzikość, odsyłał ledwie żywych i zbroczonych krwią do więzienia. Wyczerpawszy swe siły w tym katowaniu mdlał, a wtedy żołnierze wsadzali go na bryczkę lub sanie i wieźli wolno do domu.

Ilość uderzeń w tych okrutnych operacjach wahała się od 20 dla dzieci do 600 dla mężczyzn.

Zabroniono unitom chrzcić dzieci po katolicku w kościele lub w domu. Ten zakaz był polem strasznej walki między zwierzęcym gwałtem i bohaterską obroną.

W parafii hrudzkiej dziesięciu ludzi zbrojnych otacza w nocy dom żądając od kobiety, której męża wywieziono do Rosji, ażeby im wydała dziecko. Gdy nie chciała otworzyć, wyłamują drzwi i porywają kilkoletnie dziecko przerażone i płaczące. Matka w koszuli biegnie za oprawcami, na jej krzyk zbiega się tłum, oni jednak opędzając się bronią, niosą dziecko do cerkwi, gdzie oczekuje pop, który chrzci szlochające i targające się w rękach rycerzy „prawdziwej nauki Chrystusa".

W parafii Żukowce strażnicy pochwycili matkę, uciekającą z dzieckiem już po katolicku ochrzczonym, ażeby je zanieść do cerkwi. Matkę zbili tak straszliwie, że wkrótce umarła, a za nią poszło do grobu poszarpane dziecko.

W parafii Mszanna wszystkie kobiety skryły się z dziećmi w piece, dymniki i doły kartoflane. Żołnierze wyciągali je za włosy, za ręce i nogi śród złorzeczeń i jęków oraz krzyku dzieci. Wydobyte bili i wiązali, ażeby nie przeszkadzały wyciąganiu innych. Gdy to się dzieje, nadjeżdżają Kozacy, którzy na koniach i furmankach wiozą pochwycone gdzie indziej dzieci, owinięte w kożuchy i szynele. Za nimi biegną szlochające matki, które usiłują wyrwać dzieci i od których Kozacy opędzają się nahajkami.

W parafii Holubla strażnicy oblegają zamkniętą chatę, wreszcie przez dach i okna wdzierają się do wnętrza. Kobiety schroniły się z dziećmi do pieca. Daremnie strażnicy usiłują je stamtąd wydobyć, one się bronią siekierami, nożami. Wtedy zbiry przynoszą bosaki i hakami wyciągają pokaleczone ofiary.

W parafii Gnojno rozegrała się scena, przewyższająca inne swą okropnością. Strażnicy, korzystając z nieobecności matki i starszej córki w chacie, porwali trzyletnie, już ochrzczone dziecko i zawieźli je do cerkwi. W nocy przynieśli je z powrotem, lecz znaleźli drzwi chaty podparte z wewnątrz i okna ciemne. Na wołanie nikt nie odpowiedział, pomimo że dziecko płaczącym głosem wzywało matki. Strażnicy siekierą wyrąbali okno i wpuścili dziecko. W tej chwili matka porywa je, wyrzuca przez okno i krzyczy: „Szatany, idźcie do

piekła z tym chłopcem i do tego diabła, który was tu przysłał. Ja miałam aniołka, a to jest splugawiony szatan, jak wy przeklęte zbójcy. On sprowadzi piorun na mnie i na inne moje dzieci. Won złodzieje, bo jemu i wam nożem ślepie wykolę!" Ludzie, których ściągnęła wrzawa, starają się uspokoić kobietę; przerażone dziecko tuli się do strażnika, ale ona wreszcie wybucha tłumioną miłością matki, chwyta synka i przygarnia go do siebie powtarzając tylko: „O ja nieszczęśliwa!" Podobno nawet strażników wzruszyła ta scena.

Zakazano grzebać zmarłych według obrządku katolickiego lub bez popa. Przy trumnach i grobach toczyły się również boje. Unici chcąc uniknąć strażników, czatujących przeważnie w nocy, kładli nieboszczyka na wóz, przykrywali słomą, w dzień bocznymi drogami nieśli na cmentarz i grzebali sami. Gdy tę kontrabandę złapano, stawiali trumnę na drodze, rzucali na nią garść ziemi i odjeżdżali.

Naczelnicy powiatowi rozkazali, ażeby zmarłych, pochowanych bez popa, wydobywano z grobów, zanoszono ich do cerkwi i po odprawieniu nad nimi prawosławnego nabożeństwa zakopywano ponownie. Wtedy oni zaczęli swych nieboszczyków chować na polach i zacierać ślady mogił.

Oprócz tych gwałtów, bicia, strzelania w tłum broniący cerkwi, oprócz więzień i wysyłek w głąb Rosji, administracja doprowadzała opornych do nędzy rabunkiem, zabieraniem mienia, kontrybucjami i karami pieniężnymi za nieposłuszeństwo władzy. Po kilku latach tego ohydnego znęcania się nad nieszczęśliwym ludem zamieniono go w okaleczonych żebraków. Toteż rozpacz popychała ich niekiedy do skracania sobie męczeńskiego życia w sposób przerażający. We wsi Kłoda, parafii Horbów, mieszkał spokojny, pracowity wyrobnik, Józef Koniuszewski. Wszystkie namowy, groźby, więzienia, kary pieniężne nie zdołały ani na chwilę osłabić jego i jego żony oporu. Pewnego dnia wybielili mieszkanie, upiekli chleba z reszty mąki, ugotowali strawy, zastawili stół, pożegnali się z sąsiadami i legli spać. W nocy z ich stodoły buchnął ogień, który ją szybko spalił. Przybiegli sąsiedzi, wpadli do chaty, ale nie znaleźli w niej nikogo, tylko ów stół z jadłem. Zagadka wkrótce rozwiązała się: ze zgliszcz stodoły wydobyto cztery zwęglone trupy Koniuszewskich z dwojgiem dzieci.[1]

Unici nie poprzestali na biernym oporze w obronie swego wyznania i uciekli się do ratunku bardzo trudnego i ryzykownego. Podczas gdy rząd sprowadzał popów i nauczycieli szkół rusyfikacyjnych z Galicji, unici zaczęli sprowadzać stamtąd tajemnie księży katolickich dla odprawiania nabożeństw, chrztu i zawierania małżeństw. Podjęli się tego uciążliwego i niebezpiecznego zadania głównie jezuici. Przebrani w odzież świecką, ucharakteryzowani zmylnie, z zapuszczonymi brodami, z ukrytymi w kieszeniach opłatkami do mszy i olejami do chrztu, zaopatrzeni w fałszywe paszporty przekradali się przez granicę do Królestwa i przy pomocy zaufanych włościan nawiedzali wsie unickie. Odprawiali msze, spowiadali, chrzcili, dawali śluby w chatach i sto-

dołach, przeważnie w nocy, a na podstawie notatek spisywali potem w Krakowie akty i metryki, które przesyłali unitom. W jakim szerokim zakresie dokonywali tych czynności, świadczy wykaz jednego z misjonarzów, który w ciągu kilku miesięcy wysłuchał spowiedzi 1 535 osób, udzielił komunii 1 444, bierzmowania 393, ochrzcił pierwotnie lub uzupełnił chrzty z wody 1 628, pobłogosławił małżeństw 15. Wszystkie te ceremonie odbywały się niekiedy przy bardzo licznym zgromadzeniu wiernych, a zawsze pod strachem napadu strażników.[2]

Gdy najsurowsze środki, użyte dla „dobrowolnego powrotu na łono prawosławia", nie tylko nie osiągnęły zamierzonego skutku, ale rozpaliły silniejszym żarem przywiązanie ludności do swojej religii i zahartowały ją niepokonanym oporem; gdy jęki męczenników odbiły się echem w całej Europie, rząd rosyjski nie wyrzekając się swego celu postanowił złagodzić sposoby gwałtu i usunąć z nich najohydniejsze. Ustały katowania, kwaterunki wojskowe, porywania dzieci do chrztu i wydzieranie trupów dla urzędowego pogrzebu, ale nie ustały więzienia, wysyłki i kary administracyjne. Patronowali temu prześladowaniu generał-gubernatorowie, zwłaszcza Niemiec Kotzebue i pokurcz polsko-rosyjski Hurko.

W r. 1881 zabity został „liberalny" Aleksander II, najbardziej zbroczony krwią unitów i pohańbiony ich męczeństwem z carów rosyjskich. Na koronację jego następcy do Moskwy przejeżdżał przez Podlasie arcybiskup Vanutelli. Naturalnie administracja postarała się odgrodzić od niego nieprzebytymi barierami lud unicki. W pewnym jednak punkcie drogi pociąg nagle się zatrzymał. Gdy jadący w nim dygnitarze rosyjscy pytają o przyczynę, dowiadują się, że na torze klęczy gromada ludzi, która nie chce ustąpić, dopóki nuncjusz nie przyjmie ich prośby do papieża. Nie było rady: Vanutelli wziął papier, pobłogosławił płaczących i pociąg ruszył. Żadnego poważnego skutku ta prośba nie miała: skończyło się na błogosławieństwie i współczuciu.

Przymusowa przysięga na wierność nowemu monarsze otworzyła nowy akt walki — unici nie chcieli jej składać, ani w cerkwiach sprawosławionych, ani przed popami. Rozpoczęły się spędzania ludności, bicia, areszty, więzienia, wysyłki, które również oporu nie złamały.

Aleksander III był zbyt zagorzałym fanatykiem prawosławia, ażeby mógł zdobyć się na powstrzymanie prześladowania „odszczepieńców". Kazał więc ich dalej nękać, ale bez użycia tortur dozwolonych przez ojca. Administracja zaś łącznie z popami miała dość środków i sposobów nękania. Aparat więc do tego użytku przeznaczony działał niezmordowanie na wszystkich piętrach fabryki ukazów, nakazów i zakazów.

Generał-gubernator Hurko postanowił zaatakować unię z innej strony. Po zabraniu i przerobieniu kościoła w Leśnej na cerkiew prawosławną, urządzono przy nim rodzaj klasztoru żeńskiego, w którym zaczęto kształcić około stu dziewcząt rosyjskich. Ta osada propagandowa opatrzona została hojnie

przez rząd, a z zaleceniem oddziaływania na ludność miejscową w duchu prawosławia. Ludność ta jednak zachowywała się obojętnie lub wrogo. Ażeby podnieść urok klasztoru, Hurko sprowadził do Leśnej relikwie Afanasija Filipowicza, głośnego w XVII w. mnicha prawosławnego, wielkiego warchoła i wroga Polski, który zginął jako uczestnik w buncie Chmielnickiego. Ale i ten święty nie dokonał cudu nawrócenia „odszczepieńców". Z kościoła w Kodniu wywieziony został do Częstochowy obraz Matki Boskiej, słynący cudami. Pogromcy uznali, że ten obraz umieszczony w cerkwi przyciągałby do niej lud; więc ogłosili, że wywieziona została kopia, a oryginał pozostał na miejscu. Ale i to kłamstwo nie pomogło. Śród tych bezskutecznych zabiegów narodził się projekt odcięcia Chełmszczyzny i Podlasia od Królestwa i przyszycia do cesarstwa. Projekt ten stał się przedmiotem długiego sporu między duchowieństwem prawosławnym a władzami cywilnymi, ale ostatecznie nastąpiła między nimi zgoda, która go urzeczywistniła.

Generał-gubernatorowie warszawscy byli mniej lub więcej prześladowcami polskości, katolicyzmu i unii; zboczył z ich drogi ks. Imeretyński, który złożył carowi memoriał, krytykujący dotychczasową politykę, wykazujący jej erogość i bezcelowość. Jedynym skutkiem tego memoriału była dymisja jego autora.

Okrutnym i niezmordowanym pomocnikiem władz cywilnych i duchownych był kurator warszawskiego okręgu naukowego Apuchtin. Ten niszczyciel i rusyfikator oświaty, który ją zdusił i znieprawił w całym Królestwie, najbardziej wytężył swą energię na ruszczenie szkół podlaskich. Ale unici i w tej dziedzinie okazali nieugięty opór, w którym obok rodziców wzięły udział dzieci. Przykład uczniów we Wrześni, protestujących przeciwko wykładowi religii po niemiecku, oddziałał zachęcająco i pobudzająco na młodzież szkół podlaskich, która również zaczęła domagać się nauki religii w języku polskim. Stwierdzić należy, że najwytrwalszym i najśmielszym obrońcą prześladowanych w kościele i szkole okazał się biskup lubelski Jaczewski, który pomimo wieku i choroby występował odważnie do walki z wszechmocnym generał-gubernatorem Hurką i ministrami odnosząc kilkakrotne zwycięstwa. Nie zapobiegł on całkowicie uciskowi, ale go utrudniał, opóźniał, łagodził, a nieraz częściowo niweczył.

Car Mikołaj II, który zasiadł na tronie w r. 1894, nie posiadał żarliwości religijnej ojca, ani okrucieństwa dziada, ale był człowiekiem słabym, niezdolnym utrzymać swej samodzielności wobec twardego nacisku ze strony zaprawionych w tyranii doradców. Obowiązkowa przysięga ludności na obszarze unii odbyła się również wśród gwałtów i oszustw administracji. Toż samo powtórzyło się przy spisie ludności w oznaczaniu jej wyznań. Unici i w tym wypadku protestowali przeciwko fałszowaniu ich oświadczeń — zwykle bez powodzenia.

Tymczasem zaszedł wypadek nieoczekiwany, nieznany w dziejach Rosji, niezgodny z całą jej tradycją, z duchem narodu i polityką jego rządów — w r. 1905 ogłoszony został manifest tolerancyjny, zapowiadający wolność wyznań religijnych. Unici powitali go, jako ostateczny koniec męczeństwa, jako początek szczęśliwego życia w swobodzie i prawie. Masowo zrzucili kajdany prawosławia i zaczęli bądź przywracać swój obrządek, bądź przechodzić na katolicyzm. Niewątpliwie ten manifest był wielkim dla nich wyzwoleniem ze strasznej niewoli i niedoli, pozwolił im jawnie i bezpiecznie wyznawać swoją religię, ale stara maszyna despotyzmu była zbyt silna a jej rozpęd zbyt wielki, ażeby ją można było zahamować w ruchu nawet wolą carską. Pomimo więc tego aktu, pomimo wprowadzenia konstytucji, prześladowanie unitów w łagodniejszych formach trwało aż do zawalenia się państwa rosyjskiego w wojnie i zrodzonej przez nią rewolucji.

ROZDZIAŁ XV.

Materialne położenie chłopów w Królestwie Polskim. Oświetlanie ich potrzeb. Oświata prywatna. Niższe szkoły rolniczo-gospodarcze. Lud w literaturze XIX wieku.

Materialne położenie chłopa w Królestwie Polskim po uwłaszczeniu było względnie pomyślne. Miał ziemi za mało, ale więcej niż w zaborze austriackim, po części w pruskim,[1] nadto żywił się obfitymi służebnościami. Z układów o zniesienie ich i z parcelacji powiększał ciągle obszar swych gruntów [2] do czego mu (od r. 1890) dopomagał Bank Włościański. To rozszerzanie się jednak rolnej przestrzeni włościańskiej wytwarzało nadmiernie gospodarstwa zbyt małe dla wyżywienia rodziny, pomnażane przez działy spadkowe. Dla powstrzymania tych ekonomicznie szkodliwych rozdrobnień, zalecano ograniczenie ich zakazem. Te szczupłe działki, niescalone, często nawet rozrzucone w wielu miejscach, uniemożliwiały umiejętną gospodarkę, której niski poziom podtrzymywała ogólna i zawodowa ciemnota ludu. Wydajność ziemi w uprawie chłopskiej była mizerna,[3] a skutkiem tego całe życie chłopów, poza nieliczną klasą zamożniejszych, nędzne, w swoich potrzebach i zadowoleniach bardzo zacieśnione.

Widziała to wyraźnie i ubolewała nad tym szczerze inteligencja społeczna. Ale jej pomoc a nawet szczerość w radach była skrępowana warunkami niewoli i stanem umysłowym chłopów. Byli oni zbyt ciemni, ażeby można było pobudzić ich w masie do ruchu postępowego, byli zbyt nieufni względem inteligencji, którą podejrzewali o ukryte dążności szlacheckie, nade wszystko zaś całe ich życie było opanowane przez rząd, który nie dopuszczał poza sobą żadnych, niepodlegających mu wpływów i tamował je przez cenzurę. Najmniej stosunkowo ograniczał dziedzinę finansową, bo najmniej obawiał się w niej przeciwdziałań swoim zamiarom. J. Kirszrot-Prawnicki wystąpił z obszerną pracą o *Kredycie włościańskim* (Warszawa 1886), w której zaprzeczył powszechnemu mniemaniu, że stosunek wydajności ziemi w gospodarstwach folwarcznych i włościańskich ma się jak 8 : 4, podczas gdy rzeczywiście wynosi 4,4 do 4,1, czego ma dowodzić fakt, że po uwłaszczeniu produkcja rolna zamiast zmniejszyć się, wzrosła. Wykazywał, że nieograniczone, chociaż prawem niedozwolone dzielenie ziemi chłopskiej marnuje pracę rolnika, która nie wyczerpuje się całkowicie w uprawie ziemi. Wreszcie wykazywał korzyści z zakładania kas wiejskich według systemów Schultze-Delitscha i Raiffeisena. Wiernopoddańczy monarchista i rządowiec J. Moszyński *W sprawie kredytu włościańskiego* (Warszawa 1897) opowiedział, jak w swej kasie dworskiej otworzył dla chłopów kredyt, umarzalny w ciągu 15 lat, oprocentowany 9% (z tego 5 na amortyzację), zalecając taką jego formę zapewniającą utrzymanie ścisłego związku

między dworem a chatą. E. Michalski w rozprawie *Kredyt dla włościan* (Włocławek 1909) poddał krytyce rzadkie i kosztowne pożyczki hipoteczne, udzielane włościanom przez Tow. Kred. Ziemskie, a także działalność Banku Włościańskiego, służącego głównie obszarnikom, którzy przy jego pomocy sprzedają swoje majątki. Natomiast za pożyteczne uznał Kasy pożyczkowe, oszczędnościowe i w ogóle Towarzystwa drobnego kredytu, zwłaszcza Raiffeisenowskie. Z wielką znajomością rzeczy oświetlił J. Jeziorański *Potrzeby stanu włościańskiego w Królestwie Polskiem* (Warszawa, 1902). W przytoczonej przez autora korespondencji z lubelskiego powiedziano: „Dla włościan równe działy to nie jest równy podział masy spadkowej, ale równy podział gruntu pomiędzy spadkobierców. Grunt i tylko grunt daje szczęście, równy rozdział tego szczęścia — to dla włościanina jedyne sumienne i zrozumiałe działy. Zejdą się spadkobiercy ze świadkami na polu, przemierzą je tyczką i podział skończony. Wypadło po 3 morgi na głowę, czy po 2, czy po mniejszym kawałku — cóż robić; ale każdy z podzielonych ma swój grunt po ojcach i prawo do gromadzkiego pastwiska i własny swój światek, a co najważniejsza — choć sobie z tego sprawy nie zdaje — punkt oporu dla myśli swoich i wiecznych nadziei". Wbrew prawu niepozwalającemu drobić ziemi niżej 6 morgów, chłop ją łamie na kawałki. „Klepie biedę na 4 lub 5 morgach, ale na zarobek nie idzie. Trochę pracuje u siebie, trochę sam pasie krowę na powrozie po miedzach, bardzo wiele próżnuje, ale potrzeby swoje ograniczył do takiego minimum, że jego własna bieda jeszcze mu się znośną wydaje. Dziś dzielenie się osad włościańskich nie wyrobiło jeszcze w ludzie wiejskim zalet gospodarskich, jakie dla właścicieli drobnych są konieczne".

Na podstawie faktów, świadczących, że życie łamie i ciągle łamać będzie ustawę, Jeziorański oświadcza się za wolnością testamentową i podziałem majątku między spadkobierców według szacunku osady, a nie w naturze. Wykazuje przy tym konieczność tworzenia gospodarstw włościańskich, wystarczających na wyżywienie całej rodziny, scalenia gruntów i organizacji taniego, przystępnego kredytu.

Pierwszorzędną dźwignią w podniesieniu chłopów na wyższy poziom kultury była naturalnie oświata. Ale rząd rosyjski, który nie tylko nie dbał o oświatę ludu, ale widział w niej czynnik wrogi jego celom, zbiegającym się w dążeniu głównym — utrzymaniu samowładztwa, złożonego z niezliczonych samowoli urzędniczych, stosując tę zasadę w cesarstwie, tym większą jej korzyść uznawał w odniesieniu do Królestwa. Ale tu spotkał się z potrzebą, która go skrępowała w tym kierunku szczególnym interesem politycznym; nie chciał on chłopów oświecać, ale chciał ich wynarodowić, do tego zaś bardziej od wszystkich urządzeń rusyfikacyjnych nadawała się szkoła. Lud wszczepił w swe uczucia wdzięczność dla monarchy, od którego otrzymał ziemię, prawa i przywileje, żywił zaufanie do rządu, który go obdarzył mocną i troskliwą opieką, ale pozostał polskim, chociaż bez patriotyzmu. Trzeba było obsiać ten grunt

wdzięczności i zaufania ziarnami chwastów niszczących, a przynajmniej zagłuszających rozwój uświadomienia narodowego. Więc otwierano szkoły elementarne, ale ruszczące. Patriotyczna inteligencja polska znalazła się również na przecięciu dróg sprzecznych. Chciała oświecić lud, w którym ilość analfabetów dosięgała 60%, ale powstrzymywała go od szkoły, w której on się wynaturzał. Z tego położenia było tylko jedno wyjście — tworzenie szkół polskich tajemnych, zakazanych i surowo karanych. Powstały niezliczone małe i wielkie katakumby oświaty, w których jej kapłani i wyznawcy odbywali przcśladowaną naukę, w których spełniały się najszlachetniejsze ofiary i z których rząd wydobył, rozrzucił po więzieniach i osadach karnych całe gromady męczenników. Jest to jeden z najzacniejszych i najpłodniejszych w dobre skutki czynów patriotycznych inteligencji, a zarazem zmazanie historycznych grzechów szlachty względem ludu. Pomimo czujnych śledzeń żandarmerii i surowych kar, tworzyły się ciągle rozmaite kółka i koła, między którymi ważną rolę odegrało i wiele ofiar poświęciło stowarzyszenie tajemne pn. „Oświata ludowa".[4]

Większość dworów wiejskich zamieniała się na ukryte szkółki, a ich działalność tym godniejszą była podziwu i chwały, że odbywała się w warunkach dwustronnego oporu: z jednej strony groziła jej czujna i sroga prześladowczość rządu, z drugiej nieufność chłopstwa.[5] Obie nie zastraszyły i nie zniechęciły tego apostolstwa pracującego niezmordowanie i ofiarnie bądź jednostkowo, bądź w najrozmaitszych organizacjach oświatowych. Roznosiły one zasłonięte przed bystrym okiem władz światło między ludem wiejskim przez lat 40. Gdy nareszcie nastąpiło w Rosji odprężenie ucisku, chociaż ono w Królestwie było bardzo słabe, zrodziła się natychmiast zalegalizowana Polska Macierz Szkolna, ogarniająca siecią kół zorganizowanych cały kraj. Jak wymownym była ona dowodem potrzeby, pragnienia i energii społeczeństwa świadczy jej rozrost w pierwszym roku istnienia (1906—7), w którym liczyła około 680 szkół początkowych, w nich 62 000 dzieci, 300 ochron, a w nich 14 000 dzieci, przy tym kursy dla analfabetów, biblioteki itd. Fundusze z ofiar przekroczyły 800 000 rb.[6] Ten nagły i imponujący rozrost przestraszył najbardziej wrogą polskości, dziko niszczycielską władzę szkolną, która po roku zamknęła (1907) groźną dla niej instytucję i nie pozwoliła jej otworzyć aż do swego zniknięcia pod gruzami zburzonego państwa. Macierz odrodziła się dopiero w r. 1916 i pomimo przejścia oświaty pod opieką własnego rządu w Polsce niepodległej, dotąd działa w wielkich rozmiarach i z wielkim pożytkiem. Ale ten okres jej rozwoju już nie należy do naszej historii.

Obok Macierzy powstały niezależnie od niej mniejsze kółka lub działania jednostkowe, szerzące oświatę śród ludu wiejskiego. Bardzo szczęśliwym bo płodnym w dobre skutki pomysłem były szkoły rolniczo-gospodarcze dla synów i córek włościańskich. Szkołom tym należy się nieco dłuższa uwaga czytelników.

Dla patriotów czynnych, dla nieustraszonych karami i niezmordowanych w pracy krzewicieli oświaty stało się jasnym, że tajemne nauczanie elementarne nie wyczerpuje ich zadania i obowiązku a nade wszystko nie zaspakaja koniecznych i ważnych potrzeb kulturalnych ludu. Postanowiono posunąć się o stopień wyżej w jego kształceniu. Wobec jednak bezwzględnego zakazu otwierania nawet prywatnych szkół z językiem wykładowym polskim, nie można było myśleć o tworzeniu jakichkolwiek zakładów według typów przepisowych. Użyto wybiegu: postarano się o zalegalizowanie „kursów praktycznych", dozwalających zajęcia mechaniczne objaśniać po polsku. Pierwszą taką zamaskowaną szkołę założyło (1900) Towarzystwo Pszczelniczo-ogrodnicze w Pszczelinie. Ci i późniejsi twórcy podobnych uczelni wytknęli sobie dwa cele: po pierwsze dać wychowańcom sumę wiedzy najużyteczniejszej w ich zawodzie i powtóre podnieść ich na wyższy poziom kultury. Co do pierwszego, w programie wykładów największy nacisk położono na przyrodoznawstwo, jako najściślej związane z gospodarstwem rolnym. Z przedmiotów ogólnokształcących wprowadzono naukę języka, literatury i historii polskiej na tle powszechnej, geografię, rachunki, miernictwo, higienę, weterynarię, organizację gospodarstw, budownictwo wiejskie i nauki społeczno-ekonomiczne, oczywiście w zakresie elementarnym. Wiadomości teoretyczne połączono z zajęciami praktycznymi, o ile one pozostawały z sobą w związku. Kurs trwał 11 miesięcy. Ta jego krótkość wymagała od nauczycieli wielkiej umiejętności pedagogicznej i natężonej pracy. Zdobywali się na obie ludzie ideawi, przeniknięci duchem misyjnym, którzy potrafili ze szkoły uczynić przybytek pracy radosnej. Ponieważ nauka odbywała się w ciągłym i przyjacielskim zetknięciu młodzieży z jej przewodnikami, więc egzaminów zaniechano. Oprócz systematycznych wykładów miejscowych, odbywały się przygodne i — zaznaczyć to trzeba — bezinteresowne pogadanki prelegentów przyjeżdżających z Warszawy. Korzyści umysłowe spotkały się z obyczajowymi. Życie w gromadzie rozwijało uczucia społeczne, organizacje koleżeńskie uczyły samopomocy i samorządu, internat przyzwyczajał do higieny i umiłowania piękna. Po roku uczeń wychodził ze szkoły nie tylko rozumniejszy i zdolniejszy do pracy zawodowej, ale kulturalniejszy i bardziej uspołeczniony.

Kierowniczka Pszczelina i wielce zasłużona działaczka na polu oświaty ludowej Jadwiga Dziubińska, z której referatu [7] korzystamy, nie poprzestając na własnych pomysłach, zasięgała rady doświadczonych profesorów, a wreszcie dla upewnienia się w swych pomysłach, odbyła podróż informacyjną za granicę po krajach, w których zrodziły się pierwsze wzory i oparły się na mocnych podstawach tego rodzaju uczelnie. Wynikiem tego badania było przekonanie, że typ szkoły pszczelińskiej jest dla naszego ludu najwłaściwszy. Jej organizatorka czuła potrzebę upewnienia się tym bardziej, że istniejące w innych dzielnicach podobne zakłady nie były zachęcające. „W Galicji — opowiada ona — poza pięknemi budynkami, bogatym zbiorem pomocy nauko-

wych, mało używanych, znalazłam barbarzyńskie metody wychowawcze. Dyrektorowie, wszyscy bez wyjątku, informowali mnie, że z hołotą chłopską nic się nie da zrobić bez kary cielesnej, że jest to jedyny środek zaradczy przeciwko ucieczkom i lenistwu uczniów. „Krnąbrnym przestępcom rozdzielam kary cielesne na raty przez cały tydzień codziennie w obecności kolegów".[8] Nie dawały dobrego przykładu również szkoły w zaborze pruskim, w którym odrabiano wykłady mechanicznie, powtarzając je z roku na rok.

W r. 1905 otworzyła Dziubińska podobną szkołę dla dziewcząt również pod nazwą „Kursów jedenastomiesięcznych w Kruszynku na Kujawach". Tym sposobem Pszczelin i Kruszynek stały się rodzicami wszystkich późniejszych uczelni tego typu.[9]

W działalności na tym polu zajaśniała olśniewającym blaskiem postać Aleksandry z Sędzimirów Bąkowskiej. Córka bogatego obywatela ziemskiego, wychowana w dostatku, fenomenalnej urody, już jako żona dumnego szlachcica wyłączyła się z wielkopańskiej sfery i zdobywszy spory zasób wiadomości lekarskich, zajęła się gorliwie uzdrawianiem ludu. Owdowiawszy, osiadła w majątku ziemskim Gołotczyźnie (pow. ciechanowski), gdzie rozwinęła starania i wpływy w rozmaitych kierunkach potrzeb tej warstwy a głównie w oświatowym. Pobudzona przykładem Kruszynka, otworzyła w 1909 r. w Gołotczyźnie szkołę gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt, zalegalizowaną — dla osłonięcia jej przed władzami rosyjskimi — jako „fermę praktyczną". Prowadziła ją z doborem ideowych nauczycielek i z gorącym umiłowaniem aż do zamknięcia po wybuchu wojny. Nie była to jedynie uczelnia, zakład wychowawczy o bardzo wysokim nastroju moralnym, ale zarazem ośrodek, do którego spływały setki ojców, matek i starszych włościan, zaciekawionych tym prawdziwie ludowym ogniskiem światła. W r. 1912 Bąkowska wydzieliła z folwarków 70 morgów ziemi dla założenia łącznie z A. Świętochowskim drugiej szkoły, męskiej, która powstała również jako „ferma praktyczna" pod nazwą Bratne. Ponieważ utrzymywanie tych szkół po wojnie środkami prywatnymi było zbyt ciężkim, a nadto dla utrwalenia ich egzystencji i zabezpieczenia jako własności społecznej, Bąkowska w porozumieniu z kierownikiem Bratnego darowała je wraz z 7 włókami ziemi, inwentarzem i budynkami państwu polskiemu pod zwierzchnictwem Ministerstwa Rolnictwa, które je dotąd prowadzi. Zastrzegła sobie na wyłączny użytek tylko jeden pokoik z kuchenką i skromny deputat spiżarniany, którego nie wyczerpywała. Ograniczywszy swe potrzeby aż do ubóstwa, ubrana w stare, zniszczone i połatane suknie, nie żądająca niczego od nikogo a rozdająca wszystko, co odjąć mogła swym najkonieczniejszym potrzebom, osłabiona w ruchach wiekiem, patrzyła ze swego mieszkanka z miłością na gwarliwe i wesołe roje dziewcząt kształcących się w jej szkole pod nowym kierownictwem. Czysta kryształowo w swych uczuciach, szlachetna w dążeniach, wspaniałomyślna w czynach, taką skromnością okrywała swe zasługi, że nie pozwoliła nigdy ujawnić ich publicznie i że

autor tego dzieła odważył się jej przypisać je tylko bezimiennie. Zgasła w 1926 roku, odprowadzona do grobu przez nieliczny orszak przyjaciół i czcicieli.

Bardzo ważnym i wpływowym czynnikiem w uświadamianiu i oświecaniu ludu wiejskiego była poświęcona mu prasa. W Królestwie Polskim nie mogła ona być pod naciskiem cenzury ani tak liczna, ani tak wolna, jak w innych zaborach. Dwa tygodniki odegrały tu pierwszorzędną rolę: *Gazeta Świąteczna*, wydawana od r. 1881 przez K. Prószyńskiego (Promyka) i redagowana przez M. Brzezińskiego (od r. 1882) *Zorza*. Ci pisarze, do głębi dusz swoich przeniknięci miłością dla ludu a przy tym szczególnie uzdolnieni do prześwietlenia prostych umysłów, złożyli na polu swej pracy niespożyte zasługi. Najzaszczytniejszy jednak wawrzyn należy się Promykowi, który nie tylko był nauczycielem czytelników swej gazety, ale przez wydanie i rozpowszechnianie w setkach tysięcy egzemplarzy bardzo pomysłowego *Elementarza* przyczynił się wielce do rozszerzenia nauki czytania i pisania. Oba wspomniane organy różniły się bardzo nikłymi odcieniami w swych kierunkach, oba usiłowały spełnić „cudów cud" Krasińskiego — związać lud polski ze szlachtą i — duchowieństwem.

Wyraźna różnica od tych dwóch tygodników objawiła się w trzecim — *Zaranie*, od którego otrzymał nazwę odłam ludu, odrywający się od tego związku. Zaraniarze chcieli oświecać i podnosić lud kulturalnie bez udziału szlachty i księży a ostatecznie nawet wbrew nim. Z tej czystej grupy ideowej wyłoniło się niechlubnej pamięci przedsiębiorstwo polityczne pod nazwą Wyzwolenie.

Oryginalnym i niezmiernie sympatycznym objawem budzenia się świadomości ludu wiejskiego było powstanie (1906 r.) pisemka, redagowanego na wsi w Tłuszczu, przez włościanina Jana Kielaka z Chrzesnego, pt. *Siewba*. Właściwym twórcą i wykonawcą pomysłu był człowiek osobliwy, jaki tylko mógł się ukazać w miejscowych i czasowych warunkach swego działania, inżynier A. Piliński, który ukrył się pod nazwiskiem Adamowicza i był najczystszym i najgorętszym duchem ruchu chłopskiego. *Siewba*, jak *Zaranie*, starała się ten ruch uniezależnić od opieki i patronatu warstw dotąd nim kierujących, ale nie wypowiedziała im wojny. Hasłami jej były: „oświata, dobrobyt, jedność". Z tych trzech źródeł chciała ona czynić „siłę ludu, narodu, ojczyzny". Nie poprzestając na wydawnictwie, redakcja uzyskała zatwierdzenie „Ustawy kółek rolniczych im. Staszica". Była to więc grupa w prawdziwym znaczeniu tego słowa ludowo-narodowa.

Objawem zupełnie nowym w publicystyce Królestwa Polskiego było pojawienie się tygodnika *Głos* (1886). Dotychczasowe czasopisma wydawane bądź wyłącznie dla ludu, bądź dla inteligencji demokratycznej, nawet w swej radykalnej obronie chłopów, usiłowały ich interesy zharmonizować z interesami panów ziemskich dla ogólnego dobra narodu. *Głos* jak gdyby wiążąc swoją

dążność z zasadami manifestu Towarzystwa Demokratycznego przeciwstawił obie te warstwy społeczne i oświadczył się za niższą. „Powołany w nowych warunkach do samodzielnego bytu — mówił w wykładzie swego programu — lud siłą konieczności rozwija się na mocy własnych zasobów i dąży, bo dążyć musi do obywatelskiej samowiedzy. Rozum dziejowy każe nam uznać doniosłość tego procesu, połączyć z jego postępem najżywotniejsze interesy kraju, walczyć z przesądami, które zaćmiewają jego znaczenie, z uprzedzeniami, które mącą opinję inteligencji naszej. Wynika stąd postawienie zasady, że interesy i potrzeby ludu naszego powinny być górującym akcentem sprawy społecznej, wytycznym punktem działania zarówno tej części inteligencji, która ma obowiązek zmazania błędów przeszłości, jak i tej, co w pocie czoła musi stwarzać zadatki nowej doli..." „Będziemy stanowczo potępiać samozwańcze pretensje do kierowania nawą społeczną tych sterników, co występując w imię naszej tysiącletniej kultury i tradycji, nie chcą widzieć, czy zapominają o tym, że ideały tej tradycji i formy tej kultury są obce większości narodu". „Znajdują się jeszcze ludzie — twierdził główny rzecznik tego kierunku myśli społecznej — nawet ludzie uczeni, którzy nie chcą przyznać tego faktu, że lud posiada własną religię, własną moralność, własną politykę, więcej — własną naukę, słowem kulturę własną, której czynniki składowe nie mogą być uważane jako niższe formy rozwoju odpowiednich kategoryj kultury naszej. Cywilizacja chłopska nie stoi nieruchomie, ale chociaż bardzo powoli, przeradza się i rozwija. Ta niezaprzeczona ewolucja — to właśnie dowód jej samodzielności". W następnych latach *Głos* uważał się ciągle za „wysunięty posterunek, który stoi na straży i broni, jak umie i może, wszystkich pragnień i potrzeb ludu, świadomie wyrażonych lub nieświadomie odczuwanych", przechwalając się, że za nim „stoi cały lud polski" (1887). Oprócz artykułów rozwijających zasady, pomieszczał powiastki i poezje (Dygasińskiego, Konopnickiej, Orzeszkowej, Kasprowicza i i.), osnute na kanwie ludowej. Grupa jednak ludzi walczących pod tym sztandarem zmieniła nieco wypisane na nim godła. Naprzód usunęła z niego socjalistyczną obszywkę, potem zatarła ostry przedział między dwoma kulturami — szlachecką i chłopską, a wreszcie złączyła obie warstwy w jedną masę narodu. Ci sami ludzie stali się twórcami Narodowej Demokracji, która opuściła stanowisko ludowo-klasowe, a nawet skierowała przeciwko niemu gwałtowne ataki, nieustające dotąd.

* * *

Literatura polska odtwarzająca życie społeczeństwa, dająca nam idealne pobudki i ustroje, zwracała się w ciągu XIX w. coraz bardziej ku ludowi. Można by wymienić zaledwie paru pisarzów, którzy nie dotknęli tych wątków. Jak gdyby w pamięci narodu zatarły się wspomnienia dawnego rozbratu dwóch żywiołów, wybuchów nienawiści i krwawych starć, poezja romantyczna oto-

czyła lud blaskiem i szczerą miłością. Uważała ona przędzę jego wyobrażeń za swój najcenniejszy materiał. Bohdan Zaleski umieścił na czele swych pism taki wierszyk:

Pieśni ludu — jedwabniki!
Przędza na wiatr — lśniąca lekka.
Ktoś jej doda kwietniej krasy,
Umaluje, złotem przetka
I na wieczne, wieczne czasy
Adamaszki i atłasy
Na królewskie gdzieś pokoje
A na dziewic wszystkich stroje.

Ale romantycy brali z ludu tylko jedwabne nici fantazji, nie zgrzebne nici życia rzeczywistego. Przerabiali kunsztownie jego pieśni, legendy, baśnie, pomijając zupełnie wątki dramatów rzeczywistych, pragnień, cierpień, nadziei, zawodów, krzywd, wesela. Ani prawdziwych dziejów, ani rzeczywistej teraźniejszości ludu nie widzieli wcale. Co najwyżej dotykali oderwanych, jaskrawych zdarzeń. Mickiewicz nie wprowadził chłopów do swych arcydzieł, wystąpił tylko na emigracji w obronie francuskich. Z. Krasiński poprzestał na oświetleniu buntów chłopskich lampą szlachecką. W *Psalmie miłości* mówi, że szlachta jest „kapłanem ludu" i jego jedynym przewodnikiem.

Kto się palił wciąż ofiarą
Na ołtarzach tej ojczyzny?
Kto nad ludu błędną marą,
Nad przepaścią ciemną jeszcze
Skrzył się cały w żary wieszcze?
Kto sam z władz swych się rozbierał
Narodowi pootwierał
Przyszłe, wielkie bytu niwy?
Ani kupcy, ni żydowie
Ani mieszczan też synowie,
Lecz ród szlachty nieszczęśliwy.

Trzeba „zszlachcić naród cały, a nie szlachtę zetrzeć z chwały", kto bez tego zamiaru zbudzi lud ze snu, zbudzi zwierzęta i

Miasto świateł wielkiej burzy,
Ujrzy ziemskiej dno kałuży.

Według Krasińskiego

Jeden tylko, jeden cud,
Z szlachtą polską, polski lud.

Ten „jeden" cud wcale się nie spełnił.

Najszczersze i najgłębsze umiłowanie ludu śród poetów romantycznych objawił Seweryn Goszczyński, który zwykle „ludem" nazywał naród. Uczucie to jednak roztapiało się u niego w silniejszym — w ukochaniu i rozmyślaniu nad wyzwoleniem ojczyzny, wiążącym się u niego ściśle z wyzwoleniem włościan. Miał to przekonanie jako członek znanego nam Stowarzyszenia Ludu Polskiego w Galicji, wypowiedział je jako autor memoriału [10] złożonego Towarzystwu Demokratycznemu (1838 r.), w którym żądał, ażeby zamierzone powstanie ogłosiło „bezwarunkowe usamowolnienie i uwłaszczenie włościan". „Uzasadniając swoją sympatię dla ludu — pisze Wasilewski — i swoje dla niego nadzieje, wywodził zgodnie z przeczuciem poetyckim gminną zasadę wyższości duszy ludowej nad duchowością warstw wyższych. Dopóki szlachta

w dawnej Polsce trzymała się bliżej ludu, dopóty była silną; utraciwszy w wiekach późniejszych dopływ żywotnych soków ludowych i przeciwstawiwszy się ludowi, stała się wrogiem demokracji i żywiołem wstecznym dla rozwoju narodowego. Lud jest źródłem wiedzy niezgłębionej. W jego rozumie źródło rozumu narodowego. Nam nie jego uczyć, ale uczyć się od niego" (w *Demokracie Polsk.* 1842 r.). W utworach wierszowanych Goszczyński nie wysnuwał większych wątków z tego przedmiotu, główny zaś jego poemat *Zamek Kaniowski,* opowiadający krzywdę chłopską w zabraniu przez pana Kozakowi kochanki, rozwija się na Rusi. Pięknym wyjątkiem jest wiersz *Muzyka wojskowa.* Chociaż jako obrazek niewyraźny, zamglony, zawiera kilka ustępów bardzo mocnych. W „pasie topolowym" Krakowa zebrał się tłum wrzący radością z nadejścia „wiosny rodzinnej". Zagrała muzyka — lud puścił się w taniec. Na boku stał tłum inny, „w świetnych szatach, niemy, półskryty, motłoch szlachetnych". Nagle odezwały się bębny i tłum pierwszy ruszył marszem bojowym.

Jak tu się oprzeć tej żywej fali?
Porwany spomnień i przeczuć szałem,
Sercem i nogą jej się poddałem,
Płynąłem z tłumem duszą i ciałem.
Panowie w miejscu zostali...
Do mnie tu, bracie kowalu!
Do mnie tu, bracie góralu!
Do mnie tu, barki żelazne,
Serca wiary, boju pięście.
Oblicza surowe cnotą,
Biednem odzieniem hołoto,
Przyszła wielkość, przyszłe szczęście!
Do mnie tu ludu serdeczny!
Ja brat tobie, ja twój wieczny,
Stańmy o tak! — bok przy boku,
Stańmy o tak! — krok przy kroku,
Tylko razem, tylko zgodnie,
A gdzie nam trzeba, zajdziem niezawodnie.
Panowie niech sobie stoją,
Panowie z nami zmieszać się boją,
Oni się wstydzą zmieszać się z nami
Ich suknie krwawy pot ludu plami.
Ten okrzyk bólu, bijący ku niebu
Skamieniałemu ich sercu nie luby,
Oni w nim słyszą hasło swej zguby,
Niby podzwonne swojego pogrzebu.
Chodźmy więc sami, własną mocni siłą.
Cztery lat temu kilkuset nas było,
Co z taką wiarą, z taką bębna wrzawą
I takim krokiem poszliśmy tak żwawo.
I wiele, wiele w świecie się zmieniło.
Tylko tłum ludu, tylko tłum dzieci
Leciał za nami, jak dzisiaj leci.
Panowie wówczas, jak w tej oto chwili,
Oczy i kroki od nas odwrócili.
I dzisiaj stoją, jak wtedy stali,
My idziemy dalej.

Goszczyński pisał te słowa w r. 1835, kiedy jako wysłaniec emigracji podpalał umysły w Galicji do wybuchu, a jego wspomnienie sprzed czterech lat odnosi się do rewolucji listopadowej i napadu na Belweder, w którym uczestniczył.

K. Ujejski, którego czarowna lira najpiękniej i najmocniej wyśpiewywała niedolę narodu, pomimo bólu wywołanego wspomnieniem rzezi galicyjskiej wyrażonego w słynnym hymnie *Z dymem pożarów* wypowiadał gorące słowa współczucia dla ludu. W *Zawianej chacie* mówi:

Podobnaś do mogiły. Kto odgadnie że żyją
W tobie ludzie, dla bezsnu wstający do pracy.

Kobiety nucą tęskne pieśni nad przędziwem zwijając razem z nicią żal swój na wrzeciona. W wierszu *Za służbą* woła:

O ty ziemio polska, ty zawodna!
O ty ziemio polska, tak bogata,
Że wyżywić mogłabyś pół świata,
A dla własnych dzieci nie masz chleba,
I twój naród chodzi smutny, chmurny,
Często grzeszy — ach, bo nieszczęśliwy.

W wierszu *Trzy struny*, z których jedna brzmi dla ojczyzny, trzecia dla religii:

A druga struna wiąże się do strzechy
Tych biednych sierot, co w zniewadze giną,
I tam opieśnia ich żal bez pociechy
I te łzy krwawe, co przez nasze grzechy,
Przez tyle wieków nieotarte płyną,
Że zbrodnią jest już to, co było winą.

Syrokomla z łagodnych strun swego miękkiego serca wydobywał dla ludu tony rzewnej czułości. Był to szlachcic, ale szczerze demokratyczny. W poemacie *Jan Dęboróg* przeciwstawia dwa sprzeczne charaktery: starego, stężałego w przesądzie stanowym szlachcica i ewangelicznego księdza definitora, który mu wychowuje syna w duchu wszechbraterstwa ludzi i poucza:

Bóg się do ludzkiej postaci zniża,
By nas uzacnił, podniósł ku sobie,
A u nas szlachcic — jasne wielmoże
Rad, że mu herby dała ojczyzna.
Bóg został człekiem, a on nie może,
Kmiotków za bliźnich swoich nie przyzna,
Wstyd mu z wieśniaki bawić pospołu,
Hańba z rolnikiem siadać do stołu.

Gdy hardy panek w zbytkach swawoli,
Za jeden puhar starego wina
Głodna i chłodna chłopska rodzina
Na rok by miała chleba i soli.
Za jedno słówko w najmniejszej rzeczy
Pany się waśnią, idą na noże;
Wieśniak pod chłostą jęknąć nie może
Bo nie dla niego honor człowieczy.

Przyjmując chłopca na naukę zapowiada zdumionemu i oburzonemu ojcu, że jego syn będzie wszystko to robił i to jadł, co chłopi.

Gdy sam pozna w rolnictwie i róże i osty
Nie będzie się tak lekko porywał do chłosty.
A gdy razem z czeladzią swą sochę zaprzęże,
Równiejsze będą skiby.

Stary szlachcic przytacza wypadek z wojewodą trockim, którego chłop wyratował tonącego, za co dostał od pana uwolnienie od pańszczyzny, ale i sto batów, bo wyciągnął go z wody za czuprynę.[11] Ostatecznie godzi się na warunek księdza, radzi jednak poufnie synowi:

Lecz pamiętaj w robocie zostać się nieznacznie
I folgować swym rękom, by znał gmin ciekawy,
Że pracujesz nie z musu, jeno dla zabawy.

Tymczasem młody Dęboróg pracował nie dla zabawy, polubił proste życie i obcowanie z ludem, wyszlachetniał i wyzbył się przesądu kastowego.

W wierszu *Filip z Konopi* przedstawia poeta śmiałe wystąpienie na sejmiku szlachcica z rodzaju młodych Dęborogów, który ku wielkiemu zgorszeniu karmazynów domaga się równouprawnienia chłopów,

Których Rzeczpospolita w poniżeniu trzyma.
Kiedy my bronim granic, mościwy kolego,
Oni nam chleb gotują, naszej dziatwy strzegą.
Tam gdzie ziemię rolniczą stworzyły niebiosa,
Wart najlepszego herbu i topór i kosa.
Waść niby człek rycerski — a pożal się Boże!
Szabla ci zardzewiała od pradziada może.
A patrzaj na ich pługi — czyż nie więcej warte?
Jak się błyszczą codziennem użyciem wytarte!
Oni w swojej dostojnej a skromnej postawie
Lepiej się zasłużyli, niż my w naszej sprawie.
Warci równości z nami! Dziś, gdym ziemskim posłem,
Patrzajcie, jaki projekt do sejmu przyniosłem:
Oto moja najpierwsza kmiotkom zapomoga:
Równość w obliczu prawa, jak w obliczu Boga,
Jeden statut dla wszystkich, zobopólna rada,
Miejsce w Izbie poselskiej, gdzie szlachta zasiada.
Patrzcie, mości panowie, czysty zysk w tym względzie!
Ileż głów zdrowej rady krajowi przybędzie!
Ile serc nieskalanych! A na ich oświatę,
Wszak mamy jezuitów kolegja bogate.
Toż w Rzeczypospolitej nie dziwna nowina,
Daj mu miejsce, szlachcicu, obok twego syna!
Płać podatek do skarbu, jak i kmiotek płaci,
Szlachtę nazywasz bracią, miejże tych za braci!
Ja piję zdrowie kmiotków! Hej, kto ze mną pije!?

Nikt nie przyłączył się do tego toastu. Przeciwnie, oburzona szlachta porwała się do szabel i chciała śmiałkowi „obciąć uszy". Obraz zrozumiały. Takie wygłaszać zasady i takie stawiać żądania, nie tylko w epoce sejmiku, ale w czasie ukazania się poematu, mógł tylko szlachcic, uważany za Filipa z Konopi. W nielicznych umysłach płonęło mdłe światełko pozwalające im dojrzeć konieczność zmiany stosunku panów ziemskich do chłopów, większość jednak szlachty albo drwiła z niej, albo się oburzała. W *Wiejskich politykach* ojciec mówi o swym synu, który twierdzi, że „Duch Boży sam do chatek wieśniaczych kołata":

Zmęczy go postępowa nad chłopstwem mozoła,
Pocznie chłostać jak drudzy i żyda powoła,
Pocznie do wiejskich dziewcząt zalecać się dzielnie
I zamiast szkoły wiejskiej, zbuduje gorzelnię.

Inny, bezwstydniejszy „polityk" dowodzi, że chłop jest kapitałem, procentującym pracą.

Chłop chce wódki, daj wódki, to za trzech ci skosi,
Żyd nie w tem zły, że chłopa rozpaja jak zwierzę,
Ale że nasze zyski sam do siebie bierze,
Ja nie mam żyda w karczmie, bo nie chcę podziału.

W poematach *Janko cmentarnik*, *Staropolskie roraty* i i. wypowiadał Syrokomla swą miłość do ludu i smutek nad jego niedolą. W prześlicznym wierszu *Lalka* opisuje z subtelną ironią przemowę małej dziewczynki do lalki.

...my — to panowie,
A jeszcze jest lud inszy, chłopami nazwany,
Którym Pan Bóg z niebiosów przykazał surowie
By pracowali na pany.

Brudne, brzydkie, pijane, często jak nędzarze,
W poszarpanych siermięgach, ledwie włóczą ducha,
Lecz sami sobie winni, bo Bozia ich karze,
Że chłopstwo papy nie słucha.

Papa kocha swe konie, mama swego szpica,
A chłopów każdy bije, każdy kijem kropi.
Doprawdy, że aż szkoda... Skąd taka różnica?
Niegrzeczni muszą być chłopi!

Ot i wczora... gdy papa zasnął po obiedzie,
Pytam się, czy to pięknie i jaka potrzeba?
Weszli, zbrudzili pokój, krzyczą, jak niedźwiedzie:
Chleba, panoczku, daj chleba!

Więc kazano ich obić... i słusznie obici.
Już ja, kiedy wyrosnę i będę mieć zboże
Póki się cała wioska chlebem nie nasyci,
Nigdy się spać nie położę.

Bo proszę, jak tu zasnąć, kiedy naród blady
I do drzwi i do okien ciśnie się z pokorą?
Nie nakarmić ich chlebem, to przyśnią się dziady,
Jeszcze do torby zabiorą.

W ogóle wątki ludowe w paru utworach Syrokomli należą w literaturze polskiej do najpiękniejszych, a ze względu na czas swego ukazania się, (połowa XIX w.), kiedy dopiero zaledwie dojrzewała idea oczynszowania włościan — do najśmielszych. „Wielkie problema — powiada W. Spasowicz [12] — były najradykalniej w świecie, bez żadnej dialektyki rozcięte w duszy poety nieodwołalnym wyrokiem moralnego uczucia. Pod każdym innym względem Kondratowicz mógł uważać wiersz za igraszkę, to jest za dzieło czystej sztuki; w tym jednak punkcie rymując, poczuwał się do pełnienia obowiązku obywatelskiego, za który dałby się na dobre ukamienować jak św. Szczepan". Był to „na Parnasie urodzony przedstawiciel i rzecznik ludu wiejskiego".

Ze wszystkich poetów polskich, największe rozczulenie dla ludu wiejskiego okazała Konopnicka. Szczególnie rozrzewnia ją bieda chłopska a w niej głównie niedola zaniedbanych dzieci.

Widać dla chłopów nie przyszedł Bóg może
Wszakże choć co rok do dworu chłopięta
Idą z kolędą i z szopką w tej porze,
On przecie nigdy, jak żyw, nie pamięta,
Żeby kto z dworu do chaty przychodził
I mówił: „Bracie, Chrystus się narodził". *(Z szopką)*

Przed sądem staje dziecko winne, bo nieoświecone, które sędzia zamiast karać, każe uczyć. Trzy ścieżki idą od chaty: na pańskie pole, do karczmy i na cmentarz.

Po dróżkach onych chodzą
W siermięgach ludzie bladzi,
A któż im wskaże drogę
Co w ducha świat prowadzi? *(Przygrywka)*

Umarłemu chłopczynie nie chciały darmo bić dzwony, które mają „twarde serca i zimną pierś" a matka nie posiadała nic, czym mogłaby je opłacić. Więc przy złożeniu biednej trumienki do grobu „szumiał tylko las zielony i wietrzyk świeży", zadźwięczały

Jeno dzwonki te liljowe
Co w borze rosną,
Żeby dzwonić chłopskim trumnom
W drogę żałosną. *(Dzwony)*

Prześliczne, śpiewne i rzewne są rozpływające się w melodie przy czytaniu piosenki *Na fujarce*. Oto dwie z piętnastu:

I

A czemuż wy chłodne rosy
Padacie,
Gdym ja nagi, gdym ja bosy
Głód w chacie?
Czyż nie dosyć, że człek płacze
Na ziemi,
Co ta nocka sypie łzami
Srebrnemi.
Oj, żebym ja poszedł ino
Przez pole
I policzył łzy, co płyną
Na rolę,
Strach by było z tego siewu
Żąć żniwo,
Bo by snopy były krwawe
Na dziwo.
Przyjdzie słonko na niebiosy
Wschodzące
I wypije bujne rosy
Na łące.
Ale żeby wyschło naszych
Łez morze,
Chyba cały świat zapalisz
Mój Boże!

II

Wsiałem ci ja w czarną rolę
Na wiosnę
Dwie głowiny chłopiąt moich
Żałosne,
Co daremnie poglądały
Oczyma,
Czy w komorze kęsa chleba
Gdzie niema?
A i cóż nam z tego siewu
Za plony,
Jeno krzyżyk na cmentarzu
Zielony.
Jeno gorzkie te piołuny
Na grobie,
I tarniny czarnej krzaki
W żałobie.
Oj, ty ziemio, ziemio stara
Rodzico,
Darmo ty się karmisz naszą
Krwawicą.
Darmo kośćmi naszych dziatek
Nieboże,
Kiedy chleb twój nas wyżywić
Nie może.

Rozbrat między dworem a chatą jest przedmiotem częstych, psalmowych skarg poetki.

Chcę wiedzieć, dlaczego z pozoru
Praw równość głosicie człowieka,
A przestrzeń odwieczna od chaty do dworu
Tak zawsze boleśnie ucieka?
Dlaczego przed dzieckiem, panienką, paniczem,
Zsiwiałą swą głowę odkrywa
Staruszek, piast wiejski, z dostojnem obliczem?
Kto bratnie rozerwał ogniwa?
Kto kraj śmiał zubożyć o siłę bez czynu?
O myśl tą zmąconą, niejasną? *(Jaskółka).*

W wierszu *Na progu* mówi do chłopów:

Gdzie my od was odbiegli? Gdzieście wy zostali?
Czemu nie razem w górę poszła nasza droga?
Czemu my dzisiaj wielcy, a wy czemu mali?
Kto z nas za to odpowie przed sądem u Boga?
O bracia, jeśli sobie przebaczyć co mamy,
Zróbmy to zaraz dzisiaj! Dość żalów, dość kłótni!
Otwórzcie nam ramiona! To my was szukamy,
Bośmy może winniejsi... ach! i bardziej smutni.

Ten sam ton żałosnej skargi przewija się przez jej wątki powieściowe. Najwyżej wszakże nastroiła struny swej lutni w wielkim poemacie *Pan Balcer w Brazylji*, który jest rodzajem epopei chłopskiej. Potężna siła ratunku życia, rozrzucająca lud polski wielkimi masami i małymi garściami po całej kuli ziemskiej, cisnęła jego gromadę do Brazylii. Tu spotkał tułaczów zawód: dostali puszczę trudną do wykarczowania, niepłodną dla zboża uprawianego w ojczyźnie. Ogarnęła ich nieutulona tęsknota do kraju. Idą więc przez lasy, stepy, góry do morza wzywając pomocy bożej i ginąc po drodze.

Ha, jeśli z tego śmiertelnego stogu (trupów)
Ten głos przez one kamienne pustynie
Doleciał gmachu niebieskiego progu,
Jeśli kto widział tam, jak lud ten ginie,
Apelujący swą śmiercią do Boga,
To tam musiały ustać w tej godzinie
Wszystkie muzyki, wszystkie ustać chwały
A te anioły — to na głos płakały.

Nareszcie gromadka, która zdołała wytrzymać zabójcze trudy i olbrzymie przeszkody, rzuciła poprzez morza i lądy pozdrowienie ziemi ojczystej.

Idziem do ciebie, ziemio, matko nasza,
Coś z pierworodnej zrodziła nas gliny.
Idziem do ciebie, rzesza twoja ptasza
Powracające do gniazd swoich syny.
Niechaj nas dola jak paździerz rozprasza,
Krzyknieszl Wnet twoje zbiorą się drużyny

Przez imię twoje i na twe wołanie,
Lud wierny tobie przy boku ci stanie.

* * *

Serca się nasze pod stopy twe ścielą
Polsko, jaką cię nie widały duchy!
Ty wyjdziesz srebrna łzów naszych kąpielą
Wymyta, strojna w zbóż twoich rańtuchy,
Pola się twoje wiosną rozweselą
Ludów! Ty cała w słoneczne wybuchy
Wolności pójdziesz, co tleją już w niebie
Idziemy, matko, idziemy do ciebie.

Chociaż główny bohater tej epopei jest w ciągłej ekstazie, wszystkie inne postacie przemawiają jak natchnione, a skutkiem tego ich słowa brzmią najwyższymi nutami jęku lub zachwytu, cały poemat jest utworem potężnym i należy do najwspanialszych w literaturze polskiej. Nie podobna mocniej natężyć miłości dla ludu. Na sądzie ostatecznym — mówi Konopnicka ze łzawym humorem — Chrystus „wejrzawszy na one sukmany, na oczy, z których lecą srebrne płacze" — rzeknie:

Mój ludu kochany,
I ziemi mojej przesmutne tułacze

A chłop przypadnie mu do nóg

O panie nad pany
Tożem ja czekał, aż sąd twój obaczę!
A Ociec zasię wszechmocny: Dość tego!
Mierzyć półwłóczek raju dla każdego!

J. Kasprowicz, chłop z urodzenia, myślący i głęboko czujący poeta z natury, kochanek ziemi, filozof serca, umysł wrażliwy i szlachetny, a przy tym utrzymujący się w ciągłym i ścisłym związku z warstwą, z której wyrósł, naturalną skłonnością czerpał natchnienie do swych utworów z życia ludu. Nie jest on jednak ani jego bałwochwalcą, ani reformatorskim przetwórcą jego doli, ani oskarżycielem społeczeństwa za jego krzywdy, ale malarzem obrazów rzeczywistości i pieśniarzem jej smutnych głosów. „Chłop jest na to, by się żalił i jeszcze kontent los swój chwalił" — tak mniemają ci, którzy nim władają. Ale „widzą wreszcie, że olbrzym ludowy to nie plewy, albo jaka sieczka". Najmocniej pociągają poetę widoki nędzy, cierpień bez ratunku i poniewierki kobiecej. Uwodzenie dziewcząt wiejskich przez panów stanowi jeden z częstszych wątków jego opowieści: *Na służbie, Salusia Orczykowa, Na rozdrożu* i i. Te nieszczęścia kreśli autor barwami jaskrawymi. „W chlewie zlegnąć jej kazali, dali garść barłogu... i zasługi odtrącili za czas jej choroby".

Dwór pański w poezjach Kasprowicza nie jest życzliwym przyjacielem i bratem chaty. Dla szlachcica chłop jest „chamem", gorszą od zwierząt siłą roboczą.

Ekonomski bat wielkie ma władztwo.
Plecy chłopskie! Tu wyprawia młyńce,
A chciej tylko poskromić złoczyńcę!
Bunt pod ręką, brak czci, świętokradztwo!
I ludziska jak woły robocze
Chodzą w jarzmie i milczą zaklęte,
Chociaż krzyk głośny się budzi!

Kasprowicz jest religijnym, obrzędy kościelne przedstawia w aureoli, ale nad głową księdza nie umieszcza jasnego krążka. „Nauka, to ogień piekielny, smaży żywcem, tak zwolna, pomału" — mówi ksiądz do chłopa pragnącego kształcić syna. A gdy

...wreszcie synalek Jemioły
Edukacji wsze przeszedł koleje,
Dzisiaj grzebie umarłe i pieje,
Pasie żywe barany i woły
A matula w opałach od rana
Drobi kluski przed księdza koguty,
Klepie panicza i czyści mu buty.

Pomimo swej wielkiej miłości dla ludu, poeta nie charakteryzuje go aktorską sztuką na ideał i nie zakrywa jego grubej natury. „Król Lear z Biedaczewa" rozdał za życia wszystko dzieciom, które go wygnały i odmówiły nawet nędznej jałmużny. Toż samo zrobili po śmierci ojca pasierbowie z zacną macochą i jej dzieckiem. Pan Rudawski, „co z chłopem w zażyłość poszedł braterską", pomimo swoich zasług dla włościan padł również w ich buncie i pogromie. Są to odbicia prawdziwych rysów surowej natury chłopskiej i wypadków rzeczywistych. Przyznać jednak trzeba, że wiele obrazków namalowanych przez Kasprowicza odpłynęło już w przeszłość na falach życia.

Znaczną część swych utworów A. Dygasiński wysnuł z życia ludu wiejskiego. Są to bardzo wierne fotografie, wykonane bardzo prostymi środkami artystycznymi i nieretuszowane. Ta fotograficzność czyni je bardziej zajmującymi dla czytelników inteligentnych, niż dla wieśniaków. Chłop jest za mało wykształcony, ażeby mógł ocenić talent pisarski, nie lubi realnych odzwierciedleń swego prostactwa, w książce szuka nauki, albo niezwyczajności. Dlatego lubi opisy nieznanych krajów, pogadanki przyrodnicze, powieści fantastyczne i bohaterskie, słowem wszystko to, czego nie zna i nie widzi. Dlatego tak go olśniła trylogia Sienkiewicza, w której nie występuje wcale, dlatego czyta ją z upodobaniem po kilka razy, a niekiedy uczy się całych ustępów na pamięć.

Pominiemy poezje Lenartowicza, powieści Prusa, Orzeszkowej, Tetmajera, Szaniawskiego i wielu innych. Ponad wszystkich jednak wzniósł się swą wspaniałą powieścią pt. *Chłopi* W. Reymont, rozsławiony przez nią w całym świecie kulturalnym i odznaczony nagrodą Nobla. Tu również powtórzyć mu-

simy poprzednią uwagę, że utwór ten, malujący z nadzwyczajną wiernością i artyzmem życie chłopów, nie w nich znajduje najliczniejszych i najbardziej rozmiłowanych czytelników. Piękny ten obraz należy do galerii arcydzieł inteligencji.

Wymienieni wyżej autorowie stanowią tylko szereg przykładowy, a nie całkowity, który wymagałby przedstawienia prawie całej historii literatury pięknej ubiegłego wieku.

ZAKOŃCZENIE

Zamykamy książkę naszą na ostatnich latach istnienia Polski podległej. We wskrzeszonej chłopi nie tylko uzyskali pełnię praw obywatelskich, ale zaciążyli swoją masą na życiu polityczno-społecznym narodu i zaczęli tworzyć nowy okres swych dziejów, który już nie należy do naszego zadania.

Ogarniając myślą ośmiowiekowy ciąg opowiedzianej tu historii, wyprowadzamy z niej kilka wniosków, które nie tylko zaspakajają ciekawość badawczą, ale pozwalają zrozumieć i ocenić naturę naszego ludu wiejskiego i rzucają światło na drogę jego przyszłego rozwoju. Przede wszystkim powtórzyć musimy przekonanie, wypowiedziane w pierwszym tomie tej pracy, że niedola chłopów w Polsce niepodległej nie była wynikiem okrucieństwa szlachty, które w innych krajach objawiało się w prawach i czynach barbarzyńskich, ale jej niedołęstwa i ubóstwa gospodarczego. Tylko szlachcic mógł być właścicielem ziemi i tylko on — w ogromnej większości — wcale się nią nie zajmował. Pochłaniały go całkowicie sprawy publiczne, zjazdy, sejmiki, sejmy, walki, spory, intrygi, z którymi naturalną koleją wiązać się musiało życie próżniacze, hulaszcze, marnotrawne, zawichrzone, które nie tylko wyjaławiało jego umysł i psuło charakter, ale zubożało go materialnie. Ani wykształcenia zawodowego, ani praktyki nie przechodził, o gospodarstwie rolnym nie miał pojęcia; o jego wyzyskiwaniu i ulepszeniu środkami technicznymi nie myślał; zdał je całkowicie na pracowników, zastępców i wyręczycieli, ludzi ciemnych, surowych, samolubnych, którzy mieli mu dostarczać pieniędzy na życie zbytkowne i bezczynne, a którzy potrzebnej ich ilości z ziemi i pracy poddańczej wydobyć dla niego nie mogli, bo nie umieli, gdyby nawet chcieli. Wyjątek stanowiły tylko olbrzymie dobra magnackie, które pomimo złej gospodarki mogły zapewnić „królewiętom" wielkie sumy środków na najzbytkowniejsze życie i w których też położenie poddanych było względnie najlepsze. Poza nimi mała i średnia własność ziemska z trudnością i najczęściej daremnie usiłowały pokrywać odpływ przypływem. Jedyny ratunek był w powiększeniu pracy pańszczyźnianej. Szlachta sama i jej oficjaliści pragnąc dogodzić panom i sobie przygniatali coraz mocniej chłopów, ażeby z nich wycisnąć potrzebne dochody, a nieuniknionym skutkiem tego uciemiężenia i wyzysku był niedostatek pana i nędza jego poddanych. Mogło się to odbywać z tym większą samowolą i bezkarnością, że Polska nie stanowiła ściśle zorganizowanego państwa, rządzonego przez ustawy ogólne, lecz tworzyła rzeszę państewek szlacheckich, w których właściciel ziemi rzeczywiście był „małym monarchą" *(parvus monarcha)*, samowładnym i niezależnym od praw powszechnie obo-

wiązujących. Toteż zupełnie naturalnym był opór złych gospodarzów przeciwko wyzwoleniu chłopów, to jest przeciwko utracie sił roboczych, które stanowiły główną podstawę ich istnienia. Ile razy warunki wskazywały, a postępowe głosy pobudzały do reformy, przed oczami szlachty otwierała się przepaść ruiny, w którą mieli strącić się samobójczo. Stąd niezliczone konstytucje o ściganiu zbiegłych poddanych, stąd skąpe ustępstwa dla „żywicieli narodu" w ustawie 3 maja, zapewniające im jedynie „opiekę prawa", stąd powstrzymywanie chłopów od udziału w powstaniu Kościuszkowskim, stąd uduszenie sprawy włościańskiej na sejmie 1831 r., stąd przewlekłe i wykrętne rozprawy o oczynszowaniu, stąd cała literatura upiększająca i usprawiedliwiająca konserwatyzm szlachecki. Dzięki temu zaszły w naszych dziejach wypadki, które pozostawiły po sobie wstyd, żal i smutne następstwa: wszystkie dobrodziejstwa chłopi otrzymali z rąk obcych. Wolność osobistą dał im Napoleon, ziemię i prawa obywatelskie monarchowie pruski, austriacki i rosyjski. Rządy polskie dawały im tylko niespełnione obietnice i to wtedy jedynie, kiedy naród znajdował się w niebezpieczeństwie.

Szlachta, która nawet w Polsce podległej zachowała długo wpływ na kształtowanie się stosunków społecznych, nie wyzyskała go i oporem albo długim wahaniem się pozwoliła obcym rządom odebrać jej zasługę wyzwolenia i uwłaszczenia włościan, przez co straciła ich życzliwość, którą oni zaofiarowali zaborcom.[1] Z tego rozbratu i przeniesienia uczuć wdzięczności ludu wiejskiego na obce i wrogie rządy zrodziły się następstwa wielkiej wagi ujemnej. Chłop nie tylko odgrodził się nieufnością i nienawiścią od szlachty, nie tylko stracił korzyści moralne z jej opieki i przewodnictwa, ale wynaturzył się narodowo, nie rozwinął w sobie obywatelskości i patriotyzmu, nie brał chętnie udziału w ruchach, zmierzających do odzyskania niepodległości politycznej, a nawet im się przeciwstawiał. W tym odosobnieniu i walce zniepraw ił swój charakter. Poza nielicznymi stosunkowo wyjątkami wszedł w typowej postaci do Polski niepodległej nieoświecony, nieuspołeczniony i niemoralny. Zdobywszy dużą ilość mandatów poselskich, wyzyskał je głównie na zagrabienie bez skrupułu i nasycenie korzyści osobistych i stanowych. Na potrzeby narodu pozostał skąpym lub zupełnie obojętnym. Ciemnota umysłowa i polityczna nie pozwoliła mu rozwinąć w sobie zdolności państwowotwórczej. Bardziej jeszcze niż rozumowo jest nierozwinięty uczuciowo. Nie wzrusza się pod wpływem najsilniejszych podniet, nie oburza się i nie zachwyca, nie ma wstydu i ambicji, nie używa nawet odpowiednich tym nastrojom wyrazów. Największa zbrodnia nie wywołuje w nim zgrozy, najwspanialszy czyn — uwielbienia, najpiękniejszy widok — podziwu. Bez żadnego zakłopotania chodzi „na codzień" w łachmanach i rzadko zmywanym brudzie, nie utrzymuje swych mieszkań w porządku, nie czuje żadnej przykrości w przebywaniu razem ze zwierzętami. Odżywia się źle,[2] przygotowywa jadło niechlujnie. Uczucia przyjacielskie i rodzinne są w nim bardzo słabe i nietrwałe.

Gdy mu rodzice oddadzą gospodarstwo i zastrzegą sobie dożywocie, traktuje ich okrutnie jako nienawistny ciężar, którego pragnie się pozbyć skąpstwem, dokuczaniem a niekiedy mordem. Jeżeli zdobędzie się na hojność, to tylko najprostszą: da jałmużnę żebrakowi, ale nie da ofiary społeczeństwu. Przede wszystkim zaś stara się je ograbiać. Własności publicznej nie rozumie i nie uznaje, a prywatnej cudzej nie szanuje. Chłopi nasi w ogromnej większości kradną, nie tylko jako złodzieje z zawodu, co jest złem mniejszym, ale z przypadku i sposobności, co jest złem wielkim. Takich złodziejów okolicznościowych są miliony a społeczeństwo tak się oswoiło z tą hańbą i plagą, że uważa ją za normalny warunek życia, że występki, które w krajach o wysokiej kulturze moralnej — Szwajcarii, Szwecji, Danii, Finlandii — wywołałyby powszechne oburzenie i uruchomiły ogół do ścigania winowajców, u nas przechodzą bez wrażenia, bez śledztwa, bez kary, pozostawiając po sobie jedynie ślad w protokołach policyjnych.

Wszystkie te cechy znamionują głównie chłopów z zaboru rosyjskiego, w znacznej części austriackiego, a w najmniejszej mierze pruskiego. Ci ostatni wyróżniają się dodatnio. Wcześnie odcięci od związku z większą własnością ziemską, nie pozostając w jątrzącym do niej przeciwieństwie, nie żerując na niej jako szkodnicy, nierozśmieleni i nieupoważnieni do nadużyć pod osłoną serwitutów, niepobudzani do ciągłej walki a przy tym oświeceni, zmuszeni i przyzwyczajeni do szanowania prawa, ustalili swój pokojowo sąsiedzki stosunek do obszarników, których uważają tylko za rolników bogatszych, ale nie za wrogów. Ustrzegli się w tym stosunku od wszystkich złych wpływów nienawiści, nie zatruli nią swych charakterów, weszli do wskrzeszonej Polski społecznie i ekonomicznie dojrzalsi, umysłowo rozumniejsi, moralnie czystsi.

Chłopów zaboru austriackiego znieprawiła bieda, oszukańczy rząd, sobkostwo obszarników i nieuczciwa demagogia przywódców. Ci weszli do Polski niepodległej jako wygłodzeni i chciwi zdobyczy nędzarze, jako nienasyceni drapieżcy, gotowi do takiego pogromu panów ziemskich za pomocą prawa, jakiego dokonali przed 80 laty za pomocą bezprawia. Ten odłam ludu polskiego będzie może najoporniejszy do wtłoczenia swego życia w formy kultury, zwłaszcza, że dotąd cierpi na głód ziemi i chleba.

Wszystkie różnice stapiają się w jednej właściwości, spajającej odmienne odłamy ludu: jest nią bardzo silna religijność. Nie jest ona ani rozumowo uzasadniona, ani uczuciowo głęboko wkorzeniona, utrzymuje się głównie przywiązaniem do zwyczajów i obrzędów kościelnych, ale posiada moc nałogu duchowego, który mechanicznie reguluje życie wieśniaków. Chociaż oni krytykują a nieraz nawet zwalczają księży, uważają ich za pełnomocników i szafarzów łask boskich, za stróżów wiary, której dogmaty są dla nich nieomylne i nienaruszone.

Śród masy chłopskiej, która przeszła przez poddaństwo i urabiała swoje dusze bezpośrednio w niewoli lub przekazała je w spadku pokoleniom obec-

nym z niej wyzwolonym, odbijają się górale, którzy nie znali poddaństwa, wyrośli w swobodzie i nabyte w niej cechy przekazali następcom. Różnią się od tej masy większą inteligencją, bystrością umysłu, poczuciem godności ludzkiej, bez uniżenia i pokory. Korzystając z osłony gór, z życia poza prawami i władzami, krępującymi ich wolność, wyrobili w sobie lekceważenie wszelkich hamulców ziemskich i niebieskich, popisywali się niewiarą i uprawiali rozbój, który otoczyli aureolą bohaterstwa. Niedawno jeszcze w Tatrach „wybiegali za buczki" dla łupienia i mordowania kupców, a od świec na ołtarzach w kościele zapalali fajki. Dziś ślady tego okresu są widoczne tylko w ich opowieściach i śpiewkach.[3]

Istnieją jednak w tej surowej masie chłopskiej wyjątki niezwykłej wartości, które pokazują, czym ona mogłaby być, gdyby zdjąć z niej skorupę barbarzyństwa, poddać ją wpływom oświecającym i umoralniającym, gdyby z ogromnych pokładów tej rudy wytopić, utrwalić i ukształtować pierwiastki szlachetne. A jest ona w nie bardzo bogata. Chłop polski jest z natury zdolny, chciwy wiedzy, łagodny i poczciwy. Takim, jakim jest, zrobiła go długoletnia poniewierka, upośledzenie, zaniedbanie, bieda i tresura zaborów. Ile razy oświeci i oczyści z miazmatów swoją duszę, gdy się uspołeczni, gdy rozszerzy swój widnokrąg umysłowy, gdy nabierze smaku uczciwości, jest człowiekiem mądrym, obywatelem czynnym, patriotą szczerym i gorącym. Jakaż to wspaniała postać ów polski chłop w Brazylii, który usłyszawszy o niebezpieczeństwie ojczyzny, porzuca swoją plantację bananów i przylepia na ścianie opuszczonego domu taką kartkę napisaną dużymi, niezgrabnymi głoskami: „Nazywam się Stanisław Kłyk, Polak, kolonista z Gór Morskich. Wczoraj dowiedziałem się, że Moskale chcą nam znowu Polskę zabrać, więc zostawiam też moją kolonię na opiece Boskiej i jadę do Warszawy. Dnia 4 września 1920 roku".[4] I nikt nawet nie wie, czy się dostał do kraju i gdzie się podział.

Ma on silne poczucie prawa, zamiłowanie ładu i organizacji, jest może najbardziej państwowym żywiołem w narodzie. Wyobraźnia nasza upaja się rozkoszą, a jednocześnie przejmuje się smutkiem na myśl, czym byłaby dziś Polska, gdyby jej lud przeszedł długą drogę rozwoju pod umiejętną i troskliwą opieką rządów i sfer przodujących w narodzie! Na nieszczęście ma on dotąd więcej uwodzicieli, wyzyskiwaczów jego ciemnoty i łatwowierności, więcej hersztów band podnieconych demagogią, prowadzących go na łupieżcze wyprawy, niż rozumnych, uczciwych i dzielnych przewodników.

„Jeżeli miljony chłopstwa — pisze jeden z najrozumniejszych jego przedstawicieli J. Bojko[5] — będą myślały jedynie o tem, jakby zdobyć większą miarę ziemniaków, jeżeli chłop żyć będzie bez miłości i zapału, bez czci ideału, ojczyzna niewiele na nim opierać się będzie mogła". Wierzmy jednak, że lud nasz, pouczony doświadczeniami i wskazówkami swoich nowych pokoleń, wyrosłych w atmosferze oświaty, praw i obowiązków obywatelskich, odzyska

niezależność i odnajdzie właściwą drogę. Ta wiara rozszerzyła się już na umysły, które dawniej głośno jej nie wyznawały a może nawet nie podzielały. Jeszcze przed wojną pisał uczony, który w innych poprzednich pracach nie podnosił wysoko wartości chłopów — F. Koneczny:[6] „Zaiste bezpieczniej złożyć sztandar ojczyzny do przechowania ludowi. Wszystkie narody odzyskały niepodległość, w których lud niepodległości zapragnął... Lud nie ma jeszcze obowiązku być patrjotycznym... Pozostajemy jeszcze ciągle w tych haniebnych stosunkach, że olbrzymia większość ludności krajowej należy do pospólstwa; to główna przyczyna upadku Polski i główna zarazem nie tylko bezowocność, ale wprost beznadziejność wysiłków porozbiorowych... Lud ma taką siłę żywotną, taką żylastą twardość, że nawet bez patrjotyzmu, tj. bez skłonności do poświęceń dla sprawy narodowej, byle tylko poczuł się polskim, już się nadaje w zupełności do przechowania idei polskiej... Wszystko dla ludu, z ludem, przez lud". I oto po 90 latach odbiło się w naszym życiu echo hasła manifestu Towarzystwa Demokratycznego.

Państwo polskie w odniesieniu do ludu wiejskiego ma jeszcze przed sobą obowiązki wielkie, zadania trudne i pracę długą. Dotąd wywiera on wpływ na nie prawie wyłącznie tylko swoją masą — nie doświadczeniem, nie wiedzą, nie rozumieniem potrzeb, sił i celów narodu. Ta masa, oddziaływująca samą ilością, zmusza społeczeństwo do ulegania jej i liczenia się z jej wolą, ale to mu nie wystarcza, a nawet nieraz szkodzi, jak każda potęga ślepa i przez oszukańczą lub burzycielską demagogię nadużywana. W naszym sejmie zapadają nieraz uchwały, w naszej polityce objawiają się dążenia uzasadnione tym tylko, że tego żąda ogromny tłum, któremu oprzeć się nie można i niebezpiecznie. Otóż trzeba, ażeby ten tłum oświecił się, ażeby z jego dusz zdjęte zostały grube mroki, ażeby miał świadomą i własną wolę, niezależną od pokuszeń i podszczeń uwodzicieli. Chłopstwo polskie obudziło się z długiego snu w ciemności, niedoli i poddaństwie, ono pragnie nadać ruch swym zdrętwiałym myślom i uczuciom, ono może wydobyć z siebie i ofiarować narodowi przyrodzone skarby swej natury, być współtwórcą jego siły i współdziałaczem jego przeznaczenia. Do inteligencji należy mu pomóc i usłużyć mu szczerze, uczciwie i rozumnie. A wtedy Polska będzie potężną nie tylko ilością swych głów, ale również ich światłem, nie tylko nieświadomą masą, ale świadomą mocą.

KONIEC

PRZYPISY

PRZYPISY

I.

W POLSCE NIEPODLEGŁEJ

PRZEDMOWA

[1] Przetłumaczony z rosyjskiego przez A. Dobrowolskiego *Zarys historji włościan w Polsce* (1898) Goremykina ma znaczenie tylko dla najnowszych czasów zaboru rosyjskiego. Poza tym obrębem jest robotą dyletancką. [2] Nieznane mi są: T. Morskiego *Uwagi o chłopach*, 1789, bezimiennego *Uwagi względem poddanych w Polsce*, 1788, *Dusza krajów, czyli o poddanych polskich*, 1790, J. Sułkowskiego *Ostatni głos wolnego obywatela*, 1791, S. Poniatowskiego *Uwolnienie od poddaństwa ofiarą czynszu*, 1777, *Stan włościański w Polsce*, 1782.

ROZDZIAŁ I.

[1] *Historja narodu polskiego*, Lipsk 1836, X, 51. [2] *Pierwotne dzieje Polski i Litwy*, Warszawa 1876; *Geto-Daki*, nadwiślańskich i naddnieprzańskich Polan przodkowie, Warszawa 1855; *Historja włościan* od czasów najdawniejszych aż do drugiej połowy XIX w., Warszawa 1874. [3] „Stracone obywatelstwo stanu kmiecego" *(Polska wieków średnich*, Poznań 1851, III), *Polska, dzieje i rzeczy jej*, Poznań 1855, VIII, str. 53. [4] „Lechicki początek Polski" *(Dzieła*, Warszawa 1877, IV). Wyraz *szlachta* ma pochodzić od niemieckiego *schlagen* — bić, rodzić, stąd dawne dolnoniemieckie *schlachta*, dzisiejsze *Geschlecht*. *Lach* ma być wyrazem skandynawskim, znaczy dziś: towarzystwo a dawniej — towarzysz. [5] *Die Lygier*, Poznań 1868. Tu mamy inną etymologię: *Łęg, Ług, Lyg, Lech*. [6] *Historja pierwotna Polski*, Kraków 1878, I, str. 146, 445 i i. [7] „O powstaniu społeczeństwa polskiego" *(Rozpr. i sprawozd. z posiedz. wydz. hist. fil. Akad. Um.*, Kraków 1881). *W obronie hipotezy najazdu*, Kraków 1882. *Ludność wieśniacza w Polsce w dobie Piastowskiej*, Kraków 1896. *O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu*, Kraków 1888. *Rycerstwo polskie wieków średnich*, Kraków 1896—1906. [8] W. Grabski, *Społeczne gospodarstwo agrarne*, Warszawa 1923, str. 43. [9] „Nowa hipoteza o pochodzeniu szlachty polskiej" *(Kwartalnik Histor.*, Lwów 1890). [10] „Uwagi o pierwotnym ustroju społecznym Polski" *(Rozpr. i sprawozd. z posiedzenia wydz. hist. fil. Akad. Um.*, Kraków 1881). [11] „Wewnętrzny ustrój w pierwotnej Polsce" *(Przewodnik Naukowo-Literacki*, Lwów 1875). „Ludność wolna w Księdze Henrykowskiej" *(Kwartalnik Histor.*, Lwów 1894). *Lechici w świetle historycznej krytyki*, wyd. 2, Lwów 1907. [12] „Lechica" *(Kwartalnik Hist.*, Lwów 1898). [13] „Geneza społeczeństwa polskiego" *(Rozpr. i sprawozd. z posiedz. wydz. hist. fil. Akad. Um.*, Kraków 1891). [14] *Historja włościan*, str. 54, 90, 115. [15] *Społeczne gospodarstwo agrarne w Polsce*, Warszawa 1923, str. 70, 81, 82, 90, 102. [16] *Polskie Logos a Ethos*, Poznań 1921, str. 51. [17] *Kuźnica Kołłątajowska*, Kraków 1885, str. 74. [18] Karol Sienkiewicz w liście do Lelewela: „Tak mnie ujął Szajnocha rozwinięciem myśli Czackiego, że się skłaniam do uważania Lechów za Normanów". *(Rocznik Tow. Hist. lit. w Paryżu*, Poznań 1872, str. 544). [19] S. Kutrzeba *(Kwart. Hist.* 1908, str. 258): „Za teorją najazdu nie oświadczył się nikt". K. Tymieniecki *(Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich*, Warszawa 1921, str. 354): „Teorja najazdu jako źródła zróżnicowania się społeczeństwa na naszym gruncie nie posiada za sobą żadnych argumentów historycznych". Chyba nie argumentów, ale dowodów. [20] „Ludność wolna", „Wewnętrzny ustrój".

ROZDZIAŁ II.

[1] M. A. Leymarie, *Histoire des paysans*, Paryż 1856, str. 39, 45, 88, 96, 99, 135, 239. E. Bonnemère, *Histoire des paysans*, Paryż 1856, str. 8, 37, 51, 56. Bezprawia i okrucieństwa panów tej epoki uwydatnia jaskrawo jeden z wypadków, opisanych przez kronikarza Grzegorza z Tours. Młodzieniec i dziewczyna, poddani księcia Rauchingen, pokochali się i poszli do proboszcza, ażeby ich połączył ślubem. Książę dowiedziawszy się o tym zażądał wydania ich. Obiecał przebaczenie i przysiągł przed ołtarzem, że „nigdy ich nie rozłączy i pozostawi w tym związku". Gdy małżonkowie do niego wrócili, kazał uciąć gruby pień drzewa, rozłupać go na dwie części, wydrążyć je, jedną umieścić na dnie dołu, położyć w niej żonę, na nią męża, nakryć ich jak wiekiem trumny i zasypać ziemią. „Nie złamałem przysięgi — rzekł cynicznie — że nie będą nigdy rozłączeni". Proboszcz usłyszawszy o tym przybiegł na ratunek. Odkopano biedaków: on był jeszcze żywy, ona uduszona (Leymarie, 229). Ten sam książę kazał podczas biesiady rozebranym do naga niewolnikom trzymać zapalone pochodnie, a potem je gasić między gołymi nogami, grożąc przebiciem każdego, który krzyknie. Ich konwulsyjne skręty sprawiały mu przyjemność. (Bonnemère, 37). [2] Wyraz ten, dotąd używany, oznaczał pierwotnie niewolnika, który nie mogąc rozporządzać swoim mieniem, miał „martwą rękę". Później tak nazywano każdą własność nierozporządzalną. [3] Bonnemère, 103—117, 143—156, 193—228, 243—264, 271, 297, 306—344. Leymarie, 281—314, 348, 407, 432. Zdaje się, że męczeństwo chłopów francuskich zdobyło najwyższą palmę. Nękała ich nie tylko chciwość i srogość panów, ale także rozkielznana swawola. „Za owych dobrych dni, kiedy to jeszcze nie zabijano ich z umysłu, tylko z przypadku, zdarzały się psoty, często powtarzane, które stały się tradycyjnemi. Mianowicie (weseli rycerze) zamykali męża w skrzyni do chleba i rzuciwszy na nią jego żonę gwałcili ją. Jeżeli przytem dziecko podniosło krzyk, przywiązywano krótko do niego kota. Wyobraźcie sobie „poczciwego Jakóba", wyłażącego ze skrzyni, bladego z wściekłości, okurzonego mąką, która go czyniła śmiesznym i pozbawiała jego rozpacz godności. Wyobraźcie sobie jego żonę i córkę zbezczeszczone, dziecko skrwawione, podrapane, nieraz zagryzione przez rozszalałego kota... Biada chłopu — dodaje historyk — którego żona była jeszcze młoda, a córka już dorosła"! Bonnemère 296. Dla tych i tym podobnych „figlów" panowie feudalni mieli filozoficzne usprawiedliwienie. „Kto mógł powiedzieć: ten człowiek jest mój, mam nad nim prawo życia i śmierci, ta kobieta jest moja, dzieci, które ona zrodziła, są moje, mógł również dodać: ja mogę wziąć z niej daninę przyjemności i zapłodnić jej łono, którego płód do mnie należy". A. Sugenheim, *Geschichte der Aufhebung der Leibeigenschaft u. Hörigkeit in Europa*, Petersburg 1861, 103, 119. Por. w związku z powyższym wykładem A. Tourmagne, *Histoire du servage*, Paryż 1879, str. 63—65, 71, 92—106. [4] Od r. 987 do 1060 było 48 lat głodowych i morowych. [5] Najwcześniej (1256) Bolonia, która uwolniła 6000 poddanych wynagrodziwszy właścicieli ze skarbu publicznego, za co wyzwoleni wypłacili się umiarkowaną daniną w zbożu. Za nią poszły Florencja i inne miasta. [6] Sugenheim, 272 i n. [7] Kiedy zaczęto je spieniężać, okup w niektórych miejscach wyraził się w stylu czysto niemieckim. Tak np. klasztorowi szwabskiemu w Börflingen narzeczona składała pieniądze lub patelnię, w której mogła zmieścić swój tył *(eine Pfanne, dess sie mit dem Hinteren derein sitzen kann oder mag)*, gdzie indziej tyle sera i masła, ile ważył jej tył *(als dick und schwer ihr Hintertheil war)*. Jak mierzono i ważono? Sugenheim 350 i n. [8] Wyraz *tiugło, tiagłyj* nie ma odpowiedniego w języku polskim. Według Laveleye'a oznaczał: pierwotnie dwóch lub trzech pracowników w każdej rodzinie, potem — parę małżeńską, ostatnio — jednostkę pańszczyzny do odrobienia lub daniny do złożenia. [9] J. Bielajew, *Krestjanie na Rusi*, wyd. 4. Moskwa 1903.

ROZDZIAŁ III.

[1] *Ancient Law*, London 1887, str. 126. [2] Tego mniemania broni szczególnie O. Balzer, przy czym daje następujące określenie: „Pod nazwą *zadruga* rozumiemy pospolicie związek osób

węzłem pokrewieństwa złączonych, które pod wspólnym naczelnikiem prowadzą gospodarstwo na wspólnym majątku" *(Kwartalnik Historyczny*, Lwów 1899, III). [3] K. Wachowski, *Słowiańszczyzna Zachodnia*, Warszawa 1902, I, 16, 97, 193. Por. F. Piekosińskiego *Obrona hipotezy*. W. Czerkaskij („Oczerk istorii krestjan. sosławia" *Russk. Archiw*, Moskwa 1880, XVIII) uzupełnia dowody fantazją. „Cały świat słowiański w swej pierwotnej postaci przedstawia się jako jedna, nieprzerwana (!) całość, ciągnąca się kilka tysięcy wiorst, rozdrobniona na niezliczone mnóstwo małych społeczeństw, z których każde ma swego starostę, domowładcę, żyje w odosobnieniu od innych i rządzi się swoim obyczajem". Małe społeczeństwa w nieprzerwanej włości żyją „w odosobnieniu"! Za mało w tej fantazji logiki. [4] Wyraz *sors*, odpowiadający niemieckiemu *Loosgut*, używany był w Europie dla określenia każdej ziemi posiadanej dziedzicznie i nie oznaczał losowania, chociaż widocznie z niego wziął początek. Losowanie ziemi odbywało się do ostatnich czasów w Rosji, Szkocji i gdzie indziej. W wiekach średnich było tak rozpowszechnione w Niemczech, że nazywano je „zwyczajem teutońskim" *(mos teutonicus)*. Laveleye, *Własność pierwotna* (tłum. pols., Warszawa 1889, str. 76). [5] Obszerny wywód u Małeckiego („Wewn. ustr. w pierw. Polsce"). A. Szelągowski (*Chłopi dziedzice do końca XIII w.*, Lwów 1899) twierdzi, że wyraz łaciński *heres*, używany w kronikach i dokumentach a stosowany później nawet do chłopów niewolnych, „nie oddaje d z i e d z i c a (właściwie d z i a d z i c a). Z nazwą obcą przeszło pojęcie szersze do rozmaitych stosunków odnosząc się". [6] *Chrobacja*, Kraków 1873, I, str. 148 i n. Autor przedstawia bardzo szczegółowo znaczenia przyrostków (in, ice, ów itd.) jako znamiona pochodzenia nazw wsi i przykładowo objaśnia ich różnice na dwu nazwach „posiniałych od starości" — Dalechowy i Dalechowice. [7] „Studja nad osadnictwem Małopolski" (*Rozpr. i spraw. wydz. hist. fil. Akad. Um.* Kraków 1905, XII). [8] *Rycerstwo polskie średnich wieków*, Kraków 1901. [9] K. Potkański, „Rozmieszczenie osad na obszarze Małopolski" (*Sprawozd. hist. wydz. fil. Akad. Um.* Kraków 1906). [10] Różnica zapatrywań na istotę opola (które w różnych okolicach nosiło nazwy: o s a d y, f a r y, k r a i n y itd.) nie jest w gruncie rzeczy tak wielka, jakby można sądzić z natężenia i przewlekłości sporu. Bo ci badacze, którzy je uważają za zjednoczenie rodów, przyznają, że był to związek kilku lub kilkunastu wsi przyległych, w niedługim promieniu koła rozłożonych (Piekosiński), a zatem związek również terytorialny. Ci zaś, którzy je uważają za terytorialny, stwierdzają, że opole było „bractwem", połączeniem rodów (Balzer). Zresztą mogło ono być z początku organizacją rodową a później — terytorialną. [11] „Jeżeli kto zabity na drodze lub w polu, a sprawca niewiadomy, pan kładzie winę na opole, które płaci. Jeśli ono wskaże wieś, ta musi uniewinnić się walką lub zapłacić. Jeśli wieś wskaże ród, ten musi walczyć lub płacić." *Księga prawa zwyczajowego polskiego z wieku XIII. (Starodawne prawa polskiego pomniki*, wyd. Helcla, Kraków 1870). Tak być musiało od początku istnienia opola. [12] „Chronologja najstarszych kształtów wsi słowiańskiej i polskiej". *(Kwartal. Hist.* Lwów 1910).

ROZDZIAŁ IV.

[1] *System socjologji*, Warszawa 1887, str. 241. [2] Młodo zmarły a śmiały w hipotezach historyk, M. Gumplowicz, syn Ludwika, uważa ten wypadek za zupełnie udowodniony okólnikiem patriarchy konstantynopolskiego Focjusza, który tłumacząc, dlaczego skandynawscy Rossowie (Normandowie) dopiero teraz (około 866 r., pojawili się na Morzu Czarnym i podnieśli oręż przeciwko państwu rzymskiemu, powiada: „ponieważ oni naprzód ujarzmili naokoło siebie mieszkające ludy". Wszystkie, a więc też mieszkające nad Łabą, Odrą i Wisłą — wnioskuje Gumplowicz i dodaje, że podanie o Piaście jest bajką, wymyśloną „dla zatuszowania faktu najazdu". *(Początki religji żydowskiej w Polsce*, Warszawa 1903, str. 32). Podstawa tego wniosku bardzo słaba. [3] *Dzieje Anglji*, tłum. pol. Warszawa 1873, I, 11, II, 35. [4] *Dawne prawo mazowieckie*, Warszawa 1880, str. 51. [5] „Wewn. ustrój pierw. Polski". Powtarzają to starsi i nowsi badacze. Według J. W. Bandtkiego *(Prawo prywatne polskie*, Warszawa 1851, str. 63)

nasi panujący od najdawniejszych czasów uważali się za zwierzchniczych właścicieli wszelkich posiadłości. „Państwo jest własnością Piastów" — powiada Kutrzeba *(Historja ustroju Polski*, Lwów 1908, okr. I). Podobnie J. Szujski, A. Szelągowski, W. Smoleński i inni. [6] „O pierwotnym ustroju Polski", *(Ateneum*, Warszawa 1881, II). [7] *Geschichtliche Darstellung der Bauern-Verhältnisse in Polen*, Kraków 1898, str. 4. [8] Nie tylko osoba, ale również samo imię Piast, użyte w tym jedynym wypadku i poza nim nieznane, jest dotąd przedmiotem niezakończonego sporu. Według T. Wojciechowskiego *(Rozpr. wydz. hist. fil.* t. VII, Kraków 1895) nie było to imię własne, ale nazwa wysokiego urzędu na dworze książęcym; nosił je piastun *(nurritor, paedagogus)*. Według S. Ciszewskiego (W. Bruchnalski, *Kwart. Hist.* XX, Lwów 1906) był to na podobieństwo zwyczaju u ludów kaukaskich, a t a ł y k, sztuczny ojciec, któremu dano na wychowanie dostojne dziecko. Według J. Schneidra *(Kwart. Hist.* XXI, Lwów 1907) Piast pochodzi od p i a s t y w kole. A. Czubryński *(Mit kruszwicki*, Kraków 1915) wywodzi imiona Piasta i Rzepichy z części rodnych. Tak czasem hula imaginacja etymologów! A. Brückner, który naprzód w Piaście uznał przezwisko, oznaczające tyle, co t ł u c z e k, oświadczył się ostatecznie (w *Przeglądzie Hist.* IV, Warszawa 1907) za hipotezą J. Gajslera, który (w *Głosie*, Warszawa 1898, a potem w *Przeglądzie Hist.*, Warszawa 1907) dostrzegł w podaniu o Piaście odbicie legendy o św. Germanie. Ten opowiadacz słowa bożego w Anglii nieprzyjęty z towarzyszami przez niegościnnego króla, ugoszczony został przez jego pasterza, który kazał zabić dla niego jedyne cielę, wskrzeszone po uczcie. Św. German, strąciwszy z tronu króla, osadził na jego miejscu pasterza. „Żaden trzeźwy badacz o tem nie wątpi" — dodaje Brückner — może zbyt stanowczo. Zdaje się jednak, że ludowe pochodzenie Piasta nie da się utrzymać. [9] *Historja*, IV, 215. [10] Balzer *(Kwartal. Hist.* 1910) uważa to za ślad rodowości. [11] *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, Poznań 1877. I, 126. J. K. Kochanowski *(Trzy odczyty o Polsce*, Warszawa 1913) poczytuje odczucie szlacheckiej tradycji rodowej za cechę, „okazującą odrębność Polski od całego najbliżej otaczającego ją świata". Uwaga ryzykowna. [12] I. Baranowski, *Wieś i folwark*, Warszawa 1914, str. 181. [13] Przeciwnicy podboju zewnętrznego godzą się chętnie na wewnętrzny, który „doprowadził do tego, że ludność rolnicza, dotąd zupełnie wolna, nieznająca zapewne ani żadnych opłat w naturze, ani ciężarów związanych z użytkowaniem ziemi, znalazła się powoli w swej przeważnej części przypisaną, przymocowaną do gruntów, na których siedziała i obarczoną całym szeregiem świadczeń na rzecz księcia, które były niezmiernie uciążliwe". (I. Baranowski, *Krótki zarys dziejów wsi polskiej*, Warszawa 1917, str. 4. „Znalazła się"... Czy to jest odsłonięcie tajemnicy? [14] *Historja ustroju Polski*, wyd. 2. Lwów 1908, str. 11. [15] „O pierwotnym ustroju Polski". [16] W. Smoleński, *Mazowiecka szlachta w poddaństwie proboszczów płockich*, Warszawa 1878. [17] I. Baranowski, „Z dziejów feudalizmu na Podlasiu" *(Przegl. Hist.*, Warszawa 1907, IV) i „Sprawa szlachty poddańczej w starostwie tykocińskim" (Tamże, r. 1911, str. 248). Możnowładcy litewscy, mający dobra w Polsce, przenosili do nich prawa litewskie (feudalne). Gdy je od Radziwiłłów otrzymał Zygmunt August, długo zachował tę organizację. [18] *Historja praw wieczysto-czynszowych*, Warszawa 1886, str. 112. [19] *Własność pierwotna*, 97, 215. [20] *Prawo polskie w wieku XIII*, Warszawa 1874, str. 96.

ROZDZIAŁ V.

[1] Herby szlacheckie, naprzód chorągiewne, potem tarczowe, pojawiają się w Polsce dopiero w XIII w. Za Chrobrego było rodów rycerskich około 30, w epoce Piastowskiej — około 100 (Lelewel), przy końcu XV w. około 14 000 rodzin szlacheckich. Do p r a w a r y c e r s k i e g o należało: dowództwo nad rycerstwem szeregowym i prowadzenie własnej chorągwi pod własnym godłem: nieograniczona wolność osobista; prawo nabywania posiadłości ziemskich, prawo piastowania wszelkich urzędów i dostojeństw; uwolnienie od wszelkich posług i danin — z wyjątkiem służby wojskowej, przewodu wojskowego, posyłki z listem lub pierścieniem monarszym; prawo dziesięciny swobodnej (dla kościoła dowolnie wybra-

nego); prawo świadczenia w sprawach sądowych; prawo do grzywien sądowych; prawo odpowiadania na pozwy tylko przed księciem lub jego zastępcą, prawo sądu nad swymi poddanymi (Piekosiński, *O powst. społ. polsk.).* Jedne z tych praw nabyte zostały wcześniej, drugie później, nadto w ciągu wieków ulegały zmianom i dopełnieniom. Co do włodyków *(nabilis inferior* — panosza) pochodzenie ich i nazwa są dotąd wątpliwe. W. Semkowicz („Włodycy polscy", *Kwartal. Hist.*, Lwów 1908, XXII), twierdzi, że nazwa ta „pozostała mianem tych rodzin rycerskich, które nie uzyskały dostępu do urzędów, przez to nie weszły do stanu szlachty i utworzyły odrębną grupę w łonie rycerstwa". Przypuszczenie dowolne. W każdym razie to pewne, że włodyka był rodzajem pośrednim między szlachcicem a chłopem i zależnie od zamożności podnosił się lub spadał do jednego lub drugiego z tych stanów. Włodycy występowali krótko, w XV w. znikli. [2] *Die Verfassung der Republik Polen*, Berlin 1867, str. 59. [3] Między innymi nawet znakomity znawca prawa polskiego R. Hube *(Prawo polskie w XIII w.*, str. 40). [4] M. Winawer *(Izsledowanie pamiatnika polskawo obycznawo prawa XIII w.*, Warszawa 1888, str. 80) twierdzi, że niewola za długi była „oryginalną instytucją słowiańską". Oryginalność polegała na tym, że dłużnik do czasu spłaty należności obowiązany był spełniać pewne usługi na korzyść wierzyciela, stawał się po części jego własnością, znajdował się w położeniu pośrednim między wolnością a niewoli. Zachodzi tu to samo nieporozumienie, co w zaprzeczaniu niewoli. [5] „Książęca własność trzebnicka na tle organizacji majątków książęcych w Polsce XII w." *(Kwartal. Hist.*, XXVII, Lwów 1913). [6] Co oznaczały nazwy: nарок, narocznіki, narokniki jest dotąd przedmiotem sporu. M. A. Maciejowski *(Historja prawodawstw słowiańskich*, t. II, 318) utrzymuje, że przed upowszechnieniem się wyrazu łacińskiego *census* (czynsz) nazywano narokiem opłatę za użytkowanie z cudzej roli, wnoszoną w pewnych terminach (na rok, na czas). Hube *(Prawo polskie w XIII w.)* uważa narocznіków za ludność niewolną, chociaż zrzeka się bliższego objaśnienia. Piekosiński mniema *(O powst. społ.)*, że narocznіki była to klasa wieśniacza do obsługi grodów, rok zaś znaczył sąd, wieśniacy pod zwierzchnictwem sędziego grodowego — narocznіki. Według P. Burzyńskiego („O decymach i naroknikach", *Rozpr. wydz. hist. fil.*, VIII, Kraków 1878) narok i czynsz oznaczają jedno. Balzer *(Rewizja teorji o pierwszem osadnictwie)* wywodzi narok od narzec — przeznaczyć, chociaż przy tym tłumaczeniu nie upiera się. W Czechach narok oznaczał postępowanie sądowe dla udowodnienia winy w wypadkach rozboju i kradzieży — tyle, co sąd boży. F. Bujak *(Studja)* twierdzi, że narok w Polsce, jak w Czechach, był instytucją prawa karnego, jego charakter gospodarczy jest pochodny, drugorzędny, wypływający stąd, że pochodząca z naroku ziemia (i ludzie na niej), będąca dobrem ekonomicznym, musi być także traktowana w sposób ekonomiczny. Z wyrażeń Długosza, dyplomatów Konrada ks. Mazowieckiego, W. Odonicza, Kazimierza ks. Opolskiego Z. Gloger *(Encyklopedja staropolska)* wnioskuje, że „narok oznaczał: wydział, nadział, wyznaczenie pewnych gruntów przez darczyńcę dla pewnej instytucji lub osoby. W tej samej sferze obracają się: obrok, wyrok i rok wyrazy mające związek z wyrokowaniem, czyli postanowieniem, oznaczeniem jakiegoś postanowienia". [7] Maciejowski (tamże) twierdzi, że dziesiętnik od dziesiątej części płodów płacił czynsz w robociźnie lub pieniądzach. Badacz niemiecki Stenzel (u Burzyńskiego) uważa dziesiętników za poddanych, płacących dziesięcinę księciu, a nie kościołowi. Według Helcla *(Bibljoteka Warszawska* 1863) byli to przypisańcy, początkowo osadzeni na osobnych źrebiach lub we wsiach, którzy oddawali księciu dziesiątą część zbiorów. S. Miączyński *(Rozprawa o dziesięcinach*, Kraków 1816) przeczy, ażeby książęta pobierali dziesięcinę. Tegoż samego zdania jest Piekosiński (tamże), który mniema, że dziesiętnik był to wybrany z dziesięciu do wojska. Burzyński łączy się ze Stenzlem i Helclem. Według niego dziesiętnicy byli to: 1. niewolni, którzy składali dziesięcinę panującemu, 2. urzędnicy albo starsi gminy, 3. wojskowi wybrani z dziesięciu kmieci. [8] Wallon, *Histoire de l'esclavage dans l'antiquité*, Paryż 1879, III, 255 i n. A. Tourmagne, *Histoire de servage*,

str. 13. [9] „Uwagi o prawie zwyczajowem i ustawniczem w Polsce" *(Kwartal. Hist.* II, Lwów 1888). O. Balzer *(Kwartal. Hist.*, Lwów 1906) utrzymuje, wbrew Kutrzebie, że już w XIII w. wydawane były przywileje nie jednostkowe, ale ogólne, stanowe. [10] Często tych „pierwszych" z różnych odkryć uzbiera się kilka. Słusznie też mówi Potkański *(O pochodzeniu wsi polskiej.* Lwów 1905, str. 4): „Okresy historji stosunków ekonomicznych są daleko dłuższe, niż okresy historji politycznej, tak, że jeden i ten sam stopień ewolucji ekonomicznej obejmuje zazwyczaj różne stadja ewolucji politycznej". [11] *Mieszko Stary*, str. XIX. [12] Hube *(Prawo polskie w XIII w.*, str. 44) tak określa ten rodzaj poddanych: „Askryptycjusz zarządzał działem swoim podług woli, ciągnął z niego wszystkie pożytki i wszystko, czego się na nim dorobił, mógł swobodnie sprzedać. Nie mógł jednak działu swego alienować (odstępować) i ziemi posiadanej opuszczać, jako do niej przywiązany. Nad prawem do posiadanych przez wieki ziem stało wyższe prawo władania *(dominium)*. Mocą tego prawa mógł pan posiadane przez przypisańców dziedziny im odebrać, a tem więcej przenieść ich z jednego miejsca na drugie". W pewnej sprzeczności z tym określeniem pozostaje twierdzenie tego autora na poprzedniej stronicy: „Prawo, które posiadał nieswobodny do działu swego, tworzyło do pewnego stopnia rodzaj n i e t y k a l n e j własności, której bronić mógł nawet przeciw panu, któremu własność nadana była przez księcia". Sprzeczność ta jednak jest pozorna, gdyż askryptycjusz jednocześnie był w posiadaniu zabezpieczony zwyczajem i niezabezpieczony bezkarną samowolą pana. Porówn. F. Bujaka („Studja nad osadnictwem", *Rozpr. wydz. hist. Ak. Um.*, str. 216): „Ponieważ wówczas (XIII w.) sama ziemia, zwłaszcza uprawna, przedstawia już dużą wartość, książę darowywa ją lub sprzedaje, usuwając dotychczasowych jej posiadaczów. Czasem puszczał ich luzem bez niczego, gdy mu nie byli potrzebni". To samo czynili panowie duchowni i świeccy. [13] Historycy za pomocą umiejętnej i bystrej krytyki zdemaskowali fałszerstwo wielu aktów nadawczych. Między innymi za podrobiony uchodzi sławny przywilej kardynała Idziego z XII w., gdzie mają się znajdować późniejsze wstawki, bardziej obciążające powinnościami poddanych klasztoru tynieckiego; ma on jednak obrońców swej autentyczności. Podobnie sfałszowano przywilej Mieczysława Starego dla klasztoru cystersów w Lądzie i in. (Piekosiński, *Ludność wieśniacza*, 81, i n.). [14] *Mieszko Stary*, 48. [15] Najdawniejszy akt wyzwolenia według Lubomirskiego *(Ludność rolnicza w Polsce*, Warszawa 1862) pochodzi z roku 1478 — data późna i wątpliwa, jak zwykle daty pierwsze znajdowane w aktach archiwalnych, zmuszone po nowych odkryciach ustąpić innym. Niektórzy badacze (Piekosiński, Balzer, Szelągowski) uważają wyzwoleńców za tz. ł a z ę g ó w lub ł a z ę k ó w, podczas gdy Bujak i Grodecki dowodzą, że ł a z ę k i byli to kopacze, którzy wypalali lasy na ziemię pod uprawę. Skutkiem sprzeczności zdań zarówno charakter społeczny tej kategorii ludzi, jak ich nazwa są dotychczas niewyjaśnione. [16] Ks. Konrad w przywileju z roku 1242 dla arcybiskupa gnieźnieńskiego *(Kodeks dypl. Mazowsza*, wyd. Kochanowskiego, Warszawa 1919) poleca: „Liberi homines in villis... ascripticiis permixti, usque ad tres familias eadem qua et ascripticii libertate fruantur". [17] Według Piekosińskiego byli to rozmaici przybysze, przeważnie Słowianie zaodrzańscy, którzy też głównie dostarczyli osadników na prawie niemieckim. Według Hubego — kupcy zagraniczni i obcy robotnicy. Według Bujaka — wolni dzierżawcy. Według Szelągowskiego — obcy nie tylko narodowo, ale i terytorialnie, nawet z innych wsi przybyli, wyzwoleńcy, łazęgi, luźni. Według Balzera — również osiedleńcy, którzy przybyli skądkolwiek. Według Grodeckiego — nie wszyscy przysiedleńcy, lecz tylko rolni, gdyż pojęcie g o ś c i a „streszcza się w jego zajęciu rolniczem". [18] Szczegółowe wyjaśnienie daje Grodecki w przytoczonej rozprawie. [19] *Historja prawa wieczysto-czynszowego*, str. 51. [20] *Prawo polskie w XIII w.* 51. [21] *Dawne prawo mazow.* [22] „Rewizja teorji" *(Kwart. Hist.* XII, Lwów 1898). [23] Ogłoszona przez Helcla z przekładem w *Starod. prawa polskiego pomn.*, II, Kraków 1870. Jest to zbiór przepisów i zwyczajów prawnych, wydanych po niemiecku, prawdopodobnie dla sądów krzyżackich w Ziemi Chełmińskiej. Znaleziono rękopis ułomny i urwany właśnie

w tym punkcie, gdzie zaczynał się tekst o włościanach wolnych, z czego jeden z komentatorów tego zabytku wnosi, że wtedy, kiedy go przepisywano, już oni zanikli, więc prawa dla nich były niepotrzebne. [24] *Liber fundationis Beatae Mariae.* Obszerna rozprawa Małeckiego o niej pt. „Ludność wolna w Księdze Henrykowskiej" w *Kwartal. Hist.*, Lwów 1894, VIII. [25] Zachowane w dokumentach akty sprawiają złudzenie nieścisłością wyrażeń. Jeżeli czytamy (u Hubego *Prawo polskie XIV w.*, Warszawa 1886) pod r. 1339, że ktoś sprzedał pewien dział gruntu chłopom „prawem dziedzictwa w wieczne posiadanie" *(vendidit... iure hereditario in perpetuum)*, to nasuwa się pozornie zasadny wniosek, że oni kupili tę ziemię na zupełną własność, podczas gdy oni ją nabyli tylko na użytkowanie dziedziczne. Z nową hipotezą wystąpił ostatnio K. Tymieniecki *(Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich*, Warszawa 1921, str. 340 i n.). Ponieważ chłopi pożyczali szlachcie pieniądze na zastaw ziemi, więc autor dowodzi: „Zastaw nie wykupiony mógł łatwo stać się własnością kmiecia... Od zastawu jeden tylko krok jeszcze prowadzi kmiecia do pełnej własności, do czego może on również dojść przez kupno... Prawdopodobnie dopiero znalezienie oparcia gospodarczego poza „obyczajem kmiecym" (własnością użytkową) ułatwiało kmieciowi ostateczne zlikwidowanie dawnego stosunku i uzyskanie pełnej niezależności gospodarczej". Przypuszczenia tego nie popierają przytoczone przez autora zastrzeżenia w umowie zastawnej (jeśli kanonik Skwara nie odda pożyczonych pieniędzy w terminie kmieciowi Mikołajowi, traci ziemię — *perdet et amittet)*, co T. tłumaczy: „przejdzie na własność Mikołaja". Tak rozumielibyśmy obecnie, ale nie wówczas. [26] Balzer, „Rewizja teorji", N. Michalewicz „O prawie przyzwolenia krewnych na pozbywanie nieruchomości w Wielkopolsce aż do ustawodawstwa Kazimierza W." *(Przegl. Hist.*, Warszawa 1906, III). Do przyzwalania byli uprawnieni: syn, ojciec, matka, brat, bratanek, stryj, brat stryjeczny, syn brata stryjecznego — trzy pokolenia. Wymagana była również zgoda członka rodu, który dopiero miał się narodzić.

ROZDZIAŁ VI.

[1] Rozmaitość nazw, określających odmiennie te same kategorie, połączona z nieścisłością znaczeń wyrazów łaciny średniowiecznej, utrudnia klasyfikację warstw ludowych. Trudno np. nieraz orzec, co należy rozumieć pod mianem *rusticus* obok *kmetho*. Zbłąkani tymi nazwami tłumacze stwarzają rodzaje nieistniejące. Tak np. Z. Komornicki w przekładzie *Kroniki* Galla oddaje *gregarius miles* przez nieosiadły na roli rycerz, zamiast: żołnierz pospolity, prosty. W jednym tylko punkcie słownictwo łacińsko-polskie jest ustalone, a mianowicie w tytułach: szlachcic jest zawsze urodzony *(generosus)*, mieszczanin zacny *(probus)*, a chłop pracowity *(laboriosus)*. [2] Nazwa ta pochodzi od pomiaru ziemi radłem. Gdy w połowie XIII w. zaczęto mierzyć na łany, poradlne zwało się łanowem, od końca zaś tego — pospolitym poborem ziemskim, za Jagiełły — królestwem. [3] Leszek Czarny mając zastrzeżony obiad w Wolborzu zamienił go na: 1 krowę, 2 owce — w lecie, 2 świnie, 30 kurcząt, 100 jaj, pół mierzycy grochu, tyleż prosa i tercjan soli — w zimie. [4] Przebijanie odbywało się pod gołym niebem. Myncarz przyjeżdżał z młotem i kowadłem, zwykle podczas jarmarku, wywoływał starą monetę, którą mu znoszono, i przerabiał ją na poczekaniu. Jednocześnie sprzedawał sól, której grudki zastępowały monetę zdawkową, w wiekach średnich nieznaną. Pieniądze zaczęto u nas bić za Mieczysława I, głównie dla handlu zewnętrznego. Obieg wewnętrzny zadawalał się handlem zamiennym i surogatami: służyły do tego chusty płócienne, skórki lisie, bobrowe, kunie itp. Każdy udzielny książę miał swoją monetę. Dopiero Kazimierz W. zaprowadził ogólną — „wieczystą". Wtedy przebijanie i oszukiwanie ustało. [5] Justycjariusze, inaczej oprawcy, ustanawiani, znoszeni i przywracani, byli rodzajem prokuratorów, do których należały sprawy chłopów i gołoty (drobnej szlachty bezimiennej). Jaki jednak był zakres ich władzy i działań, dotąd nie wyjaśniono, pomimo specjalnej o nich rozprawy W. Abrahama *(Rozpr. wydz. hist. A. U.*, Kraków 1887, XIX). [6] W nadaniach książęcych kościołowi, uwalniających jego kmieci od

wszelkich powinności i sądów państwowych, mieszczą się liczne zastrzeżenia, że są oni obowiązani stawać w szeregu do „obrony ziemi" *(ad terrae defensionem)*. Patrz między innymi *Kodeks dyplomatyczny ks. Mazowieckiego*, wyd. Lubomirskiego, Warszawa 1863, przywileje Konrada z roku 1231, 1239. [7] Kościół, który przodował w odrywaniu swych poddanych od władzy książęcej i przywłaszczenia jej sobie, już w XII w. na zjeździe łęczyckim (1180) uzyskał dla nich zwolnienie od podwód w czasie pokoju pod groźbą klątwy. [8] Według przywileju Henryka Brodatego (1204) dla klasztoru trzebnickiego na poddanej mu ludności wiejskiej spoczywały następujące obowiązki. Rolnik, który miał 4 lub więcej wołów, albo dwa woły i konia, dawał 4 miary pszenicy, 2 żyta, 2 owsa i donicę miodu; który miał 2 woły lub konia — połowę tego; który uprawiał ziemię cudzymi wołami — miarę żyta. Każdy zaś powinien był zżąć 5 kóp zboża, i zsiec 3 wozy siana. Narocznicy — po kilka sztuk swoich wyrobów. W zamian za posługi dla księcia, od których zostali uwolnieni, musieli odrobić 6 dni w roku, nadto każdy zżąć 5 kóp zboża, zsiec 3 wozy siana i oddać naiwne: który posiadał 4 woły lub 2 woły i konia — 2 kurcząt, 2 sery i 10 jaj; który 2 woły lub konia — połowę; który orał cudzymi wołami — kurczę lub ser i 5 jaj.

Wykaz i objaśnienia wymienionych powinności zawierają prace Piekosińskiego *(Ludność wieśniacza* i *O powstaniu społ. polsk.)*. Obfitość ziemi i nieudolne sposoby korzystania z niej, wymagające dużej przestrzeni dla wyżywienia jednej rodziny i opłacenia pana, sprawiły, że gospodarstwa chłopskie równały się rozmiarem dzisiejszym fermom lub koloniom: dziedzina bowiem obejmowała 30 do 100 morgów, przeciętny folwark w XIII w. nie był większy od gospodarstw chłopskich. [9] *Rozprawa o dziesięcinach*, str. 95. Porów. T. Czacki, *Dzieła*, Poznań 1844, I, 329, W. Abraham, *Biblioteka Warszawska* 1891, IV. [10] J. Herburt, *Statuta*, 140 i n.

ROZDZIAŁ VII.

[1] Daty przybycia pierwszych kolonistów niemieckich do Polski ściśle oznaczyć nie można. W każdym razie początek XIII w. jest dokumentowo stwierdzonym. Niektórzy badacze (J. Bandtkie, *Zbiór rozpraw*, Warszawa 1812, str. 61) utrzymują, że naprzód ściągali ich książęta, więcej jednak prawdopodobieństwa przemawia za pierwszeństwem klasztorów. F. Bujak *(Historja osadnictwa na ziemiach polskich*, Warszawa 1920, str. 39), twierdzi, że pierwszymi osadnikami na prawie niemieckim byli (w XII w.) Wallonowie z Niderlandów południowych, po nich mistrze w osuszaniu bagien Holendrzy z Niderlandów północnych. Od czasu wojny trzydziestoletniej zaczęli napływać protestanci niemieccy, głównie ze Śląska, Brandenburgii i Pomorza, osiedlający się również w okolicach bagnistych i uzyskujący takie same jak Holendrzy warunki od właścicieli ziemskich, a przez ludność polską zwani Olendrami. Porów. Potkańskiego *O pochodzeniu wsi polskiej*, str. 18. [2] *Historja narod. pols.*, VII, 107. [3] Nazywano też frankfurckim i flamandzkim. Zastosowane do potrzeb miejscowych w Środzie i odpowiednio przykrojone służyło jako średzkie przez całe wieki średnie dla Śląska i znacznej części Polski. [4] L. Ł. „O sołtystwach w Polsce" *(Bibliot. Warszawska*, 1843, III). [5] Piekosiński „O łanach w Polsce" *(Rozpraw. w. h. A. U.*, Kraków 1888, XXI), daje bardzo szczegółowe wiadomości w tym przedmiocie. Łany były rozmaite i nierówne: królewski, wójtowski albo rewizorski 90 morgów, królewski sprawdzony 85, kr. hybernowy 64, frankoński większy $50^1/_2$, frankoński albo niemiecki $43^1/_2$, polski albo kmiecy większy $21^1/_2$, mniejszy 12. Powszechnie jednak znane były w Polsce średniowiecznej dwa łany: mały, średzki, flamandzki, chełmiński 30 m. i wielki, frankoński, magdeburski, niemiecki, przeszło 40 m. „Łan jest to gospodarstwo średniej rodziny wieśniaczej, zwane zwyczajnie rolą, dzielącą się na półrolki i ćwierćrolki". Jego wielkość zależna była od sprawności karczownika i płodności ziemi. Porów. Czacki, *Dzieła*, I., 241. Jednostką miary według Bujaka („Osadnictwo") był pług wielki, równy trzem mniejszym po 30 m., czyli 90 m. [6] Ułatwia nam to gruntowna rozprawka K. Kaczmarczyka „Ciężary ludności wiejskiej i miejskiej na prawie niemieckiem w Polsce XIII i XIV w." *(Przegl. Hist.*, Warszawa 1910,

XI). [7] Czacki *(Dzieła, I.)* ułożył tablicę wartości monet polskich i litewskich od r. 1300, wyrażonej według stopy z r. 1486. Grzywna nie była monetą rzeczywistą, lecz tylko pojęciem monety, odpowiadającym pewnej ilości srebra (3688 gramów). W ciągu wieków zmieniła ona i zmniejszyła swą wartość (od 64 zł pol. do 1 zł 18 gr), zależnie od ilości „fein" srebra. Pospolicie równała się: 48 groszom, 4 fertonom (ferton czyli wiardunek), 24 skojcom, 3 czerwonym złotym. 1 grosz z XV w. równał się 40 gr z XVIII. Oprócz grzywny jako pojęcie monety używana była kopa (4610 gram. czystego srebra), która z 80 zł pol. w r. 1300 spadła do 2 zł w r. 1766. [8] Taki zastępca zwał się burgrabią, we włościach ruskich — wojewodą, w klasztornych — iudex; w dobrach kapitulnych zjeżdżał kanonik, prokurator generalny, podejmowany przez kmieci i sołtysa. [9] Równocześnie z kolonizowaniem wsi na prawie magdeburskim odbywało się kolonizowanie miast, które nie uległy, jak tamte szybkiemu spolszczeniu, lecz długo zachowały charakter niemiecki. „Polska — mówi Kutrzeba *(Hist. Ustr.* 39) nie rozwinęła miast powoli, genetycznie z tych związków, jakiemi były podgrodzia i targi, lecz kiedy odczuła ich potrzebę przyjęła z Zachodu formy, które tam już dawno się wyrobiły. Miasta też odrazu w formie już wydoskonalonej w Polsce się pojawiające zakładane są przez obcych, Niemców, i przez nich też zasiedlane". Warunki kolonizacyjne dla miast były podobne do wiejskich. Osadnik płacił czynsz księciu, panu lub kościołowi, osobiście był wolny. Najstarsze miasta były królewskie. Gdy się uporządkowały, stawiano przybyszom warunki: „dobry urodzaj" (prawe łoże) i nabycie gruntu w mieście. Pierwsi osadnicy stanowili patrycjat, później si — pospólstwo. Na czele administracji i sądu stał zasadźca, wójt z 7 ławnikami. [10] *Hist. nar. pols.*, IX, 148. [11] *Polska, dzieje i rzeczy jej*, VIII, 90. [12] *Starodawne prawa pols. pomn.*, I, CXIII. [13] „Pogląd na rozwój urządzeń gminnych i patrymonialnych w dawnej Polsce" *(Przewodnik Nauk.-Lit.*, Lwów 1878). [14] *Geschicht. Darstel.*, str. 68, 71. [15] „Karta z dziejów ludu wiejskiego w Polsce" *(Rocznik Akad. Um.*, Kraków 1891/2). [16] „O pierwotn. ustr. Polski" *(Ateneum*, 1881). „O Słowianach między Renem a Łabą" *(Rozpr. wydz. h. f. A. U.*, Kraków, 1901, IV). [17] *Kazimierz Wielki*, Warszawa 1899, str. 87. [18] *O pochodz. wsi pols.*, str. 47. [19] Smolka, *Mieszko*, str. 37. [20] Wbrew twierdzeniu B. Ulanowskiego *(Wieś polska pod względem prawnym od XVI do XVIII w.*, Kraków 1894), że „w bardzo wielu (!) wsiach język niemiecki używany był jeszcze w XVII w." [21] „Ludność wieśniacza". [22] *Własność*, str. 193. [23] Miał niby o to pokusić się w walce z możnowładztwem i duchowieństwem Bolesław Śmiały; ogólnikowe jednak wyrażenia kronikarzów nie upoważniają wcale do wniosku, że był przedstawicielem idei ludowej, obrońcą równości wszystkich wobec prawa" (W. P. Angerstein, *Der Konflikt*, Toruń 1895, str. 33). [24] *Jurysdykcja patrymonjalna w Polsce*, Warszawa 1861, str. 43. [25] Piekosiński *(O powst. spol. pols.)* wywodzi go od Lechitów zaodrzańskich, którzy przybyli do Polski za kolonistami niemieckimi. Pochodzenie samego wyrazu jest dotąd niewyjaśnione. Zdaje się nawet, że on nie jest polski, chociaż jest niewątpliwie słowiański, gdyż wcześnie występuje u Czechów, Serbów, Bośniaków, Czarnogórców. W XIII w. oznaczał chłopa czynszowego, a jeszcze w XIV był zaszczytnym tytułem wysokich urzędników księstw dzielnicowych (Bujak, *Studja).* W. Maciejowski *(Hist. włośc.)* mniema, że był to „starzec i mąż, który ma znaczenie, czy to w gminie, czy w ziemstwie, czy na dworze monarszym". Odpowiada temu wyrażenie w pieśni *Bogarodzica* z XII w. „Adamie, ty boży kmieciu, ty siedzisz u Boga w wiecu". M. Kawczyński *(Rozpr. wydz. h. f. A. U.*, Kraków, 1904) przypuszcza, że kmieć oznaczał pierwotnie człowieka osiadłego, obywatela pełnoprawnego, uczestnika wieców i sądów. Małecki „Wewn. ustr." uważa go za czynszownika. Hube *(Prawo pols. w XIII w.)* utrzymuje, że najdawniejsza wzmianka o kmieciach pochodzi z 1241 r. i że pod tę nazwę podciągano ludzi wolnych i niewolnych. Pomijamy inne podobne twierdzenia, mniej lub więcej zasadne, a także dziwaczne wywody w rodzaju etymologicznych łamigłówek Lelewela *(Polska)*: k'miot, k'mieci, k'miet od um, co z ku tworzy kuum. Niewiele również uczy nas wywód lingwistyczny A. Brücknera *(Rozpr. w. h. f.*

A. U., Kraków 1898, XXXV). Nie rozwiązuje zagadki nawet specjalnie jej poświęcona rozprawa A. Karszniewicza *(Ueber die Abstammung u. Bedeutung des Wortes Kmet*, Agram 1895). Autor przychyla się do przypuszczenia, że wyraz ten pochodzi od greckiego *kome*-włos i *kometes*-owłosiony na tej podstawie, że długie włosy u ludu na niższym poziomie kultury miały wielkie uznanie jako ozdoba głowy męskiej i że Słowianie mogli tę nazwę przejąć od Greków. Jest to jedna z tych hipotez, której można przeciwstawić sto innych z równym prawdopodobieństwem. Niewytłumaczona jest również przemiana znaczenia tego wyrazu, który pierwotnie oznaczał, a u niektórych ludów słowiańskich dotąd oznacza ludzi poważnych, starców, dostojników, następnie zaś, zwłaszcza w Polsce, stał się nazwą poddanych. Uległ on przeciwnemu przeistoczeniu niż wyraz dziedzic, który naprzód oznaczał poddanego a potem — pana. [26] Bartnicy byli przedmiotem wielu postanowień książęcych i uchwał sejmowych. Ich zwyczaje prawne ogłoszone zostały dwukrotnie, raz wydał je starosta przasnysko-ciechanowski K. Niszczycki pt. *Prawo bartne* 1559 r., drugi raz bezimiennie: *Porządek prawa bartnego* 1616. Por. Z. Glogier *Encyklopedja staropolska* I, 117. Autor miał sposobność poznać Księgę bartną z XIII w. Rysy obyczajowe z własnych i cudzych spostrzeżeń zebrał W. Kolberg, *Mazowsze stare*, Kraków 1888. Monografia L. Krzywickiego *Kurpie*, Warszawa 1892, jest zbiorem szczegółów niespojonych w zwartą całość. Organizację bartną opisuje F. Rawita Gawroński w *Studjach i szkicach historycznych*, ser. II, Lwów 1900. Porów. K. Potkańskiego „Bartnictwo" *(Sprawozd. w. h. f. A. U.* 1895, IV). Gawarecki „O Kurpiach" *(Pam. płocki* 1831). Grochowski, „Kurpie" *Tygodn. ilustr.* 1870.

ROZDZIAŁ VIII.

[1] *Kronika*, wyd. Z. Komarnickiego, Warszawa 1873, str. 13. [2] *Kronika polska*, Warszawa 1829, I, 43. [3] Nadań tego rodzaju jest bardzo wiele, przytoczymy przykładowo niektóre. Lubomirski *(Jurysd. patrym.)*, odnosi pierwsze przywileje sądownicze dla duchowieństwa do XII w. — opiera się jednak na dokumentach zakwestionowanych. Piekosiński („Sądownictwo w Polsce wieków średnich", *Rozprawy w. h. f. A. U.*, Kraków, 1898, XXXV) za pierwsze ustępstwa kościołowi w przedmiocie sądzenia ludności wiejskiej uznaje przywilej, wydany 1210 r. przez Leszka krakowskiego, Konrada mazowieckiego, Władysława kaliskiego, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Przywilej ten pomimo zatwierdzenia go przez papieża, uzyskał moc obowiązującą dopiero w drugiej połowie XIII w. W *Kodeksie dyplom. Wielkopolski* (Poznań 1877, I) znajdują się przywileje Bolesława Chrobrego, Mieczysława II i Kazimierza Sprawiedliwego, oddające klasztorom władzę nad poddanymi, które jednak uznano za sfałszowane. W *Kod. dypl. Mazowsza* (wyd. Kochanowskiego, Warszawa 1919) mieści się uwolnienie z r. 1138 przypisańców klasztoru w Czerwińsku od stawania w jakimkolwiek sądzie, tylko przed miejscowym przeorem. W r. 1194 Kazimierz ponawia ten przywilej. Konrad mazowiecki za przykładem dziada i ojca oddaje (1222 r.) przypisańców klasztoru czerwińskiego pod jurysdykcję przeora, wyjąwszy kradzież z włamaniem, którą „ja sam sądzić będę". Toż samo tegoż roku w *Kod. dypl. Maz.* (wyd. Kochanowskiego) z zastrzeżeniem 50 grzywien za sprawy dla księcia. Ten sam książę w nadaniu kościołowi płockiemu 1231 r. *(Kod. dypl. Maz.* wyd. Lubomirskiego) wyłącza przypisańców całkowicie *(omnino)* od judysdykcji książęcej, a w nadaniu z r. 1239 oświadcza, że „ludzie wolni i przypisańcy... podlegać mają władzy swych panów, nie będąc w żadnym wypadku sądzeni ani przez księcia, ani przez jego delegata"; „do wojska zaś powoływani być mają tylko dla obrony kraju". Powtarzając to zastrzeżenie w drugim przywileju pod tąż samą datą, mówi szczegółowiej: „Wymienieni ludzie kościelni do żadnego wojska nie będą powoływani wyjąwszy, gdyby ono zbierało się dla obrony kraju i to ma się dziać według możliwości i uznania biskupa a nie inaczej". Konrad *(Kod. dypl. Maz.* wyd. Kochanowskiego) przypisańców arcybiskupstwa gnieźnieńskiego uwalnia 1242 r. od powinności sądów i służby wojskowej z wyjątkiem obrony kraju. Kazimierz ks. łęczycki i kujawski *(Kod. dypl. Wielkopolski)* w potwierdzeniu nadania klasztorowi sulejowskiemu

z r. 1252 mówi: „Nawet kradzieże, zabójstwa i wszelkie inne przestępstwa, popełnione przez ludzi wymienionych wsi, sądzić będą bracia klasztoru, którzy również pobierać będą opłaty". Książęta Przemysław i Bolesław w nadaniu z r. 1253 klasztorowi ołobockiemu dla jednych wsi zatrzymują sobie sądownictwo, dla drugich ustępują je sędziom klasztornym, z wyjątkiem ścięcia i powieszenia. Przemysław w nadaniu z r. 1257 klasztorowi paradyżskiemu ustępuje wieczyście *(perpetuo)* władzę sądzenia i karania złodziejów i zabójców. Przemysław II w potwierdzeniu z r. 1280 przywileju klasztorowi owińskiemu oddaje mu całkowite sądownictwo z wyjątkiem wypadków, w których sędzia klasztorny uzna się niekompetentnym. Czasem przywileje zapewniają klasztorom tylko dochód z kar za zabójstwa. Tak np. tenże książę w potwierdzeniu 1282 r. przywileju powiada: „Jeżeli między tymi wieśniakami zdarzy się zabójstwo, kara pieniężna należyć będzie do klasztoru. Jeżeli zaś zabity będzie przez nich człowiek obcy, klasztor otrzyma całkowitą opłatę". Tenże Przemysław *(Kod. Wielk.)* nadaje 1296 r. klasztorowi lubińskiemu swoje prawa i upoważnia go łotrów i łupieżców ścinać, pobierać z nich karę pieniężną, złodziejów wieszać, świętokradców łamać kołem, fałszerzów palić, ręce i nogi odcinać, naznaczać pojedynek na miecze i kije, poddawać próbom rozpalonego żelaza oraz zimnej i wrzącej wody. Najpełniejsza formuła takiego przelewu władzy znajduje się w potwierdzeniu przywileju klasztorowi wąchockiemu przez Władysława ks. krakowskiego w r. 1318: „Mieszkańców wymienionych dziedzictw, jakiegokolwiek byliby pochodzenia, uwalniamy wieczyście od jurysdykcji wojewodów, kasztelanów i innych sądów wszelakiej godności oraz od wszelkich opłat... Żadna sprawa nie może być sądzona przez innego sędziego, tylko przez przeora i sołtysa, którego przeor lub bracia ustanowią sędzią". Porów. *Kodeks Małopolski*, wydanie Piekosińskiego, Kraków 1876, nr 93, 104 i in. [4] *Kodeks Wielk.*, II. Nr 1027: „per sententiam iudiciarum... ipsis (kmieciom) perpetuum silencium imponimus et cum poena pecuniaria praedictos kmethones in perpetuam transmisimus servitutem". [5] Tamże. [6] Godzi się na to nawet nie bardzo życzliwy duchowieństwu Lubomirski *(Jurysd. patr.)*. [7] Takie oświadczenie złożyli oni (1366 r.) w procesie mieszczan Lelowa z kmieciami Jana Płazy i innych, popierając je sześciu świadkami. Kazimierz W. zeznanie to potwierdził. „Tak więc powiada Lubomirski — *(Jurysd. patr.)* — z powodu zajścia między kilku kmieciami a mieszkańcami lichego miasteczka, na osnowie sześciu związanych z sobą interesem pokrewieństwa, sąsiedztwa i stanu świadków rozwiązana została najważniejsza dla stanu rolniczego kwestja". Rozwiązana została nie kwestia — to jest, że kmieciom dóbr szlacheckich nie wolno odwoływać się do sądu króla — ale pojedynczy spór, a samo zagadnienie rozwiązałoby się bez niego, a nawet rozwiązało się przed nim. Nadawanie władzy sądowniczej odbywało się później i rzadziej. Oto niektóre typowe. Bolesław ks. mazowiecki *(Kod. dypl.* Lubom.), potwierdzając 1295 r. swobody wsi Mielęcina i Popienia na rzecz Wawrzyńca ich pana, uwalnia jego kmieci „od stawania w sądzie kasztelańskim lub jakimkolwiek innym naszym, wyjąwszy gdy będą wezwani naszym pierścieniem przed nasze oblicze". Toż samo powiedziano w nadaniu wsi Karwowo i Kosarzewo z r. 1299. Władysław *(Kod. d. Wielk.* Pozn.) w nadaniu 1299 r. Mikołajowi Jankowiczowi, wojewodzie kaliskiemu, oświadcza: „Sądy zaś wielkie i małe... rzeczony Mikołaj ze swem potomstwem w tem dziedzictwie może sądzić bez naszego asesora i pobierać kary całkowicie". W przywileju z tegoż roku dla komesa Henryka powtórzono to oświadczenie z dodatkiem, że obdarowany „może wszystkich złoczyńców wieszać, ścinać, kaleczyć, łamać kołem i palić". Piekosiński w dziele *O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu* przytacza 72 przywileje przelewu nieograniczonej władzy sądowej księcia na obdarowanych przezeń ziemią. [8] Przytaczając ten wypadek Lubomirski *(Jurysdykcja)* nie podaje, skąd go zaczerpnął. [9] W *Księdze prawa zwyczajowego z XIII w.* czytamy: „Jeżeli włościanin, siedząc pod innym panem, zaskarżony został przed innego pana, tedy ma rzec, że nie powinien przed nikim odpowiadać, a tylko przed swym panem. Gdyby zaś ów włościanin przed innym panem odpowiadał, toby swemu panu musiał zapłacić winę 6 grzywien". Hube *(Prawo pol. XIV w.)* malując szczęśliwość chłopa

polskiego w XIV w. powiada: „Posiadanie własnego mienia i obrona swojej osoby daje kmieciowi prawo pociągania do odpowiedzialności tych wszystkich, którzy albo mu coś winni, albo posiągnęli na jego mienie. Jeżeli ma do czynienia ze swoim panem lub osobą postronną stanu szlacheckiego, wiedzie sprawy przed sądem ziemskim lub zanosi skargę przed króla". Śród wielkiej rozmaitości i spółistnienia odmiennych zwyczajów i stosunków prawnych niewątpliwie zdarzały się i takie wypadki, ale raczej jako wyjątki, niż reguły. [10] Ze zdziwieniem czytamy w pracy Lubomirskiego *(Jurysdykcja patr.)*, szczerze pragnącego utrzymać się w bezstronności, że „utworzenie sądownictwa patrymonjalnego będzie dążnością oddzialawczą przeciw nadużyciom władzy kasztelanów, tudzież wojewodów". Ani bowiem to sądownictwo nie miało takiej dążności, ani nadużycia nieinteresowanych bezpośrednio urzędników nie mogły się równać z nadużyciami interesowanych panów. Z większym jeszcze zdziwieniem czytamy w pracy J. K. Kochanowskiego *(Kazimierz W.)*: „Sądownictwo to — aczkolwiek za uprawnionego doń w zasadzie w myśl *iuris domini directi* uważał się każdy właściciel wsi polskiej w wieku XIV — rozwijało się w praktyce tylko sporadycznie (!), mianowicie w większych a przeważnie duchownych kompleksach dóbr, nie stanowiąc objawu ogólnego". [11] Według Piekosińskiego („O łanach") „można śmiało przypuścić, że to, co przeciętnie każdy dwór szlachecki w XIII i XIV w. posiadał uprawnej roli, krom nielicznych wyjątków, wynosiło zapewne niewiele więcej nad jeden łan a może i jednego nie dochodziło". Te drobne gospodarstwa, jak widać z regestrów pomiarowych, ogłoszonych przez A. Pawińskiego (w *Źródłach dziejowych*, Warszawa 1883, XII), utrzymały się jeszcze w XVI w. [12] *Prawo pols. XVI w.*, str. 38 i n. [13] *Krótki zarys*, str. 9. [14] *Procesy twórcze*. 346 i n.

ROZDZIAŁ IX.

[1] Jakkolwiek najnowszym i najkrytyczniejszym jest odtworzony z rozmaitych rękopisów układ statutu wiślickiego przez R. Hubego *(Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego*, Warszawa 1880), przytaczam artykuły według numeracji w wydaniu Z. Helcla w *Starodawnych prawa polskiego pomnikach* t. I, Warszawa 1856), gdyż są rozłożone szczegółowiej; wyrażenia zaś w stylu staropolskim z przekładu Świętosława z Wojcieszyna. [2] Dwie były kary pieniężne ustawowe siedmnadzieścia *(septuaginta)* — królewska, niemiłościwa, wynosząca 14 grzywien i piętnadzieścia lub pięćnadzieścia *(quindecim)* — 3, 6 lub 7 grz. Niezgodność nazw tych kar z ich wartością nominalną nie została dotychczas należycie wyjaśniona. Patrz Piekosiński, „W sprawie grzywien karnych w dawnej Polsce" *(Kwart. Hist.* Lwów 1894, VIII), Hube, *Prawo polskie w XIII w.*, str. 157. Początkowo płacono te grzywny skórkami. W XIII w. 3 grzywny karne a w XV w. 5 równały się jednej rzeczywistej. [3] Lelewel *(Polska dzieje i rzeczy jej*, VIII) podaje, że za zabicie chłopa w XIII—XIV w. płacono w Wielkopolsce 6 grz., w Mazowszu 8, w Małopolsce 10. Zamieniwszy zaś grzywny na monetę nowoczesną, robi następujące zestawienie:

	Za zabójstwo		Za rany	
	Rodzinie	Panu	Rodzinie	Panu
W Wielkopolsce	185 zł	185 zł	35 zł	70 zł
W Mazowszu	296 zł 20 gr	296 zł 20 gr	15 zł 12 gr	20 zł 16 gr
W Małopolsce	370 zł	246 zł 20 gr	15 zł 12 gr	7 zł 21 gr

Różnice dziwne, jeśli prawdziwe. Mniej nam tu jednak chodzi o ścisłe ustalenie cyfr, niż o stwierdzenie faktu, że życie chłopa ceniono 10 razy mniej, niż życie szlachcica. [4] Świętosław z Wojcieszyna tłumaczy to wyrażenie: „żywot jego bądź na miłości tak osilonej dziewki i przyjaciół jej". [5] Okazowym aktem, sprowadzającym czyny karne do długów cywilnych jest nadanie (1284) Leszka Czarnego kościołowi sandomierskiemu, gdzie wymienione są rozmaite przewinienia z oznaczeniem ich dochodności *(Kodeks Małop.* nr 104). [6] Statut mówi głównie o kmieciach lub ogólnie o wieśniach *(villani)* i o przebywaczach *(incolae)*. [7] J. K. Kochanowski *(Kazimierz W.*, str. 63) twierdzi, że w statucie wiślickim „nie-

ma faworyzowania tej lub innej warstwy społecznej". Pomijając oczywistą nieprawdę tego twierdzenia, zadziwiającego pod piórem specjalnego badacza średniowiecznej historii polskiej, spytać trzeba, czy takie niefaworyzowanie było nawet możliwe w ustawodawstwie XIV w.? [8] Hube *(Prawo polskie w XIII w.*, str. 43) przytacza przywilej książęcy z r. 1291, nadający przeorowi „władzę zbiegłych przypisańców, gdziekolwiekby ich ujął, chwytania, więzienia i skazywania na wieczną niewolę" (potestatem conferimus abbati homines suos ascripticios a se fugientes, ubicunque locorum eos deprehenderit, *capiendi, incarcerandi et in servicium perpetuum redigendi*". Niewątpliwie istniały przywileje starsze. [9] *Prawo polityczne narodu polsk.*, Warszawa 1787, II, 169. [10] *Kronika*, str. 280. [11] Helcel, *Starod. pr. pols. pomn.* I. W wydanym przez Lelewela *(Historyczne pomniki)* tłumaczeniu tego statutu przez Macieja z Rożana (1450 r.) znajdują się nadto artykuły za zgwałcenie kmiotkówny 4 gr., oprócz opłaty książęcej; za zabójstwo kmiecia przez kmiecia rodzinie 4 kopy, tyleż księciu lub panu. [12] Helcel, tamże. [13] Helcel, tamże. [14] Porównaj uchwały Ziemi Łęczyckiej z r. 1418 i 1419 u Bandtkiego w *Ius polonicum*, Warszawa 1831, str. 194. [15] „Ziemia Sandecka", *Przegl. hist.*, Warszawa 1911, XII. [16] Lelewel, *Historycz. pomniki*, Helcel, *Star. pr. pols. pomn.* Szlachcic za zgwałcenie szlachcianki płacił 40 gr, czyli jej cześć była warta 10 razy więcej niż chłopki. [17] Porówn. statut Ziemowita IV z r. 1421. Gdyby nowy pan uczynić tego nie chciał, tedy „kmiecia onego za szyję jemu wrócić będzie winien" *(cmetonem illum per collum sibi restituere debebit).* [18] Helcel, tamże. [19] *Dawne prawo maz.*, str. 60, 62. [20] Drugą próbą wprowadzenia pańszczyzny była uchwała szlachty powiatów krasnostawskiego, hrubieszowskiego i szczebrzeszyńskiego na zjeździe w Krasnymstawie 1477 r., ażeby kmiecie płacili więcej niż pół grzywny z łanu albo — jeśli wolą — oprócz czynszu pracowali dla dworu i składali daniny. Uchwała ta, w której również starano się ograniczyć zbiegów, według Maciejowskiego *(Historja włościan*, 141) nie weszła w wykonanie. Naturalnie mogą się odnaleźć uchwały wcześniejsze. [21] *Wolność kmieca na Mazowszu w XV w.*, Poznań 1921, str. 63. [22] Statut wartski z r. 1420 i 1423, XXII i XXIII (Helcel, *Starod. pr. p. pom.).* [23] *Neminem captivabimus, nisi iure victum.* [24] Lelewel w *Historycznych pomnikach* oprócz tych statutów zamieścił jeszcze artykuły z innych — „sędziom potrzebne". Z jakich „innych" — nie objaśnił. Znajdujemy tu: 1. Gdy kmieć zbije cudzego sługę, panu tego sługi nie należy się zapłata; ale gdy kto ukrzywdzi kmiecia, jego panu przypada w i n a. 2. Żaden kmieć nie ma swego „powiatu", to jest sądu, lecz musi stanąć przed każdym, przed który będzie pozwany; może być jednak wydany swemu panu na osądzenie. 3. Gdy kmieć oskarży kmiecia, ten ma przysiąc sam, że zarzuconego mu czynu nie popełnił; ale jeśli szlachcic oskarży kmiecia, ten musi przysiąc samotrzeć. Dwa pozostałe artykuły dotyczą sposobów odzyskiwania sądownie zbiegłych poddanych. [25] *Kodeks dypl. ks. Mazowieckiego*, wyd. Lubomirskiego, Warszawa 1863. [26] Mikołaj, kmieć z Tczewa, miał proces na wiecu sądowym w Wodzisławiu (1384) z dziedzicem Mszczugiem i komornikiem ziemskim Pansławem. Wysłuchawszy świadków i wyroku rzekł: „Frymarczycie naszą sprawą". Za zniewagę sądu skazano go na grzywny, ale słowa te poszły daleko. W Radomskiem kmieć Bogdan miał proces z Piechną, właścicielką Krasowic. Na wszystkie pytania sędziego nie odpowiedział ani słowa (Lubomirski, *Jurysdykcja).* Wymowne to było milczenie! [27] Dunin przytacza z dokumentu osobliwy fakt: panowie Jędrzej z Osoborowa i Jan z Rozniszewa zobowiązali się (1448 r.) przedstawić po sześciu uczciwych kmieci ze swej parafii, którzy mieli w obecności woźnego ich spór rozstrzygnąć *(Prawo maz.*, 67). [28] Helcel, „Wyciągi", Nr 1617, 1871, 1881, 1903, 2523, 2692. [29] Tymieniecki w swej cennej monografii *(Wolność kmieca na Mazowszu)* usiłuje dowieść, że takie akty odnoszą się tylko do ziemi lub siły użytkowej kmiecia, a nie do jego wolności. „Sprzedaż, zastaw i wszelkie inne tranzakcje, dotyczące kmieci, są widocznie utożsamione ze sprzedażą, zastawem i innemi tranzakcjami, dotyczącemi ziemi oddanej kmieciom za czynsz... W gruncie rzeczy chodziło tu jedynie o sumę dochodów, które pan gruntowy czerpie z kmiecia włócznego lub ogrodnika i którą przekazuje nabywcy gruntu lub wierzy-

cielowi, biorącemu grunt w zastaw. W żadnym też z powyższych wypadków swoboda osobista kmiecia nie zostaje w najmniejszym nawet stopniu naruszona". Przytoczone przez nas wypadki mówią przeciwnie. [30] „Debet duos kmethones alias dwa zrzeby-a in eisdem in marcis perpetue resignare". J. K. Kochanowski, *Księgi sądowe brzesko-kujawskie*, 1418—1424, Warszawa 1907, Nr 2836. [31] Helcel, „Wyciągi", Nr 3417, 3418, 3419, 2982. Na 4000 zapisek z ksiąg sądowych, wydanych przez Kochanowskiego, wypada 400 spraw chłopów, którzy skarżą się sami lub przez swych panów, a nawet obcych. [32] Posiadamy nieliczne i niedokładne wiadomości o opłatach, daninach i robociznach kmieci z XIII, XIV i XV wieku. Ogłoszone przez Kutrzebę *Materjały do dziejów robocizny w Polsce* (Kraków 1911) odnoszą się głównie do XVI wieku, zawierają jednak kilka notat wcześniejszych. Kazimierz (1369 r.) określa powinności poddanych Siemiechowa: z łanu 1 grzywna, 2 miary owsa, 2 sery, 20 jaj, 2 kurcząt; łąkę skosić, 1 wóz siana i 1 wóz drzewa. Kmiecie wsi Bibice obowiązani byli dawać klasztorowi norbertanek w Zwierzyńcu (1424) 1 miarę pszenicy, 1 miarę owsa, zasiać, zżąć i zwieźć zboże, kosić przez 1 dzień i zwieźć siano, 1 dzień na rok płoty grodzić i 1 — gnój wozić; ile razy proboszcz przyjedzie do Bibic, przywozić piwo z miasta; oprócz czynszu dawać jajka, sery, kurczęta; gdy przyjedzie król — miarę owsa, 2 kapłony, 10 jaj, 2 sery i 2 grosze pieniędzy. — Ustawa ekonomiczna, nadana (1499 r.) przez biskupa włocławskiego wsiom Chełmcze i Kiszko na Kujawach „z wolą i zgodą kmieci" wymaga jednego dnia ciągłego z włóki pod karą 2 gr za dzień opuszczony. Oprócz tego mają oni skosić, zgrabić, złożyć i zwieźć całe zboże dworskie, prócz tego uczestniczyć w tłokach. (B. Ulanowski, *Akta kapituł i sądów biskupich*, Kraków 1908, t. II, cz. 1. Nr 620. Porówn. artykuł o tym J. Baranowskiego w *Przegl. Hist.*, Warszawa 1909, VIII). [33] J. Bandtkie, *Historja prawa polskiego*, Warszawa 1850, str. 379. [34] *Volumina legum*, I, 194. [35] I. Chrzanowski, *P. Skargi Kazania Sejmowe*, Warszawa 1912, str. 124. [36] Lubomirski, *Jurysd. patr*

ROZDZIAŁ X.

[1] Bonnemère, I, 359, 395—423, 446—521, II, 2—26, 49 do 73, 188, 272—392. [2] J. Scherr, *Deutsche Kultur- u. Sittengeschichte*, Lipsk 1871, str. 205, 237. Jako dowód ogólnego rozpadu moralnego autor przytacza fakt, że na koncylium trydenckim (1414) sprowadzono dla księży 1500 prostytutek; niektóre z nich zarabiały po 800 guldenów złotych. [3] Sugenheim, 63, 103, 119, 142, 157, 188, 242, 272, 338, 350, 392 i i. [4] Tu Bielajew wsuwa uwagę: „Bojarowie i ziemianie moskiewscy, zetknąwszy się z panami polskimi, przybyłymi do samozwańca, zmienili swoje przekonanie w przytwierdzeniu włościan i stanęli po stronie nowego porządku" (str. 100). Jest to jedno z tych domniemań, którymi dziejopisowie urozmaicają i ożywiają historię zamieniając ją na powieść, odsłaniającą najskrytsze sprężyny działania bohaterów. Ileż to razy opowiadają nam, co myślał jakiś król lub hetman! [5] A. Prochaska („Lenna i maństwa na Rusi i Podolu", *Rozpr. wydz. h. f. A. U.*, XVII, Kraków 1902) mniema, że rząd Rzeczypospolitej wyrządził niemałą krzywdę społeczeństwu pozwalając upaść lennictwu, które „stanowiło wszędzie szkołę wychowania społeczeństw". [6] W. Kamieniecki, *Rozwój własności na Litwie w dobie przed pierwszym statutem*, Kraków 1914, str. 64, 68. [7] „Ludność rolnicza ziem ukrainnych do wybuchu wojen kozackich", *Ateneum* 1882, I. Porówn. pracę J. Nowickiego w *Archiwie Zapadnoj Rossii*, cz. VI, t. I, Kijów 1876, na której autor polski głównie się oparł. [8] *Obraz Litwy*, Wilno 1844, II, 68. [9] *Historja Polski w zarysie*, II *Litwa*, Lwów 1914 w r. m. [10] Znaczenie tych wyrazów poznamy później.

ROZDZIAŁ XI.

[1] *Vol. leg.*, I, 271, 267, 258, 259, 293. [2] Herburt, *Statuta*, 134. [3] Herburt, 353. [4] Herburt, 134. [5] *Vol. leg.*, I, 261. [6] *Vol. leg.* 273. Ponieważ w r. 1511 „statut piotrkowski niektórym panom Rady wydał się niesłusznym i wolności powszechnej *(libertatis communis)* przeciw-

nym", więc go odłożono do następnego sejmu. Nie wiadomo — zauważa Bobrzyński — jak rozumieć tę „wolność powszechną": czy jako szlachecką, czy jako ogólną. W pierwszym wypadku uważano by statut za liberalny, w drugim — za wsteczny. [7] *Vol. leg.*, I, 293. [8] S. Petrycy w objaśnieniach do *Polityki* Arystotelesa pisze: „Biskup jeden, gdy miał wielkie trudności od kanoników a najwięcej *a plebeis*, starał się o to u najwyższego biskupa, aby się nie godziło w Polszcze uczyć tym, którzy szlachcicami nie są. A że to było coś tyraństwu podobnego bronić nauk prostym ludziom, nie mógł tego otrzymać. Jednak dokonał tego, aby nie mieli przystępu do kanonji katedralnych, chyba pięć. Ten to uczynił złego, że zniósł emulację, to jest usilność uczenia się, między szlachtą a prostymi ludźmi". Porów. J. Łukaszewicza *Historja szkół*, Poznań 1849, str. 82. [9] *Vol. legum*, I, 302. [10] Według tej reguły mógł pan prowadzić hodowlę celową swych ludzi roboczych. Jeden z nich w Ziemi Wieluńskiej żąda rozwodu z wstrętną mu żoną, do której zaślubienia pan go przymusił. Sąd biskupi odmówił i nakazał żyć z nią. (B. Ulanowski. *Akta*, n. c. 828). [11] *Źródła dziejowe, Wielkopolska*, 165. Porówn. A. Szelągowskiego *Wzrost państwa polskiego w XV i XVI w.*, Lwów 1904, str. 346 i i. [12] *Historja prawa wieczysto-czyns.*, str. 17. Porówn. E. Stawiskiego *Poszukiwania do historji rolnictwa krajowego*, Warszawa 1857, str. 60. [13] *Kwartal. Hist.*, Lwów 1891, str. 601. [14] „Zmienne koleje statutu toruńskiego" *(Przegl. Hist.*, Warszawa 1913, XVI). [15] W. Maciejowski, *Hist. prawod. słow.* VI, 413. [16] Kutrzeba *(Sprawozd. w. h. f. A. U.* 1903, n. 6) przytacza inne fakty wprowadzenia 3- i 4-dniowej pańszczyzny tygodniowo przed statutem toruńskim w dobrach szlacheckich i duchownych, a z drugiej strony zaledwie 14-to a nawet 8-o i 6-dniową rocznie w królewszczyznach, które ten statut ukrzywdził. [17] W wydanych przez Kutrzebę *Materjałach do dziejów robocizny* odbija się wyraźnie zamęt norm i stosunków pańsko-poddańczych a zarazem przeciskająca się przezeń dążność do coraz większego wyzysku pracy chłopskiej. W r. 1521 Zygmunt I zamienia 1 dzień tygodniowo pańszczyzny na 15 gr. Tegoż roku ogranicza robociznę 1 dnia w tygodniu do 4 w roku. Starostowie tęczyńscy określają w 1526 r. daniny i robocizny włościan w zawartej z nimi umowie: 1 grzywna z łanu, 4 dni żęcia zboża jarego i 4 ozimego, miarę owsa i miarę pszenicy własnym ziarnem zasiać, zżąć i zebrać, 9 wozów drzewa przywieźć, 8 stert siana skosić i zwieźć. Zygmunt I w sporze między włościanami a dzierżawcą oznacza 1 dzień w tygodniu pańszczyzny. Tenże król 1538 r. zatwierdza umowę między włościanami a starostą na 2 dni tygodniowo z łanu. Podobnie w r. 1544 w sporze między klasztorem a poddanymi. Toż samo Zygmunt August w r. 1545 i 1559. Za tego króla zwykłą pańszczyzną były 2 dni. Mnóstwo skarg na powiększenie jej wniesiono za Henryka Walezego. Zygmunt III w r. 1592 nakazuje Leśniowolskiemu, kasztelanowi podlaskiemu, żeby nie wymagał pańszczyzny więcej niż 3 dni w tygodniu. [18] Spisał je bezimienny autor książki: *Włościanin polski ze względu historycznego, statystycznego i politycznego*, Poznań 1844. Por. J. Lubomirskiego *Rolnicza ludność w Polsce od XVI do XVIII w.*, Warszawa 1862. I. Baranowski *(Materjały do dziejów wsi polskiej*, Warszawa 1909, z. I) zamieszcza jedną z najstarszych ustaw dla dóbr prywatnych. W XVI w. 2 łany i pół łanka 3 dni pługiem; gnoju czterema końmi wywieźć 30 fur na jesień i na wiosnę; zwieźć 30 kóp oziminy i tyleż jarzyny. Do młyna i z młyna wozić. Na wszelkie budowanie zwozić drzewo, na opał 12 fur. P o w o z y (p o d r o g i) do wszystkich miasteczek okolicznych swoim zaprzęgiem i o swojej strawie. Dziennie zorać 40 zagonów. Łąki siec i grabić. Pleć, konopie wyrwać, zmiędlić i sczesać, kapustę sadzić, chmiel zbierać itd. [19] *Wójtostwa i sołtystwa w Ziemi Lwowskiej*, Lwów 1921, str. 101—107. We wsi Werbiżu, należącej do kapituły lwowskiej, sołtysem był (1427 r.) żyd Wołczko. [20] Oprócz prawa posługiwano się gwałtem. Ksieni Elżbieta Białowocka chcąc pozbyć się niepożądanego sołtysa we 20 koni z kupą ludzi napadła na jego siedzibę w Podgrodziu. Odbito drzwi domu, z którego ksieni kazała nie tylko zabrać rzeczy, ale i wyprowadzić samą sołtysową (Białkowski, „Ziemia San-

decka"). [21] Szczegóły tego zaniku u Lubomirskiego *Ludność roln.*, 21, u Pawińskiego *Źródła dziejowe, Wielkopolska,* str. 154. [22] J. Rutkowski, *Skup sołectw w Polsce XVI w.*, Poznań 1921, str. 22.

ROZDZIAŁ XII.

[1] *Jurysd. patr.* str. 48. Naturalnie ten wykaz ma znaczenie tylko w odniesieniu do dokumentów autorowi znanych. „W ciągu trzech wieków — (których?) — mówi on *(Roln. Ludn.* str. 2, nota*)* raz tylko zdarzyło się nam czytać o stawaniu poddanego przeciw swemu panu w następującej sprawie (1542 r.). Córka poddanego Anna Kocielówna podała do sądu skargę na pana Jakóba Jordana z Tęgoborza o to, że on ją w nocy porwał, zaprowadził do dworu, tam zgwałcił i nazajutrz wygnał. Anna z płaczem i krzykiem wobec wieśniaków okazała ślady tego gwałtu *(signa violationis lacrimando, clamando ostendisse se et protestasse).* Czy w tym wypadku był zastosowany art. 126 statutu wiślickiego i czy w ogóle zapadł jaki wyrok — nie wiemy. [2] Herburt, str. 356. [3] *Starod. pr. pols. pomn.* t. XI i XII. [4] Wyczerpujące rozprawy, z których tu korzystamy, poświęcił im I. Baranowski („Sądy referendarskie". *Przegl. Hist.*, Warszawa 1909 i *Księgi referendarskie,* I 1582—1602, Warszawa 1910). W Archiwum Głównym znajduje się 80 kilka ksiąg tych wyroków, przychylnych i nieprzychylnych dla chłopów. „A o to, że się do nas (sądu królewskiego) uciekli, karania żadnego nie mają odnosić". Lub też: „Gdzieby poddani przeznaczeni temu wyszystkiemu upornie dosyć nie uczynili a przeciwko staroście się buntowali, będzie je wolno staroście karać, jak będzie najlepiej rozumiał". [5] Dowody nielicznych zwycięstw chłopskich w zatargach ze starostami i dzierżawcami królewszczyzn znajdujemy w ogłoszonych przez Kutrzebę *Materjałach*, gdzie mieszczą się również główne powody zażaleń. Najwięcej tu jest skarg, zwróconych do Zygmunta Augusta i Henryka Walezego, bo była to pora wzmożonego ucisku poddanych. W r. 1558 Zygmunt nakazuje staroście bielskiemu uwolnić z więzienia czterech wsadzonych za to, że się skarżyli królowi. W r. 1569 ogranicza pańszczyznę do 2 dni w dobrach słynnej pieniaczki Ocieskiej, gdzie chłopom kazano robić „dzień w dzień bez przestanku" i to nawet w innych folwarkach. Tegoż roku zabrania dzierżawcy wymagać robocizny od poddanych, którzy płacą czynsz; znosi rozmaite uciążliwości — np. kary pieniężne za niewytropienie zajęcy po śladzie; nie pozwala karać skarżących się do króla, gdyż „to wolno ma być każdemu (!) poddanemu o krzywdach swych do nas się uciekać". Inaczej o tym mówił jego ojciec. W r. 1574 poddani skarżą się Henrykowi, że urzędnicy starosty zmuszają ich do pracy co dzień. Za tego króla uważano, że tak „prawo pospolite uczy i statut koronny opisuje". [6] Pierwszy w literaturze polskiej, o ile mi wiadomo, domagał się tego Ł. Górnicki (w *Rozmowie o elekcyey, o wolności, o prawie i obyczajach*). Do wywodu swego dołączył anegdotę. Pewien Węgier rzekł, że jego koń więcej wart, niż szlachcic polski. A gdy ten się oburzył, Węgier mu dowiódł: mam konia, za którego mi dawano 700 czerw. zł, a za ciebie tylko 120 grzywien, gdy cię zabiją. [7] „Zwód statutów Wawrzyńca z Prażmowa" z r. 1531 u W. Maciejowskiego w *Hist. praw. słow., VI.* Konstytucja, wydana o rok później od tego zwodu, mówi: Plebejusz, zabijający szlachcica lub raniący go ciężko, podlega karze śmierci; jeśli raniony nie umrze — kara pieniężna. Szlachcic przy tym winien dowieść, że nie dał powodu *(Vol. leg.*, I, nr. 502). Według Helcla *(Star. pr. pols. pom.* 1874) za głowę chłopa od r. 1581 płacono 30 grz., 1613 — 100 grz. (około 1 100 zł), w końcu XVIII w. — 150 grz. [8] *Vol. leg.* VI, str. 124. [9] Czacki *(Dzieła,* II, 195) przytacza z jakiejś uchwały, znajdującej się w Metryce Koronnej, taki argument, którym starano się odeprzeć żądania posłów tego województwa: „Gdy nic nie jest cenniejszym od wolności, należy uznać za słuszne, ażeby nawet całe pospólstwo nie było jej pozbawione" *(ut etiam omnis vulgus ea libertate non frustretur).* Pogląd w owym czasie niespodziewany. [10] T. Korzon *(Wewnętrzne dzieje Polski za Zygmunta Augusta,* wyd. 2, Warszawa 1897, I, 360) twierdzi, że tylko „bardzo wykrętnym

wykładem można było z tych słów uzasadnić prawo życia i śmierci". Na to nie potrzeba było żadnego, a tym mniej wykrętnego wykładu. [11] W. Maciejowski, *Hist. praw. słow.*, Zwód Prażmowskiego. [12] Por. Dunina *Dawne prawo maz.*, str. 63.

ROZDZIAŁ XIII.

[1] *Historja reform politycznych w dawnej Polsce.* Lipsk, 1867, str. 71. [2] Herburt. [3] Maciejowski, *Hist. praw. słow.* VI, str. 130. [4] Brückner, *Różnowiercy polscy*, Warszawa 1908, str. 163. [5] W dobrach hetmańskich Potockiego s ł o b o d a (osada włościańska) była uwolniona od wszelkich opłat; od powinności przez 3 lata, następnie otrzymywała do użytku taką przestrzeń gruntu, jaką osadnik mógł zaorać, za co odrabiał 12 dni pańszczyzny na rok, tyleż szarwarków i czynsz nie przewyższający rubla. [6] Bocheński *(Beitrag zur Geschichte der Gutsherrlich-Bäuerlichen Verhältnisse in Polen*, I, Kraków 1895, str. 18) twierdzi, że „pierwszy krok" w tym kierunku zrobiło na sejmiku województwo lubelskie następującą uchwałą: Ponieważ szlachta wydajność swoich dóbr podnieść może t y l k o przez pracę kmieci, należy im utrudnić możność opuszczania wsi, nadto podnieść opłatę z włóki o pół grzywny. Roku tej uchwały autor nie podaje. Uchwał miejscowych jest wiele. Porów. Bujaka „Z dziejów wsi polskiej", *Studja historyczne*, wydane ku czci Zakrzewskiego, Kraków 1908, str. 317. Szczegóły tej kolonizacji w gruntownej pracy Bujaka *Historja osadnictwa ziem polskich*, Warszawa 1920, str. 20—25. [7] Ta konstytucja tak wymownie świadczy o nadzwyczajnym zabezpieczaniu interesu szlacheckiego, że część jej przytoczymy w pełniejszym brzmieniu: „W mieściech naszych wójtowie powinni stanom szlacheckim niezwłoczną sprawiedliwość czynić" pod winą na starostę tamecznego 100 grzywien, jeśliby nie ukarał sądownie wójta i nie dał pokrzywdzonemu zadośćuczynienia. „A starostowie nasi, gdzieby z imion (dóbr) naszych, tak królewskich, jako też swych własnych o takowe zbiegi z stanem szlacheckim byli winni, tedy wolno będzie ukrzywdzonemu o to do grodu inszego, co nabliższego .. starostę pozwać. A ten sąd grodzki powinien będzie na dobrach starościńskich egzekucyę... uczynić pod straceniem urzędu swego starostwa onego". *Vol. leg.* II, 975. [8] *Vol. leg.* pod odpowiednimi datami Lelewel *(Polska, dzieje i rzeczy jej.* VIII, str. 118) nie oznaczając czasu twierdzi, że „biskupi w lat kilkanaście rekursują o zwrot ludzi z pod ich ucisku z rozpaczy zbiegłych i w lat 20 prawie odzyskują; imiona pradziadów i prapradziadów zapisują, aby z notat urodzin i chrztu wiedzieli, który ich człowiek do ziemi przywiązany we wnukach i dalekich prawnukach ich niewolnikiem ma być". [9] *Roln. lud.* 43. [10] *„nec quisquam dominus vere appelletur, qui colonorum et agricolarum operis et censu non sustentetur"*. Wyd. 1598, str. 35. Leon Sapieha, wojewoda wileński i hetman w. lit., mawiał do swoich administratorów: „U was chłop chłopem, a u mnie wielmożnym, jaśnie wielmożnym; bo kiedy ja chłopa mieć nie będę, pewnie jaśnie wielmożnym nie będę" (Niesiecki). [11] *Odpowiedź*, 37. [12] Przekład Błażowskiego, 2 wyd., Sanok 1857, str. 145. [13] Przekład str. 21. [14] *Kazania Sejmowe*, wyd. I. Chrzanowskiego, Warszawa 1912, str. 359. Ustęp ten Skarga wstawił dopiero w 3-im wydaniu. [15] *Kazania*, po Świątkach, na dzień św. Bartłomieja i i. T. Czacki ze zwykłą sobie urywkowością wspomina o dziele L. Coxusa *De homicidiis plebeiorum* (1511), w którym autor żądał równej kary za zabójstwo chłopa i szlachcica. Twierdzi dalej, że w bibliotece włoskiej Barberinich znajduje się „użalenie czynione na biskupów przez całe duchowieństwo polskiej hierarchji, że z chłopami gorzej postępują, jak szlachta w dobrach dziedzicznych". Ta skarga „całego duchowieństwa polskiego" na biskupów wydaje się wątpliwą. Wreszcie powiada, że w bardzo dziś rzadkiej a w Bolonii wydanej książce *Polonia* Krasiński, kantor krakowski, przedstawiając Henrykowi Walezjuszowi stan Polski mówi, iż „są takie poczwary niektórzy panowie, którzy chłopom odejmują życie przeciw wszelkim boskim i ludzkim prawom". *(Dzieła II*, 203—4). [16] *P. Skarga*, 114. [17] *Różnowiercy polscy*, str. 8. [18] W. Sobieski, *Nienawiść wyznaniowa tłumów za Zygmunta III*, Warszawa 1902, str. 80.

ROZDZIAŁ XIV.

[1] Na weselu Feliksa Potockiego z Lubomirską (1781 r.) zjedzono w dzień mięsny 60 wołów, 300 cieląt, 500 baranów, 6 000 kapłonów, 8 000 kur, 3 000 kurcząt, 1 500 indyków, 500 gęsi, 30 wieprzów, 300 zajęcy, 55 sarn, 4 dziki, 2 000 jarząbków, 1 000 kuropatw, 100 gęsi dzikich, 800 kaczek, 3 000 rozmaitej zwierzyny, 100 półciów słoniny, 300 kóp jaj, 74 fasek masła, 60 szynek itd. a wina i piwa wypito w odpowiednim stosunku (F. Dmochowski, *Dawne obyczaje i zwyczaje*, 1860, A. Jelski, *Zarys obyczajów szlachty*, Kraków 1897, I, 244). [2] *Studja historyczne i społeczne*, Lwów 1924, str. 122. [3] *Przebudowa wsi po wojnach z połowy XVII w.* Lwów 1917, str. 13. Autor przytacza z aktów grodzkich jaskrawe fakty gwałtów żołnierskich. [4] W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Lwów 1921, str. 96. [5] Tak np. inwentarz wsi Czermno, w dobrach Skępskich z r. 1571 podaje 2 dni pracy na tydzień, a podczas żniw 3. W r. 1627 już 5 dni, wyjąwszy środy, aby poddani „swe kupie na targach odprawowali". W roku 1647 od Matki Boskiej Siewnej do św. Jakuba jedna osoba przez 4 dni, a od św. Jakuba do Siewnej 2 osoby na każdy dzień. (W. Chomętowski, *Muzeum K. Świdzińskiego*, Warszawa 1876, str. 103, 192, 119). [6] Jeden z takich aktów XVII w.: „Stanąwszy oblicznie przed zupełnem prawem kosińskiem pracowity Stanisław Pelc z pracowitym Andrzejem Szajnarem, oba... zeznali, że Pelc sprzedał Szajnarowi imienie albo raczej rolę, kupiwszy ten plac bez budynku, dał grzywien 40 liczby monety polskiej... że Pelc, zbudowawszy się na tem imieniu, przedał to imienie albo raczej rolę i ze wszystkimi gruntami do tej roli należącymi za grzywien 80 a że się przy tem kupnie strona inna ozwała, to jest Agnieszka Mackadalfka, która miawszy bliskość do tego imienia i do tej roli, upomniała się pewnej sumy u Szajnara. Nie zbraniając się, Szajnar... dla swego spokoju dał jej grzywien 20... do której to roli i ze wszystkimi sprzętami, do tej roli należącymi, tedy oddawszy sumę wzwyż pomienioną, tak Pelc jak Mackadalfka przed zupełnem prawem obie stronie kwitowali Szajnara... że się im zadosyc od niego we wszystkiem stało" („Księgi sąd. wiejs.", *Star. pr. pols. pomn.* t. XI, str. 225). [7] Oto przykład takiego aktu: „Stał się pewny rozdział poddanych, jak którzy pozostali po nieboszczyku Marku Gąseckim... w ten sposób, że pan Gąsecki wziął wdowę Andrzejową, Dorotę, rzeczoną Galankę i syna jej młodszego Mikołaja; do tego tenże pan Tomasz Gąsecki wziął dziewkę nieboszczyka Jakóba Krystka, rzeczoną Krystkownę. A pan Jadam Gąsecki wziął rzeczonego syna Jakóbowego Krystka, na imię Szczepana z dziatkami jego" itd. (W Smoleński, *Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej*, Kraków 1908, str. 55). [8] Szereg skarg kapituły gnieźnieńskiej z XV—XVIII w. w „Księgach sądowych wiejskich". *Star. pr. pols.*, XI, 733—766. [9] Sochaniewicz, *Wójtostwa i sołtystwa*, str. 143—144. [10] *Vol. leg.*, II, 303, Pawiński, *Dzieje ziemi kujawskiej*, Warszawa 1888, str. 97. [11] Lubomirski (*Rolnicza ludność*, str. 35) podaje wypisy z aktów grodzkich, gdzie zarówno postępowanie sądowe, jak winy i kary rysują się jasno. Oto przykład z 1663 r.: osądzonych do baszty zamku koniecpolskiego... na zdanie z gromady o pewne zdrady y kradziesz... Administrator kazał sądzić w obecności swoiey urzędowi koniecpolskiemu... wprzód zgromadzonych do tey sprawy willanow koniecpolskich... że zabierali wielkie poślady z zbożem, odmierzali zboże z wierzchem itd. Dekret... wynalazł ich zgubić, wprzód wydawszy na tortury a potem kazał obwiesić. Szlachetny pan Administrator dekret ten zatwierdził", ale za wstawieniem się kilku osób „wybiwszy kijami włodarza y oddaliwszy *a villacione* gospodarza za rękojemstwem by nie uszedł w roley osadził". [12] W. Chomętowski, *Muzeum K. Świdzińskiego*, Warszawa 1876, str. 412. W tymże zbiorze mieszczą się „ustawy": Mik. Sieniawskiego dla włościan Stynawy (1568) i Jana Kaz. Firleja Konarskiego dla wójta dóbr Gumienia i Straśniowa (1679). Charakterystyczną w tej ostatniej jest rada Firleja, dana wieśniakom, gdyby jego następcy chcieli im zwiększyć ciężary. Powinni wójt z gromadą pójść do dworu „i prosić pana, żeby im nie czynił krzywdy i gwałtu"; gdyby to nie skutkowało, powinni udać się do plebana, ażeby ten „władzą pasterską" napomniał pana

i zagroził odmową rozgrzeszenia; gdyby i to nie pomogło, wtedy „każdy powinien o sobie myśleć" (411). [13] *Wieś polska.* Porówn. F. Bujaka *Żmiąca,* Kraków 1903, gdzie mieści się podobny system kar w wyrokach sądów patrymonialnych. [14] A. Kraushar, *Nowe epizody z ostatnich lat J. Ch. Paska,* Petersburg 1893, str. 118.

ROZDZIAŁ XV.

[1] Ściśle mówiąc, wydano parę ograniczeń. Konstytucja z r. 1613 zabrania plebejom nosić szat jedwabnych i podszewek, futer kosztownych, oprócz lisich i innych „podlejszych" — pod karą 14 grzywien. W r. 1655 zakaz ten ponowiono i uzupełniono. Właściwie jednak dotyczył on głównie plebejów miejskich a nie wiejskich, którzy z pewnością nie sprawiali sobie ani szat jedwabnych, ani futer kosztownych. [2] „Procesa robotnych w sądzie ziemskim lwowskim" *Bibl. Ossolińskich,* Lwów 1869, XII. [3] Bisk. A. Załuski w *Epistołach* u W. Łozińskiego, *Życie polskie w dawnych wiekach,* str. 94. [4] *Vol. leg.* pod odpowiednimi latami. [5] Doliwa (*Szkice historyczno-społeczne,* Zurych 1898, str. 174) podaje nieznany mi skądinąd fakt, że 19 maja 1614 r. pod Bieczem na Mazowszu powieszono od razu 120 zbiegów. [6] A. Brückner, *Różnowiercy polscy,* 135. Autor bardzo słusznie podnosi zasługę arian w pierwszeństwie głoszenia idei, które dopiero w kilka wieków — np. tołstoizm — zmartwychwstały, a uznane zostały za nowonarodzone. [7] Druk ten, należący do rzadkości bibliograficznych, według domysłu J. Kallenbacha, który go wydał we Lwowie 1910 r., pochodzi z XVII w. M. Dubiecki zamieścił w swej *Historji literatury polskiej* (Warszawa 1888) podobny *Lament chłopski,* zaczynający się od tych samych wierszy, z datą 1588 r. [8] *Odpowiedź,* 84. [9] *Kazania,* 1628, k. 5, 9 i 17. [10] Kaz. 3 „O sądzie". [11] *Annalium Poloniae,* clim. I, ks. 1. [12] *Historja Polska* (tłum. W. Spasowicza), Petersburg 1855, I, 16. [13] Przytoczone u Z. Gorgasa *Poglądy ekonomiczne w Polsce XVII w.* Lwów 1902, str. 98. [14] U Gorgasa, 99—106. [15] Wylicza tych dobroczyńców więcej Jelski, *Zarys,* I, 299. [16] *albo gospodarstwo ziemiańskie dla porządnego sprawowania ludziom politycznym dziwnie pożyteczne.* Kraków 1644. Przedruk w *Bibliot. starož. pis. pols.* K. Wójcickiego, Warszawa 1843. Listy 2, 3, 7, 16. [17] Rudawski, *Historja polska,* II, 99. [18] *Kwartalnik Historyczny.* Lwów 1889, III.

ROZDZIAŁ XVI.

[1] „O służbie wojennej włościan w dawnej Polsce" mamy, o ile mi wiadomo, tylko jedną rozprawę A. Szymanowskiego w *Przeglądzie Poznańskim* z 1846 r. III, nie dość krytyczną, zawierającą jednak szczegóły, z których skorzystamy. [2] *Dziennik literacki,* Lwów 1863, nr 17.

ROZDZIAŁ XVII.

[1] Bonnemère, str. 192, 202, 213, 229, 237, 261. [2] H. Taine, *Les origines de la France contemporaine. L'ancien régime,* Paryż 1876, str. 429—489. [3] Bonnemère, 157, 164. [4] Sugenheim, 242, 267. [5] Sugenheim, 338 i n. [6] Sugenheim, 383 i n. [7] Bielajew, 240—300. Dość bezstronny, w pewnych kwestiach nawet zbyt pobłażliwy dla szlachty polskiej pisarz rosyjski, W. Miakotin *(Krestjanskij wopros w Polsce w epochu jeja rozdielow,* Petersburg 1889) pisze: „Samowola pańska w Rosji była także bezgraniczna... dochodząca do zupełnej dzikości; nie mogła ona jednak równać się z samowolą panów polskich" (8 t.). Więc polska była większa od „bezgranicznej"?

ROZDZIAŁ XVIII.

[1] Pawiński, *Rządy sejmikowe,* Warszawa 1888, str. 110. [2] *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III,* Poznań 1841, Warszawa 1907, str. 74, 93, 126. [3] *Polens Auflösung,* Lipsk 1878, str. 120. [4] J. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich,* Lipsk 1868. [5] *Stan oświecenia,* 119. [6] Bujak, *Studja historyczne i społeczne,* Lwów 1924, str. 109, W. Łoziński. *Życie polskie w dawnych wiekach,* str. 31, 150 L. Dembowski, *Moje wspomnienia.*

Petersburg 1898, str. 215. [7] Matuszewicz, *Pamiętniki*, Warszawa 1876, I, 126. [8] Niemcewicz, 106. [9] *Pamiętnik anegdotyczny z czasów S. Augusta*, Warszawa 1906. [10] Jelski, *Zarys*, II, 65. [11] Karpiński, *Pamiętniki*, Warszawa 1898, w róż. miej. W warstwie szlacheckiej wyższego pokładu nierzadkie były okazy kobiet srogich, wymierzających sobie doraźnie sprawiedliwość. Żona Adama Kołysko, napadłszy w karczmie szlachcica, który skrzywdził jej rodzinę, dała mu własną ręką 50 batów. *Rocznik Tow. hist. lit. w Paryżu*, Poznań 1872, str. 612. Umiały one również gromić przed sądem publicznym okrucieństwa szlachty względem urodzonych. Patrz mowę starościny rawskiej u A. Kraushara, *Drobiazgi historyczne*, Kraków 1891, str. 14. [12] H. Rzewuski przytacza w *Pamiętnikach B. Michałowskiego* — nie wiadomo, prawdziwy czy zmyślony, ale charakteryzujący epokę — podobny fakt ucieczki pod opiekę kościoła. Potocki, wojewoda kijowski, mając sprawę w sądzie lubelskim, odezwał się do adwokata przeciwnej strony, Glinczewskiego: „Zapytam waćpana z jakiej waszeć gliny, mości panie Glinkiewiczu? — „Nie z małoruskiej — odparł ten — ani z wołoskiej, ale z prawdziwej polskiej, mości panie Potoczyński". Wojewoda zbladł ze złości, ale zamilkł. Glinczewski wiedząc, że go zemsta nie minie, wstąpił do seminarium, został księdzem i proboszczem. W kilka lat, gdy powracał od chorego, został napadnięty przez służbę wojewody, która połamała mu ręce i nogi, tak że wkrótce umarł (II, 37). [13] K. Koźmian, *Pamiętniki*, Poznań 1858, I, 116. [14] *Pamiętnik do historji polskiej*, wyd. Warsz. 1907, str. 12. [15] Kitowicz, *Pamiętniki*, Poznań 1858, V, 116. [16] *Niektóre wyrazy porządkiem abecadłowym zebrane*, 1791, str. 229. [17] Jelski, II, 18. [18] Dembowski, I w r. m. [19] Koźmian, I, 180, 185. [20] Dembowski. [21] Moszczeński. [22] Chrząszczewski, *Wyciąg z pamiętnika*, Wilno 1856. [23] *Stan oświecenia w Polsce*, str. 122. [24] Matuszewicz, I, 126, 137, II, 150, 374. [25] *Sejm Czteroletni*, Lwów 1888, I, 489. [26] *Zarys*, 292, 54. [27] *Skrupuł bez skrupułu* (1730) wyd. krak. 1858, str. 21, 23, 35. [28] Kitowicz, I, 119. [29] Wiele szczegółów tego stosunku podaje Dr Antoni G. (w *Przewodniku Naukowo-literackim*, Lwów 1877, str. 481), który uznaje „okoliczności łagodzące dla tych upadłych aniołów". [30] Dembowski, I, 204. [31] Niemcewicz, 57. [32] Matuszewicz, I, 137. Uciekano się nawet według tego autora do drastyczniejszych środków. Ażeby usunąć jeden głos z trybunału, dano pewnemu deputatowi na przeczyszczenie. [33] *Pamiętniki*, str. 83, 118. [34] Jelski, I, 133, 144. [35] *Dzwon staropolskiej fabryki w Warszawie odlany*, 1790. [36] Kalinka, *Sejm czteroletni*, I, 139, 216, 489. W przypowieściach zebranych przez A. Grabowskiego (*Starożytności historyczne*, Kraków 1840, I, 388) znajduje się taka charakterystyka szlachty polskiej: „Borgować a nie płacić, czynić, co chcieć, a karania nie przyjmować, gwałt uczynić i z tego się chlubić, nabożnym być a zabić, nałajać a nie przeprosić, pożyczyć a nie zwrócić, przyrzec a nie sprawdzić, pobić i jeszcze oskarżyć, wydrzeć a gwałtu wołać, źle czynić a wstydu nie mieć". Porówn. Jelskiego *Zarys*, I, 132.

ROZDZIAŁ XIX.

[1] *Pamiętnik historyczno-polityczny* podaje na rok 1790 ogółem ludności chłopskiej rozmaitych kategoryj w Wielkopolsce i Małopolsce 882 423; tymczasem Korzon *(Wewnętrzne dzieje)* oblicza włościan w Rzeczypospolitej 1791 r. 6 465 000. Te i tym podobne cyfry są mniej lub więcej fantastyczne, gdyż wówczas żadnych dokładnych spisów nie robiono. [2] S. Komornicki, *Polska na Zachodzie*, Lwów 1894, I, 95, F. Guradze, *Der Bauer in Posen*, Poznań 1897, I. 6. Porówn. A. Krasińskiego *Beitrag*. [3] „Wsie holenderskie na ziemiach polskich" *(Przegląd hist.* t. XIX, Warszawa 1918). [4] Guradze *(Der Bauer)* daje inny podział, lecz sam przyznaje, że zachodziły tak liczne stopnie przejściowe, że często niepodobna jakiegoś chłopa podciągnąć pod to lub inne pojęcie. J. v. Jordan Rozwadowski w rozprawie „Die Bauern des XVIII Jahrhunderts". *(Jahrb. J. Nationalökon. u. Statist.*, t. XX, Jena 1900), usiłuje oznaczyć zwykłe formy posiadania ziemi przez chłopów XVIII w. w Niemczech i Polsce, ale nie zdaje sobie jasno sprawy z przedmiotu. [5] Według ks. W. hr. Sierakowskiego *(Rolnictwo dla włościan, dziedziców i władzy rządowej*, Kraków 1798, str. 16), najwyższą wydaj-

ność w uprawie zboża nie przekraczała 5 ziaren. [6] *Mémoire de l'agriculture en général et de l'agric. de Pologne en particulier.* Berlin 15—129, 46. [7] *Prawo cywilne albo szczególne narodu polskiego,* Warszawa 1784. Według W. Skrzetuskiego *(Prawo polit.,* 209) pańszczyzna była różna, zależnie od prowincji. „W Krakowskiem, Sandomierskiem i Wielkopolsce tak jest wyciągana, że tam między innemi podupadania chłopów przyczynami i ta jest niepoślednia", zwłaszcza że ją powiększają różne powinności i daniny. W. Smoleński *(Pisma historyczne,* III) przytacza roboty i daniny z kilku starostw, świadczące również o rozmaitości obowiązków poddanych. Doliwa *(Szkice),* który wszystkie swoje twierdzenia wyjaskrawia niechęcią do szlachty i stawia niezrozumiałe daty, oblicza, że gdy od r. 1603 (?) zaczęto odbywać pańszczyznę nie z łanu, lecz z chaty (?), dochodziła ona w tym roku do 24, a w 1618 (?) do 24 dni z łanu (a więc nie z chaty). Ponieważ zaś w pierwszej połowie XVIII w. łan był 8 razy mniejszy (?) od dawnego, przeto przyjąwszy przeciętnie 12 na tydzień od całkowitego łanu, pańszczyzna wzrosła do 96 dni. Co wyraz to nieprawda. Autor zapożyczył widocznie 96 dni pańszczyźnianych od Miakotina *(Krestjanskij wopros w Polsze w epochu jeja rozdielow,* Petersburg 1889). [8] Baranowski, *Materjały.* [9] *Niektóre wyrazy,* str. 126. [10] Rutkowski, *Studja nad położeniem włościan w Polsce XVIII w.,* str. 118 i *Poddaństwo włościan XVIII w. w Polsce i niektórych innych krajach,* Poznań 1921, str. 9, 58. [11] *Historja Towarzystwa Rolniczego,* Warszawa 1904, I, 1, 3. [12] Oto jeden z edyktów tego rodzaju (ogłoszony w *Starod. pr. pols. pomn. XII):* „Ciężka to y bolesna, że się pokazuje w niektórych poddanych naszych jakieś lekkie poważanie zchodzenia się spólnie wszystkich do gromady według woli i rozkazania Pańskiego, że to pachnie kontemptem y wzgardą, kiedy nie chce w tem bydź posłuszny y słuchać, tedy takową krnąbrność y hardość chłopską dębczakami albo surową liną zkarać w gromadzie 40 plag, niepochybnie bez folgi, gdysz y zgorszenie drugim do nieposłuszeństwa yle młodszym. A ktoby powtórnie drugi raz nie stawił się sam obecnie na gromadę, ma bydz wsadzony abo do kuny, abo do gąsiora na cały dzień y noc a przy wypuszczeniu 30 plag liną pamiętnego mu dać. A ktoby się (uchoway Boże) znalazł, co by y po trzeci raz ni chciał się stawić do społeczney z drugimi gromady, ma bydz dwoista abo troista na nim wykonana kara y wina, abo czym grubszego obłożyć według rozsądku starszego, iako się w kim cięższa pokaże złość i przestępstwo". Tym zebraniom i sądom starano się nadać znaczenie umoralniające. „Dla ukarania jawnych i taiemnych grzechów, które by się między poddanymi naidowały; dla ćwiczenia młodych ludzi, aby się uczeli śmiałości, obyczaiów dobrych y ostrożności, z iaką do panów swych i inszych osób zacnych przychodzicz mają". [13] Poważny ten badacz, którego zdania często spierają się z sobą, mówi o odebraniu szlachcie prawa życia i śmierci nad poddanymi na sejmie w r. 1768: „Nie wątpimy, że odtąd ustało wieszanie i ścinanie chłopów". *(Wewnętrzne dzieje,* I, 381). [14] *Prawo polit. nar. pols.,* str. 185. [15] Lubomirski *(Rolnicza ludn.* 35) przytacza z akt dwa wyroki: Sąd miejski w Łosicach skazał złodzieja, który „przyznawszy się do wielu kradzieży, do innych znać się nie chciał", na trzykrotne tortury. Ale „JW. Państwo, używszy kompasyi... tey męki darowali... a co większa, że niejednemu przegraża, ogniem spalić... (sąd) uznał, aby podług prawa był powieszony... do konfirmacyi odsyłany. *Z wyraźnej woli* JW. Józefa hr. Ossolińskiego... ten dekret uprobuje". W tychże aktach pod r. 1747 zamieszczono: Jan Beyda, oskarżony o kradzież i wyprowadzenie poddanych pańskich, zeznał, że jego brat Mikołaj, któremu kazano przymusowo ożenić się i który mówił: „Albo się utopię, albo co sobie zrobię" — namówił go do zabrania statków ciesielskich (pańskich) i ucieczki na Żmudź. Dekret: oberżnąć uszy i nos do połowy a na czole wypalić szubienicę. „W przyszły zaś czas, jeżeliby z tych obwinionych... tyle co by warte było na zł. 8 sposobem niedobrym nabył lub też kondykt do ucieczki miał... każdy podlegać będzie szubienicy". Innymi farbami maluje obraz ręka niemiecka. Sugenheim przytacza z nieznanego mi dzieła B. Holschego *(Der Netzdistrikt,* Królewiec 1793, str. 89) opinię, że „w dawnych polskich czasach zachodziła mała różnica między

pańszczyźniakiem i murzynem w Indjach Zachodnich", że procedura sądzenia i skazywania na śmierć chłopów była bardzo krótką, że często już trzeciego dnia człowiek wisiał na szubienicy, że pan wybierał rodzaj tracenia według kaprysu, i że „opowiadano następującą anegdotę, która wobec ówczesnego ustroju posiadała najwyższy stopień prawdopodobieństwa. Pewien szlachcic odwiedził znajomego w chwili, kiedy ten miał powiesić chłopa za jakieś drobne przestępstwo. Przybyły rzekł: Nie widziałem nigdy ścinania, które w Polsce jest rzadszą karą, niż wieszanie. Z uprzejmości dla gościa gospodarz polecił chłopa ściąć, co natychmiast wykonano". Trudno pogodzić z tą oczywiście zmyśloną a „prawdopodobną" anegdotą to, co mówi A. Holsche: „Los chłopów polskich, pomijając pojedyncze wybryki surowych i tyrańskich panów, nie jest bynajmniej tak okrutny, jakby można mniemać, interes ich bowiem jest tak ściśle związany z interesem panów, że ci nie mogą być względem nich okrutni a nawet niesprawiedliwi". *(Geographie u. Statistik v. West-Süd- und Neupreussen,* Berlin 1800, I, 180). Wnosząc z odmiennych liter początkowych imienia, przypuszczam, że te sprzeczne zdania należą do dwóch różnych Holschów. [16] *Wieś polska.* [17] *Beitrag,* str. 25. [18] *Gesch. Darstell.* I, 166. [19] *Historja Polski,* str. 170. [20] *Die Bauern.* Wywód ten przypomina spory scholastyczne w rodzaju tego, czy cielę prowadzone na targ jest trzymane przez postronek, czy przez rękę ludzką. Autor miał bardzo ułatwione wypowiadanie swoich twierdzeń przez to, że go nie krępowała znajomość przedmiotu i że mógł np. bez wahania oświadczyć, iż „dotychczas (to jest do 1900 r.) nie udowodniono naukowo ani jednego wypadku sprzedaży chłopa". [21] *Ustrój wsi samorządnej małopolskiej w XVIII w.* Lublin 1922, w r. m. [22] *Prawo cywilne,* str. 44. [23] *Wewnętrzne dzieje,* I, 350. [24] *Stan oświecenia w Polsce,* str. 156. [25] *Pamiętniki czasów moich,* str. 7. [26] Str. 32. [27] *Die Landarbeiter in Knechtschaft u. Freiheit,* Lipsk 1891, str. 25, 36. [28] *Poddaństwo włościan,* str. 77. [29] Arndt, *Versuch einer Geschichte der Leibeigenschaft in Pommern u. Rügen* 1803 *(Rolnicza ludność).* [30] *Vol. leg.* VI, 320, VII, 418, 75. [31] *Prawo cyw.,* 44. [32] *Zbiór rezolucji Rady Nieustającej,* Warszawa 1786, I, 168—9, 191 II, 65. [33] Rutkowski, *Poddań. włośc.* 61.

ROZDZIAŁ XX.

[1] *Historja osadnictwa ziem polskich,* Warszawa 1920, str. 25. Jak wielkie były dobra k r ó l e w i ą t, zaznaczyliśmy już; dodamy, że Szczęsny Potocki posiadał 300 000 mórg ziemi a 130 000 poddanych. [2] F. Makulski, *Bunty ukraińskie,* Warszawa 1790, str. 27, 35, 64, 164. W niedołężnie wierszowanej „prośbie Ukraińca" wzywa do zażegnania niebezpieczeństwa buntu na Ukrainie, w innym zaś wierszu tak opisuje położenie ludu:

Oto tu są miliony
Nędznych kmiotków do obrony,
Którzy prawie nago chodzą
Żyją w smrodzie...
Co im dziedzic chleb wyrywa,
Co ich przemoc napastuje,
Co ich dym w chałupkach dusi,
Stąd umierać wielu musi.
Co gdzie leży gospodynia,
Leży z prosiętami świnia,
Co tak zimą jak i latem
Podstarości tnie ich batem itd.

[3] Redakcja tego pisma, piętnująca wszelkie nadużycia względem ludu, twierdzi, że jedynym środkiem wytępienia zła byłoby ogłaszanie nazwisk bezsumiennych panów, „co to przez tysiączne sposoby zdzierają i uciemiężają poddanych, co to kontrakty o te zdzierstwa czynią" — i oświadcza gotowość otworzenia swych kolumn dla takiego pręgierza (R. 1787, str. 318, 334). [4] *Archiw Jugo-zapadnoj Rossii,* Kijów 1876, cz. VI, t. I, str. 86, 522, 89, nr 74, 75, 87, 42, 61. [5] „Lud zerwał się po śmierci Chrobrego — mówi Brückner — do walki przeciwko panom i duchowieństwu, do walki socjalnej i religijnej zarazem, ale jarzma swego już nie zrzucił, przynęcił tylko obcych (Czechów) do najazdu i pustoszenia; odtąd nie zrywał się już nigdy, znosząc przez 800 lat z cierpliwością nieskończoną, iście słowiańską dawne jarzmo, które z wiekami tylko cięższem się stawało" *(Dzieje liter. polsk.,* Warszawa 1908,

I, 5). — „Gdy nasz lud — twierdzi Doliwa — zdolnym był zdobyć się raz choć przez długi perjod ujarzmienia na jedną wielką żakierję, gdyby choć raz całe jego masy mogły były wstrząsnąć w podstawach nietrwałym gmachem szlacheckiej budowy, kto wie, jakiemi byłyby losy naszego kraju" *(Szkice*, str. 189). [6] Tę pogardę zresztą rozciągała ona nawet na wyższe klasy społeczne. Wiadomo, że długo nie chciała dopuścić biskupów ruskich do senatu, bo — jak tłumaczyło ułożone do tego celu przysłowie — „mysz w pudle, noga w szczudle, koza w sadzie, Rusin w radzie, cztery rzeczy nie do rzeczy" — na co oburzał się wspomniany autor *Buntów ukraińskich*. [7] W. Lipiński, *Z dziejów Ukrainy*, Kijów 1912, str. 384, Rudawski, *Hist. pols.* I, 37. [8] E. Otwinowski, *Pamiętniki*, Poznań 1838, str. 48. [9] Szczegóły tej rzezi u J. Lipomana *Bunt hajdamaków na Ukrainie 1768 r.*, Poznań 1842. Krebsowa, córka zamordowanego gubernatora Humania Mładanowicza, zamieściła „Opis autentyczny rzezi" w *Orędowniku Nauk*. Poznań 1840. Przedrukowano opisy w *Dzienniku Literackim* 1857, w dodatku do *Tygodnika Ilustrowanego* 1905 i i. [10] Nieznany mi *List obywatela Podolanina dobrze myślącego ku najprędszemu ratowaniu ojczyzny*, 1789 (U Korzona *Wewn. dz.*, I, 373).

ROZDZIAŁ XXI.

[1] Znaleziona jakoby na jarmarku w Tarczynie 1767 r. a przechowywana w paryskim Hotelu Lambert, skąd ją wydobył i ogłosił J. T. Lubomirski *(Rolnicza ludność)*. Kraszewski, który miał jej kopię współczesną pt. *„Hoc loco* znaleziony w wielu miejscach projekt" i który ją przytoczył w obszernym streszczeniu, uważa że „jest to widocznie pokątny owoc jakiegoś księdza, pochodzącego z włościan i ujmującego się za nich... Rzecz niejasna w wielu miejscach, powtarzająca się, rozwlekła, bałamutna, ale jako symptom wielkiego znaczenia, chociaż nie spotykamy nigdzie wzmianki, ażeby skutek jaki wywrzeć miała" *(Polska w czasie trzech rozbiorów*, I, 156). Gdyby się wówczas odezwały gromy niebieskie, również „nie wywarłyby skutku". W. Smoleński *(Pisma histor.* III) uważa tę suplikę za „trawestację głośnego aktu konfederacji dysydenckiej z 20 marca 1767 r. i szykanę jego osnowy", za „satyrę skomponowaną przez stronnictwo szlacheckie na dysydentów bez żadnej myśli propagowania reformy stosunków włościańskich" (63). Jeśli istotnie tak było, to zaiste podziwiać potrzeba naiwność autora, czy autorów, którzy w tej „satyrze" tak głęboko ukryli swój złośliwy zamiar, że zamiast „szykany" wyszedł spod ich pióra najprawdziwszy akt oskarżenia. [2] *Kwartalnik Hist.*, 1890. [3] *Deutsche Kultur- u. Sittengeschichte*, Lipsk 1876, str. 161. W samym Strassburgu spalono od razu 2 000 Żydów. „Podczas gdy mężowie płonęli, przed stosami wydzierano żonom dzieci, ażeby je ochrzcić: ale matki przyciskały dzieci do piersi i rzucały się z nimi w ogień". [4] *Kazimierz W.*, str. 66. [5] *Kodeks Wielkopolski* nr 605, Herburt, *Statuta*, str. 368. Czacki, *Dzieła*, Hube, *Prawo polskie XIV w.*, J Schipper, *Studja nad stosunkami gospodarczemi Żydów w Polsce podczas średniowiecza*, Lwów 1911, str. 73, 93, 241, 247. [6] Bujak, *Studja*, 111.

ROZDZIAŁ XXII.

[1] W przytoczeniach dosłownych zastąpiłem wyrazami polskimi liczne makaronizmy autora. A. Krasiński *(Gesch. Darst.)* twierdzi, że we francuskim wydaniu *Głosu* (1749) Leszczyński mówi o poddanych obszerniej, a o szlachcie ostrzej. [2] (Pilichowski) *Odpowiedź*. [3] *Odpowiedź*. [4] Gęsto wetknięte wyrażenia łacińskie przytaczamy po polsku. [5] Str. 239, 241, 251, 263—271. [6] Kalinka *(Sejm)* przypisuje ją Mich. Poniatowskiemu. Smoleński *(Publicyści anonimowi z końca XVIII w.*, Warszawa 1912) na podstawie podobieństwa niektórych myśli i wyrażeń z zawartymi w *Zbiorze praw sądowych* odgaduje A. Zamoyskiego. Sam autor jednak przyznaje, że taki probierz jest zawodny. [7] Autor przytacza zdanie Raynala *(Tableau de l'Europe)*: „Ta konstytucja, która się szczyci imieniem Rzeczypospolitej i która ją znieważa, jestże czemś innem, niż ligą małych despotów przeciwko ludowi? Polska mając wewnątrz lud niewolniczy zasługuje na to, ażeby zewnątrz miała tylko ciemięzców". [8] *Prawo polityczne narodu polskiego*. Warszawa 1787, str. 190.

ROZDZIAŁ XXIII.

[1] *Życie polskie w dawnych wiekach*, Lwów 1921, str. 57. [2] *Studja historyczne i literackie*, Kraków 1881, III, 329. [3] *Ustrój wsi*, str. 5, 82 i i. [4] *Rządy sejmikowe*, Warszawa 1888, str. 96. [5] *Prawo polit.*, str. 190. [6] „Na całej przestrzeni Rzeczypospolitej — pisze Lubomirski *(Roln. lud.* str. 73) — od Muchowca i na północ do Bałtyku a na zachód do Warty, całe społeczeństwo zajęło się myślą reform włościańskich... Kobieta, mąż stanu, ławnicy miejscy lub dostojnik kościoła... wszyscy chylą głowy przed prawami kmiecia, uznając, że dla niego wybiła godzina, ażeby dostąpił obywatelstwa i spracowaną dłonią dotknął berła Piastowskiego". W tym obrazku nie ma prawdy, a ile jest w nim fantazji, przekonywa „chylenie głowy przed prawami kmiecia" w Konstytucji 3-go Maja — według tego autora. [7] J. T. Lubomirski, *Rolnicza ludność*. [8] Rodzina Brzostowskich — jak to zobaczymy w w. XIX, ozdobiła się wielką chwałą zasług dla ludu wiejskiego. Brat Pawła był również rzecznikiem wyzwolenia i oczynszowania włościan. [9] *Pawłów* od r. 1767 do 1795 od jednego domowego przyjaciela opisany, Wilno 1811. *List anonima*, 1788. *Ustawy dobrego porządku osiadłych ludzi w Pawłowie czyli Mereczu.* Wilno 1791. Wydane były również w języku francuskim i włoskim. Fundacji Brzostowskiego współcześni i potomni poświęcili wiele uwagi: Lubomirski, Kraszewski, Korzon i inni. [10] *Listy patrjotyczne*, str. 201. [11] Uniwersały Zamoyskiego wydrukował Lubomirski w *Roln. ludności.* [12] Przepisy te zawarte są w „Wilkierzach", dla starostw Mirachowskiego i Puckiego, które Lubomirski *(Roln. ludn.)* znalazł w bibliotece kórnickiej. [13] Lubomirski, *Roln. ludn* Por. *Słownik Geograficzny* pod wyr. *Kaczanowo.* [14] Korzon, *Wewn. dzieje*, I, 389. [15] E Stawiski, *Poszukiwania*, 248. [16] *Literatura słowiańska*, Paryż 1842, II, 149. [17] R. 1783, str. 530. Osada taka nazywała się *trzeciną*, według Stawiskiego stąd, że stanowiła $^1/_3$ łanu (chociaż 30 morgów nie odpowiada temu wymiarowi) a według ks. Bohusza *(Rocznik Przyj. Nauk X*, 1817) stąd, że czynsz odpowiadał $^1/_3$ plonu. Por. J. T. Lubomirski, *Roln. ludn.* Trzecina obliczana być miała na pieniądze co 9 lat. Do warunków oczynszowania należały powinności szarwarku, stróży i podwód oraz prawo wyrabiania trunków z własnego zboża. [18] Stawiski, *Poszukiwania*, 249. [19] Wydane naprzód w „drukarni pokojowej" 1785 r., tomów 8, a następnie u księgarza Grolla w Warszawie 1786—7. Ponieważ w dobrach Jabłonowskiej mieściły się wsie i miasta, przeto ogłosiła dla nich dwa odrębne statuty. [20] *Beitrag zur Geschichte der Gutsherrlich-Bäuerrlichen Verhältnisse in Polen*, I, Kraków, 1895, str. 2, 88, 144, 176 i i. *Ustawami* Lubomirskiej zajmowało się wielu pisarzów, nieszczędzących jej przesadnego uznania: J. Barszewicz *(Studja historyczne i literackie*, Kraków 1881), J. T. Lubomirski *(Rolnicza ludność)*, T. Korzon *(Wewnętrzne dzieje*, I) i inni. [21] Dr Antoni J. *Opowiadania historyczne*, Lwów 1875, str. 213. Korzon, *Wewn. dz.*, 406. [22] Jelski, *Zarys*, II, 149. [23] *Niektóre wyrazy*, str. 107. [24] *Pamiętnik*, str. 83. [25] Cytowany przez M. Tyszkiewicza *(Idea demokratyczna*, Kraków 1904, str. 135) pisarz francuski Ch. Dany *(Les idées politiques et l'esprit public en Pologne)* twierdzi, że „nie można znaleźć w historji żadnego przykładu podobnych zrzeszeń". [26] *Lit. słow.* II, 150.

ROZDZIAŁ XXIV.

[1] J. Kraszewski, *Polska w czasie trzech rozbiorów*, Poznań, rozdz IV. [2] *Vol. leg.*, VII nr 600. [3] Szczegółowo przedstawiają i rozbierają tę procedurę ks. W. Skrzetuski *(Prawo polit.)* i J. W. Bandtkie *(Prawo pryw.)*. Wyjaśnić trzeba, że konstytucja 1768 r. dla „gorącego uczynku" wyznacza rok i 6 niedziel, statut litewski zaś 24 godziny przeciw osiadłemu i to tylko w mieście lub na wsi, gdzie zbrodnia popełniona została; bo gdyby w tym przeciągu czasu winowajca uciekł do swego mienia lub domu, stamtąd może być tylko pozwany, ale nieosiadłego wolno zawsze i wszędzie chwytać. [4] *Historja prawa polsk*, Warszawa 1850, str. 673. [5] A. Krasiński *(Gesch. Darst.* II. 86) z rękopisu protokołów komisji (?) 1767—8 r., znajdującego się w bibliotece L. Kronenberga przytacza: „Następnie wniesiono rozmaite pro-

jekty co do wyzwolenia włościan z poddaństwa i lepszego wymiaru sprawiedliwości, ale Repnin sprzeciwił się zupełnej swobodzie chłopów i domagał się tylko, ażeby kara za zabicie chłopa przez szlachcica — była taka sama, jak za zabicie szlachcica przez szlachcica". [6] A. Kraushar, *Książę Repnin i Polska*, Warszawa 1900, str. 235. [7] *Wewnętrzne dzieje*, I, 393. [8] *Histoire des trois demembrements*, Paryż 1820, II, 127. [9] Protokoły Deleg. Zagaj. IV, seria 13, 1774, zag. VI, cz. II, seria 36, 42, 21 z r. 1775 u Korzona, *Wewnętrzne dzieje*, I, str. 393 i i. [10] *Pamiętnik czasów moich*. Lipsk 1868, str. 107. [11] *Pamiętniki*, 191. [12] *Listy patrjotyczne*, II, 69, 71. [13] Spod ogólnego zakazu poddanym robienia legatów nieraz wyłamywali się oni na rzecz kościoła i księży. [14] *Zbiór praw sądowych*, wyd. Dutkiewicza, Warszawa 1876 r. [15] *Rys postępów prawodawstwa karnego*, Kraków 1837, str. 144. [16] J. Wybicki, *Pamiętniki*, II, 42 i in. [17] T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje*, str. 399. [18] Skłania się ku temu przypuszczeniu W. Smoleński, *(Pisma histor.)*, który na podstawie zapiski Bezborodki pyta: „Czy taki Kamieński (poseł wołyński, który proponował ostrą formułę odrzucenia projektu) nie operował w charakterze nabytego za pieniądze narzędzia? Czy ci, którzy darli karty księgi i rzucali ją o ziemię, nie czerpali zapału w kasie ambasadorskiej?" Zapał jednak czerpany z tego źródła nie podnosił się do tak wysokiej temperatury. [19] (T. Dłuski), *Refleksja nad projektem pt. Zbiór praw sądowych* itd., przez delegowanych od województwa lubelskiego. 1780. [20] F. Trojanowski, *Uwagi na niektóre punkta nowo utworzonego prawa i dowody, że mimo wolą J. W. Zamoyskiego musieli być umieszczone przez... napisane i do roztrząsania na sejmiku w Brańsku podane* (1780). Autor rozumował w duchu fraszki Wacława Potockiego pt. *Nierząd polski:* Traci swoje szlachectwo starych praw przepisem, Wiążąc szlachciankę z chłopem, wyżlicę z kundysem, Nie może to być dobrze wedle tej nauki, Będą-li wyżłów rodzić z kundysami suki. Lepiej zawczasu topić te szczenięta tuszę. Bo pewnie wszystka Polska wkrótce skostrousze. Na początku zabiegać złemu radzę, niźli Schudną starzy gniazdowi dla mieszańców wyżli. *Ogród fraszek*, Lwów 1908, str. 81. [21] II, 37. *Listy patrjotyczne*, str. 9. [22] *Myśli obywatelskie z okoliczności projektu pt. Zbiór praw sądowych*, Wrocław 1780. [23] To, co z ust rubasznej szlachty wydobywało się grubym słowem, spod pióra inteligencji wypływało w wyrazach przedestylowanych. Autor *Prawa cywilnego* ks. Ostrowski robi uwagę: „Wszystkie statutu wiślickiego swobody, pomniejszemi prawami o zbiegłych obalone, n i e i n n e g o domysłu dają przyczynę, tylko że poddaństwo nasze dla swej prostoty a ledwo nie wrodzonej przeciw panom zawiści i niechęci n a z ł e c z ę s t o k r o ć p r a w s w y c h i w o l n o ś c i z a ż y w a ł o". Czyli: chłopi byli winni swej niedoli, a panowie karali ich słusznie. Jeżeli tak sądził prawnik, to nie można zbyt się dziwić szlachcicom, depczącym kodeks Zamoyskiego.

ROZDZIAŁ XXV.

[1] Wyd. krak. 1861, str. 89 i i. [2] Str. 10—39. [3] Wyd. Turowskiego z r. 1861, str. 135. [4] IV, str. 976. [5] Str. 34—52. Rozprawa ta w drugim wydaniu nosiła tytuł *Przydatek do „Uwag nad życiem J. Zamoyskiego"*. Przypisywano ją bratu króla i Wybickiemu, niewątpliwie zaś wyszła spod pióra autora książki *O poddanych* (1788), do czego on sam się przyznaje. [6] *Prawo polityczne i cywilne Korony Polskiej i W. Ks. Litewskiego*, Warszawa 1789. Uwagi nad prawami polskimi. [7] Dokument ten, który podczas sejmu krążył w rękopisie pt. *Głos włościanina do stanów sejmujących*, miał być przez Potiemkina zakomunikowany carowej Katarzynie (W. Smoleński, *Pisma*, III). Nie rozumiem, dlaczego Jelski *(Zarys)* nazywa go „satyrą" kiedy on jest raczej elegią. [8] Egzemplarz tej broszury, znajdujący się w krakowskiej bibliotece Czartoryskich, jest podobno jedynym. [9] T. IV, rozdz. 8. [10] Str. 31. Porówn. jego *Listy* I, 122. [11] *Niektóre wyrazy* w r. m. *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego*, jaki był około r. 1735 napisany przez J. P. Sterna w języku angielskim, potem przełożony po francusku a teraz nakoniec po polsku 1790, str. 524. Według Smoleńskiego *Public. anon.* Jezierski opracował go wspólnie z J. Śniadeckim. [12] Str. 46—65. [13] Jelski *Zarys*, II, 155. Autor objaśnia, że posiada w tym przedmiocie okólnik diecezjalny bisk. Młodziejowskiego. [14] Tę

rozmowę u Sanguszkowej przytacza Kostomarow *Poslednije gody Rieczypospolitoj*, 1870, str. III, 45. [15] Koźmian, *Pamiętniki*, II, 213. [16] Przetłumaczył je współcześnie Karp: *Uwagi nad rządem polskim*, Warszawa 1789. Nowszy przekład Nieduszyńskiego.

ROZDZIAŁ XXVI.

[1] *Starych uprzedzeń*, 5. [2] Baranowski *Materjały*, Lubomirski, *Roln. ludn.* [3] W. Smoleński, *Ostatni rok sejmu wielkiego*, Kraków 1896, str. 129—140. [4] W. Kalinka, *Sejm*, I, 370. [5] W. Smoleński, *Pisma*, III, 17. [6] Zapomniał Korzon o dowodach moralnej niepoczytalności Stanisława Augusta we wszelkich przedsięwzięciach społecznych, gdy pisał: „Było to pomyślnym dla sprawy włościańskiej wypadkiem, że na tronie zasiadł człowiek dla niej życzliwy". Cała „pomyślność" objawiła się w tym, że „podobno na obiadach czwartkowych czytywano czasem rozprawy o włościanach". *(Dzieje*, I, 378). [7] *Warunek od zbiegłego poddaństwa*, b. m. i r. [8] *Gazeta Narodowa i Obca*, 1791. Nr 44. [9] Smoleński, *Ostatni rok*, str. 139. [10] *Pamiętniki* z XVIII w. t. VII, Poznań 1867, str. 213. Trembecki, który swój wielki talent poetycki uczynił lokajem małego królika, ułożył w gwarze mazowieckiej na rocznicę koronacji Stanisława Augusta wiersz, śpiewany podczas przedstawienia jako pieśń chłopów przepływających Wisłę:

Kocham ja Jewkę,
I mam zaślubić,
Oj, za tę dziewkę
Dałbym się zcubić
Lecz ciebie panie
. . . . . .
Za włos twej brewki
Dałbym się skruszyć

Choćbyście Jewki
Mieli naruszyć,
Lud wam tez cały
Zycy jednako
Cy we cce chwile
Cy przy napitku,
Żyjcie lat tyle
Ile dziur w sitku.

Materjały antrop. archeol. wyd. Akad. Um., Kraków 1897, II. [11] Szlachta kujawska z powodu wieści o zniesieniu poddaństwa na sejmiku w r. 1778 „zaklina i zobowiązuje posłów swych, aby przeciwko temu projektowi mężnie i odważnie się oponowali, a gdyby się *ad officinam legum* (do przybytku praw) cisnąć miał, uroczyście się przeciwko niemu manifestowali", Pawiński, *Rządy sejmikowe*, 101. [12] Str. 47, 15, 21. [13] Rozwijając entuzjastyczne uniesienia Mochnackiego, według którego „Polska umierała na rękach Kościuszki z księgą swoich prawodawców... zwiastującą miljonom ludu wiejskiego piękniejszą przyszłość", X. Godebski rzucił taką oślepiającą rakietę frazeologiczną: „Chłop polski został *de facto* szlachcicem, panem. Dość było go tylko uderzyć mieczem po ramieniu. Kiedy Francja gilotynowała swoją szlachtę, naród nasz, reorganizując się przed śmiercią w sejmie czteroletnim, kardynalnym rozporządzeniem swego testamentu przekazał, ażeby cała Polska, wpoprzek i napodłuż była wybrukowana herbami i cała pokryta jednym pergaminem, jednym szlacheckim dyplomem". *Reformy społeczne w Polsce pod koniec XVIII w.*, Lwów 1868, str. 29. [14] *Sejm*, str. 105. [15] *Wewnętrzne dzieje*, E. I, 445, 447. [16] Balzer, *Konstytucja 3 Maja*, wyd. 3, str. 62, 26. [17] *Gazeta Narodowa i Obca*, 1791, nr. 41. [18] Z rękopisu Bibliot. Krasińskich W. Smoleński, *Pisma* III, str. 75. [19] *Starych uprzedzeń nowe roztrząsania*, 7. [20] Repnin wstrzymał rozprawy o włościanach na sejmie 1768 r. oświadczeniem, że carowa na zmianę ich położenia nie zgodzi się. W. Smoleński („Rosja wobec sprawy włościańs. w Polsce XVIII w.", *Przegląd Hist.* Warsz. 1915, z. 3) zebrał ze źródeł rosyjskich dowody obłudnego a wrogiego zachowania się. Bułhanow pisał do posła rosyjskiego w Wiedniu Razumowskiego (1792), że Polacy na sejmie czteroletnim „byli gotowi ogłosić wszystkich chłopów wolnymi". Rząd rosyjski obawiał się powrotu chłopów polskich z Rosji i emigracji swoich do Polski. Dlatego Katarzyna poleciła (1792) Kreczetnikowowi zająć jak najszerszy pas Litwy, ażeby temu przeszkodzić. Bezborodko pisał do Repnina (1794): „Sposób myślenia Polaków zwłaszcza młodych jest tego rodzaju, że zaraza może łatwo rozprzestrzenić się dalej... wol-

ność włościan może rozdrażnić naszych osadników *(posielian)*, mających w sąsiedztwie te same obyczaje i język". Te względy (między innymi) zdecydowały o unicestwieniu Polski i podziale jej ziem. „Na schyłku istnienia Rzeczypospolitej reforma stosunków włościańskich największego wroga miała w Rosji" — dodaje Smoleński. Porów. W. Kalinki *Ostat. lata pan. S. Aug.*, str. 307. [21] *Konfederacja województw wielkopolskich 1792*, Poznań 1863, str. 8. [22] W. Smoleński, *Konfederacja Targowicka*, Kraków 1903, str. 79, 271. [23] *Listy do St. Małachowskiego*, IV, r. XIX. [24] *Ostatnia przestroga dla Polski*, Warszawa 1790, str. 27. [25] *Niektóre wyrazy*, 138. [26] *Poparcie uwag nad życiem Jana Zamoyskiego*, 118. [27] *R.* 1789, str. 976. [28] *Uwagi ogólne nad stanem roln.*, 37. [29] *Posledn. gody*, II, 215. [30] A. Kraushar, *Barss*, Warszawa 1904, str. 204. Barss był szczerym patriotą i demokratą, ale poza prawami dla mieszczan nie widział konieczności i wagi politycznej w wyzwoleniu ludu wiejskiego.

ROZDZIAŁ XXVII.

[1] Nabielak, *T. Kościuszko, jego odezwy i raporta*, Kraków 1918, str. 74, 90 i in. [2] T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje*, I, 497, *Kościuszko*, Kraków 1894, str. 323. [3] Nabielak, *Kościuszko*, Kraków 1918, str. 68, 74, 76. [4] *Ostatnie lata panowania St. Augusta*, Kraków 1868, str. 221. [5] *Travels into Poland* Londyn 1784, *Pamiętnik historyczno-polityczny* 1785, III, E. Brüggen, *Polens Auflösung*, Lipsk 1878, str. 55. Porówn. S. Hüppe, *Die Verfassung der Republik Polen*, Berlin 1867, str. 62. [6] *Les paradoxes*, 1775 u Kraszewskiego *Polska w czasie trzech rozbiorów*. [7] K. Brodziński, „Mazurek" *Pamiętnik Warszawski*, 1819, t. XIV, 482. Autor rozprawy o służbie wojskowej chłopów (A. Szymański) przytacza ten wiersz nieco zmieniony:

„W pomoc kraju bieżał z panami w ich ślady,
Wszędzie on należał, prócz zysku i zdrady".

DOPISEK [8]

Dopiero podczas druku tej książki mogłem zaznajomić się z godnym zaznaczenia w niej *Zbiorem niektórych materyj politycznych* (1744) księdza A. Popławskiego. Autor odpowiada na pytanie biskupa wileńskiego: „Jakie nauki należałoby dawać kmiotkom, tej szanownej cząstce społeczeństwa ludzkiego, a tak u nas spodlonej?" Rozumie on, że zalecać kształcenie chłopów jest to przeciwstawiać się „powszechnemu zdaniu, które tych pracowitych ziemskiego płodu stworzycielów od nabytego oświecenia rozumu oddala, nie chcąc w nich inszego zażyć instrumentu, tylko ciężkiej rąk pracy materialnej ciała sposobności". Nie tylko na przekór ogólnej opinii społeczeństwa szlacheckiego, ale nawet prześcigając dążenia Europy ówczesnej, zaleca jako „przyzwoite nauki" dla ludu wiejskiego, oprócz czytania, pisania i religii, naukę rolnictwa i lekarską, przy czym radzi, ażeby dzieci ze wsi postronnych, uczęszczające do szkoły, umieszczane były u gospodarzów. Naturalnie obok oświaty wykazuje konieczność zastosowania innych środków, które by usunęły niedolę ludu i zabezpieczyły go od „popędliwości, ambicji i nieznośnego wymysłu woli ludzkiej".

PRZYPISY

II.

W POLSCE PODLEGŁEJ

PRZEDMOWA

[1] *Studja o literaturze ludowej*, Poznań 1854, t. II, r. 209 i in. [2] *Polskie Logos i Ethos*, Poznań 1921, I, 60. Autor utrzymuje, że nawet „obrzędy weselne ludu nie są po większej części niczem innem, jak kopją zwyczajów szlacheckich". Nieprawda. [3] *Przegląd Naukowy*, 1846.

ROZDZIAŁ I.

[1] Na sesji sejmowej 25 maja 1792 r. niektórzy posłowie oświadczyli, że nadają wolność włościanom, aby bronili ojczyznę od najazdu. *(Gazeta Narodowa i Obca*, Nr 43). Te i inne nieliczne ofiary nie rozstrzygały sprawy ogólnej. [2] Gdy Rosjanie zdobyli Bałtę, oddali zbuntowanych chłopów Branickiemu, który „wielką ich liczbę kazał wywieszać, 800 skazał do robót publicznych, a połowę zaprowadzono do Lwowa, gdzie, gdy trybunał zaczął proces prawny, nadszedł rozkaz z Warszawy, aby, przerwawszy badanie, skazać na kary winnych bez dalszego wyjaśniania. Wszyscy więc oddani zostali w ręce katowskie i bez różnicy podpadli karze śmierci" *(Pamiętniki* XVIII w., Poznań 1867, t. VII, 57). [3] A. Ferrand *(Histoire de trois demembrements de la Pologne*, Paryż 1820, II, 129) przytacza z *Gazette de Leyde*, 1773, Nr 12, plan trzech mocarstw w odniesieniu do Polski, którego art. 18 miał brzmieć: „Chłopi będą wyzwoleni z poddaństwa *(de la servitude)*, we wszystkich parafjach wybiorą sobie własnych sędziów, od których mogą naprzód odwoływać się do pana ziemi a od niego do naczelnika okręgu lub do grodu". [4] L. Mierosławski określił tę politykę w słowach: „Jedynem staraniem ojcowskiego rządu austrjackiego było uciskać chłopów przez właścicieli i rujnować właścicieli przez ucisk chłopów" *(Débat entre la revolution et la contrrevolution en Pologne*, Lipsk 1898). [5] Oto daty główniejszych: lata 1772, 1774, 1775, 1776, 1778, 1781, 1782, 1783, 1784, 1785, 1786, 1787, 1788, 1789, 1790, 1791, 1792, 1797, 1798, 1800, 1801, 1802, 1804, 1805, 1806, 1807, 1808, 1809, 1811, 1812, 1813, 1814, 1815, 1817, 1818, 1819, 1821, 1822, 1823, 1824, 1825, 1826, 1827, 1828, 1829, 1830, 1831, 1832, 1833, 1834, 1835, 1838, 1846. [6] Były to dziwne, jednocześnie upodlone i nieszczęśliwe twory pomysłowości biurokracji austriackiej. Policjanci rządowi i zarazem oficjaliści prywatni, zależni od urzędu cyrkularnego i płatni przez panów ziemskich, znajomi i płatni denuncjanci osób ścigających, ukrywających się we dworach, znajdowali się zwykle między młotem a kowadłem zwłaszcza podczas spisków i rozruchów. Smutne i demoralizujące ich położenie przedstawia B. Łoziński w *Szkicach z historji Galicji* XIX w., Warszawa 1913, str. 132. [7] M. Drdacki, *Die Frohnpatente Galiziens*, Wiedeń 1838. L. v. Mieses, *Die Entwickelung des gutsherrlich-bäuerlichen Verhältnisses in Galizien* (1742—1848), Wiedeń 1902, praca gruntowna i wyczerpująca, nacechowana jednak wyraźną niechęcią do szlachty polskiej i sympatią do rządu austriackiego, usprawiedliwianego z niewątpliwych i ciężkich przewinień. Monografie: A. Krzysztopora, *O urządzenia stosunków rolniczych w Polsce* (wyd. 2), Poznań 1859 i A. Lubicza (S. Kozickiego), *Sprawa włościańska w Polsce porozbiorowej*, Kraków 1909, obok wielu cennych, chociaż nie zawsze bezstronnych uwag, uwydatniają główne momenty tego okresu. Natomiast odnośne karty w dziełach E. Stawiskiego, *Poszukiwania do historji rolnictwa kra-*

jowego, Warszawa 1857, W. Grabskiego, *Historja Towarzystwa Rolniczego*, I, Warszawa 1901 i in. zawierają nie tylko wywody i sądy powierzchowne, ale nawet twierdzenia nieuzasadnione. [8] *Projekt do ustawy o posiadłościach wieczystych w dobrach narodowych i instytutowych*, druk bez roku i miejsca. [9] W. Kopff, *Urządzenie włościan w Rzeczypospolitej Krakowskiej*, Lwów 1888, i tegoż *Wspomnienie z ostatnich lat Rz. Krak.*, Kraków 1906. Autor jako senator miał możność poznania i przedstawienia rzeczy gruntownie. Pełny tekst dokumentów zawiera praca A. Tessarczyka *Rzeczpospolita Krakowska*, Kraków 1863, szczególnie str. 19—22, 33—35, 44—47, 96. [10] Taką czuł odrazę do wyrazu konstytucja, że gdy jego lekarz przyboczny w rozmowie wyraził się, że cesarz ma „silną konstytucję", ten odrzekł oburzony: „Panie Stifft, tego słowa nie chcę od pana słyszeć. Mów pan, że mam wytrwałą naturę, albo — dobrą kompleksję, ale żadnej konstytucji nie mam i nigdy jej mieć nie będę" (Łoziński, *Szkice*, 17). [11] *Dziennik 1848-9 r.*, Warszawa 1913 — w mowie sejmowej 17 sierpnia 1848 r. [12] K. Borkowski, uczestnik wyprawy Zaliwskiego opowiada *(Pamiętnik historyczny w wyprawie partyzanckiej*, wyd. 2, Lipsk 1863, str. 49): „Gdy zapytałem (żołnierzy), czy jesteście Polacy? — Nie — odpowiedział jeden po polsku — jesteśmy z Galicji, kraju cisarskiego. — A Galicjanie czyż nie są Polacy? — O nie, my wszyscy jesteśmy poddani naszego najjaśniejszego cisara". Por. K. Słotwiński, *Katechizm poddanych galicyjskich*, 1832. Autor daje bardzo szczegółowe odpowiedzi na pytania dotyczące praw i obowiązków względem rządu i dworu. Z tych objaśnień można odtworzyć cały obraz położenia chłopów galicyjskich w tej porze.

ROZDZIAŁ II.

[1] Opowiedział go Orchowski w swym pamiętniku, przedrukowanym z *Przeglądu dziejów polskich* (cz. III. Poitiers 1838), lwowski *Przegląd Społeczny* (1887). Limanowski, *Hist. demokr. polsk.*, 63. [2] K. Borkowski, *Pamiętnik historyczny o wyprawie partyzanckiej do Polski w r. 1833*, Lipsk 1863, str. 242. [3] B. Limanowski, *Historja demokracji polskiej*, str. 243. 247, 250. [4] *Pamiętnik* (L. Zienkowicza *Wizerunki polityczne*, Lipsk 1865, IV, 32). [5] Bardzo czynny publicysta i redaktor wydawnictw (*Pamiętnik*, *Demokrata Polski* i in.), związanych z Towarzystwem Demokratycznym, skazany na śmierć napisał w więzieniu *Ostatnie słowa do ludu polskiego* (ogłoszone przez Helenę Lewak, Lwów 1848) i także *Słowa do myru Hałyckoho*. [6] *Pamiętnik z r. 1845-6*, Lwów 1868. [7] O nastroju sekcji Grudziąż świadczy wiersz *Nasze hasło*, wydany w Portsmouth 1836 r., a następnie w Londynie, zawierający 8 strof, zalecających rzeź panów i kończących się w każdej zwrotce słowami: „Na nich kręć sznur, na nich ostrz nóż" (Estreicher). [8] Gromada Grudziąż, sama lub łącznie z gromadą Humań, wydała kilka odezw (1836—1841), pt. *Lud polski*, w których polemizowała z manifestem Towarzystwa Demokr. i wykładała swoje poglądy. Powtórzyła je z gromadą Praga w broszurze *Lud polski w Emigracji do tejże Emigracji*, Londyn 1843. [9] Zebrała je *Niepodległość*, Paryż 1869. [10] Limanowski, *S. Worcell*, Kraków, str. 20, 137, 140. [11] Str. 9, 71, 74, 90, 155. Zastanawiającym jest fakt, że radykalny demokrata M. Mochnacki sprzeciwiał się temu, ażeby „oświecona, myśląca, majętniejsza część narodu... sama własną zatarła istotę, ażeby zamiast ukształcenia i uposażenia swym majątkiem i światłem całej masy (ludu) rozprószyła się w niej i zniknęła; to się nie zgadza ani z potrzebami Polski, ani z jej ostatnią wolą, objawioną przed zgonem politycznym, ani z wolą, jaką na północy odegrać będzie musiała. Element szlachecki jest oddychalnem powietrzem naszego kraju" (*Pamiętnik Emigracji*, 1833, styczeń). [12] B. Limanowski, *Historja demokracji polskiej*, str. 348. [13] Jego słaba polemika zwracała się głównie przeciwko przyjaznym dla włościan artykułom w *Tribune politique et littéraire* i zamieszczonej w tym piśmie mowie (1832) z powodu rocznicy powstania listopadowego, zawierającej oskarżenia: 1. żadna rewolucja polska nie była podejmowana w celach ogólnych, lecz przez szlachtę i dla szlachty, 2. niewolę zniósł w Polsce cudzoziemiec (Napoleon), 3. mimo to nie nadano ziemi chłopom, 4. rewolucja 1830 r. poddaństwa nie zniosła. [14] *Historja i polityka*, Berlin 1864, t. V, str. 8, 10, 17, 22. Autor ten

miał wielkie skłonności do warcholstwa i paszkwilu, pomimo to w pismach swoich rozrzucił wiele uwag bystrych i trafnych. [15] Heltman, *Demokracja polska na emigracji*, Lipsk 1866. [16] Szlachta polska broniła stale „równości", a w konstytucji 1638 wyraźnie zastrzegła „wieczystem prawem, że żadnych tytułów, ani świeższych, ani dawniejszych, nikt zażywać, ani nowych upraszać nie może, ani będzie, a w kancelarjach naszych grodzkich i ziemskich dawane nikomu i przyjmowane nie będą". Konstytucja z r. 1647 poszła dalej, bo zagroziła „wieczystą infamją używającym obcych tytułów, herbów i pieczęci — wyjąwszy ruskie, przyjęte i zatwierdzone w Unji litewskiej". Jeszcze raz powtórzono ten zakaz na sejmie 1736 r. Wszystkie też tytuły hrabiów, baronów itp. nadane zostały arystokracji polskiej po rozbiorach („kiedy już nie było nawet wstydzić się przed kim") przez monarchów państw zaborczych, niektóre przez papieża, jeden (Krasińskich) przez Napoleona, a są również między nimi oparte tylko na... biletach królów lub listowych kopertach, pomyłkowo z tytułem adresowanych. [17] Obszernie sprawa ta była rozwijana w odezwach i okólnikach oddziałów emigracji, w jej pismach: *Demokrata Polski*, *Rozbiór Kwestji*, *Pamiętnik Tow. Dem.*, *Noworocznik*, *Młoda Polska* i i. Szczegółowo przedstawiona w książce: W. Heltman, *Demokracja polska na emigracji*, Lipsk 1866. [18] *Odprawa posła*, czyli słowo pielgrzymskie w odpowiedzi na Poselstwo z domu ucisku do synów jej w rozproszeniu, Strassburg 1838. [19] „Rewolucjoniści i stronnictwa wsteczne". *Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego*, wyd. L. Zienkowicza, Lipsk 1865, III str. 57. [20] Przekład z tekstu niemieckiego, zamieszczonego w książce Miesesa, str. 11. [21] Cel wyprawy Zaliwskiego był polityczny, miał on wywołać powstanie głównie przeciwko Rosji. Ale w swoich odezwach potrącał on również sprawę wyzwolenia i uposażenia włościan bardzo umiarkowanie. „Kraj — głosił on w jednej z nich — który weźmie własność jednym, ażeby ją dał drugim, musi zapłacić podług najsprawiedliwszej wartości — i to tylko tę część może k u p i ć, która jest z b y t e c z n ą właścicielowi i c i ę ż a r e m dla niego, ażeby ją znowu przedał tym, co nie mają własności, a przeto zrobił współobywatelami i do równych praw przypuścił". K. Borkowski, *Pamiętnik*, str. 32. [22] „Rewolucjoniści i stronnictwa wsteczne", III, 59. [23] *Tamże*, przedmowa. [24] Wiernym odbiciem ich nastroju była piosenka, którą śpiewali wartownicy chłopscy podczas rzezi: „Wygrali, wygrali ci nasi panowie, Wygrali ojczyznę cepami po głowie, Na gardziołku siednę, flaków wydobende, Na miejscu ślachcica sam ślachcicem bende". Na to patrioci odpowiedzieli hymnem Ujejskiego „Z dymem pożarów". [25] *Ostatnie słowa Teofila Wiśniowskiego*, tłumaczenie J. Cybulskiego, wyd. we Lwowie. Limanowski, 338. [26] Do powstania w r. 1846 i rzezi galicyjskiej jest wiele źródeł i opracowań, z których korzystałem: A. Tessarczyka *Rzeź galicyjska 1846 r.*, Kraków 1848, W. Czaplickiego *Powieść o Horożanie*, Lwów 1862, i *Pamiętniki więźnia stanu*, Lwów 1863, L. Chodźki *Les massacres de Galicie*, Paryż 1861, F. Wiesiołowskiego *Ustęp z moich wspomnień*, Jasło 1861 i *Pamiętnik*, Lwów 1868, M. Sala *Geschichte des polnischen Aufstandes*, Wiedeń 1867, K. Ostaszewskiego—Barańskiego *Krwawy rok*, Złoczów, Sz. Pepłowskiego *Krwawa karta*, Lwów 1896, A. Rydla *Krwawa łaźnia*, Lwów 1848, S. Dembowskiego *Rok 1846*, kronika dworów szlacheckich zebrana na 50 rocznicę smutnych wypadków, Jasło 1896 — opowieść najszczegółowsza, S. Radzikowskiego *Powstanie Chochołowskie*, Lwów 1904. Jest to pamiętnik Andrusikiewicza, częścią przez niego spisany, a częścią podyktowany Z. Kaczkowskiemu w więzieniu. S. Udziela (*Materjały antrop., archeolog. i etnogr.*, I—XI, Kraków 1918, str. 173) opowiada, że we wsi Gołączyny, niedaleko Pilzna, stał krzyż na miejscu, na którym w r. 1846 zabito kilkudziesięciu szlachty. Żaden chłop nie zdjął przed nim czapki, a prawie każdy z największą nienawiścią go podcinał, aż wreszcie krzyż runął. A. Wielopolski, *Lettre d'un gentilhomme polonais au prince Metternich*, Paryż 1846. Rzecz pod względem stylu napisana pięknie, pod względem politycznym — lojalnie. Przygotowanie przez rząd austriacki gruntu i posiew, którego plonem była rzeź, przedstawia W. Kalinka *Galicja i Kraków*, Paryż 1853, a szczególniej z nowych źródeł B. Łoziński „Epilog kryminalny", *Bibljoteka warszawska*, 1903, *Szkice historyczne*, Kraków 1913.

ROZDZIAŁ III.

[1] Przedajność urzędników austriackich w tej sprawie jest stwierdzona wieloma świadectwami. „U tych panów — pisze A. Lipczyński w broszurze *Prawda jest gorzką potrawą*, Paryż 1861 — za garnek masła lub parę kurcząt wszystko dało się zrobić. Dopiero po r. 1848 ustały pielgrzymki urzędników po dworach z całemi taborami, ustały kontrybucje spiżarniane". [2] S. Pepłowski, *Z papierów po Fredrze*, Kraków 1900. Nawet ten twardy konserwatysta był dla rządu austriackiego rewolucyjnym i omal nie został ukarany długoletnim więzieniem za kilka słów nagannych o biurokracji. [3] J. Jasiński, *Myśli łączące się z pytaniem, wynagrodzenia za zniesione w kraju naszym powinności ludu wiejskiego*, Wiedeń 1848. [4] St. Łodyński, *Projekt stopniowej zamiany stosunków włościan w Galicji*, Lwów 1845. [5] „Głos z Królestwa Kongresowego do obywateli Galicji, Krakowa, Poznania", *Dziennik Narodowy*, 15 kwietnia 1848. [6] *Pańszczyzna*, druk z 1 kwietnia 1848 — „z wolnej prasy Instytutu Stauropigianskiego". [7] *Odezwa akademików względem stosunku pańszczyźnianego* z kwietnia 1848 r. [8] *Słów kilka o pańszczyźnie*, Lwów 1848, str. 9. [9] Jednym z głównych twórców Rady Narodowej i autorów adresu był głośny potem marszałek parlamentu austriackiego Fr. Smolka. W sejmie wiedeńskim 17 sierpnia 1848 r. Rusin Iwan Kapuszczak wystąpił z napastniczym oskarżeniem szlachty polskiej twierdząc, że zamiast 100 dni pańszczyzny wymagała 300, że chłop musiał pracować dla dworu cały tydzień, a w niedzielę pan mu nakładał kajdany i rzucał między bydło. Za uwłaszczenie nie należy się zapłata. Smolka odparł tę napaść energicznie. Co sądzić — mówił — o prawodawstwie austriackim, które by pozwalało na takie czyny. Pojedynczych nadużyć nie należy uogólniać — to jakby potępiać i konfiskować majątek kupiectwa za pojedyncze bankructwa. „Oddawna była w tem głęboka polityka, ażeby w naszej ojczyźnie miotać najokropniejsze oszczerstwa na pewną klasę społeczną, która odczuwa głęboko w sercu wielkie bezprawie historyczne, jak święty ogień żywi w łonie świadomość tego bezprawia i ten ogień z tą samą zawsze siłą przeszczepia z ojca na syna". *(Dziennik 1848-9)*. [10] Pomimo tych dowodów i stwierdzonej gry fałszywymi kartami rządu austriackiego, po 40 latach znajdują się jeszcze autorowie przekreślający wszystkie starania postępowej szlachty o wyzwolenie i uwłaszczenie włościan. „Chłopska klasa — mówi S. Budzynowski — wcale nie zachwycała się restauracyjnemi dążeniami polskich powstańców, gdyż wiekowe doświadczenie pouczyło chłopa, że Polska to synowie niewoli. Polski bez pańszczyzny i kijów nie mógł on sobie nawet wyobrazić... Na sejmiku we Lwowie (1848) uchwalono znieść dobrowolnie pańszczyznę. Uchwalono, lecz do wykonania uchwały nie przyszło. Naszej biednej szlachcie zawsze wiatr wieje w oczy... Między nami mówiąc, był ten antiszlachecki manewr rządu szlachcie naszej bardzo na rękę — wyratował ją z wielkiego kłopotu. Tak czy siak byłaby obiecanki swej nie spełniła". Rozpędzona nienawiść autora do szlachty wpada aż w humorystykę. „Weźmy np. — powiada — ustawę drogową. Naszemu chłopu wystarczą najlichsze drogi. Z dróg bitych lub zwyczajnych, lecz w lepszym stanie utrzymywanych, korzysta ten, który ma co wozić, tj. szlachcic i co najwyżej c. k. artylerja, a nie nasz chłop, który nie ma co wozić" *(Chłopska posiadłość Galicji*, odbitka ze *Światła*, Lwów 1846). [11] H. Kudlich, *Rückblicke und Erinnerungen*, Lipsk 1873, II. Zaznaczyć trzeba, że posłowie polscy odnosili się do tego wniosku przychylnie, czescy — wrogo. Tak np. Popiel w śmiałej i dowcipnej mowie powiedział: „Dawniej szlachta szła na wojnę za chłopów, teraz przeciwnie. Chcieli na drzwiach pańskich napisać, że własność jest święta, dobrze, ale napiszcież to samo na chłopskich" (str. 149). [12] Porów. S. Uruski, *Sprawa włościańska*, Warszawa, 1860, I, 429, „Odezwa przeciw zniesieniu powinności inwentarskich w Galicji". [13] Dobry znawca i wyraziciel uczuć ludu A. Cieńciała w *Nowościach niesłychanych dla chłopa śląskiego*, Cieszyn, 1848, opowiedziawszy te dobrodziejstwa, dołączył do nich „piosnkę narodową", zaczynającą się od słów: „Boże zachowaj cesarza Ferdynanda pierwszego, co dał wolność kraju swemu i z nią wiele dobrego". [14] L. Zienkowicz, *Wizerunki polit.* t. IV, „Sprawy galicyjskie w 1848 r.", str. 145 i n. *Demokrata*

polski z tegoż roku, J. Starkel, *Rok 1848*, Lwów 1899, str. 67, 93, 112 i i. B. Limanowski, *Historja demokracji polskiej*, 356 i n. W. Kopff, *Urządzenie włościan*, 17 i n. [15] „Jakie korzyści przyniesie zniesienie pańszczyzny" (odbitka z *Przyjaciela ludu)* 5 kwietnia 1848. [16] *O pańszczyźnie* 1848. [17] Wojciech Bonjur i Stanisław Mielak, *Sprawozdanie*. „Ludowi wiejskiemu całej ziemi naszej polskiej miłość, prawda i pozdrowienie braterskie". [18] *Słowa prawdy do ludu polskiego*, Wiedeń 1848 i *Pogadanka chłopska*, rozmowa wójta z sąsiadami, Wiedeń 1848. [19] Gwar w publicystyce był duży. Jacenty Toporek (Smagłowski), *Ludowi wiejskiemu całej ziemi polskiej*, Wrocław 1848. *Głos z Królestwa Kongresowego do obywateli Galicji, Krakowa i Poznania* o bezwarunkowem zniesieniu pańszczyzny *(Dzien. Narod.)*. Lwów 1848. *Głos do ludu* 22 marca, Rzeszów 1848. *Do Gromady* o adresie do cesarza względem zniesienia pańszczyzny, Lwów, 1848. Z dwóch rozmaitych naczyń wylewano oliwę na wzburzone fale. Puszczono w obieg wierszyk pt. *Jeszcze głos żydka do wieśniaków, czyli jak Mośko radzi:* A więc co robić? Zgodę wszędzie głosić, Kochać się spólnie, z panami przeprosić; Już teraz bunty na nic się nie zdadzą, Bo niema takich, co to naród wadzą, A gdyby znowu gdzie się pokazali, To ich wygonią jak tamtych wygnali. [20] *Der Bauer u. Edelman in Galizien. Erwiederung auf d. Aufsatz in N. 127 Wiener Zeitung. Das Recht ist für uns.* Odpowiedź na art. *Der Bauer ist für uns.* [21] *Reichsgesetz u. Regierungsblatt.* Patenty dopełniające i wyjaśniające: z 12 marca 1851 r. o przeprowadzeniu zniesienia ciężarów i powinności gruntowych, z 5 lipca 1853, regulujący służebności pastwiskowe i leśne; rozporządzenia ministerialne z 2 listopada 1855 i z 28 lipca 1856, dotyczące spadkobrania i rozstrzygania sporów i inne, których szczegółowe wyliczanie przeciążyłoby nasz wykład za mętnym balastem. [22] W. Kopff, *Urządzenie włościan*, 26. [23] T. Pilat, *Pogląd historyczny na urządzenia gminne w Galicji*, Lwów 1878. W. Lewicki, *Samorząd gminny w Galicji*, Lwów 1888.

ROZDZIAŁ IV.

[1] Zebrał je J. Knapp w II tomie swego dzieła *Die Bauern, Befreiung u. der Ursprung der Landarbeiter in den älteren Teilen Preussens*, Lipsk 1887. [2] Królowie pruscy posuwali się wolno, ale nieprzerwanie po drodze reform rolnych, ciągnąc za sobą oporną szlachtę wraz ministrami. Ciekawe są ostre uwagi Fryderyka Wilhelma I na marginesie przedstawienia kamery królewskiej, usiłującej powstrzymać rozpęd monarchy (Knapp, II, 5 i n.). Dbali oni bardzo o wzmocnienie gospodarcze warstwy włościańskiej. Za Fryderyka II rząd wydał przepisy, ile drzewek parobek i dziewka zasadzić winni dla otrzymania pozwolenia na małżeństwo, ile chłopi mają sadzić kartofli, wyznaczono nagrody za chmielniki, sady, uprawę roślin farbiarskich itd. [3] *Verordnung, wie in Ansehung der Dienste sowohl als der Unterthanen selbst in Ost- u. Westpreussen verfahren werden soll.* [4] Tego ostatniego rodzaju mniemań ogłosiło się wiele. Za typową różnicę poglądów przyjąć można wydaną w Supraślu (bez daty) broszurę Wojciecha Jasinka jako odpowiedź na pismo *Przyjaciel chłopów w W. Ks. Poznańskiem*. Autor zasłaniający maską chłopskiego pseudonimu swoje oblicze szlacheckie, dowodzi, że rząd pruski nadał chłopom ziemię nie swoją, lecz wydartą panom. Była to stała zwrotka we wszystkich elegiach tego nastroju. [5] Krzyżtopor (T. Potocki), *O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce*, wyd. 2, Poznań 1859, str. 196, 213, 220. [6] „Regulacja stosunków włościańskich", odbitka z *Bibl. Warszawskiej* 1845, str. 29, 40. [7] **** O uregulowanie stosunków włościańskich w Poznańskiem*, Lipsk 1843, str. 8. i in. [8] I. B. Marchlewski, *Stosunki społeczno-ekonomiczne pod panowaniem pruskiem*. Warszawa 1903. Autor przedstawia reformę pruską według Meitzena i Knappa a ocenia ze stanowiska socjalistycznego ze zwykłym u pisarzów tej barwy wyjaskrawieniem chciwości i okrucieństwa panów a niedoli ludu. Tąż samą przesadą tendencyjną grzeszy rozprawa W. Doliwy: „Położenie włościan i własności ziemskiej w XIX w. w W. Ks. Poznańskiem" *(Szkice histor. społ.*, Zürich 1890). Autor usiłuje dowieść, że pruska reforma rolna wywołała pochłanianie własności drobnej przez wielką (latifundia) i że chłopstwo poznańskie znajduje się

w stanie konającej nędzy — to chłopstwo, które z trzech zaborów znalazło się w położeniu najpomyślniejszym. [9] W czasopiśmie *Rok* (1844) artykuł „O miłości ojczyzny". [10] Mowę tę zamieścił w przekładzie *Journal des économistes* 1845, październik. [11] Limanowski, 317. [12] *Hist. demokr. polsk.*, 379, 396.

ROZDZIAŁ V.

[1] „Wyrażenie ustawy (konstytucji) — powiada Stawicki — było niewłaściwe i uwłaczające. Oglądając się wstecz na prawa obowiązujące kiedykolwiek u nas, przypominając sobie nawet czasy najgorsze, nigdzie nie spotykamy prawem uświęconej niewoli" (*Poszukiwania*, 302). Popełniono tu rzeczywiście „kłamstwo historyczne", ale zgrzeszył nim nie Napoleon, lecz ci którzy mu je wyrzucali. Usprawiedliwić wszakże trzeba naszych pisarzów z tego przeczenia faktom, bo to samo czynili historycy niemieccy, którzy (np. Knapp w *Landarbeiter*) usiłowali dowieść, że w Prusach również nie istniało *Leibeigenschaft* w znaczeniu *Sklawerei*. Różnicę tę wyjaśniliśmy w pierwszym tomie tej pracy. [2] *Dziennik praw* 1807. [3] Rkps w Bibl. Akad. Um. u Z. Kirkor-Kiedroniowej, *Włościanie, ich sprawa w dobie organizacyjnej i konstytucyjnej Królestwa Polskiego*, Kraków 1912, str. 24. [4] *Dziennik praw Ks. Warszawskiego*, IV, 277—278 (Kiedroniowa) *Historja Tow. Roln.* I, 11, 14, 21. [5] *Historja Towarzystwa Rolniczego*, I, 11, 14, 21. [6] *Dzieje Księstwa Warszawskiego*, Warszawa, II, 67. [7] S. Węgrzecki w *Piśmie o prawach X. Warszawskiego* (1809) powiada: „Takim sposobem teraz rolnik więcej jest niż mieszkańcem, gdyż jest obywatelem zawsze w cywilnem znaczeniu, a kiedy ma przymioty przez prawo żądane, jest obywatelem w politycznem znaczeniu. Jeżeli pańszczyznę robi, ten ciężar, gdy mu wolno jest wyprowadzić się, od jego woli należy przyjąć lub uchylić się" (str. 110). Była to ta sama wolność, którą później przeciwstawiano skargom robotników fabrycznych. Nikt ich nie zmuszał do przyjęcia warunków pracy, ale zmuszały ich potrzeby życia. Sama wolność fruwania nie wystarcza, należy mieć skrzydła. Chłop Księstwa Warszawskiego mógł według prawa robić, co mu się podobało, ale według życia mógł robić tylko to, na co mu ono pozwalało lub nakazywało. [8] *Kazania o wolności poddanych przy ogłoszeniu prawa nadającego im wolność w Ks. Warszawskiem*, Warszawa 1808. [9] *Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych od pierwszego rozbioru do r. 1831. Przegląd Polski.* 1. 152 (i osobno 1923). [10] Guradze, 88. [11] Marian R. „O włościanach". *Pamiętnik Warszawski* 1809. Kwiecień. [12] *Pamiętniki* (1790—1831), Poznań 1877, str. 40. [13] *Dzieje Księstwa Warszawskiego*, Warszawa, II. 49. [14] *Projekt do zawarcia umowy właścicieli z włościanami*, 1808. [15] *O zamianie zasiewów na daniny zbożowe lub pieniężne*, Wrocław 1808. [16] *O ugodach dziedziców z włościanami*, Wilno 1808. [17] *Pam. Warsz.* 1809, IV. [18] *Dzieje*, II, 65. [19] Przytoczona przez Limanowskiego (*Hist. dem. pol.* 82) z *Pamiętników* Jackowskiego wiadomość, że po przyłączeniu Galicji do Księstwa Warszawskiego pobór wojskowy odbył się „z największą wieśniaków radością" i że oni szli do pułków „ze skrzypkami na czele", należy do tych spostrzeżeń powierzchownych i uzgodnień faktów pojedynczych, którymi często grzeszą opisy upiększające brzydką rzeczywistość. [20] Warszawa 1807. Przedrukowane w jego *Dziełach*, wyd. Turowskiego, Kraków 1861. [21] Z. Kirkor-Kiedroniowa pt. *Włościanie i ich sprawa*, która miała sposobność poznać odpowiedzi niedrukowane w rękopisach bibliotek Muzeum Czartoryskich i Akademii Umiejętności, oblicza, że $^1/_4$ ich część oświadczyła się przeciw wszelkim zmianom stosunku włościan do panów ziemi, $^1/_3$ żądała ograniczenia wolności osobistej włościan i zachowania pańszczyzny. W ogóle nie chciano naruszać związku pana z włościanami i nadawać im własności, o której „nie mają wyobrażenia". Połowa rad departamentowych i powiatowych zastrzega się stanowczo przeciw uwłaszczeniu i oczynszowaniu, a jeden obywatel z Krakowskiego nazywa włościan „dziećmi z instynktem destrukcyjnym", inny z Siedleckiego protestuje przeciwko nabywaniu ziemi przez chłopów, „bo w cóżby się obrócili magnaci i szlachta". Dzierżaw wieczystych niepańszczyźnianych żąda tylko kilka głosów. Str. 232. S. Grabski *Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych od pierwszego rozbioru do r. 1831*, ułożył z tego

samego materiału 120 odpowiedzi wykaz szczegółowszy. Przeciw wszelkiej reformie a nawet z żądaniem ograniczenia osobistej wolności włościan oświadczyły się 3 rady powiatowe. Za utrzymaniem obecnego stanu, pozostawiając prywatnej inicjatywie stron uregulowanie stosunków włościańskich: 2 prefektów, 1 zastępca, 6 rad powiatowych, 2 podprefektów, 4 sądy, 10 osób prywatnych. Za mniejszymi reformami (poprawą urządzeń gminnych, podniesieniem szkolnictwa, umowami rejentalnymi itd.) 3 rady departamentowe, 3 prefektów, 5 rad powiat., 3 podprefektów, 7 sądów i 12 osób prywatnych. Za uwłaszczeniem w dobrach narodowych 1 rada depart. i 2 rady pow. Za ustawodawczym określeniem osady włościańskiej 1 prefekt, 2 rady pow. i 2 osoby prywatne. Za uregulowaniem z urzędu rozmiaru osad włościańskich i należnych panom powinności 2 rady depart., 5 rad pow., 1 podprefekt, 3 sądy, 9 osób prywatnych. Za uwłaszczeniem przez rząd 1 rada depart., 6 rad powiat., 5 podprefektów, 6 sądów i 15 osób prywatnych — czyli zaledwie 33 głosy na 120, pomimo że chodziło tylko o dobra narodowe! [22] *O włościanach polskich*, Warszawa 1814. [23] *Uwagi w materji wydobycia włościan z teraźniejszego ich stanu*, Warszawa 1815. [24] Wydrukował go Sz. Askenazy, *Rosja i Polska*, Lwów 1907. [25] *Projekt o polepszeniu losu włościan polskich*, Kraków 1814. [26] *Uwagi nad myślami do zamiaru polepszenia bytu włościan*, Poznań 1814, przedruk w *Pamiętniku Warszawskim*, 1815, I. [27] *O polepszeniu teraźniejszego stanu włościan polskich*, Warszawa 1815. [28] *O przyczynach nędzy naszych włościan*, Kraków 1815. [29] *Sposób urządzenia włościan w dobrach Końskowoli ks. A. Czartoryskiego* 1816. [30] „O polepszeniu stanu włościan", *Pamiętnik Warszawski* 1816, I. [31] *O pospólstwie krajowem*, Kraków 1811. [32] I. Lachnicki, *Biografja włościanina nad brzegami Niemna powyżej Łososnej mieszkającego*, Warszawa 1815, str. 171, 184, 191, 207. [33] S. Grabski *(Materjały)* z rękopisów Akademii Umiejętności.

ROZDZIAŁ VI.

[1] *Hist. Tow. Roln.* I, 21. [2] *Zbiór urządzeń publicznych administracji dóbr i lasów rządowych* t. I, *Dziennik województwa mazowieckiego*, dodatek do Nru 264. *Zbiór przepisów administracyjnych Król. Polsk.*, d. XX. str. 27, Kirkor-Kiedroniowa 327 i n. [3] Rkps. Biblioteki Akad. Umiej. Kirkor-Kiedroniowa, str. 332. [4] *Instrukcja dla komisarzy użytych do lustracji i wyciągnięcia dochodu z dóbr rządowych Królestwa Polskiego* (z r. 1882) zawiera bardzo drobiazgowe przepisy i wzory wykazów w tym przedmiocie. *Instrukcja do wyciągnięcia intraty z dóbr i szacowania placów po miastach*, Warszawa 1828, stanowi duży tom pełen szczegółowych artykułów i wzorów wykazowych. [5] Nieliczne w niej głosy powtarzały kłamliwe, wyszarzane w polemikach szlacheckich rozumowanie, że włościanie wolą wypłacać się robocizną, niż czynszem, że lepiej się czują w dobrach prywatnych, niż rządowych, że nie są przygotowani do własności i wolności itd. Między innymi kręcą się w tym zaczarowanym kole *Uwagi nad projektem o własności włościan dóbr narodowych b. r. i m.* [6] Tom XIV. str. 184. [7] *„Uwagi nad myślami o wieczystych dzierżawach dóbr rządowych"*. [8] T. XV i XVI. [9] *Rozprawa o ludu (?) polskim*, Warszawa 1820. [10] Pomimo niezmiernie drobiazgowych i pracowitych wyliczeń i kombinacyj cyfrowych, dokonanych przez W. Grabskiego *(Hist. Tow. Rol.)* ze skąpych i niepewnych źródeł, w określeniach liczbowych położenia włościan z tej epoki możemy się wyrażać tylko przypuszczalnie. Przytoczymy kilka cyfr ważniejszych. W połowie XIX w. było włók prywatnych 588 118, rządowych 169 848. Na tej przestrzeni: czynszowników 809 252, czynszowników pańszczyźnianych 186 950, kolonistów czynszowych 72 300, czynszowo-pańszczyźnianych 8 285, pańszczyźniaków 845 659, sołtysów i in. 6 000, Żydów 27 971, komorników 160 403. Proletariat rolny (robotnicy folwarczni) 867 537, siły robocze łącznie z pańszczyźniakami 1 784 821 osób. Najważniejsze wszakże są dwa wnioski, wyciągnięte z tablic statystycznych przez Grabskiego: 1. że ogół posiadłości włościańskich w latach 1846—1859 wynosił $^1/_3$ obszaru, podczas gdy za pańszczyzny $^2/_3$; 2. że czynsz był trzy razy mniejszy od wartości pańszczyzny. [11] Autorka czyni następujący rachunek porównawczy. W najmie wolnym dzień pieszy kosztował 2 zł, a sprzężajny 3; w przy-

musowym pieszy 12, 10, a nawet 6, sprzężajny 24 a nawet 15. Włościanin z gruntu średniego w dobrach szlacheckich odrabiał co najmniej 5 dni sprzężajnych tygodniowo, czyli 260 rocznie. Licząc 2 zł sprzężajny, a 1 zł pieszy, płacił 17 zł z morga, czyli 520 zł z włóki. Połownik, odrabiający z 15 morg. co najmniej 3 dni sprzężajne, płacił 21 zł z morgi, zagrodnik robiący 3 dni z 7 morg. — 22 zł. Tymczasem opłata czynszowa w dobrym gruncie wynosiła 8 zł z morga, w najlepszym 10, w gorszych spada do 3. W r. 1831 cena morga najlepszej ziemi wynosiła 120 zł, średniej 80, lichej 40; czyli 5% od tych cen dawał 6, 4, 2 zł. Biorąc nawet najwyższy szacunek najlepszej ziemi sandomierskiej 200 zł za morg, 5% dawał 10 zł. Tymczasem średni czynsz w dobrach narodowych wynosił 4 zł z morga, a niekiedy spadał do 15 gr *(Włościanie 172).* [12] T a m ż e. [13] W. Grabski, *Hist. Tow. Roln.*, 80—87. [14] *Dziennik Urzędowy Departamentu Płockiego* 1815, n. 212 *(Kiedroniowa).* [15] *Dziennik Praw,* II, str. 31—68 (Kiedroniowa). Por. D. Anuczyn, *Oczerki ekonomiczeskago położenia krestjan w guberniach carstwa polskago,* Radom 1876. Zastępcy wójtów, zwykle oficjaliści dworscy, sprawowali swe obowiązki niedbale i interesownie. [16] Rkps. Bibl. Muz. Czartoryskich, K. Kiedroniowa, 29. [17] *Bibljoteka Polska,* 1825, III. 32. [18] *Kronika wiadomości krajowych i zagranicznych,* 1856, u W. Grabskiego *Hist. Tow. roln.*, 34. [19] Taką „instrukcję" w ciasnym zakresie żądań Towarzystwa bez jego pobudki dał polski przekład T. Wolickiego niemieckiej książki pt. *Nauka dla włościan,* Poznań 1822, zawierający bardzo rozumne rady i przestrogi we wszystkich wypadkach życia chłopskiego. [20] A. Kraushar, *Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk,* Kraków 1906, IV, 13, 266. VI, 353. VII, 303. [21] *Hist. Tow. Rol.*, I, 45. A. Rembowski, opowiadając z rękopisów biblioteki Zamoyskich dzieje tego Towarzystwa *w Bibliotece Warszawskiej* (1901, t. II, str. 118), wspomina o liście Rakowieckiego, zachęcającego do badania materiałów rozjaśniających obraz kraju i narodu i do wydania „dzieła elementarnego o rolnictwie i ekonomice", w którym należałoby rozważyć przyczyny nędzy chłopa polskiego. „Znaczna część dziedziców w uprzedzeniu — pisze on — iż niewarci są chłopi, aby byli uważani jako ludzie, przez przykre z nimi postępowanie wyniszcza w nich do szczętu chęć do przemysłów i wzbogacenia się, co niezmierne straty tak dla majątków, jak i dla całego kraju przynosi". [22] *Tamże,* I. 82. Autor bardzo szczegółowo i z tak wielką umiejętnością przedstawia ten rozwój, że niektórzy monografiści (jak np. K. W. Gaszczyński, *Die Entwickelung der bäuerlichen Selbständigkeit in Königreich Polen,* Monachium 1895) tylko powtarzali jego twierdzenia i wywody. [23] Wydany przez M. Handelsmana pt. *Żywot chłopa polskiego na początku XIX stulecia,* Warszawa 1907. [24] Sz. Askenazy, „Trybun gminu", *Bibljoteka Warszawska,* 1907, t. II. [25] Według rękopisu cennego *Sprawozdania delegacji Ministerjum Rolnictwa* pod przewodnictwem G. Pomianowskiego. [26] Ustawa fundacji Staszicowskiej wydana została osobno, pomieściły ją *Roczniki gospodarstwa krajowego,* XI, podał jej osnowę Stawiski w *Poszukiwaniach do hist. roln. kraj.* O ostatnich zaś latach jej stanu przed wojną G. Pomianowski we wspomnianym *Sprawozdaniu.* Porów. też *Włościanin polski,* Poznań 1844. [27] *Grubieszowskoje zieniledielczeskoje obszczestwo wzaimnaho sodiejstwia,* Warszawa 1887. [28] A. Kraushar. *Tow. Przyj. Nauk,* VI, 26—29. [29] *Uwagi,* 45. [30] *O uregul. stosunk. włość.* str. 87. [31] T. Bieczyński. *Sąd sejmowy,* Poznań 1872. [32] Lubecki, który z bezwzględnym usiłowaniem zasilenia skarbu państwa łączył równie wytężone i skuteczne zwalczanie szkodliwych dla kraju dążeń organów rządu rosyjskiego, a zwłaszcza Nowosilcowa, tak usprawiedliwiał — według Barzykowskiego — tę okrutną operację: „Dobra narodowe to ciągły przedmiot pragnienia i pożądliwości jenerałów rosyjskich; domagają się tedy bezustannie od cesarza jako wynagrodzenia twierdząc, że ich poświęceniem i walecznością ten kraj zdobyty został, dodając nadto, że tym sposobem Polska odrazu Moskalami się zasiedli i zczasem zmieni się w prowincję moskiewską. Nowosilcow, ten zły duch, szczególnie tę myśl popiera, bo zapewnie i sam ma nadzieję na tem skorzystać. Cesarz wprawdzie dotychczas opiera się wytrwale temu natrętnemu, judaszowskiemu żebractwu, ale inne okoliczności, inne rady mogą zmianę w jego zdaniu sprowadzić, może naleganiom ulec i dobra rozdarowane być mogą. Stracimy je i Moskali śród

siebie dostaniemy. Aby wyjść z tego niebezpieczeństwa, niema innego środka, jak je sprzedać. Nie rozdarują tego, czego nie będzie, a kapitały tymczasem pójdą na pożytek kraju". Lubecki powinien był do jenerałów rosyjskich dodać niektórych polskich. Jak świadczy tenże autor, członek rządu ówczesnego, gdy Krukowieckiemu zaofiarowano gubernatorstwo, przyjął je pod warunkiem, że będzie mianowany jenerałem piechoty i dostanie „parę folwarków z dóbr narodowych". *Historja powstania listopadowego*, Poznań 1884, I, 121, III, 25. Porówn. S. Smolka *Polityka Lubeckiego*, Kraków 1907, I, rozd. 6 i 7. Lubecki nie wzniósł się ponad stanowisko sejmu czteroletniego, który nawet zasłużył na jego szczególną pochwałę za „umiarkowanie czy rozsądek, z jakim posłowie umieli powściągnąć zapał"... Sejm zrozumiał, że ustanawiając nagle zasadę równości, zniweczy się zbawienną władzę i nagromadzi się tylko niewdzięcznych, straconych dla dobra kraju, którym się nigdy nie zajmowali... Nie można było nadać praw politycznych ludziom, którzy nie umieliby ocenić ich wartości". List Lubeckiego w *Pamiętnikach* M. Ogińskiego, Poznań 1871, II, 75.

ROZDZIAŁ VII.

[1] A. hr. Rostworowski *(Die Entwickelung der bäuerlichen Verhältnisse in Königreich Polen im XIX Jahrhundert)*, przedstawia przykładowo budżet 18 morgowego gospodarstwa chłopskiego w majątku ziemskim gub. lubelskiej, według rejestru z r. 1825. Trójpolówka, $^2/_3$ ziemi pod zasiewami, przeciętny plon oziminy 4, jarzyny $3^1/_2$ ziarna. Z tej przestrzeni zebrano 24 korce pszenicy i żyta, 26 jęczmienia i owsa. Z tego $^1/_{10}$ dla kościoła, 6 korcy na zasiew oziminy, $7^1/_2$ jarzyny. Podatki 5 rub. 55 kop., co się równało 3 korcom zboża ozimego. Pozostało $28^1/_2$ k. zboża na roczne wyżywienie rodziny złożonej z 5 osób dorosłych i dziecka. Oprócz robót na swoim polu musiał włościanin pracować dla pana 156 dni w roku sprzężajem i 164 ręcznie, a przy tym wykonywać inne roboty (kaszę, sadzenie, przędzę itd.). Dla pokrycia niedoboru musiał dorabiać najmem na dworze, z czego osiągał około 15 rb rocznie. W innych folwarkach i w lichych ziemiach było gorzej. [2] *O ziemianach i włościanach*, Warszawa 1831. [3] K. Kiedroniowa, (*tamże*, str. 369) zaznacza, że między rękopisami Biblioteki Czartoryskich w Krakowie znajduje się podobny projekt bezimienny, obok innych pomysłów, żądający usunięcia Żydów. To żądanie znajduje się w każdym planie reformy włościańskiej. [4] J. O. Szaniecki, *Pamiętnik*, wyd. M. Handelsman, Warszawa 1912, str. 35. [5] B. Limanowski, *Hist. dem. pols.*, str. 152, 165 na podstawie protokołów sejmowych Biblioteki Polskiej w Paryżu. [6] *Historja powstania listopadowego*, III, 244. [7] *Pamiętnik*, 100. [8] *Diarjusz sejmu 1830—1831*, wyd. M. Rostworowski, nakładem Akademii Umiejętności, Kraków 1908. W ogólnych zarysach przedstawia te obrady T. Barzykowski, *Historja powstania listopadowego*, t. III, roz. 26. Limanowski na podstawie protokołów sejmu 1831 w Bibliotece Polskiej w Paryżu twierdzi, że sprawę włościańską zepchnął poseł Walichnowski, wniósłszy jako ważniejsze projekty o reprezentacji Litwy i Rusi i o zasileniu chłopów zbożem *(Hist. dem pols.* 170). Nie zmienia to skutku, o który głównie tu chodzi. [9] Szaniecki, *Pamiętnik*, 62. [10] Jeden z monografistów usprawiedliwia ich argumentem przekonywującym ze stanowiska szlachty, ale nieprzekonywującym ze stanowiska narodu: „Ruch, który nabierał w pierwszych miesiącach 1831 r. dopiero sił, miał bądź co bądź charakter szlachecko-wojskowy, z tego też powodu trudnem było dla ludzi stojących na jego czele, zwłaszcza posłów sejmowych... wiązać daleko idącemi reformami społecznemi tę warstwę, która, choć nie najliczniejsza, zasadniczy jednak ton nadawała całej akcji". B. Pawłowski, *Kwestja włośc.* Nieszczęście właśnie tkwiło w tym, że ruch był „szlachecko-wojskowy", i że „zasadniczy ton" nadawała mu jedna, egoistycznie nastrojona warstwa. [11] Z rękopisu Biblioteki Czartoryskich, *Sprawa włościańska na sejmie 1831 r.*, Kraków 1910, str. 21. [12] A. Kraushar, *Miscelanea archiwalne*, Warszawa 1913. [13] *Tamże*. [14] *Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość*, Warszawa 1831. [15] M. Limanowski w *Hist. dem. pols.*, 173. [16] *Polska nad brzegami Wisły* (tłum.), Poitiers 1840, str. 54. [17] *Zbiór pamiętników do historji powstania polskiego 1830*

do 1831, Lwów 1882. „Wspomnienia H. Janki", str. 59. [18] *Zbiór pamiętników*, str. 138—139. [19] Limanowski, 175, który dodaje: „Wnosząc z pamiętników, myśl proklamowania powszechnej wolności włościan była obcą powstańcom; ogłaszali ją tylko niektórzy u siebie, wychodząc zbrojno do boju, a najczęściej nadawano wolność i czyniono obietnice służbie dworskiej i ta chętnie szła do powstania, lubo zrażała się prędko trudnościami i wymykała się pokryjomu do domu". [20] Niedola uciemiężonego i udręczonego narodu skłaniała wielu publicystów i historyków do zasłaniania prawdy i rzucania na ciemne wypadki sztucznego światła. Czyniono to szczególnie po utracie pozornej niepodległości. T. Morawski w *Sur les intentions de la dernière révolution polonaise à l'égard des paysans*, (odbitka z *Tribune*) zaciera prawdę. Nie podając przebiegu obrad sejmowych, z których by ona wyjrzała, podnosi do nadmiernej wagi uwolnienie chłopów od dwóch podatków, fundusz dla żołnierzy, zawiązanie przez posłów Towarzystwa Przyjaciół Ludu i p r o j e k t rozdania włościanom dóbr narodowych.

ROZDZIAŁ VIII.

[1] *Historja powstania narodu polskiego*, Paryż 1867. III. 5. [2] L. Zienkowicz, *Wizerunki polityczne literatury polskiej*, Lipsk 1867. I, 132. Niewiadomość i niepamięć ludu usprawiedliwić należy, że przeznaczona dla niego literatura nie przedstawiła mu tego czcigodnego ofiarnika, pomimo że w samym *Pamiętniku obchodu ku uczczeniu męczeństwa Konarskiego*, Strassburg 1839, L. Siemieńskiego znajduje się gotowy materiał do pięknego życiorysu. W więzieniu napisał wiersz, z taką apostrofą do Boga: Ja szydzę z przekonania, co daje nadzieję, Że szczęście ludu mego tylko się odwlekło, Ja w niebo dziś nie wierzę, ja mam w duszy piekło. Jad z mego serca aż tam w niebo tryśnie I jak sztandar niewoli przed Tobą zawiśnie I powiewem swym krwawym niebo Ci zatruje, Bo przypomni Ci, Panie, co mój naród czuje. Ja w tej izbie przeżyłem wszystkich serc katusze, Stąd widziałem, jak Polskę zalało łez morze, Tam nie dbałem o życie, tu nie dbam o duszę, Ale Polskę zbaw, Panie, Polskę wybaw, Boże. Zienkowicz, *tamże*, 127. [3] Według autorów rosyjskich (Berga, Szczerbatowa i i.) Ściegienny miał się posługiwać sfałszowaną bullą papieską. W raporcie do cesarza Paszkiewicz donosił: „Powstanie Ściegiennego miało na celu nietylko obalenie rządu rosyjskiego w Polsce, ale także wyrżnięcie szlachty polskiej za to, że w r. 1831 obiecała włościanom oczynszowanie, które teraz rząd przeprowadza w swych dobrach, podczas gdy ona, oszukawszy ich, jeszcze bardziej ich ciemiężyły". W. Szczerbatow, *Rządy ks. Paszkiewicza w Królestwie Polskiem*, (tłum.), Warszawa 1900, str. 269. Gdyby nawet nie był wieloma dowodami stwierdzony fakt, że urzędnicy rosyjscy w swych sprawozdaniach niegodnie kłamali, sam duch ewangeliczny zasad Ściegiennego zaprzecza tym zmyśleniom dostatecznie. [4] Szymon Tokarzewski *(Siedem lat katorgi*, Warszawa 1907), który nie za czynny, ale za uczuciowy udział w sprzysiężeniu Ściegiennego uwięziony, skatowany kijami, wywieziony został na Syberię. A. Giller, który go spotkał na Syberii, podaje z jego zwierzeń zasady tej utopii chłopskiej *(Hist. powst.* III, 513). Ściegienny po wycierpieniu rozmaitych, stopniowo łagodzonych kar, niezłamany i niezmieniony powrócił do kraju i osiadł w Lublinie, gdzie umarł 1890 r. Dwa rękopiśmienne pamiętniki Fr. Pantoczka i M. Lewickiego, uczestników sprawy Ściegiennego, przedstawiają go zgodnie jako człowieka bardzo słabego i wyznającego komisji śledczej nie tylko prawdę dotyczącą spisku i osób z nim związanych, ale i nieprawdę zmyślającą fakty i osoby. Gdy podczas konfrontacji Pantoczek wyrzucał Ściegiennemu fałsz jego zeznań, ten z początku je podtrzymywał, a wreszcie wybuchnął płaczem i zażądał zaprzeczenia im w protokole. Przyczyną tej gadatliwości i gorszego od niej kłamstwa był przestrach Ściegiennego i chęć ratowania się szczerością i wzmocnienia jej zmyśleniami. Strach miał się nawet uwidocznić w wyglądzie Ściegiennego, który podczas śledztwa z człowieka dobrej tuszy zamienił się na nędznego chudziaka. [5] Paszkiewicz był przekonany — mówi Szczerbatow — że „ludność włościańska w Królestwie Polskiem, obca dążnościom rewolucyjnym szlachty, pod względem politycznym jest zupełnie lojalna". [6] W r. 1836 utworzono z tych dóbr 131

majoratów, w 1866 — 73, w 1869 — 61. Oprócz tego nadano prawem wieczystej własności 13 majątków — razem 278. [7] *Zbiór przepisów względem dóbr najmiłościwiej na własność prywatną darowanych*, I, str. 1. [8] Warszawa, nakład Kom. Rz. Prz. i Sk. [9] *Zbiór przepisów.* [10] *Dziennik praw*, t. XIII, str. 122. [11] *Dziennik praw*, t. XIII, str. 228. [12] Wzgląd ten panował nad całym ustawodawstwem włościańskim, chociaż nie zawsze się zdradzał. Dla wzmocnienia żywiołu rosyjskiego w ludzie polskim a jednocześnie dla opasania najważniejszej twierdzy w Królestwie obręczą ludności przyjaznej, rząd osadził na gruntach skarbowych około Modlina 95 rodzin rosyjskich. Plan zawiódł. „Osadnicy — przyznaje Szczerbatow — powoli przyswoili sobie język polski, w części i obyczaje miejscowe, zachowując jedynie religię prawosławną (której zmienić nie mogli). W ogóle ludność rosyjska pod Zakroczymiem utraciła swą narodowość a nie wywarła żadnego wpływu na sąsiadujących z nią włościan polskich. Mówiąc krótko Rosjanie spolonizowali się a Polacy się nie zruszczyli". *(Rządy ks. Paszk.*, str. 140). [13] W. Grabski *(Hist. Tow. Roln.)* dokonał bardzo szczegółowych i mozolnie skombinowanych obliczeń ludności, gruntów i powinności w rozmaitych kategoriach włościan. Chociaż te wykazy pomagają do ogólnego zorientowania się w przedmiocie, z powodu licznych braków i nieścisłości cyfr mają jedynie wartość przybliżoną. Według Szczerbatowa *(Rządy ks. Paszk.)* ukaz 1846 r. zniósł daremszczyzny w 9 400 wsiach a w 7 728 najem przymusowy. Majątków niekorzystających z daremszczyzn i najmu przymusowego było 6 640, blisko 39%. [14] Korespondent z Przemyskiego do Towarzystwa Rolniczego, W. Grabski, 144. [15] *Oczerki*, 140. [16] *Hist. Tow. Roln.* I, 151. [17] *Hist. Tow. Roln.* I, 481. Autor oblicza, że przeciętna płaca najmu folwarcznego wynosiła 18,7 kop., obcego 26,5 kop. Pańszczyzna była bardzo rozmaita, średnio warta 200 kop. z morga, czynsz zaś po 1 r. 80 k., był więc trzy razy od nich mniejszy. [18] H. Mościcki. *Sprawa włościańska na Litwie w pierwszej ćwierci XIX s.* (Odbitka z *Bibl. Warsz.)*, Warszawa 1809. Monografia źródłowa. Por. F. Fendi „Oswobodzenie włościan na Litwie i Rusi", *Bibl. Warsz.*, 1886, II, S. Lubicz (Kozicki) *Sprawa włościańska w Polsce porozbiorowej*, Kraków 1909, str. 229 in. [19] P. Chmielowski, *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi 1815—1823*, str. 97, 98, 104 i i. [20] H. Mościcki, *tamże.* [21] Z. L. S. (W. Przyborowski) *Historja dwóch lat*, t. I, 301. [22] J. Kallenbach, *Czasy i ludzie*, Warszawa 1905. [23] Bunty chłopskie w Rosji wybuchały często i w ogromnych rozmiarach. Ale też miały dostateczną przyczynę w okrucieństwie tamtejszej szlachty. W zbiorze *Matierjały dla istorii kriepostnawo prawa w Rosii*, Berlin 1872, zawierającym wyciągi z raportów składanych cesarzowi o buntach chłopskich i okrucieństwach panów w okresie lat 1836—1856, mieszczą się opisy potworne. Tak np. Trubicyn, obywatel ziemski w gub. tulskiej, wydobywał zeznania z włościan naprzód chłostą, potem wieszał ich za palec wskazujący prawej ręki, a gdy ciało się omykało — lewej. Księżna Trubeckaja biła pałką i knutem do śmierci, kazała pracować w kajdanach, a jedną dziewkę katowała często przez 3 lata. Stockaja w gub. mińskiej urządziła w swojem mieszkaniu tortury. Jedna dziewczyna, której dawano 50—200 chłosty codziennie, odebrała sobie życie. Nieraz te katowania odbywały się w cerkwi przed „ikonami" w obecności popów. [24] Z. L. S. (W. Przyborowski), *Historja dwóch lat*, I, 98, 179, 181, 193. [25] *Głos szlachcica o wolności i równości*, Poznań 1859 r. Autor twierdzi, że pozwalając komisjom, wyłonionym z komitetów obywatelskich, na obrady w sprawie reformy włościańskiej, zastrzeżono, ażeby w uchwałach nie był nigdzie użyty wyraz „wolność". Następnie zakazano prasie swobodnego wypowiadania opinii w tym przedmiocie.

ROZDZIAŁ IX.

[1] Nakwaski przedstawił tę sprawę w pismach francuskich: *Journal des Dèbats* (1858), *Revue de Genève* (1858), *Espérance* (1860). Artykuły te wraz z polską rozprawą wydał w Genewie pt.: *Question de l'émancipation des paysans de la Pologne*, 1860 r. [2] „Własnoręczne zeznanie 1851 przed komisją śledczą spisane w Lublinie" *Przegląd Hist.*, Warszawa 1919. [3] *Ziemiaństwo polskie*, Wrocław 1839, t. I, 3, 147. [4] Byłby to tylko pożytek bibliograficzny, gdybyśmy

tu przytoczyli wszystkie artykuliki nikłej treści w ówczesnej prasie. [5] *Biblioteka warszawska*, 1842, III. [6] R. 1843, nr 32 i 33. [7] R. 1843, nr 43. [8] Nr 66. [9] Nr 68. [10] R. 1844, nr 25—34. [11] 1843, nr 59. [12] 1844, nr 53—55. [13] 1843, nr 45. [14] R 1843, nr 98. [15] 1844, nr 20. [16] 1843, nr 76. [17] 1845, nr 43. [18] 1846, nr 16. [19] Posiłkujemy się najpoważniejszym źródłem do tego przedmiotu, wspomnianą już *Historją Towarzystwa Rolniczego* W. Grabskiego, opartą na rękopiśmiennych materiałach archiwum tej instytucji, oraz *Rocznikami gospodarstwa krajowego* 1842—1862. [20] M. Berg utrzymuje, że w łonie Towarzystwa Rolniczego było kilku zwolenników uwłaszczenia, ale oni nie zdołali wszczepić tej idei w jego uchwały, gdyż o nich decydował komitet, „a ten składał się z najbogatszych właścicieli ziemskich, którzy nie mogli tak łatwo zdobyć się na zrzeczenie się swych praw i uświęconych wiekami przywilejów, podnosić samobójczą rękę na siebie, na swe materjalne interesy i siły. Jakkolwiek nadzwyczajną i niebezpieczną wydawała się chwila, obawa wszakże natychmiastowego pozbycia się ogromnej ilości rąk bezpłatnych, nieodzownie potrzebnych do prowadzenia gospodarstwa prawidłowego w kraju, zdecydowanie się w jednej chwili na opuszczenie dotychczasowego stanowiska królików śród b y d ł a, przemogło nad wszelkiemi innemi względami". (*Zapiski o powstaniu polskiem*, tłum., Kraków 1898, str. 163). W. Spasowicz, pisarz mądry i gruntowny, ale nie mogący nawet w wykładzie historycznym pozbyć się nałogu rozumowania adwokackiego — oczyszczania ludzi z przewinień i przeceniania ich wartości, twierdzi, że „Towarzystwo Rolnicze, złożone z półtora tysiąca członków, wyrażających istotnie opinję publiczną kraju (?) a wychodzących z polsko-narodowego i patrjotycznego punktu widzenia, wypowiedziało swój sąd o potrzebie radykalnego w Królestwie rozwiązania kwestji reformy włościańskiej w takim samym duchu, w jakim rozwiązana została ustawą z dnia 19 lutego przez rząd rosyjski" (*Dzieła*, Petersburg 1892, III, 98). Jak widzimy, jest to rozciągnięcie prawdy do nieprawdy. [21] Zaznaczyliśmy już wyżej, że cyfry statystyczne z pierwszej połowy przeszłego stulecia, pomimo bardzo pracowitych wyliczeń W. Grabskiego, są wątpliwe. Jedynie dla ogólnej orientacji w zajmującym nas tu przedmiocie przytaczamy (według Uruskiego *Sprawa włościańska*, Warszawa 1860, I, dodatki) kilka główniejszych, również tylko przybliżonych, a dotyczących tej epoki. Uprawa folwarczna obejmowała 315 512 włók, włościańska 116 600. Osad czynszowych w dobrach prywatnych było: czynszowych 52 506, czynszowo-pańszczyźnianych 31 636, pańszczyźnianych 124 840, zagrodniczych i komorniczych 26 166. W tym mniej niż 3 morg. 11 079, od 3—15 morg. 110 903, 16—30 morg. 74 334, nad 30 morg. 12 666. Ludność: szlachty i duchowieństwa 69 182 osób, chłopów we wsiach 3 543 309; włościan czynszowych i półczynszowych w dobrach prywatnych 493 829, pańszczyźnianych 748 049, sołtysów, karczmarzów i zagrodników 207 288, sług i wyrobników 864 637. Porównaj *Statystykę* Załęskiego. [22] „O kmiotku polskim" *Ateneum* Kraszewskiego, Wilno 1843, III. Także Leszno 1843. [23] *Uwagi nad kwestją włościańską*, Paryż 1858. [24] „O właściwem u nas stanowisku kwestji włościańskiej" *Kronika* 1858, luty. [25] „O kwestji włościańskiej i jej zastosowaniu", *Czas* 1858. Trzy te opinie przedrukował w swym zbiorze Uruski, dodawszy do ostatniej uwagę: „Jeżeli autor pragnie szczerze doprowadzić naszych włościan do pełnoletności, to niech zdejmie — i to nie na pozór tylko — owe więzy z ich nóg, niechaj im nie daje bosej wolności ptaka na gałęzi i do tego ograniczonej środkami administracyjnemi, a uczyniwszy to, niech powie: idźcie — nie ucząc ich bynajmniej chodzić, bo włościanie jednej tylko rzeczy żądają od byłego protektora: oto żeby on na pół wieku zupełnie usunął się z drogi". [26] R. 1844. Chociaż artykuł podznaczony jest literami E. C., mógł on wyjść spod pióra znanego radykała, poległego w rewolucji krakowskiej, 1846, redaktora *Przeglądu* E. Dembowskiego. [27] R. 1843, t. I i III. [28] R. 1843, III. [29] Rok 1842 nr 96, 1843 nr 9—12, 17, 19, 21, 23, 27, 29, 35, 36, 78. R. 1844 nr 35. [30] *Listy o właściwem u nas stanowisku kwestji włościańskiej*, Warszawa 1858, str. 65. [31] *Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego*, Warszawa 1859, str. 157. [32] Jak publicystyczni reformatorowie stosunków włościańskich nie umieli skupić swych myśli i uwagi na rdzeniu rzeczy i rozpra-

szali ją w dotykaniu szczegółów ubocznych, przekonywa pismo J. Szredera *Postrzeżenia, uwagi i skazówki gospodarstwa ziemskiego w Królestwie Polskiem*, Warszawa 1845, w którym autor oświadczając się za oczynszowaniem bez zastrzeżeń urąga mocnym budynkom dla inwentarza i zaleca lekkie szałasy na wzór syberyjskich, w których bydło tamtejsze wytrzymuje najtęższe mrozy. [33] *O urządzeniu stosunków włościańskich w Królestwie Polskiem*, drugie wydanie. Poznań, 1859. Gdy praca ta wywołała ożywiony ruch w pojęciach szlacheckich i szereg zarzutów, autor odpowiedział na nie w drugiej pt. *Poranki karlsbadzkie*, Poznań 1858. [34] *O chłopach, Lipsk* 1847, str. V, 18, 183, 190. [35] *Kwestja włościańska w Polsce podług właściwych swoich pierwiastków, przed sąd opinji wytoczona przez niewiadomego autora*, Lipsk 1849, w. r. m. [36] *O kwestji włościańskiej w Królestwie Polskiem*, Warszawa 1860. (pierwotnie po rosyjsku) w r. m. [37] O. Sulima (Popiel) *Uwagi nad oczynszowaniem i uwłaszczeniem włościan w Królestwie Polskiem*, dodatek *Czasu*, listopad 1857 (Uruski). [38] *Projekt do oczynszowania włościan*, Warszawa 1858. [39] *Polemika w kwestji włościańskiej*, Warszawa. w r. 1856 i 1857, i *Sprawa włościańska*, wyjątki z nowoczesnych ekonomistów polskich, Warszawa, 1858 i 1860. F. Potrzebowski (*Przegląd Poznański*, kwiecień 1850) uważa za najwłaściwszy środek polepszenia bytu włościan uwłaszczenie za pośrednictwem Tow. Kred. Ks. Jan Szpaderski (*Kronika*, 1857) wykazuje ujemne strony oczynszowania i przemawia za uwłaszczeniem. A. Ludwig, *Kilka myśli względem uregulowania stosunków włościańskich w Królestwie Polskiem*, dodatek *Czasu* 1858 — sprzeciwiając się uwłaszczeniu zalecał oczynszowanie za pośrednictwem Tow. Kred. Ziemsk. F. M. *Listy z zagranicy w kwestji chłopskiej*, Paryż, 1858: „Trzeba nakoniec rzucić ludowi szacowne słowa: w o l n o ś ć i w ł a s n o ś ć. Oby tylko dał się do nich doprowadzić szczęśliwie i stopniowo. Bo te rzeczy zdobyte gwałtownie i niebezpieczne i nietrwałe bywają". Pisarze szlacheccy starając się ubezpieczyć gospodarstwa folwarczne od braku sił roboczych domagali się przymusu pracy. Zaatakował to żądanie Uruski w piśmie *Wola i Niewola* (1857), przeciw któremu wystąpił między innymi F. Dzierzkowski w *Tygodniku Petersburgskim* (1857), który twierdził: „Galicja miała przed r. 1848 pięć miljonów ludności, teraz ma tylko cztery; wiele wymarło z cholery, ale więcej z nędzy, głodu i lenistwa. Bardzo wiele pól włościanie sprzedali Żydom, wiele gruntów leży odłogiem". Wniosek: uwłaszczenie zrujnowało panów i chłopów, dla ratunku potrzebny jest przymus pracy. Zestawienie zdań sprzecznych zrobił później E. Michałowski w piśmie *Za i przeciw przymusowemu oczynszowaniu z poręczeniem zarobku w celu ogólnego wykupu gruntów gminnych*, Żytomierz, 1862. Własne zdanie wypowiedział gdzie indziej. Gdy coraz wyraźniej okazywała się niemożliwość utrzymania dawnych stosunków pańszczyźnianych. przygodni pisarze szlacheccy dla uratowania praw własności ziemskich i sił roboczych rzucili się gromadą do obrony oczynszowania. Stąd rozprawy z tem założeniem rodziły się najobficiej. Oprócz przytoczonych: B. Aleksandrowicz, *Projekt o oczynszowaniu włościan*, Warszawa, 1858, Wł. G. *Listy o właściwem u nas rozumieniu kwestji włościańskiej*, Warszawa 1858, których autor dowodzi, że włościanie mają prawo domagać się zamiany pańszczyzny na oczynszowanie, ale nie mają prawa domagać się przymusowego uwłaszczenia — i inne rozmaite *Słowa* i *Słówka* przyczyniające się do wrzawy około tego przedmiotu w szóstym i siódmym dziesiątku zeszłego stulecia. Jak wielka i bezpłodna była ta wrzawa świadczy korespondencja Lelewela z K. Sienkiewiczem z r. 1859. Lelewel: „Co Erazm Michałowski o chłopach napisze, nie wątpię, bardzo będzie piękne, bodaj co dobrego wywołało — co trudno! Piszą wszędy, różne względy, przeglądy, poglądy, czupryna z Nakwasina, łysina, nu! z Lublina — a co z tego? Puf! Cetno czy licho! Łysina twierdzi, dowodzi, konceptuje bardzo dobrze — z tego nic, wszędzie sprzeczne koło, matnia, wszędzie traktują sprawę chłopa jak bydlęcia, w jakiejby go oborze najdogodniej postawić". Sienkiewicz: „Broszury o chłopach wszelkimi językami sypią się. Chłopi nie piszą, ale coś dumają. Chłopi ukraińscy facecjonują nawet: „Howoraż lude, szczo teper samy pany panszczyznu budet robyty. A szczoż my budem? Chyba im jisty (jeść) w błyzniukach nosyty". *(Rocznik Tow. hist. lit. w Paryżu*, Poznań

1872). [40] *Rozwikłanie kwestji oczynszowania włościan w Królestwie Polskiem i w Rosji*, Kraków 1861. [41] Publicyści szlacheccy lubili popisywać się erudycją i opatrywali swe wywody wstępami historycznymi, w których zwykle wykazywali zupełną nieznajomość dziejów. Typem takiego zszywania oderwanych faktów jest między innymi broszura T. Rolbieckiego *Słówko o pańszczyźnie w przeszłości*, Warszawa 1861, której autor „zapuściwszy się w pomrokę przedhistoryczną", wynosi z niej bajdę, mającą usprawiedliwiać oczynszowanie. [42] *O sposobach zastąpienia ręcznej pańszczyzny*, Poznań 1849. [43] *Pomysły do ostatecznego uregulowania kwestji włościańskiej*, Poznań 1860. [44] *Gmina i szkoła wiejska w Polsce po zniesieniu pańszczyzny*, Paryż 1860. [45] *Słowo o stosunkach włościańskich*, Lwów 1860 [46] R. 1858, lipiec (Uruski). [47] *Uwagi w kwestji włościańskiej, ruskiej i żydowskiej*, Paryż 1862 w r. m. [48] R. 1858, kwiecień. [49] Ten partriarchalizm zamącał najświatlejsze umysły i przechował się do ostatnich czasów, kiedy rzeczywistość powinna była już zupełnie rozwiać jego mgłę. J. I. Kraszewski wystawił w teatrze żytomierskim utwór pt. *Stare dzieje* (1859), w którym włościanie ratują dziedzica od sprzedaży majątku a on za to oddaje im całą ziemię, zostawiając sobie tylko kawałek, mówiąc: „Jesteśmy od dziś dnia sąsiedzi, niema pana i poddanych, ale o p i e k a p o z o s t a j e". Właściwie i ta opieka powinna była przejść na włościan. Na tym stanowisku stanął wydrukowany w *Wieczorach Wołyńskich* memoriał Kraszewskiego przesłany do Żytomierza marszałkowi powiatu (1858). „Przejście ze stanu patrjarchalnego podległości do usamowolnienia powinno i musi być w samym interesie włościan stopniowe i oględne. Dla własnego dobra włościanin z opieki wypuszczonym być nie może, a opieka ta najwłaściwiej powierzona być musi tym, którzy wyżej odeń stoją i oświatą i starego parjarchalnego z nim związku nie zerwali. Dziś nagle dana mu własność, ani by zrozumianą ani ocenioną nie była". Por. P. Chmielowski, *J. I. Kraszewski*, Kraków 1888, str. 288. Znakomici literaci i uczeni, którzy nie mieli wykształcenia ekonomicznego, nie badali sprawy w życiu i nie przemyśleli jej gruntownie, a jeśli myśleli o niej, to tylko obrazami poetyckimi lub spostrzeżeniami doraźnymi. Profesor historii literatury A. Tyszyński *(Pisma krytyczne*, Kraków 1908) twierdził, (1862) że przy czynszu „żyzne grunty musiałyby pozostać odłogiem" (?) i że nie należy stosować go wszędzie, lecz w niektórych miejscach zachować pańszczyznę. „Czyż mógł do innego wniosku dojść zwyczajny szlachcic, wysysający sobie historję z palca w rodzaju M. Gralewskiego z Mazewa, który w czytanem chętnie, bo dwukrotnie wydanem piśmie *Opowiadanie o pańszczyźnie*, Warszawa 1861, dowodził: „Kmiecie utracili prawo do ziemi przez własną winę, przez dobrowolne usuwanie się od spraw krajowych, a częścią przez niesprawiedliwość niektórych panów. Odróżniono się od szlachty, bo na zawołanie księcia Piasta nie wychodzili wszyscy (na wojnę), tylko część, a reszta zostawała w domu". Później znowu „przekładali pańszczyznę nad czynsze". [50] Komisja Rząd. Spr. Wewn. reskryptem z r. 1841 zatwierdziła kasę sztabińską. [51] Pomocnicą Brzostowskiego w administracji była Rymaszewska, kobieta niezwykła, jak niezwykli w ogóle w państewku sztabińskim byli ludzie i ich stosunki. Gdy umarła (1850 r.) Brzostowski napisał do oficjalistów: „Pani Rymaszewska była mi pomocą przez lat zgórą 30; was ona wychowała i wprowadziła na drogę cnoty. Pamięć jej niech was broni od zboczenia... Zachowajcie tu po niej jej sprawiedliwość, jej sumienność, jej uczynność dla każdego. Niech przychodzący do kancelarji nie spostrzega, że jej niema; niech w nas pozna jej wychowanków... niech powie: „Jej osoby tu niema, ale jej cnoty tu zostały"... Przypominajcie i mnie też ją waszem postępowaniem; niech widzę w was jej wychowanków, naszych wychowanków, nasze dzieci. Ona was tak nazywała jeszcze w ostatnich chwilach i ja wam to nazwisko pragnę zachować. Krzesło i stolik, przy którym pracowała, niech stoją, jak były za jej czasów. Pamiątka ta jej jest naszym sercom potrzebna, a jeżeli kto przy tym stole czasowo siądzie dla odrobienia czynności, którą ona spełniała, niech pamięta święty obowiązek godnie ją zastąpić. Żeby zaś nikt bez uczucia tego obowiązku na krześle tem nie siadł, żeby aby gość jaki tam się nie cisnął, zrobić barjerkę zamykaną, odgradzającą miejsce interesanta od miejsca pracującej, i uważać, aby ta była

zamknięta w każdym razie, gdy kto mniej delikatny w uczuciach do miejsca tego zbliży się. W buchalterji, w indeksach i księgach zachować ciągle konto pod nazwiskiem śp. pani Rymaszewskiej, jak od lat 30 zgórą istnieje. Pensja, jaką ona sobie doliczała, będzie jeszcze i teraz na to konto balansować. Z funduszu tego będę później asygnował wsparcia w myśl jej uczniów". [52] L. Pietrusiński, „Krasnybór, czyli Sztabin i Karol hr. Brzostowski", *Przegląd Europejski* 1862. [53] Chociaż wrogi niezależnym od rządu obywatelskim działaniom na korzyść ludu, Paszkiewicz zatwierdził testament. [54] *Wywód prawny apelacji mecenasa Xawerego Kajsiewicza*, druk 1857. Z tejże daty *Wywód prokuratorji*. [55] Krzyżtopor, *O urządz. stos. włośc.* str. 362 i i., „Objaśnienie" teraźniejszego urządzenia rolników w dobrach ordynacji zamojskiej osiadłych". *Bibljot. Warsz.* 1847. L. Reuter, *Gazeta Handlowa i Przemysłowa*, r. 1846, nr 29.

ROZDZIAŁ X.

[1] W. Grabski *Hist. Tow. Roln.* II. 387. [2] *Główne przepisy rządowe dotyczące uregulowania stosunków włościańskich*, Warszawa 1861, str. 289. [3] *Tamże*, 297. [4] Lisicki u Spasowicza, *Dzieła* III. 69. [5] *Redakcja projektu* do prawa względem oczynszowania z urzędu, ułożona przez wydział skarbowo-administracyjny. [6] Warszawa 1862. [7] B. Maciejowski, *Wypracowania o oczynszowaniu*, Warszawa 1862, i *Zdanie mierniczego ekonomika o zasadzie oczynszowania włościan w dobrach prywatnych*, Warszawa 1862. Autor wykonał w tych pismach bardzo drobiazgowe wyliczenia czynszu z cen żyta. [8] A. Giller. *Historja powstania narodu polskiego*, I, 333, 312, 95. [9] Ks. A. Różański, *O samouwłaszczeniu*, Paryż 1863, pisał: „Nie dziwmy się, ani nie miejmy chłopu za złe, gdy na wezwanie: „Bij się za ojczyznę!" — odpowiada: „Bić się za innych? Ja zawsze pozostanę, jak jestem". Autor wymawia Rządowi Narodowemu, że nie uwłaszczył wszystkich wyrobników i Żydów, uprawiających ziemię. Co do ostatnich rząd rosyjski spełnił jego życzenie. Po powstaniu w *Książeczce politycznej włościanina polskiego* (Bendlikon 1865) mówiło się: „Nie dokazaliśmy jeszcze (zbratania stanów), bo się chłop w to szczerze nie wdał, a inni na jedno zgodzić się nie mogli. Ci do Baru a tamci do Targowicy, ten do Napoleona a tamten do Aleksandra... o chłopie ani dudu, chyba po pańszczyznę, podatek i rekruta a chłopów chmara, w nich moc niepobita, jak będzie ochota... Chłop, zawsze zapomniany, nie znał wolności i prawie żałował posłać swego parobka na obronę sprawy jakby nie swojej. Toteż kosa brzękła hucznie tylko pod Racławicami. [10] Berg czerpiący ze źródeł urzędowych pisze: „Na popasach, które zwykle odbywały się w karczmach lub zajazdach, odosobnionych poza wsiami, podróżnych (idących do powstania) spotykały różne ironiczne uwagi ze strony chłopów... „Co, chłopcy, idziecie do lasu, na dobrą sprawę, po jabłka? Uważajcie tylko, aby nie były kwaśne"... W niektórych okolicach włościanie do tego stopnia byli niezadowoleni tym napływem leśników, że udawali się do swych władz gminnych a nawet do naczelników powiatu i dowódców oddziałów wojskowych z zapytaniami, czy nie powiązać i nie odstawić tych wałęsających się i szkodliwych ludzi... W czasie chwilowego odpoczynku wśród marszu, w jakiejś małej wioszczynie, gdy żołnierze wojewody Markiewicza rozproszyli się po chatach, jeden chłop zapytał go: „Czy to prawda, że t y m P o ł a k o m aż trzech królów idzie na pomoc?" T y m P o ł a k o m! — dodaje pisarz rosyjski. Jak smutno i złowrogo zadźwięczały te słowa w uszach nerwowego słuchacza! A on marzył, że cała Polska już się zajęła jednym, powszechnym płomieniem i jest bliska oswobodzenia. Tymczasem tej Polsce, tym Polakom brakowało tego, co stanowi rzeczywistą siłę wszelkich powstań narodowych — brakowało ludu! T y m P o ł a k o m! W tych dwu słowach była zawarta cała przeszłość Polski, to wieczne odsunięcie szerokich warstw ludności od współdziałania w sprawach państwa, wszystkie następne nieszczęścia, wypadki, niepowodzenia działań rewolucyjnych. Markiewicz nigdy nie mógł wspomnieć o tem zajściu z zimną krwią, a opowiadając, drżał cały ze wzruszenia i miał łzy w oczach". *Zapiski*, II, 291, 375. Zdarzały się jednak wyjątkowe wypadki szczerego patriotyzmu, bohaterstwa i męczeństwa. Giller spotkał na Syberii między innymi sołtysa ze wsi Mo-

stówki pod Okuniewem, który wycierpiał 3 000 kijów i zesłany został do Nerczyńska. Podobnie jego zięć Filip Kurek (III, 367). [11] Oprócz odezw, mów i rozmaitego rodzaju papierów urzędowych puszczano w obieg broszury i powiastki. Z tych ostatnich wyróżniały się i jeszcze w r. 1885 krążyły między ludem wiejskim *Gawędy starego Macieja*, w których opowiadano o okrucieństwie i wyzysku panów, o znieprawnianiu dziewcząt, o rozkoszach 25-letniej służby w wojsku rosyjskim, w którym pułkownik darował Maciejowi zegarek z brylantami itp. Trudność sprowadzenia z zagranicy książek zakazanych do Królestwa Polskiego i surowość cenzury — warunki te uniemożliwiały wyraźne i bezpośrednie przeciwdziałanie pismom agitacyjnym rządowym w jawnych drukach miejscowych, które ograniczały się do osłabiania ich wpływu oględnie i pośrednio. Taki cel miała np. książka S. Kamińskiego: *Chłop polski i jego gawędy w dosłownem narzeczu ludu naszego nad Sanem*, Warszawa 1872. Jest to rozmowa chłopa z panem, opowiadająca o zacnym postępowaniu dziedzica z włościanami, jak ich oczynszował, dał darmo pastwisko i wręb do lasu, zniósł propinację, był ich przyjacielem, a z drugiej strony jak oni dobrym panom okazywali życzliwość, bezinteresowność i pomoc w nieszczęściu. Gdyby nawet gwara podhalańska tego utworu nie stanowiła przeszkody w czytaniu dla chłopów z Królestwa, trafiłby on do ich przekonania mniej niż ukazy carskie i broszury rządowe. [12] W. Studnicki (*Rok 1863*, Wilno 1923) obliczył ze źródeł archiwalnych, że ten dziki morderca stracił 180 osób, a śród nich 32 drobnej szlachty, 31 włościan, 24 ziemian i inteligentów, 12 mieszczan i 8 księży. Chłopi zatem zginęli w drugiej liczbie najwyższej. [13] *Zbornik rieszenij... wremien. komis. po krest. dielam Carst. Pols.* (1871—1879), Petersburg 1879. [14] Największą wartość w tej dziedzinie posiadają wyczerpujące, z zupełnym opanowaniem ogromnego i chaotycznego materiału wykonane prace F. Brodowskiego: *Zasady ustawodawstwa agrarnego w Królestwie Polskiem* (1864—1915), Warszawa 1920, *Reforma włościańska* 1864, wyd. 2, Warszawa, *Zasady prawa komasacyjnego w Królestwie Polskiem*, Warszawa 1919, (wspólnie z J. Kaczkowskim) *Zbiór ustaw włościańskich*, Warszawa 1918. Organizację gminną wykładają: H. Konic, *Samorząd gminny*, Warszawa 1886, i B. Koskowski, *Gmina wiejska*, Lwów 1899. Cenne artykuły J. Łapickiego „Stosunki gminne w Królestwie Polskiem", *Ateneum*. 1880 (osobno 1881) oraz uwagi Spasowicza, *Dzieła*, III, 319. Całkowite teksty ukazów marcowych, oprócz ogólnego zbioru praw, znajdują się w trzytomowym dziele *Sbornik uzakonienij i prawitelstwiennych rasporiażenij po krestjanskomu dielu w guberniach Carst. Pols.*, Petersburg 1874 t. I. Tu pomieszczone również postanowienia Komitetu Urządzającego. [15] Oprócz włościan uwłaszczeni zostali Żydzi, chociaż jak twierdzi doskonały znawca przedmiotu J. Łapicki (*Stosunki gminne w Król. Pols.*, Warszawa 1881) z ukazu nie wynikało dla nich to prawo. „We wsi Kruszyna (pow. Radomskowski) Żyd rzeźnik Herszlik Lagrzycki dostał kilka morgów z pustki, po r. 1846 rozdawanej komornikom, po ofiarowaniu wójtowi flaków (str. 19). [16] W dacie reformy było 3 083 gminy. Zniesiono 499, pozostało 2 584. W r. 1865 zniesiono jeszcze 1 059. Po utworzeniu w r. 1867 dziesięciu guberni Królestwa i po zamianie miast na osady w r. 1869—70 nastąpiło znowu zmniejszenie i przekształcenie gmin, których w r. 1873 było już tylko 1 313, gospodarzów wiejskich uprawnionych do uczestniczenia w zebraniach gminnych 464 162, wójtów ze szlachty 183 (14%), z mieszczan 141 (10,7%), z włościan 989 (75,3%). Ludności wiejskiej w r. 1874 liczono: katolików 4 348 694, żydów 371 929, ewangelików 283 790, unitów 256 500, prawosławnych 9 913. D. Anuczyn *Oczerki ekonomiczeskawo położenia krestjan w gub. Carstwa Pols.*, Radom 1875. [17] *Zapiski* II, 410. [18] *Reforma włościańska* 31. [19] Rozstrzygali je też nieraz bardzo uproszczonym sposobem. Tak np. usuniętych z roli osadników, którzy weszli do służby folwarcznej, rozpoznawano z wyglądu i budowy mieszkań. W ośmiorakach lub czworakach nie szukano ich, tylko w dwojakach (W. Grabski, *Materjały w sprawie włoś.*, Warszawa 1907, I.). Wobec zakreślonego czasu dla reformy i lekceważenia jej pod względem ekonomicznym pośpiech był konieczny. Komisje włościańskie otrzymały 166 237 próśb. „Gromady chłopskie przeprowadzały komisję z jednej

wsi do drugiej, niepokojąc ją dniem i nocą błaganiem o odpowiedź". (*Obzor choda krestjans. dieła w Carstwie Pols.* 1864—1867, Petersburg 1868, str. 9). [20] Tam gdzie potrzeba jątrzenia nie istniała, w dobrach rządowych i donacyjnych, serwituty zniesiono szybko i od r. 1892 przymusowo. [21] Brodowski, *Reforma włoś.* [22] *Dokumenty*, Londyn 1899. [23] Jako symbol tej wdzięczności stanął z nakazanych przez władze składek włościańskich pomnik cara Aleksandra II w Częstochowie. S. Bronowski (S. Buszczyński) odsłonił słusznie (*Uwolnienie włościan polskich i pomnik*, Kraków 1886) przymus w tym objawie czci, ale osłabił swoją filipikę przetkawszy ją gęsto fałszami historycznymi. [24] Wylicza te braki Brodowski w *Zasad. ustaw agrar.*, roz. I. W ogóle rząd lekceważył stronę gospodarczą reformy wobec celu politycznego. Na projekt scalenia gruntów i zniesienia wspólnot Komitet Urządzający odpowiedział: „Wszelki sposób przymusowej zmiany warunków władania ziemią włościan i ich dawnych panów, nawet mających na widoku korzyści ekonomiczne, niechybnie doprowadziłby do skrępowania włościan", dlatego trzeba tę sprawę odłożyć do „czasu nieoznaczonego". Przytaczający tę decyzję Anuczyn dołączył do swej książki mapy kolorowane, mające zilustrować położenie włościan. Okazuje się z nich tylko, jak dalece ono było bezładne i niezależne od stałych warunków. Tak np. mapa, wykazująca ilość świń, koni, owiec, ulów itd. rozłożona na gminy i oznaczona rozmaitym natężeniem barw, przedstawia pstrokaciznę niemożliwą do wytłumaczenia żadnym domysłem, dlaczego jedna gmina miała pszczół lub owiec mało, a druga sąsiednia wiele, albo ich wcale nie miała. [25] *Obzor*, 9, 25. [26] Wszystkie ustawy i rozporządzenia dotyczące serwitutów w Królestwie Polskim i Kraju Zachodnim i Nadbałtyckim zebrał i ogłosił K. Abramowicz, *O krestjańskich serwitutach*, Petersburg 1895. J. Korabicz, *O służebnościach* (przedr. z *Gazety Rolniczej*), Warszawa 1873, wykazał ich szkodliwość dla rolnictwa i trudność układów z ciemnym, zbuntowanym chłopstwem. W. Załęski w obszernej monografii przedstawił *Rozwój historyczny służebności państwowych i leśnych (Bibl. Um. praw.*, Warszawa 1880) w związku z ogólnymi zmianami położenia włościan od r. 1815, znanymi czytelnikowi z naszej pracy. Z ekonomicznego stanowiska autor nie roztrząsa tej sprawy, rejestruje tylko akty ustawodawcze. E. Woyzbun, (*O służebnościach leśnych*, Warszawa, 1869) wykazał szkodliwość i sposoby usunięcia tego serwitutu na podstawie bardzo szczegółowych obliczeń. [27] Otwarcie lub podstępnie. Tak np. znany był sposób, którym naczelnik posługiwał się dla przeprowadzenia swojego kandydata na wójta. — Ci, którzy są za Pawłem — mówił zwrócony do wyborców twarzą — niech staną na prawo, ci, którzy za Gawłem, na lewo. Widząc mniejszość po stronie protegowanego Gawła, odwracał się plecami i wtedy większość znalazła się za Gawłem. Jeżeli ta lub inna sztuka zawodziła, póty naczelnik unieważniał zebrania i uchwały jako nieprawomocne, dopóki nie stało się zadość jego woli. [28] *Materjały*, str. 13. [29] *La question des paysans en Pologne et les ukases.* Paryż 1864, str. 44. [30] „Agrarnyja otnoszenia w Polsze" *(Wiestnik Jewropy)*, 1882, V i VI. [31] Według tabel likwidacyjnych liczba wsi, miasteczek i miast, korzystających z serwitutów (głównie pastwiskowych i leśnych) wynosiła po uwłaszczeniu 15 458, obejmujących 325 798 osad. Właściciele folwarczni utrapieni tym dokuczliwym i często bezkarnie nadużywanym przywilejem włościan, starali się go pozbyć wytężonymi usiłowaniami i nieraz wielkimi ofiarami. W r. 1912 pozostało jeszcze nieodłączonych 91 165 osad w 4 652 wsiach, miasteczkach i miastach. Z. Ludkiewicz, *Zadania naszej polityki agrarnej*, Warszawa 1917, str. 69. [32] Ludkiewicz, 81.

ROZDZIAŁ XI.

[1] Obywatel spod Tuchowa (Dietl) w broszurze pt. *Nie bójmy się chłopów*, Kraków 1861, uspokajał szlachtę zapewnieniem, że chłop jest znarowiony, ale nie wynarodowiony. Trzeba mu przebaczyć r. 1846, okazać szczerość, ludzkość i życzliwość, oświecić go, wtedy przedział między ludem a szlachtą zniknie. [2] *Szkoła* (z r. 1870) przytoczyła list pewnego nauczyciela, świadczący wymownie o stopniu wykształcenia niektórych mistrzów oświaty ludowej. „Pro-

szę pana kupca — pisał on — dać ćwieków za 6 gr., ale nie tych wielgich do japcasuf, ino tych małych do podeszwuf". Nauczyciel ten odpowiadał doskonale wymaganiom stańczyków i warunkom zastrzeżonym w uchwale sejmowej według projektu Kramarczyka: był prosty, naiwny, nieukształcony i poza godzinami szkolnymi zajmował się szewctwem. [3] Zebrał te okropności dr M. Udziela, *Medycyna i przesądy lecznicze ludności polskiej*, Warszawa 1891. Pod tym względem Galicja nie odróżniała się od Królestwa Polskiego. [4] Powyższy obraz skreśliliśmy na podstawie wyczerpującej i cennej pracy Światłomira, *Ciemnota w Galicji*, Lwów 1904. [5] *Nędza Galicji*, wyd. 2. 1888, str. 89. [6] Najpełniejszym obrazem życia wsi galicyjskiej w okresie popańszczyźnianym są *Pamiętniki włościańskie*, J. Słomki, Kraków 1912, z których czerpiemy zaznaczone tu rysy. [7] Zdobywa się na to nawet polski, jak przekonywa J. Słomka, który odziedziczywszy 6 morgów, z których część jeszcze odstąpił rodzinie, nie tylko utrzymał się dostatnio, ale założył kilka fabryczek. [8] *Galicja*, t. I, Lwów 1908, str. 211 i nast. [9] *Spółki włościańskie*, Kraków 1905, str. 5. [10] Z. Ludkiewicz (*Zadanie naszej polityki agrarnej*, Warszawa 1917, str. 13) podaje inne cyfry: Galicja 78, Królestwo Polskie 62, Poznańskie 38,9, Prusy Zach. 32,8, Niemcy i Francja 37. [11] *Galicja*, str. 258. Autor podaje szczegółowe obliczenia i zestawienia. [12] S. Madejski, *O zubożeniu włościan w Galicji*, Lwów 1878, szczegółowo rozbiera tę sprawę. Gdy rząd rozesłał kwestionariusze z pytaniem: *Czy dzielenie ziemi jest przyczyną ubóstwa włościan?* — pojawiły się liczne odpowiedzi. Dwie wydane łącznie pod tym tytułem (Kraków 1882), zasługują na wzmiankę. Jedna pochodzi od Towarzystwa Roln. Krakowskiego. Według niej główną przyczyną zubożenia ludu galicyjskiego jest „nadanie mu najobszerniejszych swobód nagle i bez przygotowania i stopniowania żadnego... Lud upił się tą swobodą jak dziecko i jak dziecko przez piastunkę wolno puszczone użyć jej zapragnął". Rozprózniaczył się. Stara śpiewka z kantyczek konserwatywnych. Zwrotką również tej śpiewki jest obrona swobody dzielenia ziemi chłopskiej. „Jak długo dzielenie gruntów się odbywa, zmniejszając geometrycznie rozmiary posiadłości, nie zmniejsza ogólnego z nich wypłodu, mnożąc ludność rolniczą liczebnie, nie wytwarza śród niej nędzarzy, póty niewątpliwie wolność dzielenia jest dobroczynną i prawodawstwo ani wkraczać przeciwko niej, ani jakkolwiek ograniczać jej nie ma potrzeby i powodu". W drugiej rozprawie K. Langego znajduje się ciekawy argument przeciwko komasacji: grad w rozrzuconych półkach czasem niektóre omija, w złączonych wszystko niszczy: jest również korzyść w rozmaitości gleby: jedno półko obrodzi w roku suchym, drugie — mokrym. Przy dzieleniu ziemi zachodzi często ten zły wypadek, że ona nie dostaje się w ręce rolnika, który pozostaje na niej jako pańszczyźniak nabywcy. [13] Ludkiewicz, *Kwestje rolne*, str. 47. Bujak, *Galicja*. [14] *O komasacji i dzieleniu gruntów wspólnych*, Stary Sącz 1911, str. 33. [15] Plon w kwintalach (100 kg) z hektara przy uprawie racjonalnej (1911 r.) wynosił: w Prusach Zachodnich pszenicy 24,5, żyta 17,7, w Poznańskiem p. 20,4, ż. 17,8, na Górnym Śląsku p. 19,3, ż. 16,8, w Rej. Olsztyńskiej p. 17,4, ż. 15,5, w Królestwie Pols. p. 13, ż. 11, w Galicji p. 12, ż. 11. (Ludkiewicz, *Zadania*, str. 37). [16] Anglik spożywa zboża jadalnego 190 kg, Niemiec 200, Francuz 240, Rosjanin 370, Galicjanin 112. (Bujak, *Galicja*). [17] *Próba badań nad żywieniem się ludu wiejskiego*, Kraków 1894, str. 61. [18] Z. Ludkiewicz, *Zadania naszej pol. agr.*, str. 80. [19] T. Merunowicz, *Wewnętrzne sprawy Galicji*, Lwów 1876, str. 100. [20] Bujak, *Galicja*, str. 239. Według S. Grabskiego *(Spółki włoś.)* w powiecie zaleszczyckim 87,5% ziemi uprawionej, należącej do własności tabularnej jest w administracji Żydów, w pow. budzanowskim 59%, w zbaraskim 55%, w podhajskim 54%. W Galicji zachodniej są niższe procenty, ale dochodzą do 40. [21] T. Zajączkowski w *Wiadomościach statystycznych* pod red. T. Pilata, t. V, str. 3, Lwów 1896. Przedtem częściowe wykazy ogłosili w tym wydawnictwie: Pilat za lata 1867—68, 1873—74, 1875—79, Rutowski za 1884, Stefczyk w *Ekonomiście pols.* (VIII i IX) za lata 1883—1890. [22] F. Bujak, *Wieś zachodniogalicyjska u schyłku XIX w.*, Lwów 1904 w r. m. Znaczną część wątku w historii chłopów galicyjskich stanowi niszcząca działalność Żydów. Do ostatnich czasów odzywały się prze-

ciwko nim takie skargi, jak Wojciecha Wiącka (*Brońmy się*, Kraków 1911). W r. 1850 — opowiada on — powiat tarnobrzeski liczył Żydów 800, w 1910 — 8 636. Przed konstytucją było w powiecie karczem 96, w 1910 — 435, w całej zaś Galicji 30 000. Gdy część ich odebrano Żydom, pojechali wielką gromadą do Wiednia i zwrócili się do sejmu żądając odszkodowania. Sejm wyznaczył ankietę dla wynalezienia sposobu pomożenia Żydom bez karczem. „Rozważcie i pomyślcie, co rok umiera w Galicji z głodu 50 000 chłopów, a do Prus jedzie za dorobkiem 300 000, to ani rząd, ani żadna władza nie radzi, nie zwołuje ankiety, jak im pomóc". Żydzi pożyczali we wsiach na 100 do 300%. Gdy zabroniono lichwy, brali z Banku Krajowego na 4% a pożyczali chłopom na 10%. Opanowali lasy, dostawy, myta itd. Podzielili się chłopami, nie pozwalają nikomu sprzedać lub kupić, obejmują spadki po zmarłych, spłacają spadkobierców, przeprowadzają działy. Handlują ziemią, którą odstępują chłopom po wyższej cenie za gotówkę lub na spłaty z małym zadatkiem (5 kor.). Niewypłacających się wywłaszczają. Katolicy nie kupują ziemi na licytacjach, bo mówią, że to grzech tanio nabywać i niszczyć biedaka. Przez 42 lata wykupili 1 300 obszarów dworskich a od r. 1874 do 1892 — 43 posiadłości włościańskich. Doszło do tego, że Żydzi przewodniczą na wiecach ludowych. Wiącek opowiada o trudnościach, jakie stawiała administracja chłopom pragnącym utworzyć jakiekolwiek przedsiębiorstwo spółkowe. Tak np. starostwo na 3 arkuszach wypisało warunki, pod jakimi zezwoli na założenie piekarni. Według niego starostowie byli zależni od rabinów. Tenże autor w innej pracy (*Sodoma i Gomora*, czyli dzieje karczmy wsi, Tarnobrzeg 1920) opisuje, jak Żydzi wraz z dziedzicem uczyli wstrzemięźliwych chłopów pić wódkę — i kończy: „Mamy w Galicji 6 000 wsi i miast, a karczem 35 000. Dlatego mamy 4 wielkie kryminały, a tylko 2 uniwersytety, 46 szkół średnich, 200 aresztów, 960 gorzelni, 4 000 szkół ludowych. Różnica między lichwą chłopską i żydowską według L. Caro (*Studja społeczne*, Kraków 1906) wynosiła w pierwszej 24—30%, w drugiej 50—500%. Śród ukaranych sądownie lichwiarzów Żydzi stanowili 85%. W trzech rozprawach złączonych pt. *Kredyt włościański*, Kraków 1899, T. Starzewski wykazuje, że spichlerze gromadzkie przeżyły się, natomiast kasy gminne posiadają warunki rozwoju; L. Caro i A. Krzyżanowski zalecają tworzenie kas Raiffeisenowskich. [23] *O stosunkach włościańsko-gospodarskich i o potrzebie kredytu rolniczego w Galicji*, Lwów 1859. [24] *Środki ku zaradzeniu nędzy stanu włościańskiego w Galicji i W. Ks. Krakowskiem*, Kraków 1880. Podobne środki zaleca H. Czecz, *Zapewnienie bytu samoistnych gospodarstw włościańskich*, Kraków 1893, żąda nadto utworzenia osobnej instancji rządowej dla spraw rolnych. Trzeba przyznać, że sprawa włościańska w Galicji zrodziła obfitą i rozrzutną literaturę, w której znalazły się ogromne prace dla małego celu. Tak np. S. v. Hupka w dziele *Über die Entwickelung der westgalizischen Dorfzustände in der Hälfte des XIX Jahrh.*, Teschen 1910, na 448 stronicach zgromadził liczne mapy, tablice, ilustracje, rozprawy geograficzne, geologiczne, historyczne, ekonomiczne dla kawałeczka podgórza nad rzeczką Wielkopolką. [25] *Kwestja rolna*, str. 15. [26] W latach 1901—1905 przy pracach wiosennych płacono dziennie 80 c. robotnikom miejscowym, a 1 zł 10 c zamiejscowym; w czasie żniw 1,15 i 1,30. Przedtem najem był jeszcze tańszy. Nadto dwory często płaciły kwitkami, za które tylko w karczmie u Żyda można było dostać pieniędzy a raczej wódki lub jakiegoś towaru (Bujak). Dodać trzeba, że Galicja nie mając bujnie rozwiniętego przemysłu, ani gospodarstw rolnych z długim okresem robót polnych, daje bardzo małe ujście miejscowe dla nadmiaru ludności rolniczej. [27] Na 1 km przestrzeni rolnej wypada (1900 r.) ludności rolniczej w Galicji 100 osób, w Austrii 73, w Danii 31. Na 1 000 mieszkańców ludność wiejska wynosi: w Anglii około 280, w Niemczech 500, w Galicji (1890 r.) 838. [28] *Kwestja rolna*, str. 102. [29] L. W. Biegeleisen, *Rozwój gospodarczy nowoczesnej wsi polskiej*, Kraków 1916, I, str. 480. Autor nie poprzestał na ogólnych wywodach i ogłosił w dwóch tomach cały materiał, jaki mu służył do tej pracy. [30] *Kwestja rolna*, str. 137—38. Porówn. tegoż autora *Zagadnienia nasz. pol. agr.*, str. 45. [31] *Wieś zach.*, str. 27, 29. [32] Jeszcze w r. 1880 miała Galicja 77% analfabetów a w 1900 —

51%. [33] Bujak, *Galicja*, str. 47. [34] *Materjały antropologiczne, archeologiczne i etnograficzne*, Kraków 1904, wyd. Akad. Um., VII. [35] Ks. J. Badeni, „Ruch ludowy w Galicji" *(Przegląd Powszechny*, 1895). Ludzie stojący na tej samej płaszczyźnie widzieli ruch ludowy ze stron odmiennych. Współwyznawca polityczno-społeczny, dr S. Dąbski, dowodził jednocześnie w *Przeglądzie Polskim*, 1895, str. 115, że przeciwieństwa w sferze rolniczej są sztucznym wytworem „złej" prasy i twierdził: „Na obszernem polu usiłowań nad podniesieniem ekonomicznem kraju spotkać się winna myśl polskiego szlachcica i polskiego włościanina, opromieniona jednem, a chwała Bogu u nas dostatecznie silnem uczuciem — przywiązania do wiary przodków". Ciągle w złudzeniach sielanka, a w rzeczywistości dramat! [36] Konserwatyści odpierali ten zarzut kazuistycznie przytaczając wypadki odwrotne. Słynną była w swoim czasie słaba broszura, skądinąd rozumnego, dzielnego i ofiarnego obywatela B. Jordana, *O mniemanem uciemiężeniu ludu wiejskiego przez szlachtę*, Kraków 1881. Atakując gwałtownie ks. Kopycińskiego, który wyraził się niepochlebnie o zachowaniu się szlachty względem włościan, przytacza on szereg faktów naruszenia przez chłopów własności panów i drwi z obrońców ludu. Można przytoczyć tysiące wypadków, że ludzie więcej zabili wilków, niż wilki zagryzły ludzi, a mimo to nie dowiedzie się, że wilki są łagodne i pożyteczne. [37] Najobfitsze szczegóły ogłosiła z uwielbieniem i czcią dla bohatera jego współpracownica, Helena Hempel, *Wspomnienia z życia ks. S. Stojałowskiego*, Kraków 1921. [38] S. Szczepański, *Z dziejów ruchu ludowego w Polsce*. Kraków 1924, obok biografii Stapińskiego, podaje sylwetki główniejszych kierowników tego ruchu, które oprócz paru jaśniejszych wyglądają bardzo czarno. Nie wprowadzamy ich tutaj, gdyż pole ich działalności leży poza granicami tej książki, zamykającymi ją na wybuchu wojny. Patrz *Kalenice*, wyd. *Przyjaciela Ludu*, mowa Stapińskiego w sejmie ustawodawczym 1922, (druk). [39] *Chłopi polscy*, Warszawa 1926. [40] J. Brodacki, *Witos*, Tarnów, str. 28, 47. [41] Szczepański, str. 42. [42] Trafne uwagi w tym przedmiocie czyni dr Albert, *Sprawa ludowa wobec przyszłości narodu*, Kraków 1905. Przytacza on radosne telegramy dzienników, o „pomyślnym przebiegu" wyborów sejmowych, w których chłopi przepadali, a utytułowani panowie zdobywali prawie wszystkie mandaty. Str. 40 i in. M. hr. Piniński w broszurze pt. *W sprawie ruchu ludowego*, Lwów 1900, prześliznął się po tym przedmiocie bardzo powierzchownie. Ukazawszy jasną i ciemną stronę szlachty, zaznaczywszy szkodliwy wpływ wiecowania i rozrabiania niedorzeczności w atmosferze przedjarmarcznej i pojarmarcznej, uważa za główne przyczyny nędzy ludu wiejskiego w Galicji nieudolną gospodarkę, łupiestwo podatkowe i pieniactwo, podsycane przez pokątnych doradców. Autor jest wrogiem polityków w sukmanach, którzy „nie dyskutują, ale bredzą". O tych jednak, którzy mówią rozumnie i słusznie, nie wspomina. [43] *Kółka rolnicze w Galicji*, Kraków 1899, i *Studja agrarne*, Kraków 1900, str. 65. Toż samo stwierdza S. Grabski, *Spółki włościańskie*, Kraków 1905, po drobiazgowym rozbiorze tejże sprawy. [44] Szczegóły u M. Stępowskiego, *Towarzystwo Szkoły Ludowej*, Kraków 1911, i Z. Próchnickiego, *Dwudziestopięciolecie Towarzystwa Szkoły Ludowej*, Lwów 1916.

ROZDZIAŁ XII.

[1] Książka Łyskowskiego *Gospodarz* (Brodnica 1852) zyskała zasłużoną sławę w pięciu wydaniach. Wydał on nadto ze szczególnym uwzględnieniem gospodarstw włościańskich: *O płodozmianie*, Brodnica 1861, pięć wydań, *Trzy nauki gospodarskie* dla włościan, Chełmno 1865 — dwa wydania. [2] *Die Annalen der Landwirtschaft in d. königl. preuss. Staaten*, 1862, str. 56. „In Westpreussen ist die Bevölkerung grösstentheils polnischer Nationalität, welche letztere aber schon auf Sterbeetat stehet". [3] W. Łebiński, *Kółka włościańskie w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich*, Warszawa 1881. K. Lange, *Sprawozdanie z podróży*, 1883 r. na Śląsk, w Poznańskie i do Prus Zachodnich, w celu zbadania organizacji Kółek włościańskich. [4] Tego niepospolitego obywatela uczciły liczne życiorysy: H. Cegielski, *Życie*

i zasługi dra K. Marcinkowskiego, Poznań 1866, J. Zieleniewicz, *Żywot K. Marcinkowskiego*, Poznań 1891, H. Rzepecka, *Kim był K. Marcinkowski*, Lwów 1913, i in. [5] B. Limanowski, *Odrodzenie i rozwój narodowości polskiej na Śląsku*, Warszawa 1921, K. Lange, *Sprawozdanie*. [6] J. Rogowski, *Mazurzy pruscy*, Lwów 1926. Por. I. Sembrzycki, „Przyczynek do charakterystyki Mazurów pruskich", *Wisła* 1890. F. S. „W sprawie Mazurów pruskich", *Wędrowiec*, 1882. [7] *Polacy na kresach pomorskich i pojeziernych*, Lwów 1919. W obrachunkach, rozumowaniach, tablicach i mapach sprawa jest wyjaśniona z możliwą ścisłością. [8] Ażeby czytelnik mógł sam ocenić to powinowactwo, przytaczam urywek „pieśni żeglarza" z okolic Pucka:

Jakże jo mom żeglowac
Ciej nadchodzy ciemna noc?
Zapol swieczke abo dwie
Przezeżeglaj że ty do mnie.
Jakże jo tam przeżegloł
Zaklepoł (zapukał) jo na jej dom.
Weszła do mnie młodsza cześć (siostra)
Prosela mnie z konia zleść.
Rechlij z konia nie zlezę
Swoją milą zobaczę.
Twoja milo cwiardo spi
Od kamienia grob je jij
Ciejbe wiedzioł gdzie jej grob
Pojechal be ciejbe mog itd.

B. Chrzanowski, *Na kaszubskim brzegu*, Lwów 1920.

ROZDZIAŁ XIII.

[1] Na 1000 mieszkańców ludność wiejska wynosiła w roku 1897 — 732. Przyrost naturalny 18,7 na 1000, podczas gdy Niemcy — 13,8, a Francja — 1,3. [2] Według *Arbeiterzeitung* przybywało robotników sezonowych z Królestwa Polskiego do Niemiec: w r. 1910 — 239 879, w 1911 — 253 143, w 1912 — 271 813, w 1913 — 285 829. Nadto według Komitetu Statystycznego do Ameryki: w r. 1908 — 12 390, w 1912 — 22 591, do innych państw po kilka tysięcy. Z. Ludkiewicz, *Zadania naszej polityki agrarnej*. [3] Cyfry, zebrane w okresie odzyskanej niepodległości Polski, oceniają przypływ pieniędzy ze źródeł emigracji bardzo wysoko. W r. 1923, po odtrąceniu kosztów przejazdu i utrzymania, wychodźcy czasowi i stale osiedleni przywieźli lub przysłali do kraju 112,2 milionów, a w 1924 — 105,5 mil. złotych. (*Kwartalnik instytutu naukowego do badań emigracji i kolonizacji*, Warszawa 1927, nr I, str. 88—99). [4] K. Rakowski, „Wychodźtwo polskie w Niemczech", *Bibljoteka Warszawska*, 1902, A. Rozmiarek, T. Rzymski i A. Woroniecki, *W kwestji wychodźtwa polskiego*, Poznań 1906, Z. Ludkiewicz, *Zadania*, str. 45. [5] Według W. Grabskiego (*Rocznik Statystyczny Król. Pols.*, Warszawa 1915), wychodźtwo zarobkowe w r. 1908 wynosiło: do Niemiec 235 074, do Danii 4 196, do innych państw zachodnich 3 226, do Rosji 13 551, do Ameryki 12 399. Od r. 1901 do 1908 emigracja zarobkowa do Niemiec wzrosła z 139 664 do 235 074. „Poza krajami polskimi — mówi autor — oraz Słowakami na Węgrzech i południowemi Włochami nigdzie w Europie podobnego objawu masowego emigracji nie spotyka się". [6] Wyjątki nieliczne. Należy do nich z największą chwałą ks. J. Dąbrowski, powstaniec z r. 1863, wyświęcony w Rzymie, działacz ideowy i niefanatyczny, twórca seminarium i gimnazjum w Detroit, najlepszych szkół polskich w Ameryce. [7] P. Panek, „Polska emigracja w Stanach Zjednoczonych P. A.". *Kwartalnik Nauk. Polit. i Spol.*, Lwów 1898, II. [8] A. Hempel, *Polacy w Brazylii*, Lwów 1893. Szczegółowe sprawozdanie z podróży. O ile podane przez tego autora i innych obliczenia statystyczne wychodźców są nieścisłe i mogą być podawane tylko w przybliżeniu, wykazał J. Siemiradzki, (*Polacy za morzem*, Lwów 1900). Tak np. podczas gdy namiestnictwo galicyjskie oznaczyło 3 633 emigrantów, konsulat austro-węgierski w Kurytybie powiększył liczbę do 17 000, autor, jako delegat galicyjskiego Wydziału krajowego w Rio Janeiro, podniósł ją do 35 000. [9] K. Głuchowski, *Kwartalnik inst. nauk. do badań emigracji i kolonizacji*, nr 1.

ROZDZIAŁ XIV.

[1] Ks. J. Paszkowski, prałat, kanonik lubelski, członek Akad. Um. opracował źródłowo w dwóch książkach: *Martyrologjum, czyli Męczeństwo Unji świętej na Podlasiu.* Kraków 1905 i pod tymże tytułem część drugą, zawierającą dzieje od 1882 do 1921 r., Kraków 1922. Wydał nadto po łacinie *Polonia sacra,* Kraków 1921. Z tych prac zaczerpnięty nasz opis. [2] Ks. J. Urban, *Wśród unitów na Podlasiu, pamiętniki z wycieczek osobistych,* Kraków 1923. Mnóstwo szczegółów ciekawych, charakterystycznych i wzruszających.

ROZDZIAŁ XV.

[1] Według Z. Ludkiewicza *(Zadania naszej polityki agrarnej),* różnice obszaru gospodarstw rolnych w trzech zaborach uwidoczniają się w następującej tablicy:

W Królestwie Polskim:			W Galicji:		
Niżej 5 dziesięcin	64,0%	ogólnej liczby	Niżej 5 ha	79,6%	ogólnej liczby
Średnie 5—20 „	33,1%	„ „	5— 20 „	18,8%	„ „
Wyżej 20 „	2,9%	„ „	20— 50 „	0,8%	„ „
(10 dziesięcin równa się 11 hektarom).			50—100 „	0,3%	„ „

W Poznańskiem:			W Prusach Zachodnich:		
Niżej 5 ha	67,80%	ogólnej liczby	Niżej 5 ha	67,72%	ogólnej liczby
5— 20 „	24,88%	„ „	5— 20 „	22,78%	„ „
50—100 „	0,20%	„ „	50—100 „	0,30%	„ „

Na Śląsku Pruskim:		
Niżej 5 ha	78,34%	ogólnej liczby
5— 20 „	19,11%	„ „
50—100 „	1,90%	„ „

[2] Według W. Grabskiego *(Hist. Tow. Rol.)* od r. 1873 przybyło chłopu z obu tych nabytków 2 254 171 morgów. [3] Przeciętne plony z 1 hektara w latach 1903—1912 dawały: w Królestwie: pszenica 11,3 ctr metr., żyto 10,0, ziemniaki 95,8, siano 22. Podobnie w Galicji: 11,5, 10,5, 113,4, 30. Natomiast w Poznańskiem: 20,3, 16,6, 143,2, 38. (F. Bujak, *O podziale ziemi i reformie rolnej,* Warszawa 1920). [4] Wiele ciekawych i nieznanych szczegółów podał o nim Asper w *Gazecie Warszawskiej Porannej* z listopada 1926 r. [5] Niektórzy jednak chłopi sami uczestniczyli w pracy oświatowej. Widziałem taką szkółkę, którą we wsi Wielgolas (p. nowomiński) urządził w swej chacie włościanin Pietrzkiewicz. Podczas gdy on uczył dzieci, jego mały synek stojąc na strychu, z twarzą wytkniętą w dziurze strzechy, patrzył w kierunku miasta, a jeżeli dostrzegł policjanta na drodze, zawiadamiał ojca i szkółka się rozbiegała. Ten chłopczyna wartował na swej strażnicy głównie w zimie. [6] Podajemy cyfry okrągłe i przybliżone. Szczegółowe wykazy w szkicu historyczno-sprawozdawczym J. Stemlera *Polska Macierz Szkolna* 1905—1925, Warszawa 1926. [7] Rękopis. [8] Zapytany przez Dziubińską twórca i dyrektor uniwersytetu ludowego w Szwajcarii Holberg, jakie stosuje kary względem krnąbrnych uczniów, prosił o powtórzenie mu pytania, którego zdumiony nie zrozumiał, i oświadczył, że w ciągu 28 lat kierownictwa ani razu nie przyszło mu to na myśl. [9] Do r. 1914 powstało jeszcze 8 męskich: Sokołówek, Mieczysławów, Krzyżew, Nałęczów, Bratne, Kijany, Popów, Nieszków i 5 żeńskich: Gołotczyzna, Mirosławice, Nałęczów, Marysin, Krasienin. [10] Ogłosił go Z. Wasilewski *Z życia poety romantycznego.* Lwów, 1910. [11] Anegdota powtarzana w wielu odcieniach. [12] *Pisma,* Petersburg, 1892, I, 125.

ZAKOŃCZENIE

[1] L. Chodźko — między wieloma innymi (w dziele *Les nobles et les paysans*, Paryż 1846) opowiada o usiłowaniach szlachty i o przeszkodach ze strony trzech mocarstw rozbiorowych w wyzwoleniu chłopów. Niewątpliwie — jak czytelnikom tej książki wiadomo — usiłowania te i przeszkody były, ale nie w takiej mierze, w jakiej je przedstawia autor. [2] Zwrócono uwagę na to dawno. J. Miączyński *(Uwagi nad teraźniejszym stanem rolnika* itd. Warszawa 1811) twierdził, że „ze wszystkich ludów dobrze ucywilizowanych najgorszym konsumentem jest nasz rolnik, że jeden Francuz, Anglik, Niemiec więcej zje, niż sześciu naszych rolników"; może nie więcej, ale lepiej. W nowszych czasach, oprócz wspomnianego już Cybulskiego, stwierdził to K. Chełchowski *Przyczynek do wiadomości o żywieniu się ludu wiejskiego*, Warszawa 1890. [3] „Nie bojem się pana ani jegomości, Weznem siekierecke, porubiem im kości". — „Jaworze, jaworze, syrokiego liścia, Dajze Boze zbójnikowi scęścia". — „Nie wstydźcie się ludzie, macie zbója w rodzie, Zbójnik pójdzie w niebo na samiutkim przodzie". — „Księdzu dać, księdzu dać bobowej poliwki, Coby nie pozirał z ambony na dziwki". *Materjały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne*, t. III, Kraków, 1898. [4] M. Lepecki, *W krainie jaguarów*, Warszawa 1927, str. 115. [5] W liście do Konopnickiej u Dra Alberta *Sprawa ludowa wobec przyszłości narodu*, Kraków 1905, str. 61. [6] *Głos w sprawie ludowej*, Kraków, 1896, str. 18—23.

DOPEŁNIENIA

ROZMIESZCZENIE ETNOGRAFICZNE * LUDU POLSKIEGO

Chłopi polscy rozpadają się na kilka wyraźnie odznaczonych grup wielkich i kilkanaście małych, noszących nazwy lub przezwiska miejscowe.

I. Wielkopolanie. Mieszczą się w nich: Pałuki, pow. wągrowiecki, na zachód od nich Chazaki albo Leśniaki. W pow. babimojskim Chwalimiaki (od Chwalima), Łopaty (od pół sukman w kształcie łopat). Taśtaki, na granicy b. Królestwa Polskiego (od wołania na konie „taśta"). Pod Poznaniem Bambrzy (od Niemców sprowadzonych spod Bambergu) zwani dawniej Szwabami a niekiedy Durlakami. Nad Notecią Krajniary. W puszczy wieluńskiej Mazurzy wieluńscy.

II. Łęczycanie między Wielkopolską a Mazowszem.

III. Sieradzanie w okolicach Sieradza.

IV. Kujawiacy między Notecią i Wisłą. Chełmniaki i Dobrzyniaki w ziemiach odpowiedniej nazwy. W puszczy tucholskiej Borowiacy, inaczej Boraki lub Borusy. W okolicach Lubawy Lubowiacy. W Warmii Warmiaki. W pow. starogardzkim i części kwidzyńskiego Kocieniaki.

V. Pomorzanie. Resztki dawnej ludności kaszubskiej nad Notecią do Bałtyku, zowiące się Słowieńcami, w ich sąsiedztwie Kabatki. Gęściej rozmieszczeni Kaszubi w kilku powiatach pomorskich. Odróżniają się między nimi: Karwatki (od długiego kaftana), Pomeranki na kresach zachodnich, Niniaki (od „ninia" w znaczeniu „ejże! no!"), Łyczaki i Lesoki. Drobna szlachta Korczaki (od chodaków drewnianych). Beloki około Pucka (mówią bel zamiast był). Rybaki na Helu.

VI. Ślązacy wzdłuż górnej i średniej Odry. Między nimi: Jabłonkowianie albo Jacki (zamiast tylko, mówią jacy). Górale czadeccy w dolinie Kisuczy, Wałachy w Śląsku środkowym, na północ od Cieszyna Lachy albo Dolaki. Nadto Bytomiacy i Opolanie.

VII. Małopolanie zamieszkują ziemie: część kaliskiej i radomskiej, piotrkowską, kielecką, lubelską, krakowską, sandomierską, bełzką, chełmską, dawne województwo ruskie. Oprócz nazw od miast, jak Krakowiaki, Lublinianie itp. noszą osobliwe: Kajaki (od wyrazu „kaj") w okolicach Częstochowy, Lasowiaki albo Grębowiaki między Wisłą a Sanem, Borowiaki w pow. janowskim, Kaleciarze (od „kalety" — torby). W Małopolsce zachodniej: na podgórzu Gluchoniemcy (od kolonistów saskich), Kaftaniaki, Gardłaki, Nadrabianie około Bochni, Rzeszowiacy, Szwedy około Tarnowa, Mazury między Rabą a Sanem, Podgórzanie na prawym brzegu Wisły pod Krakowem, również w okolicach tego miasta Kijaki i Flisacy. Kopieniaki około Koszyc, Równiaki mieszkańcy dolin w języku góralów. Na Podhalu: Górale beskidowi, Podhalanie, Kliszczaki, Lachy sądeckie. Nadto śród góralów: Żywczanie, Babogórcy, Zagórzanie, Porębianie, Rabczanie, Kliszczacy, Nowotarżanie, Spiszacy, między nimi Jachwiaki i Czuchańce.

VIII. Mazurzy w dawnych województwach: mazowieckim, ruskim i płockim. Śród nich: Księżacy w Łowickiem, a między nimi Jańtaki, Kurpie w puszczach, w Nowogrodzie łomżyńskim zowią się Gryczanami, a nad Pisną, Narzeczanami, Mazurzy pruscy w Prusach Wschodnich, Pesaniacy w puszczy Radomskiej, Podlasiacy w ziemi łomżyńskiej i siedleckiej i inni.

---

* Według A. Fischera *Lud polski*, Warszawa 1926. Porównaj J. Karłowicz *Lud*, Lwów 1904.

BIBLIOGRAFIA PISM

NIEWYMIENIONYCH LUB NIEUWZGLĘDNIONYCH W TEJ KSIĄŻCE, A MAJĄCYCH ZWIĄZEK Z JEJ TREŚCIĄ

I. B. Antoniewicz: *O utrwaleniu własności włościańskiej*, Poznań 1862.

W. Budzynowski: *Chłopska posiadłość w Galicji* (odb. ze *Światła*), Lwów 1896.

Do włościan polskich o urządzeniu kos i pik, Warszawa 1830.

Do włościan polskich, Paryż — Kraków 1848.

Do gromady o adresie do cesarza względem pańszczyzny, Lwów 1848.

H. Radziszewski: *Wieś polska za Piastów*, Warszawa 1901.

W. Badura: *Ludność wiejska pod względem oświaty i kultury*, Kraków 1908.

K. Filipowicz: *Parcelacja jako program społeczny*, Warszawa 1883.

Książka polityczna włościaństwa polskiego, Bendlikon 1865.

Listy z zagranicy z powodu kwestji chłopskiej, Paryż 1858.

Uwagi nad kwestją włościańską, Paryż 1858.

I. Drygas: *Wspomnienia chłopa powstańca*, Kraków 1913.

Główne przyczyny ubóstwa włościan w Galicji i projekt zaprowadzenia hipotek włościańskich, Lwów 1868.

Głos z Królestwa Polskiego do obywateli w Galicji i Poznańskiego o bezwarunkowem zniesieniu pańszczyzny (odb. z *Dzien. Narod.*), Lwów 1848.

Głos do ludu 22 marca, Rzeszów 1848.

Głos do ludu polskiego na cześć T. Wiśniowskiego, Lwów 1848.

J. Jasiński: *Myśli łączące się z pytaniem wynagrodzenia za zniesienie powinności ludu wiejskiego w Galicji*, Wiedeń 1848.

I. Koszarski: *Rozwiązanie kwestji agrarnej w Galicji przez organizację małych gospodarstw*, Lwów 1897.

Królu! List starego Polaka do braci Ślązaków stanu wiejskiego, Wrocław 1849.

B. Limanowski: *Lud polski na emigracji 1835—1846*, Jersey 1854.

Manifest ludu polskiego uchwalony na sesji 20 grudnia 1830 przez obie Izby, Paryż 1831.

J. Michejda: *O szkoły polskie na Śląsku*, Kraków 1893.

F. Michejda: *Polacy ewangelicy na Śląsku*, Cieszyn 1900.

Nasze hasło: 8 strof zachęcających do rzezi panów, Portsmouth 1836.

H. Nowakowski: *Przyczyny główne ubóstwa włościan w Galicji*, Lwów 1868.

O biedzie chłopskiej, głosy włościańskie (odb. z *Niedzieli*), Lwów 1899.

Odezwa chłopów polskich do całego narodu, Kraków 1864.

Odezwa do braci chłopów, Warszawa 1863.

Odezwa do przyjaciół kmieci, Lwów 1863.

Obywatel ziemski: *Gospodarstwo domowe włościan polskich*, Warszawa 1863.

Obywatel: *Uwagi o niedoli chłopów w dobrach narodowych*, Warszawa 1831.

E. G. Piotrowski: *Podział własności ziemskiej w Galicji* (odb. z *Przeglądu Polskiego*), Kraków 1897.

Poddaństwo chłopskie w Polsce, Lwów 1898.

Pomysły do ostatecznego uregulowania kwestji włościańskiej, Poznań 1860.

I. B. Rakowski: *O sposobach moralnego kształcenia ludu*, Warszawa 1830.

W. F. Raiffeisen i jego spółki włościańskie, Poznań 1882.

Roczniki kółek włościańskich w Poznańskiem, 1874—1900.
A. Rembowski: *O gminie i jej organizacji*, (odbitka z *Ekonomisty*), Warszawa 1873.
T. Skórzewski: *Uwagi nad polepszeniem stanu włościan*, Bydgoszcz 1814.
E. Michałowski: *Trochę teorji, trochę praktyki w zadaniu polepszenia bytu włościan*, Petersburg 1860.
L. Skrzyński: *O stosunkach włościańsko-gospodarczych*, Lwów 1859.
Słowa pociechy dla ludu podlaskiego i chełmskiego, Lwów 1883.
Włościanin z nad Sanu: *Słowo chłopskie na słowo biskupie*, Kraków.
Do sołtysów, braci włościan Polaków, 1863.
Sprawa włościańska w sejmie 1831, Paryż 1859.
Stefczyk: *Licytacje rządowe posiadłości włościańskich 1885—9*, Lwów 1894.
A. Suchchomunty: *Krzywda ludu polskiego do nieba wołająca*, (wiersz), Lwów 1848.
J. Szujski: *Kilka myśli o obowiązkach narodu względem ludu*, Kraków 1869.
S. Tarnowski: *Lud wiejski między ładem a rozkładem*, Kraków 1896.
J. Tugenhold: *Uwagi p. J. G. nad stanem włościan polskich*, Warszawa 1831 (odb. z *Kur. Warsz.*).
Uposażenie chłopów i wynagrodzenie szlachty, Wersal 1866.
U stóp Naj. cesarza rosyjskiego najpokorniejsze prośby katolików obrządku grecko-łacińskiego o pozostawienie ich przy wierze katolickiej, Kraków 1896.
L. Wierzbicki: *Huculy*, Lwów 1882.
X. Wierzchowski: *O włościanach w Galicji*, Lwów 1819.

Uwaga. Powyższa bibliografia nie zawiera artykułów w wydawnictwach periodycznych, których spis zająłby zbyt wiele miejsca, a także tytułów prac, dotyczących umysłowej i artystycznej twórczości ludu, którą autor wyłączył z zakresu swego dzieła i zebrany materiał pozostawił w swoich notatkach.

CZASOPISMA LUDOWE

ZABÓR PRUSKI:

Gospodarz Wiejski, Wrocław 1815.
Przyjaciel Ludu, Poznań 1834.
Przyjaciel Ludu Ełecki, Ełk 1842.
Tygodnik Polski dla Włościan, Pszczyna 1842.
Gwiazdka dla Ludu Górnośląskiego, Bytom 1846.
Biedaczek, Toruń 1848.
Szkółka Narodowa, Chełmno 1848.
Wiarus, Poznań 1849.
Przyjaciel Ludu (Volksfreund), Olsztynek 1849.
Gazeta Wiejska dla Górnego Śląska, Opole 1849.
Przyjaciel Chłopów, Szczucin 1850.
Przyjaciel Ludu, Pszczyna 1850.
Poradnik dla Ludu Górnośląskiego, Bytom 1850.
Kurek Mazowiecki, Szczytno 1850.
Gospodarz Mazurski, Jansborg 1854.
Przyjaciel Ludu Katolickiego, Kępno 1856.
Gospodarz Zaradny, Johannisburg 1859.
Przyjaciel Ludu, Chełmno 1860.
Szkoła Niedzielna dla Ludu, Kościan 1860.
Pruski Przyjaciel Ludu 1863 (druk gotycki, od 1872 łaciński).
Przyjaciel Pruski, Królewiec 1863.
Zwiastun Górnośląski, N. Piekary 1868.
Pielgrzym, Pelplin 1868.
Katolik, Królewska Huta 1871.
Gospodarz, Toruń 1871.
Prawda, Katowice 1870.
Przyjaciel, pismo dla ludu, Toruń 1875.
Dzwon Wielkopolski, Poznań 1878.
Ślązak, Pszczyna 1879.
Przyjaciel Ludu, Poznań 1880.
Wiarus, Bohum 1881.
Nowiny Śląskie, Wrocław 1884.
Katolik Śląski, Bytom 1886.
Gwiazda Piekarska, N. Piekary 1888.
Nowiny Raciborskie, 1889.
Głos Ludu Górnośląskiego, Królewska Huta 1889.
Nowiny Warmińskie, Olsztyn 1890.
Gazeta Katolicka, Królewska Huta 1895.
Piast, Inowrocław 1896.
Głos Ludu Śląskiego, Frysztat 1897.

ZABÓR AUSTRIACKI:

Rozmaitości dla Ludu, Lwów 1843.
Szkoła Ludu, Kraków 1848.
Wieśniak, Kraków 1848.
Wiarus, Kraków 1848.
Szkółka Parafjalna, Sanok 1848.
Tygodnik Wiejski, Wadowice 1848.
Przyjaciel Ludu, Lwów 1848.
Nowiny polityczne dla Ludu, Lwów 1848.
Nowiny dla Ludu Cieszyńskiego, 1848.
Prawda, Kraków 1848.
Gwiazdka Cieszyńska, 1850.
Miesięcznik Cieszyński, 1851.
Dzwonek, Lwów 1859.
Tygodnik Niedzielny, Lwów 1867.
Przyjaciel Ludu, Lwów 1868.
Nowiny Śląskie, Cieszyn 1868.
Mrówka z Wawelu, Kraków 1869.
Gazeta Wiejska, Lwów 1869.
Czytelnia dla Ludu, Kraków 1869.
Włościanin, Kraków 1869.
Chata, Lwów 1870.
Zagroda, Kraków 1871.
Gromada, dodatek do *Dzwonka*, Lwów 1873.
Wieniec i Pszczółka, Lwów 1875.
Gospodarz Wiejski, Kraków 1879.
Gospodarz i Rękodzielnik, — dodatek do *Wieńca i Pszczółki*, 1881.
Niedziela, Lwów 1884.
Przyjaciel Ludu, Cieszyn 1885.
Przewodnik Kółek Rolniczych, Lwów 1889.
Przyjaciel Ludu, Lwów 1889.
Gospodarz Wiejski, Lwów 1890.

Dzwonek Nowy, Kraków 1892.
Przyjaciel Ludu Katolickiego, N. Sącz 1893.
Gazetka Ludowa, Kraków 1893.
Kmiotek Polski, Kraków 1894.
Gazeta Chłopska, Lwów 1894.
Związek Chłopski, N. Sącz 1894.
Prawa Ludu, Kraków 1896.
Polak, Kraków 1896.
Gwiazdka, pisemko dla młodzieży wiejskiej, dodatek do *Polaka*, 1898.
Obrona Ludu, Kraków 1898.
Ruch Ludowy, Kraków 1898.
Nowiny Krakowskie, 1898.
Przodownica, poradnik dla kobiet wiejsk., Kraków 1899.

ZABÓR ROSYJSKI:

Przyjaciel Wiejski, Kalisz 1811, (Ks. Warszawskie).
Pielgrzym Nadwiślański, Warszawa 1822.
Kmiotek, Warszawa 1842.
Lud i Czas, Wilno 1845.
Czytelnia dla Ludu, Warszawa 1862.
Zorza, Warszawa 1866.
Gazeta Świąteczna, Warszawa 1881.
Siewba, Tłuszcz 1905.
Zaranie, Warszawa 1907.

PISMA AMERYKAŃSKIE:

Gazeta Katolicka, Chicago 1871.
Gazeta Polska Katolicka, Chicago 1876.
Przyjaciel Ludu, Milwaukee 1876.
Przyjaciel Ludu, Chicago 1876.
Gazeta Ludowa, Mahangy City 1894.

Uwaga. Z porównania ilości czasopism dla ludu w trzech zaborach wybija się wielka różnica w warunkach swobody prasy i możliwości pracy inteligencji nad jego oświatą.

»CUDA POLSKI«

PIĘKNO PRZYRODY
POMNIKI PRACY — ZABYTKI DZIEJÓW

Cykl monografij, poświęconych krajoznawstwu
ziem i miast Rzeczypospolitej

W cyklu tym ukazały się następujące tomy:

JERZY SMOLEŃSKI
MORZE I POMORZE

ALEKSANDER JANOWSKI
WARSZAWA

JERZY SMOLEŃSKI
WIELKOPOLSKA

STANISŁAW WASYLEWSKI
LWÓW

GUSTAW MORCINEK
ŚLĄSK

F. ANTONI OSSENDOWSKI
POLESIE

JERZY REMER
WILNO

RAFAŁ MALCZEWSKI
TATRY I PODHALE

F. ANTONI OSSENDOWSKI
PUSZCZE POLSKIE

F. ANTONI OSSENDOWSKI
HUCULSZCZYZNA

JAN KILARSKI
GDAŃSK

ALEKSANDER PATKOWSKI
SANDOMIERSKIE

TADEUSZ ŁOPALEWSKI
MIĘDZY NIEMNEM A DŹWINĄ

F. ANTONI OSSENDOWSKI
KARPATY I PODKARPACIE

Dalsze tomy w przygotowaniu

WYDAWNICTWO POLSKIE R. WEGNERA · POZNAŃ

„Dzieje Europy, dzieje Polski bez znajomości dziejów Papiestwa pozostaną niezrozumiałe"
W. L. SVERT „DZIŚ I JUTRO"

DZIEJE PAPIEŻY

OD POCZĄTKÓW KOŚCIOŁA DO CZASÓW DZISIEJSZYCH

AUTORZY:

Dr. Fr. Ksaw. Seppelt
PROF. UNIW. WE WROCŁAWIU

Dr. Klemens Löffler
DYREKTOR BIBLIOTEKI UNIW. W KOLONII

UZUPEŁNIŁ DO RZECZY POLSKICH

Dr. Tadeusz Silnicki
PROFESOR UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO

PRZEŁOŻYŁ Mgr. Juliusz Kozolubski

ZAWIERA 712 STR. DRUKU - 968 ILUSTRACJI, W TYM 21 WIELOBARWNYCH

Na przestrzeni dziejów ludzkości i jej cywilizacji nie było drugiego równie ważnego czynnika o znaczeniu zarówno świeckim i duchowym, który by tak głęboko i rozstrzygająco wpływał na losy państw, narodów i całych społeczeństw obu półkuli świata.

Niezwykle interesująca — bogata w doniosłe zdarzenia historia Papieży splata się nierozdzielnie z historią nie tylko chrześcijaństwa, ale także całej opartej na nim zachodniej kultury.

Rozległy ten materiał opanowali autorzy tak znakomicie, że czyta się książkę, jak epos historyczny z niesłabnącym zainteresowaniem.

Z każdą stronicą pogłębia się w nas przekonanie, że autorzy oparli swoją pracę na niewzruszonym fundamencie naukowym, a wnioski z swych wnikliwych i gruntownych badań umieli podać w formie przejrzystej i językiem łatwo zrozumiałym dla wszystkich.

Pisane przez katolickich uczonych dzieło to odpiera niesłuszne napaści na Kościół katolicki, wykazując trwałe i nieprzemijające jego zdobycze dla ludzkości. Budzi zaś tym większe zaufanie, że autorzy nie wahają się wykazać w imię prawdy historycznej także niedociągnięć czy ludzkich przewin niektórych papieży.

Głosy prasy

Jest to dzieło, przeznaczone dla inteligencji katolickiej, rozumiejącej znaczenie autorytetu Opoki Piotrowej, którą pasjonują zagadnienia życia duchowego i religijnego ludzkości, i która pragnie wyrobić sobie sąd bezstronny o rozwoju dziejów powszechnych, w którym papiestwo odgrywa rolę, sięgającą najgłębszych podstaw istnienia narodów i jednostek.

Kurier Warszawski

W jasnym a ścisłym wykładzie kreślą autorowie obraz rozwoju papiestwa, zapoznajemy się nie tylko z jego dziejami politycznymi, ale z jego stokroć ważniejszym życiem wewnętrznym. To pozwala wyrobić sobie trzeźwy i zdecydowany pogląd na znaczenie papiestwa w dziejach powszechnych, a specjalnie na jego wpływ duchowy ogarniający wszystkie dziedziny życia. Sylwetki wielkich papieży, niezależnie od ich osobistych wartości, są nam wyobrażeniem całego Kościoła: poprzez czasy potęgi i świętości, słabości i poniżenia prowadzą do uznania niewątpliwego pierwiastka boskości w Kościele.

Nie sposób pominąć zewnętrznej strony wydawnictwa. Krótko mówiąc: luksusowa! Specjalnie pierwszorzędna jakość i ilość (około tysiąca) ilustracji świadczy, że polscy wydawcy zrobili wszystko, by czytelnika wszechstronnie zadowolić dając mu jedyną i niezastąpioną w swoim rodzaju książkę.

Mały Dziennik, Niepokalanów

Czytając tę książkę, zestawiamy mimowoli obecne walki światopoglądów z walkami, które rozgrywały się wieki temu. Od prześladowania chrześcijan, poprzez walki o inwestyturę, o supremację Państwa nad Kościołem, poprzez awiniońską niewolę papieży aż po najazd Państwa Kościelnego przez Napoleona I, a w ostatnich czasach poprzez *„Kulturkampf"*, rozdział Kościoła od Państwa we Francji, przewijają się przed naszymi oczyma zdarzenia, które w wielu wypadkach przypominają dzisiejsze ataki bezbożnictwa na Stolicę Apostolską i chrześcijaństwo w ogóle.

Książka wspaniale ilustrowana posiada blisko 1 000 rycin, które zbliżają omawiane fakty do czytelnika, czyniąc je bardziej zrozumiałymi i ciekawymi. „Dzieje papieży" wzbogaciły dodatnio stan posiadania naszego piśmiennictwa historycznego.

Ilustrowany Kurier Codzienny, Kraków

Informując na razie krótko o pojawieniu się „Dziejów papieży", należy zaznaczyć, że stanowią one niezmiernie cenną pozycję wydawniczą i kulturalną. Dała temu wyraz Stolica Apostolska, przesyłając wydawcy p. R. Wegnerowi specjalne błogosławieństwo Ojca św. Pod względem ilustracyjnym i typograficznym stoi dzieło omawiane na najwyższym poziomie.

Warszawski Dziennik Narodowy

Bezwzględna niezależność papieży od wszelkiej władzy świeckiej dziś jest zupełniejsza, niż w minionych wiekach, kiedy tyle zmiennych kolei przechodziło państwo kościelne. Dla każdego katolika dokładna znajomość dziejów papieży dostarczy przekonywujących argumentów w obronie wiary. Żadna inna potęga ludzka takiej ciągłości i takiego wzrostu znaczenia w ciągu tylu wieków nie miała.

Poza doniosłością samego tekstu ogromną wartość mają ilustracje, które zajmują prawie tyle miejsca, co tekst. Przede wszystkim interesujące są portrety 266 papieży. Każdy jest inny i każdy wyraża ducha, który te rysy ożywiał. Niektóre portrety są dziełem znakomitych malarzy. Wszystkie robią wrażenie autentyczności, której nie przekształca żaden szablon.

Całość jest imponująca i pouczająca. Przeczytanie 473 stronic i obejrzenie 968 ilustracji nie stanowi zadania nad siły zwykłego czytelnika, a ostre sądy o grzechach i błędach niektórych papieży nikogo gorszyć nie powinny, gdyż właśnie te ludzkie grzechy i błędy najlepiej świadczą o Bożym kierunku i nadprzyrodzonej opiece nad Kościołem, skoro pomimo tylu ludzkich ułomności Kościół rósł i wzmagał się w siłach, aż w XIX wieku doszedł do szczytu swego wszechświatowego znaczenia.

Kultura, Poznań

Są książki, które się czyta z przyjemnością, nawet z pewnym zainteresowaniem, po przeczytaniu jednak odkłada się je, by więcej do nich nie wrócić. Jeśli stawia się je do biblioteki, leżą tam jako stary papier zadrukowany, jako makulatura.

Są książki i innego rodzaju. Nie sposób przeczytać ich jednym tchem przez jeden wieczór, są bowiem za bogate, za brzemienne w treści. Bierze się je zaś do ręki, by uzupełnić i pogłębić swą wiedzę, rozszerzyć swój pogląd na świat i ludzi. Jeśli taką książkę się odkłada, to poto, by wrócić do niej po pewnym czasie po raz wtóry, trzeci i dziesiąty. Są to książki nie jednodniówki, ale o wartości życiowej. Zawsze się będzie do nich wracało.

Gość Niedzielny, Katowice

Wydanie polskie książki jest wprost wykwintne. Artystyczna okładka, ładny papier, wyraźne czcionki, niebywała korekta (całe przeczytałem i nie znalazłem błędu), wyraźne ilustracje, dobrze barwne, różne indeksy i ułatwienia sprawiły, że przyjęta została przez krytykę z entuzjazmem i zasłużyła na błogosławieństwo Ojca św., które firma otrzymała.

Nowa Książka, Warszawa

WYDAWNICTWO POLSKIE R. WEGNERA • POZNAŃ

BIBLIOTEKA NARODOWA

TA KOPIA TEKSTU POCHODZI ZE STRONY PRACE Z HISTORII